SPIS ARTYKUŁÓW, DRUKOWANYCH w MIESIĘCZN. „PRO CHRISTO” — w R. 1928.

(Gwiazdka oznacza utwór poetycki).

Str.

Spis autorów którzy drukowali swoje prace w miesięczniku „Pro Christo” — w r. 1928.

Przekład polski Włodzimiery Jarochowskiej, naogół wziąwszy, poprawny, miejscami tylko zarzucićby mu można drobne usterki stylowe bądź składniowe. Ponieważ oryginału nie znam, nie wiem, kogo winić za chaotyczny układ nowel, kolidujący z tytułem. Spojrzawszy na tytuł, sądzićby można, że utwory następować będą w kolejności świąt kościelnych, tymczasem zakończenie spisu rzeczy brzmi: „W wieczór wigilijny... Niespodzianka noworoczna... Na skrzydłach czasu.. Dzień Zaduszny... Boże Ciało..." Mam nadzieję, iż usterki te usunięte będą w wydaniu następnem, w ukazanie się którego nie wątpię. Szata zewnętrzna książki przedstawia się najzupełniej zadawalniająco. Okładka, choć wykonana prostemi środkami drukarskimi, jest dość gustowna oraz oryginalna. S. Ż.

Ks. Hugon Mioni. Propaganda misyjna w dwunastu wykładach. Tłumaczenie uzupełnił i dla Polski dostosował ks Kazimierz Bajerowicz, prezes krajowy P. D. R. W. Z dodatkiem wykładu ks. dr. Henryka Likowskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Poznań, 1928/29. Nakładem Naczelnego Komitetu Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Str. 72 + 4 nlb.

Książka ks. Hugona Mioni'ego—to w całem słowa tego znaczeniu podręcznik, który przestudjować musi każdy, kto chce dobrze współpracować stosownie do woli Namiestnika Chrystusowego w świętem dziele misyjnem. Kwestje wszystkie omówione są tu popularnie, przystępnie dla każdego oraz wyczerpująco. Przekład polski dosyć dobry, choć niemile nieco wyglądają przydługie okresy składniowe. Wykład ks. dr. Henryka Likowskiego p. t. „Polska a misje katolickie", będący kwintesencją historji udziału państwa polskiego w ruchu misyjnym, zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie.

J. M. Ch.

T. Markowski. Sprawa „Action Fançaise". Warszawa, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Pallotynów. Str. 38 + 2 nlb. Jako odbitka z warszawskiego „Przeglądu Katolickiego", ukazała się niewielka broszurka o tak ciekawem zagadnieniu doby bieżącej, jak sprawa „Action Française". Praca ta przynosi szereg szczegółów, prawie zupełnie nieznanych szerszemu ogółowi, omawiając oprócz tego stosunek Kościoła katolickiego do tego kierunku-politycznego-filozoficznego jeszcze od czasów przedwojennych, pierwsze ostrzeżenie episkopatu francuskiego, błędność ideologji, głoszonej przez przywódców organizacji i podkreślając udział żydostwa w tym ruchu. Książeczkę cechuje jasne przedstawienie kwestji, zwięzłość, treściwość, zapoznanie się więc z nią polecić można każdemu. J. M. Ch.

Alkoholizm i prohibicja. Zagadnienia alkoholizmu i prohibicji należą dziś do najaktualniejszych z pośród zagadnień z dziedziny moralności społecznej. Spożycie alkoholu nim się stanie alkoholizmem, objawem niemoralności jest jej pionierem i poprzednikiem. Rodzice wiedzą, że zejście ich dzieci na niziny moralne, rozpoczęło się bardzo często od pociągu do kieliszka.

Prohibicja, prąd znajdujący dziś już wreszcie i w Polsce swoich zwolenników i wykonawców, zdaje się być na teraz jedynym sposobem zatamowania strumienia alkoholu, „orzeźwiającego" szerokie masy, gdy jeszcze niema mowy o odpowiedniem ich uświadomieniu.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz 9—14 i od 16—19

Rękopisów redakcja nie zwraca

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

Czytajmy i uczmy się!

Dokądkolwiek pójdzie się dzisiaj, na ulicę, do biur, do domów nawet skądinąd uczciwych i zacnych-- wszędzie widzi się na stołach i w rękach „Expresy Czerwone i Żółte", jaskrawo zatytułowane groszowe wydawnictwa „Roju", „Lektora", same sensacje, historje niesamowite lub krótkie, urywane wiadomości z dnia i z całego świata. Książki poważnej nie ujrzysz, albo rzadko przynajmniej, nawet dłuższy artykuł codziennej gazety odkłada się na bok nieczytany, nie mówiąc o miesięcznikach i rozprawach, czy poważniejszych tematach w nich poruszanych. Dobre to do gabinetu uczonego, ale nie na strawę codzienną inteligencji, nietylko tłumu. Jest to skutek naszych nerwowych czasów, a jednocześnie przyczyna tej nerwowości. Błędne koło, circulus vitiosus, w którem się kręcimy, nie widząc żadnego wyjścia. Z jednej strony nie stać nas na takie opanowanie nerwów, by módz się skupić przez kilka minut nad poważną myślą i szukamy ulgi w sensacji. Z drugiej to przeskakiwanie z tematu na temat, podniecenie wyobraźni przez specjalnie wystudjowane tytuły i obrazy fantastyczne, najczęściej ohydne —

szarpie nasze nerwy i osłabia całą duszę coraz bardziej każdego dnia. Dokąd dojdziemy i co się stanie ze społeczeństwem tak duchowo karmionem? Perspektywa naprawdę groźna, jeżeli w zarodku nie zapobiegniemy złemu.

Jest to zasadą już w 'awnej starożytnej filozofji przyjętą, a przez dzisiejszą psychologję potwierdzoną, że „nil volitum, quin praecognitum" — chcieć możemy tylko to, cośmy już poznali. Wola, pragnienie, chcenie zależy od poznania przedmiotu, a więc i czyn przez wolę nakazany również ma tam swoje pośrednie źródło. O ile coś poznamy, i jak je poznamy, w jakiem świetle i z której strony — o tyle obudzi się w nas pragnienie tego dobra, o tyle i tak pójdzie za niem nasz czyn.

Cóż więc nas czeka w niedalekiej przyszłości, jeżeli wszystko poznawać będziemy tylko ze strony sensacyjnej, kryminalistycznej i jakież w nas budzić się będą uczucia, pragnienia i czyny—do czego w nich będziemy dążyli, gdy nic szlachetnego i poważnego umysł nasz nie zechce przyjmować? To też widzimy wyraźnie we wszystkich przejawach życia społecznego to staczanie się gwałtowne ogółu w szalonych skokach, coraz bardziej w dół. Garstka ludzi studjuje i myśli — reszta żyje nerwami, które coraz bardziej tępieją i potrzebują coraz silniejszych emocyj.

Czyż mamy — jak nam przyjaźnie radzą, nawet czasami żądają dostosować się do tego tętna nerwowego i dawać czytelnikom również sensacje i krótkie, urywane błyski prawdy, na wzór dzisiejszej brukowej prasy?

Byłoby to morderstwem dusz. Nie dostosować się, ale zwalczać nam to trzeba za wszelką cenę! Nie wolno nam współdziałać z tem narkotyzowaniem dzisiejszej duszy przez dawki prasowo-brukowe, bo nie po to stoimy na posterunku, by pchać tłum w przepaść ku której biegnie, ale by go całą siłą i mocą naszą od tego powstrzymać; nie poto, by go bardziej jeszcze egzaltować i opjumować wywołującemi dreszcze nerwowe wykrzyknikami i sensacją, ale by leczyć, by spokojnym tonem i poważną treścią uspokajać, jak oliwą, wzburzone wały nerwów ludzkich i nakłaniać je do głębszej refleksji i zasadniczej myśli.

Nie jesteśmy i nie będziemy „Czerwonym Expresem", ale chcemy być głosem odwiecznej prawdy „Pro Christo" za Chrystusa i w Jego Imieniu, — a do wszystkich ludzi dobrej woli zwracamy się z apelem: „Wzmocnijcie nerwy wasze, nie dajcie się unosić fali wzburzonej, zdobądźcie się od czasu do czasu na wysiłek woli, by spokojnie przyjrzeć się prawdom nieomylnym, by przyjąć to lekarstwo dusz i dokoła siebie wytwarzać stopniowo atmosferę myśli, pokoju, opanowania i celowej, wytrwałej, systematycznej organizacji życia. Zacznijcie od urobięnia i pogłębienia własnych idei.

Czytajcie i uczcie się, by was i nas wszystkich nie zalała ta fala płytkości, wrażeń i nerwów.

Pro Christo — za Chrystusa!" *Bohdan.*

Jezus - Królem w rodzinie: Intronizacja.

Z kazań O. Mateo SS-CC.

Przyjęcie Jezusa jako *Króla i Przyjaciela*, zawieszenie obrazu Serca Jego w swym domu, na dowód widoczny tego przyjęcia — to akt bezpośredni, krok najpierwszy, na drodze waszej miłości rodzinnej względem najukochańszego Mistrza.

Dobra wola i przemyślność serc potrafią nadać temu aktowi wzruszające znamiona czułości i delikatności.

Zwykle zbierają się wszyscy: rodzice, dzieci, najbliżsi krewni przed *Obrazem*, który się ozdabia kwiatami i światłem.— Obecny jest przytem i kapłan, aby poświęcić obraz i powiedzieć parę słów stosownie do okoliczności.

Następnie, cała rodzina, stojąc, odmawia jednym głosem *Wierzę w Boga*. Wreszcie, następują modlitwy, przepisane ceremonjałem, z wypomnieniem w obliczności Mistrza nieobecnych, zmarłych, oraz pełne głębokiej treści słowa aktu poświęcenia.

Poświęcenia powiadam: — jest to coś więcej niż poświęcenie się rodziny. To uroczyste ogłoszenie Boskiej Królewskości Jezusa w rodzinie. To *Hosanna* miłości i wynagrodzenia, *„Ave Rex". Witaj Królu!*

Król nad królami, Pan przychodzi. Przyjmijcie Go, jak potraficie najlepiej.

Oby wam nie mógł uczynić wymówki, jak ongi Szymonowi, który Go przez ciekawość tylko zaprosił, i nie uczcił, jak zwyczaj nakazywał. Więc też, gdy się faryzeusz dziwił, widząc Magdalenę u stóp Jezusowych, otrzymał odpowiedź:

„Wszedłem do domu twego, a nie dałeś wody na nogi moje... nie dałeś mi pocałowania... nie pomazałeś oliwą głowy mojej, i t. d...”

Zapamiętajcie ten wyrzut Pański.

Z wielką czcią przyjmowalibyście napewno wysokich dostojników... Pan przyjdzie, a wy Go przyjmiecie w małym pokoiku na stronie?!.. Jest On, albo nie jest Królem rodziny?...

A więc, najpierwsze miejsce dla Niego!

Nieraz chcą wmówić, że istnieje trudność w oddaniu Mu tego społecznego hołdu. Wy, prawdziwi chrześcijanie, nie będziecie zważali na wzgląd ludzki. Niech Jezus przewodniczy w największym waszym pokoju, w salonie, gdzie się cała rodzina zbiera! Wynagródźcie w ten sposób zniewagi, wyrządzane Jego królewskości.

Pan Jezus mówił do świętej Małgorzaty-Marji, że *pragnie wchodzić z przepychem i wspaniałością do domów królów i panujących, aby w nich być o tyle uczczonym, o ile okryty był zniewagami i poniżeniem podczas Swej Męki.*

Chce panować również u *maluczkich* i *ubogich.*

Przychodzi do was obnażony ze Swego majestatu, jedynie z blaskiem Swoich ran... z bogactwem Serca Swego, które was tak bardzo umiłowało. To Nazarejczyk, syn ludu, który się w stajence urodził... podczas życia swego był pokornym i ubogim rękodzielnikiem, i z miłości ku ubogim, zaznał cierpień ubóstwa i troski o niepewne jutro. Pragnie też, aby ubodzy, pracujący i ci którzy trudy znoszą, poddali się tak wdzięcznemu władaniu Jego Boskiego Serca!... Chce, aby ten lud, zdobyty ubóstwem Betleemu i Kalwarji, do Niego należał. Chce, aby wielka rzesza ludzka, która płacze i która cierpi, bo złaknniona jest prawdy i spragniona sprawiedliwości, uwielbiała, wierzyła, miała nadzieję i kochała. Chce, aby Go wyniesiono na tron w ogniskach ubogich... Albowiem On—to Jezus, *Ubogi z Nazaretu!*

Serce Jego i niska chata pocieszyć zdoła, jeśli w niej znajdzie tron miłości i ufności prostej dla Siebie. Dom wasz

niewielki, stół bez zbytku, sprzęty skromne... Jeżeli Pana zaprosicie, aby w nim spoczął, pokrzepił się, zakosztował pociechy — z domku waszego, pałac wam uczyni, pałac królewski, w którym żyć będziecie ze skarbu rajskiego, ze skarbu króla samego!... będziecie żyć miłością.

* * *

Jezus domaga się tedy naprzód, od rodziny, wspomnianego powyżej *hołdu społecznego.* Owszem — jest to piękny odruch serc. Lecz tu, nie o sam odruch chodzi — nawet odruch piękny... ani o złożenie hołdu, nawet uroczystego.

Przystępuję do tego, co jest rzeczą najważniejszą, decydującą w krucjacie, którą głoszę:

To złożenie hołdu ma zapoczątkować życie wiary i miłości! Rodzina musi *żyć swojem poświęceniem się,* musi ono wytwarzać w niej *trwały stan,* w którym *Ewangelja* święta będzie *regułą* życia rodzinnego i jego *duszą!*

Potrzeba **„Współżycia".** To jest *życia wspólneg*o z Jezusem, któregośmy przyjęli do siebie i przyznali Mu prawa Jego; potrzeba Go zaprosić, aby nam błogosławił poranek i wieczór, pokój i niepokoje, uśmiechy i łzy: „Zamieszkaj z nami, o Panie! jako u siebie, we własnym domu. Bądź nam Królem! naszym Powiernikiem, naszym Doradcą. Będziesz nam przewodniczyć we wszystkiem. Nic się tu odtąd nie stanie bez Ciebie; nasze troski i wesela, nasze żałoby i smutki — wszystko będziemy z Tobą dzielili".

Oto myśl przewodnia: **Żywy Jezus** w ognisku! Bóg Emanuel w świątyni poświęconej Mu rodziny.

Gdym schodził z ambony, po odbytem kazaniu, w Bolonji, rzekł mi miejscowy biskup-kardynał: Pozostań jeszcze, ojcze. Wygłosiłeś nam ogromną prawdę, do której ja od siebie *amen* dorzucę W dni wielkich świąt katedra moja i wszystkie kościoły wypełnione są zawsze po brzegi — wszakże nie widzę, aby lud mój stawał się więcej chrześcijańskim. Czem się to dzieje? Oto, że chwilę się modlą, w kościele, a powróciwszy do domu, po pogańsku pędzą życie, wedle natury Jak to ojcze wygłosiłeś bardzo trafnie: ognisko ich to nie jest *tabernakulum*! niema tam Jezusa! Oto co koniecznie potrzeba zmienić.

Na przykładzie okażę ojcu, czem się może stać poświęcenie rodziny, jeśli ona niem *żyje.*

Pewna rodzina, w czasie wojny, otrzymuje telegram, z wieścią, że starszy syn legł na polu chwały. Matka składa rozerwaną depeszę przed Wizerunkiem Króla domu; wzywa dzieci, sługi, całą rodzinę. Zapala świeczniki, przynosi kwiaty — następnie, przodując, jak prawdziwa bohaterka, intonuje pieśń: „Jezu, nadziejo nasza jedyna!..” Poczem odmawiają wszyscy *Wierzę w Boga*. Skoro modlitwę ukończono, rzecze matka do dzieci: Wasz starszy brat odszedł do wieczności — jest w objęciach Króla rodziny naszej... Leją się tedy łzy — u stóp Serca Jezusowego...

Oto niezrównany hołd! złożony Królowi Miłości! — Takie jest znaczenie *Intronizacji.*

W innej rodzinie, dzieci powracają ze szkoły, obładowane nagrodami i cenzurami. Biegną rzucić się w objęcia rodziców.— Nie, powiada ojciec, złóżcie najpierw swe cenzury i nagrody u stóp Pana Jezusa; potem dopiero was uściskam.

W początkach mego apostołowania miałem raz, między innemi, szczęście wprowadzić Serce Jezusa na tron w ognisku, świeżo założonem przez dwoje młodych ludzi z warstwy robotniczej. Zapragnęli w sam dzień ślubu wprowadzić do domu swego Króla miłości: — On będzie Przyjacielem naszym najserdeczniejszym przez wszystkie chwile życia — powiadali.

W parę lat potem, wezwano mnie, abym ich odwiedził. Młoda niewiasta złożona była ciężką niemocą; i mąż — znajdował się w stanie nie wiele co lepszym. Nie trudno było domyśleć się biedy z ich ubogiego mieszkania. Jednak, zaraz na wstępie uderzał przybysza swym widokiem piękny obraz Najśw. Serca Jezusowego, umieszczony na najzaszczytniejszem miejscu.

Powiedziawszy im kilka słów pociechy i otuchy, zapytuję:— Nieszczęśliwi jesteście, moje dzieci? — My nieszczęśliwi? — odrzekła młoda niewiasta tonem, z którego przebijała najżywsza wiara, z oczyma błyszczącemi ogniem gorączki — nie, Ojcze, my nie jesteśmy nieszczęśliwi. Nacierpieliśmy się, to prawda, ale cierpieliśmy z Nim razem. Wprowadzając Go do nas, powiedziałeś Ojcze, że będzie nas pocieszał we wszystkich bólach naszych, że potrafi nam osłodzić wszelkie cierpienie... Ojcze, On to uczynił!

Jakże ci poczciwi ludzie dobrze pojęli znaczenie i doniosłość Intronizacji! Nie zatrzymali się na zwykłem przyjęciu

Pana Jezusa u siebie, ani na tem, aby co pewien czas regularnie złożyć Mu hołd czci swojej, ani nawet na zwracaniu do Niego codzień gorącej modlitwy: uczynili Go prawdziwie swym Przyjacielem, swym Powiernikiem.

I Jezus stał się im Cyrenejczykiem Boskim, ich litościwym i pełnym słodyczy Bratem.

Przychodzi mi jeszcze na myśl, jak pewna młoda wieśniaczka pisała do mnie, w jaki sposób pojmuje Intronizację. — Od onego dnia, powiadała, jestem jakby gospodynią u Pana Jezusa, w Jego domu.' Dla Niego samego pracuję, składam Mu moje kwiaty, i wszystko cokolwiek czynię — jest dla Niego. - - Podziwiałem to proste dziecię, które uchwyciło całą Boską wzniosłość zjednoczenia się z Jezusem w miłości. List ten wydał mi się tak pięknym, że Ojcu świętemu dałem go do odczytania.

A oto ostatni wzruszający przykład.

Ojciec w jednej z najprzedniejszych rodzin, w miejscowości X... postanowił zaprowadzić, w pierwszy piątek miesiąca uroczystą Intronizację w swym domu. W środę rano przyszła nagle choroba — i, wieczorem już go nie było na tym świecie. Wszakże przed śmiercią wymógł na żonie obietnicę, że nie będzie odwłóczyć Intronizacji, lecz dokona jej wobec jego zwłok. Odtąd — mówił — Serce Jezusa obejmie w domu moje miejsce. Zacna i mężna wdowa, opowiedziawszy osobom zebranym na pogrzeb ostatnią wolę swego małżonka, wzięła Obraz Boskiego Serca, złożony na trumnie, i zawiesiła go na zaszczytnem miejscu, które dlań było przygotowane.

Chcecie może dowodu opieki Serca Jezusowego nad rodziną, której był królem?..

W jednem, z miast Ameryki trzęsienie ziemi pochłonęło wiele ofiar. Skoro klęska ustała, pośpieszono z pomocą rannym. Przybiegam do jednego domu w ruinach: Ojciec i matka, spokojni i pełni radości, klęczą przed obrazem Serca Jezusowego. — Ojcze, czy przypominasz sobie Intronizację - powiadają mi. Tu z nami jest Boski Przyjaciel; ten dom jest Betanją; W Betanji nie umierają, albowiem Jezus-Przyjaciel jest z nimi!

Oto w jaki sposób Jezus pragnie być w rodzinach **Królem, Przyjacielem, Centrum żywem.** Jeżeliście uznali nad sobą królewskie władanie Boskiego Mistrza, poprowadzi was

to logicznie do spełnienia wszystkich żądań Jego Serca, z któremi związał obietnice niepojętego miłosierdzia.

Będziecie tedy wierni w uroczystem obchodzeniu pierwszych piątków miesiąca, oraz częstem przyjmowaniu komunji św. *wynagradzającej.*

Swięto Jego Boskiego Serca będzie szczególnie waszem wiekiem świętem, i w dzień, którego przypada, będziecie je obchodzić z największą uroczystością. Czyż bowiem zdolnibyście byli wyrządzić Mu tę przykrość, aby przypuszczać, iż pragnie od was dla Siebie czegoś niemożliwego? — Będziecie je obchodzić nietylko w kościele, tego dnia, lecz i w świątyni swego ogniska, ponawiając akt poświęcenia się, i przez wielką radość i wesele w rodzinie. Uroczystość ta przyniesie wam wielkie łaski Boże i błogosławieństwa, albowiem ustanowiona została na własne żądanie Pana Jezusa, które wyraził do św. Małgorzaty Marji w Paray-le-Monial.

Będziecie również **odmawiali wspólnie** przed Obrazem Serca Jezusowego swój pacierz codzienny, a już conajmniej wieczorem.

Kończę, przypominając wam, że **Papież pragnie tego Dzieła,** i popiera je z całego serca, gdyż uważa je za środek bardzo skuteczny do odrodzenia społeczeństwa — przez odrodzenie i odnowienie małego społeczeństwa rodziny; albowiem *Intronizacja,* jednocząc źródło życia Bożego, Serce Jezusowe, ze źródłem życia ludzkiego, kołyską, przygotuje w każdem ognisku pokolenie świętych, którzy wyrosną z obietnic tegoż Boskiego Serca Jezusowego.

O metodę nauczania etyki.

W ujęciu każdego tematu można pozwolić sobie zawsze na najróżnorodniejszy, nieraz wprost przeciwny, sposób i punkt wyjścia i zależnie od tego pociągnąć do przedmiotu, lub zrazić, rozentuzjazmować lub odepchnąć, zbudować lub zburzyć. Im przedmiot bardziej ważny i drażliwszy, tem większego namysłu trzeba i subtelniejszej umiejętności, by samem jego przedstawieniem zdobyć przychylność i aprobatę słuchacza, lub czytelnika. Terenem takich najważniejszych, a zarazem bardzo dra-

żliwych nieraz tematów jest etyka, czyli filozofja moralna, albo jeżeli nietylko na rozumie opierać się będziemy, ale i na objawieniu—teologja moralna.

W historji metodyki wykładu i przeprowadzania tematów etycznych widzimy wielką ewolucję, a przyznajmy, niezawsze szczęśliwą. Zależnie od metod wychowawczych, panujących w tej lub innej epoce i od bezpośrednio zamierzonych celów, a czasami od pewnych apriorystycznych poglądów i szkół naukowych — zmieniała się metoda wykładu zasad i prawd z zakresu moralności chrześcijańskiej. Decydującym w tem był zawsze punkt wyjścia i sposób zapatrywania na znaczenie wogóle człowieka w całem zagadnieniu moralnem i na zasady wychowania jednostki.

Wiek XVI-ty był pod tym, jak i pod wielu innymi względami, przełomowym, ale, niestety, nie na lepszą dolę naszej moralności. Wskutek zanegowania przez Lutra i jego satellitów—trzeba przyznać, bardziej od niego konsekwentnych—dogmatu wolności woli ludzkiej, przez reakcję ze strony katolickiej, bardzo zresztą zrozumiałą, zaczęto w niewspółmierny sposób tę wolną wolę człowieka akcentować, podkreślać i dokoła niej koncentrować wszystkie zagadnienia teologiczno-filozoficzne, a więc i zagadnienia moralne. Że zaś i dla Lutra powodem własnego zwątpienia i upadku była słabość wewnętrzna duszy, skłonność do złego, którą w sobie stwierdzał na każdy dzień, a i dla teologów i filozofów katolickich, zajętych i zahypnotyzowanych w tym okresie kwestją wolności woli, fakty stwierdzające słabość tej woli i upadki człowieka, były codziennym materjałem doświadczalnym — zwrócono się przedewszystkiem do badań nad samym człowiekiem, czyniąc go ośrodkiem wszystkich kwestyj teologiczno-filozoficznych i do analizy szczegółowej w człowieku jego uczynków moralnie złych, t. j. grzechów. Stąd powstał wyraźny antropocentryzm w teologji moralnej i nauka o grzechach, jako istota nauki etycznej. Zasada przyjęta zaczęła się stopniowo utrwalać, znaleźli się prawdziwi genjusze nauki, którzy swoim talentem i głębią myśli nadawali jej coraz więcej blasku, a że cała podówczas działalność naukowa Kościoła wojującego znalazła się prawie wyłącznie w rękach — skądinąd nadzwyczaj zasłużonej dla sprawy katolic-

kiej — pewnej grupy ludzi, przyjmującej tę metodę bez zastrzeżeń i dzierżącej ster umysłów i kierownictwo dusz ówczesnego pokolenia,—wychowała ona sobie całe nowe pokolenie; to przekazało swoją spuściznę pokoleniom następnym .. aż do dnia dzisiejszego, panując niepodzielnie i wyłącznie we wszystkich niemal dziełach, podręcznikach, katedrach, ambonach i konfesjonałach.

Ponieważ jednak rzecz ta, choć opanowała zupełnie umysły i sumienia katolickie, jest jeszcze względnie młoda, bo istniejąca dopiero niespełna wieków cztery, a całe poprzednie wieków pietnaście nauki kościelnej swej wartości nie utraciło, owszem, dzisiaj zaczyna znowu dawnym, choć jeszcze nieśmiałym, blaskiem przebijać,—można sobie, również nieśmiało, ale z całem wewnętrznem przeświadczeniem zadać pytanie, czy wszystko w dzisiejszych kierukach m e t o d y k i (nie zasad) moralnej jest doskonałem, czy poprzednie metody, a raczej poprzednia metoda dawnych Doktorów i Mistrzów Teologji nie zawiera w sobie równie bogatych, a może większych jeszcze skarbów i nie jest bardziej godną teologji, jako nauki o Bogu i bardziej skuteczną w swym wpływie wychowawczym na człowieka, jako nauka etyki?

Rewolucja umysłowa wieku XVI-go zerwała pod wielu względami z nieprześcignionym mimo wszystko do dzisiaj słońcem nauki wieku XIII-go i jego metodami—choć na stole prezydjalnym Soboru Trydenckiego obok ksiąg Pisma ś-go, leżała, jako, najczystsze i najgłębsze źródło nauki katolickiej, jedna jedyna Summa Teologiczna ś-go Tomasza z Akwinu, to jednak wobec zapoczątkowanego nowego prądu i może pewnych, zbyt jaskrawych później różnic szkół i kierunków, czy grup ludzi oddanych nauce, był to jej ostatni publiczny występ.

Złożono ją na półkach bibljotecznych i zamknięto na wszystkie zamki, dopóki intuicyjny wprost genjusz Leona XIII nie wydobył jej z kurzu i zapomnienia. Dziś ona zaczyna znowu zdobywać swe pierwsze miejsce. Czas więc, by o niej coraz głośniej mówić i na nią wskazywać.

Nie taką jest u Tomasza z Akwinu metoda teologiczna i wychowawcza w całej Summie, a w szczególności w materji czynów moralnych człowieka. Zasadą Tomasza nie było do-

stosowywanie się wprost niewolnicze do aktualności, pewien, że tak powiem, oportunizm naukowo-wychowawczy,—ale czysty i niezależny objektywizm, logika nieubłagana, spokój i porządek, w myśl zasady ewangelicznej: „Prawda was wyswobodzi!” Doszedłszy w początkach zaraz swego dzieła i swych rozważań teologicznych do nieodpartego wniosku, że Bóg jest Pierwszą Przyczyną wszystkiego, początkiem, środkiem i końcem, przeprowadza nieustraszenie tę zasadę do ostatniego wyrazy swych rozpraw, czyniąc całość monumentalną, o charakterze bezwzględnie teocentrycznym, gdzie ośrodkiem wszystkiego i punktem wyjścia jest Bóg. Podkreślając następnie na każdem miejscu dawną arystotelesowską i swoją naukę o tem, czem jest dobro, o jego stosunku do bytu, twierdząc, że metafizycznie każdy byt jest dobry, a więc i człowiek z natury swojej dobrym jest, a zło jest tylko negacją i brakiem dobra... że więc istotną treścią nauki wszelkiej, a w szczególności nauki moralnej może i powinno być z zasady jedynie dobro, przedstawia nam wspaniały, przebogaty obraz życia moralnie dobrego, ujętego w poszczególne akty i grupy aktów, t. j. cnoty.

Porównajmy Summę Teologiczna, jej części I—II i II—II ze wszystkiemi tak dzisiaj licznemi już podręcznikami i całemi dziełami z zakresu teologji moralnej—a uderzy nas wprost, jak można tę samą rzecz w tak różny, przeciwny nawet sposób ująć i przedstawić i jak różne wrażenie, a co zatem idzie i wpływ życiowy odbiera się przy studjach jednego i drugiego kierunku. U Tomasza —cnota szeroko, drobiazgowo, z całą pogodą i słońcem zanalizowana, a dopiero potem krótko, ale dobitnie stwierdzone przykazanie wprowadzenia jej w czyn i jeszcze krócej, a zupełnie zresztą na tle przedstawionej cnoty wyraźne napiętnowanie przeciwnego cnocie czynu—t. j. grzechu.

W nowożytnej teologji moralnej — szerokie i całotomowe naukowe rozprawy o przykazaniach i wszelkich odmianach zastosowania ich w życiu praktycznem, oraz księgi moralne o grzechach i ich skutkach. Tam Summa cnót — tutaj Summa grzechów, tam Bóg i Dobro — tutaj człowiek i zło, które popełnia, niestety. Jakie książki — taki później temat nauczania. A jakie stąd konsekwencje? — Dobrze jest czasami wskazać na zło, na brud, który do duszy przylega. Ale tak ciągle analizować je, trwać w tej atmosferze zatęchłej, w błocie ludzkiem; zrzadka

jedynie, jak gwiazdkę daleko na lazurze nieba błyszczącą zobaczyć na chwilę słaby odblask dobra i cnoty — to okropne. Gorzej jeszcze, gdy na skutek przebywania ciągłego w tych spelunkach zła ludzkiego, mając za cały autorytet dobra jedynie surowy nakaz przykazania, przyzwyczai się umysł i oko do niego, stępieje i wyrobi sobie przekonanie, że całe życie ludzkie, to jedynie łańcuch grzechu, że więc trudno na nie dłużej reagować, bo zakaz i nakaz nie wystarczy dla duszy, spragnionej głębin dobra i piękna.

Tych kilka niewykończonych refleksyj niech posłuży za temat do rozmyślań dla magistrów etyki i wychowawców.

Ks. A. Bogdański.

Pamiętaj człowiecze, żeś proch...

Dwa razy do roku przypomina Kościół swym dzieciom prawdę o śmierci: w dzień Zaduszny i przy rozpoczęciu Wielkiego Postu, gdy sypie popiół na głowę.

* * *

Kiedy się jest młodym i zdrowym, śmiechem się zbywa myśl o śmierci, ją się wyzywa, jako coś nierealnego i uważa się ją za coś tak dalekiego... tak niemożliwego...

Lecz jeśli ona obejmie go w swe zimne ramiona, młodzieniec bez buntu poddaje się jej. Młode drzewka są również łatwiejsze do wyrwania z macierzy-ziemi.One nie mają jeszcze głęboko zapuszczonych korzeni... niedługo karmiły się jej sokami...

* * *

Lecz kiedy się już przebiegło znaczną przestrzeń w tej wędrówce życiowej i widziało się każdego dnia, jak z drzewa ludzkości opadają całe gromady uschłych liści, wtedy zajmuje się jedno z dwóch stanowisk.

Najprzód stanowisko strusia... Polega ono na tem, że na wszystko, co się tyczy śmierci i spraw z nią złączonych, zamyka się oczy i uszy zatyka...

Śmierć jest dla innych! Ja będę miał jeszcze dosyć czasu o niej pomyśleć! I, praktycznie, w życiu tak się człowiek urządza, jakby miał na ziemi pozostać zawsze..., na zawsze...

Byłem na obiedzie w pewnym starym pałacu, będącym własnością bardzo majętnego gospodarza. Przy stole nie zau-

ważyłem dzieci, gdyż obawiali się małżonkowie, że przez to fortuna im się zmniejszy, jednak cała rozmowa miała na celu projekty na przyszłość... Było to przed pięciu miesiącami. Dziś oboje już są w zimnym grobie. Przypomniałem sobie wtedy przysłowie arabskie: „Gdy dom został urządzony, wtedy trzeba umrzeć".

* * *

Drugie stanowisko polega nie na unikaniu myśli o śmierci, ale na zajmowaniu się nią. Nie ignorować i unikać jej, ale spojrzeć prosto w oczy. Najoczywistszym i niezbitym pewnikiem każdego życia ludzkiego jest śmierć.

Przy łóżku, na którem kona istota nam droga, przychodzi myśl: On dzisiaj, a ja może... jutro. Ja, taki zdrowy i silny, niezależny od nikogo, będę wtedy konał, na czyich rękach... od czego...?

Śmierć jest najstraszniejszym pewnikiem w mojem życiu... jej jednak godzina i sposób—jedna ze straszliwych niepewności!

* * *

Myśleć o śmierci, to znaczy przygotowywać się do niej, wypełniając pustkę życiową czynami na wieczność.

— Umieram na każdy dzień—rzekł Apostoł.

Umieraj również i ty, co marzysz o długiem życiu, umieraj potrochu każdego dnia w swoich pragnieniach tak, jak umierasz, żyjąc na ziemi w ciele.

Błogosław każde doświadczenie, które cię odrywa od zrośnięcia się z ziemią i wszystkiego, co na niej jest: od tego pieniądza, który jest przyczyną tylu nieszczęść... od tego stanowiska, tak bardzo pożądanego... od tych objawów czci ludzkiej... od tych przyjemności... od miłostek...

Bądź przekonany, że przyjdzie dzień, gdy trzcina przez ciebie tak ukochana, na której sądziłeś oprzeć się na zawsze. złamie się nagle pod twoim ciężarem: „Panie, dałeś mi to życie ze swej szczodrobliwości, zabierz je, jeśli Ci się podoba... Niech Twa święta wola uwielbioną będzie!"

Nie zważaj, gdy ów lub owa, którą uważałeś za coś w rodzaju przedsionka nieba, okaże ci swą słabość i znikomość, spostrzeżesz, że twoje nadzieje i miłość została zawiedziona... Może to doświadczenie więcej cię krwawi niż inne... Nie oddawaj samolubstwem za samolubstwo.

Bądź zawsze dobry, bardzo dobry!... Powinieneś być zawsze sobą, a będziesz takim, gdy spojrzenie twoje będzie jasne.

Wznoś się ciągle do rzeczy wyższych i stamtąd oceniaj wartość ludzkich przypadków. Objawienie Boże da ci bardzo dużo tematów i trześci do rozmyślania.

* * *

Zrób w duchu Bożym testament, a umrzesz spokojnie. Pasorzytami są ci, którzy wykorzystawszy dla siebie tylko całą przeszłość, nic się nie starają przygotować dla przyszłości. Tacy to mówią: „Po naszej śmierci niech się świat przewróci do góry nogami”!

Bądź gotów .., zawsze gotów!...

Myśl, że możesz stąd odejść dzisiaj...tej nocy. Śmierć przyjdzie jak złodziej, powiedział Chrystus.

Niech w twoich szufladach nie będzie niczego, coby mogło cię skompromitować i na złość ludzką narazić. Nie pragnij wieńców, boś na nie nie zasłużył...

Co do kwiatów!... Biedne te kwiaty.. one muszą służyć do takich nawet rzeczy, że już przestaję je kochać, choć z natury są tak piękne i pociągające...

Niech więc każda miłość, każdy egoizm, każde uczucie uszlachetnia się przez modlitwę do Boga, a z tego zawsze coś pozostanie na wieczność i zaważy przy śmierci.

* * *

W końcu powiedz sobie, że przejście przez śmierć nie bedzie łatwe i przyjemne, potrzeba ci w oną godzinę rąk, któreby się do ciebie wyciągnęły z pomocą dla oka niewidzialną..., z rąk tych istot ukochanych, które cię w tem poprzedziły..., rąk, dla których, żyjąc na świecie, robiłeś dobrze.

A potem, nastąpi uwolnienie od tego zgniłego ciała, jako narzędzia tylu upodleń i niewoli ducha.

A potem... ukażemy się przed obliczem Boga sprawiedliwego, a zarazem i dobrzego. Obecnie, żyjąc na ziemi, usuwasz się z drogi, by nie zmiażdżyć robaczka pełzającego przed tobą... Pan Bóg jest stokroć jeszcze lepszy od ciebie.

W końcu... oto wzlecisz ponad te smutki i gorycze ziemi, złączysz się z tymi wszystkimi, którzy byli dobrzy, najlepsi.., z tymi, którzy szli za gwiazdą i we dni zwątpienia i ucisku wierzyli mocno w Tego, który jest światłem świata.

* * *

Śmierć, rozważana z tego punktu, jest uwolnieniem z kajdan do życia wiecznego. Ona się wtedy staje prągnieniem, jak sen wieczorem po znojnej i ciężkiej pracy dnia całego.

Niech ci, co się boją śmierci i ci, co swych drogich opłakują, znajdą w tych uwagach pociechę skuteczną na swe troski, a popiół, którym kapłan katolicki przypruszył ich zbolałe głowy, przypomni im znikomość życia obecnego, a piękność życia wiecznego, które nigdy się już nie skończy.

z francuskiego

O. Aleksander Paulin.

DYSPUTY.

Misje katolickie.

Pyt. 1. Czytałam w numerze styczniowym o nadzwyczajnym rozwoju pracy misyjnej w Polsce, o Kołach Misyjnych wszędzie, nawet wśród młodzieży szkolnej i pozaszkolnej; to samo czytałam i w innych pismach („Praca organizacyjna dla misyj objęła już całe społeczeństwo dzieci" — „Głos Karmelu", Grudzień 1927).

Raduje mnie to, ale jednocześnie dziwi i przychodzę z zapytaniem, jaki jest sens tej pracy misyjnej wśród dzieci, przebywających w szkole i w rodzinie? Wszak nie można rozgrzewać ich gorliwości do nawracania pogan? Cieszyłabym się bardzo, gdyby mnie zapewniono, iż ta propaganda misyjna wśród młodzieży jest obrócona na to, by swe apostolstwo skierowali ku nawracaniu tych, których widzą dokoła siebie i przykładem i słowem uczyli błądzącą młodzież, kim był Chrystus... a może nietylko młodzież?.. Wszak Chrystus powiedział: „Z ust niemowlątek i ssących wykonałeś chwałę". (Mat. 21).

Pyt. 2. Czy nie uważacie, panowie, że misjonarze nasi skuteczniejszą prowadziliby pracę, gdyby rozwijali swą działalność apostolską wśród błądzących i zatruwanych Polaków?... Poganie czynią zło, bo nie znają prawdziwego Boga—a myśmy ochrzczeni i zło czynimy—którzy są bardziej odpowiedzialni?...

Odp. Praca nie tyle misyjna, ile *dla* misyj, jest rzeczywiście, Bogu dzięki, zapoczątkowana u nas w Polsca na wielką

skalę. Jeżeli w tem samem tempie pójdzie dalej, to z pomocą Bożą staniemy niedługo narówni z Francją wśród najpierwszych narodów „misyjnych" Kościoła Katolickiego. Akcja cała, dążąca do zorganizowania wszystkich sfer narodu począwszy od dzieci, od prostaczków, skończywszy na najstarszych i na najwyższych szczeblach hierarchji społecznej postawionych jednostkach, ma na celu: 1) „rozbudzenie powołań misyjnych — to znaczy współdziałanie z łaską powołania misyjnego, którą Bóg daje wybranym, ale którą trzeba im uświadomić i dopomódz do jej zrealizowania; 2) uświadamianie całego ogółu społeczeństwa o potrzebie współpracy z akcją misyjną i o postępach samej akcji i 3) współpraca na wszelki sposób z tą akcją, prowadzoną przez misjonarzy, wspomagając ich modlitwą i ofiarą wszelkiego rodzaju.

Bezpośrednio w akcji misyjnej Polska bierze dotychczas niewielki udział, gdyż ma zaledwie trzy tereny, oddane swej opiece: Rhodezja w Afryce (OO. Jezuici), Syberja (OO. Bernardyni) i Japonja (OO. Werbiści). Jest nadzieja, że z biegiem czasu placówki nasze pomnożą się wielokrotnie. Chodzi przedewszystkiem o zapoczątkowanie na tych terenach idei i akcji katolickiej, o przygotowanie duchowieństwa tubylczego (Dzieło ś-go Piotra Apostoła) i o wspomaganie go później doraźnie w dalszej ich apostolskiej i organizacyjnej działalności.

Sama idea bezpośredniej pracy misyjnej jest ideą nawskroś Chrystusową. Wszak Chrystus przyszedł dla zbawienia wszystkich, ma się stać jedna owczarnia i jeden pasterz na całym świecie. Muszą więc wysłańcy Chrystusa na Jego rozkaz: „Idąc *na cały świat*, nauczajcie *wszystkie narody*, chrzcząc je" — iść do wszystkich zakątków świata, nieść im „dobrą nowinę" i zakładać fundamenty pod przyszłą działalność apostolską lokalnych już czynników. Ktoś zzewnątrz musi dać początek i umocnić podwaliny całego gmachu.

To jest geneza powołań misyjnych. Kościół wiernym jest temu powołaniu od czasów pierwszych apostołów i, mimo wprost niezwalczalnych trudności, obowiązek swój spełnia z całym heroizmem i poświęceniem jednostek.

Kościół—jako taki—jest całością, jedną olbrzymią rodziną katolicką, która obejmuje poszczególne ośrodki, jako prowincje kościelne tego lub innego Narodu. Państwa, czy części jego

terenu. Otóż—podobnie, jak w każdym organizmie, jak w każdej społeczności, poszczególne ich członki mają za zadanie rozwój własny i rozwój całości — tak samo i w kościele, każda prowincja kościelna (np. Polska i jej pięć prowincyj kościelnych: Gnieźnieńsko-Poznańska, Warszawska, Wileńska, Krakowska i Lwowska) dbać muszą przedewszystkiem o wszechstronny swój własny rozwój i obronę swych członków przed złem i udoskonalanie ich na miejscu, ale też—jako cząstki całości Kościoła—mają *ścisły obowiązek* współpracy w akcji Powszechnego Kościoła, t. j. między innemi w prowadzeniu misyj zewnętrznych, które wypływają wprost z istoty Kościoła i są wyraźnym rozkazem Chrystusa, ostatnim Jego testamentem w chwili wstępowania do nieba, polecone apostołom i uczniom zebranym, a w ich osobach całemu kościołowi aż do skończenia świata.

W momencie, gdy Chrystus wydawał ten rozkaz, cała ziemia Palestyńska, cały naród żydowski trwał w błędach faryzaizmu, saducjanizmu i pogaństwa — a jednak, Chrystus nie powiedział: „nawróćcie i doprowadźcie do doskonałości naprzód wszystkich współziomków waszych, a później idźcie do innych"—ale, nie zapomniawszy o swoich, gdy im zostawił swoją naukę, wskazania i miejscowych już działaczy, kazał reszcie „iść na cały świat" — przebiegać kraje wszystkie i zakładać kościoły, zawiązywać jakby centrale akcji katolickiej i znowu, nie czekając najwyższego punktu rozwoju tych poszczególnych organizacyj, pozostawiając to miejscowym czynnikom, iść dalej i dalej jeszcze, aż na krańce świata. A wszak Żydzi bardziej jeszcze byli odpowiedzialni od nas, bo mieli samego Chrystusa, słyszeli Jego naukę bezpośrednio z Jego własnych ust, byli świadkami Jego cudów na potwierdzenie tej nauki.

Leży to już w programie wszelkiej akcji publicznej, społecznej, czy państwowej, że *równolegle* z konsolidacją wewnętrzną, rozwijać się musi propaganda zewnętrzna, promieniowanie jak najbardziej intensywne i koncentryczne, solidne i systematyczne.

Muszą więc być zawsze i jednocześnie apostołowie i misjonarze wewnętrzni i zewnętrzni.

Mimo więc tego, że u nas w kraju tak wiele jeszcze pod względem religijnym jest do zrobienia, mimo, że tak bardzo,

jako ochrzczeni, jesteśmy odpowiedzialni za owoc wiary naszej— winniśmy, jako członkowie Kościoła Powszechnego, wytężając wszystkie siły nad udoskonaleniem najbliższych braci naszych wśród których żyjemy, wziąć na swe barki, przez jednostki do tego specjalnie powołane, cząstkę działalności zewnętrznej Kościoła i poprzeć wspólnemi siłami na wszelki sposób: modlitwą i ofiarą tę akcję ogólną Chrystusowej organizacji.

Akcja misyjna wśród młodzieży — obok uświadamiania jej o potrzebie apostolstwa wśród swoich najbliższych — ma cel podwójny: obudzenie prawdziwych powołań misyjnych, drzemiących w niejednej czystej duszy, i z pomocą Bożą przygotowanie przyszłych misjonarzy specjalnie do tego przez Boga powołanych, oraz uświadamianie ogółu młodzieży od zarania jej lat o jedności Powszechnego Kościoła i obowiązku solidarności we współpracy nad ogólnemi zadaniami całego Kościoła, obudzenie w nich ducha i świadomości religijnej *katolickiej*, t. j. powszechnego braterstwa ludów i wyrobienie w nich t. zw. „sensus catholicus”, poczucia katolickiego, nie zaściankowego, nie zamkniętego w ciasnem kółku sobkostwa i egoizmu osobistego, czy choćby narodowego, ale powszechnego, obejmującego cały świat katolicki i niekatolicki.

Akcja taka wśród młodzieży—jeżeli chodzi o wychowanie religijne, może przynieść tylko najlepsze owoce, wpływając tem samem na pomnożenie gorliwości apostolskiej wśród najbliższego otoczenia.

Wielkie przed Polską są zadania do spełnienia na tym terenie i mamy niezłomną wiarę i ufność w pomoc Bożą i w bogactwo natury polskiej, że zadaniu temu godnie odpowiemy i będziemy nadal nieść chlubne miano „Przedmurza chrześcijaństwa“.

Amicus.

BOHATEROWIE WIARY.

Ś-ty Tomasz z Akwinu.

7-go marca.

Zaznaczyć trzeba odrazu, że nie jest to „zwykły” Święty, jeżeli weźmiemy pod uwagę dary, jakiemi go Bóg obdarzy, i dzieła, których dokonał, ale w życiu swojem osobistem był

najzwyklejszym sługą bożym i najlepiej rozumiejącym, że świętość to nie ekstaza, ale życie powszednie Bogiem przejęte. Wierny tej zasadzie, współdziałając pracowicie i wytrwale z łaską bożą na każdy dzień mu daną i wykorzystując wszystkie skarby bożej szczodrobliwości w jego duszy złożone, mógł dokonać tego czego dokonał i stać się po dziś dzień nieśmiertelnym filarem nauki kościelnej.

Tomasz z Akwimu—to nigdy nie gasnąca gwiazda na firmamencie Kościoła i świata całego, luminarz wieku trzynastego, wieku któremu—mimo pełni osławionego średniowiecza—żaden jeszcze wiek nie dorównał pod względem głębokości myśli i solidności niewzruszonej nauki spekulatywnej, rozważającej podstawy i najwyższe zagadnienia bytu. Landulf, hrabia akwinatejski i Teodora Neapolitańska byli rodzicami Tomasza. Marzyli dla niego o karjerze cywilnej, która dzięki osobistemu ustosunkowaniu ich i niezwykłym zdolnościom syna, była przed nim naoścież otwarta. Oddano go na studja do klasztoru OO. Benedyktynów na Monte Cassino, gdzie już od kilku wieków była twierdza i prawdziwe ognisko nauki i kultury wszechstronnej. Tam w duszy młodzieńca uświadamia się powołanie zakonne, za którem idąc wstępuje do nowo-założonego Zakonu Kaznodziejskiego ś-go Dominika. Rodzina cała z matką na czele, zaprotestowała przeciwko takiemu zburzeniu ich marzeń o przyszłej świetności swego rodu; to też gdy po ukończeniu nowicjatu wysłano Tomasza na studja dalsze do Paryża, bracia napadli w drodze na podróżnych i, nie czyniąc nikomu krzywdy, porwali Tomasza i uwięzili go na jednym z zamków, mając nadzieję, że perswazją, albo pokusą skłonią go do wyrzeczenia się nierozumnych i dziecinnych zamiarów. Ale zawiodły ich nadzieje... nie pomogły perswazje matki, braci i sióstr, raczej jego argumenty zaczęły niepokojąco działać na perswadujących, cnota nieskalana wyszła zwycięsko, nie bez walki wewnętrznej, ze wszystkich zasadzek i pokus. Poszedł swoją, a raczej bożą drogą, którą widział przed sobą jasno i wyraźnie.

Odtąd rozpoczyna się dla Tomasza trud życia powszedniego w spełnianiu wiernem na każdy dzień swego specjalnego powołania: apostoła prawdy bożej, nauczyciela ludzkości.

Ze studenta, słuchacza Alberta Wielkiego i innych mistrzów, którzy poznali w Tomaszu przyszłą jego gwiazdę i chy-

lili przed nią czoła, przedzierzgnięty w Magistra już w dwudziestym piątym roku życia, głosi tę prawdę z ambon kościelnych i z katedr uniwersyteckich, obrawszy sobie za prawdziwą stolicę—Sorbonę Paryską. Cały świat — według przepowiedni Alberta Wielkiego — usłyszał wkrótce jego głos. „Mistrz Tomasz" stał się wyrocznią we wszystkich kwestjach naukowych. Wykłady swe prowadził pod gołem niebem na placach publicznych, gdyż żadna sala nie zdołałaby pomieścić żądnych jego słowa słuchaczów.

Odrywany od czasu do czasu przez Papieży i Królów do chwilowego prowadzenia spraw nadzwyczajnej wagi, nie przyjąwszy ofiarowanych najwyższych godności kościelnych, pozostaje Tomasz do końca życia w swej skromnej sukience zakonnej, jako zwykły „Fra Tomasso", ucząc i pisząc, pisząc bezustanku — bo takiem było zadanie jego życia, które rozumiał doskonale.

Umarł, do ostatka, na łożu śmiertelnem dyktując towarzyszowi wykład nauki boskiej, jak przystało na rycerza prawdy, na posterunku, ze swą bronią w ręku stygnącem, wierny łasce bożej i swemu powołaniu aż do końca.

Umarł... i nikt go jeszcze do dnia dzisiejszego nie zastąpił, ani mu dorównał.

Powstały całe szkoły i kierunki naukowe wślad za jego myślą; opracowano całe bibljoteki komentarzy na jego pisma, ale drugi Tomasz z Akwimu nie zjawił się jeszcze; rok 1274, który był ostatnim rokiem jego życia nie znalazł jeszcze następnego.

Nie tutaj miejsce na wyliczanie dzieł Tomasza i ocenę jego metod naukowych i ich wartości [1]) dość powiedzieć, że dzisiaj, w wieku 20-ym, po siedmiuset latach, dzieła jego służą za podstawę najgłębszych studjów uniwersyteckich, a metoda jego przoduje wszystkim, nieraz bardzo sztucznym i nieżyciowym tworom nauki współczesnej. Dość powiedzieć, że nawet w dziedzinie nauk eksperymentalnych, jak np. bjologja (!) i społecznych—a więc nietylko filozofji i teologji—dochodzą dzisiaj badacze naukowi do tych wyników, ktore on nie ex professo,

[1]) Por. № Październikowy 1927 „Pro Christo"—art. ks. Bogdańskiego: „Metoda naukowa i dzieła Tomasza z Akwinu".

ale mimochodem, zamknięty w swej celi zakonnej, bez laboratorjów z całym ich arsenałem, przewidział i wypowiedział jedynie na podstawie swych przesłanek filozoficznych. Jest to jeden z wielu nieodpartych i jawnych dowodów objektywnej, a głębokiej prawdy jego zasad i całej nauki.

Skąd mu to wszystko przyszło? On sam w swej szczerej pokorze przyznaje, że co miał — miał z Boga. W całej pełni zajaśniały w nim rzeczywiście nadprzyrodzone dary Ducha ś-go mądrości, rozumu i rady; zdolności naturalne i genjusz naukowy były również w nim bożym darem — ale też umiał te skarby przyjąć z rąk bożych z całą pokorą i umiał z niemi współdziałać swą tytaniczną iście pracą i żarliwą modlitwą. Pracował bez przerwy, zapominając o świecie bożym, tak, że musiano mu dodać do towarzystwa brata zakonnego, który wiódł go poprostu za rękę i uważał, by miał wszystko, co do skromnego, ubogiego życia, dla podtrzymania sił fizycznych było koniecznem. Modlił się, modlitwą rozpoczynał i kończył każdą swoją pracę, studjum, czy wykład. W modlitwie, u stóp krzyża, szukał rozwiązania zawiłych kwestyj naukowych. To też nauka jego nosi cechy prawdziwego objawienia, które potwierdzały fakty autentyczne.

Człowiekiem był jednak zawsze i zakonnikiem, nietylko wielkim mistrzem, a gdy mu raz nowy przeor klasztoru polecił zrobić zakupy na rynku, wziął pokornie koszyk w rękę i poszedł na targ, a wszyscy z podziwem usuwali mu się z drogi, ne rozumiejąc, dlaczego „Magister" niesie kosz po ulicach miasta, dla którego był wyrocznią.

Niewiadomo jak te zakupy wypadły, wobec stałego zapomnienia o świecie i pogrążeniu w myślach Tomasza. Nie mogli ludzie zrozumieć tego, że „Magister" jest jednak zwykłym „Fra Tomasso", ale on to rozumiał dobrze i dobrze wypełniał,

Dlatego był tak wielkim i takim go uczynił Pan Bóg, że był tak prosty, bez cienia obłudy, tak pokorny, bez cienia pychy i niezdrowej wyniosłości, wszystko Bogu przypisując i tak pracowity i wierny bożemu działaniu w najdrobniejszych szczegółach swego codziennego życia. I nieśmiertelnym dlatego Mistrzem Tomaszem zostanie nazawsze. *T. P.*

S-ty Józef, Oblubieniec N. M. P.

19-go marca.

Cichy i pokorny Patrjarcha, najszczęśliwszy człowiek na świecie, za swego życia tu na ziemi w codziennem towarzystwie Jezusa i Maryi, zachowuje ten sam charakter i po swej błogosławionej śmierci. Nie słychać nigdzie o rozgłośnych jego cudach, zaledwie kilka miejsc na całej kuli ziemskiej — w tem i nasz Kalisz—cieszy się specjalnie jego „publiczną” łaską, ale za to w każdej rodzinie, w każdej wierzącej duszy jest dla niego kult najgłębszy, jakby dla jakiejś najbliższej osoby, jakby dla kogoś z rodziny otaczającej. Jest w każdej rodzinie, jest przy każdej duszy, w każdym domku najskromniejszym i w dalszym ciągu spełnia swą rolę opiekuna cichego, powiernika najskrytszych tajemnic, czcigodnego starca, pełnego słodyczy i łagodności, ku któremu wznosi się wzrok z ufnością i z uśmiechem na ustach płyną z serca ciche prośby o pomoc i ojcowską pieczę nad wszystkimi i wszystkiem, co w domu jest, a szczególnie nad tymi, co już ku Bogu się mają i do Niego idą w swą wieczność.

Opiekunem Kościoła nazwany, sprawia dalej swój najmilszy obowiązek głowy domu Rodziny świętej, dziś tak licznej już i po całym świecie rozproszonej.

Jeśli na kimkolwiek z wybrańców Bożych, to przedewszystkiem na nim, na ś-tym Józefie, okazuje się w całej pełni ta prawda, że świętość—to nie nadzwyczajność życia — ale życie Bogiem przejęte, choćby było najprostszem i najmniej znanem. To, że jemu oddano w opiekę Jezusa i Marję — są to okoliczności zewnętrzne tylko, które nic istotnego nie dodawały do jego świętości. Wartość jej była w nim samym. I właśnie jest to tylko dowodem, jak wysoko Bóg cenił w nim tę jego świętość prostą i codzienną, w zapadłem miasteczku galilejskiem jaśniejącą cichym, nieznanym nikomu, ale w oczach Bożych przejasnym blaskiem prawdziwej doskonałości.

Obok tej cichości i tej czułej, opiekuńczej — prawdziwie ojcowskiej—atmosfery od niego wiejącej, widzimy w nim to, co

w oczach Bożych zadecydowało o jego wyborze na anioła-stróża największych skarbów Bożych na ziemi—t. j. głęboką, nadprzyrodzoną wiarą i prawdziwie dziecięcą ufność, proste, gołębie i szczere zaufanie Bogu we wszystkich okolicznościach życia, bez najmniejszego wstrząsu, ani wahania—czy, gdy przyjął z całą ufną prostotą działanie Boże w Marji, nie znając jeszcze Jej najświętszego powołania; czy gdy bez dachu nad głową, w porze zimowej, wśród ciżby ludzkiej szukał kolebki dla Dzieciny Bożej, czy gdy się zerwał ze snu i poszedł posłuczny z wygnańczym Synem Bożym w nieznane kraje, na tułactwo i trud wśród obcych ludzi, czy w tych tysiącznych szczegółach codziennego życia biednego robotnika nazaretańskiego, gdy może brakło czasami kawałka czarnego chleba, a podeszły wiek i sterane starcze siły już nie mogły się na większy wysiłek pracy zdobyć; czy gdy z Marją szukał utraconego w niezrozumiały sposób i z niewiadomych przyczyn swego Skarbu Najdroższego.... wszędzie i zawsze bez skargi, bez chwili zwątpienia, cichy, ufny, prosty, pracowity i wierzący niezłomnie.

Jest to najdoskonalszy akt uczczenia Boga, gdy się wierzy w Jego miłość i oddaje Mu się wszystko, ale wszystko bezwzględnie w Jego ręce opatrznościowe, mając na ustach jeno dziękczynienie, rozumiejąc, że dobrze jest, jak Bóg dopuścił, zamykając oczy i uszy na wszelki podszept buntu i reakcji naturalnej. Bóg jest w tem, ręka Boża to uczyniła... a co Bóg zdziałał, dobrem i mądrem i najmiłościwszem jest zawsze. Czyńmy tylko, co naszym jest obowiązkiem, z całego serca naszego i ze wszelkiej mocy...

To była jego świętość—taką i nasza tylko być może. Jakże jasnym i słonecznym wyda się dom własny, choćby najciaśniejszy, kto tę najgłębszą prawdę, miłością przejaśnioną, zrozumiał i w czyn wprowadził!

Patrzmy na Józefa—oto prawdziwy człowiek boży!

T. P.

Piastun Boży.

...Najcichszy z cichych! Twe imię w z r o s t znaczy;
Wzrosłeś do celu, w którym przed wiekami
Miłość Ojcowska ku nam się tłomaczy:
— Słowo stało się Ciałem między nami.

O Tobie w Piśmie Świętem słów jest mało,
Ale ta cisza mówi nam już wiele:
— Słowo się Ciałem między nami stało, —
Twój żywot Słowu w posłudze się ściele..

Twojej opiece powierzon Syn Boży,
i Matka Jego dana Twojej pieczy...
...Najcichszy z cichych! Kto ci serce złoży,
tego Dzieciątko skrzepi i uleczy!

W ciszy-ś piastował Wybawienie świata,
a nim na krzyżu dokonać się miało,
duch Twój do Boga szczęśliwy ulata,
— że w pośród nas się Słowo Ciałem stało!

Święty Piastunie! Udziel nam opieki
prośbą przed Bogiem, by Słowo się stało,
— nie między nami—ale w nas, na wieki
łącząc stworzonych z Wiekuistą Chwałą...

Z. Cz.

Ludwina Maciejewska.

Na drodze do beatyfikacji.

Wiele jest szlaków komunikacyjnych, prowadzących np. z Warszawy do Paryża, czy z Warszawy do Rzymu, biegną one przez różne całkiem miasta, przez różne krainy, w wyniku jednak doprowadzają do jednego i tego samego celu. Podobnie, jak w dziedzinie materjalnej, przedstawia się rzecz także w dziedzinie duchowej. Świętość jest celem wszystkich dusz miłujących Boga, dążą do niej wszyscy miłujący Pana Zastępów, do niej atoli wiedzie niejedna droga, tych bowiem jest cały szereg. By przekonać się o tem wystarczy spojrzeć na poczet

świętych oraz błogosławionych Pańskich, czczonych dziś na ołtarzach Kościoła. Jednych oto, jak pustelników, z pierwszych wieków chrześcijaństwa ze św. Pawłem na czele, na szczyty świętości zaprowadziło życie pustelnicze na odludnych pustkowiach, taką znowu św. Teresę od Dzieciątka-Jezus, będącą, wedle słów Ojca św. Piusa XI, „najukochańszą dzieciną świata", wwiodło tam dziecięctwo duchowe, inni święci wspięli się na te wyże po innej drodze. Nowe szlaki do tego przejasnego celu wskazywali w ciągu wieków wielcy wybrańcy Boscy, wskazywali w ciągu stuleci święci o mocy olbrzymów w rodzaju św. Franciszka z Assyżu, albo św. Ignacego Lojoli, z których pierwszy wytknął ludzkości drogę do świętości, polegającą na rozwijaniu w sobie cnót serafickich. W ciągu siedmiu wieków z okładem przez zdążanie po ścieżkach, utorowanych przez Assyskiego Serafina uświęciły się nieprzeliczone krocie czcicieli jego, bądź członków trzech przezeń założonych zakonów, z pośród tego zaś grona trzysta kilkadziesiąt osób zostało uznanych przez Stolicę Apostolską za świętych i błogosławionych. Nie mówiąc już nic o dwóch pierwszych zakonach franciszkańskich, zaznaczyć trzeba, że tylko sam trzeci zakon, t. zw. tercjarstwo, posiada aż stu pięciu członków swych wyniesionych na świecznik Kościoła, w czem znajdują się przedstawiciele wszystkich stanów oraz warstw społecznych, a więc i królowie i ich małżonki i osobistości z rodów książęcych i mieszczanie i wieśniacy, nie brak nawet i żebraków. Wskazaną przez św. Franciszka Serafickiego drogą doszło do świętości wielu Włochów, wielu Francuzów, oraz wielu obywateli innych państw, wśród nich nie brakuje też i naszych ziomków. Dotychczas Ojciec św. pozwolił czcić na ołtarzach jedną zaledwie Tercjarkę polską, bł. Salomeę, która zmarła w 1268 r., jako Klaryska, oprócz niej wszakże jest kilka kandydatek do beatyfikacji, co za życia należały do tercjarstwa franciszkańskiego, a w rzędzie ich widnieje także świętobliwa Ludwina Maciejewska.

Czcigodna ta służebnica Boża przyszła na świat w 1564 r. za panowania ostatniego monarchy polskiego z dynastji Jagiellonów, króla Zygmunta Augusta; miejscem urodzenia jej było miasteczko Kęty, leżące w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Krakowa, a sławne z tego względu, iż w niem urodził się św. Jan Kanty, chluba akademji krakowskiej. Co się tyczy rodziców

Ludwiny, to należeli oni do stanu włościańskiego, byli tedy ludźmi z t. zw. sfer niższych, pod względem jednak moralnym przewyższali powielekroć razy t. zw. sfery wyższe. W sercach posiadali głęboko wyryte przykazania Boże, według których postępowali w życiu codziennem; cechowała ich głęboka religijność tudzież dziecięca wprost wiara, skoro zatem Stwórca obdarzył ich córeczką, oddali się całkowicie jej religijnemu wychowaniu. Ledwie jeno dziewczątko ich poczęło wymawiać pierwsze słowa, wnet nauczyli je pacierza, a następnie zaszczepili w duszy jej cnoty, któremi sami jaśnieli i pouczyli je o zasadach wiary św. Gorliwa praca ich nad ukształceniem i nad uszlachetnieniem serca Ludwiny nie poszła na marne i wydała wspaniałe plony. Rzuciwszy ziarno słowa Bożego w odpowiednim czasie, doczekali się z córki prawdziwej pociechy, czego zazdrościli im wszyscy sąsiedzi.

Boga miłowała kilkunastoletnia Ludmiła całą duszą, w kornych modlitwach wielbiła Go co dnia za tyle dobroci, wypraszała też sobie odeń krocie łask, potrzebnych do wytrwania w dobrem. Umiłowanie Pana ponad pany okazywała ta pobożna dziewczynka przez modły, ukochanie natomiast bliźnich objawiała przez wyświadczanie im przysług.

Po Stwórcy, Chrystusie Panu oraz Najświętszej Marji Pannie najbardziej kochała rodziców. Tak rzadko przestrzegane przez dziatwę czwarte przykazanie Boże nie było przez nią przekraczane nigdy, gdyż na każdym kroku okazywała ona tak ojcu, jak matce, głęboką swoją cześć, głęboką wdzięczność, gdyż czciła ich należnie, to jednak wydawało się jej czemś niezupełnie jeszcze dostatecznem, bo czyste jej serce dyktowało jej, że obowiązkiem dzieci jest śpieszenie na pomoc rodzicom i wyręczanie ich w pracy, ile na to pozwalają siły. Już we wczesnem dzieciństwie, jak mogła, pomagała matce w gospodarstwie domowem, a gdy ukończyła lat kilkanaście, objęła jej gospodarskie obowiązki. Dzięki jej pomocy oraz zabiegom w chacie rodzicielskiej zagościł pewien dobrobyt, nie potrzebowali rodzice martwić się o jutro, ze zdobytych wszakże przez Ludwinę zasobów materjalnych zachowywali dla siebie bardzo niewiele, resztę zaś oddawali córce, by miała czem wspierać ubogich.

Na nędzę i cierpienia ludzkie dziewczę to było nader czułe, niedola ludzka bolała ją wielce, każdemu przeto cierpiącemu śpieszyła bez ociągania się z pomocą. Posłyszawszy, iż ktoś zapadł na zdrowiu, dążyła z lekami albo dobrem słówkiem, na wieść, że ktoś cierpi niedostatek bądź braknie mu żywności, niosła natychmiast datki, a zarówno w pierwszym wypadku, jak i w drugim, prześcignąć się nie dała nikomu.

Miłując bliźnich, nie zapominała też o zwierzętach i ptakach. W czasie srogiej i mroźnei zimy sypała naokoło chaty ziarno dla ptactwa, które pod grubym całunem śnieżnym, kryjącym świat cały, nie mogło mimo skrzętnych poszukiwań znaleźć chociażby odrobiny jakiegobądź pożywienia.

Jedną z zalet Ludwiny, godną jaknajgłębszego podziwu było zadowolenie z losu, zesłanego przez Boga. Niema prawie na świecie ludzi, coby byli zadowoleni ze swego położenia, którzyby cieszyli się tem, co posiadają lub co ich spotyka, każdy prawie człowiek kryje w sercu większą lub mniejszą dozę niezadowolenia. Pobożne to dziewczę tymczasem nie znało tego powszechnego uczucia, dolą swą kontentowało się całkowicie. Niejednokrotnie musiała Ludwina pasać na ściernisku przy gościńcu rodzicielskie owce. Przejeżdżający podróżni, olśnieni jej niezwykłą urodą, zaczęli zrazu wypytywać ją, jak nazywają się jej rodzice, gdzie mieszka, co zazwyczaj robi, a skoro dowiedzieli się o niej cokolwiek, poczęli namawiać ją, ażeby opuściła ubogi dom rodzinny i poszła do zamożnych państwa na służbę, przyczem obiecywali jej nieznane dotąd dostatki oraz robili nadzieje świetnego zamążpójścia. Namowy te jednak, któreby napewno skusiły inne dziewczęta, nie wywarły na Ludwinę żadnego skutku. Na ponętne propozycje kusicieli odparła rozsądnie, iż z losu swojego jest najzupełniej zadowolona, co się zaś tyczy ubóstwa, to rzekła, iż go się nie boi, bo umiłował je za Swego życia na ziemi Sam Zbawiciel.

Cały dzień spędzała ona na modlitwie i pracy, modlitwą oraz pracą wypełniała wszystkie dni powszednie, w niedzielę zaś i święta z pilnością rzadko spotykaną uczęszczała na nabożeństwo, a nadewszystko uważnie słuchała kazania. W czasie niego wytężała całą swoją uwagę, żeby nie stracić ani jednego słowa kaznodziei, gdy zaś powracała do domu, zbierała dziatwę z sąsiedztwa i opowiadała jej to, co posłyszała na kazaniu.

Napozór nie jest to nic nadzwyczajnego, po głębszym jednak namyśle stwierdzić trzeba, że to właśnie jest przejawem jej ducha apostolskiego, jaki powinna posiadać cała młodzież. Zrozumienie dobra i zła, zdobyte w młodym wieku, pragnęła Ludwina przekazać także innym, aby i oni również przez unikanie grzechów milszymi coraz bardziej stawali się Bogu.

Od wczesnej młodości, a w niektórych wypadkach nawet od lat dziecięcych, duszę świętobliwego dziewczęcia wypełniała troska o bliźnich, wypełniała ją troska tak o sprawy doczesne ich, jak o ich zbawienie, o sobie natomiast nie pamiętało wcale, swojego własnego ja wyrzekło się już podówczas. Wspieranie chorych oraz potrzebujących, pouczanie zaniedbanych przez rorodziców dzieci o prawdach wiary św. i o obowiązkach prawego katolika, pomaganie rodzicom w pracy było dla Ludwiny rzeczą najprzyjemniejszą; oprócz modlitwy i tych właśnie uczynków nic więcej nie sprawiało jej przyjemności. Razu pewnego to samozaparcie jej wystawione zostało, na trudną wielce próbę. Jakiegoś dnia letniego do chatki rodzicielskiej zawitała na nocleg grupka pielgrzymów, dążących do stolicy świata katolickiego, Rzymu. Z ust przewodnika tej pieszej pielgrzymki dowiedziało się dziewczę o wspaniałych bazylikach rzymskich, o katakumbach z grobami męczenników, którzy krew swą przelali za Chrystusa Pana, o przelicznych świątyniach Wiecznego Miasta, zapragnęła więc gorąco ujrzeć te świętości na własne oczy. Po odejściu pielgrzymów opanowała ją dziwna tęsknota za Rzymem i żarliwe pragnienie pomodlenia się na tych świętych miejscach, gdzie za życia stąpali liczni święci. Zawsze cechowało ją błogie wesele, twarz jej jaśniała niebiańskim uśmiechem, teraz wszakże dziwnie posmutniała, stała się dziwnie zamyśloną. Taki stan trwał przez parę dni, a wynikiem jego było zaniedbanie się w obowiązkach. Robota nie szła jej tak, jak dawniej, biedni i chorzy nie zostali przez nią wsparci; wnet jednak spostrzegła się, iż postępuje źle. Aczkolwiek kosztowało ją to bardzo wiele, życzenia swoje odłożyła na bok, sama zaś mimo trudności ponownie poczęła wokół wyświadczać przysługi. Złożywszy na ołtarzu poświęcenia osobiste swe pragnienia wykazała, że nieobce jej jest samozaparcie, którego pokilkakroć większe dowody złożyła wkrótce po owych próbach.

Około 1580 r., wtedy, gdy Ludwina liczyła lat szesnaście, Kęty dotknęła klęska okropna: w miasteczku wybuchła straszliwa zaraza. Ludzie ginęli, jak muchy, nieubłagana epidemja porywała codziennie niezliczone ofiary, zewsząd rozlegały się jęki cierpiących i narzekania krewnych ich, wszystkich ogarnęło zwykłe w takich wypadkach przerażenie. Prawdziwym aniołem jakiego zesłał sprawiedliwy, a równocześnie łaskawy Pan, była dla Kęt właśnie ta miłosierna dzieweczka. Niepomna na zarażenie się, oddała się ona na usługi chorych. Przez dnie całe od wczesnego ranka do późnego wieczora niosła z nadzwyczajnem zaparciem siebie pomoc dotkniętym zarazą, a niejednokrotnie pielęgnowała cierpiących w nocy także. Chociaż długie chwile obcowała z zarażonymi, chociaż ciągłe narażona była na zarażenie się, Bóg widoczną Swą łaską zachowywał ją w zdrowiu. Jej samej zaraza nie tknęła, wszakże porwała jej rodziców. Ledwie spostrzegła na nich pierwsze objawy tej strasznej choroby, zaczęła opiekować się nimi, jak mogła najtkliwiej, wolą jednak Boską było co innego. Nie pomogły jej czułe starania, na nic zdały się troski jej tkliwe, gdyż Pan nad pany w krótkim przeciągu czasu powołał przed Swoje oblicze jej ukochanego ojca oraz najdroższą jej matkę. Gdy serca tych najmilszych istot przestały już bić, zalała się rzewnemi łzami, dała się opanować chwilowej boleści, rychło jednak pogodziła się ze zrządzeniem Opatrzności Bożej, ufna, iż Stwórca Wszechmogący nie opuści jej ani na moment.

Ciężkie chwile przeżywała Ludwina po śmierci rodziców, sąsiedzi więc, pragnąc wywdzięczyć się jej choć w cząstce za wyświadczone przysługi, chcieli ją zabrać do siebie, ale ona podziękowała im za to serdecznie. Odtąd umarła dla siebie, wszystkie siły swe poświęciła na szerzenie chwały Boskiej i na pożytek bliźnim. Nie narzekała nigdy w tych ciężkich chwilach na niezbadane wyroki Boże, nie żaliła się przed nikim na trudną dolę sieroty, jeno zawsze pomagała biednym, smutnym, strapionym, będąc dla nich jasnym promykiem wesela.

Po upływie paru lat od osierocenia jej przez rodziców na gościńcu ukazała się grupa pielgrzymów, zdążających do Rzymu. Dowiedziawszy się o tem, Ludwina ucieszyła się ogromnie, serce zabiło jej żywiej. Dnia następnego przechowywane oddawna zbożne pragnienie odbycia pielgrzymki do Świętego

Miasta postanowiła ostatecznie urzeczywistnić. Przedewszystkiem w chatce swej osadziła najuboższą rodzinę miasteczka, przekazując jej prawie wszystkie swoje ruchomości i wszystkie nieruchomości w tym wypadku, jeśliby nie powróciła do Kęt po roku, potem spieniężyła resztę swego dobytku, a wkońcu przywdziawszy habit tercjarski i przyjąwszy regułę trzeciego zakonu św. Franciszka z Assyżu, po krótkiej, ale gorącej, modlitwie na mogiłkach rodzicielskich ruszyła razem z ową pielgrzymką do stolicy chrześcijaństwa.

Długo trwała piesza podróż do Wiecznego Miasta, na twarzach wszystkich pielgrzymów malowało się widoczne wyczerpanie i zmęczenie, aż nareszcie na widnokręgu ukazała się pozłocista kopuła bazyliki papieskiej św. Piotra. Na widok świętej Romy w duszę Ludwiny spłynęła jakowaś błogość, która zwiększyła się, gdy pielgrzymka stanęła u kresu. Liczne bazyliki, jeszcze liczniejsze kościoły i kaplice, groby świętych męczenników wywarły na nią potężne wrażenie, Rzym wydał się jej przedsionkiem niebios, zdecydowała się przeto pozostać tutaj do samej śmierci i oddać się pobożnym praktykom i uczynkom miłosierdzia.

Zamieszkawszy w tem drogiem sercu katolika mieście, każdego dnia obchodziła stacje Męki Pańskiej aż w siedmiu bazylikach, jakkolwiek w celu nawiedzenia ich trzeba było przejść około siedmiu kilometrów, czyniła to codziennie do ostatnich chwil życia. Najulubieńszem miejscem modlitwy był dla niej kościół o.o. Dominikanów, w którym na klęczkach odmawiała z żarliwością Różaniec, połączony z długiemi rozmyślaniami, podczas czego Zbawiciel obdarzał ją mnogiemi łaskami duchowemi. O ile chodzi o środki na utrzymanie, to świętobliwa ta Tercjarka polska utrzymywała się z jałmużny, wszakże, jak powiada biograf jej z czasów króla Augusta III Sasa, „bardzo jej mało na swe potrzebki obracała, a więcej ubogim innym udzielała”.

Świętobliwe nadzwyczaj było życie Ludwiny, rzymianie nazywali ją powszechnie świętobliwą Polką, koroną, zaś jej żywota był zgon jej w opinji świętości, który nastąpił dnia 22 kwietnia 1623 r. Wedle opisu jednego z dawniejszych hagjografów polskich, „po śmierci do ciała Ludowiki wszystek prawie Rzym z wielkim tłumem ludzi rozmaitego stanu zbiegał się, albowiem bardzo wielu wiadoma była jej świętobliwość“. Wskutek gro-

madzenia się u zwłok jej nieprzeliczonych rzesz wiernych, którzy za jej orędownictwem już przed pogrzebem poczęli doznawać łask i uzdrowień, nie można było odrazu pogrzebać jej szacownych doczesnych szczątków, dopiero na trzeci dzień po zgonie w dowód uznania jej niepowszedniej świętobliwości złożono je na wieczny spoczynek w polskim kościele św. Stanisława po lewej stronie ołtarza św. Jacka, a w posadzkę tuż przed balustradą, oddzielającą prezbiterjum od nawy głównej, wpuszczono małą marmurową płytę nagrobną, głoszącą chwałę tej Polki.

Wiele jeszcze po śmierci Ludwiny rzymianie uciekali się do jej pośrednictwa, wypraszali sobie za jej przemożną przyczyną łaski przeróżne, uważali ją za świętą. Prywatna cześć tej czcigodnej rodaczki naszej przedostała się również do Polski, gdzie ją powszechnie poczętą zwać błogosławioną, a w rzymskim kościele św. Stanisława, jako relikwje, zapisywano w inwentarzach przedmioty, które kiedyś należały do niej. Kiedy ks. Florjan Jaroszewicz z zakonu o. o. Reformatów, pisał swoje dzieło p. t. „Matka świętych, Polska" (I wydanie — Kraków, 1767; II wydanie—Niemieckie Piekary, 1850; III wydanie—Poznań, 1893) do wieńca „Żywotów świętych, błogosławionych, wielebnych, świętobliwych, pobożnych Polaków i Polek wszelkiego stanu i kondycji, każdego wieku, od zakrzewionej w Polsce chrześcijańskiej wiary osobliwą życia doskonałością słynących" wplótł też pod dniem 22 kwietnia „Żywot świątobliwej Panny Ludowiki z Kęt trzeciego zakonu S. O. Franciszka", stawiając ją przez to w rzędzie kandydatów do beatyfikacji. Do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego jej w ostatnich latach Polski niepodległej nie doszło, po rozbiorach nie można było o tem myśleć, to wszystko znowu spowodowało niepamięć o tej czcigodnej Polce. Na schyłku niewoli naszego narodu znalazły się jednostki, które przypomniały tę świetlaną postać, z pyłu zapomienia wydobyto wówczas Ludwinę. W 1925 r. wspomniał o niej nieco ks. Stanisław Janicki w dziełku zatytułowanem: „Polski kościół i dom św. Stanisława w Rzymie" (Rzym, 1925), wkrótce potem szkic „Błogosławiona Ludwina z Kęt" w broszurze swej p. t. „Zwierzęta w żywotach świętych Pańskich" (Warszawa, 1925) zamieściła Marja Strebeyko, niedawno zaś temu krótkie życiorysy pióra naszego podały dwa tygodniki. Jeden noszący tytuł: „Żywot świętobliwej Ludwiki Maciejewskiej,

Tercjarki św. Franciszka z Assyżu", ogłosiło warszawskie „Słowo Boże", drugi ukazał się na łamach krakowskiego „Dzwonu Niedzielnego", obecnie jak mieliśmy sposobność dowiedzieć się, jeden z młodych pisarzy katolickich pracuje nad „Ludwiną z Kęt. Życiorysem w pięciu aktach".

Podług świadectwa ks. Stanisława Janickiego, „w Kętach, skąd (Ludwina) pochodziła, do dziś trwa nabożna cześć do niej", ażeby więc przyczynić się do wyniesienia jej na ołtarze, musimy prywatny kult jej rozszerzyć w całej ziemi naszej, niezaniedbując równocześnie błagać Pana Zastępów o nowe dowody jej świętości w postaci cudów czy łask. Czyńmy to wszyscy wytrwale, a da Bóg, w koronie chwały Polski, nazwanej przez Ojca św. Grzegorza XIII Matką świętych, zabłyśnie nowy brylant, pełen czarownego blasku, błogosławiona Ludwina Maciejewska. *J. M. Chudek.*

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

O ile polepszycie dusze Wasze.

„Trzymanie (tajemnic) w duchu daje człowiekowi siłę, a rozrzucanie staje się największą szkodą". (Prel. paryskie) To wypowiedzenie się Mickiewicza było częściowo wytyczną jego za życia, zdaje się być i naszą po nim w tej dziedzinie spuścizną. Wiemy bowiem wszyscy, że Mickiewicz to przywódca duchowy narodu, że on to ideę patrjotyczną poprzez walki Wallenroda i bunty Konrada wyzwolił i wzniósł na wyżyny świętości w Ks. Piotrze, a „cichego bohaterstwa dnia każdego" w Robaku. Elita w narodzie wciąż dąży do zrealizowania wskazań z ksiąg pielgrzymstwa „O ile polepszycie dusze Wasze".... i t. d.

Za mało jednak może jeszcze wiemy, do jakiego stopnia na tej drodze „polepszenia dusz" Mickiewicz mógłby być naszym przewodnikiem. I tu nie w walce tylko z bujną, nieokiełznaną naturą jak u Jacka Soplicy, nie w kornem uniżeniu się jedynie przed mocarnym Bogiem i Panem Konrada-Piotra, bo to jedna strona dopiero w bojowaniu o „polepszenie dusz" i nie najważniejsza: lecz po ukrytych, tajemnych ścieżynach, wiodących do

zjednoczenia duszy ludzkiej z Bogiem, po szlakach zamodleń i olśnień wewnętrznvch, właściwych już rubieżom kontemplacji. Istnieją studja o religijności Słowackiego, mamy nawet dzieła o jego „mistyce"; o Mickiewiczu prac podobnych niema. Profesor Pigoń w zbiorku „Adam Mickiewicz o życiu duchowem" chce odsłonić przed oczyma naszemi oblicze „Mickiewicza-Mędrca" i „poglądy jego na „wieczyste sprawy ducha". Książeczka ta, to wyłom w milczeniu zalegającem w tej dziedzinie, to lekkie rozchylenie zasłony, kryjącej bezcenne skarby najwyższej kategorji przeżyć. Znaleść w niej można pierwociny materjału do poważnego studjum o religijnych podniesieniach ducha w życiu Mickiewrcza. Nie chodziłoby w niem tak bardzo o wydobycie wskazań i wartości wychowawczych, jako bezinteresowne wgłębienie się w przeżycia wewnętrzne wieszcza, o ujęcie ich rytmu i względne skrystalizowanie ich przebiegu. Studjum takie eo ipso przyczynia się do podniesienia poziomu, a zatem do „polepszenia dusz". Praca to mozolna i długa, lecz materjał się znajdzie prawie od zarania twórczości Mickiewicza.

Hymn na Zwiastowanie, pisany w r. 1821, a więc w epoce silnych jeszcze pobrzmień racjonalistycznych, wskazuje na ujęcie tego najbardziej nadprzyrodzonego momentu w dziejach świata, tak głębokie a zarazem błyskawicowo syntetyczne, że odrazu stwierdzamy nieświadome jeszcze poecie samemu głębie i możliwości religijnych przeżyć. W „Widzeniu", utworze pisanym w Rzymie, podczas przesilenia duchowego Mickiewicza, mamy wprost wrażenie bezpośredniego zetknięcia się poety z Bóstwem, a już i św. Jan od Krzyża lepiej i piękniej by go nie wyraził. Nie można bowiem chyba tego rodzaju przeżycia utożsamiać z najwyższem nawet napięciem natchnienia poetyckiego. „Nagle moje ciało prysło. I ziarno duszy... nagle pozostało"..—Nagle— bez jego współudziału: najistotniejsza cecha przejawów mistycznych; ziarno duszy czy szczyt jej (la cîme de l'âme) oderwana niejako od ciała, a zatem zdolna do ponadludzkich przeżyć. A dalej momentalna wizja, potężna, przeogromna, wyjaśniająca „tyle zagadek, tyle tajemnic", gdzie dawniej dla niego „było tyle ciemnic". I centrum, ośrodek świetlny—Bóg—z którego to poznanie płynęło. „I światłem byłem i źrenicą razem". Stopienie się z Bogiem, zjednoczenie. „Byłem w pierwotnych żywiołów żywiole" i najprawdziwsze, najbardziej charakterystyczne: „A słońce

(Bóg) w środku stoi „niewidome". Bo jak uczą mistycy, Bóstwo w pełni nie udzieli się tu na ziemi w żadnem objawieniu, gdyż trzeba osobnej łaski do zniesienia tej wizji, łaski zwanej w teologji „lumen gloriae", będącej darem przeznaczonym duszom dopiero w niebie.

Utwór niedokończony pozostał fragmentem. Gdy pod naporem ducha „ciało... pryska", w języku ludzi niema współmiernych znaków, jedynym odpowiednikiem—milczenie.

Im dalej w życie i twórczość Mickiewicza, tem odosobnionych przejawów tego typu i wyrazu ich więcej choć nigdy wiele. Bogatszą skarbnicą będą bezsprzecznie listy, prelekcje paryskie, a przedewszystkiem przemówienia w Kole. Może się znajdzie taki, kogo nie przerażą przepastne głębie tych przeżyć i kogo nie odstraszą zawrotne szczyty Mickiewiczowskich szlaków wewnętrznych, kto wśród manowców ich nawet wyczuje i uczci „dotknięcie Boże".

Poeta wprawdzie odchylił się od prawowierności i szedł po błędnej drodze od chwili przystąpienia do towianizmu. Któż jednak nie wie, że u natur wyjątkowych, wyjątkowe pojawiają się zmagania i udręki ducha, że poprzez błąd i nawet winę oczyszcza się z rudy szlachetny metal, że ognie, któreby strawiły materjał mniej odporny, potrzebne są do zahartowania stali. Poprzez załomy wygórowanego samopoczucia i błędu Mickiewicz szukał Boga zdawałoby się, że go dosięgał.

Dziś w pracy takiej wprost domaga się społeczeństwo, coraz czujniejsze wobec objawów i wszelkich zagadnień współżycia z Bogiem. Poczytność tłomaczeń z tego zakresu najlepszym wzmożonego pędu w tym kierunku dowodem. I dobrze zasilić nasze soki najżywotnieisze manną, karmiącą wybrańców Bożych we Francji, czy Włoszech, lecz lepiej stokroć, gdyby można żywić się chlebem sytnym, a swoistym. Mickiewicz wzbogacić nas mógłby w tym względzie. Spichrze jego przeżyć pełne są cudownego zapasu, lecz dotąd według słów ewangelji „żniwo wielkie a robotników mało". W wielkiej rodzinie, jaką stanowić winno społeczeństwo z żywotnością niedość ocenianą pulsuje „świętych obcowanie": jedni, którym warunki życiowe stają na przeszkodzie realizacji, rzucają myśl czy hasło; drudzy szczęśliwsi, powołani są do wcielenia tychże w czyn. Jednym i dru

gim ta sama przyświeca gwiazda, ta sama jaśnieje nagroda: danem im było torować drogi wzwyż i jak powiedział sam młodociany poeta:

„Innych tam... braterskiemi zachęcali wzroki".

Celina Stoińska.

Organizacje młodzieży.

Akcja katolicka coraz szerzej ogarnia Polskę. Stowarzyszenia, związki, organizacje już dzisiaj liczą się na setki, a pism i organów nie mniej. Nie jest to ruch tylko religijny, postawiony ściśle na gruncie kościelnym, jak jakieś bractwo, ale społeczny. On nie ogranicza się parafją, sięga do narodu. Domaga się wpływu na dziedzinę polityczną, socjalną, prawodawczą. I ma już głos, a niedaleka chwila, kiedy zacznie działać.

Przy tak więc pomyślnym, pomimo przeszkód, stanie sprawy, należałoby się spodziewać przecież nie ujemnych wyników. A jednak to jest fakt. Niema rezultatu w duchu katolickim. Nie mówię o dziedzinie politycznej, bo tę narazie ma kto inny w swych rękach, społeczna — w naszych i świetnie się rozwija, ale religijna, obyczajowa, duchowa, kulturalna? Czy tu jest poprawa? Choćby tylko tak na oko, jak się wyjdzie na ulicę, wstąpi do sklepu, pójdzie do biura, odwiedzi znajomych.

Jakie tam wszędzie piękne stosunki panują między ludźmi, jakie obejście, ton, załatwianie spraw, jaki tryb życia, sposób myślenia!

A przecież rząd na to wpływu niema. To nie zależy od stanowisk kierowniczych, ale od każdej poszczególnej jednostki i przecież skatolicyzowanie społeczeństwa, bez tego nie pójdzie!

A czy nam, katolikom, chodzi o stronę organizacyjną, o sprawną administrację, zdolnych urzędników, czy o ludzi, o charaktery? Nie przeczę. I to potrzebne. Ale czy ważniejsze? Zresztą i obóz antykatolicki to potrafi i lepiej, niż my. Ta dziedzina nie jest zaniedbana.

Na miłość Boską, co my robimy!! Nawet tam, w tych organizacjach ściśle katolickich i to bojowych! Co się tam dzieje? Zamiast zgody, choćby ze względu na pracę katolicką, tarcia i to

na tle osobistem. Mała różnica zdań, a częściej nieporozumienie i już ostre uwagi, ubliżające zwroty, awantura i rozlatują się. Biorąc trzeźwo, kwestje sporne zawsze będą istniały i nie sposób rugować ambicji, ale czy to po katolicku robić zaraz piekło?

Człowiek człowiekowi wilkiem i tego akcja katolicka nie ruszyła.

A życie prywatne? Jest różnica? Tak samo robicie, jak wszyscy. Żyjecie w stylu dancingowym. Jak wszyscy. I ci niekatolicy.

To religja, którą tak manifestacyjnie rzucacie innym w oczy, uczy? Gdzie wasz katolicyzm? A może on taki właśnie być powinien? Obłuda to, czy głupota?!

Jak tworzyć jakąś nową organizację religijną, to się setki zapisuje i pozostaje stowarzyszenie w życiu, tylko członków niema. Na zebraniach są, chociaż coprawda z zapisanych 500, 50 przychodzi, ale i ci mówią, obradują, uchwalają.. w organizacji, bo poza nią nic nie robią. Niema tych tysięcy członków organizacji katolickich w życiu i niema poprawy.

Widzą to dobrze nasi Biskupi i wołają, że ruch katolicki jest powierzchowny, religijno-materjalny. Ma on za podstawę religję, ale dążności tylko społeczno-socjalne, bez położenia głównego nacisku na stronę duchowa.

Uduchowienie katolika, nietylko uspołecznienie widzę w organizacji. Nie jest to jedyny ratunek, ale najskuteczniejszy z pośród innych i najdostępniejszy dla wszystkich. Tylko nie w takich organizacjach, jakie mamy dzisiaj. Nie przy takiej konstytucji stowarzyszeń to się da zrobić, bo przecież w dzisiejszym programie nawet miejsca na to niema.

Przysłuchiwałam się nieraz rozmaitym zebraniom. Po odczytaniu tradycyjnego protokułu—właściwe posiedzenie.

Za parę tygodni wypada jubileusz pokrewnej organizacji. Trzeba wybrać delegację obmyśleć rodzaj daru i wyekspedjować razem. Ano, pojedzie ta pani z tem i tem. Załatwione. Teraz proszę pań, przyjeżdża wycieczka naszych koleżanek. Część ulokuje się w hotelu, a resztę która z pań może przyjąć do siebie? — Ja, ja i mnie proszę dać. — Jutro oprowadzimy je po mieście, poźniej obiad w Związku, pop. podwieczorek z koncertem. Zatem kto się może tem zająć? Następują zgłoszenia, zapisy. Trochę jeszcze rozmowy na temat przyjęcia, parę słów grupkami i zebranie zamknięte. No i gdzie tu jest miejsce, nie

mówiąc już o samej pracy nad charakterem? Cała praca w organizacji polega na załatwianiu formalności w postaci protokułów, składek, odczytów, zjazdów, przedstawień, zabaw.

Nie twierdzę, by przepisy zupełnie wyrzucić. Porządek być musi, ale taki suchy i ścisły formalizm dobry tylko dla organizacji zawodowych i zarobkowych. Tam się załatwia sprawy handlowe i pieniężne, więc musi być czarne na białem. To jest praca odpowiedzialna.

Ale na co trzymają się tych wzorów organizacje młodzieży i to jeszcze czysto ideowe? Na co tak bardzo pilnie wszystko notują, zapisują i psują stosy papierów i książek, że już na nic innego czasu nie starcza? Hm, spodziewają się zapewne „przejść do historji", więc gromadzą „dokumenty", by się później uczeni nie trudzili nad poszukiwaniami, a ludzkość nie straciła jeszcze jednej chluby.

Bardzo mi przykro, że was muszę rozczarować, ale to nigdy nie nastąpi, jeśli tak dalej będziecie pracować. W perspektywie historycznej będziecie zerem, a dzisiaj to samo się wam zarzuca, co i starszym—uprawiacie „katolicyzm administracyjny".

W ideowych stowarzyszeniach młodzieży wszystkie papiery i protokuły wyrzucić przez okno z piątego piętra, jak będzie duży wiatr. Administrację ograniczyć do minimum. Tylko to, co gwałtem potrzeba i to jeszcze wbić stylem notatkowym.

Nie wierzę w wydajność pracy na polu duchowem i kulturalnem organizacji o innej strukturze, jak „Wieczory nad Lemanem" ks. Morawskiego i tylko takie zdanie może przynieść osobistą korzyść duchową, jakie opisuje Zyberk-Platerówna w książce „Na przełomie" str. 145: „Pewne grono młodzieży skupiało się stale około dawnego swojego przewodnika, kapłana, zarzucając go nietyle zarzutami przeciwko religji, ile kwestjami na temat religji i Wiary, w których żądała światła. Jakiż brak elementarnego objaśnienia uwydatniał się w tych nieraz bardzo przedłużonych rozmowach, jaki osobliwy aglomerat najfałszywszych mniemań i poglądów, jaki z tak różnorodnych naleciałości, jaka plątanina pojęć i zasad! kto tych rozmów nie słyszał, nie może mieć o tem pojęcia.

Odpowiedzi kapłana zadawalniały młodych, dowodem czego, że grono słuchaczy liczebnie coraz bardziej rosło około sługi Bożego. I czyż nie zacną była ta młódź, którą kwestje duszy

tak dalece obchodziły, że gotową była na ten temat całemi godzinami słuchać i rozmawiać?"

Całemi godzinami rozmawiać młodzież chce, a nie słuchać nudnych i długich referatów, lub pogadanek. Chce rozmawiać i mówić ona sama o tem, co ją obchodzi i interesuje, a nie-słuchać tego, co kogoś zajmuje. Dysputy studenckie! taka tylko forma organizacji młodzież pociąga. Swobodna wymiana myśli bez prezesa, dzwonka, protokułu, otwarcia i zamknięcia.

A taką organizację może stworzyć każda rodzina. Niech się tylko znajdzie ktoś, ktoby chciał tak porozmawiać z młodzieżą sobie znajomą, to i obca z drugiego końca miasta się zleci. Tylko warunek. Musi być ktoś starszy, z pomiędzy rodziców, duchowieństwa, czy też wyrobionej młodzieży, kto miałby podany przez samych zebranych materjał uporządkować i jasno, wyczerpująco odpowiedzieć. Bez takiej osoby młodzież nic nie zrobi. Będą same pytania. Można jednak również ująć tę pracę w szersze ramy i zrobić z tego stowarzyszenie. Tylko lepszego zorganizowania nie widzę, nad to, jakie dał „Kółku św. Teresy" zacny ksiądz Marjan Wiśniewski.

Całe stowarzyszenie rozbite jest na dziesiątki, po 10 osób i w tej liczbie zbierają się u siebie, po domach prywatnych. Co miesiąc jest zebranie ogólne i dziesiętniczek. W dziesiątku jedna tylko dziesiętniczka ma władzę. Niema żadnych prezesów, wice, skarbniczek, sekretarek, nie robi się ciągłych protokułów. Całe zaś kierownictwo ma w ręku 6 osób zarządu. Do tego są 3 książki i 3 listy. I to wszystko.

Nie jest to jednak równoznaczne z tem, że ten zarząd sam wszystko robi, a członkinie są lalkami. Jeśli zarząd jest tak zaborczy, to organizacja nigdy się dobrze nie rozrośnie, bo braknie zainteresowania. Członkinie o niczem nie wiedzą, bo zarząd wszystko dusi dla siebie.

Zarząd ma prawo decydować, a członkinie wszystko wiedzieć o każdej sprawie. Nie wolno tworzyć przy takim dyktatorskim zarządzie jeszcze kółka uprzywilejowanych z pośród członkiń i je tylko dopuszczać do tajemnic. Wszystkie członkinie mają jednakowe prawa i musi czuć, że jest w organizacji potrzebną, a nie tylko tyle, że przyjdzie co miesiąc na zebranie, wysłucha co jej powiedzą i dowidzenia za drugi miesiąc. Nad każdą sprawą zarząd radzi z członkiniami i wspólnie to załatwia, ale poza

zebraniami, nad program, bo to nie może być tematam posiedzeń, gdyż grozi formalizmem. Takie ujęcie sprawy ma jeszcze i tę dobrą stronę, że członkinie częściej się widzą, lepiej poznają i mają wspólne sprawy do załatwienia i to swobodnie, na gruncie towarzyskim. Można wówczas urządzać zabawy, przedstawienia, zjazdy, ale myśleć nad tem poza zebraniem. Najlepszem zajęciem rąk, szczególniej dla dziewcząt, jest niesienie pomocy niezamożnym koleżankom. To rozgrzewa.

Niema również „swojej bibljoteki, czyli straty czasu, bo 10 ofiarowanych książek nie może tworzyć czytelni, a doświadczenie wykazało, że takie swojskie bibljoteki tylko wegetują, gdyż dla braku wyboru, powieści i nowości członkinie nie chcą prenumerować. Najlepiej całą organizacją zapisać się do „prawdziwej", dużej i katolickiej czytelni, naprz. na Wilczą pod 25 i sprawa załatwiona.

W metodzie prowadzenia zebrań trzeba zwrócić uwagę na jednostkę, a nie garnąć masy. Nie może się zbierać tłum, tylko mała gromadka, bo wtedy jednostka w nim ginie, a w pracy organizacji katolickiej powinno chodzić o to, by jednostka sobą nie pozostawała, by to, co w niej złe, szkodliwe, niewłaściwe zostało usunięte.

Odpowiedzialność za stan katolicyzmu biorą na siebie te organizacje, które, mając szyld religijny, nie zwracają uwagi na wartość swych członków. Ludzie, patrząc na życie i postępowanie takich związkowych katolików, zrażają się do samej religji, nietylko stowarzyszeń. Chcąc więc uczciwie spełnić zadanie organizacji, trzeba się zająć każdą osobą poszczególnie, bo katolicyzm wierzy w nieśmiertelność duszy jednostki, a nie jakiejś zbiorowości, bo nam chodzi o uratowanie każdego człowieka, a masa i tłumy potrzebne są tym, którzy chcą robić rewolucje. Więc trzeba poznać każdego członka myśli, poglądy, zdania, opinje, by to, co złe poprawić. Lepszego środka nad dysputę i dyskusję niema, bo wtedy wciąga się tę osobę, ona sama się wypowiada, a nie, jak się to teraz praktykuje, wygłasza się referaty, miewa odczyty, pogadanki, czyli mówi do obrazu, bo audytorjum wysłucha i pójdzie do domu, ale czy przekonane, to wielki znak zapytania. Prędzej nie, bo gdyby tak było, to katolicyzm małby inny przejaw życiowy i inną liczbę na taką sumę kazań i nauk, wygłaszanych co tydzień w kościołach. Człowiek ma

nietylko wolną wolę działania, ale i myślenia. Trzeba o tem pamiętać. A przytem gdy się tak mówi do masy, to nikt nie bierze tego osobiście do siebie. Nieraz na zebraniu jakiejś organizacji, po załatwieniu paru formalności, był odczyt na temat złych obyczajów, jeszcze gorszej mody, lekkomyślnych kobiet. W miarę słów prelegenta, oburzenie rosło na sali. Tak, tak, to skandal, jak to tak można, nie pozwolić, trzeba poprawić, ale gdzieś, kiedyś, kogoś, nie mnie oczywiście, chociaż suknia tej pani była mocno zakrótka. Albo też — wraca z kazania w niedzielę niezgodne małżeństwo. Po przyjściu do domu, rozmyślając nad świętą nauką, zaczynają się kłócić: „Miał ksiądz rację, z żonami takiemi to tylko tak trzeba. — A tak, tak, z takim mężem tylko w ten sposób, święta prawda". I tak odrzucają sobie nawzajem. No, a już najlepszy dowód: księża uczą z ambon, dają najdoskonalsze rady i wskazówki, a ogólnie poprawy niema.

Palcem trzeba wskazać, po nazwisku wymienić—to sumieniem wstrząsa. Nie publicznie oczywiście, ani ostro, chyba, że chodzi o zdemaskowanie osób wpływowych, a tak, to tylko w cztery oczy prawdę rąbnąć. (d. n.)

Kazimiera Morawska.

Celibat i kapłaństwo. List do przyjaciela.

Znany pisarz francuski, Pierre l'Ermite, ogłasza w paryskim „la Croix" następujący list do przyjaciela:

Poznałem Pana już z listu, który nadesłałeś mi Pan pod wrażeniem filmu „Powołanie kapłańskie". List ten jest o tyle podniosły, że chcę na niego odpowiedzieć natychmiast.

Więc i Pan zadajesz sobie od kilku lat to pytanie? Więc i Pan porównywasz, stojąc na rozdrożu, dwojaką miłość i zapytujesz swe serce, która z tych dwóch? I w niepewności prosisz Pan mię o radę.

Nie będę się uchylał. Jeśli chodzi o miłość ludzką, to nie mam zamiaru, bynajmniej jej lekceważyć. Jest ona piękna, ta miłość; jest wzniosła i szacunku godna. Bardzo pięknie wynikła ona z litościwego serca Bożego. Proszę tylko przypomnieć sobie wypadek: Adam znajduje się w raju ziemskim; cie-

szy się z poranku i ze wszystkich stworzeń. Jednak mimo wszystko Bóg uważa, iż nawet w raju człowiekowi samemu nie jest dobrze. Więc Bóg tworzy kobietę. Tem potrzebniejszą jest kobieta w dolinie łez, gdyż samotność w cierpieniu jest bardziej przykra, niż w radości. Nie, o miłości ludzkiej nie będę mówił źle... byłoby to myśleniem źle o Bogu.

A jednak, jak niestała jest ona, ta miłość! Wszystko jej zagraża... nietylko rozłaczenie, choroba i śmierć, lecz również dużo innych przyczyn. Co zaś świat tą miłością osiągnął? Proszę porachować, przynamniej w swem otoczeniu, małżeństwa naprawdę dobrane i szczęśliwe! Podaje się je nieraz całej parafji za przykład. I staje się w zmartwieniu wobec liczby innych... Jak dużo młodych ludzi złożyło wzajemnie przysięgę. Po upływie kilku miesięcy spoglądają na siebie oczami obcemi... nawet wrogiemi. Obym mógł wyliczyć wszystkie małżeństwa, tylko pozornie szczęśliwe, wszystkie separacje i rozwody, wszystkie stosunki nieprawne, napełniające serce tylko wstydem i hańbą... Biedna ludzka miłości!

Jednak marzymy! Pan będziesz szczęśliwy... bardzo szczęśliwy; Pana ognisko domowe będzie piękne; Pana dzieci spełnią wszystkie jego życzenia... A jednak myśli Pana zapełni wówczas kobieta. Praca Pana odbywać się będzie przeważnie w świecie materjalnym. Pańska działalność, nawet wyższa, będzie utrudniona i ograniczona przez to, iż będziesz Pan od świata i w świecie zostaniesz.

W swym liście Pan nadmieniasz, że nieraz odczuwasz tęsknotę w dal. Dal jest to nieskończoność. Nieskończoność—to Bóg. Jeśli, w razie przeciwnym, zdecydujesz się Pan rozwinąć swoje skrzydła i wznieść się ponad ludzką miłość, wówczas, naprawdę, to będzie polot wzwyż. Wówczas pokonasz Pan międzywarstwę. Wtedy życie pańskie, wolne od trosk doczesnych, będzie miało na względzie jedynie Istotę wszechrzeczy i będzie upływało już tu na ziemi w miłości doskonałej. Zamiast rodziny będziesz Pan miał owe tłumy, nad których nędzą Chrystus płakał. Zamiast pracować dla pieniądza będziesz mógł dusze ratować! Proszę zważyć różnicę!

Kto potrafi wyliczyć owocność życia kapłana? Kapłan jest to najpierw nauka dla naszych dzieci, dla naszych biednych dzieci, rozumiejących często mniej od murzynów afrykańskich.

Kapłan jest to stałe zastępstwo Chrystusa... Kapłan, to znaczy: błogosławieństwo małżeństw... pomoc dla chorych... cześć dla umarłych... Kapłan—to latarnia morska śród oceanu życiowego... to mała gwiazdka śród nocy tylu dusz... Kapłan—to Msza św., Eucharystja, będąca ośrodkiem miłości powszechnej. I jest on tem wszystkiem co do tego powołania dołączają nieznośnie ciężkie czasy obecne!.. Nienawiść, która opanowuje świat..., walka klas..., wszystkie złe rozpętane potęgi niewidzialne... Ach, gdybyś Pan uczestniczył w pewnych zebraniach społecznych! Gdybyś Pan widział biedne małe dziewczęta, w czerwonych chustach na głowie, miotające bluźnierstwa na Boga!. Gdybyś Pan tę samą wieś znał przed dwudziestu laty, a widział ją dzisiaj! Gdybyś Pan zobaczył przestępców nieletnich, którzy do lat dojrzałych muszą zostawać w więzieniu, nie mających żadnego pojęcia o tem, co jest dobre, co złe, i płaczących, gdy im kapłan, przechodząc mimo, wyłoży stronicę Ewangelji św., wówczas Pan, zapewne, zawołałbyś ze mną: „Naprzód, wszyscy powołani! Na front przeciw groźnemu niebezpieczeństwu"!

Podczas wojny Ojczyzna wydziera zakochanych i mężów z ramion kobiet i bardzo często nie oddaje im nic, oprócz trupa. Pan uważasz to za rzecz zwykłą, że w podobnym wypadku miłość osobista powinna ustąpić miłości względem Ojczyzny. Słusznie. Obecnie rozgorzała zacięta walka pomiędzy Bogiem a szatanem, więc powinieneś Pan to samo wołanie i te same ofiary również uważać za rzecz zwykłą.

Jeśli Pan w głębi swego serca nie czujesz nic, w takim razie proszę się żenić..., prosze wydać dużo dzieci..., wychować je na dobrych chrześcijan i, ramię przy ramieniu ze swoją żoną, zmierzać ku przyszłości... Pan nie jesteś z liczby „powołanych".

Jeśli wszakże Pan odczuwasz wołanie wewnętrzne: „Wznieś się nad kobietę..., nad wszelką kobietę... Ja Pan Bóg, wołam cię..., Ja, Chrystus, potrzebuję ciebie!..." Wówczas proszę iść, nie zważając na żadne przeszkody!... Proszę nieść swoje serce, choć się ono krwawi, proszę je nieść!... I proszę być dumnym!.. dumnym!... Szczęśliwy! Szczęśliwy!... Pan wówczas lepszą cząstkę mieć będziesz!... *tłom. A Zgierski.*

Wszystko trzeba wiedzieć.

Oto maksyma dzisiejszego człowieka. Tego domaga się świat i życie, rozwój i postęp wiedzy ludzkiej. O tem się mówi wszędzie. W dyskusji towarzyskiej rozpoczynamy często od awjacji a kończymy na fabrykacji djamentów. Jeżeli się pragnie być czemś trzeba się na wszystkiem znać—tak mówi świat.

Nie potępiamy tej dążności do wiedzy do poszerzania zasiągu naszych wiadomości o życiu i świecie nas otaczającym. Ideałem naszym jest postęp, występujemy energicznie przeciwko lenistwu umysłowemu. Pracujmy i poszerzajmy widnokręgi naszej myśli. Zdobywajmy nietylko ogólne wykształcenie, ale i to specjalne, które nam pozwoli na zajęcie stanowiska w świecie. Ale te uświadamianie się nie może iść każdą drogą. Młodzież nasza wszystko wie i nic nie wie, gdyż poznała i poznaje to, co jej najmniej jest potrzebne, co nawet prowadzi ją do grzechu. W tem zaś, do czego jest obowiązana, do miarowego i stopniowego kształcenia się opuszcza się i obojętnieje ze szkodą umysłu i charakteru.

Jakież to są studja na uniwersytecie? Zasługuje niejeden słuchacz na miano tytularnego studenta. Wykłady go nie interesują, opuszcza je czy też na nich ziewa. Dokładniej mu są znane adresy kawiarni, restauracyj i kabaretów, aniżeli lokale wykładowe. Wychodzi więcej ścieżaje parkowe i aleje, aniżeli drogi wiodące do wszechnicy. Zmuszają go do pracy akademickiej tylko egzaminy i dyplom, który robi nieraz całe lata. Winę swoich niepowodzeń najczęściej zrzuca na swoich profesorów.

To lenistwo duchowe odnosi się nietylko do niektórych akademików, ono się już przejawia i w szkole średniej, naukę uczeń uważa za ciężar i przymus, z którego rad się zwalnia dla błahego najczęściej powodu. Jeżeli się uczy, czyni to dla przypodobania się profesorowi albo rodzicom.

To samo należy sądzić o ludziach na stanowisku, dojrzałych i rozumiejących swoją rolę. Książki w bibljotece, jeżeli są między nimi poważne, okrywa patyna nieużycia, kurz i pajęczyna. Wystarcza im dziennik, i tego czasem nie czytają. Nie chce im się mówić, ani myśleć na chwilę o sprawach i tematach poważniejszych.

W pogoni jednak za wiedzą, tak konieczną w życiu człowieka kulturalnego, wpadamy w pewną jednostronność, popełnianą właśnie przez tych próżniaków duchowych czy umysłowych, którzy chcą uświadomienia, ale w zakresie zła, grzechu i tego wszystkiego, co do upadku moralnego prowadzi. Łakną oni rozwiązania wszystkich zagadek życia, chcą poznać najpierw wszystkie jego zakulisowe strony. Przeżyć zło, przejść dno upadku i zakłamywania się ideału. Idą spojrzeć w oko rzeczywistości żądzy i użycia zmysłów.

I dopiero takiego konesera uważają za mądrego i doświadczonego. Niejednokrotnie dowodzą, że nie jeden dobry i cnotliwy katolik, który miał nieszczęście i wpadł w grzechy, doszedł do tego stanu jedynie dlatego, że nie dano mu poznać grzechu wcześniej, jeszcze w okresie kształcenia się i wychowywania.

Tu wkraczamy na teren modnego dziś mniemania, że już dziecko w szkole należy uświadamiać o chorobach wenerycznych, o niebezpieczeństwach w stosunkach płciowych i o tem wszystkiem, co się nazywa niemoralnością.

Pewnie, że dziecko musi poznać niebezpieczeństwo, ażeby ocenić cnotę, ale mogą je uświadamiać o tem kapłani na spowiedzi, rodzice i wychowawcy w sposób bardzo taktowny i ostrożny, a nie towarzysze i koledzy, a tem bardziej wydawnictwa czy pisma sensacyjne, pisane i wydawane na pokóp wśród małoletnich.

Skutek uświadomienia przez niepowołane czynniki jest zawsze zabójczy, młodzieniec i dziewczę, pouczone w taki sposób już przez to samo jest najlepszym materjałem do zepsucia.

Takim czynnikiem jest literatura dzisiejsza, a specjalnie ta, której głównym motywem jest miłość, nie ta z ideału, ale ta ze zmysłów i namiętności między obu płciami. Czy dzisiejsza powieść porusza zagadnienia moralne z punktu nauki chrześcijańskiej? Czy mówi ona o bohaterach, walczących za ten ideał, za wiarę i cnotę, heroizm i poświęcenie? Jakieżby to można piękne odtwarzać z tego sceny? Ileby można poruszyć stron naszego uczucia i szlachetnych porywów? Przecież jeszcześmy tak nie podupadli, by z naszego pokolenia nie można było dobyć piękne charaktery i typy, któreby budowały. Przecież

nie wszyscy chcą czytać jeno brudy i babrać się w zgniliźnie, podawanej nam w myśl „nagiej duszy w nagiem ciele".

Niestety, wielu autorów współczesnych nie umie, czy nie chce znaleźć sobie natchnienia w tych idealnych źródłach. Idą za gorączką tłumu, dla sensacji i aktualności. Grzebią się w błocie i grzechu życia pojedyńczego człowieka czy też pewnej sfery. Piszą dla snobów, wykolejeńców, zblazowanej czeredy zarówno panien, jak i kawalerów. I to się później dostaje do rąk dobrze wychowanej młodzieży, początkowo może wstydzącej się tego, ale powoli coraz śmielszej, aż wreszcie romansidło takie zachęci do kupienia czy wypożyczenia jeszcze czegoś podobnego. Początek jest, koniec już przyjdzie łatwo, uświadomienie działa, charakter dojrzał, ale w upadku. Wola słabnie wobec rozbudzonej i zaciekawionej wyobraźni, która nienasycona jednem, łaknie dalszego ciągu, aż do skutku.

Literatura ta prócz niemoralności zawiera często i dążenia antyreligijne. Jedne książki czynią to otwarcie inne znowu w ukryciu. Początek świata, pochodzenie człowieka, życie pozagrobowe, biblja, kościół — oto częste tematy, które dają powód do zaczepki i fałszywego oświetlenia i przekręcania. Po przeczytaniu takiego dzieła, jeszcze przy słabem uświadomieniu naszego społeczeństwa w sprawach religijnych, wpada do duszy czytelnika kropla zwątpienia, która drąży otwory, przez które wycieka zdrowy zdrój, a zostaje jeno piasek, który wiatr rozwieje.

Młodzież czyta romanse, pragnąc złe poznać, idzie znowu do teatru, by je widzieć na scenie przed tłumem żądnym i oklaskującym niemoralne słowa i giesty, na widok których w innem miejscu rumieniłaby się napewno. Uczą one, że jedynym naszym bodźcem do działania to sama natura; że prawdziwe życie to pełne życie, korzystanie z dnia, z jego uciech i rozkoszy; że jedynym celem stosunków między ludźmi to zmysły i interes, walka o byt bezwzględna, bezlitosna. Czyż po wyjściu z teatru, pod wpływem silnych obrazów, jadu zaszczepionego przez złego autora i dobrego aktora, który rzecz według myśli tego pierwszego odtworzył, młodzieniec ostoi się w cnocie, czy nie zacznie tego samego czynić w mniemaniu, że co wolno na scenie można powtórzyć to samo i poza nią?

Jakżeż się on czuje następnego poranku, kiedy przyjdzie to życie albo nie tak różowe, albo nie tak podłe, jak je scena podała? Rodzi się zwątpienie i plunięcie na wszystko. A następny wieczór już gdzieindziej: w kabarecie, a może jeszcze niżej: w szynku, w spelunce i norze pijaństwa, hazardu i prostytucji.

Nie potępiamy tu teatru, bo i w teatrze dają sztuki ideowe, ale jakżeż ich dzisiaj mało i jak ich publiczność nie popiera. Nie teatr tu winien, bo on sam w sobie jest rzeczą dobrą, ale to, co w tym teatrze nieraz dają.

To samo należy powiedzieć i o kinie, które jest ruchomą fotografją teatru i życia. Dziś jest ono jednym z najpotężniejszych środków propagandy zła albo dobra, a człowiek musi się doń ustosunkować w świetle nauki kościoła i moralności chrześcijańskiej.

Wniosek z tego wszystkiego taki: uświadamiać się, kształcić i uczyć wszystkiego jedynie w duchu nabycia wiedzy potrzebnej nam w życiu i rozwiązania tych zagadnień, które mogą nauczyć zachowywać cnotę i unikać grzechu.

Ks. W. Kneblewski.

ŻYCIE KATOLICKIE.

Czyn katolicki we Francji dzisiejszej.

(Ciąg dalszy).

III.

Kościół we Francji wie, że je przewiduje i przygotowuje ciągle ilekroć razy rozbudza na dnie dusz troskę o lepsze poznanie Boga i wszystkiego, co Go obchodzi; i małe dzieci w Paryżu, w tej samej epoce, gdzie słyszały, że proboszcza już nie potrzeba więcej opłacać, dowiadywały się iż Kardynał, zapoczątkowuje na dzień następujący po uroczystej pierwszej komunji, szeroki program nauki religijnej, którą dzieci, które przyjęły Pierwszą Komunję mogły rozpocząć, i którą uprawni pięć egzaminów, pięć dyplomów. Ta instytucja odpowiadała tak dokładnie naglącej potrzebie, że bez zwłoki postępowała: zły czy dobry rok, sześć do siedmiu tysięcy dzieci, od jedenastu do

szesnastu lat, znajduje trochę czasu i pracy ażeby zdobyć te dyplomy, to jest wysiłek, który wzbogaca ich dusze. Wszędzie ignorancja religijna jest bezdenna, notował odważnie w 1912 r. sprawozdawca ogólny konkursów, i mówił do swego młodego audytorium: „Te egzamina systematyczne mają za cel wciągać was stopniowo do walki przeciw nieuctwu religijnemu u was i u drugich". „Kurs wyższy" religji, wykładany w Instytucie katolickim w Paryżu kandydatkom do wyższych dyplomów nauki religijnej przez księdza Prunet, został zebrany w pięciu wielkich tomach, które mogą być uważane jako synteza teologji elementarnej dla wykształconych laików. Przeboje duchowne przez które młodzież paryska zżywa się z mądrością świętych stawiają czasem starszych wobec kwestyj dość zawiłych: w 1912 r. naprzykład, pytano tam jak Pan Jezus dowiódł, że on jest Synem Bożym, i jak sakramenta uświęcają, i na czem zależy rozwój dogmatu; stawiano tam pytania bardzo dokładne o liturgji, i młode dziewczęta kandydatki do konkursu honorowego były proszone o wypracowanie na następujący temat. „Pewien Żyd przekonany przez proroków Starego Testamentu, chce zostać Chrześcijaninem, ale pyta siebie czy ma zostać katolikiem lub protestantem, lub schyzmatykiem. Prosi was o oświecenie go. Ażeby go przekonać, użyjcie nie tylko Ewangelji, ale i Starego Testamentu". Kandydatki czy kandydaci, którzy z honorem wyjdą z takiej próby, są wybitnie kwalifikowani na katechetów: bardzo często ich dobra wola sama się do tego skłania i tym sposobem nauczenie religijne wyższe staje się szkołą pedagogiki katolickiej.

Zatrzymajmy się chwilkę nad tym podwójnym faktem: religja głębiej poznana, religja pilniej odżyta: jakże nie spodziewać się z tego podwójnego fenomenu lekarstwa na kryzys powołań? To było, nazajutrz po separacji, kryzysem wzruszającym czy będziemy mieli kapłanów za lat 20? Dzisiaj powstały niepokoje oświadczone w 1920 i 1921 w kilkunastu listach pasterskich biskupich, które się skarżą na brak księży na dzień dzisiejszy i na brak kandydatów do kapłaństwa na jutro i pismo le Recrutement Sacerdotal założone w Tuluzie w 1901, ażeby dać wyraz tym niepokojom i poszukiwać lekarstwa, rozpoczęło znów swe wydawnictwo od czasu wojny i dodaje mały biuletyn miesięczny pod tytułem Des Prêtres „Kto ma się zajmować powołaniami kapłańskiemi"? pisał niegdyś mgr. Gibier.

„wszyscy". Kwestja jest kapitalna, decydująca, nagła. „I przegląd le Recrutement Sacerdotal rozmnaża nawoływanie do duchowieństwa parafjalnego, do dyrektorów domów wychowawczych, do rodzin chrześcijańskich, do publicystów chrześcijańskich ażeby pamiętali o zasilaniu duchowieństwa w nowe dzielne jednostki. Kapłan przyszłości będzie w zapasach z nieskończonemi trudnościami materjalnemi, mówiono w niektórych ogniskach katolick ch nazajutrz po separacji, i gwałtowna redukcja uczniów, które zauważono w mniejszych seminarjach, była natychmiastowym rezultatem tych pogłosek. Nie bardzo się troszczono o orjentowanie młodego człowieka do tak twardego żywota, chyba żeby w porywie wiary nie wykrzyknęli: na łasce Bożej! Te właśnie rodziny, które odciągały synów od kapłaństwa, gdyż kapłaństwo przestało być karjerą pewnie i dostatecznie wynagradzaną, dawniej byłyby ich do niego chętnie skierowały jako do sytuacji socjalnej bardzo honorowanej i zazapewniającej chleb powszedni. Ale czy to zawsze w tych rodzinach rekrutowały się najlepsze powołania? Pewna z nich liczba zwyciężyła brak wiary w przyszłość, skoro od 1910 frekwencja w mniejszych seminarjach znacznie się podniosła. A otóż z innej strony, ażeby wypełnić w pewnym stopniu ten znaczny ubytek, wytryskują w kółkach gorliwych, gdzie ubiegają się o zjednoczenie eucharystyczne Chrystusa, pewne źródła powołań, które się raptem okazały płodne. Znany adwokat, dawniej prezydent Zjednoczenia Młodzieży Katolickiej, wyświęcony od sześciu miesięcy, kieruje dziś dziełami młodzieży w djecezji paryskiej. A potem, poza młodzieżą nawet odkrywają się powołania w wieku dojrzałym; w październiku 1920 na ośmdziesięciu nowych kandydatów do kapłaństwa wstępujących do seminarjum w Issy, było pięćdziesięciu pięciu oficerów z wielkiej wojny. To nie wystarcza oczywiście, aby zastąpić na ich posterunkach tych 3291 kapłanów lub kleryków Francji poległych na polach walk, ale to świadczy o kościele, który trwa i chce trwać.

Bo rzeczywiście On trwa i uporczywie chce trwać i trwać w całości. To jest Kościół rozproszony po całym świecie przez swoje misje; On dał od trzech i pół wieków Papieżom najwięcej misjonarzy, On niebyłby już kościołem francuskim, gdyby ograniczał do granic Francji promieniowanie swego apostolstwa. Od 1905, Seminarjum Misyj Obcokrajowych przyjęło pięćset trzy-

nastu aspirantów, spragnionych niesienia daleko imienia Chrystusa i imienia Francji. Statystyki Ojców Ducha Świętego prowincji Francuskiej podały na rok 1905, 82 kapłanów-misjonarzy, 32 nowicjuszów, 22 profesów, 162 scholastyków, 39 Ojców, 28 nowicjuszów Braci, 12 profesów Braci; na rok 1921, podaje 436 kapłanów-misjonarzy, 76 nowicjuszów, 77 profesów, 115 scholastyków, 15 Ojców, 67 nowicjuszów Braci, 15 profesów Braci. Takie cyfry dowodzą, że chociaż w sprawach misyjnych kryzys pozostał poważnym tak, że nie dozwolił nam objąć wszystkich terenów apostolstwa, które na nas czekają, to jednak i tam żyjemy.

Ostatni rozkwit intelektualizmu katolickiego, i radość z którą ten intelektualizm przejawia się w życiu pobożnem, są najpewniejszą gwarancją, że te kryzysy będą przezwyciężone.

Ostatnie jeszcze słowo, ażeby usprawiedliwić nasze obserwacje. W historji religijnej, fakta najważniejsze, te które mają najwięcej zbawiennych skutków, nie są temi, które robią najwięcej hałasu, i któremi zajmuje się prasa. W pierwszych latach monarchji lipcowej, o czem mówiła prasa? O zburzeniu Saint-Germain i Auxerrois, i rabunku arcybiskupstwa przez tłum paryski, o przewróconych kalwarjach. Oto co świat wiedział ówcześnie o ówczesnej religijnej Francji, i zachował z tego wrażenie najfatalniejsze. Lecz w tych samych latach, przygotowywała się dyskretnie w długich odstępach przez pracę życia wewnętrznego, fundacja konferencyj świętego Wincentego a Paulo, konferencje Notre Dame, zmartwychwstanie Benedyktynów i Dominikanów, życie publiczne kościoła ograniczało się tylko do zgorszeń, które dawał cały szereg świętokradztw, bluźnierstw lub kpin; a przyszłość dojrzewała w pewnym rodzaju życia ukrytego, jak kiedyś, w życiu ukrytem dojrzało apostolstwo Chrystusowe. Ten któryby w 1833, lub 1834, przed gruzami arcybiskupstwa paryskiego przyszedł powiedzieć: jest w Quartier Latin kilku młodych ludzi, którzy się modlą i służą ubogim, i którzy proszą, by im w Notre Dame mówiono kazanie ,uważanyby był może za zwiedzonego przez iluzję optyczną. Ale w piętnaście lat później, oddano by mu to świadectwo, iż on naprawdę rozpoznał fakt religijny, zupełnie zasługujący na uwagę społeczeństwa. Niech nam przeto nie wymawiają, że się zatrzymujemy na małych faktach, o których mało się mówi, i któ-

re mogą się wydawnć mniej wybitnemi od niektó[illegible]ków zaczepnych, antyreligijnych, o których się dużo głos[illegible] te-mu ludzie, o których dużo mówiono, byli burzycielami z St. Germain i Auxerrois, i jeden z tych o którym mało mówiono był młodym studentem, a nazywał się Fryderyk Ozanam. Pierwsi byli tylko niszczycielami i przed czasem byli pogromieni, jak wszyscy którzy zostawiają ruiny, a na ruinach odbudowuje się kościół. A dusze które w półmilczeniu i pracowitej pokorze przygotowują się do pracy odbudowania, są wybitne i godne uwagi historycznej. Będziemy mogli podkreślić je jeszcze w rozdziale o inicjatywach socjalnych.

G. Goyau

tłom. M. hr. Broël Platerowa.

Średniowiecze w świetle najnowszych badań historycznych.

Do niedawna średniowiecze uważano za okres zupełnego upadku cywilizacji europejskiej i zacofania kulturalnego. Podnoszono zato i powiększano nadmiernie zasługi „odrodzenia". Najnowsze jednak badania wykazały, że sąd ten był zbyt ujemny i niesprawiedliwy dla średniowiecza i że zapomniano o jego niespożytych zasługach dla ludzkości. Na zachodzie w ostatnich czasach liczne ukazują się dzieła wybitnych uczonych, rzucające coraz jaśniejsze światło na ów okres. W ruchu tym przoduje Francja. Przy tej sposobności wyszła na jaw wielka kulturalna działalność Kościoła katolickiego w stosunku do narodów niedawno nawróconych. Okazało się, że Kościołowi cywilizacja nasza ma dużo do zawdzięczenia i że obecny jej stan bez działalności jego byłby niemożliwy. By zdać sobie należycie sprawę z tego, należy sobie uprzytomnić położenie w jakiem znalazła się ludność żyjąca na terenie zachodniej Europy, po upadku państwa rzymskiego i rozpatrzyć w perspektywie wieków wpływy kulturalno-oświatowe Kościoła na narody.

Rozkład ekonomiczny imperjum rzymskiego, ujawniający się w ostatnich wiekach jego istnienia z chwilą upadku doszedł do kolosalnych rozmiarów. Setki miast legło w gruzach, szczególnie wzdłuż północnych granic cesarstwa. Pozostałe podu-

padły i z trudem wegetowały. Rzym, mający niegdyś miljonową ludność, w piątym wieku po trzykrotnem zniszczeniu liczył zaledwie pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Mosty i drogi nie naprawiane uległy zepsuciu. Ruina miast i dróg przyczyniła się do upadku przemysłu i handlu. Ludność znalazła się w skrajnej nędzy Jeden z pisarzy piątego wieku pisze, że „Ten jest bogaty, kto ma kawałek chleba". Upadkowi ekonomicznemu towarzyszył upadek moralności i prawa. Rozpoczęły się rządy przemocy i bezprawia. Klasy posiadające musiały oddać część ziemi (od $^1/_3$ do $^2/_3$) najeźdźcom, przyjąć ich do swych domów i znosić ich okrucieństwa. Wskutek nieustannych prawie wojen okres ogólnego fermentu przedłużył swe istnienie na kilka następnych wieków i był jedną z największych bolączek średniowiecza.

Do walki z tym stanem rzeczy wystąpił czynnik, posiadający największy autorytet moralny, mianowicie Kościół. W okresie najazdu barbarzyńców usiłuje powstrzymać ich okrucieństwa. Papież Leon Wielki (440—461) nakłania Attylę, króla Hunnów, do cofnięcia się z pod Rzymu, a Genzeryk, król Wandalów, zabrania, na jego prośbę, torturowania i mordowania mieszkańców. Z chwilą ustania wielkiej wędrówki ludów, duchowieństwo usilnie pracuje nad poprawą położenia ekonomicznego ludności. Główną przeszkodą do podniesienia się miast jest brak dróg. Rozbójnicy czatują na kupców i dokonywują częstych rabunków. Kościół utrzymanie dróg i mostów ogłasza za rzecz pobożną i tworzy w górach hospilja, utrzymywane przez zakonników. Niekiedy nawet jako pokutę naznaczano naprawę dróg. Jak sprawa ta była palącą, może świadczyć to, że jeszcze za Edwarda III w okolicach Londynu wielu podróżujących kupców bywało w niebezpieczeństwie, a w roku 1339 parlament z powodu stanu dróg nie może się zebrać do Westminsteru w wyznaczonym dniu. W miastach biskupi, dla ukrócenia licznych nadużyć, obejmują nadzór nad rzetelnością miar, wag i monet.

Jedną z największych zasług średniowiecza jest kolonizacja Europy. Jedynie rolnictwo mogło dać trwały dobrobyt ogółowi ludności i stworzyć podstawę dla kultury chrześcijańskiej. Dotychczas głównem źródłem dochodu była hodowla bydła. Lasy pokrywały olbrzymie przestrzenie. Jeszcze w dziewiątym

wieku puszcze zajmują około $^9/_{11}$ okolic Paryża. Dla kolonizacji wiele uczynili zakonnicy. Reguła św. Benedykta, założyciela klasztoru w Monte Cassino (529 r.) poleca obok modlitw także pracę ręczną i umysłową, uszlachetniającą człowieka. Benedyktyni posuwając się wciąż naprzód, pracą swą ożywili najdziksze okolice. Uczyli narody nietylko, jak wierzyć w Boga, lecz i jak należy pracować na kawałek chleba. Ogromne zasługi zwłaszcza położyli dla kultury rolnej. Dotychczas dla uniknięcia zbytniego wyjałowienia ziemi uprawiano poszczególne kawałki roli raz na 8 — 20 lat. Po upływie tego okresu powracano do dawnego pola zarośniętego tak, że nanowo prawie musiano je karczować. Benedyktyni stosują w swych majątkach trójpolówkę. Szczyty górskie, nieprzebytymi lasami pokryte, zostały ukoronowane ich klasztorami, a u podnóży wyrastały wsie i miasteczka, które korzystając z owoców cywilizacji, szerzonej przez Benedyktynów wzrastały w dobrobyt. Przy klasztorach powstawały warsztaty, w których ludność miejscowa zaznajamiała się z rzemiosłami. Klasztor benedyktyński stawał się dla całej okolicy nietylko twierdzą chrześcijańskiego ducha i żywym przykładem dobroczynności, lecz ośrodkiem gospodarczego postępu i oświaty. Karol Wielki energicznie popierał powstawanie klasztorów. Po pewnym czasie wyjątkiem był pan, który w swych dobrach nie miał przynajmniej jednego klasztoru. W późniejszych czasach wiele również zdziałali Cystersi. Ograniczali się oni jednak głównie do karczowania lasów, osuszania bagien i zakładania nowych wsi.

Kościół, dbając o podniesienie stanu ekonomicznego ludności pracował jednocześnie nad złagodzeniem ówczesnych zwyczajów i podniesieniem oświaty. Sprawa przedstawiała wiele trudności ze względu na bardzo gwałtowny i nieokiełznany temperament ówczesnych ludzi, skłonnych przejść odrazu z ascezy do mordów i odwrotnie. Ojciec Wilhelma Zdobywcy, Robert Djabeł, morderca i podpalacz, dusi zakonnice, a potem idzie do Rzymu i kończy życie jako mnich.

U Germanów podobnie jak u Rzymian kobieta zajmuje podrzędne stanowisko. Mężczyźni gardzą pracą i spychają ją na kobiety i starców; łowy i wojnę uważają za swe właściwe zajęcie. Według ich mniemania prawdziwy mąż „krwią nie potem zdobywa sobie utrzymanie”. Wolny czas wojownicy spę-

dzają na grze w kości i pijatykę. Kościół oddziaływa na rzecz kobiet, łagodząco wpływając na przepisy prawne i obyczaje. Za obelgi rzucone na kobiety ustanowiono ciężkie kary: za „czarownicę" 12 soldów, za „dziewkę publiczną" 25 sol., za dotknięcie ramienia 30 sol., piersi 45 sol. i t. d. Za zamordowanie niewiasty była kara większa niż za mężczyznę. Często zdarzało się, iż rodzice dla uniknięcia pogłównego zgładzali noworodki. Kościół zwalcza ten zwyczaj i żąda, by w ostateczności składano niemowlęta przy drzwiach świątyń.

Liczba niewolników jest znaczna w owych czasach. Za Karolingów ludność „niewolna" stanowi okoł $^{1}/_{12}$ całej ludności. Niewolnikami stają się jeńcy wojenni, dłużnicy, fałszerze, niewierne żony, porywacze niewiast i t. p. Kościół popiera wyzwolenie i nakłada kary za zbyt surowe obchodzenie się z niewolnymi. Ze szczególną gorliwością starano się wydobyć chrześcijan z rąk niewiernych. Duchowieństwo traktuje niewolników narówni z resztą ludności. Wywalczono dla nich wolność od pracy w dni uroczyste, niedziele i święta. Szkoły parafjalne stoją otworem przed nimi. Cały szereg niewolników zosatje księżmi. Epoka ta może się poszczycić działalnością ludzi świętobliwych. Klasztory są przepełnione i kwitnie w nich dobroczynność i dobrowolne ubóstwo.

Przy każdej katedrze znajduje się dom ubogich, lub też djakon prowadzi listę biednych, potrzebujących wsparcia. Czwarta część dochodów kościelnych, tak zwana: „quarta pauperum" szła na opatrywanie ówczesnej nędzy.

Wielką bolączką średniowiecza były liczne wojny. Nawet tak mądry i światły reformator życia ówczesnego jak Karol Wielki większą część swego życia spędził na wojnach. Bardziej dokuczliwemi od ogólnokrajowych były nieustanne prawie walki poszczególnych senjorów. Ludzie ówcześni wyładowywali w tych zapasach wojennych swój nieokiełznany temperament. Kościół od dziewiątego wieku występuje przeciw nim bardzo gwałtownie i usiłuje powstrzymać te szaleństwa.

Usiłowania zostały uwieńczone ogłoszeniem tak zwanego „pokoju Bożego" na który zgodzili się liczni możnowładcy feodalni. Zabroniono wojen prywatnych od pierwszej niedzieli adwentu do oktawy Trzech Króli, od pierwszego dnia postu do oktawy Wniebowstąpienia, a podczas reszty roku od środy

wieczorem do poniedziałku rano, a zatem przez dni tygodnia, które odpowiadają dniom męki pańskiej. W późniejszych czasach dodano rozporządzenie, że od chwili wypowiedzenia wojny do zaczęcia kroków zaczepnych musi upłynąć dni czterdzieści. Liczono, że strony przez ten czas zdążą się pogodzić.

Przy końcu jedenastego wieku wojownicze zapędy ówczesnych ludzi znalazły ujście w krucjatach. Wojny krzyżowe oprócz dania świadectwa swym uczestnikom wielkiego idealizmu i poświęcenia, obfitowały w bardzo dodatnie skutki dla społeczeństwa Europy zachodniej. Poznanie obcych krajów i zetknięcie się z cywilizacją grecko-arabską wywołało rozwit nauki i sztuki w ówczesnym świecie chrześcijańskim. Krucjaty przyczyniły się do rozwoju handlu i przemysłu. Mieszczanie wzbogacili się i doszli do wielkiej potęgi finansowej, dzięki czemu mogli się stać podstawą nowożytnej monarchji. Uczestnicy wypraw krzyżowych pod wpływem wzniosłych idei z rozbójniczych żołdaków stali się ofiarnymi rycerzami, gotowymi walczyć w ochronie słabych i uciśnionych.

Oświata rozwijała się bardzo pomyślnie. Początkowo istniały tylko szkoły klasztorne, katedralne i parafjalne. W czasie krucjat powstają uniwersytety i dochodzą do wielkiego rozkwitu. Sorbona zasłynęła wydziałem teologicznym. Tomasz z Akwinu stał się nieśmiertelną gwiazdą nauki na wiele wieków naprzód. Prawo rzymskie kwitnie w Bolonji, a w Salerno i Montpellier we Francji wysoki poziom rozwoju osiąga medycyna. Należy podkreślić wielkie zasługi, które ponieśli dla oświaty Franciszkanie pracując wśród ludności ubogiej.

W architekturze duch średniowieczny znajduje swe odbicie w gotyku, który jest najbardziej uduchowionym stylem i najwymowniej przemawia do uczucia wiernych. Katedry gotyckie były sanktuarjami, wznoszonemi przez szereg pokoleń i skarbnicami ich artyzmu.

Zasługi średniowiecza dla cywilizacji są olbrzymie. W jego ramach chronologicznych dokonała się kolonizacja ogromnych obszarów, dzikie hordy germańskie stały się pionierami kultury europejskiej i wytworzyły wspaniałą kulturę chrześcijańską, której szczątki nas w podziw wprowadzają.

Sredniowiecze niezależnie od wytworzenia kultury własnej spłaciło dług kulturze starożytnej, przechowując do cza-

sów nowożytnych, pośród zalewu barbarzyńców, arcydzieła mistrzów klasycznych. Od szóstego wieku Benedyktyni zwożą do swych bibljotek klasztornych rękopisy, porozrzucane w różnych miejscowościach Europy i Azji. Ich reguła nakazująca zakładanie bibljotek i przepisywanie dzieł, niejedno arcydzieło uratowała od zagłady i umożliwiła odrodzenie nauk w późniejszych czasach.

Zygmunt Prószyński.

O rozpowszechnianiu pism religijnych.

Z prawdziwą radościa czytamy w Małopolsce Pro Christo, bo porusza kwesje tak żywotne dla rozwoju duchowego naszego społeczeństwa, tak usilnie pracuje, by zbliżać więcej dusze polskie do Boga!

Artykuły w numerze wrześniowym „Do pracy i walki" i z poprzedniego numeru o kolportażu pism katolickich nasunęły nam myśl podzielenia się naszem doświadczeniem i spostrzeżeniami w tej kwestji, z kilku lat ostatnich.

Porównując życie religijne gorliwych katolików zagranicą z rozwojem życia duchowego w naszem społeczeństwie doszliśmy do smutnego wniosku, że w większości daleko za nimi stoimy i że postęp mało widoczny mimo intensywnej nieraz bardzo pracy Duchowieństwa zwłaszcza świeckiego. Ciesząc się więc ogromnie takiemi usiłowaniami, jak wydawców i współpracowników Pro Christo pragnęlibyśmy i nasz skromny udział dać w pracy dla uświadomienia religijnego społeczeństwa. Ponieważ wielką pomocą w uświadomieniu religijnem i większej gorliwości w służeniu Bogu jest czytanie odpowiednich pism i książek, zaczęliśmy pracować od lat trzech nad ich rozpowszechnianiem. Wnet przekonaliśmy się, że w naszem społeczeństwie rzadko można skłonić jednostki do kupowania książek, abonowania pism religijnych, a o założeniu stowarzyszenia dla popierania prasy katolickiej z drobnych składek członków ani marzyć można jeszcze. Bieda u jednych, obojętność religijna połączona z apatją u innych czynią to narazie niemożliwem. W niektórych tylko kościołach sprzedają w zakrystji lub w przedsionku pisemka i tylko rozporządzenie Najprzew. Arcypasterzy mogłoby to uogólnić, a Duchowieństwo użyć do rozsprzedaży pomocy stowarzy-

szeń religijnych i młodzieży, jak się to dzieje we Francji w niedziele i święta u wejścia do kościoła. Gdy tak pod ręką drobne pisemka się znajdują to jeszcze przecież trochę kupujących się znajdzie. Większość nie zna pism religijnych i w swej obojętności nie poszukuje i nie pragnie tej lektury.

Za granicą jest inaczej n.p. w Hiszpanji wychodzi 1006 wydawnictw katolickich perjodycznych, podtrzymywanych przez katolików. Stowarzszenia „Ora et Labora" i „Rycerzy pracy" rozpowszechnione w całym kraju z drobnych wkładek członków to czynią.

We Francji też katolicy czynnie popierają wydawnictwa perjodyczne.

Zauważywszy to wszystko nie daliśmy za wygrane, postanowiliśmy nie tracić swego celu z oczu i przecież coś rozpocząć. Grono więc osób, należących do różnych stowarzyszeń religijnych, na różnych stanowiskach w świecie wykorzystuje swoje wpływy, stosunki w środowisku w którem żyje, aby wyrabiać przyzwyczajenie i zamiłowanie do czytania pism i książek religilnych. Nie zbieramy żadnych składek, tylko każdy z nas własnym kosztem kupuje i abonuie ile może pism i pisemek religijnych i to rozdaje i wypożycza bezinteresownie. Zaopatrując w większe pisma bibljoteki stowarzyszeń, w mniejsze pisemka rodziny i jednostki przez czas dłuższy znajdujemy nie tylko czytelników i zwolenników tych pism, którzy korzystając duchowo z naszych usiłowań, ale i naśladowców, którzy dla tej idei zaczynają samodzielnie pracować znów w środowisku w którem żyją jedni nabywając i rozpowszechniając czasopisma inni, młodzież i ludzie ubodzy, podając dalej pisma, które im dajemy lub pożyczamy. W pierwszej chwili każdy prawie się dziwi tem bezpłatnem rozdawnictwem, ale następnie to pociąga, zachęca równie do czytania jak i rozpowszechniania pism. Tak działa się nieraz na znaczną odległość przez pośrednictwo n. p. w szpitalu osobom nieznanym i niewidzialnym przez nas, dobre siostry zakonne oddają duchową przysługę doręczając przez nas dawane pisma religijne. Przytem gdy tak zwrócić uwagę na wiek, stopień wykształcenia, do gustu każdego czytelnika można dobrać to co go zajmie i pociągnie. Pragnęlibyśmy bardzo na razie zanim jaka i inna większa akcja się rozpocznie znaleźć zwolenników tej pracy przygotowawczej. Łatwiej już później byłoby przygo-

towanych czytelników zorganizować i dalej działalność rozwinąć i poprowadzić. Czytaliśmy tego lata w „Sodalisie”, że w Kielcach, Sodalicja Pań rozwija także z dobrowolnych własnych ofiar już znaczniejszą propagandę prasy katolickiej w taki sam sposób. Pole dla tej działalności dla każdego jest wielkie, bo dużo jest katolików nie złych ale apatycznych i można przez tę lekturę zdobywać, jak radzi ks. Wiśniewski, próg za progiem, rodzinę za rodziną we wszystkich klasach społeczeństwa.

Co zaś do książek—choć trudniej je nabywać, bo teraz są drogie, jednak są różne sposobności w życiu, odwzajemnienie się za jaką małą przysługę, imieniny, święta Bożego Narodzenia, pamiątki przy odjazdach itp. sposobności kiedy się daje drobne upominki. Zastępując je odpowiednio dobranemi książkami nawet nie bardzo zamożni mogą trochę książek w świat puścić, i tem zwalczać tę obojętność czytelników i objawiać piękność literatury religijnej i pociągać umysły ku niej. Przy dobrej woli i niezbyt wielkiemi środkami, byle stale z wytrwałością coś zdziałać można prawdziwie dobrego. Kto może, mógłby pomyśleć o rozpowszechnianiu dobrych pism i powieści, o ofiarach dla bibljotek szkolnych i otwieraniu dobrych bibljotek popularnych parafjalnych. Uboga młodzież po skończeniu szkół wydziałowych chętnie czyta, wiele więc dobrego wpływu uszlachetniającego i kształcącego dostarczenie dobrej lektury mogłoby przynieść. Tylko tak trudno o fundusze na to! Dobra książka, dobre pismo dla każdego stanu, dla każdego wieku to miły dobry przyjaciel.

M. N.

Co to jest KAP?

Czytając uważnie pisma katolickie, pod niektóremi artykułami względnie krótszemi notatkami spostrzec można trzy litery, mianowicie KAP, co oznacza, że daną wiadomość dostarczyła Polska Katolicka Agencja Prasowa, która w ten sposób podpisuje nadsyłany redakcjom materjał prasowy. Gdybyśmy spytali się przeciętnego Polaka-katolika, czem jest ta oto placówka, jakie jest jej znaczenie napewno byśmy nie otrzymali odeń odpowiedzi, z tego więc powodu godzi się zapoznać z nią bliżej.

Polska Katolicka Agencja Prasowa czyli w skróceniu KAP powstała, jako wynik realizacji uchwał zjazdu katolickiego, od-

bytego w Warszawie w r. 1926, przyczem powstanie jej przypadło na miesiąc kwiecień r. b. pracę zaś swoję podzieliła ona na dwie kategorje: na pracę zagraniczną oraz na pracę krajową.

Co się tyczy pierwszej, to, jak się wyraził w swoim odczycie p. t. „Co to jest KAP?" ks. Józef Gawlina, jego dyrektor, „wobec zagranicy spełnia KAP obowiązek bezstronnego informatora o katolickiem życiu polskiem i obrońcy przed napadami". To ostatnie zwłaszcza było rzeczą nieodzowną oraz konieczną, albowiem wrogie nam czynniki zagraniczne, nie mogąc przypiąć dość łatek państwu naszemu w dziedzinie polityki, pozwalały sobie na napadanie na nasz katolicyzm, a między innemi ośmieliły się głosić, że w Polsce „Akcja Katolicka miała na celu wynaradawianie mniejszości narodowych". O religijności katolików polskich wśród katolików zagranicznych panowały pojęcia całkowicie błędne, wskutek kampanji oszczerców miano nas powszechnie za szowinistów, Polska Katolicka Agencja Prasowa wzięła zatem na siebie ciężki obowiązek uświadamiania o istocie rzeczy opanowanych przez fałszywe poglądy umysłów cudzoziemców. Przedewszystkiem przetłumaczyła i rozesłała w swoich biuletynach zagranicę listy biskupów polskich o Lidze Katolickiej, a w rezultacie czego wybitni działacze katoliccy zagraniczni dowiedzieli się prawdy o naszym katolicyzmie, jak to świadczyć może bodajby list jednego z wybitnych duchownych szwajcarskich, który pisał w lecie r. ub.: „My wszyscy możemy zazdrościć Polakom głębokiej religijności". W prowadzeniu propagandy zagranicznej Polska Katolicka Agencja Prasowa zaznajamia zagranicę z wszelkiemi przejawami życia katolickiego u nas, ponieważ zaś błędne sądy o nas pochodzą z niewiadomości, KAP postanowił podawać cudzoziemcom historję Polski, tego jednak nie można było czynić wprost, lecz tylko między wierszami. Na tle życia o. Józefa Kalinowskiego, czyli późniejszego o. Rafała od św. Józefa przedstawione zostały dzieje prześladowań katolicyzmu w Polsce, na tle życia Karola Miarki zapoznali się katolicy zagraniczni z historją Górnego Śląska oraz z jego odwiecznemi prawami przynależenia do państwa polskiego, przy okazji omawiania uroczystości koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej poruszyła Polska Katolicka Agencja Prasowa sprawę wileńską tudzież miała sposobność podnieść pobożność wojska, słowem zawsze oraz wszędzie sta-

ra się ona pracować tak na korzyść kościoła polskiego, jak również narodu polskiego.

Informując zagranicę o przejawach naszego życia katolickiego, z drugiej strony KAP prostuje oszczerstwa i napaści. Kiedy niemiecka prasa szowinistyczna, a wślad za nią i katolicka zamieszcza rzekomą „Modlitwę polskiego proboszcza o wojnę", o czem zresztą pisał numer listopadowy „Pro Christo", Polska Katolicka Agencja Prasowa rozesłała aż czterdzieści sprostowań skoro natomiast jeden z perjodyków komunistycznych podał ordynarną karykaturę „arcybaszv" Jana Kowalskiego, nazywając go biskupem katolickim warszawskim, ona właśnie spowodowała jego konfiskatę. Jeśli chodzi o języki, w jakich KAP wydaje swoje biuletyny dla zagranicy, to ukazują się one w językach: włoskim, francuskim, niemieckim, angielskim jakoteż od niedawna hiszpańskim oraz czeskim.

Praca krajowa Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej obejmuje informowanie katolików polskich o życiu katolickiem zagranicy, czerpiąc wiadomości z najpierwszych źródeł. Własnych korespondentów posiada KAP w Rzymie, Turynie, Londynie, Brukseli, jak zaś szybko dostarcza on czasopismom wiadomości, dowodzi fakt, iż wieść o śmierci kardynała Bonzano podał wcześniej, aniżeli PAT t. zn. Polska Agencja Telegraficzna, będąca placówką rządową i korzystającą z wszelkich udogodnień.

Tyle oto zrobiła Polska-Katolicka Agencja Prasowa w ciągu ośmiu miesięcy swego istnienia, na najbliższą zaś przyszłość wedle słów ks. dyrektora Gawliny KAP chce podawać jaknajwięcej i jaknajlepszego materjału katolickiego". Podziwiając tę gorliwą oraz zbożną pracę „ad maiorem Dei gloriam" tudzież na pożytek ojczyzny przesyłamy Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej szczere staropolskie „Szczęść, Boże!", „Pomagaj, Bóg!".

J. M. Ch.

Dziś albo nigdy.

(Refleksje z okazji Międzynarodowego Kongresu Misyjnego w Poznaniu.)

Konieczność akcji misyjnej wypływa ze słów modlitwy Pańskiej. „Święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje", któremi codziennie wszyscy wierni błagają Pana zastępów o rozkrzewienie wiary po całej ziemi i o nastanie Królestwa Bożego

wśród ludzi. A jednak o misjach mówi się mało, czyni się dla nich jeszcze mniej. Modlitwa zaś dla tego świętego dzieła i popieranie go winny płynąć z prostej wiary i czci Bożej—zależeć nam bowiem musi na większej chwale Bożej, oraz z gorącej miłości bliźniego — w trosce o ocalenie dusz, Chrystusowego światła pozbawionych. I może tem się tłumaczy, że umysły proste, które tych prawd nie zatraciły w sprawach niby ważnych a w rzeczy samej podrzędnych, umysły dzieci i ludu, więcej jakoś o misję dbają, niż inteligencja katolicka. I zaiste, na misje najwięcej dają pieniędzy, najbardziej się za nie modlą i może wiedzą najwięcej, choć na swój sposób — dzieci. Nasza nieliczna zresztą inteligencja religijna zajmuje się „ważniejszemi" sprawami: polityką, finansami, zdobywaniem stanowisk. Rzeczy najistotniejsze, właściwie jedynie wartościowe—zagadnienie religijne chowa się do zakątka duszy, na niedzielę rano, nie myśląc steranej życiem inicjatywy i energji w nie wkładać.

Pierwszem tedy zadaniem jest jedne myśli pobudzić, innym przypomnieć o obowiązkach — a wszystkich pouczyć i oświetlić im sprawy misyjne tak jakoś, by trafić na nerw aktualności, by poruszyć do czynu. Tę rolę spełnił znakomicie międzynarodowy kongres misyjny w Poznaniu. Już na parę miasięcy przed kongresem popłynął jakiś ożywczy prąd: młodzież akademicka zainteresowała się misjami. Brzmiało to z początku jakoś rewelacyjnie i przyjmowano ten ruch z niedowierzaniem: „co akademicy mają do misyj?" A przecież pod wpływem gorliwej a niestrudzonej działalności ks. Turowskiego powstały we wszystkich środowiskach uniwersyteckich studenckie koła misyjne. Kongres w Poznaniu całej sprawie dodał światła; każdy, kto był uczestnikiem Zjazdu, wie, czem są misje, jakie jest ich znaczenie i zdaje sobie sprawę z konieczności energicznego, działania na polu misyjnem. Jechało się jeszcze z rezerwą, raczej dla sensacji (zjazdy międzynarodowe dopiero w tym roku stały się w Polsce chlebem powszednim). Natomiast wynik obrad przeszedł oczekiwanie. Uczestnicy wynieśli z Kongresu głębokie a uzasadnione przekonanie: „Dziś albo nigdy!"[1]) Czas nagli. Świat się scalił. Przestrzeń nie istnieje w przeciągu kilku sekund możemy się porozumieć z najdalszym punktem na kuli

[1]) Por. świetną broszurkę O. Charles T. J. Na drodze do przewrotu przekład z francuskiego. Akad. Związ. Misyjny Kraków 1927 Kanonicza 14.

ziemskiej. Komunikacja pasażerska liczy się na godziny jazdy samolotem. Lindbergh zwyciężył Atlantyk na skrzydlatym aparacie. Świat niby stanowi jedność. Jedna jest wiedza i te same wszędzie wynalazki. Na asfaltowanych ulicach N-Yorku, Warszawy i Tokjo widać tego samego Forda, w biurach tych miast widzisz najnowszy typ cichopiszącego Remingtona, w kieszeniach urzędników angielskich czy chińskich tkwi wieczne pióro światowej marki Watrmanna. A jednak w tej jedności rysują się coraz wyraźniej ściany ras, naturalne zresztą, lecz sztucznie wzmocnione krzywdzącą polityką białych. Na dalekie lądy płynęli ludzie żądni krwi, władzy i rabunku. Ciemiężyli tubylców, utrzymywali niewolnictwo, robiąc na niem interesy. Do ostatnich czasów na Dalekim Wschodzie świeciła triumfy polityka wyzysku. Jakże utrudnione było działanie misjonarzy, którzy musieli walczyć z niesprawiedliwością swoich i zwyciężać nieufność ludów, do których przybyli! Dziś rasy kolorowe budzą się. I niekoniecznie ku zemście. Jest to etap w rozwoju narodów. Chcą żyć jako narody wolne i świadome swej godności, czujące się na siłach, by zabrać głos w sprawach polityki świata. Białych jest $^{1}/_{5}$, a rządzą całą ludzkością. Uważają to za uprawnione, gdyż ufają w prestige kultury europejskiej. Niestety, prestige ten nie istnieje. Ludy o prastarej cywilizacji a żywotne nie mogą mieć wielkiego szacunku dla Europy, co wzgardziła religją, Europy, co w wielkiej swej części gnije moralnie. Faktem, który ostatecznie białych w oczach innych ras skompromitował, była wielka wojna, albowiem rozdzieliła przeciw sobie europejskie narody i bolszewizm, ponieważ warstwy nawet jednego narodu wrogo przeciwstawia. I śmiem twierdzić, że młoda inteligencja „kolorowa" jest od neopogańskiej białej zdrowsza moralnie, a już bezsprzecznie ma ona więcej sił, zapału, będąc przytem równie zdolna. A wprost zadziwiający jest patrjotyzm elity japońskiej i chińskiej.

Miałem sposobność spotkać się z chińczykami w Poznaniu i we Francji: umiłowanie kraju, ukochanie kultury narodowej i chęć ofiarna złożenia Ojczyźnie wszystkiego bije z twarzy i słów. Student Chińczyk jedzie do Europy na naukę nie dlatego, że to mu da chleb, znaczenie lub stanowisko. Jedzie i uczy się dlatego, że Chiny potrzebują inżynierów, lekarzy czy prawników. I ta wysoka pobudka daje ich pracy wielką

wartość i duże wyniki. Przytem „egzotyczni“ uczeni znają znakomicie historję, kulturę i filozofję europejską. Natomiast nasi profesorowie uniwersytetu nie znają nieraz najwybitniejszych nazwisk z historji i nauki Wschodu. Europa i rasa biała wogóle zasklepia się w ramach własnej kultury, zacieśnia zagadnienia światowe do własnych problemów a politykę światową ujmuje pod kątem różnych małych idei, o ile nie (co bywa najczęściej) jedynie z punktu widzenia własnych interesów ekonomicznych, branych na krótką metę.

Na zeszłorocznej sesji Ligi narodów zaszedł taki budzący uwagę fakt. W trakcie „wałkowania" ciągłego kwestyj polityki mocarstw, wstał w pewnym momoncie delegat Chin: „zadużo tu się jakoś mówi o Europie—zawołał— czy Europa to świat"? Pewne zadziwienie przeszło przez społeczności naszej części świata, bo choć dotąd wiele nam mówiły depesze, to przecie jeszcze nie umie się wyczuwać tego, co jest daleko. Ten drobny wypadek wywołał pewne otrzeźwienie, ale musi nasunąć i głębsze refleksje. Czyż my, Europejczycy, nie jesteśmy podobni do owych arystokratów z Nieboskiej Komedji, co worzyli zamknięty świat, nie wiedząc i nie chcąc wiedzieć, co się zewnątrz dzieje? A potem zamknęli się w obozie św. Trójcy, z naiwną a bezpodstawną nadzieją zwycięstwa. Zmarnowali i wypaczyli święte skarby religji, nie zauważyli, że nie mają siły, by ostać się jako karta i zresztą nie rozumieli, że nawet zbrojne zwycięstwo nie jest zwycięstwem i długo trwać nie może, gdy nowy nastaje czas i duch. Czy to nie jest obraz wykwintnej, a anemicznej Europy, co religję nietyle zaniedbała i spaczyła, ale odrzuciła, która myśli, że uratuje się partykularnemi ideami solidarności europejskiej? I czyż nie naiwne są dążenia mocarstw morskich do możliwie zupełnego pogotowia zbrojnego przeciw grozie rasy żółtej? Groza faktycznie istnieje.[1]) Czyż istotnej treści nowego ruchu uśpionych dotąd ludów nie malują słowa z tejże Nieboskiej „zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, niechaj ustąpią młodym zgłodniałym i silnym”. Tylko tu już nie idzie o warstwy społeczne. Tu chodzi o walkę ras. Rasy żyjące dotąd w ukryciu występują do nowego życia.

---

[1]) W sprawie momentu rasowego w niebezpieczeństwie wojny wszechświatowej por. nr. sierpniowy „Pro Christo“ w artykule „Wojna z wojną“.

a tem silniejsze, że nie są to „homines novi” jak gmin w Nieboskiej, lecz posiadają grunt kultury innej, niż nasza lecz mocnej.

Nie zapominajmy że elita wschodu jest pogańska lub bezwyznaniowa. Idzie po wiedzę najchętniej do Francji bo otrzyma ją tam w stanie czystym „wyswobodzoną od wszelkich przesądów religijnych". I cóż za ideologję wynosi młoda inteligencja kolorowa pod wpływem wykształcenia: pogański szowinistyczny nacjonalizm, a w wielu wypadkach materjalizm i bolszewizm (szerzy się on wśród murzynów Ameryki Półn.)

Przy tak zaostrzonym stanie umysłów jedyną ideologją, która może zapewnić normalny rozwój ludzkości jest uniwersalizm, to jest taki punkt widzenia, który obejmie wszystkie przejawy życia, i wszystkie ludy bez względu na rasę, język kulturę. Ten uniwersalizm istnieje tylko w Kościele Katolickim. Katolicyznm troszzy się o duszę, która jest jednaka u ludzi czarnych, białych, śniadych, czerwonych i żółtych. Kościół nie czyni przywilejów tej czy innej cywilizacji: każdą umie kościół napełnić swą treścią, odrzucając te tylko rzeczy, które są sprzeczne z zasadami wiary. Gdy płomień świętej wiary obejmie umysły wszystkich ludów, możemy ufać w rozwój ludzkości ku civitas Dei. Wówczas rozwój narodów, patrjotyzm elity żółtej będzie nas napełniał otuchą, nie trwogą, jak dziś. Jeżeli rasa biała nie dostrzeże tej prawdy, grozi jej zagłada ze strony „niebezpieczeństw żółtych", czarnych i od śniadej Indji. Wojna z r. 1914 była, mimo walk na oceanach, jednak jeszcze europejską, a przecież samo jej wspomnienie mrozi krew w żyłach czem będzie wojna wszechświatowa, wojna ras, której widmo zjawia się w naszej świadomości. W jej dynamikę psychiczną wejdą wszelkie namiętności mas: nienawiść rasowa, rozpętany nacjonalizm, bolszewizm, płód zwyrodnienia europejskiego. Chodziło będzie o rzeczy wielkie: o przewagę jednej cywilizacji nad drugą, o miejsce na kuli ziemskiej, o byt ekonomiczny ludów. Do dzieła zostaną zaprzężone wszystkie gałęzie wiedzy, wszystkie warstwy społeczne, wszystkie inteligencje. Zetrą się najpotężniejsze floty: imperjum brytyjskiego, Ameryki i Japonji. Miniona wojna czteroletnia wyda się igraszką wobec tego boju, co glob nasz w piekło zamieni.

Więc dziś, albo nigdy! Wprawdzie wierzymy w ostateczne zwycięstwo Chrystusowe. Jest to obietnica Boża. I nasta-

nie jedna owczarnia i jeden pasterz i Królestwo Boże. Po okropnościach Nieboskiej Komedji przyjdzie triumf Galilejczyka. Ale poco mamy czekać, aby do tego doszło po zdobyciu warowni św. Trójcy?

Poco po trupach rasy białej? Czy nam nieszkoda nas samych i naszej starej rzymskiej cywilizacji? Dziś albo nigdy! Ale to hasło, ten dzwon na trwogę, to jeno dla pobudzenia umysłów i snop światła dla tych, co cierpią na krótkowzroczność i tych co rzeczy widocznych dostrzec nie zdołają. Lecz z trwogi się apostolstwo i czyn nie rodzi. I ludzie, nastawieni na obronę, nie potrafią poprowadzić ataku. A właśnie o ofensywę wiary chodzi, która zresztą będzie najlepszą defensywą. Ofensywa ta musi płynąć z prostej a mocnej wiary i ofiarności dla sprawy Bożej.

Są momenty dziejowe, w których Opatrzność daje ludziom jasne zrozumienie jakiejś prawdy i konieczności działania. Ks. Turowski w swej broszurce o misjach[1]) wspomina ten czas, gdy w XI w. Piotr z Amiens przebiegał Europę zachodnią, wzywając do wyprawy krzyżowej z okrzykiem „Bóg tak chce!" I nie chciałbym, żeby to był obraz tylko porównawczy. Dziś jest moment podobny. Kościół zawsze sprawę misyjną znał i doceniał i miał oddawna swój pogląd na sprawę ras i cywilizacyj. A przecież dopiero teraz sprawa ta jak błyskawica stanęła jasno w umysłach wielu, nawet świeckich jako rozkaz kategoryczny: „Bóg tak chce!" Dziś jest chwila opatrznościowa, której zaniedbać nie wolno. I taki mają sens słowa: „Dziś albo nigdy!"

Ale społeczeństwo średniowieczne było w całości chrześcijańskie w Europie i odznaczało się gorącą wiarą. Gdzież dziś znajdzie odzew wśród świeckich apostoł krucjaty misyjnej? Twierdzę, że takim krajem prostej a mocnej wiary jest Polska. Każdego, kto przyjeżdża z zagranicy uderza ten rys polskiej religijności. Prezes delegacji angielskiej na Pax Romana, której kongres odbył się, jak wiadomo w Polsce, pisze w jednej z gazet[2]): „Jeśli chcecie widzieć wiarę, jedźcie do Częstocho-

[1]) Ks. Wojciech Turowski P. S. M. Misje Katolickie ich potrzeby i współpraca młodzieży akademickiej. Nakładem Akad. Koła Misyjnego. Cena 25 gr. Poznań 1927.

[2]) Catholic Times wrzesień 1927.

wy w dzień święty". Europa to widzi i od wielkiego narodu katolickiego oczekuje czynu. Lecz masy go nie stworzą bez uświadomionej elity. Niestety, nasza inteligencja jest albo obojętna religijnie, albo senna. Tymczasem sprawy krzewienia wiary wzięły taki obrót, że zainteresowanie niemi inteligencji jest nieodzowne i jedynie skuteczne. Dziś już nie chodzi tylko o chrzczenie dzikich. To zadanie wprawdzie pozostało i jest stale ważne. Lecz w dobie, gdy w Chinach jest *sześć miljonów* studjującej młodzieży, gdy z uniwersytetów wychodzą „pokończeni" Malajczycy, których plemiona zwykliśmy nazywać dzikiemi, gdy laureatem Nobla zostaje murzyn, a szczep afrykański Bantu daje nam uczonego wielkiej miary – w takiej chwili palącem staje się zagadnienie nawracania ludzi wykształconych, któremu sprostać może jedynie inteligencja. Uwydatnia się konieczność powołań misyjnych wśród elity umysłowej. Lecz nietylko kapłani mogą pracować na misjach. Niesłychanie ważną placówką propagandową są uniwersytety katolickie, gdzie potrzeba profesorów we wszelkich dziedzinach. W działalności misyjnej potrzebne są siły lekarskie i nauczycielskie. Wreszcie w kraju trzeba szerzyć znajomość ludów niechrześcijańskich i krzewić ideę misyjną wśród warstw oświeconych, prowadzić apostolstwo modlitwy na intencję misyj, zbierać choć by niewielkie, lecz masowe i regularne ofiary. Praca to wielka, wdzięczna, a u nas nieznana.

Dlatego też episkopat z kardynałem prymasem Hlondem na czele wyjednał, że akadem. miedzynar. kongres misyjny odbył się w Polsce i dołożył starań, aby wypadł jaknajwspanialej. Obrady Zjazdu zaszczyciło 11 przedstawicieli episkopatu polskiego z księdzem kardynałem prymasem Hlondem i arcyb. Kard. Kakowskim na czele, przedstawiciel nuncjatury apost. Mgr. Chiarlo, kilku biskupów zagranicznych, m. in. bisk. Baudrillart, obecnie kardynał, arcybiskup De Guébriant, misjonarz — obaj z Francji, wikarjusz apostolski Finlandji, biskup Malty, a nawet biskup Polinezji (wysp Oceanu Wielkiego) który celebrował uroczystą Mszę św. na zakończenie Kongresu. Pozatem przedmiotem zainteresowania byli Ojcowie Biali z Afryki. Byli obecni przedstawiciele władz i miejscowego społeczeństwa, delegaci różnych krajów, w ich liczbie wielu słowian i tłumy publiczności. Bo też i pierwszorzędnych prelegentów zapro-

szono z odczytami. Nie jest mojem zadaniem wymieniać ich, uczyniły to pisma codzienne. Chodziło mi raczej o treść, na której tle osnuty jest niniejszy artykuł. Ogólną ideą kongresu było wezwanie Polski, aby, idąc za swemi świetnemi tradycjami sprawę misyj poparła. Jedni mówili o znaczeniu misyj, o nowych ich zadaniach, drudzy obrazowali konkretną pracę w tym kierunku wśród akademików zagranicą, inni wreszcie podkreślali rolę Polski i Polaków w pracy apostolskiej. Ks. prof. Likowski uwydatnił szczególnie dzieło nawrócenia Litwy i sprawę Unji. O. J. Woroniecki wymieniał nazwiska Polaków zasłużonych dla misyj. Sam wspaniały obrzęd złożenia zwłok kard. Ledóchowskiego w katedrze poznańskiej był jednocześnie uczczeniem prochów gorliwego krzewiciela wiary św. Kard. Ledóchowski był, jak wiadomo, przez lat 30 kierownikiem Kongregacji „De Propaganda Fide" w Rzymie, skąd właśnie jego szczątki przewieziono. Pozatem prawie każdy obcy prelegent wzmiankował tych lub owych Polaków, na polach misyjnych działających. Szczególnie wzruszające było przemówienie sędziwego arc. De Guébriant, długoletniego wikarjusza apostolskiego na Dalekim Wschodzie. Zaczął on swój odczyt od staropolskiego „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" i z uznaniem mówił o naszych rodakach, których spotykał w Chinach i na Syberji, wysoko dzierżących tam sztandar wiary.[1]

Wreszcie O. Charles T. J. z Belgji człowiek młody i pełen zapału odmalował nadzieje, jakie świat katolicki w zmartwychwstałej Polsce pokłada. Polska zawsze była ofiarna i świeciła przykładem jako kraj chrześcijański. Prelegent przypomniał jasną postać Sobieskiego i odsiecz Wiednia. Polska, która zawsze była przedmurzem chrześcijaństwa w obronie, niech pozostanie niem i w ofensywie, ofensywie misyjnej.

To wezwanie, wezwanie Kongresu misyjnego, będące też wezwaniem Kościoła, nie może pozostać bez odpowiedzi wśród polskiej inteligencji katolickiej. Każdy, któremu sprawa boża na sercu leży, niech się do niej przyłoży, czy ofiarą z siebie samego, czy przez propagandę idei misyjnej, czy przez ofiarę pieniężną i zainteresowanie, a wszyscy przez modlitwę.

Dziś albo nigdy! Na krucjatę misyjną! Bóg tak chce! *J. S.*

[1]) W tej sprawie godna przeczytania jest broszura O. Gerarda Piotrowskiego O. Fr. M. Syberja pod względem religijnym. Ak. Związek Misyjny, Kraków 1927.

Do Autorki „Madonny Nędzarzy“.

Jesteś w obozie mocarzy,
tęgie więc musisz mieć zdrowie,
lecz z Twej „Madonny Nędzarzy"
wnoszę, iż serce masz w głowie.

Ażeby ból swój wypłakać,
modnych dziś rymów dlań szukasz,
czochrasz je z gracją niedbalstwa,
że w kąt niech idzie perukarz.

Modnie się pewno też stroisz,
kuso w pończochy cieliste,
krótkie też musisz mieć włosy:
mody trza słuchać, zaiste!

Grzechem jest przecież być, jako
z roku przeszłego almanach,
modnie się trzebu litować
nad „Matką z dzieckiem" w łachmanach.

Moda kosztuje, więc pięciu
dla nędzy braknie Ci groszy,
zato się modnie Twa dusza
w Nieba obliczu panoszy.

Każesz się „Pannie Prześlicznej"
wstydzić za „Matkę Nędzarzy",
że gdy ta z głodu umiera,
to Ona glorją się jarzy.

Pocieszycielki Strapionych
bierzesz na siebie więc rolę
i łzy ich starasz się otrzeć
modnych wierszyków obolem.

Możesz być dumna, Poetko,
ze sławy, jakąś zdobyła,
że Cię na Parnas poniosła
podcięta blasfemją... kobyła!

CHARIX.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Rezolucja powzięta przez Młodzież Polską zebraną na Akademji Papieskiej, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Akademickie „Odrodzenie" d. 5 lutego 1928 r. w Warszawie. Dnia 5 lut. odbyła się na sali przy ul. Kredytowej 14 uroczysta Akademja Papieska, którą zaszczycili swą obecnością J. E. Ks. Kardynał Dr. Kakowski, Ks. Biskup Dr. Gall, Ks. Chargé d'affaires Nuncjatury Dr. Chiarlo, Sekretarz Nuncjatury Mons. Dr. Colli. szef protokułu Hr. Przeździecki, prof. Uniwersytetu Dr. Halecki i in. Ks. Gawlina, dyrektor K.A.P., wygłosił mowę n. t. „Papież i Akcja Katolicka", p. Błażejewicz zaś n. t. „Papież i akcja społeczna". Zebrani na Akademji Papieskiej wysłali telegram, wyrażający hołd Ojcu św., oraz uchwalili następującą rezolucję na cześć męczenników meksykańskich:

„Młodzież Stolicy Polskiej, Warszawy, tłumnie zebrana na uroczystej Akademji Papieskiej, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Akademickie „Odrodzenie", celem uczczenia szóstej rocznicy Koronacji Ojca św. Piusa XI, zważywszy, że:

1) szczęśliwie panujący nam Papież, tak wielce dla serc polskich i Warszawian drogi, niejednokrotnie głos swój podnosił w obronie tak straszliwie prześladowanych dziś w Meksyku katolików, bądź to w specjalnych listach, bądź w orędziach, bądź w inny sposób;

2) Biskupi Polscy wystosowali list do Biskupów Meksykańskich, dając nam tem wzór i przykład solidarności katolickiej między narodami;

3) obecnie ciężkie prześladowania katolików meksykańskich tak żywo przypomina nasze własne polskie cierpienia za wiarę św., a osobliwie już straszne przeżycia w r. 1863;

4) w okropnem prześladowaniu katolików w Meksyku padają ofiarą młodzi, dzielnie znosząc katusze za wiarę świętą, dając nam przykład niezwyciężonego heroizmu, budząc w naszych duszach uczucie męstwa, dumy chrześcijańskiej, przywiązania do Stolicy Apostolskiej;

5) w tych czasach ogólnego znużenia i zobojętnienia po wypadkach wielkiej wojny, świat cywilizowany obojętnym okiem patrzy na gwałty niebywałe, zadawane sumieniu ludzkiemu przez prześladowców w Meksyku, że wobec tego nam młodym przypada w udziale czujność powszechną obudzić i nasze świeże jeszcze zapatrywania światu wyrazić—u c h w a l a jednogłośnie niniejszą rezolucję, w której wyraża całą cześć dla niezwyciężonych męczenników meksykańskich, sympatję swą gorącą dla ich uciemiężonego kraju, z którym nas łączą specjalne węzły Maryjnego nabożeństwa do Najświętszej panny Guadelupeńskiej, znanej w Polsce szeroko pod nazwą Kodeńskiej Panienki; nasze gorące przeświadczenie, że skończy się niebawem męka meksykańskich braci nowym tryumfem Krzyża Świętego, nasze wspólne razem z nimi, a całkowite umiłowanie prawd i nakazów naszej wspólnej Wiary Świętej Katolickiej, oraz nasze niezachwiane przy-

wiązanie do Stolicy Piotrowej. Potępiamy wreszcie z całem oburzeniem i piętnujemy z całą pogardą barbarzyńskie wsteczne i krwawe rządy prześladowców Meksyku Katolickiego. Wznosimy z pełni piersi okrzyk: Niech żyje Papież, niech żyje Katolicki Meksyk, niech żyje Matka Boska z Guadelupy i Kodnia! Niech żyje CHRYSTUS, Król Zwycięzca! Naszym Braciom Meksykańskim pokłon młodych serc polskich ku otusze".

Wiece protestacyjne w Anglji przeciwko prześladowaniom w Meksyku. (KAP) W niedzielę 29 ub. m odbył się w Newcastle wiec protestacyjny przeciwko prześladowaniom katolików w Meksyku, a dnia następnego—takiż wiec w Liverpoolu, gdzie między innymi przemawiali Arcybiskup i James Reydols, szeryf z Lancaskire. W obu zebraniach wzięły udział tłumy obywateli. Kopję rezolucji protestacyjnej uchwalonej w Newcastle, wręczono generalnemu konsulowi meksykańskiemu w Londynie.

Tematem obrad było „sprzysiężenie milczenia" w kwestji meksykańskiej, tak widoczne w prasie różnych narodów, ujawniające się w braku protestów i sprzeciwów przeciwko niesłychanym barbarzyństwom rządu Calles'a.

Arcybiskup Liverpoolu, zwróciwszy uwagę na milczenie dzienników i innych czasopism, oraz na obojętność rządu angielskiego w tej sprawie, rządu, „nieruchomego w tej sprawie, jak marmurowa kolumna", przypomniał, jaki to hałas napełnił świat, gdy rząd hiszpański skazał Farrari'ego. Daily Telegraph i Daily News, oraz cała prasa prowincjonalna zapełniały całe kolumny protestami Dlaczego? Dlatego, że Ferrari był socjalistą i masonem.

Dziś, gdy najpotworniejsze okrucieństwa srożą się w Meksyku od szeregu miesięcy, cała ta „humanitarna" prasa milczy. Dlaczego? Dlatego, że tym razem chodzi o katolików.

Mężowie katoliccy w Soest wręczyli posłowi meksykańskiemu protest przeciwko prześladowaniu Kościoła. (KAP) Katolicy miasta Soest (Westfalja) przesłali na ręce posła meksykańskiego w Berlinie protest przeciwko zbrodni, o pomstę do nieba wołającego prześladowania katolików meksykańskich, biskupów, księży i wiernych, wywołanego przez prezydenta Calles'a i jego masońskie rządy". Zebranie mężów katolickich zwraca się z jaknajenergiczniejszym protestem przeciw temu nowoczesnemu, nerońskiemu prześladowaniu chrześcijan.

Katolicy amerykańscy wobec tyranji meksykańskich. (KAP) Prezes Rady Katolickich Mężów w Ameryce, W. Johnson, zwrócił się z apelem do prezydenta Coolidge'a, ażeby wpłynął na rząd Calles'a i nakłonił go do zaprzestania gwałtów przeciw zasadom ludzkości, krytykując jednocześnie rząd amerykański za pewne kunktatorstwo w tej sprawie i wykazując, że toleruje te same stosunki, jakie potępiał ongiś i potępia teraz w Rosji sowieckiej.

Ruch katolicki na Uniwersytecie Wileńskim. (KAP) Młodzież polska i katolicka, studjująca na Uniwersytecie wileńskim, bierze ży-

wy udział w ruchu religijno-społecznym. Zasadniczo cały ten ruch da się podzielić na trzy wielkie grupy: pracy ściśle religijnej, pracy katolicko-społecznej i katolicko-narodowej. Pierwsza z tych grup jest reprezentowana przez Sodalicję Marjańską i Stowarzyszenie św. Wincentego á Paulo, druga — przez Stowarzyszenie Młodzieży Akad. „Odrodzenie”, na terenie trzeciej nakoniec działają: Stowarzysz. Młodzieży Wszechpolskiej i in.

Najżywotniejszą i najruchliwszą okazała się grupa druga, reprezentowana przez „Odrodzenie”. Stowarzyszenie to, postawiwszy sobie za cel: „oddać naród Chrystusowi”, dąży do tego celu wytrwale i konsekwentnie. Dotychczasową działalność Stowarzyszenia można podzielić na dwa zasadnicze działy: praca wewnętrzna i praca zewnętrzna. Jeśli chodzi o pracę wewnątrz Stowarzyszenia, to dotychczas prowadzono ją przez wyrabianie intelektu swoich członków, aby w ten sposób wytworzyć poważny zastęp przyszłych działaczy społecznych. Cel osiągano przez urządzanie referatów, dyskusyj i t. p. środków. Co zaś do działalności zewnętrznej, to Stowarzyszenie zdążyło nawiązać kontakt z zagranicą. W Wilnie gościły wycieczki z Węgier i Francji, podejmowane przez „Odrodzenie”. Pozatem Stowarzyszenie nawiązało kontakt z „Ogniskiem” kolejowem w Wilnie, które zwróciło się do „Odrodzenia” z prośbą o dostarczenie prelegentów, stojacych na gruncie katolickim. Wspomnieć również należy o urządzanych dla szerszego społeczeństwa wieczorach dyskusyjnych.

Wykonanie konkordatu na Litwie. (KAP) Rząd Waldemarasa na Litwie przystąpił do wykonania niedawno zawartego Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Litwą. W pierwszym rzędzie unormowano kwestję nauczania religji we wszystkich szkołach państwowych. Wykonanie tego punktu Konkordatu napotyka na wielkie trudności z powodu braku odpowiednio przygotowanych sił nauczycielskich. Drugą, dość trudną do uregulowania kwestją jest rewindykacja dóbr kościelnych i w tej dziedzinie przystąpiono do prac przygotowawczych, które potrwają czas dłuższy. Wogóle należy zaznaczyć, że wykonanie Konkordatu ułatwia życzliwość rządu litewskiego, dla którego w obecnych warunkach politycznych Konkordat przedstawia jedno z najważniejszych zagadnień wewnętrznych. Chodzi bowiem o pozyskanie sympatji Watykanu i sfer duchowych litewskich, popierających dotychczas Chrześcijańską Demokrację.

Działalność t. zw. „Kultury” w Wilnie. (KAP) Wśród społeczeństwa polskiego w Wilnie powstała nowa organizacja pod nazwą Towarzystwa „Kultura”, na czele której stanęli ludzie wrogo usposobieni względem religji i Kościoła. Towarzystwo to prowadzi t. zw. działalność kulturalno-oświatową. Ostatnio, parę tygodni temu, wśród litewskiej radykalnej inteligencji w Wilnie, zresztą bardzo nielicznej, powstało podobne Towarzystwo, o tych samych zasadach i poglądach, a nawet tej samej nazwie T-wo „Kultura” litewskie stawia sobie za zadanie naczelne podważanie wpływów religijnych wśród litewskiego społeczeństwa za pomocą kon-

trakcji przeciwko litewskiemu Towarzystwu oświatowemu „Rytas”, prezesem którego jest znany działacz litewski ks. prob. Piotr Kraujalis. Jeśli uwzględnimy fakt, że podobne T-wo liberalno-socjalistyczne istnieje wśród białorusinów, będziemy mieli dokładne pojęcie o tem, jak pewna międzynarodówka wytęża swe siły dla umożliwienia sobie ekspansji na terenie ziem wschodnich naszej Rzeczypospolitej.

Odznaczenie papieskie zasłużonych księży polskich w Ameryce Papieske Akademja w Rzymie wybrała dwóch kapłanow polskich w Ameryce na swoich członków, przyznając im złote medale. Wybrańcami tymi są: ks. Ludwik Grudziński, proboszcz w Chicago, jeden z najzasłużeńszych kapłanów na wychodźtwie, wielki bojownik o prawa polskości w morzu obczyzny amerykańskiej, filantrop utrzymujący swym kosztem wielki szpital w Chicago, ochronę i przychodnię dla dzieci i sierot, twórca jednej z największych parafij i kościoła polskiego w Chicago, oraz ks. Feliks Feldheim z Chicago, który poza duszpasterstwem pracuje wiele naukowo wzbogacając ubogi dorobek literacki i na wychodźtwie dziełami teologicznemi z zakresu kaznodziejstwa, jak i tekstologii biblijnej.

Katolickie dzieła miłosierdzia we Francji. Wielkość i owocność pracy prywatnych katolickich stowarzyszeń charytatywnych we Francji znane są całemu światu. Według sprawozdania głównego urzędu Dzieła Miłosierdzia w chwili obecnej istnieje we Francji nie mniej, niż 2.665 katolickich instytucyj dobroczynnych wszelkiego rodzaju: 990 domów sierocych dla chłopców i dziewcząt, 170 schronisk dla niewidomych i głuchoniemych, 59 zakładów dla umysłowo-chorych, 1248 lecznic i przytułków dla starców i kalek, 46 zakładów wychowawczych dla nierozwiniętych i anormalnych dzieci, 32 sanatorja, 180 domów wypoczynkowych dla rodzin, 90 zakładów dla rekonwalescentów. Olbrzymią większością tych instytucyj dobroczynnych kierują kongregacje lub duchowieństwo diecezjalne.

By zdać sobie sprawę z rozmiarów pracy tych zakładów, wystarczy stwierdzić, że tylko dziesięć z nich wydało w ciągu roku 45 miljonów frank

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

„Ateneum Kapłańskie”—miesięcznik wychodzący pod kierunkiem Profesorów Włocławskiego Seminarjum Duchownego, poświęcony Pismu św., teologji dogmatycznej, apologetyce, teologji moralnej, ascetycznej i pasterskiej, prawu kanonicznemu liturgice, filozofji, historji, naukom społecznym, pedagogji i sztuce chrześcijańskiej.

Numer listopadowy 1927 r. (rok 13, tom 20, zesz. 9) zawiera, jak zwykle, materjał starannie dobrane i cenne rozprawy i artykuły z wielu dziedzin, związanych z nauką katolicką.

Rozprawy.

Dr. Leopold Caro.—Własność, praca i bogactwo w nauce chrześcijańskiej—odczyt, wygłoszony na Tygodniu Społecznym w Lublinie. Podale analizę zapatrywań na tak trudną i zawiłą szczególnie dzisiaj „kwestję społeczną" począwszy od Starego Testamentu poprzez naukę Chrystusa w N. Test., praktykę pierwotnego Kościoła, dzieła najwybitniejszych Doktorów Kościoła: Ambrożego, Augustyna i Tomasza z Akwinu, aż do wiekopomnej encykliki Leona XIII-go „Rerum Nowarum", dochodząc do wniosku, że w ciągu istnienia blisko dwóch tysięcy lat stanowisko Kościoła i jego poglądy na podstawowe kwestje ekonomiczne: własność, bogactwo i pracę, nie uległy zmianie—Wiecznie młode wśród najbardziej skomplikowanych stosunków gospodarczych współczesnych, zawierają jedyne pełną prawdę, której rzecznikiem stała się w naszych czasach szkoła solidarystyczna, a zawierają tę prawdę dlatego, że nieomylną dla nich busolą jest etyka katolicka."

Ks. Michał Morawski.—Sprawa zwołania Synodu Prowincjonalnego w Polsce w r. 1577—1589.—Opierając się na dokumentach historycznych podaje autor bardzo ciekawe, a mało ogółowi znane szczegóły stosunków kościelno-politycznych za czasów Stefana Batorego i na tem tle omawia przyczyny długiego, wbrew postanowieniom Soboru Trydenckiego i naglącym potrzebom Kościoła w Polsce, odkładania Soboru Prowincjonalnego przez same czynniki kościelne. Główną przeszkodę stanowił zamiar przeprowadzenia na projektowanym Synodzie sprawy rozwodu Stefana Batorego z Anną Jagielonką, ze względów dynastycznych wysuwany przez ówczesnych mężów stanu Rzeczypospolitej, a co mogło za sobą pociągnąć fatalne komplikacje w polskich stosunkach kościelnych.—Studjum bardzo ciekawe i źródłowe.

Jan Puchałka.—Rozbudowa ubezpieczeń społecznych.

Autor, b. poseł na Sejm, omawia rządowy projekt ustawy ubezpieczeniowej, opracowany przez Min. Pracy i Opieki Społecznej, jako wypełnienie drugiej części art 102 Konstytucji Rzplitej Polskiej. Nie szczędząc ujemnej krytyki całego projektu—szczególnie w stosunku do pracowników umysłowych ma jednak autor nadzieję, że „błędy pojektu można będzie usunąć i zapewne to Sejm następny zrobi. Pozostanie jednak trwałe dobrodziejstwo, nowy podstawowy granit w wielkim gmachu ubezpieczeń społecznych".

Następują później z zakresu:

Prawo i liturgja.—Ciekawy praktyczny „przegląd rozporządzeń Stolicy Apostolskiej z r. 1917—1926" (c. d.) w zestawieniu prof. Uniw. Warszawskiego, Ks. d-ra A. Borowskiego.

Sprawy religijne—Ks. dr. Diodor Kołpiński. O powrót Rosji do Kościoła Katolickiego—nadzwyczaj trafne i cenne uwagi w tak dzisiaj bardzo aktualnej sprawie katolicyzacji Rosji, oparte na dokładnej znajomości psychiki i warunków pracy w dzisiejszym społeczeństwie i państwie Rosyjskiem

Przegląd naukowy. Ks. dr. Ludwik Zalewski—Degradacja księdza w Anhellim. Przyczynek do krytyki literackiej, rzucającej ciekawe

światło na smutne fakty, niestety nieodosobnione, kar kościelnych, nakładanych na księży za udział w powstaniu listopadowem pod naciskiem terroru rządów carskich, co Słowacki opierając się na wiadomościach z kraju, ubiera we własną poetycką szatę i przedstawia w Anhellim.

Poradnik—Ks. K. Konopka T. J.—W jaki sposób założyć bibljotekę w parafji—praktyczne i rzeczowe wskazówki.

Z dziedziny duszpasterskiej.—Ks. dr. Tadeusz Jachimowski. Juryzdykcja duchowieństwa wojskowego w Polsce. Krótki rys historyczny i zestawienie praw i juryzdykcji kapelanów wojskowych.

Oceny książek, wzmianki bibljograficzne, oraz wiadomości ze Związku Zakładów Teologicznych w Polsce, podające referat Ks. M. Skibniewskiego. T. J., wygłoszony na IV Zjeździe Związku Z. T. w Kielcach. na temat: „O warunkach pracy nad Historją Kościoła" i kilka kartek z podaną najświeższą bibjografją, dopełniają całości wartościowego zeszytu **A. B.**

„Superradjo"—№ 10, Listopad 1927.—Wydanie specjalne dla duchowieństwa.—Korzystanie z radjoodbiorników dzisiaj, podobnie jak niedawno samochód staje się coraz mniej luksusem życiowym, a przechodzi w sferę rzeczy codziennego i powszechnego użytku. Ważną jest sprawą dla każdego, kto pragnie korzystać z tego dorobku genjusza techniki człowieka zorjentowanie się, jaki aparat i z jakich rąk może go nabyć, z kim w tej kwestji utrzymać łączność fachową. Firma „Supperradjo"—Warszawa, ul. Chmielna 48, m. 20 tel. 45—35. Konto P. K. O. 3622, gwarantująca chrześcijańskie źródło nabywanych aparatów i materjałów radjowych. na dogodnych warunkach oddaje kompletne urządzenia radjoodbiorcze, przeprowadza instalacje, udziela informacyj, wyjednywa w Banku Rolnym kredyty na zakup radjoodbiorników dla instytucyj kulturalno-oświatowych wiejskich (Kółka Rolnicze, Koła Młodzieży. Szkoły, Domy Ludowe i t. p.) № 10 miesięcznika-ulotki „Superradjo" informuje WW. Duchowieństwo, jako pracujących na niwie społecznej i interesujących się postępem w sprawach radjowych.

W najbliższych dniach ukaże się pierwszy numer ilustrowanego tygodnika „Superradjo" — prenumerata roczna tylko 12 zł. z przesyłką. Cenne premja dla prenumeratorów. **B.**

Na uroczystości papieskie. Ks. Antoni Chlondowski, op. 54: Śpiewy na cześć Papieża — nakładem Inspektoratu XX. Salezjanów w Warszawie.

Zbiór obejmuje 5 zeszytów: I-szy zawiera trzy śpiewy („Na opoce" — „Piotrowa Łódź" — Oremus pro Pontifice") w układzie na chór mieszany.— II-gi te same na chór męski.—III-ci te same, na dwa głosy z fortepianem.— IV-ty dwa hymny (jeden z tekstem polskim, drugi z polskim i łacińskim) na chór unisono z fortepianem.—V-ty Kantatę na baryton solo i chór w dowolnym układzie: na 4 głosy męskie, na 4 głosy mieszane, lub na dwa głosy z tow. fortepianu.

Zeszyty nabyć można każdy osobno po 1.50. Cena wszystkich razem 6 zł.

— Praktyczne to wydawnictwo, bo uwzględniające wszystkie prawie używane zespoły śpiewacze, przynosi nam wybór efektownie brzmiących utworów wokalnych w starannem, a przystępnem opracowaniu. Wobec braku tego rodzaju publikacyj, dającego się żywo odczuwać przy dorocznych obchodach rocznic papieskich, nowe to dzieło płodnego naszego kompozytora liczyć może na szybkie rozpowszechnienie.

Antoni Kudasiewicz: „Mój kalejdoskop". — Wydanie II-gie Warszawa, 1927 r., str. 275.

Autor obrał sobie za temat pracy przedmiot, zawsze aktualny, bo poruszający zagadnienie wychowawczo-społeczne: stosunek rodziców do dzieci Szybkie wyczerpanie wydania pierwszego, oddanego publiczności polskiej do czytania na krótko już przed wojną światową, jak również bardzo przychylne głosy prasy ówczesnej dowodzą, że dzieło to, obok ciekawego tematu posiada głębsze walory istotne. I rzeczywiście — stwierdzić trzeba z uznaniem, że stoi ono na wysokości zadania, a zarówno co do treści jak i metody pedagogicznej, zgodnej z wymogami naszych czasów. Praca dzieli się zasadniczo na dwie części. Pierwsza to szereg bardzo zróżniczkowanych co do osnowy, obrazków z życia codziennego odzwierciadlających błędy rodziców w wychowaniu dzieci. Druga—wstęp właściwie — stanowi jakoby dopełnienie pierwszej, praktycznej, jest teoretyczną syntezą obowiązków Matek-Polek wobec ich dzieci i narodu, oraz zbiorem prawd o charakterze dzieci, ich stosunku do rodziców i świata zewnętrznego. Bystra obserwacja, jako. też naturalność i swoboda, z jaką autor kreśli swe „fotografje", sprawiają, że książkę czyta się z przyjemnością i pożytkiem. Błędy rodzicielskie w wychowaniu uwydatniają się plastycznie i barwnie, charakterystyka psychologji dzieci uchwycona trafnie i głęboko. Niektóre obrazki tracą cokolwiek na swej wartości pedagogicznej z braku rozwiązania. Przedstawiają bowiem poważny nieraz problem w systemie wychowania, nastręczający możność niejednolitej interpretacji, a przez swą zawiłość stawiający czytelnika w kłopocie. W takich wypadkach obowiązuje podanie, w takiej czy innej formie, dyrektyw postępowania zgodnych z zasadami etyki i dobrego wychowania. „Mój kalejdoskop" w obecnych czasach powszechnego zepsucia powojennego, wobec prądów, dążących do zepchania z dotychczasowego piedestału rodziny, stanowi poważny przyczynek do pracy nad odbudową naszego narodu i jako taki gorąco zaleca się szerokim rzeszom zwłaszcza inteligencji polskiej. **K. D.**

P. N. „Drogi rzemiosła polskiego". Nakładem wyd. „Nacjonalista polski". Warszawa 1927 r., str. 16.

Bardzo na czasie broszura. Temat tak mało dotychczas poruszany w prasie doznał systematycznego i w miarę warunków gruntownego ujęcia. Autor w myśl swych szczerych intencyj, pragnie obudzić w społeczeństwie zainteresowanie i zrozumienie dla rzemiosła w Polsce. Daje wykład naszych niedomagań na tem polu, kreśli drogi rozwoju na przyszłość. Podkreślając wielkie znaczenie dla narodu i państwa, widzi w rękodziele czynnik umiarkowania i ładu w chwilach ostrych walk społecznych.

Wyczuwa się fachowość i zrozumienie istoty problemu. Wykład równy, spokojny i jasny. Jest tylko pewne przeładowanie na temat „przeszłości" oraz pożądanem byłoby uwypuklenie stanu obecnego na szerszem tle gospodarczem kraju, na czem całośćby zyskała.

Broszura nie jest przeznaczona tylko dla fachowców lub specjalnie zainteresowanych, ma charakter propagandowy, popularyzacyjny z powodu aktualności tematu i korzyści, jakie dla dobra ogółu może przynieść.

K. D.

Rocznik Gimnazjum Humanistycznego im. ks. J. Długosza we Włocławku. 11-ty rok szkolny 1926/27. Włocławek, 1927, str. 83, kilka fotografji w tekście.

Gimnazjum im. ks. J. Długosza, zwane popularnie „Gimnazjum Biskupiem", ukochane dzieło ś. p. ks. Stanisława Zdzitowieckiego, Biskupa diecezji kujawsko-kaliskiej—to jedna z nielicznych, niestety, uczelni katolickich w Polsce i prawdziwa placówka katolicka Odrodzonej Ojczyzny. Dzieje 11-tu lat istnienia tego ogniska życia religijnego i umysłowego młodzieży włocławskiej, to historja ostatnich lat ziemi Polskiej, pod zaborem okupacji niemieckiej i pod ogniem artylerji bolszewickiej, która w r. 1920 zniszczyła je do fundamentów. Dźwignęło się jednak z gruzów gimnazjum, dzięki niezmordowanej energji Czcigodnego Założyciela i pomocy ludzi dobrej woli. Świetny rozwój uczelni w latach ostatnich, bliskie ukończenie wspaniałego nowego gmachu szkolnego, zapoczątkowany internat — rokują jej najlepszą przyszłość.

Rocznik ostatni wydany pod redakcją historyka, p. Tadeusza Foppa, profesora i b. inspektora gimnazjum od początku jego istnienia, daje najlepszy obraz szczęśliwej ciągle ewolucji gimnazjum i jest dowodem rzetelnych i wielkich wysiłków jego kierowników, z X. Apolinarym Leśniewskim, jako dyrektorem na czele. Na wstępie, piórem p. Foppa, skreślony został życiorys zgasłego w r. ub. nieodżałowanego założyciela i Protektora Szkoły, ks. Biskupa Zdzitowieckiego. Po nim następuje szereg rozdziałów, ilustrujących najdokładniej całe życie szkolne. A więc: Internat przy gimnazjum; skład grona nauczycielskiego; nauka w szkole; tematy wypracowań piśmiennych w kl. VIII-ej; nowe pomoce naukowe; chóry szkolne; orkiestra; odczyty; wychowanie w szkole; życie religijne; szkoła a rodzina (konferencje z rodzicami); wychowanie fizyczne; sprawozdanie lekarskie; życie szkolne: organizacje; uroczyste obchody; wielka loterja fantowa; wycieczki; matura; uroczyste zakończenie roku szkolnego; nekrologja; statystyka; kronika szkoły i wykaz uczniów za rok 1926/27.

Wielkiej placówce katolickiej i dzielnym jej pracownikom i kierownikom — Szczęść Boże na dalszą pracę i rozwój! **X. A. B.**

Wł. Bogatkiewicz. — naucz. Gimn. W. Górskiego w Warszawie. „Synchronistyczne zestawienie dziejów powszechnych", cz. I. Historja starożytna. Wschód. Grecja. Rzym. Chronologja. Ustrój. Kultura. Warszawa 1927. str. 46, form. 23 × 32 cm. Brosz. Cena zł. 3. Skład główny: Warszawa, Żórawia 16 m. 7.

Pomoc i książka informacyjna według najnowszych opracowań naukowych, przystosowana do wymagań współczesnej szkoły średniej.

Treść: Przedmowa. Autor pokrótce wzmiankuje, na czem polega synchronizm historyczny, czyli zestawienie faktów dziejowych równorzędnie w szeregu krajów; znaczenie synchronizmu w nauce szkolnej i wogóle w pracy nad historją.

Wstęp:—Czasy przedhistoryczne. Stopniowy rozwój kulturalny.

Pierwsze ogniska cywilizacyjne. Przegląd:—Z punktu widzenia dzieowego pragmatyzmu zjawisk z faktów historycznych w wiekach: XL przed Chr. — V. po Chr. Na podłożu przedstawionego stanu polityczno-społecznego narodów omówiono wszystkie działy cywilizacji. Każda gałąź kultury stanowi zamkniętą całość, np. religja, literatura, nauki, sztuka.

Pogląd ogólny na starożytność: — krótki zarys znaczenia i wzajemnego oddziaływania kulturalnego narodów Wschodu, Greków i Rzymian.

Przypisy: — I. Przegląd chronologiczno-historyczny państw starożytnych. Ziemie wchodzące w skład Państwa Rzymskiego. II. Najważniejsze wojny i bitwy starożytności. III. Prawodawstwo i urzędy w Grecji i Rzymie. IV. Monety i miary greckie V. Monety i miary rzymskie VI. Bóstwo grecko-rzymskie. VII. Siedmiu mędrców greckich. VIII. Siedm cudów świata. IX. Tablica genealogiczna cesarzy z domu julijsko-klaudyjskiego.

„Zestawienie" zawiera najważniejsze daty i streszczenia, jest praktycznym i dostępnym przyglądem — repetytorjum historji. Materjał opracowany ściśle i wyczerpująco, choć na niewielu, bo 46 str. Użyteczne i potrzebne jest dla każdego, kto luźne wiadomości chce powiązać w jasny pogląd, lub rzeczy zapomniane w łatwy sposób dokładnie przypomnieć, gdyż w układzie zwięzłym i przejrzystym daje całokształt przebiegu dziejów.

„Zestawienie może być źródłem nietylko do poznania historji państw starożytnych, ale także dziejów wiary i cywilizacji. Na zagadnienie religji zwrócono specjalną uwagę. Przedstawiono dokładnie i wszechstronnie powstanie religji i ich rozwój. Przedewszystkiem podkreślono znaczenie i rozwój chrześcijaństwa w pierwszych pięciu wiekach, jego stosunków do cywilizacji antycznej—pogańskiej i wpływ na kształtowanie się cywilizacji europejskiej. We wszystkich kwestjach autor stoi przyraźnie na stanowisku katolickiem.

Poza ogromnemi przysługami, jakie praca ta oddać może każdemu dla szybkiego przerobienia, czy przypomienia sobie tej części dziejów powszechnych, podkreślić należy z uznaniem ogromną wartość pedagogiczną, specjalnie w zakresie metodyki nauczania historji. Historja, w ten sposób asymilowana przez umysły uczniów, nie jest już więcej suchą wprost matematyką faktów, luźnie obok siebie cytowanych, zamęczająco wprost szczególnie o słabszej pamięci głowy, ale jest pełną syntezą i jakby jednoczesną fotografją całego współczesnego świata. Widzi się wtedy nietylko równoległość, czy obokległość faktów, ale ich jednoczesność i wewnętrzne powiązanie. Rozumie się wtedy doskonale treść i rację treści faktów historycznych.

Uczenie się historji nie jest wtedy funkcją jedynie pamięci, ale całego umysłu, nie rozbija wyobraźni, szukającej w myśli odpowiednich paragrafów w książce, by sobie przypomnieć to lub inne zdarzenie,—ale skupia syntetyzuje myśl i pozwala na traktowanie prawdziwe historji, nie jako oddzielnych opowiadań o przebiegu wypadków w tym lub innym narodzie, czy pań-

stwie, ale prawdziwie, jako historji świata całej i niepodzielonej na paragrafy i punkty.

Książka ta nadaje się bardzo do bibjotek religijnych i może oddać wielkie usługi Księżom Prefektom, Historykom, filozofom, alumnom, uczącej się młodzieży i wszystkim tym, których interesuje historja kultury chrześcijańskiej. **B.**

Wojciech, Wiącek, Sodoma i Gomora czyli Dzieje karczmy w jednej wsi. Z przedmową Ferdynanda Kurasia, III wydanie. Wydawnictwo T-wa „Trzeźwość". Bibljoteka odrodzenia Polski, tom I. Warszawa, 1927, str. 93-nl. 4. portret autora i 2 ilustr. Cena 80 gr.

Autor, b. Senator Rzeczypospolitej Polskiej, opisuje dzieje zaprowadzenia karczmy w swojej rodzinnej wsi Machowie, w Małopolsce. Opis to szczery i nacechowany wielką troską o dobro i zdrowie całego stanu włościańskiego w Polsce oraz bólem serdecznym nad jego poniżeniem przez pijaństwo. Książka budzi grozę faktami i obrazami prawdziwemi, jakie przedstawia. Jestto jakgdyby powieść dramatyczna i wstrząsająca, a czyta się z tem większem wzruszeniem, że treść jej i wątek czerpane są z nagiej rzeczywistości naszego życia rodzimego. Żaden włościanin, żadna włościanka w całej Polsce nie powinni zaniedbać przeczytać tę książkę. Przeczytają ją też z korzyścią większi właściciele ziemscy obecni i dawniejsi, żołnierze, których większość pochodzi ze wsi, rzemieślnicy, górnicy, robotnicy wiejscy i miejscy, słowem wszystkie stany i zawody.

* * *

Postać świątobliwej Wandy Malczewskiej nabiera coraz większego rozgłosu w Polsce. Pięknej tej postaci poświęciła swą ostatnią pracę p. **K. Klimowiczowa**, wydaną przez księgarnię „Kroniki Rodzinnej" p. t. **„Siostra ludu polskiego i służebnica Jezusa"**. Dziś, gdy podejmowane są kroki koło beatyfikacji świątobliwej naszej rodaczki jej życiorys, skreślony z polotem przez p. Klimowiczową, obudzi niewątpliwie szersze zainteresowanie.

Godny uwagi odczyt p. **Zofji Wołowskiej „Chrystus-Król narodów"** ukazał się obecnie nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej" w oddzielnej broszurze. Autorka, znana działaczka oświatowa, rozwinęła temat na tle dziejowem w sposób bardzo zajmujący, wykazując społeczną doniosłość święta Chrystusa Króla Narodów.

Nakładem również księgarni „Kroniki Rodzinnej" wyszła w drugiem już wydaniu pogadanka apologetyczna **X. Duplessy p. t. „Spowiedź a wzgląd ludzki"**. Doskonałe ujęcie przedmiotu i dobry przekład p. **Z. Refba** zalecają tę broszurkę uwadze wszystkich.

W piątem już wydaniu zjawia się na półkach księgarskich broszura p. **Reba „Mocarstwo podziemne"**. Kwestja sił podziemnych, które podminowały Rosję, a które i na nas działają bardzo wydatnie omówiona jest w tej ciekawej broszurze bez osłonek ale w sposób rzeczowy, bez niepotrzebnych zadrażnień stosunków naszych.

Ks. A. Bogdański, Naczelny Kapelan Z. H. P. **Podstawy Harcerstwa**.—„Dobra prasa". Płock—Warszawa, 1928, str. 40.

Wyszła ostatnio w szeregu licznych już wydawnictw naszej „Dobrej Prasy" katolickiej broszura powyższa, opracowana przez jednego z długole-

tnich wychowawców instruktorów i duszpasterzy młodzieży harcerskiej. Książka przeznaczona nietylko dla harcerzy, ale i przedewszystkiem dla najszerszego ogółu społeczeństwa, w pierwszym zaś rzędzie dla rodziców, opiekunów i kierowników młodzieży.

Znając nawskroś ideę i metody harcerskie i całą pracę organizacyjną Z. H. P. i jej ewolucję, w której sam brał wybitny udział, autor wykazuje jasno i swobodnie, jak cały system harcerskiego wychowania i jego ideologja odpowiada głęboko całej naturze człowieka i jak po mistrzowsku chwyta duszę młodą w jej naturalnym rozwoju, w jej „tonie" najgłębszym, jak umie wykorzystać wszystkie skarby w tej duszy złożone, a później przez odpowiednie, naprawdę gienjalne metody wychowawcze rozwinąć je i doprowadzić do rozkwitu. Na tym rozwoju pełnej, zdrowej, jędrnej i entuzjastycznej natury, buduje później Kościół przez swych duszpasterzy, specjalnie przez Episkopat mianowanych Kapelanów Harcerskich, cały gmach wiary i życia nadprzyrodzonego.

Podane tablice pedagogiczne niezmiernie ciekawe dla każdego wychowawcy, wykazują jasno, czem Harcerstwo może być istotnie w dziele wychowania religijnego i obywatelskiego młodzieży, o ile dobrze zrozumianem, popartem i przeprowadzonem będzie.

Zestawienie dat i faktów rozwoju Harcerstwa zagranicą i u nas, od pierwszej o tem myśli założyciela Skautingu, gen. R. Baden - Powella, dane statystyczne z roku ubiegłego, dają nam obraz historji i stanu tej organizacji, mającej za sobą już niejedną chlubną kartę, zapisaną w dziejach Polski.

Wreszcie specjalnie uwzględnia autor stosunek Harcerstwa do religji, do Kościoła i do Władz Kościelnych, oraz fakty i słowa Ojca Ś-go Piusa XI-go, zalecające współdziałanie z całą akcją harcerską i ujawniające bezsprzeczne wyróżnianie tej organizacji przez „Papieża Polskiego".

Książeczka ta, jasno i krótko, a głęboko ujmująca tak doniosłą dzisiaj sprawę Harcerstwa i wychowania katolickiego naszej młodzieży, winna się znaleźć w każdym polskim domu.

Cena jednego egzemplarza gr. 50. Przy większych zamówieniach rabat. Zamówienia przysyłać można do Redakcji „Pro Christo", Warszawa, Moniuszki 3, lub do autora, Warszawa, Ogrodowa. 23, m. 11a

Do nabycia tamże poprzednia broszura **Ks. A. Bogdańskiego; „Harcerstwo jako czynnik odrodzenia katolickiego i narodowego"** — odbitka z „Pro Christo". Cena egz. 25 gr.

Wychowawca.

Katholische Missionsärztliche Fürsorge. Jahrbuch 1927. d. Kath. Vereins f. missionsärztl. Fürsorge u. d. missärztl. Instituts. 4-ty rocznik. Wydał fundator i dyrektor Instytutu Medyczno-Misyjnego w Würzburgu Bawarja (Gerbruner Str. 18.) Druk: Aachener Missions—Druckerei Aachen Hirschgraben 39. Zwracamy uwagę naszych Kół Misyjnych. Naukowych i akademickich na powyższą publikację roczną już po raz czwarty. Wszystkie wydania warto mieć w bibljotekach danych kół. Zawiera bardzo cenny i ciekawy materjał o ruchu medycznym dla misyj. Przedstawia obrazy z życia lekarzy misyjnych, wykształconych w Würzburgu, który podł.

życzenia Fundatora, W. O. Beckera, salwatorjanina i lekarza, ma się stać Instytutem Międzynarodowym. Jeśli Międzynar. Akad. Zjazd Misyjny 1928 (1927 był w Poznaniu) odbędzie się, jak jest w planie, w Würzburgu, to drużyna polska zapozna się tamże najlepiej z działalnością zasłużonego byłego Misjonarza z Indyj. Niewątpliwie i u nas nie brak młodych lekarzy i lekarek, którzyby chcieli lat kilka spędzić na pracy zawodowej wśród ludów pogańskich, z oparciem o jakie zgromadzenie mis. Kto wie, czy polska misja OO. Jezuitów w Rodezji (Afryka Południowa), nie będzie potrzebowała wkrótce pomocy lekarzy polskich, których miłem zadaniem będzie zarazem badanie chorób krajowych, dotąd nieznanych, a zabierających co roku pokaźną liczbę tubylców. O. Becker rozważa w swych Rocznikach zasadnicze zagadnienia tej dziedziny, podaje literaturę i—naprawdę porywa swym duchem apostolskim!

K. B.

P. Wenceslao Garcia S. J. Geografia Atlas de las Misiones Catolicas, Santander Apartado 77 Hiszpanja 2.50 pesetas. 54 stron.—Atlas jest wybitnie statystycznym. Treść hiszpańską można łatwo zrozumieć ze znajomością języka francuskiego, włoskiego lub łaciny. Na całość podręcznikową, niezmiernie cenną, konieczną dla kół misyjnych dla kursów naukowych składają się 1. wiadomości wstępne o świecie pogańskim pod względem religijnem. 2. informacje o pracy misjonarzy katolickich, wogóle i w poszczególnych ziemiach misyjnych. Osobny rodział poświęcony jest obrządkom wschodnim, oraz misjom hiszpańskim. Dodany jest spis pytań dotyczących powyższych wiadomości. Atlas pomyślany praktycznie, wartoby tłómaczyć z dodaniem zarysu historji misyj i z szczególnem uwzględnieniem pracy polskiej misyjnej i najnowszych zestawień. **K. B.**

Mère Margueritte-Marie (Anna Klein) **de la Congrégation des Soeurs Missionaires de N.-Dame d'Afriqne.** (Soeurs Blanches). Imprimerie St. Charles par Birmandreis Algier. 93 strony. Na Międzynarod. Akad. Zjeździe Misyjn. w Poznaniu 28.IX.27. mieliśmy gości z pośród Zgromadzenia OO. Białych, założonego przez sławnego, genjalnego ks. Kardynała Lavigerie, Metropolity Afryki, w połowie zeszłego stulecia. Powstała także gałąź żeńska, pracująca wyłącznie jak męska, dla Afryki. Centrala jej to wymieniony St. Charles w Algierze. Tam jest nowicjat, i stamtąd rozchodzą się pionierki kultury katolickiej na olbrzymi „czarny" kontynent, zapuszczając się do głębi kraju, do zagrod muzułmańskich niewiast arabskich, do których mężczyzna nie ma dostępu. Książka przedstawia życiorys dzielnej misjonarki francuskiej, niezmiernie miło napisany. Czyta się jak powieść. Ktoby z Czytelników chciał poznać ducha ascezy Sióstr Białych (donoszą nam z centrali, że należy do zgromadzenia jedna Polka z Pomorza), temu polecamy prześliczną biografję S. Anzelmy p. t. **Les Carnets d'une Ame. Soeur M. St. Anselme. 1889—1918. Journal et Meditations** Z przedmową Georges Goyau. Dzieło nagrodzone przez Akademję Francuską 10-te wydanie. Paris Librairie Academique. Paris et C-ie 35 Quai des Grands Augustins. 1928. Szczegóły jakie przytaczamy, mówią same za siebie, że warto przeczytać dzieło. 334 stron. Zadowoli dusze tęskniące do cnoty i doskonałości, dostępnych dla dzisiejszych generacji. **K. B.**

Priester und Mission. 1927. Jahrbuch der Unio cleri pro missionibus in der Landern deutscher Zunge. Aachen Misions. Druckerei Hirschgraben 39. 1 marka. Mamy przed sobą rocznik Zw. Mis. Kleru z 12 artykułami, pomiędzy niemi rzeczy wartościowe, jąko informacja i projekty do pracy, mającej za sobą już doświadczenie; broszura ta, wydana przez Zw. Mis. Kleru Niemieckiego, przydać się może nietylko danemu Związkowi, który i u nas pięknie pracuje. Z jaką radością powitamy tego rodzaju publikację w polskiem, a także podobne, miesięczne, jak wydania włoskie Z. Mis. Kl. (Medjolan 81 via Monterosa), francuskie Bulletin de l'Un. Miss. du Clergé Paris 82 rue Bonaparte firma Tequi i belgijskie pod tym samym tytułem Bruxelles Ganshoren Basilique du S. Coeur. Ma swój Biutetyn także Hiszpanja a może i Ameryka.

Ze względu na obfity i doborowy materjał. jaki dają, zasługują na rozpowszechnienie między szerszemi kołami pracowników misyjnych. **K. B.**

La Societé de Marie. Congregration des Peres Maristes. Les Ordres religieux. Paris Librairie Letouzey et Ané 87 Boulevard Raspail 160 stron.—Mieliśmy zaszczyt goszczenia na Międzyn, Akad. Zjeździe Mis. 1927 w Poznaniu biskupa-misjonarza z Samoa (Oceanja) N. O. Darnaud ze zgromadzenia Ojców Marystów. Na pamiątkę pobytu u nas przesłał ks. Biskup swym nowym znajomym książki o historji swego Zgromadzenia, które chciałby chętnie widzieć także w Polsce, tembardziej, że zauważył, iż powołań misyjnych u nas nie brak. „Polska opływa w powołania dla misyj" to były ustawiczne radosne uwagi naszych czcigodnych Gości z zagranicy. Książka, o której mowa, daje nam wyborny obraz powstania i pracy OO. Marystów: a więc najprzód życiorys swego świętobliwego założyciela, ks. Colin'a, cichego, bogobojnego kapłana wiejskiego, a następnie historję zgromadzenia, jakie powstało we Francji, a dziś posiada prowincje w Europie, Ameryce, Nowej Zelandji i w Oceanji, gdzie jak wiadomo, bardzo ciężkie początki misjonarskie przypłacił życiem pierwszy misjonarz Marysta błog. dziś O. Chanel. Istnieje też żeński odłam zgromadzenia. Polecamy dziełko: **Mother Mary Denyse. A. South Sea Island Missioner of the Third Order Regular of Mary.** Lyon Imprimerie Roudil 3 Quai St. Chair. Wszelkie materjały historyczne i propagandystyczne zgromadzeń Marystów można otrzymać w kilku językach europejskich. Nie brak krótkiego zarysu historycznego w języku polskim. Adres w Niemczech: Gronau in Westfalen. II Maristenkloster. Hasłem misjonarzy Marystów jest: nieznani światu ukryci przed światem. Nieśmiałość i cichość była znamieniem O. Colin, i przelał je w swoje piękne dzieło, oddające Kościołowi św. na misjach nieocenione usługi. Założyciel ujrzał światło dzienne w r. 1790 we Francji. Wziął sobie za maksymę życia kochać Marję i przyczyniać się do Jej kultu na świecie. Odnogą Ojców Marystów są braciszkowie Maryści, również czynni na misjach. Wszystkie te trzy wielkie rodziny zakonne pracują zgodnie na niwie apostolskiej misyj Kościoła. Są między nimi także Polacy. **K. B.**

Księdzu Marjanowi Wiśniewskiemu, założycielowi i niezmordowanemu b. kierownikowi naszego pisma, z racji zbliżających się Imienin, najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego w apostolskiej pracy, niegasnącego nigdy entuzjazmu duszy i prawdziwej zawsze radości życia w Chrystusie Panu

przesyła Redakcja i Administracja „Pro Christo".

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 9—14 i od 16—19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

Do rodzin katolickich.

Najdoskonalszym wyrazem idei Bożej na ziemi jest rodzina chrześcijańska, urzeczywistniająca w swem kółku ostatnie pragnienie Chrystusa, wypowiedziane jako synteza całej Jego działalności wśród ludzi: „ut sint unum!" „aby byli jedno". Jedność w całem społeczeństwie ludzkiem, jedność w kościele, jedność doskonała w fundamencie tego społeczeństwa: w rodzinie.

Ognisko rodzinne, pełne ciepła, wzajemnego zrozumienia i współczucia w dobrych i złych chwilach, źródło najlepszych myśli, poczynań i twórczej pracy, owiane nawskroś duchem nadprzyrodzonym — to troska największa Chrystusa i zarazem gwarancja ciągłości dzieła Odkupienia i zapewnienia radości i szczęścia osobistego ludzi.

Jedność serc i dusz w rodzinie, harmonja nieustanna bez żadnego rozdźwięku i zjednoczenie całego życia z Bogiem, wyrównają nieraz bardzo dotkliwe braki materjalne, złagodzą ból niejeden życiowy i wytworzą przy tem najmilszem ognisku atmosferę cichej pogody, pokoju i utnej, mocnej radości, nawet wśród najcięższych warunków życia.

Biedni ci, których zły los skazuje na wieczną samotność, jeżeli nie mają wyższych celów życiowych, dla których nie wahają się wyrzec tego szczęścia; biedniejsi, dla których ognisko domowe, zamiast tej radości życia, stało się z ich winy piekłem na ziemi; a błogosławieni prawdziwie, którzy swą dobrą wolą, na Bogu oparłszy wszystką nadzieję swoją, z Bogiem razem rozniecili to jasne, przejasne ognisko, które rozjaśni ich i wszystko dokoła, różowi oblicza, rozgrzewa aż do wnętrza duszy i wydobywa z niej wielki wspólny radosny hymn życia.

Oto już nadszedł miesiąc Serca Jezusowego, które jest symbolem wszelkiej miłości, a przedewszystkiem tej miłości rodzinnej...

W sposób wyraźny, nieulegający najmniejszej wątpliwości, wyraził Chrystus przez swych apostołów wolę wielką, by zamieszkać wśród rodzin naszych i stać się ich centrum i źródłem wszelkiego życia. Chciał być wprowadzonym uroczyście i oficjalnie pod każdą strzechę rodzinną, przez akt swej Intronizacji w rodzinach chrześcijańskich, by w każdym domu pozostać jako przyjaciel i druh serdeczny, jako brat i należący do rodziny, by stać się dla niej źródłem wszelkiej myśli i uczucia i czynu zbożnego na każdy dzień i wszystko przejąć swym ojcowskim i boskim zarazem duchem, by wszystko „jednem i świętem się stało".

Gdybyż-to znalazł przyjęcie w każdym domu i przy każdem ognisku domowem, ileżby blasku spłynęło na te domy i ogniska, ile pokoju i ukojenia, ile zmartwychwstań duchowych i ożywienia rozpadłego w gruzy szczęścia i jedności rodzinnej! Bo Chrystus wszystko może, a żarem swojej płomiennej miłości, któremu się żadna moc nie oprze, — bo dał tego niejednokrotnie dowody — potrafi podbić najbardziej zakamieniałe serca i wzruszyć najtwardsze opoki, czyniąc je odtąd swojemi na zawsze.

„Oto stoję u drzwi i pukam". Może wśród bólu duszy i głuchej rozpaczy, po wyczerpaniu wszelkich ludzkich środków, jakby ogłuszeni okrutnym ciosem życia, nie słyszymy tego przyjaznego pukania w progi naszego domostwa.

A oto On, ten Przyjaciel, znający wszystkie bóle i radości nasze, przychodzi, staje w tych progach, by nas pocieszyć, umoc-

nić i jednem swem spójrzeniem dokonać tego, czegośmy w naszej ludzkiej niemocy nie potrafili dotąd.

Ocućmy się z odrętwienia, nadstawmy uszu, jak biedne stworzonko, gnane przestrachem i bólem, by doszło do nas to pukanie i tłumiąc radośnie trwożne bicie własnego serca, skoczmy ku drzwiom, otwórzmy je na oścież i wprowadźmy tego Boskiego Pielgrzyma—albowiem to On, Chrystus, Przyjaciel najlepszy, który przyszedł nmyślnie, by cud uczynić. Wprowadźmy Go bez drżenia i bez trwogi przed Jego ukrytym Majestatem, bo oto mówi do nas pierwsze Swoje słowa: „Fokój wam... nie bójcie się... jam jest!”...

Bohdan.

O nasze dziejowe posłannictwo.

Niezmiernie ważnem jest dla zorjentowania się w kierunku wszelkiej pracy religijno-społecznej w Polsce poznanie i zrozumienie roli i obowiązku Polski względem ludzkości. Dzieje polskiej Idei różne wykazują fazy, wśród których dominuje przekonanie: *Polsku przedmurzem chrześcijaństwa*. A możemy z dumą powiedzieć, że Naród nasz w ciągu swego istnienia nie zboczył z tej szczytnej drogi, ale chlubnie wywiązał się z swej misji. Czyż i dzisiaj przeznaczeniem Polski jest stać na straży chrześcijańskiego świata? Różni różnie odpowiedzą. Jedni z sceptycyzmem patrzeć będą na tę Polskę, samą trapioną jadem neopoganizmu i bolszewickiej anarchji, i powiedzą sobie: jak ten Naród, który ma dosyć kłopotu z wewnętrznym swym wrogiem, stać się może obrońcą ludzkości, obrońcą chrześcijaństwa przeciwko nawale barbarzyńskiego poganizmu? Inni, owiani bardziej duchem optymistycznym, widzą zdrową część naszego Narodu jako to naczynie wybrane, które szlachetnemi swemi wpływami uzdrowi schorzały organizm społeczeństwa i nie tylko odniesie chlubne zwycięstwo nad własnym narodem, ale stanie się także dla innych narodów oswobodzicielem i obrońcą przed naporem Antychrysta.

Również zawiłą jest kwestja, o której różne słyszy się sądy, czy Antychrysta oczekiwać należy z zachodu, czy ze wschodu? Bo jak wschód groźny jest niebezpieczeństwem bolsze-

wickiem, tak znowuż zachód zalewa nas trucizną demoralizacji modą, literaturą, brudnemi widowiskami świetlnemi i scenicznemi. A ta trucizna to w swoim rodzaju również wielkie niebezpieczeństwo jak bolszewizm, jeżeli nie większe, bo podkopuje byt społeczeństwa, Narodu, torując drogę hydrze bolszewickiej.

Tą tak palącą kwestją Idei dla Polski zajmował się ks. Jan Urban T. J. na łamach „Przeglądu Powszechnego". W głęboko ujętym artykule wypowiada się Czcigodny Autor o tem, co powinno być Ideą Polski dzisiejszej i jak tę Ideę urzeczywistnić trzeba. „Katolizacja Wschodu jest wielką ideą dla Polski"—oto konkluzja, do której ks. Urban dochodzi. Tok myśli zaś tego artykułu przedstawia się następująco:

Wychodzi Autor ze słów Cezarego z „Przedwiośnia" Żeromskiego: „Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei!", bo Polacy w tym świecie nowoczesnym „nie mają żadnej idei". Umiał Żeromski tylko stwierdzić potrzebę jakiejś przewodniej myśli, ale nie potrafił jej wskazać, nazwać po imieniu. Podobni autorowi „Przedwiośnia" są ci, co wołają o zorganizowanie się narodu w jeden obóz, ale nie wiedzą, jakie jest właściwe zadanie tej zorganizowanej masy; dążą w najlepszym razie do obalenia politycznej przewagi przeciwnika partyjnego. Inni widzą „ideę" Polski w zapewnieniu państwu należytego miejsca na arenie polityki międzynarodowej, w zabezpieczeniu granic państwa od sąsiadów, w zagwarantowaniu Polsce całości ziemi i poszanowania u cudzoziemców. Lecz mimo to nie otrzymujemy wyczerpującej i zadowalającej odpowiedzi, na pytanie: „Co ta cała i szanowna Polska ma do spełnienia?" Jak jedni chcą, by Polska dążyła do zachowania swojego charakteru rolniczego, tak inni znowuż pragną uprzemysłowienia kraju. „Quot capita-tot sententiae" także co do wskazania idei dla Polski. Jako przyczynę, że nie możemy Polsce dzisiejszej wskazać myśli przewodniej jej bytu, uważać należy to, że zbytnio zrośliśmy z systemem pozytywistycznym, że nawet wtedy, gdy pragniemy przysłużyć się katolicyzmowi, nie potrafimy stanąć na jedynie właściwym gruncie myśli katolickiej. Trzeba zerwać z wstrętem do zagadnień teologicznych, trzeba wyzbyć się tego materjalistycznego determinizmu, jeżeli pragnie się odszukać jakąś ideę dla narodu.

By mówić o idei dla narodu, trzeba wychodzić z punktu etyki i celowości, trzeba zdać sobie sprawę, że nie wystarczy być socjologiem czy narodowym prorokiem, ale należy występować jako moralista i wskazać „co być *powinno* przez wolny wybór i wysiłek narodu". Idea bowiem każdego narodu, to *cel*, ku któremu on winien dążyć, to *obowiązek* zbiorowego sumienia narodu. A ten obowiązek wskazać i uzasadnić może tylko etyka, ale etyka nie ta świecka, pogańska, lecz chrześcijańska, katolicka, oparta o podstawy religijne. Tylko religja może uzasadnić obowiązek jako stosunek woli ludzkiej do Niebieskiego Prawodawcy. Przecież nawet ci, którzy za bóstwo uważają jakąś zbiorowość ludzką, — niech to będzie państwo, czy naród lub ludzkość, — uznawają jakiś obowiązek, dyktowany przez to wymarzone bóstwo. Jakaś zbiorowa wola, cechująca ono bóstwo, ma być prawem dla wszystkich jednostek. Ale, tak pojęta zbiorowa wola, która nie ma swego ugruntowania w woli Bożej, jest tylko przemocą silniejszych nad słabymi.

Tak samo opierać się winno na religji zagadnienie idei narodu. Nie można bowiem uzasadnić i rozwiązać tego zagadnienia, trzymając się ślepo podwórka czysto doczesnych rozważań. Żadne cele, jakiekolwiekby naród jakiś sobie wytknął nie będą zdolne przyoblec się w postać idei moralnej i prawdziwego obowiązku narodowego, o ile nie będą wyprowadzone z założenia religijnego. Obowiązek bowiem jako źródło mieć może tylko wolę wyższą, niż własna.

Następnie udowadnia Czcig. Autor ze stanowiska religijnego istnienie idej i obowiązków narodowych. Już religja naturalna każe nam z różnorodności narodów wnioskować o specjalnym jakimś celu, który Bóg ludzkości wytknął i przeznaczył. A każdy poszczególny naród musi chyba mieć swój specjalny udział w osiągnięciu tego celu. Jednakże świadomość przeznaczenia narodu może się zjawiać tylko w umysłach i sumieniu jednostek, które zrozumiały misję swego narodu. Stąd każda jednostka winna starać się poznać plany opatrzności, dotyczące własnego narodu. „Przed człowiekiem religijnym—pisze ks. Urban—staje nie tylko zaganienie: czego żąda ode mnie Bóg jako od jednostki, ale także czego żąda od mojego narodu, a zatem i ode mnie, jako jego członka". Należy poznać

i zrozumieć odwieczną myśl Boga, odnośnie do swego narodu, i do tej myśli Bożej nastroić myśl swoją.

O najwyższem zadaniu i przeznaczeniu wszystkich narodów poucza nas religja objawiona, według której najpierwszem zadaniem ludzkości jest realizacja Królestwa Bożego na ziemi. A przeznaczeniu swemu ludzkość uczyni zadość, gdy wszystkie swoje poczynania i sprawy ustosunkuje według woli Bożej, gdy oczy swoje skierowane będzie miała zawsze ku Panu świata, a na ziemi zapanują miłość i braterstwo w imię zasad Chrystusowych. Winna ludzkość się przetwarzać w organizm nadprzyrodzony, bosko ludzki. A do zrealizowania tego szczytnego powołania ludzkości wezwane jest każde państwo i każdy naród, by w budowaniu Królestwa Bożego na ziemi dopomóc dorzuceniem swej cegiełki. Rolę zaś, jaką naród pełnić ma, określają każdorazowo stosunki i czas. Jeżeli zaś jakiś naród nie kroczy wyznaczoną przez Opatrzność drogą, lecz szuka sobie cele inne, niezgodne z myślą Bożą, staje się zaprzańcem swego przeznaczenia i szkodnikiem dla siebie i ludzkości. Ideą więc jedyną wielką dla narodu to ta rola, którą dany naród hic et nunc odegrać winien, by przyczynić się do sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi

W dalszym ciągu przedstawia Autor w krótkich słowach poszczególne fazy polskiej Idei narodowej w czasach rozbiorów, od romantyzmu poprzez pozytywizm aż do neoromantyzmu, by wreszcie zatrzymać się nad okresem najnowszym, po odzyskaniu wolności.

W epoce ciemnej i ciężkiej niewoli poćwiartowany i rozproszony naród nie był zdolen do jednolitej działalności zbiorowej. Walczono o byt; krwawemi wysiłkami starano utrzymać się przy życiu, by nie zginąć haniebną śmiercią. Ale mimo to, Duch polski nie gnuśniał. Nawet wówczas potrafił on określić rolę i zadanie Polski nietylko przyszłej, tej Dnia Trzeciego, ale i Polski obecnej, w kajdanach okutej. Duch polski z okresu romantyzmu zrodził t. zw. mesjanizm narodowy, to przekonanie, że Polska jest „Chrystusem narodów", że ona powołana jest do sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi. Polska też miała sprawić ugruntowanie w świecie nauki „genezyjskiej", którą autor „Genesis z Ducha" uważał za objawienie Boże. Inaczej zapatrywał się na Polskę pozytywizm, opierający się na haśle

dobrobytu materjalnego. Neoromantyzm zaś widział ideę Polski w walce o odzyskanie niepodległości. Tą myślą żyły ostatnie lata przedwojenne. Kiedy jednak idea ta się ziściła, a Polska zmartwychwstała, zabrakło odrazu nowej idei, którą jakoś trudno znaleźć możemy. „Ale wiemy już, dlaczego tak trudno przychodzi nam odnalezienie takiej wielkiej idei nowej: ugrzęźliśmy zagłęboko w ideologji materjalizmu i pozytywizmu, przeraża nas myśl powrotu do ideologji religijnej, w której szukano natchnienia w czasach romantyzmu".

„Wielką ideą Polski, jak zresztą każdego innego narodu, może być tylko *idea religijna,* idea pracy nad urzeczywistnieniem Królestwa Bożego -pisze ks Urban, poczem z kolei uzasadnia brak tej idei religijnej najprzód w wewnętrznem życiu Polski, a następnie na zewnątrz.

Wewnętrzne rozbicie, różne choroby społeczne, propaganda bolszewizmu i komunizmu, upadek cnót rodzinnych, szerząca się niemoralność, panoszący się wstręt do pracy, wreszcie zagadnienia mniejszości narodowych, zwłaszcza kwestji żydowskiej — oto trapiące nasz organizm państwowy zło. A źródłem tego zła, tych niedomagań, to upadek prawdziwie religijnego życia, zerwanie z katolicyzmem w praktyce, bo „ograniczyliśmy nasz katolicyzm do zewnętrznych formułek". Zatem ideą narodową w Polsce współczesnej powinien być według ks. Urbana *religijny stosunek do prawa i praworządności* tak ze strony tych, co prawo mają spełniać, jak i tych, co je mają stanowić".

Więcej miejsca poświęca Czcig. Autor roli, jaką Polska winna spełniać na zewnątrz. Widzi on obowiązek naszego narodu na *wschodzie,* gdzie Opatrzność wyznaczyła Polakom spełnienie szczytnej swej misji jako obrońcy kultury zachodniej i chrześcijaństwa przed najazdami pogan średniowiecznych czy nowoczesnych. Zresztą same dzieje Narodu polskiego są najlepszym wskaźnikiem naszego narodowego powołania. „Oparta plecami o zachodnią granicę, Polska twarzą winna być zwrócona ku Wschodowi", pisze ks. Urban a za punkt wyjścia uważa oczywiście znowuż ideę Królestwa Bożego Ta sama idea, którą żyła Polska dawniejszych wieków, i dzisiaj jest, a w każdym razie być powinna, przewodniczką i zarazem celem Narodu: *być przedmurzem chrześcijaństwa.*

Lignica, Wiedeń, schrześcijanizowanie Litwy, Unja brzeska, wreszcie działalność misyjna polskich księży—wygnańców na przestrzeniach dalekiego Wschodu — oto wspaniały wieniec szczytnego posłannictwa naszego Narodu. A nieprzerwanym ciągiem dalszym tego wieńca, to czekające nas nowe zadanie religijno-kulturalne na Wschodzie.

Przedewszystkiem walka z bolszewizmem stanowi dla nas nowe ogniwo w tym łańcuchu narodowej misji. Cel bolszewizmu nie zamyka się tylko w przewrocie społecznym, bo prędzej czy później i Sowiety powrócą do kapitalizmu, ale gorszego od kapitalizmu zachodniego. Przedewszystkiem walczy bolszewizm z Bogiem, z religją, chcąc utworzyć ustrój jakiejś kultury antychrystusowej. Zadaniem Polski zatem jest, przeciwstawić się tej szatańskiej zasadzie, i nie przepuścić jej na Zachód. A obronić musimy siebie i narody zachodnie od bolszewizmu nie tylko gotowością i sprawnością fizyczną, wojskową, ale głównie silnem przejęciem się zasadami chrześcijańskiemi, by dusze nasze były wolne od tego wszystkiego, co ułatwia dostęp prądów bolszewizujących. Bolszewizm bowiem, nie tyle jako ustrój polityczno - społeczny, ile jako nowy twór etyczno-społeczny o obliczu, któregoby się nieraz i starożytne pogaństwo wstydziło, różnemi sposobami toruje sobie wprzód drogę do dusz i umysłów, zanim jako zwycięzca zatknie swój sztandar na społeczeństwie.

Jako kierunek, burzący wszystko, co przypomina Boga, religję, chrześcijaństwo, wie on doskonale, że ostać się on może tylko tam, gdzie upadek religijny otwiera mu naoścież wrota do panowania. Stąd obowiązkiem naszego narodu jest: stać silnie i niewzruszenie na gruncie zdecydowanie religijnym, trzymać się kurczowo Krzyża Chrystusowego.

(Dok. nast.). *A. F. Kowalkowski.*

Od OO. Paulinów otrzymujemy poniższą odezwę do katolików w Polsce:

Głos z Jasnej Góry.

Wszyscy wierzący katolicy i kochający szczerze Pana Jezusa i Najświętszą Pannę Marję widzą zło, jakie się dzieje obecnie w całym świecie chrześcijańskim, a także i w naszej

ojczyźnie. Masonerja oparta silnie o żydów i bolszewików, wypowiedziała walkę otwartą Jezusowi Chrystusowi i Kościołowi Jego.

Wszystko, czego Kościół uczy, co czyni i cel do którego zdąża i prowadzi swych wiernych, jest systematycznie przez nią zwalczane a więc:

1. *Moralność chrześcijańska* — przez niewłaściwe mody, widowiska i tańce.

2. *Rodzina chrześcijańska*—przez śluby cywilne i rozwody, łamanie przysięgi małżonków, unikanie dzieci, albo zabijanie ich przed czasem.

3. *Wychowanie dzieci*—przez świeckie szkoły, upaństwowienie dzieci.

4. *Duchowieństwo jako władza rządząca Kościołem* — przez agitację antyklerykalną.

5. *Wreszcie Masonerja dąży do obalenia rządów chrześcijańskich*, t.j. opartych na zasadach chrześcijańskich, wprowadzenie swoich masońskich bez Boga i zasad wiary Chrystusowej.

Zło postępuje tak szybko, że nawet ci, którzy trzymają się jeszcze Kościoła i dotąd zasadami wiary się rządzą, chwiać się poczynają i sami o sobie wątpią, czy zdołają się oprzeć ogólnemu prądowi i wytrwać w wierze i cnocie do końca, bo nadchodzą czasy, o których mówi pismo św. że wtedy „będą w błąd zwiedzeni i wybrani“ (Mat. 24, 24.)

W takim stanie rzeczy trzeba szukać ratunku, i środków zaradczych, aby ukrócić i powstrzymać postępujące zło i ratować dusze, które dziś już nie setkami, ale całemi tysiącami idą na zatracenie i wieczną zgubę.

Obecnie dużo się mówi na ten temat i pisze, a nawet może i pracuje w rozmaitych instytucjach i stowarzyszeniach religijno-społecznych, ale niestety, może właśnie przez zbytnie zajęcie się akcją czysto społeczną, zaniedbuje się środka, w tym razie najskuteczniejszego i najważniejszego, jakim jest modlitwa, tak bardzo zalecana przez samego P. Jezusa, z obietnicą pewnego jej skutku: „proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono, módlcie się abyście nie weszli w pokusę“ (Łuk. 22.40) (Mat. 7. 7.). Jeżeli mowa o modlitwie, to przedewszystkiem o modlitwie do Najśw. Panny Marji i serdecznem jej wzywaniu, bo

Jej przemożna przyczyna już niejednokrotnie ratowała Kościół w podobnie ciężkich czasach i odwracała nieszczęścia, jakie mu zagrażały.

Wiele mogłaby uprosić pierwsza komunja dzieci, wśród których znaczna większość jest jeszcze nieskażona grzechem ciężkim, a przeto bardzo miłą Panu Jezusowi i Matce Najśw. i wszystko od Nich mogąca wyjednać. Musieliby im jednak rodzice i kapłani przedtem dobrze wytłómaczyć i pouczyć, jak mają się w dniu tak wielkim dla nich modlić za Kościół i ojczyznę swoją.

Tutaj zaznaczyć wypada, że w tym razie mogłyby dużo pomódz i poprzeć swojemi świętemi modlitwami u Boga i Najśw. Panny Marji całą tę ważną sprawę, zgromadzenia zakonne, których przecie tak wiele w kościele naszym mamy, a które niejako z obowiązku w takiej potrzebie winny się modlić za Kościół i społeczeństwo, w którem żyją.

Byłoby również bardzo wskazanem i bardzo miłem Bogu i Najśw. Panience Marji, aby w tym roku wszyscy kochający szczerze Kościół Katolicki i Ojczyznę odprawili pielgrzymkę (o ile można pieszo), do którego z najbliższych miejsc poświęconych Najśw. Pannie Marji i cudami słynących.

Oto głos z Jasnej Góry płynący od Najśw. Panny Marji, którą wszyscy tak bardzo kochamy, a czego najlepszym dowodem są te liczne rzesze pielgrzymów ciągnące corocznie do świętej stolicy Marji.

Pragnęlibyśmy, aby on popłynął szeroką falą i rozlał się po całej naszej polskiej ziemi i dotarł do najodleglejszych jej granic i znalazł miłe przyjęcie, budząc ducha wiary i ufności w pomoc Marji, tak w domach książąt i panów, jak i w ubogich chatach wieśniaczych, u bogatych kupców i przemysłowców jak i w rodzinach braci robotników i rzemieślników, u ludzi uczonych, profesorów i nauczycieli jak i u młodzieży dopiero zdobywającej wiedzę i naukę.

Niech wszyscy zwrócą się całem i gorącem sercem do Marji w tych ciężkich chwilach, jakie przeżywamy z tem przekonaniem że Ona wszystko u Boga uprosić może, a jak już raz wybawiła potęgą swych modlitw naszą drogą Ojczyznę po odzyskaniu wolności od miecza wrogów widzialnych, tak i dziś wybawi nas od wrogów niewidzialnych i duchów ciem-

mności, którzy daleko bardziej są niebezpieczni i groźni dla Kościoła i Ojczyzny, aniżeli wielkie przyjacioły ziemskie, bo „nasze potykanie", mówi Apostoł, „nie jest przeciw ciału i krwi, ale przeciw książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchowym złościom" (Efezów 6. 12) i nakazuje „wzmacniać się w Panu... abyśmy mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim".

Dziś coraz to nowych świętych Kościół swą apostolską i nieomylną powagą kanonizuje i podaje do czci publicznej wiernych i coraz więcej przybywa nam patronów i orędowników w niebie, modlących się za nas.

Przybywają też nowe święta i nabożeństwa, ale pamiętajmy, że bez pośrednictwa Najśw. P. Marji wszystkie te nabożeństwa i modlitwy nie zdołają sprowadzić na ziemię miłosierdzia Bożego i przebaczenia za łaskę tylekroć już utraconą.

Modlili się i w starym zakonie za ludem Bożym wielcy święci jak Mojżesz, który blisko obcował z Bogiem, Eljasz, prorok, Elizeusz wielki cudotwórca, Daniel i inni, ale dopiero pierwsza znalazła łaskę u Boga Najśw. P. Marja, jak ją o tem Anioł zapewnił, przysłany do Niej z nieba, a znalazła nietyle dla siebie, jak to tłómaczą Ojcowie Kościoła, bo już przedtem była łaski pełna, ale dla nas wszystkich i całego świata, stając się Matką Zbawiciela, bez którego wszystkie modlitwy i pokuty największych nawet świętych nicby nie pomogły ludzkości świata.

Przypomnijmy sobie, co mówi św. Bernard o pośrednictwie Najśw. P. Marji: „Taka jest wola Boga, który chciał, żebyśmy wszystko mieli przez Marję, a stąd co tylko jest nadziei, co tylko łaski, co tylko zbawiającego, wiedzieć mamy, że wszystko to od Niej pochodzi".

Jest to zresztą zdanie i św. Augustyna, św. Bernardyna, św. Efrema, św. Alfonsa i innych Ojców i Doktorów Kościoła i dziś coraz wyraźniej krystalizuje się zdanie w Kościele Katolickim, że Najśw. P. Marja jest pośredniczką wszystkich łask i że żadna z nich nie zstępuje z nieba na ziemię bez jej pośrednictwa i woli, bo „Marja" mówi o Bernandyn „wszystkie łaski komu chce i kiedy chce, o ile chce rozdawać może", a jest tak dobrą, że nikomu ich nie odmawia, kto Ją o nie prosi, według zdania św. Bernarda.

I nadchodzi chwila, może już niedaleka, że Kościół św. te dwie prawdy, jako dogmat nieomylny ogłosi.

Niechże te prawdy i w nas tem większą ufność i wiarę w potężne pośrednictwo w dobroć Marji obudzą, bo ta ufność i niezachwiana wiara w skutek modlitwy jest koniecznie potrzebna do otrzymania łask, o które prosimy.

„Jeślibyście mieli wiarę" mówi Pan Jezus „rzeczecie drzewu: wykorzeń się i przesadź się w morze, a usłucha was" (Łuk 17. 6.) i na innem miejscu: „naprawdę będziecie mieć wiarę, rzeczcie tej górze: przejdź stąd ondzie, a przejdzie i nic niepodobnego wam nie będzie". (Mat. 17, 19).

Z taką wiarą modląc się gorąco, prośmy Pana Jezusa, aby odwrócił od nas kary i nieszczęścia któreby spaść na nas miały, a z których największem podobno jest opuszczenie Jego i odjęcie łask potrzebnych do modlitwy, wiary i zachowania Jego przykazań, bo bez Niego, jak nas sam zapewnił, nic uczynić nie możemy.

Prośmy Go o to za przyczyną Najśw. Panny Marji, a jeżeliśmy niedawno ofiarowali Jej berło, jako symbol panowania, prośmy Ją, aby nadal panować nam i całej naszej ojczyźnie łaskawie raczyła, a my żebyśmy zwyciężając i oddalając od siebie wszelką niewiarę i demoralizację, zachowując wiernie wszystkie przykazania Boże i przepisy Kościoła mogli się stać w królestwie Jej synami wiernymi Jej poddanemi tu na ziemi i mogli kiedyś królować z Nią i Jej synem Jezusem Chrystusem w Niebie na wieki. *OO. Paulini z Jasnej Góry.*

BŁYSKI.

Na nieboskłonie
Pierwsze dojrzałem
Świtu błyski
Szczęściem me lico
Płonie radością
Dzień już bliski
Tryumfu mego
Chwały!
Stanę wśród ludu
Cały promienny
Aureolą.
Już mówić mi
Pozwolą com dotąd
Skrywał w duszy
Głos każdy fibr
Poruszy.
Jak wrzący wulkan
Tryśnie.
Wtedy im z oczu
Spadnie zasłona
Będą mnie chcieli
Tulić w ramiona
Lecz ja w pokorze
Głowę pochylę
Dziękując Stwórcy
Za świętą chwilę
Za łaski
Jego sprawiedliwości.
Zawołam: Panie!
Dzięki ci, panie!
Za mękę moją
I zmartwychwstanie.

Stella de Gambin-Sławińska.

DYSPUTY.

Doskonałość chrześcijańska.

(Dokończenie)

Przestawiam trochę porządek pytań, odpowiadając naprzód ad 6 i 7, potem ad 3 i 5, a później dopiero ad 4 i wreszcie ad 8 i 9, by zachować logiczną łączność z treścią poprzednich dysput.

Ad 6 i 7. Z pojęcia doskonałości *chrześcijańskiej*, obejmującej całego człowieka, jego życie naturalne i nadnaturalne, doczesne i w wieczności, gdzie dopiero osiąga swój rozwój najwyższy, wynika jasno, że taka doskonałość jest niemożliwą bez Boga i bez Jego pomocy, t.j. łaski nadprzyrodzonej.

Albowiem cały ten świat wieczny z dobrym Bogiem, jako Prawdą i Dobrem nieskończonem, który jest celem ostatecznym, kresem i koroną doskonałości chrześcijańskiej, jest nadprzyrodzonym.

A więc i środki wszystkie do niego prowadzące, t j. nasze czyny, muszą być również nadprzyrodzone, oparte na łasce, nią przejęte i z nią wspólnie dokonane

Z drugiej zaś strony znana nam dobrze z osobistego doświadczania i z historji ludzkości niemoc własna w dziedzinie moralnych czynów, która już pogańskiemu filozofowi wyrwała z duszy ten tragiczny okrzyk: „video meliora, proboque deteriora sequor”, zanim św. Paweł wypowiedział pocieszające dla nas wszystkich, plebejuszów duchowych, słowa: „widzę podwójny Zakon w członkach moich”, jeden, który mnie unosi na wyżyny ekstazy anielskiej, porywa do bohaterstwa i heroizmu a drugi, „anioł szatana”, który mnie ciągnie ku nizinom, chłoszcze i smaga na każdy dzień swą małostkowością, względami, a niekiedy brudem moralnym—ta niemoc duchowa, mimo najszczerszej i najlepszej woli naszej, zawszeby obniżyła nasz lot ikaryjski i trzymała jakby łańcuchami przykutych do ziemi, „glebae adscriptos”, pozostawiając ideę doskonałości jedynie w sferze pragnień i ideałów, t. j. marzeń niedoścignionych.

Ale na szczęście możemy odpowiedzieć sobie wraz ze św. Pawłem na bolesne wołanie: „któż mnie wybawi od ciała tej

śmierci..?... łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa. -- Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia".

Nauka Kościoła o łasce uczynkowej mówi wyraźnie, że bez łaski nigdybyśmy nie doszli do pierwszego aktu wiary, który jest aktem nawskroś nadprzyrodzonym, anibyśmy mogli uniknąć wszystkich grzechów powszednich, ani wytrwać do końca.

Ale jednocześnie Kościół podaje nam inny dogmat, wypływający wprost ze zrozumienia istoty Boga i jego stosunku do nas, że każdy człowiek otrzymujc tej łaski tyle, by mógł się zbawić łatwo i że „facienti quod in se est, et non contradicenti — Deus non denegat gratiam", — temu, który czyni wszystko (moralnie) co w jego jest mocy, by się zbawić i udoskonalić i nie stawia oporu działaniu Bożemu w duszy, Bóg nigdy nie odmawia łaski swojej, każde współdziałanie z łaską sprowadza do naszej duszy nowe jej strumienie, które w miarę wytrwałej wierności przechodzą wszelką miarę, czego żywym przykładem stała się Matka Najświętsza, najzwyklejszy człowiek, jak my wszyscy, która jedynie przez wierność łasce zasłużyła sobie na uroczyste zaświadczenie Anioła, iż jest jej „pełną".

Można dojść bez specjalnej pomocy łaski Bożej do pewnej w oczach ludzi doskonałości, stać się „dobrym człowiekiem" i zasłużonym dla społeczeństwa dobroczyńcą, zdobyć przytem przez ćwiczenie i odpowiednie warunki życia doskonały rozwój fizyczny i władz umysłowych, ale będzie to bez łaski doskonałość naturalna, zawsze względna, niewykończona, brakować jej będzie duszy, jasności i tego tchnienia nieskończoności, które dopiero nadaje pełnię temu prawdziwemu pięknu człowieka i daje gwarancję ostatecznego rowoju w wieczności.

Ad 3. Właściwie mówiąc *wszystko* człowiekowi *powinno* pomagać w dążeniu do doskonałości, gdyż cała natura jego ciągle go pcha naprzód do dzieła, do rozwoju, do osiągania coraz wyższych stopni bytowania i sposobu życia.

Nie mówiąc specjalnie o łasce bożej, która tu jest najsilniejszym czynnikiem, ciągnie człowieka stale wzwyż sam instynkt samozachowawczy, pragnienie szczęścia, poczucie wolności i panowania nad wszystkiem, a głównie nad samym sobą, rozum wskazujący zawsze cel życia i środki do jego osiągnięcia oraz tysiące argumentów na to, by być dobrym i coraz lepszym, sumienie, które jest w tym wypadku wykładnikiem głosu duszy

i Boga przez nią i wyrazem czynnej energji moralnej człowieka, wreszcie racje stanu, narodowe społeczne i rodzinne, ambicja szlachetna i przykłady wielokrotne z historji i najbliższego otoczenia.

To wszystko są pobudki, źródła i podniety do wytężonej ciągle pracy nad własnem udoskonaleniem.

Żaden z tych czynników naturalnych lub nadprzyrodzonych nie jest do pogardzenia i wszystkie one w rozumnym człowieku prędzej czy później doprowadzą do konkretyzacji samej idei doskonałości i do czynnego wstąpienia na drogę jej urzeczywistniania.

Jednakże przyznać trzeba, że te same czynniki wewnętrzne człowieka: rozum, wola, uczucia w swych przebogatych odmianach, nieokiełznana ciekawość — w normalnych warunkach źródło postępu, — ambicja, żądza swobody itp. poparte zewnętrznemi okolicznościami, które są dla nich okazją tak do dobrego, jak i do złego czynu i nierzadko decydują o kierunku naszego czynu — a więc warunki życia, błyskotliwość lub szarzyzna świata, ludzie inni i różni, z którymi się stykamy, a którzy zawsze pewien wpływ na nas mają bezwzględnie, wreszcie — przyjmując istnienie świata nadprzyrodzonego — akcja duchów niedobrych na nasz umysł, wyobraźnię i uczucia, czyli t. zw. popularnie „pokusy” — to wszystko, źle użyte lub nieodpowiednio potraktowane, staje się codziennym wrogiem naszym w dążeniu do doskonałości i w samej inicjatywie tych dążeń, nie dozwalając naprzód na powzięcie szlachetnej decyzji i następnie tamując przy każdej okoliczności na postęp na tej drodze.

Stąd — *ad 5* — jedyną normalną i zwykłą drogą do doskonałości jest to, co nazywamy „pracą nad sobą”.

Nie mówię szeroko o działaniu w nas łaski bożej, o jej zdobyciu i naszem z nią współdziałaniu. Są środki zdobywania tej łaski, podane w elementarnym katechizmie: modlitwa i sakramenta święte. Jest zapewnienie Chrystusa: „proście, a otrzymacie”. Są Jego, że tak powiem „zakontraktowane” słowa, ustalające naturę i zakres działania każdej łaski sakramentalnej. Wystarczy o tem stwierdzić również słowami Chrystusa: — „to czyń, a będziesz żył”. Tu działa Bóg — z naszej strony jest tylko prośba, wypełnienie znaków sakramentalnych i współdziałanie następne z łaską otrzymaną w ten sposób.

Musi jednak człowiek — i to odpowiada najzupełnie jego godności, jako jednostce, którą określamy w filozofji „persona", „osoba samodzielna i odpowiedzialna" — musi, powtarzam, człowiek i powinien sam znaleźć drogę do doskonałości, na nią wstąpić i na niej się utrzymać, krocząc zawsze naprzód własnym wysiłkiem.

Sił w sobie ma dość, aż zadość może dla wykonania tego obowiązku, bo hojny Pan Bóg — Stwórca wyposażył go po królewsku na tę drogę.

Wszystkie władze naszej duszy i wszystkie najszlachetniejsze porywy, tkwią w naturze ludzkiej u jej podstawy, w jej istocie. Tylko to wszystko jest obecnie, po katastrofie pierwszych rodziców schaotyzowane, harmonja wewnętrzna zburzona, kierunek zmylony anarchja i, że się tak wyrażę aktualnie, pajdokracja i parwenjuszostwo w naszych wewnętrznych osobistych duchowych stosunkach: rozum stary, wiekowy i doświadczony, arystokrata z urodzenia — zdetronizowany, a na tronie i przy kierownicy usadowione frywolne młodziutkie dziecięce „nouveauriche'ki z tłumu przemijających uczuć t. zw. namiętności (les passions), królowa—wola zaś, słabo broniona przez sparaliżowanego monarchę—rozum, wydana na łup pustego tłumu, bez światłych i jędrnych wskazówek chorego towarzysza życia, daje się wodzić na wszystkie strony, tracąc coraz bardziej z dniem każdym swą siłę i odporność naturalną.

W takiej sytuacji każda „okazja" zewnętrzna, czyli pokusa, wyzyskana umiejętnie przez wrogie zewnętrzne czynniki, zdobywa łatwo laury zwycięstwa, stawiając coraz mocniej swą brutalną stopę na krwawem pobojowisku wszelkich ideałów i szlachetności.

Z naszej więc strony jedyną drogą do doskonałości jest opanowanie tej anarchji wewnętrznej i przywrócenie ładu i harmonji oraz konstytucyjnych, ale monarchicznych rządów rozumu i woli.

Wzmocnić naprzód rozum, uświadamiając go wszechstronnie, wzbogacając jego treść, a przez to jego moc i zakres wpływów, a jednocześnie stopniowo opanowywać rozswywolone uczucia i namiętności, nie zabijając ich — bo to wszystko talenty dane nam od Boga, a co od Boga jest — dobrem jest — ale ujmując je odpowiedniemi metodami w ramy należne, w kleszcze

sprężystej organizacji duchowej, tak by stały się — jak to jest. ich przeznaczeniem — sługami rozumu i woli i „pociechą” naszego życia lub przynajmniej „kroplą oliwy” dla naszej machiny wewnętrznej — a wtedy wola odzyska swój blask monarszy i całą swą moc należną, wtedy również „pokusy” zewnętrzne stracą swą siłę, albowiem zmniejszy się ich odpowiednik w nas, a natrafią natomiast na płaszcz nieprzemakalny, czy nawet pancerz nienaruszalny, o który się rozbiją ich pociski i ze śmiertelnym chrzęstem czy skowytem padną u stóp niezwyciężonego olbrzyma.

I wypełnią się zawsze historyczne słowa apostaty: „Galilaee, vicisti”!

Szczegóły organizacji tej akcji już należą do osobnej kwestji.

Ad 4. — Ogólne etapy tej drogi, czyli „stopnie doskonałości” nie dadzą się ująć w żadną matematyczną formułę, ani żadną liczbą, czy granicą określić.

Jest jedna, ciągła, nieprzerwana droga, coraz tylko bardziej jasna, słoneczna i radosna.

Różni pisarze ascetyczni różne wymyślali „strefy" i stopnie doskonałości i ich liczbę. Dochodzili w swej analizie aż do kilkunastu takich stopni. (p. Rodriguez — O doskonałości chrześcijańskiej — traktat o pokorze i innych cnotach).—Ale to wszystko fantazje i analiza „biurkowa”.

Dobrze jest jedynie i psychologicznie ujęty charakter trzech okresów najzupełniej konsekwentnych w życiu duchowem, t. zw. drogi: oczyszczająca, oświecająca i jednocząca. Zrzucić trzeba z siebie naprzód dawne brudne szaty, przywdziać nowe i świeże i wtedy „wejść do radości Pana”. Ale i to odbywa się zawsze prawie jednocześnie. Oczyszczamy się, uświadamiając się coraz bardziej i wprowadzając do swej duszy świetlane dobro, zażywając już wtedy „radości Pańskiej" i tego zjednoczenia duchowego z Bogiem, ideałem i uosobieniem Najwyższej Doskonałości realnej.

Ad 8. — Historja znana — a ile jej jest nieznanej! — świadczy wymownie, że doskonałość nie jest przywilejem kastowym, dla wybranej grupy ludzi — byłoby to wtedy niesprawiedliwością społeczną — ale że jest dostępną dla każdego wieku, miejsca i warunków życiowych.

Wypływa to z tej prostej racji, że doskonałym jest ten, który wypełnia na sobie wszystkie warunki tego rodzaju bytu, czy bytowania, jakim jest. Nic ponad to jedno.

Każdy winien być doskonałym człowiekiem przedewszystkiem, a później, konsekwentnie, doskonałym królem, papieżem, biskupem, żołnierzem, urzędnikiem, szwaczką, ziemianką, dozorcą więziennym, czy domowym, robotnikiem, czy bezrobotnym, czy żebrakiem. Byleby w samym „fachu" człowieka nie było niedoskonałości i zła, jak np. „fach" złodziejski — można być i winno się być wszędzie i zawsze „doskonałym i świętym".

Święty — to nie żaden człowiek nadzwyczajny, ale właśnie ten normalnie doskonały — tylko że do tego potrzeba już wielkiego heroizmu — dlatego tak nierównie wielkimi i godnymi specjalnego kultu wydają się nam ludzie, których kościół oficjalnie nazywa „świętymi". Że dzieją się i działy w życiu niektórych świętych rzeczy nadzwyczajne — to już było dodatkiem do ich świętości, nie należącym do istoty doskonałości, albo zewnętrznem (po śmierci) potwierdzeniem autentycznem przez Boga ich heroizmu życiowego.

Wyliczać ich wszystkich, a nawet wielu, wprost niepodobna. Wystarczy wziąć do ręki Brewjarz Rzymski lub t. zw. „Martyrologium Romanum", jeszcze bardziej szczegółowe, by znaleźć tam zapisanych ludzi wszystkich stanów i każdej epoki.

Podajemy ich w „Pro Christo" od pewnego czasu po dwu, trzech na każdy miesiąc — ale to wybrani z tysięcy. Pamiętać jednak trzeba, że każda epoka historyczna miała — poza stałem ogólnem tłem świętości — jeszcze jakieś swoje specjalne charakterystyczne odcienie, czy pewnej surowości życia, czy abnegacji, czy kultu czynu it.p. Niezawsze dlatego bezpiecznem jest wzorować się na przykładach dawnych. A o obecnych będzie mówić dopiero z pewnej perspektywy historja przyszła.

Podkreślmy tylko tak „na chybił-trafił" kilka sylwetek, bardziej zbliżonych do naszego poziomu obecnego, choć i tutaj upodobania jednostkowe mogą się różnić w ocenie poszczególnych postaci.

A więc znana powszechnie przejasna, choć może zbyt „lekka" Tereska od Dzieciątka Jezus ze swym deszczem róż i promiennym uśmiechem; nasz surowy i poświęcający wszystko dla bliźnich ostatniego gatunku br. Albert Chmielowski, z „radością

Pana” w duszy, choć może niezawsze na obliczu; Wanda Malczewska — typ nieprzeciętny do naśladowania; O. Herman Cohen — święty artysta, poprzednio „złoty ptak” stolic europejskich; O. Beyzym — ofiara poświęcenia dla trędowatych; Ozanam, francuz, człowiek świecki — twórca konferencyj św. Wincentego à Paulo, typ działacza katolickiego ostatnich czasów itd. itd. — nasi hagjografowie znają ich całe legjony, a ile — powtarzam—nieznanych, nawet w najbliższem naszem otoczeniu!

Mało względnie mamy kanonizowanych świętych księży świeckich, biskupów i zakonników najwięcej.

Jedno jest tylko prawdą: doskonałymi stać się możemy zawsze, jeśli tylko zechcemy sami, bo Bóg napewno wystarczającej Swej łaski nam użyczy na każdy dzień i jeden jest wniosek realny: „chciejmy i bądźmy doskonałymi”!

Ad 9. — Bibljografja jest obfita na tem polu i uwzględniająca różne stopnie czytelników, od rzeczy bardzo popularnych, aż do głęboko naukowych.

Należy jednak być ostrożnym w doborze lektury, bo niekażdy autor z pobożną intencją umiał doskonale o doskonałości napisać. U każdego wiele jest indywidualnych poglądów — choć niesprzecznych z zasadami i duchem Kościoła i dlatego opatrzonych oficjalnem „approbatur", ale niezawsze i niekażdemu polecenia godnych.

Podaję tylko niektóre: — klasyczne w tłomaczeniu na język polski z hiszpańskiego dzieła św. Teresy Karmelitanki (Wielkiej), św. Jana od Krzyża i św. Franciszka Salezego.

Poza tem w mniejszym lub większym stopniu systematyczne:

Antonius a S. Spiritu — Directorium mysticum.
Agreda — Mystica civitas.
Blosius — Institutiones spirituales.
Brancatus a Laurea — De oratione et contemplatione.
Casimir a Marsala — Dissertationes mystico-scholasticae.
Casnedi — Crisis theologiae.
Gerson — Considerationes de theologia mystica.
Godinet — Reguera — Theologia mystica.
Josaph a S. Spiritu — Theologia mystica.
Ludovicus a Ponte — Dux spiritualis.
Philippus a SS. Trinitate — Theologia mystica.

Scaramelli — Theologia mystica.
Schram —Theologia mystica.
Rodrycjusz — O doskonałości chrześcijańskiej.
Terzago — Theologia historico-mystica.
S. Thomas Aquin — Summa theologica, p. II. II. ae, koniec.
S. Thomas a Jesu — De contemplatione.
Tomasz a Kempis — O naśladowaniu Chrystusa.
Vallgornera — Theologia mystica.
Nasz O. Łęczycki — dzieła łacińskie.
— to starzy.

Z nowszych:
Hello — Oblicza świętych.
Joly — Psychologie des Saints (tłom. polskie ks. Fulmana),
Meynard — Vie interizeure.
Mutz — Die christliche Ascetik (dobre, naukowe).
Pacheu — Introduction á la psyhologie des mystiques.
Poulain — Grâces d'Oraison (dobre).
Palau — Katolik w czynie.
Pelczar — Życie duchowne.
Ribet — La mystique.
Saudreau — Les degrès de la vie spirituelle.
Tissot — La vie intèrieure (klasyczne!)
Tourville — Piété confiante (dobre).
Tourville — Vie et lumière (dobre).
Weiss — Apologie des Christentums — zwłaszcza t. V-ty. (naukowe)

O. J. Woroniecki — Pełnia modlitwy.
Zahn — Die christliche mystik (dobre naukowe).
K. Żelazowski — Bądźcie doskonałymi. itd. itd. itd.
Pozatem liczne żywoty świętych i dzielnych ludzi.

Amicus.

BOHATEROWIE WIARY.

Jakób Strzemię, Arcybiskup Lwowski.

1-go czerwca.

Przyszedł na świat w połowie czternastego wieku z senatorskiej polskiej rodziny Strepów (Strzemię) w Małopolsce.

Jako młodzieniec, którego nie pociągał dostatek i wygodne życie w domu rodzicielskim, idąc za głosem powołania, wstępuje do Zakonu Braci Mniejszych.

Wypełniając wolę przełożonych, udaje się na Ruś, jako Misjonarz i spełnia ten obowiązek przez lat dziesięć, zasługując sobie u ówczesnego Arcybiskupa Halickiego, Bernarda, na miano: „virtuosus operarius pro aedificanda Ecclesia Dei"—„pełnego cnót pracownika przy budowie Kościoła Bożego".

Po śmierci Bernarda, na życzenie króla Władysława Jagiełły, z woli Papieża Bonifacego IX-go zostaje arcybiskupem lwowskim, dokąd została przeniesiona metropolja z Halicza.

W tej roli zajaśniał dopiero w całym blasku jako człowiek i jako święty, przez osiemnaście lat aż do śmierci sprawując rządy swej rozległej archidiecezji.

Że prowadził zawsze żywot ubogi, nie porzucając dla szkarłatnych szat biskupich skromnego habitu „Biedaczyny Assyskiego", że był hojnym dla ubogich i chorych, że w szczególny sposób szerzył kult Najśw. Sakramentu i Matki Najświętszej, że budował kościoły i klasztory i organizował duszpasterstwo na swoich terenach, że był zawsze „forma gregis suae", wzorem i przykładem dla swoich owieczek i wiele, wiele innych zawsze pełnych i wybitnych cech jego działalności — nie zdziwimy się temu, albowiem to wszystko uważamy za rzecz naturalną i powszechną w człowieku na tem stanowisku.

Dwa jednak rysy należałoby podkreślić ze szczególnem uwzględnieniem ich aktualności i na czasy obecne.

Uderza nas naprzód w życiu i postępowaniu świętego Biskupa jego wielka prostota i, mówiąc językiem dzisiejszym, demokratyzm wielki w obcowaniu z ludźmi najprostszymi.

Codziennie mieszał się z tłumem swoich poddanych z ulicy, jako ich towarzysz życia powszedniego. Razem z nimi się modlił na wspólnych pacierzach wieczornych, na które zwoływał lud biciem w dzwony katedralne. Znał tych codziennych, stałych i sporadycznych „domowników" katedralnych, przedstawiając Panu Bogu na modlitwie ich sprawy, razem z nimi wielbiąc Go i przepraszając za ułomności ludzkie.

Nie był on nigdy typem autokraty, odbierającym jedynie hołdy od wiernych, olśnionych blaskiem jego majestatu, wydającym rozkazy ze swego tronu przez podwładnych dworzan — choć wielu było takich za jego oligarchicznych czasów i organizacja kościelna, ściśle monarchiczna, dawała mu do tego zawsze okazję.

Nie korzystał z niej jednak nigdy, był tylko pierwszym między równymi i sługą sług bożych, nie pogardzając słowem i towarzystwem najnędzniejszego biedaka i broniąc na każdym kroku praw ludu swojego niejednokrotnie przeciwko uroszczeniom własnych pełnomocników. To też przylgnęło do niego miano — ojca.

Drugim takim rysem znamiennym, świadczącym o pełni jego człowieczeństwa, mimo nawskroś nadprzyrodzonej atmosfery, którą się otoczył i w której żył stale, — to jego patrjotyzm i żywy udział w sprawach państwowych, w których uczestniczył jako senator.

Polska za czasów Władysława Jagiełły przeżywała niejedną ciężką chwilę, budując z trudem i wielką mądrością przyszłą potęgę zygmuntowską. Prywatnie, w „konferencjach", jakby je dzisiaj nazwano, z poszczególnemi jednostkami i publicznie na zjazdach i posiedzeniach senatu, mądry nietylko mądrością ludzką, ale i tą nadprzyrodzoną boską, która tak przedziwnie dopełnia i umacnia pierwszą światłem nieskończoności, radził, przemawiał gorąco, wnikając w szlachetne intencje swego wielkiego Króla i umiał energicznie przeprowadzić swe postulaty — co mu zjednało zaszczytne miano: „patriae tutor et regni custos" — „obrońcy Ojczyzny i stróża Królestwa".

Czczony przez współczesnych i pokolenia następne, jest do dnia dzisiejszego wzorem doskonałego i godnego wielkiej pamięci i naśladowania męża stanu. *T. P.*

Ś-tych Apostołów Piotra i Pawła.

29-go czerwca.

W numerze styczniowym r. b. podaliśmy na łamach „Pro Christo" krótką sylwetkę Ś-go Pawła. Należy ją dopełnić kilku rysami Księcia Apostołów związanego na zawsze nietylko wspólną godziną śmierci męczeńskiej, ale przedewszystkiem wspólnym duchem z postacią Apostoła Narodów.

Piotr był rybakiem galilejskim, człowiekiem już starszym, w pocie czoła pracującym na ubogi kawałek chleba dla własnej rodziny, gdy, bez żadnego z jego strony starania, został przez Chrystusa jako jeden z pierwszych powołany do ścisłego grona apostolskiego.

Różne typy ludzkie składały się na to grono przyszłych filarów Kościoła. Od wytwornego Mateusza, wrażliwego i pełnego poezji młodziutkiego Jana, poprzez brutalną i bardzo realnie myślącą osobę Judasza z Kerjotu i senatorską, pełną starczego majestatu postać Filipa, obok zawsze ostrożnego i pełnego sceptycyzmu, choć niepozbawionego chwil szczerego entuzjazmu Tomasza, aż do Piotra—prostaka o duszy dziecięcej, niepraktycznej, ale jasnej jak promień słoneczny.

Może być, że to nieuctwo życiowe, jasność duszy, naiwność i prostota dziecięca, a przedewszystkiem wielka bez cienia ubocznej myśli szczerość i otwartość serca, w połączeniu z temperamentem czysto sawgwinicznym, zapalnym, entuzjastycznym, skłonnym do bohaterstwa, do bójki i do ofiary z życia, skłoniły Chrystusa do wybrania Piotra właśnie na Głowę Kościoła, stawiając go wyżej ponad mistycyzm, mądrość, praktyczność i ostrożność życiową, ponad osobistą sytuację i stosunki, któreby się może bardzo przydały skromnie początkującej instytucji.

Faktem jest, że Piotr, wybrany przez Chrystusa, przez niego wypróbowany, przywiedziony na pokuszenie, by po własnem bolesnem doświadczeniu mógł snadniej „potwierdzać braci swoich", znając dobrze słabość i ułomność ludzką obok wielkiego i szlachetnego serca—stał się Zastępcą Jego i Widzialnym Wodzem Kościoła Bożego na ziemi.

Postać Piotra jest niebywale prostolinijna i czysta jak kryształ, w którym się odbijają z całą jaskrawością i lśnią tysiącem brylantowych odblasków promienie słońca bożego.

Kto sobie wyobrazi tę figurę średniego wzrostu, kościstej budowy, o twarzy wysmaganej wiatrem i falą morską, z oczyma płonącemi, biegającemi wokół nie dla tego, żeby nie spojrzeć wprost, ale by wszystko widzieć i wszystkiem się zachwycić, ruchliwą, wszędzie obecną a zawsze na przedzie, gnaną impetem wewnętrznym, z obliczem, na którem jak na ekranie nieskalanie białym odbijają się wiernie i w najżywszych barwach wszelkie odcienie przeżyć wewnętrznych, siwy włos rozwiany zawsze nad otwartem jasnem czołem, to upadającą pod brzemieniem ciężkich dni, to znowu rozpłomienioną radością zwycięstwa, choćby chwilowego, z uśmiechem roztkliwienia wpatrującą się w oblicze Mistrza, gdy mówi o ptakach powietrznych i liljach polnych, to znowu z wyrazem oburzenia i żywego protestu wybuchającą gwałtownym sprzeciwem na wzmiankę tego ukochanego ponad wszystko, choć daleko odeń młodszego wodza, o bliskiej Jego męce i śmierci, tak, że musiał od niego usłyszeń ostre słowa skarcenia: „idź precz ode mnie, szatanie!" t. j. zły kusicielu—oto Piotr w całej migotliwości swego bujnego temperamentu i swej przebogatej duszy dobrego starego dziecka.

Te wszystkie cechy naturalnego temperamentu Piotra, nieokiełznane jeszcze za życia Mistrza, trzymane tyko zewnętrznie w pewnem umiarkowaniu jego autorytetem, boleśnie nieraz kształcone i umacniane odpowienio, gdy spłynęła nań łaska i moc Ducha Świętego i rzuciła przedwieczne światło na ten prosty i nieskażony umysł, otwierając przed nim wszystkie tajemnice niepojęte boże, a wolę najlepszą i płomienne uczucie umocniła mocą niezwyciężoną—stały się ową opoką, na której zbudowany został Kościół Boży, którego bramy piekiejne nie zdobędą nigdy.

Nic z tych skarbów naturalnych nie zostało mu odebrane ani nawet zmniejszone, ale okrzepło to wszystko w nim jak granitowa calizna, osiadło tylko głęboko na fundamencie niezgłębionej Mądrości Prawdy Bożej nieomylnej i okolone zostało jakby girlandą przecudnych kwiatów, oblanych pełnym blaskiem południowego słońca miłości nadprzyrodzonej i aureoli bohaterstwa apostolskiego.

Jak dawniej rzucał się w morze, niecierpliwy, nie umiejący wyczekać spokojnie w powolnym ruchu ciężkiej łodzi rybackiej, na jedno słowo ucznia mistycznie wyczuwającego obecność Chrystusa: „Pan jest"— tak również i teraz biegnie zawsze z pło-

nącym wzrokiem i piersią rozpaloną entuzjazmem wszędzie, gdzie widzi ten sam cień Mistrza, unoszący się nad gromadką strwożonych łoskotem wirującego świata biednych skołatanych dusz ludzkich.

Jak przedtem biegł z rozwianą głową do grobu Mistrza na wołanie niewiast, iż „Pan zmartwychwstał” — tak i później biegnie pierwszy wszędzie, gdzie swą czułą i wrażliwą, intuitywną duszą posłyszy wołanie każdego serca.

Jak przedtem prosty i gołębio, serdecznie łagodny, tak i później swą promienną słonecznością, zamgloną jedynie głębią pokutnego żalu w oczach, rozjaśnia i opromienia wszystkie serca i dusze.

Tylko to wszystko nieskończenie pogłębione, tryskające zda się z jakichś głębin nieprzejrzanych, przeniknięte nieuchwytną dla zwykłego oka wizją ciągłą nieskończoności i nieutuloną tęsknotą za umiłowanym Mistrzem, który odszedł do swojej chwały i czeka na swego utrudzonego pracownika, by mu zetrzeć pot z oblicza i ukoić bijące serce.

Zna ludzkie radości i smutki, błogosławi pięknej miłości naturalnej, umacnia, ucisza i podnosi każdą strwożoną, bolejącą lub radości pełną dusze.

A gdy pędzona na wsze strony i śmiertelnie rozszarpywana przez siepaczy Cezara gromadka bohaterów Krzyża skupia się w katakumbach obok tego już bardzo upracowanego starca, którego poszukują wszystkie moce ziemskie, by go powieść na miejsce stracenia, on, objąwszy wszystkich ojcowskim wzrokiem, w którym przebijała się cała jego dusza, mieszkająca już tam w zaświatach, wspomniawszy na chwile przeżyte na upalnej ziemi swojej, mówi im głosem cichym, ale który się roznosi echem doniosłem po wszystkich duszach, mówi jakby w zachwycie o tem, jak to mistrz powiedział: „błogosławieni, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą dla imienia mego. — Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza jest obfita w niebiesiech. Nie trwóżcie się, albowiem wszystkie włosy na waszej głowie są policzone, a żaden z nich nie spadnie bez wiedzy i woli tego, który karmi ptaki niebieskie, choć nie sieją ani żną i odziewa w szaty królewskie lilje i kwiaty polne, choć nie przędą ani tkają odzieży”.

I spływa na zgromadzonych moc Ducha Świętego i idą na arenę w szatach białych, z wieńcami zwycięstwa na skroniach i ze śpiewem radosnym na ustach: „Chrystus vincit, Chrystus regnat, Chrystus imperat!”.

Aż oto sam on stanął na szczycie Janikulum, a spojrzawwszy na miasto, już jego całe w przyszłości, rozedrgane w promieniach słonecznych, wyciągnął ramiona — jak pisano o nim w wizji natchnionej i zanim mu je przybito do krzyża, błogosławił w uroczystem nieziemskiem milczeniu „Urbi et Orbi". *T. P.*

Beata Badzyńska.

Na drodze do beatyfikacji

Doba dzisiejsza—to okres szalonej pogoni za rekordem, to epoka, w której najczarowniejsza baśń i najśmielsza fantazja przyoblekają się w szaty rzeczywistości, w następstwie więc tych przemian, dokonywujących się w tak szybkiem tempie, pokolenie obecne, cechuje jakowaś przesadzona naprawdę wiara w siły ludzkie. Człowiek współczesny uważa się z dumą za jedynego władcę tego świata, ma się za poskromiciela natury, bo na tem polu, prawdę mówiąc, osiągnął bardzo, bardzo wiele. Ogromne zaiste są dziś zdobycze techniki. Słaba zda się istota ludzka potrafi obecnie wspinać się na samolocie tam, kędy nie unosi się nawet orzeł, autami przebywać w przeciągu krótkiego czasu bezmierne przestrzenie lądu, pływać po morzach, po oceanach, ujarzmiać wodospady i rzeki, zmuszając je do służenia sobie. Na ziemi więc panowanie osiągnęła zupełne, a nawet w umysłach śmiałków poczyna nurtować żądza opanowania przestworzy międzyplanetarnych. O przedostaniu się na Mars czy też na Wenus powszechnie mówi się, jak o rzeczy najzupełniej możliwej do zrealizowania, nie uznaje się tego za coś nieprawdopodobnego. Jeżeli jednak pod uwagę weźmie się dziedzinę duchową, najdrobniejszy postęp w niej uważany jest za przedsięwzięcie przechodzące siły ludzi. Dostać się na jakąś planetę — to, zdaniem współczesnych, pomysł ziszczalny, ale stać się świętym, uświęcić się—to dla nich coś takiego, czego człowiek dokonać nie może. Że tak właśnie nie jest, że do uświęcenia się potrzeba jedynie chęci współdziałania z łaską Boską, świad-

czą te nieprzeliczone zastępy świętych i błogosławionych Pańskich, wyniesionych na ołtarze, świadczą również te powielekroć liczniejsze jeszcze poczty sług Bożych, zmarłych w opinji świętości, których nie brakuje także w ojczyźnie naszej. Wszystkie zakony, posiadające swoje klasztory na ziemi polskiej, wydały krocie przepięknych kwiatów świętości. Sami tylko Dominikanie chlubić się mogą aż czterystu czterdziestu czterema, jak głosi pobożne podanie, członkami-Polakami, zamęczonymi za wiarę św., jakoteż wielką liczbę takich, którzy zasnęli śmiercią świętych. Im zaś niewiele dał się wyprzedzić młodszy i mniej liczny zakon karmelitański, żyjący duchem św. Teresy z Avilo. Wielu świętobliwych Karmelitów Bosych i Karmelitanek Bosych żyło w Polsce, dość tu wymienić jeno o. Rafała od św. Józefa Kalinowskiego czy matkę Teresę od Jezusa Marchocką, oprócz tych wszakże dwuch pierwszorzędnych karmelitańskich gwiazd świętości jest ich więcej jeszcze takich, które niewiele pozostały w tyle za pierwszemi. Do rzędu tych ostatnich właśnie zaliczyć należy siostrę Beatę od św. Józefa Badzyńską.

Ta czcigodna Karmelitanka Bosa, urodzona w 1561 r., pochodziła z rodu znakomitego, ojciec jej bowiem, Zygmunt Myszkowski, był starostą oświecimskim i zatorskim. Rodzice jej nie byli oni katolikami, „bo się—jak powiada jeden z hagjografów—do kalwińskiej sekty obrócili, w której też pomieniony pan (t. zn. sam starosta) i umarł". Grzech pierworodny, ciążący na duchu małej dziewuszki, zmył wskutek tego przez chrzest św. nie kapłan katolicki, nie katolik nawet, jeno predykant ewangelicki, co był księdzem-apostatą. Córka państwa Myszkowskich otrzymała odeń imię Konstancja, skoro natomiast wyszła z lat niemowlęcych poczęto ją wychowywać pilnie i starannie, przyzwyczajając do karności, jaką w całej Polsce wszczepiano wówczas w dusze dziatwy od najwcześniejszego dzieciństwa. Aczkolwiek wzrastała w domu, przesiąkniętym chłodnym duchem kalwinizmu, niejednokrotnie dała dowody swego umiłowania ubogich, co czyniła z jakiegoś natchnienia wyższego. Szczególnie godnym podziwu jest jej odnoszenie się do tych, którzy sprawiali jej przykrość. Z zasady dziecko na takich osobach mści się, pragnie w jakibądź sposób wywrzeć na nich zemstę, wszakże Konstancja postępowała inaczej. „Krzywdy i szkody sobie wyrządzane—wyraża się autor przecudnego dzieła p.t „Matka świętych Polska"— chętnie odpuszczała", a dyktowała jej to miłość bliźnich.

Kiedy miała lat siedemnaście, stosownie do przyjętego wtedy zwyczaju, rodzice wydali ją za mąż. Na małżonka wybrali dla niej człowieka znakomitego urodzeniem, niestety jednak i on także był wyznania kalwińskiego. Zamieszkawszy w dobrach mężowskich, w których nie było wcale zboru, pragnąc uczestniczyć w nabożeństwach, zaczęła Konstancja uczęszczać do kościoła katolickiego, nie tyle z nabożeństwa wprawdzie, co dla urozmaicenia sobie trybu szarego codziennego życia. Zbawiciel jednak jął ją wzywać do prawdziwej Swej Owczarni, do Kościoła katolickiego. W sercu jej w tym właśnie okresie obudziło się żarliwe pragnienie wyrzeczenia się błędów kalwinizmu, chęć zostania katoliczką, lecz o uczynieniu tego narazie myśleć nie było można. W następstwie wszelakiego rodzaju komplikacyj oraz najdziwaczniejszego splotu okoliczności nie mogła Konstancja złożyć wyznania wiary św., nawrócenie swoje zatem siłą rzeczy odkładała na potem.

Po czteroletniem pożyciu z małżonkiem swym, Pawłem Badzyńskim, starostą dobczeńskim, zacna ta niewiasta owdowiała. Ponieważ była ona posiadaczką niemałej fortuny, konkurentów o jej rękę znalazło się wielu, jeden przez drugiego starał się pozyskać jej względy. Bóg jednak inną drogą poprowadził ją przez życie: oto natchnął ją, iżby żyła w stanie wdowim. Gdy natręci ci stawali się coraz bardziej natarczywymi, w odpowiedzi na ich piękne słówka rzekła im: „Gdyby mnie Bóg chciał mieć w stanie małżeńskim, nie dopuściłby był śmierci na mego męża". W ten sposób uwolniła się od starających się, wszakże wnet nastąpiły nowe trudności. Ledwie o postępowaniu jej dowiedziała się jej matka, zrozumiała, że córka jej ma zamiar przejść na katolicyzm, to też, ażeby nie dopuścić do tego za wszelką cenę, posłała do niej znajomego predykanta, któryby „jej to wybijał z głowy". Ten właśnie w celu zmuszenia jej do powtórnego wyjścia za mąż i do trwania w herezji kalwińskiej, rozpoczął wykład przytaczaniem całego szeregu słów z Pisma św., te aliści zmieniał oraz naginał do swoich wywodów zupełnie dowolnie. Konstancja nie dała się olśnić potokiem jego wymowy. Księgi zarówno Starego Testamentu, jak i Nowego Zakonu, znała doskonale, gdyż już w dzieciństwie rozczytywała się w nich, wykazała mu przeto fałszerstwo, wskutek czego, musiał on ze wstydem uciekać z jej domu jaknajprędzej.

Odkupiciel wołał ją do Siebie silniej, czuła ona większy pociąg do nawrócenia, bojąc się jednak narazić matce, znów ściągała z uczynieniem tego, aż wreszcie zdecydowała się. Podczas pobytu na Jasnej Górze odwiedziła również kaplicę z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, ale tu stała się rzecz nieoczekiwana: wszyscy inni obecni widzieli twarz Bogarodzicy doskonale, tymczasem ona jedna tylko pomimo najusilniejszego wpatrywania się zobaczyć jej nie mogła. Długo patrzyła się na cudami słynący wizerunek Królowej Anielskiej, ale nie zdało się to na nic. Zdumiona tem zdarzeniem, uznała się za niegodną, przyszła do przekonania, iż to znak dla niej, by nawróciła się, dłużej więc już się nie wahała. W Wielkim Tygodniu złożyła przy świadkach wyznanie wiary św., poczem, odbywszy spowiedź generalną, w Wielki Czwartek przystąpiła do Pierwszej Komunji św., mając lat dwadzieścia kilka.

Z Częstochowy powróciła Konstancja do swojego dziedzicznego miasta, do Żabna, gdzie zdobyła się na czyn wielki nadzwyczaj, albowiem tam jeszcze raz wyrzekła się błędów kalwińskich, a uczyniła to w obecności wszystkich mieszkańców, którzy w przeważającej masie byli kalwinami. Śmiałe wystąpienie jej nie pozostało bez skutku. Pociągnięci przykładem swej pani, heretycy przechodzić poczęli gromadnie na katolicyzm, tak, że „wkrótce w tem mieście, — opisuje ks. Florjan Jaroszewicz — jako przedtem dziesięciu tylko było katolików, tak za cudowną Opatrznością Boską dziesięciu tylko zostało heretyków".

Posiadając skarb wiary prawdziwej, pobożna wdowa pragnęła podzielić się z nim ze wszystkimi tymi, co go nie mieli, rozpoczęła tedy prawdziwie apostolską działalność. Ujmującą słodyczą, dobrocią, łagodnością sprawiała, iż do katolicyzmu przyciągała nawet najzatwardzialszych. Przedewszystkiem pragnęła nawrócić swoich najukochańszych, mianowicie siostry i matkę, żeby nie umarły tak, jak ojciec. Ciężka to była praca, niełatwo bowiem jest wykorzenić z dusz ludzkich jad herezji, wszakże ostatecznie swego dopięła. Obie jej siostry zostały dzięki jej wysiłkom katoliczkami, niebawem zaś ku ogromnej jej radości na katolicyzm przeszła też jej matka.

Jeśli chodzi o postępowanie codzienne Konstancji, to miało ono piętno prawdziwie katolickie, było to życie z wiary, takie jakiego Kościół żąda od wszystkich. Wszystkie dni tej święto-

bliwej Polki wypełniała modlitwa i praca, w całej zaś jej działalności obserwować można było usunięcie na sam koniec własnego ja, a postawienie na pierwszem miejscu bliźnich. Chwała Boża oraz pożytek bliźniego były to dwa cele, do których dążyła zawsze, z drogi zaś, wiodącej do nich, nie zeszła ani razu.

Modliła się Konstancja co dnia bardzo długo, na porannych i wieczornych modlitwach spędzała długie chwile, specjalne natomiast nabożeństwo miała do Najświętszej Marji Panny. Tę Matkę-Dziewicę kochała ona całą duszą, lubiła zwłaszcza czcić Ją przez odmawianie Różańca, o ile tedy mogła, przyczyniała się do przyozdabiania jej ołtarzy, bądź to sprawiając srebrne lampy bądź czyniąc osobne zapisy na utrzymanie światła bądź też darowując aparaty kościelne. Majętności miała znaczne, to też mogłaby żyć w beztrosce i używać świata, jej to wszakże nie pociągało, bo dusza jej rwała się hen na wyżyny doskonałości duchowej. Sama żyła ubogo, ubierała się skromnie, jadała niewiele i niewykwintne potrawy, bogactw zaś swoich używała do przymnażania chwały Bożej. W Żabnie, gdzie kościół był opuszczony, rychło po nawróceniu odnowiła go, naprawiła go, oraz opatrzyła dochodami, tak samo postąpiła względem kościoła w Gremboszowie, gdzie zbudowała własnym kosztem dzwonnicę i sprowadziła do niej dzwony, a czyniła to nietylko w kraju, ale i zagranicą. Kiedy dowiedziała się o budowie polskiego kościoła św. Stanisława w Rzymie, pośpieszyła natychmiast z ofiarą i przyczyniła się do wystawienia w tamtej świątyni ołtarza ku czci św. Jacka Odrowąża.

Po Bogu najwięcej miłowała bliźnich, zwłaszcza chorych, ubogich, opuszczonych. Młodzieńcom, czującym powołanie do stanu kapłańskiego pomagała z chęcią w naukach, a biedakom i cierpiącym dążyła na pomoc niezwłocznie. Sutemi jałmużnami wspierała głodnych, bezdomnych, podróżnych, jacy zaszli w progi jej dworku, odwiedzinami ich radowała się szczerze i przyjmowała ich, jakoby monarchów jakich, jeżeli zaś nikt nie przybywał, sama śpieszyła na poszukiwania oraz niosła po cichu wspomożenie tym, którzy wstydzili się wyciągać rękę i chodzić od domu do domu po proszonem. „Nawet wolnie (t. zn. rozwiązłe) żyjącym białogłowom była ratunkiem, które, pokutujące za złe życie i do dobrego nawrócone, albo za mąż wydawała albo na uczciwą służbę zalecała".

Około 1613 r. sprowadziła do Polski Karmelitanki Bose, wystawiła im klasztorek, a ponieważ sama oddawna czuła powołanie do życia zakonnego, pozazdrościła im szczęścia, a uporządkowawszy sprawy majątkowe, wstąpiła do nich, jako współtowarzyszka. Podczas obłóczyn nadane zostało jej imię zakonne Beata od św. Józefa, uczyniono ze względu na cześć, jaką żywiła do Opiekuna Boskiego Dzieciątka. Odbywszy próbę w nowicjacie czcigodna ta zakonnica dała nieprzeliczone dowody wysokich cnót, była dla współsióstr zakonnych wzorem i przykładem, chociaż w wieku była już sędziwym.

Zdala od zgiełkliwego świata, w zacisznej celi klasztornej spędziła siostra Beata ogółem dziesięć lat, po tym zaś czasie, jak mówi jej żywotopisarz z okresu panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, „zbliżała się do ostatniego zgonu, a wcześnie Sakramentami św. opatrzona, często aktami nabożnemi wzbijała się do Pana, jako to owemi z psalmu: „Jako pragnie jeleń do źródła wód, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże mój". Mówiła też: „O, słodki Jezu, kiedyż mi każesz przyjść do siebie?". Wyznawała przy wszystkich wszystkie artykuły wiary św., a bijąc się w piersi, mówiła ów psalm: „Zmiłuj się nade mną, Boże! Tobie samemu zgrzeszyłam". A w tem straciła mowę, więc, gdy do niej przyniesiono Najśw. Sakrament, choć mówić nie mogła, z wielkiem jednak uszanowaniem Go przyjęła. Potem, spuściwszy oczy i przystojnie ułożywszy, mile w Panu zasnęła w Piątek, gdy pomieniony wiersz na komplecie śpiewano r. P. 1627 wieku swego 66".

Jak święta zmarła siostra Beata, za świętą miano ją zaraz po śmierci, niebawem i Pan Bóg raczył potwierdzić jej świętość, ponieważ wzywającym jej orędownictwa zsyłał to wszystko, o co Go prosili. Wedle opisu ze stulecia osiemnastego, „w kilka lat po śmierci, lubo była zażywna i ogromnej kompleksji, w grobie wilgotnym pochowana i wapnem przysypana, znaleziona była cała i nieskażona. Zaczem na miejsce przystojne przeniesiona i z pobożności dobrodziejów w jedwabny habit przybrana przez długi czas pozostawiona była przy ścianie. Ale później ciało jej niezmienione, wydające z siebie zapach bardzo przyjemny, złożone jest w trumience przystojnej, które wielce godnym osobom prezentują". „Roku Pańskiego 1743 — świadczy taż sama relacja — wielce świętobliwa pani najjaśniejsza Marja Józefa, kró-

lowa polska, Augusta III małżonka, z wielką swoją pociechą duchowną oglądała tej sługi Boskiej nieskażone ciało i świętą nabożne uczciła".

Co do wyglądu zewnętrznego doczesnych szczątek siostry Beaty, to w połowie wieku osiemnastego „jest ono leciusieńkie, koloru niby daktylowego i twarz jej prawie się, jak żywej, pokazuje, a do jakiego duchownego wesela i nabożeństwa patrzących pobudza, przeto o nie koronki, różańce, medale, chustki ludzie pocierają i za jej przyczyną łask różnych od Boga doznawają, które są spisane w klasztorze św. Marcina krakowskim panien Karmelitanek Bosych".

Niezwykłe życie siostry Beaty niejednokrotnie opisywali pobożni pisarze, pragnęli bowiem oni dać niewiastom polskim wzór do naśladowania. Kiedy o. Onufry od Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny Osmólski wydawał „Ozdobę Karmelu Zakonnego w splendorach świętych"..., „niegdyś łacińskim językiem przez Najprzewieleb. Ojca Filipa od Trójcy Przenajśw. Karmelitów Bosych Kongregacji Św. Eljasza Generała pokazaną", przydał także „Konterfekt życia przykładnego, z ozdoby Karmelu Zakonnego kopjowany" (Kraków, 1747), gdzie zamieścił sześćdziesiąt sześć biografij świętobliwych Karmelitów i Karmelitanek Bosych, a wśród nich i siostry Beaty Badzyńskiej. Z tego właśnie źródła czerpiąc wiadomości, ks. Florjan Jarosiewicz w swej „Matce świętych, Polsce"... (I wydanie — Kraków, 1767; II wydanie — Niemieckie Piekary, 1850; III wydanie — Poznań, 1893) podał życiorys tej czcigodnej córy Karmelu p. t. „Żywot wielebnej Beaty Konstancji Myszkowskiej, Karmelitanki bosej".

Ten ostatni pisarz na końcu skreślonej przez się biografji powiada: „Sama nieskazitelność ciała... siostry Beaty nadzieję nam czynić powinna, że swego czasu tej pokornej sługi imię uwielbi Bóg w Kościele Swoim", by to jednak mogło nastąpić potrzebna jest również nasza współpraca, co przeto możemy, czyńmy, a, da Bóg, pragnienie wyrażone przez niego stanie się rzeczywistością.

Józef Marjan Chudek.

Róże

Między drzewami,
Przy klasztornym murze,
Rosły cudowne
Purpurowe róże,
A wiatry wonie
Ich niosły gdzieś w światy,
Hen za żelazne
Starej furty kraty,

A gdy jesienią
Róże usychały,
Płatki ich wkoło,
Ziemię zaściełały,
A wtedy ziemia
Słońcem ozłocona
Była jak gdyby
Krwią żywą zbroczona.

H. Jurczykówna.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE

Mój program.

Oczywistą dziś stała się potrzeba akcji nad pobudzeniem młodzieży naszej do pracy nad sobą, przebudzeniem jej z żałobnego letargu, w który popadła, wskazaniem dokąd ma zdążać, od czego uciekać, jakiem ma się stać jej życie.

Trzeba naprzód zdać sobie dobrze sprawę z tego, gdzie mamy uderzyć, jaki rozwinąć plan pracy, która ma prowadzić do celu. Bez tego praca będzie składała się z chwilowych, nie uzgodnionych porywów, zużyje dużo energji, a gwarancji zwycięstwa nie da.

Na podstawie własnych obserwacyj i zdań zasłyszanych, próbuję oto program działań skreślić.

1. Budzić w młodzieży świadomość, że stoi wobec niebezpieczeństwa.

Jakież są te niebezpieczeństwa? — Naprzód niemoralność, która życie młodzieży czyni wprost nienormalnem; propagowana w ostatnich czasach przez czynniki wywrotowe niewiara, pozostawiająca w duszy niczem nie zapełnioną pustkę, czyniące z życia bezcelową wegetację; niekarność i warcholstwo, która odbiją się fatalnie na życiu indywidualnem i społecznem; gdy

młodzi zaczną odgrywać rolę w życiu publicznem i wszystkie, wszystkie przewinienia, których już wyliczać nie będę, bo każdy, kto na młodzież patrzy, zna je lepiej odemnie. Oto nasi wrogowie.

Młodzież tego, że ku gorszemu dąży, nie rozumie zupełnie. Mamy nieraz wśród inteligentnych młodych ludzi do czynienia z takiem niezrozumieniem niebezpieczeństwa, że wprost wierzyć się nie chce, jak się może sąd taki utrzymywać.

Tysiąc przykładów przesuwa się im przed oczami na dowód, że postępują źle, głupota jednak, bo już chyba inaczej tego nazwać nie można, nie pozwala na wyciągnięcie odpowiednich wniosków. Pierwszym więc obowiązkiem jest otwierać oczy młodzieży; niechże się wreszcie przypatrzy w prawdziwem świetle temu, co za naturalne, a czasem i dobre uważa, a czego w jej życiu nie powinno być śladu.

2. Zmuszać młodzież do zastanawiania się nad życiem.

Przywilejem młodości jest pewna beztroska i pogoda. Młodzież życie swe przechodzi lekko, bo nie odczuwa zbyt silnie wielkich, wspólnych ludziom czy narodom nieszczęść, a przykrości z życia rodziny, z któremi mogłaby mieć większą styczność, dochodzą do niej w zmniejszonym miłością rodziców stopniu. Beztroskę wywołuje jeszcze jeden czynnik: młodzi więcej żyją tem, co dla nich jest radosne, przyjemne; o tem myślą, to w sobie przez długi czas pielęgnują, natomiast prędzej zapominają o swych drobnych, czy większych bólach.

Brak powagi sam w sobie nie jest niczem nienaturalnem, ani złem, jednakże staje się wadą, gdy przechodzi w pustotę; ta nie pozwala już na należyte przygotowanie do życia i sprawia, że się zapomina o wielu rzeczach, o których myśleć i pamiętać się powinno.

Tu więc zadaniem będzie utrzymać w młodzieży umiar pomiędzy tem, co jest w ich swobodzie, wesołości pięknem i dodatniem, a zapomnieniem wśród beztroski o powadze życia.

3. Budzić w młodzieży idealizm.

Najlepszym w tym wypadku środkiem, obok wielu zresztą innych, będzie dobra lektura.

Nie mam tu na myśli tylko szerzej obejmujących sprawy ducha książek, ani dzieł wyjaśniających ściśle np. pewne sakramenty, czy liturgję— takie dzieła czytać, rozumieć, w takich się lubować będą ludzie życiowo i religijnie wyrobieni—lecz książki o charakterze raczej beletrystycznym, a pisane w duchu ściśle katolickim. Poco szukać rozrywki, we wszelkiego rodzaju powieściach, które opisują uczucia ludzkie, ich wielkie czyny i t d., bez związku z Bogiem, jeśli wśród książek w których się o Bogu pamięta znajdziemy wszystko to w tym samym stopniu.

Prowadząc propagandę dobrej lektury, spotkamy się i tu także z przesądem, że książka katolicka „nie jest napewno ciekawa". Trzeba próbować, raz drugi namówić, przełamać pierwsze lody, a potem sam uprzedzony o swem uprzedzeniu zapomni i wiele dobrego sobie przyswoi. Nie wierzę bowiem, żeby młodzież, która tak potrafi się przejmować treścią książki zupełnie czasem bezwartościowej, nie potrafiła przejąć się treścią książki, która ze wszechmiar na pamięć o sobie zasługuje.

Pamiętać jednak należy o tem, że dzieła, które się propaguje powinny obok dobrej treści posiadać również i wartość literacką.

4. Dawać młodzieży jaknajwięcej zajęcia.

Nie trzeba dowodzić, że nawet zmęczenie fizyczne w pewnych wypadkach dodatnio odbija się na stanie duchowym człowieka. Nie idzie tu jednak o zmęczenie, bo to już środek radykalny, rzadko potrzebny, tylko o skierowanie myśli i wysiłków na pożyteczną pracę, a przez to odciągniecie jej od spraw, które mogą ujemnie odbić się na duszy człowieka. Nie można dać młodzieży być bezczynną, trzeba zajmować ją jaknajwięcej, nie zostawiać czasu na głupstwa. Tylko jedno zastrzeżenie: niech to nieobowiązkowe, wszystko jedno jakie, będzie dla każdego miłem i zajmującem. Niech młody chłopak w swem introligatorstwie, szewctwie, zabawkarstwie upatruje miły nietylko pożyteczny sposób spędzenia czasu.

5. Utrzymywać, rozwijać i wyszukiwać dodatnie cechy charakteru młodzieży na pognębienie złych.

Młodzież ma swe dobre strony charakteru i ma ich w dodatku bardzo wiele. Posiada dobre serce, duże chęci do czynu,

dzielność czyli piękną brawurę, wiarę w dobroć otoczenia—nie odnosi się do ludzi z nieufnością ani uprzedzeniem. Łatwo dalej poświęcą się dla drugich, ma żywe poczucie godności własnej, nie jest na ogół biorąc egoistyczną. Nie trzeba patrzeć na wyjątki.

Rozwijanie w młodzieży tych wszystkich jej zalet, jest ogromnym, a bardzo wdzięcznym terenem do pracy. Ale zalety te trzeba umieć pielęgnować, trzeba je umiejętnie w odpowiedniej chwili wyzyskiwać. Takiem wyzyskaniem, jeśli podać przykład, będzie wdrożenie do pracy dla drugich, choćby w organizacjach. W pierwszej chwili odegra główną rolę zapał, potem i inne cechy nie pozostaną bezużyteczne, ważnem także będzie utrzymanie w młodzieży wiary w dobroć ludzką. Młodzież ma ufność do ludzi, ufność naturalną, która pochodzi z poczucia wspólności pochodzenia od Boga. Tej ufności zawieść nikomu nie wolno, a złych czynów, z któremi się młody spotka nie wolno tłumaczyć złością ludzką. Człowiek za młodu przesiąknięty goryczą, niezdolny jest do czynnego użytecznego dla drugich życia. Oto parę przykładów. Powiedzieć jednak należy ogólnie, że sposoby działania na dobre cechy młodych zależą ściśle od warunków, w jakich się człowiek znajduje, od jego charakteru i t d., i próżnoby się silił ktoś, ktoby chciał ułożyć system tej pracy. Tu raczej odegra rolę osobista obserwacja i znajomość nie tylko już młodzieży, ale każdego młodego osobno.

6. Rozwijać w młodzieży miłość Ojczyzny.

Ten moment należy koniecznie wyzyskać. Każdy młody normalny Polak kocha Polskę, jeśli już nie z pełną świadomością, to podświadomie. Miłość bowiem Ojczyzny jest uczuciem, które jest zakorzenione w każdym człowieku z ogromną, wprost niezrozumiale ogromną, jakby się niejednemu zdało, siłą—wyrwać się z duszy nie da.

Dla nas, którzy chcemy dla dobra młodzieży pracować, to niewątpliwie istniejące przywiązanie do Polski przedstawia ogromną wartość. Najprzód mówi nam o wielkiej szlachetności duszy polskiego młodzieńca, szlachetności, w którą w chwilach słabości zwątpiłoby się chciało. A dalej walczyć z młodymi o młodych będziemy w imię miłości Ojczyzny.—Wierzę, wierzę

głęboko, że na zaklęcie temi hasłami nie pozostanie głuchym nikt, kto choć kroplę krwi polskiej ma w żyłach.

7. Utrzymać i rozwijać wiarę, która w dzieciach jest silna i wielka.

Gdy rozum nie stawia jeszcze swych nieuzasadnionych, a łudzących twierdzeń t. j. u dzieci, wiarę łatwo zaszczepić i głęboko zakorzenić.

Dziecko, które za rodzicami powtarzało „Ojcze Nasz” siłą przyzwyczajenia, gdy wyrośnie, ten pacierz mówić będzie. Przy modlitwie zastanowi się nad szeptanemi słowami i wiary nie zatraci, przeciwnie, zacznie ją pojmować.

Myślało dziecko: „Tak trzeba, bo mi rodzice każą". Młody chłopak myślał: „Tak trzeba, bo zawsze to robiłem”, a człowiek dorosły: „Tak trzeba, bo rozumiem mądrość wymawianych słów i potrzebę ich wymawiania".

A kto, dzieckiem będąc, do modlitwy rąk nie złożył, nigdy nad wiarą nie zastanowi się nawet, nie znajdzie w niej siły odpornej na cierpienia i bóle, ani siły czynnej na pracę dla swego i ludzi dobra. U nas w Polsce nie znajdziemy prawie domów, w którychby rodzice nie uczyli dzieci pacierza, a z nim nie uczyli wierzyć; do wychowawców należy wiarę wzbudzać. Będzie to najlepsza broń w pracy dla młodzieży.

Taki mój program. Ale mało jest wiedzieć, jak działać, mało widzieć przed sobą plan. Trzeba posiadać warunki odpowiednie, których brak nietylko utrudnia, ale uniemożliwia pracę. Oto one: umiejętność prowadzenia sprawy, zaznaczająca się w rozwadze, miłości do młodych, znajomość psychologji, tak całej młodzieży jak i jednostki wybranej, wytrwałość, zaparcie się siebie, wreszcie optymizm; powinien się zaś on opierać na zrozumieniu, że przy usilnej pracy wszystkiego dokonać można i *że człowiek wierzący nietylko swoje własne słabe siły posiada.*

Marjan Jan.

Nauka i wychowanie religijne w szkole.

Kwestja, którą chcielibyśmy tu poruszyć, jest nadzwyczaj drażliwa i ze względu na swój przedmiot i ze względu na osoby z konieczności z nim związane. Trudno wreszcie w kilku słowach wyczerpać temat, wymagający, bardzo szerokiego omówienia w całym szeregu formalnych rozpraw. Należy jednak, nie chowając nic pod korzec, publicznie poruszyć rzecz publiczną.

Nie będziemy rozpatrywali na tem miejscu kwestji zasadniczej, o racji wogóle nauczania i wychowania religijnego w szkole. W społeczeństwie katolickiem jest to rzecz przesądzona, a i każdy pedagog czy socjolog, czy mąż stanu nieuprzedzony do osób, nigdy nie poda w wątpliwość potrzeby, a nawet konieczności wychowania religijnego młodzieży. Dopóki człowiek pozostaje religijnym,—a religijnym jest z natury swojej, chyba że sztucznie i za pomocą specjalnych metod zgłuszy się w nim głos duszy—dopóty zasadniczym postulatem wychowania człowieka pozostanie pogłębienie i rozwój prawdziwej religijności dziecka.

Dowodem tego—choćby niejednokrotne przykłady koryfeuszów ateizmu, którzy jednak nie odważyli się pozostawić dzieci swych bez Boga i oddawali je na wychowanie do zakładów religijnych.

Każdy psycholog - nie mówiąc już o człowieku wierzącym—przyzna, że prawdziwa i głęboka religijność jest tym jedynie pewnym fundamentem moralnym, który nigdy nie zawiedzie i na którym śmiało budować można cały gmach życia indywidualnego, społecznego i międzynarodowego.

Motywy, sięgające w nieskończoność i wieczność nie mają sobie równych, choćby wśród najwyższych ideałów ludzkich, nie wychodzących poza granice doczesności i wyzyskujących jedynie naturalne instynkty i głębie duszy człowieka.

Mówimy tutuj zawsze zasadniczo, nie biorąc pod uwagę konkretnych faktów, w których niejednokrotnie z tych lub innych przyczyn, wypaczonem zostało pojęcie religijności i samo wychowanie religijne.

Problemem praktycznym—decydującym tutaj przedewszystkiem, poza nadprzyrodzonem bezpośredniem dzi łaniem łaski

boskiej —jest kwestja umiejętnego zorganizowania życia religijnego i przeprowadzenia wychowania religijnego młodzieży.

Czynnikiem pierwszorzędnym jest tutaj rodzina i cały ustrój i kierunek społeczeństwa.

Tutaj mówimy tylko o szkole i jej wpływach.

I szkoła ma swój indywidualny, taki lub inny kierunek, zależnie od tego, jaki w niej nastrój świadomie lub bez specjalnej intencji, wytworzy jej kierownictwo w osobach członków Rady Pedagogicznej, a specjalnie dyrektora, czy dyrektorki szkoły.

Tym jednak, którzy mimo wszelkie warunki przychylne, czy utrudniające, zawsze może nadać taki lub inny kierunek religijny szkoły—jest prefekt, względnie katecheta, czy katachetka, wogóle nauczający religji.

Musi on posiadać dwie cechy zasadnicze: kochać młodzież całem sercem i być jej szczerze oddanym, oraz znać doskonale swój przedmiot—co zresztą winno być zawsze istotną cechą każdego wychowawcy i nauczyciela.

Tą podwójną bronią potrafi zwalczyć wszelkie przeszkody i zdobyć dla Boga duszę młodzieży. Musi przedewszystkiem kochać młodzież i zżyć się z nią doskonale. To jest i będzie zawsze punktem wyjścia do wszelkiej na tym polu pracy i kluczem, który otworzy naoścież duszę i serce każdego dziecka, czy młodzieńca. Kochając młodzież—przy odpowiedniej dozie roztropności i zmysłu pedagogicznego, znajdzie zawsze sposoby wychowawcze, których nie wyczyta w żadnej książce, bo „pedagogika miłości“ nie da się ująć w żadne paragrafy.

Gdy z miłością taktowną i roztropną połączy bezinteresowność, bezpartyjność, objektywizm zupełny, gdy wejdzie wśród młodzież do jej organizacyj, a tembardziej gdy okaże, że się zna na tem, gdy wniknie i zainteresuje się domem, rodziną, wprost prywatnemi sprawami swoich wychowanków,—gdy stanie się i pozostanie zawsze młodym wśród młodych—już wtedy żadne wpływy obce nie zmogą jego wpływu, stanie się wkrótce bożyszczem i wyrocznią młodzieży we wszystkich jej sprawach.

Choć niektórzy surowi asceci nie pozwalają przywiązywać do siebie, uważając w tem pewnego rodzaju kradzież czci boskiej i upatrując w takim stosunku różne niebezpieczeństwa—odnosić się to może jedynie do instytucyj zamkniętych i wy-

łącznie religijnych, ale nigdy do młodzieży. Tutaj przeciwnie ustala się Boga w Szkole przez ustalenie siebie i pociąga się do Boga przez osobisty stosunek.

Takim już trzeba się urodzić i dlatego trudno wymagać od każdego wychowawcy religijnego wszystkich tych przymiotów; — ale przejęcie się swojem zadaniem, umiłowanie go, systematyczna praca nad sobą i ofiara dla świętego powołania mogą wiele zrobić nieraz w usposobieniach mało do tego skłonnych.

Drugim podstawowym warunkiem — to głęboka i wszechstronna wiedza, szczególnie w zakresie swego przedmiotu, i nie tyle erudycja, ile rozumne traktowanie tematu.

Należy mieć już w sobie t. zw. „habitus theologicus" pewien skarbiec niewyczerpany zasad, któreby mogły zawsze służyć za źródło do rozwiązywania tysiącznych kwestyj poruszanych na lekcjach religji. Przy rozwiązywaniu zaś tych kwestyj trzeba bezwzględnie mieć zawsze na uwadze psychikę młodzieży, nie uznającej zbytnio autorytetu, a żądnej filozoficznego rozumowania, racji wewnętrznej. Powołanie się na ten lub inny kanon, cytatę, przykazanie—nie zadowoli słuchacza, a tem więcej krótkie ucinanie dyskusji argumentem, że to „nie twoja rzecz". Takie traktowanie sprawy byłoby postawieniem kropki nad dalszem zainteresowaniem się studjami religijnemi i początkiem wrogiego usposobienia do każdej lekcji, konferencji, odczytu, czy referatu religijnego. A szkoda — bo właśnie przez podobne dyskusje (bez uszczerbku dla programu nauki) oswietlić można z punktu religijnego wiele kwestyj życiowych, których się nie znajdzie w podręczniku i wciągnąć słuchaczy do ujmowania każdej sprawy z punktu widzenia katolickiego.

Można dojść w tem do niebywałych rezultatów i uczynić z lekcji religji prawdziwą ucztę duchową, pożądaną na każdy dzień przez spragnioną rzetelnego duchowego pokarmu duszę młodzieży.

Stosunek do grona nauczycielskiego i opieki domowej wymaga specjalnego omówienia.

Wreszcie właściwe życie religijne, t.j. szkolne nabożeństwa i praktyki. Na tym punkcie należy być mistrzem, by z jednej strony nie zrazić jakimś zbytnim przymusem młodzieży

nieraz na całe życie przyszłe do Kościoła, a z drugiej osiągnąć jednak dobrowolny skutek.

Pomocą tutaj zewnętrzną mogą zawsze służyć regulaminy i przepisy szkolne, które wskazują wyraźnie jeszcze w dotychczasowym ustroju szkolnym na pewne stałe praktyki religijne młodzieży szkolnej—i nadają w ten sposób pewną rację urzędową nie „kościelną" wymaganiom na tym punkcie stawianym i egzekwowanym konsekwentnie.

Najważniejszym jednak czynnikiem jest tutaj — znowu przez osobisty wpływ i objektywną a głęboką argumentację — obudzenie w młodzieży poczucia obowiązku religijnego, a zarazem ułatwienie jego wypełnienia i możliwe podniesienie jego wartości przez prawdziwe piękno, subtelność, a zarazem majestat i namaszczenie z jakiem się winno w kościele spotkać oko i ucho wychowanków.

Jak to robić — jest znowu rzeczą indywidualną i zależną od wielu bardzo zewnętrznych warunków lokalnych.

Zasadą jednak jest: nie gwałtem, ale przekonaniem, wzmocnionem pewnym rygorem szkolnym, a owianem miłością wzajemną i przywiązaniem, oraz wartością samej świętej sprawy.

W ten sposób można taką atmosferę religijną głęboką, choć nie „klerykalną", wytworzyć w szkole, że ta — nieszkodliwa partyjnie, ale przebogata w wartości życiowe, religijność—przeniknie nawskroś duszę młodzieży i pozostanie w niej na całe przyszłe życie.

Węzły zaś tak zadzierzgnięte ze swoimi wychowankami przekroczą mury szkolne, pójdą na uczelnie wyższe i do ognisk domowych, niosąc wszędzie za sobą skutki zbawienne i „odnawiając wszystko w Chrystusie".

Sądzę, że wszyscy przeciwnicy religji w szkole—a raczej, powiedzmy szczerze — księdza w szkole — przed tak pojętem i przeprowadzonem konsekwentnie nauczaniem i wychowaniem religijnem młodzieży, skłonią zawsze głowę i wyzbędą się wszystkich obaw i podejrzeń zakulisowych.

Ks. A. Bogdański.

Sladem Parsyfala.

Na ognistych rumakach,
rozpędzeni jak duchy,
bez przestanku, bez przerwy
lecimy w za — świat.
A gdy czasem się wyrwie
z piersi końskiej jęk głuchy.
— liczymy wierzby z drogi:
widma ubiegłych lat.
— Naprzód! Choć oczy nasze
chcą tłómaczyć się bólem,
w bezmiarach nieba toną
na złocistej uwięzi..
O słońce! W jasnym kręgu
jesteś pełni symbolem —
— płonące za gęstwiną
poplątanych gałęzi...
Przed nami, droga prosta,
niby klinga mieczowa,
niknie na widnokręgu,
w kurzawach płowej mgły.
Czasem błyśnie w powietrzu
wyrzucona podkowa,
co szary kamień z pola
na złote spala skry!
— Czasem przemknie się chyżo
w poprzek drogi tej łania
i na chwilę materją
słoneczny skryje blask,
— ale ducha światłości
niebieskiej nie przesłania
nie zwiera ciężkich powiek
na słońca bożych łask.
Żadne świata marzenie
nie usnęło nam w sercu;
— Jesień dawno odkryła
szkielety nagich drzew...
Tyle krasy w nich dla nas,
ile w zwiędłym kobiercu,
którym ściele nam drogi
szalony wichru wiew.
... Niesiony wiatrem polnym
listeczków szmer nas goni — —
kwiatów usychających
woń senna goni nas — —
Depczemy kwiaty zwiędłe
pod kopytami koni,
— niech leżą stratowane,
żałować ich nie czas!
Bo oto znowu słychać
pobudki głos potężnej,
jakieś akordy wielkie — —
hymny bojowych surm —
— Stawiliśmy pokusom
bezpłodnym opór mężny
i mężnie odeprzemy
każdy ich nowy szturm...
— A chociaż pełni błędów,
— *niebłędniśmy* rycerze — —
Choć ciągną naszym tropem
gromady czarnych wron,
jest w piersi naszej wiara,
co woła ciągle: wierzę,
że padnie trupem zło
i że zwycięży On!!!
. . . .
. . . .

Na ognistych rumakach,
za śladem Parsyfala,
bez przestanku, bez przerwy
lecimy w za — świat — —
tam — gdzie się krwią rumieni
złoty Kielich Graala,
dla szczęścia wszystkich ludzi,
— na stromy Montsalwat!!!...

Tadeusz Kordyasz.

Obrazek z życia naszych kresów.

Było to w rok przed rewolucją bolszewicką w Rosji.

Ach! rzeczywiście, był to piękny, dość nieduży ogród, ogród p. Lachowicza.

Miał on przeszło cztery morgi i był podzielony bardzo gustownie na trzy części: ogród warzywny, sad i piękne murawy z kwietnikami.

Ogród warzywny posiadał wszystko, co tylko było potrzebne do kuchni i użytku domowego: rozmaite odmiany kartofli, przepyszną marchew, zgrabne buraczki, smaczną rzodkiewkę, sałatę, pory, pomidory, szpinak i wiele innych warzyw.

Trawniki były utrzymywane w należytym porządku, zawsze zielone i co piewien czas koszone i wygrabiane.

Sad słynął ze znakomitych owoców: wszystkie odmiany i kolory jabłek, przepyszne gruszki, południowe czereśnie, brzoskwinie, orzechy i t. d.

Ach! rzeczywiście, ogród p. Lachowicza był naprawdę bardzo ładny!

* * *

Bo też państwo Lachowicze zajmowali się jedynie swoim ogrodem. Wyrzekając się z zasady wszelkich obowiązków, jakie za sobą pociąga potomstwo, marzyli tylko o hodowlach warzyw i produkcji ziemi w ogrodzie. Żyli z kuponów, jakie co miesiąc od listów procentujących odcinali i ze swego ogrodu.

Po za temi rzeczami nic dla nich nie istniało na świecie.

Kupony procentowe i ogród...

Ogród i procentowe kupony...

Kupony, one przychodziły same bez pracy; ogrodem, niestety, trzeba się było zajmować. Rzeczywiście nim się zajmowali i o niego się troszczyli, bo innych trosk nie chcieli i nie mieli.

Gdybyście ujrzeli piękny skład owoców, jaki sobie urządził p. Lachowicz w jednym ze swoich pokoi, pomyślelibyście, że to jaka kaplica, tak pięknie wszystko dobrane i ułożone...

Każdy owoc przechodził przez jego ręce... Każdego ranka robił staranny przegląd, przewracał każde jabłko, oglądał każdą gruszkę, a gdy zauważył cośkolwiek, coby wskazywało, że się już psuje, natychmiast wybierał z półek i do kuchni na marmeladę lub kompot odsyłał.

Miał nawet maleńką prasę dla swych jabłek. Dbał bardzo o jabłecznik, rano wyciskał, zlewał do butelek i uważał, by wtedy był pogodny i słoneczny dzień. Wieczorem, kiedy w każdym domu głównem zajęciem matki — to ułożyć do snu swoje dzieciny i troskliwie je na noc okryć,—z większą jeszcze troskliwością szli państwo Lachowicze z wiązkami dobrze ogrzanego siana, by zabezpieczyć od zimna swe delikatne produkty ogrodowe.

Tak, to było pięknem i to urządzenie i cały ogród p. Lachowicza.

* * *

A co się robi poza ogrodem jego?... nazewnątrz?... Ach! to dla niego jakby zupełnie nie istniało, wszystko mu było jedno.

Obecnie, gdy los p. Lachowicza był bardzo wygodny, bez troski o jutro, wszystko inne budziło w nim całkowity niesmak.

Wszyscy inni ludzie?.. To egoiści! Pełni zazdrości! Partyjnicy! Nic z nich dobrego. Gazety czy dzienniki z jakąś przewodnią ideą czy hasłem do walki ze złem? To bicze, co wam spokój zatruwają, denerwują i zasnąć mile przeszkadzają!..

On, p. Lachowicz, wygrał swój piękny los, cóż go może obchodzić los innych. Niech się każdy martwi za siebie, wszak o niego nikt się nie troszczy.

Każdy ma prawo do życia i do wygód, niech je sobie szuka, jak umie, czy nie prawda, Macieju?

Maciej, albo stary Maciej, lub ojciec Maciej, to jedyny człowiek, który miał bliższe z p. Lachowiczem stosunki. On czyścił drzewa, robił słomiane maty na inspekty, dozorował ogrodu, przyjmował robotników, załatwiał sprawunki.

Ze wszystkich ludzi, do których należał i proboszcz miejscowy, on jeden jedyny znalazł łaskę w oczach miłych małżonków Lachowiczów... W oczach surowych i pogardliwie patrzących na wszystkich ludzi, a jednak ze wzruszenia wilgotniejących na widok pięknie wychodowanych róż, dobroczynnego szpinaku, skrzących fijołków i za serce chwytających różnokolorowych bratków.

Gdyż nawet w zimie był bardzo ładny ogród, ogród p. Lachowicza.

* * *

Jednak zdarzyło się, że jednego dnia Maciej był przyjęty u państwa nie bardzo serdecznie..

Oznajmił on bowiem swoim panom, że jakiś nieznajomy przybysz umieścił się w sąsiedztwie, jakiś osobnik podejrzany o czarnych oczach, żółtawych włosach i nie polskim nosie.

— Zostaw mnie w spokoju, nie denerwuj mnie takiemi historjami — zauważył chmurnie pan.

Wkrótce przyszedł drugi, towarzysz pierwszego... Następnie trzeci, jeszcze więcej podejrzany niż dwaj pierwsi.

Porozchodzili się oni między chłopów, rozmawiali z robotnikami, twierdzili, że są niewolnikami panów i rozdawali jakieś drukowane papiery.

— To pachnie czemś nie bardzo dobrem— mruczał stary Maciej.—Należałoby mieć na oku tych ludzi i coś zrobić!

Pan Lachowicz spojrzał nań z ukosa okiem, wyrażającem politowanie.

— Idź raczej do ogrodu i miej baczne oko na moje aleje, trzeba pousuwać kamyczki z drogi, by wygodnie było chodzić, przeciąć gęste szpalery, pamiętaj!

Ale, też dbał bardzo p. Lachowicz, by jego ogród był naprawdę ładny!

* * *

Stary Maciej miał rację.

Powoli owi przybysze zdobywali sobie coraz więcej adeptów. Oni wynajmowali przedewszystkiem szynki i sklepy z przekąską, gdzie uświadamiali ogół o pojęciu „walki o byt" — „walka klas".

— Co ty chcesz odemnie, mnie to nic nie obchodzi, — tłumaczył staremu słudze rozdrażniony p. Lachowicz, — ja przecież do knajpy nie pójdę!..

— Ale inni tam chodzą!

— Inni?... Co, ty chcesz, żebym się jeszcze i o innych troszczył. Mnie tu dobrze, jestem u siebie, na swoich śmieciach!

— Ale to jest dziwne i niebezpieczne, że ci nieznajomi mówią bardzo o zniesieniu i wywłaszczeniu wszelkiego majątku prywatnego!

— Jakto? u siebie?

— Nie — u nas.

— Co za głupstwo, toć takie rzeczy mogą mówić tylko warjaci!

Naraz p. Lachowicz zobaczył poza kratami jednego z takich przybyszów i rzeczywiście przyznał, że miał wygląd dosyć podejrzany.

Lecz jeszcze raz sobie powtarza — co go to może obchodzić? On, p. Lachowicz, nie ma się czego bać! Mury w domu są mocne, kraty grube i gęste, ma ślicznego i rozumnego doga, ostrzegawcze znaki elektryczne, alarmujące dzwonki... telefon... A więc?..

I odrzucając wszelką przygnębiającą myśl, p. Lachowicz poszedł do ogrodu zobaczyć, czy pierwiosnki nie pokazują już z pod śniegu swych białych główek. On je ładnie w bukiet zwiąże i ofiaruje swej małżonce,miłej Zosieńce.

I rzeczywiście znalazł ich sporo!...

No też naprawdę, ogród p. Lachowicza był ładnym ogrodem.

Lecz, choć, p. Lachowicz był dość spokojny, niektórzy z okolicy zaczęli się już na dobre niepokoić.

Jakiś pan z sąsiedztwa poddawał projekt obrony..., stworzyć jakąś Ligę, Federację Związków parafjalnych, założyć jakieś stowarzyszenie pracujących, młodzieży i t.d. Odnośny wstęp tak się zaczynał:

„Zagraża nam straszne niebezpieczeństwo!

Nie czeka się na pożar w teatrze, by wtedy przygotowywać plan gaszenia i różne staranne środki..."

P. Lachowicz otrzymał swój list jak i inni.

— Czy pan zapisze się do jakiego związku, boć trzeba coś robić? zapytał Maciej.

— Ja?.. Ho... ho... Ile ja już w życiu takich ptaszków otrzymałem, jako i ten obecny! Ja zawsze zapalałem moją fajkę takim... Ale nie o tem chcę mówić.

Już czas, Macieju, byście rozpoczęli pracę w ogrodzie i dziś jeszcze kilka skib ziemi przewrócili... mam wrażenie, że wiosna będzie wczesna, jabym więc chciał być już przygotowanym.

Gdyż, naprawdę, ogród p. Lachowicza powinien być zawsze bardzo ładnym ogrodem.

* * *

Mimo jednak miękkich materaców i mocnych ścian, miał p. Lachowicz nieraz chwile niepokoju.

Często nawet, w nocy budzi się z podskokiem i w głębokiej ciszy, przerwanej tylko regularnym tik, tak, zegara, mówi do siebie: „Czy to może być prawdą"?

Lecz bardzą prędko znowu zasypia i chrapie aż do rana bez przerwy, spokojnie.

Maciej śpi mniej pogodnie. To chłop polski, niewykształcony, ale ze zdrowym rozsądkiem. On wie, co to znaczą różne dziury w płocie ogrodowym, przeczuwa, że już jest bezsilny wobec szkodników i żadne pułapki nie pomogą.

— Panie Lachowicz.., choć mam wszelki dla Pana szacunek, jednak nie mogę go nie przestrzedz przed szkodą w ogrodzie, trzebaby się jakoś połączyć z innymi, Pan źle robi, że nie chce iść ręka w rękę z ludźmi kochającymi lud. Możnaby przecież coś na to poradzić, trzeba działać.

— No, dobrze! Macieju, nie chcę być upartym, pomówię o tem z miejscowym nauczycielem.

Maciej pokręcił głową: — Nauczyciel?.. Czytałem, że i on także miał... Niech Pan poczeka! Mam to w swojej kieszeni...

Maciej czyta: „Należy spojrzeć w oczy prawdzie. Już kilka tysięcy nauczycieli należy do związku lewicowego, a są pomiędzy nimi i tacy, co z bolszewikami idą w parze".

— Gdzieś ty taką kaczkę wyczytał? Chyba w jakim pismie od proboszcza?

Nie wiem.. To jest jakaś gazeta, którą mi syn przyniósł z miasta. Ona się nazywa...

— O! już wiem, napewno „Polak-Katolik" — co? — albo Gazeta Świąteczna?

— Nie... to jakiś Kurjer z Warszawy.

A więc oni już wszyscy powarjowali! pomyślał p. Lachowicz, pójdę lepiej do ogrodu zacznę okopywać drzewa. To mi zmieni myśli i rozerwie...

Ach! Wiosna idzie, a ogród p. Lachowicza tej wiosny będzie jeszcze piękniejszy.

* * *

Lecz jednej nocy p. Lachowicz usłyszał nagle, że kratę w oknie ktoś rozrzyna.

— Zosiu!... złodzieje!

Rzucił się do okna i zauważył jakichś osobników, którzy bez żadnego strachu operowali przy oknie.

Dog najprzód usilnie szczekał, a potem już przestał.

I u drzwi słychać było łomot i trzask.

P. Lachowicz chciał oświecić pokój, lecz druty były przecięte.

Rzucił się do telefonu — Allo!... Allo!... Prędzej... policja! Prędzej, ratunku!...

Usłyszał w aparacie coś, jakby wybuch śmiechu.

Kiedy się odwrócił, ci nowi przybysze byli przed nim.

— Ależ, panowie, krzyknął głosem cchrypłym, ja jestem u siebie. W podobny sposób nie wchodzi się do ludzi.

Lecz jeden z obcych, bardzo prosto i bez ceremonji powalił go na ziemię wystrzałem z rewolweru.

— Ach! mój Boże!... krzyknęła przestraszona Zosia.

I ona otrzymała swoją kulę, podobnież jak małżonek dostał swoją, a dog swoją.

Księżyc świecił w pełni... cała wieś spała spokojnie... nauczyciel śnił przyjemnie... Rozpoczęła się era moskiewskiego komunizmu.

Lecz cóż ma do tego piękny ogród p. Lachowicza i jaki go los czeka?

Sapienti sat. Caveant consules.

parafraza z „La Croix"
O. Aleksander, paulin.

ŻYCIE KATOLICKIE.

„Ks. dr. Władysław Szczepański".

W pierwszą rocznicę śmierci

Encyklika Leona XIII „Prowidentissimus Deus" posiada przełomowe znaczenie dla rozwoju nauki. Słowa wielkiego Papieża, nawołującego katolików do pracy nad naukami biblijnemi, przyniosły plon obfity.

Odkrycia archeologiczne stały się w wiel ı wypadkach komentarzem Biblji i niejednokrotnie zaświadczyły o ścisłości in-

formacji podawanych przez księgi Natchnione. Uczeni katoliccy zajmują wybitne stanowisko w archeologji. Dość przytoczyć, że w samej tylko Francji nad jednym tylko działem tej nauki — prehistorją pracują księżą: Bardon, Bouyssonie, Breil. Ten ostatni wraz z ks. dr. Obermayerem jest jednym z filarów nowoczesnej prehistorji. Przedstawicielem Polski wśród tej wielkiej twórczej pracy naukowej całego świata był ś. p. ks. dr. Szczepański T. J.

Działalność tego naszego wielkiego rodaka pozwolę sobie przedstawić w niniejszym artykule.

Czuję się do tego obowiązanym jako archeolog, zawdzięczający wiele jego dziełom i mający szczęście znać go osobiście.

Śp. ks. dr. Szczepański urodził się w 1877 roku w Małopolsce. W 1891 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Studjuje przez długi czas w Krakowie, później w Innsbrucku i Beyrucie. Przez dziewięć lat piastuje godność profesora palestynologji w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie. Na tem stanowisku obok pracy pedagogicznej poświęca wiele wysiłków na działalność naukową. W licznych podróżach naukowych studjuje kulturę wschodu antycznego, Rzymu i Grecji. Nie należał bowiem do suchych teoretyków i badał na miejscu warunki rozwoju starożytnych cywilizacyj. Na pierwszy plan wysuwają się tutaj podróże do Grecji, do wysp morza Egejskiego, na Synaj i do Arabji Skalistej. Marzenia młodzieńcze ziściły się dnia 7 sierpnia 1907 r. Na ruinach Troi rozkoszował się czytaniem Iljady. Następnie zwiedził pałace Krety i właściwą Grecję. W roku 1906 udaje się na półwysep Synajski. Przedsiębierze tę uciążliwą podróż po przez pustynie i łańcuch górski, dla przestudjowania jednego z najstarszych tekstów Pisma świętego i dla zbadania z Biblją w ręku miejsc, na których się rozegrała epopeja egzodu izraelskiego. Niejednokrotnie wdzierał się na karkołomne szczyty w celu łatwiejszego zorjentowania się w topografji miejscowości tak pamiętnych dla ludzkości. Jak sam pisał, nie lubił wedle niemieckiej recepty oglądać „góry zdołu, kościoły z zewnątrz, a hotele z wewnątrz". Sumienność i dokładność w najdrobniejszych szczegółach była cechą jego pracy naukowej. W 1905 roku wraz z kilkoma profesorami Uniwersytetu Bejruckiego bada Arabię Skalistą pod względem archeologicznym i etnologicznym. Wschód w swym konserwatyzmie zachował wiele cech pierwotnych i dokładne zapoznanie się ze zwy-

czajami obecnych jego mieszkańców jest wielce pożyteczne dla archeologów.

Ks. Szczepański odznaczał się wybitną znajomością języków. Oprócz polskiego znał dokładnie hebrajski, grecki, łacinę, francuski, włoski, niemiecki, arabski i kilka narzeczy semickich. Przez długi czas studjował zabytki piśmiennicze Egiptu i Chaldei. Prace swe ogłaszał po polsku, po łacinie, po włosku i po arabsku.

Działalność piśmiennicza jest imponująca tak pod względem swej wartości naukowej jak i ilości pozostawionych dzieł. Należy podziwiać wprost benedyktyńską pracowitość. Zdumienie ogarnia na myśl, że przy tak częstych podróżach znalazł się czas na stworzenie tak wielu dzieł. Spuścizna naukowa dzieli się na pamiętnikarską, opisową i na ściśle naukową. Ta ostatnia grupa składa się z dzieł o treści archeologicznej i biblijnej. Dla wielkiej ilości pozostawionych prac omówię na tem miejscu jedynie ważniejsze dzieła szczegółowszy spis podaję na końcu niniejszego artykułu. Wspomnienia z podróży spotykamy: w „Arabji Skalistej“, „Na Synaju“ w „Bazylikach Rzymu“ i w „Palestynie po wojnie światowej“. Niejeden także szczegół można znaleźć w przedmowach pisanych do innych dzieł. W wyżej wspomnianych pracach śp. ks. dr. Władysław Szczepański przy opisie oglądanych zabytków podaje ich dzieje i rozpatruje liczne hipotezy historyczne.

Najwięcej wysiłków poświęcał ks. profesor Szczepański studjom biblijnym. Przełożył na nowo z języka greckiego i zaopatrzył objaśnieniami naukowemi „Ewangelje“ i „Dzieje Apostolskie“. Wielkiem dziełem było ułożenie słowami ewangelistów jednolitego opowiadania o życiu Chrystusa przy ścisłem przestrzeganiu porządku chronologicznego. Takie harmonijne zestawienie połączone jest z wieloma trudnościami i wymaga wielkiej erudycji. W ciągu wieków nie brakło mniej lub bardziej udatnych prób w tym kierunku. Tak np. około 170 roku Tycjan Syryjczyk usiłuje dokonać tego, a później św. Augustyn pracuje nad tem zadaniem. Ks. Szczepański wywiązał się nadzwyczaj szczęśliwie ze swego zadania. Praca jego została przyjęta entuzjastycznie przez cały episkopat polski i jeszcze za życia autora, w przeciągu bardzo krótkiego czasu „Bóg - Człowiek w opisie ewangelistów“ został wydany kilkakrotnie. Jako ko-

mentarz do Nowego Testamentu została napisana „Palestyna za czasów Chrystusa". Bezpośrednio o Zbawicielu mówi ks. Szczepański w swej broszurze p. t. „Jezus z Nazaretu w świetle krytyki". U schyłku życia zwrócił się ks. dr. Szczepański do studjów nad początkiem rozwoju Kościoła.

Zapowiedzią tego nowego kierunku twórczości była praca „Tak zwany Sobór Jerozolimski". Studjum krytyczno-egzegetyczne do 15 roku Dziejów Apostolskich. Jedną z najważniejszych prac miało być dzieło o św. Pawle. Niestety śmierć autora przeszkodziła ukazaniu się tej książki na półkach księgarskich, Miejmy jednak nadzieję, że Zakon Jezuitów tak dbały o chwałę Bożą wyda to dzieło, choć nie jest jeszcze zupełnie skończone. Każdy choćby najmniejszy przyczynek, pisany przez tej miary uczonego co śp. ks. Szczepański, jest niezmiernie cenny dla nauki.

Co się tyczy prac czysto archeologicznych należy zaznaczyć, że ks. Szczepański wielce bolał nad tem, że dotychczas nie mieliśmy właściwie polskich archeologów — orjentalistów. Pod tym względem stoimy niżej nawet od Rosjan. Jedynym wyjątkiem był przyjaciel ks. Szczepańskiego Tadeusz Smoleński, przedwcześnie zmarły na suchoty. Zaczęte przez niego wykopaliska dokończył Ahmed Bey Kamal. Dotychczas brakowało nam nawet odpowiednich dzieł traktujących o cywilizacyj Wschoklasycznego. Tej luce postanowił zaradzić ks. Wł. Szczepański i powstaje cały szereg prac naukowo-popularnych, zawierających w sobie zestawienie ostatnich zdobyczy nauki. W roku 1917 ukazuje się „Jeruzalem i Jerycho w świetle dziejów i wykopalisk". W r. 1020 „Mieszkańcy Palestyny pierwotnej". W ślad za nią ukazuje się „Egipt". Ta ostatnia praca ku radości autora potrafiła przełamać bierność polskiego „inteligenta", tak mało czytającego rzeczy poważne. Pierwsze wydanie wkrótce zostało wyczerpane i jest nadzieja, że w krótkim czasie ukaże się drugie. Jako następne tomy cyklu „Najstarszych cywilizacyj wschodu klasycznego" ukazały się „Babilon" i „Egea i Hatti". W przedmowie do tego ostatniego tomu pisze autor, że chociaż już poświęcił Palestynie siedem prac, jeśli Bóg użyczy mu zdrowia i życia, to ma zamiar następny tom poświęcić syntezie cywilizacji syryjsko-palestyńskiej. Niestety, nieubłagana śmierć nie pozwoliła mu dokonać tej pracy, położyła kres temu pracowitemu żywotowi w Innsbrucku dnia 30 maja 1927 roku.

Omówiwszy działalność naukową śp. ks. dr. Władysława Szczepańskiego wspomnę na zakończenie o nim jako o Polaku. Po wojnie światowej powrócił do Ojczyzny i został prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Jako jeden z najpłodniejszych pisarzy teologicznych naszej epoki, cieszył się ogólnym szacunkiem wśród rodaków i cudzoziemców. Był człowiekiem Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Nauk w Poznaniu. O jego stosunku do rodaków na obczyźnie w czasie niewoli możemy dowiedzieć się z listu generała Jaźwińskiego, zamieszczonego w „Gazecie Warszawskiej" dnia 2 czerwca 1927 r. „Ponieważ los mnie zetknął z tym czcigodnym kapłanem uważam za obowiązek swój o tym fakcie napisać. Było, to w roku 1908 na Wyspie Krecie (na morzu Śródziemnem). Tam znalazłem się, jako podporucznik b. armji rosyjskiej z pułkiem strzeleckim, w którym służyłem. Było tak, że dowódca pułku był Polakiem, jak i ja, było kilkuset żołnierzy Polaków w pułku. Kapelana pułk nie miał, a księża miejscowego kościoła byli Włosi i po polsku nie mówili. Zbliżał się okres spowiedzi wielkanocnej. Wtedy to z Azji Mniejszej pośpieszył do nas śp. ks. Szczepański. Pułk b. armji rosyjskiej dzięki Polakowi dowódcy, pułku, pułkownikowi Roszkowskiemu, spotkał księdza wprost owacyjnie. A misjonarz, wielki mówca, gościł wśród nas tydzień cały, nauczał w pięknych przemówieniach, budząc ducha polskiego, spowiadał, a odjechawszy pozostawił poza pięknem wspomnieniem, jeszcze rozbudzone pragnienie służby we własnych szeregach. Cześć pamięci misjonarza, żołnierza Chrystusowego".

Zaiste trudno znaleźć właściwsze określenie dla działalności ks. Szczepańskiego jak „żołnierz Chrystusowy". Zasłużył sobie na ten tytuł długoletnią walką, na terenie nauki wszechświatowej, w obronie najświętszych ideałów pracą, uciążliwemi podróżami, odbytemi w poszukiwaniu prawdy dziejowej, i tym szacunkiem, jaki potrafił wzbudzić dla swej szaty kapłańskiej nawet u fanatycznych mnichów schyzmatyckich i u koczowniczych beduinów. To też mógł powiedzieć o sobie słowami swego ukochanego mistrza: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarym dochował.

Zygmunt Prószyński.

„Szczegółowy spis dzieł i broszur napisanych przez śp. kr. Władysława Szczepańskiego".

Rzym wobec ksiąg pielgrzymstwa. Kraków 1903 (odbitka 8⁰, str. 28) Nowy indeks książek zakazanych, jego uzasadnienie, dzieje i nowe prawo Kraków 1903 8⁰, XX x 388. Prawomocność ustawy „Tametsi", na ziemiach zamieszkałych przez Polaków Das bischöfliche Bücherverbot und die Ezemption der Ordenleute, Linz 1904 Ma dan Tur Sina (po arab.=kopalnie turkusów na Synaju). Bejrut 1906. 8⁰str. 24. W Arabji Skalistej, Kraków 1907. 8⁰ str. VII 137.

Na Synaju, Kraków 1908, 8⁰ str. XVI + 376.

Nach Petra und zum Sinai, Innsbruck 1908, 8⁰ str. XX + 597 Der Durchzug der Israeliten durch das Rote Meer, Innsbruck 1908. 8 str. 26.

Pierwsza skarga Joba, Kraków 8⁰ str. 12. Tra i graniti del S nai, Roma 1911. 8⁰ str. 21.

Przemówił Jahwe, Kraków 1911. 8⁰ str. 11. Super flumina Babylonis. Poznań, 1912, ztr. 23.

Slulecie wykopalisk na wschodzie, Poznań 1912. 8⁰ str. 23. La Palestina preistoricca, Roma 1912, 8⁰ str. 15·

Geographia historiea Palestinae antiquae, Roma 1912, 6⁰ str. 227.

La civilta e la religione dei Nabatei a Petra, Roma 1913 8⁰ str. 40.

Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów, Rzym 1914, in folio str. XV+468.

Co znaczy: Kbrt ha-ares? Kraków 1916 8⁰ str. 5.

Cztery Ewangelje: I Wstęp ogólny, Kraków 1916 8⁰ str. VIII+160.

II Przekład i komentarz, Kraków 2917, 8⁰ str. XXXII+612.

Nowy Testament (Ewangielje i Dzieje Apostolskie) Kraków 1917,16⁰ str. XVI+744.

Ewangielje na każdy dzień roku kościelnego, Kraków 1917,16⁰ str. 360.

Jeruzalem i Jeryho w świetle dziejów i wykopalisk. Kraków 1917,8⁰ str. 174.

Palestyna za czasów Chrystusa. Wiedeń 1920,8⁰ str. VIII+86.

Mieszkańcy Palestyny pierwotnej. raków· 1920.

Jezus z Nazaretu w świetle krytyki.

Tak zwany Sobór Jerozolimski. Studjum krytyczno-egzegetyczne do 15 r. Dziejów Apostolskich.

Egipt, Warszawa 1922 str. XV+256.

Palestyna po wojnie światowej, Kraków 1923.

Babilon, Warszawa 1923 str. VIII+182

Egea i Hatti, Warszawa 1923 str. VIII+174.

Bazyliki Rzymu, przewodnik dla pielgrzymów str. 307.16⁰.

Nowoczesne duszpasterstwo

Z prawdziwą pociechą czytaliśmy o tłumnym udziale młodzieży akademickiej i inteligencji na rekolekcjach wielkopostnych, na konferencjach i wieczorach, poświeconych omawianiu

kwestyj religijnych, o stałym wzroście zapotrzebowań poważnych dzieł religijnych w czytelniach i bibljotekach publicznych.

Ten ruch ogólny w kierunku uświadomienia religijnego od pewnego już czasu ogarnia coraz większe rzesze i jest wyrazem wiecznego zawsze dążenia człowieka do poznania prawdy, szczególnie na terenie zagadnień podstawowych bytu wogóle i przeznaczenia ludzkości w szczególności.

Pocieszający ten ruch należałoby umiejętnie podtrzymać i pokierować nim rozumnie i z ogromnem wyczuciem potrzeby każdej duszy.

Jest to bezwzględnie zadaniem specjalnem Kościoła w osobach jego przedstawicieli i kierowników i zadanie to Kościół przez wszystkie wieki swego istnienia chlubnie zawsze i owocnie spełniał.

Jeden jest cel zawsze: nauczyć prawdy i dać pokarm prawdziwy, nie ułudny, zawsze zgłodniałej duszy ludzkiej.

Różne muszą być jednak metody i sposoby tego apostołowania i pasterzowania nad duszami. Historja Kościoła daje nam tego dowód, okazując, jak w każdem stuleciu, czy nawet dziesięcioleciu Kościół te same prawdy nieśmiertelne na różne sposoby głosił i dusze do Boga prowadził.

Od pierwszych wypraw apostolskich, od nauczania katakumbowego „misterjów" Chrystusowych, poprzez stopniowo organizowane duszpasterstwo parafjalne, przez promieniowanie klasztorów, przez misje i rekolekcje, przez książki, broszury i prasę, przez muzykę, sztukę kościelną i liturgję, przez nauczanie z katedr, dysputy publiczne i rozmowy prywatne. „Byle Chrystus był przepowiadany"— to była zasada wszelkiej metodyki apostolstwa kościelnego.

Warto od czasu do czasu rzucić okiem na własną, czy innych pracę apostolską i sprawdzić, porównując owoce pracy do wysiłku włożonego, czy niema w tem już nabytego szablonu lub czy ten lub inny sposób odpowiada wrażliwości współczesnych dusz i ich, że tak powiem, recepcyjności, zdolności przyjmowania i asymilowania podawanej strawy duchowej.

W ostatnich czasach—a zaczęło się to jeszcze przed wojną, zauważyć można było widoczne zmniejszenie wpływów t. zw. masowego duszpasterstwa i oficjalnego nauczania kościelnego.

Wpływy demokratyczne, coraz większa specjalizacja ludzi i indywidualizacja typów jednostkowych, coraz głębsze podkopywanie autorytetu Kościoła i duchowieństwa, co już jaskrawem się stało za naszych czasów, — zrobiły swoje i dzisiaj wszelkie kazania i nauczanie urzędowe w szkole, czy przy innej okazji, w dziewięćdziesięciu conajmniej procentach, jeżeli chodzi o miasta, pozostaje rzec można, bezowocnem.

Za to coraz więcej rozmów prywatnych na tematy zasadnicze i coraz więcej szlachetnych jednostek, występujących w roli nieoficjalnych apostołów prawdy bożej.

Objaw ten należy podkreślić wyraźnie i odpowiednie z tego konsekwencje wyciągnąć.

To znaczy, że nie porzucając normalnej pracy duszpasterskiej nad masą wiernych, zwrócić trzeba uwagę przedewszystkiem na duszpasterstwo, indywidualne i na apostolstwo świeckich, t. j. na wyrabianie jednostek i na promieniowanie przez nie na najbliższe i dalsze otoczenie.

Nie żałować trudu na przygotowanie wszechstronne wybitnych jednostek zdolnych i ożywionych duchem apostolstwa. Wnikając w potrzeby każdej jednostki, z którą w pracy duszpasterskiej się stykamy, wybierać zpośród nich najodpowiedniejsze, a uświadomiwszy je należycie w kwestjach religijnych i metodach akcji, wzbudziwszy w nich ducha apostolskiego, wysyłać je do organizacyj, do kół i kółek, na publiczne zgromadzenia, by śmiało, prosto, bez oficjalnego charakteru, ale z gruntowną znajomością rzeczy i z całem przekonaniem i umiłowaniem prawdy, głosiły wszędzie słowo boże, bez żadnej formy i szablonu mentorsko-kaznodziejskiego.

Francja i Niemcy katolickie dawno już o tem pomyślały i zbierają już tego stokrotne owoce. U nas odzywały się już o tem głosy poważne, a warunki dzisiejsze wołają o to na gwałt.

Pomyślmy o tem na serjo.

A. B.

Czyn katolicki we Francji dzisiejszej.

Cz. III. Inicjatywy społeczne.

(dokończenie).

III.

Czv chcemy widzieć w czynie wszystkie te środki informacyjne w djecezji zorganizowanej? Patrzmy na djecezję wersalską taką, jaką jest zorganizowaną przez Mgr. Gibier, który się stał biskupem w 1906 r.

„Wytworzyli na ostatnie czasy, pisał on, organizację religijną, która ma się zwać „Liga praw katolika". Czy ta forma organizacji ma jakąś szansę powodzenia? Nie sądzimy. Nie wypada wyznaczać siłom religijnym celu negatywnego na wązkim terenie obrony i walki. „Usługi oddane": te dwa proste słowa, charakteryzują ugrupowanie ducha, fizjonomję i całą akcję danej organizacji religijnej djecezjalnej. Jeśli chcemy, żeby było mniej dyskusyj a wiecej czynu, zdaje się stosownem przedstawić ją pod postacią pociągającą naszych „Usług oddanych", a nie pod kątem wązkim naszych praw dochodzonych. W konsekwencji tego programu Msg. Gibier w 1907 r. tworzył wspólność (mutualité) w Wersalu i Seine et Oise i w 1913 r. Związek rolników-katolickich, który w mniej jak trzy lata postawił na nogach 12 kółek gospodarczych żeńskich i 25 syndykatów rolniczych i przez akt oficjalny w 1912 r. oświadczał, że organ oficjalny biskupa i biura djecezjalnego, zwać się będzie Action populaire de Seine et Oise. To było odrazu prawdziwe ministerstwo i według arkusza ostatniego propagandy, oto różne dzieła, w których pracują czterdzieści dwie dobrych woli, które w tym organie ugrupował biskup:

„Akcja socjalna zajmuje się ofiarami wojny: kalecy, wdowy, sieroty.

„Daje konsultacje prawne i doktorskie.

„Prowadzi kasę ludową.

„Grupuje dawnych bojowników.

„Jest siedliskiem urzędu rolniczego do wyszukiwania posad.

„Jest centrum syndykatów, które się tworzą w djecezji.

„Pobudza i przedstawia kandydatów do nagród Akademji.

„Zachęca i pilnuje dzieła nauczające.

„Oddaje usługi parafjom i stowarzyszeniom dla zakładania i prowadzenia dzieł religijnych i pobożnych, wychowania i nauczania, dzieł młodzieży i wytrwałości, dzieł miłosiernych i socjalnych, jak syndykaty, kooperatywy, spółdzielnie i inne.

„Oddaje usługi do zastosowania praw socjalnych".

Pod tym organem centralnym, jest w każdym kantonie sekretarjat kantonalny i w każdej parafji korespondent miejscowy; i to jest wolą biskupa, żeby wszelkie potrzeby, wszelkie cierpienia, wszelkie kwestje pukały do tych wrót, ażeby tam znaleźć zadośćuczynienie. W kantonie, jako w centrum djecezji, troskliwość Kościoła obejmuje świat roboczy: niektóre chmurne obawy są powoli rozbrojone i widać w lipcu 1920 r. księdza, przedstawiającego biskupa Wersalu, wybranego jako arbitra w walce w kuźni. W religji, z której Karol Marx robił rzecz prywatną, Kościół w ścisłem zastosowaniu konkordatu zamknięty został w zakrystji, okazuje się nagle pośrednikiem tam, gdzie są w walce klasy socjalne.

Ale w dodatku, ta Action Sociale Seine et Oise, której same dobrodziejstwa zasługują i otrzymują takie powodzenie, od wojny jest uznaną przez ministerjum spraw wewnętrznych; jest ona między dziełami pomocy, które to ministerjum podtrzymuje. Oto dzieło, które się przedstawia, jako ośrodek promieniejący organizacji djecezjalnej, jako serce i motor akcii djecezjalnej; ale ponieważ nic socjalnego nie jest mu obcem lub obojętnem wielkie pole się otwiera, na którem prawo cywilne uznaje go, jako uzdolnionego do działania z nim. Między tym Kościołem a Rządem teoretycznie rozdzielonymi, podkreślmy te nowe oznaki jedności; przypuśćmy, że przykład się powtarza, rozmnaża, jakie stąd konsekwencje?

Kościół bierze swoje dobro tam gdzie je znajduje, zwłaszcza kiedy to dobro, które on znajduje jest dobrem odnalezionem, dobro, które było przez niego poczętem, przez niego tłomaczonem i przez niego uskutecznionem i które się teraz rozwija i wzmacnia, przez pewne piętno na samych prawach państwowych. Jemu się zdaje, że on w dalszym ciągu prowadzi swoje własne dzieło pomagając Rządowi przy wykonaniu takich praw.

„Cesarz katolicki i rzymski, czytano w Revue del' Action „populaire, w lutym 1916, król najstarszy syn Kościoła, rząd kon- „kordacyjny, byli kiedyś pod różnemi nazwami, biskupa zew- „nętrznego, miecza czasowego, z ramienia świeckiego, podporą „potrzebną do pełnego rozwoju Kościoła. Dziś kiedy ich niema, „jak ich rekonstytuować? Narzuca się potrzeba nawiązania umo- „wy już nie z władzami zanikłemi lub wrogiemi, ale z samym „ludem, stosując się zresztą, w tej lub innej formie, do dyrek- „cji spraw publicznych".

Tę umowę z ludem, od 1904 r., misjonarze djecezjalni w Paryżu zaczynali wypełniać na przedmieściach stolicy, podając do użytku rodzin, którym ich słowo było przyniosło dar Boży usługi Union populaire catholique; i wkrótce utworzyły się jak gdyby rodzaj przyda ku do dzieła misji djecezjalnych, trzynaście sekcyj Union populaire catholique, które obejmowały 2.200 rodzin i widziano otwierające się dla tej klijenteli biuro pośrednictwa pracy, poradnię, dwie kasy mieszkaniowe, dzieło kolonij letnich, kolonje wakacyjne, skład mebli, gdzieby się mogły zaopatrzeć rodziny, ażeby uniknąć zamieszkiwania w umeblowanych hotelach. W tych ogromnych przedmieściach, widzowie z zewnątrz uważali okiem mniej niechętnem ten Kościół, który wydawało się, iż nie pragnął audjencji publicznej, jak tylko ażeby się uwiecznić w samym środku swych słuchaczy, jako służący tych nowych sług Boskich.

Ale wracając do djecezji Wersalskiej, widzę zaczętą inną umowę, poza ludem. Z Rządem znów się rozmawia, znów się współpracuje. Tak jak dzieła syndykalne wprowadzają Kościół do życia publicznego, zawodowego, dzieła socjalne i pomoc użyczona prawom socjalnym, wprowadzają Kościół w życie publiczne stolicy.

IV.

W Strassburgu, w sierpniu 1921, przedstawiało się widowisko dziwnie wzruszające i okazujące nowy sposób powrotu Kościoła do życia narodu. Widziano grupujących się w Katedrze Strassburskiej, obok ich braci z Alzacji — Lotaryngji, przeszło 12.000 młodych sportowców z Federacji gimnastyczno-społecznej patronatów Francji, ażeby uczcić, na ziemi Alzacji tych dwadzieścia pięć tysięcy poległych, których w ciągu wojny ta

Federacja dała Francji. Widziano ich potem jeszcze pod oczami zachęcającemi najwyższych władz oficjalnych i kilku biskupów, jak okazywali w ćwiczeniach sportowych swą siłę i zręczności.

Ale ci wszyscy młodzi sportowcy, kimże oni byli? Oni pochodzili z tych patronatów, w których widzieliśmy kwitnące życie eucharystyczne i pulsujące życie syndykalne, i tę wielką Federację katolicką która liczy dziś dwadzieścia cztery lata, 50 związków regjonalnych, 2.000 towarzystw, przeszło 200.000 członków czynnych, która była w maju 1901, oficjalnie uznaną jako towarzystwo uznane przez Rząd Rzeczpospolitej i dla tej pracy przygotowania wojskowego którego wymagają groźby na zewnątrz, stosunkowo krótkość służby czynnej, współpraca rozpoczyna się między władzami publicznemi i inicjatywami katolickiemi. Widzimy również od 1920 w ich obozowiskach na terenie prowincyj oswobodzonych lub w pełnem słońcu niektórych wybrzeży młodych członków Związku Skautów katolickich francuskich któremu był powierzony w 1921 sekretarjat międzynarodowy Skautów katolickich.

Przy końcu książeczki, Pour derenir Scout de France[1]), Chrystus mówi do Skauta:

„Ja Ciebie wybieram, Ciebie i twoich braci, ażebyście po„szli, ażebyście mieli życie pełne owocu i żeby coś się zmie„niło gdyście przeszli przez ziemię, żeby się zmieniło na lep„sze, dlatego, że jest Skaut w szkole lub w warsztacie, coś „stało się lepszego dlatego, że Skaut w pułku, że jest Skaut „w domu.

„I w parafji, i w mieście, i w Ojczyźnie i w moim koście„le—jeśli moi Skauci są tem czem być powinni — i czemuż by „tem nie byli? Powinno się coś zmienić na lepsze; więcej zgod„ności między obywatelami i więcej gorliwości w parafji, a wię„cej zamożności w Ojczyźnie i w moim kościele więcej świę„tobliwości”.

Ja lubię te słowa podane w ustach Chrystusa; one okazują wysiłek naszego katolicyzmu francuskiego, ażeby podwyższyć do nadprzyrodzoności to wyrobienie odpowiedzialności, którą chce wpoić Skautowi, i ażeby pobudzić sam honor Skauta do pilnego i gorliwego zachowania praktyk religijnych. Skauting w swo-

---

[1]) Jak się stać Skautem Francuskim.

jej praktyce służby społecznej i metod ofiary, w swojem pragnieniu postawienia siły na usługi wszelkich potrzeb, przywraca między nami starego ducha rycerstwa; wypadało, ażeby w tej Francji, która była w najwyższym stopniu ziemią rycerstwa, dano Skautom katolickim program otwarcie katolicki; co się stało od 1920, i oto odtąd w utworzeniu na gruncie Francji, jedną więcej grupa wybranych katolików.

To jest może rys szczególny katolicyzmu francuskiego by dążyć do tworzenia elity wybranych, którzy rozwiną później przyszłe apostolstwo. Silloniści na początku XX wieku pielęgnowali ten cel z gorliwością; i potępienie którem były dotknięte niektóre z ich tendencyj, było dla nich okazją dodania do wszystkich dowodów poświęcenia, które dali Kościołowi, dowód swego poddania; że ich żywoty umiały uklęknąć przed wyrokiem który ich nawracał, nie były to żywoty złamane, i w grupach jak Sillon catholique w Paryżu, prowadzą się dziś dyskretnie ale skutecznie powolne prace dla zbliżenia między duszą katolicką a duszą ludową, dzięki rekrutacji ludowej niektórych wzorowych katolików.

Przygotowanie mistyczne u stóp Stołu Eucharystycznego, przygotowanie ascetyczne przez rekolekcje; przygotowanie intelektualne w dziełach nauki religijnej wyższej; przygotowanie socjalne w ugrupowaniach syndykalnych; wszystko się zbiega, wszystko celuje do utworzenia tych wzorowych, przeznaczonych do przedstawienia i niesienia na różnych gruntach działania, myśl katolicką. Montalambert, za monarchji Lipcowej, oddał katolikom tę wielką usługę, że im objawił, iż mogli być siłą polityczną, i że to co mogli zrobić to powinni zrobić ażeby polepszyć w Państwie stan prawny ich Kościoła; jego słowo popchnęło ich do urn, do reklamacyj, i mogło ich napełnić dumą. Dumą już wartościową, ale która była narażoną na zbytnią egzaltację lub przygnębienie, zależnie od rezultatu walk wyborczych. Duma katolicka dziś, taka jaką hodują z pokorą, wdzięcznością dla Boga ci wybrani, o których mówimy, może się cieszyć z powodzeń silniejszych i trwalszych; ona się cieszy, widząc sfery wykształcone, wówczas nawet kiedy się nie uchylają przed transcendencją starej wiary katolickiej, przyznające przynajmniej tej wierze wartość systemu pojęć; ona się cieszy, widząc niektórych socjologów i wodzów ludu robotniczego, wówczas nawet, kiedy

są wierni jednej ze szkół socjalistycznych, iż zaczynają przyznawać rewindykacjom katolickiego socjalizmu siłę poważnego programu reform i jego ideałowi socjalnemu wartość architektoniczną niezaprzeczoną; ona się cieszy, że w kraju, gdzie Kościół jest ogłoszony oficjalnie jako oddzielony od Państwa, myśl katolicka przez hojne propozycje, którym odpowiadało chętne przyjęcie, miała często sposobność, podczas Wielkiej wojny przerobić świętą Unję w świętą współpracę i w końcu cieszy się, iż ta sama współpraca znalazła swój symbol i swoją sankcję w słowach prezydenta Rzeczypospolitej: „przywrócenie stosunków między władzą moralną ogólnie szanowaną, jaką jest Stolica Apostolska i ludem, który zawsze wszystko poświęcał najwyższemu ideałowi sprawiedliwości pomiędzy ludźmi i pokojowi pomiędzy narodami”.

Czyż tu są jedyne przyczyny radości? Nie sądzę. Pius X mówił pewnego dnia: „Jeśli naprzyrodzoność żyje wszędzie na świecie, ona żyje przeważnie we Francji”. Dusza francuska przyjęła te świadectwo, przyjęła jako świadectwo, które obowiązuje. Przy końcu naszej Histoire religieuse de la France, okazywaliśmy ostatecznie, że na ośmnastu księży świeckich XIX wieku, którzy już są świętymi, błogosławionymi lub czcigodnymi, dziewięciu jest Francuzów; że pomiędzy zakonnikami i zakonnicami, którzy się stali czcigodnemi, figuruje ośmiu Francuzów i dziesięć Francuzek i że trzy zakonnice XIX w. dotychczas błogosławione są trzy Francuski, założycielki zakonów. Po tych trzech stacjach, które nas stawiły przed Kościołem wojującym, sądzimy że wrażenia mogą się ostatecznie skupić, a dusze się wypogodzić przez ostatni rzut oka na te horyzonty kościoła triumfującego, i na miejsce, jakie w nim zajmuje Francja.

Georges Goyau.
tł. Marja hr. Broel-Platerowa.

„Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, zatrzymana przez was woła, a wołanie ich doszło do uszu Pana zastępów".

Św. Jakòb V. 4.

Misja w Buno-Gironville

(S -et-O.)

13—16 stycznia 1928.

„Polacy żyjący w lasach jak dzikie zwierzęta. Nizsłychany wyzysk: za całodzienną pracę 5—10 fr. bez żadnego dodatku w naturze. Konieczność interwencji konsulatu i Związków robotniczych.

Już zeszłego roku X. Lebeuf, proboszcz w Tousson (S. et M.) na pograniczu 3-ch departamentów Seine-et-Marne, Seine-et-Oise el Loiret, wzywał mnie do siebie, powiadając, iż gdzieś w jakichś lasach są Polacy. Gdy przybyłem do niego 22 października, okazało się, iż Polacy z owych tajemniczych lasów znikli. Wobec tego w niedzielę zamiast zostać w Tousson, udałem się do La Chapelle-la Reine, gdzie było trochę Polaków. X. Lebeuf był niezadowolony z tego, wobec tego obiecałem mu, iż powrócę do Tousson na 15 stycznia, święto patronalne w Buthiers, jego „binaż", on zaś zajmie się poszukiwaniem Polaków łącznie z X. Dziekanem w Malesherbe (Loiret). Rzeczywiście otrzymałem list X. Lebeuf'a i X. Dziekana z Malesherbe, okazuje się, iż w samem Malesherbe Polaków niema, są natomiast rozproszeni małemi grupkami po jego dekanacie; X. Dziekan bardzo mnie prosił do siebie, tembardziej, iż został mianowany kanonikiem i chciał to godnie obejść. Myślałem więc, iż pojadę do Malesherbe, gdy naraz w czwartek wieczór 12 lutego otrzymuję depeszę od X. Lebeuf'a, aby nazajutrz bez zwłoki jechać do Buno-Gironville. Znając gorliwość X. Lebeuf'a, mego dawnego konfratra w wielkiem Seminarjum w Meaux, domyśliłem się, iż idzie tu o jakąś ważną sprawę, więc bez wahania w piątek rano ruszyłem w drogę.

Na stacji czekał X. Lebeuf, aby mnie odprowadzić na plebanję odległą o jakie 2 kilometry. Po drodze zatrzymałem się na fermie p. Michy, u którego pracuje młody Polak z okolic Tarnowa, bardzo dobry katolik, cieszący się dobrą opinją za swą rzetelność i pracowitość, on sam jest zadowolony ze swego miej-

sca i czeka na uregulowanie wojskowości, aby się ożenić z dziewczyną polską, pracującą na sąsiedniej fermie.

Na plebanji czekał na mnie z wielką gościnnością X. Proboszcz Charanon, będący już blisko 30 lat na miejscu. Za chwilę przybyła pewna młoda dama francuska, która wyszła za mąż za Polaka, p. Mieczysława Eichstedta, aby mi dać listę 5 Polaków, pracujących w lesie u jej męża, następnie mówiła mi, iż są Polacy jeszcze u niejakiego Liard'a z Malesherbe, strasznie wyzyskiwani. X. Proboszcz Charanon powiedział, iż wstyd mu się przyznać do podobnych parafjan jak ów Liard, ale że moją misją jest zająć się tymi Polakami i zaradzić wyzyskowi. Uradziliśmy, iż wieczorem pójdę z młodym i bardzo przyjemnym chłopcem francuskim, Marcel Châteon, mającym widoczny pociąg do kapłaństwa, mimo, iż pracuje w polu z niedowiarkami, do Bonneveau, gdzie jest trochę Polaków. Szliśmy okropnemi drogami, na przełaj przez pola, wreszcie torem kolejowym. W końcu znaleźliśmy Polaków na owej fermie, wielce zdumionych i ucieszonych moją wizytą. Nigdy nie słyszeli o misji polskiej i dlatego z wielką radością przyjęli moje zaproszenie na popołudniowe zebranie niedzielne w Buno.

Nazajutrz w sobotę ze Mszą św. byłem w Prunet, gdzie jest ochronka sióstr św. Andrzeja; wyraziły mi one swe ubolewanie, iż nikt w S-et-O. Polaków nie odwiedza: „ils sont tellement abandonnés" Kto się wreszcie tem zajmie?

O 11-ej zjadłem pośpiesznie obiad i poszedłem z moim małym Francuzem do Chantambre, owego osławionego lasu, gdzie Polacy pracują. Zaprowadził on mnie do p. Mieczysława Eichstedta, młodego Polaka z okolic Włocławka, który się wyrobił, bo sam bierze w dzierżawę już lasy. Przyjął mnie z wielkiem poważaniem: „Myśmy tu nigdy polskiego księdza nie widzieli". Powiedział mi, iż Polacy są porozrzucani po wielkich obszarach w lesie, że są strasznie oszukiwani w zapłacie, że u niego Polacy zarabiają 25—30 fr. dziennie, tymczasem u owego Liard'a zaledwo 10—15 fr. Ów Liard znany jest z tego, u niego Francuzi nie chcą pracować, już raz dwaj Rosjanie z toporami nań nastawali, aby im zapłacił należność, miał już sprawy w sądzie. „Ale, dodał p. Eichstedt, ksiądz tu sobie rady nie da, bo trzeba być specjalistą, aby módz ocenić pracę ową na akord, gdzie rozmaite pomiary wchodzą w grę".

Odpowiedziałem, że w każdym razie muszę ich widzieć, więc mnie zaprowadził do zarządcy lasów, Włocha; był u niego jakiś Francuz i wyjaśnił mi, iż zatrudnia obecnie 80 Polaków w lesie najmniej ma 30-40. Po wyjściu stamtąd p. Eichstedt mi powiedział, iż to jest właśnie ów Liard.

Ruszamy do lasu i natrafiamy na pierwszy szałas, względnie dość dobry, w którym mieszkał Piotr Kasprzak z żoną. Powiedzieli mi, iż są zadowoleni, zarabiają we dwoje latem do 100 fr., zimą do 50 fr., są już 2 lata, patron Liard, ich poważa gdyż Kasprzak był leśniczym w Polsce i płaci im według ich wykazu. Byłem zdziwiony tem oświadczeniem, ale nie dałem tego po sobie poznać, lecz poprosiłem Kasprzaka, by mnie, a właściwie nas, bo p. Eichstedt był ze mną, po Polakach oprowadził.

Doszliśmy wnet do pierwszego większego szałasu, zbitego z desek i gałęzi, przed nim gotował sobie kartofle Józef Błaszczak i strasznie się przedemną uskarżał na wyzysk: za całodzienną pracę ma zaledwo 5, najwyżej 8 fr. dziennie, tak że nawet nie ma za co chleba do obiadu kupić! Przyszli inni i to samo mi potwierdzili, pokazali mi swe zdarte ubrania, jeden był prawie pół-nagi (w zimie!). Patron daje im jakieś „akonto"— 50 fr. na tydzień, kto niezadowolony, odpowiada „f—le camp", znajdzie innych! Podobno się ogłasza po jakichś pismach polskich i rosyjskich, bo ludzie uciekają mu po kilku tygodniach. Rzeczywiście wśród Polaków, oprócz Kasprzaków, ani jeden nie jest dłużej, jak 2 miesiące, a jest ich 80. Żyją jak mogą, w owym wielkim szałasie znalazłem 3 łóżka (z ziemi i gałęzi), jedno dla małżeństwa, dwa inne dla kilku mężczyzn. Gdy się pytałem męża, dlaczego nie ma oddzielnego szałasu, powiedział mi, iż musiałby przez 3 dni stawiać go, a przez ten czas nie miałby z żoną co jeść!

Blisko 2 godziny wędrowałem w lesie wśród Polaków, którzy nie wierzyli, iż ksiądz polski do nich przyjechał, wszędzie słyszałem te same skargi. Natrafiłem tu na starego Polaka, ożenionego ze Słowaczką, twierdził mi niesłychaną rzecz, iż ma tylko 20 fr. na tydzień! Obecnemu Kasprzakowi zarzucił, iż jest agentem Liard'a, dlatego mu się dobrze dzieje, choć nie więcej pracuje, niż inni. Kasprzak się tem obraził, powiedział

mi, iż on początkowo też biedę klepał, ale po 2 latach się wyrobił i musi mu patron płacić, jak on wskazuje.

Jednakowoż, gdy byłem z Kasprzakiem przy innym robotniku, który był zajęty właśnie w lesie, a ten zadał jemu pytanie, czy może więcej wyrąbać, Kasprzak powiedział, że nie. Stąd było dla mnie widoczne, iż Kasprzak znając się na wartości pracy leśnej nie da się oszukać, inni zaś nie umiejący liczyć są obdzierani. Istotnie spytałem się dalej jednego młodego robotnika, ile zarabia dziennie: do 12 fr. powiedział (12 fr. najwyższa płaca, jaką usłyszałem, przeciętna—koło 8 fr.). „A czy wy sądzicie, iz wasza praca jest więcej warta?" „Nie umiem kubikować, więc nie wiem".

Zaprosiłem ich na moje zebranie w Buno w niedzielę po południu, aby lepiej całą sprawę rozważyć, obiecując ją opisąć w prasie i przedstawić w konsulacie polskim. Następnie pojechałem do Tousson, gdzie śpiewałem Sumę w niedzielę rano, ale Polaków z powodu znacznej odległości na niej nie było.

Po południu pojechałem z powrotem do Buno, zadając sobie pytanie, czy przyjdą. Dzięki Bogu, przyszli. Było ich ze 40, może więcej. Po rozdaniu moich medalików, koronek i obrazów Serca Jezusowego, które chętnie brali, zadałem im następujące pytanie:

„Polacy obecni z pośród pracujących w liczbie 80 u p. Liard'a, twierdzą tu w kościele wobec Boga, iż dziennie zamiast 25 — 30 fr. otrzymują tylko 5 — 10 fr. Czy to jest prawda?" Tak, powiedzieli jednogłośnie, za wyjątkiem Kasprzakowej (mąż jej został, aby pilnować izby), która prosiła, aby jej i męża z tej reklamacji wyłączyć, bo nie mają powodu do skargi.

Oświadczyłem, iż sprawę przedstawię konsulatowi wraz z zastrzeżeniem Kasprzaków. Wygłosiłem następnie dłuższą mowę o naszem przeznaczeniu, że jak powiedział Chrystus Pan „przez cierpienia idzie się do chwały wiekuistej" zaśpiewaliśmy „Serdeczna Matko", dałem błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem i zakończyliśmy zebranie „Boże coś Polskę". Jeden Polak został się do spowiedzi, kilku innych powiedziało, iż przyjdzie nazajutrz.

W rzeczy samej przyszło kilka osób następnego dnia, w tem p. Bezpałko i p. Kasprzakowa. Gdy skończyłem spowiedź i komunję, Kasprzakowa z płaczem do mnie podeszła,

że po wczorajszem zebraniu grożą jej spaleniem izby i zabiciem, że żandarmi przyszli do nich (Kasprzaków) i pozwolili im odeprzeć każdego Polaka, którzyby się zbliżył na 50 kroków do ich izby. P. Bezpałko twierdził, iż im nikt nie groził, że ona sama wywołała awanturę, mówiąc, że Polacy nie pracują, więc nie zarabiają.

Uspokoiłem ich, wzywając do porządku i cierpliwego wyczekiwania interwencji konsulatu, inaczej cała sprawa będzie zaprzepaszczona.

Wkrótce potem pojechałem do Paryża i po wzięciu posiłku w gościnnym zakładzie św. Kazimierza udałem się do Konsulatu. P. konsul Samborski odrazu zrozumiał doniosłość sprawy i oświadczył mi, iż jak najprędzej pośle urzędnika konsularnego na miejsce, dla zbadania położenia robotników polskich w lasach i uzyskania dla nich zadośćuczynienia.

Nim zakończę mój artykuł, obowiązek sumienia nakazuje mi podziękować obu szlachetnym księżom proboszczom francuskim za ogromną pomoc w tej misji, za troskę o moje zdrowie (obfite pożywienie, samochody na przejazdy, staranne ogrzewanie pokojów z powodu mego, zresztą lekkiego, zaziębienia) i o moją kieszeń (zwrot biletu), za naleganie na powrót, abym się nadal zajmował tamtejszymi Polakami: „Je ne vous dis pas adieu, mais au revoir” (nie mówię księdzu z Bogiem, lecz dowidzenia), powiedział mi X. Charanon z Buno, dodając, iż jeśli przyjedzie urzędnik z konsulatu polskiego, to mu służy informacjami. W ten sposób ci kapłani francuscy bronią robotnika polskiego przed wyzyskiem przez patrona françuskiego! Przykład godny naśladowania! Honor zaś Polski nakazuje, aby robotnik polski nie był traktowany, jak zwierz jaki, lecz żeby za uczciwą pracę miał uczciwy byt i zachował przywiązanie do wiary i Ojczyzny.

* * *

Widziałem się później z p. Konsulem Samborskim, ten mi oświadczył, iż prawodawstwo francuskie jest bezsilne w tej sprawie, przezorność zaś nakazywała nie wysyłać tam urzędnika polskiego ze względu na obawę jakiegoś przykrego zatargu. Z tego samego względu „Polak we Francji” wolał nie umieścić niniejszego artykułu. Lecz w każdym razie opinja w Polsce powinna mieć pewne pojęcie o położeniu robotnika polskiego

we Francji. Naturalnie nie trzeba tego uogólniać, gdyż wielokrotnie spotykałem robotników polskich zadowolonych z pracy i płacy oraz patronów francuskich szanujących robotnika polskiego, ale też w razie krzyczącego nadużycia nie trzeba pomijać tego milczeniem, inaczej robotnik polski będzie sądził, iż nam los jego jest obojętny i będzie gdzieindziej szukał swych obrońców. Niech więc tem zajmą się odpowiednie władze i organizacje.

X. Juljan Unszlicht.

Kilka słów o Kalwarji w Pakości nad Notecią.

(z okazji trzechsetnej rocznicy jej założenia).

Wielka była zawsze wiara w Polskim Narodzie, czego przejawem niezliczona ilość figur, kaplic, wspaniałych kościołów, rozsianych w każdym zakątku naszego kraju, a nadto miejsca, poświęcone szczególnej czci dla męki Boskiego Zbawiciela — miejsca świętej drogi krzyżowej zwane Kalwarjami. Jest ich w Polsce kilkanaście, wśród których nastarszą jest Kalwarja w Zebrzydowie pod Krakowem (1602 r.) po niej następuje Kalwarja w Pakości — jedna z najwspanialszych i najczcigodniejszych ze spotykanych na ziemiach polskich.

Pakość — starożytną osadę rybacką nad górnym biegiem Noteci ufundował — jak głosi podanie — któryś z rycerzy rodziny Awdańców, imieniem Pakosław — stąd jej nazwa. W roku 1359 nadaje wielkiej już osadzie król Kazimierz Wielki prawo miejskie. Rozmaite klęski żywiołowe, wojenne i zamieszki religijne (husytyzm) dotkliwie dawały się we znaki mieszkańcom cichej mieściny, lecz dzięki hartowi wewnętrznemu wychodzili z każdej opresji cało. Od roku 1608 obowiązki proboszcza w pakoskiej parafji sprawował Ks. Wojciech Kęsicki († 1647) mąż wielkiej pobożności i mrówczej pracowitości. Przeglądając opis topograficzny Jerozolimy zauważył wielkie podobieństwo rozmieszczenia tego miasta z Położeniem Pakości. Wieść o nowowybudowanej w r. 1602 Kalwarji w Zebrzydowie zrodziła stanowczy zamiar pobudowania kalwarji i w Pakości. Projekt

ks. W. Kęsickiego spotkał się z przychylnem poparciem owczesnego dziedzica Pakości Michała Działyńskiego, który zaofiarował grunt, potrzebny do pobudowania stacyj. Rozmieszczenia stacyj i łączących je dróg dokonano ściśle zgodnie z pomiarami na Kalwarji zebrzydowskiej, a nawet jerozolimskiej. Początkowo ustawiono tylko krzyże w miejscu stacyj i przy nich odbyto w r. 1628 pierwszą drogę krzyżową. Wkrótce rozpoczął ks. W. Kęsicki pracę nad wzniesieniem kaplic oraz odpowiednich grobli, zabezpieczających je przed wylewem Noteci. Powolną lecz stałą pracą stanęła Kalwarja pakowska dzięki niepowszedniej ofiarności ówczesnego mieszczaństwa, duchowieństwa, okolicznej szlachty oraz coraz liczniej napływających pielgrzymów.

W r. 1647 obejmują zarząd tego poświęconego miejsca sprowadzeni przez ks. W. Kęsickiego OO. Reformaci, którzy obok kościółków parafjalnych wybudowali sobie swój klasztorny wraz z klasztorem (gdzie się później mieściła sławna na szeroką okolicę szkoła łacińska) na miejscu zniszczonego zamku obronnego pamiętnego z wojen krzyżackich i szwedzkich. Zarząd Kalwarji sprawowali OO. Reformaci aż do roku 1840.

Przepiękne w swym nastroju uroczystości pasyjne i drogi krzyżowej na Kalwarji Pakoskiej (niepodobno ich tutaj wyliczać, niechcąc przekraczać zakresu krótkiego szkicu) odprawiane w Wielki Tydzień oraz na uroczystości Znalezienie Św. Krzyża 3/V. i Podwyższenie Św. Krzyża 14. IX. podobno bardzo niewielkiej uległy zmianie od r. 1661.

Do świetności i chwały Kalwarji Pakoskiej przyczynia się w głównej mierze cenna relikwja drzewa Krzyża św., ofiarowana OO. Reformatom przez spadkobierców ks. Kaspra Działyńskiego, biskupa chełmińskiego, którą przekazali w r. 1669 na wieczne czasy Kalwarji Pakoskiej. Relikwję tą podaje się pątnikom do ucałowania w dni odpustowe. Nadto przywiązane są do poszczególnych kaplic i dróg krzyżowych liczne odpusty, udzielone głównie przez papieża Innocentego XI. w roku 1678.

Rychło już poczęły się szerzyć wieści, że Pan Bóg czcicieli Męki i Śmierci Jednorodzonego Syna Swego darzy nadzwyczajnemi łaskami, bo kronika kalwaryjska wspomina o licznych cudach, jakie Pan Bóg zdziałał w miejscu rozważania Męki Chrystusowej. Wdzięczni pątnicy za otrzymane łaski przynosili liczne

wota do kaplic pakoskich; szczególnie chętnie odwiedzane są: Posąg Chrystusa skrępowanego kajdanami w kaplicy więziennej; następnie grób z ciałem Zbawiciela oraz krzyż z konającym Jezusem w kościele kalwaryjskim.

Oto kilka notatek z archiwum kalwaryjskiego: na odpusty w dniach 3. V. i 14 IX. jak i w każdorazowe piątki wielkopostne przybywało w XVIII wieku przeciętnie około 20 tysięcy pątników; w r. 1769 w trzeci piątek wielkopostny spowiadało się na Kalwarji 1600 osób; punktem kulminacyjnym 1841, kiedy 1 maja zjechał do Pakości ks. Arcybiskup Marcin Dunin, aby podziękować Jezusowi Kalwaryjskiemu za uwolnienie z kaźni więziennej w Kołobrzegu; dnia 3. V. poprowadził osobiście wielką procesję z kościoła farnego na Kalwarję, a wraz z nim podążało przeszło 30 tysięcy pątników; do konfesjonału zasiadło w tym dniu na Kalwarji 50 księży; Komunji św. rozdzielano przeszło 11 tysięcy! W nowszych czasach zna kronika kalwaryjska podobne w padki.

Wysiłkiem wieków zbudowana Kalwarja składa się dzisiaj z następujących kaplic: I. Po prawej stronie Noteci: 1 Wniebowstąpienie Pańskie, 2. Judasz, 3. Ogrójec, 4. Grób Matki Boskiej czyli Wniebowzięcie, 5. Cedron, 6. Brama Jerozolimska. II. Po lewej stronie Noteci: 7. Annasz, 8. Pożegnanie Matki Boskiej, 6. Wieczernik, 10. Kaifasz czyli Więzienie, 11. Dworzec Piłata, 12. Dworzec Heroda, 13. Podjęcie Krzyża, 14. Upadek I, 15. Spotkanie Pana Jezusa z Matką Najświętszą, 16. Cyrenejczyk, 17. Święta Weronika, 18. Upadek II, 19. Niewiasty płaczące, 20. Upadek III, 21. Obnażenie z szat, 22. Przybicie do Krzyża, 23. Podniesienie Krzyża, 24. Złożenie Ciała Chrystusowego na łonie Matki Jego, 25. Grób Zbawiciela, 26. Kościół Kalwaryjski. Na rynku Jerozolimskim jeszcze osamotnione było wzgórze jakby wymarzone miejsce dla pomnika Wolności. Postawił go własnym kosztem obywatel pakoski p. Stanisław Trotyn w roku 1927 pomnik Serca Jezusowego jako wyraz wdzięczności miasta Pakości za wyzwolenie Ojczyzny z więzów niewoli.

W ostatnich latach chwała i hojność łask Boskiego Zbawiciela idą coraz więcej w niepamięć. Odnowiona całkowicie dzięki staraniom Przewielebnego Księdza Proboszcza Karola Kiełczowskiego i ofiarności parafjan śród Godów Jubileuszowych podejmuje na nowo błogosławioną — przesławną działalność swoją,

pragnie przywieść znowu do Krzyża i Chrystusa zobojętniałe serca. Uroczystości Jubileuszowe trwały przez tyezień od dn. 2 maja b.r. pod kierownictwem OO. Franciszkanów, którzy przez 200 lat wiernymi byli stróżami św. miejsca.

Praca dla unji w Polsce.

CZASOPISMA:

1. Kitież. Kat. Tow. Mis. Warszawa, Mazowiecka 11.
2. Misionar. Żółkiew. Małop. Bazyljanie.
3. Zapyski Czyna w. Wasylja Wiel. Tanże.
4. Nasz Pryjatel. Kwów, Skrzynka Pocztowa 108.
5. Nywa. Lwów. Korniaktów 1.
6. Bohoslovia. Lwów, Kopernika 36.
7. Christianicz. Wilno, ul. Sawicz 13.

ZGROMADZENIA ŻEŃSKIE:

1. Misjonarki. Benedyktynki. Kowel. Wołyń.
2. Józefitki. Lwów, Kurkowa 53.
3. Misjonarki N. S. J. Wsch. obrz. Wilno, Ofiarna 4.
4. SS. Opatrzności. Dubno, Wołyń.
5. SS. Apostołki Euch. S. J. Jałowicze, p. Łuck, Wołyń.
6. Redemptorystki wsch. obrz. z Belgji. Kostopol, p. Sokal, Wołyń.
7. Marjanki. Rodzina Marji. Lwów, Kurkowa.
8. Misjonarki Kresowe. Bł. A. Boboli. Kraków, Poselska 18.
9. Wincentki wsch. obrz. z Belgji. Stanisławów, Pańska 9.
10. Bazyljanki. Lwów, Potockiego 95.
11. Zgromadzenia mis O. Honorata Kap. Skrytki. Nowe miasto n. Pilicą.
12. Benedyktynki misyjne. Nieśwież.
13. Jaktorów. Słowita. Małop. Wsch. Studytki.
14. Benedyktynki obrz. orm. Lwów, Szkoła Wydziałowa.
15. Urszulanki K. S. J. Brzeźno n. Słuczą, pow. Kostopol. p. Równo Służebniczki N. M. P. Lwów, Sykstuska 39.

ZGROMADZENIA MĘSKIE:

1. Jezuici wsch. obrz. Albertyn, p. Słonim.
2. Bracia III zak. św. Franc. Lublin. Podwal. Kresowi.
3. Zmartwychwstańcy wsch. obrz. Kraków, Łobzowska 10.
4. Marjanie wsch. obrz. Polska fund. Gruja n. Dźwiną.
5. Instytut Misyjny. Lublin, Zielona 3.
6. Redemptoryści wsch. obrz. Hołoskop. Zamarstynów, woj. Lwowskie.
7. Zgromadzenia mis. O. Honorata Kap. Skryc. Nowe Miasto n. Pilicą.
8. Michalici. Dziatkowicze, p. Baranowicze, Kresy Wsch
9. Studyci. Unjów. p. Przemyślany, woj. Tarnopolskie.
10. Bazyljanie. Lwów, Żółkiewska 39.
11. Szkoła Misyjna. Buczacz, Małop.)
12. Pallotyni wsch. obrz. Leśna, Kresy wsch. p. Biała Podlaska, woj. Z.

TOWARZYSTWA:

1. Kat. Tow. Mis. Warszawa, Mazowiecka 11.
2. Koło Badań Kwestyj Unji. Wilno. Uniwersytet Prof. Bossowski.
3. Koło Badań Naukowych nad religjami Kościołów Wschodu. Lublin, Archidjakońska 7.
4. Bractwo św. Cyryla i Metodego. Wilno, ul. Sawicz 13. Kościół poaugustj.
5. Bractwo św. Cyryla i Metodego dla gimnazjów.
6. Związek św. Józefata Kuncewicza dla połączenia Bałkanu z Kościołem. Poznań, Kurja Arcyb.
7. Tow. Mis. św. Józefata Kuncewicza. Bazyljanie. Lwów, Żółkiewska 39.
8. Tow. Katechetów dla szerzenia Unji.
9. Ukraińskie Bohoslovskie Naukowe Tow. Lwów, Kopernika 36.
10. Apostolstwo Unjonistyczne. Lwów, Małe Seminarjum. Sykstuska.
11. Pobożne Stowarzyszenie dla Misyj Wewnętrznych w archd. Wileńskiej. Wilno, Zamkowa 6.

TERENY UNJI POLSKI:

1. Syberja (ma 3% pogan) Djecezja Władywostok erg. 1923. W. Ks. b. Śliwowski kler świecki.

2. Wikarjat i Admin. Ap. Syberja Transbajkalska. erg. 1921. polscy Bernardyni W.O. Piotrowski. Wik. Ap. i Adm. Harbin. Horvat Prospekt 18. Mandżurja Chiny.

3. Wik. Ap. Syberja Cisbajkalska erg. 1927. kler świecki. ks. Groński Wik. Ap. Tomsk. Irkucka 13.

4. Bałkany: Bułgarja: Małe Tyrnowo i Stara Zagora. Zmartwychwstańcy wsch. obrz.

5. Rumunja. Bukowina. polscy misjonarze-Lazaryści. W.O. Grabowski. Wik. Gen.

6. Rosja: Dwaj Biskupi polscy i kilkadziesiąt polskich misjonarzy.

K. Berkanówna.

Adresy filatelistyczne dla pracowników misyjnych.

1. Polska. Centrala Znaczków, Lwów Ujejskiego 8. ks. kan. Dobiecki.

2. Sodalicja Klawerjańska. Kraków. Św. Marka 25.

3. W.O. Berk. Misjonarze św. Rodziny. Wieluń. Woj. Łódzkie.

4. Kleryckie Koło Misyjne. Pelplin. Pomorze. Sem. Duch.

5. Franciszkanki Misjonarki Marji. Warszawa. Szczygla 8.

6. OO Werbiści. Górna Grupa p. Grudziądz.

II. Zagranica. 1. Ameryka Półn. J. W. Ross. 16 North. Main Street. Putland. Vt. U S A płaci do 100 dolarów za znaczki z przed 1890 r.

2. Anglja. RF. Gontier. SJ. Jersey. St. Louis House. England.

3. Belgja. SS Chanoinesses St. Augustin. Louvain. Rue du Canal 88.

4. „ Oeuvre d. Vieux-Timbres Liege. Grand Séminaire.

5. „ „ „ „ Tournai. „

6. „ „ „ „ Bruges. „

7. „ „ „ „ Namur. „

8. „ Mr. Notaire Van Honnebyck. Termonte. Boulevars Léopold.

9. Mr. LAbbé Petit. Namur. Rue Florent Detier. 78-82.

10. Francja. Timbrologie SS Franciscaines Miss. de Marie. Vanves. Seine. 16 Rue de Clamart. Sprowadzić cennik.

11. Indje. RF Westropp. SJ Director of Mission Stamp. Society. Victotia Nission. Post Office. Champaran. India.

12. Niemcy. Herrn Peters. Aachen. Alfons Strasse 16.

K. B.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Z parafji akademickiej w Warszawie. (KAP), W kościele akademickim w Warszawie (św. Anny, Krak Przedmieście, wprost Miodowej) Msza św. dla młodzieży akademickiej odprawiana bywa w każdą niedzielę i święta o godz. 10-ej rano. W tymże kościele w pierwszą sobotę każdego miesiąca odbywają się od g. 7 do 8 wiecz. adoracje Najświętszego Sakramentu dla młodzieży akademickiej. Spowiedź dla akademików i akademiczek w każdą sobotę i w wigilję każdego święta od g. 6 do 8 wiecz. a w niedzielę i święta od 8-ej do 10-ej rano.

Koło wileńskie „L'Union catholique des etudes internationales". (KAP.) W tych dniach zawiązało się w Wilnie koło „K'Union cathoiique des esudes internationales". Prezesem został profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie Stefana Batorego, p. dr. Franciszek Bossowski, vice-prezesem profesor historji i pedagogiki na tymże uniwersytecie, p. dr, Marjan Massonjusz, sekretarką zaś p. Zofja Koziełł-Poklewska.

Życie katolickie wsród studentów Uniwersytetu Kowieńskiego na Litwie. (KAP.) Wśród licznych organizacyj akademickich na uniwersytecie kowieńskim doskonale rozwijają się katolickie organizacje akademików. Między innemi w pracy religijnej katolickiej wysuwa się na czoło Towarzystwo Czcicieli Najświętszego Sakramentu, członkowie którego rekrutują się z pośród Towarzystwa „Przyszłość" („Ataitis") Pracę katolicką nad uszlachetnieniem swych dusz pogłębiają za pomocą środków, zalecanych przez Kościół św, przedewszystkiem zaś przez szczególniejszą cześć Najświętszego Sakramentu i częstą Komunię św. Zasługują na uwagę praktykowane przez T-wo tak zwane „agapy" na wzór pierwszych chrześcijan, t. zn. wspólne uczty, które odbywają się po Mszy św. Podczas tych uczt przewodniczy honorowy prezes T-wa, profes. Dovydajtis, kapelan ks. prof Kurajtis, oraz uczestniczą inni profesorowie uniwersytetu w gronie około 70 akademików. Uczta taka rozpoczyna się modlitwą poczem następuje czytanie i interpretowanie Pisma św., referaty i dyskusja.

Poza pracą wewnętrzną, duchową, studenci pracują społecznie w 4-ch sekcjach: I) pracy charytatywnej, II) oświaty więźniów. III) misyj IV) propagandy prasy katolickiej.

Sekcja prasy charytatywnej powołała do życia Konferencję św. Wincentego à Paulo w Kownie, na Zielonej Górze. Inne sekscje rozwijają podobnie pożyteczną działalność, zwłaszcza wśród więźniów.

Tegoroczny Zjazd „Pax Romana" w Camgridge. (KAP.) Tegoroczny Zjazd „Pax Romana" odbędzie się w Cambridge w czasie od 14 do 17 sierpnia r. b. pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Bourne'a, arcybiskupa Westminsteru.

Prezydentem tego międzynarodowego Stowarzyszenia katolickiej młodzieży akademickiej na rok 1928 jest p. Edward Bullough, M. A. Cambridge wiceprezydentem zaś p. Orlikowski z Warszawy.

W przeddzień Zjazdu odbędzie się walne zebranie angielskiej federacji „Pax Romana". J. Em. Ks. Kard. Bourne zaszczyci Zjazd swą obecnością, a Ks. Biskup z Northampton weźmie w nim czynny udział. Komitet organizacyjny postanowił, że w czasie Kongresu nie wolno uprawiać jakiejkolwiek propagandy politycznej, jakoteż nie wolno rozpowszechniać literatury politycznej. Tematy obrad Kongresu podane zostaną wkrótce.

W dniu 18 i 19 sierpnia odbędą się wycieczki do Oxfordu, 20 sierpnia do Londynu.

Sekretarjat Kongresu znajduje się w „Fisher House", Guildhall Place, Cambridge.

Studenci uniwersytetu katolickiego w Medjolanie. (KAP.) Uniwersytet katolicki w Medjolanie liczy w tym roku 618 osób studjujących różne nauki, z tego 350 przypada na mężczyzn a 268 na kobiety.

Wśród studentów znajduje się 35 księży świeckich i 5 zakonnych, wśród studentek—59 sióstr. Liczebność słuchaczów na poszczególnych wydziałach przedstawia się w ten sposób: wydział prawa — 149, wydział nauk politycznych, ekonomicznych i socjalnych — 43, wydział literatur i filozofji—145, wydział sztuki—17, instytut studjów wyższych „G. Toniolo"—43, wyższy instytut nauczycielski—221.

Włochów liczy uniwersytet 584, obcokrajowcy w liczbie 34 należą do następujących państw: Anglja [illegible], Argentyna 3, Austrja 1, Brazylja 1, Bułgarja 6, Kolumbja 1, Niemcy 1, Meksyk 1, Jugosławja 1, Rosja 3, Syrja 1, Stany Zjednoczone 3, Szwajcarja (Stan Tyczyno) 11.

Działalność akademickiej młodzieży katolickiej w Ameryce. (KAP.) Katolicka prasa Ameryki donosi o powstaniu nowej „krucjaty". Katoliccy studenci uniwersytetu Spryng Hill Mobile stworzyli organizację, której zadaniem jest zwalczanie za pośrednictwem działalności publicystycznej zła, szerzonego przez prasę. Członkowie tego stowarzyszenia mają zamiar prostować przy pomocy listów, kierowanych do redakcyj, błędy i nieścisłości, umieszczane w dziennikach i innych czasopismach, a dotyczące religji, etyki, psychologji i filozofji, i w ten sposób chcą położyć tamę truciźnie duchowej, sączącej się codziennie do serc setek tysięcy ludzi. Specjalny wydział zajmie się ulotkami, które w miljardach rozpowszechnia się przed drzwiami kościołów.

Akademicy ze Spring Hill mają nadzieję, że zapoczątkowany przez nich ruch wkrótce przybierze takie rozmiary, że będzie go można przekształcić w nową organizację „neo-scholastycznej krucjaty studentów katolickich".

Ojcowie Jezuici budują w Kaliforalji olbrzymi uniwersytet. (KAP) Ojcowie Jezuici, pracujący z wielkiem powodzeniem w Stanach Zjednoczonych, postanowili za zgodą swego generała w Rzymie rozpocząć w najbliższym czasie budowę uniwersytetu w Los Angelos. Koszta wzniesienia gmachów, mających umożliwić studja dziesięciu tysiącom słuchaczów, wyniosą pięć miljonów dolarów W ciągu kilku następnych lat uczelnia powiększana będzie kosztem dalszych dziesięciu miljonów dolarów, dopóki nie osiągnie rozmiarów, mogących przygarnąć 60.000 osób. Zakrojona na olbrzymią skalę naukowo-wychowawcza działalność ojców Jezuitów w Kalifornji przyczyni się do ożywienia życia religijnego tego kraju.

Społeczność szkolna uniwersytetu katolickiego w Beyrucie. (KAP.) Jak wiadomo, sławny uniwersytet OO. Jezuitów w Beyrucie zdobył sobie olbrzymią popularność wśród ludności Azji Mniejszej.

Kilka cyfr zilustruje pracę, jaką prowadzą zakonnicy francuscy, którzy przygotowali w Syrji większość urzędników i pracowników, czynnych dziś w krajach, znajdujących się pod mandatem Francji.

W r. 1926-27 uniwersytet liczył 1258 słuchaczy. Z tego 464 prowadziło studja wyższe, a 794 uczyło się w seminarjum i w kolegjum uniwersyteckiem. Wydział medyczny miał 220 studentów, wydział prawa 142, szkoła techniczna 43, a na kursie przygotowawczym pracowało 59. osób.

Wśród słuchaczów uniwersytetu znajdowało się 22 zakonników maronickich, 5 melchickich i 11 seminarzystów ormiańskich. Wśród uczniów kolegjum było 632 katolików i 162 niekatolików. Dodajmy jeszcze, że misia OO. Jezuitów w Beyrucie związała z uniwersytetem 62 szkoły początkowe dla chłopców z 3 020 uczniami i 86 dla dziewcząt z 5,154 uczennicami.

Najnowsze wyznanie wiary prezydenta republiki czesko-słowackiej, Masaryka. (KAP) Przyjaciel prezydenta Masaryka, znany pisarz czeski, Karol Capek, ogłosił w czasopiśmie „lidove Noviny" rozmowę z Masarykiem w związku z 78 rocznicą jego urodzin. Masaryk mówił między innemi o swojem stanowisku względem religji:

„Właściwie nigdy nie przeżywałem kryzysu religijnego, nawet wówczas kiedy powątpiewałem. Nigdy nie doznałem wstrząśnienia wiary, nawet pod naciskiem najgłębszego sceptycyzmu, Zawsze byłem wierzącym, zawsze byłem optymistą nigdy nie wątpiłem w Boga i Jego Opatrzność. I dziś także jestem w tem wszystkiem tak spokojny, jak gdybym był dzieckiem".

Katolickie czasopisma nawiązują do tych słów uwagę, że to wyznanie i przykład Masaryka winny wystarczyć, by wolnomyślne nauczycielstwo przestało wreszcie uprawiać swą niepohamowaną agitację przeciwko wszystkiemu, co ma związek z religją. Bo to nauczycielstwo właśnie i pewien odłam czeskiej półinteligencji powołuje się chętnie na nauki Masaryka.

Katedra katolicka w Białogrodzie. (KAP). W Białogrodzie zorganizował się komitet obywateli katolickich, mający w swych szeregach wybitnych przedstawicieli władz państwowych. Komitet ten wziął sobie za cel wzniesienie katedry katolickiej w stolicy Jugosławji.

Rada miejska Białogrodu zajmie się tym projektem na jednem z najbliższych swych posiedzeń i zdecyduje o wyborze miejsca pod przyszłą świątynię. Prezydent Białogrodu, Kamanudi, obiecał projektowi swoje poparcie.

Związek studentów katolickich w Tokjo. (KAP.) W cesarskim uniwersytecie w Tokjo utworzył się związek studentów katolickich pod nazwą „Teidai catholic Kentyukwai". Kierownikiem jego jest znakomity konwertyta Kotaro Tanaka, profesor prawa na uniwersytecie cesarskim w stolicy Japonji. Do związku w charakterze doradców należą ojcowie Humbortela de'Overmans, Iwashita i Totsuka. Ojciec Iwashita należy do liczby pięćdziesięciu tubylczych księży krainy Yamato i pochodzi z bogatej rodziny japońskiej. Otrzymał święcenia w Rzymie w 1925 r.

Wzór matki katolickiej w Ameyce. (KAP). Na wychodźtwie w Ameryce trafiają się niezwykłe wzory matek-Polek. Oto niedawno zmarła w Pittsburgu śp. Anna Sonnenfeldowa, w wieku lat 73, która poświęciła służbie Bożej wszystkie swoje dzieci. Zmarła niedawno obchodziła złote gody swego małżeństwa. Urodziła się w Polsce w r. 1879 w Kitowikach. Synowie Michał i Józef zostali księżmi, córki zaś Marja, Katarzyna i Barbara wstąpiły do zgromadzenia SS. Nazaretanek, zostając nauczycielkami w polskich szkołach parafjalnych.

Pogrzeb tej wzorowej matki-katoliczki odbył się w obliczu tysiącznych tłumów, które w ten sposób zamanifestowały swą cześć dla niej w dowód uznania i podziwu.

Wnuczka lorda Asquith'a katoliczką. (KAP) Przed kilku tygodniami donosiliśmy o przejściu na katolicyzm duchownego anglikańskiego bliskiego krewnego prezesa rady ministrów Wielkiej Brytanji E. T. Baldwina. Obecnie dowiadujemy się, że niedawno przyjęta została do Kościoła katolickiego miss Helena Asquith, wnuczka zmarłego lorda Oksfordu Asquith'a. Miss Asquith, dwudziestoletnia studentka, jest córką Raymonda Asquith'a, który zginął w wojnie światowej, a który był synem z pierwszego małżeństwa lorda Oksfordu. Matka jej jest już od czterech lat katoliczką. Katolikiem jest także jej brat, niepełnoletni dziedzic hrabiowskiego tytułu lorda Oksfordu.

Proces beatyfikacyjny generała. (KAP) Biskup Algieru ogłosił przyjęcie procesu kanonicznego nad stopniem cnót generała de Sonis, urodzonego w 1825 r. w Guad Clupe, a zmarłego w r 1887. W czasie wojny w 1870 r. generał wielokrotnie się odznaczył, szczególnie jednak w bitwie pod Loigny, gdzie był ciężko ranny. Przyjął wówczas ostatnie sakramenta z pobożnością, która była zbudowaniem dla całego wojska.

Pewnego dnia de Sonis powiedział wobec swoich oficerów słowa, które stały się potem sławne: „Nigdy nie będzie kapitulował ten, co żyje w pokoju z Bogiem".

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Bibljografja

najnowszych wydawnictw katolickich

Zestawił J. M. Chudek.

Akcja katolicka. Zbiór kazań, wydanych z polecenia J. Em. ks. kardynała-prymasa Hlonda. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin, 1928. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Str. VIII + 364 + 4 nlb. Cena 8 złp.

Bór Andrzej. Prześladowanie Kościoła katolickiego w Meksyku. Warszawa, 1928. Nakładem Księgarni „Kroniki Rodzinnej". (Studja na dobie, № 12.) Str. 108 + IV. Cena 2 złp.

Buffe Franc. le ks. T. J. Mój wierny, niezmienny Przyjaciel. Wiązanka myśli i uczuć kochającej duszy dla Eucharystycznego Zbawiciela. Przeł. z angielskiego M. K. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 56 + 2 nlb. Cena 25 gr.

Chudek J. M. Bł. Wincenty Kadłubek. Napisał... 1928. (Orędownicy polskiej ziemicy przed tronem Pana nad pany. 8 marca). Str. 16. ***.

Chudek J. M. Czcigodny sługa Boży Bernard z Wąbrzeźna. Napisał... 16. ***.

Chudek. J. M. Święcone w dawnej Polsce. Opracował.. Str. 15 + 1 nlb. ***.

Chudek J. M. Św. Wojciech. Napisał... 1928. (Orędownicy polskiej ziemicy przed tronem Pana nad pany. 23 kwietnia). Str. 15 + 1 nlb. ***.

Chudek J. M. Wielki Tydzień. Opowiedział... 1928. Str. 16.***.

Chudek Józef Marjan. O grobie Bolesława Śmiałego w Osjaku. Skreślił... 1928. Str. 13 + 1 ulb. ***.

Chudek Józef Marjan. O. Wenanty Katarzyniec. Szkic biograficzny. Warszawa, 1928. (Wydawnictwo bibljobilskie, № 2). Str. 8. Cena 15 gr.

Chudek Józef Marjan, redaktor, „Przeglądu Misyjnego". Ludwina Maciejewska. Szkic biograficzny. Warszawa, 1928. (Wydawnictwo bibljofilskie, № 3). Str. 8. Cena 15 gr.

Chudek Józef Marjan, redaktor „Przeglądu Misyjnego". O. Seweryn z Lubomli. Szkic biograficzny. Warszawa, 1928. (Wydawnictwo bibljofilskie, № 4). Str. 8. Cena 15 gr.

Fey Klara, założycielka Zgromadzenia Sióstr od „Biednego Dzieciątka Jezus". Ćwiczenia duchowne czyli życie przed obliczem i w obecności Eucharystycznego Boga naszych ołtarzy, praktykowane przez... Tłómaczyła Klara Mianowska z 10—12 niemieck. wydania Herder Freiburg im Brgau 1923. Warszawa, 1928. Str. 136 + 4 nlb. Cena 1 złp. 90 gr.

Kamieński S. K o m u n i z m a r e l i g j a. 20 tysiąc. Płock—Warszawa, 1928. Nakładem „Dobrej Prasy". („Dobra Prasa", serja „B", № 2). Str. 16. Cena 25 gr.

Leon XIII papież. W j a k i s p o s ó b n a l e ż y p r z e c i w s t a w i a ć s i ę z a k u s o m m a s o n e r j i? (Wyjątek z encykliki „Humanum genus"). Opracował S. Żelechowski. 1928. Str. 8. ***.

Lippert Piotr ks. T. J. Z d u s z y d o d u s z y. Listy duchowne do dobrych ludzi. Z niemieckiego oryginału przełożyła Krystyna Zaleska. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 240 + 2 nlb, Cena 2 złp. 50 gr.

Łaciak Błażej ks. J u d y t a. Opowiadanie z dziejów Starego Zakonu. Warszawa, 1928. Nakładem Księgarni „Polak-Katolik". Str. 88. Cena 50 gr.

Majewski Alojzy ks. P. S. M. R ó ż e ś w i ę t e j T e r e s y o d D z i e c i ą t k a - J e z u s. 365 na każdy dzień roku. Z 7-ma ilustracjami. Wydanie drugie i trzecie. Warszawa, 1928 Nakładem Wydawnictwa Księży Pallotynów. Str. 226 + 2 nlb. Cena 2 złp. 50 gr.

Mercier D. J. kardynał, arcyciskup mechliński, prymas Belgji. W s z e c h p o ś r e d n i c t w o N a j ś w i ę t s z e j P a n n y. Z francuskiego przełożył o. Jacek Woroniecki Z. K., profesor Uniwersytetu Lubelskiego. Warszawa, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Pallotynów. Str. 39+1 nlb. Cena 90 gr.

N i e w i d o m a. Opowieść z czasów prześladowania Kościoła katolickiego w Irlandji. Wolny przekład z francuskiego. Warszawa, 1928. Nakładem Księgarni „Polak-Katolik". Str. 175 + 1 nlb. Cena 90 gr.

O m ę c z e ń s k i m M e k s y k u. Garść faktów i myśli. Z wielu ilustracjami w tekście. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 58 + 2 nlb. Cena 40 gr.

Salezy Franciszek św. F i l o t e a czyli droga do życia pobożnego. Przełożył z oryginału francuskiego ks. H Libiński T. J. Kraków, 1928 Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. (Bibljoteka życia wewnętrznego, tom XX). Str. 425 + 7 nlb. Cena 4 złp.

Schilgen Hardy o. T y i o n a. Młodym ku rozwadze. Z niem. przełożył ks. T. Czaputa. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 206 + 2 nlb. Cena 1 złp. 40 gr.

Skrudlik Mieczysław dr. Z a m a c h y n a K o ś c i ó ł k a t o l i c k i w P o l s c e. Warszawa, 1928. Str. 148. Cena 3 złp.

Tanqurey Ad. o. Z a r y s t e o l o g j i a s c e t y c z n e j i m i s t y c z n e j. Z trzeciego wydania francuskiego przełożył ks. Piotr Mańkowski, arcyb. enejski. Tom pierwszy. Tom drugi. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. (Bibljoteka życia wewnętrznego, tom XVIII, tom XIX). Str. 496 + 818. Cena 12 złp.

Tyszkiewicz Józef hr. O c z ę s t e j i c o d z i e n n e j K o m u n j i ś w. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 32. Cena 40 gr.

Umiński Józef ks. S t a n i s ł a w H o z j u s z. Płock, 1928. Nakładem „Dobrej Prasy". (Żywoty Polaków i Polek, dobrze zasłużonych ojczyźnie, № 1). Str. 2 nlb. + 106 + 6 nlb. Cena 1 złp. 50 gr.

Zambrzuski Stefan. Wiara i miłość. Powieść. Warszawa, 1928. Nakładem Księgarni „Polak-Katolik". Str. 189 + 3 nlb. Cena 1 złp. 25 gr.

Żelechowski S. Święta Wielkanocy a bolszewicy. Opracował... 1928. Str. 4. ***.

Żelechowski S. Wpływy masonerji na politykę oraz plany masońskie na przyszłość. Opracował... 1928. Str. 8. ***.

Wydawnictwa „Dobrej Prasy" są do nabycia w centrali w Płocku (Piekarska 5) i u ks. Antoniego Bogdańskiego w Warszawie (Ogrodowa 23), wydawnictwa zaś księży Pallotynów oraz księży Jezuitów posiada Księgarnia „Polak-Katolik" w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście 71), gdzie znajdują się też wszystkie inne nowości wydawnicze za wyjątkiem oznaczonych przez znak ***, które w sprzedaży księgarskiej nie ukazały się, będąc wydanemi bądź w niewielkiej liczbie bądź też, jako dodatki broszurowe do pism perjodycznych,

J. M. Ch.

Ks. Teofil Bzowski T. J. Dobrzy ludzie. Chyrów, 1928, str. 96. Książka ta składa się z szeregu wspomnień o wychowańcach zakładu O.O. Jezuitów w Chyrowie, tych wychowańców, którzy się stali „dobrymi ludźmi". Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że piękne te dusze, które potrafiły wokół siebie promieniować wiarą w Boga, wielką miłością Ojczyzny—należały do ludzi ideałów. O nie! Każdy z chłopców posiadał swe ułomności, ale każdy je zwalczał, z pomocą Bożą i Najśw. Panienki, bo to wszystko byli słudzy Matki Bożej.

A potem każdy uwieńczył dobrym skutkiem pracę nad sobą rozdawał swą zdobycz wszystkim, z kim go życie zetknęło i na każdym polu. A nam młodym dali wraz do naśladowania tę pociechę że nie rzadko jeszcze spotkamy takich ludzi, jakimi oni są.

Ks. Nikodem Cieszyński Kościół a Esperanto. R. 1928, str. 16, cena gr. 30. Autor udowądnia na wstępie, że istnieje potrzeba esperanckiego ruchu katolickiego, jako przeciwstawienie takiemuż ruchowi, który działa przeciw Kościołowi i wykazuje zyski, jakie rozpowszechnianie Esperanta może przynieść Kościołowi rzymskiemu.

Prócz tego w broszurce znajdziemy wyliczenie organizacyj esperenckich tak katolickich, jak i katolicyzmowi wrogich, wreszcie wykaz literatury i czasopism wydawanych w międzynarodowym języku.

Z całą jaskrawością występuje dziś konieczność podniesienia poziomu duchowego naszej inteligencji, przygotowania jej do kierowania narodem—bo ten jej cel istnienia. Myśl tę wyraża z mocą i gruntuje niezbicie **Ks. Józef Winkowski** w swych **„Rekolekcjach zamkniętych"**. Kielce, 1927, str. 20. Rekolekcje tego rodzaju są jednym z doskonałych środków do osiągnięcia, tak ważnego celu, jakim jest wzniesienie ducha naszego inteligenta, doskonałych tem, że główną ich cechą jest skupienie, oderwanie myśli od codzienności.

Przytaczając liczne dane, które mówią o tem jak sprawa ta stoi zagranicą i u nas, a następnie kreśląc syosób w jaki moglibyśmy do rozpowszechniania rekolekcyj zamkniętych dojść, (pewnym warunkiem jest zrozu-

mienie ich znaczenia i propaganda) autor udawadnia, że nawet przy dzisiejszych ciężkich warunkach, nie stoimy wobec trudności nie do pokonania.

Staraniem Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce wydana została książeczka p. t. **„Moj porachunek z sumieniem"**.

Kiedy lepiej zastanowić się możemy nad swoją wewnętrzną wartością, nad stosunkiem swoim do wszystkiego co nas otacza, do wszystkich tych, wobec których mamy pewne obowiązki, jeśli nie uczynimy tego przystępując do trybunału Pokuty? W momencie tym niema mowy o żadnej nieszczerości, możemy sobie uprzytomnić wszystko, cośmy kiedykolwiek spełnili. Jeśli zaś w tym rachunku nie starczy czasem jak nam się zdaje, miejsca na jakąś przerwę, kłaść to trzeba najczęściej na karb zapomienia. I tu właśnie odegra rolę dobry rachunek sumienia drukowany, ułożony przez ludzi doświadczonych, znających duszę ludzką. W praktycznych pytaniach znajdziemy więcej ponad to, co w naszem dotychczasowem rozumieniu nie było godnem zastanowienia i poprawy.

Wartość książeczki „Mój porachunek z sumieniem" polega właśnie na tem, że znajdziemy tam wszystko, co dotyczy duszy młodzieży.

Ogromna znajomość duszy młodzieńca, zawarta w tym krótkim rachunku sumienia pozwala na zadanie pytań tak wyczerpujących. że niema chyba ani jednej ułomności, o którą nie potrącono, której nie wyczerpano do dna. Ale mało tego. Forma pytań i układ całej wogóle książeczki jest bardzo prosty, zrozumiały nie wymagający zbytecznego wysiłku myślowego na „przeskakiwanie" z jednej kategorji czynów do drugiej.

A przytem „Mój porachunek z sumieniem" nie tylko ostrzega z nadzwyczajną dokładnością sumienie, ale uczy. Każde pytanie jest tu zarazem nauką, nauką o tem, jakim człowiek winien być wobec Boga, Ojczyzny, rodziny, bliźnich, samego siebie, nauką nieoderwaną, abstrakcyjną, ale wprost przeciwnie zgodną z warunkiem w jakich życie młodzieży się rozwija. Wartość zaś jej tem większa, że poddana jest w chwili, kiedy dusza do przyjęcia dobra gotowa i kiedy warunkiem do rozpoczęcia lepszego życia — dobra, doświadczona rada.

Naprawdę mała ta książeczka ze wszech miar zasługuje na to, by stać się towarzyszem każdego młodego człowieka, (pisana jest dla młodzieży męskiej), nie tylko w chwili przystąpienia do Sakramentu pokuty, ale zawsze i wszędzie. Forma zewnętrzna wydania jest nawet do tego przystosowana. Wierzę, że jeśli tylko zdobędziemy się na trochę dobrej woli, potrafimy należycie ocenić wartość „Mojego porachunku z sumieniem", wartość tem większą, że na każdej jego małej kartce błyszczy miłość rodzicielska i pieczołowitość o zdrowie duchowe dziecka.

Marjan Jan.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Rękopisów redakcja nie zwraca.

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

Żal mi ludu... Zajedź na głębię. .!

Jak żywy stoi przed nami Chrystus, patrzący z wysokości pagórka na tłum skłębiony na równinie, oczekujący na Jego słowo. Gnany głodem prawdy i uśmiechu boskiego szedł ten tłum przez dni kilka, szukając Wysłańca Bożego, zapomniawszy o zaopatrzeniu się w pożywienie. Był głodny, ale więcej jeszcze męczyło go pragnienie usłyszenia Mądrości Bożej i rozgrzania skostniałego w formule prawnej serca w jasności Promienia Bożego. „Żal mi ludu ..!—wyrwało się wtedy z głębi serca dobrego Zbawiciela... „bo są jakoby owce bez pasterza...!" I zaczął im mówić: „Zajedź na głębię"!—rozkazał kiedyindziej Piotrowi, swemu spadkobiercy przyszłemu, gdy „całą noc pracując" sieciami „przepisowemi" nic nie ułowili. Posłuchał wierny apostoł i sieci wyciągnąć nie mogli, albowiem rwała się od mnóstwa ryb złowionych.

O, gdybyż Chrystus stanął dzisiaj pośród naszych tłumów ulicznych, goniących jak i przedtem za prawdą, za miłością, biorących liczmany przydrożne i ułudne miraże za prawdziwe skarby, których pragnieniem wypełnione jest jego serce — bo

serce człowieka tem samem zawsze zostało i będzie — czyżby nie załamał rąk, jak ongiś, i nie westchnął ciężko z bólem Pasterza Dobrego:... „Żal mi tego ludu—albowiem gonią za śladem prawdy, łakną słowa nieśmiertelnego i pragną słońca dla swoich dusz i serc i męczą się w tej walce i szukaniu, a znajdują łachmany i strzępy w błyskotliwej teozofji doby dzisiejszej, w przeróżnych fantazjach i wymysłach swego bujnego i zawsze twórczego ducha, w których przebłyskują od czasu do czasu jak iskrzące djamenty i perełki bezładnie rzucone, okruchy prawdy bożej, resztki dawnej królewskiej szaty — ale cały ów płaszcz poprzednio królewski, dzisiaj podbity fałszywym maszynowym, tylko błyszczącym ułudnie jedwabiem i zszargany w kurzu i błocie przyziemnego biegu, upstrzony, rzuconemi bez smaku i żadnego poczucia piękna klasycznego, kwiatami również maszynowemi o krzyczących barwach, jak plamami brudno-jaskrawemi naruszającemi świętokradczo majestat relikwji świętej. Żal mi więc tego ludu, iż tak dawno nie spożywali strawy posilnej.

Zajedź na głębię, Piotrze, zajedź na głębię i wydobądź z niej pokarm dla mego ludu. Zajedź na głębię..! i niech jedzą i nasycą się dowoli, albowiem omdleli już w drodze ku mnie..!"

Oto ewangeliczna scena, zawsze ta sama, albowiem prawda i duch ludzki nie zmienią się nigdy z upływem lat i wieków całych.

Duch ludzki, niespokojny od zarania swego istnienia, szukający zawsze prawdy i serce człowieka, bijące ciągle jedynem pragnieniem, by spocząć kiedyś w promiennym uśmiechu miłości, nie spoczną nigdy, dopóki się nie nasycą całkowicie.

Suchy dogmatyzm religijny i przepisy prawne, choćby najbardziej mądre, nie zadowolą go całkowicie.

Szuka jasności i ciepła, wolności synów bożych pod rozsłonecznionem okiem Mistrza, którego wypatruje wszędzie, nie zdając sobie sprawy, iż On jest tuż wśród nich, obok nich — i patrzy...

I zaludniły się drogi i dróżki do przygodnych mistrzów, rozrzucających szczodrą ręką iskierki świętych prawd, wśród całych chmur piasku i kurzu, razem z plewą nieprzesianą, A ludzkość, jak ów syn marnotrawny, umierający z głodu duchowego wobec tucznych swych stad kultury i cywilizacji dzisiejszej, rzuciła się na tę strawę podwórzową, wchłaniając ją żarłocznie—z głodu, z głodu duszy, upominającej się o swoje

prawa nieśmiertelne, o prawdę i miłość. Bo stało się jasnem, że „nie samym tylko chlebem żyje człowiek...” i to mu nie da jeszcze nigdy poczucia sytości i dobrobytu.

A skutki tego okropne oglądamy na każdy dzień.

Niestrawny i sfałszowany pokarm, po pierwszem zaspokojeniu głodu, niszczy organizm, zamiast go wzmacniać, doprowadza do chorobliwych hallucynacyj i ekscesów psychicznych, albo w najlepszym razie z tem większą siłą domaga się zaspokojenia pierwotnego głodu, wzmożonego gorączką tyfoidalną zatrutych komórek i tęsknoty śmiertelnej po doznanych zawodach.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, Panie!”—wyrywa się codziennie rozpaczny głos tłumu—„chleba dla duszy, dla umysłu, dla serca..!”

„Zajedź na głębię..!“—brzmi pełen współczucia i ojcowskiej troski odzew Mistrza.

„Męczysz się i bijesz skrzydłami, jak zamknięty w złotej klatce swobodny ptak, król przestworzy, albowiem widzisz tylko powłokę zewnętrzną moich prawd i stalowy błysk nieugiętego prawa, najwyżej suchą w swym formaliźmie dla oczu profana ceremonję kultu mojego. Ale ośmiel się spojrzyć w głąb księgi prawdy, wpatrz się w natchnione oblicze prawodawcy, ukryte za jego kodeksem — ujrzyj duszę, niezgłębioną i promieniejącą duszę mej nauki i mego prawa i mego kultu... Przełam twój naturalny strach przed wszystkiem, co nosi na sobie ślad autorytetu. Autorytet prawdy w jej duchu ukryty, jest sam duchem ożywiającym i oświecającym wszystko, a prawo—prawo miłości, bo takiem tylko może być prawo moje, jest tylko, poza swą z konieczności przybraną surową szatą trybunalską, promieniem nieskończonej mądrości, miłosierdzia i współczucia dla słabości ludzkiej Podejdż śmiało, bez trwogi, otwórz antyczną zimną oprawę księgi, podnieś wzrok ku mnie... i czytaj i rozmyślaj. Zajedź na głębię.... i niech głód twój się nasyci, a dusza cała opromienieje prawdziwą słoneczną jasnością bożą. Jam jest zmartwychwstanie i żywot... pokój wam, jam jest.., nie bójcie się”.

Bodajby się ziściły w pełni na każdym z nas święte i nieśmiertelne słowa Boskiego Mistrza. *Bohdan.*

DO APOSTOŁÓW SERCA JEZUSOWEGO.

(z kazań O. Mateo SS-cc).

Życie z wiary.

„Panie, przymnóż nam wiary!" [1])

Potrzeba wiary.

Podstawą działalności apostolskiej jest wiara.

O tyle przekonamy innych, o ileśmy sami przekonani. Kto zaś będzie przekonanym i przeświadczonym? — Ten i jedynie ten, kogo Jezus oświeca. Ten i jedynie ten, kto zna Chrystusa Pana. A zna Go poznaniem nie jakiemkolwiek, niewyraźnem, powierzchownem — ale poważnem, wewnętrznem, pełnem i głębokiem. Ten, i jedynie ten będzie miał przekonanie, komu Chrystus Pan raczył się objawić i kto się okazał uległym głosowi Jego. Albowiem sam tylko Jezus Chrystus powiedział—On jeden mógł powiedzić:

„Jam jest światłość świata Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota" [2])

On jeden jedyny jest światłością, albowiem On sam jest Mądrością Bożą.

Mądrość ludzi, co tem imieniem mianują, o ile nie jest promieniowaniem tego Boskiego Słońca, nie wypływa z tej mądrości wyższej—szaleństwem jest tylko i ciemnościami. Jesteśmy zbyt uczeni, zbyt wiele rozumujemy. Potrzeba nam być mniejszymi o głowę. Mądrością najszczytniejszą jest mądrość wiary. Bardzo mądrym i bardzo uczonym jest ten, kto wierzy. Czego potrzeba w każdym czasie, a już za naszych dni w szczególności—to nie mądrych i uczonych według świata, polityków i myślicieli. Jeśli mądrość ich nie pochodzi od Boga, nie z Jego wypływa mądrości, lecz jest tylko owocem ich prac i doświadczeń i z nich samych bierze swój początek—na mało, albo i na nic się nie przyda.

Czy wiecie „czego nam potrzeba dla rozbudzenia świata?

„Dusz wiary, dusz świętych, promiennych i prostych!..."

Potrzeba nam proboszczów z Ars! Więcej oni zdziałają dobra dla społeczeństwa, niż uczeni i genjusze. Czemu? Albowiem będą mieć udział w światłości Bożej; rozleją po świecie

[1]) Łuk. XVII, 5. [2]) Jan VIII, 12.

światłość Bożą, Chrystusa Jezusa poza którym same złudzenia i mroki.

Widzicie, jak do was przemawiam: nie dysputuję, nie rozumuję, poprostu twierdzę. Czemu? czy dlatego, że na siebie liczę? Żadną miarą. Jestem przekonanym, —a zbrodniarzem byłbym gdybym mówił nie z osobistego przekonania—twierdzę, gdyż to co powiadam nie z siebie powiadam, ale Jezus Chrystus przeze mnie mówi; wiara mi wskazuje, co mam mówić!

Potrzeba żyć wiarą. Nie wiarą zwyczajną, ale *świetlaną i czynną*.

Najpierwszy tedy stopień życia nadprzyrodzonego to *duch wiary*. Potrzeba nam ducha wiary dla poznania Boga.

Bóg! Jezus Chrystus nam Go objawia.

„Nikt nie zna Ojca jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić”.

Konieczną nam jest wiara, wielka wiara, aby wniknąć do Serca Jezusowego, do wnętrza tego Serca; aby znaleźć Jezusa nie umniejszonego, — wybaczcie wyrażenie — nie karykaturę, lecz Jezusa w całkowitem pięknie miłości Jego— *„we wspaniałości miłości Jego”*. Trzeba przeniknąć głębiej, niż włócznia Longina, aby móc zrozumieć światłość niepoznaną....

Czy świat Go przyjmuje, czy nie, Bóg jest panem! Naszym obowiązkiem jest pójść za Nim. *Służyć Bogu— to królować.* A ja powiem; że służenie Panu naszemu jest czemś więcej, niż królowaniem. Czemże jest bowiem królowanie? Jest to rządzenie stworzeniami, t. j. spełnianie dzieła, które nam pozostawia wszystkie nasze żądze duchowe. Ale służyć Panu to być panem Serca Jego, posiadać je wiarą.

Łaskę tę otrzymuje się w miarę, jak się czyni postępy w duchu wiary, w pragnieniu oglądania Boga, oglądania Jego samego. Kto przesycony jest tą światłością, nie potrzeba mu więcej niczego. Przychodzi chwila, że odpoczywa w Bogu, widząc Go, że tak powiem; wówczas pozostałe rzeczy, cierpienia, ofiary, prześladowania stają się drobiazgami.

Lecz kiedy i w jaki sposób uczy nas Chrystus Pan poznawać Boga?

W chwilach serdecznego zbliżenia się do Niego w czasie modlitwy.

Oto czemu nieucy według świata wiedzą częstokroć więcej w tym przedmiocie, niż uczeni. Przychodzi mi na myśl, jak w Lourdes zagadnął mnie pewien chłopek:

— Czy to Ojciec miał kazanie przed chwilą?

— Tak, to ja.

O, jakże piękne rzeczy Ojciec opowiadał: Jezus Chrystus Król miłości, Jezus król miłosierdzia! O, tak jest. Od dwudziestu lat przyjmuję codziennie komunję świętą, a w każdy czwartek odprawiam Godzinę świętą, i Pan Jezus wydaje mi się wciąż coraz więcej królem miłosierdzia i miłości. Od dwudziestu lat proszę Boga, aby dał poznać światu te wielkie rzeczy, o których dziś Ojciec przemawiał.

Słyszycie? Od dwudziestu łat prosił, aby głoszono o Panowaniu Serca Jezusowego.

— Kto wie, czy przed Bogiem nie ten prostaczek, nie ten biedak zapoczątkował nasze Dzieło?... Przez dwie godziny mówił mi z obfitości serca. Słuchałem wzruszony, zdziwiony: opowiadał mi rzeczy przedziwne, z teologji, która mnie wprawiała w zakłopotanie.

Opuszczając go rzekłem:

— Napiszecie do mnie i powiecie mi więcej jeszcze o tem wszystkiem.—Począł się śmiać.

— Napisać do Ojca, ja? Nie potrafię ani czytać, ani pisać!

— A gdzieżeście się nauczyli tych rzeczy, o których mi opowiadacie?

— Gdzie? Ojciec-kapłan pyta mnie o to? *On, Jezus* mnie uczy. Codzień przystępuję do stołu Pańskiego, codzień go przyjmuję; On mnie wszystkiego nauczył. On mnie kocha, ja Jego kocham, rzecz najzwyklejsza w świecie, więc też go rozumiem.

Wiara! Potrzeba nam jej, aby samych siebie poznać, nasze wady, nędzę, jak również i zalety, gdyż posiadamy je. Niewdzięcznymibyśmy byli, gdybyśmy zalet swych nie uznali, gdyż On-Bóg nam je dał. My jesteśmy nędzą.. naczyniami glinianemi. Lecz On z nieskończonego miłosierdzia swego umieścił w tych naczyniach skarby wielkie. Czemu? Iż tak chciał.

Potrzeba nam tedy światła silniejszego, niż światło ludzkie, dla poznania siebie samych prawdziwie, szczerze, bez pychy ani zniechęcenia. Wiara okazuje nam nasze wady, żądze, błędy i każe nam się uciekać do Jezusa Chrystusa po lekarstwo na nie. Wiara również daje nam poznać dary Boże w nas się znajdujące, oraz użytek, jaki z nich mamy uczynić dla spełnienia zamiarów Jego.

Wreszcie, potrzeba nam wiary, aby być *apostołami*, aby uznać prawa Chrystusa Pana i zwierzchnictwo Jego nad sobą, nad duszami. Jakże spełnimy powołanie swoje, jeśli wiara z pomocą nam nie przyjdzie?

A nie powiadajmy: gdybym miał zdrowie, majątek, gdybym miał czas, zdziałałbym wiele dla chwały Bożej i zbawienia dusz; lecz jestem chory, ubogi, zajęty...

Gdy Jezus postanowił zdobyć świat, czyż na apostołów wybrał uczonych, bogatych, ludzi cieszących się zaufaniem, wielkich według świata?

— Nie, wybrał ubogich, prostaczków, ludzi nieznanych. Za pomocą takich czynników Bóg dokonywa swych dzieł, tacy ludzie go wsławiają:

„*Maluczkich tego świata i wzgardzonych wybrał Bóg, i tych, których niemasz, aby zniszczył tych, którzy są*" — „*albowiem słowo krzyża tym, którzy giną, jest głupstwem: lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą*" (1 Kor. 1,28; 1,18).

Tego rodzaju narzędzia prawdziwie wsławiają Go, albowiem oczywistem jest, że to On sam działa, a nie one. Czyż ludzkiem dziełem jest nawracanie dusz?

Świat jest pełen bibljotek, a bibljoteki pełne pysznych dzieł—które nikogo nie nawracają. Czy nawet czyta je ktokolwiek?

Nawracanie dusz jest dziełem Boga.

W niewiedzy naszej powodzenie przypisujemy widzialnemu narzędziu, kaznodziei.

O! tak, kaznodzieja!... A czy wiecie wy, kto jest istotnem narzędziem nawróceń?

Oto jakaś duszyczka nieznana, ukryta, nieoświecona, która się modli, cierpi i żyje wiarą... Oto narzędzie Boże.

Patrzyłem raz na nawrócenie, które nie może mi wyjść z pamięci.

Pewien nieszczęśliwy ojciec rodziny był bliskim śmierci. Powrócił do Boga z bardzo daleka; odprawiał swą pierwszą i ostatnią komunję świetą! a z nim razem przyjmowała Ciało Pańskie jego żona i dzieci. W kącie pokoju klęczała prosta kobieta, kucharka, która płakała ze wzruszenia. W tem powstaje, zbliża się do łóżka umierającego i powiada:

— Panie, oto przez lat dwadzieścia przyjmowałam codzień komunję świętą, błagając Boga o tę łaskę, aby pan nie umarł nienawrócony i bez odprawienia swej pierwszej Komunji św.

Zwycięstwo Serca Jezusowego! lecz za pośrednictwem tej pokornej niewiasty, która uwierzyła w miłosierdzie tego największego Serca i nie przestawała modlić się i ufać.

Na swej drodze apostolskiej znajdziecie nieraz jakby górę piętrzącą się przed wami, którą trzeba będzie z podstaw wyważyć. Kto dokona cudu! Kto jej rzecze: ustąp?... Nastręcza się tyle trudności, tyle przeszkód -jakoż im rzec: usuńcie się! — Jak?.. Wiarą.

Miejcie wiarę w tego, który powiedział: „Jam zwyciężył świat" (Jan XIV, 33). On zwyciężył świat! On go zawsze zwycieży! albowiem jest Wszechmocą Bożą... Miejcie wiarę nietylko w dniach zwycięstw — naówczas nie jest trudna — ale i w chwilach pozornych klęsk—pozornych powiadam, gdyż rzeczywiste nie istnieją: Zwycięstwo jest zapewnione! *Wielkie zwycięstwo Serca Jezusowego i miłości Jego.*

Kto posiada wiarę, ten nigdy nie popadnie w błąd.

Jeszcze macie łuski na oczach... Niechaj rekolekcje je zrzucą, niechaj całe rekolekcje wasze będą jednem *Wierzę.* Trzeba, abyście odchodząc stąd, *czuli potęgę Jego Serca.*

O kimże mielibyście powątpiewać?... O sobie? Ależ to nie o was chodzi. O Nim? Spójrzcie na Jezusa, i naprzód!!

Tłum. z franc. br. B. SS-CC.

O nasze dziejowe posłannictwo.

(dok.)

Ale rola Polski nie zmieni się i wtedy, kiedy runie potęga bolszewicka. Jako nowy wróg Zachodu wystąpi bowiem na gruzach bolszewizmu ideologja inna, krystalizująca się obecnie wśród emigracji rosyjskiej, w szeregach wrogiej bolszewizmowi młodej Rosji. Jest to t. zw. „eurazjanizm", prąd, dążący do całkowitej separacji Rosji — od granic etnograficznej Polski aż do cieśniny Berynga — od reszty Europy; według eurazjatów stanowi Rosja sama dla siebie jakby osobny Kontynent, o odrębnej cywilizacji i kulturze. Jest ta Rosja czemś pośredniem między Europą a Azją, jest „Eurazją", zbliżoną raczej do Azji aniżeli do Europy. Powołanie swoje widzą „eurazjaci" w obronie kultury wschodniej i prawosławia, w przeciwstawieniu się Europie. W owym entuzjazmie dla Wschodu posuwają się wielbiciele „eurazjanizmu" nawet tak

dalece, że zrywając z ideologją słowianofilską, szczycą się swojem pochodzeniem i charakterem turańskim. Polska wobec takiego sąsiada przyszłości musi sobie uświadomić, że będzie on dążył do zagarnięcia Ukrainy i Rusi Białej, że nasze kresy wschodnie staną się węzłem walk kultury i cywilizacji chrześcijańskiej z turańską. Naród polski zatem już dzisiaj widzieć może nowe pole, na którem trzeba będzie zadość uczynić swemu posłannictwu jako przedmurze chrześcijaństwa. Zarówno bolszewizm jak i „eurazjanizm"—to walka Wschodu z Zachodem, walka pogańskiej Azji z chrześcijańską Europą. Geograficzne położenie Polski zaś wymaga, by na jej terytorjum znowu starły się te dwie wrogie sobie cywilizacje i kultury.

Z tego pierwszego zadania i obowiązku Polski: stać nadal na straży chrześcijańswa i cywilizacji chrześcijańskiej — snuje Autor drugie zadanie: Krzewienie u siebie polityki prawdziwie słowiańskiej, zwłaszcza względem zagrożonych kresów wschodnich. Trzeba zrzec się tej zewnętrznej tylko polonizacji kresów, polegającej na przymusowem ich polszczeniu, a powrócić do idei jagielońskiej—„do duchowego przeobrażania tych krajów i zbliżania ich do Polski mocą wyższości cywilizacji, którą tam reprezentować mamy".

Wreszcie, jako trzecie zadanie Polski, uważa Ks. Urban podtrzymywanie wśród narodu idei papiestwa, idei katolicyzmu rzymskiego. Autor ostrzega polityków przed kumaniem się z prawosławiem, dlatego, że „władcy prawosławni gotowi są znosić nad sobą „oko" jakiegoś prokuratora rządowego, jak to było w Rosji, czego nie znoszą biskupi katoliccy". Gdyby czynniki rządowe liczyły na cerkiew prawosławną, jako na poddawającą się bardziej wpływom politycznym, o krok tylko stałaby Polska przed swojem zbizantynizowaniem, a do czego toby doprowadziło, o tem poucza nas Rosja, do upadku której w wielkiej mierze przyczyniło się właśnie prawosławie. To prawosławie nie cofnęło się nawet przed podawaniem ręki nowemu reżymowi ateistycznemu, błogosławiąc mu i nakazując służyć mu pod grozą ekskomuniki. W Polsce zaś, jako w państwie o kulturze zachodniej, prawosławie zawsze będzie się czuło obcem, bo Naród Polski, zrośnięty z Rzymem, nigdy nie będzie dlań gruntem podatnym do rozszerzania się. Stąd też będzie ono patrzyło w stronę Wschodu, ku „Eurazji", bliższej mu duchem od łacińskiej Europy. Jeżeli zaś chcemy zachować i zabezpieczyć sobie nasze kresy wschodnie, to

możemy to uczynić tylko przez ich katolicyzację, bo katolicyzm uczyni je dopiero europejskiemi. Dlatego „wzmacnianie katolickich placówek, zakładanie nowych, ofiarność z pracy i grosza dla zadań misyjnych na kresach,—kończy swój cenny artykuł ks. Urban—winny być uważane za najważniejsze z zadań naszego narodu. *Katolicyzacja Wschodu jest „wielką ideą" Polski"*.

Oto sąd jednego z najwybitniejszych publicystów katolickich o posłannictwie Polski współczesnej. Pozytywistyczny umysł autora „Przedwiośnia" potrafił tylko ręce załamywać nad brakiem idei i wołać: „Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei!" Potrafił w najlepszym razie podsunąć jakieś materjalistyczne pomysły, któreby były zadaniem Polski dzisiejszej. „Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych przemysłów, jakikolwiek czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać, jak powietrzem". Tak przemawia modernizm Żeromskiego, zapominając najistotniejsze cechy ideologji Narodu polskiego, o jego dziejowem posłannictwie jako przedmurzu chrześcijaństwa i kultury chrześcijańskiej.

Serce zaś Polaka-katolika umiało wniknąć w te naszą ideologję narodową i wskazać, co jest i być powinno ideą dla Polski. Rolę, jaką Polska odgrywała od zarania swych dziejów aż do grobu niewoli, a nawet po rozbiorach, stojąc na straży chrystjanizmu Europy, tę samą role i dzisiaj Polsce spełniać wypada, Jej położenie w świecie tego wymaga. Jako placówka chrześcijańska, najbardziej na wschód wysunięta, staje się Polska mimowoli, a raczej z racji woli Opatrzności, narzędziem w rękach Bożych ku odpieraniu wschodniego barbarzyństwa. Na błoniach Polski rozgrywały się i rozgrywać będą walki rozstrzygające dwóch wrogich sobie i przeciwnych światów. Naród polski piersią swą powstrzymywać musi napierającą Azję i być w ten sposób rzeczywiście przedmurzem chrześcijaństwa, obrońcą Europy. A jak dalece i dokładnie obliczona jest ta dla Europy zbawczej rola Polski, o tem świadczy Wiedeń za Sobieskiego, kiedy nawet na terenie obcego państwa Polacy właśnie zatamować musieli falę wschodniego mahometanizmu. Posłannictwo dziejowe Polski rozgrywa się przedewszystkiem na terenie religijnym, a następnie kulturalnym. Naród polski jako członek ludzkości ma cząstkę jedną z najszczytniejszych w przeznaczeniu realizacji Królestwa Bożego na ziemi. Jego zadanie streściło się zawsze w idei Chrystusowej. Przecież i szczytny tytuł „Polonia semper fidelis" nie stoi chyba oderwany od dziejowego posłannictwa Polski. Kto

chce szukać i wskazać Polsce „wielką ideę” musi się siłą konieczności trzymać na terytorjum *religji*, musi wychodzić z wspólnego wszystkim narodom obowiązku urzeczywistnienia Królestwa Bożego. Wszelkie dociekania materjalistyczne są tylko utopjami, niemającemi realnego podkładu ani w przeszłości ani w teraźniejszości. Religja zaś nietylko uzdrowi chory organizm państwowy, ale wskaże rolę i obowiązek, jaki w dziejowem hic et nunc spełniać trzeba.

Wielką ideą dla Polski współczesnej nazewnątrz, to Wschód, ten wieczny Wschód, który był zawsze celem i areną siły polskiej ideologji, polskiej misji dziejowej. Idea Polski nazewnątrz jest zawsze zwrócona w tym samym kierunku, jak wczoraj tak dziś, tylko że inne towarzyszą okoliczności. Na Wschód pro Christo—oto wieczne hasło narodu polskiego.

Jeżeli zaś chodzi o narodowy obowiązek w wewnętrznem życiu Polski, to chyba aż nazbyt wyraźnie wbija on się w oczy. Dziwna jakaś moc krępująca życie katolickie; panoszący się po kraju rosyjski nihilizm, który, jak wiadomo, przygotował rosyjską rewolucję, wreszcie obrzydliwa demoralizacja we wszystkich swych objawach — oto mordercy narodowego sumienia! Wyciąć te wrzody z organizmu państwowego, wyplenić wszelkie chwasty, przyoblec się w szatę Chrystusową — to *wielka idea*! Chwyćmy się silnie pługa Chrystusa Pana, przeorujmy nim ugorem leżące pole—a wyrośnie *Polska prawdziwie Wielka.* A imać się tej pracy nad obudzeniem i rozkrzewieniem myśli Chrystusowej w swoim Narodzie, by ten Naród mógł spełnić swą cząstkę w realizacji Królestwa Bożego, a nie opóźnił się—musi każdy z nas, jako członek narodu. Odrodzenie ludzkości, odrodzenie narodu, rozpocząć trzeba od wewnętrznego odrodzenia samego siebie. *„O ile polepszycie i powiększycie dusze Wasze — polepszycie prawa Wasze, powiększycie granice Wasze”* — tych słów wieszcza nie zapominajmy nigdy, przenigdy. One nas najlepiej doprowadzą do spełnienia swego dziejowego posłannictwa; one płodzą wielkie czyny!

Polaku-Katoliku! Młodzieży polsko-katolicka!

„Idź i czyń! Czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków—i staniesz się wolnym synem niebios".

A. F. Kowalkowski.

DYSPUTY.

Pokój duszy.

Pyt. Na czem polega prawdziwy pokój Chrystusowy („Nie jako świat wam daje — ja wam daję" św. Jan 14 : 27) i jak za łaską Bożą otrzymać ten dar nad Boże dary, jak go zachować i utrwalić w duszy wobec rozbieżnych duchowych usterek i męki nerwowego niepokoju?

Odp. „Pokój Boży", prawdziwy dar nad dary, upragniony przez każdego człowieka, choćby w sobie zagłuszył wszelkie ludzkie uczucia — bo niema ani jednej istoty żyjącej, któraby nie dążyła całą siłą swej natury do szczęścia zasadniczego, nie do jego iluzji, a pokój jest pierwszym tego szczęścia warunkiem— tak rzadko jednak, niestety, jest jego udziałem.

Pokój Chrystusowy polega na świadomości wewnętrznej sumienia, że jesteśmy na dobrej drodze i że nic nam nie zagraża w przyszłości, ani nie mamy żadnych bolesnych zobowiązań z lat ubiegłych.

Te trzy elementy muszą występować jednocześnie: wyrównana przeszłość, wyraźna teraźniejszość i pewna przyszłość naszego życia.

Wielką rolę odgrywają w tem warunki fizyczne życia, zapewnienie sobie i swoim najbliższym odpowiedniego bytu i środków do życia i do rozwoju. Ale nie jest to rzeczą istotną. Gdy zanalizujemy do głębi nasze pragnienie pokoju, znajdziemy tam tylko jedną zasadniczą troskę: o pokój sumienia własnego w stosunku do Boga.

Mamy aż nadto wiele przykładów znanych w historji jednostek, a i z własnego doświadczenia, że t. zw. „powodzenie w życiu" i dobrobyt niezawsze idą w parze ze spokojem duszy, gdy sumienie nie jest w porządku, a przeciwnie nieraz wśród bardzo ciężkich zewnętrznych warunków życia mamy w duszy wiele radości na samą świadomość, że bliscy jesteśmy Bogu i że czystem jest nasze sumienie.

Istotą więc prawdziwego pokoju duszy jest harmonja nasza z Bogiem, stosunek niezamąconej z Nim przyjaźni i świadomość pełna tego stosunku.

Występują więc tutaj w pierwszym rzędzie czynniki naszej świadomości, wypływające z poznania istoty Boga i naszego do

Niego stosunku, a następnie czynniki moralne, t. j. świadectwo własnego sumienia.

Ponieważ jednak życie duchowe, którego przejawami jest świadomość poznania i głos sumienia, jest najściślej związane z całym naszym organizmem fizycznym, a w pierwszym rzędzie z systemem nerwowym—trzecim czynnikiem, również w wielkiej mierze decydującym, jest stan naszych nerwów.

Biorąc więc hierarchicznie od dołu trzy są zasadnicze warunki pokoju duszy od nas samych zależne: nerwy, czystość sumienia i właściwe poznanie Boga.

Reszta zależy od łaski bożej, której zresztą Bóg *nikomu* nie odmawia.

Inne czynniki zewnętrzne, jak powodzenie życiowe, dobrobyt, zdrowie (poza nerwami), szacunek ludzki, dobrobyt ogólny kraju, czy całej ludzkości i t. p. w wielkiej mierze przyczyniają się do samopoczucia tego pokoju, ale nie są jego warunkami istotnemi.

Stąd wniosek, że burzycielami naszego pokoju ducha są: choroby nerwowe, wyrzuty sumienia i nieznajomość, lub fałszywe poznanie Boga.

Stąd drugi wniosek bezpośredni: jeżeli chcemy dojść do pokoju duszy, idźmy naprzód do dobrego lekarza i pod jego kierunkiem doprowadźmy do porządku nasz system nerwowy, następnie policzmy się z własnem sumieniem i przez dobrą wolę i środki nadprzyrodzone, które nam Kościół z ustanowienia Chrystusowego na każdy dzień podaje, uspokójmy je, oddając wszystko miłosierdziu bożemu, a następnie z całą prostotą i odwagą spójrzmy wprost w twarz naszego Boga, w Jego oczy, by tam wyczytać całą Jego istotę i znaleźć we własnej duszy oddźwięk głęboki i dajmy później działać w nas łasce bożej.

Choroby nerwowe są bardzo często przyczyną naszych niepokojów wewnętrznych. Nieuzasadnione obawy, idées fixes, które nas męczą stale, pewne wprost przywidzenia i hallucynacje, czy autosuggestje, słaba odporność zwojów mózgowych na pewne wrażenia zewnętrzne i t. p. zaburzenia nerwowe są bardzo często u najlepszych ludzi przyczyną bardzo bolesnych skrupułów sumienia, a nawet rozpaczy o zbawieniu.

Tutaj przedewszystkiem pomoc swą okazać musi fachowy psychjatra—pedagog, który zapomocą odpowiednich zabiegów lekarskich może uspokoić poszarpane ciężką drogą życiową ner-

wy. Jest to w tych wypadkach warunek konieczny, bo cudów w normalnych warunkach żądać od Pana Boga nie mamy prawa.

Sumienie — co do życia przeszłego — może uregulować (przy wyleczonych nerwach) dobra spowiedź generalna u prawdziwego ojca duchownego, który umie odczuć wszystkie bóle życiowe i zna to życie i jego tajniki doskonale.

Sumienie aktualne — mimo słabości i własności naszych — może utrzymać w pokoju nasza szczera, dobra wola, która dobremu Bogu wystarcza najzupełniej.

Punktem i warunkiem kulminacyjnym jest poznanie Boga takim, jakim On jest w swojej istocie i odpowiednie do tego ustosunkowanie się nasze.

Otóż, zaznaczyć tu musimy z całą świadomością tego, co piszemy i podkreślić musimy z całym naciskiem, że głównym powodem niepokojów naszej duszy jest nieznajomość Boga, albo fałszywe o Nim pojęcie.

Nie znamy Boga — powiedzmy to sobie zupełnie szczerze, albo znamy Go tylko ze Starego Testamentu, z góry Synaju, wśród ciemności, błyskawic i grzmotu piorunów, ogłaszającego swe dziesięcioro przykazań i boimy się Go panicznie, znosimy jako zło konieczne, którego uchylić niepodobna, a zapominamy o tem, że on jest tem Dziecięciem w żłobku betleemskim, tym Dobroczyńcą otaczających Go tłumów, Pocieszycielem matki płaczącej po stracie syna jedynego, Przyjacielem domu rodzinnego w Betanji, pieszczącym dziatki na swych rękach i przebaczającym bogobójcy-Judaszowi i niewiernemu Piotrowi, a wreszcie cichym mieszkańcem tabernaculum w najbliższym kościele, czy w ubogiej kapliczce.

Boimy się Go i drżymy przed Nim, jako przed Panem świata i Sędzią ludzi i aniołów, a nie umiemy Go kochać prosto i serdecznie, jako Ojca, Przyjaciela, Brata, Powiernika i Towarzysza życia.

Tu leży główne zło i najważniejsza przyczyna braku pokoju w naszej duszy.

Wiele się na to złożyło przyczyn: wychowanie religijne, owiane duchem okropnej herezji jansenistowskiej, która nam w ten sposób skarykaturowała Boga; pożałowania godne egzageracje niektórych kaznodziejów, gorliwych, ale nieludzkich, i nawet pewnych autorów rozpraw i książek ascetycznych; przykłady niektórych świętych, specjalnie powołanych do indywidualnego ich su-

rowego trybu życia, a niesłusznie podawanych, jako wzory ogólne do naśladowania; nieścisłe wyjaśnienia niektórych tekstów Pisma świętego; wspomnienie o winach poprzednich, wreszcie nieopanowany temperament i wiele, wiele innych okoliczności nieszczęśliwych wywołało te katastrofalne skutki dla biednych, skołatanych życiem ludzkich dusz.

O tem wszystkiem obszerniej pisać będziemy w najbliższych numerach „Pro Christo", będziemy prostowali niedokładne pojęcia i wyjaśniali właściwe pojęcie Boga.

Narazie polecić możemy przecudne o tem dziełko w języku francuskim: Ks. L. Garriguet'a, p.t. „Le Bon Dieu" (Paris 6e Bloud et Gay, 3 rue Garancière, 1927), które postaramy się omówić i rozszerzyć może na łamach naszego pisma.

Skoro się ma pojęcie Boga, jako Najwyższej Miłości, Nieskończonej Mądrości i Przedobrej Wszechmocy, wtedy budzi się w nas bezgraniczna dziecięca ufność w Opatrzność tego Dobrego Boga, który zna lepiej naturę naszą, niż my sami, lepiej wie, co dla nas jest dobrem, mocen jest wszystko uczynić, a miłując nas nieskończenie, pragnie dla nas jedynie dobra i szczęścia rzeczywistego.

Możemy się wtedy zdać zupełnie na Jego opiekę, czyniąc wszystko, co w naszej jest mocy, bez zbytniej troski o dalszy nasz los, za wszystko dziękując, choćby było przykrem, albowiem to wszystko jest zawsze od Dobrego Boga.

Przeszłość wyrównana w Jego Miłosierdziu, teraźniejszość i przyszłość w Jego miłościwem ręku, wieczność cała przejasna z Nim, z Jego promiennym uśmiechem otwarta na oścież—idziemy wtedy lekko, a z całą mocą pewności przed siebie, wiedząc nieomylnie, że nigdy zawiedzionymi nie będziemy.

A z każdym dniem, łaska działająca w nas nieustannie, odkrywa nam coraz więcej tajemnic Miłości Bożej, coraz jaśniej oświeca oblicze Boże i coraz ściślej zespala nas w jedną z Bogiem wolę i nieomal tchnienie... aż do kresu doczesności... by utonąć na zawsze w olśniewającem słońcu boskiej wieczności..

Zrozumiemy wtedy tych, którzy tak w Boga patrząc i z Nim współżyjąc, szli przed siebie z radosnem „Hosanna" w duszy i z uśmiechem, jak promień jasnym na ustach, mimo burz i kataklizmów życiowych, mimo złej woli ludzkiej — albowiem z Bogiem byli i Bóg z nimi. „Pokój wam—nie bójcie się—jam jest!"

Amicus.

MODLITWA.

Kiedy mi smutno, ciężko na duszy,
Kiedy tęsknota mnie trawi,
Jedna modlitwa mój ból zagłuszy
I od rozpaczy wybawi...

Gdy mnie ogarnie pragnień tysiące
Tych uczuć w piersi więzionych,
U stóp Twych składam modły gorące,
Pocieszycielko strapionych!

Ty, coś patrzyła w bólu zaklęta,
Na Syna Swego konanie
Użycz mi łaski Panienko Święta!
Nam, grzesznym, spraw zmiłowanie!...

Przed Twym obrazem kornie się chylę
I szepcę modlitwy słowa —
I wierzę—tęsknot i cierpień tyle
Ukoi Niebios Królowa!

I oto spokój do duszy wraca —
Modlitwa cudu dokona —
I miłe życie, pociechą praca,
Bo w Matce Boga — obrona!...

Stanisław Dmochowski.

BOHATEROWIE WIARY.

Ś-ty Wincenty á Paulo.

19 lipca.

Niema czystszej i większej radości, jak gdy się ma świadomość, żeśmy dobrze uczynili jednemu z braci naszych, żeśmy otarli łzę lub sprowadzili choć blady uśmiech na zbolałe oblicze cierpiącego.

To jest prawdziwe apostolstwo Chrystusowe, iść jako promień Boży jasny, słoneczny, jako refleks prawdziwego słońca—Boga i świecić, opromieniać i osłoneczniać wszystko dookoła. Jest to jeden tryumfalny pochód życia, w blasku czynnej mi-

łości, w aureoli głębokiej radości życia, jako uosobienie promieniującego na wsze strony dobra.

Ecce homo! — Oto prawdziwy człowiek, obraz i podobieństwo Stwórcy—Boga, taki, jakim był w pierwotnym przedwiecznym planie bożym. Bóg we wszechświecie — człowiek na ziemi —O Chrystusie powiedziano, streszczając Jego życie: „Przeszedł dobrze czyniąc, albowiem Bóg z nim był” (Dz. Apost. I).

Wśród ludzi, poza Chrystusem, trudno wynaleźć człowieka podobnego Wincentemu à Paulo, o którymby można było powiedzieć w całem dosłownem znaczeniu te same słowa. To też Stolica Święta, przez usta Papieża Leona XIII-go, ogłosiła go uroczyście za Patrona szczególnego wszystkich dzieł charytatywnych.

Życie jego—to jedno pasmo nieprzerwane dobrego czynu, od zarania aż do późnej, wiekowej prawie starości, na wszystkich podówczas dostępnych polach—tembardziej wielkie, że bez poprzedników, jako pionier miłosierdzia zorganizowanego.

Za młodu pasał Wincenty dobytek swego ojca ną łąkach południowej Francji, a przypatrując się cudom piękności natury, porywającej w swej prostocie kwiatów polnych i muszek swobodnie brzęczących w promieniach południowego słońca, kontemplował w nich ślad piękności bożej i zachwycał się dobrocią tego Ojca Wszechświata, który taką krasą okrywał skromne niezabudki, w rowach przydrożnych, w tęczowy kobierzec kwiecia łącznego na ciemno-zielonem, nieskalanem tle falistej trawy, choć nikt z ludzi ich nie zasiewał, ani hodował. Była to dla niego otwarta księga, głosząca na każdej swej stronicy szczodrobliwość miłosierną dobrego Boga.

Nauczył się tego później z pisanych książek, które go zresztą mniej zachwycały, bo nie były tak wymownemi, jak poszum łąk świeżych i symfonje ptactwa i owadów pod sklepieniem niebieskiem.

Został kapłanem, ale zanim rozpoczął swe apostolstwo, napadnięty przez korsarzy na morzu, dostaje się do niewoli tureckiej do Afryki północnej.

Nie zmartwił się tem zbytnio, bo wiedział, że każdą pracą Bogu służyć może i że wszędzie znajdzie dusze łaknące bożej prawdy. Swą cichością, uczciwą pracą i słodyczą więcej może niż krasomówczą wymową nawraca swego pana i przez

niego zwolniony udaje się z powrotem, drogą na Rzym do swej ojczyzny Francji.

Jest wzorowym proboszczem i z tego stanowiska zostaje przez króla powołany na najcięższą może służbę kapłańską: na kapelana największych zbrodniarzy i wyrzutków społeczeństwa, skazanych na galery.

Odtąd rozpoczyna Wincenty swój publiczny tryumfalny pochód miłosierdzia chrześcijańskiego.

Trudno wyliczyć wszystkie jego dzieła, genjalną inicjatywę, bohaterskiego ducha wiary, gdy z próżnemi rękoma, ubogi i prosty szedł w świat, do ludzi, do największych brudów moralnych i z niezmordowaną ofiarnością, jak promień słoneczny czysty a gorący, z uśmiechem na ustach rozjaśniał mroczne zaułki, jaskinie zła i jak śmierć smutne serca i dusze...

A był to wiek XVII-ty, który Francję całą pokrył pożogą, zgliszczami i nienawiścią bratnią wojny religijnej.

Poza ukochanymi galernikami... jeńcy w tureckiej niewoli, sieroty opuszczone, młodzież na wszelką zarazę moralną wystawiona, kobiety upadłe, podróżni bez dachu, artyści złamani życiem, obłąkani, żebracy, zakonnice wygnane ze swych klasztorów przez wrogów Kościoła, wszelkiego rodzaju ofiary wojny i zbrodni ludzkich... wszystko to było jego „rodziną".

Nie mógł sam podołać zadaniu — brak było pracowników, a ci którzy byli niezawsze stali na poziomie swego powołania. Skupia więc obok siebie gromadkę dusz wybranych. Zakłada naprzód Zgromadzenie Misjonarzy, których kształci i rozsyła nie tylko na Francję, ale i na całą Europę, aż do odległej Polski. Buduje seminarja duchowne, przygotowuje nowe zastępy kapłanów, organizuje rekolekcje i domy rekolekcyjne, zgromadza pobożne niewiasty, ożywione duchem miłosierdzia i formuje pierwsze bohaterskie szeregi swych do dnia dzisiejszego najgorliwszych współpracownic, Szarytek.

Powołany przez królową Annę Austrjaczkę, matkę Ludwika XIV-go do „Świętego Kollegjum", czuwa nad obsadzeniem stolic biskupich godnymi apostolskiej władzy ludźmi.

Stał się tytanem pracy i wielkorządcą, dyktatorem duchowym Francji, ale gdy dwór królewski witał go głębokiemi pokłonami, on, skromny „Monsieur Vincent", przechodził przez wspaniałe sale w swej zniszczonej sutannie czarnej, nie widząc

nikogo i nie czując blasku swej władzy. On myślał tylko o tych, którzy miłosierdzia potrzebowali.

I tak, aż do lat 85-ciu, prawie bez snu, bez pokarmu, bez ciepłego odzienia... a zawsze z uśmiechem i duszą przepełnioną radością. Szukając oczyma tylko, gdzieby mógł przyjść z pomocą—rozdając na prawo i na lewo skarby swej wielkiej, promiennej duszy i te liczne blaszki złote, które, oceniane na miljony, przesuwały się przez jego błogosławione ręce, a on w nich widział jedynie chusty do otarcia łez cierpiących i granit do budowania dzieł Bożych. . aż „wszedł do radości Pana"... roku 1660-go.

Oto człowiek... święty, bo doskonały, bo prosty, bo niezrażający się brudem życia, bo opanowany jedną ideą, skoncentrowawszy na jednej chrystusowej myśli, która się stała jego powołaniem: by iść, czyniąc dobrze.

Nie zrozumiemy nigdy, w jaki sposób jeden człowiek, tak skromny i prosty, mógł dokonać tych wielkich, wiekopomnych dzieł, które do dnia dzisiejszego poruszają świat cały i wywołują szczery podziw nawet u nieprzyjaciół Krzyża, jeżeli nie wnikniemy w duszę tego człowieka.

Idea jedna, centralna, syntetyczna jego życia, zaczerpnięta z głębokiego zrozumienia Boga, jako Miłości zawsze twórczej i Chrystusa, jako ofiary bezgranicznej tej miłości dla ludzi, oraz z poznania wielkości duszy nieśmiertelnej człowieka, choćby on był wyrzutkiem społeczeństwa, okrytym najwstrętniejszym łachmanem wszelkich występków... oto klucz do tajemnicy duszy Wincentowej.

Gdy to stanęło mu jasno przed oczyma, gdy uświadomił sobie, że jest małą kruszyną wszechświata, która ma jednak w sobie iskrę tej nieśmiertelnej miłości, gdy za jedyny kres dla siebie postawił Wieczność Przejasną u stóp Dobrego Boga—przekreślił jednym gestem całe swe życie doczesne, z jego radościami i bólami, dobrobytem i nędzą, chwałą i wzgardą i rzucił się na oślep w zburzone fale ludzkości, chwytając wszystko po drodze, nie patrząc czy mu tchu starczy i kiedy go fale zaleją—albowiem w nim dokonało się już wszystko u progu tego życia.

Nie było dla niego dnia i nocy nowych, bo wszystko stało się jednym wielkim dniem pracy i ofiary, w promieniu uśmie-

chu bożego, z jedną myślą i uczuciem: „dla Ciebie Boże i dla nich, biednych ludzi!"

I rósł, rósł, szedł przed siebie coraz szybszemi, coraz większemi krokami, nie oglądając się nigdy wstecz, nie rachując zwycięstw i porażek... biegł w końcu, aż świat cały prawie pokrył płaszczem miłosierdzia Bożego i aż zajaśniało wielkie słońce nad biedną, stężałą z bólu i zmartwiałą w rozpaczy ludzkością.

Tak promienie boże, subtelne i jakby nieuchwytne, ale gorące żarem Miłości Przedwiecznej, roztapiają największe wały lodowcowe i wydobywają hymn życia z uciśnionej niemi ziemi, która pod tchnieniem dobroczynnego słońca staje się ogrodem pełnym barw i tonów, gdzie przedtem była martwa cisza śmierci moralnej i hańby fizycznej.

Ah! Monsieur Vincent!.. — kto dzisiaj pójdzie za Tobą...!?

T. P.

Ś-ta Marja Magdalena.

22 lipca.

I ona była promieniem bożym na ziemi.

Magdalena—kto o niej nie słyszał? ilu o niej pisało, kreśląc w jaskrawych barwach jej życie tak bogate i pełne wszystkiego, co ludzkie? A kto przejrzał jej duszę? Ilu było i jest takich, którzy, jak ów faryzeusz, zaprosiwszy Jezusa na ucztę, widząc, jak Mistrz pozwala jawnogrzesznicy obmywać nogi łzami pokuty i miłości, myśli z nim razem: „Gdyby był Bogiem, wiedziałby, co zacz ta niewiasta, iż jest grzesznicą..!"

Wiedział o tem Chrystus, ale wiedział jeszcze więcej, czego nie rozumiał obłudny faryzeusz, że „wiele jej przebaczono, albowiem wiele umiłowała".

Miłość — oto dusza Magdaleny. Natura jej bujna, fantastyczna, typowo wschodnia, pod gorącem niebem Palestyny rozbudzona i rozkołysana mesjańską poezją miłości bez granic, żądna wstrząsów, piorunów i błyskawic, wyładowania wszystkich niemych tajemnych mocy przestworzy i własnej przepastnej, nieśmiertelnej duszy, porwała ją swym pędem niepowstrzymanym i rzuciła na arenę życia w wir bacchanalij i na spienionych grzbietach rozszalałego żywiołu wałów morskich, miota-

nych huraganem na oślep pędzącym i rozbryzgiwanych z rykiem nieopisanym w tysiące i miljony pereł u stóp granitowych raf oceanicznych.

Szalała życiem, bo szalała w niej miłość, żądza miłości... ta moc boża najwyższa w człowieku...

Zrazu jako potrzeba zmysłów, wołających, krzyczących o strawę codzienną — aż do upicia się, aż do szaleństwa — później, gdy oczy jej utonęły w spojrzeniu Przedwiecznej Miłości — jako już beznadziejny szał miłości nadprzyrodzonej — „wiele umiłowała...!"

Ktoby raz, jak Chrystus, spojrzał w duszę jej, spragnioną i łaknącą aż do omdlenia miłości—ten nie potępi nigdy Magdaleny grzeszącej, jak jej nie potępił Chrystus, ten nie odtrąci jej od nóg Mistrza, jak On jej nie odtrącił, ten zrozumie wszelką miłość i tę ludzką i tę boską w duszy — albowiem ta jest najwyższa moc boża... miłość.

Ta sama miłość, która rzucała Magdalenę w upojenie zmysłów, rzuciła ją do stóp Chrystusa, do podnóża Krzyża Kalwaryjskiego, do pustelni marsylskiej później i wprowadziła ją w tryumfie na wieczne gody Baranka bez zmazy w bezkresach niebieskich. „Utracona drachma zwrócona została do skarbca królewskiego i perła po zmyciu błota, które do niej w wirze życiowym przylgnęło, jaśnieje teraz ponad gwiazdy niebieskie, zwyciężając swym blaskiem ich jasność przyrodzoną"—śpiewa o Magdalenie Kościół w swym hymnie pochwalnym.

Wczuć się w jej duszę, rozdygotaną głodem nieskończonej miłości, choć błądzącą po ludzku, ale zawsze boską, oddającą się namiętnie naprzód wszystkim, którzy, jak myślała, mogli dać ulgę jej tęsknotom i szałom, a później przywiązana całą swą huraganową duszą, oczyma, całą swą istotą do osoby Jezusa, rozpaczającą aż do utraty zmysłów po Jego odejściu tragicznem, a potem, gdy już na ziemi nie miała godnego swej miłości przedmiotu, oddaną kontemplacji, trawioną gorączką przejścia choćby gwałtownego w te zaświaty, które zakryły jej na chwilę oblicze Ukochanego, twórcy jej nowej duszy, Mistrza, który jej wskazał miłość nieśmiertelną—wtedy zrozumiemy, iż „Marja najlepszą cząstkę obrała, która od niej nigdy odjęta nie będzie..."

Nie złamał Chrystus jej miłości — ale jej wskazał drogę, umocnił, rozżarzył do białości i rzucił w nieskończoność słoneczną, która ją nasyciła aż do dna, na wieki.

Oto Mistrz—i oto służebnica godna. *T. P.*

Na głębiny.

Dwudziesty trzeci maj.

Wiadomo w Polsce, iż 3-ci maj jest świętem narodowem, że 4 lipca Stany Zjednoczone swoje święto obchodzą, iż 14-go lipca gra się Marsyljankę na cześć święta francuskiego, a już 11-go listopada obchodzi się Zawieszenie Broni. — I tak jak namnożyło się obecnie mnóstwo tytułów skróconych, literowych urzędów, w których nazwie pisanej ani jednej niema zgłoski, podobnie namnożyło się wiele najrozmaitszych świąt cywilnych, obchodów, uroczystości. Wystarczy już tylko datę podać, by wyłoniły się dla nas znaczenia. Nowy to kalendarz, więc pytam: cóż zacz ów 23-ci maj? W tym kalendarzu bowiem go nie znajdziesz.

23-ci maj zdarza się co roku, rok rocznie od wieków, odkąd maj istnieje. Lecz w piętnastym stuleciu, w 1498 r. specjalnego nabrał on znaczenia. We Florencji, bowiem, w dniu tym spalono zwłoki powieszonego na rusztowaniu Savonaroli. Do dziś dnia zachowało się święto, obchód, pamiątka dnia tego i do dziś dnia imię Savonaroli potężne budzi echo i w umysłach i w sercach, w historji i w Kościele, tak potężne nieraz, iż o ostatecznem opromienieniu aureolą tej niezwykłej myślano postaci, myśli się nawet jeszcze (Patrz Memorie Domenicane 1912 po włosku).

Przed obrazem Savonaroli zwykła się była modlić święta Katarzyna Genueńska i nie miano jej tego za złe w jej procesie kanonizacji.

O zwycięstwo Savonaroli podczas procesu rehabilitacyjnego, mianego w XVI-ym wieku w Rzymie, modlił się gorąco i kazał się modlić św. Filip Nereusz i zwyciężył.

Św. Paweł od Krzyża w XVIII-tym stuleciu, wieku służalstwa i dworskiego pochlebstwa, zaniku wszelkiego zmysłu prawdy, modlił się do Savonaroli. W XVII-tym znów wieku malowano go aż w Bawarji na kościelnych, klasztornych murach, opromienionego blaskiem błogosławionych i czas długi wśród Dominikanów Florenckich utrzymał się zwyczaj godzinek na jego cześć.

Nie inaczej zresztą jak Venerabilis, „czcigodny" piszą dziś o nim w kronikach Zakonu *).

* * *

Złość 18-go stulecia przeciw fanatykom, to jest dla pisarzy ówczesnych, ludziom głęboko i prawdziwie wierzącym, przeszła i na Savonarolę Został on uklasyfikowany przez umysłowy katalog ogólności jako fanatyk. Pod tem mianem dostał się do opisów, historji, ba nawet podręczników niektórych. Co smutniejsza, stał się fanatykiem i dla nas, synów Kościoła. Zaszkodziły mu zakusy protestantów, którzy gwałtem w wielkim zakonniku chcieli upatrzyć kogoś ze swoich, drugiego Hussa, przed-Lutra i na pomniku Lutra śmieli go umieścić. Jakże dalekie jednak od burzeń i bałwaństw Reformatora Wittemberskiego gorące umiłowanie Kościoła przez florenckiego reformatora, co zamyka wielki okres świętych reformatorów średniowiecza i toruje sobą drogi odrodzeniu katolickiemu XVI-go wieku! „My wszyscy z Niego" pisał o Mickiewiczu Krasiński; o iluż potężnych mężach historji możnaby te słowa powtórzyć, stosując je do Savonaroli.

Nie jest naszym zamiarem kreślić tu sylwetki brata Hieronima z Ferrary, Zakonu Kaznodziejskiego. Chcieliśmy wspomnieć go tylko w tym kalendarzu historji, jakim jest czas i rzucić nieco myśli stosownych dla uczczenia jego pamięci.

* * *

Gdy mu mówiono o zabiegach około możliwej kanonizacji Savonaroli cieszył się z tego i do tego zachęcał kardynał Ferrari, świętobliwy poprzednik Piusa XI-go na medjolańskiej stolicy, a Ferrarego samego chcą beatyfikować. Gdy o Savonarolę pytano Piusa X-go i on o kanonizacji coś wspominał, a kanonizacja samego Piusa X-go chyba na niedalekim widnieje już widnokręgu. Dobre to znaki, bo według przysłowia „powiedz mi do kogo chodzisz, a powiem ci kim jesteś": coby tu przełożyć można „podobny jesteś tym, co cię kochają". Jeśli kandydaci na ołtarze kochają Savonarolę, jeśli kochali go święci, znać z ich jest towarzystwa. Ale wśród tych głosów niedawnych, znalazł się i inny głos; głos słynnego uczonego. Właśnie specjalisty od Lutra. Miał on się wyrazić szyderczo, powątpiewająco, że „gdy Joanna d'Arc zdoła na ołtarze się wedrzeć, przyjdzie wówczas czas i na Savonarolę".

---

*) O kulcie Savonaroli patrz również Schnitzer, Savonarola t. II. Z dziełem tem zapoznał się autor już po napisaniu niniejszego szkicu.

Nie myślał ów historyk, iż tak prędko wykona się pierwsza część jego sądu, Joanna d'Arc bowiem już święta, a medal bity przez Benedykta XV-go na jej cześć, zdążył już towarzyszyć i przewodniczył czynom Hallera na froncie 1920 roku. Zda się więc i czas na Savonarolę... Ale nie o to nam tu chodzi, lecz o owe skojarzenie imion świętej Dziewicy Orleańskiej z imieniem Florenckiego Dominikanina. Słuszność bowiem wielką miał Grisar (boć to on miał tak się odezwać), gdy niechcący i w innem zgoła mniemaniu, pozbawieniem życzliwości, zestawiał Joannę d'Arc i Savonarolę. Doprawdy, zestawić ich trzeba. A zestawienie to zrozumiemy na tle ich wieku.

* * *

Dziwny to wiek ów wiek piętnasty. Otwiera go Wielka Schyzma Zachodnia, czarna kościoła żałoba, zdobi Unja Florencka, a zdziwienie w nim wywołują i nieokreślone uczucia owe bazylejskie debaty, po których do dziś dnia kilka polskich grobów w dawnym kościele Kartuzów bazylejskich się dochowało. Dalej znaczy XV-ty wiek swą smugą gwałtowną, krwawa i złowroga Warna oraz upadek Konstantynopola. U zachodu znów lat jego ozdabia Ameryki odkrycie. Wiek ruchów wielkich, przetworzeń, wiek w którym kształt swój zmieniać już poczyna odwieczna Bazylika Apostoła Piotra w Rzymie, zanim niebawem runą jej pierwotne, konstantynowskie mury. Symbol to wielkiej odmiany. Zarysowują się też coraz wyraźniej, coraz to dalej wysuwane są przyczółki kościołów narodowych. Pragmatyczna Sankcja we Francji, ledwie Joanna zginęła, na przyszłe tory Anglji arcychrześcijańskie wiedzie królestwo. A podobnie gdzie indziej się dzieje. Ostatnie rycerstwo zbiorowe dawnego Chrześcijaństwa, Zakon Krzyżacki, legło skrzywione i skrwawione, zwietrzałe, nędzny wiedzie jeszcze lat kilka żywot, nim spełni się w Zakonie i nad nim Apostazja Wielka, niewinnie Sekularyzacją nazwana. Królowie dumne a skąpe wysuwają lica: władać chcą samowładnie, na rzymskiego prawa papierach oparci i posiadać, posiadać, wszystko posiadać. A lud? Traci swe życie i mienie i posiadać chce również, wzamian wolności, uciechy, kaźnie i zmory. Piętnasty wiek bowiem, to wiek krwi i błota, wiek uciech, pijatyk, chorób obrzydliwych i wyuzdania, wiek straszliwych katowań i zbrodni, wiek wycia i stosów, wiek strachu i ciągłej myśli o niechybnem, stanowczem upadku ludzkich sił moralnych. Widać, że idą czasy nowożytne. Grzech pierworodny wyolbrzymia się

ponad naukę Kościoła w wyobraźni tego wieku i pełno jego wyobrażeń w ówczesnem malarstwie; pełno myśli straceńczych i odmętów ostatecznych, przerywanych głuchemi zatapianiami się (boć wiek ów wierzy jeszcze) w sine rany Chrystusa na Krzyżu lub w Grobie. Stale wiek ten mówi o Bożej Krwi i Męce jak żaden wiek przed nim. Jest to wspaniałe i płomienne. Jest to najjaśniejsza może strona wieku. Ale w tem nabożeństwie jest coś w rozpaczy. Tak kończy się Średniowiecze w zaraniu dziejów nowożytnych, Średniowiecze to jest marzenie, iż choćby przemocą da się przecie z odkupionych ludzi, przez Kościół—zrobić Raj na Ziemi. A odpowiedź brzmi na to: „Nie, raju nie będzie, choćby z Odkupionych; raju na ziemi nie będzie nawet przez Kościół. Muszą się wprzódy odbyć czasy miary i wypełnić ludzkość aż do pełności lat Chrystusowych" (św. Paweł). Doskonałego wymiaru „cywilizacji chrześcijańskiej" być w czasie nie mogło i musiało się w błocie topić Średniowiecze — bo i ono ludzkie. Lecz niezwykłych szereg postaci dał tym czasom Bóg, bo Bóg dał był już światu swój Kościół, postaci Proroków, wojowników anielskich, tytanów jak ze St. Testamentu, bo czasy były ostatnie.

* * *

Przypomina ówczesnym tę prawdę wieczną o Sądzie św. Wincenty Ferreryusz, dominikanin hiszpański, który po zgasłej niedawno swej zakonnej siostrzycy św. Katarzynie Sieneńskiej, owej Joannie d'Arc Rzymskiego Kościoła, Różczkę Cudowności w swe ręce bierze. W Vannes w Bretanji, gdzie spoczął, nie byłem u jego grobu, jak byłem w Rzymie u tamtej grobu, lecz byłem choć na miejscu jednem, gdzie przeszedł. I według kart mu współczesnych, zachowanych w bibljotece pewnego franciszkańskiego klasztoru w Szwajcarji, choć rąbek mowy jego słyszałem. A zajmują się dziś nim bardzo *). „Anioł Sądu", jak go nazwano, siał cuda i zbierał ludy na wspólną kaznodziejską wędrówkę o ostatecznym Sądzie, o tem, że doskonałej cywilizacji na świecie tym nie będzie, że ów postęp „chrześcijański" nawet, o którym mowa była, ograniczony i że spełniają się wciąż straszne Sądy Boskie w historji, aby nas zaprawić do tego Przyjścia Obrachunku, które każde pośrednie przyjście Pana w dzie-

---

*) Patrz Pierre Gorce. Saint Vincent Ferrier, Paris, Plon, 1922. I tę pracę poznał autor po napisaniu swej pracy.

jach świata, zapowiada, zwiastuje, poczyna nie ako. Czas więc się stać ludźmi bezczasu, jeśli nie chcemy, by kres wszystkiego już zaraz nastąpił i by darmo na ziemię wylała się ta Krew Chrystusowa, o której tyle wówczas mówiono. „Nowe boje wybrał nam Pan"—miała powiedzieć później św. Teresa od Jezusa, również hiszpanka. Owe boje zwiastował Ferreryusz. Pierwszy on z tego wawelskiego pochodu gigantów XV wieku. Pochód ów poczyna się w czasie Wielkiej Schyzmy, a ledwo ustępuje z widowni Ferreryusz, Joanna d'Arc *) powstaje, za nią inni, by wreszcie podać dłoń znów dominikanowi, prorokowi, zwiastunowi burz, grzmotów i nadziei, Savonaroli, co wiek ó v dziwny zamyka, podczas gdy się Kościół przeciw Aleksandrowi VI burzy.

Pomiędzy Joanną a bratem Hieronimem dwie szarobiałe zjawiają się postacie św. Franciszkanów: Bernardyn ze Sieny jak ze Sieny była Katarzyna i Jan z Kapistranu, ów Jan co niewiedzieć już którym z rzędu św. Janem miał zostać w kalendarzu. Nie brać Imienia Bożego na darmo — głosi Bernardyn, ów Apostoł Imienia Pańskiego, po którym tyle a tyle pozostało na starych murach miast i starych domach Chrystusowych herbów. Nie na rządy świata imię to tylko obracać, wyrwać się z doczesności pragnień i myśli, a pokój społeczny założyć w miłości, która cywilizację możliwie trwałą czyni jedynie: tak mówił społeczny, ludowy kaznodzieja, co cieniem Ferrerjusza kroczy zbierając miłości owoce z jego pokuty i nauk. Syn jego z ducha, Kapistran, co aż do Polski idzie i serbskiego Belgradu broni, co świeci w starej figurze na Rynku krakowskim i tuż od Wilanowa w kurytarzu Czerniakowskiego widnieje kościoła i w Wiedniu, jako głaz kamienny z głazowej kancelicy, z żelazną w ręku chórągwią kazanie jeszcze głosi, wojną pokrewny Joannie już bardziej. Sieneńczyk idzie prostotą, ten mieczem. Miłość czynną jest bowiem aż do walki i walką jest ten świat aż do Sądu: Tak Apokalipsa głosi. A za Joanną, tuż obok Savonaroli św. Franciszek à Paulo, co żyje tylko unicestwieniem w swych kalabryjskich górach, gdzie marzył Joachim z Flory i gdzie rozpościerały się dumne wyskoki Fryderyka II, Franciszek à Paulo, Elizeusz lat dawnych, bez którego króle spokojnie umierać nie mogą — oto galerja wieku tego, galerja mówców, mówców do tłumów, poza wszelkie szranki, postaci jak z Objawienia św.

*) O Joannie pięknie pisał Anglik, Andres Lang.

Jana, Michałowych rycerzy a wszystkich ich kończy i zamyka Savonarola. Lecz na czoło wieku tego Ferreryusz, Joanna i On się wydzierają.

* * *

O sprawiedliwość dla Boga walczy Ferreryusz, o sprawiedliwość dla ludu Bernardyn, o wolność narodu Joanna, o wolność Kościoła Kapistran, o pokój dusz ludzkich Franciszek pustelnik, o wszystko to razem brat Hieronim, nie kanonizowany jeszcze z nich jedyny już tylko. Objawienie spełnia Wincenty Ferreryusz, objawienie miewa Joanna, z nich poczyna i żyje i słyszy głosy, co z nią rzeciwiściej rozmawiają, niż ziemskie osoby z nami. O spełnienie objawień woła Savonarola, niemi i on żyje i on je miewa i on głosy słyszy, a jeśli nie miecza się ima, jak Joanna, to jednak „o mieczu co tuż, tuż już wisi" w swych kazaniach głosi. „ Gladius Domini cito et velociter". I on typ michałowy; archanielskimi Joanna, Wincenty. Nie dziw więc iż Hieronima z Ferrary czcił i kochał i duszę jego wymalował inny Michał, sztuki archanioł, Buonarotti-Dante. Postacie to Sybill i Proroków, postacie sądu ostatecznego i zgiełku, co pokój dawa i z odwiecznego rodzi się Pokoju. Pokój ten w swej mądrości drogi wyznacza jednostkom i narodom. O myśl tę Bożą w historji, aż się skończy historja, a myśl się wypowie do kropki, dbała i walczyła Joanna. Wystąpiła w jej imię. Udowodniła jej istnienia w tym XV-ym wieku, gdzie chwiało się wszystko, a gdzie jednak Francja zostać miała nadal wolną, by pozostać katolicką nadal w wieku XVI-tym, podczas gdy dawna współzawodniczka jej Anglja, idąc Francji własnym lecz ostatecznie dociągniętym śladem, swój kościół anglikański w krwawej burzy stworzyła. Joanna kraj jeden od apostozji obroniła; Savonarola znaczną połać dusz i krajów obronił może duchem. Obronił bowiem godność jeśli nie Kościoła zawsze niepokalanego, to wiernych i kapłanów, którzy widocznie ten Kościół tworzą. Było to snadź jego przeznaczeniem. O spełnieniu się swego własnego przeznaczenia walczył Savonarola. Wiedział iż przeminie, lecz jako świadek. A prorocy czyż to nie świadkowie tajemnic Bożych? Wszyscy zaś oni razem, ci święci XVI-go stulecia, to wyobraziciele wolności chrześcijańskiego ducha, co w nich zajaśniał po raz ostatni może w tak silnej mierze swobody, zanim go inne niż dawniej, u Rzymian, nowożytnej cywilizacji właściwe nie spętają tak zwane konieczności i katakomby. Wszyscy oni wspólnie tą swo-

bodną żyją wolnością w posłuszeństwie planowi boskiemu, kłam desperacji wieku swego zadając i jego nurzaniu się w otchłaniach zwątpienia, uciechy i złowróżbnych wybryków. Skądże ta wolność, jeśli nie z pewności spełnienia ale innego niż duch wieku pragnie? Wszyscy więc oni z zapowiedzi Ferreryusza idą każdy na swój sposób, lecz godnie pierwszemu odpowiada Savonarola. A tymczasem powstaje świat nowy, świat przepychu i sztuki antycznej, malarstwa, trucizny, jedwabi i makat, złota i pereł i rzeźby i kuchni wytwornej i wierszy i pałaców i kopuł, świat zgoła inny, w którym świat chrześcijański się dowie, iż wypełniwszy się do syta, do pełni ust nieledwie starożytności życiem, odnowić starożytności jednak nie może, bo przepadła na zawsze, choć żywie pogaństwo, bo Sądy świata kto inny objął i „wyrzucony już jest Pan świata tego".

Spełniły się groźby, proroctwa Savonaroli. Spełniły się, zaledwie on zginął. Umarli ci, których śmierć głosił, jeszcze za życia jego; przyszedł huragan wojenny Karola VIII z za Alp na Włochy w oczach jego, a spadły kary straszliwe na Rzym—miasto i na ludzi kościelnych i na Włochy i dalej po świecie już się rozlazły, zaledwie znikły prochy jego w Arnie. W 1527 r. nastąpił ów Sacco di Roma, co go tak wyraziście Zdzisław Morawski nakreślił. Przerwał panowanie Medyceuszów w Kościele ów pierwszy papież odnowiciel Hadrian VI., co go wprawdzie tylko dwóch kardynałów do grobu chowało, ale po którym znikły już na zawsze czasy Leona X. Rzeczypospolite i Księstwa biły się ze sobą, a dalej na zachód szalała burza, co zrywała jedność szat Chrystusowych i serce, ciało Kościoła w kawały darła: Reformacja, właściwie reformacyj przeróżnych stek bez liku i stał się oczywistym Sąd i Przyjście, zapowiadane przez Ferreryusza. Co mówił o mieczu Savonarola, o mieczu, który tuż, tuż nad głowami wisi, prawdą było szczerą. A Kościół wnet, wedle słów jego nowem miał jaśnieć życiem i zajaśniał. To też uczynił ślub przed murami zbuntowanej Bolonji Klemens VII. świadek burz, iż ukanonizuje Savonarolę, jeśli mu się miasto w ręce odda. A nazajutrz poddało się miasto bez krwi rozlewu, lecz do kanonizacji nie przyszło, chyba iż mamy za przesłanki jej uważać te freski Sykstyny, przed któremi Papieży obierają i w których zaklęto na watykanie ducha Hieronima z Ferrary pędzlem Michała Anioła.

* * *

W Szwajcarji nad górnym Lemanem są dwa miasta: jedno Montreux, a drugie Vevey. Tu, w tem ostatniem, żyła czas jakiś św. Koleta w klasztorze klarysek, dziś ewangelickim zborze w mieście, dziwnie do Joanny podobna, niezbyt daleko urodzona od jej miejsc rodzinnych, spółcześniczka jej w historji, wędrowna bohaterka odnowienia, wyzwolenia zakonów z pod jarzma materji i świata. Chodziłem tedy zamarłych szukając jej śladów. I ona też do rzędu Sybill i proroków XV-go wieku należy. Tylko ówczesny, chrześcijański jeszcze, porządek świata umożliwiał taki feminizm!—Tam zaś w Monterux, nad Lemanu wodami, na wybrzeżu, Danta 'czytałem. Skojarzył mi się Dante z tym brzegiem, jak kiedyś znów skojarzyły się Apokalipsa z łodzią płynącą nad tonią Lago Maggiore... A w Vevey, opodal, gdzie zaszedł później, o wiele później niż Koleta, raz na rynek miasteczka Bonaparte (może i spadkobierca proroctw Savonaroli o zwycięskim wodzu) i na przegląd uszeregował swe wojska z za Alp idąc do Włoch, tam na tym kwadratowym placu, gdzie szkolni chłopcy w tradycyjną wojenkę corocznie się bawią, a gdzie w XVII w. katolickiego misjonarza stracono, z tego samego XV-go wieku, co nasza opowieść i co św. Koleta*), wznosi się św. Marcin nad miastem, stary kościół. A na bramie jego wyryto napis „Rok 1498". Rok kaźni Savonaroli... I pozostał mi się św. Marcin veveyski wskaźnikiem tego imienia i pamiętam dzięki niemu tę datę. Montreux blisko jest Vevey; blisko Savonaroli jest Dante, blisko Savonarola Dantego, blisko nietylko w skojarzenia miejscach, nietylko w cieniach historji, nietylko w myśl i kraju przestrzeni, lecz w duszy obu, w dzikiem ich prawie i zapamiętałem Kościoła umiłowaniu .— Tem wielcy są obaj. Już Dantego Benedykt XV. specjalną opromienił encykliką i zdarł niejako z kart księgi jego ostatnie strachu pyłki, które je jak czasem widziałem, dla pewnych oczu pobożnych, kapłańskich nawet, tak niesłusznie zakrywały lękiem. Tacy już jesteśmy — boimy się siebie samych i własnej katolickiej wielkości. Kiedyż, o kiedy ruszy rydwan zwycięski Kościoła, w takiem uniesieniu, jak go Savonarola malował w swem dziele Trionfo della Croce, pierwszej podręcznej nowożytnej Apologetyce długo w szkołach katolickich po nim używanej? Czy prędko? — Czy już może? I to-

*) Istnieje dłuższy żywot św. Kolety po polsku.

czy się on, bo wciąż widnieją prorocy i Sybille Michała Anioła na murach Miasta i jego Sąd ostateczny. A sąd ten jest dla Triumfu Kościoła. I wówczas z trzech części Boskiej Komedji już dwie tylko pozostaną, chyba, że przez chwilę spełni się znowu pół jednej, ta pieśń, co raj ziemski, Jeruzalem opiewa nowe. W niej wszystko, co widzieli, mówili, chcieli, Ferreryusz, Katarzyna, Joanna, Bernardyn i Tamci inni się sprawdzi. Wielkość w Bożym Pokoju, Liturgja przy niegasnących świecach, Święci w pełnej postawie, proroczy duch twarzą w twarz zatopiony w tajnikach Boga, Archaniołowie pod nami, bo my odkupieni w Trójcy, bliżej Boga. Gladius Domini cito et velociter.

Prędko i odrazu spadnie miecz Pański wołał Savonarola—Niech spada—Przyjdź, Panie Jezu! Przyjdź prędko, mówił szeptem już Jan, Apostoł święty.—I co dzień przychodzi.

* * *

DODATEK.

Zwija Bóg Niebo i Ziemię, jakby szat odmieniał — mówi Psalmista i śpiewamy to co niedziela w nieszporach. Piękną jest sztuka, ale ostatecznem dobrem dla ducha ludzkiego nie jest. Ona zresztą się zmienia i któż powie, że to lub to w tym stylu a tamtym, całkowicie jest pięknem. Robiono jednak Savonaroli zarzut, że był ikonoklastą, burzycielem, dzikim niszczycielem sztuki. Otóż oto książka przedemną we francuskim języku „Dwaj dawcy natchnienia Sztuki Włoskiej Św. Franciszek z Assyżu i Savonarola" (Georges Lafenestre, membre de l'Institut: „St. François d'Assise et Savonarole inspirateurs de l'art italien", Paris, Hachette, 1911*). Nasz jednak Kremer w swej Podróży do Włoch (tom III, str. 499, Wilno nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1861 roku, gdzie klilka stronic drobnego druku, jak w dopisku, poświęconych jest Savonaroli z powodu oględzin przez autora dominikańskiego dawnego klasztoru San Marco we Florencji) myśli jeszcze inaczej. Powrócimy kiedyś do tego przedmiotu. Raz jeszcze na piśmie do Savonaroli powracać nam trzeba—a duchem nieraz. W Polsce specjalnie możnaby wybitnie maryjny charakter Savonaroli pokochać i poznać. *Br. Kreuza.*

*) Choć z Savonaroli nie zrozumiał on nic, lecz przyznał w założeniu swem już, że on do sztuki pobudzał i że ją tworzył. Piękną polską powieść o Savonaroli zawdzięczamy S. Margiert. (2 wyd.).

UWAGA.

Wspomniana w tekście książka polska o św. Kolecie nosi tytuł: *„Żywot chwalebny pokornej sługi Chrystusowej“ Św. Kolety, Reformatorki i ksieni zakonu św. Klary.*

Opracowany przez ks. Donisset, dziekana Korbei, w przekładzie polskim skreślony, przez M. S. Lwów, nakł. Tłum. 1892 str. IV—394. O św. Bernardynie Sjeneńskim, istnieje malutki szkic polski przerobiony z francuskiego przez ks. X. Aleksandra Zarębę, prof. Sem. płockiego, p. t. *„Rys z życia św. Bernardyna Seneńskiego“*, Warszawa, 1895, str. 43. Życie św. *Jana Kapistrana* O. Fitzgeralda, tłum. z angielskiego na polski przez Marję Rzewuską, wyszło u św. Wojciecha w Poznaniu 1916 r. str. 182.

Wszystkie te zarysy są bądź raczej popularne, bądź nieco przestarzałe. O św. Katarzynie Sjeneńskiej niema prawie nic opracowanego w Polsce. W dawnym *„Przeglądzie Katolickim“* warszawskim (lata 1900—1) ukazało się małe studjum o niej W. Chłędowskiego w *„Sjenie“* (drugie wyd. wyszło po wojnie, Ossolineum, Lwów, 1923) i poświęcono jej osobny rozdział podobnie jak św. Bernardynowi. Jednakowoż nie można przyjąć tej pracy jak tylko z licznemi zastrzeżeniami. Różne, wprost osobliwe, teorje przezierają tam z pod pióra autora. W 1923 roku wyszły też, w bardzo nieudolnym przekładzie polskim Józefa Jankowskiego (z francuskiego tłomaczenia) Listy św. Katarzyny Sien do Błog. Rajmunda z Kapui. (Druk. Polaka—Katolika str. 131, Warszawa). W dawniejszych edycjach znaleźć można ponadto rzadkie już wydanie polskie fragmentu Katarzynowego o doskonałości.

Równie zanieobaną jest u nas św. Joanna d'Arc. (Libelt, ostatnio Warszawa, nakład i druk S. Lewentala, 1879, str. 250, w Bibljotece najcelniejszych utworów literatury Europejskiej). Dzieło racjonalistyczne. — Ks. Górka *„Dziewica Orleańska“* i kilka broszur Domańskiej i in. Ostatnio rozdział o Joannie d'Arc w zbiorowem dziełku Dąbrowskiego (Poznań, Fiszer i Majewski)—ale z uwzględnieniem antykatolickich źródeł.

Klasycznem dziełem o Savonaroli jest dwutomowa praca znakomitego włoskiego historyka z lat 1870-ch. Pasquale Villari pod tytułem *Girolamo Savonarola e i suoi tempi*, przełożony również na język francuski i zaopatrzony przy francuskiem wy-

daniu przedmową w duchu ściśle katolickim. Villari zaś katolikiem nie był i dlatego wiele stron życia Savonaroli pozostaje dla niego czemś niezrozumiałem. Za to florencki historyk ma wielką zasługę w tem, że odnalazł i sprawdził sfałszowane procesy sądowe Savonaroli i całą ich genezę, oraz historję. Na Villarim opiera się w dużej mierze polska wspomniara powieść Margerta. Obecnie wspaniałe dzieło profesora Józefa Schnitzera z Uniwersytetu Monachijskiego, wydana w języku niemieckim (München, 1924, verlag von Ernst Reinhardt, tom I, stron XII—599; tom II, stron 605—1167 bogato ilustrowane) o Savonaroli stanie się zapewne na czas dłuższy pracą klasyczną w tym przedmiocie. Pierwszy tom poświęcony jest życiu zewnętrznemu brata Hieronima, drugi zaś jego życiu modlitewnemu, mistyce, kaznodziejstwu, proroczym darom i usposobieniu, stanowisku zajętemu względem sztuki i wreszeie dziejom walki o cześć Savonaroli lub przeciw niej podjętym. Wiele wyjątków z tekstu Savonaroli dodaje wartości temu dziełu. W pierwszym tomie niechybnie pedagodzy zauważą piękny rozdział o *„Savonaroli i dzieciach“*. Wielki reformator przedstawia się nam jako jeden z pierwszych nowoczesnych inicjatorów i organizatorów młodzieńczej akcji katolickiej pod tym względem. Szkoda, że tu i owdzie, autor pomimo swej olbrzymiej kultury historycznej i teologicznej wyraża się nieraz w sposób dla katolika nieco bolesny, tak jakby chciał stosować swe uczucia względem niektórych spółczesnych Savonaroli i do obecnych stosunków kościelnych. O tem dziele patrz również obszerną recenzję w *Lincer Tcheologischer Quartalschrift* z 1925 roku. Pomijam tu inną literaturę o Savonaroli.

Od wielu lat daje się obecnie odczuwać we Włoszech wzrost zainteresowania się tą niesłychaną postacią, zainteresowania, które się przejawia w różnych wydawnictwach jego dzieł, poezyj, medytacji i t. d. Istnieje też francuski przekład głównych dzieł Savonaroli, sporządzony staraniem francuskich Dominikanów.

W tej bibljograficznej „uwadze” pozostaje mi jeszcze wspomnieć o stanowisku, zajętem przez słynnego historyka Papieży od wylotu wieków średnich Ludwina Bar. von Pastora, który jest dla Savonaroli nadwyraz nieprzychylny, chociaż gdy idzie o Aleksandra VI, Pastor faktów nie umniejsza, ani nie tai, idąc w tem za wskazówką Leona XIII, który wypowiedział

zdanie, że Kościołowi potrzeba tylko prawdy i że służyć mu nie można przez podmalowywanie historji. Ale co do Pastora (osobne wyd. niem. i fr. ustępów o Savonaroli i polemiki), trzeba stwierdzić, że znakomity ten badacz jest świetny, gdy chodzi o szkicowanie czysto ludzkich stosunków, tak iż mniejsze postacie nabierają u niego większego blasku.

W ten sposób sylwetki niektórych Papieży drugiej połowy XV wieku stanowczo zyskują. Natomiast, gdy chodzi o świętych, autor najwyraźniej się gubi i tajników świata nadprzyrodzonego nie umie, czy nie chce odczuć, zrozumieć i oddać. Tak naprzykład św. Pius V niezmiernie w jego dziele maleje. To samo da się powiedzieć o św. Ignacym Lojoli, choć to ulubieniec autora i św. Teresie i św. Filipie Nereuszu (osobne wydanie tych sylwetek, również i po polsku *Reformatorzy Katoliccy*, przekł. X. Arcyb. Mańkowskiego, wyd. X.X. Jezuitów, Kraków 1922). To też i nic dziwnego, że i Savonarola stał się dla niego księgą zamkniętą. Jeśli zważyć jednak na środowisko umysłowe, z którego wyszedł stary już dziś Pastor, to nasza uwaga nie przyniesie mu zbytniej ujmy. Olbrzymie jego trudy, oparte szczególniej na drobiazgowej erudycji, pochwalił Pius XI w osobnym liście. Erudycja jednak jednego człowieka nigdy nie może być całkowitą, ani niezawsze też pomaga do syntezy. Hiszpanie również się uskarżają na Pastora, że ich nie zrozumiał. Metodyka germańska niezawsze jest łatwym wykładnikiem romańskiego ducha.

Nie wiem, czy istnieje rozbiór jego dzieła z punktu widzenia historji Polskiej. Mimo tych usterek historja Papieży Pastora pozostanie na długo spiżowym pomnikiem. Ale zmysł i walor dziejów papiestwa tylko wtedy wszystkie swe przedziwnie głębokie tajniki ukaże, gdy się należycie uwzględni Savonarolę. O Papieżach epoki Savonaroli, patrz też oryginalną historją kościoła francuskiego prof. Alberta Dufoureq. O wpływie Savonaroli na Michała Anioła czytaj studjum Klaczki *„Les Papes et la Renaissance, Jules II"* — Juljusz II również tłumaczony na język polski przez Tarnowskiego. Poeta Staff, w swoim wstępie do swego tłumaczenia poezji Michała Anioła (Mortkowicz, Warszawa—Kraków 1922, str. XV), mówiąc o tym samym wpływie, mało go rozumie, nazywając z urzędu Savonarolę „posępnym mnichem". Po polsku o Savonaroli można czytać mglisty djalog Gobineau w jego *„Odrodzeniu"*. Niewiele tam

znajdzie czytelnik historycznego zbudowania. I jeszcze występuje Savonarola, niestety jako *„marzyciel"* (wizjoner i realista ale nie marzyciel!) w polskiem tłumaczeniu dzieła o Florencji Kamilla Mauclair (Lwów—Poznań nakładem wyd. polskiego). Niewiele to. Bibljografji zagranicznej o innych wzmiankowanych tutaj postaciach nie podaje. Mówiąc zaś o „świętości" Savonaroli i t. p. nie myślę wyprzedzać woli i orzeczeń Kościoła i we wszystkiem się poddaję przepisom Urbana VIII co do sług Boskich jeszcze nie beatyfikowanych lub dotąd niekanonizowanych. Czynię podobnie z łaskami otrzymanemi przeze mnie za wstawiennictwem Brata Hieronima, o których mógłbym zaświadczyć.

1928 Warszawa.

Ks. Jan Beyzym.

Na drodze do beatyfikacji.

Każde społeczeństwo ludzkie, tak stojące na najniższym stopniu rozwoju kulturalnego, jak należące do elity cywilizacyjnej, zawsze i wszędzie posiadało jednostki, które zpośród szarego tłumu wybiły się na czoło przez swoje bohaterstwo. Takie chluby ogółu, co spełniły czyny bohaterskie, spotkać można już w czasach przedhistorycznych, jak również w epoce starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej, nie brakuje ich wreszcie w dobie bieżącej, tylko, że w różnych okresach dziejów pojęcie bohaterstwa ulegało zmianom. Do drugiej niemal połowy wieku dziewiętnastego, a w niektórych krainach nawet do dni naszych, za bohaterów miano przeważnie tych, co się wsławili na wojnie odwagą, tych, co, wpadłszy w furor belli, w pewnego rodzaju oszołomienie i podniecenie, walczą, jakoby lwy. Dopiero w ostatnich czasach za bohaterstwo uznano również inne czyny ludzkie. Za bohaterski ma się dziś czyn dróżnika, który z narażeniem życia własnego staje na uszkodzonej linji kolejowej, żeby przez zwrócenie w ten sposób uwagi maszynisty uchronić od niechybnej katastrofy rozpędzony pociąg, za takiż sam uznaje się powszechnie czyn jakiegoś przechodnia, który rzuca się w nurty wody, by wydobyć tonącego, takim też jest uczynek telegrafisty, telegrafującego o pomoc dla gromady ludzi narażo-

nych na niebezpieczeństwo, choć jemu samemu grozi śmierć. Fakty te należy uznać istotnie za bohaterstwo, stwierdzić trzeba wszakże, iż są to czyny odruchowe, gwałtowne, którychby osoby owe nie spełniły po głębszem zastanowieniu się. Większe jeszcze jest bohaterstwo, bohaterstwo nad bohaterstwami, mianowicie poświęcenie się pielęgnowaniu chorych, a zwłaszcza trędowatych. Tu po pierwszym odruchu przychodzi refleksja, przychodzi namysł, po którem następuje ciężkie zmaganie się z samym sobą, ciężar więc, jaki trzeba znieść przewyższa, zda się, siły ludzkie. O ile jednak jednostka, która poświęciła się tak szczytnie, nie załamie się, trzeba uznać ją za bohatera, postokroć, potysiąckroć większego, aniżeli wojownika. Bohaterskich rycerzy czy żołnierzy miał świat bez liku, tymczasem bohaterskich pielęgniarzy takich nieszczęśliwców, którzy zapadli na ciężkie choroby, bądź dotknięci zostali trądem, posiadał bardzo, bardzo niewielu. Jeżeli chodzi o opiekunów trędowatych, to najwybitniejszymi z nich byli tacy bohaterzy, jak o. Izydor Dupuy, Jezuita, zmarły wskutek trądu na Madagaskarze w 1912 r., jak o. Daniel de Samarate, który umarł w Brazylji w 1925 r., jak ks. Franciszek Ksawery Nicouleau kapłan świecki, zmożony przez tę nieuleczalną chorobę w Oceanji w 1927 r. Polska także wydała bohaterskiego opiekuna trędowatych, którym jest o. Jan Beyzym, Jezuita, nieżyjący od lat piętnastu, wsławiony niezwykłą świętobliwością życia oraz poświęceniem, na skutek czego, jak donosi krakowski „Mały Światek", obecnie rozpoczęto starania o jego beatyfikację.

Świętobliwy ten członek Towarzystwa Jezusowego urodził się dnia 15 maja 1850 r. w Beyzymach, w powiecie zasławskim. Ojcem jego był Jan Beyzym, dziedzic dóbr Onackowce, w powiecie zwiahelskim, potomek starego rodu ruskiego, matką jego była Olga z hr. Stadnickich. Lata dziecięce spędził mały chłopczyna w domu rodzicielskim pod dachem dworu onackowieckiego, gdzie pobierał również pierwsze nauki jakoteż przygotowywał się do Pierwszej Komunji św., którą przyjął w kościele parafjalnym w Łabuniu, na Wołyniu. Szczęśliwie zrazu płynęły dni w siedzibie państwa Beyzymów, niebawem jednak nastał dla nich okres nadzwyczaj ciężki. Kiedy w 1863 r. wybuchło powstanie styczniowe, pan Onackowiecki, szczery patrjota, przyłączył się natychmiast do oddziału powstańczego, co sprowadziło bardzo opłakane skutki. Po zlikwido-

waniu ruchu powstańczego przez Moskali musiał pan Beyzym uciekać zagranicę, skazany bowiem został zaocznie na karę śmierci, dobra zaś jego, złupione i obrabowane niemal doszczętnie przez dzicz kozacką, skonfiskował rząd. Rodzina państwa Beyzymów została w następstwie tego rozbitą oraz zbiedniała. Mąż nie mógł wspierać pani Beyzymowej, musiała przeto ona udać się do swojej siostry do Śledzi, na Podolu.

Ponieważ Jaś, będący najstarszym synem, liczył już lat czternaście, należało go posłać do gimnazjum. Pomimo rozporządzania bardzo szczupłym fundusikiem, zdołała dzielna matka umieścić swoich chłopców w szkołach w Kijowie, a nastąpiło to w 1864 r. Widząc trudności, z jakiemi walczyła pani Beyzymowa, Janek, odznaczający się prawością, prawdomównością tudzież ogromną sumiennością w spełnianiu obowiązków, postanowił dopomóc matce, by stanowić dla niej ciężar jaknajmniejszy. W tym właśnie celu, nie zaniedbując ani trochę własnej nauki, udzielał korepetycyj kolegom z klas młodszych, przepisywał akta urzędowe, skoro zaś zaszła potrzeba, sam naprawiał braciom ubranie, aby zaoszczędzić na tem bodaj parę groszy. Rodzeństwu starał się zastąpić nieobecnego ojca, czuwał nad niem zawsze bacznie, o ile zaś nadchodziły jakieś święta np. Boże Narodzenie albo Wielkanoc, wytężał wszystkie siły, iżby kupić dlań bodaj bułek kilka, czego w skromnem mieszkanku nie widywano nigdy. Już to samo świadczy o jego wielkiej miłości rodziców, którym pragnął umniejszyć kłopotów, opiekując się braćmi, to jednakowoż wydało mu się jeszcze niedostatecznem, gdyż na wieść o niedostatku, jaki cierpiał na emigracji jego ojciec, potrafił mu przesłać kilka tak krwawo zapracowanych rubli, aczkolwiek z emigrantami korespondencja była zabroniona kategorycznie.

W 1871 r. ukończył młody Beyzym gimnazjum kijowskie, poczem zamieszkał u wuja swego w Śledziach. Przez cały rok w zacisznej wsi podolskiej oddawał się praktyce rolniczej, pracował fizycznie bez wytchnienia, albowiem bezczynności, która jest matką wielu grzechów, nienawidził. Tymczasem w duszy jego dojrzewało powołanie do stanu duchownego. Obcując podczas pracy z ludem podolskim, ukochał go całą duszą, ukochał go serdecznie, to też, wedle słów jednej z jego kuzynek, „marzeniem jego... było skończyć seminarjum w zaborze rosyjskim i na jakiejś skromnej parafji na Podolu pracować dla tego

ludu". Chcącć uzyskać przedtem błogosławieństwo ojcowskie, w 1872 r. przebrany za chłopa, przedostał się do Galicji bez paszportu oraz udał się do Porudnego, gdzie przebywał jego ojciec. Spotkanie to było bardzo wzruszające, po niem atoli plany młodego Beyzyma uległy zmiaie. Stary emigrant, posłyszawszy, iż syn jego ma chęć zostania kapłanem, wyraził życzenie, by wstąpił on do zakonu o. o. Jezuitów. W duszy pobożnego młodziana rozpętała się natenczas gwałtowna walka. Pragnienie swe chciał wcielić jaknajprędzej, tymczasem nie mógł zdecydować się na postąpienie przeciw woli ojca, którego kochał nadzwyczaj. Przed krokiem ostatecznym znowu poświęcał się z zapałem pracy około gospodarstwa, nie mogąc siedzieć bezczynnie, ona to stanowiła dlań rozrywkę, przyjemność cała, wszelkich zaś zabaw unikał, gdyż czuł, że do niczego dobrego one nie prowadzą. „Teatrów, balów i t. p. nie lubię" — wyznał sam w liście z owych czasów, a cioteczna siosta jego we wspomnieniach o nim powiada: „Nie było siły, któraby go zmusiła do ubrania się w modny strój wizytowy lub balowy". Rodzina usiłowała go „do mody nałamać", ciotka ośmieliła się nawet pytać go, czyby się nie ożenił, zamierzała go swatać, ale życie świeckie go nie pociągało, Bóg wołał go na Swego sługę coraz silniej, skutkiem czego żadne pozory szczęścia w świecie nie zdołały go pociągnąć. W ostatnich miesiącach 1872 r. powołanie młodego Beyzyma dojrzało: oto postanowił ostatecznie wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Bliska krewna jego, wspominając ostatnie chwile jego życia świeckiego, mówi: „Przekonana jestem święcie, że postanowienie to kosztowało go wiele, bo, pozostając w Galicji, na zawsze żegnał ukochane Podole, rodzinę kochaną i kochającą i cel, który mu od lat dziecinnych przyświecał – pracę dla ludu w stronach rodzinnych". Złożywszy wszystko to na ołtarzu poświęcenia, w pierwszych dniach grudnia 1872 r. pojechał razem z ojcem do Starej Wsi, w Sanockiem, gdzie został natychmiast przyjęty do nowicjatu

Dnia 11 grudnia 1872 r. rozpoczął pobożny młodzieniec życie zakonne. Dla zbadania istotnej wartości nowicjusza przełożeni wyznaczają mu prace służebne, jak np. usługiwanie do stołu, zamiatanie korytarzy i cel, zmywanie naczyń, na skutek tego jednostki charakteru słabego oraz natury egoistycznej burzą się, borykają się z przykrościami, w celu więc uniknięcia ich zdobywają się na rozmaite kompromisy za wszelką cenę,

obchodząc otrzymane rozkazy. Takie postępowanie młodemu Beyzymowi było zupełnie nieznane. Mając głębokie poczucie obowiązku, to co mu rozkazano, spełniał jaknajskrupulatniej, to też w grudniu 1874 r. dopuszczony został do pierwszych ślubów zakonnych, gdyż obok posłuszeństwa dał też dowody prawdziwej świętobliwości. Po odbyciu nowicjatu pobożny zakonnik pozostał w Starej Wsi jeszcze na przeciąg lat trzech, podczas czego studjował wymowę i filozofję, w 1878 r. przeniesiono go do Tarnopola, oddając mu w opiekę młodzież średnią tamtejszego internatu. Tu spędził on rok jeno, potem udał się do Krakowa na studja teologiczne, a skoro je skończył z rąk ks. biskupa Albina Dunajewskiego dnia 26 lipca 1881 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Odtąd począł pracować jako kapłan, przyczem specjalnie działał, jako kierownik rekolekcyj oraz jako pedagog. Terenem działalności jego był zrazu Tarnopol, od 1887 r. zaś stał się nim Chyrów, mający tak chlubne karty w dziejach szkolnictwa polskiego. W pierwszych latach pobytu w konwikcie chyrowskim zajmował się o. Beyzym uczeniem chłopców gramatyki rosyjskiej i francuskiej, dopiero potem przełożeni mianowali go prefektem infirmerji, czyli lecznicy. Napozór ponury, a w istocie tak czuły i zawsze wesoły, zdobył sobie ten kapłan zaufanie dorastającej młodzieży, co jest rzeczą jedną z najtrudniejszych, wszyscy kochali go wielce, jednak w maju 1897 postanowił opuścić to wszystko, albowiem Bóg wyznaczył mu inną misję.

Wówczas to młodziutki kleryk, Apolonjusza Kraupe, otrzymał skądś broszurę ks. Jana Wehinger'a p. t. „Trzy lata między trędowatymi", w której autor opowiada o swoich pracach oraz o stanie kolonji tych nieszczęśliwych w Birmie. Serce młodzieniaszka wzruszyło się na wieść o tem, powziął on tedy postanowienie udania się między trędowatych, w celu zaś zasięgnięcia porady udał się do swego spowiednika, o. Beyzyma. Ten ostatni całego opowiadania wysłuchał z niezmierną uwagą, ledwie natomiast kleryk skończył mówić, oświadczył stanowczo: „Z mej strony niema tej przeszkody, bo już jestem kapłanem, pójdę do trędowatych, jeśli przełożeni pozwolą... Co do ciebie, wnieś również prośbę na tę misję, uda się, nie uda, poprobować można". Potych słowach obaj skierowali swe kroki najpierw do kaplicy, a następnie do przełożonego. Tegoż same-

go jeszcze dnia o. Beyzym i kleryk Kraupa, napisali listy do generała zakonu z prośbą o pozwolenie, po kilkunastu dniach wszakże przychylną odpowiedź otrzymał tylko o. Beyzym.

Załatwiwszy wszystko z władzami duchownemi i rządowemi i poczyniwszy potrzebne przygotowania, dnia 17 października 1898 r., opuścił świętobliwy zakonnik ziemię ojczystą na zawsze, udając się na Madagaskar. Po długiej uciążliwej podróży stanął wreszcie dnia 30 grudnia 1898 r. w Tananariwa'że, w którem to mieście zamieszkał na czas jakiś, żeby nauczyć się miejscowego języka malgaskiego. Mieszkając tam, co niedziela udawał się do pobliskiego Ambahiwuraku celem odprawienia w tamtejszem schronisku dla trędowatych Mszy św., aż w połowie lutego 1899 r. przeniósł się tam na stałe. Odtąd rozpoczyna się jego bohaterstwo nad bohaterstwami. Obcowanie z dotkniętymi trądem wymaga wiele zaparcia się siebie, a do usługiwania im trzeba sił wprost nadludzkich. Nie bacząc na możliwość zarażenia się, starał się o. Beyzym zmniejszyć ich cierpienia, pielęgnował swe „czarne pisklęta", jak nazywał chorych, z troskliwością niepowszednią, najwięcej aliści bolał go brak odpowiedniego schroniska. „Co... mnie trapi, to nędza moralna, — donosił w jednym z licznych swoich listów — pochodząca przeważnie z... nędzy materjalnej. Narażeni są moi nieszczęśliwi na tysiączne okazje do grzechu ustawicznie... Mieszkają, jak bydlęta, i to razem: mężczyźni, kobiety, dzieci, katolicy i poganie". Nie mogąc na to patrzeć, powziął projekt budowy nowego szpitala, urządzonego po europejsku. Zaczął go budować w Fianarantsoa'u, a nie w Ambahiwudruk'u, jak pragnął początkowo, bo w tej drugiej miejscowości nie dał mu go wznosić rząd francuski.

Mnóstwo piętrzyło się przed o. Beyzymem trudności, ufny jednak w pomoc Bożą oraz w pomoc Najświętszej Marji Panny, wybudował w Marana'ie, pod Fianarantsoa'ą wspaniałe schronisko za sumę stu pięćdziesięciu tysięcy franków, złożonych przeważnie przez Polaków. Jak trwała budowa, jakie musiał przezwyciężać przeszkody, opisał w przecudownych swych listach, które o. Marcin Czermiński Jezuita, drukował w redagowanych przez się krakowskich „Misjach Katolickich". Listy owe następnie wyszły w osobnej odbitce, nosząc tytuł: „Trędowaci na Madagaskarze". Pierwsze wydanie rozeszło się niemal błyskawicznie, tak, iż zaszła potrzeba powtórnego wydania tej książki,

a kiedy i tym razem cały nakład jej wnet wyczerpał się, wydrukowano ją po raz trzeci oraz po raz czwarty p. t. „O. Jan Beyzym T. J. i trędowaci na Madagaskarze". To czwarte wydanie ukazało się w 1904 r.

Wytrwale pracował pobożny kapłan wśród tych najbardziej nieszczęśliwych na świecie, atoli nie przychodziło mu to z łatwością. Dnia 14 września 1899 r. wyznawał w korespondencji: „Słyszałem, że kilku naszych chciałoby się dostać do trędowatych. To bardzo piękne, ale teraz pytanie, czy to wszystko powołanie prawdziwe czy tylko chwilowe zachcianki. Oby każdy z tych, co o tem myśli, posłuchał mojej rady i pierwej 10 razy dobrze rozważył wszystkie racje pro i contra, a dopiero potem prosił o misję! Wierzajcie mi (a mówię to z doświadczenia własnego, nie z czyjegokolwiek opowiadania), że nie jest to rzecz tak łatwa, jakby się zdawało. Zachwycać się opisami „Misyj Katolickich", zwłaszcza, jeżeli artykuł dobrze napisany, daleko łatwiej, niż samemu być osobą działającą".

W 1909 r. na samym jego schyłku komunikował o. Beyzym o. Czermińskiemu: „Mam też i o sobie coś nowego donieść Ojcu co do zdrowia. Plama na pulsie prawej ręki, o której Ojciec wie oddawna, przedtem powiększała się, a teraz od jakiegoś czasu nietylko, że się nie powiększa, ale przeciwnie, zmniejsza się, wprawdzie powoli, ale się zmniejsza. Pokazałem to O. Deces i on potwierdził to samo. Jeżeli to był początek trądu, to być może, że Matka Najśw. wyleczy mnie... Jak mój szpital będzie się miał ku otwarciu, to dam się zbadać naszym dwu Ojcom doktorom i zaraz Ojcu doniosę, co orzekną względem tego, czym trędowaty czy nie. Jeżeli będzie to wolą Przełożonych, a zatem i P. Jezusa, zostanę tu między trędowatymi nie z musu tylko, ale z największą chęcią i poddaniem się najzupełniejszem do śmierci". Tak było istotnie. Bohaterski opiekun trędowatych sam nabawił się trądu, a gdy do tego dołączyła się jeszcze febra oraz skleroza, wyczerpany pracą organizm nie wytrzymał. Dnia 2 października 1912 r. powołał Pan Zastępów tego bohatera nad bohatery do Siebie, iżby — w co wątpić nie można — po życiu krzyżów, poświęceń, ofiary dać mu wieniec chwały w przybytkach niebiańskich.

Wiadomość o śmierci wielkiego tego Jezuity polskiego szybko rozeszła się po całej Europie i po całej Polsce, budząc wszędzie uznanie dla jego bohaterstwa. Liczne pisma zagra-

niczne pomieściły mnóstwo wspomnień pośmiertnych o o. Beyzymie. W tyle nie pozostały też czasopisma nasze. W języku polskim jeszcze za życia o. Beyzyma krótką biografję jego zatytułowaną: „Beyzym" podał X. M. C. w „Podręcznej encyklopedji kościelnej, opracowanej pod kierunkiem... redaktora ks. Zygm. Chełmickiego" (Warszawa, 1904) w tomie III—IV, niebawem po śmierci ks. Marcin Czermiński opublikował obszerny żywot p. t. „Ks. Jan Beyzym T. J., ofiara miłości" (wydanie I -Kraków, 1913; wydanie II—Kraków, 1922). Z pomniejszych prac wymienić można krótki szkic: „X. Jan Beyzym. 1850—1912" napisany przez F. B., a zamieszczony w „Kalendarzu Św. Piotra Klawera na rok Pański 1917" (Salzburg, 1916), jakoteż artykulik: „Ojciec trędowatych. W piętnastolecie śmierci O. Jana Beyzyma" drukowany na jesieni 1927 r. w warszawskiem „Słowie Bożem". Przed międzynarodowym misyjnym kongresem akademickim, który miał miejsce w Poznaniu w końcu września 1927 r. ukazały po raz piąty „Listy o. Jana Beyzyma T. J, apostoła trędowatych na Madagaskarze" (Kraków, 1927), niedawno zaś temu wyszła z druku „rzecz sceniczna w III odsłonach" pióra Marji Czeskiej-Mączyńskiej, która nosi tytuł: „Czarne pisklęta" (Kraków, 1928), a osnuta jest na tle życia o. Beyzyma na Madagaskarze.

Latem 1927 r. jakiś autor, kryjący się pod pseudonimem „Swój" w artykule: „Więcej! więcej Chmielowskich—Albertów!", pomieszczonym w krakowskim „Dzwonie Niedzielnym", pisał: „Wiecie, kto wśród Polaków ostatniej doby był największym świętym? Beyzym i Brat Albert". Przekonanie to nie jest odosobnione, bowiem za świętego uważa o. Beyzyma i więcej osób, a wydawca piątego wydania jego listów mówi o nim poprostu, że „mógłby chyba bez trudności stanąć kiedyś na naszych ołtarzach". Być może, iż to się stanie, lecz do tego potrzeba woli Boskiej, potrzeba cudów, o nie przeto za przyczyną tego czcigodnego ziomka naszego trzeba prosić Stwórcę jaknajgoręcej. To jest pierwszy etap starania się o beatyfikację o. Beyzyma, wówczas dopiero, kiedy dzięki niemu poczną dziać się cuda, nieulegające żadnej wątpliwości, można będzie rozpocząć formalny proces w św. Kongregacji Obrzędów w Watykanie.

Józef Marjan Chudek.

S. p. ks. dr. Piotr Czapla.

Dnia 6 maja r. b. z szeregów duchowieństwa djecezji włocławskiej ubył jeden z najwybitniejszych sług ołtarza, jeden z najbardziej zasłużonych kapłanów, mianowicie ś. p. ks. dr. Piotr Czapla, rektor Wyższego Seminarjum Duchownego we Włocławku i dyrektor Liceum im. Piusa X w temże mieście.

Urodzony w Sielcach, w Kieleckiem, w 1868 r., idąc za głosem powołania, wcześnie postanowił ś.p. zmarły poświęcić się stanowi kapłańskiemu. Po odbyciu pięcioletnich studjów teologicznych oraz po otrzymaniu święceń oddał się z zapałem pracy duszpasterskiej, terenem której była najwpierw parafja Lubień, pod Włocławkiem, a potem parafja Błenna. W obydwu tych miejscowościach ś. p. ks. Czapla przebywał niespełna lat pięć. W 1900 r. udał się na wyższe studja teologiczne do Innsbrucku, do Austrji, gdzie, spędziwszy ogółem lat cztery, otrzymał doktorat teologji.

Z chwilą powrotu do kraju działalność ś.p. zmarłego poszła w innym nieco, niż poprzednio kierunku, bo pracować zaczął jako pedagog, jako spowiednik i jako pisarz.

W 1904 r. z woli przełożonych objął urząd ojca duchownego czyli kierownika duchowego we Włocławskiem Seminarjum Duchownem, mając za zadanie wychowywać nowe zastępy kapłanów. Stanowisko to było wielce odpowiedzialne, jednak ś.p. ks. Czapla ze swych zadań wywiązywał się znakomicie. „Jako ojciec duchowny—powiada o nim ks. Michał Morawski w „Słowie Kujawskiem"—wniósł do seminarjum wiele ożywienia i tego prawdziwego życia Bożego". Obok tych obowiązków spełnia inne obowiązki profesora, wykładając teologji pasterskiej, ascetycznej oraz mistycznej.

Co się tyczy działalności jego w konfensjonale, to była ona bardzo ożywiona, przyczem największą była w ostatnich latach jego życia. Świadkiem tej pracy jego był nietylko Włocławek, ale i okolice dalsze, gdzie był spowiednikiem paru zgromadzeń zakonnych oraz licznego grona osób pobożnych.

Obowiązki pedagogiczne tudzież obowiązki kierownika duchowego wielu penitentów absorbowały ś. p. zmarłemu mnóstwo czasu, mimo to jednak znajdował jeszcze chwile, by pracować piórem. Pracę pisarską rozpoczął ś. p. ks. Czapla w 1904 r.

Wtedy to w „Podręcznej encyklopedji kościelnej, opracowanej pod kierunkiem... redaktora ks. Zygm. Chełmickiego” (Warszawa, 1904), poczynając od tomu trzeciego, zamieścił sporo artykułów, przez skromność wszakże ani nazwiskiem ani pseudonimem nie podpisał ich. Kiedy w 1907 r. ś. p. ks. biskup Stanisław Zdzitowiecki utworzył urzędowy miesięcznik djecezjalny p. t. „Kronika Djecezji Kujawsko-Kaliskiej”, na pierwszego redaktora jego powołał ś. p. zmarłego. Pod redakcją ś. p. ks. Czapli pozostawało pismo to przez rok, otrzymując od niego charakter i kierunek. Na łamach „Kroniki” ś. p. zmarły drukował sporo swych recenzyj czy drobnych artykułów z dziedziny duszpasterstwa, z większych rzeczy zaś ukazała się tam w pięciu ciągach w 1907 r. rozprawa zatytułowana: „Hipnoza wobec etyki”. W tymże roku opublikowane zostały w owym miesięczniku rozprawki: „Kardynał Manning a podstawy życia społecznego” jakoteż „W jakich wypadkach chorzy mogą komunikować nienaczczo?” Obok „Kroniki” drobniejszemi utworami swemi zasilał „Ateneum Kapłańskie”, założone przez ś. p. ks. Idziego Radziszewskiego. Tu w 1914 i w 1915 r. pomieścił swą pracę: „Pius X a duchowieństwo”, a w 1916 r. rozprawę: „Psychika naszego ludu”. Pierwszy rok niepodległości Polski przyniósł osobną książkę ś. p. zmarłego, mianowicie „Ogólne zasady duszpasterstwa” (Włocławek, 1919), natomiast w 1925 r. za jego staraniem wznowione zostało wydawanie zawieszonego na pewien czas „Ateneum Kapłańskiego”.

Przed paru laty zapadł ś. p. ks. Czapla na chorobę sercową, która kilka miesięcy temu powaliła go na łoże boleści. Po długich i ciężkich cierpieniach zasnął on słodko w Bogu i, jak powiada w „Słowie Kujawskiej” Irena Gramsowa,

„maluczki stanął w wielkości przed Panem
w nagrodę zasług wziąć świętych koronę”.

J. M. Chudek.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Chrystus czy wieprze.

Przewieziony czółnem przyjaciół — rybaków przez jezioro Tyberjadzkie stanął Jezus na brzegu krainy Gerazenów. Zielone pola, obmyte poranną rosą, obfitszą tutaj niż deszcze, śmiały się tysiącem grubych kropli do słońca, które już płonęło na niebie i zalewało je potopem ogromnej światłości. Zamienione tą światłością powiewa w jasne morze ognia i jezioro, wylewające błękitne płachty wody na piasek gotowały zmęczonym piersiom Boskiego Pracownika zasłużone wytchnienie.

Cały poprzedni dzień spędził na głoszeniu Królestwa Bożego w przypowieściach, pełnych tajemnic i mocy. A gdy tłumy gromadzące się mimo późnego wieczoru wokół jego domostwa nie łudziły go nadzieją spoczynku, postanowił przeprawić się barką na cichy brzeg Pereji. Nocna podróż po jeziorze nie ukoiła Zeglarza iskrzeniem gwiazd na odległym sklepieniu niebios, grą poświaty księżycowej na wodach, szumem fal — jak to zwykle bywa. Wprawdzie zrazu jednostajny plusk wioseł i kołysanie sprawiły, że znużony zasnął na wezgłówku sternika— wprawdzie zasnął tak mocno, że ryk niespodzianej burzy i fale zalewające łódź nie mogły go obudzić — mała wiara najwierniejszych odmówiła mu tego Snu pod piorunami. Czego nie mogły gromy, dokonały słowa: „Nauczycielu, nie dolega Ci, iż giniemy?” Musiał więc, spętawszy żywioły, wymawiać im brak ufności, której nie miały tchórzliwe ich serca.

A teraz stał na miękkim, nasiąkłym wodą piasku i spoglądał wdal, na łąki i złomy skał, sterczacych gdzieniegdzie, niby górskie zamczyska. Na polach pasły się trzody świń, przez miejscowych pastuchów wczesną godziną wygnanych na paszę.— Nie dziwiło go mnóstwo tych nieczystych zwierząt. Znał On tę, zamieszkałą przez pogan okolicę, ozdobioną dziesięcioma miastami. Wszak te miasta były duszą państwa kazirodczego Antipasa, dały mu nazwę grecką Dekapolis i promieniały naokół cywilizacją i zepsuciem zachodniem. Jedno z tych miast (Gadara) wydało Meleagra — twórcę słynnej Antologji i wielu modnych pieśni miłosnych — epikurejczyka Filodomeusza, którego

imię głośne było w murach Rzymu: Nieliczny procent żydów, zmieszany z tłumem wykwintnych obcoprzybyszów, nietylko zapomniał o surowych Aboth i Toledoth, ale i o samym Przymierzu Mojżeszowym. Oddawał się uciechom ziemskim bez skrupułu, bo bogactwa ziemi sposobności ku temu nie skąpiły, a zniewieściali poganie całą duszą je wyzyskiwali. Dlatego tu w biały dzień, przechadzały się tysiączne stada wieprzów i nikogo nie raził widok mięsa, którego nie tknęły ostrożne szczęki Izraelitów prawowiernych.

Ale w chwili, gdy Jezus zawitał do tėj krainy, spokój jej był bardzo pozorny. Zakłócali go ci najnieszczęśliwsi, przeklęci przez ziemię i niebo, dla których język nie miał imienia — opętani przez złego ducha. Szatan chętnie gościł w stronach, gdzie tyle kościołów mu stawiano w zepsutych duszach i darzył je swem strasznem błogosławieństwem.

Dwóch z nich, już od dawnego czasu przejmowało strachem mieszkańców miasta Gergeza, do którego Jezus się zbliżał. Byli oni szczególnie groźni, tak że nikt nie mógł bezkarnie przejść ich drogą. Gdy który z nieopatrznych, gdy nieświadome niebezpieczeństwa dziecko wyszło za miasto w stronę jeziora, rzucali się nań z wściekłością, raniąc je lub zabijając. Wyrzuceni z ludzkich siedzib, mieszkali w grobach, wygrzebanych w skałach — jako żywe trupy, gorzej brudzące swym dotknięciem, niż trędowaci. Zrozpaczeni ludzie wychodzili na nich gromadami i napadłszy znienacka, pętali im ręce i nogi sznurem, a gdy to nie pomagało, skuwali łańcuchem. Ale pod naciskiem piekielnej siły, żelazne okowy pryskały i opętani w gorszym szaleństwie pędzili na pustynię.

Ktokolwiek ich ujrzał, prawie nagich, w plugawych strzępach odzienia, z niesamowitym błyskiem w oczach, gdy kamieniami tłukli swe zczerniałe ciało, lub gryźli je obłąkaną gębą, uciekał przejęty najwyższym lękiem.

Ich nieludzkie wycia budziły w nocy śpiących i napełniały niepokojem zaciszne schronienia.

I oto, gdy Jezus szedł drogą, wybieżeli opętańcy z grobów; zobaczyli ludzi i rzucili się w ich kierunku.

Ale czar Chrystusowej postaci zgiął im kolana do ziemi. W głębokim pokłonie zatrzymali się o kilka kroków przed nim. Z ochrypłych gardzieli wyrwał się krzyk: Co nam i Tobie Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Przyszedłeś tu przed czasem

męczyć nas? Albowiem Jezus już był wyrzekł rozkazujące słowa: Wynijdź duchu nieczysty z człowieka. — W owym wyznaniu szatańskiem kryła się rozpacz nieopisana i strach, że Syn Wszechmogącego już teraz, przed Sądem Ostatecznym, odbierze im czasowy przywilej dręczenia ludzi, a z nim jedyną osłodę w wiecznych mękach. Okrzyk ociągającego się ducha był tak mocny i nienawistny, że wywołał zapytanie Jezusa: „Co za imię masz?"—Piekło wyjąkało przez usta opętańca: „Imię moje legjon — albowiem jest nas wielu!..."

Po tem djabelskiem przedstawieniu się, nastąpiły podłe prośby, aby ich nie wyganiał z tej krainy i nie rozkazywał iść na dno przepaści. Drżał szatan, iż będzie musiał opuścić okolicę, gdzie się obławiał przez tyle lat. Ale gdy dojrzał w oczach Swego Boga nieuchronne postanowienie — rzucił ostatnią prośbę: „Jeśli nas wyrzucasz ztąd, puść nas w stado wieprzów"...

Piekielna mądrość była w tej prośbie. Inteligencja djabła przewidywała, że opętanie zwierząt pociągnie za sobą ich zgubę. Znając przywiązanie mieszkańców do dobytku, wiedziała, że nie zniosą oni straty i znienawidzą jej sprawcę.

Jezus zezwolił.

Wyszedłszy tedy legjon czartów z ludzi, wstąpił w wieprze, które pędem wpadły w jezioro i tam tonąc pozdychały.

Pasterze na nic więcej już nie patrzyli; pobiegli do miasta, ze zgrozą opowiadając o przybyszu, opętanych i stracie.

A uczniowie Jezusa obmyli brudne ciała opętanych, oblekli je w czyste szaty, a ponieważ wyczerpanie nie pozwoliło im utrzymać się na nogach, posadzili na kamieniu.

Nadciągające gromady Gergezanów ze zdumieniem ujrzały dwóch strasznych ludzi, siedzących spokojnie u stóp nieznanego przybysza — cudotwórcy. Patrzyli na to zjawisko z trwogą i radością. Oto ci dwaj groźni opętańcy, — plaga pobliskich okolic od tylu lat — stali się, za sprawą obcego wędrowca spokojnemi owcami. On zerwał cień, który padał na wesoły kraj. Jednem słowem zniweczył straszną zmorę. Ale On również uczynił, że w falach jeziora zdychały ostatnie sztuki tysiącznego stada świń. Gerazeni krótko się wahali w ocenie korzyści, jaką odnieśli.

Pozbyli się szatana, ale stracili wszystką swą nierogaciznę. To ich napełniało obawą, że ten potężny prorok zranić może jeszcze boleśniej ich serce. Vivit sub pectore vulnus. W po-

staci Chrystusa nie mogło być nic, coby wzbudzało nieufność lub lęk. Wszystko tam było jasnością, harmonją, blaskiem. Z łagodnej twarzy szła dobroć niewymowna, bił blask niezwykły. Nawet stopy, deptające ziemię, rozlewały wkoło woń olejków Maryi-Magdaleny. Ale ta woń dziwna — woń pokuty i przebaczenia, która się miała rozlać po całej krainie, wypierała zapachy chlewnych trzód. Gerazenom żal było miłego fetoru świń, drażniącego nozdrza przy wejściu do obory. *I prosiło Go wszystko mnóstwo kraju Gerazenów, aby z ich granic odszedł...*

Skwapliwie pomogli Mu wsiąść w łódź, odepchnęli jej dziób, zagrzęzły w piachu. Drżeli przed Jego niepojętą mocą i dobrocią. Ta dobroć była za mało ekonomiczna. Pożegnali się z białą postacią znużonego wędrowca, pożegnali się z Bogiem, rozkazującym morzu i szatanom — ze słońcem, zamkniętem w rysach człowieka. Odtrącili Jezusa Zbawiciela, bo było im żal wieprzów.

I Jezus — odszedł.

* * *

Ewangelja żyje wiecznie. Szatan i ludzie z każdego wieku umieją wystrugać dla Chrystusa krzyż, którego ciężkie ramiona rzucają cień na ziemie całe.

I Historja z Gerazenami powtarza się co dnia.

I, o prawdo okropna, ale rzeczywista! wyrzucamy codnia po tysiąc razy Chrystusa ze swego życia — dla wieprzów.

Wyrzucamy Go z duszy każdym grzechem, aby się nie sprzeciwić ciału, któremu śpieszno zacząć proces rozkładu. I nic nas nie obchodzi patrząca po przez wieki blada twarz Chrystusa, na której ciernie wyryły słowo: „przyjacielu, pocałowaniem zdradzasz Syna Człowieczego?”...

Literatura trzebi skwapliwie na kartach swoich kruszyny światła niebieskiego — usuwa z nich wszystko, coby mogło trącić Radością, Dobrem — Boskością — bo znalazła nową poezję: poezję czochania się wieprzów o chlewną zagrodę...

Sztuka wyrzuciła ze swej arki wszystko co niepróchniejące, co najczystszem złotem obleczone i wprowadziła tam malowane nierządnice.

Minęły czasy, kiedy Perykles przeznaczał ze skarbu państwa każdemu biednemu obywatelowi dwa obole, aby mógł uczestniczyć w teatrze. Celem teatru przestała być grecka katarsis

i chrześcijańskie oczyszczenie. Jest nim dzisiaj ułatwienie trawienia i innych funkcyj fizjologicznych.

Dziewczęta w biały dzień chodzą w sukniach, mniej okrywających ciało, niż dawne koszule, w którychby nie odważyły się przecież stanąć przed własnym ojcem.

Piękno duchowe stało się dla nich mniej zrozumiałem, niż śpiew dla bydlęcia. Ich ideałem — jest nagość, do której dążą przez legalne obnażanie się na ulicach miast. Bezczeszczą się codzień, wydając swe członki na nieczyste spojrzenia, na tę niemą prostytucję wzroku, której się uczą małe dzieci od matek...

A wielkie państwa świata, po bratersku związane w Lidze Narodów, ściskają krwawe łapy bolszewickie, jak zwykłą, ludzką dłoń. Utrzymują stosunki ze zbrodniarzem, który winien być wyjęty z pod praw. Więcej, starają się nawet o jego łaskawe względy. Rozmawiają przyjaźnie z tymi, na których Namiestnik Jezusa nie rzuca ekskomuniki, bo piekło ich jawnie uznało za swoich członków.

Niech wyrzucają Boga ze świątyń, niech zabijają go w duszyczkach dzieci, niech krzyżują Chrystusa z powrotem, — szanowne narody na to się zgadzają, póki można coś zarobić. Na tej samej stronicy dziennika, na której przerażało oczy zawiadomienie o zamordowaniu katolickich kapłanów—widniały telegramy o pertraktacjach handlowych z Rosją Bolszewicką. Niech odchodzi z ogromnych płaszczyzn ziemi Chrystus — byleby dochodziły ztamtąd zyskowne transporty bydła. A to jest więcej niż neutralność. *„Kto nie jest zemną, przeciwko mnie jest"*. Jak ciężko zapłacą za tę neutralność wielkie państwa świata!

* * *

O Jezu! — przebacz mi, żem Imię Twoje Boskie, Najczystsze we wszechświecie — które każdą duszę ludzką poi błogosławionem brzmieniem — Imię pełne Pokoju, ciche jak krew wylana na Golgocie, a potężne, jak harmonja wszystkich męczeńskich konań — zamykające w jednem słodkiem brzmieniu całą tajemnicę naszego zbawienia — żem to Imię, co jest Najdroższe i Najświętsze z imion, położył obok symbolu podłości.

To zestawienie brutalne razi ucho, jak bluźnierstwo i nie chciałoby się go słyszeć, nawet przez chwilę.

Ale tu na ziemi, gdzie lilje kwitną w bagnach, a perły ciskają w błoto przydrożne — gdzie obok świątyń stoją publiczne

domy, a życie codzień stwarza ię straszną alternatywę i bez skrupułów odrzuca Ciebie — dla nich, trzeba mówić głośno rzeczywistość.

Trzeba odsłaniać ropiejące rańy, pokryte bielidłem i różem, aby nie pozwalano im butwieć w spokoju.

Gdy dokonają się czasy i Twoje Przenajświętsze Serce zamieni przestworza na Niebo, w chorale stworzeń będzie już tylko brzmiało jedno Imię Jezus.

Imię zwycięstwa i Radości Wszechmogącej.

T. Kordyasz.

Wychowanie fizyczne młodzieży.

Żyjemy w wieku techniki i... sportu. Musimy sobie z tego zdać sprawę dobrze, by zrozumieć wszystkie aktualne przejawy ducha dzisiejszego społeczeństwa.

Wiek XIII-ty, wiek najgłębszej i najjaśniejszej myśli filozoficznej przeminął dawno; renesans, klasycyzm zapisane już są w historji i przeżyły swe najpiękniejsze lata; po romantyzmie, specjalnie polskim, zostało jedynie echo—dzisiaj panuje wszechwładnie ars technica i kult zręczności i tężyzny fizycznej.

Trudno się z tem nie liczyć i oburzać się na te charakterystyczne znaki epoki, w której żyjemy, uważając je i traktując jako bałwochwalstwo i poganizm—raczej uczyńmy jak wiek XIII-ty z pogańską filozofją Arystotelesa, t. j. ochrzcijmy je, nadając tym spontanicznym, a wszechwładnym i wszechpotężnym falom XX-go wieku, charakter chrześcijański, podnosząc wszystko do Boga i kierując ku Jego chwale i naszemu duchowemu pożytkowi.

Faktem niezaprzeczalnym jest, że dzisiaj nietyle dyplomaci z całym śpichlerzem swych formuł i omawiań prawdy, ile lotnicy, automobiliści i sportowcy — rekordziści wszelkiego typu, czynią narody sławnemi i gwarantują im pokój i świetną przyszłość.

Przeciwstawić się temu, choćby w imię rzekomo wartości nadprzyrodzonych, byłoby szaleństwem i niezgodnem z myślą Boga i zasadami Kościoła, który wszystko, co nie jest z natury swej złem, poleca zwracać do Boga i uświęcać. „Czy jecie,

czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie — wszystko ku chwale Bożej czyńcie ..!" — oto wskazanie apostoła Chrystusowego na wszystkie wieki aż do skończenia świata.

Pomijając wyczyny techniczne genjuszu ludzkiego, w których się przebija refleks Nieskończonej Mądrości Boga, Twórcy i Pana przestworzy, zwróćmy dzisiaj szczególną uwagę na powszechny ruch całego społeczeństwa, a szczególnie młodzieży w kierunku wychowania fizycznego, sportów i przysposobienia wojskowego.

Podkreślmy fakt bijący w oczy, że gdy przed niespełna laty pięcioma ćwiczenia gimnastyczne, sporty, gry ruchowe były udziałem zaledwie małej cząstki naszej młodzieży, tak, że mieliśmy przed oczami jedynie typ angielskiego sportsmana, nie wyobrażając sobie ani śniąc o naszych własnych rekordach, dzisiaj na najbardziej zapadłej wiosce mamy championów już „wytrenowanych", a na terenie międzynarodowym polskie barwy już niejednokrotnie powiewały u szczytu masztów na boiskach i stadjonach wszechświatowych, na znak zwycięstwa polskich drużyn sportowych. Rokuje to najlepsze nadzieje na przyszłość, a z drugiej strony wskazuje, że pęd o tak wprost nieobliczalnym rozmachu nie da się zatrzymać, ani choćby okiełznać łatwo.

Zresztą dlaczegóż z punktu widzenia nadprzyrodzonego mielibyśmy kiedykolwiek potrzebę hamowania tego ruchu lub umniejszania jego wartości prawdziwej?

Łaska—jak głosi zasada teologiczna — nie niszczy natury, ale ją udoskonala. Owszem, najczęściej opiera się na niej, tak, że hasło: „W zdrowem ciele zdrowy duch" jest najzupełniej zgodne z najczystszą doktryną chrześcijańską, a bohaterzy ducha w słabej powłoce cielesnej należą do wyjątków.

Myślą Bożą w stworzeniu świata i w rządach nad nim jest doskonałość wszechstronna stworzenia i harmonja w rozwoju pełnym ducha i ciała.

Oczywiście musi tu zachodzić odpowiedni stosunek, o ile dusza wyższą jest od materji, ale to nie znaczy, by kiedykolwiek harmonijny i najpełniejszy rozwój wszystkich władz i mocy fizycznych miał być przeszkodą w rozwoju duchowym człowieka.

Jeśli jest pęd ku rozwojowi fizycznemu — skądkolwiekby on pochodził—dobry jest i współdziałajmy mu w tem, albowiem rozkaz Boży jest do pierwszych rodziców dany: „Rośnijcie" — do władz fizycznych człowieka najdosłowniej skierowany.

Naszą rzeczą jest, znając wartość życia nadprzyrodzonego, nadbudować na tej rozwiniętej, zdrowej naturze, tryskającej mocą i energją fizyczną, cały gmach łaski, a raczej przeniknąć ten ruch naturalny elementem nadprzyrodzonym, podnosząc go ponad poziom doczesny przez stawianie ideału wszechstronnej doskonałości, rozwoju w nieskończoność, aż do Tronu Bożego, wykorzystując ten sam entuzjazm do wyścigu, którego metą jest Dobro, Piękno i Prawda i Wszechmoc w Boga i każdej istoty na Jego obraz doskonałej.

Nie traćmy tylko energji i nie hamujmy tego zapału zbyt nieraz purytańskiemi skrupułami w drobnych najczęściej szczegułach kostjumowych, widząc pod wpływem wiekowego nałogu zaściankowych teologij wszędzie jedynie zło i grzech, a nie uznając zasadniczo w naturze objektywnego piękna i dobra.

Form przyjętych powszechnie w ten sposób nie zmienimy, a jedynie wniesiemy do prostych dusz zgubny niepokój i fałszywą świadomość, że nie można tam widzieć ani wprowadzać Boga, skoro tak bardzo jest to wszystko złem w Jego oczach, a wreszcie przez ciągłe reklamowanie „niebezpieczeństw" moralnych, rozbudzimy i tak w tym kierunku skłonną wyobraźnię młodzieży i wmówimy w nią, by widziała zło tam, gdzie go przedtem nie było.

Sprawdziłaby się tutaj, niestety, zasada logiczna: „nihil probat—qui nimis probat"—nie osiągnie skutku normalnego ten, który zawiele naraz zapragnął.

Oto lato w całej pełni. Doliny i zbocza górskie, wybrzeże morskie, zaciszne wsie we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej zaludniły się lub wkrótce się zaludnią od kolonij i obozów młodzieży.

Otoczmy je ciepłem serc naszych, ukażmy im oblicza, na których będzie wypisana cała radość nasza na widok tych ogorzałych głów i ramion od słońca spalonych i cała jasna nadzieja przyszłości lepszej, przeniknijmy wszystko atmosferą nadprzyrodzoną, podnosząc młode dusze do Piękna i Dobra i Prawdy nieskończonej, wskazując im ideał Doskonałości Nieskończonej, ucząc je widzieć Boga w każdej trawie i listku drzewnym, na którym ślad ręki Bożej tak wyraźnie został wypisany i uczyńmy z tych ośrodków tężyzny fizycznej prawdziwe kuźnice ducha Bożego, którego w przyszłości nie zmogą żadne złe potęgi.

Do radości życia — z Bogiem! *Ks. A. Bogdański.*

Jeszcze o organizacjach młodzieży.

W artykule p. t. „Organizacje młodzieży" („Pro Christo" marzec-kwiecień 1928 r.) p. Moraczewska bardzo ostro potępia działalność wszystkich ideowych organizacyj młodzieży, za wyjątkiem jednego Kółka św. Teresy przy kośc. im. Jezus w Warszawie. — Autorka długo i zawidle dowodzi, że organizacje te uprawiają „katolicyzm administracyjny" (?), dlatego „w perspektywie historycznej" przedstawiają się jako jedno wielkie zero,— dalej, że „psują one stosy papierów i książek, że już na nic innego czasu nie starcza", a spodziewając się „przejść do historji, gromadzą dokumenty, by później uczeni nie trudzili się nad poszukiwaniami, a ludzkość nie straciła jeszcze jednej chluby".

Twierdzenie to jest wypowiedziane w formie tak kategorycznej, że może wywołać protest nawet ze strony wrogów ruchu młodzieży. Bo choć istotnie wartoby niejedno zmienić w tych tak licznych obecnie organizacjach,—to jednak hurtowne ich potępienie może nasunąć mniemanie, że autorka albo je zna powierzchownie, albo żywi do nich osobistą urazę, albo — brak jej znajomości ludzi i warunków pracy społecznej, wyrozumiałości, jednem słowem jest bardzo młodzieńczo pewna siebie i swego rozumu. P. Moraczewska potępia przedewszystkiem w organizacjach młodzieży tamowanie dyskusji, formalizm, pisanie protokółów, tracenie czasu na tworzenie biblioteczek, a wreszcie i to, że organizacje nie pracują nad wyrobieniem charakteru swych członków. Zastanówmy się kolejno nad temi zarzutami.

Większość młodzieży, jak i całego naszego społeczeństwa, jest niezamożna: pracuje ciężko umysłowo (urzędnicy, studenci, nauczyciele), lub fizycznie (robotnicy, rzemieślnicy, subjekci i t. p.), przyczem jest źle odżywiana, mieszka w ciasnych, przeludnionych mieszkaniach,—ponadto większość z pośród niej pochodzi ze środowisk nisko stojących pod względem kulturalnym. Naturalnie, że nie są to warunki sprzyjające rozwojowi życia intelektualnego. Taka młodzież nie ma więc pojęcia o dyskusjach à la Bielski z „Wieczorów nad Lemanem". Umie ona gawędzić o drobiazgach codziennego życia, — ale do rozmowy o rzeczach oderwanych, lub o zagadnieniach poważnych brak jej słów poprostu i nie umie często nawet skrystalizować w tym

względzie swych myśli i przekonań, — a co dopiero je wyrazić. O ile zaś czasem znajdą się jednostki, zabierające głos w poważnej rozmowie, to zwykle powtarzają one tylko zdania usłyszane, lub przeczytane. Zresztą niema w tem nic dziwnego: przecież i w organizacjach akademickich poważne „dysputy studenckie" (których sama nazwa w taki zachwyt wprowadza p. Moraczewską) nie są nadzwyczaj zbyt ożywione. Zaś t. zw. „fuksy" (studenci I kursu) pojęcia zwykle nie mają o dyskutowaniu i dopiero na seminarjach, zebraniach Kół naukowych i w różnorodnych organizacjach przyucza się ich do publicznego zabierania głosu.

W organizacjach trzeba więc uczyć młodzież zastanawiania się nad poważnemi kwestjami, — trzeba zwracać jej uwagę na różne zagadnienia z dziedziny nietylko religijnej, ale i społecznej, — trzeba wreszcie dostarczyć jej wiadomości koniecznych do wytworzenia sobie zdrowego, chrześcijańskiego światopoglądu. I do tego to celu mają zmierzać różnorodne pogadanki, a nie, jak naiwnie twierdzi p. Moraczewska (nie chcę ją posądzać o złośliwość), do dania okazji do „wygadania się" prelegentowi. Zresztą pogadanki i referaty nie tylko nie stoją na przeszkodzie dyskusjom, — ale jeszcze przeciwnie pomagają ich rozwinięciu, dostarczając materjału do roztrząsań. Zwolna młodzież przyzwyczaja się do słuchania, czytania i myślenia o rzeczach poważnych; — zaczyna stawiać pytania, — wreszcie rozmawia o powyższych zagadnieniach.

Formalizm i owe straszne „protokóły" nie są zazwyczaj zbyt uciążliwe i wiele czasu zabierające w organizacjach młodzieży;—pominąć ich jednak nie podobna, gdyż mają one duże znaczenie pedagogiczne. Przyuczają one młodzież do karności i poszanowania dla prawa, nawet gdy to prawo jest przez nią samą ustanowione. Dobrze zaś prowadzona księgowość przypomina młodzieży powzięte postanowienia, oraz uprzytomnia sposoby, któremi się doszło do ich realizowania. Pisanie i odczytywanie protokółów sprawia, że młodzież przywyka do poważnego traktowania zebrań i odzwyczaja się od lekkomyślnego uchwalania różnych zobowiązań.

Zresztą w sprawie kierowania organizacją p. Moraczewska nie ma wyrobionego zdania: z jednej strony powstaje przeciwko wszelkiego rodzaju prezesom,—z drugiej zachwyca się kółkiem św. Teresy przy kośc. im. Jezus, gdzie w każdym „dziesiątku

tylko jedna dziesiętniczka ma władzę. Niema żadnych prezesów, vice, skarbniczek i sekretarek, nie robi się ciągłych protokółów. Całe zaś kierownictwo ma w ręku 6 osób zarządu". Autorka więc sądzi dobrodusznie, że ponieważ nikt nie ma tytułu prezesa, więc zarząd w „Kółku" jest zupełnie odmienny od wszystkich innych zarządów. Ale przecież nie idzie o tytuł: czy ktoś się nazywa prezesem, przewodniczącym, prefektem, drużynowym, dziesiętnikiem, czy setnikiem jest rzeczą obojętną o ile ma władzę wykonywania pawnych czynności. Rozsądnemu człowiekowi idzie przecież o kompetencje, a nie o nazwę.

Stopień zaś zaborczości zarządu, oraz zakres jego działania zależy nie tyle od statutu i ustawy, ile od zdolności i wyrobienia poszczególnych członków samego zarządu i organizacji wogóle.—Przechodząc do zarzutu przeciwko tworzeniu biblioteczek, to jest on częściowo słuszny. I tak jest rzeczą bezcelową zakładać je w organizacjach miejskich, rekrutujących swych członków z pośród inteligencji, lub młodzieży uczącej się. Osoby te bowiem istotnie korzystają, względnie mogą korzystać z różnych czytelni. Zaś w organizacjach, których członkowie rekrutują się z warstw robotniczo - rzemieślniczych, tworzenie bibliotek jest dużą pomocą w pracy. Mając bowiem do czynienia z młodzieżą nie nawykłą do czytania, trzeba ją powoli do tego przyzwyczajać, podsuwając odpowiednio dobrane książki. Celu tego nie osiągnie się przez skierowanie nawet do najlepiej zaopatrzonej wypożyczalni,—gdyż po pierwsze: większość młodzieży nie będzia miała czasu chodzić po książki (wypożyczalnie są zwykle otwarte w godzinach pracy, t. j. do 7 wiecz.), po drugie: nie będzie sobie umiała wybierać książek, — wreszcie w czytelniach trzeba płacić: organizacje nie mogą opłacać za swych członków, gdyż cierpią na chroniczny brak pieniędzy; sami zaś członkowie zazwyczaj albo nie będą mogli, albo nie będą chcieli wydawać tych kilku złotych miesięcznie.

Wreszcie p. Moraczewska zarzuca organizacjom, że nie pracują one nad urobieniem charakteru swych członków. Co prawda to autorka wygłasza w tym względzie różne, a zarazem sprzeczne zdania. I tak raz zarzuca organizacjom, że zebrania ich są przeciążone sprawami formalnemi (str. 196), nieco zaś (str. 286) dalej autorka oburza się na czytanie Pisma św. na zebraniach twierdząc, że „młodzież będzie o tych samych kwestjach mówić, ale bez powtarzania za każdem słowem Pan

Jezus i Matka Boska. Dzisiaj są na to inne określenia i tych trzeba używać", — wreszcie zaznacza, że „często należy się wytężyć na coś więcej, niż zachowanie 10 przykazań". Trudno zaiste zrozumieć czego chce właściwie p. Moraczewska, — oraz jakie to są „inne określenia" których trzeba używać zamiast imion Pana Jezusa i Matki Boskiej. Trudno też sobie wyobrazić sytuację, w której trzeba się zdobyć na coś innego, niż na zachowanie Dekalogu. Wszak sam Chrystus Pan powiedział: jeśli „chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania" (św. Mat. XIX — 17). Et il ne faut pas être plus catholique que le pape.

Zaznaczę więc tylko jeszcze w tym względzie, że organizacje nie mogą odpowiadać za postępowanie poszczególnych swych członków. Organizacja powinna dać młodzieży możność urobienia swego charakteru i światopoglądu. O ile ktoś nie chce korzystać z tej okazji, to wina spada wyłącznie na niego, a nie na organizację, która przecież nie może nikogo zmusić, aby był takim, lub innym.

Wogóle p. Moraczewska zdaje się zapominać w całym swoim artykule, że organizacją jesteśmy my sami: to też jakimi my jesteśmy, takimi są organizacje do których należymy.

Z. Zbyszewska.

ZYCIE KATOLICKIE.

Z okazji dziesięciolecia przybycia Piusa XI do Polski.

Dnia 29 maja 1918 r. Mgr. Achilles Ratti, Protonotarjusz Apostolski, kanonik kapituły watykańskiej i bibljotekarz słynnej bibljoteki papieskiej, przybywał do Warszawy w charakterze wizytatora Apostolskiego.

Odnawiała się dawna tradycja legatów rzymskich, którzy od zarania dziejów nawiedzali Polskę, budząc naród do coraz to pełniejszego życia katolickiego i kulturalnego. O pierwszych z nich pisze kronikarz anonimowy, znany pod nazwą Gallusa: „Gdy zaś dość chlubnie powracał z Morawy (Krzywousty), przybył do Polski legat w stolicy rzymskiej imieniem Walo, biskup balwaceński, który za poparciem Bolesława z umiłowaniem spra-

wiedliwości z wielkim rygorem wykonywał przepisy kanoniczne. Uczczony wtedy z należytem uszanowaniem legat stolicy rzymskiej po kanonicznem odprawieniu synodu i udzieleniu apostolskiego błogosławieństwa powrócił do Rzymu; waleczny zaś Bolesław zwrócił się znowu do walki z wrogami". Gallus opowiada przy tej okazji, że legat Walo usunął dwu biskupów. Działo się to w roku 1104—1105. Wizyta rzymskiego gościa bezpośrednio poprzedzała głogowską kampanję. Ale przedtem już Rzym w decydujących politycznie chwilach Polski zabierał głos, wprowadzając ją do powszechnego grona narodu. Tak czynili Sylwester II, Grzegorz VII, Paschalis II, Aleksander III i in. Znamienną dla owych czasów jest odpowiedź, jaką Krzywousty śle do Henryka V cesarza, gdy ten wzywał go do dostarczenia drużyny lenniczej. „Gdybyś z dobrocią, a nie z zuchwalstwam zażądał pieniędzy lub żołnierzy na pomoc Kościołowi rzymskiemu, uzyskałbyś napewno nie mniej pomocy i rady u nas, jaką znajdywali twoi przodkowie u naszych"!

A zatem już w najodleglejszych czasach pod magicznym —rzec by można—wpływem idei papieskiej odzywa się w Polsce głos międzynarodowego solidaryzmu.

Uwypukliło się to przedewszystkiem na zjeździe gnieźnieńskim w słynnym roku 1000. Specjalnie w historji Polski Papiestwo oznacza niepodległy byt narodowy i chętne poczucie wspólności z ogółem problematów i potrzeb cywilizowanego świata i pokoju.

Monsignor Ratti nie przyjeżdżał, by usuwać biskupów, jak ów legat Walo. Przeciwnie, przyjeżdżał, by ich ustanawiać i naznaczać. Obdarzony rozległemi prawami, jako wizytator i obserwator i odnowiciel, przyjeżdżał po stuletniej niewoli, by przywieźć Polsce w zaraniu jej niepodległości nietylko pozdrowienie Piotrowe, ale i czynną odpowiedź na to pytanie, które tyle generacji Polaków zadawało sobie napróżno: „Quo vadis Domine"? Kędy idziesz, kędy chodzisz Panie? Czyli naszą zawsze chcesz omijać ziemię na drogach Twoich dobrodziejstw? Teraz jednak Piotr i Rzym, a z nimi Chrystusowa wolność schodziła do Polski. Jeszcze okupant stał w granicach ziem Polski, ale już wracały do życia pod sprężystym, ufnym i ofiarnym gestem ks. Ratti'ego dawne stolice biskupie: Podlaska, Mińska, Kamieniecka, Wileńska itd. Mnożyła się liczba biskupów-sufraganów, wracały zakony, naukowy ruch katolicki jaśniał, zjeżdżali się swobodnie

biskupi pod bezpośredniem przewodnictwem przyszłego Papieża. Pamiętne są jego pokorne, a jednak nieustraszone słowa, wypowiedziane wówczas na synodzie o swojem posłannictwie.

O czasach nuncjatury ks. Rattie'go, konsekrowanego w Warszawie jako jednego z polskich biskupów, (jak się wyrażał) pisano już tyle wspomnień i uwag, że próżno je znów wspominać, odkładając chyba lepiej sposobność ku temu do chwili, gdy będzie można uczcić ją odpowiednią monografją. Ale o wizytaturze Ks. Ratti'ego mówiono i pisano mniej, a zapomnieć nam jej się nie godzi.

Gdy gołębica, wypuszczona przez Noego, nie wróciła już do arki, jasnem było patryarchowi, że ziemie już oschły i świat się nowy otwiera. Podobnie obecność Księdza Ratti'ego w okupowanej Polsce znaczyła, że z wyżyn Watykanu ujrzano bijącą godzinę wolności, choć oddźwięku jej w Polsce jeszcze niezupełnie wyraźnie słyszano.

Ciekawe byłoby skreślić dzieje odbytych podróży poprzez kolczaste druty terenów wojennych przez wysokich dostojników kościelnych w czasie wojny.

Zanim zebrał się kongres wersalski, Rzym Wieczny duchowo, sprawy narodów już ważył i rozstrzygał. Niejednokrotnie wołał Benedykt XV o sprawiedliwość dla Polski. Jego notę za spokojem i Polską mamy w 1917 r. W tymże roku wypisywał własnoręcznie pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej słowa dziś już klasyczne: „Polonia semper fidelis"—Polska zawsze wierna. Z tej Polski Monsignor Achilles Ratti przeszedł na Stolicę Piotrową.

Zmieniając sens słów i zachowując konieczne tu rozróżnienie, i Polska rzec może ze swej strony: „Rzym zawsze wierny".

Dwudziestego dziewiątego maja 1918 roku musiały zadrżeć w swych zniszczonych grobach prochy dwu nuncjuszów papieskich, zmarłych i pochowanych w XVII wieku — wieku klęski, w dawnej nuncjaturze warszawskiej przy ulicy Długiej.

A my dziś powiemy Piusowi XI-mu, Wizytatorowi Polski, Apostolskiemu podróżnikowi po Polsce odradzającej się, Rzymskiemu Notarjuszowi i świadkowi wskrzeszenia Polski — ad multos annos!

Ojcze Święty, panuj Kościołowi lat wiele!

Lato duszy.

Skwarno... Słońce wprost nad głowami w pełni swego blasku i majestatu, jak wielka rozpalona kula ognista, nieruchomo zawieszona w bezkresnych przestworzach, króluje niepodzielnie na drgającym w wielkiej, upalnej ciszy firmamencie.

Nie jest to cisza bezwładna i bierna, ale jakby skoncentrowanie energji wszechświata, wielką jakąś, przepotężną mocą skutej i skondensowanej w niebotycznym basenie powietrznym. Nie widać ruchu maszyn, ani niespokojnej bieganiny pracowników, co chwila patrzących na zegary i manometry, by według nich normować siłę napędu, czy temperaturę, czy wysokość ciśnienia w olbrzymich kotłach, które jak legendarne smoki obsiadły matkę-ziemię, ssąc z niej ożywcze fluidy i twórczą moc, przekazywaną dalej zwojami kabli i drutów, zmienianą i pomnażaną potysiąckroć transformatorami i multiplikatorami przeróżnych stempli i systemów. Nic sztucznego, nic trwożnego i niepewnego, jakby bez nerwów i wstrząśnień to szalonej radości, to rozpaczy czarnej w oczekiwaniu pierwszej iskry maszynowej, która zadecyduje o zwycięstwie lub klęsce na całej linji... Energja i moc skupiona, rozżarzona do białości, działa sama bez sztucznych przewodów, promieniejąc dokoła aż w najodleglejsze zakątki ziemskie i przetwarzając bezszelestnie, ale z nieomylną i niezwyciężoną, nieodpartą siłą wszystko w nowe, coraz dojrzalsze formy. Cisza pracy cudo-twórczej, w pełnym blasku białego dnia, bez zasłony żadnej, ze szczerością i prostotą, ale nie tyle ową rozbrajającą, dziecięcą, ile raczej z tą otwartością pełnego treści, o nieugiętej mocy przekonania, gestu wodza, który już wszystko przemyślał, przygotował, przewidział i na świat boży wyprowadza nieomylnie i bez najmniejszego drgnięcia, wahania czy wątpliwości.

I wszystko działa i potężnieje z każdą chwilą, coraz większą energją i żywotnością napełniając chlebonośne kłosy, krasząc je szkarłatem i błękitem kwiecia, różowiąc i wybielając uśmiechające się zpośród listowia drzew cukrzejące owoce... a gospodarz domu obchodzi tylko swe niwy falujące i ścieżki sadowe z osłonecznionem, choć spalonem obliczem, patrząc tylko w niebo od czasu do czasu, podpierając ociężałe pod obfitością owocu gałęzie, wyrywając chwasty, przygotowując

sierpy, kosy i maszyny na niedalekie żniwa i uprzątając śpichrze na przyjęcie przyszłych plonów, które z każdym dniem coraz bliżej już są podwoi stodolnych.

Cisza i moc... jasność jarząca, żar i spokój... a wewnątrz cud boży, ożywiający martwe ziarno i bezbarwny, cierpki miąższ owocowy... Pełne lato...

Przychodzi także lato duszy spracowanej po wielu poprzednich okresach wysiłku śmiertelnego i męki twórczej myśli, gdy już skondensowało się w duszy wszystko i umocniło budowanie zewnętrzne.

Ileż-to dni, tygodni, miesięcy i lat trzeba było użyć, by dojść do tej syntezy ostatecznej! Ile osobistych załamań, zmartwychwstań, doświadczeń, analiz i pogłębień! Ile bolesnych skurczów, które jednak wykuwały każdem uderzeniem granitową moc ducha i każdy rys twardego, męskiego, rzymskiego oblicza człowieka wewnętrznego.

Przeminęło już to wszystko. Minęła wiosna ze swą pogodą zmienną na każdy dzień, ze swem subtelnem, dziecięcem jeszcze źdźbłem, chylącem się za każdym powiewem najlżejszego wiatru. Daleko w tyle pozostały dawne, zawsze niepewne godziny i dnie, przez które się szło jakby po omacku, szukając drogi końcem koszturu podróżnego, obawiając się na każdym kroku nieprzewidzianego ciosu. Każde zakrycie jasnego słońca, lada kamyczek przypadkiem rzucony, lada drobna stopa bawiącego się w piasku przydrożnym dziecięcia—wywoływały wstrząsy gwałtowne i groziły nieraz zagładą.

Tak było trzeba wtedy choć jednej ręki bratniej, jasnego wejrzenia i ciepłego tchnienia siostrzanej duszy, by umocnić zamierające na każdy dzień źdźbło, podnieść szlachetne zapędy i rozdmuchać iskierkę, błyszczącą na dnie skłonnej do entuzjazmu i wszelkiego zapału duszy przyszłego bohatera i twórcy.

Nie zawsze się ta ręka i dusza bratnia znalazła. Ale Bóg czuwał... może umyślnie w walce, niepokoju, trudzie i zwątpieniu wychowywał wybraną duszę. Ze słońca szła ciągle nowa ożywcza siła, ptaki niebieskie wlewały swe proste ale pełne bożej harmonji melodje, czasami zaleciało mądre słowo mistrza, przechodzącego obok z grupą chciwych wiedzy uczniów, dyskutującego z nimi o wielkich prawdach; czasami padł z ust prostaczków wykrzyknik, w którym się przebijała nieskończoność, czasami głos dziecięcy odbił echo przedwiecznej Miłości. To

wszystko działało, padając na spragnioną strawy, a pełną dobrej woli, choć słabą i nieświadomą jeszcze wielu tajemnic, rozbudzoną pędem ku temu co dobre i piękne, duszę — a później przyszedł mistrz-rolnik, wziął w opiekę rozwijającą się roślinkę i wzbił ją ku niebu, odsuwając chwasty, broniąc przed napastnikami, pojąc wilgotnością i umacniając tem, co umysł ludzki w swym genjuszu wymyślił, wnikając i wmyślając się w najtajniejsze odruchy wszelkiego życia.

A później — już pierwsze kroki samodzielne, zrazu, jak zwykle, nieśmiałe i trwożne, ale stopniowo, po zbadaniu gruntu i przekonaniu się o jego solidności, coraz mocniejsze i twardsze—aż wreszcie własny hymn... radości, wiary, tryumfu i żądzy czynu.

I ten czyn poszedł wślad za pieśnią duszy. Potężny czyn, tętniący życiem, mocą wykonania, siłą twórczą.

Poszedł cały szereg czynów, wypływających wprost z duszy już dojrzałej, w blasku pełnego słońca, zsyntetyzowanej w swej myśli i postanowieniu, promieniującej dokoła pełnią swej własnej– z Boga i mistrzów i życiowych doświadczeń czerpanej—energji.

Nastało lato duszy. Wszystkie czynniki wewnętrzne i pracy organizacyjnej dojrzały—szły już zawsze naprzód swym własnym pędem, siłą zewnętrznego tchnienia, mocą spontanicznego promieniowania. Spokój skwarnego nieba, umacniający sam przez się wszystko dokoła i przetwarzający wszystko w dojrzałe kłosy, panuje wszechwładnie.

Duch, który po wielu studjach, rozmyślaniach, walkach i utrudzeniu znalazł syntezę i jasną drogę przed sobą, dzieło promieniujące z tego zbiornika myśli i woli zdecydowanej, kraszą się w słońcu południowem jasnego nieba. Jeśli przyjdzie burza—to po to tylko, by odświeżyć palące powietrze i obmyć z kurzu listowie drzew, czasami ręka nieprzyjazna zerwie jeden lub drugi piękny kwiat i rzuci go potem w rów przydrożny, ale stoi całość nienaruszona, szumiąc potężnie swój hymn ku Bogu i słońcu, a na radość dusz ludzkich na ziemi.

Ale niekażdy tego lata doczeka, albo ujrzy swe lato sierpniowe wśród kłębów dymu od pożogi powszechnej i wśród rozdzierających krzyków rozpacznych.

Módlmy się o lato dusz... by ich słońce swym blaskiem i żarem przyspieszyło dojrzewanie owocu męki i trudu twórczego ofiarnych bojowników ludzkości. *Ks. A. Bogdański.*

O ducha katolickiego prasy polskiej.

Mało to, że mamy szereg pism polskich, codziennych i perjodycznych, redagowanych szczerze po katolicku. Mało to, bo zbyt wiele jeszcze mamy pism, jawnie czy ukrycie ale jednako zjadliwie napastujących katolicyzm i katolików, szerzących nienawiść do wszystkiego co katolickie, a jak najnamiętniej zwalczających harmonijne działanie Kościoła z Państwem.

Katolikom nie wolno patrzeć na to obojętnie, bo obojętność zbyt łatwo mogłaby pociągnąć za zobą wyraźną współwinę w obniżeniu powagi katolicyzmu w Polsce. Aczkolwiek obecna wojna przeciw Kościołowi w Polsce jest tylko papierową, gazetową, przedstawia się ona jednak nie mniej groźnie od dawnych krucjatowych wypraw saraceńskich, bo bez przesady uważać ją można za wstępne, niejako gazowe przygotowanie terenu do późniejszej walki o charakterze sowieckim czy meksykańskim. Z tego więc względu z wielkim namysłem trzeba się zabrać do walki odpornej, by była ona nietylko w pomyśleniu i zamiarze stanowczą, ale przedewszystkiem skuteczną.

Atak nasz więc zwrócić należy przeciw prasie wrogiej katolicyzmowi. Nie wystarczy tu w miejsce każdej bezbożnej szmaty stwarzać nowe wydawnictwo uczciwie katolickie, bo nie każdy z czytelników złej prasy czyta i dobrą, ale wszystkie wysiłki należy skierować ku osłabieniu wpływów złej prasy, ku uniemożliwieniu wogóle jej egzystencji.

W byłej dzielnicy pruskiej bojkotowano niemców i Wielkopolska jest dziś dzielnicą Polski, bojkotowano tamże i żydów i dzięki temu w ziemiach zachodnich prawie że niema kwestji żydowskiej. Podobny bojkot, podobnie skuteczny, należy nam stosować i wobec prasy wrogiej katolicyzmowi.

Dobry katolik wyższej kultury z natury rzeczy nie będzie abonował pism, częściej czy rzadziej zadzierających z Kościołem. Ale szerokie masy ludności, aczkolwiek do katolicyzmu niemniej przywiązane, nieraz utrzymują pisma wręcz wrogie Kościołowi. Do artykułów takich sprzecznych z dobrem Kościoła, ogół do pewnego stopnia już tak bardzo się przyzwyczaił, że musi zajść coś osobliwego, by opinja publiczna szerzej zajęła się niekatolickim duchem danego pisma.

Atoli w interesie katolicyzmu leży niedopuszczanie do plugawienia świętości naszej religji nawet najdrobniejszą ironizacją,

czy niepowołaną krytyką, więc byłoby pożądanem, by prasa polska otwarcie i szczerze bezwzględnie katolicka, zaprowadziła stałą rubrykę n. p. pod tytułem „Przegląd defenzywy katolickiej", rejestrujący każde prasowe uchybienie godności katolicyzmu. Ogłoszenia tego rejestru sprawią, że ogół polski, w swej przewadze katolicki, pocznie nareszcie pisma segregować na dobre i niedobre, bo wrogie katolicyzmowi Tym sposobem ogół nauczy się poznawać dawki złości ludzkiej, zastrzykiwanej prawie że niespostrzeżenie czytelnikom prasy wrogiej nauce Chrystusa. Tego rodzaju systematyczne komentowanie bibuły nieodzownie przyczyni się do powolnego ale stale wzrastającego odrzucenia efektów czczego krasomówstwa prasowego, aż dojrzeje wreszcie wyrok orzekujący o szeregu pism i wydawnictw, że należy ich nie czytywać, bo są niekatolickie.

Polska w swej przygniatającej większości była, jest i będzie katolicką, to też pisma, które raz zdobyły sobie markę niesprzyjania katolicyzmowi, wkrótce będą musiały dokończać swego żywota. Chodzi tylko o wyraźne wypowiedzenie się opinji ogółu katolickiego przeciw swym prasowym wrogom, by pod żadną maską nie mieli wśród nas swych siedzib, siedlisk najniebezpieczniejszej zarazy, bo grożącej zbawieniu duszy własnej i całego narodu. *Cz.*

Z kresowej placówki w Maciejowie.

„Mirabilis Deus in sanctis suis" powiada Pismo Święte. Słowa te przystosować można do osiedla sióstr Niepokalanek w Maciejowie na Wołyniu. Dziesięć lat nie minęło jeszcze od ich przybycia na Kowelską ziemię, a już plony przeobfite wieńczące ich życie pełne zaparcia i dzielne zabiegi, wskazują, co może w imię miłości Boga i bliźniego podjęta praca, choćby w warunkach najtrudniejszych.

Wśród łuny pożarów wojennych i zgliszcz spustoszenia wzniosły się:

„nad te wioskowe padoły...
Broniąc kraj, wiarą ducha i pięknością".

(Słowacki—Zawisza Czarny).

Pięknością cochwilowej ofiary i niezłomnej woli!

W r. 1919 przyjechała ks. Marja Lubomirska z Ławrowa na Wołyniu do klasztoru Sióstr Niepokalanek pod Warszawą prosić Zgromadzenie o fundację w Kowelskiem dla ratowania całych zastępów bezdomnych dzieci, nieznanego pochodzenia, odnajdywanych po wsiach i polach okolicznych przez kwaterujących tamże żołnierzy.

Zgromadzenie wysłało dwie siostry, które natychmiast otworzyły w Kowlu Żłobek i Ochronę dla opuszczonej dziatwy i bezdomnych dziewcząt. Lokal jednak okazał się nieodpowiednim i ciasnym; całe urządzenie wykluczało możliwość rozwoju, to też po czterech miesiącach przeniosły się siostry do odległego o 30 km. Maciejowa.

Dawnv pałac Miączyńskich i drugi gmach, oba zamienione na szkołę popów, opustoszały po ich ucieczce zaraz z początkiem wojny. W chwili przybycia Sióstr budynki te przedstawiały widok ziejący przeraźliwą pustką i zniszczeniem. Ani jednego okna, żadnych drzwi, porozwalane piece — a tu zima za pasem, gdyż przenosiny odbyły się z końcem października. Zdecydowano zacząć odnową od jednego pokoju, potem względnie odrestaurować drugi i tak dalej.

I czegóż nie dokażą miłość i ofiarna praca?

Siostry dniami całemi oczyszczały pokoje własnemi rękoma, nie uchylając się od żadnej, choćby najbardziej odrażającej roboty. Zaraz też zjawiły się dzieci, narazie 70, z tego 17-cioro dwu do trzytygodniowych. Maleństwa te otoczone zostały macierzyńską opieką i staraniem, ale w całej okolicy nie było ani jednej krowy. Pomocnemi okazały się wtedy organizacje amerykańskie, które ten brak dotkliwy zastąpiły mlekiem kondensowanem.

Lecz nie na tem koniec zbożnej działalności Sióstr.

O kilka kroków od pałacu wznosi się kościół, zamieniony od jakich 40-stu lat na cerkiew prawosławną. Staraniem Sióstr przywrócono świątynię kultowi katolickiemu, a ten sam czcigodny kapłan, już dziś nieżyjący ks. Szuchajski, który z rozdartem sercem zamykać musiał kościół pod moskiewską przemocą, zaproszony przez Siostry, pierwszą Mszę świetą znów w niej odprawił. Na podniosłą uroczystość przybyły władze Kowelskie i nikt z obecnych nie zapomni dojmującej święfością chwili, gdy Chrystus Pan w Przenajświętszej Hostji poraz drugi ołtarz swój i przybytek brał w posiadanie.

I błogosławił Bóg pracy i staraniom Sióstr. Robota organizacyjna wrzała, okna i drzwi zapełniały coraz liczniej pustką czerniące się otwory, ogród uprawiano, dzieci się chowały.

Lecz dzieło Boże, aby rosło i rozwijało się potrzebuje koniecznie sankcji krzyża — nie dał mu Pan czekać długo.

Przyszła nawała bolszewicka i zdawało się, że całą wytężoną działalność Sióstr pogrzebią gruzy. Trzeba było uchodzić wraz z drobną dzieciarnią. W jakich warunkach, z jakiem narażeniem zdrowia i żvcia pilotowały w przepełnionych, otwartych wagonach maleństwa, któremi się zaopiekowały, to Bóg jeden wie i policzy.

Z podziwem patrzyli na ten heroizm zaparcia żołnierze, współtowarzysze podróży i w ciężkiej drodze do Warszawy niejedno im Siostry zawdzięczają. Nie obeszło się też bez niebezpiecznych przygód. Tak np. jechało kilka Sióstr z gromadką najmłodszych w dużym, otwartym wagonie. Każda z nich kolejno czuwała w nocy. Nad ranem, po odbytej warcie, zdrzemnęła się dyżurna. Wtem budzi ją dziwny poświst lokomotywy. Przeciera oczy i widzi jak jej towarzyszka wyrzuca jedno po drugiem maleństwa, stojącym już na torze zakonnicom. Wyskakuje i ona i spostrzega nadjeżdżającą pędem na wagon lekomotywę, prowadzoną przez maszynistę bolszewika, jak się później okazało.

Cała ta karawana: Siostry, dzieci, krowa i kobyłka znalazły gościnne i braterskie przyjęcie w domu Zgromadzenia pod Warszawą. Przełożona zaś z jedną z zakonnic bezzwłocznie wróciła na Wołyń, strzec i bronić z takim trudem zorganizowanej placówki.

Gdy po przyjeździe do Maciejowa zaszły do kościoła, tak niedawno wydartego prawosławiu, przedstawił im się rozdzierający serce widok. Posadzka zerwana, ołtarze poprzewracane, trumny Miączyńskich otwarte przez łupu chciwych barbarzyńców; w klasztorze również spustoszenie: maleńka kapliczka w ohydny sposób sprofanowana. Wszędzie klęska pogromu i widmo głodu. W całej okolicy pożywienia żadnego. Raz zajechały słaniające się z głodu Siostry do Chełma. W kantynie żołnierskiej poprosiły o trochę gorącej strawy i z radością przyjęły z rąk litościwego żołnierza nadpoczętą miskę jego i łyżkę, aby się posilić.

Lecz niepospolitego ducha, to są polki.

Zaledwie oczyściły i urządziły kilka pokoi, a znów otworzyły ochronkę, niebawem potem szkołę powszechną, najpierw dwu potem czteroklasową. Żłobek przeniesiono do Kowla, gdy maleństwa wróciły z Szymanowa, a w Maciejowie powstała prawdziwa kuźnia myśli i pracy katolicko-narodowej.

W r. 1921 otworzyły Siostry prywatne seminarjum nauczycielskie, dzisiaj mające prawo publiczności i rozsyłające na najbardziej zagrożone placówki pracownice głęboko ideowe, prawdziwe Boże nauczycielki szkół powszechnych.

Obok seminarjum powstała szkoła kroju ze specjalną wykwalifikowaną instruktorką i szkoła 7 klasowa powszechna dla przychodnich z internatem dla naszych własnych „rodzonych“ jak mówią Siostry. Są to te dzieci, które bez rodzin, poznajdywane gdzieś po polach i chatach zupełnie zależą od miłości chrześcijańskiej i ofiarności zakonnic. A jest ich do pięćdziesięciu.

Ale Pan Bóg, który się nie da przewyższyć we wspaniałości, cudownie wciąż pomaga. Nie brakuje niczego, życie skromne ale dostatnie, kaplica nowa, obszerna, ukochanie i centrum całego klasztoru; jest i na ubranka zimowe i świąteczne podarunki dla „rodzonych“.

Klasztor—dom Boży szeroko otwarty, nietylko przygarnia ale wyszukuje wszelką nędzę w promieniu kilku mil dokoła.

Sto z górą osób przeszło z prawosławia na katolicyzm w białej kapliczce poświęc nej Marji Niepokalanej, i to nie dzieci tylko, ale dorosłych kobiet i mężczyzn.

Ślicznie rozwija się w szkole powszechnej krucjata eucharystyczna. Dzieci-apostołki, często prawosławne, łączą się z Panem Jezusem w Komunji duchownej, a nią wzmocnione umartwiają się nie na żarty, by otrzymać łaskę nawrócenia dla brata, ojca, czy szwagra.

Niedawno dwie małe pierwszoklasistki wyszukały na wsi kilkoro niechrzczonych, a już większych dzieci, dziś, niestrudzona opiekunka wszelkiej biedy i nędzy duchowej czy materjalnej, Przełożona Zakładu, czyni starania, by im zapewnić łaskę chrztu świętego.

Inna znów dziewczyneczka, 7-mioletnia, dnia pewnego klęczała długo przed Najśw. Sakramentem w kaplicy. Gdy odeszła, zapytała się jej przełożona, o co tak serdecznie się modliła. „Wynagradzałam" odrzekła. I opowiedziała Siostrze, jak

to czytano im rano o zbójcach, którzy napadli na dobrego tatusia wracającego do swoich dzieci. Poszła więc wynagradzać Panu Jezusowi za winę niedobrych zbójców.

To znów proboszcz, głęboko wzruszony, dziękuje publicznie siostrom od ołtarza po rezurekcji wielkanocnej za opiekę duchowną w czasie długiej i bolesnej choroby.

Najpełniej jednak rozwija się apostolska działalność Sióstr w opiece, którą otaczają byłe uczenice czy to z Seminarjum czy ze szkoły powszechnej.

Dla nich, zakład w Maciejowie, to drugi, czasem jedyny dom rodzinny. Z zupełną ufnością zwracają się do swych dawnych wychowawczyń w każdej potrzebie. W braku posady czekają na nią czasem po kilka miesięcy w klasztorze, te, które bliższych krewnych nie mają, na Święta zjeżdżają do klasztoru, nawet brak sukienki, zapotrzebowanie nowych bucików opiera się o klasztor przy zbytniej szczupłości funduszy.

A wieleż to razy poratowały siostry przy trudnościach zawodowych, albo postarały się o przeniesienie z nieodpowiedniej posady itd.

Jednem słowem niema biedy moralnej czy materjalnej, niema wieku i prawie niema stanu, którymby w domu maciejowskim nie ofiarowano pomocy. A co po tysiąckroć podnosi wartość daru, to fakt, że bardzo często nie proszący wyciągają ku Siostrom ręce, ale one wyszukują i przygarniają potrzebujących na duszy czy ciele.

Tak czynił Chrystus Pan, kiedy w wędrówkach swych po Galilei niósł uzdrowienie chorym i osłodę cierpiącym.

Toteż każdy, kto w jakimkolwiek charakterze czy jako gość oczekiwany, czy jako współpracownik lub zniewolony biedą przekroczył furtę klasztorną, opuszcza ją, po krótszym albo dłuższym pobycie. pokrzepiony na duchu z większą wiarą w dobroć ludzi i łaskawe miłosierdzie Boże.

I oto wśród obfitego żniwa kłoszącego się na łanach apostolskiej pracy zakładu Maciejowskiego: plon plonów.

Niechże Bóg błogosławi tej cudownej w imię Jego miłości powstałej placówce i nadal niechaj Sam będzie za trud i ofiarę najsłodszą nagrodą.

Ego ero merces tua magna nimis! (Gen. XV). *C. S.*

Powrót Zakonu OO. Benedyktynów do Polski. Pierwsze fundamenty.

Dzień 3 Maja, dzień Święta Narodowego, który zdobi polskie domy w Orły i purpurę, a serca uciemiężone niewolą, co rok świeżą rozpiera radością, był w tym roku dla kościańskiej ziemi w Wielkopolsce podwójnie uroczystym. Oto w prastarej siedzibie benedyktyńskiej Lubiniu położony został kamień węgielny pod pierwsze polskie benedyktyńskie Opactwo w odrodzonej ojczyźnie. Bóg sam wszechmocną ręką swoją przybrał ten zakątek prastarej Piastów ziemi w niezwykłą urodę. Łąki i żyzne pola bramowane są pagórkami zielonemi i wielkiemi oczami modrych jezior. Dworki i chaty przyczepić się mogły do skłonów wzgórz. Na wyżynie górując nad okolicą osiedlili się pierwsi Benedyktyni za czasów bodaj Kazimierza Odnowiciela, dla swych może licznych klasztornych fundacji—Mnichem zwanego. Z daleka widoczną jest przez nich stawiana okazała Lubińska świątynia. 3 maja smukła wieża powiewała od rana chorągwiami narodowemi i papieskiemi. Przyroda rozlała naokół majowe swe barwy soczystej zieleni i puszystej bieli drzew owocowych. Pod trzechsetletnim kasztanem olbrzymem, w dziedzińcu w którym w granicie wykuci dawni stoją opaci, odprawiali synowie św. Benedykta Mszę polową w rocznicę Konstytucji 3 Maja. W południe Ksiądz Kardynał-Prymas Polski zaszczycił Lubin swem najdostojniejszem przybyciem, i pierwszy złożył podpis na pergaminowym akcie, który miał być potem wmurowany z kamieniem węgielnym w fundament nowego Opactwa.

O piątej samochody, powozy i bryczki ze wszech stron zbiegły się do stóp wiekowych murów Lubinia. Widzowie na chwil parę przeniesieni zostali w dawny Bolesławowy wiek, gdy z bram świątyni wyszedł ku budowli Najprzewielebniejszy Ojciec Ernest Vykoukal, Opat czeskich i polskich Benedyktynów, z asystą w białych gotyckich dalmatykach, otoczony zakonnikami w fałdzistych obszernych czarnych płaszczach i licznie zgromadzonem Duchowieństwem z okolicy. Chóralny liturgiczny śpiew łaciński, pergaminowy dokument, na którym podpisywali się uczestnicy dostojnej chwili; wreszcie i nadewszystko mowy Opata Ernesta Vykoukala i Ojca Józefata Ostrowskiego, stworzyły nastrój dziejowy. W chwili, gdy złożony i pobłogosławiony ręką Dostojnika

Kościoła pergamin i kamień zlewały się z murem nowego klasztoru, jako rękojmia nowych wielkich dla Lubinia czasów, z mroku przeszłości wyraźne przed oczyma naszemi wyrastały obrazy. Ujrzeliśmy Wielkopolskę naszą. Polanna jeszcze ziemica, porośnięta w odwieczne dęby i buki. Mieszko u granic ziemi oczekiwał czeskiej królewskiej córy, a z nią znamienia Krzyża świętego. Pierwszy Benedyktyn przybyły do Polski, św. Wojciech, czech, rozpoczynał dzieło polskiej kultury. Za nim szeregi synów św. Benedykta zwołane przez Chrobrego i pierwszych jego następców z Czech, z Belgji i Lotaryngji, karczowały dąbrowy, zapuszczały lemiesz w polany, stawiały domy i świątynie, malowały przedziwne mszały i psałterze. W Kazimierzowym czasie drewniane grody klasztorne urosły w murowane Opactwa; wiedza, praca, działalności benedyktyńskie rosły ze sławą z mocą i wpływem Polski przez Jagiellońską świetną epokę, i w bohaterskim hetmańskim czasie. Przesunęła się przed oczami naszemi na chwilę i klęska Polski, a z nią rozproszenie Benedyktynów i zamknięcie ich klasztorów w trzech zaborach, na to, by jak hejnał zwycięzki zabrzmiały słowa, że z wolnością Ojczyzny powrócili do kraju synowie św. Benedykta.

Przy końcu odczytał Ojciec Opat, wśród ogólnego wzruszenia telegram i błogosławieństwo papieskie.

Po ukończonej uroczystości zaprosił Najdostojniejszy Opat zgromadzonych na podwieczorek w stare mury, pozostałe po dawnem Opactwie. Przeczytano telegramy od Pani Prezydentowej Mościckiej i od Wojewody Poznańskiego. Imponujące zbiory bibljoteczne zainteresowały przybyłych.

Wśród zgromadzonych zauważono Pana Stanisława Narajewskiego, zastępcę Wojewody Poznańskiego, Starostę Kościańskiego i licznych przedstawicieli Ziemiaństwa, sfer wojskowych, urzędniczych, zmięszanych z gęsto zapełniającemi dziedziniec klasztorny rzeszami pobożnego ludu. *A. B.*

* * *

Tegoż dnia we czwartek 3 Maja b. r. odbyło się w Lubiniu poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy klasztor OO. Benedyktynów, dokonane przez Najprzewielebniejszego Imci Księdza Opata Benedyktynów czeskich i polskich Ojca Ernesta Vykoukala. Obrządek ten wielu z uczestników wydał się jakby ewokacją pierwszych lat Państwa polskiego, gdy z Czech, wślad za Dąbrówką i pierwszym znanym Benedyktynem w Polsce, św. Woj-

ciechem, wkraczały na ziemie lechickie falangi „czarnych mnichów", by kraj ten Chrystusowi poddać i do zachodniej podnieść kultury. O obrządku tym podaliśmy w poprzednich wierszach.

Druga uroczystość, ściślej kościelna, zgromadziła w temże miejscu w następną niedzielę (6 Maja) niezliczone rzesze, których mimo natłoku pomieścić nie była w stanie starożytna Lubińska świątynia. Oto w dniu tym wyżej wymieniony ksiądz Opat, z uroczystym ceremonlałem, właściwym Biskupom, konsekrował Ołtarz Wielki w tym świętym przybytku. I tu przedziwne, symboliczne obrządki i śpiewy wskrzeszały w umyśle ludzkim zdarzenia z zamierzchłych, bardziej jeszcze, bo biblijnych czasów, Nowego a nawet Starego Testamentu.

O godz. 9-tej wszedł Ksiądz Opat w prałackich szatach, poprzedzony przez kapelana niosącego pastorał — znak władzy opackiej nad klasztorem i klasztornym kościołem. Po przybraniu się w kapę o wzorzystych ręcznych haftach bardzo misternej roboty i przywdzianiu na głowę infuły, odmówił z otaczającymi go zakonnikami litanję, by wezwać na ten Ołtarz opiekę wszystkich świętych. Trzech z pomiędzy nich: św. Józefata biskupa i męczennika polskiego, św. Benedykta zakonników kościoła zachodniego Patryarchę, wreszcie patrona Warszawskiej naszej Stolicy, św. Klemensa Dworzaczka imiona po dwakroć w litanji powtarzane były; Relikwje ich bowiem zamknięte w marmurowej płycie ołtarza być miały. Błogosławił potem i mieszał Ksiądz Opat sól, wodę popiół i wino. Sól w tradycji liturgicznej katolickiej rozmaitych rzeczy jest symbolem: tu oznaczać ma nieskazitelność i żyzność; woda symbolem jest w Kościele czystości i łaski, w tem też znaczeniu tu jest brana. popiół oznacza pokutę, cierpienie i pokore; używany tu jest, by przypomnić, że na Ołtarzu składana być ma Ofiara przebłagania za grzechy świata; wreszcie wino, symbolizuje, siłę, radość i życie, które z Ołtarza na wiernych obficie spływać mają. Użycie tych czterech przedmiotów przy konsekracji Ołtarzów i Kościołów sięga bardzo dalekiej przeszłości: przypomina zdarzenie, jakie czytamy w Starym Testamencie, gdy Eljasz dla pokazania wyższości i potęgi Boga jedynego nad fałszywe bożki, ułożył na ołtarzu ofiarę do całopalenia, poczem wodą oblać nakazał ołtarz, ofiarę i wszystko wokoło; a gdy wzniół modły do Boga, słońce przedtem chmurami zakryte, ukazało się i wnet spadł ogień z nieba i pożarł ofiarę, drewna pod nią i sam ołtarz w popiół zamienił, a wodę

w koło wysuszył. Podobne obrządki służą do konsekracji naszych ołtarzów. Po skropieniu bowiem wielokrotnem mieszanym owym płynem, którego Kościół przynajmniej do VII-go wieku używa, i który „Wodą Gregorjańską” zwiemy; po kilkakrotnych namaszczeniach Olejami świętemi i rozlaniu ich nawet po całej płycie Ołtarza, zapalił Konsekrator w 5-ciu miejscach świeczki, przy których ułożone były spore ziarna kadzidła; w tej chwili wzniósł się z Ołtarza słup dymu wonnego i napełnił świątynię całą, podczas śpiewu rzewnej a błagalnej do Ducha świętego modlitwy. I zdało się niejednemu iż uroczysta chwila Zejścia Ducha świętego w Wieczerniku się, powtarza. W poważnej, a tak wzniosłej formie prefacji streścił potem Konsekrator znaczenie całego dokonanego obrządku. Po dwóch jeszcze namaszeniach: boków płyty ołtarzowej i spojenia z jej podstawą—oczyszczono i obtarto Ołtarz, by do pontyfikalnej Mszy go przysposobić.

Całość obrządku tego wskazywała, jakiem uszanowaniem Kościół święty otacza Ofiarę Mszy świętej, gdy dopiero po tak wielorakich obrządkach i modlitwach pozwala na użycie Ołtarza do jej odprawiania. Po Mszy św. za osobnem pozwoleniem Ojca świętego, udzielił Ksiądz Opat zgromadzonym Błogosławieństwa Apostolskiego i na tem się zakończyło nabożeństwo dnia tego.

Konsekracja ta Ołtarza nie jest pierwszą w Lubiniu. Czytamy bowiem w ocalałym ułamku starożytnych, bo XIII-go wieku pochodzących Roczników, iż w roku 1145 konsekrował niewiadomej stolicy biskup imieniem Konrad. w Lubiniu Ołtarz pod wezwaniem Matki Bożej, Patronki dotąd miejscowego kościoła, musiała to być prawdopodobnie owa, romańskiej architektury świątynia, z kamienia polnego, której mury, i dwie arkady okienne, wreszcie fragmenty słupa do naszych dotrwały czasów. Kto i kiedy konsekrował kościół późniejszy, ostrołukowy, czyli gotycki, nie da się stwierdzić obecnie, wobec rozproszenia archiwalij i książek klasztoru. Po zamknięciu tegoż w 1834 przez władze pruskie do niedzieli 6 maja tak wielki Ołtarz, jako inne w świątyni Lubińskiej miały jedynie portatyle, czyli przenośne konsekrowane kamienie.

Kongregacja Sióstr Misjonarek Matki Boskiej Afrykańskiej.

Pragnąc jaknajprędzej pozyskać dla Chrystusa Pana olbrzymi ląd afrykański, wielki misjonarz wieku dziewiętnastego, ks. kardynał Karol Lavigerie, założył dwa zgromadzenia zakonne, przeznaczone specjalnie do pracy misyjnej w Afryce. Pierwszem z nich było Zgromadzenie Ojców Białych, drugiem Kongregacja Sióstr Misjonarek Matki Boskiej Afrykańskiej.

O pobudkach, które skłoniły wielkiego tego apostoła do założenia owej żeńskiej instytucji zakonnej, co miało miejsce w 1869 r.,—pisze on sam w liście, jaki skreślił w 1886 r. „Pomimo gorliwości misjonarzy—wysiłki ich nie wydadzą nigdy pożądanych owoców, o ile nie będą oni wspierani przez kobiety apostołki, te bowiem tylko mogą przybliżać się swobodnie do kobiet muzułmańskich, utrzymywać z niemi stosunki przez spełnianie względem nich czynów miłosiernych, koić ich bóle, wzruszać ich serca oraz przedstawiać im ich poniżenie, przeciwstawiając mu wyżyny moralne, na które wyniesiona została kobieta chrześcijańska".

Z pomocą Bożą Kongregacja Sióstr Misjonarek Matki Boskiej Afrykańskiej, zwanych popularnie Siostrami Białemi kardynała Lavigierie, rozwijała się znakomicie, wskutek czego Stolica Apostolska zatwierdziła je ostatecznie dnia 14 grudnia 1909 r. W dobie bieżącej Zgromadzenie to posiada swe placówki w Afryce północnej (Algier, Kubylja, Tunis, Sahara), w Afryce zachodniej (Sudan, Górna Wolta) i w Afryce centralnej (okolica wielkich jezior). W pierwszym rzędzie poświęcają się Siostry Misjonarki wychowaniu dziatwy, szczególnie dziewcząt, następnie czynią wycieczki do wiosek w okolicach stacyj misyjnych w celu katechizacji pogan, opiekują się chorymi w szpitalach, lecznicach, leproserjach czyli schroniskach dla trędowatych, a wreszcie przygotowują zakonnice krajowe. W liczbach działalność Sióstr Białych, kardynała Lavigerie, przedstawia się okazale, gdyż pod okiem ich wychowuje się 52 000 dzieci, z opieki lekarskiej korzysta rocznie przeciętnie 1.000.000 cierpiących.

Obecnie Siostry Misjonarki Matki Boskiej Afrykańskiej zamierzają założyć dom swój także na ziemiach polskich, by powiększyć szeregi pracownic na niwie misyjnej z pomocą powołań polskich. *J. M. Chudek.*

Dobra prasa.

Walka z komunizmem.

Ostatnie wybory do Sejmu i do Senatu świadczą o wzroście wpływów komunistycznych w kraju—to dowód, że komórki bolszewickie pracują niezmordowanie. Społeczeństwo nasze, które zdaje sobie chyba sprawę ze skutków bolszewickiej propagandy, winno wszystko uczynić dla zwalczenia tej potwornej zarazy. Intesywnej, energicznej propagandzie komunistycznej należy przeciwstawić niemniej energiczną naszą *kontrpropagandę*.

Jedną z takich placówek kontrpropagandowych jest „Dobra Prasa", która wespół z doskonale redagowanym miesięcznikiem „Walka z bolszewizmem (Warszawa, Widok 1.) prowadzi niezmordowaną walkę ze wschodnią zarazą.

„Dobra prasa" oprócz ulotek i plakatów od czasu do czasu wysyła w świat popularne broszury, które wszechstronnie oświetlają moralne i materjalne skutki bolszewickiej gospodarki.

Barwna okładka, niska cena (25 gr. za egzemplarz) umożliwiają wszystkim wykorzystanie tego środka propagandowego. Instytucje społeczne, organizacje zawodowe, ofiarne jednostki, dobrze zasłużą się sprawie publicznej jeśli te wydawnictwa kupować i w jaknajwiększej ilości rozsprzedawać będą.

Dotąd wydane zostały broszury: „Co to jest rewolucja", „Komunizm a kobieta", „Komunizm a dziecko", „Komunizm a rolnik", obecnie ukazała się nowa broszura „Komunizm a religja" i „Komunizm a robotnik", odwarzająca w sposób plastyczny walkę komunistów z największym skarbem człowieka—religją.

Wydawnictwo „Dobra Prasa" (Płock, Piekarska 5.) służy szczegółowemi informacjami i okazowe egzemplarze na każde żądanie pod wskazanym adresem nadeśle.

Skład w Warszawie, ul. Ogrodowa 23, m. 11a, Ks. A. Bogdański.

Potrzeba wielkich przykładów.

Pamięcią wielkich w narodzie ludzi
„Budzi się serce i krzepnie duch".

Te słowa poety najdosadniej określają znaczenie, jakie dla nas ma pamięć czynów ludzi zasłużonych, ludzi wielkich.

Czyny porywają — „toteż nauczyciele wszystkich czasów i narodów każą” przed oczyma całego społeczeństwa a zwłaszcza młodzieży stawiać żywe przykłady, stawiać żywoty tych, którzy na najrozmaitszych placówkach życia zbiorowego przyczynili się do pomnożenia moralnych i materjalnych dóbr narodu.

W okresie wytężonej pracy państwowotwórczej, w epoce rozbudowy Rzeczypospolitej, żywot wielkiego męża stanu, uczonego, przykład obywatela, który całe życie prawdą i pracą służył Ojczyźnie, jest i będzie najlepszą szkołą patrjotyzmu.

Trzeba więc wszystko uczynić, aby wielkie postacie wodzów duchowych narodu stały się bliskie całemu społeczeństwu, aby każdy stan na żywym przykładzie nauczył się jak dla Ojczyzny żyć, jak dla niej w potrzebie umierać należy.

Wrogowie naszego narodu, ci, którzy niezmordowanie pracują nad zniszczem najszlachetniejszych jego pierwiastków, narzucili cały szereg „bohaterów”, którzy byli i będą nam obcy. Tym pseudo-bohaterom, a częstokroć wielkim zbrodniarzom (Lenin) winniśmy przeciwstawić poczet naszych, jasnych, polskich duchów, zjednoczonych z nami więzami wiary i miłości. Musimy wydobyć z ukrycia postacie mało znane, zapomniane, zapoznane, a jednak zasłużone i połączyć je z tymi, których historja spopularyzowała i w pełnym blasku dostojeństwa i chwały przekazała potomności.

Pragnąc udostępnić szerokim warstwom społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży to poznanie prawdziwie wielkich duchów Polski, wydawnictwo „Dobra Prasa” (Płock) przystąpiło do wydawania specjalnej serji pod ogólnym tytułem *Żywoty Polaków i Polek dobrze zasłużonych Ojczyźnie*”. Każdy żywot stanowić będzie odrębny tom, zawierający obok dokładnego życiorysu podobiznę omawianej postaci. Pierwszy tom już się ukkzał i zawiera biografję wielkiego męża stanu, wzorowego kapłana, Kardynała Hozjusza.

Żywot Stanisława Hozjusza opracował były profesor uniwersytetu lubelskiego, a obecnie rektor Wyższego Seminarjum Duchownego w Płocku, Ks. dr. Józef Umiński, (ceniony autor kilku poważnych prac historycznych). Pod piórem autora postać Hozjusza nabiera kolorów życia i staje przed naszemi oczyma, jako wzór do naśladowania, jako ideał obywatela.

Żywot ten powinien znaleźć się w każdej bibljotece szkolnej i domowej, w książnicy stowarzyszeń, powinien trafić do szerszych mas. Niska cena (1 zł. 50 gr. za egzm. z przesyłką 1 zł. 65 gr.) umożliwia każdemu nabycie cennego dziełka.

Wkrótce ukażą się dalsze tomiki, które są w druku i opracowaniu. „Dobra Prasa" wyśle w świat żywoty: Jen. Zamoyskiej, arc. Cieplaka, Jana Matejki, St. Wyspiańskiego i wielu innych. Trzeba tylko, aby społeczeństwo poparło te usiłowania młodego wydawnictwa i przyczyniło się w ten sposób do obudzenia serc i pokrzepienia ducha w narodzie. *J.*

Wieś polska.

O wsi spokojna, o wiosko cicha,
Cało pierś moja tobą oddycha.
Wokoło łąki, pola i lasy...
Wsi polska, jakżeś pełna jest krasy!
Przy drodze chatki stoją rzędami,
Obok ogródki poza płotkami,
W ogródkach krzewy, zioła i kwiatki:
Porzeczki, róża, mięta i bratki.
Z boku krzyż stary schyla ramiona...
Bądź, wiosko moja, błogosławiona! **H. J.**

Zda mi się...

Zda mi się czasem, że z naszego sioła
Coś na mnie woła...
Jak gdyby ziemia, nasza rodzicielka
I żywicielka
Do swego łona przygarnąć mnie chciała,
K'sobie wzywała...
Zda mi się czasem, że z naszego sioła
Coś na mnie woła... **H. J.**

Katolicki esperanto-kongres w Holandji (Tilburg)

Tegoroczny zjazd członków IKUE: (INTERNACIA KATOLIKA UNUIGO ESPERANTISTA: międzynarodowy kat. związek esp.) odbędzie się od 12 do 15 sierpnia w Tilburgu. Jak przy zeszłorocznym kongresie obradowano nad ruchem społecznym w krajach katolickich — tematem obrad podczas X-a IKUE-kongreso w Paryżu i jedenastego międzynarodowego kongresu katolickich esperantystów było zagadnienie katolickiej prasy i opie-

ki nad młodzieżą (w Spa), tak obecnie przedmiotem obrad będzie: katolickie szkolnictwo w różnych krajach.

Uczestnicy 13-go kat. kongresu esp. pozatem praktycznie osobiście będą mieli sposobność zapoznać się z życiem —HOLANDIA docet — naszych ruchliwych współwyznawców. kat. stacja radjowa, katolicki uniwersytet.

Bliższe informacje podaje organ związku ESPERO KATOLIKA
55 Rue de Vaugirard, Paris VI, F-ino M. Larroche.
i miejscowy komitet: sinjoro P. Verspeek, sekretario-kasisto de
Loka Organiza Komitato de „Nia Dektria"
Broekhovensche Weg 100
Tilburg Nederlando.

Codziennie różnojęzyczni, różnonarodowi członkowie Kościoła Katolickiego będą brali udział w nabożeństwie ze śpiewem esp. i esp. kazaniem, wygłoszonem przez kapłanów francuskich, holenderskich i hiszpańskich... w języku wspólnym ESPERANTO.

Ks. P. Janik.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Z ruchu misyjnego. W dn. 10—13 sierpnia r. b. odbędzie się Tydzień Misyjny w Lowanjum (Belgja) rue des Recollets 11. pod kierownictwem OO. Jezuitów.

Zaraz potem na dn. 19—25 sierpnia organizuje się Miedzynarodowy Akademicki Zjazd Misyjny we Fryburgu Niemieckim (Freiburg in Breisgau).

Zjazd Fryburski będzie wzorowany na Poznańskim Międzynarodowym Zjeździe Misyjnym w r. 1927. Między mówcami wystąpi znany u nas O. Charles T. J., z Polski O. Jacek Woroniecki, Dominikanin, profesor Uniwersytetu Lubelskiego.

Koszta dla obydwu Zjazdów 300 400 zł. Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat Misyjny, Poznań, Ostrów Tumski 1 i Ks. Turowski, Warszawa, Krakowskie Przedm. 71.

Kurs Misyjny na Uniwersytecie Lubelskim, urządzony staraniem Akadem. Koła Misyjn. w dn. 12, 13 maja r. b. (KAP). Pierwszy Kurs misyjny w Lublinie, urządzony staraniem Akademickiego Koła Misyjnego pod patronatem dziekana Wydziału Teologicznego O. prof. d-ra Jacka Woronieckiego, O. P.,—dzięki umiejętnemu rozplanowaniu referatów—dał uczestnikom jasny obraz tych prac i wysiłków, jakie wydobywa z siebie katolicyzm w walce o podbój przeszło miljarda dusz ludzkich, pogrążonych w ciemnościach pogaństwa. Przeważna część inteligencji polskiej nie wie, czy nie chce wiedzieć o tych sprawach, to też słusznie naczelny referat O. W. Turowskiego, Prowincjała XX. Pallotynów i sekretarza Jen. A. K. M. w Polsce, poświęcony był rozważaniom nad koniecznością zrozumienia dzieł krzewienia Wiary i wzięcia w nich udziału właśnie przez inteligencję. Praca kulturalna wśród pogan wznosi się na coraz wyższy poziom: obok szkół niższych i średnich powstał szereg uniwersytetów , szkół zawodowych itd.. na dystryktach misyjnych przybywają obok kościołów, szpitali, aptek, ochron i instytucje dla wyższej kultury ducha. Hamulcem w tej pracy jest brak sił odpowiednich, więc księży, lekarzy, inżynierów itp.

Wspomnieniom z pracy misyjnej na odległych terenach Chin i Kamerunu poświęcone były barwne odczyty OO. Wieczorka (Salezjanina) i Majewskiego. Dały one możność przyjrzenia się życiu i zwyczajom tamtejszej ludności, oraz zrozumienia, jak misjonarze w trudnej codziennej pracy z całą prostotą i pogodą ducha zdobywają gorącą miłość kolorowych wyznawców do nauki Chrystusa. Trudności finansowe pracy misyjnej przedstawił ks. H. Król C. M., dyrektor Dzieła św. Dziecięctwa z Krakowa, mówiąc o budżecie misyj. Wydatki na wykształcenie, przygotowanie i podróż misjonarzy, sióstr, braci zakonnych, lekarzy, oraz koszta utrzymania i budowy na obszarach misyjnych kościołów, kaplic, seminarjów, szkół itp. dają sumę przeszło 800 milonów lir. Z kolei ks. dr. D. Kołpiński, profesor Instytutu Misyjnego w Lublinie tłómaczył zebranym potrzebę i zadania katolicyzmu na naszym najbliższym wschodzie, w Rosji, gdzie praca misyjna winna być przywróceniem tradycyj katolickich z przed czasów schyzmy Ks. prał. dr. Około-Kułak mówił również o konieczności promieniowania wpływów katolickich na Rosję; jest tam wprawdzie tylko 20% pogan, są jednak wyznania chrześcijańskie i w nienawiści do Boga wychowuje ludzi bolszewizm.

Oba te referaty zostały uzupełnione przez O. Woronieckiego, który przestawił plastycznie stan religijny ludów Syberji przed wojną i zadania obecne pracy katolickiej tamże.—Ks. prof. dr. J. Dąbrowski streścił wyniki dotychczasowej pracy w dziele rozkrzewiania Wiary na terenie djecezji Lubelskiej, a ks. K. Lenczewski, stud. uniwers., uczcił w dokładnym życiorysie pamięć misjonarza ziemi lubelskiej z 17 wieku, O. Wojciecha Męcińskiego T. J. z Osmólic nad Wieprzem, co zostało następnie przez O. Woronieckiego ujęte we wniosek, dopraszający się u odpowiednich władz duchownych o wszczęcie na nowo procesu beatyfikacyjnego tego męczennika:

„Uczestnicy Pierwszego Kursu Misyjnego w Lublinie, po wysłuchaniu odczytu ks. Kaz. Lenczewskiego, stud. Uniwers., o bohaterskiem życiu O. Wojciecha Męcińskiego T. J., i jego męczeńskiej śmierci za wiarę, przekonani, że Jego Ojczyzna, a w szczególności województwo Lubelskie, które Go wydało, mają ścisły obowiązek gorliwie się zatroszczyć o wyniesienie tej pięknej postaci na ołtarze, przekonani również, że nic nie zachęci lepiej dzisiejszego pokolenia do gorliwego zajęcia się sprawą misyj, jak cześć okazana tym, którzy w minionych wiekach krew swą za nią przelali,—zwracają się z pokorną prośbą do Episkopatu Polski w szczególności do J.E. Ks. Biskupa Lubelskiego, w którego stolicy biskupiej O. Wojciech Męciński się wychował i to gorące pragnienie męczeństwa powziął, i J. E. ks. Biskupa Podlaskiego, w którego djecezji leżą Osmolice, jego miejsce urodzenia, by zechcieli łaskawie wziąć w swe ręce wznowienie rozpoczętego już w XVIII wieku procesu beatyfikacyjnego O. Antoniego Rubino i jego towarzyszy z Tow. Jezusowego, w których gronie jako gwiazda pierwszej wielkości błyszczy O. Wojciech Męciński, dziecko ziemi Lubelskiej"

Przemówienie J. Magnif. ks. rektora J. Kruszyńskiego podczas nabożeństwa w kaplicy uniwersyteckiej uwypukliło znaczenie działań misyjnych w chwili obecnej.

Naogół Kurs cieszył się dużem powodzeniem. Referaty wygłoszone spotkały się ze zrozumiałem zainteresowaniem. Lubelskie Akademickie Koło Misyjne organizując wspomniany Kurs zdawało sobie dokładnie sprawę, że znaczenie kursu misyjnego będzie polegało nietylko na uświadomieniu społeczeństwa miejscowego i młodzieży akademickiej, ale przedewszystkiem na posunięciu pracy naprzód.

Takim etapem ma być zawiązanie w najbliższym czasie Związku Misyjnego Polek.

Pożegnanie i wyjazd na misje polskich misjonarek i misjonarzy. (KAP). Do jedynej, powierzonej Polakom, a mianowicie polskim Jezuitom, samoistnej prefektury apostolskiej Brokenhill w południowej Afryce, wyjechali w dniu 30 kwietnia z Krakowa ojcowie Władysław Zabdyr, Stanisław Wawrzkiewicz, oraz bracia Józef Boroń, Wojciech Bulak, Józef Duda. Wyruszyła rownież z nimi pierwsza grupa polskich misjonarek ze

Zgromadzenia Służebniczek Najśw. Marji Panny, mających swój Dom macierzysty w Starejwsi pod Brzozowem, w djecezji przemyskiej. Wiele sióstr podało się na te misje, wybrane zaś zostały na pierwszy ogień do tej pracy nad murzyńskiemi dziewczętami siostry: Tekla Świrska, Zofja Mąciorówna, Marja Wiktorówna, Anna Wilkówna.

Kraków żegnał tych nowych bohaterów Chrystusowych, a nie mniej pomnożycieli chwały polskiego imienia wśród narodów, uroczystą akademją misyjną, uświetnioną serdecznem przemówieniem J. E. Ks. Biskupa Rosponda, oraz współudziałem wybitnych sił artystycznych z p. A. Szafrańską i p. Wallek-Walewskim na czele.

W dzień wyjazdu rano odprawił na intencję wyjeżdżających Mszę św. o. wicerektor Dzieduszycki i wręczył im krzyże misjonarskie, wieczorem zaś zebrało się liczne grono ojców i sióstr, a także życzliwych osób świeckich z delegacją Akademickiego Związku Misyjnego na dworcu krakowskim, by umilić ostatnie chwile żegnającym może już na zawsze ojczystą ziemię.

Władze polskie tak paszportowe, jak i celne okazały dużo pomocy i życzliwości.

Praca charytatyw a akademików. (KAP). W niedzielę, dn. 6 maja, odbyło się informacyjne zebranie, zwołane przez Komitet Młodzieży przy Duszpasterstwie Akademickiem, poświęcone sprawie omówienia idei i celów konferencji św. Wincentego.

Na zebranie przybyła licznie młodzież ze wszystkich prawie organizacyj katolickich akademików, jak również wielu niezorganizowanych; znamiennem też było przybycie akademickiej drużyny harcerskiej.

Przewodniczył zebraniu p. Olgierd Grzymała-Grzymałowski, Sekretarz Generalny Naczelnictwa Harcerstwa Polskiego.

Pierwszy zabrał głos p. M. K. Sobański, referując żywot i działalność św. Wincentego à Paulo. Mówca skreślił analogję między czasami dzisiejszemi a okresem po reformacji, w których żył św. Wincenty. Jego idee powinny przeniknąć szerokie rzesze inteligencji, zwłaszcza zaś młodzieży akademickiej.

Następny mówca p. Bogatkiewicz przedstawił postać Fryderyka Ozanama, wielkiego apostoła czasów nowożytnych, szermierza o wielkie zasady katolicyzmu i twórcy konferencji św. Wincentego.

Na zakończenie p. S. Mickiewicz przedstawił zebranym statuty oraz cele i metody pracy konferencji św. Wincentego.

Po referatach wywiązała się dyskusja: na zapytania odpowiadał przewodniczący Komitetu Młodzieży przy Duszpasterstwie Akademickiem, który też zawiadomił, że zebrania organizacyjne konferencji św. Wincentego odbędą się w niedzielę, 13 maja r. b.: męskiej — u ks. Szwejnica przy kościele akademickim św. Anny na Krakowskiem Przedmieściu o g. 10 m. 30, żeńskiej zaś u ks. Mauersbergera Senatorska 28, o g. 12 m. 30.

Zaznaczyć należy, że w zebraniu wzięli udział rektor kościoła akademickiego ks. Szwejnic i duszpasterz akademicki ks. Mauersberger.

Charytatywna działalność greko-unickiego duchowieństwa na Rusi Podkarpackiej. (KAP). Stosunki socjalne i zdrowotne na Rusi Podkarpackiej ciągle jeszcze wymagają reformy, a do niedawna były bardzo zaniedbane. Biskupi uniccy na wschodnej Słowacji i na Rusi Podkarpackiej zwrócili uwagę na tę gałąź działalności chrześcijańskiej i polecili swemu duchowieństwu zakładać wszędzie instytucje społeczno-charytatywne. Ministerstwo zdrowia publicznego odniosło się przychylnie do tych usiłowań i prosiło biskupów o zwrócenie uwagi duchowieństwa na współpracę z „Czerwonym Krzyżem". Władze zadeklarowały przytem gotowość założenia specjalnych kursów, których zadaniem będzie dostarczyć księżom odpowiedniego wyszkolenia. Tak więc w dziedzinie tej doszło do współpracy władz państwowych i kościelnych dla dobra ludności.

Ze strony kościelnej powstanie związek „Stałej pomocy matkom", który będzie organizował pracę charytatywną.

Nowy dom rodzinny dla studentek polskich w Paryżu. (KAP). Nowy dom Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu założony został w celach ułatwienia studentkom polskim w środowisku kulturalnem studjów zagranicą. Internat znajduje się w centrum Paryża: od 15-go czerwca r.b.— Paris VI, 49 rue de Vaugirard, naprzeciw ogrodu Luksemburskiego, blisko Sorbonne, Ecole des Hautes Etudes, College de France, Institut Catholique i innych wielkich uczelni.

Studentki obowiązane są mówić w domu tylko po francusku, na miejscu w domu mogą pobierać lekcji jezyków obcych, muzyki i t. d.

Pensjonat znajduje się pod opieką sióstr, zasłużonych na polu pracy pedagogicznej.

Swięty posiadaczem Legji Honorowej. (KAP). Mało osób wie, że francuska Legja Honorowa ma w szeregach swych członków także Świętego Swiętym tym jest Jan Baptysta Vianney.

Niedawno 300 komadorów, oficerów i kawalerów Legji udało się w pielgrzymce do Ars, w celu uczczenia stuletniego jubileuszu Świętego posiadacza najwyzszej odznaki francuskiej.

Św. Jan Baptysta Vianney, proboszcz z Ars, odznaczony został krzyżem zasługi przez Napoleona III.

Na czele pielgrzymki kroczył Mgr. Herscher, arcybiskup z Laodicee najstarszy członek francuskiego Episkopatu.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Lebbe CM Histoires Chinoises. Secretariat de la Jeunesse Louvain Place du Peuple 29. — 3 fr. — 109 str. Właściwie... nie jesteśmy dokładni, albowiem W. O. Lebbe, sławny misjonarz chiński, Lazarysta, Belgijczyk rodem, **nie pisze!** Dowiadujemy się z przedmowy ślicznej książeczki, że opowiadania w niej zawarte, są stenografowaną relacją przyjaciół, pozatem wyzbierane z organu Etfort, z Kalendarzy Lazarystów, i t. d. Dużo się mówi obecnie o Chinach, które przechodzą właśnie chwile przełomowe: Kraj zastygły w swych pojęciach lat tysięcy, Kraj — Kolos, (400 miljonów ludności) rusza się nagle do życia i to tego najmodniejszego. Może my nie zdajemy sobie sprawy ze znaczenia tego przebudzenia (por. dzieło O. Wathe: La Chine qui s' eveille) — znaczenia dla całego świata i dla Kraju samego. W książce, w sprawozdaniach O. Lebbe, pełnych wdzięku i poezji, oraz ukochania dla dusz, dalekich od Boga, widzimy psychologję charakteru Chińczyka, którym zajmuje się Kościół Katolicki jako Matka — dalekim jeszcze synem. O. Lebbe, który powrócił do Chin wraz z 6 wyświęconymi Biskupami chińskimi, wśród których znajdowali się **jego uczniowie**, zostawił w Europie trwałe dzieło, prowadzące dalej pracę Apostoła Chin, mianowicie Związek Studentów Chińczyków Katolików, Association d'Etudiants Catholiques Chinois, i ich Bulletin (Cena roczna 25 fr. belg.). Ojcu Lebbe bardzo o to chodzi, by studenci chińscy na uniwersytetach europejskich zapoznali się z wiarą i obyczajami katolickiemi, i o to, aby Katolicy zaopiekowali się młodzieżą azjatycką. **K. B.**

Semaine de Missiologie № 3. Les Elites en pays de Mission. Sprawozdanie z 5-go Tygodnia Misjologicznego w Lowanjum 1927. Louvain rue des Recollets 11. Museum Lessianum. — Dla pracowników misyjnych,którzy pragną mieć styczność z ruchem misyjnym zagranicznym, dzieło niniejsze jest niezbędnem w orjentowaniu się w najnowszych wydarzeniach dla dobra misyj podjętych. Lowanjum pracuje podług pewnego systemu, który się rozwija i wzbogacając naszą wiedzę misyjną, popiera akcję jaknajusilniej. Tydzień Misjologiczny, znany na całym świecie, w r. 1927 widział gości z Polski. Wyrażamy nadzieję, że udział ten nie ustanie, ale wzmoże się nadal, gdyż bardzo chodzi o Międzynarod. Współpracę w organizacjach misyjn. całego świata Katolickiego. Książka zawiera Sta-

tut Tygodnia Misjol., który nas zajmie. Treść cała składa się z wykładów ostatniego Zjazdu 1927 na temat wychowania w Krajach pogańskich Katolickiej inteligencji tubylczej. Wykłady te, to uwagi, spostrzeżenia i sprawozdania samychże misjonarzy, prawie wyłącznie. Teoretycy misjolodzy raczej słuchają i korzystają z tych materjałów dla wypracowania późniejszego pewnych metod pracy misyjnej, oraz budowania dalszej historji misyj katol. Konferencyj wszystkich jest 22, nie licząc dyskusji, której nie drukowano. Mimowoli nasuwa się myśl o Pamiętniku naszego Zjazdu Misyjnego w Poznaniu 1927, który ze względu na zagranicę będzie pewnie dwujęzyczny, tak samo jak Jednodniówka Zjazdu; Sprowadzając sobie wydawnictwa zagraniczne, pomyśleliśmy pewnie poprzednio o zaopatrzeniu się w nasze własne, tak nam drogie i piękne. Świadczą bowiem o chlubnym wysiłku Polski dla sprawy misyjnej. Adr. Jedn. Księgarnia św. Wojciecha Poznań. Cena 5.50 zł. z przesyłką. **K. B.**

Acta V Conventus Velehradensis. 1927. Ołomuniec. Celem co trzyrocznych Zjazdów Unjonistycznych w Wielkim-grodzie p. Ołomuńcem w Czechosłowacji jest połączenie schizmatyków z Kościołem, mówiąc jeszcze dokładniej: studjum dla tego połączenia. Ostatni Zjazd odbył się r. 1927. Ukazał się Pamiętnik Sprawozdawczy Zjazdu. W Wielkim-grodzie (Velehgrad) spoczywają zwłoki Apostołów Słowian, śś. Cyryla i Metodego i fakt ten zadecydował o miejscu podobnych Zjazdów. Polska, z przyczyny swej stałej pracy dla Unji (rozumiemy przez nią złączenie się z Kościołem schizmatyków, a może i Luteranów, i in. odstępców, bez względu na obrządek) wobec swego wschodniego sąsiada, stanowi niemniej dogodny punkt dla podobnych Zjazdów, tembardziej, że dotąd nie znają w świecie historji, a nawet stanu aktualnego tych prac. W r. 1928 Zjazd Unjonistyczny sprasza więc gości do Polski. Komitet Zjazdu jest w Warszawie Mokotowska 14 Sekretarjat Biskupi. Dobrem przygotowaniem dla naszego Zjazdu będzie przestudjowanie sprawozdań wielkogrodzkich. Pisane sa po łacinie, prócz gazetowych artykułów w odnośnych oryginałach. Jest to piąty tom sprawozdawczy. Składa się z pięciu rozdziałów: 1 Przygotowania Zjazdu, 2 Historja Zjazdów, 3 Program Zj. 1927, Konferencje główne, 4 t. s. wykłady informacyjne, 5 Głosy o Zj. w prasie. W dodatku spis gości i indeks przedmiotów i osób. Na 300 uczestników w r 1927 przypadło 35 osób z Polski. Zjechali się nietylko Słowianie, ale także przedstawiciele rasy germańskiej i romańskiej, którzy to coraz intensywniej zajmują się Unją, zwłaszcza w kierunku naukowym. Może być, że najmniej wystąpili sami zainteresowani, powróceńcy, obecni w małej liczbie na Zj. albo i ci, których chcianoby sprawą zainteresować. Może nasz Zjazd wysunie do głosu i propozycyj pracowników najbliższych sprawie oraz samychże „Unjatów”. Niechże pomagają do pozyskania, informowania swych schyzmatyckich współbraci. Nie można przypuścić, aby P. Bóg nie upatrzył wśród nich apostołów. Widzimy z wstępu książki, że Zjazdy Wielkogrodzkie cieszą się szczególnem poparciem Stolicy Apostolskiej. Zjazdy w Polsce niemniej mogłyby wejść w tradycję i interesować świat katolicki. Mamy swych naukowców — specjalistów, piszących często w językach obcych, (pisma i książki) i literaturę, którą sami znamy zbyt mało, a godną przedstawienia zaciekawionej nami zagranicy. Wśród czasopism figuruje rosyjska Kitież (Warszawa Mazowiecka 11 ks. prał. Około—Kułak) i ruskie: Duszpastyr, Błagowestnik, Lelija (dla młodzieży), Misionar, Zapyski Czisła św. Bazylego Wielkiego, Nasz Pryjatel. (O.O. Bazyljanie Żółkiew Małop. str. 204—205). Po spis książek, zakonów i towarzystw dla Unji należy się zgłosić m. in. do Sekretarjatu Misyjnego (Poznań Ostrów Tumski 1). Zjazd 1928 ma być kursem naukowym dla spraw Unji, dostępnym dla inteligencji. Przedpołudniowe wykłady naukowe mają się odbyć w języku łacińskim, popołudniowe sprawozdania w języku nowoczesnym. Między tematami kwestja prymatu Kościoła, wiara i Objawienie i t. d. Kurs pomyślany jest jako informacyjny. Podczas Kongresu wystawa literatury. Nie chodzi o manifestację, jaką był po części nasz Zjazd 1927 w Poznaniu, lecz o udział

pracowników, którzy przybywają na prelekcje, qui vellent non tantum audire sed et collaborare. Jednomyślność akcji pracowników, skądby nie byli, czy z Polski, Czechosłowacji, Jugosławji, Rumunji, Bułgarji i t. d., jest nieodzowną. Niech wszyscy wypowiedzą swe mniemania, doświadczenia dla porównania metod pracy. Należy prosić prawosławnych (str. 240—241)

Program Zj. 1927 rozpadał się na trzy działy: historyczny, dogmatyczny, liturgiczny. Chodziło o rozpatrzenie na tem tle jurydyzmu czyli formalizmu, zarzucanego katolikom przez Rosjan. W serji sprawozdań zainteresował wykład ks. bp. Przeździeckiego, organizatora Zj. 1928, i O. Dąbrowskiego S. J z Albertyna. Z prasy najciekawszy i charakterystyczny jest głos pana Gülden: Allgemeine Rundschau nr 34 r. 1927. „Przyznajmy w pokorze, lecz i z radością, że i my powinniśmy się uczyć, nie o schyźmie, lecz o Kościele Wschodu. Indywidualizm osłabia dążenia Unji. Stosunek narodowej odrębności i ponadnarodowej społeczności Kościelnej został zniszczony przez przeciągnięcie myśli narodowej aż do nacjonalizmu. Nieszczęsną przeszkodą dla dążeń Unji jest mieszanie spraw narodowych z Kościelnemi. Prawosławny Ukrainiec i większa część Rosjan z Północy (Nordrussen) odrzucają religię Polaka, ponieważ go nienawidzą, (jako takiego). Katolicyzm i polskość są dla niego dwa pojęcia o tem samem znaczeniu. Polityczne tarcia nawet między różnemi obrządkami odgrywają dla Unji rolę wielką i niebezpieczną", (str. 275.) „Odnosi się wrażenie, że w całej pracy unjonistycznej zainteresowani biorą za mało udziału Czy nie byłoby pożądanem, aby w sekcji dla spraw Rosji w Kongregacji Orjentalnej znajdował się także Rosjanin? Kongregacja Orjentalna w Rzymie jak i Instytut Orjentalny (tamże) zajęta jest prawie wyłącznie przez łacinników. (Nasi fachowcy polscy również nie figurują jako siły nauczające, co najwyżej, i to w bardzo nikłym procencie, jako uczniowie — przyp. rec.) Dotąd, mimo wielkich zapotrzebowań Unji, rosyjski kapłan katolicki nie ma pola działania." str. 279. W dalszym ciągu wskazuje p. Gülden na potrzebę zużytkowania tych nowych sił dla literackiej i organizacyjnej pracy wśród swych rodaków. Zdaje się, co do nas, to niema łączności między Rosjanami a nami. Nie wiemy, co u nas robią, zwłaszcza pod względem religijnym. Słyszeliśmy, że brak w języku rosyjskim książek katolickich, z którychby przebywający u nas Rosjanie mogli poznać wiarę katolicką. Może właśnie nasz Zjazd przyczyni się do zbliżenia się Rosjan do Macierzy, przez załatwienie kilku praktycznych posunięć. Nie będą dla nas trudnemi, gdyż mamy sporo Rosjan we własnym kraju. Należy może ożywić działalność istniejących u nas towarzystw religijnych dla Unji, znaleźć platformę, na której możnaby z sobą przestawać, aby dążyć do porozumienia się religijnego, to znaczy dania sposobności poznania wiary św Dla wielu z emigrantów rosyjskich Polska może i ma być etapem, zbliżającym ich ku prawdzie, który może się nie wrócić. Oktawa modlitw dla Unji z Kościołem 18—25 stycznia nie powinna nam być obcą. Obchodzą ją na całym świecie. Może dotąd interesowaliśmy się za mało innowiercami, zwłaszcza słowiańskimi, jakich u siebie posiadamy. Pragnienie Kościoła, wola Ojca św., nasz własny duch apostolstwa, jaki w naszym narodzie tkwi, pchają nas do czynu Caritas Christi urget nos. W. O. Rafał Józef Kalinowski, Karmelita Bosy, którego przepiękny życiorys powinien się znaleźć w języku polskim, francuskim, a możliwie i rosyjskim na Zjeździe 1928, wskazuje nam, jako doświadczony „Sybirak", na sposoby pracy, które naszemu idealizmowi religijnemu bardzo odpowiadają. Wydanie polskie i francuskie biografji nabyć można u O O. Karmelitów w Krakowie Rakowicka 18. Cena Act wynosi 2 dollary. Adres: Ołomuniec. Salesianum. Życzymy książce powodzenia u nas, jako pracy pobratymczego, dzielnego narodu, który poprzez różne trudności kształci u siebie coraz silniej ducha katolickiego, ducha Rzymu, łączącego nas wszystkich.

K. Berkanówna.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Rękopisów redakcja nie zwraca.

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

O nowy cud nad Wisłą.

Przenieśmy się wspomnieniami do pamiętnych dni sierpniowych r. 1920-go.

Z jednej strony panika powszechna, rozpacz, ucieczki tłumne całemi taborami ze Wschodu na Zachód; — z drugiej płomień bohaterstwa, który objął w Narodzie wszystko, co szlachetne, gorące i młode, zapał niemal religijny, gotowość na męczeństwo nawet w obronie zagrożonych skarbów wolności; śmiertelna niepewność o wieści z placu bojów, groza okrutnej katastrofy, a jednocześnie praca nad siły i możność ludzką w skupieniu mozolnych dni i nocy nad opracowaniem szczegółowego planu otoczenia nieprzyjaciela i kontr-ofensywy... i wreszcie, jak słońce podzwrotnikowe, jednym potężnym rzutem rozświetlające ciemności przedświtowe, jak żagiew, jasna, tryskająca nagle na tle czerni nocnej, wieść o zwycięstwie — o cudzie, który stał się nad Wisłą w chwili, gdy już zwątpienie i rozpacz trawiły ostatnie płomyki nadziei....

Ludzkiej to mądrości, ofiary i męstwa i bożej dobroci i miłosierdzia było dzieło i za takieśmy je uznali w historji i w sumieniu naszem.

Minęło już całych lat ośm od tych legendarnych w swej olbrzymiości i rozmachu dni.

Pozostały wspomnienia wzruszające, mogiła nieznanego bohatera, krzyżyki na pobojowiskach, tablice wmurowane ze złotem wypisanemi nazwiskami tych, co „odeszli na wieczną wartę", modlitwa za braci poległych i zmarłych na wygnaniu i w niewoli... a życie poszło dalej swoim zawrotnym trybem, znacząc każdy dzień, każdą godzinę i minutę swem znamieniem niezatartem.

I żłobi się znowu nowe łożysko życia polskiego w niepodległości, z nowemi ideałami nietylko wolnej, ale i mocarstwowej Polski, w zmaganiu codziennej walki już nie tej, orężnej, ale walki pracy i bezkrwawego zdobywania należnego nam miejsca w wielkiej rodzinie narodów świata.

Błysk bagnetów, tętent koni i grzmot armat zastąpił gwizd maszyn, łoskot i warczenie motorów, szmer piór, rzucających na papier słowa ważkie, historyczne i... zgiełk ulicy, coraz bardziej hałaśliwej. A w tym „chaosie pokojowym", obok wielkich duchów, twórców przyszłej mocarstwowej potęgi Polski, obok ich wysiłków tytanicznych i haseł świetlanych, które powinny stać się codziennym drogowskazem dla każdego obywatela, obok heroicznej wiary i ofiarnego apostolstwa, przebija się zgrzytem przeraźliwym okrzyk motłochu „panem et circenses!", ukazują się wśród fali ulicznej twarze, wykrzywione żądzą posiadania „per fas et nefas" majątku, władzy i sławy, słychać jak dawniej przed Piłatem głosy nienawiści partyjnej „Ukrzyżuj, ukrzyżuj!", rozbija się jedność Narodu przez hasła demagogiczne, w imię których niszczy się patrjotyczną pracę, szerzy się zarazę niewiary i demoralizacji.

Bywało tak zawsze, to prawda, odkąd świat istnieje, ale to nie znaczy, by tak być musiało zawsze. Walka dobra ze złem, cnoty z występkiem, anarchji z praworządnością i pracy z nieróbstwem musi być zawsze i skończyć się zwycięstwem jasności nad mrokami.

Oto jest ten drugi cud nad Wisłą, któregośmy z Bożą pomocą dokonać winni, by chlubnie dopełnić dzieła ofiary krwi i życia naszych bohaterów z pod Radzymina.

Będzie to najlepszem uczczeniem ich bohaterstwa i dowodem, żeśmy zrozumieli ideę, która ich pchnęła na bagnety i baterje wraże i żeśmy podjęli wysoko sztandar, który wypadł z ich gasnących w ostatnim wysiłku rąk na okopach pod murami stolicy.

W dniu rocznicy pierwszego cudu niech się wypełnią po brzegi świątynie pańskie, jak ongiś, lat temu ośm i niech tłum korny wiernych wzniesie ręce do Boga, dziękując za doznany znak widomy Jego łaski nad nami i błagając w pełnem namaszczeniu „Święty Boże!" o ten drugi cud zwycięstwa nad duszami własnemi i jak ongiś, niech ruszy z entuzjazmem i ze śmiertelnem postanowieniem „zginąć albo zwyciężyć!" na okopy wewnętrzne w domu własnym, w szkole, w urzędzie, w warsztacie, w organizacji, by od bram serc naszych odeprzeć falę najeźdźcy, wysłańca zła pod wszelką postacią i zapewnić zwycięstwo dobra, jedności, pracy i prawdy na całej linji frontu Rzeczypospolitej.

Dla Ciebie, Boże! i dla Ciebie, Polsko!

Bohdan.

Odrodzenia idą króle...

Po przez walki, po przez bóle,
Odrodzenia idą króle!
Odrodzenia idą pany:
Chłop, robotnik, wszystkie stany.

Minął przeszło sto lat długi,
Czas niewoli i katuszy.
Z serc błysnęły żywsze smugi,
Zaróżowił się świt duszy.

Wzejdzie zorza wnet promienna
Wiedzy, szczęścia, dobrobytu;
Nasza ciemna i więzienna
Polska stanie u rozkwitu!

Tylko, bracia, złączmy dłonie
W odbudowie lepszej doli,
Wszak w nas polskie serce płonie,
Wszak my dzieci jednej roli.

Precz zawiści, precz jątrzenia,
To godne wrogów oręży.
Przyszła chwila odrodzenia:
Miłość i prawda zwycięży.

Po przez walki, po przez bóle,
Odrodzenia idą króle...
Odrodzenia idą pany:
Chłop, robotnik, wszystkie stany.

M. Bankowska.

Na Wniebowzięcie.

Ciebie Marjo chwalimy!

Ułożone przez św. Jana Eudes XVII w.

Te Mariam laudamus te coeli et terrae
Dominam confitemur.
Te aeterni Patris charissimam Filiam,
Te Filii unigeniti dignissimam Matrem,
Te Spiritus Sancti dilectissimam Spon-
[sam Omnis terra veneratur.
Tu sanctissimae Trinitatis gloriosis-
[simum Sanctuarium.
Tu sanctae Ecclesiae pretiosissimum
[gasophylacium.
Tu post Deum Spes unica peccatorum.
Tu maerentium et afflictorum Co-
[nsolatrix suavrissima.
Tu omnium Christianorum Mater
[augustissima.
Tu cordis nostri Regina benignissima.
Tu gloria Jerusalem. tu laetitia Israel
[tu honorificentia populi nostri.
Tibi omnes Angeli et Archangeli: tibi
[Troni et Principatus deserviunt.
Tibi omnes Potestates et Virtutes: ti-
[bi omnes Dominationes oboediunt.
Tibi Cherubim et Seraphim incessa-
[bili voce proclamant:
Sancta, Sancta, Sancta, Maria Mater
[admirabilis.
Pleni sunt coeli et terra mirabilibus
[misericordiae tuae.
Te glioriosus Apostolorum Chorus.
Te Patriarcharum et Prophetarum la-
[udabilis numerus.
Te Martyrum et Sacerdotum candi-
[datus laudat exercitus.
Te Confessorum et Virginum amabi-
[lis collaudat coetus.
Te omnes Sancti et Electi toto cor-
[de concelebrant.

Ciebie, Marjo, chwalimy ciebie, Panią
[nieba i ziemi, wyznawamy.
Ciebie, Ojca Przedwiecznego naj-
[droższą Córę,
Ciebie, Syna Jednorodzonego naj-
[godniejszą Matkę
Ciebie, Ducha Świętego najmilszą,
[Oblubienicę czci ziemia cała.
Tyś Najświętszej Trójcy najchwaleb-
[niejszą Świątynią.
Tyś Kościoła Świętego najdrogocen-
[niejszą Skarbnicą,
Tyś po Bogu grzeszników Nadzieja
[jedyna.
Tyś smutnych i strapionych Pocie-
[szycielka najsłodsza.
Tyś wiernych wszystkich najbardziej,
[kochająca Matka,
Tyś serc naszych Królowa najła-
[skawsza.
Tyś chwałą Jeruzalem, Tyś radością
[Izraela, Tyś naszego ludu chlubą.
Tobie wszyscy Aniołowie i Archanioło-
[wie: Tobie trony i księstwa służą,
Tobie wszystkie Potęgi i Moce: Tobie
[wszystkie Panowania są posłuszne.
Tobie Cherubiny i Serafiny nieu-
[stannym głosem wołają,
Święta, Święta, Święta, Marja Matka
[przedziwna.
Pełne są niebiosa i ziemia dziwów
[miłosierdzia Twego.
Ciebie chwalebny Chór Apostołów.
Ciebie Patrjarchów i Proroków wie-
[lebne grono,
Ciebie Męczenników i Kapłanów
[świetny zastęp wielbi.
Ciebie Wyznawców i Dziewic wdzięcz-
[ny orszak wychwala,
Ciebie wszyscy Święci i Wybrani ca-
[łem sercem wysławiają,

Te per orbem terrarum sancta confi-
[tetur Ecclesia:
Matrem immensae charitatis,
Venerandam et veram Dei Genoiricem
[et Immaculatam semper Virginem.
Tu ad liberandum omne genus huma-
[num Filium Dei in uterum suscepisti.

Per te, contrito capite serpentis aper-
[ta sunt fidelibus regna coelorum.

Tu ad dexteram Filii sedes in glo-
[ria Patris.
Tu ipsum nobis redde propitium,
[quem ad judicandum nos credi-
[mus esse venturum.
Tu pia, quaesumus, famulis tuis
[subveni, quos Filius tuus pretioso
[sanguine redemit.
Aeterna fac cum Sanctis Ejus in
[gloria numerari.
Salvum fac populum tuum, Domina
[et benedic haereditati tuae.
Et rege nos, et custodi nos in aeternum
Per singulos dies benedicimus te.
Et laudamus nomen tuum in saeculum
[et in saeculum saeculi.
Dignare, Virgo potens, sine peccato
[nos custodire.
Miserere nobis, Virgo clemens, mi-
[serere nostri.
Fiat misericordia tua magna nobis-
[cum, quia in te confidimus.

In te, Maria, speravi, non confun-
[dar in aeternum. Amen.

Ciebie po ziemi okręgu Święty Ko-
[ściół wyznaje:
Matkę bezmiernej miłości,
Czcigodną i prawdziwą Boga Rodzi-
cielkę i Niepokalaną zawsze Dziewicę.
Tyś dla wybawienia całego rodzaju
[ludzkiego Syna Bożego do łona
[przyjęła,
Przez Cię, po starciu głowy węża
[otwarte zostało wiernym królest-
[wo niebieskie.
Ty siedzisz po prawicy Syna w Bo-
[ga Ojca chwale.
Ty go dla nas przejednaj, który, wie-
[rzymy, że nas sądzić przyjdzie.
Ty litościwa, prosimy, z ratunkiem
[pośpiesz czcicielom Twym, któ-
[rych Twój Syn najdroższą krwią
[okupił.
Spraw, byśmy ze Świętymi Jego do
[wiecznej zaliczeni zostali chwały.
Zachowaj lud Twój, o Pani i błogo-
[sław dziedzictwu Twemu.
Prowadź nas i strzeż nas na wieki.
Każdego dnia błogosławimy Ciebie
I wysławiamy imię Twoje na wieki
[i na wieki wieków.
Racz nas, o Panno można, bez grze-
[chu uchować.
Zmiłuj się nad nami, Panno łaska-
[wa, zmiłuj się nad nami.
Niechaj będzie miłosierdzie Twe wiel-
[kie z nami bowiemeśmy zaufali
[w Tobie.
W Tobie, Marjo. położyłem nadzieję,
[niech nie będę zawstydzon na wieki.

B. W.

Trwoga przed Bogiem.

Chciałoby się użyć słów płomiennych, tchnących żarem nieziemskim, by choć w słabych zarysach oddać prawdziwą ideę dobrego Boga i przekonać samobójcze na tym punkcie dusze, że tego Boga jedynie kochać można i trzeba, odrzucając precz

wszelką bojaźń i strach, jako nietylko niegodne Jego, ale obrażające Go w najwyższym stopniu!

Kochać Boga po dziecięcemu, prosto, serdecznie, z całej duszy, jak najlepszego Przyjaciela i Towarzysza życia i mieć do Niego takież same dziecięce, proste i bezgraniczne zaufanie — to jedyny nasz obowiązek i nasz stosunek do Boga, którego Bóg tak bardzo pragnie, którego nas uczy już od tak dawna z najwyższem, mówiąc po ludzku, poświęceniem, jedyna nasza najwyższa radość i szczęście, którego tak pragniemy bardzo.

A, niestety, iluż się znajdzie takich „maluczkich duchem", takich prawdziwych dzieci Bożych?

Bać się Boga i przed Nim drżeć —to, powiedzmy śmiało, największa dla Niego obraza i wprost bluźnierstwo, wymierzone przeciwko istocie Jego istoty, którą jest jedynie Najwyższa Miłość.

A, niestety znowu, ilu się znajdzie takich, którzyby tego nie stwierdzili w sobie i nie stali się w ten sposób nędznymi niewolnikami, zamiast być synami Bożymi, radującymi się wolnością ich, do której tak wzruszająco nawoływał Chrystus, gdy z nami jeszcze przebywał na ziemi!

Trwoga i drżenie przed Bogiem,—są to terminy wzajemnie się wykluczające, uczucia, których zrozumieć niepodobna.

Bóg — to istota najlepsza, to Najwyższe Dobro, Miłość, Miłosierdzie z natury swojej. Jakżeż można obawiać się i drżeć przed tem, co jest najbardziej i jedynie miłości i najwyższego zaufania godnem?!

A jednak tak wielu jest ludzi, nawet wśród tych, którzyby mieć powinni najmniej ku temu powodów, a którzy na samo wspomnienie Boga poddają się jakiemuś spontanicznemu uczuciu terroru, a nie mogąc zaprzeczyć ani zatrzeć w swej świadomości faktu istnienia Boga, znoszą to jako bicz swego życia i największą jego tragedję...

Bóg — tragedja życia ludzkiego! — to szczyt, jeżeli nie przewrotności, to przynajmniej haniebnej ignorancji lub prawdziwie tragicznego naszego losu!

Na samą myśl, że kiedyś stanąć trzeba będzie przed trybunałem tego Boga i zdać Mu rachunek z najmniejszych czynów własnych, ludzi ogarnia lęk, którego nie umieją opanować.

Sprawiedliwość boża zmraża im krew w żyłach, majestat boży ich przeraża, a doskonałości boże, zamiast ich podnieść na duchu, jeszcze ich bardziej przytłaczają, uświadamiając im w całej beznadziejnej pełni ich własną nędzę i niemoc.

Kochają tego Boga i pewno szczerze, ale ta miłość nie rozszerza im serca i duszy, nie wywołuje uśmiechu na zbielałe trwogą wargi.

Niema tam nic synowskiego, nic, coby wybuchało z głębin duszy, jest to tylko wysiłek woli, połączony z czemś ciężkiem, twardem, koszmarnem, co paraliżuje wszelki odruch swobodny i lekki, jak u dzieci wyuczonych i wyćwiczonych w musztrze domowej, która im przepisuje pogodny wyraz twarzy, gdy się znajdą wobec rodziców i gości.

To nie jest ta miłość i wolność Synów Bożych.

Z pobudek religijnych to prawda — ale tem nie mniej bardzo pożałowania i potępienia godna.

Bóg dla tych biednych dusz — to „Pan nieba i ziemi", Najwyższy Sędzia, Monarcha Świata, mieszkający gdzieś daleko w swych pysznych pałacach, zimny, obojętny, wielki nieskończenie w swym majestacie, przed którym aniołowie na twarz padają, zakrywając oblicza swoje skrzydłami... to wszystkowiedzący i wszystkowidzący, wszędzie obecny Władca dusz, wypatrujący najmniejsze poruszenie naszych myśli i uczuć, notujący je sobie skrzętnie w swych nieomylnych księgach, by później, gdy przyjdzie moment strasznego sądu, wytoczyć nam z całą ukrytą satysfakcją wszystkie nasze przewinienia i... potępić bezlitośnie, jako marnotrawnych synów, bo przecież „nawet sprawiedliwy z trudem znajdzie łaskę u Niego" i „w aniołach swoich widzi nawet plamy", bo, ach! „Strasznem jest wpaść w ręce Boga żywego"!...

Tak sobie Boga przedstawiać — co jest, niestety, faktem zbyt powszechnym i przyczyną wszystkich naszych błędów i naszego ciągłego smutku duszy — to, powtórzmy z całym naciskiem, — największy nasz grzech i największe bluźnierstwo.

To nie jest ten dobry Bóg, o którym nas uczy wiara i rozum i doświadczenie historji — to karykatura Boga.

Jakżeż się to stało, żeśmy tak fatalnie zbłądzili i zmarnowali w nas prawdziwe pojęcie Boga?

Wiele na to przyczyn się złożyło, z których kilka wyliczyliśmy w poprzednim numerze „Pro Christo".*) Są to: błędne wychowanie religijne, owiane duchem jansenizmu, pożałowania godne egzageracje niektórych kaznodziejów i autorów książek pobożnych, przykład niektórych świętych, nieścisłe wyjaśnienia pewnych tekstów Pisma św., wspomnienie popełnionych grzechów, temperament nieopanowany itp. Omówimy je wszystkie pokrótce.

Wychowanie. Bardzo wielu ludzi, w najbardziej nawet katolickich rodzinach, otrzymało wychowanie w duchu jansenistowskim.

Jansenizm, jedna z najokropniejszych herezyj, która w w. XVII i XVIII pod pokrywką wielkiej gorliwości o chwałę Bożą, wychodząc perfidnie, jako z punktu założenia, z idei wielkości i nieskończonego majestatu Boga, potrafiła swym jadem zatruć dusze i serca społeczeństwa, zakrywając właściwe oblicze dobrego Boga, ukazując jedynie strasznego Jehowę z góry Synaju, sfałszowała prawdziwą ideę Boga, doprowadziła w życiu moralnem do nienaturalnego rygoryzmu i w rezultacie ostatecznym odciągnęła od Boga cały szereg najlepszych dusz, odsunęła od Eucharystji widmem niegodności ludzkiej, zmroziła wszystkie serca obrazem Boga oddalonego, zimnego, otoczonego grozą majestatu, tyrana wreszcie, który nakłada ciężary ponad siły ludzkie, nie dając pomocy żadnej poza grupą wybranych, przeznaczonych do chwały.

Chrystus — według jej teorji — umarł na krzyżu tylko za tych wybranych, nie troszcząc się zupełnie o resztę ludzi w olbrzymiej większości.

Ludzie — to niewolnicy, jęczący pod jarzmem Boga, władcy świata i pod ciężarem swych ułomności, na które niema lekarstwa, skazani na mękę życia na świecie, który jest ich więzieniem i wygnaniem, w strachu i bojaźni przed twardą ręką Pana, widzącego wszystko, bez najmniejszej iskierki nadziei na przyszłość, albowiem „nie wie człowiek, czy zbawienia, czy potępienia jest godzien", czy będzie zaliczony mimo swych nadludzkich wysiłków do szczupłego grona wybranych.

Wobec takiej teologji nikt nie śmiał podnieść oczu, by spojrzeć w twarz dobrego Boga, obawiając się gromu, któryby zdruzgotał niepowściągliwego śmiałka.

---

*) Patrz „Pro Christo" № 7 z lipca 1928 r.—Dysputy. Pokój duszy.

A dobry Bóg patrzył i patrzył, uśmiechał się całą mocą swej promiennej istoty, chcąc okazać wszystkim, jakim jest prawdziwie. Ale nikt nie spojrzał w Jego stronę. Paniczny strach wypełnił dusze, które wszędzie wyczuwały obecność Boga, zrywały się ku Niemu, ale drżały, jak pisklęta wypadłe z gniazdka, oczekujące każdej chwili ciosu drapieżnika, bojąc się choć kątem oczu zwrócić się w stronę domniemanego tyrana.

Trucizna ta, sącząc się nieustannie przez całe dziesiątki lat, zatruła tysiące najlepszych dusz, przekradła się do najbardziej religijnych rodzin, znieprawiła u samych podstaw zasady i metody wychowawcze, przenikając je nieświadomym, a zabójczym rygoryzmem, pod którego tchnieniem wszystko się zmrażało, zamykało i ginęło w męczarniach bojaźni i trwogi przed tym, który tyle ku nim wysyłał swych uśmiechów promiennych.

W dzieciństwie więcej straszono wrażliwe maluczkie dusze karą bożą za czyn niedobry, niż odkrywano dobroć i miłosierdzie Boga, to też w oczach przerażonego dziecka pozostała nazawsze surowa, mściwa twarz Boga, a nigdy nie zajaśniało Jego słodkie oblicze Ojca i Przyjaciela dzieci.

Późniejsze wykształcenie religijne i wychowanie nie dodało nic nowego, nie zdołało zatrzeć wrażeń poprzednich, a może nawet je pogłębiło i tak pozostał biedny człowiek na całe życie, nie mając nigdy odwagi spojrzeć w twarz dobrego Boga i rzucić się w jego otwarte ramiona.

Tyle wieków już przeszło od tych okropnych lat, a i dzisiaj rzadko się znajdzie człowiek, któryby do Boga po imieniu przemówił i wogóle odważył się na rozmowę z Nim serdeczną poza oficjalnym pacierzem na klęczkach, uważając każdą inną postawę wobec Boga, lub inny sposób zwracania się, poruszenie w rozmowie z Nim tematów obojętnych, domowych, czy osobistych — za zniewagę i grzech. Ciągle grzech i zawsze grzech, —jakbyśmy nie byli nigdy zdolni do dobrych czynów i nie byli w domu Ojca naszego.

Czyż Pan Bóg może być gorszy od człowieka? a jeżeli człowiek współczuje człowiekowi i wysłuchuje jego skarg, żalów i zwierzeń, czy jego radości, mniej zajmujących dla słuchacza i długich opowiadań o sprawach własnych—dlatego, że wie, że temu biedakowi lub szczęśliwcowi ulży to na sercu, podniesie i umocni go na duchu—czyżby Pan Bóg w swej nieskończonej

cierpliwości i pobłażliwości dla Swoich stworzeń, tego nie potrafił, owszem, tego nie pragnął, pragnąc jedynie szczęścia Swych ludzi, choć po iskierce, po kropelce tryskającego z ich serc i dusz?

Dlaczego więc niema tego zrozumienia i tego wyczucia wśród nas?

Wiele przyczyniło się do tego pojmowanie—również owiane duchem jansenistowskim—idei autorytetu w rodzinie i w społeczeństwie.

Wszelka władza w tych latach nieszczęśliwych oddaliła się bardziej jeszcze od tego, co jej było poddanem, niż w wiekach poprzednich.

Władza rodzicielska, społeczna, czy państwowa nie miała nic ojcowskiego w sobie. Poszanowanie i tylko poszanowanie, zimne, dalekie, niewolnicze, absolutystyczne, bez cienia żywszego uczucia, bez możności dania upustu jakiemuś cieplejszemu zwierzeniu, wylaniu się duszy, otwarciu serca. To wszystko przeniesiono, zachowując rozmiary nieskończone, na Boga i Jego stosunek do nas. W Bogu widziało się tylko majestat nieskończony, wszechmoc, świętość niedoścignioną i Jego prawo suwerenne.

To też jedynym stosunkiem, który mógł powstać, jako oddźwięk tego niewolniczego poczucia autorytetu, była bałwochwalcza cześć i bojaźń niewolnicza, w najlepszym wypadku miłość z szacunku, t. zw. amor, a raczej timor reverentialis, który zawsze nakazywał pozostawanie przy drzwiach komnaty ojcowskiej, kochając instynktownie tego ojca, ale drżąc przed Jego władzą, bo nikt nigdy nie pozwolił, ani nie nauczył biednego dziecka, że może się doń uśmiechnąć.

To była jedna z największych zbrodni w historji ludzkości.

* * *

Egzageracja kaznodziejów i autorów książek pobożnych.

Wielu kaznodziejów, szczególnie misyjnych z pewną predylekcją lub źle przemyślaną metodą poruszało (i porusza!) jedynie tematy terroryzujące dusze, uważając, że w ten sposób najłatwiej obudzi w nich sumienie i doprowadzi do skruchy. Żeby je poruszyć, żeby je wyrwać z uśpienia, z letargu, z obojętności i oziębłości duchowej przedstawiają im w barwach przejaskrawionych sprawiedliwość sądów bożych, gniew boży, suro-

wość sprawiedliwości, okropność kar, nie wspominając nic o miłosierdziu Boga i o Jego nieskończonej miłości dla ludzi. Za jedyną metodę przyjęli mocne, wstrząsające uderzenia i budzenie strachu i grozy.

W rezultacie uderzali zbyt mocno, wyciągając z arsenału Pisma ś-go wszystkie groźby i przekleństwa, jakie Prorocy rzucali na twardy, wiarołomny i niewolniczy naród żydowski, zapominając, że dawno te czasy już minęły i że inne dusze łakną od nich prawdziwego bożego słowa i że Chrystus już przeszedł po naszej ziemi.

W naukach, czy książkach swoich, zapuszczając się w rozważania doktrynalne, niejednokrotnie pozwalają sobie, czego nie można tłomaczyć ich dobrą wolą, na przedstawienie nawet dogmatyczne zbyt jednostronnie i ekskluzywnie jedynie tych stron istoty Bożej, które najmniej mogą pociągnąć słabe serca ludzkie i zastraszone dusze i które wywołują raczej jeszcze większe uczucie terroru, własnej niemocy i trwogi przed tą straszną wielkością i groźną sprawiedliwością Boga.

Nie można tego inaczej nazwać, jak „pobożną nieuczciwością", którą Bóg im daruje, bo dla Jego chwały i bez złej myśli były (i są) tworzone, ale które niemniej zabijają na wieki dusze.

Nie odtwarzają nam Boga takim, jakim On jest w istocie, zamilczając i ukrywając w cieniu najbardziej Jego charakterystyczne i istotne cechy: Jego ojcowską troskliwość, Jego przyjacielskie oddanie się i prostotę, Jego łaskawość nigdy niewyczerpaną i miłosierdzie nieskończone.

To nie jest herezja, tylko kwestja metody, do której powrócimy może później specjalnie, — ale jakże bolesna metoda, jak krzywdząca ludzi i jak katastrofalna w swych skutkach!

* * *

Przykłady niektórych świętych. W życiu niektórych świętych często czytamy—co zresztą jest podkreślane nieraz mocno przez hagjografów niezręcznych — o ich wielkiej bojaźni sądów bożych. Drżeli oni na samą myśl stawienia się przed trybunałem Sprawiedliwości Nieskończonej i powtarzali z autorem „Dies irae": „Cóż będę mógł odpowiedzieć, nieszczęsny? Komuż się polecę, jeżeli nawet sprawiedliwy z trudem znajdzie łaskę w oczach wszystkowiedzącego Boga?"

Te obawy i trwogi świętych sprawiają ogromne wrażenie na delikatne, skrupulatne i niewolniczo wychowane dusze, nieznające źródła tych wykrzykników i załamań psychicznych.

Główną przyczyną tych „nieświętych" momentów w życiu świętych było ich pojęcie o pokorze i wrażliwość wprost skrupulatna duszy, skrajnie i jednostronnie przeżywana.

Rozumiejąc, a raczej czując nerwowo, czem jest czystość nieskalana i świętość Boga i jaka jest przepaść nieskończona, zasadnicza między tą jasnością bez skazy i całym splendorem wszystkich doskonałości, a najmniejszym nawet pyłem moralnym duszy, pod jakąkolwiek postacią, drżały te biedne święte dusze na samą myśl, że mogą się okazać niezupełnie czystemi i nieskalanemi w oczach tego potrzykroć świętego Boga.

Wskutek swej skrajnej „pokory" święci owi uważali się i zupełnie szczerze w swojem własnem przekonaniu za wielkich grzeszników i „ostatnich z ludzi", oskarżali się z czarnej niewdzięczności, z nadużywania łask boskich, ze zbyt wielkiej uległości zepsutej naturze i t. p.

Nic dziwnego, że oddychając zatrutą atmosferą jansenistowską, która wciskała się do najświętszych miejsc, pod wpływem wychowania, które odebrali, z własnego temperamentu i z wielu innych przyczyn bardziej byli porażeni ideą sprawiedliwości, niż miłosierdzia bożego.

Lecz poza niewielką grupą świętych, którzy „zbawienie swoje sprawiali w drżeniu i bojaźni", jest cały legjon innych, którzy wznieśli się bez najmniejszej obawy w otwarte ręce miłosierdzia bożego i ojcowskiej boskiej opieki i znaleźli tam pokój i radość, która ich wypełniła aż po brzegi i uczyniła z nich wielkich „synów bożych", prawdziwych promieni słońca bożego na ziemi.

Pomiędzy nimi znajduje się wielu pokutników, których życie poprzednie zaznaczone było niejednym błędem, odstępstwem i zapomnienieniem o Bogu — a jednak, mimo wspomnień bolesnych z minionej przeszłości, większa w nich była ufność i wiara w dobroć i miłosierdzie Boga, niż obawa przed Jego sprawiedliwością.

I w tym nastroju, a raczej przekonaniu, wytrwali do końca, mimo, iż świadomość zbliżającego się sądu bożego winna była

według wszelkich praw psychicznych, wyprowadzić ich z tej radości ducha i przejąć trwogą i drżeniem.

Poszli na sąd boży z radością i śpiewem triumfalnym na ustach, jak na uroczystość weselną—i po sądzie łaskami, które za ich wstawiennictwem spływały i spływają na ziemię, dowiedli niezbicie, że przekonanie ich nie zostało zawiedzionem, że w Bogu znaleźli tylko Ojca i Przyjaciela, a sąd był ukoronowaniem dokonanego w nich dzieła łaski i miłosierdzia.

Wiedzieli o tem, że choć grzechy ich były wielkie, ększem było zawsze miłosierdzie boże, a niezachwianie ufając, śpiewali wraz z pokutującym Królem-Prorokiem: „Nadzieję miałem w Tobie, Panie, nie dopuść, bym został zawiedziony na wieki. Skłoń ku mnie ucho Twoje i pośpiesz się ku wybawieniu mojemu. Bądź mi Bogiem-Opiekunem i domem ucieczki, by mnie zbawić. Ty jesteś moją mocą i moją ucieczką. Oddaję duszę moją w ręce Twoje, albowiem Tyś mnie odkupił, Panie, Boże Prawdy. Wszystkie moje nadzieje w Tobie złożyłem. I będę się cieszył i radował w Twojem miłosierdziu, albowiem Tyś rzucił na mnie wejrzenie pełne współczucia i zbawiłeś duszę moją od boleści smutku“ (Ps. 30:2—8).

Te przykłady, zresztą liczniejsze od poprzędnich, powinny wywrzeć wrażenie przynajmniej niemniejsze od tamtych i natchnąć nas ufnością i otuchą—ale, niestety, są dusze, które odczuwają wprost potrzebę instynktywną i chorobliwą, by widzieć tylko to, co odpowiada ich „idée fixes” i co ich utwierdza we własnym rygoryzmie i samobójczem torturowaniu siebie samych.

Reszta dla nich nie istnieje, lub uważana jest za niebezpieczną i podejrzaną doktrynę, od której nietylko uciekać, ale którą nawet zwalczać należy, uciekając się do wszelkich środków, aż do—denuncjatorstwa włącznie.

Bóg i to przyjmuje i liczy im w ich dobrej woli za zasługę na Królestwo Niebieskie, bo dla Niego to wszystko one czynią — ale tyle dla nich jeszcze dni ciężkich zostaje, zanim to Królestwo przed niemi się otworzy, tyle godzin męki z zatruciem własnej duszy i tyle krzywdy dla innych!

(Dok. nast.). *Ks. A. Bogdański.*

Z dzieł kardynała Mercier.

Z ostatniego dzieła ś.p. Kardynała Mercier o *Życiu wewnętznem* (*La Vie Intèrieure*, 15-ty tysiąc, Bruksella—Paryż 1923), poprzedzonego pochwalnym listem papieża Benedykta XV, wyjmujemy i tłómaczymy dla czytelników *Pro Christo* niektóre stronice warte głębszego wżycia się. Nigdy dosyć o tych przedmiotach, których dusze obecne specjalnie są zgłodniałe, choć się wydają wyłącznie ubiegać za sensacją, nigdy dosyć, szczególniej wtedy, gdy możemy spotkać się, jak tutaj, z autorem bardzo wysokiego polotu, który z własnego świadectwa i z wysokiego kościelnego posłannictwa o tych materjach do nas przemawia.

* * *

Bóg jest naszym Końcem i Celem i Początkiem naszym. Dlatego jest Celem i Końcem naszym, iż jest on dla nas Początkiem.

Sprawić i odbyć powrót nasz do Tego, z któregośmy wyszli,—oto końcowy etap naszego przeznaczenia, predestynacji naszej, naszego bytowania.

Wykonanie i wypełnienie naszego przeznaczenia, uzyskanie Końca i Celu naszego, doskonałość nasza, polegają w niebiesiech a już nawet i na ziemi w zjednoczeniu naszem *trwałem* z Bogiem.

W dzisiejszym opatrznościowym rzeczy porządku, miłość sprawia i przeprowadza to zjednoczenie; ona to jest łącznikiem i związaniem doskonałości naszej.

A doskonałość nasza tu na ziemi, jest dziełem stopniowem. Udoskonalenie nasze wypełnia się; sprawia w miarę jak zjednoczenie nasze, dusz naszych z Bogiem przez miłość, staje się coraz bardziej wnętrznem i czystszem. O tak, zapewne, zamieszkanie w nas miłości, posiadanie przez nas miłości, na jakimkolwiek szczeblu jest już, w pewnej mierze, stanem doskonałości, podobnie jak dziecko w kołysce lub jak młodzieniec jest już człowiekiem. Jednakowoż, w ściślejszem tego słowa znaczeniu, stan w którym dusza przylega, przywiera do Boga w sposób trwały, niewzruszony i całkowity, taki który wszelki podział wyklucza, jedynie zasługuje na miano stanu doskonałości, podobnie jak jedynie i wyłącznie człowiek dorosły sprawdza

typ ludzki pełny. Przejściowe i poprzednie etapy, studja wymarszu, dalszego posuwania się (*incipientium* — zaczynających, *proficientum*—podróżnych na dalszych etapach drogi) prowadzą nas zwolna do stanu doskonałych (*perfectorum*) i nie są studjami doskonałości jak tylko względem stanu ostatecznego, trwałego, do którego mają i muszą formalną drogą dobić.

Miłość, włączając w nią i wiarę i nadzieję, które miłość w tym wypadku w sobie zamyka, miłość daje duszy wprost uchwycenie i posiadanie jej końca i celu. Trzy te cnoty *teologalne* lub *teologiczne*, jak je nazywają, Wiara, Nadzieja i Miłość dane są duszy na to, by duszę w sposób całkowicie prosty. bez pośredników, połączyć z jej Końcem i Celem.

Inne zaś cnoty, nazywane *moralnemi*, nadają dyscyplinę woli w używaniu środków które prowadzić mają człowieka do swego Celu i Końca. Wszystkie one zawierają się w czterech cnotach moralnych „fundamentalnych" podstawowych, lub „kardynalnych", jak się je zwie t.j. umiarkowania, mocy duchowej czyli męstwa, sprawiedliwości i roztropności.

Roztropność sprawia i przewodzi miarze i równowadze życia moralnego. Jest ona stróżem i przewodnikiem cnót innych.

Umiarkowanie i moc ducha, to cnoty, które stosuje się do naszego osobistego życia.

Co zaś się tyczy sprawiedliwości, odnosi się ona do zachowania się człowieka względem innych. Jest ona nawykiem, sprawną dyspozycją, gotowością woli, by każdemu oddać co mu się należy. Sprawiedliwość względem Boga nazywa się *religją*. Chcieć oddać Bogu, co się Bogu należy—o to co znaczy być religijnym.

Religja to najwyższa z cnót moralnych, mówi Św. Tomasz z Akwinu, a pierwszym aktem wewnętrznym, który sprawia, to jest, mówi tenże doktór św. „*devotio*", to jest *oddanie się* Bogu, pochodzące z łacińskiego wyrazy *devovere*, co znaczy swobodne i wolne oddanie się samego siebie na służbę Bogu, *dar z siebie* dla Niego własnowolnie uczyniony*)

---

*) **Summa Theologice**, 2a, 2ae, q. 82, art. 1. „**Voluntas quaedam prompte tradendi Se ad ea quae pertinent ad Dei famalatum**" — pewne usposobienie woli, rychłego, prędkiego oddania się temu, co służbę i domownictwo Boże stanowi.

Z prawa własności samego człowiek całkowicie do Boga należy i wcześniej czy później, własnowolnie czy też ze sprzeciwem swej woli podpadnie pod jego władzę. Lecz Dobroć boska nadaje nam władzę swobodną, wolność i zaszczyt oddania mu się samowolnego. Zapewne jest On naszym pierwszym Twórcą, Sprawcą. Zachowuje On nas i rządzi nami. Pociąga On nas i ku sobie nakłania. Daje On nam możność sprawowania i odbycia powrotu naszego ku Sobie. Lecz do nas to należy przyznać Panowanie jego, odpowiedzieć na jego zachęty i pociągi i przyznając nasze ubóstwo, naszą istotną bezsiłę, wyciągnąć serce i ręce nasze ku wszechmocnej jego pomocy. Właśnie to uznanie, czem jest względem nas Bóg i jaką dłużni mu jesteśmy ofiarę, oddanie się samych siebie, *donacja*, jest wypełnieniem *Sprawiedliwości religijnej*: ona to czyni z nas *Sprawiedliwych* w ogólnem znaczeniu tego słowa, ona sprawia, iż jesteśmy *zakonnikami**).

Pierwszym więc czynem i aktem religji, to owe oddanie się,—*„devotio"*, oddanie się honorowe i szlachetności pełne, rycerskie, woli naszej w służbę Bogu.

Modlitwa myślna, modlitwa wogóle, *„oratio"* ,dopełnia tego pierwszego i zasadniczego aktu. Oddanie się bowiem, *„devotio"* trzyma duszę na pogotowiu służby Bożej; modlitwa zaś, oratio podnosi ją ku Bogu i sprawia, że lgnie ona z serca i z uczucia do Boga, że błaga Go, aby sprawił i spełnił czynem swej wszechmocy to zjednoczenie nasze z Dobrem doskonałem, najwyższem ku któremu wzdychamy, choć sami w żaden sposób dokonać Go nie jesteśmy w stanie. „Zjednoczenie bowiem nasze z Bogiem, twierdzi św. Tomasz, ma stanowić płodny przedmiot i ośrodek modlitw naszych**).

---

*) Tutaj autor gra niejako na francuskiem słowie **le religieux** — zakonnik. Wedle tej etymologji zakonnik jest doskonałym człowiekiem pełnie religijnym, **związanym** ze służbą Bogu. Etymologicznie słowo **zakonnik** od **zakon** w znaczeniu **prawa** (a więc sprawiedliwości) znaczy ostatecznie to samo. Tytuł rozdziału **„Czy jesteśmy zakonnikami."** W tem znaczeniu każdy chrześcijanin jest zakonnikiem i tu na ziemi, i w nowicjacie Zakonu **„Chwały Niebieskiej"** (Przypisek tłóm.). Co zaś do poglądu Św. Tomasza, że religja należy do cnoty sprawiedliwości patrz specjalne nad tem studja.

**) Summa Theol. 2. 2. q. 83, a. 1, ad. 2: Hoc est praecipue in oratione petendum, ut Deo uniamur".—Oto mamy się przedewszystkiem modlić, aby być zjednoczeni z Bogiem (przyp. autora).

A jednak, wzięty sam w sobie, człowiek zakonny, człowiek religijny jest nieprzebraną tajemnicą—problematem nie do przebycia.

Przez to, co jest w nim najtajniejszego, najbardziej wnętrznego, najistotniejszego, człowiek ten czuje się pociągniętym do Boga, podczas gdy Majestat boski ukazuje mu się jednocześnie w niedosięgalnej dali.

Sumienie jego nakazuje mu ciągnąć do Boga Najwyższego i Pana, a kary jego i grzechy i nieczystości oddalają go od Boga Sprawiedliwości i świętości.

Stąd to narody ulepiają sobie bożków, aby uprzytomnić sobie Boga wśród siebie i sprawić niejako, aby wśród nich zamieszkał. Jednoczesnie jednak drżą przed bożyszczami temi i wyczerpują się na sztuczkach i wybiegach, aby ich gniew uśmierzyć.

Oto też Jehowa schodzi sam ku ludowi swemu wybranemu, lecz jest on jednocześnie spowity w grzmoty i pioruny góry Synai.

Zgromadza On Izraela wokół Arki Przymierza, lecz jednocześnie pada martwy ktokolwiek arki tej się dotknie.

Z ognistego krzaku woła On na Mojżesza, a jednak chce, aby pozostał w przyzwoitej oddali. „Stań,—powiada On do niego,—zdejm sandały twe, gdyż ziemia po której stąpasz, świętą jest“ (Exod. III, 5; 14).

Nakazuje on składanie ofiar, a gdy już na ołtarzach spływa krew kozłów ofiarnych i byków, rzuca w oczy Izraela sarkazmy i kpiny, mówiąc: „Gdyby mi się jeść chciało, czyż myślisz, bym ci to powiedział? Świat cały i przestworza jego czyż nie do mnie należą ze wszystkiem co zawierają? Czyż jeść będę z mięsa byków i pić ze krwi koźlej?“

„Daj za ofiarę Bogu dziękczynienia serca i spełnij twe przyrzeczenia, a wtedy będziesz mógł uciekać się do mnie w twej potrzebie, wtedy ja cię wspomogę i oswobodzę, a ty wyznawać mię będziesz i chwalić Imię Twoje“ (Psalm. 49, Deus deorum, IV 12—15).

Któż te antynomie rozświetli i któż pogodzi te sprzeczności i wyjaśni?

Jeden tylko: Pan nasz Jezus Chrystus.

„Bóg bowiem, to prawda, mieszka w niedościgłej i niesięgalnej jasności i nikt go nigdy nie widzi, ani też środków

i sposobów nie ma, aby Go widział", *) lecz jednocześnie obłóczył On ludzką naszą naturę i przyszedł zamieszkiwać w pośrodku nas" (Joan. I. 14).

Jest On, wprawdzie, Świętością samą, to jest Czystością nietykalną **) i gdy Piotr, jako świadek cudownego połowu ryb, czuje się niczem pod promieniowaniem Boskiej Dobroci, musi tylko te jedne wyrzec słowa: „Oddal się odemnie, Panie, gdyż jeno grzesznik jestem", ale w ludzkiem przyrodzeniu, w naturze ludzkiej, którą On przyjął na się (assumpsit), wziął na się również i złości i nieprawości nasze i wyprał je w swej krwi.

Ofiary prawa naturalnego i ofiary religji Mojżeszowej całkiem słusznie stają się przedmiotem jego pogardy. Lecy gdy wiara dołącza je do Ofiary boskiego Pośrednika, wtedy uświęcają one tych, którzy je ofiarowywują i tych, za których są ofiarowywane.

Religja łączy nas z Bogiem, uświęca nas, lecz w rzeczywistości istnieje już tylko jedna jedyna religja, ta, którą Chrystus Pan ma względem Ojca Swego. Jeden tylko jest Arcykapłan, który śmierć cierpieć zasłużył sobie na ukoronowanie go chwałą w Niebiesiech, Jezus, Syn Boga. ***) Jedna tylko jest Ofiara, której sprawowanie jest jedynem źródłem i krynicą uświęcenia i doskonałości dusz wiecznej.****)

Tym razem więc, Bracia moi, „mamy wolność do wnijścia swobodnego do Swiętnicy, do wnijścia tam, spłukani i skąpani we Krwi Jezusa".*****) „Przybliżajmy się tedy z ufnością do tro-

---

*) „Król Króli i Pan wszelkiego Panowania... zamieszkuje światłość nieosięgnioną; jego żaden z ludzi nie widzi ani też widzieć nie może" Tym. 6:16

**) Per hoc quor Deus dicitur sanctus, significatur puritas divinae bonitatis. Summa Theol. 1a q. 26, art. 1, ad. 1. — Przez słowa, że Bóg jest święty rozumie się czystość absolutną boskiej dobroci.

***) „Widzimy Jezusa ukoronowanego chwałą i zacnością za męczeństwo poniesionej śmierci" Żyd. 2:9. Mamy więc arcykapłana, który wszedł w otchłanie niebios, Jezusa Syna Boga". Żyd. 4:3. „Mamy kapłana wielkiego przełożonego przed Domem Bożym". Żyd. 10:21.

****) „A zatem przez moc jednej jedynej ofiary, wypełnił powieczność wieków pełnię miary uświeconych". Żyd. 10 : 14.

*****) „A więc bracia, bądźcie mający ufność we wnijściu świętych przez krew i we krwi Chrystusa". Żyd. 10:19. Zauważmy, iż wszystkie te cytaty wzięte są z listu Pawłowego do Żydów (ad Haebr.), w których tak tajemniczo, podobnie jak i w Apokalipsie, i tak mocno wyrażona jest rzeczywistość liturgji uświęcania dusz. (dod tłom.).

nu łaski, aby osiągnąć miłosierdzie i znaleźć łaskę i by otrzymać pomoc w czasie pożytecznym." *) Lecz jednocześnie, „baczmy, abyśmy stawali (przed Bogiem) z duszą szczerą, w pełności wiary, z sercem czystem od wszelkiego wyrzutu grzechu, oczyszczeni w zbawiennej kąpieli (św. chrztu), niezachwianie stali w wyznawaniu naszej nadziei, wiedząc, iż Bóg nasz jest wierny w swych obietnicach".**)

W Chrystusie zatem i przez Chrystusa, wszyscy ochrzczeni są *zakonnikami* (ludźmi prawa, zakonu i *religji* – związku) i wszyscy są *swiętymi.* Gdy apostoł zwraca się do wiernych, nazywa ich świętymi, „powołanymi do świętości", „uświęconymi w Chrystusie Jezusie".***)

(d. c. n.)

Tad. Rzewuski.

DYSPUTY.

Poznanie Boga.

Pyt. Wiara nas uczy, że Pan Bóg jest to Istota Najdoskonalsza. Skoro tak jest, to musi posiadać wszystkie przymioty swych stworzeń. Jakżeż więc Pan Bóg, jako Istota duchowa, nadzmysłowa, może posiadać takie przymioty, jak: widzenie, słyszenie i t. p., których wykonywanie zależy od narządów ciała?

Odp. Doskonałym nazywamy taki byt, któremu nie brak nic, co należy do pełności jego natury (Suma teol. ś-go Tomasza z Akw. cz. I, kw. 4, a. I). Każdy więc byt w swej istocie może być doskonałym, byle miał wszystko, czego wymaga jego natura.

---

*) „Przybliżajmy się zatem z wiarą i ufnoscią ku Siedlisku i tronowi łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę w pomocy skutecznej". Żyd. 4:16.

**) Zbliżajmy się z sercem prawdziwem w całkowitości wiary omywszy serca ze złego sumienia i opłukawszy ciało wodą czystości i trzymajmy się mocno wymawiania nieodmiennego, nadziei naszej, gdyż wiernym jest ten który nam dał obietnicę. Żyd. 10:22—23

***) I. Cor. I. 2.

Jest jednak cała hierarchja tych natur, t. zw. „hierarchja ontologiczna bytów", z których jedna w stosunku do innych jest doskonalszą lub mniej doskonałą.

Są więc byty, o których możemy powiedzieć tylko tyle, że istnieja, jak np. kamienie; inne istnieją i żyją, bo się poruszają — jak rośliny, choć ruch ich jest bardzo zlokalizowany; zwierzęta istnieją, żyją i czują; człowiek — istnieje, żyje, czuje i rozumie; anioł również, jak człowiek istnieje i żyje, ale nie czuje (nie potrzebuje, bo nie ma ciała) i nie rozumie, a właściwie nie rozumuje, t. j. nie przechodzi z racji do wniosku, ale pojmuje, to znaczy chwyta prawdę bezpośrednio, bez dowodzenia.

Te wszystkie byty są doskonałe w granicach swoich natur, a jedne od drugich doskonalsze, im bardziej ich natury są bogatsze.

Wszystkie one jednak całą swoją doskonałość i całą swoją naturę, jako byty wtórne, pochodne, mają od Pierwszej Przyczyny, od Najwyższego Bytu, który ma istnienie własne od siebie samego, t. j. od Boga.

A że nikt nie może dać tego, czegoby nie posiadał, według tej prostej zresztą zasady filozoficznej: „nemo dat, quod non habet", Bóg, jako Żródło Pierwsze i twórcze tych doskonałości, ma je wszystkie w sobie, to znaczy, jest Istotą Najdoskonalszą.

W różny jednak sposób te doskonałości są w stworzeniach i w Stwórcy, t. j. w Bogu.

Naprzód w stworzeniach są one zależne i pochodne — w Bogu zaś samoistne i niezależne.

A następnie w stworzeniach są połączone z wielu niedoskonałościami — np. podana kwestja wzroku i słuchu w człowieku, złączona z organami zmysłowemi i bardzo kruchemi — w Bogu bez żadnych ograniczeń, ani kruchości i niestałości. W stworzeniach — jak mówi teologja — są te doskonałości w sposób formalny (formaliter) — w Bogu w sposób wywyższony (eminenter).

Pisał już o tem starożytny filozof grecki Arystoteles (De coelo, l. II, text. 66) i św. Tomasz z Akwinu (Summa theol. p. I, q. 77, a. 2) na przykładzie zdrowia, podając, że najniżej pod tym względem stoi ten, który nie może w żaden sposób dojść do zdrowia doskonałego, lepiej już jest z tym, który przy

użyciu nielicznych środków, jakiemi rozporządza, może dojść do pewnego zdrowia, choć jeszcze bardzo chwiejnego; jeszcze lepiej, jeżeli przy użyciu wielu środków może uzyskać zdrowie doskonałe; jeszcze lepiej, jeżeli do doskonałego zdrowia ktoś może dojść za pomocą niewielu środków; najlepiej zaś—jeżeli bez żadnych środków cieszy się zdrowiem doskonałem, jest „samem zdrowiem", jak zwykliśmy mówić w takich razach.

Otóż Pan Bóg ma to „samo zdrowie", wszystkie doskonałości razem wzięte, nie potrzebując się uciekać do żadnych środków, ani narządów i zmysłów, jak stworzenia i wszystko w Nim jest, cokolwiek jest doskonałego w stworzeniach, ale „eminentiori modo", w sposób nieskończenie wznioślejszy, bez śladu ograniczeń jakichkolwiek i zależności.

Taki jest ogólny stosunek doskonałości boskich do doskonałości stworzeń.

Inne jeszcze zachodzą racje specjalne w kwestji poruszonej w pytaniu — Pan Bóg rzeczywiście widzi i słyszy i to w sposób nieskończenie doskonały, wszystko widzi i wszystko słyszy i bez żadnego błędu, nie potrzebuje jednak do tego ani uszu, ani oczów ludzkich. Wypływa to z natury samych władz widzenia i słyszenia.

Władze te w człowieku (i w Panu Bogu) są częścią ogólnej władzy poznania.

W człowieku, złożonym z ciała i duszy jest ta rzecz dość skomplikowana.

Wszystkie władze w człowieku mają swoje siedlisko w duszy.

Duszą człowiek poznaje. Ale dusza ludzka, zamknięta, jakby w futerale, w ciele, jest przez to ciało oddzielona od świata zewnętrznego i tylko za pomocą ciała może z nim wejść w kontakt i poznawać go odpowiednio.

Do tego służą organa poznawcze. Poznaje człowieka rozumem, którego organem jest mózg. Rozum poznaje istotę rzeczy, wytwarza pojęcie ogólne każdej rzeczy na podstawie konkretnego materjału, którego mu dostarczają niższe władze poznawcze, t. j. zmysły, z których każdy ma swój organ i ulokowany jest w ściśle określonem miejscu ciała ludzkiego.

Zmysły dzielą się na dwie kategorje: zewnętrzne i wewnętrzne. Pięć zmysłów człowieka, zazwyczaj uznawanych za wszystkie ludzkie zmysły, są tylko ich częścią najmniej do-

skonałą: wzrok, słuch, smak, powonienie i dotyk—są to t. zw. zmysły zewnętrzne, które odbierają bezpośrednie i konkretne wrażenia barwy takiej lub innej, tonu, zapachu i t. p. przy zetknięciu się bezpośredniem z przedmiotem poznawanym.

Poszczególne wrażenia wszystkich zmysłów zewnętrznych przekazuje się do dalszej „obróbki" zmysłom wewnętrznym.

Naprzód więc idą, jak do centrali do t. zw. zmysłu wspólnego (sensus communis), który je segreguje, oddzielając tony od barw i od zapachów, barwę czerwoną np. od żółtej, ton „a" od tonu „d" i t. p.

Z tych wszystkich już odpowiednio posegregowanych wrażeń, następny zmysł wewnętrzny, wyobraźnia, zwana jeszcze u ludzi fantazją, układa cały obraz konktretny, poszczególny danego przedmiotu, lub nawet na podstawie otrzymanych wrażeń od różnych przedmiotów realnych, wytwarza coś zupełnie nowego, np. mając wyobrażenie lodu i pałacu, buduje obrazy pałaców lodowych, złotych lub szklanych gór i t. p., co jest podstawą bajek i legend przepięknych... wszystko to jednak zawsze na podstawie konkretnych, rzeczywistych wrażeń lub wyobrażeń, tylko odpowiednio ułożonych.

Te wszystkie obrazy przechowuje, jakby na składzie t. zw. pamięć zmysłowa — trzeci zmysł wewnętrzny — i może je z tej składnicy wydobyć później, odtwarzając przeżyte już raz kiedyś sytuacje.

Wreszcie zmysł oceniający (sensus aestimativus) albo t. zw. „rozumek" (ratio particularis), który jest podstawą instynktu, wydaje pewien automatyczny sąd o pożytku lub szkodliwości danej rzeczy. Nie jest to jeszcze rozum, bo działa automatycznie, bez rozważania uprzednich przesłanek, ale już znać bliskie sąsiedztwo rozumu, gdyż świta już tam najogólniejszy sąd o rzeczy i dlatego nazywają ten zmysł czasami „ratio particularis".

Te wszystkie zmysły posiadają również i zwierzęta, ale dalej już nie idą.

Dzisiaj psychologja eksperymentalna wykryła tych zmysłów wewnętrznych bardzo wiele, np. zmysł równowagi, głodu, sytości, temperatury i t. p. i wykrywa ich coraz więcej. Ale w procesie poznawczym człowieka rolę główną odgrywają tylko powyżej opisane pięć zmysłów zewnętrznych i cztery zmysły wewnętrzne, zlokalizowane w różnych częściach mózgu.

Tak już oszlifowany i przerobiony materjał oddany zostaje intellektowi człowieka, który znowu dzieli sią na t. zw. intellekt czynny i intellekt bierny.

Intellekt czynny chwyta obraz rzeczy, przejmując go od zmysłów wewnętrznych i błyskawicznie zdziera z niego wszystkie cechy konkretne, dochodząc do istoty rzeczy (to, czem rzecz jest) i wytwarza pojęcie ogólne np. człowieka, stołu, drzewa wogóle i t. p.

Nazywa się czynnym, gdyż przetwarza obraz na pojęcie rzeczy.

To pojęcie przekazuje dalej intellektowi biernemu, który je tylko przyjmuje, zatwierdza, umieszcza na składzie w pamięci intellektualnej (w odróżnieniu od pamięci zmysłowej, przechowującej obraz rzeczy), czyni zeń t. zw. „verbum mentale" słowo umysłowe, a nazewnątrz, za pomocą organu mowy, języka, wypowiada je słowem zewnętrznem, które znowu zostaje podchwycone przez organ słuchu drugiego rozumnego stworzenia, przekazane w ten sam sposób intellektowi słuchacza, który znowu nam odpowie i t. d.

Tak się odbywa poznawanie świata zewnętrznego przez duszę człowieka i wymienia myśli dwuch żyjących jeszcze na ziemi ludzi.

Oczywiście, wszystko to odbywa się z błyskawiczną szybkością, ale niemniej jest bardzo skomplikowane, a to dlatego, że poznająca dusza, jak już wspominałem, jest oddzielona od świata zewnętrznego i od innych dusz, swoją powłoką cielesną i ciałami innych ludzi.

W Bogu zaś (i w Aniołach) tej komplikacji niema. Bóg, jako duch czysty, ciała nie posiada i poznaje wszystko bezpośrednio nie uciekając się do pomocy żadnych organów zmysłowych i poznaje doskonale, bez żadnego błędu, bo niezależnie od stanu fizycznego organów poznawczych, których nie posiada i poznaje, a więc widzi i słyszy • wszystko, bo jako duch nieskończony, nieograniczony żadną przestrzenią, jest wszędzie i zawsze bezpośrednio ze wszystkiem się styka.

Trudno jest sobie to wyobrazić, bo Bóg nie jest bytem materjalnym, konkretnym, ale rozum te rzeczy może wyjaśnić zawsze.

Amicus.

BOHATEROWIE WIARY.

Ś-ty Jan Marja Vianney, Proboszcz z Ars.

4 sierpnia.

Głośnem było bardzo to imię lat temu ośmdziesiąt... A był to tylko proboszcz w zapadłem miasteczku środkowej Francji, prosty, nieuczony, bez żadnych dyplomów, owszem, zachwiany kiedyś w czasie studjów seminaryjskich z powodu wybitnych niezdolności do nauki, człowiek, który nie napisał nigdy ani jednej małej książeczki, ani jednego artykułu, nie był nigdy prałatem, nie otrzymał żadnego odznaczenia, poza... Legją Honorową, której dzisiaj jest Patronem, nie olśnił nigdy nikogo talentem towarzyskim, dowcipem, ani znakomitością rodu, ani artystycznym luksusem swych apartamentów... niczem absolutnie, z tego, co tak wielkie wrażenie sprawia na łaknącym wzruszeń tłumie, ale, — był w nim Duch Boży i bohaterstwo pracy i poświęcenia i wielkie miłosierdzie dla ludzkiej ułomności.

To wzruszyło świat do głębi i sprowadziło do jego ubogiego kościółka setki tysięcy ludzi, aż z dalekiej Ameryki, nie mówiąc o „starym świecie".

Jan Marja Vianney był synem ubogich wieśniaków z wioski Dardilly niedaleko Ljonu. Za młodu pasał owce i krowy swego ojca i, otoczony żywą naturą, czytał w niej Objawienie Naturalne o dobrym i pełnym jasności Bogu—Miłości. Później uczył się, ale szło mu to bardzo opornie. Wstąpił do seminarjum duchownego. Z nauką było coraz gorzej, tak, że w końcu, mimo wielkich zalet duszy, miał być, z powodu absolutnego braku zdolności, niedopuszczony do święceń kapłańskich. Kazano mu wreszcie na egzaminie — jak opowiadają — odmówić różaniec, bo już zwątpiono zupełnie o jego kwalifikacjach naukowych. I... to zadecydowało o jego losie, bo nigdy jeszcze czcigodni egzaminatorowie nie widzieli człowieka, z taką wiarą, prostotą i promiennem umiłowaniem, modlącego się do swej Opiekunki, którą kochał całem sercem.

Został prostym wikarjuszem w Ecully, a później jeszcze prostszym proboszczem w Ars, gdzie spędził cały swój żywot pracowity.

Był to okres porewolucyjny we Francji, ciągłych zmian rządów i panujących, „wiosny ludów” i budzącego się fanatycznego nacjonalizmu, a jednocześnie podziemnej i jawnej walki z Kościołem i wielkiego upadku moralnego francuskiego społeczeństwa.

Parafja w Ars i wszystkie parafje okoliczne nie stanowiły pod tym względem wyjątku. Ruina była kompletna. Młody probosz, niepokaźny, nieogładzony, nieuczony i bez szampańskiego humoru, nie mógł stanowić przyjemnej kompanji, ani pociągnąć czemkolwiek do siebie.

Ale... pociągnął, — i tak mocno, tak decydująco, że Ars w krótkim czasie stało się jakby centrum życia katolickiego świata.

Duch jego był takim potężnym magnesem, a głębia ofiary okupem za te wszystkie dusze. Rozpoczął pracę u stóp ołtarza, w żarliwej modlitwie wypraszając sobie u Boga każdą duszę osobno i składając na każdy dzień w pokutnej ofierze zadośćuczynienie za nie. To też później każde jego słowo, każde wejrzenie, obciążone jakby wymodloną i okupioną łaską, zapadało aż na dno duszy każdej i tam działało cuda.

Trudno jest przeciętnemu człowiekowi być dosłownym naśladowcą jego sposobu życia. Było to powołanie wyjątkowe, które nieczęsto się zdarza. Były też i nadzwyczajne objawy łask mistycznych, daru proroctw i rozeznawania sumień — ale to nie była jego świętość istotna, ale specjalny i bardzo odpowiedzialny dar Boży, którego mu zazdrościć nie trzeba. Były i mniej przyjemne i umilające życie napaści wprost okrutne nieprzyjaciela dusz, szatana, które go śmiertelnie przerażały początkowo, mimo wielkiej wiary i uduchowienia, dopóki się z tem nie oswoił, jak ze zwyczajną, codzienną rzeczą, nazywając swego djablika pieszczącem słowem „mon gamin“, „mój łobuz“.

Tych rzeczy nie należy brać nigdy pod uwagę, bo to nie były zasadnicze sprawy jego życia.

Za podstawę swej działalności wziął Vianney normalne i najprostsze środki, jakie podaje Kościół w swych metodach duszpasterskich: nauczanie, sakramenta święte i organizacje parafjalne.

Nauczanie z ambony we własnym kościele, przy każdej sposobności w domach prywatnych i sąsiedztwie na misjach parafjalnych, które przeprowadzał z całem zaparciem w dalekim promieniu. Nauczanie proste, bez żadnej nienaturalnej kwiecistości, ale — jak wspomniałem — obciążone łaską bożą i przenikające duszę nawskroś, bo pełne umiłowania prawdy i umiłowania dusz.

Sakramenta święte, a zwłaszcza komunja święta częsta i spowiedź, której poświęcał w ostatnich latach siedmnaście godzin każdego dnia. To był jego stos ofiarny i jego triumf.

Organizacje parafalne, religijne bractwa i dzieła charytatywne, oparte na jego dziecięcej, wprost, po ludzku mówiąc, niedorzecznej, bezgranicznej ufności w Opatrzność Bożą, która go nigdy nie zawiodła.

Ale wszystko wymodlone, wszystko wymodlone i okupione ofiarą własną, codzienną, bohaterstwem pracy przeszło dwudziestogodzinnej na dobę, a przez lata całe nieprzerwane, bez urlopów, bez wyjazdów na kurację i odpoczynek...

Był to prawdziwy cud łaski i siły woli prawdziwego „Viri Dei" męża Bożego, Chrystusowego kapłana, który wypełniał swoje powołanie bez obliczania, bez oglądania się wstecz lub na stronę, bez najmniejszej chwili wahania.

I tak przez długie lata, aż do ostatniego dnia, a raczej pierwszego dnia spoczynku i radości w Panu, dnia 4 sierpnia r. 1859.

Pius X, ten prawdziwy „Proboszcz świata całego" kanonizował go uroczyście, uważając go wraz z Joanną d'Arc, za najwybitniejsze typy świętych, nawskroś nadprzyrodzone, jako wzory dla zmaterjalizowanego i zmechanizowanego XX wieku.

I jak się to stało, że ten „ostatni nieuk", w wieku elektryczności i pary, narówni z wielkimi wodzami i działaczami wśród narodów całego świata, „poruszył z posad ziemię" i rzucił ją pod stopy Krzyża?

Odpowiedź łatwa, gdy się zrozumie całą głębię jego duszy kapłańskiej...

Vianney był kapłanem, powołanym prawdziwie przez Boga, któremu Bóg oddał w ręce większe o wiele moce, niż piorunne iskry elektryczne i ciśnienie pary — bo łaskę nadnaturalną.

A on umiał po mistrzowsku stać się jej dobrym przewodnikiem, wyzbywszy się wszystkiego absolutnie, co w nim mogło być własnego i oddawszy się niepodzielnie i bezapelacyjnie swej świętej misji. Z powołania kapłańskiego, którego był świadom, wyciągnął i wypełnił ostatnie konsekwencje.

Jak można było przez lat tyle nieprzerwanych żyć jak męczennik pracy, utrudzenia i ofiary, prawie bez snu i pożywienia, bo na to nie stało czasu, zrywać się przed świtaniem na każdy dzień ze swego tapczanu, mimo iż całe ciało ciążyło strasznie ku spoczynkowi, gdy nogi się chwiały z wyczerpania i serce ustawało w piersiach... jak można było trwać wśród tłumów przez dwadzieścia godzin na dobę i z anielską cierpliwością słuchać jego skarg i żalów i rany jego leczyć i duszę umacniać... jak można było przedewszystkiem nie oszaleć z rozpaczy lub z nerwowego wyczerpania, będąc pogrążonym stale w odmęcie ludzkiego brudu i tragedji i bólów, wypowiadanych spazmatycznie w ukryciu konfesjonału, o czem żaden psycholog ani sędzia, ani najbardziej sensacyjny romanso-pisarz pojęcia mieć nigdy nie będzie, bo powieściowe tragedje robione na efekt, są jakoby ogień malowany w stosunku do rzeczywistego groźnego pożaru, w porównaniu z tragedjami duszy, gdy się je odkryje tak w szczerości i rzeczywistości okrutnej w tajemnicy spowiedzi...

Niech o tem powiedzą starzy spowiednicy.. ile razy dusza aż schnie z przerażenia, słysząc szeptane słowa, w których się odbija cała niedająca się opisać groza moralnych upadków, krzywd, zbrodni... i nieskończonego miłosierdzia dobrego Boga...

Jak mógł ten człowiek, mimo to wszystko, trwać na stanowisku niezachwianie i wychodzić codziennie jednakowo do tych tłumów, z uśmiechem na ustach, w którym się odbijało wszystko miłosierdzie Boga, z ogniem w oczach, szukających pod tchnieniem łaski najbardziej potrzebującej duszy i ze słowem cichem, zaledwie dosłyszalnem z osłabienia i wyczerpania fizycznego, ale przenikającem nawskroś, — bo gdy mówił: „kochajcie Boga" — padały ostatnie zapory złej woli i dusze kładły się pokotem na ziemi, jak łany zbożowe, dojrzałe już, które uchwyciła kosa żniwiarki...

Entuzjazm, suggestja, autosuggestja, hypnoza, medjumizm, — może kto powie...

Ach, jakby w tem miejscu należało parsknąć głośno ze śmiechu, mimo całej powagi refleksji.

Nie, biedny człowieku epoki spirytyzmu, nie hypnoza, ani suggestja — ale łaska boża ich zwalała na ziemię w głębokiej skrusze serca i w akcie oddania się niepodzielnego Bogu, bo nie ustało to działanie, gdy już ów „czarodziej" i „medjum" nie patrzył na nich swemi płomiennemi, zda się nie z tego świata, oczami, ale następował zwrot całkowity w życiu tych ludzi i trwał do ich błogosławionej śmierci...

Co znaczy marna suggestja, łachmam, na strzępy porwany, wpływów na wolę obcą, wobec tej granitowej mocy i nieznającej oporu potęgi łaski. A łaska szła, płynęła szerokiem korytem przez tego Wybrańca Bożego, prawdziwego apostoła-kapłana, który jej się oddał niepodzielnie.

Vianney w pierwszym zaraz momencie swego powołania zrozumiał, czem jest kapłaństwo, jakim jest Bóg i czem jest wieczność przejasna, nieskończona z tym Bogiem-Słońcem i czem jest dusza ludzka nieśmiertelna, tak wielka, tak cenna, a tak biedna i nieszczęśliwa.

Modlitwa i kontemplacja rozwinęły i umocniły w nim te pierwsze pojęcia, a łaska otworzyła naoścież oczy jego duszy.— Ujrzał, zrozumiał i — poszedł, a raczej rzucił się na oślep przed siebie w wir pracy apostolskiej, z okrzykiem „Charitas Christi urget nos!" — „Miłość Chrystusowa przynagla nas!" — z jedyną ideą życia: umrzeć choćby z pracy i trudu, nie z choroby, nie w wypadku nieszczęśliwym, ale z pracy i utrudzenia dla tego dobrego Boga, dla tych biednych, skołatanych dusz, dla jasnej, promiennej wieczności.

To była tajemnica tej niespożytej siły ducha Vianney'a, która podnosiła na nogi zemdlone już nieraz ciało, która jak w uścisku mocarnym trzymała jego nerwy zawsze spokojne mimo łomotu gromów, które padały naokół ze zbielałych warg korzących się przed majestatem i dobrocią Boga zbrodniarzy i złoczyńców, bluźnierców i świętokradzców — która podtrzymała zawsze niegasnący uśmiech na zastygłej od bólu i od zachwytu, zoranej zmarszkami twarzy utrudzonego śmiertelnie pracownika...

Gdy Vianney w swej kontemplacji przekreślił raz na zawsze wszelkie cele doczesne dla siebie, jasnem się stało dla

każdego, iż nie zatrzyma się w biegu swoim, aż u bram nieba, by tam wyzionąć zmęczonego do ostatnich granic ducha...

Co może z człowiekiem słabym uczynić wszechpotężna łaska! i jak go z marnego prochu przeobrazić w olbrzyma idei, tytana pracy i bohatera poświęcenia i ofiary bezgranicznej.

Jeden taki proboszcz się znalazł na całe dwadzieścia wieków istnienia Kościoła Chrystusowego!...

Ale ten jeden jest dowodem namacalnym, że nie jest to niemożliwem, ani ze strony łaski, ani ze strony słabego człowieka.

Czyżby On tylko jeden pozostał na zawsze w historji, czyżby nie było ich więcej, czyżby nie było ich już nigdy???

T. P.

Św. Augustyn, Biskup.

28 sierpnia.

To było już dawno, bardzo dawno temu, bo w wieku IV-ym i V-ym ery chrześcijańskiej, ale do dzisiaj jeszcze głos Augustyna słychać, odnawiany ciągłemi wydaniami jego pism, tłomaczeniami na języki nowożytne, w dyskusjach i wykładach uczonych, w dziełach, na jego myśli opartych.

W przeciwstawieniu do Jana Vianney'a był Augustyn prawdziwie niedoścignionym genjuszem nauki, orłem, który na skrzydłach myśli wzbił się w niebotyczne wyżyny tajemnic łaski i wolnej woli człowieka.

W przeciwstawieniu również do Vianney'a stał zawsze na świeczniku, nie ukryty w cieniu prowincjonalnego kościołka i... niezawsze tak czysty i pełen Boga, jak Proboszcz z Ars.

Był poganinem do lat 33 życia, bo ojciec dopiero na łożu śmiertelnem przyjął chrzest święty. To, że stał się uczniem Chrystusowym i wielkim apostołem i filarem Kościoła, jako kapłan i później biskup Hippony w Afryce Północnej, zawdzięcza swej najlepszej, rzec można, po Marji matce, świętej Monice, która swą modlitwą, ofiarą i łzami okupiła go przed Bogiem.

Jako jeszcze uczeń w szkołach Kartagińskich zabłysnął swemi niepospolitemi zdolnościami, wybijając się na czoło towarzyszów. Genjusz filozoficzny nie daje mu spokoju, a szukając wytrwale prawdy, wpada w herezję manichejską, gdzie,

niestety, kala bardzo swoją duszę i z tych więzów przez długie lata wyrwać się nie może.

Jako słynny retor później w Medjolanie porywa słuchaczów pięknem swej wymowy i druzgocze przeciwników mocą własnych argumentów.

Matka szła za nim i z nim ciągle, przeciwko nadziei nadzieję mając zawsze, że Bóg kiedyś weźmie dla Siebie wyłącznie tę duszę tak piękną i bogatą, ale zbłąkaną i uwikłaną w sieci błędu i zmysłowości.

A był wtedy w Medjolanie mąż, godny Augustyna, Ambroży, który z poganina, jak on, stał się biskupem swego miasta i hetmanem prawdziwym narodu.

Augustyn uczęszcza na jego głębokie nauki — I łaska okupiona ofiarą matki, działa nieustannie, aż przyszedł moment, gdy, jak łuski z oczu, odpadły z serca jego wszelkie wątpliwości i prawda wieczna stanęła przed nim w całej swej głębi i krasie.

„O, Prawdo! — będzie mówił kiedyś ze skruchą Augustyn — Biskup — O miłości!.. czemuż cię tak późno poznałem"!

To było prawdziwym gromem, rozbijającym wszystkie pęta jego duszy... Przejrzał.. zrozumiał — i poszedł, nie zatrzymując się już aż do końca życia.

Przyjmuje chrzest, gorzko opłakując swe błędy i ułomności ludzkie, wraca do rodzinnej Afryki, zostaje kapłanem, później biskupem i jako biskup i wódz swego miasta, umiera na posterunku w czasie oblężenia przez wrogich Wandalów.

Wielkim jest Augustyn w swoich dziełach uczonych, pierwszym, który naukę Chrystusa przyoblekł w szatę filozofji, największym nauczycielem Kościoła po Tomaszu z Akwinu, który później z niego będzie czerpał, uzupełniając go i przewyższając mistrza — ale to nie jest jego najwyższą chwałą.

Wielkim jest przedewszystkiem i tak bardzo nam bliskim swem pełnem człowieczeństwem i wzorem dla nas swą dobrą choc początkowo słabą wolą, w szukaniu za wszelką cenę prawdy.

Błądził, jak człowiek, tem bardziej się wikłając, że były to błędy genjalne, ale dobra wola jego była zawsze nicią, łączącą go z Bogiem i pomostem, po którym wreszcie dotarł do prawdy i świętości.

Co za temperament bujny! Co za bogata natura ludzka! Wszystko w nim wre, kipi, błyska wszystkiemi odmianami barw i tonów. Cała burza uczuć wypełnia ciągle jego duszę, przelewa się w słowach, w płomiennych mowach i pismach. Jest w nim ten wir i piorunne gromy i pełne nieposkromionej, druzgocącej mocy bałwany oceanu aż do końca w jego najgłębszych dziełach — a gdy w swych „Wyznaniach" szczerych i pokornych odkrywa z całą prostotą i głębią swą duszę — i tam wszędzie, obok dziecięcej wprost skargi i skruchy serdecznej, słychać zawsze jakoby ryk lwa, króla pustyni, z rozwianą grzywą patrzącego swym władczym wzrokiem wdal, przed siebie i jakoby poszum orlich skrzydeł, szybujących ponad najwyższemi szczytami gór hen, ku słońcu, któreby chciał dźwignąć w swym locie i sam się w niem spalić i jego żarem rozognić wszystko dokoła.

Majestat i głębia, obok prostoty i pokory dziecięcej, cichość duszy obok tych porywów mocy wewnętrznych, żal i skrucha obok wielkiej ufności, lawina obok cicho szemrzącego strumyka— to cały Augustyn i człowiek pełny, a prawy, bo z wolą zawsze dobrą, bez cienia fałszu i obłudy — święty bo pełen.

T. P.

Barbara Lonżanka.

Na drodze do beatyfikacji.

Kiedy pierwsi rodzice nasi przekroczyli zakaz Boży i dopuścili się pierwszego grzechu, dusza ludzka utraciła łaskę obcowania po śmierci na łonie Boga, utraciła wstęp do nieba. By skarb utracony odzyskać mogła ona na nowo, potrzeba było ofiary Syna Bożego. Przez okropne boleści odkupił Zbawiciel ludzkość, cierpienie także wskazał wyznawcom Swej Boskiej nauki, jako klucz do uświętobliwienia się, oraz zapewnienia sobie szczęśliwej wieczności, bo, jak w drugim liście swoim do Koryntjan powiada wielki apostoł narodów, św. Paweł, tylko przez uczestnictwo w boleściach Chrystusa będziemy uczestnikami chwały Jego w niebie. Cierpienie wespół z Odkupicielem obowiązuje wszystkich nas. Boski Mistrz nie uznaje w tym względzie żadnych absolutnie wyjątków. „Kto miłuje ojca lub

matkę więcej, niż mnie,—rzekł kiedyś Pan do uczniów swych—nie jest mnie godzien; a kto miłuje syna lub córkę więcej, niż mnie, nie jest mnie godzien. Kto też nie bierze krzyża swego i nie idzie za mną, nie jest mnie godzien". Rozkaz Jezusowy jest kategoryczny i wyklucza najmniejsze nawet kompromisy, czyż wszakże stosujemy się doń, chociaż mamy pretensję do miana katolików prawdziwych, nie z nazwy jedynie? Czyż niesiemy z ochotą krzyż cierpień? Mało, niestety, znaleźć można takich wśród nas, a tymczasem przecie musimy być takimi wszyscy. Stan dotychczasowy powinien ulec zmianie jaknajprędzej, trzeba nam ukochać krzyż szczerze, serdecznie, gdyż on właśnie, wedle słów ks. Karola Antoniewicza, Jezuity, „jest lekarstwem na uzdrowienie chorób duszy naszej", ponieważ stamtąd oto „strumień pociechy w duszę... spłynie". Narazie zrealizowanie tego wydać się nam może czemś nadzwyczaj ciężkiem, czemś trudnem ogromnie, celem przeto ułatwienia sobie wprowadzenia tego w życie, trzeba zwrócić oczy na świetlane postacie świętych Pańskich, jak np. na św. Teresę od Jezusa, Karmelitankę Bosą, św. Jana od Krzyża również Karmelitę Bosego, dla którego ideałem było „cierpieć i być wzgardzonym", jak np. na św. Franciszka Ksawerego, Jezuitę, oraz tylu, tylu innych wybrańców Bożych, bądź kanonizowanych, czy beatyfikowanych, bądź dopiero będących kandydatami do wyniesienia na ołtarze. My, Polacy, iść powinniśmy zwłaszcza w ślady Barbary Lonżanki, należącej do grona tych ziomków naszych, co w przyszłości, gdy Stwórca życzyć sobie będzie tego, staną na świeczniku Kościoła katolickiego.

Pobożna ta Polka żyła w wieku szesnastym, kiedy to cnotami jaśniało wielu pobożnych mężów i niewiast i w kwitnącym stanie znajdowały się liczne klasztory. Urodzona w Krakowie w 1567 r., była córką Jana Longi, zamożnego mieszczanina krakowskiego i Barbary z Konradów. Ojciec jej nie był katolikiem, przeszedł bowiem na wyznanie protestanckie, matka zaś była katoliczką gorliwą i osobą wielce bogobojną.

Mała córeczka państwa Longów ochrzczona została niebawem po przyjściu na świat. Ceremonji tej dokonał kapłan katolicki, nadając dziecięciu na życzenie matki imię Barbara. Pod troskliwem okiem matki dziewczynka wzrastała nietylko w lata, ale i w cnoty, okazując do nich skłonność ogromną.

Dzięki troskliwemu wychowaniu zło nie pociągało jej wcale, mając w duszy wszczepione poczucie odrazy do grzechu, unikała go ona za wszelką cenę.

Skoro skończyła lat siedem rodzice oddali ją na naukę krawieczyzny do pewnej szwaczki. Ta ostatnia nie była snać niewiastą zbyt dobrą, bo oto razu pewnego w przystępie złości pchnęła Barbarę tak mocno, że nieszczęśliwe dziewczę uległo zmiażdzeniu pięty. Nie chcąc robić kłopotu tak ojcu, jak matce, Barbara nie rzekła im o wypadku owym nic, w duszy jej zaś obudziło się wówczas jakieś nieznane dotąd pragnienie cierpienia wespół ze Zbawicielem. W milczeniu z poddaniem się woli Bożej znosiła mała dziewczynka boleści, które powiększał jeszcze ten fakt, iż stłuczeniu nogi na skutek przeróżnych okoliczności uległa aż pięć razy. Ostatecznie doszło do tego, że okulała. Teraz dopiero rodzice dowiedzieli się o wszystkiem. Pragnąc córkę swą wyleczyć z kalectwa, poczęli wzywać przeróżnych doktorów, którzy jednak tylko zwiększali męczarnie Barbary. Ówczesna medycyna nie znała środków znieczulających, nogę więc krajano dziewczynce bez żadnego uśpienia, w takim samym stanie przypiekano ją rozpalonem żelazem, okładano gryzącemi i wywołującemi mocne podrażnienia rany plastrami oraz maściami, chora wszakże z wielkim podziwem wszystkich obecnych nie skarżyła się ani trochę, mocy natomiast dodawała jej myśl, że cierpienie, zniesione ochotnie z miłości ku Ukrzyżowanemu, bez nagrody nie pozostanie. Przez cztery lata wydawali państwo Longowie wielkie sumy na wyleczenie Barbary i czyniliby to znacznie dłużej, córka ich wszakże oświadczyła im: „Nie traćcie darmo na lekarzy i leki, bo mi lekarstwa, od nich dane, nie pomagają, ale bardziej szkodzą. Znać, że mię Bóg chce mieć w świeckim stanie i nie chce. Chce tem samem, że mię do zakonu nie powołał, nie chce, bo mi nogi odjął, a w tym oto kąciku mnie zamknąwszy, jak w klasztorku dalej wychodzić nie dopuści".

Pogodziła się Barbara z przykrym nad wyraz swym losem, w krzyżu Jezusowym, podobnie, jak św. Lidwina, znalazła ukojenie, a zakosztowawszy go raz, zapragnęła czerpać z tej skarbnicy nadal. Po dojściu do lat czternastu niedość już było jej znosić z ochotą cierpienia, jakie zesłał na nią Bóg, lecz uczuła jeszcze potrzebę zadawania sobie cierpień dobrowolnych

w postaci umartwień i postów. Świat za mało docenia wartość tych pokut, nie zna ich wartości zupełnie, pobożna córka państwa Longów jednak wiedziała doskonale, iż nic tak nie przyczynia się do podnoszenia ducha, jak to właśnie. Pokryjomu przed domownikami nie jadała mięsa, sypiała zwykle na twardem posłaniu, nierzadko po kika godzin leżała krzyżem na ziemi, a w piątki starała się albo nic nie jeść albo też posilać się jeno kawałkiem suchego chleba oraz trochą wody.

Umartwiając swoje ciało łatwiej unosiła się myślą ku Bogu, łatwiej jej było modlić się do Stwórcy, gdyż doczesność nie pochłaniała jej uwagi. Modliła się Barbara codziennie przez długie chwile, co dnia, wstawszy nieco raniej, obecna była na jutrzni w krakowskim kościele Najświętszej Marji Panny, nadto zaś co jakiś czas wśród pracy wznosiła modły na chwałę Bożą. Podczas modlitwy była ubrana bardzo ubogo. Kiedyś matka ubrała ją bogato i wytwornie, głowę jej przyozdobiła perłami i klejnotami, stosownie do ówczesnej mody, gdy wszakże Barbara weszła do świątyni i spojrzała na wizerunek Chrystusa Pana na krzyżu, zawstydziła się ogromnie, bo zrozumiała, że kościół—to nie jakieś miejsce, gdzieby można było pokazywać ludziom swe stroje, ale miejsce święte, miejsce modlitwy. Niewiele namyślając się zdjęła z siebie ozdoby kosztowne i tak dopiero weszła do domu Bożego.

Zbawiciel nie pozostawił poświęcenia Barbary bez nagrody, bo jeszcze za życia obdarzył ją licznemi łaskami duchowemi, a ponadto dał jej dar czynienia cudów. Jak mówi o. Florjan Jaroszewicz, Reformata, „różnym chorym, już opuszczonym od lekarzów i niepodobnym do życia upraszała zdrowie, ślepym wzrok pożądany, rozpaczającym uwolnienie od pokusy. Wielom duchem prorockim przyszłe rzeczy przepowiadała i skutek to pokazał. Prosząc gorąco Pana Boga za króla Zygmunta III podczas rokoszu, miała objawienie, że król zwycięży; podobnie prorokowała o sławnem zwycięstwie pod Chocimem".

Wogóle całe życie jej było jednem wielkiem, nieprzerwanem pasmem cierpień. Z powodu kalectwa i ciągłych chorób nie mogła wreszcie wychodzić z domu swojego, a przez to uczestniczyć w Niekrwawej Ofierze, rychło wszakże biskup krakowski, znający jej świętobliwe życie, udzielił jej zezwolenia swego na urządzenie w mieszkaniu kaplicy, gdzie pozwolił od-

prawiać Mszę św., oraz udzielać Barbarze Komunji św. W 1620 r. pobożna ta dziewica zapadła tak ciężko na zdrowiu, że nie mogła podnieść się zupełnie z łoża boleści. Wielkie bóle i mdłości nawiedzały ją ustawicznie, cierpiała wszakże bez szemrania, rozmyślając Mękę Pańską. „Jakoż i od wielorakiego umartwienia—brzmią słowa jednego ze staropolskich hagjografów — i od długiej choroby wysuszona, Sakramentami św. opatrzona, oczy i serce ku niebieskiej ojczyźnie wznosząc, bez żadnego strachu lekusieńkiem skonaniem ducha swego Bogu oddała r. P. 1621, przeżywszy lat wieku swego 54. Do zmarłego Barbary ciała zbiegali się ludzie z wielkiem nabożeństwem, a niektórzy osobliwsze łaski otrzymali... Na pogrzeb jej wysypał się cały Kraków i pogrzebiona jest w kościele św. Barbary (należącym do o.o. Jezuitów), przy ołtarzu wielkim, a dotąd opinja pobożna o świętobliwości tej sługi Boskiej nie ustaje". Z biegiem czasu obok kaplicy Matki Boskiej w tejże świątyni zawieszono portret jej w całej postawie.

O ile chodzi o biografję Barbary Lonżanki, to pod dniem szesnastym września zamieszcza ją o. Florjan Jaroszewicz, Reformata, w dziele swojem p.t. „Matka świętych, Polska". W ostatnich czasach krótko wspomniał o tej świętobliwej dziewicy niepodpisany autor notatki p.t. „Kościół św. Barbary w Krakowie", zamieszczonej w „Kalendarzu Róż św. Teresy od Dzieciątka Jezus na rok Pański 1928" (Kraków, 1927).

Naogół wziąwszy, o czcigodnej tej służebnicy Bożej zapomnieliśmy, nie pamiętamy absolutnie o staraniu się o jej beatyfikację, aczkolwiek są ku temu dane, bo, jak słusznie woła zasłużony w dziedzinie polskiego piśmiennictwa hagjograficznego ks. biskup Władysław Bandurski, „zobojętnieliśmy, straciliśmy moc wiary i ufność w pomoc i wstawiennictwo świętych, w opiekę tych, którzy po tej samej, co my, ziemi chodzili, a jednak umieli stać się świętymi i znaleźć lepsze i trwalsze dziedzictwo, którego nikt im nie zabierze. Czas już zerwać z tą obojętnością! Należałoby nam łączyć życie to biedne i smętne, pełne zawodów i bólów, z życiem tych, którzy w triumfie chwały są bliżsi Ojca niebieskiego", należałoby prosić ich wstawiennictwa u tronu Bożego, a przez to pracowałoby się nad ich kanonizacją względnie beatyfikacją.

Józef Marjan Chudek.

Swięty Tomasz młodzieniec wzorem młodzieży!

Człowiek, podobnie jak każda istota żyjąca na tym świecie, dąży już ze swej natury do doskonałości.

W człowieku, jak i w całej naturze, są różne okresy życia: okres powstania czyli narodzin, okres wzrastania czyli młodości, okres dojrzałości, wreszcie okres starości, który jest równocześnie czasem przejścia do innego życia.

Z tych wszystkich okresów bezwątpienia najwięcej charakterystycznym jest okres młodości, gdyż jest on czasem, w którym człowiek kładzie podwaliny, fundamenty pod swoje przyszłe życie. Czy weźmiemy życie fizyczne człowieka, czy umysłowe, czy wreszcie moralne, przeważnie zależy ono od młodości. Jeśli w młodości zaniedba się pracy nad swoim rozwojem, w późniejszem życiu to niedbalstwo odbije się nieodwołalnie.

Słusznie powiada nasze przysłowie: „Czego się Jaś nie nauczył, tego się i Jan nie nauczy".

Młodość, to przedewszystkiem okres kształtowania się charakteru człowieka. Gdy dziecko zaczyna żyć po „ludzku", to jest gdy przyjdzie do używania rozumu, jest ono jakoby głazem nieociosanym, chropowatym i pełnym skłonności naturalnych, które ślepo pchają Go bądź to do złego bądź do dobrego.

Gdy jednakże przyjdzie do zupełnego używania rozumu, widzi ono, że nie to jest dobre lub złe, co się podoba lub niepodoba jego skłonnościom, lecz to, co jest zgodne z rozumem i z prawem Bożem. Poznawszy to, stara się swoje życie tak urządzić, tak zawsze postępować, aby nie kierować się swemi kaprysami i zachciankami zależnemi od okoliczności, lecz wskazówkami rozumu i Prawd Bożych.

Ta praca nad sobą, aby żyć i postępować stosownie do godności człowieka, jest właśnie wyrabianiem w sobie charakteru.

Cóż my właściwie nazywamy charakterem?

Co to jest człowiek charakteru?

Człowiekiem charakteru jest ten, który zawsze, stale i energicznie postępuje w życiu moralnem za wskazówkami rozumu i nakazami prawa Bożego, czyli wiary św. Kto tak postępuje, dla kogo wskazówkami jest rozum i prawo Boże, tego życie jest harmonijne, w niem jest pewna jedność, pewien porzą-

dek. Rozum i wiara zawsze wskazują nam, abyśmy postępowali dobrze, stąd to harmonja i jedność. Przeciwnie, gdy nie idziemy za temi wskazówkami tam brak tej jedności, brak harmonji, tam brak charakteru. Tak właśnie się dzieje w życiu występnem, wszelki bowiem grzech jest przeciwny rozumowi. Rozum i wiara mówią nam, że należy zawsze dobrze czynić bez względu czy to nam przypada do gustu, czy to nam sprawia przyjemność lub nie, bez względu czy to jest dla mnie łatwe lub trudne. Kto idzie za temi wskazówkami, które same w sobie są niezmienne, będzie zawsze jednakowo postępował. Zawsze będzie on sprawiedliwym, zawsze powie prawdę, będzie kochał nie tylko tych, od których spodziewa się pewnej korzyści, lecz wszystkich, nie wyłączając wrogów. Słowem urządzi swe życie według nakazów prawa Bożego. U kogo zobaczymy takie postępowanie, powiemy zaraz, że to człowiek charakteru. Lecz, aby zostać człowiekiem charakteru, to wymaga wiele pracy, szczególnie w młodości. Aby młodzieniec mógł wyrość na męża z charakterem, musi on wykształcić w sobie nie tylko umysł, lecz równocześnie i równomiernie do wykształcenia rozumu, musi rozwinąć i udoskonalić to, co my powszechnie nazywamy „sercem", to znaczy nabyć i wyrobić cały zasób cnót moralnych.

Wykształcenie umysłu i serca — oto co stanowi charakter człowieka.

Pracy nad rozwojem swego umysłu poświęca się zwyczajnie całą młodość. Począwszy od abecadła, a skończywszy na ostatnim egzaminie szkół wyższych, czas ten wyłącznie poświęca się pracy nad umysłem. To okres czasu bardzo obszerny stosunkowo do przeciętnego trwania życia ludzkiego, lecz nie jest za wielki, gdyż umysł ludzki nigdy za wiele prawdy nie posiędzie, lecz przeciwnie im więcej jej posiędzie, tem bardziej jej pragnie.

Aby wyrobić w sobie charakter nie wystarczy rozwinąć swój umysł, trzeba nadto wykształcić serce, czyli należy nabyć cnót prawdziwych. W przeciwnym razie człowiek będzie, jak ten posąg do połowy wyrzeźbiony, w którym widać z jednej strony rysy postaci ludzkiej, lecz równocześnie widać tam chropowatości. Samo wykształcenie nie jest jeszcze charakterem, ono nie da nam tej jedności i harmonji w postępowaniu, jakie ce-

chuje ludzi charakteru. Można mieć głębokie wykształcenie umysłu, lecz używać go do złego.

Przeciwnie, gdy w parze z rozwojem umysłu idzie wykształcenie serca, wówczas mamy harmonję, mamy prawdziwe arcydzieło. Podziwiamy np. dzieła sztuki i słusznie. Przyglądając się posągowi (np. „Mojżeszowi“ Michała Anioła), który wyszedł z rąk prawdziwego mistrza, jesteśmy zachwyceni jego pięknością. Czemże jednak jest dzieło sztuki ludzkiej, w porównaniu z dziełem, które wyszło z rąk Mistrza nad mistrzami, z rąk Boga!

Takim dziełem jest człowiek. Wprawdzie w tem dziele, wskutek grzechu pierworodnego zaszły pewne zboczenia, lecz pracą własną i przy pomocy Bożej, można to choć częściowo naprawić, można do pewnej równowagi doprowadzić. Praca nad wyrobieniem charakteru, to jest nad udoskonaleniem umysłu i serca, oto sposób przywrócenia w nas tej harmonji.

Człowiek o umyśle rozwiniętym, a przytem o szlachetnem sercu, to znaczy o duszy ozdobionej cnotami, to arcydzieło, z którem nie może się równać żadne dzieło sztuki ludzkiej.

Młodzieniec, o charakterze prawdziwie wyrobionym, to piękność niezwykła, która każdego z ludzi musi ująć. Młodość bowiem już sama w sobie posiada coś pięknego, coś czarującego, co oddziaływa na innych i nieraz u starszych budzi żal i tęsknotę za minioną młodością. Młodość to wiosna życia ludzkiego: podobnie jak wiosna jest najpiękniejszą porą roku, tak i młodość jest najpiękniejszym okresem życia naszego. Jak wiosna tak i młodość jest owiana świeżością i delikatnością, jak na wiosnę natura zbudzona, rozwija się szybko, tak i młodość jest pełna życia, pełna zapału do czynów, a gdzie jest czyn, tam jest radość i nadzieja obfitych owoców.

Jeśli wraz z tym wdziękiem naturalnym, jaki towarzyszy młodości, połączymy wdzięk i piękność duchową, jaką sprawia charakter moralny, to w ileż piękniejszem świetle przedstawi się nam młodzież, o ileż więcej jej urok będzie na nas dodatnio oddziaływał!

Charakter moralny jest właściwie w duszy, gdyż jako zespół wszystkich cnót udoskonala on władze duszy naszej; objawia się zaś nazewnątrz przez czyny, tak, że gdy mówimy o charakterze tej lub owej osoby sądzimy go z czynów, które widzimy. Charakter bowiem, jako zespół wszystkich cnót nabytych i wlanych,

sprawia, że my postępujemy zawsze rozumnie, to jest wedle praw boskich i ludzkich.

Aby mieć prawdziwy charakter musimy posiadać nie tylko cnoty naturalne czyli nabyte własnemi siłami, lecz także cnoty wlane, a więc posiadać łaskę poświęcającą, z którą otrzymujemy te cnoty. Tylko charakter, na który składają się cnoty nadprzyrodzone, jest prawdziwym charakterem, gdyż tylko z takim charakterem możemy dojść do celu ostatecznego. Kto nie jest w stanie łaski poświęcającej, choćby nazewnątrz wydawał się nam cnotliwym, w rzeczywistości takim nie jest, a więc charakteru prawdziwego nie posiada, gdyż przez to samo, że jest w stanie grzechu ciężkiego, nie postępuje rozumnie.

Charakter, powtarzamy jeszcze raz, jest to stałe i energiczne postępowanie według zasad rozumu i wiary. Takie postępowanie zaś wtenczas tylko jest możliwe, jeśli nasz umysł i serce będą ozdobione cnotami, czyli będą równomiernie rozwinięte i uszlachetnione.

Młodość jest czasem wyrobienia charakteru.

Rozwijać umysł, kształcić serce oto sposób nabycia charakteru.

Wzór doskonałego charakteru mamy w św. Tomaszu. On jako młodzieniec posiada już charakter doskonały, którego jednakże nie przestaje kształcić dalej, tak, że charakter jego w młodości nabyty rozwinął się na najpiękniejszy wzór charakteru, jakim jest świętość. Święci to są ci, którzy wykształcili swój charakter do najwyższego stopnia.

U św. Tomasza od zarania młodości, nauka idzie w parze z cnotą. Równolegle z sercem rozwija on umysł.

W bardzo młodym wieku rodzice oddają małego Tomasza do szkół w opactwie na Monte Cassino. Tam pod okiem synów św. Benedykta, Tomasz stawia pierwsze kroki w nabywaniu wiedzy, tam także kładzie pierwsze podwaliny pod przyszły charakter, rozwinięty aż do heroizmu, lub raczej można powiedzieć, że otoczenie Tomasza rzeźbi w nim pierwsze rysy charakteru. Człowiek bowiem w wieku jeszcze dziecięcym, jest jakby wosk, który przybiera bardzo łatwo kształty tych, którzy na niego działają swym przykładem. Otoczenie, to pierwsze czynniki działające na wyrobienie charakteru młodzieży. Najbliższym otoczeniem

jest zwyczajnie rodzina. Jaki jest poziom duchowy w rodzinach, takie z nich wychodzą charaktery.

My nie zdajemy sobie dokładnie sprawy, jak ważną rzeczą w życiu człowieka są pierwsze lata młodości, kiedy dziecko dochodzi do używania rozumu. W tym to okresie dziecko ma zdecydować w jakim kierunku pójdzie jego życie duchowne, ono ma oświadczyć się za Bogiem lub przeciw. Pierwszy bowiem akt rozumu i woli prawdziwie ludzki, jest albo grzechem ciężkim, albo aktem miłości Boga, to jest albo ono od Boga się odwróci, albo do Niego przylgnie całą duszą. W jakim kierunku ono pójdzie, to zależy dużo od wychowania religijnego w rodzinie, od otoczenia i od przykładu dobrego lub złego.

Tomasz najpierw w rodzinie, a później na Monte Cassino znalazł otoczenie prawdziwie chrześcijańskie, które zapewne dodatnio wpłynęło na pierwsze podwaliny jego charakteru.

Widzimy następnie Tomasza, jako ucznia na uniwersytecie w Neapolu. Ten okres jego życia, to pełnia młodości, to wiosna w pełnym rozkwicie.

Tu Tomasz już samodzielnie pracuje nad nabyciem charakteru. Kształci umysł uczęszczając na wykłady w nowo-założonym uniwersytecie. Z całą pilnością oddaje się pracy. On wie, że nauka jest dobrodziejstwem wielkiem, że ona udoskonala człowieka, kształcąc najdoskonalszą władzę, umysł. On wie także, że ta cząstka prawdy, którą tu poznaje jest odbiciem samej Prawdy Wiecznej, której widokiem będziemy się cieszyć kiedyś; dlatego z chciwością i z zapałem oddaje się pracy, nie zniechęcając się żadnemi trudnościami w jej nabywaniu.

Równocześnie z pracą nad umysłem łączy pracę nad uszlachetnieniem serca. Obecnie już sam, samodzielnie i z własnej inicjatywy. Pilny, zapalony do nauki tak jednak urządza sobie czas, aby mógł pamiętać także o swem sercu, o życiu z Bogiem. W tym celu nie pomija okazji ćwiczenia się w cnocie. Aby swe serce uszlachetnić, chwyta się wszystkich możliwych środków i sposobów.

Jego pożycie z kolegami było jak najserdeczniejsze.

Tomasz więcej znajdował przyjemności w pracy, ciągnął do nauki w cichości i do rozmowy z Bogiem więcej niż jego koledzy, mimo to od nich nie stronił, nimi nie pogardzał, lecz, owszem, był zawsze towarzyskim i uprzejmym dla wszystkich, a pierw-

szym był zawsze, gdy chodziło o oddanie usługi koleżeńskiej. Koledzy Tomasza za to cenili, nawet ci, dla których on przez swe życie był wyrzutem sumienia. Tomasz w życiu z kolegami okazał swój charakter, gdyż nie on szedł za nimi, lecz oni za nim. Tomasz choć jeden, nadawał ton w życiu towarzyskiem. Nie poddać się złym przykładom swych kolegów, oprzeć się opinji, a, owszem, nadać jej swój kierunek, to wymaga siły charakteru.

Tomasz-młodzieniec wyrabiając swój charakter nie zapomniał o najważniejszym i najskuteczniejszym środku do jego nabycia, o Eucharystji. Wiemy z jego życiorysu, że młody Tomasz uczęszczał do pobliskiego kościoła Dominikanów i tam przystępował do stołu Pańskiego. Choćbyśmy tylko tyle wiedzieli z jego młodości, toby nam wystarczyło, aby ocenić charakter Tomasza. Pilny uczeń, lecz przytem prawdziwie nabożny. Tomasz karmi swój umysł prawdą czerpaną z wykładów profesorów, lecz równocześnie karmi swą duszę chlebem anielskim.

Cóż może być więcej budującego i pociągającego, jak młodzież przystępująca i garnąca się do Jezusa Eucharystycznego. Prawda, że wszyscy mamy obowiązek karmić się Chlebem Anielskim, lecz młodzieży, najbardziej ten chleb jest potrzebny. Młodzież potrzebuje szczególnych łask i pomocy z nieba. W tym wieku świat zwyczajnie roztacza przed nią cały swój powab zwodniczy, aby pociągnąć młode serca do siebie, a przez to od Boga je odwrócić.

Młodzieniec, jeśli chce zostać wierny ideałowi chrześcijańskiemu, jeśli chce zachować łaskę poświęcającą na chrzcie świętym otrzymaną, musi szukać pomocy wyższej. Najskuteczniejszą zaś pomocą jest Komunja św.

Młodzieniec, który często przyjmuje Jezusa Eucharystycznego, może być pewnym, że nie da się uwieść żadnym uciechom światowym; młodzieniec, w którego sercu gości często Boski Odkupiciel, nie tylko nie będzie szukał zadowolenia w książkach czy przedstawieniach nieodpowiednich, lecz instynktownie od tego będzie się odwracał. W sercu młodzieńca, który często przyjmuje Boga Miłości, nie zagnieździ się nigdy miłość brudna, egoistyczna, lecz przeciwnie Bóg Miłości przychodząc do młodego serca, z natury chcącego coś kochać, sam stanie się pierwszym przedmiotem jego miłości, a równocześnie wszelką zdrową

miłość tam już istniejącą, uszlachetni i wzmocni. Taki młodzieniec będzie naprawdę kochał innych, a nie siebie samego, jak to się dzieje w miłościach czysto naturalnych i zmysłowych.

Tomasz, uczeń na uniwersytecie w Neapolu, u Jezusa Eucharystycznego uczył się kochać innych, jak również kochać prawdę.

Od stołu Pańskiego odchodził zawsze z większą gorliwością, z większym zapałem do nauki. Naodwrót, aby się godniej przygotować na przyjęcie Komunji św., podwajał pilność w nauce. Pobożność Tomasza nie przeszkadzała mu w nauce i spełnianiu swych innych obowiązków dlatego, że była prawdziwą. Powiada Pismo św., że „Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna" (Tym. 4,8). Ma się rozumieć pobożność dobrze zrozumiana, pobożność prawdziwa. Bardzo często młodzież ma fałszywe pojęcie o pobożności, i to ją zraża do niej. Jeśli ktoś uważa, że pobożność polega na tem, aby nic nie robić, tylko się modlić, jeśli ktoś jest przekonany, że wystarczy odprawić pewne praktyki pobożne, mało troszcząc się, jak się przedstawia nasz stosunek do bliźniego, do naszych obowiązków stanu, słowem jeśli ktoś pojmuje pobożność jako coś uczuciowego, w czem możnaby tylko szukać swego zadowolenia, to nie można się dziwić, że taki ideał pobożności nie pociągnie, lecz odstraszy niejednego.

W rzeczywistości prawdziwa pobożność jest czemś innem. Ona gotowa każdego pociągnąć, tylko trzeba ją poznać, a równocześnie okazać gotowość pójścia za jej powabem.

Św. Tomasz od najmłodszych lat szukał prawdy, starał się poznać ideał chrześcijańskiej pobożności.

Jeszcze jako młody chłopczyk, przebywając na Monte Cassino, pyta się jednego z mistrzów, co to jest Bóg. Jego umysł był ciekawym, lecz ciekawym prawd głębszych, nie wiadomości i nowinek przemijających. Ta ciekawość rzeczy Bożych, skłaniała go do pracy nad poznaniem Boga i naszego do Niego stosunku. Bez poznania Boga, oraz bez poznania nas samych, nie można mówić o tej cnocie, którą my nazywamy pobożnością, mocą której oddajemy Bogu to, co mu się należy od nas jako jego stworzeń.

Może się nam zdawać, że praca nad kształceniem serca jest bezowocną. Tak nie jest w rzeczywistości. Każdy akt cnoty, choćby najmniejszy, nie idzie na marne. Nie mówiąc już o jego

zasłudze na niebo, już tu na ziemi przynosi owoc. Gdy pracujemy nad kształceniem umysłu, gdy oddajemy się nauce, po pewnym czasie spostrzegamy się, że to co niedawno było dla nas obcem, trudnem, staje się obecnie naszem, że nasz umysł niejako się rozszerza pod wpływem nabytych wiadomości. Coś podobnego dzieje się przez wykonywanie czynów cnotliwych. Powtarzając je przez pewien czas, nabywamy wprawy i łatwości oraz przyjemności w ich wykonywaniu. To, co przedtem było dla nas ciężkiem i wymagało wielkiego wysiłku, staje się jakby naturalnem. Ta łatwość i przyjemność jest oznaką, że nasz charakter się rozwija i umacnia. Z im większą zaś ochotą i miłością czyny wykonujemy, tem szybciej nasz charakter rośnie.

Z biegiem czasu cnoty zakorzeniają się w nas tak silnie, że stajemy do walki z największymi wrogami życia pobożnego odnosimy zwycięstwo.

Słowem przez ciągłe wykonywanie czynów niepokaźnych w sobie, cnoty nasze wzrastają i hartują się, tak że gdy okazja przyjdzie, zdolne są zdobyć się na czyn heroiczny.

Tak było u św. Towasza.

Rodzina nie mogła znieść tego, aby Tomasz, syn rodziny książęcej, przywdział habit zakonny. Ona chciała widzieć Tomasza na wysokim stopniu godności na dworze cesarskim lub papieskim. Szuka więc środków, aby Tomasza odwieść od powziętego i już uskutecznionego zamiaru zostania zakonnikiem. Wreszcie chwyta się środka radykalnego, a przytem bardzo niegodnego rodziny chrześcijańskiej, narażając jego cnotę niewinności.

Była to chwila wielkiej próby dla Tomasza, z której on jednakże wychodzi zwycięsko. Jak to wytłómaczyć po ludzku? skąd Tomasz wziął tyle siły, aby tak wielkiej pokusie nie poddać się?

Jasnem to się stanie dla nas, jeśli przypomnimy sobie, że Tomasz od dłuższego czasu ćwiczył się w cnotach i przez to wzmacniał i powiększał je w sobie, tak że gdy przyszła chwila próby, miał już wielki zasób siły moralnej, aby w walce nie upaść. Zwycięstwo Tomasza było owocem nietylko chwilowej walki, lecz także owocem długiej poprzedniej pracy nad kształceniem serca. Wielkich bowiem czynów nie dokonywuje się w jednej chwili, lecz na nie składa się praca dłuższego czasu, podob-

nie, jak wielki upadek bywa skutkiem długiego poprzedniego niedbalstwa. Tomasz, odpychając w sposób heroiczny zasadzkę na cnotę czystości, okazuje się nam młodzieńcem w pełni charakteru. Wskutek tego zwycięstwa Kościół św. stawia go nam jako szczególnego patrona i jako wzór dla młodzieży. Młodzież wszystka, bez wyjątku, ma w Tomaszu patrona swej cnoty czystości.

Szczególnym zaś i jakoby oficjalnym patronem jest Tomasz dla tej młodzieży, która garnie się pod jego opiekę, przystępując do „Milicji Anielskiej” tak polecanej przez obecnego Ojca św. Piusa XI. „Milicja Anielska”, jest stowarzyszeniem, którego członkowie mają za cel, walczyć w obronie dobrych obyczajów, przez unikanie tego wszystkiego, co cnocie zagraża, oraz przez wyrabianie w sobie wszystkich cnót, ze szczególnem uwzględnieniem cnoty czystości. Każdy młodzieniec powinien być „milicjantem” nie wtem znaczeniu, jakoby każdy musiał zapisać się do jej stowarzyszenia (co zresztą bardzo się poleca, gdyż młodzież korzysta z wielu łask temu stowarzyszeniu udzielonych), lecz w tem, że każdy powinien być rycerzem w walce z największym wrogiem młodzieży, jakim jest wszystko to, co grozi niewinności serc młodych. Każdy młodzian, który otrzymał na chrzcie św. łaske poświęcającą oraz pomnożenie, jej, bo charakter rycerza Chrystusowego w sakramencie bierzmowania, ma być każdego dnia „milicjantem” w obronie czystości obyczajów najpierw swoich, a później u swych kolegów.

Wprawdzie cnota czystości nie jest największą cnotą, bo nią jest królowa cnót, miłość, lecz bez czystości nie można nawet pomyśleć o cnocie miłości. Przeciwnie, gdzie jest czystość, tam cnota miłości znajdzie grunt bardzo podatny do zapuszczenia swych korzeni. Serce czyste umie prawdziwie kochać. Młodzież polska okazała nieraz ducha rycerskiego w obronie ojczyzny (weźmy np. obronę Lwowa), gdy tego potrzeba wymagała. Niestety, nie zawsza ma odwagę, jeśli chodzi o walkę z własnem „ja”, jeśli chodzi o wyrobienie charakteru. Praca ta jest trudna, bo wymaga bezustannego, i systematycznego wysiłku, co jest bardzo przykrem dla temperamentu młodzieży. Kto jednakowoż stanie odważnie do pracy, kto równocześnie z kształceniem umysłu, wykształci swe serce, tego przyszłość jest zapewniona. Na niego może liczyć rodzina, ojczyzna, a co najważniejsze on sam

zbierze obfity plon swej pracy, bo wyrabianie charakteru jest niczem innem, jak dążeniem do świętości, która jest jedynym środkiem osiągnięcia celu ostatecznego.

Niech Tomasz święty będzie przed oczyma Twymi, Droga Młodzieży Polska. Potrzeba ojczyźnie naszej wielu rzeczy, lecz największy brak jej jest prawdziwych charakterów. Młodość jest czasem, który rzeźbi najpiękniejsze charaktery.

Młodzieży, Ty nad poziomy wylatuj.... wznieś się ponad samą siebie, i nie wahaj się sięgnąć po doskonałość, jaką jest charakter prawdziwy, który nadaje prawdziwej wartości i piękności wiekowi młodzieńczemu.

O. Romuald Kostecki,
Dominikanin.

Wyznania Ojca Lacordaire.

Odczułem wolność najsilniej w dniu święceń kapłańskich, kiedy to otrzymałem wraz z niemi *prawo mówienia o Bogu*. Otworzył się przedemną świat i pojąłem świętość *Słowa*.

Siłą mego całego życia, to nie wybór tego, co mieć chciałem, lecz gotowość spełniania rozkazów Bożych, objawianych przez nieprzewidziany bieg rzeczy.

W decydujących chwilach życia odczułem zawsze głos Opatrzności, który mną wewnętrznie kierował i uczył, jak mam postępować; słuchałem zawsze tego wewnętrznego wołania, byłem nań czujny i zawsze dobrze na tem wychodziłem.

Doznawałem niewdzięczności, gdy chciałem być człowiekiem, oddanym przedewszystkiem sprawom Boga i Kościoła, nie wpisując się do żadnej partji i poczuwając się do prawa głoszenia prawdy tam, gdzie tego zachodziła potrzeba.

Może jest we mnie mało cnoty; chciałbym jednak stanąć na Sądzie Boga, jako „kapłan bez zarozumiałości w sercu".

Chcąc mieć w świecie powodzenie, trzeba mieć pewne oparcia, — a ja ich nie posiadam. Niech Pan Bóg osądzi, czy w tem tkwi jaki błąd mój, czy też prostota i bezinteresowna prawość.

Posługują się w polityce zasadą nieustępowania na krok, gdyż zyskujemy dla sprawy jedynie niezłomną mocą charakteru.

Gdy szarpią mi dobre imię, nie zwykłem patrzeć ni wprzód ni wstecz, lecz na to, co *uczciwe*, resztę poruczając Opatrzności.

Godzę się zasiąść u stóp Apostołów, ale nie u nóg przewrotników, którzy w niegodny sposób pozwalają sobie na sąd o sprawach wzniosłych.

Nie uwierzę, by siły serca mogły ustać, przeciwnie, czuję, że ono potężnieje, staje się tkliwszem, niezależniejszem od więzów ciała w miarę, jak życie i jego skutki niszczą powłokę, w której sercu zbyt ciasno.

Jeśli kto kładzie między mnie i siebie ćwierć kilometra przestrzeni, to ja tam dodam mil dziesięć i nie myślę o nim więcej.

Widujemy się, kochamy się, mówimy do siebie z zaufaniem, a gdy trzeba załatwiać sprawy ważkie, wypełniające nam życie, to się nie rozumiemy. Zdaje mi się, że taki bieg rzeczy to coś w rodzaju straszliwej, tajemnej kary, którą pojąć trudno

Pociechą w życiu jest dla mnie współżycie z Bogiem i dziećmi; prawda, że i dzieci mają swoje błędy, ale przynajmniej nie zbeszcześciły, nie nadużyły dotąd niczego w życiu.

Przyjaźń jest starem drzewem, na mojem wisi już tylko trochę liści jesiennych. Czy i one odpadną?

Wierność jest cnotą, która odpowiada najlepiej moim pojęciom o przyjaźni i o przekonaiach, a człowiek, który poświęcił to, w co wierzył i co kochał, jest w moich oczach przedmiotem niezwyciężonej pogardy.

Cenię każdego, jako wielkiego, kto wyrzeka się siebie, a choćby to był najskromniejszy rękodzielnik.

Wielkie serce w małym domeczku wzruszało mnie najmocniej z wszystkiego na świecie.

Uczucia wszelkie wydają mi się prawdziwemi dopiero wtenczas, gdy są uduchowione; niema bowiem mowy o serdeczności, jeśli ona nie objęła duszy.

Nie jestem w stanie kochać, jeśli za sercem nie idzie dusza, a między n mi nie stoi Chrystus Pan.

(Wolne tłom. Pensées Choisies. Seele. Monatsschrift im Dienste Christl. Lebensgestaltung. Sierpień 1927. Wydawca: Allois Wurm. München. Königin Str. 81).

Kaźmira Berkanówna.

Pieśń do Królowej Korony Polskiej.

Pani! co polską nosisz koronę,
Przyjm nas nazawsze pod Twą obronę.
Nie gardź poddanych Twoich prośbami:
Królowo Polski — módl się za nami!

W naszych potrzebach bądź litościwą,
Znak krzyża uczyń nad polską niwą,
Niech bujnie rodzi po wieków wieki,
Jak kraj szeroki — jak kraj daleki!

Niech nikt tu nigdy nie zazna głodu.
Królowo! Matką stań się Narodu!
Orędowniczko! Pocieszycielko!
Coś nam w udręce osłodą wielką!

Synowi racz nas polecać zawsze,
Przedstaw Mu prośby, które najłzawsze,
Które miłością bliżnich ciężarne,
Nie osobiste — przyziemne, marne!

Lecz Ty i takich słuchasz, o Pani!
I snopy słońca rzucasz nam w dani
I błosławisz ludzkiej uciesze,
Gdy miłość łączy człowiecze rzesze.

Więc tej miłości ześlij powodzie:
Niech się rozpali w Polskim Narodzie,
Niech każdy pragnie szczęścia dla brata,
Co w jeden uścisk miljony splata.

P. Z.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Pius XI jako alpinista.

Wiadomem było powszechnie, iż Don Ratti, za swych Medjolańkich czasów, jeszcze jako profesor, a później bibljotekarz w Ambrozjanię, niezmiernie lubił zaznawać wywczasów wakacyjnych na szczytach Alp i że wsławił się znakomitemi wycieczkami, w których uczestniczył czasami również Contardo

Ferrini, profesor prawa rzymskiego uniwersytetu w Pawji, jego przyjaciel, od przeszło już lat kilku proponowany kandydat do beatyfikacji*). Nawet francuska, nie we wszystkiem zresztą do zalecenia, biografja Piusa XI, pióra „Sergjusza", wyrażała pewnik, iż dla amatorów i zbieraczy ciekawości stała się dziś niesłychanie cenną.

Rzadka broszura włoskiego klubu alpejskiego, która zawiera opis niektórych odkryć górskich obecnego Papieża kreślony jego własnym piórem. Równie wiadomo też jest w Polsce, jak Mgr. Ratti, jako Nuncjusz Papieski, interesował się Tatrami i taternictwem. Zaznać go, jednak, nigdy mimo chęci nie mógł.

Otóż, niektórzy członkowie alpejskiego klubu francuskiego, z Sekcji Sabaudzkiej powzięli i wykonali, lat temu kilka doskonały pomysł, by wydać ponownie alpejskie pisma Don Rattiego, i to we francuskim, dostępniejszym przeto ogółowi czytelników, przekładzie.

Podaję tu tytuł: „A. Ratti (S.S. Pie XI)—*Les Ascensions*—Mont Rose, Cervin, Mont Blanc. (A Ratti,—J. S. Pius XI—Górskie wyprawy—Monte Rosa, Matterhorn, Mont Blanc). Rok wydania 1922, Chamberg w Sabaudji. Osobna książeczka, bardzo starannie wydana uwydatnia przed nami sylwetkę Piusa XI, jako niegdyś alpinisty, p. t. *„Sous la Tiare"—Pie XI alpiniste* — (Pod Tiarą—Pius XI jako alpinista).

Składa ona hołd temu, który, jak powiada, wstąpił na te szczyty, z których się już nie schodzi i na których samemu się tylko pozostaje. Piękna myśl, wyrażona imieniem alpinistów, ongiś jego „kolegów"—w górskim zawodzie.

Książeczki te nie są tylko banalnem powtarzaniem ogólników, lub też zbiorem anegdotek z życia ogólnie dziś wszechznanej i wszechznaczącej osobistości. Zawierają one tak cenne dane dla charakterystyki Piusa XI i dla myśli ludzkiej wogóle, iż choćby dla tego warto się niemi zająć.

---

*) Życie Contardo Ferriniego po polsku wydane zostało przez Marję Broel-Pląterową na podstawie dzieł Karola Perigriniego. Nakładem Jurkiewicza i Szalkiewicza. Wilno Ostra Brama 1916 str. 88. Pius XI aprobował już dekret o heroiczności cnót swego dawnego przyjaciela. Czytaniem jego życia cieszył się jeszcze specjalnie kardynał Mercier.

Wiele rzeczy uderza myśl w opisach, czynionych ręką samego Piusa XI alpinisty, na prośbę innych członków Alpejskiego klubu włoskiego. Jest to z jednej strony kreślenie trudów, wrażeń i odkryć, prawie że fachowe, dla „domowego”, że tak powiem, użytku klubowców. A jednak bije z nich ciągle myśl większa i szersza, niż to, co zdaje się obejmować.

Więc naprzód pojęcie taternictwa, względnie alpinizmu, u obecnego Papieża. Nie jest to dla niego gimnastyka muskułów, szukaniem zaczepki z grozą przyrody (szczególniej wielkiej natury w wysokich Alpach) ani jakiemś wirtuozowstwem instynktowem i ślepem, ale czynem przedewszystkiem *ludzkim*, w pełnem słowa tego znaczeniu, w którym uczestniczą wyższe ludzkie siły, by, po przez cuda natury, z boskiemi łączyć się śladami. Znać tu podniosłość duszy, hart woli, wolne i pełne swobody używanie serca i rozumu, ostrożność w przedsięwzięciu, spokój, twardość w wykonaniu, chęć wystawiania się na trud, choć nawet po to tylko, by wyżej dojrzeć i wyżej dosięgnąć. Ale nic niema tu z tego dziwnego jakiegoś sobkowstwa, czy egocentryzmu muskularnego, które liczy tylko przebieżone kilometry lub stopy wysokości, uważając świat i najpiękniejsze jego zakątki za jakieś pole popisu dla swych instrumentów mierniczych, lub stechnizowanych odzieży.

Sobkostwo to gotowe się nawet narażać na śmierć bezczelną i głupią byle tylko nadzwyczajniej i bardziej ślepo, bez oczu ni czucia, przejść przez wał trudności i przez piękne oblicze ziemi, zhańbione taką brutalnością.

Alpinista — sportowiec bezcześci siebie i naturę. Łatwo wyczytać można tę myśl z alpejskich wspomnień Papieża. Don Ratti zaś idzie ku przyrodzie i jej tajemniczym światom z uczuciem Magów, którzy ongiś wypatrywali bieg gwiazd i stali się godni w ten sposób zoczyć Niesłychaną Gwiazdę Narodzenia Bożego. Piękne niechybnie są te karty Piusa XI, poświęcone pojęciu alpinizmu i ogólnym przeżyciom z nim związanym.

Piękniejsze jednak znajdzie czytelnik tam opisy nocy alpejskich na przeszło czterotysięczno-metrowych wzniesieniach, wśród złomów lodu przepędzonych, jak to się nieraz przytrafiło Don Rattiemu w niebezpiecznych miejscach. Zdarzało się, iż wśród truchlejących przewodników i towarzyszy, przepędzał on nieulękły, stojąc tak nad przepaścią, na skromnej i ciasnej,

jak kapitol kolumny szkolnej wysepce, noc całą wpatrzony w gwiazdy, bo wśród nocy nie można było iść już dalej. Gdy się czyta ten opis, podany zresztą w bardzo zwięzłym stylu, mimowoli nasuwa się podobieństwo takiej sytuacji z końcowemi wierszami każdej z części *Boskiej Danta Komedji*: „i wyszliśmy na gwiazdy, które Wieczna i Boska, Pierwsza Miłość w wir porusza".

Don Ratti powiada, że warto, by każdy miał wspomnienie podobnych widoków i że współczuje temu, kto takich nie zaznał, bo są niezapomniane. Znać już człowieka, który kiedyś, po dalszej wędrówce wśród życia, mieć będzie swoje własne i słynne obserwatorjum astronomiczne w swym pałacu na Watykanie Piotrowym. Zresztą, na tych wyżynach, na które zajdzie, będzie miał prawo, lepiej niż ktokolwiek inny na świecie uchodzić za astrologa czasów i wypatrzyciela dróg boskich.

Inny jeszcze uderza fakt, gdy się czyta *„Górskie wędrówki"* Don Rattiego. To jest, że zawsze się wyczuwa jawnie, że choć autor jest bardzo skromny w opowiadaniu o sobie i powściągliwy, to jednakże właśnie on gromadkę wdrapywaczy prowadzi, a nie przewodnik lub inni. Przestudjował on wprzód znane i nieznane drogi; dokładnie z trudności zdał sobie sprawę; zawczasu wybrał sobie dogodnego mu „guide'a" — przewodnika, a choć mu ufa i widocznie liczy na zupełnie swobodne zastosowanie jego wiedzy technicznej i walory jego indywidualności, to jednak ma się wrażenie, że dopiero po osobistem swem zetknięciu z autorem właśnie „Guide" nabiera ufności do ziszczenia trudnych nieraz przedsięwzięć i wszystkie swoje rozwija przymioty.

W krótkich tych sprawozdaniach alpejskich, gdzie z konieczności rzeczy, dzisiejszy Papież, mówi o sobie „Ja", znać wielkie w nim dane do prowadzenia ludzi. Wieje też z nich wielka osobista skromność i jasne, ciągłe zaufanie ku Opatrzności. Można tu powiedzieć, że te sprawozdania, niesłychanie osobiste, dzięki cechom charakteru Papieża, które można z nich wyłuszczyć, szczególniej, gdy się je porównywa z osobistemi wrażeniami, odniesionemi ze spotkania się z nim, są jednak jak najmniej osobiste w toku samego opowiadania. Autor unika własnych wynurzeń. Sumienny erudyta z bibljoteki, chce i tu pozostać objektywnym. Z drugiej jednak strony, znać w tych

prostych kartkach wyraźnie, iż opowiadający dokładnie zdaje sobie sprawę z niektórych wielkich swych zamiarów, ale przypisuje szczęśliwy ich wynik, li-tylko, zbiegowi wrodzonej ostrożności i momentu chwili, to jest w gruncie rzeczy, Boskiej Opatrzności, która nią kieruje.

Bo też, jako alpinista, Pius XI wielkich dokonał i mozolnych odkryć. Zawsze wędrówki jego w najwyższe godziły szczyty. Na Monte Rosa odkrył przedtem nieznane i omijane z obawy wąwozy, a również i nowe bezpieczniejsze niż dotąd drogi. Niezmordowanie, zaraz po odniesieniu zwycięstwa nad wszystkimi szczytami tej góry—a jest ich coś jedenaście—poszedł na Matter Horn (inaczej Mont Cervin, wysmukły dąb górski ponad 4500 metrów), jakoby na odpoczynek, twierdzi. Otóż Monte Rosa, to wszak, co do wysokości, druga w Europie góra, a Matter Horn, cały już prawie położony w Szwajcarji—trzecia. Pozostawała pierwsza, najwyższy wierzchołek Alp i tej części świata, francusko-włoski Mont Blanc. I tu, swojemi stopami, nowe wykrył ścieżki i najdogodniejszy z włoskiej strony dostęp.

Zauważyć tu wypada również, że dzisiejszy władca Watykanu i Piotrowych kluczy, uderza zawsze w swych opisach szczerą miłością ku swej włoskiej ojczyźnie. Zwraca uwagę naprzykład, czy przewodnik pochodzący z tych dolin Piemontu, które mówią jeszcze po francusku, dobrze włada włoskim językiem. Wyraża się dalej, iż Monte Rosa jest „najbardziej włoskie". Poprawił na włoskie nazwy obce słowa, będące w obiegu w górach włoskich. Zaproponował nazwy nowe, które się utrwaliły. Znalazł najbardziej „włoską", jak się wyraża, pistę ze szczytu Mont Blanc i t. d. Jestto coś, co nas tylko wzruszyć może i co mi przywodzi na pamięć pewne słowo, zasłyszane niegdyś od niego samego w Nuncjaturze Warszawskiej: „Nigdy nie sposób, mówił, wyrzec się swej narodowości". A jednak, gdy zasiadł na szczytach papiestwa, Pius XI musiał sam stać się beznarodowym i ponadnarodowym—„Wszystkiem dla wszystkich" wedle słów apostoła Pawła*).

*) Odkąd to małe studjum zostało napisane, rządy Piusa XI nie jednokrotnie dały wyraz jego zapatrywania w waśniach narodowościowych. Potępienie Action Française, obecnie zaś zajęte stanowisko wobec faszyzmu, wreszcie encyklika „Miserentissimus Redemtor" wytrwale głoszą niezłomne postanowienie Papieża, aby uśmierzyć obecne rozpłomienienie egoizmów na-

Lecz wróćmy do „Górskich wędrówek" Don Rattiego. W opowiadaniach tych tyle się wyczuwa swobody i wesołości, tyle prostoty, szczerości, tak wiele dostępliwości, iż doprawdy wydają się one czemś rzeczywiście wakacyjnem. Przytem, jeśli wysokolotne i orle myśli są tam autorowi wszechobecne, to jednak niemniej Don Ratti wydaje się w nich interesować się wszystkiem, wszystko widzieć i spostrzegać, tak, iż tym osobliwym darem, którytby nazwać trzeba szerokością i zróżniczkowaną dokładnością jednorazowego pola wizji, przypomina on, pewną potężną z przed stu laty osobistość, na cześć której wydano w 1920 roku w Warszawie, znamienne uroczystości, na których Mgr. Ratti sam był obecny.

Jeszcze jedno: w tym alpiniście nigdy nie przestaje żyć kapłan; duch chwalby Bożej nigdy go nie opuszcza. Na szczytach Alp, wśród nieprzebranych w swej rozmaitości, pięknie i bogactwie zjawisk natury, zdaje się on czytać swym duchem, jakiś przestworny brewjarz wysławiań boskich. I dla tego właśnie, że kapłan nie ustępuje miejsca alpiniście, ten alpinista, tak bardzo i tak zawsze jest prawdziwie ludzki! Może on o sobie powiedzieć znane łacińskie przysłowie *„Nihil humanum a me alienum puto"*,— nic z tego, co człowiecze, nie jest dla mnie obce.

Wreszcie ostatnia uwaga. Nawet w tej skromnej, jak ją sam nazywa pracy, Don Ratti pozostaje wciąż umysłem wielkim i wielce *ścisłym,* historykiem o pracowitej, a i jednocześnie szerokiej informacji. Tak naprzykład podaje on zawsze wstęp historyczny, o poprzednich wyprawach, które przedzierały się drogami, jakie sam zapożyczyć zamierza. Cytuje też wielojęzyczne alpejskie dokumenty. O datach i zasłużonych dla alpinizmu ludziach, nie zapomina. Widać również, iż zna dokładnie odpowiednią literaturę, do każdorazowego tematu. Co zaś się jego samego tyczy, to przejawia również uważne zainteresowanie się zdobyczami innej wiedzy niż jego, w dziedzinach alpejskiego świata, choćby florą i fauną. Jednem słowem ta książeczka, która pod innem piórem mogła była być, bardzo ba-

---

rodowych. Choć sam osobiście nie zaznał ze strony Niemiec wielkich dowodów sympatji, to jednak w swym pierwszym gieście papieskim i w liście w sprawie Rhury wykazał, jak bardzo sam potrafi się wznieść ponad jakiekolwiek osobiste rozrachunki polityczne. Ale niemniej Włochy, droga Italja, pozostają bliższe sercu Papieskiemu.

nalną i suchą, staje się, dzięki kulturze i charakterowi autora, wprost niesłychanie ciekawą i poważną. Stanowi ona ponadto, jak gdyby zarys duchowej autobjografji, o której autor napewno nie myślał, a która jednak cenne zawiera szczegóły i dla charakterystyki samego Papieża i dla historji ducha ludzkiego wogóle. Alpinizm bowiem ma swą specjalną historję w dziejach kultury ludzkiej od połowy XVIII stulecia. Historja stosunku człowieka do gór podlegała zmianom z biegiem stuleci. Strach i tajemniczość okrywały świat górski za czasów rzymskich. Średniowiecze kazało w nim zamieszkiwać przeróżnym zjawom djabelskim, a jednocześnie wielkie duchy ascezy i mistyki katolickiej chętnie się w ten zaczarowany świat wdzierały. Odrodzenie mało miało zrozumienia dla bezpośredniej przyrody.

W XVIII zaś wieku, podczas gdy Wersal uginał się już pod nudnym brzemieniem sztucznego sentymentalizmu pasterskiego, poczęto wreszcie odkrywać Alpy. Uwagi Don Rattiego o światowem znaczeniu alpinizmu dla ogólnej cywilizacji, warte byłyby przytoczenia. Wszak wiemy dzisiaj, że nie sposób zrozumieć dziejów ludzkich (a dzieje Kościoła Bożego są w nie wmotane) bez poznania dziejowych wpływów wody, rzek i gór. Być może, w swych wycieczkach alpejskich przyszły Pius XI nabrał tej wyrazistości myśli i sprężystości działania w stosunku do tego, cobyśmy nazwać mogli, kościelną „weltpolitik” czyli nadprzyrodzonem pasterzowaniem już nietylko dusz i narodów, lecz światów, kontynentów i odmiennych cywilizacyj.

I oto zamknęliśmy miłą, głęboką, biało oprawną papieską książeczkę.

Dodatek.

Wypadnie dodać do tych pobieżnych uwag, spisanych na marginesie w tomiku Don Rattiego, mowę wygłoszoną niedawno przez Piusa XI na ogólnej audjencji katolickich drużyn, włoskich skautów. Mowa ta ma wiele cech podobieństwa z górskiemi opisami Don Rattiego.

Po Mszy św., celebrowanej umyślnie dla nich i w ich obecności, Ojciec Święty zwrócił się do harcerzy z arcyniebanalnym przemówieniem — „Jesteście, powiedział, *harcerzami* katolickimi (Po francusku „eclaireurs” tak jak i po włosku nieco

zmienia sens polskiej nazwy harcerzy a znaczy, tyle, co tropiciele, wyświetlacze, ludzie, którzy idą na patrol, na wywiady). Bądźcie zatem *katolikami-harcerzami* w życiu waszem całem (Co wedle tej samej gry słów znaczy katolikami, którzy wytrapiają nowe drogi, wyświetlają trudności, idą zajmować pierwszą pozycję, na wywiady w kraj mroków). Udziałem waszym hart i ostrożność. Zostawieni nieraz sami sobie, musicie zadośćuczynić wartościom waszego życia, które być winno zarazem życiem narażonem i życiem ochronionem. Zadość uczynić musicie waszemu hasłu „*Czuwaj*“! to test „patrz, gdzie wielkość, gdzie dobro, a również gdzie krok niebezpieczny“! Czuwaj! Czuwaj też dla innych, dla gromady, co za wami — za każdym z was idzie. Czuwaj! dla was samych, dla każdej chwili i dla każdej mocy waszego własnego życia”.

Streszczając tu bardzo pokrótce dość długie, ojcowskie, serdeczne, proste i zarazem poważne, pełne osobistej sympatji dla harcerzy i harcerstwa przemówienie Piusa XI według szwajcarskiej katolickiej gazety „La Liberté” (Wolność), chciałem tylko zaznaczyć wspólność myśli i uczuć, jaka zachodzi pomiędzy tą mową, a wspomnieniami alpejskiemi Don Rattiego. Nie czcza gimnastyka ciał i tak zwanej, a sztucznie zazwyczaj pobudzanej i wmawianej „woli” (fizycznej), dziś tyle modnej i tak bardzo antychrześcijańskiej w swych filozoficznych ugruntowaniach; nie pusty tylko sport, lecz łączenie całego życia, egzystencji duszy z chwilowem hasłem, czy też wypoczynkiem! A również ta wrodzona cecha hartu, zmysłu ryzyka i ostrożności zarazem, pełna wyższej odwagi i powolnych zdobyczy ducha, którą już Don Ratti podkreślał w swym programie idealnego alpinizmu czy też taternictwa. Wreszcie sympatja do wszystkiego, co może bliżej wiązać człowieka z Bogiem i mlecznemi niebios drogami. Duch trzeźwości i realnej zdobyczy, duch mocy i ufności, ufności i optymizmu większy, niż chwilowo osiągnięty rezultat, a nawet i dlatego rezultatu konieczny. Oto zda się cały Pius XI, tak jak się nam, w pierwszych chwilach swego Pontyfikatu przedstawia *)

Pisane we Fryburgu i Górach Szwajcarskich 1923 r.

Br. Kreuza.

---

*) Od chwili kiedy te kartki zostały napisane, ubiegło już lat kilka i kronika alpinizmu Piusa XI znacznie już się powiększyła. Gdy angielska wyprawa wróciła z powtórnych pokuszeń o zdobycie Mont Ewerestu w Hi-

Chiny i Chińczycy.

Całe pierwsze półrocze roku 1927, tak burzliwe i opłakane dla prowincyj południowych i środkowych, w Mandżurji przeszło spokojnie. Telegramy tylko i sprawozdania w dziennikach przynosiły do Charbinu wiadomości o wysiłkach komunistów, o zarzewiu czerwonem, ogarniającem Pukou, Hankou, Nankin i Szanhaj po części, o walkach, o porażkach, o niepowodzeniu czerwonych.

Była chwila jednakże, że i Charbinowi groziło silne wstrząśnienie. W połowie stycznia wykryto tajny zamach przeciwko Dżan-dzo-linowi i miastu zarazem. Jeden z wyższych jenerałów, najbliższych wielkorządcy, Jandżou, zamierzył dokonać powstania i zająć miasto. Musiałyby wyniknąć walki, dlatego też miasto zostało przez spiskowców w wielu miejscach podminowane. Na parę dni przed przyjazdem naszym rozegrała się cała ta tragedja. Japońska policja tajna zamach wykryła i gubernator ze sztabem natychmiast aresztował Jan-dżou, natychmiast osądził, skazał na śmierć i wyrok na miejscu wykonał. Nie poprzestali jednak mściciele na uśmierceniu; nad ciałem winowajcy pastwiono się długo, wbijano w nię gwoździe i krajano, wreszcie poszarpanego trupa rzucono na śmietnisko bez pogrzebu; jest to najwyższa w Chinach kara i zniewaga. Wszystko to spadło na jenerała za sprzeniewierzenie się Dżandzolinowi, któremu właśnie zawdzięczał swe wyniesienie na wysokie stanowisko, i którego zaufaniem się cieszył. Dzienniki charbińskie poprzestały na bardzo krótkiej wzmiance o zajściu.

Jak widać po dziś dzień Chiny nie zmieniły swych zwyczajów i na tym punkcie, pomimo to, że armja dostała umun-

---

malajach, jej londyński Komitet uznał za stosowne ofiarować Papieżowi bryło granitu Himalajskiego, zasadzoną na srebrnej podstawie, na której wyrytę odpowiedni napis dla Piusa XI jako alpinisty i głowy wszystkich przyjaciół gór. Polskie towarzystwo taternicze ofiarowało ze swej strony Ojcu Świętemu piękny album z widokami gór polskich. Alpinistyczna nuta Piusa XI ozwała się malowniczo i serdecznie w liście, wystosowanym na tysiąclecie św. Bernarda z Mentonu, założyciela słynnego schroniska górskiego, powszechnie znanego pod Jego imieniem. Papież je kiedyś odwiedził i w liście swoim nie przepomniał również ratowniczych psów Sanbernardów. Wyszło też wspaniałe niemieckie wydanie Wendrówek górskich Don Rattiego.

durowanie europejskie i oficerowie wyglądają całkiem po zachodniemu, pomimo to, że policja w Charbinie nosi białe rękawiczki. Prawda, że dziś nie ścina się łbów rozbojnikom tuż pod miastem, na pustym placu, w pobliżu kościoła polskiego, jak to bywało jeszcze parę lat temu. Czyni się to jednak dotąd, tylko nieco dalej. Właśnie w roku ubiegłym, 1927 w lecie, były takie wypadki pod stacją Jabłoń, przy drodze żelaznej, wiodącej do Władywostoku, a więc na głównej arterji życia europejskiego, o siedem godzin jazdy na wschód od Charbinu. Człowiek, który mnie woził przez kilka miesięcy powozikiem do zakładu dla sierot w Starym Charbinie, najął się do zajęć w wielkiem przedsiębiorstwie leśnem w Jabłoni. Pewnego dnia zaczęli go ścigać chunchuzi, rozbójnicy, zbiegł jednak. Wnet oddział wojska chińskiego urządził przeciw nim wyprawę i trzy głowy ścięte przywieziono na pokaz, zatknięte na tykach. Kiedym bawił w lipcu w tamtych stronach, w Imianpo, przyszła wiadomość, że wojsko ponownie miało starcie z bandytami. Zrobiono większą wyprawę i zastano gromadę chunchuzów w jakiejś zagrodzie. Jaki był przebieg walki, nie wiem, dość, że około dwudziestu chunchuzów strącili żołnierze do silnie wezbranej rzeki i potopili, przeciąwszy im drogę do ucieczki. Na kilka miesięcy przedtem młody jenerał, syn marszałka Dżandzo-lina, udał się w te strony dla dokonania przeglądu. Żeby mu złożyć dowód gorliwości i energji, wojsko wybrało się na wielką wyprawę przeciw chunchuzom. Przejeżdżającemu potem przez Imianpo dostojnikowi pokazano z dumą stojącą na linji całą platformę z odrąbanemi rozbójnikom głowami. Oglądali je i biali mieszkańcy tego miejsca i podziwiali, że wszystkie głowy miały warkocze, tymczasem chunchuzi ich nie noszą; musiały to być zatem, powiada, głowy nie chunchuzów, tylko, niestety, spokojnych ludzi, którzy z południa, z Szandunu głównie, przybywają tu corocznie na roboty letnie.

Policja chińska dla białych ma jeszcze dotąd respekt, ale ziomków swoich nie oszczędza w potrzebie. Widziałem, jak policjant nie poprzestając na szpicrucie, grubym kijem walił po plecach spokojnie jadącego woźnicę; ten ukrył się na dnie wozu, ale nie uciekał. Inny znów bił po głowie, strącając kapelusz, i kopał raz po raz jakiegoś rikszę, stojącego przy swym powoziku ręcznym, a gromada ludzi spokojnie na to patrzyła. Widać było, że bicie przechodziło w znęcanie się.

Wogóle chińczycy nie znają, co to litość; i nie współczują z cierpiącymi; gdy epileptyk padłszy na ulicy drgał, otaczający go śmiali się w miarę jego konwulsyjnych ruchów; gdy w oczach naszych jakiś chińczyk, nie mogąc przepłynąć wpław wezbranej rzeki, zaczął tracić siły i tonąć, nikt z żółtej gromady o ratowaniu go nie myślał, było to niemal niepodobieństwem, więcby darować można, gdyby nie to, że rozpaczliwe wysiłki jego znowu śmiech w gapiach chińskich budziły. Ubogich również wspierać nie mają chińczycy zwyczaju. Widziałem wprawdzie parokrotnie, jak na przystankach miejskich ten i ów z żółtych dawał podchodzącemu żebrakowi najdrobniejszą monetę miedzianą, ale znawcy stosunków twierdzą, że to zjawisko rzadkie i przypisać je należy wpływowi Europy.

Dodawszy te spostrzeżenia do czytanych gdzieindziej świadectw o stosunkach chińskich, proszę wyobrazić sobie, jakby się mieli europejczycy w Chinach, gdyby utracili dotychczasową eksterytorjalną nietykalność i zostali zrównani w prawach z poddannymi żółtego Państwa! Nie, nie zrzekajmy się lepiej eksterytorjalności!

Ciekawa jest kwestja chunchuzów. Chunchuzi to nie szajki bandytów poprostu, ale cała organizacja bandycka, silna i rozległa, istne państwo w państwie. Marszałek oraz jenerałowie urzędowi rządzą właściwie tylko po miastach i wielkich drogach, chunchuzi rządzą całą resztą kraju. Mają własną hierarchję urzędniczą i własne armje. Niemało wśród nich ludzi nawet dość inteligientnych. Rządy ich wyrażają się głównie w ściąganiu podatków. Tak, tedy nieszczęsny lud wiejski wzięty jest w podwójne kleszcze—stąd ciśnie go rząd państwowy, stamtąd chunchuzi; i ci biorą i tamci. Z dwojga złego wiościanin woli nieraz nawiedziny chunchuzów niż regularnych żołnierzy; tamci mniej biorą i częściej za rzecz zabraną płacą, a gdy jedna partja chunchuzów da pokwitowanie, to druga zostawia wieśniaków w spokoju, ujrzawszy dokument. Żołnierz tymczasem wpada do zagrody i bierze co zechce, a o zapłacie nie myśli: dowództwo przecież za swawolę jego płacić nie będzie. Chunchuzi nadto czynią wybór wśród swych ofiar: z włościan ściągają mierną daninę w naturze, biedakom dają spokój, wysokie opłaty ściągają z bogatych. Od prostego miernika w lasach brali naprz. po pięć dolarów (charińskich) miesięcz-

nie za chodzenie po lesie; pod zakładami leśnemi Kowalskiego trzymają się setkami i każą sobie składać żywność i opłatę stałą. W zimie roku bieżącego napadli na jadących samochodem po lodzie rzeki Sungari kupców chińskich i jednego zabili wystrzałem z zasadzki, innego zranili, pozostałych zaś uprowadzili w góry, żądając wykupu. Szofera z maszyną puścili z powrotem. Działo się to w odległości zaledwie 70 kilometrów od miasta. W lipcu zaś tego roku, na znanem letnisku Erdzendziandzy, otoczyli gromadkę wracających do domu europejczyków i pod groźbą rewolwerów uprowadzili trzech mężczyzn białych w góry. Obecne przy tem panie podniosły krzyk i to nie dało bandytom zabawić dłużej na miejscu. Uprowadzeni nie byli ludźmi bogatymi, żyli z pensji dziennej; udało im się w końcu przekonać o tem bandytów i ci uwolnili jednego, potem drugiego. Na drugi, czy trzeci dzień zaskoczyli chunchuzów żołnierze, powstała strzelanina, i dwaj jeńcy znaleźli się pod kulami. Dwaj uwolnieni opowiedzieli szczegóły swej przygody i gazety charbińskie podały je do wiadomości ogółu. Białych jeńców bandyci traktowali lepiej, z chińczykami kupcami gorzej się obchodzili. Tym razem przeto bandyci omylili się w rachubach; zazwyczaj badają oni sprawę przez tajnych ajentów, którzy uwijają się po miastach, a trudno ich, zaiste, poznać w niezliczonem mrowiu ludności chińskiej. Nawet obfita policja chińska rzadko ich się doszukać może. Niejeden z wyższych stanowiskiem chunchuzów wzbogacił się z biegiem czasu, rzucił bandytyzm i zjechawszy do miasta, został bogatym kupcem.

Chunchuzi panują po całych Chinach północnych, przynajmniej tam, gdzie można się obłowić. Dopiero Mongolja jest od nich wolna, tam bowiem rządzą nie chińczycy, lecz drobni książęta miejscowi; ci mało się liczą z rządem chińskiem, a chunchuzów nie dopuszczają i są niemal samodzielni. To też Mongolja stanowi najbezpieczniejszą chyba część państwa chińskiego.

Przykro patrzyć człowiekowi białemu na ucisk i nędzę chińczyka. A jednak ci, co tu dłużej siedzą, powiadają, że lud ten potrzebuje bata, inaczej wielceby się rozzuchwalił. Być może.

Nędznie naogół żyją chińczycy. Mieszkania ich ciasne, pożywienie skąpe, zarobki liche. Miasto chińskie, takie jak naprzykład tu w Charbinie dzielnica Fu-tsie-tien, bardzo przy-

pomina dzielnice żydowskie u nas: domy tam ciasne, ulice wąskie, gęsto natłoczone sklepiki, zaduch i brud, w porze deszczowej błoto rozpaczliwe. Ale charakter tych ulic szczególniejszy zaciekawia nas wielce. Szeregi dużych szyldów kupieckich wystają nad chodnik po obu stronach ulicy, na nich wielkie piękne hieroglify chińskie zdala rzucają się w oczy; ulubionem u nich jest tło czerwone, litery zaś często bywają złocone, wypukłe, nakładane, nieraz na tablicach rzeźbionych, barwnych i złoconych, istne wyroby artystyczne. Barwne szyldy na płótnie zwieszają się często aż do dołu Tam znowu odznaki cechowe wiszą przed sklepami: tu buty w płaskorzeźbie, tam rybki złocone, tam podobizny starych monet wraz całym sznurem jakichś jakby amuletów.

Ładna byłaby kolekcja takich znaków kupieckich, i w muzeum charbińskiem spróbowano je istotnie odtworzyć w zmniejszeniu, ale tylko na papierze. Najczęściej powiewają wielkie jakoby wiechy z kolorowej nacinanej bibuły; zdaje się, że oznacza to składy żywności. Miejscami spotyka się dom bogatego kupca, ozdobny w sztukaterje i piękne hieroglify. Bywają i malowidła na płótnie, przy sklepach zwłaszcza fryzjerów.

A jaki ruch na tych wąskich ulicach! Ruch bez odpoczynku niemal, bo święta tygodniowego, niedzieli, chińczycy nie znają. Zwiększają ciasnotę stragany drobnych przekupniów, którzy długiemi szeregami rozpościerają się na chodniku przed wystawowemi oknami wielkich sklepów. U nich kupuje się obuwie chińskie, ubranie, czapki, drobne narzędzia metalowe, poduszki, szczotki, fajki, książki nawet. Można tu bardzo małym kosztem ubrać się—oczywiście po chińsku – trzykroć taniej, niż u nas. A towar bynajmniej nie jest starzyzną. Na innych ulicach ciągną się szeregi jadłodajni: tu leżą bułki z wytłaczanemi pieczęciami, tam mięso gotowane, świńskie łby sterczą z ciemnych sosów, blade pierożki ryżowe na parze gotowane i wiele różnorodnych, smakowitych zapewne, w nieznany nam sposób sporządzonych potraw. Tam, gdzie na niskim stoliku złożone są malowane miseczki, zasiadają goście do spożywania: co stałego, wybierają podwójną pałeczką z płaskiej miski, co płynne—wypijają bezpośrednio. Wygląd tych instytucyj nie zachęca do jadła i apetytu nie zaostrza bynajmniej. Wśród tłumu ulicznego snują się nadto przekupnie krążący,

którym nie wolno zatrzymać się długo na miejscu: ci niosą na ramieniu tykę z powtykanemi w nią jabłuszkami w cukrze, inni na kiju niosą drobne narzędzia, inni jeszcze, latem, sprzedają małe klateczki z gaolanu z ćwierkającemi w nich zielonemi konikami. Ciężarów nie noszą chińczycy wprost na plecach ani na ramionach, tylko w dwu koszach, zawieszonych na dwu końcach długiego nosidła, przerzuconego przez ramię nakształt wagi. W takich koszach niesie hodowca drób, ogrodnik warzywa i owoce, pracz—bieliznę. Na podobnem nosidle blacharz niesie piecyk z kominem, blachę i narzędzia, kupiec—drobny towar, guziki i szpilki albo tkaniny, golarz stolik i brzytwy. Takie nosidła bywają nieraz zdobne w blaszki, namalowane na czerwono i zaciekawiającego kształtu. Mnóstwo przekupniów i rzemieślników chodzi po podwórzach i wykrzykuje swe zawiadomienia, najczęściej piskliwym, kobiecym głosem. Nadmiar jest szewców wędrownych: na podwórzu jednego i tego samego domu słyszy się nieraz kilka razy dziennie wołanie o obuwie do naprawy. W oznaczonych miejscach ulicy ubodzy szewcy zasiadają codziennie do roboty i przy największych nawet mrozach operują sukienne pantofle, podczas gdy klijent siedzi obok na stołeczku lub ziemi z bosą nogą, czekając końca. Po rogach większych ulic stoją szeregi dwukolnych lekkich wózeczków, a ich woźnice i konie zarazem pilnie obserwują przechodniów, i nieraz natrętnie napraszają się z usługą. Te jednak wózki, riksze, są niebrzydkie i dobrze utrzymane, mają budki składane nad głową, w zimie zasłony od przodu z okienkiem, i białe szydełkowej roboty podkładki pod plecy. Z nich korzystają najczęściej chińczycy. Prócz tego snują się jeszcze dwukołowe wózki konne, na jednego pasażera, o ciemnolicym woźnicy i małym, grubym, nieładnym koniku. Dopiero na krańcu dzielnicy, przy wielkiej drodze znajdujemy szereg autobusów, co chwila odchodzących i przychodzących, i samochodów, biorących pasażerów gromadami; tu wśród szoferów i konduktorów przeważają biali (w Charbinie).

Obraz ten cały proszę oblać odpowiednim sosem: gdy wichry wiosenne miotają brudny kurz w tych ulicach, zasypując oczy, lub gdy do spotniałej od letniego upału skóry lgnie taki nieczysty pył... W słotną zaś pogodę nikt z nas nie wy-

biera się na to błoto, w zimie znów, przy dwudziestokilkustopniowym mrozie, przebiega się pośpiesznie po grubo namarzłem błocie i lodzie, pocierając co chwila nos i uszy. Z tem wszystkiem najponętniejsza to dzielnica miasta. Dodać trzeba, że pośród ogólnego zaduchu doleci tu nieraz powonienia pewien delikatny, nieznany u nas, zapach; skąd pochodzi, nie wiem napewno, prawdopodobnie z pręcikowego kadzidła chińskiego, i jest bardzo znamienny dla Chin.

Przechodnie wszyscy w dawnych długich szatach. Policjanci tylko po europejsku, krótko są ubrani, oraz riksze, dla łatwiejszego biegu. Kobiety najczęściej w starodawnych strojach, to jest, w to samo odziane co mężczyźni. Potwornie drobne, wymęczone stopki przeważają u nich po dzień dzisiejszy. Rzadziej widuje się kobiety w czarnych spódnicach, jest to już pokolenie młode, panny przeważnie emancypantki. Dzieci ubrane, jak starzy, albo też w kaftanikach krótkich, zamiast sukni. Dziewczynki różnią się od chłopców jedynie głową: noszą po dwa warkoczyki i grzywkę przyciętą nad czołem, nadto częstokroć bransoletki na rękach pozatem takie same na nich spodeńki do kostek, tylko tyle, że często bywają w kwiatki. Kobieta często pali fajkę na długim cybuchu, czasem papierosa.

Podziwiałem, że przy tak nędznem odżywianiu się w Chinach spotkać można nieraz, w zimie zwłaszcza, chłopaka o pyzatej, czerwonej twarzy. Ale to widać wyjątki, większość jest blada i chuda. Podobnie chudzi są chińczycy dorośli. Niewielu kupców albo urzędników cieszą się pulchną twarzą i okrągłemi kształtami. Po zakątkach ulic, lub po rogach europejskiej dzielnicy czatuje nieraz na przechodnia istota o wyglądzie okropnym: małe to, chude, o wyschłej spalonej na ciemno, brudnej twarzy, rozczochrane, brodate, w łachmanach, biegnie i usilnie prosi o „kopiejeczkę". Niejedno serce mocno się tym widokiem wzruszy. On tymczasem, gdy już naliczy w dłoni dziesięć, znika na chwilę, biegnie do nieznanego ogółowi zakątka; tam specjalista ukryty udziela mu odrobiny opjum lub poprostu zastrzykuje morfinę, i osobnik taki na jakiś czas czuje się zaspokojonym: leży i spoczywa, nieraz poprostu na ulicy. A potem, gdy działanie narkotyku ustaje, gdy wycieńczony organizm i zatrute nerwy dokuczać mu poczną, znowu

biega za „kopiejeczką“... i tak aż do końca. O posiłek nie dba. Powiadają, że policja chińska, znalazłszy nocą takich nieszczęśników leżących na ulicy, wywozi ich za miasto i zostawia w polu, zimą..., aż do zmarznięcia. Opowiadają nawet o pewnym lekarzu zdolnym, rosjaninie, który w ten sposób wykoleiwszy się doszedł do nędznego końca. Ratowali go koledzy, dali mu mieszkanie, urządzili gabinet — nic jednak nie pomogło—nałóg zwyciężył.

Gdy latem zacznie palić słońce, gdy termometr dzień w dzień wznosi się wyżej stopni trzydziestu (C), cała ludność chińska występuje jednostajnie w bieli. Wraz z porą chłodną wraca barwność w odzieży i wtedy podziwiać można błękitne, niebieskie, czerwone, jedwabne salopy kobiet i dzieci, a i mężczyźni w jedwabie się stroją—o ile mogą—tylko zwykle czarne lub sino-popielate. A tkaniny te zawsze usiane są wielkiemi kwiatami lub kołami tłoczonemi z deseniem. Najpospolitsza odzież ludowa jest z niebieskiego płótna.

Patrząc na to rojowisko chińskie, dziwi się człowiek, jak się to wszystko przy życiu utrzymać może. Przecież tu więcej kupców, niż kupujących. W sklepach nie roi się od klijentów. Zysków większych ciągnąć niema z kogo; w mieście europejskiem da się z białych, ale tu ze swoich współbraci?... Przytem kupcy chińscy są stosunkowo uczciwi, zaceniają wprawdzie—to obyczaj wschodni—ale nie oszukują, jak u nas żydzi. W dużych zaś sklepach mają ceny stałe. A jakże przepełnione są ich targi towarem: w dzielnicach europejskich znajdujemy rozległe targi i bazary pełne odzieży, bielizny, mebli, żywności, sprzętów nowych i starych.

Zazwyczaj w jednym dużym sklepie mieści się kilka działów, naprzykład: herbata, tkaniny, kosmetyki, galanterja, albo przybory piśmiennicze, książki, porcelana, instrumenty muzyczne, albo inna podobna kombinacja. Przy każdym dziele stoi gromada kupców specjalistów z pomocnikami wszelkiego kalibru. Nawiasem mówiąc, wśród takich kupczyków widuje się wielu chłopców o całkiem miłej twarzyczce, sympatycznych i uśmiechniętych. Tylko dziwnie jakoś w profesji swojej są ci kupcy apatyczni: nie myślą nadskakiwać klijentowi, ani zachwalać towar: gdy niema, czego tamten żąda, nie próbują mu nic innego proponować. Niema, powiadają — „mejju“ — i koniec.

Klijent musi wiele się natrudzić—nie znając języka—żeby sobie dobrać coś odpowiedniego.

Mnóstwo ciekawości widuje się w takich składach. Żal tylko, że wypada odchodzić, pozostawiając to wszystko na miejscu z braku funduszów. Tu bronzowe posążki Buddy, tam figurki większe z porcelany — filozofowie z brodami z włosów prawdziwych: dalej instrumenty: dziwaczne skrzypce kształtu fajki, mandoliny okrągłe, flety trzcinowe, okaryna z pękiem piszczałek, kastaniety deszczułkowe, długie wąskie cytry; gdzieindziej wiszą dawne łuki ozdobne, miecze proste w pochwie ze skóry wężowej, szerokie szable, halabardy dziwaczne; ówdzie suknie prześliczne od stóp do głów haftowane, nierzadko złotemi nićmi; barwne, kwieciste pantofelki dziecięce i kobiece, bajecznie maleńkie, haftowane, jak przed wiekami. A wszelkich pudełeczek rzeźbionych misternie, amuletów, haftów, torebek, figurek drobnych, filiżanek, fajek... wyliczyć niepodobna. Nadzwyczaj ciekawe są apteki chińskie—takie jak niegdyś, starego typu. Szereg prześlicznych naczyń, barwnie emaljowanych, zajmuje półki średnie przez całą długość sklepu. Wyżej inne wazy ozdobne, niżej szufladki i skrytki z pięknego drzewa, o przedziwnych napisach. Aptekarze na ozdobnych starodawnych przezmiankach odważają klijentom dziwne jakieś zioła. A klijentów tu więcej, jak po innych sklepach. Na wystawie, za wielkiemi szybami, w pięknych pudełkach, pod szkłem, lub w słojach, figurują leki, o jakich nam się nie śniło: suszone węże lub żyjątka morskie, żółwie, łapy niedźwiedzie, części ciała tygrysiego, nadewszystko zaś — „żen-szen“ korzeń pewnej rośliny, kształtu figurki ludzkiej, coś niby „mandragora" bliższego wschodu, lek, sprzedawany na wagę złota, który poszukiwacze w Mandżurji nieraz wraz z życiem wydzierają z rąk sobie.

Wielkie sklepy posiadają także zjednoczeni jubilerzy, a okna ich przybrane są w masy amuletów, figurek, naczyń, waz, filiżanek ze srebra i złota. Znaleźli się i tacy kupcy — bogacze, którzy sobie założyli dwupiętrowe magazyny, na wzór europejskich i amerykańskich; w tych panuje wielki porządek, usłużność, wykwint nawet; takim jest znany w Charbinie dom handlowy „Kun, cho-li".

A oto nieco dalej cukiernia chińska; w oknie jej wdzięczą się arcydzieła sztuki cukierniczej: barwne figurki bóstw z masy słodkiej, obok duże „brzoskwinie nieśmiertelności", o różowych czubkach. A tam dalej, na ulicy, płótnem osłonięta budka; w niej siedzi jeden tylko człowiek, a przed nim stolik, kubeczek z pędzelkami, paczki papieru i kopert — to pisarz, co za kilka groszy na poczekaniu wykaligrafuje życzącemu sobie list i na kopercie położy piękny adres w czerwonej obwódce, do wysłania na wszystkie cztery strony Państwa Środkowego. Dalej w podobnej budce siedzi inny człowiek, stary o poźłobionej twarzy, i ma przed sobą jakieś dziwne deszczułki, listewki z napisami, krążki, tabliczki—co to być może? to wróż, który wskaże niechybnie, czego się człowiek spodziewać ma i jak postąpić... Gdy gorąco, mamy całe kosze wachlarzów u przekupniów ulicznych, wybór duży, towar ładny. Gdy dokuczają muchy, kupujemy oganiaczkę z włosia na ozdobnie oplatanej pałeczce. Kiosków z napojami, owoców z cukierkami, oraz tytoniem nie liczę, jest ich bowiem bez liku.

Taki jest wygląd ulicy.

Słychać zdala dziwną muzykę. Idziemy zobaczyć, o co chodzi. Właśnie nowy kupiec otwiera sklep i uroczyście obchodzi narodziny swego przedsięwzięcia. Mnóstwo wstęg z ogłoszeniami powiewa na ulicy, a przy wejściu stoi kapela: kilku muzykantów bez nut, na pamięć, rżnie do upadłego jakąś uwerturę na instrumentach dętych, bo chodzi o jaknajwiększą donioslość głosu. Prym trzyma chińska półtrąba półklarnet, pospolicie w takich razach używany instrument, ponieważ najbardziej razi uszy. Inni muzykanci wtórują jej na fletach i piszczałkach, zgadzają się mniej więcej, sposobem intuicyjnym. Trzeba przyznać, że dmą sumiennie i pieniędzy darmo nie biorą. Tylko melodji czy symfonji trudno się w tych dźwiękach dosłuchać, i wogóle sensu muzycznego w nich niema. Są znawcy Chin, którzy twierdzą, że muzyka chińska ma niemniej wartości niż nasza, ale sądzę, że ci ludzie, nawykłszy do muzyki chińskiej, wypaczyli sobie pojęcie o wymogach harmonji i doboru dzwięków. Charakter muzyki chińskiej, o ile uchwycić mogę, polega na jaknajbardziej urozmaiconem przeskakiwaniu od wysokich tonów do niskich i to w tempie jaknajszybszem, z obfitością dość niezgrabnych trylów. Niskich

tonów używa się niewiele; chińczyk stara się grać, czy śpiewać jaknajwyżej, stąd gdy sobie nuci, to zawsze tylko falsetem. A już śpiew kobiecy, jaki często słyszeć można z gramofonów, po ulicach i targach, to istne skomlenie zawodzącego żałośnie psiaka, tylko tyle, że nieco sharmonizowane.

Tegoż rodzaju orkiestrę słyszeć można na weselu i przy pogrzebie. Ciekawem zjawiskiem jest pogrzeb chiński. Gdy zwykła codzienna bezdźwięczność życia chińskiego zostanie naraz zakłócona piskliwą muzyką, nieustającą od ranka do wieczora, trwającą nieraz po kilka dni z rzędu, to znak, że ktoś w pobliżu umarł. Udajemy się na miejsce, żeby choć popatrzyć na obchody żałobne.

(Dok. nast.). *Ks. ar. R. Wierzejski.*

ADVENIAT!

Przyjdź Królestwo Twoje!

Oto stoi Pan...
A słoneczny łan
Morzem złotych fal się schyla
Do tych Bożych stóp, i tyle
Tyle sieje zórz....
Tyle sieje zórz....
Zórz przejasnych miłowania
W te ogromne chlebobrania,
Na bezkresny łan!
Oto stoi Pan...
Kocham! kocham chlebne niwy,
Kiedy stoi Jezus żywy
I zbielałych zbóż okręga
Boskiem okiem tęsknie sięga.
Iż żniwowy czas!..
A przy Synu troską zdjęta
Patrzy smutnie Matka Święta:
Iż żniwowy czas....
Żniwo wielkie i zbielało,
Ale robotników mało.
Kto podejmie zbiór?...

Kocham, Jezu, chlebne łany!..
To mój szlak umiłowany
Od dziecięcych lat!
One rojnych kłosów pole
Nad podolne lilje wolę
I nad dęby gór!
I nad pyszne róż szkarłaty
Droższe miłe kłosy braty,
Którym jam też brat!..

Pragnę Twoich dóbr dostatka,
Jako szczęścia pragnie matka
Dla dzieciny swej...

Pragnę z ziaren mąki czystej
Życie dusz zbawionych, Chryste!...
Dla miłości Twej!...

I Bożego z mąki chleba:
Wszystkim ludziom Ciebie—nieba!
Dla pociechy Twej...

Pójdę, Jezu! i do Serca
Snopy ciężkie, ziarna złote
Z owych długich pól Ci zmiotę

Na ten święty plon.
Pójdę, i z tych niw kobierca
Do Boskiego Twego Serca
Z chlebodajnych gron
Zgarniać będę plon,
Zgarniać będę plon!...

br. Bolesław. SS-CC.

ŻYCIE KATOLICKIE.

Gotyk upostaciowaniem ducha średniowiecznego.

Architektura jest odbiciem danego narodu i danej epoki. W tem przedziwnem zwierciadle odrębności indywidualne Wschodu i Zachodu występują nadzwyczaj wyraźnie. Jakże bardzo różnią się przytłaczające swym ogromem, przeładowane wyszukanemi ozdobami budowle wchodnie od pełnych wdzięku i piękna pałaców starożytnej Hellady i Romy! Po scharakteryzowaniu w poprzednich artykułach kultury średniowiecznej, po przedstawieniu wielkiego rozmachu życiowego i ofiarności ludzi ówczesnych, przejdę z kolei do omówienia wspaniałych zabytków architektonicznych tej epoki – do gotyku.

Wiele wieków upłynęło, zanim katolicyzm przestał szukać schronienia w podziemiach, katakumbach lub w grubych murach kościołów romańskich. To też długo Kościół czekał na stworzenie prawdziwie chrześcijańskiej architektury, zdolnej odzwierciadlić w sobie całą głębię przewrotu duchowego, jaki się dokonał pod wpływem nauki Chrystusowej.

Aż wreszcie zdołano stworzyć odbicie nauki Kościoła Powszechnego — powstał gotyk. Wszystko tu było przesiąknięte tradycją kościelną: począwszy od drobnych szczegółów, a skończywszy na ogólnej kompozycji i całości dzieła.

Świątynia gotycka jest zbudowana w kształcie krzyża. Dwanaście filarów głównej nawy symbolizuje dwunastu apostołów. Trzy okna za wielkim ołtarzem mają przedstawiać Trójcę Przenajświętszą. Całe wnętrze, nie wyłączając nawet drzwi, jest pokryte symbolami i postaciami świętych. Było to jakgdyby pismo figuralne, mające uzmysłowić wiernym tajemnice wiary i przypomnieć dzieje Kościoła. Katedra w Chartres jest przyozdobiona dziesięcioma tysiącami postaci malowanych i rzeźbionych.

Umysły prostaczków, nie umiejących czytać, znajdowały tu pokarm duchowy, który im zastępował niedostępne księgi. Z tego powodu nazwano katedrę gotycką „Bibiją ubogich“.

Nowy styl wprowadził do dorobku architektonicznego ludzkości nowy czynnik, potrafił bowiem ożywić duchem natchnionym martwe, nie przemawiające do duszy, piękno dzieł mistrzów pogańskich, jak pięknie to wyraził Or-Ot: „Ocknij się — i wstań duchem! każdy kamień woła“. Świątynie przestały budzić w duszach lęk, przeciwnie zdają się wpływać na wiernych kojąco i zanosić swemi strzelistemi kształtami korne modły przed tron Przedwiecznego.

„W toń obłoków wystrzela smukłych wieżyc szczytem, jakby do tronu Boga słał modlitwy ludu, wezbrane krwią i łzami, jakby czekał cudu, lub proroczych objawień wiary i zapału“. Jeszcze piękniej i dobitniej od Or-Ota wyraził to uduchowienie wieżyc gotyckich Józef Kremer przy opisie kościoła Marjackiego: „Ponad rynek i miasto, ponad kraj wkoło unosi się poważnie uroczysty kościół Marjacki, on jest całego ludu i kilku wieków modlitwą skamieniałą. Wznosi się przybytek Matki-Dziewicy na tle głębokiem nieba. Wzbija się wieża, jakby uniesiona cherubina lotem, pozostawiła siostrzycę swoją niższą bliżej ziemi, bliżej doczesności i jej spraw, sama zaś wzbija się wśród topieli światłości nocy i w nich się nurza i płynie i pali, jakby kagańcem na wysokościach. U góry unosi z sobą wieniec wieżyczek lekkich, budując z nich wkoło siebie jakby twierdzę nadpowietrzną wiary. Znowu wyżej i wyżej piętrzy się lekkie budowanie i dosięga promienistej korony, którą ludzie uczcili Boga-Rodzicę. Wystrzeliła już wieża powyżej korony i u podgwiezdnych szczytów niesie błyszczącą kulę, świata godło, nad kulą, nad światem chorągiew, miłosierdzia sztandar, na niej imię Marji „Pośredniczki ziemi i nieba“. Świątynia czuwa nad miastem jako orędownica jego, w niej złożone jego nadzieje i miłości ciche wierzenia“.

Katedry w średniowieczu były tem ogniskiem duchowem, około którego skupiało się życie ówczesnych miast. Tu mieszkańcy szukali pociechy w swych troskach codziennych i tu odbywały się wszelkie uroczystości. W ich murach bowiem nietylko były odprawiane uroczystości, lecz i świeckie sprawy były rozpatrywane. Wzgląd na poświęcone miejsce niejednokrotnie powstrzymywał krewkie umysły od zbyt gwałtownego starcia podczas narad i zjazdów państwowych. W kościołach wreszcie odbywały się pobożne misterja religijne, będące zaczątkiem odro-

dzonej sztuki dramatycznej. Jakby dla podkreślenia tej spójni duchowej, jaka łączyła katedrę z mieszkańcami miast, wszyscy starali się żyć obok niej jaknajbliżej. Katedry nie były wznoszone na obszernych i pustych placach. Przeciwnie, każdy chciał mieszkać w jej cieniu. Do jej wspaniałych murów tuliły się niskie domki średniowieczne. W dniach uroczystych nietylko mieszkańcy danego miasta, lecz i nieraz z odległych miejscowości zbiegali się wierni w celu asystowania przy Mszy św. i całowania relikwij męczenników. Pomimo olbrzymich rozmiarów, kościoły niejednokrotnie ni › były zdolne pomieścić tłumów wiernych i wielu zdaleka tylko mogło być obecnymi. Miasta rywalizowały ze sobą, które z nich zbuduje katedrę obszerniejszą, wyższą i wspanialszą. Ona była ich dumą i skarbem najdroższym. Nikt nie żałował trudu i był stokrotnie wynagrodzony, skoro mógł spoglądać na wieżyce górujące ponad miastem:

„A jak do ula mknie z pożytkiem pszczoła,
Tak się też garnął naród do kościoła:
Wielki i mały przed Bogiem się korzył,
I do budowy cegiełkę dołożył“. (W. Pol)

A nie była to tylko czcza duma i ambicja. W tej świętej gorliwości każdym kierowała przedewszystkiem troska o chwałę Bożą:

„Przez imię pańskie i w imię skupienia
Pragnął na ziemi człowiek ślad położyć.
I Pan Bóg dawał proroczne natchnienia
I iskrę swoją i człek zdołał tworzyć“. (W. Pol)

Wszystko, co człowiek miał najlepszego, to złożył w ofierze. Najwięksi artyści wysilali swój genjusz na przyozdobienie domów Bożych:

„Na chwałę Pańską dla świata nauki
Wzniosły się gmachy, przemówiły sztuki". (W. Pol)

Bogaci i biedni wszyscy składali swoje mienie w ofierze i uważali za zaszczyt, jeżeli mogli sami przy budowie pracować. Wspaniały widok przedstawiały tłumy, znoszące materjaiy budowlane i pracujące z relgijnem uniesieniem. We Francji, z powodu braku wielkich głazów, musiano zwozić budulec Renem do Kolonji. Dalej trzeba go było drogami lądowemi przewozić na miejsce przeznaczenia. Transportowano bez pomocy inwentarza.

Tysiące osób ciągnęły wozy, śpiewając pieśni nabożne. Kobiety, dzieci, starcy, wszyscy na wyścigi wedle sił pomagali.

Wbrew ogólnej opinji, katedry powstawały bardzo szybko. Zdawało się, że mury przy pieniach pobożnych rosną w oczach, że głazy układają się same jedne na drugie, jak mury Teb przy dźwiękach liry mistycznego Amphiona. Tak np. gdy w r. 1235 św. Ludwik IX, król francuski, idąc pieszo przez ulice Paryża, w celu spotkania relikwji korony cierniowej, ślubował wśród powszechnego entuzjazmu zbudowanie katedry, to już po ośmiu latach świątynia była zbudowana i mogła dać schronienie św. pamiątkom męki Pańskiej.

W jakże smutnem świetle przedstawiają się nasze czasy, kiedy długie lata upływają, zanim niewielki stosunkowo rozmiarami kościół zostanie ukończony! Cóż mówić o małych miastach, jeśli Warszawa, stolica o miljonowej ludności, przez kilkadziesiąt lat nie może się doczekać całkowitego ukończenia kościoła Zbawiciela. Jeśli dalej w tym tempie pójdzie, to jest wątpliwe, czy nasi wnukowie ujrzą ukończoną świątynię Matki Boskiej Częstochowskiej, budowaną przy ul. Łazienkowskiej (Warszawa). O świątyni Opatrzności na Kamionku lepiej nie wspominać, bo chociaż już kilka lat upłynęło od pamiętnej uchwały sejmowej, jeszcze nie przystąpiono do budowy.

Należy zaznaczyć, że dzieje się to wszystko w dobie niebywałego rozkwitu techniki. Okazuje się, że nasza epoka tak dumna z przypominających koszary „drapaczy" nieba zapomniała o przysłowiu: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie".

W „barbarzyńskiem" średniowieczu o chwałę Bożą dbano trochę więcej. Ludzie ówcześni niezdolni byli do obłudy i krętactwa. Gdy wierzyli, to można było być pewnym, że do swej religji są przywiązani całem sercem i że gotowi są do ostatka bronić swych ideałów. Jeśli do innych epok, to tembardziej do średniowiecza trzeba zastosować to powiedzenie, że społeczeństwo ma taką architekturę, na jaką zasługuje. Wcześniej i później powstały wspaniałe gmachy, lecz nigdy nie zdołano stworzyć świątyń, w których dusza ludzka czułaby się bardziej swojsko, niż w katedrach gotyckich.

W ich murach niby ów skarb mistyczny, jest zaklęta gorąca wiara średniowieczna, z jaką pracowali ich budownicy.

„I cała dusza w każdej pracy leży
I świadczy Panu i kocha—i wierzy". (W. Pol)

Zda się, że ci wielcy twórcy udzielili swego ducha martwym głazom, które teraz jakgdyby wyrywają się ponad poziomy i dążą ku niebios szczytom. Jak przed wiekami, tak i teraz skierowują myśl ludzką przed tron Najwyższego i swemi strzelistemi kształtami wołają: „Sursum Corda". „Gdybyż wiarę tych murów miały ludzkie serca" (Or-Ot).

Z chwilą upadku porządku średniowiecznego zanika gotyk. Owiane duchem pogańskim umysły lubują się w renesansie i baroku. Styl architektoniczny, według którego budowano niegdyś katedry, nazwano pogardliwie gotyckim, czyli barbarzyńskim. Nazwa ta pozostała dotychczas, chociaż romantyzm zdołał ocenić należycie całe jego piękno i najwybitniejsi przedstawiciele poświęcili mu swe genjalne utwory.

Zygmunt Prószyński.

Gdy nie jesteś budowniczym.

Gdy nie jesteś budowniczym,
musisz być — budulcem,
wapnem, młotem robotniczym,
gdy nie jesteś budowniczym.

Lecz nie wolno ci być — niczem,
tembardziej — hamulcem.
Gdy nie jesteś budowniczym,
musisz być -- budulcem.

* * *

Biada murom z cegieł wielu,
niespojonych niczem!
Nieprzyjaciel bez fortelu
zwali mur ten z cegieł wielu.

Kto to wznosił? w jakim celu?
Hańba budowniczym!
Biada murom z cegieł wielu,
niespojonych niczem!

Jan Tarwid.

Zgromadzenie Marji.

(XX. Maryści).

Pośród licznych zakonów i zgromadzeń zakonnych, których członkowie pracują w dobie bieżącej, na misjach, znajduje się także nieznane u nas, w Polsce, prawie zupełnie Zgromadzenie Marji, zwane pospolicie Zgromadzeniem księży Marystów. Ponieważ kongregacja ta ma zamiar osiedlić się w najbliższej przyszłości na ziemiach polskich, godzi się zapoznać bliżej z nią samą, a przedewszystkiem z jej założycielem.

Zgromadzenie Marji powstało przed stu laty, założył je zaś prosty wikary francuski, ks. Jan Klaudjusz Colin, należący do djecezji ljońskiej. Jeszcze w czasie pobytu w seminarjum duchownem czcigodny ten sługa Boży marzył o utworzeniu związku, poświęconego życiu wewnętrznemu na cześć Najświętszej Marji Panny. Pragnąc myśl swą zrealizować jaknajprędzej, utworzył organizację taką pomiędzy klerykami z Ljonu, z dwunastu jednak pierwszych członków po pewnym czasie wystąpiło ośmiu, wskutek czego nad młodem dziełem zawisła groźba likwidacji. Chwile to były rzeczywiście ciężkie, lecz ks. Colin nie stracił ufności w Boga. W 1819 r. ułożył on ustawy zgromadzenia, przedłożył je władzom duchownym, a gdy uzyskał od nich aprobatę, zabrał się do pracy z jeszcze większym zapałem. Po upływie lat trzech t. zn. w 1822 r. świętobliwy kapłan ten przedstawił plan swojego dzieła Ojcu św. Piusowi VIII. Namiestnik Chrystusowy pochwalił ideę przewodnią projektowanej kongregacji, przychylnie też odniósł się do niej biskup ljoński, to też ks. Colin, dobrawszy sobie do pomocy kilku gorliwych o chwałę Bożą kapłanów, rozpoczął na szerszą skalę działalność misyjną, prowadząc misje po parafjach. Lud, uczęszczający na kazania pobożnego misjonarza, stosował się do jego rad i pouczeń, porzucał drogi grzechu, owoce zatem wysiłków ks. Colin'a były aż nadto widoczne, na podstawie tego więc Stolica Apostolska uznała dzieło owe za godne potwierdzenia oficjalnego. Dnia 29-go kwietnia 1836 r. papież Grzegorz XVI wydał breve „Omnium gentium salus", gdzie zatwierdził ostatecznie Zgromadzenie Marji, wyznaczając mu równocześnie, jako teren pracy misyjnej wyspy Oceanji. W tym samym jeszcze

roku, mianowicie dnia 24 września, pierwsi księża Maryści w liczbie dwudziestu z bł. Piotrem Ludwikiem Marją Chanel'em, tudzież ks. Marcelinem Champagnat'em złożyli śluby zakonne, poczem na generała zakonu swego wybrali swojego założyciela, ks. Colin'a.

W ten właśnie sposób myśl przyoblekła się w szatę rzeczywistości, czcigodny sługa Boży wszakże nie spoczął na laurach, jeno pracował niestrudzenie dalej. Przez lat osiemnaście sprawował urząd generalski z zapałem, dopiero w r. 1854 usunął się w zacisze samotni, oddając się kontemplacji. Wogóle ideałem ks. Colin'a było życie ukryte, wzorem którego było dlań życie ukryte Matki Boskiej w Nazarecie. Bogarodzicę miłował świątobliwy ten kapłan ogromnie. Najwymowniejsze są w tym względzie słowa św. Jana Vianney'a, wielkiego proboszcza z Ars, który był przyjacielem i współuczniem ks. Colin'a. On to kiedyś, zachwycony, zawołał: „O, mój Boże, jakże ten Colin kocha Matkę Boską, jakże Ją kocha gorąco!" W samotności spędził pobożny założyciel lat kilkanaście, wykańczając regułę swego dzieła, która wprowadzona została w życie w 1873 r.

Pracowity nadzwyczaj był żywot ks. Colin'a, praca była forsowna, wyczerpująca, mimo to jednak doczekał wieku sędziwego, zmarł bowiem, jako starzec osiemdziesięciopięcioletni. Doczesną swą pielgrzymkę zakończył on dnia 15 listopada 1875 r. Obecnie księża Maryści myślą o doprowadzeniu do skutku jego beatyfikacji. Do tego brakuje niewiele, gdyż św. Kongregacja Obrzędów przyznała mu już tytuł kościelny czcigodnego sługi Bożego, czyli, mówiąc innemi słowy, stwierdziła heroizm jego cnót.

Dzieło ks. Colin'a po jego śmierci rozwijało się dalej i rozwija się nadal także dziś. Celem jego, jak mówi wydana niedawno temu w Paryżu w języku polskim broszurka p. t. „Zgromadzenie XX. Marystów", jest „1. dojście do doskonałości i świętości na podstawie zachowywania trzech ślubów t. j. czystości, posłuszeństwa i ubóstwa i spełniania zwyczajnych praktyk religijnego życia; 2. praca nad zbawieniem bliźniego przez nauczanie i misje w krajach katolickich, protestanckich i niewiernych; 3. nauka i obrona w pierwszym rzędzie dogmatów kościoła katolickiego w całej ich nieskazitelności".

Prace księży Marystów w Europie polegają głównie na na prowadzeniu misyj po parafjach, rekolekcyj, konferencyj, nie

jest to wszakże wyłączne pole ich działania, bo oprócz tego prowadzą zakłady wychowawcze dla młodzieży, przyczem zanotować tu trzeba ten fakt, iż uczniowie po wyjściu z ich szkół średnich i po wstąpieniu na uczelnie wyższe pozostają nadal pod ich opieką moralną, gdyż dla nich tworzą księża Maryści internaty, chroniąc ich przez to od złych wpływów otoczenia.

Podobnie, jak na kontynencie, postępują synowie duchowi ks. Colin'a i w Ameryce, a praca wśród pogan koncentruje się w Oceanji. O początkach jej[1] ciekawe szczegóły opowiada znakomity historyk francuski, Jerzy Goyau z Akademji Francuskiej, w dziele swem, wydanem w Paryżu, a zatytułowanem: „Histoire religieuse", stanowiącem tom szósty, zbioru p. t. „Histoire de la nation française". „Historja Marystów,—brzmią jego słowa — niosących światło krzyża przez Oceanję. — to prawdziwe dzieje bohaterskie. Kilku księży, zgromadzonych w Ljonie przez pokornego o. Colin'a, stało się w krótkim czasie zdobywcami duchowymi całego świata... Biskup Bataillon odwiedza na małych statkach żaglowych archipelag po archipelagu, aby zobaczyć, co dzicy zrobili z jego zakonników i co zakonnicy zrobili z dzikich. Nikt im nie torował drogi, rzucili się do pracy bez jakichkolwiek doświadczeń uprzednich. Ich ewangelizacja jest to improwizowane stykanie się z ludźmi, którzy często nie wydobyli się jeszcze ze stanu natury. Mają oni między sobą już męczenniką Chanel'a. Z posiewu tego męczeństwa Bataillon w czterdziestym roku apostolstwa zbiera już obfite owoce". Tak oto było przed laty pięćdziesięciu, za dni naszych zaś jest lepiej znacznie, ale pojawiły się też niebezpieczeństwa. „Krew męczeńska jednego biskupa, trzech księży i dwuch braci-pomocników, —pisze autor owej broszurki polskiej — nieustające walki z cyklonami i zdradliwemi bałwanami morskiemi, z niezdrowym klimatem i skwarem okropnym, borykanie się z dzikością i apatją tubylców oraz z konkurencją bogatych misjonarzy protestanckich wydało pod dziwnem błogosławieństwem Bożem takie owoce: W Nowej Zelandji Kościół katolicki rozwija się pomyślnie i ma ustrój hierarchiczny; wszystkie wyspy archipelagu Oceanji środkowej i zachodniej są obecnie pokryte siecią misyj, dzielących się na sześć wikarjatów i jedną prefekturę apostolską; zaczyna się tam organizować kler z ludności tubylczej. Lecz na tem nie koniec; dzieło synów ojca Colin'a nie może

na tem poprzestać. Wdzierają się bowiem w archipelag misjonarze protestanccy i zagrażają rywalizacją. Z Azji przychodzą na wyspy emigranci i grożą ludności zalewem. Na wielu wyspach wreszcie praca ewangelizacyjna dopiero zaledwie dotknęła ludności wewnętrznej części kraju. Potrzeba więc nowego przypływu misjonarzy, by móc pracę prowadzić wydatnie w dalszym ciągu". Tych nowych bojowników o triumf Chrystusa Pana chcą księża Maryści wychować z młodzieży polskiej i dlatego oto pragną się osiedlić w Polsce.

Liczebnie Zgromadzenie Marji posiada w dobie obecnej dziewięć prowincyj (pięć w Europie, dwie w Ameryce, dwie w Australji), pięć nowicjatów, sześć scholastykatów, trzydzieści jeden zakładów naukowych, sześćdziesiąt pięć parafij i sto dwanaście stacyj misyjnych w krajach pogańskich.

J. M. Chudek.

Z afrykańskich misyj.

Serce się kraje wobec nadchodzących nieustannie wieści o nieszczęściach i klęskach w Misjach w Afryce. Zdaje się poprostu nieraz, że nastały tam czasy świętego Joba. Następujący list W. O. Pellegrini, ze Zgromadzenia Synów Serca Jezusowego, skierowany do Sodalicji św. Piotra Klawera, wykaże Czytelnikom, że nie przesadzamy.

„Zbieram się na odwagę i piszę z prośbą o modlitwę, a także i o pomoc materjalną, abym mógł odbudować mą biedną Stację, zniszczoną przez gwałtowną nawałnicę.

Jednego z ostatnich wieczorów, kiedy wykończaliśmy właśnie wiązania dachu budynku szkolnego, rozszalała się nagle przerażająca zawierucha, która w mniej niż pół godziny zniszczyła prawie wszystkie domy misyjne. Pierwszy runął kościół, zmieciony aż do fundamentów. Następnie rozpadła się szkoła, trzy chaty chłopców, ich kuchnia, cztery inne chaty zrujnowane i dach domu Sióstr został zerwany. Jedynie nasz dom wyszedł cało, oraz stary budynek szkolny, który musieliśmy czemprędzej przerobić na kaplicę. Prawdziwie klęska, co łzy wyciska! Szkody, nie dadzą się poprostu obliczyć. Boski Zba-

wiciel znajduje się bez kościoła, chłopcy nie mają szkoły i sypialni, Siostry dachu. Pan Bóg doświadczył nas próbą bardzo wielką, która prawie, że nas przygniata. Schyliliśmy jednak głowę w obliczu Jego świętej woli i poddaliśmy się wyrokom Jego całkowicie. On, który dopuścił to nieszczęście, doda nam mocy do wydźwignięcia się się zeń i odbudowy Stacji. Przyrzekliśmy już Panu, że wystawimy Mu świątynię piękniejszą, większą i mocniejszą i że podobnie będzie z resztą budynków, a tak później, po czterech lub pięciu latach, my lub też już i nasi następcy, wolni od materjalnej troski i pracy, będą mogli oddawać się niepodzielnie pracy nad duszami. Podczas tegoż nieszczęścia mieliśmy dowody namacalne opieki Bożej i Matki Niepokalanej. Tabernakulum pozostało nienaruszone, statua Niepokalanej Dziewicy, co spadła gwałtownie z ołtarza, który także uległ zniszczeniu, jest cała i nieuszkodzona, nie opłakujemy żadnych ofiar w ludziach. Pan Bóg więc nie opuści nas i teraz i natchnie szlachetne dobre dusze, by nam przyszły z pomocą. A także i Sodalicja św. Piotra Klawera powiadomi Dobroczzńców Afryki o klęsce, jaka nas dotknęła i o tem jak bardzo potrzebujemy pomocy.

Ja z mej strony nie będę się oszczędzał pod żadnym względem i chociaż nie jestem zbyt mocny i też już nieco wyczerpany, wezmę się do wszelkiej pracy fizycznej i ufam, że Stacja Torit z pomocą Bożą i dobrych ludzi powstanie z ruin piękniejsza i większa, niż dotychczas. Oby Bóg pobłogosławił te nasze pragnienia, a dobroczyńcy osłodzili gorycz nieszczęścia"!

O tak, niechby Bóg, który doświadcza i podnosi, który zasmuca i pociesza raczył przybyć na pomoc tylu ruinom, wzruszając dobroczyńców pełnych miłosierdzia, co obfitemi jałmużnami umożliwią Misjonarzom jaknajprędszą odbudowę!

Ofiary przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera—Warszawa, ul. Warecka 10/5; Kraków, ul. św. Marka 25; Poznań ul. R. Szymańskiego 6.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Bibljografja

najnowszych wydawnictw katolickich.

Zestawił J. M. Chudek.

Art Jan. Pius IX. Wspomnienie o Wielkim Papieżu i Przyjacielu Polski z okazji 50-lecia skonu. Warszawa, 1928. Nakładem Komitetu Głównego Akcji Katolickiej. (Bibljoteka Akcji Katolickiej, Nr. 3) Str. 42+2 nlb. + portret. Cena 1 złp. 20 gr.

Augustynik Grzegorz ks., Paulin na Jasnej Górze. Echa po śmierci świętobliwej Wandy Malczewskiej czyli różne łaski, udzielone przez Pana Boga za Jej przyczyną. Ciąg dalszy. Początek w książce „Miłość Boga i Ojczyzny" wydanie I, II, III i IV. Echa 1925, 1926 i 1927 r. Zebrał i wydał... Częstochowa, 1928. Str. 46+2 nlb. Cena 75 gr.

Chudek J. M. Do Królowej Korony Polskiej. Pięć pieśni na znaną nutę. Str. 8. ***

Chudek J. M. Wiśniowiec. Opracował... 1928. str. 8. ***.

Krótki zarys dziejów kościoła o.o. Karmelitów, fundowanego przez Jeremę, oraz zamku w Wiśniowcu.

Chudek Józef Marjan. Bł. Andrzej Bobola. Napisał... 1928. (Orędownicy polskiej ziemicy przed tronem Pana nad pany. 16 maja), Str. 8. ***

Chudek Józef Marjan, redaktor „Przeglądu Misyjnego". Brat Albert Chmielowski. Szkic biograficzny. Warszawa, 1928, Str. 8. Cena 15 gr.

Czeska-Mączyńska Marja. Czarne pisklęta. Rzecz sceniczna w III odsłonach. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictw Księży Jezuitów. St. 35 + 1 nlb. Cena 50 gr.

Jasiński Ignacy ks. O grzechu śmiertelnym. Zebrał... Wydanie czwarte. Warszawa, 1928. Nakładem S. S. Loretanek. Str. 32. Cena 10 gr.

Jasiński Ignacy ks. O sądzie Bożym. Zebrał... Wydanie czwarte. Warszawa, 1928. Nakładem S.S. Loretanek. Str. 32. Cena 10 gr.

Kączkowska Marja. Dziecięce lata (o. Wiljama Doyla). Warszawa, 1928. (Bibljoteczka „Radości Życia". Nr. 7). Str. 47 + 1 nlb. Cena 40 gr.

Kączkowska Marja. Imelda. Warszawa, 1928. (Bibljoteczka „Radości Życia". Nr. 8). Str. 31+1 nlb. Cena 30 gr.

Kączkowska Marja. Tarsycjusz. Drugie wydanie. Warszawa, 1928. (Bibljoteczka „Radości Życia" Nr. 2). Str. 15+1 nlb. Cena 20 gr.

Kączkowska Marja. Życie Janka. (Św. Jan Vianney). Warszawa, 1928. (Bibljoteczka „Radości Życia". Nr. 9). Str. 23 + 1 nlb. Cena 30 gr.

Krótka wiadomość o świątobliwej Wandzie Malczewskiej oraz nowenna o jej rychłą beatyfikację jakoteż o łaski osobiste we wszelakich potrzebach. Kraków, 1928. Str. 7+1 nlb. Cena 10 gr.

Liguori Alfons św. Nowenna do Najsłodszego Serca Jezusowego. Przykłady dodane przez O. Saint Omer, Redemptorystę. Przetłumaczyła M. K. Wydanie ósme. Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin, 1928. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Str. 81+3 nlb. Cena 70 gr.

Małżeństwo w świetle nauki katolickiej. Praca zbiorowa profesorów Uniwersytetu Lubelskiego. Lublin, 1928. (Towarzystwo

Wiedzy Chrześcijańskiej. Lublin, Uniwersytet. Tom I). Str. 4 nlb. + 389+ 3 nlb. Cena 9 złp.

Mystowski Stanisław ks. dr. Idea prawa naturalnego w starożytności i u scholastyków. (Studjum prawno-etyczne). Warszawa, 1928. Str. 182+4 nlb. Cena 4 złp. 50 gr.

Około-Kułak Ant. ks. dr., wik gen. metropolity mohylowskiego. Kościół w Rosji dawniej, obecnie i w przyszłości. W tekście 21 ilustracyj. Kraków, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. (Sprawy Misyjne. Serja I, Nr. 8). Str. 39+1 nlb. Cena 60 gr.

Sto rad i upomnień udziela Józef siostrze swej Stefanji. Wydanie piąte. Warszawa, 1928. Nakładem Wydawnictwa Księży Pallotynów. Str. 62+2 nlb. Cena ' złp.

X. S. K. Akty do odmawiania przed i po Komunji św. (dla dzieci). Kraków, 1928. Str. 8. ***

Żelechowski S. Bolszewicki dyktator Meksyku. Opracował... 1928. Str. 8. ***

Żelechowski S. Parę uwag o wolnomyślicielach. Opracował... 1928. Str. 8. ***

Wszystkie wymienione wydawnictwa nabywać można w księgarni „Polak-Katolik" w Warszawie przy ulicy Krakowskie Przedmieście 71, skład główny zaś wydawnictw SS. Loretanek mieści się w Warszawie przy ulicy Miodowej 17. Wydawnictwa, oznaczone przez znak ***, w sprzedaży księgarskiej nie ukazały się, ponieważ wyszły bądź jako dodatki do czasopism, bądź jako odbitki o niewielkim nakładzie.

La psychothérapie du dr. Kittoz (Une philosophie ptatique de la vie). **Dr. P. D'Espigney.** Pazs I-e Pierre Thequi 1927, str. 42 cena 2 fr.

Badania Dr. Kittoza nad wibracjami mózgu polegają na uchwyceniu pewnych różnic w tych wibracjach w pewnych stanach wewnętrznych. Wykazują one, że człowiek chory w chwilach opanowania staje się zupełnie normalnym. Powrót do normalności nie może być spostrzeżony inaczej, jak tylko przez jakość wibracyj, z powodu zbyt krótkiego czasu trwania.

Odkrycie Dr. Kittoza prowadzi odrazu do wniosku, że ukrócenie panowania w nas nieświadomości nad świadomością, tak zgubnego dla rodzaju duchowego człowieka, podlega naszym własnym władzom, jest przez nas samych możliwą do osiągnięcia.

Z chwilą, gdy ścisłe badania medycyny nie stawiają sprzeciwu celowości prowadzenia walki z własnemi stanami psychopatologicznemi, rozwinąć można cały system i program tej walki.

Autor broszurki na podstawie pism Dr. Pittoza, a często i własnemi jego słowami podaje szereg rad i sbosób, za pomocą których możemy osiągnąć wyższy stopień wyrobienia duchowego. Rady te dotyczą głównych momentów życia, omawiają jak mamy przyswajać pojęcia, tworzyć sądy, w jaki sposób posługiwać się wolą itd. Dowiemy się z nich nawet, jak należy odpoczywać i pracować. **M. J.**

Przystępnie i bardzo popularnie skreślił **Ks. T. Reginek** kwestje apostolstwa świeckich w książce p. t. **„Apostolstwo w Królestwie Chrystusowem"**. (Kraków, 1927. Nakład autora, str. 114). Znajdujemy tu obok udowodnienia potrzeby apostolstwa, szereg sposobów, za pomocą których dążyć trzeba do spełnienia hasła „Pax Christi in regno Christi". Hasło to jest punktem wyjścia dla książki.

* * *

Dzieje Teresy Neumann nabierają dziś na całym świecie coraz większego rozgłosu. Nie pomijając ze wszech miar cennych dowodów prawdziwości, niezrozumiałych dla wielu faktów, z życia Teresy **Ks. Dr. A. Kuczyński** przedstawił je w **„Niezwykłych dziejach Teresy Neumann z Konnersreuth"** (Warszawa 1927. Dom Książki polskiej str. 30).

* * *

Bezsprzecznie do propagandy akcji katolickiej w Polsce przyczynić się może broszura p. t. „**Rodzina Chrześcijańska**” wydana nakładem Kom. Głównego Akcji Kat. w Warszawie (Biblj. Ak. Kat. № 2, str. 73).

Jest to obszerne sprawozdanie ze zjazdu Ligi Kat. parafji Czerniaków, zawierające prócz spraw czysto formalnych szereg referatów, omawiających zadania rodziny chrześcijańskiej, obowiązki męża i ojca, matki i żony, zagadnienia wychowawcze.—Z pośród nich na wyróżnienie zasługuje ref. p. Sobańskiego p. t. „Stanowisko i obowiązki ojca i męża w rodzinie katolickiej”.

Należy skłonić głowę przed pracą Ks. Kęsickiego, proboszcza w Czerniakowie, oraz jego parafjan, dla akcji kat. wogóle, a szczególnie dla pierwszego zjazdu Kat. Ligi parafjalnej. **M. J.**

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Błogosławieństwo papieskie dla prasy katolickiej w Polsce. (KAP) Pod koniec posłuchania, udzielonego J. Em. ks. Kardynałowi Kakowskiemu na Watykanie, towarzyszący Kardynałowi ks. St. Mystkowski zwrócił się do Ojca św. Piusa XI z prośbą o udzielenie specjalnego błogosławieństwa prasie katolickiej w odrodzonej Polsce.

Jego Świątobliwość podniesionym głosem i z niezwykłem ożywieniem oświadczył: „Błogosławię z całego serca wszystkim przedstawicielom prasy katolickiej w drogiej sercu mojemu Polsce i życzę jaknajwiększego powodzenia ich pracom na tem polu“.

Przyszły Kongres Eucharystyczny w Częstochowie. (KAP) Podajemy poniżej w ogólnym zarysie program kongresu eucharystycznego, który odbędzie się w dniach 7—9 września r. b. Kongres rozpocznie się w piątek dn. 7 września wieczorem procesją eucharystyczną ze światłem po wałach jasnogórskich, następnie wygłoszone zostanie przemówienie. Najświętszy Sakrament będzie wystawiony przed szczytem na adorację przez całą noc.

W sobotę, dn. 8 września po rannej Mszy św. i po kazaniu odśpiewane będą przez rzesze wiernych przed szczytem „Godzinki“. Następnie odprawione zostaną następujące nabożeństwa z okolicznościowemi kazaniami: o g. 9-ej dla wojska, o godz. 10-ej dla młodzieży szkolnej, a o g. 11-ej suma pontyfikalna. Po południu odbędą się przed szczytem zebrania poszczególnych stanów: o g. 3-ej dla niewiast, o g. 5-ej dla młodzieży i o g. 7-ej dla mężczyzn i wygłoszone zostaną odpowiednie przemówienia. Dzień ten zakończy wielka procesja po wałach, poczem Najświętszy Sakrament znów wystawiony będzie przed szczytem na adorację przez całą noc.

W niedzielę dn. 9 września po rannem nabożeństwie przed szczytem odbędzie się wspaniała procesja do katery, gdzie odprawiona zostanie suma pontyfikalna i równocześnie msza św na balkonie katedry, ponieważ olbrzymie rzesze wiernych w katedrze się nie pomieszczą. Kazanie zostanie wygłoszone w katedrze, rozgłośniki będą ustawione tak, że wszyscy i poza murami katedry usłyszą słowa kaznodziei Po południu odbędzie się przed szczytem jasnogórskim zebranie robotników z całej diecezji, poczem nastąpi zamknięcie kongresu.

W kongresie weźmie udziadł cała diecezja częstochowska i wielkie rzesze pątników, które rok rocznie w dniach tych przybywają na Jasną Górę. Ogólna liczba uczestników wyniesie prawdopodobnie kilkaset tysięcy osób. Komitet przygotowawczy celem zorganizowania kongresu i wykonania powyższego programu utworzył następujące sekcje: przyjęć, kolejową, porządkową, pochodową, dekoracyjną, prasową i sekcję doraźnej pomocy lekarskiej. Wszelkich informacyj o kongresie udziela Generalny Sekretarjat Ligi Katolickiej w Częstochowie.

Niezwykłe uleczenie w Częstochowie. (KAP) Czesława Kozłowska, lat 14, zamieszkała w Troskach, par. Naruszewo, djec. Płockiej, miała od lat dziecięcych — jak stwierdza lekarz dr. Zdzisław Sokolski — w znacznym stopniu przytępiony słuch, spowodowany nieżytem trąbek Eustachjusza. Na Zielone Świątki r. b. wybrała się mała Czesia wraz z matką do Częstochowy i tam, po żarliwej modlitwie, odzyskała — jak znów stwierdza dr. Sokolski — zupełnie dobrą i normalną zdolność słyszenia.

Akademicka adoracja Najśw. Sakramentu w Wilnie. (KAP) Z okazji oktawy Bożego Ciała w niedzielę dn. 10 czerwca w akademickim kościele św. Jana, z inicjatywy Akademickich Sodalicyj Marjańskich, odbyła się uroczysta adoracja Najświętszego Sakramentu.

Mszę św. celebrował ks. prof. dr. Ignacy Świrski, dziekan Wydziału Teologicznego, do której służyli akademicy. Podczas Mszy świętej straż przy Sanctissimum trzymali członkowie akademickich korporacyj (związków kolorowych): K. Batorja, K. Leonidania, K. Conradia, K. Concordia, a po dwie pary studentów i studentek klęczało na klęcznikach. Adoracja trwała do g. 8-ej wieczór, kiedy uroczyście została zakończona. W adoracji brali udział członkowie organizacyj katolickich.

Rezolucje Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w obronie Kościoła i Ojczyzny. (Z okazji Zjazdu poznańskiego podczas Zielonych Św.) (KAP) Na uroczystem zebraniu zlotowem Związku Młodzieży Polskiej w Poznaniu w drugi dzień Zielonych Świąt, młodzież, zgromadzona w liczbie 5 tysięcy, przyjęła niemilknącemi oklaskami następujące rezolucje:

1) Młodzież, zgromadzona na 1 zlocie Związku Mł. Pol, stwierdza, że pragnie wytrwale stać pod sztandarami Boga i Ojczyzny, ideałów katolickich i narodowych wszędzie i zawsze bronić, pomnąc na ową piękną tradycję, jaką ma poza sobą krzyż w życiu narodu polskiego. Hasłem Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej będzie po wieki: „Odrodzić naród w Chrystusie".

2) Z hasła „Odrodzić naród w Chrystusie" wypływa konieczność usilnej pracy, która umiejętnie kierowana i podjęta z zapałem przez członków SMP. wychowa dzielne młode pokolenie, gotowe do służby Bogu i Ojczyźnie. I zlot Związku Młodzieży Polskiej wzywa wszystkich druhów do dalszej, pełnej zapału młodzieńczego pracy nad wychowaniem religijnem, oświatowem i fizycznem z myślą „Dla Boga i Polski".

3) 1 zlot Zw. Mł. Pol. stwierdza konieczność szczególnego zajęcia się wychowaniem fizycznem i zobowiązuje wszystkie S. M. P. do prowadzenia pracy w kieruku wyszkolenia silnych i zdrowych synów Ojczyzny, którzy nietylko duchem mocni, lecz i ciałem stanowić będą tężyznę narodu i dla Ojczyzny w każdej chwili gotowi będą złożyć życie w ofierze.

4) Młodzież, zebrana na 1 zlocie związkowym, potępia jaknajsurowiej wszelkie dążenia wywrotowców, skierowane czy to w kierunku stworzenia Kościoła narodowego, czy też ustroju socjalistycznego i komunistycznego na ziemi, Z hasłami temi nigdy bratać się nie będzie, a wszelkie napaści na wiarę i polskość odeprze tak, jak jej nakazują obowiązki Katolika-Polaka.

5) I zlot Związku M. P. zwraca się do Młodzieży, nie stojącej jeszcze pod jego sztandarami, aby, zrozumiawszy myśl „młodzież przyszłością narodu", do szeregów S.M P. gromadnie stanęła, dając tem świadectwo, że pragnie pracować w myśl ich ideałów.

6) I zlot Związku M. P. zwraca się do starszego społeczeństwa o pomoc w wielkiej pracy, jaką młodzież wzięła na siebie, pragnąc oddać Polskę Chrystusowi wychowaną w myśl zasad świętego Kościola katolickiego.

7) Męczennikom wiary w Meksyku, zwłaszcza katolickiej młodzieży meksykańskiej, która mężnie walczy o ideały Chrystusowe, nie cofając się przed śmiercią męczeńską, 1 zlot Zw. Mł. Pol. przesyła wyrazy podziwu i braterskie pozdrowienia.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Rękopisów redakcja nie zwraca.

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

Do szkoły...!

Pociągi przepełnione... Ścisk i gwar w wagonach, na dworcach kolejowych... Na ulicę jakieś nowe życie wstępuje. Przypłynęła olbrzymia fala młodzieży szkolnej, tego, co najdroższe ma Polska, niedalekiej przyszłości Narodu, podchorążówki przyszłych działaczów wielkich na wszelkich polach, czy cichych pracowników w ustroniach domowych.

Młodzi ludzie wszelkiego typu, od dzieci począwszy, skończywszy na dorastających już bohaterach ławy szkolnej, o charakterach i zdolnościach już jasno się zarysowujących, o przeróżnym wyglądzie twarzy i całej postaci... dziesiątki, a raczej setki tysięcy, a nawet miljony, jeśli weźmiemy pod uwagę i tych najmłodszych, tych ziaren gorczycznych, tego posiewu przyszłości, zapełniło mury szkolne, z szumem i hałasem bujnej młodości, rozedrganej jeszcze letnią swobodą, z jej powietrzem, wodą i słońcem gorącem... Bodajby im tego nigdy nie zabrakło w życiu, tyle stamtąd bije na nich potęgi, życia i radości...

Zawarły się znowu za nimi bramy szkolne... wchłonęły ich mury, ogarnęła znowu atmosfera pracy i codziennego trudu, spiętrzyły się stosy książek i zeszytów.

Gdyby tak można było spojrzeć z jakiej podniebnej wysokości na ziemię naszą polską i objąć wzrokiem jednocześnie te wszystkie kuźnice ducha i ciała Narodu i całej jego przyszłości, jakżeż potężny w swym ogromie wysiłku przedstawiłby się nam widok!

Każdy ruch, każde słowo, rzucane w ten szary uczący się tłum i zapadające głęboko w jego duszę — to jakby uderzenia dłuta i młotu w twardą granitową bryłę, z której, pod tchnieniem genjuszu powstają nowe kształty na obraz i podobieństwo idei mistrza—rzeźbiarza—wychowawcy.

I radość niewypowiedziana wstąpiłaby w duszę, a zarazem spadłaby na nią troska głęboka i głęboką bruzdą zarysowałaby się na czole naszem, już może innemi bruzdami zoranem, na myśl, że oto płynie godzina za godziną, dzień za dniem tej pracy rzeźbiarskiej, a każdy ich moment decyduje o przyszłości, ba! może i o wieczności każdego z tych istnień zosobna i całych przyszłych pokoleń razem...

Wiemy, że nie brak nam mądrych nauczycieli i profesorów, wiemy że ich zasób wiedzy i metody nauczania — choć, jako rzecz ludzka, nie są jeszcze ostatniem słowem doskonałości, — ale są ostatnim wyrazem wieku. Lecz — to jeszcze nie wszystko, to dopiero cząstka. Nietylko nauczyć trzeba te szeregi, garnące się do wiedzy, nietylko je nakarmić owocem myśli ludzkiej nietylko otworzyć przed niemi księgę mądrości teoretycznej, ale— nauczyć żyć, nastroić duszę, obudzić w niej wszystkie skarby, przez Boga złożone, pchnąć je do biegu przed siebie, zrównoważyć i nadać kierunek... *wychować!*

Czy wielu mamy takich prawdziwych *nauczycieli życia*, twórców nietylko ksiąg martwych, ale żywych dusz ludzkich, prawdziwych rzeźbiarzy przyszłości? A jeżeli są, czy są oni Chrystusowymi nauczycielami życia i Chrystusowymi rzeźbiarzami życia? O, bo jeżeli nie, lepiejby było, gdyby ich nie było wcale, to byłaby podwójna tragedja...!

Zasadniczym punktem w programie wychowania człowieka, obok rozwinięcia w nim wszystkich cech dobrego obywatela

Rzeczypospolitej, a raczej podstawą całego programu jest kwestja religijnego wychowania dziecka.

Tu tkwi cała istota wychowania. Bo czemże jest najbardziej „zachodnia" ogłada towarzyska, czem najbardziej szumne hasła państwowo-patrjotyczno-społeczne, czem wreszcie całe rozentuzjazmowanie młodej duszy najbardziej humanitarnemi, wszechludzkiemi ideałami, rozżarzenie do białości najszlachetniejszych, a tak bujnych porywów młodości, jeżeli ich się nie oprze na sumieniu i nie da im się podstaw nadprzyrodzonych, sięgających w nieskończoność, w wieczność, która jedynie jest niezmienną i zawsze jednakowo jaśniejącą swemi blaskami nieziemskiemi i treścią zawsze świeżą i nową, a tak porywającą umysł i serce człowieka. spragnione posiadania nieskończonej prawdy i dobra, łaknące pełnego szczęścia i radości?

Bez sankcji sumienia nie zdadzą się na nic najmędrsze prawa, statuty, regulaminy i metody—bo są one tylko mdłemi podpórkami w naszem życiu etycznem, a jeżeli nie będzie mocy wewnętrznej, z sumienia płynącej, niewiele pomogą najbardziej mądre i efektowne, ale zewnętrzne płotki i barjery. Pozostaną one nietknięte w swej sztywnej bieli, a życie. jak owa struga po ulewnym deszczu na drodze publicznej, wyleje się brudnemi kałużami i chwilowemi strumykami poza te pięknie malowane i odświeżone dżdżem słupki przydrożne, wymijając je zręcznie bez naruszenia ich granitowych podstaw, albo czasami porywając je za sobą w rów i topiąc w błocie, przed którem miały ostrzegać.

A jeśli Pan, przez Swoje wieczne prawdy i odwieczną miłość, nie zbuduje gmachu życia człowieka, próżno się trudzą i czuwają dniem i nocą najgenjalniejsi architekci i przedziwni miłośnicy piękna przyrodzonego, albowiem, jakoby na piasku budowali... i przyjdą wichry i nawałności życiowe i dom ten piękny i okazały nazewnątrz, cudo estetyki i matematyki ludzkiej i ostatni wyraz genjuszu ludzkiego, runie, albowiem braknie mu duszy, tego cementu skupiajacego wszystko w jedną caliznę, sięgającego w nieskończoność fundamentów i w nieskończoność szczytów, czego żadna skończona doczesność, choćby była najstraszliwszym kataklizmem, nie obali nigdy.

A dusza człowieka jest jak owa roślinka najczulsza, wrażliwa na każdy najmniejszy podmuch, na każde zbyt gorące lub zbyt mroźne tchnienie, na wszelki brak powietrza, słońca, cie-

nia, czy wilgotności, których musi mieć zawsze w miarę, a nigdy zadużo, ani zamało — bo zwiędnie i zamrze z przesytu lub braku, albo zostanie kaleką nieuleczalną na całe przyszłe życie i ciężarem, pasorzytem, albo nawet moralnym szkodnikiem społeczeństwa.

A przeznaczeniem jej jest być dębem mocarnym, obejmującym cieniem swych ramion szeroko rozpostartych wszystko dokoła, którego żadna zawierucha, żadna burza ani huragan nie poruszą z miejsca, a każde stworzenie znajdzie w nim i na nim oparcie nietykalne i schronisko niedosiężne i zabezpieczone, — i być słońcem wielkiem, jasnem, gorącem i promiennem, dającem życie i rozmach i radość życia każdemu stworzeniu.

Tyle w niej jest skarbów i mocy przejasnych i zwycięskich..! Kto je obudzi, rozdmucha i rozżarzy, kto je obroni przed nieumiejętną lub świętokradczą ręką profana—wychowawcy..?

„Żniwoć jest gotowe — proścież tedy Pana, by wysłał robotniki na żniwo swoje..." Swoje robotniki, jego duchem, mądrością i miłością natchnione, by nam takie dęby pełne mocy wyhodowali i takie słońca, pełne żaru i życia zapalili i by nie było już więcej za dni naszych lub w lepszej przyszłości, karłów i bladolicych, trupom podobnych kalek, schorzałych na duszy, duszących się w sentymentalizmie mdłym lub w martwej tylko formie religijnej, zabójczych w swym fanatyzmie jednostronnym lub bezdusznych i bezbarwnych, bezpłodnych i nierobów w swej obojętności i oziębłości ducha i serca zmarnowanego.

Módlmy się o tych żniwiarzy Pańskich, boskich rzeźbiarzy, dusz, nauczycieli życia, pełnego życia, naśladowców Mistrza Nazaretańskiego, który chciał, by wszyscy życie mieli i obficie mieli, by zdroje czystej radości popłynęły na cały świat, skąpany w słońcu Prawdy i Miłości Nieskończonej.

Niech ich pośle Pan, niech wyjdą na żniwo pańskie, które ich oczekuje z utęsknieniem nieśmiertelnej duszy i niech Pan błogosławi ich pracom, podwaja i potraja siły, daje błyski wieczne umysłowi i rozszerza ich serca — aby płynęło słowo Boże, a dusze krzepły i wzrastały, potężniejąc i jaśniejąc z dniem każdym, ażby świat cały w jedno wielkie, promienne, radosne się zamienił słońce.

Prośmy Pana żniwa, bo oto już nadszedł czas...

Bohdan.

Trwoga przed Bogiem.

(Dok.).

4. Nieścisłe wyjaśnienia niektórych tekstów Pisma świętego.

Pismo święte jest jakoby listem otwartym Boga do ludzi. W niem, za pośrednictwem natchnionych przez Siebie jednostek, odkrył Bóg skarb nieskończonej prawdy, przewyższającej nieraz z natury swojej ograniczoną zdolność pojmowania umysłu ludzkiego i wylał całe Serce Swoje, pełne prawdziwie heroicznej, nieskończonej miłości dla świata, a dla człowieka w szczególności. Tyle mądrości przedziwnej, subtelnej i najgłębszej, sięgającej podstaw i szczytów najzawilszych kwestyj i tyle akcentów najtkliwszej miłości, na jaką tylko zdobyć się może ten, który jest „Największym Miłośnikiem Dusz" i samą miłością (I Jan)— nie znajdziemy tego nigdzie indziej, w żadnej książce, w żadnej najgłębszej rozprawie, ani najszczytniejszym poemacie, w żadnem powiedzeniu ludzkiem, które jest tylko odbiciem skończonych zawsze, ograniczonych i bardzo wobec nich płytkich i powierzchownych myśli i uczuć ludzkich.

Pismo święte—to najwyższa epopea ludzkości, pełna tragedji i grozy, huraganowej mocy Ducha - Stworzyciela, wstrząsającego jednem swojem tchnieniem światem całym w posadach, to znowu najcudniejszej liryki, wobec której bledną wszystkie sentymenty bohaterskiego romantyzmu czy przewrażliwionych bukolik starożytnej Romy i wieku renesansu, czy baroka. Tyle siły i uczucia, tyle mądrości i prostoty żaden jeszcze nie wypowiedział człowiek.

Trzeba tylko umieć czytać te święte stronice, z wiarą i namaszczeniem, z prostotą serca i umiłowaniem dobrego Boga, a ujrzy się tam twarz Jego, pełną słonecznego blasku i łaskawego Majestatu w aureoli miłości i prawdy.

Tylko chore, niewykształcone, zakrzepłe w formie lub przewrotne umysły będą się gorszyły opisami niektórych faktów historycznych lub czytać będą, poza linjami i poza bożą w nich myślą zawartą, jakieś przerażające swoją okropnością i okrucieństwem wyroki na nieszczęśliwą ludzkość i przekleństwa, które nigdy w ustach bożych nie postały.

Lecz są, niestety, takie dusze chore, które przekreślają wszystko, co nie jest zgodne z ich anormalnemi idées fixes i przyczepiają się nieraz do cienia, fałszywie tłomaczonego, widząc w niem potwierdzenie swych chorobliwych majaczeń, nie zwracając uwagi na całość, na wszystko inne, co woła głosem wielkim o ich błędzie i histerycznej imaginacji. Zupełnie, jak dzieci, którym się zawsze w biały dzień zdaje, że z kąta każdego wygląda zły duch z rogami, bo im się tak raz przywidziało w ciemności... nic na nie nie działa, słońce ze swym uśmiechem i jasnością; rażone chorobliwą ideą nie widzą go, uciekając w strachu panicznym, w męce i trwodze przed strasznem widziadłem, które je prześladuje o każdej porze.

Tak też i tutaj. Są takie biedne, skurczone, schorowane dusze, które pozostają nieczułe na wszystkie zaklęcia Najlepszego Ojca w tym liście, pełnym miłości i zaufania, a wynajdują w nim miejsca i cytaty, napozór groźne i przestraszające, których się trzymają kurczowo i drżą z trwogi i bojaźni, choć im to sprawia mękę niewysłowioną i zatruwa każdą chwilę życia.

Nieszczęśliwa to choroba zatrutych jansenizmem dusz nieraz najpoczciwszych, którą jednak wyrzucić trzeba z organizmu, choćby je żelazem wypalać trzeba było.

Jest kilka tekstów Pisma Świętego, które te nieszczęśliwe istoty cytują z sadystyczną predylekcją, rozkoszując się swą własną męką, a które mają zgoła inne znaczenie, niż im one w swej chorobliwej imaginacji przypisują.

Wystarczy kilka klasycznych przykładów:

a) Jeden z najczęściej i triumfująco na poparcie swych chorobliwych obaw tekstów Pisma Świętego jest przez te biedne dusze cytowana zasada z księgi Ekklezjastyka: „Initium sapientiae — timor Domini" (Eccli. 1 : 16), którą dosłownie tłumaczą: „Początkiem mądrości—bojaźń boża", biorąc to wyrażenie „bojaźń" w znaczeniu „trwoga, obawa, drżenie przed sprawiedliwością bożą".

Tymczasem znaczenie tego wyrażenia jest zupełnie inne, „Timor Domini" w Piśmie Świętem nie ma wcale znaczenia „trwogi, bojaźni przed Bogiem". Jest to peryfraza, używana najczęściej w znaczeniu tego, co nazywamy ogólnem słowem „religijnością i pobożnością", oznaczająca wewnętrzne usposobienie człowieka, które sprawia, że dusza odwraca się od złego, a idzie

stale ku dobremu. „Bać się Boga", tak nieszczęśliwie brzmiące znaczy jedynie: nienawidzieć złego i spełniać wolę bożą: „Bojaźń Przedwiecznego Boga jest nienawiścią złego" (Przypow. 8:13), „Bój się Boga i chowaj jego przykazania", (Eccles. 12:13), a Ewangelja nazywa „bojącym się Boga" (Łuk. 1:50) człowieka, który wiernie wypełnia swe obowiązki religijne.

Cytowana więc zasada z księgi Ekklezjastyka ma znaczenie właściwe: „Czcić Boga—przez oddawanie Mu kultu, którego jest godzien, przez zachowanie Jego przykazań, przez umiłowanie dobra i nienawiści złego — oto początek mądrości", a właściwie „summum sapientiae"—„najwyższa mądrość".

Właściwie wyrażenie to w Piśmie Świętem „timor", które tłomaczymy przez „bojaźń", nie ma znaczenia „obawy i trwogi", czego dowodem klasyczny tekst Ekklezjastyka: „Ego mater pulchrae dilectionis, et timoris, et agnitionis et sanctae spei..." „Oto ja matka pięknej miłości, i *bojaźni*, i poznania i świętej nadziei"—„Timor", „bojaźń" nigdy w tak wzniosłem towarzystwie, jak: miłość, poznanie i święta nadzieja, nie bedzie miała znaczenia tej trwogi niewolniczej, najwyżej tylko „bojaźni synowskiej", pochodzącej z miłości „timor filialis", która nie drży przed karą, ale jedynie przed możliwością zasmucenia dobrego Ojca.

Jakżeż jednak dalekiem jest, niestety, pojęcie „bojaźni synowskiej" od tych histeryczno-jansenistowskich gróźb, wywołujących ataki rozpaczy i trwogi śmiertelnej przed najlepszym z Najlepszych i Najsłoneczniejszym ze wszystkich Słońc Wszechświata.

Biedne, chore, nieszczęsne dusze...!

b) Inna jeszcze „rozkosz" tych sadystów duchowych na potwierdzenie, według nich, że zawsze, choćby się było najświętszym i najwięcej dobrego czyniącym, drżeć trzeba przed surowym sądem bożym, to tekst z księgi Ekklezjastesa 9:1: „nescit homo, utrum amore an odio dignus est", który tłomaczą dosłownie i przyjmują, jako aforyzm powszechnie używany i jako groźbę na każdego śmiałka, ufającego bezgranicznie dobremu Bogu, choć zna swoją ułomność: „Nie wie człowiek (nigdy), czy godzien jest miłości, czy nienawiści Boga".

Czyż Bóg może *nienawidzieć* umiłowane dzieło rąk swoich, słabego człowieka..?

Nigdy — powiadają kategorycznie — w żadnym wypadku, choćby się było u szczytu heroizmu i bohaterstwa, nie może żaden człowiek być pewnym, w jakim stanie jest jego sumienie i nie może nigdy z całą pewnością wiedzieć, czy jest w stanie łaski poświęcającej, czy już na wieki potępionym.

Choćby nawet tak należało tłomaczyć ten tekst, nie byłoby jeszcze w tem nic strasznego i przerażającego, oznaczałoby to jedynie, że nikt nie może być pewnym pewnością fizyczną, czy jest w zgodzie z Bogiem. Ale oprócz pewności fizycznej, absolutnej, jest jeszcze cała skala szeroka pewności moralnej, która może być taką, że wyklucza wszelki nawet cień jakiejś wątpliwości poważnej. Przecież nikt nie może nigdy grzeszyć, nie chcąc tego i nie wiedząc o tem, a choćby człowiek przez swą ułomność popełnił grzech nawet śmiertelny, zawsze miłosierny Pan Bóg przebaczy temu, kto z prawdziwą skruchą o przebaczenie Go prosi.

Jeżeli kto zrobił wszystko, co, sądząc rozumnie i po ludzku, było możliwem, może, a nawet ma *obowiązek* pozostać spokojnym w swojem sumieniu.

Niema więc właściwej przyczyny do niepokoju, choćby się brało bardzo potoczne i powierzchowne tłomaczenie tego tekstu. Wszelki zaś ślad niepokoju winien zginąć, jeżeli się weźmie oryginalne znaczenie tekstu, na tle poprzedzających i następnych wierszy.

„Wszystko to rozważałem w sercu swojem, by zrozumieć lepiej: oto są sprawiedliwi i mądrzy (święci) i dzieła ich w ręku Boga, a jednak człowiek nie wie, czy godzien jest miłości, czy nienawiści Lecz na przyszłość wszystko jest niepewne, gdyż jednakowy bywa los sprawiedliwego i niesprawiedliwego, dobrego i złego, czystego i nieczystego, składającego ofiary i temi ofiarami gardzącego. Tak samo dzieje się z dobrym, jak i z grzesznikiem... — to samo dzieje się ze wszystkimi..." (Eccl. 9 : 1 — 9).

Autor święty stwierdza tutaj fakt, oparty na codziennem doświadczeniu, że często na ziemi w życiu doczesnem, jednakowy los spotyka dobrych i złych i stąd wyciąga wniosek: „niewiadomo, czy człowiek godzien jest miłości, czy nienawiści", nikt nie może z pewnością naprzód powiedzieć, czy Pan Bóg

tutaj na ziemi da mu pomyślność, czy też ześle próbę pozostawiając ostateczne wypełnienie swego miłosierdzia w wieczności.

Nie można więc tak dręczyć ludzi fałszywem, a przynajmniej nieścisłem tłomaczeniem tego napozór tak strasznego tekstu.

c) Trzeci tekst jeszcze straszniejszy i jeszcze ciekawszy: „Horrendum est incidere in manus Dei viventis...” „Strasznem jest w paść w ręce Boga żywego” — z listu Ś-go Pawła do Żydów 10 : 31

Któżby nie zadrżał wobec takiego wykrzyknika Apostoła, który był porwany do trzeciego nieba i o którym teologowie utrzymują, że na jeden moment widział Boga twarzą w twarz...!

Czyż to tylko wrażenie okropne zostało mu po tem widzeniu Boga?

Bogu Najwyższemu dzięki, że nie jest tak w rzeczywistości.

Tekst powyższy nasi gorliwcy wyjęli z kontekstu, podobnie, jak i inne wyjątki Pisma Świętego, odosobnili go od głównej myśli i od tych okoliczności, które mu nadają właściwy charakter i znaczenie, zupełnie zresztą inne, aniżeli mu przypisują.

Trzeba zaznaczyć przedewszystkiem, że w tym rozdziale listu do Żydów apostoł ma na celu obudzenie w swych wiernych ufności w Bogu i umocnienie ich w wierze i wytrwaniu na drodze miłości ofiarnej.

Trzeba podkreślić następnie, że cytatę powyższą Apostoł zwraca przeciwko temu, „któryby Syna Bożego podeptał i krew testamentu, przez którą był poświęcony, pokalaną być rozumiał i *Ducha łaski zelżył*” (tamże 10:29), a więc przeciwko *rozmyślnym* bluźniercom i ludziom *złej woli*, którzy głuchymi pozostają na wszelkie wołanie łaski i z uporem sami dobrowolnie łaskę zbawienia odrzucają, będąc świadomi swej zbrodni.

Oto, zresztą, pełny tekst pawłowy: „Ktoby Zakon Mojżeszów *wzgardził*, bez wszelkiego miłosierdzia, za świadectwem dwu lub trzech umiera. (Kara śmierci w Prawie Mojżeszowem, która nic nie przesądza o zbawieniu człowieka). Jakoż mniemacie, na daleko sroższe zasłuży karania, któryby Syna Bożego podeptał i krew testamentu, przez którą był poświęcony, pokalaną być rozumiał i Ducha łaski zelżył? Albowiem wiemy, kto powiedział: Mnie pomsta, a ja oddam. I znowu: iż Pan sądzić będzie lud swój. *Strasznoć jest wpaść w ręce Boga żywego.* Rozpamiętujcież dni dawne, w których, będąc oświeceni, przetrwa-

liście wielką potyczkę utrapienia. Częścią, gdy lekkościami i uciskami, dziwowiskiem się staliście, a częścią, gdyście się stali towarzyszami tak się mających. Albowiem i z więźniami społem utrapieni byliście i złupienie majętności waszych przyjęliście z weselem, wiedząc, że wy macie majętność w niebie lepszą i trwającą. *Nie traćcież tedy ufania waszego, które ma wielką zapłatę.* (do Żyd. 10:28—35).

Strasznem jest więc wpaść w ręce sprawiedliwego Boga dla tego, który do ostatniej chwili życia odrzucał łaskę zbawienia, bluźnił i deptał krew testamentu za niego wylaną, nie chcąc w uporze złej woli uznać swoich win i nie prosząc o ich przebaczenie, ale sprawiedliwy i grzesznik skruszony nie potrzebują, nie wolno im się obawiać niczego, albowiem na progu wieczności znajdą zawsze otwarte ramiona i promieniejącą uśmiechem łaskawym twarz dobrego Ojca, który cieszy się z powrotu marnotrawnego syna i raduje, że oto umarł był, a ożył, a wszystkie przewinienia jego wymazane zostały na wieki w pamięci Najmiłościwszego Boga.

d) Jeden jeszcze tekst, bardzo często spadający z ambon jako grom na zbuntowane owieczki, a terroryzujący najczęściej, najbardziej zalękłe serca Bogu ducha winnych istot o najlepszej nieraz woli. ale upadających pod ciężarem wmówionej tragicznie „ręki sprawiedliwego Boga" — to znane powiedzenie Chrystusa: „Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych" (Mat. 20:16), które z pełną tajemniczego lęku twarzą i z niesamowitym wyrazem nieuniknionej grozy, wiszącej jak miecz Damoklesa nad światem, rzuca się w tłum, by szerzyć panikę i rozpacz nieomylną zapowiedzią, bo — według tej ogólnie przyjętej interpretacji — opartej na słowach samego Chrystusa, że zpośród tu obecnych i słuchających i wogóle zpośród ogólnej liczby ludzi mała tylko garstka zbawioną zostanie, a reszta bezapelacyjnie i masowo skazaną na potępienie wieczne... albowiem „wielu jest wezwanych, ale mało wybranych..." do nieba!

Zgoła fałszywe, a przynajmniej nieścisłe tłomaczanie słów dobrego Jezusa.

Wypowiadając to zdanie, nie miał łaskawy Chrystus nigdy na myśli terroryzowania biednych, prostych słuchaczy groźbą potępienia wiecznego.

Bo przedewszystkiem — taka teorja, głosząca urbi et orbi, że większość ludzi wypełni czeluście piekielne, a luźno bardzo będzie w niebie u Pana Boga, nie może się zgodzić ani ze zdrowym rozumem, ani z teologicznem pojęciem ekonomji bożej nad światem.

Oznaczałoby bowiem, ni mniej, ni więcej tylko klęskę tej ekonomji bożej na całej linji. Bóg przecież stworzył ludzi nie po to, aby ich męczyć i unieszczęśliwiać na wieki, ale, przeciwnie, by dać im pełnię radości, jeżeli nie tutaj, bo to od wielu innych okoliczności zależy, a zresztą niczem jest ten krótki okres doczesnego życia w stosunku do wieczności, to przynajmniej tam, gdzie „oko nie widziało, ani ucho słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują".

Do walki z Bogiem o tę radość wieczną dusz ludzkich występuje szatan, ale on nie ma dostępu bezpośredniego wprost do woli człowieka, decydującej ostatecznie o swym losie, a która pozostaje zawsze wolną i choć jest potężnym duchem ciemności, zawsze jednak, jako stworzenie, niższym jest Boga i Jego sługą.

I szatan i Bóg walczą o wpływ na wolną wolę człowieka. Szatan w imię nienawiści, Bóg w imię miłości. I choć szatan ma za sprzymierzeńca ułomność natury ludzkiej, ciągnącej nieraz mocno ku złemu, to jednak za Bogiem jest instynkt życia i niepohamowane dążenie do jasnego szczęścia, które tkwi w człowieku zawsze, a wzmaga się niepomiernie w ostatnich chwilach doczesnej ludzkiej pielgrzymki.

Udaje się szatanowi — rzec można powszechnie — omamienie słabego człowieka wśród chaosu i zgiełku życia, ale gdy następuje nagle śmiertelna cisza przedproża wieczności, choćby ona jeden tylko moment trwała, gdy w tym ostatnim, decydującym momencie, jak w pojedynku na śmierć i życie, skrzyżują się w duszy te dwa walczące miecze—zwycięży zawsze instynkt życia i zwycięży miecz Boga.

Jedynie, jedynie tylko zła wola, lub rozpacz, jak u Judasza, odepchnie w tym momencie rękę miłościwego Boga i zgodzi się *sama* na własne potępienie.

Ale to mogą być tylko rzadkie i anormalne wypadki.

W przeciwnym razie, w ostatecznym wyniku zwyciężyłby szatan, zagarniając ku sobie całą niemal ludzkość, a Pan Bóg zostałby jedynie z niepozorną gromadką rozbitków życiowych.

Takie rozwiązanie jest wykluczone, choćby ze względu na honor — jeżeli już nie na dobroć — Boga i z samego pojęcia Boga, jako Istoty Najwyższej.

W przeciwnym razie Pan Bóg dawnoby już przerwał tę niebezpieczną grę i skończyłby ze światem już od wielu wieków, nie chcąc zasłużyć Sobie na miano Okrutnego.

Mówić będziemy o tem jeszcze przy kwestji dobroci bożej w stosunku do umierających.

Zasadniczo więc także tłomaczenie tego tekstu Ewangelji jest błędne i niedopuszczalne.

Tem bardziej błędnem okazuje się ono, gdy zestawimy ten tekst, który Chrystus wypowiedział jako wniosek, z całą uprzednio przeprowadzoną myślą.

Mówił Chrystus — w rozdz. 20 u Ś-go Mateusza, od wiersza 1-go, przypowieść o robotnikach, wezwanych w różnej porze dnia, na pracę w winnicy. Po skończonej pracy, ku zgorszeniu zazdrosnem tych robotników, którzy tam pracowali od świtu, wszyscy, i ci najpóźniejsi, dostali umówioną jednakową zapłatę.

Jest tu wyraźna umowa o t. zw. w teologji „gratiae gratis datae", o łaskach darmo danych człowiekowi. Żadnego z robotników nie skrzywdził pan winnicy, albowiem dał każdemu z nich tyle, ile było w umowie. A że tym ostatnim dał taką samą zapłatę — to był jego gest pański, a raczej promień miłosierdzia, boć i oni byli głodni tak, jak i tamci i chcieliby pracować od rana, tylko nikt ich od rana nie wynajął.

Każdemu człowiekowi daje Bóg tyle łaski, że zupełnie ona wystarcza, by człowiek, współpracując z nią, zbawił swoją duszę. Jest to dogmatem wiary, wypływającym wprost ze zrozumienia istoty bożej, którą jest Nieskończona Miłość.

A że poza tą ogólną normą, a raczej ponad nią, Pan Bóg daje niektórym „wybranym" jeszcze łaski specjalne (za które zresztą są te dusze odpowiedzialne więcej), że je powołuje bez żadnych z ich strony zasług (robotnicy ostatnio najęci) do wielkich dzieł, czy do wielkich mistycznych tajemnic — to już jest wyłącznie dziełem szczodrobliwości ponad, że tak powiem, „normalnej" Boga, za którą nikt i nigdy obrażać się nie powinien,

a tylko jeszcze więcej tego dobrego Boga kochać, bo to czyni On jedynie z bezinteresownej swej miłości i dla większej radości ludzi.

„Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy — bo dostałeś, co ci i tak bardzo hojnie obiecałem. Weźmij, co twego jest, a idź: chcę też i temu ostatniemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę? *czyli oko twoje złośliwe jest, iżem jest dobry?"* (Mat. 20: 13—15) — „albowiem wielu jest wezwanych, a mało wybranych" (tamże w. 16), „mało wybranych" do tych specjalnych względów łaski, ale nikt nie odtrącony, nikt nie potępiony, owszem, wszyscy z całą hojnością monarszą obdarzeni i nasyceni zupełnie.

Oto właściwe znaczenie i tego, tak na pozór strasznego tekstu Ewangelji.

Te przykłady i wiele innych, któreby można tu jeszcze przytoczyć, wykazują już dostatecznie, jak tendencyjną, jak chorobliwą i, niestety, jak straszliwie zgubną jest egzegeza tych wszystkich tragicznych rygorystów, którzy, jakby opanowani manją niszczenia, jako mary, tchnące trupim chłodem i grobową pleśnią, strasząc swemi pustemi oczodołami i wykrzywioną w szkieletowym zjadliwym śmiechu twarzą, wyciągają swe bezdźwięcznie stukające w kościanej nagości piszczele i zieją piorunnemi groźbami, rzekomo jako wysłannicy Boga, w Jego imieniu i w obronie czci Jego imienia.

Bluźniercy i prawdziwi świętokradzcy, którzy z najsłodszego Bożego Imienia uczynili świszczący nad głowami ludzkości katowski bicz, a z przecudnej, przesłonecznej, przejasnej i przedobrej bożej twarzy—jakąś maszkarę średniowiecznego inkwizytora i mordercy dusz!...

Niech im Bóg tę straszną krzywdę wybaczy!

5. Pamięć na popełnione przedtem grzechy.

Trzeba przyznać, że, jeżeliby były prawdziwie poważne przyczyny trwogi przed Bogiem, to ta byłaby jeszcze może najbardziej racjonalną.

Myśl o dawnem życiu, które niezawsze było budującem i wiele pozostawiało do życzenia pod względem etycznym, bardzo deprymujące sprawia wrażenie w chwili kryzysu sumienia, a i długo jeszcze po nim.

Wracają ciągłe obawy, że wyznanie na spowiedzi nie było zupełne lub niebardzo szczere, że nie było połączone ze skruchą wystarczającą, lub dość serdecznie odpokutowane.

Biedne, nieszczęśliwe dusze, pytają się ciągle siebie z lękiem, czy nic już na ich sumieniu nie pozostało i boją się spojrzyć wprost w twarz dobrego Boga.

Źle czynią i mylą się boleśnie, bo przecież w sercu tego dobrego ojca jest tylko współczucie, litość i najtkliwsza radość z powrotu marnotrawnego, ale tak bardzo umiłowanego syna.

Nie można jednak zrozumieć, choćby z punktu czysto psyhologicznego, dlaczego te wszystkie obawy dręczą dusze, które najmniej do tego winny mieć powodów, bo w życiu ich nie było prawdziwego odwrócenia się od Boga. A jednak większość tych, którzy opanowani są nieszczęsną trwogą przed Bogiem i jego sądami, stanowią te właśnie dusze dobre, ale małe w swem lęku niewolniczym. Ci, co najwięcej drżą przed Bogiem zazwyczaj, to nie są najwięksi grzesznicy, ale, niestety, te nieszczęsne męczące się bez powodu żadnego istoty.

Nie mogą się zdobyć na to, by rzucić wszystkie swe ułomności i przewinienia w głębię nieskończonego miłosierdzia bożego i by iść do ich niebieskiego Ojca z ufnością dziecięcą, która wie, jest przekonaną, że może zawsze być pewną najserdeczniejszej tkliwości i dobroci tego, którego obraziły.

W Bogu widzą tylko majestat, świętość nieskalaną i nieugiętą sprawiedliwość, zapominając, że ten majestat i świętość są w najwyższym stopniu łaskawe i współczujące z naszą słabością, a sprawiedliwość oparta i kierowana nieskończonem miłosierdziem.

6. Temperament.

Bardzo często temperament naturalny jest nietyle przyczyną, ile podatnym gruntem, do obudzenia w duszy tych wszystkich obaw i trwogi przed Bogiem.

Są pewne natury bojaźliwe, wrażliwe bardzo, mało ekspansywne, bierne, skłonne do skrupułów i zbyt nerwowe, które wytwarzają same przez się nastrój pewnej rezerwy, a nawet ciągłej trwogi.

To też wśród takich natur najwięcej spustoszenia czyni jad jansenistowski.

Ale z tem można i należy walczyć i są sposoby do opanowania, a nawet przerobienia własnego temperamentu. Tak się wyrabiają charaktery. Trzeba tylko dobrej woli, pewnego wysiłku, systematycznej pracy pod mądrem kierownictwem, a reszty dokona łaska boża.

* * *

Oto są najważniejsze i najczęściej spotykane przyczyny trwogi przed Bogiem w duszach ludzkich.

Żadna z nich nie jest wystarczającą na tyle, by wytłumaczyć tę prawdziwie powszechną tragedię ludzkości.

Chrześcijanin prawdziwy może się bać jednego tylko: by nie dać powodu do cierpienia Bogu, jeżeliby wogóle Bóg mógł kiedykolwiek cierpieć i jeżeli sie trwożyć, to tylko na jedną myśl: że tak bardzo mało, tak słabo, tak nieumiejętnie i ozięble kocha tego Najlepszego Boga.

Ani rozum, ani wiara nie mogą usprawiedliwić innych obaw. Ale same te obawy winny być dla nas źródłem największej, dziecięcej, bezgranicznej ufności.

Kiedyż przyjdzie ta chwila, że tu na ziemi poznają Twe prawdziwe, pr mienne oblicze, Boże Najlepszy, tak, by już nie było małych, nędznych, niewolniczych i trwożnych wiecznie dusz, ale by wszystkie one jaśniały radością i szczęściem prawdziwych synów bożych, jako cudne promienie słońca nieograniczonego Twej Nieskończonej miłości...!

Ks. A. Bogdański.

Dźwigaj, jak Krzysztof...

Dźwigaj—jak Krzysztof—przez rzekę Życia
Prawdę i Żywot na sobie.
Nie bój się fali, wirów, rozbicia
Nieś twą Dziecinę przez rzekę Życia.

Z chwilą drugiego brzegu zdobycia
Spełnisz swą rolę na globie.
Pomnij że niesiesz przez rzekę Życia
Prawdę i Żywot na sobie.

Jan Tarwid.

U STÓP KRZYŻA.

Kiedy mi bardzo jest ciężko na sercu,
Wnet z swym krzyżykiem spieszę do ołtarza
I uklęknąwszy kornie na kobiercu,
Gdy mię obecność ludzi nie przeraża,
Tu — na ołtarza poświęconym progu
Otwieram w ciszy duszę moją Bogu.

I wówczas z ramion Ukrzyżowanego
Na mnie zbawienne tryskają promienie,
Aż mi się zdaje, że ze światła tego
Sam się niebawem w anioła przemienię;
Do duszy jasność napływa mi błoga
I czuję, jak gdybym już bliższym był Boga.

O wy! co w szarej utrapień godzinie
Szukacie na nie pociechy w tym świecie,
W życiu, co rwącym potokiem w nim płynie,
Szukacie próżno! Tam jej nie znajdziecie!
Niema go w świecie, ani w sercach ludzi
Tchnienia, co krzepi i do życia budzi!

Lecz, gdy godzina utrapień się zbliża,
A wy nie macie dość sił do obrony,
Idźcie—klęknijcie u stóp tego Krzyża
Z rozpostartemi Chrystusa ramiony:
Tam odpuszczone zostaną wam grzechy.
Tam spłynie źródło prawdziwej pociechy!

Bronisław Wiszniewski.

Z dzieł Kardynała Merciera.

(Dokończenie)

Jasnowidzący z Apokalipsy zoczył w pośrodku Nieba Chrystusa Pana, umęczonego, ofiarowanego, zarżniętego Baranka. Z czterema zwierzętami siedział i dwudziestu czterech starców — wyrażali oni najprawdopodobniej naturę, istotę i kościół obu testamentów — którzy do ziemi upadali przed Nim, aby Go adorować. Każdy z nich trzyma harfę i napełnione wonnościa-

mi ze złota czasze, a są to modlitwy świętych. I śpiewają te pieśni słowa: „Przez twą ofiarę zbawczą, odkupienie sprawiającą, dałeś Ty światu klucz historji, zdobyłeś na służbę u Boga zespół, stowarzyszenie, społeczeństwo tak szerokie, jak ludzkość cała, odziałeś ich członków godnością królewską i kapłańską, nałożyłeś na nich posługiwanie." *)

A gdy Zacharjasz zapowiadał posłannictwo i misję syna swego Jana Poprzednika, błogosławił Bogu, że wyrwał lud wybrany z pod obcego, wrogiego panowania i że dał mu władzę wypełniania przed Nim służby religijnej bożej, święcie, w sprawiedliwości i na wieczność: *„ut... de manu inimicorum nostrorom liberati serviamus illi, in sanctitate et justilia coram ipso, omnibus diebus nostris"*. **)

Tym już więc razem, o Boże mój, ciężki, nierozwiązalny problemat, ciemne zapadnienie sumienia i duszy mojej religijnej rozświetla się i rozwiera, lecz jednocześnie czuję się bardziej jeszcze niż kiedykolwiek zgnębionym, zmiażdżonym ciężarem miłości Twojej.

Przyciąga mnie do Ciebie, nakazuje mi oddać się samemu Tobie, służyć Ci i kochać Ciebie. Ale czyż to nie obłęd z mej strony, zamierzać nawet chcieć się zbliżyć ku Tobie? A gdybym nawet zdołał rzucić się w objęcia Twoje, czyliż mógłbyś, o Boże, znieść uścisk mój i dopuścić do niego?

O Boże mój! Dozwól, bym Ci to wyznał szczerze. Oto chwieję się jeszcze i wątpię i waham się, cały zmęczony, za-

---

*) „I oto zobaczyłem: w pośrodku tronu Stolicy i w pośrodku zwierząt czterech... baranka stojącego jakby umarłego... I... czterech zwierząt i dwudziestu czterech starszych upadli przed obliczem baranka, a mieli każde z nich cytry i czasze ze złota pełne wonności, któremi są modlitwy świętych. I śpiewali oni śpiew nowy, mówiąc: Godnyś jest, o Panie, dostać w ręce swe księgę i rozewrzeć go znakiem jego, gdyż zabit jesteś i odkupił ci nas Bogu we krwie Twojej ze wszelkiege plemienia i języka i narodu i ludu i zrobił-ci Bogu naszemu królestwo i kapłanów". Apocal. 5: 16—10. (Kard Mercier w parafrazie swojej rozumie tak jak i my, że apokalipsa odnosi się do tajemniczych rządów Boskich w historji, dzięki którym uświęca Opatrzność wybranych świętych. — Stąd księgę zamkniętą nazwał zrozumieniem dziejów. — (dod. tłom).

**) Luc. I. 74—75. Wyraz grecki Wulgata łacińska tłómaczy przez „s e r v i a m u s" (abyśmy służyli) jest to Latrenein, i oznacza właściwie służbę kapłańską.

straszony wobec niezgłębionej tajemnicy twej miłości ku mnie. Jakżeż mogłeś się zdecydować na ukochanie mej istoty? Mnie, który niczem jestem wobec Ciebie, coś wszystkiem! Mnie, którym jest ciemnością wobec Ciebie, Światłości samej! Mnie, trupa, zamarłe ciało, wobec Ciebie, coś życiem jest! Mnie, tego zrewoltowanego buntownika, wobec Ciebie, któryżeś Pokojem! Ach powiedz mi, Ojcze mój, czyż to prawdziwie możliwe, abyś mnie kochał?

A ty, Synu mój, możesz wątpić żem Cię umiłował i że Cię miłuję? Czyż zawsze pozostaniesz głuchym i zbuntowanym wobec miłosierdzia Mego, głuchym i ślepym na miłość Mego Syna? On obalił granice i przegrody, które nas dzieliły i przełamai On też zapory, które twe zbrodnie namnożyły pod krokami stóp twoich. „Na świecie ledwieby wydano swe życie za zacnego, uczciwego człowieka; czyżby je oddano nawet za dobroczyńcę? A Chrystus mój umarł dla ciebie i dla braci twoich w czasie gdy ty i bracia twoi byliście w grzechu jeszcze".*) Patrz się więc na Niego, na Jednorodnego mego, wpatruj się weń w Jedynego Syna ukochanego mego, dla którego wszystkie upodobania moje zachowuję. Wziął On na się naturę i przyrodzenie twoje własne. Wziął ją w całej jej rzeczywistości (smutnej) ze słabościami jej i z cierpieniami jej, z jej podległością śmierci, za wyjątkiem tego jednego, co Mu całkowicie i wyłącznie niemożebnem było do wzięcia z Was: grzechu twojego. A jednak, grzechem tym nawet oblókł się On nazewnątrz jakoby niecną, szkaradną sukmaną, na to, aby dać się ku poniewierce i wzgardzeniu i wstrętowi tych, którym przychodził przebaczać. A jam pozwolił, a jam i chciał aby Syn ten ukochany, którego uścisk całe szczęście błogosławione moje stanowi, dla ciebie cierpiał, upokorzył się i umarł, a umarł na krzyżu. Jam chciał, aby On wszedł i przęniknął aż do wnętrzniejszych ziaren twego jestestwa, aż do rdzenia substancji twojej, odżywiając je swem Ciałem i Krwią swoją i Bóstwem swo-

---

*) „Chrystus, gdyśmy byli jeszcze w słabości i omdleniu, według czasu umarł dla grzeszników. Ledwie że kto umrze za sprawiedliwego, gdyż któż nawet dla dobrego odważy się umrzeć? Bóg jednak utwierdza i wykazuje miłość swoją ku nam i dla nas, w nas sprawianą tem, że podczas, gdyśmy jeszcze grzesznikami byli, (według czasu), Chrystus umarł za nas". Rzym. 5:6—8.

jem. Od Ciebie zależy dać jej porwać i napełnić rączemu potokowi życia mojego i razem z tem życiem powrócić, przez Syna mojego, aż do wyżyn mego ojcowskiego łona. Łaknę i pragnę oddać się i głód mam oddanie siebie samego, pragnienie mnie pali dać się, napić się chcę oddaniem się Tobie. A końcem porywów i pragnień mojej miłości jest to, aby wszysko, co ma myśl i ręce, anioły i ludzie, nie czynili, jako jedno z Synem moim i ze Mną, jedną Prawdę jedyną, jedno jedyne Piękno, Dobro olbrzymie, przestworne, nieogarnięte, w jedności świętego Ducha, „*ut sint consummati in unum*". *)

Tak więc miałżebyś wątpić w moc miłości mojej?

Ach nie, mój Ojcze, nie wątpię ja, już wątpić nie mogę, już nie chcę wątpić dalej. Ale jednak przywiera się nademną miłość twa jak niebo i gniecie mnie swym ciężarem. Jestem nią stłoczony; odpędź mnie od siebie, odepchnij, a powiem, iż dzieje mi się sprawiedliwość. Im więcej ukochania i tkliwości mi świadczysz, tem bardziej odczuwam potrzebę uchronienia się od twej boskiej obecności, uchylenia się przed nią i krzyczeć chcę z Szymonem—Piotrem razem: wynijdź odemnie, Panie gdyż tylko ja człowiekiem jestem. (Łuk. V. 8)

Dobrze czynisz, Synu mój, że odciągasz się z przed wzroku mojego i że uciekasz przed miłością moją. Nikt nie może mnie widzieć bez popadnięcia w niemoc słabości swojej i bez śmierci żywota swojego. Mojżesz przedemną zakrywał sobie twarz i nie śmiał patrzeć we mnie. Zakazywałem mu zbliżać się do mnie (Exod. III, 5—8). A czyżeś ty lepszy od niego? Zraniłeś mi serce i ugodziłeś w miłowanie moje przez niewierność twoją i twe niewdzięczności. Tak, zapewne, zapracowałeś sobie na odrzucenie i na karę.

---

*) Jan. XVII. 23. — Zauważmy wyrażenie kardynała Mercier o potoku rączym życia boskiego, który gotów nas porwać, pochłonąć, unieść i wodami swemi napełnić nas do wyżyn ojcowskiego łona Boga. Nieraz się może to porównanie u mistyków powtarzać w tej lub innej formie, a znaczy ono zawsze to samo iż pod działaniem łaski boskiej rozcieńcza się w Bogu dusza nasza, spływa w głąb otchłani niebieskich, z twardości głazu w przelewną moc przechodzi — r o z t a p i a się jako wosk, wilgnie (środki) rozwiązuje się i ogarnia, t o p n i e j e zamrożony śnieg na słońcu —staje się c z e m ś p ł y n n e m jak mawiał Św. proboszcz z Ars. (l'a m e s e l i q u e f i e — dusza płynną się staje —) (Dodat. tłom.)

Lecz tyś nie poznał jeszcze, tyś jeszcze nie zrozumiał sekretu i tajemnicy miłości mojej.

Ja nie kocham tylko Syna mego jedynego. Wiecznie, z wieczności do wieczności, koniecznie, z nieuchronnej konieczności mocy rodzę Go Ja. Kocham Go i on mnie kocha. Zobopólna miłość nasza, w jedności Ducha naszego, jest wyczerpaniem, wypełnieniem, zkonsumowaniem naszego życia boskiego, szczęśliwością naszej Trójcy świętej*).

Jeśli ja ciebie więc kocham, to jedynie dla tego, że mi się spodobało wcielić cię w Niego, aby w ten sposób ciebie w Nim kochać, Jego kochając w tobie.

Stworzyliśmy cię tu na podobieństwo nam, a podobieństwo to, to słowo moje. Słowo wieczne jest wiecznie, we mnie którym jest początkiem i pierwiastkiem jego. Jest ono w stosunku ze mną i do mnie. Jest ono Bogiem. Ono jest chwałą moją i racją bytu wszelkiego stworzenia. Każde z nich jest tylko z Jego przyczyny. (Jan. I, 1—3). Niech więc żyje Ono w tobie, a będziesz uczestnictwo miał w ukochaniu w Nim mojem.

Życie twe będzie ci zagadką i przedmiotem zgorszenia tak długo, dopóki nie zrozumiesz wiecznej predystynacji, przeznaczenia odwiecznego wybranych moich w jedynym ukochanym moim. Jesteś zbrudzony, lecz krew syna mojego cię oczyszcza. Jesteś daleko odemnie, w ciemnościach zmroków, w kłamstwie, we śmierci, lecz Syn mój jest Drogą i Prawdą i Życiem. *Wyrwij się sam z siebie*, uwolnij się od siebie, naucz się zapierania się siebie samego, wydziedziczania się siebie, śmierci i umierania, a gdy Chrystus mój stanie ci się twym życiem, jedynem, będę Ja miał dla ciebie tylko uśmiechy i łaski i tkliwości i upodobania miłości. Dzieło moje i dzieło twoje, dzieło wspólne nasze, będzie wypełnione zkonsumowane (jak cząstki przy ołtarzu)**).

---

*) Zauważmy jak tu kardynał do Trójcy św.. fundamentu prawdy chrześcijańskiej, wzlatuje. To cecha pism jego. (Dod. tłom.)

**) Święty Augustyn, komentując stworzenie człowieka na obraz i podobieństwo Boga, pisze te słowa głębokie: „H o c e s t e i (h o m i n i) f i e r i q u o d e s t c o g n o s c e r e V e r b u m D e i per q u o d f i t" Dla człowieka stać się — to poznawać Słowo Boże, przyczynę swego stworzenia". De genesi ad litteram. libr. III. cap. 21. — Skonsumowane j a k c z ą s t k i p r z y

O Panie mój Jezu, ty jesteś w pośrodku nas, a my Ciebie nie znamy (Jan. •I). Tyś jest Barankiem Bożym, który gładzisz grzechy świata, a my nie uznajemy Ciebie i nie poznajemy Cię. (Jan. I. 29.31). Tyś jedynie jest święty, tyś jeden Król tyś jeden Najwyższy, Jezus Chrystus, w jedności z Duchem świętym we chwale Boga Ojca: *tu solus sanctus, tu solus Dominus, tu solus altissimus, Jesu Christe, cum Sancto Spiritu in Gloria Dei Patris. Amen.*

Wszyscy chrześcijanie, mówiliśmy, przez chrzest swój stają zakonnikami—są w zakonie.

Wszyscy przez chrzest swój są istotami uświęconemi, istotami poświęconemi Bogu.

Wszyscy tworzą, według świadectwa apostoła Piotra świętego „jedną rodzinę wybraną, doborową, królewskie kapłaństwo, krew poświęconą, lud odłożony na bok, obwarowany". *Vos autem genus electus, regale sacerdotium, gens sancta, populus acquisitionis".* (I. Petri, II, 9).

Ale religja ich, zakon ich, jest dotychczas prywatną tylko. Poświęcenie ich, konsekrancja ich ma charakter wyłącznie osobisty, z osoby do osoby.

Tymczasem boska Opatrzność chciała, już pod starem Prawem, aby plemię jedno było oficjalnie, urzędowo utwierdzone w posłannictwie odprawowania chwalby bożej, ofiarowywania Jehowie, w imieniu ludu całego, śpiewie i przewodniczeniu w ceremonjach publicznych kultu. Opatrzność to uwolniła dlatego celu właśnie, Lewitów, z codziennych trosk doczesnych, wymagając w zamian od nich, aby dusza ich była całkowicie i niepodzielnie religji, zakonowi oddaną.

Otóż Prawo Mojżeszowe nie było niczem innem, jak jeno przygotowaniem do Ewangielji, a kapłaństwo Starego Zakonu zapowiadało Kapłaństwo Chrystusowe.

Chrystus Pan ustanowił Sakrament osobny, który oficjalnie, urzędowo przeznacza swem działaniem wybór ludzi pewien do wypełniania Religji, w imieniu całego społeczeństwa chrześcijańskiego, względem Ojca Przedwiecznego.

---

o ł t a r z u" jest dodatkiem, „tłomaczę w myśl autora, który liturgję, jako przepowiadanie życia wewnętrznego uznawał i życie wewnętrzne liturgji przeistoczeniem się naszem w Boga, wierny swym zasadom, mógłby nazwać (Przyp. tłom.)

Są biskupi i w jedności z nimi kapłani, niżsi też ministrowie, którzy razem tworzą hierarchję publiczną, której z boskiega zrządzenia i woli oddane jest posłannictwo sprawowania jedynej Ofiary Chrystusa w imieniu Katolickiego, powszechnego Kościoła, „in primis pro Ecclesia Sancta catholica". Do tejże hierarchji *) należy mówić i śpiewać hymn chwały boskiej w jedności z tą przenajświętszą ofiarą, a także przysposabiać lud chrześcijański do uczestnictwa godnego w Religji arcykapłana (Jezusa) i jego widzialnego Kapłaństwa.

Funkcje hierarchji kościelnej są rozdzielone. Djakoni „oczyszczają" i „zadośćczynią" i kapłani „oświecają", biskupi zaś „dopełniają" i „konsekrują, poświęcają", w ten sposób, że wyższy stopień posiada władze oddane stopniom niższym,**) im podległym.

Razem wzięte, te trzy osób porządki w kapłaństwie, współ działają w zadaniu przeprowadzenia ludzkości z ciemności zmroków i śmierci do światłości życia***), oddawania, zwracania duszom doskonałego podobieństwa Boga.

Otóż, bardzo drodzy współbracia i współpracownicy moi*), tą hierarchją (Swiętowładztwo) ustanowioną przez jedynego Arcykapłana, to my—wy i ja—ją składamy. Chrystus Pan raczy oficjalnie, urzędowo posługiwać się sprawowaniem naszem, by chwałę dać Ojcu Swemu. Posługuje się nami, by nauczać, uświęcać, rządzić lud Boży.

Któż zatem jest religijnym *zakonnikiem*, jeśli nie my? Zakonnikami dla nas samych, bo chrześcijanami jesteśmy, zakonnikami w obliczu i w imieniu ludzkości, którą przedstawiamy, w jedności z Chrystusem, przed Majestatem Ojca Przedwiecznego.

Któż zatem obowiązany będzie być „świętym, niewinnym, bez zmazy, odłączonym od grzeszników, podwyższonym przed

*) O hierarchji, jako źródle świętości, o tajemnicy życia zawartej w Kościele, patrz b. piękną książkę zmarłego dominikanina francuskiego P. Clerissac „Le Mystere de l'Eglise—Tajemnica Kościoła. Paryż, Tequi. (Przyp. tłom.)

**) „Jest zatem wykazane, że stopień (porządek) biskupów ma władzę dopełniania i w rzeczy samej dopełnia; stopień zaś kapłański moc oświecania i że oświeca. Co zaś się tyczy niższych stopni (djakonów), że otrzymują oni władzę zadość czynienia i rozpoznawania. Lecz dzieje się to tak, że stopień biskupi nie tylko ma władzę dopełniania, lecz również i oświeca-

niebiosa" (Żyd. VII. 26) jeśli nie my, właśni, urzędowi przedstawiciele Chrystusa, słowonoscy Boga, mówiący słowo jego do ludu rzesz wiernych? „Sprawujemy bowiem, posłowanie za Chrystusa, tak jakby Bóg przez nas przemawiał". (2 Kor. 5. 20.).

My oczyszczamy wodę, oliwę, wino, kadzidło; my je egzorcyzujemy ode złego, nim poświęcamy je usłudze religijnej. My wykluczamy kościoły, ołtarze, patenę mszalną i kielich ofiary od wszelkiego świeckiego użytku, gdyż chcemy, aby były poświęcone one Bogu jedynie i nieodwołalnie. Konsekrujemy dzwony nawet i poświęcamy je, te dzwony, co na modlitwę wołają. I również cmentarze, gdzie spoczywają śmiertelne szczątki tych, z których chcemy uczynić świątynie Ducha Świętego. A otóż my, co poświęcamy drugich, my nie mielibyśmy być sami zakonnikami zakonu naszego konsekrowanymi?

Jan Chryzostom, gdy był pod groźbą, że wywyższony będzie na biskupstwo, opisywał obawy i przelęknienie trwogi przyjacielowi Bazylowi i tak się wyrażał, aby się pozbyć odpowiedzialności, nieodłącznych od kapłaństwa: „Ależ kapłan musi mieć duszę czystszą od promieni słońca, gdyż potrzeba jest, by Duch Święty ani na chwilę go nie opuszczał i by zawżdy mógł mówić „Żyję nie ja i nie to jest życie moje, ale życie me to życie Chrystusa we mnie" (Traktat o kapłaństwie, ks. 6, rozd. 1)."

Skądże więc to pochodzi, drodzy współbracia moi, że przychodzi wam nieraz przeciwstawiać stan wasz życia stanowi zakonnemu? Dlaczegoż pozwalacie na to, aby spodziewano się od was i żądano z waszej strony mniejszego stopnia doskonałości, niż od tego, który się w klaszorach zawarł?".

Poprzestajemy chwilowo na tych kilku stronicach, w których wielki kardynał przysposabiał swych księży djecezjalnych do powzięcia o sobie samych wysokiego wyobrażenia, że są powo-

---

nia, a jednocześnie i cierpienia za zadośćuczynienie. Władza zaś kapłańska, oprócz władzy oświecania, zawiera w sobie i władzę zadośćuczyniania. Lecz niżsi żadnym sposobem nie mogą (sami przez się) przechodzić do spełniania czynności wyższych stopni.. Bo jeśli najwyższe Bóstwo, o które nam tu właściwie chodzi, dusze tych, w których się wplenia, nasamprzód wytrawi, a później oświeca, a później już światłem napełnione, zatwierdza do bardzo podobnej w pewnej mierze doskonałości (biskupstwa), słusznem jest, aby ten święty rzeczy i ludzi porządek (kapłaństwa)... sam siebie wyróżniał i rozdzie-

łani do doskonałości chrześcijańskiej, każdy chrześcijanin jest do niej powołany, a cóż dopiero kapłan? Zakonnik w zwykle przyjętem tego słowa znaczeniu, różni się tylko od niego sposobem praktykowania tejże. Ale nie o to chwilowo nam chodzi, jeno o wykazanie tą długą cytatą świętości życia znanego kardynała i wyżyn, na jakie wzbijała się jego dusza. „Uderzenie skrzydeł orlich dobrze robi na duszy" mawiał mój dawny profesor, gdy mi Mistrza pewnego średniowiecznych mistyków do rąk dawał. I to uderzenie skrzydeł dalekonośnych, te Augustyna godne dźwięki przestworów niebieskich w duszy Kard. Mercier, dobrze zrobią, ufam, polskiemu czytelnikowi.

Tad. Rzewuski.

DYSPUTY.

Pyt. Dlaczego Pan Bóg zezwala na spalenie się np. kościoła lub ołtarza cudownego? Przecież takie wypadki osłabiają wiarę u ludu i inteligencji i odstręczają od kościoła, a Bogu winno zależeć na tem, by jak najwięcej ludzi zyskiwać dla wiary. Poza tem podobne wypadki są wodą na młyn dla innowierców i ateuszów.

Odp. Ekonomja Boża w rządach Opatrzności nad światem ma tę zasadę, stwierdzoną doświadczeniem historycznem i metafizyką, że wszelkie działanie we wszechświecie odbywa się w sposób naturalny, t. j. przez oddziaływanie przyczyn i praw naturalnych i wywoływanie normalnych ich skutków.

Pan Bóg, jako Pierwsza Przyczyna wszystkiego, jest pierwszem i ostatecznem zródłem każdego bytu i każdego działania wszystkich bytów, lecz na to ustanowił prawa natury i prawa moralne i nadał energję i moc sprawczą każdemu bytowi w jego zakresie, szczególnie zaś stworzeniom rozumnym, żeby przez nie

---

lał na rozmaite stopnie i władze na upodobnienie do bożych działań. Dyonisius Areopagita. De Eccles. Hierarchia, cap. V., § VII.

***) Byliście niegdyś ciemnością, a obecnie światłością jesteście w Panu. Chodźcież tedy jako synowie światła... patrząc na to, co jest spodobaniem się Bogu." Efez. 5:8—10.

*) Rzecz mówiona do kapłanów na rekolekcjach djecezjalnych, których, gdy mógł, ś. p. Kardynał Klerowi swemu sam osobiście udzielał. (Przyp. tłóm.)

w sposób normalny i w zwykłych warunkach pośrednio rządy Opatrzności sprawować.

Jedynie w wypadkach szczególnej wagi zawiesza Pan Bóg jakby na chwilę prawo natury, będąc jego twórcą i panem i interwenjuje sam bezpośrednio w sposób nadzwyczajny, sprawiając cud. Ale cuda naogół są tylko wyjątkami z ogólnej normy postępowania bożego i jako takie nie mogą być nigdy brane jako konieczność absolutna.

Posunął się nawet jeszcze dalej, stwarzając istoty rozumne i, konsekwentnie, obdarzone wolną wolą, to znaczy, dając im możność nietylko świadomego i swobodnego współdziałania z Nim w czynieniu dobrze, ale nawet przeciwstawienia się w dziedzinie moralnej Jego własnej woli. Stworzenia rozumne ponoszą, oczywiście, dlatego odpowiedzialność za swe czyny i muszą się spotkać z sankcją Najwyższego Prawodawcy, t. j. z nagrodą lub karą.

To wszystko jest faktem, który stwierdzamy codziennie na samych sobie i na całem naszem otoczeniu.

Przewidział Pan Bóg wiele fałszywych kroków, a nawet katastrof z nadużycia tej mocy sprawczej, szczególnie zaś wolnej woli, ale wybierając między możnością, jak wspomniałem, świata niewolniczych automatów i przyczyn wtórnych, nawet świadomych i wolnych, znając również całą radość tworzenia i wolności i pragnąc jaknajwiększego szczęścia i radości dla ogółu stworzeń, zgodził się na te indywidualne błędy i przemijające stąd cierpienie, byle jaknajwięcej radości i szczęścia rozsiać dokoła siebie.

Wybrawszy raz taki system, musi już Pan Bóg konsekwentnie pozostać mu wiernym i nie chcąc być nielogicznym i sprzecznym Sam ze Sobą, a więc nie Bogiem, tolerować, jako nieuniknione odchylenia, katastrofy, dotykające jednostki i wszelkie nadużycie wolnej woli ku złemu.

W swej mądrości i dobroci nie przestaje jednak Pan Bóg nawet tego zła fizycznego lub moralnego, pochodzącego z nadużycia wolnej woli, skierować ku dobremu przez odpowiednie wpływanie na czynniki działające, bez zmuszania ich jednak (jeżeli chodzi o stworzenia rozumne) i bez naruszania praw natury, poza wypadkami, bardzo zresztą rzadkiemi, cudów.

Stąd weszło w przysłowie, że „niema tego złego, coby na dobre nie wyszło".

Obowiązkiem zaś ludzi, jako istot rozumnych, jest naprzód używanie swej wolnej woli zawsze i jedynie ku dobremu, wypełniając w tem wolę Bożą i odpowiednie, mądre i roztropne tłomaczenie wszystkich faktów. bez żądania na każdym kroku cudów i bezpośredniego działania bożego.

W danym wypadku, poruszonym w pytaniu, chodzi o spalenie kościoła lub ołtarza wsławionego cudami.

Przyczyną tego pożaru może być albo wypadek, piorun, czy przerzucenie się ognia z płonącego sąsiedniego budynku, nieostrożność obchodzenia się z ogniem i t. p., albo zła wola, t. j. nadużycie wolnej woli przez akt podpalenia, działanie wojenne i t. p

Wszystko to są przyczyny albo naturalne i konieczne, t. j. kierujące się ślepem prawem natury (wyniosła wieża kościelna, nieopatrzona piorunochronem, służąca jako najdogodniejszy punkt do wyładowania elektryczności w czasie burzy, zepsucie piorunochronu, prawo fizyczne o dobrych przewodnikach ciepła, o materjałach palnych i t. p.), albo dowolne (podpalenie), ale pochodzące ze źródła zasadniczo przez samego Pana Boga obdarzonego całkowitą autonomją, t. j. z wolnej woli człowieka, a więc też z przyczyny nie sprzecznej zasadniczo z prawem natury rozumnej, tylko źle zastosowanem.

Dzieje się z tym kościołem lub ołtarzem to samo, co stałoby się z każdym innym budynkiem, czy sprzętem, gdyby się znalazł w podobnych okolicznościach.

Z drugiej zaś strony Pan Bóg nigdy i nigdzie nie zobowiązał się do tego, że wyjmuje z pod działania praw naturalnych, czy wolnej woli człowieka Swoje kościoły i ołtarze. Owszem, Prorocy często mówili o przyszłem zniszczeniu Jerozolimy, które było „Miastem Świętem" i jedynej podówczas świątyni Boga prawdziwego; sam Pan Jezus to samo przepowiedział o odbudowanej Jerozolimie i nowej świątyni, opowiadając na 40 lat przed faktem o tem, że „nie pozostanie po nich kamienia na kamieniu", co rzeczywiście spełniło się dosłownie w roku 70-ym naszej ery.

Jeżeli więc tak jest, że kościoły i ołtarze podległe są z woli bożej wszelkim prawom natury i działaniu wszelkich czynników koniecznych i dowolnych, byłoby to wyraźnym cudem, gdyby one tym prawom nie ulegały. A cudu Bóg nie działa bez nadzwyczajnego powodu, jedynie jako bardzo rzadki wyjątek.

Że zaś takie wypadki osłabiają wiarę u niektórych ludzi, jest to, niestety, skutkiem nieuświadomienia religijnego tych ludzi.

A że innowiercy i ateusze wyzyskują w sposób demagogiczny tę nieświadomość religijną ludzi, czyniąc z takich wypadków argument przeciw istnieniu Opatrzności Bożej—to jest z ich strony świadomem nadużyciem wolnej woli, czemu Pan Bóg zasadniczo i logicznie nie może się przeciwstawić w zwykłych warunkach życia ludzkiego, wymierzając tylko później swoją sankcję za odpowiedzialne czyny ludzkie.

Jedynym stąd wnioskiem jest: podnoszenie poziomu świadomości religijnej ludu i rozumne tłomaczenie każdego faktu, oraz przeciwdziałanie również rozumne i zorganizowane przeciwko wszelkiej demagogji religijnej i nadużywaniu religijnej ignorancji tłumu.

Dla ludzi rozumnie patrzących (a tych tylko Pan Bóg w ogólnych swych rządach nad światem może brać pod uwagę) te wypadki nie mogą nigdy stać się kamieniem obrazy ich wiary w Opatrzność.

Tym biednym ignorantom Pan Bóg nie weźmie za złe ich błędu, bo nieświadomie go popełniają i napewno w inny sposób wiarę ich wzmocni.

A wiedzmy również o tem, że „niezbadane są wyroki Opatrzności i to, co zazwyczaj uważamy za katastrofę i klęskę w życiu naszem prywatnem, lub ogólnem, pod mądrą i przedobrą ręką Boga Wszechmocnego staje się źródłem dobra, przewyższającego chwilowe nieszczęście To jednak można stwierdzić tylko w dalekiej perspektywie, w powiązaniu z faktami późniejszemi, może dopiero pod koniec naszego życia lub w wieczności, gdy wszystkie przyczyny i skutki staną przed naszemi oczyma w całej swej prawdzie i powiązaniu.

Będzie to wtedy jedno ze źródeł zachwytu dusz zbawionych.

* * *

Pyt. Czy klimat ma wpływ na wyrobienie religijne człowieka, t. j. na jego sposób myślenia o Bogu?

Odp. Bezwątpienia, klimat jak i wszelkie inne warunki zewnętrzne, w jakich żyje i pozostaje człowiek, mają ogromny wpływ na ukształtowanie się jego sposobu ujmowania tego życia i jego przejawów, na kierunek, metody i sposoby myślenia, na takie lub inne ustosunkowanie się jego do różnych zagadnień,

na odpowiednie wytworzenie się temperamentu i wyrobienie charakteru i t. p.

Antropologja, etnologja, geografja porównawcza, wreszcie historja i nauki pokrewne stwierdzają to zupełnie wystarczająco, a i sam rozum à priori może nieomylnie powiedzieć, że inaczej ułoży się rozwój umysłowy i życiowy wogóle np. mieszkańca lodowatej Laplandji i opływającego we wszystkie dary natury Hindusa.

W kwestji zakresu wpływów klimatycznych na wyrobienie religijne człowieka, odróżnić musimy sam fakt religijności, t. j. uznania stosunku człowieka do istoty wyższej, którą nazywamy Bogiem, pojęcie i wyobrażenie sobie tego bóstwa, t. j. kult religijny i prawo.

Co do samego uznania istnienia istoty wyższej — jak to stwierdzają badania etnologiczne (p. Le Roy. Religja ludów pierwotnych. Bibl. Dzieł Chrześć. tłom. XX. Szymańskiego i Kotta i inn.) niema żadnego wyjątku, ani różnicy wśród ludów, znajdujących się w najróżnorodniejszych warunkach klimatycznych, t. j. że wszystkie ludy od najbardziej pierwotnych do najkulturalniejszych, od podbiegunowych do podzwrotnikowych są religijne, uznają bóstwo i ustosunkowują się do niego odpowiednio. Wypływa to z samej natury ludzkiej, która w istocie swojej jest religijną, bez względu na to, czy rozwija się wśród ludów północy, czy wśród afrykańskich dżungli. Dlatego też filozofja nazywa człowieka, w odróżnieniu od innych zwierząt: „animal religiosum", „istotą religijną". Żródłem zaś tej religijności naturalnej w człowieku jest jego dusza nieśmiertelna, obdarzona rozumem i zmysłem intuicyjnym, który bezpośrednio i nieomylnie dochodzi do stwierdzenia samego faktu istnienia bóstwa i dyktuje zaraz logiczne z tego konsekwencje.

Różniczkowanie rozpoczyna się dopiero na drugim stopniu rozwoju religijnego człowieka, t. j. w kwestji pojmowania, a raczej wyobrażania sobie (głównie, jeżeli chodzi o człowieka pierwotnego) tego bóstwa, a jeszcze więcej w sposobach kultu zewnętrznego i prawodawstwie stąd wypływającem.

Historja religij wykazuje nam to bardzo dobitnie. Totemizm, animizm, fetyszyzm i inne formy religijności ludów różnych, były przedewszystkiem wynikiem działania na człowieka jego otoczenia. A i wśród religij późniejszych, np. surowej i peł-

nej grozy religji dawnych Gallów i Germanów, a pełnej poezji i uroku mistycznego buddyzmu np. jaka olbrzymia różnica!

Ciągła walka o byt z surową naturą, płynąca stąd konieczność żelaznej organizacji i bezwzględnej karności, dochodzącej niejednokrotnie aż do okrucieństwa, wywołały jako swój skutek, nietylko wpływ na wyrobienie odpowiednich obyczajów i zasad etycznych, ale przedewszystkiem na ukształtowanie się pojęcia autorytetu władzy, co przeniesiono zupełnie logicznie do życia religijnego, do stosunku do bóstwa, pojmując i wyobrażając je sobie w piorunnej grozie, jako władcy niemal tyrańskiego, jako Wszechmocy druzgocącej wszystko, wobec której jest się prawie bezwolnym niewolnikiem, drżącym przed tą tajemniczą potęgą, którą trzeba ubłagać ofiarami nawet z życia ludzkiego.

Gdy tymczasem kwieciste łąki i gaje Hellady, Italji, czy Indyj, zalane życiodajnem i błogosławionem przez każdego słońcem, gdzie walka o byt była minimalną, bo potrzeby indywidualne były mniejsze, a naturalne spichlerze zawsze pełne i obficie, a różnorodnie zaopatrzone, wywoływały pojęcie i wyobrażenie bóstwa wprost przeciwne, jako dobroczyńcy ludzkości, uśmiechającego się zawsze i cieszącego się pełnią radości życia wraz ze szczęśliwym ludem. Niema tam śladu okrucieństwa, jest zaś cudna poezja, zaufanie i ciągły hymn uwielbienia.

Oczywiście, inne jeszcze wpływy, oprócz klimatycznych, działały na swój sposób, wprowadzając pewne zboczenia w tę religję poezji, miłości i radości życia, ale ogólny charakter pojęcia, wyobrażenia bóstwa, kultu i wielu praw zachował się dość wyraźny i zasadniczy.

Przyznać trzeba, że bliżej prawdziwego pojęcia Boga były te słoneczne religje, niż drżący poddani boga-piorunów i gromów. Im bogatsza i pełniejsza natura, tem jest doskonalszem odbiciem lub śladem istoty bożej, która jest pełnią wszystkiego co dobre, jasne i doskonałe.

Dopiero Chrystus, przyniósłszy ostatnie słowo objawienia bożego i sam na sobie je urzeczywistniając, poprawił i dopełnił to, co w poprzednich pojęciach religijnych było naleciałością antropomorfizmów i niezupełnych wyobrażeń i rozumowań religijnych. Powiedział wyraźnie, mówiąc o Starym Zakonie, który nosił na sobie wiele cech wschodnich, że „nie przyszedł, by znosić zakon, ale, by go dopełnić”.

Wiele też elementu wschodniego zachował i podkreślił bardzo, choćby w swych obrazowych przypowieściach, zwłaszcza ilustrujących Opatrzność dobrego Boga, której potwierdzenie udowadniał właśnie bujnością przyrody wschodniej, tak dobitnie świadczącej o Bogu-Dobroczyńcy ludzkości i całego świata.

Ten objektywizm Chrystusa przemógł później wszelkie lokalne pojęcia i wyobrażenia Boga i istotnych zasad religijnych, tak, że po Nim i surowa północ porzuciła swych Thorów, Perkunów gromowładnych i bezwzględnych Światowidów, a przyjęła słoneczne Bóstwo jedyne, którego uosobieniem był Mesjasz-Chrystus, przebaczający, łaskawy i Przyjaciel dzieci.

Dalsze już konsekwencje, bardziej ludzkie, jak forma zewnętrzna oddawania czci Bogu prawdziwemu, liturgja i prawo kościelne, znowu odbiło na sobie cechy charakterystyczne poszczególnych prowincyj kościelnych w różnych liturgjach, kodeksach i zwyczajach narodowych, a jeszcze bardziej w osobistych, indywidualnych przejawach religijności, co się da zauważyć bardzo łatwo na każdym kroku.

* * *

Pyt. Czem tłomaczyć, że przykłady męczeństwa za wiarę, dobre przykłady bogobojnych i prawych charakterów religijnych, nie wywierają dziś wpływu na lud i inteligencję? nie pobudzają do naśladowania, do przywiązania do duchowieństwa i Kościoła?

Odp. Nie postawiłbym kwestji tak bardzo krańcowo, jak wynika z powyższego zapytania. Bo jednak nie wszyscy ludzie tak już zobojętnieli na to, co jest religijnem, wzniosłem, szlachetnem i heroicznem, żeby na nich nie wywierały dodatniego wpływu przykłady bohaterstwa i uczciwego życia.

Nie przeczę jednak bynajmniej, że wpływ ten zmniejszył się bardzo, że społeczeństwo mniej reaguje na dobry przykład i, żądne zawsze sensacyj, zwykle mniej szlachetnych, przechodzi szybko do porządku dziennego nad nawet nieprzeciętnym wypadkiem, czy wzorem bohaterstwa.

A przyczyn na to złożyło się wiele. Wszystko to, co doprowadziło wogóle obecny poziom moralny i znieczulenie społeczeństwa pod każdym względem do stanu dzisiejszego, spowodowało upadek również i na tym punkcie.

Podkreślmy ich tutaj kilka.

Przedewszystkiem więc—ludzie doby ostatniej, którzy przeżyli całą gehennę wojny, patrzyli może własnemi oczyma na kataklizmy zniszczenia i masowego mordu, na szał bolszewicki, na heroizm tysięcy bohaterów frontowych, przywykli już poprostu patrzyć na te rzeczy, jako na coś zwykłego. nie wychodzącego poza normy dzisiejszego porządku świata.

Pierwsze wstrząsy entuzjazmu, czy przerażenia już minęły, po nich nastąpiły dziesiątki i setki innych, może jeszcze silniejszych i nerwy ludzkie już stępiły się na tych krwawych widowiskach, nie działa już na nie poświęcenie się jednostki, bo były świadkami ofiary i klęski, czy zwycięstwa, rzec można miljonów.

Następnie kierunek i metody pism dzisiejszych, szczególnie literatury brukowej, idąc po linji najmniejszego oporu i schlebiając niezawsze szlachetnym potrzebom ogółu, tak również umieją wyjaskrawiać każdą drobnostkę i w takich barwach przedstawiać katastrofy i zbrodnie ludzkie, że dzisiaj społeczeństwo nasze jest, jak ów plebs rzymski za Nerona, widzem w Wielkim Cyrku Świata, na którego arenie rozgrywają się najdziksze tragedje, a ono klaszcze z uciechy w dłonie, podsycając jeszcze do ostrzejszej walki nieszczęśliwych gladjatorów i wołając bez pardonu: „macte!", „zabij"—byle mieć więcej wrażenia, więcej zapachu krwi i sensacji.

Zmieniły się ramy Colosseum, zmienili się widzowie i skazańcy, ale rzecz pozostała tą samą i tłum pozostał tłumem, wołającym nieustannie: „panem et circenses!„

Ogólne zobojętnienie religijne, zdziczenie moralne, nieliczenie się z uczciwością, a nawet wyśmiewanie jednostek ofiarnych, „niepraktycznych", jak się je powszechnie dzisiaj nazywa i „nie z tego świata", sprawiło również, że przykłady największych ofiar jednostek uważa się conajmniej za „nic na czasie", albo wogóle za zbyt utopijne na dzisiejsze warunki, odziera się je z aureoli szlachetności, a widzi się tylko brak materjalnego zysku i fala powszednia pokrywa je bezpowrotnie.

Wiele jeszcze innych przyczyn wyliczyćby można ze strony społeczeństwa.

Ale nietylko społeczeństwo, jako takie, zawiniło w tym względzie. Winniśmy również i my, których obowiązkiem jest kierowanie ideami społecznemi i żywienie dusz ludzkich.

Wina nasza w tem jest, że nie umiemy wykorzystać dobrych przykładów, albo przedstawiamy je w sposób nieodpowiedni, nietrafiający do przekonania, wyobrażeń, ani potrzeb duchowych dzisiejszego społeczeństwa.

Życiorysy świętych i wielkich ludzi opracowuje się sucho po kronikarsku, podkreśla się w nich same cudowności lub nadzwyczajne strony ich życia, ich wiekopomne dzieła, a nie odtwarza się ich ludzkiej, powszedniej strony. W rezultacie z pod pióra wychodzi jakiś pół-bóg, pół-człowiek, w każdym bądź razie wzór niedościgniony, przytłaczający swoją niecodziennością, nieprzydatny na żaden użytek powszedni, nadający się jedynie, by go powiesić w ramkach i palić przed nim świeczkę. albo umieścić wprost w ołtarzu i wzdychać ku niemu w niemym, bezpłodnym zachwycie.

Tymczasem ci wszyscy bohaterowie i święci byli ludźmi zwykłymi, tak, jak i my wszyscy i na tej zwykłej, naturalnej podstawie, z pomocą łaski bożej, z którą umieli wiernie współpracować, zbudowali ogrom swych dzieł i doszli do bohaterstwa i heroizmu.

Ale przejść musieli przez wszystkie fazy ludzkiego myślenia i uczucia, przez wszystkie wahania i wątpliwości nasze, przez cały proces rozwoju ludzkiego umysłu, serca, przekonania.

Nie znamy psychologji tych ludzi i dlatego tak nas oni mało pociągają, bo tam właśnie, w tej ominiętej w opisach wewnętrznej stronie ich życia, leży to, co dla nas byłoby najbardziej zrozumiałem i pociągającem.

Patrzmy na nich, jak na ludzi i oczami ludzkiemi, a znajdziemy to, czego potrzebuje nasza dusza.

Amicus.

BOHATEROWIE WIARY.

Stygmaty św. Franciszka z Assyżu.

17 września.

Fakt ten, historycznemi dokumentami stwierdzony, uważać musimy za formalny cud, który jednak, choć w całej swej istocie nadprzyrodzony, był skutkiem i niejako zewnętrznem ze strony Boga potwierdzeniem, tego szczytu wewnętrznego misty-

cznego życia, do którego wzniosła się w swym stopniowym rozwoju dusza Assyskiego słonecznego śpiewaka.

Było to na dwa lata przed jego błogosławioną śmiercią, w chwili, gdy w samotnej pustelni na górze Alvergno, obcując jedynie z Bogiem i naturą, to znaczy u dwu źródeł najwyższej prostoty i miłości, doszedł do ostatecznej syntezy swych idei życiowych, które skoncentrowały się i skupiły w okrzyku, jaki wydarł mu się z duszy: „Bóg mój—i wszystko!".

Stało się wtedy jasnem, że dokonała się we Franciszku mistyczna przemiana całej jego istoty, nie na sposób panteistyczny przez rozpłynięcie się w Bogu-Wszechświecie, ani, jak w buddyzmie, przez zanurzenie się w nirwannie—ale, przeciwnie, przez wypełnienie się całkowite, najzupełniejsze, aż po brzegi duszy—Bogiem, który stał się dla niego wszystkiem i w którym jedynie widział, czuł i rozumiał wszystko.

Jest w duchowym, normalnym zresztą zupełnie, rozwoju człowieka to prawo syntezy, mocą którego wszystkie idee, poprzednio osobno ujmowane i realizowane stopniowo, coraz bardziej się scalają, jednoczą i skupiają, rosnąc w treść, pogłębiającą się z dniem każdym, coraz się bardziej upraszczają, obejmując jednocześnie zakres coraz obszerniejszy, aż staną u szczytu jedności i prostoty, skupiając w sobie wszystko, jako już jedyna idea życia, iedyne kryterjum i źródło życia i działania wszelkiego i jedyne hasło życiowe, jak u Franciszka: „Bóg mój—i wszystko!"

Szczęśliwi są już tacy ludzie, mocni i nieugięci, a jednocześnie z całem słońcem miłości i radości w duszy, z uśmiechem na ustach, jakby refleksem owego słońca wewnętrznego, rozumiejący i współczujący wszystkiemu, a sami nienaruszeni w swym pokoju już wiecznością przejętym, patrzący z tych wyżyn ducha na łoskot i chaos świata zewnętrznego, idąc z tym światem, jako jego duchy dobroczynne, jasne i słoneczne, jako oś jego równowagi i kanały nadprzyrodzonej łaski, miłości i prawdy nieskończonej.

Są to istoty, łączące niebo z ziemią ludzką, wśród ludzi żyjące, ale duchem już przebywające w nieskończoności, z namaszczeniem i całą promiennością prawdy i radości wiecznej.

Franciszek—to człowiek jednej idei życiowej — nic więc dziwnego, że idea ta, przenikająca nawskroś jego istotę, odbiła się, nie bez nadprzyrodzonego boskiego wpływu, znakiem ze-

wnętrznym na jego ciele, jako stygmaty Męki Chrystusowej, która była kiedyś najwyższem tej idei spełnieniem.

„Bóg mój—i wszystko" —oto dosłowne tłomaczenie stygmatów franciszkowych.

Wniknijmy w duszę Franciszka.

Naturę miał wrażliwą i przebogatą, śpiewak, prawdziwy artysta z bożej łaski, dziecko słonecznej Italji, skąpany w jej słońcu od zarania życia, a przytem nieskalany i czysty, a więc otwarty na działanie nieskończonego słońca łaski, przenika się nawskroś tą jasnością słoneczną, żarem i radością, jaką znajduje w promiennem obliczu Boga-słońca, którą widzi odbitą wszędzie, którą wchłania wszystkiemi porami swej duszy i którą wypowiada w najradośniejszym hymnie do słońca, gdzie wszystko jest mu bratem i siostrą, nawet burza piorunna, nawet śmierć, jako uśmiech wieczności.

Ujrzał jasną twarz boską i... poszedł przed siebie, śpiewając wszędzie ten hymn radości, który z istoty bożej na duszę jego spłynął.. szedł, śpiewał i głosił wszędzie miłość i radość, pociągając za sobą tłumy, niezdolne oprzeć się czarowi tej pieśni i natchnionego uśmiechu. Tyle bowiem jest w duszy każdego człowieka tęsknoty i umiłowania radości i słońca, jako naturalnego przeznaczenia do szczęścia, tylko zastygło to w duszy, fala i kurz, a nieraz błoto życiowe pokryło je jak kurhanem mogilnym ze zwiędłemi kwiatami ułudnej pociechy chwilowej... ale nie zamarło i nie może zamrzeć nigdy—bo iskra boża nie gaśnie ani pod wodą, ani pod ziemią, ani nawet pod gruzami ruiny życia duszy.

Franciszek, jako jasny promień ze słońca bożego wypłynąwszy umiał obudzić te drzemiące moce, a przeniknąwszy proch grobowy dusz, uderzył w struny, które tam porwane i przywalone wiekowym pyłem i gruzem leżały bez tchu i żadnego czucia, a pod tem uderzeniem potężnem, drgnęły, przebudziły się, wstąpiła w nie dawna moc i jasność, przebiły zabójcze zwały, wydobyły się na jasny świat i... zagrały wraz z tą franiciszkową pobudką, wspólny, wielki, przecudny hymn radości życia, bożego życia, pełnego przecudnych tonów i melodji, całą symfonję słonecznego Królestwa Bożego na ziemi.

I stało się, że dokoła Franciszka cały świat zajaśniał, zadrgał radością i szedł ten jedyny w historji pochód, jak pro-

mieniejąca, słoneczna wstęga, opasując dokoła całą kulę ziemską.

A on szedł i śpiewał i promieniował coraz mocniej, coraz intensywniej i skupiała się w nim dusza coraz bardziej, stawała się z każdym momentem coraz bardziej jasną i zjednoczoną, jak ogniste słońce, aż w niej wszystko jednem się stało i nie było już żadnej drugiej myśli, ani uczucia, jedno...... „Bóg mój — i wszystko!”

I wtedy, jakby po Chrystusowem „Wypełniło się”, stał się i on, jak Chrystus, ze znakami najwyższej ofiary miłości na ciele, z tem zewnętrznem od Boga samego świadectwem dokonanego wypełnienia duszy.

Człowiek jednej—słonecznej—przejasnej idei życia!

T. P.

Bł. Ładysław z Gielniowa, Patron Warszawy.

25 Września.

Bliski nam, bardzo nawet. Możemy codziennie dotykać śladów jego życia wśród nas, choć żył już dawno, bo pod koniec wieku XV-go, a umarł w r. 1505-ym.

Wielkopolanin z Gielniowa pod Gnieznem, całe jednak swe późniejsze, apostolskie życie spędził wśród nas, w Warszawie i tutaj jako jej Patron, pozostał nazawsze.

Nic w jego życiu niema nadzwyczajnego. Był zakonnikiem zwykłym, synem ś-go Franciszka z Assyżu, choć przez jakiś czas pełnił urząd gwardjana w klasztorze warszawskim, a nawet całej prowincji polskiej Wikarjusza. Tyle jeszcze podobnych jemu było i jest zakonników... a jednak nie o każdym pamięć pozostała, jak po nim bo on był prawdziwym, dobrym, konsekwentnym, a więc świętym zakonnikiem.

Jest wiele powołań na świecie. Każdy człowiek ma swoje specjalne powołanie. Wszystkie one dążą ku jednemu: by stało się powszechne Królestwo Boże na ziemi, ukoronowane później szczęśliwą wiecznością. Tylko tak, jak w każdem Królestwie, przeróżne są stanowiska i urzędy, każdy obywatel, choćby najskromniejszy, jest jednem z kółek całej maszyny państwowej i wszystkie one, działając po swojemu, na swojem miejscu, spra-

wiają, że wielkiem się staje to państwo i naród — tak również w Królestwie Bożem na ziemi różne są funkcje i obowiązki, różne powołania, czy jako wodza i ministra, czy jako żołnierza prostego, czy urzędnika lub pracownika w warsztacie, albo na roli... Większość powołana jest, by w swojem kółku rodzinnem, duchem bożym przenikniętem, być ową komórką i fundamentem królestwa. A niektórych Bóg sobie wybiera, jakoby swą świtę przyboczną, oddzielając ich od doczesnych spraw tego żywota, a powołując do wyłącznej swej „pałacowej" służby, w modlitwie i kontemplacji, w cichej, nieznanej światu ekspijacji i pokucie za niepamięć innych, jako sól ziemi, lub jako jej światłość, gdy przykładem życia i słowem natchnionem głoszą, jako heroldowie, naukę o miłości i jasności Nieskończonego Boga.

Bóg jako włodarz na włodarstwie swojem, rozdziela jak i komu chce te obowiązki i powołania. I nie można ich sobie zazdrościć, albowiem w oczach Boga wszystkie one jeden charakter mają, a „komu więcej dano, więcej od niego będą żądać". Jedynym obowiązkiem każdego jest wiernie i doskonale wypełnić to, co jemu w tem Królestwie Bożem do wypełnienia powierzonem zostało.

A gdybyż tak było, jakżeby Królestwo Boże rozszerzało się i olbrzymiało z dniem każdym i ile byłoby prawdziwej radości i słońca na ziemi!

Zakonnik — to dworzanin boski, gwardzista i przyboczny adjutant dobrego Boga. Wybrany z tysiąca, odłączony od świata i jego codziennych trosk, wezwany już za życia ziemskiego do „radości swego Pana"—ma jedno tylko przed sobą: — życie wyłącznie dla Boga. Służba boża—to jedyny, bezpośredni cel jego życia. Modlitwa i cicha ukryta praca, wszystko z Bogiem i dla Boga, a przy każdej sposobności i na wszelki sposób głoszenie słowem i czynem światu całemu i każdemu z najmniejszych, jak dobrym jest Bóg—oto treść takiego życia.

Najpiękniejsze powołanie—ale jak trzeba mieć duszę wzniosłą i szlachetną, ile trzeba mieć prostoty i jasności, żeby tę łaskę zrozumieć i wyczuć i przejąć się nią tak, by naprawdę stała się jedyną treścią całego życia.

Bóg i jasna wieczność— nie poza tem, żadne doczesne marzenia i nadzieje. „Bóg mój i wszystko!"

Wtedy niema nic niepodobnego dla duszy takiej, albowiem wolną się staje od wszelkich względów i obaw i od wszelkiej samolubnej myśli.

Lecz... jeśli nie dorosła dusza do tej wzniosłości, jeśli nie umiała zdobyć się na to zamknięcie oczu i uszu na wszystko, co ziemskie i nie wpatrzyła się całą siłą wzroku w szeroką i prostą i jasną drogę, która otworzyła się przed nią, lub nie ujrzała u jej krańca Promiennego Boga, a za Nim słoneczną nieskończoność... i odważyła się wstąpić w bramę królewskiego pałacu i wejść do szeregu dworzan pańskich... nieszczęśliwy prawdziwie to człowiek!

Ładysław zrozumiał, co znaczy być dworzaninem pańskim i to była jego wielkość, albowiem spełnił, co był powinien. To też go widzimy pełnym zawsze pokoju i radości duszy, choć opuścił wszystko, czego nie zrozumie nikt, kto nie jest z Boga. Sapienti sat!.. Bodajby za tem poszły i czyny. *T. P.*

Wszystko ma swą rolę.

Wszystko ma swą rolę
i miejsce w kosmosie.
W zdarzeń dziwnem kole
każdy ma swą rolę
i swą parabolę
w pozornym chaosie.
Wszystko ma swą rolę
i miejsce w kosmosie.

Jan Tarwid.

Michał Bużewski.

Na drodze do beatyfikacji.

Stare przysłowie łacińskie powiada, że „tempora mutantur et nos mutamur in illis“. Rzeczywistość potwierdza prawdziwość tych słów. Obserwować można to na bardzo wielu przykładach, najcharakterystyczniejszą jednak jest ewolucja niektórych pojęć. Lat temu kilkadziesiąt za bohaterstwo miano jeno mężne czyny na polu walki, dziś heroizmem nazywa się cały szereg innych szlachetnych uczynków, a podobnie przedstawia się sprawa z pojęciem zwycięstwa. Kiedyś znano tylko

zwycięstwo orężne w wirze bitwy, lub w szrankach turniejowych. Doba bieżąca rozróżnia zwycięstwa inne, nadając im miano rekordów. Być zwycięscą, być rekordzistą — to marzenie i pragnienie wielu jednostek, które zaspokojenie swoich ambicyj znajdują w zawodach i konkursach, dochodzących w większości wypadków do absurdu, w czem celuje zwłaszcza Ameryka Północna. Rekordy ustanawiane są na przeróżnych polach. Przedewszystkiem na ustanawianiu ich opiera się dzisiejszy sport. Nie na tem jednak jest koniec, bo oto raz po raz czytać można w pismach wiadomości o nowym rekordzie w długotrwałości tańczenia bez przerwy dzikiego charleston'a, o nowym rekordzie bezustannego mówienia i tym podobnych dziwolągach. Wszelakiego kalibru rekordzistom wydaje się, iż spełniają wielkie czyny, wszakże są w złudzeniu, ponieważ, jak słusznie powiada autor „Pierwszego zwycięstwa",

„w oczach Boga te zwycięstwa
są niezbyt wielkie, ba, wręcz liche,
bo stokroć więcej trzeba męstwa, aby swą własnością zwalczyć pychę.
W obliczu Pana, co jest w niebie,
triumfy takie znaczą mało,
wielkim zaś dlań jest ten, co siebie
zaparł się z mocą niebywałą".

W okresie obecnej idjotycznej poprostu pogoni za rekordem, świat zapomniał o jedynem największem zwycięstwie, pokonaniu własnego ja, tudzież o największych zwycięscach własnej natury. Tymi ostatnimi byli w pierwszym rzędzie święci, a następnie zmarli „in odore sanctitatis", wśród których z grona Polaków wymienić należy o. Michała od św. Bartłomieja Bużewskiego, Karmelitę Bosego.

Pogrążony dziś w toni niepamięci świętobliwy zakonnik ten przyszedł na świat w drugiej połowie stulecia szesnastego, tego złotego wieku dla literatury polskiej, kiedy to część wyznawców Kościoła katolickiego w Polsce odpadła do setki niemal sekt, powodując przez to wzmocnienie się wiary w tych, co ostali się przy Nawie Piotrowej. Miejscem urodzenia o. Bużewskiego był Lublin. Wychowany przez rodziców w surowości obyczajów, czcigodny ten Polak stał się we wczesnem już dzieciństwie prawdziwą pociechą ich, gdyż był chłopcem skro-

mnym, posłusznym, pobożnym. Głęboko wyrytą mając w sercu bojaźń Bożą, grzechu unikał każdego, pomimo młodego zaś wieku lubił szczególnie długie chwile spędzać na modlitwie, modlił się jednak nie ustami jeno, nie było to bezmyślne recytowanie słów pacierza, lecz modlitwa szczera płynąca z głębi niewinnego dziecięcego serca.

Po dojściu do lat szkolnych młodziutki Bartłomiej — tak właśnie nazywał się o. Bużewski ze Chrztu św. — posłany został do szkół, gdzie, wedle słów o. Florjana Jaroszewicza, „do Mszy św., której nigdy nie opuszczał, z ochotą codzień służył do Spowiedzi i Komunji św. często nabożnie przystępował". Zaobserwowawszy w synu chęć do nauki, zwłaszcza przekonawszy się o jego zdolnościach z doskonałych postępów w nauce, przyjętym podówczas zwyczajem, państwo Bużewscy wysłali go zagranicę, ażeby tam nabrał ogłady i pogłębił swą wiedzę. Jedno z przysłów polskich mówi: „Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi", to samo zaś powtórzyło się z Bartłomiejem. Rodzice posiadali co do niego swoje zamiary, tymczasem Stwórca pokierował nim całkiem inaczej. Po zwiedzeniu kilku państw europejskich, po poznaniu kilku narodów udał się młody podróżnik polski do Rzymu. To było osobliwem zrządzeniem Opatrzności Boskiej, bo oto tam, w Wiecznem Mieście, w tem sercu chrześcijaństwa, z jakowąś mocą ogromną obudziło się w duszy jego powołanie do stanu zakonnego. Od tego momentu był Bartłomiej niewolnikiem szczytnego pragnienia, od jakiego nie mogło oderwać go nic, nie wiedział wszakże jeszcze, co za zakon obrać i którą przyjąć regułę. Znalezienie się na rozdrożu jest wielce niebezpieczne dla młodego człowieka, wchodzącego w życie. By zeń wyjść zwycięsko potrzeba niezwykle silnego charakteru, niezwykle silnej woli. Pobożny młodzieniec posiadał te zalety, aliści w duchu jego walka wrzała namiętna, co potęgowało przebywanie w gronie ludzi różnego pokroju. W domu, względnie w szkole, otoczenie Bartłomieja stanowiły osoby pobożne, atmosfera panowała tam głęboko religijna, lecz tu tych pomyślnych warunków na nieszczęście brakowało, młoda natura znowu ciągnęła go do życia, pełnego uciech i zabaw. Sytuacja była nad wyraz grożna, atoli syn państwa Bużewskich powiedział sobie, że nie zachcianki, nie okoliczności nim rządzić będą, ale on niemi będzie władać, jako pan. Takie postąpienie było wstępnem zwycięstwem nad sobą.

Mieszkając w Rzymie nadal, zapoznał się z o. Andrzejem Brzechwą, Karmelitą Bosym przebywającym w zakonie owym od 1603 r. U tego zakonnika polskiego, który był pierwszym Polakiem, członkiem Karmelu, zreformowanego przez św. Teresę od Jezusa, Bartłomiej przebywał dosyć często, a czynił to dlatego, ażeby zaciągnąć odeń informacyj o zakonie karmelitańskim. Co dnia zachodził do klasztoru o. o. Karmelitów Bosych, w kościele codziennie modlił się gorąco o oświecenie, dokąd się zwrócić, aż wreszcie chwila decydująca nadeszła: oto młody przybysz z Polski zdecydował się wstąpić do Karmelu.

Skoro zgłosił się do przełożonych karmelitańskich z prośbą o przyjęcie, ci przyjęli go z otwartemi rękoma, w następstwie czego włożyli nań habit swój, habit zakonny, zmieniając imię jego chrzestne Bartłomiej na zakonne Michał od św. Bartłomieja. Po obłóczynach pobożny nowicjusz rozpoczął nowicjat, w czasie którego nastąpiła recydywa zmagań wewnętrznych. „Wyrazić słowy nie można—pisze autor „Matki świętych. Polski"—z jaką gorącością ducha ten nowy żołnierz zaczął Bogu służyć, czego mu zazdroszcząc, duszny nieprzyjaciel różne szturmy na niego przypuszczał, już mu to zohydzając zakon, już afekt ku rodzicom, porzucone bogactwa, już ostrość zakonną przed oczy stawiając".

Gdy dowiedział się o postępku syna ojciec, postąpił tak, jak przed niedawnym czasem ojciec św. Stanisława Kostki. Oburzony do żywego rodzic o. Michała, wysłał do nowicjatu list, w którym, jak podaje o. Jaroszewicz, pisał: „Niewdzięczny i lekkomyślny synu, także się to z uciśnionym ojcem obchodzisz? I taż to wola moja była, żebyś sobie taki stan obrał, ty, z któregom się podpory spodziewał? Gdybyś sobie był według woli mojej stan obrał, miałbyś był ojcowskie błogosławieństwo, ale żeś nią pogardził, za błogosławieństwo i miłość ojcowską będziesz w niechęci serca mego". Na to o. Bużewski odpowiedział: „Gdyby mnie nie nauczała wiara, że mam w niebie Najwyższego wszystkich stworzeń Ojca, w inszembym miał poszanowaniu ciebie, ojca ziemskiego, i inaczejbym się starał o łaskę i błogosławieństwo twoje ojcowskie, ale, żem się udał na służbę tego Ojca, który wziął do mnie pierwsze prawo ojcowskie, stworzywszy mię na obraz i podobieństwo swoje i z krwi ludzkiej uformowawszy, nie mogę Mu tej niewdzięczności pokazać, że-

bym mu się wszystek nie miał poświęcić. Jednak ci za opiekę ojcowską dziękuję z wielkim afektem i uniżonością, a Tego, który jest pierwszym Ojcem, nigdy nie odstąpię".

Pokonawszy zwycięsko piętrzące się trudności, oddał się świętobliwy nowicjusz pracy nad własnem uświętobliwieniem. Ćwicząc się w cnotach zakonnych t. zn. ubóstwie, posłuszeństwie, czystości, osiągnął wysoki stopień doskonałości duchowej i zdobył zupełne panowanie nad swemi zmysłami, w czem ogromnie pomagały mu umartwienia. Ponieważ podczas próby nowicjackiej dał dowody wielkiej świętobliwości, niebawem dopuszczony został do ślubów uroczystych, poczem otrzymał święcenia kapłańskie. Zanim odprawił Prymicje, odbył przedtem dziesięciodniowe rekolekcje, a wogóle Mszę św. odprawiał z tak wielkiem przejęciem, iż, zdaniem pewnego żywotopisarza, „przytomnych na nabożeństwie do łez i zbudowania pobudzał".

Jako kapłan, pracował głównie na niwie pedagogicznej, wykładał bowiem w Rzymie filozofję i teologję, słynąc ze swej nauki daleko i przynosząc sławę imieniu polskiemu. Kiedy za panowania króla Zygmunta III Wazy o.o. Karmelici Bosi osiedlili się na ziemiach Polski, powrócił do ojczyzny również o. Bużewski, żeby nadal prowadzić wykłady filozoficzno - teologiczne. Praca na katedrze była terenem działalności o. Michała z woli przełożonych, lecz nadto wolne chwile poświęcał on słuchaniu spowiedzi i zdobył sobie opinję doskonałego spowiednika. „W słuchaniu... spowiedzi był niespracowany, — wyraża się o nim jeden z biografów—a ludzie, wzbudzeni jego pobożnością, tłumami się do niego garnęli i z wielkim pożytkiem dusz swoich od niego odchodzili. Porzucali złe nałogi, jednali się z nieprzyjaciółmi, nagradzali krywdy, do zakonnego życia przystawali".

Po pewnym czasie pracy zesłał Bóg Wszechmogący ciężką próbę na o. Michała: oto dotknęła go ślepota obojga oczu. Wiedząc, że wszystko czyni Pan Zastępów dla naszego dobra, świętobliwy zakonnik nie skarżył się ani razu, ale z poddaniem znosił kalectwo, ufny, iż Odkupiciel nie pozostawi tego bez nagrody. Aczkolwiek nie widział o. Bużewski nic, czynił, co mógł, by być pożytecznym dla bliźnich. Nie mogąc już wykładać, z chęcią pomagał innym teologom w rozwiązywaniu wątpliwości, byleby tylko przyczynić się do nawrócenia heretyków, czemu poświęcał się z zapałem przed oślepnięciem, wówczas zaś na-

wrócił siedmiu arjanów. W tym oto okresie przedewszystkiem działał w konfesjonale, ojczyźnie natomiast niósł pomoc modlitwą. Przed wyruszeniem na wyprawę wojenną przeciwko Turczynowi, modłom jego polecił się król Władysław IV Waza i rzeczywiście odniósł zwycięstwo, co mu o. Michał przepowiedział z dokładnem oznaczeniem dnia.

Całe życie czcigodnego tego Karmelity Bosego wypełniała modlitwa i praca, życiową dewizą jego była maksyma: „Ora et labora!", a tak postępował do momentu swojej śmierci, co nastąpiło w Krakowie w 1641 r. Jak zaznacza o. Jaroszewicz, jeszcze za życia o. Bużewskiego mówiono: „O, jako ten ojciec prawdziwie świętym jest zakonnikiem, który o nic nie stoi, tylko o chwałę Boską i zbawienie dusz!", skoro go zaś nie stało, powszechnie mawiać poczęto, iż poszedł on do nieba po koronę świętości. W szczególny podziw wprowadzał biorących udział w pogrzebie wygląd twarzy o. Michała. Zazwyczaj była ona wynędzniała, zmizerowana chorobą, po zgonie natomiast stała się dziwnie piękną. Ciało o. Bużewskiego złożono na wieczny spoczynek w zwykłych grobach zakonnych, po paru jednakowoż latach znaleziono je zachowane w całości, nieskażone ani trochę, chociaż w grobowcach były sprzyjające rozkładowi warunki. Współbracia zakonni, celem dokładnego zbadania tego faktu, poprosili osobną komisję, złożoną z medyków, i ci orzekli, że przyrodzone środki nie mogły spowodować nieskazitelności zwłok, lecz utrzymuje je w całości siła nadnaturalna. Gdy Kraków opanowali Szwedzi, znalazłszy niezepsute ciało o. Michała w klasztorze o.o. Karmelitów, wrzucili je ze złości w niegaszone wapno, gdzie pozostawało przez cały przeciąg okupacji szwedzkiej. Po opuszczeniu miasta przez Szweda zakonnicy karmelitańscy odszukali czcigodne zwłoki i znaleźli je w takim stanie, jakby o. Bużewski dopiero co skonał. Początkowo złożyli oni ciało w szafie w bibljotece, zaś w 1730 r. ustawili je tamże w szklannej trumnie na katafalku. Oglądać je chodziło mnóstwo osób, między innymi był tam autor „Matki świętych, Polski", który o pobycie swoim mówi w swem dziele: „To ciało ja sam oczyma memi widziałem i rękami się dotykałem i woń przewdzięczną, z niego wychodzącą, czułem".

Obok tego oczywistego cudu, Bóg wsławił sługę Swego innemi jeszcze łaskami, o których sąd ostateczny należy do Sto-

licy Apostolskiej. Wkrótce po wystawieniu zwłok na katafalku zaszedł obejrzeć je jakiś luteranin. Stojąc przy trumnie, jął on naśmiewać się z rzekomej łatwowierności katolików i wyjaśniać nieskażoność środkami naturalnemi. Za niedowiarstwo swe rychło został ukarany, albowiem przy schodzeniu ze schodów spadł tak niefortunnie, iż nie mógł chodzić. Długo leczył się u przerozmaitych lekarzy, kosztowało go to niemało, aliści wyzdrowienia nie przynosiło. Zrozpaczony, zaczął żałować swego niewłaściwego postępowania i zwrócił się w kornych modłach do Boga, prosząc o uleczenie za przyczyną o. Michała, w następstwie czego natychmiast powstał zdrów.

O. Bużewskiemu też przypisywało swe oswobodzenie z niewoli moskiewskiej trzech Polaków, jemu również przypisał ocalenie kamienicy od pożaru ks. Dominik Lochman, kanonik krakowski, jemu wreszcie przypisano cały szereg przeróżnych uzdrowień. Podług świadectwa o. Jaroszewicza, „choć innych łask dowody poginęły, niektóre jednak autentyczne świadectwa znajduja się u o.o. Karmelitów Bosych, przez które ludzie nabożni wzbudzają się do nadziei w zasługach tego sługi Boskiego".

Czcigodny o. Michał Bużewski—to jeden z tych ziomków naszych, o beatyfikacji, których, było ongiś dość głośno, dziś jednak o nim, niestety, zapomniano, podobnie, jak o wielu innych. Taki stan musi ulec zmianie, „należałoby się—woła wielki czciciel świętych polskich, Józef Stanisław Pietrzak — jakoś zorganizować i wspólnie w tym kierunku działać i wołać zbiorowemi głosy o cześć świętych ziomków naszych, a to tak głośno, by nas cała usłyszała Polska, jak długa i szeroka od morza do morza, by echo wołania naszego dotarło aż do Stolicy Piotrowej i dalej, na końce świata, powinien głos nasz dolecieć i cześć świętych polskich głosić, bo oni są koroną i chwałą sarmackiego plemienia i ducha. To jest święty nasz obowiązek, jeżeli w rzędzie narodów katolickich należne miejsce mieć chcemy i misję swoją spełniać wśród nich".

Józef Marjan Chudek.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

W słońcu.

Chciałoby się zastygnąć w locie, rozpostrzeć szoroko skrzydła i znieruchomieć w bezkreśnem przestworzu, zalanem jaśniejącem słońcem i kąpać się w tych blaskach, jak w krynicy przeczystej, ażby i ciało i dusza przejaśniały nawskroś i stały się słonecznemi, jak ów promień, który je przenika.

Do słońca rwie się wszystko w człowieku—tak go potrzebują nietylko płuca i oczy, ale dusza cała, spragniona jasnej radości.

Oto wielka kula ognista wytoczyła się z podziemi na przestronny gościniec niebieski. Jasna i uśmiechnięta, trysnęła odrazu tysiącem i miljonem blasków, łagodnych początkowo, zaróżowionych z lekka, przenikniętych jędrnością świtania, potem coraz jaśniejszych, jaskrawszych i śmielszych, coraz bardziej mocnych i palących — aż zatrzymała się pośrodku nieba, jak królowa, rozrzuciwszy tren swój długi na wszystkie strony świata, majestatyczna w swej mocy, a ciągnąca ku sobie nieprzeparcie swą jasnością, blaskiem, żarem swoich oczu, przez które nieskończoność słała na padoły ziemskie strumienie życia i radości.

I stanęła w słońcu ziemia cała—okryła się płaszczem swej królowej, wyjrzała ku niej z pod zamglonych początkowo powiek, a rozpoznawszy twarz swej pani i matki uśmiechnęła się cała ku niej i wyciągnęła jakoby ręce, niebotyczne szczyty górskie, wierzchołki drzew, wieżyce swych kościołów, kominy i dachy fabryk i domostw... nawet najmniejsze źdźiebełko pokorniuchnej trawki wychyliło swe blade obliczko i przesłało swój uśmiech— ku słońcu.

A wraz z tym uśmiechm zmieniła się kraina wszelka, zniknęły mgły i mroki, ożyły zmrożone chłodem nocy liście i kielichy kwiatów i las, taki straszny w ciemności stał się jakoby wielką przestronną salą, w której miljony śpiewaków słonecznych śpiewało wielką symfonję świata, a teren przyziemny zaroił się od mnóstwa żyjątek, każde o innej barwie, z innem zawołaniem, na swój sposób ciesząc się z życia i ze słońca.

Nawet ponure czeluście fabryk, podwórca zatłoczone, liche lepianki i nory, nawet cmentarze, miasta umarłych, gdzie jeno

wiew śmierci czuć na każdym kroku... wszystko ożyło, wypiękniało, zajaśniało całą tęczą... w promiennem słońcu.

A ponad tem słońcem ziemskiem, które jednak później ku zachodowi schodzić musiało i zgasło wreszcie, rzucając już z poza chmur ostatnie tęskne wejrzenie na ukochaną ziemię, jaśnieje dniem i nocą nigdy niegasnące słońce—Najlepszy Bóg.

Choćby kto tysiące i miljony słońc naszych w jedno wielkie zapalił słońce i choćby powielekroć pomnożył i wzmocnił jego promienie i wszystko życie i radość, które one ze sobą niosą,—jeszczeby to nie wyrównało nigdy nawet cząstce tego Boskiego słońca, którego miarą jest bezmierna nieskończoność. Od początku istnienia swego kąpie się świat cały w promieniach tego słońca—choć przeciągają burze piorunne, choć padają gromy, choć ziemia w posadach drży i wszystko pada w gruzy, choć z łoskotem mocniejszym od gromu, pękają pociski śmiercionośne, które człowiek rzuca na człowieka, a dymy zabójcze przysłaniają wszystko dookoła... ponad tą grozą kataklizmów, ponad czarnemi chmurami i kłębami nawet złości i przewrotności ludzkiej i szatańskiej, świeci zawsze to Słońce Najjaśniejsze i nic i nigdy nie zgasi go, ani zasłoni.

Gdybyż biedni ludzie mieli oczy otwarte, gdyby mieli dusze na działanie tych promieni odkryte, gdybyż mogli poprzez wszystkie życiowe wstrząsy widzieć te promienie jasne i czuć na sobie ich działanie... gdybyż mieli tę świadomość, że jest to Słońce niegasnące zawsze nad nimi... jakżeby inaczej wydał im się świat cały i wszystkie ciężary życia!...

Dlaczegóż nie umiemy patrzyć, ale znękaną twarz kryjemy w dłoniach lub nurzamy ją w prochu ziemskim, a nie mamy odwagi by spojrzyć w górę, w to słońce, źródło mocy, pokoju i radości?.. Obeschłyby prędko łzy nasze i rumieniec powróciłby na wybladłe i zapadłe policzki, i serce rozgrzałoby się nanowo pragnieniem i radością, życia, a z oczu trysnęłyby znowu potoki jasności i szczęścia.

O! bo w słońcu wszystko radować się musi, i żyć musi, i promieniować, i rosnąć i pięknieć w każdej swej cząsteczce, ażby wszystko w nas stało się słońcem, a my jego radosnemi promieniami. *Ks. A. Bogdański.*

Modlitwa po przebudzeniu

Jnż noc minęła,—pierzchły senne mary...
Już wstaje słońce na różowem niebie,
Śląc swych radosnych blasków złotych czary...
Do Ciebie, Panie, co królujesz w niebie,
Ślę moje pierwsze myśli w górne strony: —
Bądż pochwalony!

Tyś stworzył świat ten swojem Boskiem tchnieniem,
Gdyś wydał światu rozkaz: — Niech sie stanie! —
Tyś go zapełnił wszelkiem stworzeniem, —
I myśmy dziełem Twych rąk Bożych, Panie!
Za polnem kwieciem pachnące zagony —
Bądź pochwalony!

O! piękne, piękne byłoby Twe dzieło, —
Gdyby łza bólu po niem nie pociekła,
Gdyby dusz ludzkich tyle nie ginęło,
Przez grzech w rozwartą lecąc bramę piekła!
Lecz Tyś sam umarł, by świat był zbawiony —
Bądź pochwalony!

I nacóż, nacóż tyle zła na ziemi?
Patrz! jak tu pięknie: — błyszczą perły rosy,
Bór szumi pacierz liśćmi zielonemi,
I pieśń skowronka leci hen! w niebiosy,
Z kościołka wieży rozebrzmiały dzwony...
Bądź pochwalony!

O Panie, Panie! wybaw świat z niewoli, —
Pozwól, by świtu zabłysły nam słońca!
My tyle lat już w smutnej żyjem doli,
I wciąż nie widać męki naszej końca...
Wszak Ci śpiewamy pokornemi tony:
Bądz pochwalony!

I ja do Ciebie, chociaż prochem jestem,
Idę z mem sercem biednem, schorowanem;
Obmyj je, Panie, odkupienia chrzestem!
Bądź dla mnie Ojcem też, nietylko Panem!
Wówczas Ci ze czcią będę bił pokłony: —
Bądź pochwalony!

Bronisław Wiszniewski.

Chiny i chińczycy.

(Dokończenie).

Pierwszą powinnością rodziny zmarłego jest sprawdzić w kalendarzu, czy dzień, w którym nieboszczyk zmarł należy do szczęśliwych czy nieszczęśliwych w roku. Jeżeli do nieszczęśliwych, to nade drzwiami zawieszają sito—rozmaite wpływy zewnętrzne przesiewają się przez nie i przechodzą tylko dobre — oraz zwierciadło — posiada ono moc przemieniania nieszczęścia w szczęście. U drzwi zawieszono wstęgi papierowe z wiadomością o śmierci. Za nadejściem nocy krewni idą z latarniami, płacząc, do maleńkiej pagody polnej zawiadomić niebieskiego stróża polnego, Fu-ti-lao-je, że umarł człowiek i prosić go o względy dla niego, poczem spalają petardy, składają kadzidło i wracają do domu. Nazajutrz idą ponownie z latarniami w rękach do tejże pagody przyprowadzić z powrotem duszę zmarłego, gdyż bawiła ona przez ten czas w pagodzie. Żeby dusze odszukać, trą monetą o ściany domu, a gdzie moneta nieco przylgnie, tam właśnie siedzi dusza. Wróciwszy do domu nakładają w torebkę prowjantu na drogę dla zmarłego, umieszczają torebkę w papierowym palankinie lub wozie, zapraszają zmarłego, żeby siadł do tego wehikułu, i podkładają ogień. Wraz z dymem dusza odjeżdża w wielką podróż do wieczności. Ciała nie można wcześniej złożyć do trumny, niż w dzień szczęśliwy, więc czeka go rodzina, choćby w ciągu tego czasu miało zapowietrzyć całą dzielnicę dokoła. W takim wypadku na trupie kładą wielki nóż kuchenny, który jest ciężki i może za broń służyć; zmarły nie zdoła już uciec, i dusza jego nie będzie się uprzykrzać żyjącym.

Ponad trumną przeciąga się dwie nici, krzyżując je nad ustami zmarłego; stamtąd zwisa trzecia nitka, a na niej moneta, wchodząca w jego usta. Zabiera ją potem najstarszy z synów i ze czcią nosi na szyi jako amulet. Zmarły spoczywa w trumnie nie na słomie, lecz na małych torebkach, napełnionych wapnem, popiołem i ziemią, a jest ich tyle, ile lat przeżył na ziemi. Pod głową ma czerwoną półksiężycową poduszkę z wapnem i z popiołem. Pokrywa go czerwona kołdra watowa. Wkładają mu w ręce po garści ryżu, ażeby przebywając po drodze

siedzibę psów zgłodniałych, miał im co rzucić dla zaspokojenia. W nogach trumny od wewnątrz zawiesza się lusterko, a tak, obraz zmarłego, w niem odbity, zastąpi drugą śmierć i kto inny nie umrze tak prędko w rodzinie.

Zmaczaną w ciepłej wodzie serwetką obmywają po raz ostatni twarz zmarłemu, poczem ponad nogami przybijają do trumny płat płótna, który zabezpiecza twarz zmarłemu od kurzu. Teraz dopiero wypada przybić wieko, ale nie byle jakimi gwoździmi, tylko trzema owiniętymi trzema włosami z warkocza nieboszczyka. To zapewni rodzinie liczne potomstwo. Gdy wbijają gwoździe, syn klęka przed zwłokami i woła: „Ojcze, nie lękaj się, to tylko gwoździe wbijają!" Trumnę zamkniętą stawia się na dwuch ławeczkach, a w głowach stoliczek z tabliczką papierową i napisem na niej, dwiema czerwonemi świecami, miseczką ryżu, kogutem nieupieczonym, kadzielnicą i lampą olejną. Druga lampka pali się dzień i noc pod trumną, a za nią zwierciadło odbija obraz śmierci.

Na trzeci lub piąty dzień po zgonie rodzina, gdy bogata, zaprasza do siebie bonzów; ci pomagają duszy przejść przez most boleści nad czerwonym potokiem, w którego nurty dwa szatany: krótkie życie i nagła śmierć, zwykły strącać przechodzące dusze. Bonzowie przybywają w procesji i za nastaniem nocy ustawiają się przed domem zmarłego. Przede drzwiami urządzono rodzaj mostu ze stołów, nogami do góry: na końcu każdej nogi płonie latarnia. Starszy bonza w pięciorogim kapeluszu na głowie wstępuje na wzniesienie przed mostem, stamtąd mamrocze zaklęcia i zrzuca na dół placki, a gapie chwytają je na wyścigi. Na tem koniec ceremonji; bonzowie odchodzą.

Tabliczka umieszczona na stoliku z nazwiskiem zmarłego, — to przedmiot najważniejszy: siedziba duszy. Zostawia się ją w domu na przeciąg siedmiu tygodni. W tym czasie rodzina urządza przyjęcia dla znajomych, oni zaś przybywają w odwiedziny z podarkami, a są niemi przeważnie płaty satyny lub jedwabiu z wielkiemi literami, głoszącemi pochwały zmarłemu. Gdy trumna stoi w izbie na ławeczkach, przeprowadzają pod nią małe dzieci: to im doda w życiu odwagi: w tym również celu dają im spożyć nieco z potraw zastawionych u wezgłowia zmarłego.

Każdy, kto przybywa na pogrzeb, obowiązany jest przynieść ze sobą specjalne papierowe pieniądze i wręczyć je ceremonjarzowi.

Niezmiernie ważną jest rzeczą dobrze wybrać miejsce pogrzebania, od tego bowiem zależy pomyślność, stopnie naukowe i liczne potomstwo w rodzinie; gdy się chybi, nieszczęści się w domu. Do tej ceremonji zaprosić należy geomantę; ten wziąwszy w rękę specjalną busolę, określa według reguł swej sztuki, którędy przechodzą żyły szczęścia, gdzie jest jaskinia smoka, a gdzie przeszkody, których trzeba uniknąć. Dobry wybór nieraz wiele kosztuje rodzinę.

Znowu bonzowie otaczają trumnę i modlą się; gdy skończą, palą garściami monety papierowe. Wynoszą trumnę, a wtedy rozlegają się głośne płacze i zawodzenia — chwila to wielce uroczysta. Jeden z bonzów bierze w rękę wielki nóż i uderza nim w trumnę, a potem rozbija pustą miseczkę: budzi w ten sposób zmarłego i daje mu znać, że pora iść w drogę, Ciężką trumnę wynoszą na ulicę za nią stoliczek od wezgłowia. Syn przybrany w grubą żałobę białą i czapkę ceremonjalną, klęka i opiera się o trumnę, poczem na wezwanie bonzów odnosi do domu tabliczkę ojcowską i wraca. Gdy trumnę włożą na palankin, nim ruszą, syn bije czołem przed nosicielami, prosząc, by nieśli ostrożnie. Na wypadek gdyby źle spełniali obowiązek, bierze w rękę kij z długą wstęgą z białego papieru i bije nim tych, co zbyt wstrząsają ciało. Na wierzchu trumny siedzi uwiązany kogut, jako dobra wróżba

Postępują za sobą w takim porządku: przodem dwaj ludzie niosą białe chorągwie, wskazując drogę zmarłemu. Dalej siewca monet, z pełnym koszem w ręce, rzuca papierki przez całą drogę, ażeby zapewnić duszy wolne przejście. Niosą dwie figury z papieru, dziewczynę z filiżanką w ręce i młodzieńca z fajką; tych dwoje będą zmarłemu usługiwać po śmierci. Dwie małe górki z papieru srebrnego i złotego zapewniają mu niewyczerpaną obfitość tych cennych metali. Inni niosą krzesło podróżne z papieru, inni konia takiegoż i krowę naturalnej wielkości, dwóch rycerzy z maczugą i siekierą — ci usuwają przeszkody na drodze do wieczności, za nimi niosą tabliczki zmarłego, „pai", które się otacza szacunkiem niby mandaryna, zmarły bowiem uzyskał na tamtym świecie wysoką godność

i cześć mu wielka przysługuje. Dalej na drążkach niosą specjalne insygnja w postaci rąk, toporów, młotów z cyny, podobnie jak w pochodach djabelskich. Za insygnjami postępuje orszak bonzów, przybranych w rodzaj kap, grających na fletach, uderzających w tam-tamy i mruczących modlitwy. W końcu czterech ceremonjarzy o stopniach naukowych, zamyka pochód.

Po wyjściu za miasto pali się figurki oraz insygnja. Zostają tylko proporce, te zatyka się na grobie, ażeby dusza po swych wędrówkach w przestworzu łatwiej odnaleźć mogła własny grób. Składają trumnę na ziemi, a tymczasem grzmi muzyka, pali się papierki, pękają petardy, wzmagają się lamenty i wszyscy padają na ziemię. Zakopują trumnę.

Często jednakże spotyka się trumny pozostawione w polu, gdzieś na zboczu wzgórza, nad rzeką, lekko przysłonięte słomą traw dzikich, którą wiatr wkrótce uniesie. Widziałem takie trumny, jedne wysokie, pięknie malowane na czerwono, z misternym deseniem w głowach, inne skromne, niskie, z szarych desek tylko. Rzeka wezbrawszy latem dwie takie trumny niosła wartkiem prądem. Jaka przyczyna takiego opuszczenia? Oto ta, że ciało ma czekać pory przyjaznej, a pora nie nadchodzi, albo też miejsca nie dobrano dotąd, wróżowie się nie zgadzają, albo wreszcie, że leży w niej ciało matki zmarłej przed dzieckiem.

Piękny bywa palankin żałobny; wysoki i długi, z czerwonej materji o ślicznym gęstym, barwnym hafcie, niesie go ośmiu ludzi. Często jeszcze na przedzie sterczy złocona głowa smoka z rozwartą paszczą, a niekiedy smoka w całości niesie przodem na głowach kilku ludzi, osłoniętych z wierzchu, jak gdyby potworna choć ozdobna gadzina piekielna wiodła swą ofiarę w czeluście otchłani wiecznej.

Jakaż to karykatura religji! Jak ciemne, głupie, potworne i nędzne wypaczenie wielkich idei nadziemskich. A jak jasnym blaskiem i świętością odbijają od tła tego nasze obrzędy kościelne w tychże krajach! Gdy wielka procesja wyruszyła w Boże Ciało z Kościoła świętego Stanisława w Charbinie i przeciągnęła zwolna przez miasto rosyjskie do chińskiego, to całe tłumy inowierców pociągnęły za baldachimem, niby za magnesem żelazo, i nawet obojętni poganie zdawali się na ten wi-

dok być porażeni jakąś nieznaną im mocą z wysoka. A w samej procesji szli polacy, rosjanie, chińczycy ochrzczeni, każdy na swój sposób oddając cześć w duchu i prawdzie Bogu utajonemu. To religja prawdziwa!

Gdzie indziej w Chinach pogaństwo trwa w apatji i bierności, w Charbinie jednak probuje występować czynnie. Widok licznych cerkwi i nabożeństw wystawnych u rosjan, widok napełnionego co święto i rozbrzmiewającego pieniami kościoła polskiego, pobudził władze chińskie do współzawodnictwa: niechże widzą biali, że i chińczycy zdobyli się na świątynię dużą i nabożeństwa urządzać umieją; przecież i oni mają religję nie gorszą od „białej". Do odrodzenia narodowego ma pomóc narodowa religja pogańska. Więc wypłynął rozkaz, sypnęli bogacze pieniędzmi i o dwa kilometry od kościoła, przy wielkiej ulicy w nowem mieście, przed dojazdem do cmentarza chrześcijan, stanęła świątynia pogańska. Wygląda ładnie, choć niedość znamiennie; brak jej wysokich pagód z zadartemi daszkami Wielki czworobok opasano ładnym murem, a wewnątrz wzniesiono trzy prostej formy niskie budynki przez środek i dwa takież po bokach. W środkowych mieszkają bałwany, a w bocznych bonzowie. Wjazd ładny: przez piękną bramę żelazną z rzeźbami, dwie grube wieże po bokach noszą styl chiński: na nich bonzowie biją w bęben wielki i w tam-tam. Zdala błyszczą żółte polewane dachówki i niebieskie mury: szeregi piesków czy lewków siedzą po kątach dachów. Ściany budynków sine z gładkiej cegły, słupy kolumnady czerwone, okna wielkie; a wewnątrz każdego budynku ołtarz na dwie strony, pośrodku na nim mosiężne Buddy, po rogach potworne wielkie bóstwa chińskie, o groźnych oczach, z nogami opartemi na grzbietach figurek ludzkich. Oto mieszkańcy Olimpu chińskiego.

Jakgdyby to nie wystarczyło, podjęły władze chińskie budowę drugiej pagody, ku czci Konfucjusza, i to w pobliżu tamtej. Musi tu być zapewne i oddźwięk nacjonalizmu, który dziś i do Chin się przedostał i rośnie nadzwyczajnie.

Wśród tej rozległej pustyni pogaństwa, niby mała oaza dla ducha, kryje się na jednej z dalszych ulic chińskiego miasta mały kącik katolicki. Zajął trzy rogi na przecięciu ulic, na jednym stoi piętrowy dom misyjny, na drugim nowy szpital: na trzecim niski kościółeczek i siedziba sióstr białych. W dn

święte kościółek się zapełnia po brzegi i żółci katolicy w powadze wielkiej i wzorowym porządku recytują jękliwym pół śpiewem różaniec i modlitwy według swoich książek. Siostry, franciszkanki misyjne francuskie zdobią modły śpiewem i grą na fisharmonji. Od czasu do czasu wypadnie uroczystość nadzwyczajna: raz chrzest dorosłych w Wielkim tygodniu, to znów pierwsza Komunja święta w czerwcu. Działanie wiary prawdziwej odbija się na twarzach tych ludzi: dawny wyraz błędny i do pewnego stopnia dziki ustępuje miejsca spokojowi i łagodnej powadze. Dobrani katecheci pracują tu co dzień w szkole, wraz z proboszczem, księdzem z Misji zagranicznych, nad młodem pokoleniem neofitów. Wolno jednak i mozolnie postępuje sprawa nawróceń.

Dusza chińczyka przesiąkła dziwną mieszaniną apatji i zabobonności. Cała wrodzona człowiekowi religijność jej wylała się w nich na zabobony i te wypełniły jego życie od kolebki do grobu. Religijność ta jest interesowną w najwyższym stopniu: chodzi mu nie o złożenie czci Bóstwu, ale o pozyskanie go sobie, ażeby oddalić nieszczęścia i sprowadzić na siebie pomyślność z nieba.

Ważnem rozdziałem w sprawie religijności chińskiej jest wróżbiarstwo. Czy to gdy senne marzenie uderzy uwagę chińczyka, czy gdy się w drogę wybiera, czy dom sobie stawia, czy ciało nieboszczyka składa do ziemi, nie uczyni kroku nie zasięgnąwszy rady z nieba. Niebo odpowiada nie samo, lecz przez pośredników. Stąd wyrobiła się od wieków osobna profesja wróżbitów. Ci uciekają się często, po miastach, do metod skomplikowanych, które spisane są w księgach, traktujących o zasadach wróżenia, a dziś nawet wydają czasopisma wróżbiarskie: nieraz na pamięć umieją takie księgi. Na wsi wróżbitą bywa najczęściej... ślepy, prowadzony przez chłopca na pasku i rzępolący, idąc ulicą, na dwustrunnej skrzypce lub pogwizdujący na flecie. Na ulicach miasta wróżbita siaduje w płótnem okrytej budce, za stolikiem, na którym leżą zwoje papieru, lub stosiki krążków drewnianych z literami, pęczki linijek bambusowych z napisami i tym podobne przyrządy. Tem też zarabiają sobie na życie. Sposobów odgadywania przeszłości jest mnóstwo: wróżą z „ośmiu liter”, z muszel podrzucanych w górę, z rysów twarzy, z ręki, ze stolików wystukujących

odpowiedź, z głosu ptaków, ze znaków kreślonych przez wiszący pędzel i tym podobnych. Księga Siuen-cze-pej-jao wykłada rozmaite stanowiska duchów radości oraz wpływów ziemnych i astralnych. Kalendarz Hoan-li, dziś za republiki wydawany ukradkiem, wyznacza drobiazgowo dni szczęśliwe i nieszczęśliwe i daje wskazówki, jak unikać złych i wybierać dobre, gdy chodzi o wyjazd, o budowę domu, o naprawę pieca, o zamówienie sobie sukni, o dzień pogrzebu lub ślubu. Gromady drobnych pismaków, w pogoni za zarobkiem, obsiadają bramy miast, rogi ulic, wejścia do pagody, gotowi zatroskanemu wskazać czas pomyślny. Dawny wicekról dwóch Kiangów, imieniem Czeu-Fu, całą swą karjerę zawdzięczał właśnie temu, że mu się udało wskazać Li-Hung-Czangowi pomyślny dzień na bitwę z Czang-mao. Zwycięzca pamiętał dobrze o swoim proroku i ze stopnia po stopniu wyniósł go na najwyższą godność. Na pamiątkę swego dawnego rzemiosła wicekról zachował na swym sztandarze „pa-koa" — heksagram wróżbiarski.

Na drugim brzegu Sungari, naprzeciw Fu-tsie-tienu, stoi spora cukrownia rządowa, Chu-lan-che zwana. W ostatnich latach źle szły jej sprawy, wobec współzawodnictwa cukru zagranicznego, polskiego zwłaszcza. Dyrekcja chińska postanowiła zaradzić złemu, lecz na swój sposób, po chińsku — wezwano gieomantę. Sprowadzono go z Mukdenu, z ramienia samego dyktatora. Ile to kosztowało, niewiadomo, ale to wiadomo, że orzeczenie jego przyprawiło fabrykę o trzydzieści tysięcy wydatku. Wnet bowiem poznał przyczynę niepowodzeń: dach na budynkach niski, brama w złą stronę zwrócona i komin fabryki sterczący w mieście na przeciwko, były fatalnemi błędami, i te należało natychmiast naprawić. Więc kazał dach podnieść — bez najmniejszego naturalnie pożytku, a naprzeciw bramy, nawprost owego komina, postawić murowaną zastawę. Niebawem inny jeszcze mur się przeprowadzi i bramę na inną stronę przeniesie. Jakiż sens tych niedorzecznych zabiegów? Głęboki! Proszę tylko zrozumieć. Zasada jest taka. Pod dobroczynnym wpływem wiosennego tchnienia przyroda wraca do życia, mnożą się liście, kwiaty — życie się potęguje. Gdy wioną mrozy północy, liść opada, trawa zamiera, życie w przyrodzie gaśnie — śmierć rozpościera swą władzę. Oto jak działa prąd dobry, jak zły. Prąd ożywczy to „dobry fong-szui". Gdy do-

brze umieszczone mogiły przodków należycie go przyjmują, potomstwo czerpie z żyły pomyślności, niby gałęzie, ciągnące soki odżywcze z korzeni. A znów przeciwnie, śmierć, wygaśnięcie rodziny, upadek dobrobytu, pochodzi ze złego położenia grobu, wystawienia go w stronę nieszczęśliwą, skąd płynie „zły fong-szui". Prąd pierwszy ciągnie z południa wraz z życiodajnem gorącem, prąd drugi idzie z mroźnej północy. Wszelaki przedmiot sprzyjający powiewowi dobremu, i przeszkadzający złemu, jest pożądany i o niego chińczyk się stara i odwrotnie.

Gieomanta, gdy zdolny, potrafi znaleźć położenie pomyślne, dobrze zabezpieczone przed złowrogim, mroźnym „in", i wystawione bez przeszkody na ożywczy prąd „jang". Wystarczy w tym celu wzgórze, wieża, nasyp sztuczny, muru kawałek, jak w owej cukrowni, w ostateczności drzewo od północy. Mniej uczciwy, a chciwy wróżbita porozumiewa się przytem pokryjomu z właścicielem sąsiedniego terenu i wyzyskuje swojego klijenta.

Dobry fong-szui mogiły lub domu bywa zakłócony przez wzniesienie nowego budynku, wieży komina, lub słupa telegraficznego od dobrej strony. Wypada wtedy przeszkodę, o ile można usunąć, zburżyć. Gdy cała okolica ma zakłócony feng-szui, gieomanta zazwyczaj każe w odpowiednim miejscu postawić pagodę, lub wieżę; z takiego powodu w Su-czeu wystawiono „Wieżę atramentową", która zapewnia powodzenie składającym literackie egzaminy. Po zdobyciu Szanghaju przez Czerwonych w roku 1853, gieomanta pewien wpadł na gienjalny pomysł, tłómacząc przyczynę porażki: przyczyną było postawienie pagody Koang-fu-se; zaradził więc złemu — zmieniono nazwę pagody, a posągowi zatkano oczy — dwa źródła — i pomyślny fong-szui został przywrócony.

Stąd znowu widać, że Chiny nie zmieniły odwiecznych swych pojęć, pomimo to, że nie pierwsze już pokolenie młodych chińczyków kształci się na uniwersytetach Europy i Ameryki. Wróciwszy do ojczyzny młody inteligient dąży do objęcia wysokiego stanowiska, praca nad polepszeniem bytu ziomków zwykle nie leży mu na sercu. Przytem zbyt mały jest ich procent. W ostatnich zaś czasach, cały zastęp wykształconej młodzieży zmarnował się w wojnie domowej na usługach bolszewizmu. Wśród nazwisk profesorów i uczonych badaczów w Chinach

usłyszy się czasem nazwisko chińczyka, nawet w dziedzinie tak mało „interesownej" jak, naprzykład, archeologja; wszelako, jak wielce dbają ci nowocześni chińscy uczeni o postęp wiedzy, zaświadczy zajście następujące. Przybył w tym roku w granice Państwa Środkowego słynny podróżnik Sven Heddin z zamiarem zwiedzenia północno-zachodnich kresów jego — Mongolji. Rząd północny udzielił mu żądanych pozwoleń i zapewnił swobodne przejazdy. Skoro jednak wiadomość o tem doszła do uszu pekińskiego koła uczonych, zgromadzenie to zaprotestowało. Chiny, ich zdaniem, nie są tak dzikim krajem, żeby obcy uczeni przyjeżdzali go badać; lecz skoro pozwolenie już udzielone zostało, to należy przynajmniej dodać do niego ograniczenia: nie wolno wyprawie nic wywozić z kraju, za każdy miesiąc pobytu musi płacić po trzysta dolarów amerykańskich, wreszcie ma zabrać ze sobą, na swój koszt, wojskowy oddział ochronny chiński. Podobno Sven Heddin przystał na warunki, wiedząc' że skoro dostanie się w obręb Mongolji, nie dosięgnie go władza chińska, która tam ustaje, i o dopełnieniu warunków mowy nawet nie będzie. Tak owi po europejsku wykształceni uczeni chińscy zazdrośnie bronią swych osobliwości, a sami ich nie badają.

Do szkół swoich wprowadzają chińczycy europejskie metody nauczania. Mają już całe serje podręczników nowoczesnych, do takich nawet przedmiotów jak przyrodnictwo, z ilustracjami wziętemi z Zachodu lub Japonji, choć w nich nie zawsze podają ostatnie słowo nauki (np. darwinizm po staremu), i nie w najlepszym, moralnie biorąc, gatunku. Ulepszenia naogół obliczone są dla oka — żeby gość biały miał co pochwalić; widzi się zatem dobre urządzenie klasy, przyrządy gimnastyczne, nowoczesne gry sportowe — i to nawet w szkołach niższych; widzi się młodzież gimnazjalną ze sztandarami i pieśniami ciągnącą przez ulicę; widzi się nawet harcerzy chińskich! Lecz z drugiej strony Chiny w taki sposób zaczynają zwolna tracić osobliwszą swą jaskrawą odwieczną barwę i stają się mniej ciekawe. W Charbinie, bardziej niż w innych miastach chińskich, obserwować to można. To też badacz, chciwy ciekawych spostrzeżeń, rad się przenosi dalej, wgłąb kraju, jeśli może.

Do wzmianki o religijności chińczyków dodać należy parę następujących szczegółów dodatnich. Gdy zarząd wschodniej

kolei chińskiej przeszedł po wojnie w ręce nowej komisji, bolszewiccy jej członkowie, rosjanie, postanowili usunąć z sali publicznej na dworcu obraz świętego Mikołaja, spotkali się jednak z oporem w swem gronie. A kto się oparł? Nie rosjanie biali, tylko chińczycy. „Ładny to starzec, rzekli, stał dotąd, musi pozostać i nadal". A że władza w ich zostaje ręku, przeto obraz świętego do dziś stoi w rogu sali, w małym ołtarzyku, i pobożni palą przed nim świecie, jak dawniej na dworcach rosyjskich, a policja chińska nie pozwala go uszkodzić. I to jeszcze znamienne, że gdy procesja nasza w dzień Bożego Ciała szła ulicami miasta, to policjanci towarzyszyli jej tylko na przestrzeni miasta europejskiego, gdy zaś wkroczyła w obręb dzielnicy chińskiej, policja ustąpiła. Zła przygoda mogła grozić pobożnym jedynie wśród europejczyków. Wśród ludności żółtej byli całkiem bezpieczni.

Takie to dziwy dzieją się nieraz na świecie.

Ks. dr. Robert Wierzejski.

Charbin. (Chiny).

Jak nawracać Żydów.

„Z których jest Chrystus według ciała, który jest nad wszystkiemi, Bóg błogosławiony na wieki".
List św. Pawła do Rzymian, IX. 5.

I.

Poruszona przez nas sprawa ma kapitalne znaczenie. Dziwne jest bowiem i dla rozumu ludzkiego niepojęte zjawisko, iż rasa, z której wyszedł Chrystus Pan, jak to mówi tak pięknie św. Paweł, ze wszystkich gromad ludzkich na świecie najbardziej Mu się sprzeciwia. Opór ten w dziejach Kościoła różne przybierał formy, dziś najjaskrawiej się uwydatnia w postaci masonerji i komunizmu. Każdy z nas dobrze rozumie, że gdyby żydostwo było chrześcijańskiem, współczesny ruch robotniczy miałby zgoła inny charakter. Lecz, czy nawrócenie duszy żydowskiej jest możliwe?

Wielu katolików i daleko więcej, stosunkowo biorąc, talmudystów odpowiada kategorycznie: „nie!". Według nich nega-

cja Chrystusa jest istotą duszy żydowskiej, jej niejako plamą drugorodną, niemniej trwale cechującą umysłowość żydowską, niż grzech pierworodny charakter ogólno ludzki. My wiemy, że chrzest zmazuje grzech pierworodny, ale pozostawia naturę skażoną przezeń. Otóż, gdyby Chrzest nie był w stanie wymyć z duszy żydowskiej jej odrazy od Chrystusa, rzecz prosta, o nawracaniu żydów mowyby nie mogło być.

Zapatrywanie powyższe czerpie swą siłę 1° z wiekowego oporu żydostwa przeciwko wpływom Kościoła, mimo pobytu pośród narodów chrześcijańskich; 2° z ustawicznego przezeń popierania wszelkich ruchów antychrześcijańskich od współczesnego naukowego racjonalizmu biblijnego aż do zohydzenia kleru kato lickiego na całym świecie, przy sposobności i tępienia go per fas et nefas jak np. w Rosji; 3° ze znanej skłonności żydowskiej do symulowanych (po polsku udawanych), nawróceń dla interesu; klasyczny pod tym względem przykład przedstawiają t. zw. marrani w Portugalji: byli to żydzi, którzy przyjęli przed paru wiekami chrzest, aby uniknąć wypędzenia z kraju, lecz którzy z pokolenia w pokolenie przekazywali sobie potajemnie naukę Talmudu, a gdy w XIX w. została ogłoszona tolerancja religijna w Portugalji, „marrani"najspokojniej w świecie ogłosili się żydami. My w Polsce też znamy moc owych pseudo nawróceńców żydowskich dla interesu, więc uprzedzenie do wyrzutów ma swoje uzasadnienie.

Lecz stąd do wywnioskowania o absolutnej „nienawracalności“ żydów, daleko, bardzo daleko. Wprawdzie Krew Chrystusa Pana spadła na duszę żydowską, jako przekleństwo i zaciemniła jej umysłowość: Stąd zaślepienie żydowskie w stosunku do swego własnego dziejowego przeznaczenia, stąd zakamieniały opór żydostwa względem Chrystusa, „póki pełnia narodów nie wejdzie do Kościoła“, (św. Paweł list do Rzymian XI, 25.) Przyjdzie chwila więc, kiedy Bóg w swem nieskończonem miłosierdziu zdejmie bielmo z oczu tej nieszczęsnej rasy, która ongi była Jego ludem wybranym, a teraz jest utrapieniem narodów, kiedy zmaże z siebie plamę bogobójstwa i padnie do skrwawionych Stóp Zbawiciela, który sam o sobie mówił, iż został wysłany jeno do owieczek, które się zbłąkały z rodu Izraela (Ew. św. Mateusza XV, 24).

A ta błogosławiona chwila powrotu żydostwa do swego Mesjasza nie jest nam znana i nic nam nie wskazuje, iż się zbliża. Przeciwnie, nigdy, za wyjątkiem być może okresu pierwszego chrystjanizmu, gdy akcja żydowska przeciwko Kościołowi nie doszła do takich rozmiarów i takiego demoralizującego skutku, jak za naszych czasów. Stąd dla nas, kapłanów katolickich, smutna, lecz nieunikniona konieczność zwalczania wpływów żydowskich, żeby ochronić dusze chrześcijańskie przed wiecznem potępieniem.

Ale to bynajmniej nie oznacza, iż wszystkie dusze żydowskie żywią podobną odrazę do chrystyjanizmu, że zwłaszcza wszystkie chcą pozostać w tym stanie. Ile jest dusz żydowskich, szamoczących się w szponach jakiegoś niezrozumiałego dla nich przkleństwa dziejowego, ile jest zazdroszczących chrześćjanom ich nieżydowskiego pochodzenia, ile kończących nawet samobójstwem, bo nie mogą znieść swego dwuznacznego położenia, a nie mają żadnej wyciągniętej deski ratunku znikąd! Są to często dusze„Chrystusowe“ w Izraelu, one winny znaleźć w nas, kapłanach katolickich, swych naturalnych obrońców. Ostatecznie byłoby dziwnem, żeby z rasy, która dała Jezusa i Marję światu, nigdy nie wyszli ich szczerzy czciciele. Jak mi pisał pewien świątobliwy Biskup, Serce Jezusa porusza się do głębi, gdy widzi, iż któryś z Jego ludu doń dobrowolnie wraca. Bo On się nie chce zaprzeć łączności krwi z Izraelem, a to właśnie żydostwo zapiera się Go ku swemu dziejowemu przekleństwu. Stąd wynika, iż nietylko zwalczanie akcji dechrystjanizującej żydostwa, ale również i nawracanie lepszych żywiołów żydowskich do Chrystusa Pana jest rzeczą Bogu miłą a przez to zbawienne dla dusz.

Trzy pytania nasuwają się w związku z tą sprawą: 1° jak te dusze znajdywać 2° jak je przyciągać do naszej wiary 3° jak uregulować ich stosunek ideowy i narodowy do polskości i żydostwa.

O tem pomówimy w 3 kolejnych rozdziałach.

X. Juljan Unszlicht.

Wspomnienia z Poznania.

Znałam dawniej stolicę Wielkopolski z przejazdów zagranicę; teraz spędziłam w niej 6 tygodni w sprawach służbowych.

Jechałam koleją z Siedlec do Warszawy, gdzie po przyjeździe ze Wschodniego dworca na Główny wpadłam w ostatniej chwili do kurjera, a bilet miałam na pociąg osobowy, ponieważ mi chodziło o to, by do obcego miasta nie przyjeżdżać o północy! Gdy się to jednak stało, kazałam nieść rzeczy do najbliższego hotelu w którym wszystkie numery były zajęte, więc pozwoliłam numerowemu nieść rzeczy. Zaniósł je do „Gościny Dworcowej"! Ta się okazała przemiłą instytucją: przełożona, osoba w średnim wieku o ujmującej powierzchowności i skromnym stroju sama mi zaproponowała, wobec tego, że zadaniem owego Towarzystwa Ochrony Kobiet jest ułatwiać samotnym kobietom ze wszystkich sfer krótki pobyt w Poznaniu, iż mogę korzystać z „Gościny" za przystępną cenę, mieć codzień poza sprawą fizyczną takoż ucztę duchową w kapliczce Matki Boskiej Dobrej Rady, patronki zakładu. Byłam pod prawdziwie macierzyńską opieką osób inteligentnych i rozumnie pobożnych. Ani śladu bigoterji (są to podobno zakonnice); sposób bycia wykwintnie salonowy, pełen taktu i delikatności.

W sprawach służbowych w Collegium maius miałam najpierw do czynienia z profesorem Uniwersytetu, prezesem Komisji Egzaminacyjnej. Co za wytworna uprzejmość bez przesady, jakie kulturalne załatwianie kwestji wielkiej wagi, jakie odczucie interlokutora: z gazet się potem dowiedziałam, że korespondował z nim Ojciec Święty, co mnie nie zdziwiło, tyle widziałam powagi połączonej z dobrocią serca. Potem musiałam konferować z profesorem gimnastyki; młody jeszcze, nie miał jednak tych nieznośnych cech dzisiejszych koryfeuszów wiedzy innych miast polskich, którym się zdaje, że wszystko dawne nic nie warte, że grunt, by zaimponować, choć pustki w umyśle i duszy. Abyśmy mieli na wyższych stanowiskach ludzi rzetelnej wiedzy i uduchowienia! Cześć i wdzięczność takim mężom i niewiastom nauki w pracy społecznej!

F. K.

Kto się modlił już do słonka...

Kto się modlił już do słonka,
tego w życiu rzadziej zwodzi
błędny ognik, co się błąka
po moczarach, — gdy brak słonka.
Świat—to kwietna grząska łąka,
człek po trzęsawiskach chodzi:
lecz kto modli się do słonka,
tego ognik rzadko zwodzi.

Jan Tarwid.

ŻYCIE KATOLICKIE.

Papież Pius X. a Polacy.

(W ćwierćwiecze wstąpienia na tron papieski).

Dzieje Stolicy Apostolskiej—to dzieje Opatrzności Boskiej nad Kościołem katolickim. To przyznać musi każdy, kto tylko bodaj pobieżnie przestudjuje historję Winnicy Pańskiej. Bóg czuwa nad owczarnią Syna Swego zawsze, a najważniejszym dowodem tego jest fakt, że na tronie papieskim taki zawsze zasiadał papież, jakiego właśnie potrzebowała dana epoka. Nie sięgając daleko, stwierdzić trzeba, iż na schyłku wieku dziewiętnastego, w dobie wielkich przemian społecznych koniecznie trzeba było Namiesnika Chrystusowego, którvby nakreślił program demokracji chrześcijańskiej, a po nim znów sytuacja wymagała papieża, coby te wzniosłe zasady wprowadził w czyn, coby słowom nadał ciało rzeczywistości, co też stało się istotnie. Pierwszym był Ojciec św. Leon XIII, drugim zaś Pius X.

Ten ostatni Najwyższy Pasterz, pochodzący z ludu i będący kandydatem do beatyfikacji, wstąpił na Stolicę Piotrową dnia 9 sierpnia 1903 r. Zaledwie tylko tjara spoczęła na jego skroniach, natychmiast, jak powiada ks. Antoni Szlagowski, „ruszyły się ku niemu narody. W pierwszym zaraz rzędzie poszły te najnieszczęśliwsze na ziemi, które same upomnieć się o sie-

bie nie mogą, bo dawno już przestano od nich przyjmować skargi po trybunałach wszechświatowej polityki. Tam i Polak docisnął się do kolan Ojcowych; tam wolno i jemu wszystkie swe dziejowe krzywdy wypowiedzieć i wszystkie swe odwieczne bóle wypłakać. Tam znajdzie on zawsze Ojcowskie przyjęcie, Ojcowskie serce, słowa i ukojenie"[1])

Pierwsza polska pielgrzymka przybyła do Papieża Piusa X w 1904 r. z Galicji. Skład jej nie był dość liczny, udział w niej bowiem wzięło jeno ośmiu biskupów, Stanisław hr. Badeni, marszałek galicyjski, Stanisław hr. Tarnowski i kilku posłów do sejmu krajowego. Na audjencji hr. Badeni wygłosił przedewszystkiem adres w imieniu Polaków, a na ten Namiestnik Chrystusowy odpowiedział: „Wdzięcznym nader, ukochani synowie, i miłym jest Nam ten dowód miłości, której według waszego uznania, nie można było lepiej stwierdzić, jak przybyciem do Stolicy św. z dalekich krain waszych i zaświadczeniem osobliwszej dla niej czci. Serdeczne życzenia pomyślności, które nam dziś wyrażacie, uradowały Nas wielce; a słowa, któremi jednomyślnie Namiestnika Chrystusowego witacie, życzliwem sercem przyjmujemy. Długą podróżą waszą i tą waszą do nas przemową złożyliście, ukochani synowie, piękny dowód waszej wiary i waszego do Stolicy Piotrowej przywiązania. Z tych słów, wyrzeczonych imieniem, was wszystkich, dosadnie poznać się daje i wiary waszej siła i o religję gorliwa dbałość. Najlepszym zaś znakiem waszej względem Nas i względem tej Stolicy Apostolskiej czci i miłości są nam te modlitwy, które do miłosierdzia Bożego na pomyślność Kościoła zanosić przyrzekacie; a to tem więcej, że łączycie je z pobożną czcią i rzewną miłością ku Niepokalanej Bogarodzicy. My zaiste, gdy myśl naszą bacznie ku Ojczyźnie waszej zwracamy, słodkiej doznajemy pociechy z przeświadczenia o tej synowskiej pieczołowitości, z jaką ojcowie wasi starali się okazywać w szczególny sposób cześć Matce Bożej, nazywając ją przepięknem imieniem Królowej Korony Polskiej. W tym szczególnie roku poświęconym Dziewicy, bez zmazy poczętej, niech Ona wam, o wiarę ojców walczącym, będzie pomocą i obroną, niech idących śla-

---

[1]) Ks. Antoni Szlagowski. Pius X-ty, jako spadkobierca myśli Leonowych. Mowa, wygłoszona w Filharmonji Warszawskiej podczas Papieskiego obchodu Jubileuszowego dnia 8-go grudnia 1908 r. Warszawa, 1908, str. 9.

dami przodków opieki swojej zabezpieczeniem otoczy. Nie jest nam też tajno, że naród polski wielu wydał z siebie mężów, którzy Ojczyznę swoją wsławili i prawdy katolickiej światłem i życia świętobliwością, a dziś oni, w chwale niebieskiej jaśnie jący, współziomków swoich dziedziców swoich cnót, łaskawem widzą okiem i przyczyną swoją wspomagają. Stąd też silną przejmujemy się nadzieją, że ten skarb wiary i chrześcijańskiej pobożności i na przyszłość także przez was, katolickim duchem ożywionych troskliwie i starannie będzie przechowany, a ze starań waszych obfity plon dla dobra wiary i Kościoła". „Teraz więc z wami razem — mówił w dalszym ciągu Najwyższy Pasterz — w tem pewniejszej umacniamy się nadziei, że przy Bożej pomocy z każdym dniem bardziej kwitnąć będzie pośród was święta wasza religja, a lud katolicki będzie w Polsce wzrastał w liczbę i w zasługę. Wiemy także dobrze, że nie brak wam przeciwności w obronie praw Kościoła i w wykonywaniu dzieł życia chrześcijańskiego. Ale jakkolwiek i cokolwiekby było, nie upadajcie na duchu, pomnąc na przeszłość; owszem tem bardziej pobudzać się wam trzeba do zbawiennej czujności i do skutecznej pracy tak, iżby ci nawet, którzy względem Kościoła złą mają wolę, waszym duchem miłości pociągnięci, prawdziwą wiarę przyjęli na drogę Boskich przykazań weszli". Kończąc swe przemówienie, Papież Pius X rzekł: „Co się Nas tyczy, synowie ukochani, to sprawy katolickiej u was strzec i bronić nigdy nie przestaniemy, a was wszystkich gorąco Bogu polecamy, aby was wszechmocną pomocą swoją podtrzymywał, a wszystkie czyny wasze kierował na dobro i pożytek religji, na duchowe wasze zdrowie i zbawienie, na całego narodu polskiego pomyślność".

W tymże samym roku t. zn. w 1904 r. dokonał Ojciec św. beatyfikacji jednego Polaka. Tym właśnie był bł. Melchjor Grodziecki, Jezuita, zamęczony w 1619 r. przez protestantów na Węgrzech.

Kiedy na posłuchaniu był u Namiestnika Chrystusowego ks. Józef Stablewski, arcybiskup lwowski, usłyszał odeń nadzwyczaj pochlebne dla Polaków słowa: „Naród polski — oświadczył wtedy papież Pius X — nigdy nie był dla Stolicy świętej krzyżem jeno pociechą, więc i na przyszłość tylko radością napełniać będzie serce papieży".

Pierwsze zetknięcie się Ojca św. z przybyszami z Polski miłe zrobiło na nim wrażenie, co widać bodajby z pierwszych już odezwań się jego o Polakach, niebawem jednakowoż zasmuciło się z powodu wypadków na ziemiach polskich tak pełne miłości serce jego. Przedewszystkiem boleść ogromną sprawiły mu zajścia w Królestwie w 1905 r, wywołane przez socjalistów w następstwie wydania przez rząd moskiewski ukazu o tolerancji, a następnie bolesnym nad wyraz był dlań fakt powstania ohydnej sekty kozłowitów, którzy podszyli się pod miano marjawitów.

W odpowiedzi na wypadki w Kongresówce Najwyższy Pasterz wystosował do Polaków z pod zaboru rosyjskiego orędzie „Poloniae populum", gdzie, wedle słów ks. Stanisława Krzeszkiewicza i „o przeszłość potrąca, wspominając dawne przywiązanie Polaków do wiary, i zasługi podnosi, około Kościoła położone, a na trudne czasy, w jakich kraj się znajduje, daje wskazówki i przestrogi"[1]). Ponieważ orędzie to zostało mylnie zrozumiane, wskutek złego streszczenia go przez biura prasowe, zanim do Królestwa Kongresowego doszedł oryginał, ks. Józef Teofil Teodorowicz, arcybiskup lwowski, uzyskał komentarz, a „tak z encykliki, — powiada również ks. Krzeszkiewicz — jak z komentarza, przebija się prawdziwie ojcowska troska o naród biedny, pragnienie gorące, by przyjść mu z pomocą, ratować go, przestrzec przed niebezpieczeństwami, jakie mu grożą ze strony zbłąkanych"[2])

W związku z ekscesami marjawickiemi ogłosił papież Pius X „List okólny do czcigodnych braci: arcybiskupa warszawskiego i biskupów płockiego i lubelskiego w Polsce". Okólnik ten ukazał się na wiosnę 1906 r., potępiał on sektę marjawitów zatwierdzając w całej rozciągłości dekret Stolicy Apostolskiej z jesieni 1904 r. „Aby... położyć tamę dalszemu uwodzeniu wiernych i tych księży t. zw. Marjawitów, którzy dotąd trwają w dobrej wierze, przez wspomnianą niewiastę i przez ks. Jana Kowalskiego, powtórnie zatwierdzamy dekret, kasujący stowarzyszenie Marjawitów, — pisał Namiestnik Chrystusowy — jako zawiązane nielegalnie i nieważnie i ogłaszamy je za zniesione

---

[1]) Ks. Stanisław Krzeszkiewicz. Ojciec św. Pius X. i następca Benedykt XV. Poznań, 1914. str. 101.

[2]) Op. cit. str. 102.

i potępione... Was..., Czcigodni Bracia, usilnie wzywamy, abyście błądzących kapłanów, skoro tylko szczerze się opamiętają, ojcowską miłością otoczyli i po należytej próbie do pełnienia napowrót pod Waszym kierunkiem czynności kapłańskich powołali. Gdyby, wzgardziwszy Waszemi wezwaniami, w krnąbrności — nie daj, Boże! — trwali, naszą będzie rzeczą surową względem nich zastosować karę. Starajcie się też wiernych, chwilowo obałamuconych i tem samem zasługujących na wyrozumienie, zwrócić na prostą drogę! Pielęgnujcie w diecezjach waszych ćwiczenia pobożności chrześcijańskiej, wielokrotnie przez Stolicę Apostolską tak dawniej, jak i w czasach najświeższych, zaaprobowane! Pielęgnujcie je tem gorliwiej i chętniej, że dzięki Bogu swobodniej obecnie u was kapłan służbę Bożą spełniać, a wierni pobożność przodków naśladować mogą".

Wszystkie odchylenia, występki, lekceważenia gromił Ojciec św. Pius X z całą surowością, gromił więc surowo i marjawityzm, wszakże całego narodu polskiego, jako takiego, nie przestawił darzyć swoją łaskawością. Takiem oto było w pierwszym rzędzie ustanowienie nowego święta, mianowicie latem 1906 r. katolicy Polscy dowiedzieli się, iż Najwyższy Pasterz „ustanowił odtąd uroczyste i tylko w Polsce obchodzić się mające Święto Matki Boskiej Częstochowskiej"[4]) oraz że „święto obchodzone będzie odtąd uroczyście w każdą pierwszą środę po św. Bartłomieju, który to święty pierwszy poznał obraz cudami słynący"[5]). Ten właśnie czyn papieża Piusa X był oprócz dowodu ukochania katolików polskich, dowodem nabożeństwa jego do Matki Boskiej Częstochowskiej, które datuje się od czynów przed wstąpieniem na tron papieski. Jak podaje ks. Ignacy Kłopotowski, „Pius X-ty zanim wstąpił na Stolicę Apostolską, znał już dobrze dzieje naszej Jasnej Góry, a kopję Cudownego Wizerunku, ofiarowaną Mu przez jakąś pobożną Polkę, miał zawieszoną w swem prywatnem oratorjum w Wenecji".[6])

---

[4]) Pamiątka z Jasnej Góry. Krótka historja o Jasnej Górze ze zbiorem pieśni, w różnych czasach napisanych na cześć i chwałę N. M. P. Częstochowskiej, przez lud polski śpiewanych. Warszawa, 1906, str. 15.

[5]) Op. cit. str. 15.

[6]) Ks. Ignacy Kłopotowski, Redaktor „Polaka-Katolika" i „Posiewu", Koronacya na Jasnej Górze w 1910. (Wydanie po odbytej Koronacji). Warszawa, 1910, str. 20.

Widząc zmaganie się działaczy polskich z wrogim żywiołem najeźdźców, zachęcał ich świątobliwy Ojciec św. do wytrwałości. W 1906 r. list z takiemi słowami zachęty przesłał papież Pius X do ks. Stablewskiego, arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego. Tam właśnie Najwyższy Kapłan pocieszał arcybiskupa polskiego: „Nie wątpimy, że w sprawowaniu urzędu Twego biskupiego trudności wielu doznajesz. Nie ustawaj jednak w gorliwości, pomny zawsze na to, czem się pocieszał Apostoł: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia". Pociechą dla Ciebie niech będzie również i miłość, którą dla ciebie żywi Namiestnik Chrystusowy".

Pamiętał Ojciec św. o polskich książętach Kościoła, nie zapominał jednakże również o prostaczkach oraz o innych wiernych. Przykładem tego jest fakt, iż „sam osobiście raczył rozdawać Komunję św. naszym pielgrzymom, co wobec mnóstwa zajęć Ojca Chrześcijaństwa trzeba uważać za ogromny dowód miłości" [7]).

Osobliwie miłował Namiestnik Zbawcy unitów podlaskich. Skoro... [np.] doszła... [doń] wiadomość o śmierci pielgrzyma-unity, starca Błyskosza (dziadka b. posła z ziemi podlaskiej), rzekł: — „Jutro za jego duszę odprawię Mszę świętą" [8]), a wogóle „z rozrzewnieniem wspomina Unitów, którzy tyle wycierpieli za trwałe przywiązanie do Kościoła". [9]) W 1906 r. znowu dla zadokumentowania tego polecił ks. arcybiskupowi Albinowi Symonowi oznajmić, że udziela wszystkim unitom swego specjalnego błogosławieństwa w uznaniu za ich bohaterskie trwanie przy wierze św.

(Dokończenie nastąpi).

Józef Marjan Chudek.

Opera Cardinal Ferrari.

Zmarły w opinji świętobliwości Kardynał Ferrari, arcybiskup medjolański, jest ideowym ojcem nowego zrzeszenia zakonnego, którego wielki rozrost i niezwykłe metody bardzo nowoczesnego w swej formie powrotu do dawnych, starochrześcijańskich spo-

[7]) Nasz Ojciec święty, Pius X. Lublin, 1906. str. 38.
[8]) Op. cit. str. 38.
[9]) Op. cit. str. 38.

sobów apostolatu, zwraca powszechnie uwagę. Komandor Remo Renato Petitto z Rzymu nadsyła nam o Opera Cardinal Ferrari—tak się zowie ogół dzieł przedsiębranych przez nowe zrzeszenie, noszące nazwę św. Pawła,—poniższą korespondencję.

Zaczęto lat temu pięć. Kilkoro młodych ludzi, kilka panienek, trzech kapłanów, Giovanni Rossi, który jest dzisiaj przywódcą związku i jego budzicielem, Giovanni Penco i Paolo Ratti.

Byli oni raczej paleni wewnętrznym ogniem duchowych aspiracyj, niż kierowani zrazu jasno sformułowanym programem. Ich życzeniem było sprowadzić napowrót na opak idące rzesze do dóbr prawdziwych, któremi pogardzały. A dobra te, to ołtarz Pański, sztandar ojczyzny i świętość i nietykalność domowego ogniska.

Lecz zachodziło pytanie, gdzie lud ten uchwycić? Wszędzie, gdzie znajdowali się opuszczeni, okaleczali, chorzy na ciele i na duchu ranni. Wszędzie na marginesach ubitych dróg, że tak powiem. A ludzi takich były i są rzesze.

A więc wzięto się do dzieła z błogosławieństwem i przewodnią radą tego, który wszystko tym zbolałym rzeszom wydziedziczonych poświęcił: świętej i błogiej pamięci Kardynała Ferrari, arcybiskupa Medjolanu. Powstały szkoły, laboratorja, księgarnie, czytelnie, bibljoteki, pensjonaty, sekretarjaty społeczne, biura informacyjne i urzędy społecznego ratownictwa. szatnie dla ubogich, biura mieszkaniowe, asekuracyjne dla tych, co kąta własnego nie mieli i dla wychodźców, dalej, ambulatorja, restauracje tanie, łaźnie i t. d. I ten potężny i harmonijnie zespolony organizm dzieł i przedsięwzięć rozlicznych przyjął za godło imię tego, który stał się dlań ojcem, który wciąż jeszcze pozostawał z nimi, jak anioł dobrej rady, natchnienia i obronnej pomocy. Nazwano więc to wszystko „Opera Cardinal Ferrari” -Dzieło lub dzieła Kardynała Ferrari.

Gorączka i życie pulsowało wokół gromadki, w sercach jej członków zaś pokój wewnętrzny.

Zespół tych młodych, z których zjednoczenia wychodziło powyższe towarzystwo św. Pawła, dał całą pełnię poświęcenia i energji, wszystko, czem był, co miał i co mógł. To był zakładowy kapitał. Poczem zeczęto urządzać loterje, subskrybcje, zabrano się do kwestowania wszystkich i każdego, banki, instytucje, dobrych ludzi codziennego życia i dzieło zaczęło żyć istnieć i działać. Po pięciu latach wydaje się ono dziś już być

niebosiężnym olbrzymem, nie tyle z powodu tego, co zdziałało, ile tego, co zdziałać może. Otwiera niezmierzone perspektywy.

Oto zasada: kwestja społeczna będzie mogła być wyprowadzona na lepsze tory, lecz oczywiście, nie ma ona rozwiązania ostatecznego. Zawsze będą ubodzy i bogaci, chorzy i zdrowi, desperaci i zadowoleni z życia, źli i dobrzy, dzieci i starzy, święci i grzesznicy. I co my wobec tego zrobimy? Rzucimy się w odmęt świata, by wszystko i wszystkich pocieszać, wszędzie nieść pomoc. A jak? Tak, jak robił to Jezus, dziełami miłosierdzia, czy to doczesnego czy duchowego. Krzyż, sztandar i orkiestra, to centrum, z którego idą i promieniują dzieła.

Działalność. W dziele (centrum) medjolańskiem ruch codzienny wynosi ponad 5.000 osób. Są tam szkoły wszelkiego typu: zawodowe, handlowe, bankowe, średnie, normalne (seminarja nauczycielskie), gimnazja, szkoły dopełniające, uczelnie pisania na maszynie, stenografji, języków. Więcej niż 3 tysiące uczniów do nich uczęszcza.

W tym roku rozpoczęto prowadzić 2 inne rodzaje szkół: szkołę dla urzędników bankowych i szkołę dla panien, które się gotują do zawarcia związków małżeńskich i założenia rodziny. Ta ostatnia szczególną cieszy się sympatją. Jest to perła całego dzieła, będzie się uważać za wielce uprzywilejowaną, jeśli wyda chrześcijańskie małżonki i matki.

W pensjonatach znalazło schronienie przeszło 200 młodych ludzi, w Kollegjum dla panien znajduje się sto młodych osób. W pobliżu uniwersytetu otwarto dom uniwersytecki z restauracją, mieszkaniami i pracowniami.

Wielce ciekawe są biura pomocy społecznej, które wzięły sobie za zadanie opiekę nad dzieckiem, robotnikiem, przed i po pracy, nad wyzwoleńcami z więzień, nad odepchniętemi i zapomnianemi przez społeczeństwo. Biura te rozporządzają siecią wszelkich możliwych „opatrunków społecznych" odpowiednich dla tych, co najbardziej ich potrzebują.

Zdobyto wstęp do kilku największych przedsiębiorstw medjolańskich i zaprowadzono w nich szkoły pracy, tanie jadłodajnie, to wszystko zainstalowane blisko życia i serca zacnych mas proletarjackich.

Z pomocą magistratu otwarto dziesięć domów Dziecka, aby zebrać w nich dzieci, które po wyjściu ze szkoły wałęsają się

po ulicach i prowadzić je do czystych ideałów życia. Jadłodajnie zawsze pełne są gości, równie dobrze w południe jak i wieczorem.

Ambulatorjum otacza opieką 4.000 chorych miesięcznie, 9 lekarzy opatruje chorych z dobrocią i uzdolnieniem.

Kolonje górskie i morskie, Villa del Pino, stawały się latem pięknemi miejscami wypoczynku.

Drukarnia pracuje bez przestanku.

Dom wydawniczy wydaje bardzo cenione w całych Włoszech wydawnictwa: „Święto", tygodnik ilustrowany dla rodzin, „Mały Kurjer" tygodnik ilustrowany dla dzieci, „Świt" dla dziewcząt i panien, „Carroccio" dla młodzieży, „Krzyż" dla robotników, a oprócz tego perjodyczne przeglądy religijne.

W Medjolanie dzieło prowadzi już 4 prawdziwe pałace i są już widoki na piąty. W Niguarda, w historycznej Villa Clerici, zgromadza się wszystkich wyrzutków społeczeństwa, których podda się wysiłkowi regeneracji moralnej.

Wszystkie te poczynania są w pełnym rozkwicie, gdyż jak tylko jaka inicjatywa nie wydaje się zdolną do życia, w tej chwili się ją porzuca.

Ojciec Święty lubi to dzieło, daje mu swe rady i swe błogosławieństwa. Cywilne władze otaczają je szacunkiem, a wokół Medjolanu sekretarjaty dzieła prowadzą na prowincji rozpoczęty na miejscu trud. Trud ten, ta praca, to istny poemat, prawdziwy śpiew i dzień każdy przynosi nam nową jego strofkę.

Rozwój terytorjalny. Jednocześnie z poczynaniami medjolańskiemi, dzieło rozprzestrzenia się jeszcze doskonale w Paryżu, rue Blanche, gdzie zakupiono piękny pałacyk, który jeszcze się rozbudowuje. Znajduje tam miejsce ambulatorjum, biura prawnicze, biura pracy, sekretarjat ludowy, sale dla zebrań kulturalno-oświatowych, a wszystko to stanowi prawdziwe błogosławieństwo dla paryskiej kolonji włoskiej. Przejezdni mogą tam znaleźć doskonałe miejsce taniego i wygodnego zamieszkania. W podmiejskich ośrodkach Paryża, w Pautin, w Vitry Chatillon, i w główniejszych miejscowościach, gdzie są robotnicy włoscy, dzieło się już usadowiło ze swemi opiekuńczemi poczynaniami.

W Jerozolimie już prawie ukończono budowę wielkiego gmachu, gdzie znajdują miejsca szkoły i hospicja. W tymczasowym lokalu dzieła, ponad 200 uczni wszystkich wyznań roz-

poczęło już swe studja. W mieście świętem zaznano najserdeczniejszego przyjęcia tak ze strony katolików, jak arabów i żydów.

W Wenecji otrzymano w darze wspaniały pałac Morosini, a wszyscy przyrzekli wspomagać dzieło w jego poczynaniach.

W Rzymie na Via Germanico, niedaleko Watykanu, znajduje się centralny dom dzieła, z pensjonatem, mieszkaniami, wszystkiemi wydziałami biur opieki społecznej i szkoły wychowania społecznego dla kobiet. Drukarnia nowocześnie urządzona znajduje się w pełnym biegu. Za ostatnie 6 miesięcy wypuściła ona sześć miljonów stronnic.

Co rano, na Via Germanico, rozchodzą się młodzi ludzie i panienki, by iść do Fierratelle, do św. Jana na Lateranie, do św. Benedykta, na Monte di Gallo, na Colle Vaticano, gdzie znajdują się ludzie bezdomni.

Dom Rzymski nosi miano „Casa Pio XI". Dzieło obsługuje również parafję św. Benedykta na Via Ostiense, w bliskości grobów męczenników starochrześcijańskich. Częstokroć odwiedza się włoskich emigrantów w zagłębiach węglowych Belgji i Francji, i daje się od czasu do czasu misje w tych stronach Włoch, gdzie nie udało się dotąd założyć domów.

A z jakich to wszystko dzieje się pieniędy? Otóż całkiem bez pieniędzy, bez grosza nawet. Posiada się dziś wielkie pałace, wprawdzie bez żadnych środków, by je utrzymać, lecz w statutach dzieła stoi napisane, że nigdy nie ma się uważać na kłopoty pieniężne, w ten sposób nikt sobie zgóry trosk nie kładzie na głowę.

Patrząc w przyszłość. W rzymskich, medjolańskich, jerozolimskich i paryskich domach zachodzą nieraz cudzoziemscy biskupi i mówią za każdym razem: chodźcie też i do nas. Jakżeby dzieło było szczęśliwe, żeby mogło zawojować świat cały, aby każdemu czynić dobrze. Lecz „Paolini" nie są jeszcze dość liczni, a to co się już uzyskało, to nie wobec tego, czego się pragnie. „Paolini" nic nie posiadają; tajemnica ich powodzenia leży w ich sercu ofiarnem i gorącem. Nie są niczem innem, jak tylko robotnikami Pana Boga.

Dziela się na 3 kategorje: kapłani, mężczyźni i kobiety. Wszyscy pracują razem, wszystkie trzy kategorje składają śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Praca ich jest radosną.

(tłumaczył z franc. T. R.) *Remo Renato Petitto*

P. S. Dodać należy, że to dom „Paolinów" w Rzymie drukuje połurzędowy organ Watykanu „Osservatore Romano". Już w 1927 r. jeneralny przełożony Paolinów, Don Giovani Rossi pozwolił przełożyć Reguły zgromadzenia na język polski. Część ich została już przetłómaczona przez obecnego tłomacza.

Podobną działalność w Polsce chcą rozwinąć XX Charyści.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Nowe studjum prawno-etyczne Ks. Dr. Stanisława Mystkowskiego — Idea prawa naturalnego w starożytności i u scholastyków zawiera przegląd na rozwój tego zagadnienia w tych czasach.

Teza istnienia prawa moralnego, niezbyt jeszcze jasno sformułowana przez myślicieli starożytnych do Platona włącznie, została wyraźnie postawiona przez Arystotelesa.

Im dalej posuwamy się w czasy chrześcijańskie, tem wyraźniej zarysowuje się u filozofów, jak św. Augustyn, jasny pogląd na prawo naturalne, osiągając wreszcie u wodza scholastyków, św. Tomasza, swój rozkwit zupełny. Doktór Anielski głęboko uzasadnione określenie prawa naturalnego, jako „uczestnictwa istoty rozumnej w prawie wiekuistem" gruntuje dwie podstawowe jego cechy—powszechność i niewzruszoność.

Zdawaćby się mogło, że wartość dzieła ks. dr. Mystkowskiego jest wyłącznie historyczna; nie jest tak jednak.—Jest ono ogromnie aktualnem; ogromnie dzisiejszem, jest dlatego przedewszystkiem, że wskazuje, powiedziałbym „rozumowo",—gdzie mamy szukać prawdy o prawie naturalnem które dziś, tak różnie zrozumiane, tak różne „etyki" wytwarza. Drogowskazem musi być dla nas filozofja tomistyczna, ta głęboka filozofja, która nigdy swej żywotności nie straci Bo w dziedzinie etyki naprawdę ludzkość od czasów Doktora Anielskiego, nie posunęła się wcale.

Marjan Jan.

Książka, zatytułowana Les Evêques français en Pologne.—Paris VIe 1925 Les Amitiés catholiques françaises, str. 109, cena 5 fr., jest kroniką podróży Biskupów francuskich po Polsce 1924 r., spisaną przez rektora Instytutu Katolickiego w Paryżu Mgr. Alfreda Baudrillardt'a.

Podróż ta pozwoliła wodzom duchowym narodu francuskiego, poznać katolicki charakter naszego kraju, zobaczyć, że obok wspólnych interesów politycznych oba kraje łączy i utwierdza w przyjaźni jeszcze i wspólnota wiary i religji, która tak głęboko tkwi w obu narodach.

R. P. Félix Anizan. O. P. F: Précis de Vérités Premières sur la Rayonnoment du Sacré-Coeur dans la Pensée humaine. Paris II. Edit. du „Rayonnement Intellectuel du Sacré Coeur"—str. 94.

W broszurze swej podaje autor charakterystykę cech Najśw. Serca Jezusowego, jego okazania się, które jest przypomieniem tego, co Chrystus dla nas zrobił, jego ścisłą łączność ze starym i nowym Zakonem, porusza dalej kwestję objawień ludzkich" (revelations privees), wreszcie podaje sposoby ustosunkowania się ludzi do sprawy i rozwija krótki program rozkrzewiania Boskiego Dzieła. M. J.

Kiedy się słyszy o propagandzie misyj zagranicznych w Polsce, mimowoli na myśl przychodzi, że przecież tyle jest pracy w kraju, tyle nam samym potrzeba pracowników i pieniędzy, że chyba zwolnieni jesteśmy od obowiązku wychodzenia na zewnątrz. Pogląd taki jest mylny. Wznieść na wyżyny Katolicyzmu, choćby już tylko najbliższych naszych wschodnich sąsiadów jest naszym obowiązkiem chrześcijańskim, ale i narodowym. Rozpowszechnienie zachodniej kultury, która przenika przedewszystkiem za pomocą katolicyzmu na Wschodzie, jest gwarancją pomyślnego rozwoju naszego państwa.

To też w miarę możności należy nam dopomagać misjom swemi środkami i pracą, ale najprzód przedewszyskiem zapoznać się dokładnie z tą sprawą.

Do tego posłuży nam jako „podręcznik" broszura „Świeckie związki misyjne" (Warszawa 1928. Nakładem Zw. Mis. Kleru Arch. Warszawskiej str. 101 cena 1.50) napisana przez X. Alfonsa Trepkowskiego.

Zawsze pamiętać trzeba o tej prawdzie, że by walczyć skutecznie, należy poznać wroga. Dziś stało się to krzycząco aktualnem, dziś bardziej niż kiedykolwiek, gdy przed nami stanął już wróg, w środki zasobny, gotów do walki o wymazanie z życia naszych najświętszych ideałów. Pod hasłem „poznaj wroga" wydał Dr. Mieczysław Skrudlik swe „Zamachy na Kościół Katolicki w Polsce". (Warszawa 1928 str. 148) Znajdziemy tu dokładne i krytyczne omówienie wszystkich czynników, które przeciw Kościołowi w ten czy inny swosób do walki stają a więc: sprawy Huszny, Kościoła Hodura, cerkwi prawosławnej w Polsce, a także stosunku do tych palących spraw prasy, uważanej powszechnie za pół lub nawet całkowicie oficjalną. Wartość książki i pożytek jej powiększa fakt, że to co w niej znajdujemy mało jest ogółowi znane. M. J.

W ośmiu rozdziałach swej książki „Le Beau", Louis de Blois zastanawia się nad tem jak uzyskać zbawienną łączność duszy z Bogiem. Podstawą do uzyskania tej łączności jest odniesienie wszystkich objawów wewnętrznego i materjalnego życia, podporządkowanie ich celom wyższym przez pamięć na Mękę Bożą, Jego wolę, a także na własną niegodność. „Le Guide spirituel ou le miroir des âmes religieuses" (tłum. z łaciny przez M l'Abbé F. de Lamennais, Paris VI-e 1927 Pierre Tequi, str. 164, cena fr. 3.50) może być lekturą bardzo przydatną dla tych, którzy z wyżyn duchowych dążą na szczyty przez rozmyślanie i ascezę; duch ten bowiem panuje w książce niepodzielnie.

Zdrowe, krótkie myśli znajdujemy przy końcu książki wśród „wyżyn duchowych" (des maximes spirituelles) św. Jana od Krzyża. M. J.

Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński. (współpr. Ks. dr. Jan Korzonkiewicz, Ks. Zygmunt Pilch. Ks. Ign Posadzy) Roczniki Katolickie na Rok Pański 1928 VI. (z 34 ilustracjami) Poznań 1928. Nakładem autora, str. XXXV+699.

Roczniki tegoroczne opracowane są według wzoru z lat poprzednich. Zawierają więc omówienie stosunków religijno-społecznych w głównych państwach Ameryki, Europy i Azji. Prócz tego znajdujemy tu trzy obszerne działy o ruchu katolickim (kongresy międzynarodowe), o masonerji i rotaryzmie, wreszcie o misjach katolickich. Dzieło kończą dodatki—aktualności życia katolickiego zagranicą i u nas.

Jeśli idzie o poszczególne rozdziały roczników, to na pierwszy plan wysuwają się wśród nich, wyraziście, a bez jątrzenia skreślone dzieje męczeńskiego Meksyku, tak żywo każdego obchodzące, a także, potraktowana szerzej, już choćby ze względu na polską emigrację, historja ostatnich lat Kanady, St. Zjednoczonych i Brazylji.

Stosunki religijno-społeczne w Polsce znalazły sobie wśród kart Roczników należne miejsce i przyniosą bezprzecznie czytelnikowi możność zorjentowania się wśród naszych, zawiłych nieco sprawach wyznaniowych.

Prawdziwie po kronikarsku skreślił autor dzieje naszego południowego przyjaciela—Rumunji, tu odegrała rolę podróż jego po tym kraju. Nowością w rocznikach jest o Portugalji; dowód to, że coraz wszechstronniej obejmują one życie Katolickie.

Za bardzo udane uważać należy dość obszerną historję życia i dzieł wielkich ludzi. Wymaga tego kronika, jako lata — prawda to, a przytem nic tak wyraziście nie mówi o duchu narodu, jak właśnie postacie jego synów.

Całość Roczników przedstawia się imponująco tak pod względem objętości, jak i treści. Wiadomości źródłowe, a co najważniejsze tworzą ciągłe, nieprzerwane opowiadanie, dając możność wytworzenia ogólnego poglądu na stan wewnętrzny państw. To też życzyć nam trzeba, by dzieło to poznał każdy katolik, który znajdzie tu, obok innych korzyści i sprostowanie wielu błędnych, nieświadomie, czy też tendencyjnie, przez pisma podawanych wiadomości.

Szanownemu zaś autorowi musimy złożyć serdeczne podziękowanie, bo praca jego naprawdę odpowiada potrzebie kulturalnej naszego narodu, i jest prawdziwym pomnikiem myśli polskiej, która coraz szerzej ogarnia horyzonty.

Marjan Jan.

Niczego nam dziś tak nie potrzeba jak zdrowej belletrystyki. To też z radością witamy każdą nową książkę katolicką, która odpowiada temu celowi

Nowela **Ks. N. L. Cieszyńskiego** zatytułowana Wśród pieśni i kadzideł (garść impresyj religijnych) Poznań 1928.—Nakładem autora str. 78, aczkolwiek nie dają tak dziś poszukiwanej silnej emocji, mogą jednak do pewnego stopnia cel spełnić, dając pewne zwrócenie myśli na sprawy wyższe, które niedaleko, właśnie wokoło nas mają miejsce, są wydarzeniami codziennego niemal życia.

Le Bolchevisme russe et la jeunesse intellectuelle chinoise (Les Elites en pays de Missions) Louvain Semaine de Missiologie str. 15.

Dom Edouad Neut. O. S. B.

Króciutki rys historyczny stosunków wewnętrznych w Chinach, który nam autor daje, pozwala zorjentować się, że odrodzenie Chin jest już potrzebą i że musi ono i to w krótkim czasie przybrać formy realne.

Treścią broszurki staje się omówienie wpływów bolszewickich w Chinach, wpływów, wywieranych przedewszystkiem na młodzież (szkoła dla młodych Chińczyków w Moskwie), związanych tak ściśle z przewrotami w tym kraju. Jak wszędzie tak i tu Kościół Katolicki przeciwstawia się swoją Prawdą, doktrynie komunistycznej i rozwija działalność misyjną na terenie największego państwa Dalekiego Wschodu. M. J.

Salinis SJ. Marins et Missionnaires. Conquête de la Nouvelle Calédonie, 1843 — 1853. Dzieło nagrodzone przez Akademję Francuską. 11 wyd. Paris VI Téqui 82 rue Bonaparte 1927 — Książka niniejsza jest znaną, bo ukazuje się już w 11 wydaniu, Francuzi czytują chętnie tego rodzaju lekturę. Uznają bowiem wartość pracy misjonarzy dla własnego Kraju. Rozglądając się po literaturze misyjnej francuskiej, widzimy, że Akademja Francuska stosunkowo bardzo często odznacza dzieła misyjne, napisane przez swych ziomków. Kiedyż to u nas Rząd i sfery naukowe skierują swą opiekuńczą, pożyteczną dla sprawy uwagę na ten ważny czyn ducha polskiego—misjonarstwo? Kiedyż to i u nas, jak to się dzieje już gdzieindziej, studenci obiorą sobie temat misyj na swe prace naukowe? Kiedyż i u nas powstanie katedra misjologji i nauk dlań pomocniczych, wykorzystując istniejące już u nas siły fachowe zwłaszcza dla spraw połączenia schyzmatyków z Kościołem. dla artykułów o sprawie misyj w poważnych dziennikach i perjodykach katolickich kraju i w naukowych środowiskach uniwersytetów? Przecież mamy już własne tereny misyjne w Rodezji, w Syberji (gdzie jest 3% pogan) i w Japonji!—Takie to myśli „stosowane" nasuwa nieraz widok pracy misyjnej innych krajów! Wracając do znanego dzieła O Salinis, przekonujemy się, że powtarza się w dalekich zakątkach świata to, co było u nas przed lat tysiącem. Przychodzą obce państwa i podbijają sobie tubylczy naród, zatykając sztandar swego kraju na znak zdobycia. Pod opieką państwa wkraczają misjonarze. Zazwyczaj jedni drugim pomagają, gdyż wzajemnie się potrzebują. Nie wszędzie tak bywa, ale taką jest kolej rzeczy w Nowej Kaledonji, na wyspach Oceańskich, położonych między Australją, a Południ. Ameryką. Misjonarzami są Maryści, zgromadzenie założone przez W O. Colin. Zjazd Misyjny w Poznaniu 1926 gościł m. in. także takiego Czcigodnego Misjonarza Marystę z Oceanji w osobie Ks. bp. Darnaud. Maryści mają zamiar sprowadzić się do Polski, by tu zyskać powołania dla tych najbardziej „dzikich" misyj świata — Oceanji. W czasach, na które przypadają dzieje opisane w książce O. Salinis, dzicy krajowcy bronili się przed zaborem politycznym Francji ogniem i dzidami. Od walk tych cierpieli oczywiście także misjonarze. Nieraz i ich skromne siedziby szły z dymem, a apostołowie padali od ciosów zapalczywie i podstępnie broniących się szczepów krajowców.

W naszym wieku samodzielności państw politycznych rzeczy te wydają nam się niedopuszczalnemi. Osobiście, śledząc ruch nacjonalistyczny ras ludzkich poza europejskich, jaki się teraz odbywa po całej ziemi, nie chcielibyśmy pozwolić sobie na sąd o takim rozwoju spraw w społeczeństwach ludzkich. Studjujemy je i badamy. Przekonujemy się tylko, jak trudno dostać się ludom niecywilizowanym do Boga, do Prawdy Odwiecznej! Ile przeskód drugorzędnych z zewnątrz i bardzo silnych w własnej duszy, by poskromić zwyczaje barbarzyńskie (w Oceanji zachodzi jeszcze kanibalizm) i zaniechać zobobonów i poniżania godności ludzkiej. (Rola kobiety, dzieci, chorych, starców,) Jeszcze jedno zastanawia nas w lekturze misyjnej francuskiej, t. j. podkreślanie bardzo wyraźne **polityki państwa** wobec misyj Katolickich. Co za ciosy, zarzuty spadłyby na Polskę, gdybyśmy chcieli wyławiać pyłem niepamięci ukryte w obcych zgromadzeniach dzieje nieznanych światu polskich misjonarzy z czasów zaborów! A jednak wystarczyłaby dla chwały polskiego imienia sama szczera prawda!..

Czujemy przytem dobrze, jako Katolicy, ideowcy że z chwilą nastawienia naszej pracy misyjnej na fale znaczenia ich dla polityki kraju straciłaby ona zupełnie swoj właściwy, istotny nervus movens. Czulibyśmy się sami wobec siebie—interesownymi Francja misyjna, znana i ceniona istotnie kolebka idei i organizacyj misyjnych. (Wszystkie trzy Dzieła Misyjne Papieskie we Francji pozostały!) Francja — przodowniczka objawia nam w swych książkach misyjnych pewne odrębne zapatrywania, z któremi warto się poznawać i—mówić światu o własnych, gdyż współpraca ta jest konieczną dla rozwoju akcji misyjnej. **K. B.**

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Obrady Zjazdu Episkopatu Polskiego. Tegoroczny zjazd Ks. Ks. Biskupów, jaki się odbył w dniach 26 i 27 b. m. w Częstochowie, rozpoczęty nabożeństwem przed cudownym obrazem Matki Boskiej na Jasnej Górze, zajmował się kilku zagadnieniami z dziedziny życia religijnego i administracji kościelnej. Pozatem ustalił sposoby szybszego wykonania tych artykułów Konkordatu, co do których nastąpiło już porozumienie między Kościołem a Władzą państwową.

Dla instytucyj polskich, kościelnych w Rzymie obmyślono warunki, odpowiednie dla ich utrzymania i rozwoju. Instytucje te cieszą się szczególniejszą życzliwością Ojca św., który pragnie, by dorównały one znaczeniem swojem i użytecznością podobnym instytucjom w Rzymie innych narodów.

Sprawom misyjnym oraz wzięciu w nich przez Polskę żywotniejszego udziału poświęcono szczególniejszą uwagę, podobnie, jak i duszpasterstwu nad Polakami, przebywającymi za granicą. Ta ostatnia sprawa stała się jedną z ważniejszych naszych zagadnień zagranicznych ze względu na wielką liczbę naszych wychodźców i na zachodzącą często niemożność opieki dusz-

pasterskiej ze strony miejscowego duchowieństwa, oraz z powodu deprawacyjnej agitacji, uprawianej między naszymi wychodźcami.

Wreszcie rozpatrywano potrzebę otworzenia lecznic dla chorych i osłabionych księży.

Udział w zjeździe wzięli: Ks. Kardynał-Prymas Hlond, Ks. Metropolita Szeptycki, Ks Arcybp-Metropolita Sapieha, Ks. Arcybp-Metropolita Jałbrzykowski, Ks. Bp. Wałęga z Tarnowa, Ks. Bp Kocyłowski obrz gr. z Przemyśla, Ks. Bp. Nowak ob łac. z Przemyśla, Ks. Bp Łoziński z Pińska, Ks. Bp Gall, Biskup polowy,Ks. Bp Szelążek z Łucka, Ks. Bp Krynicki z Włocławka, Ks. Bp Łukomski z Łomży, Ks. Bp Tymieniecki z Łodzi, Ks. Bp Okoniewski z Pelplina, Ks. Bp Kubina z Częstochowy, Ks. Bp Lisiecki z Katowic, Ks. Bp Fischer Sufr. z Przemyśla, Ks. Bp Kubicki Sufr. z Sandomierza, Ks. Bp Radoński, Sufr. z Poznania, Ks. Bp Wetmański Sufr. z Płocka.

List Episkopatu Polskiego do Ojca św.

Ojcze Święty!

Biskupi Rzeczypospolitej Polskiej, na doroczną zebrani konferencję w Częstochowie, owem ośrodku najgłębszej czci Bogarodzicy, pragną podzielić się z Waszą Świątobliwością uczuciami, jakie ich ożywiają.

Przedewszystkiem z rozrzewnieniem wspominają, iż upływa 10 lat od tej chwili, kiedy Świątobliwość Wasza jako Nuncjusz Apostolski przybył do ziemi naszej.

Napawa nas radością ta okoliczność, że cześć Marji, wrodzona Narodowi polskiemu, doznała świeżo niemało podniety przez zjazd, który pod przewodnictwem Ks. Prymasa Kardynała Hlonda i ze współudziałem Nuncjusza Apostolskiego odbył się w Wielkopolsce, w Gostyni, z okazji ukoronowania obrazu Madonny. Niemało przyczynią się też do podniesienia ducha i uwielbienia Chrystusa-Króla Kongresy Eucharystyczne, z których jeden pośród tysiącznych rzesz i z wielu Księżmi Biskupami odbył się we Lwowie, drugi, który niebawem rozpocznie się w Łodzi, i trzeci, zwołany do Częstochowy. Zapał, jaki przy tych sposobnościach objawia się u wszystkich warstw bez wyjątku, świadczy wymownie o tem, że duch religijny żywy jest wśród społeczeństwa naszego. Nie ustając w dalszem rozbudzaniu go za pomocą środków zbawiennych, prosimy Waszą Świątobliwość gorąco, upadając na kolana, o błogosławieństwo, które jako rosa niebieska spadnie i ożywi nasze usiłowania.

Świątobliwości Waszej słudzy najoddańsi:

† August Kardynał Hlond, † Andrzej Metropolita Lwowski. † Adam Sapieha, † Romuald Jałbrzykowski, Arcybp Wileński, † Anatol Nowak, Biskup Przemyski obrz.ł., † Józefat Kocyłowski Biskup Przemyski obrz. gr. kat., Leon Wałęga Bp Tarnowski, † Zygmunt Łoziński Bp Piński, † Adolf Szelążek Bp Łucki, † Stanisław Gall Bp Wojsk Polskich, + Teodor Kubina, Bp Częstochowski, † Stanisław Okoniewski Bp Chełmiński, † Arkadjusz Lisiecki Bp Katowicki, † Karol Józef Fischer Bp Sufragan Przemyski, † P. Kubicki Bp Sufragan Sandomierski, † Czesław Sokołowski, Bp Sufragan Podlaski, † Karol Radoński Bp Sufragan Poznański, † Leon Wetmański Bp Sufragan Płocki.

Katolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu. Katolicka Akcja Społeczna w Polsce może poszczycić się wielką zdobyczą: dekretem z dnia 13 czerwca 1927 r. powołał Ks. Kardynał Prymas Hlond do życia Katolicką Szkołę Społeczną z siedzibą w Poznaniu.

Celem tej Katolickiej Szkoły Społecznej jest według intencji jej dostojnego założyciela: szerzenie i pogłębianie katolickich zasad społecznych oraz metod działania społecznego, przygotowanie kierowników i współpracowników społecznej akcji katolickiej, popieranie katolickiego ruchu naukowego w tej dziedzinie, utrzymanie bibljoteki społecznej, oraz wydawanie czasopism i innych wydawnictw z dziedziny społecznej. Powstanie swe zawdzięcza ona tym względom, że nasza katolicka akcja społeczna cierpi bardzo dotkliwie na brak odpowiednio przygotowanych i wyszkolonych kierowników i pracowników, czem też należy tłomaczyć różne jej niepowodzenia. Wobec tego stworzenie Katolickiej Szkoły Społecznej jest wydarzeniem wielkiej wagi.

Działalność swą rozpoczęła K. Szkoła Sp. w październiku zeszłego roku; dyrektorem jej został mianowany ks. dr. Edward Kozłowski. Na razie ograniczyła się ona do krótko terminowych, miesięcznych i tygodniowych kursów dokształcających dla różnego rodzaju pracowników społecznych: prowadziła kursy dla kierowników zakładów zamkniętych, kierowniczek ochron, kierowników organizacyj robotniczych, kierowniczek stowarzyszeń kobiecych, oraz kurs charytatywny i wieczorny kurs społeczny dla kobiet. Od 1 października rb. rozszerza szkoła swą działalność, otwierając dwuletni kurs pracy społecznej dla tych, którzy tę pracę społeczną chcą sobie obrać jako zawód życiowy. W pierwszym rzędzie ma ten kurs zaspokoić potrzeby katolickiej akcji społecznej i charytatywnej; program jednak nauk uwzględnia także potrzeby wszystkich innych dzieł społecznych, czy to państwowych, czy samorządowych, czy prywatnych. Na kurs ten przyjmuje się osoby obojga płci (na razie) z ukończoną szkołą średnią, ogólnokształcącą, względnie zawodową, lub też z dłuższą praktyką społeczną, wykazującą według uznania dyrekcji Szkoły odpowiednie przygotowanie umysłowe. W drodze wyjątku przyjmuje się też osoby, nie odpowiadające ani jednemu ani drugiemu warunkowi, które złożą egzamin wstępny.

Po bliższe informacje o tym kursie należy się zwrócić do Sekretarjatu Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, ul. Podgórna 12 b., załączając znaczek pocztowy.

Potrzeby akcji charytatywnej w Polsce. Międzynarodowa konferencja katolickich organizacyj charytatywnych, skupionych w „Caritas catholica“, jaka się odbyła w początkach maja r. b. w Lucernie, dała sposobność stwierdzenia, jak wiele u nas w Polsce w tej dziedzinie jest jeszcze do zrobienia.

Ogromne pole otwiera się u nas dla katolickiej akcji charytatywnej. I już znać na niem pewien ruch; szczególnie Poznański Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas" krząta się żywo i może się poszczycić poważnemi rezultatami. Niestety, akcja ta napotyka na jedną wielką przeszkodę: brak należycie przygotowanych pracowników. „Nie wystarcza chcieć, trzeba umieć być miłosiernym",

Cały szereg dzieł charytatywnych wymaga już pracowników, którzy pracę w nich uważają jako zawód życiowy i do swych funkcyj są należycie przygotowani. I dlatego należy z wielkiem zadowoleniem powitać inicjatywę Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, która otwiera w październiku dwuletni kurs pracy społecznej i na kursie tym kształcić chce także przyszłych zawodowych pracowników dla akcji charytatywnej i dzieł opieki społecznej.

Po bliższe informacje można się zwrócić za załączeniem znaczka pocztowego do Sekretarjatu Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, Podgórna 12 b.

Zjazd Związków Sodalicyj Marjańskich w Poznaniu. W dniach od 3 do 5 lipca odbył się w Poznaniu Zjazd Związków Sodalicyj Marjańskich.

Po nabożeństwie inauguracyjnem w kościele farnym wygłoszono w Collegium Minus Uniwersytetu następujące referaty, po wstępnych przemówieniach powitalnych: „O znaczeniu życia wewnętrznego", „Ubóstwo w życiu Marji i w życiu sodaliski", „Czystość w życiu Marji i w życiu sodaliski" „Posłuszeństwo, w życiu Marji i w życiu sodaliski", „Jak przygotować młodsze uczennice do sodalicji?" i in. Z pośród mówczyń największe wrażenia sprawiło przemówienie Matki Ledóchowskiej, którą witano niezwykle serdecznie.

Następnie dokonano wyborów zarządu i przeprowadzono zmiany statutu.

Zjazd zakończyło dziękczynne nabożeństwo w kościele farnym w dniu 5 lipca o g. 17 m. 30.

Kurs teologiczny w Płocku. W dniach 3 do 6 lipca r. b. odbył się w Płocku, w Seminarjum Duchownem, kurs teologiczny dla kapłanów djecezji płockiej, któremu przewodniczył J. E. Ks. Biskup Wetmański i ks. prałat Umiński.

Z pośród nader aktualnych tematów podkreślić należy: „Stosunek Kościoła do Państwa" — ks. prał. St. Figielski, „Program państwowy religji w szkołach powszechnych i średnich" — ks. prof. St. Jaźwiński, „Główne zasady Tomizmu" — ks. prof. J. Szydłowski, „O Apokalipsie" — ks. prof. F. Słonicki, „Liga Katolicka" — ks. J. Gawlina, dyrektor K. A. P., „O prowadzeniu dusz" — J. E. Ks. Bp. L. Wetmański, „O transsubstancjacji" — ks. prof. J. Wójcicki, „Zmiany zaprowadzone przez nowy rytuał polski" — ks. prof. J. Michalski, „Własność prywatna w świetle nauki katolickiej" — ks. prof. Fr. Klimkiewicz. „Obowiązki społeczne duszpasterza" — ks. prał. J. Strojnowski i in.

Posiedzenia odbywały się na sali Biskupów Płockich.

Fundacja kolejowców. Dn. 8 b. m. J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita wileński dokonał poświęcenia nowego ołtarza w kościele parafjalnym w Nowej Wilejce (pod Wilnem).

Ołtarz ten, fundowany przez tamtejszych kolejarzy, poświęcony jest czci św. Antoniego z Padwy.

VI Walny Zjazd Koła Ks. Ks. Prefektów archidjecezji wileńskiej. W dniach 8 i 9 lipca r. b. odbył się w Wilnie VI Walny Zjazd Koła Ks. Ks. Prefektów archidjecezji wileńskiej. Na Zjazd przybyło

około 50-ciu księży. Dn. 8 b. m. nastąpiło otwarcie Zjazdu w obecności J. E. Ks. Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, Metropolity Wileńskiego. Ks. Arcybiskup w gorących słowach powitał uczestników Zjazdu. Następnie wysłuchano sprawozdania z działalności Zarządu Koła. Zjazd odbył się pod prezesurą ks. kan. Chomskiego, prezesa Koła.

Polskie doktoraty we Francji. Na katolickim uniwersytecie w Paryżu ks. Bross, z djecezji poznańskiej, uzyskał w dniu 27 czerwca rb. doktorat magna cum laude z prawa kanonicznego, zaś ks. Piotr Dragan, z djecezji podlaskiej, uzyskał na uniwersytecie w Tuluzie doktorat z teologji cum laude.

Ks. dr. Dragan objął z dn. 7-m b. m. placówkę duszpasterską w Merlebach w diecezji Metz.

Ustawa o wyznaczeniu stałego dnia Wielkanocy. Angielska izba gmin przyjęła niedawno projekt prawa, według którego Wielkanoc wyznaczona została na drugą niedzielę kwietnia. Decyzja ta nie jest jeszcze ostateczna, musi ją bowiem zaaprobować król.

Można uważać za rzecz pewną, że rząd nie przedłoży królowi tego rodzaju ustawy bez uprzedniego porozumienia się z władzami religijnemi W. Brytanji i z Ligą Narodów. Co się tyczy Kościoła anglikańskiego, to z jego strony nie należy się liczyć ze sprzeciwem, ponieważ arcybiskup z Canterbury miał już wyrazić swą zgodę.

Natomiast nie jest znane stanowisko Kościoła katolickiego. który reformy tej dotychczas nie uznał.

Ks. prałat Szlagowski biskupem. Ojciec św. mianował dn. 9-go lipca biskupem-sufraganem warszawskim ks. prałata dr. Antoniego Szlagowskiego, rektora Uniwersytetu warszawskiego.

J. E. Ks. Biskup Antoni Władysław Szlagowski ur. 10 lipca 1864 r. w Gulczewie w pow. płockim, po ukończeniu gimnazjum w Kaliszu wstąpił do seminarjum duchownego w Warszawie w r. 1881, ukończył je w r. 1886, lecz, nie mając wymaganego wieku, był wyświęcony tylko na djakona i mianowany, kolejno, wikarjuszem w Zgierzu i w Skierniewicach. W r. 1887 udał się na wyższe studja do Akademji duchownej w Petersburgu, gdzie oddał się studjom nad kaznodziejstwem i ojczystą literaturą kościelną. Na trzecim kursie Akademji w r. 1890, był wyświęcony na kapłana przez Biskupa Audziewicza. Po ukończeniu Akademji w r. 1890, ze stopniem magistra św. Teologji, był kolejno wikarjuszem w Warszawie. przy kościele św. Antoniego, św. Aleksandra i św. Jana. W r. 1895 powołany na profesora Pisma św. i kaznodziejstwa do seminarjum metropolitalnego w Warszawie, które to obowiązki spełnia zaszczytnie, ku pożytkowi młodzieży duchownej.

„Encyklopedja kościelna" (w r. 1913), podnosząc działalność kapłańską i profesorską ks. Szlagowskiego, pisze: „Pracując jako profesor nad kształceniem młodzieży, ks. Szlagowski jednocześnie daje jej przykład czynem i życiem swojem. W pracy jest niezmordowany. Działalność jego wyraziła się na polu kaznodziejstwa i w dziedzinie biblijnej". „Kazania ks. Szlagowskiego są sumienne i posiadają taką siłę i bogactwo językowe, że autora ich

słusznie społeczeństwo nasze zalicza do najwybitniejszych polskich kaznodziejów dzisiejszych". Szczególnie na podkreślenie zasługują „Mowy żałobne", wydane drukiem w r. 1909, a mające swe przedłużenie w wydanych niedawno mowach z ostatnich czasów niepodległej już Polski, której dostojny syn głosi cześć w cudownym, na wzór pisarzy złotego wieku, języku, wplatając w nie cytaty z wieszczów naszych. Podnosząc dalej zalety „Konferencji", wygłaszanych w ciągu rekolekcyj w kościele karmelitów i wydanych drukiem, konferencyj o rzekomej niezgodzie nauki z wiarą, prześlicznych „Kazań" na dni Świętych Pańskich, „Kazań okolicznościowych". „Encyklopedja kościelna" stwierdza, że większe jeszcze zasługi dla literatury teologicznej położył J. E. na polu biblijnem. („Wstęp historyczno-krytyczny do Pisma św.", komentarz do „Nowego Testamentu", „Ewangelje i lekcje na niedziele i święta całego roku". Pozatem pisma natury ogólnej: „Życie Leona XIII Papieża" na dzień jego 25-lecia, „Mowy pogrzebowe i przygodne ks. Fab. Birkowskiego"). Był też współpracownikiem (z dziedziny biblijnej) „Encyklopedji podręcznej", współpracował w „Słowie", ogłaszając w niem swoje wrażenia z podróży po Europie.

Oceniając zasługi, położone na niwie kościelnej. ś. p. Ks. Arcybiskup Popiel mianował ks. Szlagowskiego kanonikiem honorowym, a w r. 1907 rzeczywistym kapituły metropolitalnej warszawskiej.

W r. 1910 uniwersytet rzymski „Sapienza" udzielił za prace naukowe tytuł doktora św. Teologji, potwierdzony wkrótce przez senat Akademji duchownej w Petersburgu. W kilka lat potem otrzymał godność prałata.

Godzi się jeszcze przypomnieć, że w r. 1926 senat Uniwersytetu warszawskiego powołał ks. Szlagowskiego na rektora tej uczelni wyższej. Na tem stanowisku, obok przyjaźni członków ciała profesorskiego, zyskał miłość akademików Polaków i szacunek wszystkich bez wyjątku studentów. Wybitnym tego dowodem było uproszenie przez korporację „Aquilonia" rektora Szlagowskiego o przyjęcie godności honorowego jej członka.

Nowemu Biskupowi „ad multos annos"!

Rozwój prac Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w S. M. P. Związku Wileńskiego. Wileński Związek Młodzieży Polskiej wielką zwraca uwagę na pracę Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w dziedzinie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, a Komenda Związkowa pod kierownictwem Komendanta Związkowego p. Antoniego Pietraszona, oficera rezerwy, intensywnie dąży do wzrostu stanu ćwiczebnego hufców W. F. i P. W. we wszystkich S. M. P. Ostatnio (16.VII. r.b.) powstały dwa nowe hufce W. F. i P. W.: 1) S.M.P. w Gniłej (pow. Białostocki) w liczbie 20 druhów i 2) S. M. P. w Onżadowie (pow. Wil.-Trocki) w składzie jednej drużyny.

Dzięki pozytywnemu ujęciu akcji W. F. i P. W. przez Związek Wileński przy najbardziej harmonijnej i życzliwej i wzajemnej współpracy z władzami wojskowemi zwłaszcza D.O.K. III Grodno, w najbliższym czasie według rachunku prawdopodobieństwa powstanie silnie zorganizowana kilkutysięczna armja W. F. i P. W. w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej Związku Wileńskiego.

Nawrócenie nowej parafji prawosławnej Żabocze w Djecezji Łuckiej. Dnia 5 lipca 1928 r. została przyłączona do jedności z Kościołem Katolickim w obrządku wschodnim parafja prawosławna Żabcze powiatu Łuckiego, składająca się ze wsi Żabcze, Smyków i Kozacka Dolina. Parafja ta liczy przeszło 1000 osób. Nawrócenia dokonał Ks. Antoni Rudnicki, który w bieżącym roku został wyświęcony na kapłana dla obrządku wschodniego. Na dzień 12 lipca, w którym wypada uroczystość SS. Piotra i Pawła według starego stylu, zjechało do Żabcza sześciu prawosławnych duchownych ze znanym misjonarzem prawosławnym, Peretruchinem. Wobec zdecydowanego stanowiska ludności, misjonarze ci nie osiągnęli pożądanego dla siebie skutku.

Podczas wspomnianej uroczystości nabożeństwo solenne odprawili księża uniccy: Ihumon Gamaljel, Protojerej Pelipenko, Ksiądz Rudnicki i Ks. Tymczyszyn.

Ludność pomienionej parafji zatrzymała przy sobie dawną cerkiew, zbudowaną w miejsce dawnej cerkwi unickiej i na gruntach kościelnych unickich.

Jest to już 5-ta parafja nawrócona w Djecezji Łuckiej.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Rękopisów redakcja nie zwraca.

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

Zawsze naprzód!

„Zawsze naprzód, a nigdy wstecz"! — taki rozkaz wydał Chrystus na cały świat i na wszystkie wieki: „Bądźcie doskonałymi — jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest"!—a więc dążcie zawsze, nieugięcie, nieustannie do nieskończonej doskonałości w was samych, w waszych pracach i metodach, w waszych celach i środkach, — zawsze naprzód, przed siebie, a nigdy wstecz, ani na miejscu. „Kto się cofa, kto się ogląda poza siebie, kto się zatrzymuje — nie jest mnie godzien!" — brzmią dalej sankcje tego rozkazu.

I nie mógł Chrystus innego rzucić rozkazu tym, którzy mieli iść poprzez wieki aż do skończenia świata i prowadzić ludzkość, obdarzoną genjuszem rozumu i najwyższą na ziemi energją woli, które miały być odbiciem i jakby wykonawcami nieskończonej mądrości i wszechmocy bożej i cudów dokonać swym czynem, w dalszym ciągu rozwijając i doskonaląc dzieło **stworzenia.**

Prawo postępu nieustannego — to jedno z najbardziej zasadniczych praw ludzkości, a więc i jej przodowników, t. j. apostołów, ich następców, całego Kościoła i wszystkich Jego wiernych.

Kto nie idzie z postępem, ten się cofa, ten łamie ów rozkaz pański.

Prawo inercji — to prawo materji, tego hamulca wszelkiego ducha; — odpowiednikiem inercji materjalnej w sferze postępu jest wszelki konserwatyzm, w znaczeniu bezwładu ducha, jego gnuśności, drzemania lub wyraźnej śpiączki, i wszelki formalizm, jako bezduszna powłoka najpiękniejszej nieraz treści, zesztywniała skorupa na żywym organizmie i pleśń, śniedź i rdza na arcydziele sztuki.

Zastosowanie i wprowadzenie w czyn prawa postępu musi być, oczywiście, normowane pewną rezerwą, płynącą z boskiej roztropności, ale ta roztropność może i winna być jedynie ową normą zapobiegawczą, pewnym środkiem tylko, ale nie samem prawem, ani nawet metodą.

Prawo jest jedno: rośnijcie, idźcie naprzód, zawsze naprzód! — Granica tego prawa jedna, właściwie bezgraniczna: jako wasz Ojciec niebieski. Zakres tego prawa też bez zakresu, obejmujący wszystko i wszystkich: „*ktokolwiekby* się oglądał wstecz nie jest mnie godzien". Prawo powszechne, bez żadnego ograniczenia, ani wyjątku.

Tu dopiero widzi się całą głębię mądrości ustawodawstwa Chrystusowego, opartego nie na literze martwej, ale na żywej istocie natury ludzkiej i tutaj się czuje ów rozmach prawdziwie boski, bo nie znający kresu, ani zatrzymania, jaki Chrystus chciał nadać swemu nieśmiertelnemu dziełu.

Wszystko więc to, co jest życiem, energją, czynem, co jest twórczem, co więc jest postępem, jest objęte tem prawem, nie jako rada tylko, ale jako ścisły obowiązek.

Jeden jest tylko warunek: by w tem nie było nic złego— zło tylko jedynie jest wykluczone pod wszelką postacią. Wszystko inne jest tu objęte, bo poza złem wszystko jest dobre, i czynów obojętnych moralnie życie nie zna i znać nie może. „Czy jecie, czy pijecie, czy *cokolwiek innego czynicie*, (byleby nie było złem) wszystko na chwałę bożą czyńcie". „Wszystko jest waszem, mówi gdzieindziej apostoł — a myśmy

Chrystusowymi, a Chrystus Bożym". Stąd jego wniosek: „wszystko mi wolno" (byleby nie było złem).

To prawo Chrystusowe, tak głębokie i mądre, gwarantuje dopiero prawdziwe życie, prawdziwą swobodę i rozwój społeczeństwa chrześcijańskiego i jednostki, jest ową „wolnością synów bożych" i źródłem radości życia, jako odbicie i początek tej „radości Pana", która ma być udziałem wszystkich błogosławionych.

A więc wszelki bezwład, wszelki nienaturalny konserwatyzm i formalizm, wszelkie zasklepianie się i ciasnota duszy, poglądów i metod, wszelki „ekskluzywizm katolicki", choćby uprawiany rzekomo w imię obrony czy zachowania najwyższych ideałów — jest zaprzeczeniem tego prawa i niesie w zanadrzu chłód, a więc i śmierć. To nie jest prawdziwy duch boży, — który pragnie, „by wszyscy życie mieli i obficiej mieli".

Skądkolwiek dobro płynie, choćby ze źródła niezupełnie katolickiego — dobrem jest, bo jedno jest tylko dobro — boże, a Bóg nikomu tego dobra w wyłączny monopol nie oddał, ale je rozsiał szczodrobliwą ręką na wszystkie strony świata, wśród dobrych i złych, ale Jego ono jest zawsze. Gdziekolwiek powstaje dobra metoda postępowania — choćby znowu nie wśród działaczy wyraźnie katolickich — zawsze dobrą jest i pozostanie.

Każda myśl dobra, każdy projekt dobry i inicjatywa dobra bez względu gdzie powstała i od kogo idzie, jest zawsze i niezmiennie dobrą i podchwyconą być winna przez wszystkich pracowników bożych: „wszystko na chwałę bożą" — wszystko dla Boga i dla miłości ludzi. Odrzucając, co jest naleciałością złą, chrzcząc, co jest pogańskiem, ale biorąc wszystko, cokolwiek i gdziekolwiek jest dobrego.

Jedynie faryzeusze — wyklęci przez Chrystusa — strzegąc „obmywania kubków i rąk", zamknięci w swej obłudzie religijnej, odrzucali wszystko, co nie było z nich. To też umarli, ściągnąwszy na siebie przekleństwo najlepszego z mistrzów i bogobójcami w końcu się stali.

A ktokolwiek z ducha bożego jest — ten nie waży ani odmierza, ale chwyta w lot wszelkie dobro i do życia je stosuje— byle więcej, byle naprzód zawsze, byle choć jedną iskierkę radości sprowadzić i rozdmuchać w wielkie ognisko... albowiem rozkaz Mistrza padł: „Zawsze naprzód, a nigdy wstecz"!

Bohdan.

Czem dla nas jest Pan Bóg?

Czem dla nas jest Pan Bóg...? Nie pytajmy o to nikogo z ludzi, choćby najuczeńszych, choćby największych i na najwyższych stanowiskach—nie pytajmy żadnych ksiąg bardzo uczonych, podzielonych na tomy, traktaty i rozdziały... Zawsze to będzie odpowiedź tylko ludzka, oparta na analizie i przesłankach w granicach możliwości umysłu ludzkiego, a więc bardzo słabych, nieudolnych i często stronniczych i omylnych. Pytajmy samego Boga, co On sam o Sobie mówi i kazał mówić we własnem imieniu i patrzmy na to, co z nami czyni i jak postępuje. To będą zgłoski i słowa nieomylne, które nam okażą tego Boga w pełni swej istoty. Pismo święte i działanie boże wśrod nas, historja boża w ludzkości i w życiu każdego człowieka — oto księga mądrości o Bogu, złotemi wypisana zgłoskami.

Lecz i tc wszystko nie wyrazi nigdy całej prawdy świetlanej o Bogu, bo żadne słowo ludzkie nie odbije tego, co jest bożą istotą. Będzie to zaledwie cień prawdy i jakby tylko smuga nikła tego słonecznego promienia, który od Boga ku nam idzie.

Bóg może być i jest tylko dla nas ojcem, ojcem pełnym tkliwości i poświęcenia, nieskończenie miłosiernym i dobrym, który niema nic wspólnego z istotą daleką, zimną i surową, jakim jest Bóg jansenistów.

„I stało się—pisze św. Łukasz (11:1—3) — gdy Jezus był na niektórem miejscu modląc się, gdy przestał, rzekł do niego jeden z uczniów jego: Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył uczniów swych. I rzekł im: gdy się modlicie, mówcie: *Ojcze*, święć się imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

Scenę tę nazwać możemy oficjalną. Uczniowie Chrystusa zwracają się do Niego jako do Twórcy Nowego Zakonu, by im wskazał, jak mają przemawiać w modlitwie do Boga, jak mają Go tytułować i za kogo uważać.

Chrystus w uroczystej odpowiedzi, która pozostała na wszystkie wieki jako dokument urzędowy, nie poleca im mówić do Boga: „Nasz Stworzycielu, Mistrzu, Panie, Sędzio, Władco, Wszechpotężny, Sprawiedliwy, Nieogarniony, Niepojęty..." lecz — „Ojcze nasz!"

Wszystkie poprzednie tytuły i wiele innych słusznie należały się Panu Bogu. Lecz Chrystus wybrał ten jeden, z którym rywalizować może jedynie najsłodsze imię „matki". Wybrał to, co powinno odrazu otworzyć wszystkie ludzkie serca i zwrócić je całe z dziecięcą ufnością ku tej najlepszej istocie.

Nietylko na tem jednem miejscu w Ewangelji Chrystus przedstawia nam Boga, jako Ojca: mówi nam o tem ciągle, przy każdej sposobności, jakby chciał, byśmy się tego na pamięć nauczyli i by nam to dostało się aż na dno duszy, aż do najskrytszych i najgłębszych zakątków naszego umysłu i serca. „Bądźcie doskonałymi—mówi nam gdzieindziej — (Mat. 5:48) jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest". „Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście widziani byli od nich: bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech... Gdy tedy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni: aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. A gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie". (Mat. 6 : 1, 3, 4, 6). „A modląc się nie mówcie wiele, jako poganie: albowiem mniemają iż w wielomówności swojej będą wysłuchani. Nie bądźcież tedy im podobni, albowiem wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwej, niżbyście go prosili" (Mat. 6 : 7, 8). „Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec niebieski grzechy nasze, lecz jeśli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych" (Mat. 6 : 14, 15). „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż oni?" (Mat. 6 : 26, 27).

Na innem miejscu jeszcze dobitniej mówi: „I ojca nie zowcie sobie na ziemi, albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech" (Mat. 23 : 9). „A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i spotwarzających was: abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych" (Mat. 5 : 44, 45). „Tak niechaj świeci i światłość wasza przed ludźmi,

aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. 5 : 16). „Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego, Boga mojego i Boga waszego" (Jan 20 : 17).

Gdyby było jakie inne miano godniejsze Boga, użyłby go Chrystus napewno, bo tak miłujący Syn, jakim był on, wynalazłby je pośród tysięcy, by oddać słowem to, co w duszy swojej chował dla tego, którego kochał nieskończoną miłością boską. Nieustannie jednak nazywa Go „Ojcem", chcąc nas przekonać całą mocą swej wymowy i własnego przeświadczenia, że Bóg jest dla nas przedewszystkiem i ponad wszystko najlepszym Ojcem.

Nawet Stary Testament, tak przeważnie bardzo surowy i zimny, mówi niejednokrotnie o tem Ojcostwie bożem. „Spojrzyj z nieba i patrz — mówi do Boga prorok Izajasz w imieniu swojego ludu—z miejsca zamieszkania twego świętego i pełnego chwały. Gdzie jest żarliwość twoja i moc? Wzruszenia wnętrzności twoich i zmiłowania twego nad nami już się zamknęły. Ty jednak jesteś Ojcem naszym. Abraham nie uznaje nas i Izrael nie chce nas przyjąć. Ty jednak, Panie nasz, Ojcem naszym i Wybawicielem jesteś, niech będzie pochwalone imię Twoje na wieki" (Izaj. 63 : 15, 16). „A teraz, Panie! — woła dalej prorok (64 : 8, 9) Ojcem naszym jesteś. My jesteśmy gliną i mułem, a Ty nas uczyniłeś i wszyscyśmy dziełem rąk Twoich. Nie gniewaj się przeciwko nam i nie pamiętaj więcej na niewierności nasze; patrz, oto narodem Twoim my wszyscy jesteśmy". „Iść będą z płaczem, — woła w bolesnym zachwycie tragiczny bohater Narodu Wybranego, Jeremjasz — i będę ich prowadził pośród ich zawodzeń i przeprowadzę ich ku źródłom wód po drodze prostej, na której nie zbłądzą, gdyż jestem Ojcem Izraela" (Jer. 31:9). Ś-ty Paweł apostoł, wspominając o tej opiece bożej nad Izraelem, pisze do Koryntjan w imieniu Boga: „A ja was przyjmę i będę wam za Ojca, a wy będziecie mi za synów i córki" (2 Kor. 6 : 18).

Wiele innych jeszcze wymownych tekstów Pisma Bożego możnaby tu przytoczyć: „Sprawiedliwy szczyci się tym, iż ma Boga za Ojca" (Mądr. 2 : 16). „Twoja to Opatrzność, Ojcze, rządzi wszystkiemi rzeczami" (Mądr. 14 : 3). „Panie, który jesteś Ojcem moim i panem życia mojego, nie porzucaj mnie na pastwę ich myśli... Panie, Ojcze i Boże życia mego, nie oddaj mnie złej woli nieprzyjaciół moich". (Ekkli. 23 : 1. 4). „Syn

uczci swojego ojca i sługa pana. Ja jestem Ojcem waszym, a gdzież jest cześć moja?" (Malachj. 1 : 6).

Bóg nietylko jest dla nas Ojcem z imienia, bo czynem dowiódł nam, iż miłość Jego ku nam nie ma granic, jest pełną tkliwości i poświęcenia. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał.... aby świat przez niego był zbawion" (Jan 3 : 16, 17).

Ten świat, stworzony przez Niego na to, by stał się klejnotem jego chwały i radością oczu przez oglądanie szczęścia tych, których uczynił królami świata i obrazem swoim na ziemi, ludzi, odwrócił się od Niego, omamiony pokusą, nie uwierzył Jego zapewnieniom i nie zrozumiał Jego miłości. Był to policzek, dany Bogu przez człowieka i cios bolesny, skierowany wprost w jego najszlachetniejsze i najczulsze zamiary i myśli.

Wyobraźmy sobie którego z nas w podobnej sytuacji, wzgardzonymi przez tych, którym chcieliśmy całą duszę oddać, a niższych od nas w hierarchji społecznej. Byłaby to obraza śmiertelna, którąby wywołała jedynie odruch niesmaku, a nawet nienawiści i konkluzję zwykłą z cynicznem: „giń, kiedy chcesz sam!"

Ale Bóg inaczej postąpił, choć nie może tutaj być nawet najmniejszego porównania w tragizmie wytworzonego stosunku. W Bogu była tylko miłość ojcowska i pobłażliwość dla niesfornego dziecka, które uderzyło rękę najbardziej kochającą i dającą życie i radość.

Sprawiedliwość domagała się zadośćuczynienia i sankcji... Zadośćuczynienie musiało być równe obrazie, t. j. nieskończone i jednocześnie wypełnione przez człowieka, który zawinił.

Ale nawet ludzkość cała razem wzięta nie złożyłaby się nigdy na jeden choćby zbiorowy akt o wartości nieskończonej.

Tragizm naprawdę fatalny zawisł nad głową nieopatrznej ludzkości. Ale mądrość boża, w połączeniu z miłością aż do ostatka ofiarną, znalazła wyjście z tego labiryntu i kolizji sprawiedliwości i miłości ojcowskiej. „Zbawię człowieka — powiedział Bóg—nawet wbrew jego woli...!" Już Bóg w nim nie widział buntownika, ale nieszczęsną istotę, skazaną na cierpienie za winy zbyt nieopatrznie popełnione. W Bogu powstało jedynie współczucie i nieodmienna wola ratunku za wszelką cenę niewdzięcznego dziecka.

Poświęca więc bez wahania własnego syna, to znaczy samego siebie, bo jednym Bogiem był z Nim w istocie Swojej... „Syna swego jednorodzonego wydał... aby świat przez niego był zbawion..." Niech stanie się człowiekiem, pozostając Bogiem i jako Bóg-człowiek w imieniu ludzkości zadośćuczyni sprawiedliwości przez czyny wartości nieskończonej... Rozwiązanie trudności niepokonalnej prawdziwie ojcowskie i prawdziwie boże... takiego Boga!...

Nie dosyć na tem! Dalszy ciąg tej tragedji miłości rozegrał się w osobie Syna Bożego, który stał się człowiekiem, Jezusa Chrystusa.

Dla odkupienia całego świata wystarczyłby jeden najmniejszy czyn Boga-Człowieka, jeden Jego uśmiech, w naszem imieniu ku Bogu-Ojcu zwrócony.

Lecz to nie wystarczyło Miłośnikowi Dusz. Widział bowiem, żeśmy słabi i ciemni, potrzebujemy światła, nauki, przykładu, organizacji i stałego źródła łaski, którąby nas zasilała na każdym kroku.

I oto, stawszy się człowiekiem, przybiera na siebie najlichszą postać wyrobnika, by nie imponować nikomu. Żyje z pracy rąk, jako jeden z nas, później rzuca na cały świat pełnemi naręczami swe boskie słowa, swą naukę, która uczynić miała przewrót we wszystkich stosunkach i umożliwić szczęście ludzkości już tu na ziemi, a przynajmniej szczęście indywidualne każdego człowieka, zakłada swój Kościół, i czyni go depozytarjuszem swej nauki i łaski i oddaje mu wszystkie pełnomocnictwa, uczy nas modlić się i ustanawia Sakramenta na umocnienie słabych sił naszych... wreszcie dla zadokumentowania ostatecznego tej miłości, by módz każdemu powiedzieć, iż oddał dla nas wszystko, co miał i całego siebie, pozwala na swą mękę, choć ona nie była konieczną, by ofiarować wszystko, nawet szaty ubogie i aż do ostatniej kropli krwi. Więcej już nie mógł zrobić... a jednak i tego nie było mu dość, bo nawet po zejściu z tego świata pozostał wśród nas w Eucharystji, nie mogąc jakby od nas się oderwać, mimo że i to narażało Go na tysiączne zniewagi..... „Cóż jest, co mógłbym jeszcze uczynić, a nie uczyniłem?" (Izaj. 5 : 4) — może nas teraz śmiało zapytać.

Gdybyśmy mogli wniknąć w duszę Zbawiciela, gdy opuszczał niebo, by stać się człowiem , gdy żył w ubóstwie i ciękiej

pracy, gdy później wyszedł do tłumów i „czyniąc, dobrze", uczył i karmił ich duszę i ciało, gdy wreszcie stanął u szczytu swych marzeń, na Kalwaryjskiej górze i wyciągnąwszy ramiona na drzewie krzyżowem, spoczął—wołając z głębi serca: „Wykonało się!"... zrozumielibyśmy jedyną Jego ideę życia: „dla ciebie, człowieku!" i padlibyśmy w prochu na twarz przed tym tytanem miłości, targając się z żalu, że my nie pojęli jeszcze tej miłości i umieliśmy przed nią tylko drżeć, zamiast utulić się do niej całą duszą, nawet okryci zbrodniami...

„Oto Serce, które tak umiłowało ludzi, że nie oszczędziło nic, aż do ostatecznego wyczerpania i spalenia, by dowieść tej miłości"—słusznie mógł powiedzieć Chrystus w objawieniu ś-tej Małgorzacie Marji Alacoque.

Choćbyśmy zebrali w jedno wszystką miłość ojców i matek, ich serdeczną czułość, ich oddanie, poświęcenie się i ofiarę... jeszczeby to nie dało nam słabej idei tej miłości niepojętej, jaką ma Bóg ku człowiekowi. Byłby to tylko słaby refleks tego słońca... tak niedoskonały, jak nim jest to, co skończone, w stosunku do nieskończoności.

W niebie dopiero, pod wpływem widzenia błogosławionego, będziemy mogli zgłębić tę nieskończoność miłości... Dzisiaj powtarzajmy i rozważajmy tylko głęboko natchnione słowa apostoła, którego miłował Jezus: „Bóg jest miłością... W tem jest miłość, nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze" (I Jan. 4 : 8, 10).

W Bogu są wszystkie doskonałości i wszystkie w stopniu najwyższym, bo nieskończonym, tak, że niepodobna ustanowić między niemi jakiejkolwiek hierarchji. Są jednak pomiędzy niemi takie, które w szczególny sposób błyszczą w tem słońcu nieskończoności i które objawiają się nazewnątrz wyraźniej i jakoby wyjątkowo.

Na pierwszem miejscu tych wszystkich doskonałości postawić trzeba miłosierdzie i dobroć bożą.

W Piśmie Świętem obydwie one powtarzają się najczęściej, ciągle wracają pod pióro Pisarzy Świętych, na każdej prawie stronicy pełno ich zawsze pod różnemi postaciami.

Razem lub oddzielnie podkreślane są ciągle idee współczucia, pobłażliwości, miłości, przebaczenia, tkliwości, specjal-

nej opieki wszelkiego rodzaju życzliwości szczególnej i oddania. Jakby Bóg chciał koniecznie, byśmy nigdy nie stracili z oczu tej istoty Jego istoty. O niczem innem nie przypomina ludziom z takiem uporczywem wprost wytrwaniem. Księgi święte są jakby nieustannym hymnem o miłosierdziu bożem dla ludzi.

„Panie!— woła Psalmista — będę śpiewał na wieki Twoje miłosierdzie; usta moje z pokolenia w pokolenie będą podawały prawdę Twoją, albowiem rzekłeś: miłosierdzie wzniesie się jako pałac wieczny w niebiesiech" (Ps. 88 : 2. 3).

To miłosierdzie Boże jest bezgraniczne: „Twoje miłosierdzie nade mną nie ma granic" (Ps. 85, : 13). „O, jak wielkie jest miłosierdzie Boże i współczucie Jego dla tych, którzy powracają ku niemu" (Ekkl. 17 : 28). „Zmiłuj się nade mną, Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego i według wielkości dobroci Twojej zgładź grzechy moje" (Ps. 50 : 3).

Obejmuje ona całą ziemię. „Przedwieczny miłuje miłosierdzie i sprawiedliwość, ziemia Jest pełna Jego miłosierdzia" (Ps. 32 : 5). Wznosi się aż do niebios: „Będę cię chwalił, Panie, pośród narodów i będę śpiewał pomiędzy plemionami, albowiem miłosierdzie Twoje wznosi się aż do niebios i Twoje oddanie aż do obłoków". (Ps. 56 : 10 : 11).

Rozciąga się na wszystkie czasy. „Chwalcie Pana, albowiem jest dobry i miłosierdzie jego trwa na wieki. Niech Izrael mówi teraz, że On jest dobry i że miłosierdzie jego trwa na wieki. Niech dom Aarona mówi teraz, że jego miłosierdzie twa na wieki". *Niechaj ci, którzy bali się Boga, mówią dzisiaj, że jego miłosierdzie trwa na wieki* (Ps. 117 : 1—4). Panie, wspomnij na Twoje miłosierdzie i Twoją dobroć, albowiem one są wieczne" (Ps. 25 : 6). „Chwalcie Pana, albowiem jest dobry, albowiem Jego miłosierdzie jest wieczne; chwalcie Boga bogów, albowiem jego miłosierdzie jest wieczne, chwalcie Pana nad pany, albowiem jego miłosierdzie jest wieczne" (Ps. 135 : 1—3).

Dotyczy wszystkich stworzeń: „Pan jest łaskawy i miłosierny, on jest cierpliwy i pełen miłosierdzia. Pan jest dobry dla wszystkich i miłosierdzie jego rozciąga się na wszystkie dzieła" (Ps. 144 : 8, 9). „Litość ludzka odnosi się do człowieka, lecz boska obejmuje każde stworzenie" (Ekkli. 18 : 12).

Jest zawsze gotowe do przebaczenia: „Wzywali nieśmiertelnego, pełnego miłosierdzia, wyciągnęli ręce i wznieśli je ku niebu i natychmiast Bóg Święty wysłuchał ich błagania, zapomniał o ich grzechach i nie oddał ich w ręce nieprzyjaciół" (Ekkli. 48:22, 23).

Jest w najwyższym stopniu słodkie i życiodajne: „Dobre jest miłosierdzie boże w godzinach utrapienia, jako deszcz w czasie posuchy" (Ekkli. 35: 26). „Więcej jest warto, niż życie wielokrotne" (Ps. 62:4). „Wysłuchaj mnie, Panie, albowiem słodkie jest miłosierdzie twoje, w twej łaskawości wielkiej, obróć na mnie oczy twoje" (Ps. 68:17). „Będę się cieszył i radował w twojem miłosierdziu, albowiem, ujrzałeś upokorzenie moje i zbawiłeś duszę moją z boleści" (Ps. 30:8).

Cała nauka Pisma Świętego o tem streścić się może w tem powiedzeniu mędrca: „Ty, o Boże nasz, jesteś łaskawy i cierpliwy, rządzisz każdą rzeczą, według miłosierdzia twego" (Mądr. 15:1) i Jonasza Proroka: „Wiedziałem, o Panie, że jesteś Bogiem współczującym i miłosiernym, nierychliwym na gniew i bogaty w dobroć i łaskawy dla tych, którzy źle czynią" (Joz. 4:1).

Tyle świadectw, tyle oświadczeń samego Boga nie mogą pozostawić w duszy naszej żadnej wątpliwości: miłosierdzie Boże dla nas jest ponad wszystko i najwyższa nawet idea nasza o niem będzie zawsze tylko cieniem rzeczywistości. To też niewinne dusze dziecięce, w których się najbardziej odbija nieskalany jeszcze obraz boży, wypowiadają to instynktownie. mówiąc do Boga zawsze: „mój dobry Boże! albowiem jest on dla nich i dla nas wszystkich, według świadectwa Apostoła Narodów: „Ojcem miłosierdzia i Bogiem wszelkiej pociechy" (2 Kor. 1:3).

Ten dobry i miłosierny Bóg nigdy nie jest daleko od nas, owszem, jest tuż zawsze, przy naszym boku, owszem, my sami jesteśmy jakoby w Nim pogrążeni, zanurzeni, przeniknięci Nim nawskroś: „w nim bowiem żyjemy, ruszamy się i jesteśmy" (Dz. Ap. 17 : 28). Jest obok nas, i mówi ciągle do duszy naszej: „Daj mi serce twe, synu mój, i niechaj oczy twoje mają upodobanie w drogach moich" (Przyp. 23:26), a „jego rozkoszą jest być zawsze z synami ludzkiemi" (Przyp. 8 : 31).

By zadość uczynić temu pragnieniu, stał się Syn Boży więźniem w naszem tabernakulum ołtarza, by z nami pozostawać, aż do skończenia świata, dzieląc wszystkie radości i troski nasze, jako towarzyszysz nieodłączny każdego dnia naszego, jako nasza siła, nasz przyjaciel najbliższy: „Pójdźcie — woła stamtąd—do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pocieszę". (Mat. 12 : 28).

Więcej jeszcze, bo i to Mu nie wystarcza. On pragnie łączyć się z nami tak, by być cząstką naszą, a raczej by nas w Komunji Świętej w Siebie zamieniać, tak ściśle, tak doskonale, tak całkowicie, że mówić wtedy możemy wraz z Pawłem Apostołem: „Żyję ja, już nie ja — ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2 : 20).

Tę łączność z nami, która jest koniecznością jakby Jego miłości sprawia na stałe i najbardziej wewnętrznie przez łaskę uświęcającą, przez którą udziela nam swego własnego życia, czyni nas współuczestnikami Swojej natury, Świątynią Ducha Świętego i dziedzicami swojego królestwa, spełniając słowa Psalmisty: „Bogami jesteście i synami Najwyższego" (Ps. 81 6). "Przyjdziemy do niego i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan. 14 : 23).

Dobroć jego czuwa nad nami nieustannie, jak oko matki najlepszej nad dzieciną, która sama nie może rady dać sobie z życiem. — Nic dla Niego nie jest obojętnem z tego, co nas dotyczy, o wszystkiem pamięta, o wszystko się troszczy, umacnia, podtrzymuje, kieruje. Nic się stać nie może bez Jego wiedzy i zezwolenia. „Izali dwóch wróbli za pieniądz nie sprzedają, a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego? A wasze włosy wszystkie na głowie są policzone. Nie bójcież się tedy: lepsiście wy, niż wiele wróbli" (Mat. 10 : 29—31).

Nie bez wzruszenia czytać możemy przecudne słowa Chrystusa, w których wyraził całą swą ojcowską troskę o nas i o wszystkie, najbardziej nawet ziemskie nasze sprawy: „Dlatego wam powiadam: nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm? i ciało, niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbieraj do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż oni? I kto z was obmyślając, może

przydać do wrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jak rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec rzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary? Nie troszczcież się tedy mówiąc: cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać? bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane" (Mat. 6 : 25—33).

By znaleźć to Królestwo Boże musimy niejedną przeszkodę zwalczyć i niejedno w życiu przenieść... ale wie, dobry Bóg, jakie są siły nasze i nigdy nie zażąda od nas żadnej ofiary zbyt wielkiej, ani nie dopuści walki niewspółmiernej z naszą słabością. Zawsze przytem jest z nami i w nas, by moc naszą wypełnić i ducha chwiejącego się ugruntować. „Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nadto, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli" (I Kor. 10 : 13).

Jeżeli Bóg jest tak bliskim nas i tak wrażliwym na wszystkie nasze potrzeby, nie może być również nigdy w stosunku do nas panem i sędzią surowym, twardym, wymagającym, szukającym najmniejszej okazji, by nas potępić. Większą ma skłonność ku temu, by wytłumaczyć nasze słabości, niż by je wyolbrzymiać, by darować winę, aniżeli nie karać, wykorzystać wszystkie okoliczności łagodzące, aniżeli sądzić z surowością bezwzględną.

Bóg patrzy na serce, na wolę człowieka. A On tak ją zna doskonale... wie lepiej, niż my sami, z czego jesteśmy i co w nas jest, zna genezę każdego naszego czynu, wie najlepiej, co go wywołało, nasze skłonności naturalne, warunki życia, otoczenie i tysiące innych czynników, których ludzie nie widzą nigdy i... potępiają. A On... wszechwidzący i miłujący nieskończenie, gdy już oddał wszystko co miał, by nas zbawić i uszczęśliwić, widząc to wszystko, widząc naszą słabą wolę, nasze zapomienie, ale wiedząc dobrze, że Jego jesteśmy w duszy— czyżby nas potępił i odrzucił? Współczuje nam tylko serdecz-

nie i ręce swe najświętsze wyciąga, by nas ratować z toni i uleczyć rany nasze... A potępia... tylko jedynie zmuszony naszą złą wolą i to z sercem ściśniętem, skrwawionem z bólu i żalu nad nami...

W swych „księgach" spisuje raczej nasze dobre czyny i zamiary, o których będzie pamiętał przez wieczność całą, aniżeli nasze uchybienia, które wymaże w pierwszej zaraz chwili naszej skruchy, gdy spojrzymy w twarz Jego i wyrzekniemy z całą dziecięcą ufnością: „Ojcze, przebacz!" Jeden uczynek nasz dobry ma w oczach Jego więcej wagi, aniżeli wszystkie nasze uchybienia, ze słabości raczej, nieświadomości i ułomności ludzkiej popełnione, a nigdy prawie ze złej woli.

Jeżeli ludzie umieją być miłosiernymi i pobłażliwymi, tembardziej, nieskończenie razy bardziej On, który widzi dalej i głębiej, przenikając całą naszą istotę i szukając jedynie choćby najmniejszej racji, by nam przebaczyć i w ramiona porwać. Dlatego też stokroć razy lepiej jest być sądzonym przez Boga, aniżeli przez ludzi, albowiem „u Boga jest miłosierdzie i obfite u Niego odkupienie" (Ps. 129 : 7).

Idźmyż do tego Boga dobrego, najlepszego, całą duszą naszą, spragnioną miłości, pokoju i radości. Wszystko to znajdziemy w Jego ramionach... A nie czyńmy Mu nigdy tej największej krzywdy, gdy się Go boimy, jako niewolnicy i drżymy przed Jego majestatem i sądem przyszłym... Nie sąd to będzie, ale tryumf miłości i miłosierdzia Bożego nad nami. „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy" (I Jan. 3 : 1).

Ks. A. Bogdański.

Do apostołów Serca Jezusowego.

Tłumaczone z kazań O. Mateo SS-CC.

Duch wiary żywej.

„Panie, spraw, abym widział"!

„Byś wiedziała dar Boży i kto jest co ci mówi: „Daj mi pić", wtedybyś go snać była prosiła, a dałby ci wodę życia" [1])

Gdybyś wiedziała!

[1]) Jan IV,10.

Potrzeba nam życia *światłości*, aby posiadać życie *miłości.*

Czem jest życie nasze? Czemś zmieniającem się wciąż, podległem tysięcznym falowaniom. Dlatego potrzeba mu jakiejś podstawy niewzruszonej, któraby w niem wytwarzała pokój i świętość. Potrzeba nam niezmiennego centrum, wokół któregobyśmy krążyli.

Tą podstawą, tym centrum jest Jezus Chrystus *dobrze poznany.*

Jedyne szczęście prawdziwe i mądrość prawdziwa polega na poznaniu Jezusa, na poznaniu Jego samego. *On jeden wystarcza!* Jego znać, to kochać Go. Życie taką wiarą jest warunkiem nieodzownym, aby Bóg w nas i przez nas urzeczywistnił swe zamiary.

„Czy wierzysz?" zapytuje Jezus przed dokonaniem każdego uczynku miłości.

„Wierzycie, iż was mogę uzdrowić?" powiada do dwuch ślepych.

— „Zaiste, Panie, wierzymy" [1] — I staje się cud. A do apostołów swych rzecze:

„Co mówią o mnie?... A wy kim mnie być powiadacie?"

— Panie, Tyś jest Chrystus syn Boga żywego!" [2]

I zawsze, ilekroć kto chce wyjednać cud Jego potęgi i miłosierdzia, Jezus odpowiada:

„Czy możesz wierzyć? Wszystko jest podobne wierzącemu" [3]

Nie inaczej przemawiał również i do św. Małgorzaty Marji:

„Kiedy Mu przedstawiałam me prośby, w sprawach, które mi się wydawały tak trudnemi do osiągnięcia, zdawało mi się, żem usłyszała te słowa: Czy wierzysz, że ci to mogę uczynić? Jeśli wierzysz, obaczysz potęgę Serca mego we wspaniałości miłości mojej" [4]

Wiara tedy jest *podstawą świętości*, oraz *działalności apostolskiej.*

Święci pędzili, jak i my, życie napozór pospolite — lecz wewnątrz oświecało ich *słońce* wspaniałe: Jezus! Nosili w sobie *widzenie Jezusa*—światłość Jezusową.

Jakkolwiek podlegli zewnętrznym falowaniom życia, które my znamy, wydawali się niewzruszonymi w swym pokoju i ufno-

---

[1]) Mat. IX.27. [2]) Mat. XVI,16. [3]) Mat. IX,22. [4]) Życie i Dzieła II, 426,V

ści. Jakżeż to ich mała łódź mogła żaglować tak spokojnie po burzliwem morzu świata? Skąd czerpali swą moc zadziwiającą i pewność niewzruszoną? Świat ich miał za szaleńców. Owszem, lecz to było szaleństwo światłości, którą wewnątrz duszy posiadali. Święci są szaleńcami wiary — istotami świetlanemi, a świat w ciemnościach żyje. Świat nie wierzy w miłość Jezusową. Czemu? Albowiem Jezus umiłował nas bez przyczyny—a miłował aż do szaleństwa.

Gdyby chrześcijanie, gdyby kapłani posiadali wiarę w Jego miłość, w Jego Serce, wstrząsaliby światem. *Daj nam, o Panie, oną wszechpotęgę wiary świętych, którzy uwierzyli w Twoją miłość*! Wiara świętych! błagajcie o nią z całej siły. Posiadacie wiarę, zapewne, — ale czy macie ją dostatecznie żywą, silną, aby była *czynną?* Polega ona nie na wierzeniu w Boga niewyraźnego, dalekiego, ale na *życiu* Jezusem! *widzialną* postacią Boga; na życiu Jezusem—Emmanuelem: *światłością, która z nieba zstąpiła, aby nam drogę wskazać.* Przyszedł do nas nie na parę lat tylko, lecz *stale* z nami przebywa. Żyć z Jezusem w Boskiem braterstwie, to żyć wiarą.

Wyście wezwani do wytwarzania światłości na świecie, idźcie po nią do tego, który jest „Światłością świata". Niechaj On się stanie światłością wielką wśród pospolitości życia waszego. Zdaje się, że nam wypadałoby poprawić słowa ślepego w Ewangelji św., który mówił: *„Panie, spraw, abym widział"* [1]). My zaś powiadajmy: „Panie, spraw, abym *Ciebie* widział!" Nie potrzeba mi oglądać ani słońca, ani stworzeń. Ciebie niech widzę, samego Ciebie — i niech będę ślepym na wszystko pozostałe. Życie niniejsze jest wstępem do życia w niebie. Na czem polega szczęście niebieskie? Na widzeniu błogosławionem. Jeślibyśmy tu na ziemi widzieli Jezusa we wszystkiem i wszędzie, we wnętrzu dusz naszych posiadalibyśmy coś z tego niebiańskiego szczęścia... Bylibyśmy szczęśliwcami ziemi. Tak żyli w Nazarecie. Dla ogółu Jezus był małym Nazarejczykiem tylko, lecz Maryja i Józef przenikali wiarą w niewypowiedzianą tajemnicę łaskawości i miłości Boga; żyli z Jezusem zdala od ludzkich oczu — niebo posiadali u siebie. O! gdybyśmy rozmyślali więcej nad życiem Świętej Rodziny!

---

[1]) Mat. X,51.

abyśmy potrafili modlić się, pracować, wypoczywać również wespół z Jezusem, jak Maryja i Józef!

Lecz jakże to *widzieć* Jezusa we wszystkiem? Jakże dosięgnąć Go i posiadać jakoby w pewnem *opętaniu świętem?* Nie wystarcza bowiem myśleć o Nim niewyraźnie, dostrzegać Go jakby w obłoku dalekim — nie taki jest duch *wiary żywej*! Musicie Jezusa widzieć w sobie i w około siebie: w zdarzeniach życia, w doświadczeniach, w radościach — które on zsyła w łaskach i dobrodziejstwach doczesnych, które daje w odpowiednim czasie; umiejcie go widzieć i podziękujcie Mu! Wdzięczność Mu okazana wywołuje nowe zalewy łask. Umiejcie Go widzieć w swych modlitwach, zawsze Jego, który daje natchnienie do modlitwy i upładnia ją, który w swej nieskończonej słodyczy i dobroci przyjmuje wasze pragnienie i hołdy, i wasze najuboższe prośby. Umiejcie Go widzieć wśród pracy swej, gdyż On tu jest, obok was, aby spełniać inną pracę: dzieło uświęcenia waszego. Przebóstwiajcie wszystko, cokolwiek czynicie, jak święty brat krawiec Gerard Majella, który za każdem pociągnięciem igły wołał: O Jezu, kocham Cię! o Jezu zbaw jaką duszę!

Oglądajcie Go, jak przewodniczący przy stole waszym, jak brat, jak przyjaciel dzieli z wami posiłek wasz i jako daje się wam On—Chleb żywota, chleb anielski. Umiejcie Go widzieć w chwilach wytchnienia—spocznijcie i zasypiajcie na Sercu Jego jako Jan święty... Niech każde uderzenie serca waszego—dlatego, że tak chcecie—będzie uderzeniem miłości.

Wpatrujcie się weń w chwilach ofiar składanych... On jest wzorem waszym, a kiedyś chwałą i nagrodą się stanie. By zaś umartwienia wasze większą cenę miały, z ranami Zbawiciela je łączcie, krwią Serca Jego przepójcie.

Wpatrujcie się Weń w godzinach wewnętrznej boleści i trwogi, które się tylko dla Niego zachowuje, o których nikomu nie można powiedzieć... w godzinach ogrójcowych. Nie potrzeba wam innego Cyrenejczyka — wspomożyciela: Jezus nim będzie. Jedno słowo Jego—i pocieszeni będziecie.

W godzinach zawodów doznanych od stworzeń—kiedy ludzie dobrzy, których za swoich uważacie, rany wam zadają, gdyż nie umieją kochać jak On... rozumiejcie, że przez tę ranę On pieszczotliwie przygarnia i do siebie przybliża .. Nie-

odzcwne nam są te zawody, aby serce nasze do ziemi nie przyrosło i abyśmy wiedzieli, że tylko On sam, *że tylko On jeden jest dobry*.

Umiejcie Go widzieć—Jego, *Niewidzialnego* — w chwilach wyczerpania i przygnębienia, w owych chwilach, kiedy wszystko nas męczy, natura zdaje się być zdruzgotaną i czujemy cały ciężar swej nędzy i słabości. Mówcie Mu wtedy z całą ufnością duszy: *Panie, wierzę w twoją miłość*!

W godzinach pokusy i nędzy moralnej, kiedy trzeba walczyć i zmagać się — jedna tylko Marja nie znała tych chwil — patrz na Jezusa, który przechodzi wśród burzy... On cię chce wziąć do łodzi Serca swego—i tam, choćby się nawet zasypiać zdawał, On czuwa... powieki Jego są tylko przymknięte; wiedz, że jest przy tobie, aby być twą siłą i mocą—On jest Bogiem zapasów życiowych! Potrzebna jest nam walka... On *uśmierzy burzę* kiedy zechce. Z Nim nigdy nie zatoniemy.

A gdy się upadek zdarzył... O! jeszcze Go umiej widzieć— zawsze Go odnajdź! Nie upadłeś sam... Jezus upadł z tobą!.. On pojmuje upadki, niemoc... On jest Bogiem, On jest Jezusem dla tego. Gdyby to był anioł, mógłbyś się bać, ale On!.. On jest Miłością, Miłosierdziem, On jest Litością Bożą. Zstąpi po ciebie w najgłębsze otchłanie! gdyż nie opuści duszy, która przyjęła dar Serca Jego... choćby nawet w chwili słabości chciała Go porzucić — On ją *pochwyci*! On nie godzi się na utracenie duszy, która Go krew i życie kosztowała.

O! wśród upadków najbardziej wpatruj się Weń — Boskiego Samarytanina miłości, podejmującego z drożnego pyłu tych, których niespodzianie obalił chwilowy zawrót. On schyli się nad tobą, aby cię podjąć i do Serca Swego przycisnąć. Owszem! gdybyś był nędznym aż do grzechu, choćbyś był trędowatym! On ciebie uścisnąć pragnie. Chce uczynić zamianę: wziąć twój trąd, a dać ci Swe piękno Boskie.

Umiej Jego widzieć w wyrzutach sumienia, które są wejrzeniem Jezusowem na świętego Piotra, który się Go zaparł... wejrzeniem pełnem łez miłości.

W niepokoju i wzburzeniu duszy, słuchaj Pana Jezusa:

„Czemu się szamocesz, dziecię moje? Czyż nie wystarczamy Ja i ty?

— Niechaj Ja będę między tobą a wszystkiem, i niech nic nie istnieje między Mną a tobą.

Umiej Go widzieć wśród mroków, kiedy w duszy robi się ciemno, zupełnie ciemno, i cierpisz nad tem, że nic nie czujesz, i zdaje ci się, żeś jest osamotniony i opuszczony. Zapal światło: *Panie, noc zapada, jednak ja Ciebie widzę.* Wierzę więcej niż kiedykolwiek w Twoją miłość dla mnie!

Wreszcie umiejcie widzieć Jezusa w trudnościach, które napotkacie przy czynieniu dobra. Wzlatacie, a ludzie wam podcinają skrzydła. Ci, którzy wam powinni być zachętą i pomocą, niejednokrotnie drogę tamują, myśląc, że dobrze czynią. Są to pozorne klęski, które zwycięstwo przygotowują. Bóg wszystko może dopuścić, oszczerstwa, prześladowania.. Przypomnijcie sobie świętego Alfonsa Liguorego, założyciela zakonu, doktora kościoła, którego tyle prześladowano i obrzucano oszczerstwami. Wobec tych dróg tajemniczych potrafijmy się zdobyć na okrzyk wiary w potęgę Serca Jezusowego. W ten sposób nasze wpatrywanie się w Niego dojdzie wprost do *opętania się Nim.* Tak, *niech On nas „opęta"*, jak myśmy Jego opętali...

On tylko *nas* wciąż widzi, o nas tylko myśli. Nie mówiąc już o Żłóbku, o Eucharystji i o Krzyżu – czyż nie jest prawdą, że jest jakby opętany tą myślą, aby ze wszelkiego cierpienia naszego, moralnego błędu, pokusy, ze wszystkich nieszczęść życiowych wyprowadzić zawsze naszą korzyść, a Swą chwałę!

Powiadano raz wobec św. Teresy od Dzieciątka Jezus, że niektórzy ludzie posiadają moc hypnotyzowania innych i w ten sposób opanowują wszystkie ich władze. Na co ona odpowiadała potem: O! jakżebym pragnęła, aby mnie Pan Jezus *zahypnotyzował!...* z jakąż rozkoszą oddałabym Mu swą wolę. [1])

Wzruszające słowa, które doskonale malują wiarę żywą, oraz jej moc nad słabą istotą, którą ta wiara oświeca i wypełnia miłością.

Jeśli nam trudno było uwierzyć, aby Jezus--ta *wielka Rzeczywistość jedyna*—mógł zająć podobne miejsce w naszem życiu, przypomnijmy sobie, jak wielką zwodniczą potęgę posiadają zwykłe stworzenia:

Narzeczony przed ślubem jedynie myśli o swej przyszłej żonie i nie potrafi się oderwać od tego lubego przedmiotu.

[1]) Rady i wspomnienia 291.

Człowiek wiedzy pośród swych odkryć... swych biednych poszukiwań zapomina wprost o potrzebach życia.

Artysta roznamiętniony jest w swej sztuce... czyni z niej przedmiot wszystkich swych marzeń, znajduje czar i upodobanie w najdrobniejszych jej przejawach.

I czylisz Jezus Chrystus, Piękność nieskończona, Stworzyciel i Pan wszystkich sztuk i wiedzy, otchłań niezmierzona wszelkich doskonałości, wiekuiste zachwycenie aniołów — nie byłby zdolny wypełnić nam całego życia naszego?

O! dajmyż się olśnić temu *Boskiemu Słońcu*[1])! niech wciąż przebywa w naszych oczach i w naszem sercu:

Niech Cię znajduję, o Jezu, w boskiem opętaniu! — *Niechaj się nie potrafię obchodzić bez Ciebie!*

Tłum. z fran. br. B. S. S-CC.

Pod wrażeniem „Trwogi przed Bogiem".

Z głębi tabernaculum pieśń się dziwna zrywa
I ku nam na kochania skrzydłach leci, leci —
Ludzkości! w jednej chwili staniesz się szczęśliwa,
Kiedy drogę do Ojca odnajdą złe dzieci.
O! wracajcież bez zwłoki, marnotrawne syny!
Ja tak was bardzo pragnę przyjąć w swe ramiona...
Jam szczęścia zdrój prawdziwy, wieczny i jedyny,
Nieznany jednak wielu, jak Miłośc Zraniona.
O tłumie! biedny tłumie! usłysz to wołanie!
Czy chcesz pozostać nadal, nieufny i zimny?
Ach! rzuć się w miłowania bezdenne otchłanie,
Uwielbień i zapału śpiewaj Panu hymny!
Serca tłumów w światowym zdrzemnęły rozgwarze,
Więc nikt nie odpowiada najlżejszym szelestem...
Idę, Panie, wzruszony przed Twoje ołtarze...
Kochać Cię za miljony... oto jestem!
Ludzie! wiem, trzeba współczuć cierpieniom człowieka,
Ale Bogu w kościele jest jednak najsmutniej,
Bo za nas cicho cierpiąc, On w tęsknocie czeka...
O tem wam chcę przypomnieć na mej skromnej lutni.

Jur Opal.

---

[1]) Święta Małgorzata Marja, opowiadając o pewnej wielkiej łasce, odnawiającej się jej w każdy pierwszy piątek miesiąca, tak się wyraża: „To Najświętsze Serce okazywało mi się jakoby słońce jaśniejące niewypowiedzianym blaskiem, a jego gorejące promienie padały jak roztopiony ołów na moje serce, które zapalało się tak wielkim ogniem, iż mi się zdawało, że się cała w popiół obrócę". (Życie i dzieła II, 71).

Ku czci Dziewicy Izraela.

„Tu gloria Jerusalem,
tu laetitia Israel,
tu honorificentia populi nostri".
(Judith, XV, 10)

Od wieczności żyłaś Ty Marjo, w myśli Boga Izraela, Boga ojców naszych, który w zaraniu ludzkości zwiastuje, iż to Ty zmiażdżysz pyszny łeb szatana, dając duszom Zbawiciela. (Gen. III, 15).

W odległych zamierzchłych czasach widział Ciebie wielki prorok nasz Izajasz: oto Dziewica pocznie i powije Syna i nazwą imię Jego Emanuel, co się tłomaczy Bóg z nami (Izajasz VII. 14; św. Mateusz I, 23).

Gdy wybiła na zegarze dziejowym pełnia czasu, wtedy chwalebny Archanioł, Gabrjel, „siła boża", ukazuje się Tobie, aby ci oznajmić szczytne misterjum Wcielenia Słowa Bożego. Stałaś się Oblubienicą Ducha Świętego i jak druga arka przymierza niosłać Boga w sobie, będąc Jego żywym przybytkiem: „tota facta es divinitus, o Maria!"

Toteż dostojne „Magnificat" było Twą natchnioną odpowiedzią na tak wielką, niepojętą łaskę bożą. Wszystkie pokolenia nazwą cię błogosławioną, niezliczona ilość świątyń, wybudowanych pod Twem wezwaniem, są tego wymownym dowodem. Lecz w szczególności czujesz, jako prawowita córa ludu wybranego, z rodu królewskiego Dawida, iż Bóg na Tobie spełnił przyrzeczenia dane praojcom naszym.

I to mnie ośmiela mówić o Tobie, pomimo całej mej niegodności, bo jestem z Twej krwi i rasy, święta Boża Rodzicielko!

„Przyjął Pan, rzekłaś sługę, swego Izraela, wspomniawszy na miłosierdzie swoje, jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki" (św. Łukasz I, 54).

Ty marzysz przedewszystkiem o wielkości, jaką lud Twój, Izrael, pozyska na Twem boskiem macierzyństwie: będzie on wyniesiony ponad wszystkie narody świata (Deuteronomim XXVIII, 1) i podda je swemu duchowemu kierownictwu, głosząc wśród nich chwałę Syna Bożego, który raczył się narodzić z córy Dawidowej.

Lecz misterjum Wcielenia jest tylko wstępem do misterjum

Odkupienia, będzie więc ono bolesne, a ponieważ Twem przeznaczeniem było uczestniczyć w obu, radość Twego „Magnificat“ będzie krótka: lud Twój okaże się niegodnym tak wielkiej łaski, albowiem zaślepiony pychą nie zechce uznać swego Mesjasza w ubogim cieśli z Galilei, będzie Go prześladować, a w końcu zabije, zadając straszne męki Twemu sercu macierzyńskiemu.

Niewolnik zbuntowany, ale „narzędzie posłuszne“ w ręku Boga, Izrael, dopełniając miary swych zbrodni, wykona jednak bezwiednie Jego świętą wolę odkupienia ludzkości, sam zaś będzie przez Najwyższego odrzucony i skazany na wiekuistą tułaczkę pośród narodów, które przybiegną na głos Zbawiciela, oddającego im w posiadanie dziedzictwo ludu wybranego.

Ty zaś byłaś zmuszona patrzeć, jak Twój lud powstaje przeciw Swemu posłannictwu dziejowemu, przeciw swemu Bogu, jak jest ślepy na cuda Twego boskiego Syna, jak łatwo daje się kierować pychą i aby mu urągać, widząc, iż swej nieskończonej potęgi nie używa na swą obronę, albowiem lud ten tylko przed siłą się korzy. Mimo, iż prorocy Izraela, Dawid (Psalm II), Izajasz (LIII), Daniel (IX, 26,) Zacharjasz (XII, 10) zwiastowali mękę pańską, nie chciał on zrozumieć, iż bezsilność Chrystusa była dobrowolną, aby odkupić nasze winy wobec Boga.

I Ty, Matko Przenajświętsza, która brałaś udział w trudach apostolskich Twego Syna, uczyniłaś ofiarę z Twego serca macierzyńskiego i zgodziłaś się na to, iż Jezus, Twa miłość, nie zdruzgocze swą wszechmocą swych wrogów, lecz przeciwnie dobrowolnie wystawi się na prześladowania ze strony tych, którzy pierwsi winni byli Go ubóstwić.

I jaki smutek dla Twej duszy żydowskiej, iż Twój lud wybrany splami się taką zbrodnią, że wobec niej zbledną wszystkie przestępstwa świata razem wzięte.

Ale wola Jehowy była, żebyś właśnie ofiarowała Syna Twego i Ciebie wraz z Nim za zbawienie ludzkości, a dopustem Najwyższego było, żeby nikt inny, jeno jego lud wybrany dokonał zbrodni bogobójstwa.

I Tyś się nie uchyliła przed wyrokiem boskim „ecce ancilla Domini“, oto służebnica pańska. Święty starzec Symeon prorokował Ci, iż duszę Twoją miecz przeniknie (św. Łukasz II, 35), przyjęłaś jego słowa, jako wyraz woli bożej i zrzekłaś się szczęścia dla Twego Syna na ziemi.

Tak prawdziwa wielkość okupuje się cierpieniem, a my, bezmyślni, chcielibyśmy tylko zaszczytów i wygód mimo przykładów Jezusa i Marji.

Lecz wzamian za to, jaka sława na ziemi może się porównać ze czcią, którą Ci oddają „wszystkie pokolenia", i jaka chwała na niebie może się porównać z boską aureolą Królowej Niebios, czystszej, niż aniołowie, piękniejszej niż cały raj?

U stóp Krzyża Chrystus Pan wskazał nam Ciebie jako naszą Matkę: „Niewiasto, oto Syn Twój" (św. Jan XIX, 26), albowiem przez Twe cierpienia dla naszego zbawienia rodzisz Jezusa w naszych duszach, dajesz nam życie nadprzyrodzone. Przez Ciebie idą wszelkie łaski dla nas, gdyż Ty jesteś szafarką wszelkich dóbr Twego jedynego Syna, którego niebo Ci dało. Ty pragniesz wszystkim te dobra ułatwić i nie pozostajesz obojętna na niczyje wezwanie. A jednak nie widzę tej rasy żydowskiej, której jesteś największą chlubą, aby chciała korzystać z Twego macierzyńskiego miłosierdzia, którem serce swe szczególniej dla niej biło na ziemi, mimo, iż ona nim gardziła, a na Syna Twego, Boga, Izraelitę, zbrodniczą ręką się targnęła.

Wszystkie pokolenia nazwały Cię błogosławioną, tylko ta jedna przeklęta rasa, która najbardziej Cię miłować powinna, ciagle powstaje przeciw Tobie i Twemu Synowi. Ile jej radości sprawia, gdy w duszach chrześcijańskich uda się jej zachwiać lub zaszargać przywiązanie do Ciebie i Twego Syna, Twych największych chwał, któremi tak poniewiera w swym ohydnym Talmudzie. Jedynie strach jest w stanie wstrzymać ją przed podobnemi wybrykami, które potępia jej własne sumienie.

Gdzie są ci uczciwi Izraelici, którzyby z oburzeniem powstali przeciw temu bezeceństwu?

Gdzie są ci „nawróceni", którzyby publicznie wyrazili swą pogardę dla nędznych oszczerstw żydowskich przeciw Matce Boskiej?

Milczą jedni i drudzy, w głębi duszy zapewne się solidaryzując z Talmudem, w najlepszym zaś razie usprawiedliwiając swe milczenie obawą prześladowań żydowskich. Nie tak postępowali prorocy i apostołowie Izraela, którzy idąc za głosem swego Boga, umieli staczać walkę z całym Twym narodem, a w razie potrzeby iść na śmierć za prawdę objawioną.

I nie masz końca hańby dla duszy żydowskiej, ani końca poniewierki dla ludu Izraela, póki nie padnie do stóp Jezusa i Marji, którzy zawsze czekają na jego powrót z przebaczeniem i miłością.

Serce Jezusa i Marji porusza się osobliwie, gdy widzi dusze żydowskie, wyrywające się z mroków Talmudu na światło Ewangelji. Lecz jak mało ich jest! Jak wiele ich, niestety, ze zgrozą i wstrętem odwraca się wciąż od swego Mesjasza i ginie w wieczności.

Oby ten głos mój doszedł do nich i przywiódł je do opamiętania się.

A tymczasem przyjmij, Święta Boża Rodzicielko, hołd korny i szczery kapłana Chrystusowego z Twego rodu, który dziś dzięki Tobie ma niewymowny zaszczyt i nieporównane szczęście ofiarować codziennie Twego boskiego Syna Bogu ojców naszych, Dziewico Niepokalana Izraela!

Długo się na wertepach błąkałem i byłbym na nich zginął zupełnie, gdyby nie Twoje macierzyńskie serce, które nie mogło patrzeć obojętnie, jak bezmyślnie pędziłem na wiekuiste potępienie.

Cierpiałaś i za me grzechy raczyłaś i we mnie uznać „swego syna", którego Chrystus Pan Ci polecił pod krzyżem. Litując się nade mną, pokazałaś Mu Twe mieczem przebite serce, kiedy Go „na krzyż wbijali morderce". Za Twojem wstawiennictwem, Matko Przenajświętsza, Syn Twój raczył się zmiłować nad moją nędzą i odsłaniając swe Święte Rany Bogu Ojcu swemu, Bogu Izraela, skłonił Go do zaniechania gniewu, mimo tylu moich grzechów i przywrócił mnie do tego niesłychanego błogosławieństwa, danego ongi ludowi wybranemu, iż będzie Jego królestwem kapłańskiem.

Otocz mnie więc, Święta Boża Rodzicielko, Twą czujną macierzyńską miłością, abym więcej na stare manowce nie wracał; przeobraź mnie na obraz i podobieństwo Twego boskiego Syna, abym, będąc Jego wiernym sługą i kapłanem, najwięcej dusz dla Niego zdobył, poruszył również sumienie rasy bogobójczej, aby zmazała z siebie plamę przelanej krwi Baranka bożego, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

X. Juljan Unszlicht.

DYSPUTY.

Pyt. Co sądzić o różnych znakach, pochodzących niby od dusz zmarłych krewnych lub innych, np. pukanie w nocy do drzwi — zegar staje w chwili zgonu znanych nam osób itd. itd. Co mówi o tem wiara św.? Czy wolno *w to wierzyć?*

Odp. Pytanie bardzo ciekawe i aktualne. Możnaby o tej kwestji, jak i o poprzednich w naszych „dysputach", pisać całe tomy — odpowiemy możliwie zasadniczo i krótko.

Wychodzimy z faktu, że żyjemy realnie i że dusze ludzkie nieśmiertelne, po śmierci człowieka żyją również, są, istnieją. A ponieważ dla duszy niema już przeszkody żadnej co do miejsca, czasu, murów i zamków i ponieważ jako istoty wyższe mogą oddziaływać na materję — zasadniczo więc działanie duchów, nawet przybieranie pewnych form materjalnych, jest metafizycznie możliwem.

Pozostaje tylko zbadanie poszczególnych faktów, czy tam rzeczywiście było działanie „z tamtego świata".

Najczęściej bywa to tylko halucynacja, przewrażliwienie nerwowe, sugestja lub autosugestja i dlatego należy bardzo sceptycznie brać wszystkie tego rodzaju opowieści.

Z punktu wiary wziąć trzeba i to jeszcze pod uwagę, że dusza ludzka po śmierci człowieka, choć wyzwolona z pęt materji, pozostaje jednak zawsze poddaną Bogu.

Nie może nic uczynić wbrew woli Bożej. Pan Bóg może tylko dopuścić interwencję duchów, o czem świadczy opisany w Piśmie św. fakt zjawienia się przed Saulem ducha Samuela.[1]) Z drugiej jednak strony Pan Jezus w przypowieści o bogaczu i Łazarzu ubogim niedwuznacznie wspomina, że Pan Bóg nie jest tak skory w posyłaniu do żyjących dusz zmarłych ich braci: „Mają Mojżesza i Proroków — teraz mają jeszcze Chrystusa i Kościół — niechże ich słuchają... Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, ani, by też kto z martwych powstał, nie uwierzą".[2])

Nie wyklucza jednak tego bezwzględnie, a więc pozostawia możliwość takiej interwencji. Z drugiej strony są jednak fakty pojedyncze, których inaczej wytłómaczyć nie można, gdzie

---

[1]) I Król. 28 : 5 — 25.
[2]) **Łuk. 16 : 29. 31.**

nie może być mowy o żadnej naturalnej ich przyczynie, ani o psychopatycznem działaniu nerwów.

Nie można więc, powtarzam, śmiać się z tego, ani absolutnie wykluczać, ale pozostawać należy bardzo sceptycznym i szukać przedewszystkiem przyczyny naturalnej.

* * *

Ta sama zasada musi być zastosowaną i we wszystkich kwestjach podobnych. A więc przedewszystkiem w t. zw. okultyzmie i spirytyzmie, uprawianym dzisiaj, niestety, szeroko przez ludzi żądnych wrażeń.

Spirytyzm, czyli wywoływanie duchów i porozumiewanie się z niemi ma różne stopnie i praktyki: ekierki, czyli wirujące spodeczki, stoliki stukające i unoszące się w górę, seanse z medjum itp.

Znowuż musimy stwierdzić, że zasadniczo możliwe jest nasze porozumiewanie się ze światem duchów i że nie ma w tem nic sprzecznego ani z nauką, ani z wiarą.

Zastrzedz się jednak musimy z punktu wiary, że są to rzeczy bardzo rzadkie i bardzo niebezpieczne.

Dusze ludzkie po śmierci człowieka pozostają pod wyłącznemi rozkazami Boga. A trudno sobie wyobrazić, by poza wypadkami szczególnej wagi, Bóg pozwalał tym duszom na materjalne komunikowanie się ze światem na pierwsze zawołanie jakiegoś „impressario" i dla lada powodu, dla zaspokojenia próżnej ciekawości ludzkiej lub wprost dla celów śmiesznych, nie licujących z powagą sprawy, albo nawet dla zbrodni.

Zły duch natomiast korzysta z każdej okazji, by mieszać się do spraw ludzkich i odpowiedni im kierunek nadawać. To też, pytany, czy niepytany wciska się pomiędzy ludzi i poddaje im na różny sposób swoje myśli, ubrane nieraz w pozory aureoli dobra i świętości. Korzysta więc tembardziej skrzętnie z każdej okazji, gdy ludzie wysilają się, by nawiązać kontakt z zaświatem i przyoblekа się w różne formy zmaterjalizowane, wdając się nawet w rozmowę, która dla niego może być nieraz „bardzo korzystna".

Dlatego też Kościół, nie negując zasadniczej możliwości utrzymania pewnej widzialnej łączności z duszami ludzi zmarłych, nie pozwala jednak swoim wiernym na branie udziału

w tego rodzaju seansach, ze względu na niebezpieczeństwo zbawienia stamtąd grożące.

* * *

Magnetyzm, hypnotyzm, medjumizm, telewizja i tym podobne zjawiska, każde z nich mające swój specjalny zakres, zbliżone są bardzo do siebie i są objawem zupełnie naturalnym sił psychicznych, zwykle drzemiących w człowieku, a w pewien sposób rozbudzonych, albo opartych na bardziej podatnym ustroju organicznym danego człowieka i większych jego w tym kierunku usposobień i zdolności.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że wiele z tych rzeczy, np. telewizję można w sobie wyrobić za pomocą specjalnych metod, podawanych już nawet w podręcznikach (p. np. wydawnictwo „Fondation Henri Durville“: La télépsychie: l'art de lire et de transmettre la pensée. Cours de magnétisme personnel. La science secrète. Les forces supérieures. Les actions à distance etc.).

Nie wszystkie jeszcze t. zw. „zmysły wewnętrzne" nasza psychologja eksperymentalna wykryła i zlokalizowała. Z jej postępem dojdziemy może do tego, że np. będzie można swoją myśl przesyłać na daleką odległość bez żadnego telegrafu, poprostu za pomocą zmysłu telewizji.

Co innego znowu t. zw. magja czarna i wszelki satanizm, który używa, z usłużną zawsze pomocą złego ducha, środków przechodzących normalnie zwykłą moc człowieka dla wywołania skutków nadzwyczajnych. Tutaj w grę wchodzą już nie siły naturalne ludzkie, ale wpływ szatana, który jako duch, równy w swej istocie i mocy aniołowi, może okazać większą potęgę czynu, niż zwykły człowiek, zamknięty w ciele materjalnem.

W tych wszystkich rzeczach należy mieć jedną zawsze zasadę: tłomaczyć każdy fakt w sposób zupełnie naturalny, a dopiero, gdy wiedza nasza nie znajdzie przyczyn zwykłych na ich wytłomaczenie, przypisać to albo ograniczoności naszej codziennej wiedzy (wszak mędrcami wszystkowiedzącemi nie jesteśmy!), albo przyczynom wyższym. Jeżeli to rzecz dobra w swych skutkach — Bogu, jeżeli zła — szatanowi.

* * *

Pyt. Czy Amicus jest przyjacielem tylko od abstrakcyj, czy też zniża się czasem i do rzeczy konkretnych?

Z teologją, na szczęście, mało mam do czynienia, za to mam zmartwienie z socjalistami. Strasznie ciężko takim starym wytłomaczyć, że błądzą. Może Amicus doradzi mi, jakie kupić książki dla mnie i dla nich. Oni są prawie analfabetami, ale już niektórzy przeczytali po 20 książek.

Są chciwi i ciemni, ale ja ich tem bardziej kocham.

Odp. Dlaczegóż mnie tak okropnie posądza mój nieznany, a zawsze bardzo mi miły interlokutor, jakobym był tylko przyjacielem od abstrakcyj? Prawda, niewiele jeszcze ciekawego i praktycznego mogłem napisać w moich odpowiedziach, ale na swoją obronę powiem, że pisałem o tem, o co mnie zapytywano. Nikt jeszcze nie pytał mi się np., jak prowadzić samochód, albo co robić, gdy się benzyna w karburatorze zapali?, choć i na to mógłbym odpowiedzieć.

Przyznaję, że na szczęście, czy na nieszczęście własne, mocno się zetknąłem w życiu z teologją, a raczej z jej filozofją i że dlatego zupełnie naturalnie biorę każdą kwestję przedewszystkiem z tego punktu widzenia. Ale nie odrzekam się bynajmniej innych tematów.

Przyznaję również, że nie jestem wszechwiedzącym, że, owszem jestem, niestety, jak na przyjaciela wszystkich bardzo ograniczonym. Ale pytam się w razie potrzeby mądrzejszych ode mnie i na ich zdaniu polegam.

Tak też zrobiłem i teraz i podaję przy końcu spis książek, wskazanych mi przez mądrzejszego ode mnie fachowca w „socjalizmie".

Bardzo pięknie Szanowny Pan twierdzi, że „kocha" swoich socjalistów. Więcej się dobrego z nimi zrobi przyjaźnią i miłością, aniżeli rozumowaniem, a tem bardziej krzykiem. Wielu wśród nich, można nawet powiedzieć że większość, są to ludzie najlepszej woli i o bardzo nieraz wysokim poziomie ideowym. Ludzkie ich traktowanie, poważne i szczerze przyjazne, może ich najprędzej sprowadzić na drogę rekleksji i złagodzić nienawiść klasową, która jest w nich rozbudzana sztucznie przez niesumiennych prowodyrów—demagogów i potęgowana nieodpowiedniem, wrogiem i również nienawistnem nieraz i demagogicznem zwalczaniem przez obóz przeciwny.

Pomijając samą zasadę socjalistycznego kollektywizmu, jako taką potępioną przez Kościół katolicki, a z której zresztą

ogół socjalistyczny niewiele sobie sprawy zdaje, walczą nasi socjaliści — szeregowi nietyle z Kościołem, bo najczęściej są do niego szczerze przywiązani, ile raczej z duchowieństwem, na co się bardzo wiele różnych przyczyn składa.

Nie możemy zamykać oczu na to, że są pomiędzy nimi prawdziwi wrogowie Kościoła i religji wogóle, ale ten szary tłum socjalistyczny nie jest znowu tak bardzo złym, jest tylko obałamuconym, odpowiednio nastrajanym i kierowanym. Dlatego też, powtarzam, ludzkie, szczere, poważne i przyjazne obchodzenie się z nimi może więcej dobrego zdziałać i więcej nawrócić, aniżeli frontowa walka, która zawsze na nienawiści jest opartą i wyklucza wszelkie zasadnicze i gruntowne porozumienie.

Zasady złe potępić — ale ludzi uszanować i kochać, to powinna być jedyna metoda walki chrześcijańskiej ze złem pod każdą postacią.

Socjalizm jako taki, jeśli chodzi specjalnie o nasze stosunki polskie w P. P. S., oparte na II Międzynarodówce i szczególnych warunkach polityczno-społecznych ostatniego wieku u nas, jeżeli pod względem religijnym, a raczej, podkreślmy to mocno, klerykalnym, t.j. w stosunku do duchowieństwa, okazał się nieprzyjaznym, to jednak zasadniczo był bardzo patrjotycznym i nawet jego wrogowie muszą mu na tem polu wielkie przyznać zasługi, szczególnie w okresie przedwojennym.

Niebezpieczną jest tylko sama zasada, przez Kościół zwalczana, w swoich konsekwencjach, t. j. komunizmie, z czem już sami socjaliści mają kłopot największy i czego okrutnym dowodem jest III Międzynarodówka w Rosji bolszewickiej i krwawe porachunki partyjne i zdrady kraju u nas.

W pracy więc uświadamiającej i nawracającej naszych, Bogu ducha winnych socjalistów w sferach robotniczych, na to najwięcej uwagi zwracać potrzeba, przez złe skutki wskazując fałszywość i szkodliwość samej doktryny.

Ale, powtarzam, bez cienia nienawiści, bez krzyku i piany na ustach, a po Chtystusowemu, spokojnie, poważnie, szczerze, przyjaźnie i z mocą przekonania o prawdzie.

W tym też duchu mój mądry stary Przyjaciel podał mi wskazówki bibljograficzne. A mianowicie:

Bardzo popularnie o komunizmie piszą jezuickie „Głosy Katolickie” z Krakowa: n. 297: „Bolszewizm czy komunizm” i n. 323: „Precz z komunizmem”.

Dla sfer bardziej oświeconych jest sporo książek i broszur, które pouczają, czem jest bolszewizm, wskazują jego słabe strony, wskazują sposób walki z nim, podkreślają znaczenie religji, ale naogół nie przedstawiają doktryny chrześcijańsko - społecznej i mają charakter przeważnie publicystyczny.

Można tu wymienić:

A. Starodworski. „Sowiecka reforma rolna” 1925; „Istota i cechy komunistycznej polityki ekonomicznej” (1921).

Książki te są oparte na obserwacji życia rosyjskiego i bogatej literaturze, zawierają wiele ilustracyj.

I. Parandowski. „Bolszewizm i bolszewicy” (1920, str. 160), oparte również na obserwacji osobistej początków bolszewizmu.

Ch. Sarolea. „Wrażenia z Rosji Sowieckiej” (1925, str. 257), jak Parandowskiego, omawiające różne strony życia sowieckiego.

T. Teslar. „Narody w sieci Sowietów” (1917), „Czerwona Gwiazda”, „Prawda o Sowietach” (1928), „Żydzi na wulkanie sowieckim”, „Antysemityzm w Sowietach” (1928, str. 127).

Teslar był korespondentem PAT'a w Moskwie i wtedy zebrał materjał do swoich publikacyj.

H. Rolicki. „Cele i drogi propagandy wywrotowej” (1927, str. 101).

St. Grabski. „Rosja czy Moskwa” (1927).

H. Poleski. „Rosja wczoraj, dziś i jutro” (1927, str. 380). Jest to obszerna monografja bolszewizmu na tle historycznem.

Beraud. „Co widziałem w Moskwie” (1928).

Co do stosunków religijnych:

Mac Cullagh. „Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm rosyjski” (1924, str. 468). Dzieło to wyróżnia się spośród innych.

Ks. I. Wasilewski. „W szponach antychrysta”. Wspomnienia księdza z prześladowania bolszewickiego. Wydanie Jezuitów.

Doskonała broszura, zdaje się, Klementowiczowej o Ks. Fedorowiczu (?), wydana u „Polaka-Katolika” w Warszawie (Krak. Przedm. 71), rzecz doskonała, a mało znana.

Syntezę naukową bolszewizmu podali:

Massonius. „O Bolszewictwie" (1921, str. 77).

Rist. „Doktryna Bolszewicka" (1921, str. 32).

Ks. dr. A. Szymański. „Bolszewizm" (1922, str. 90), „Wpływy rewolucji bolszewickiej" (1926, str. 24).

K. Srokowski. „Elita bolszewicka". Studjum socjologiczne (1927, str. 122).

Co do treści pozytywnej bardzo dobre są:

Ks. Jan Piwowarczyk. „Współczesne kierunki społeczne" (liberalizm, socjalizm, kierunek chrześcijańsko-społeczny), (1927, str. 190).

Jest to n. 13-ty „Bibljoteki Chrześcijańsko-Społecznej", wydawanej w Krakowie przez Stowarzyszenie Katolickich Robotników, gdzie można znaleźć inne jeszcze wydawnictwa na te tematy.

Popularne rzeczy wydaje od roku „Dobra Prasa" (Płock, ul. Piekarska 5). Wyszły już: „Co to jest rewolucja", „Komunizm a religja", „Komunizm a kobieta", „Komunizm a dziecko", „Komunizm a rolnik" „Komunizm a robotnik" — wszystkie te broszurki w cenie 25 groszy za egzemplarz. Poza tem kilku stronicowe ulotki w cenie 3 zł. za 100 sztuk. Można je nabyć wprost w „Dobrej Prasie" w Płocku, lub u ks. A. Bogdańskiego (Warszawa, ul. Wspólna 54, m. 16).

Wychodzi też w Warszawie (ul. Widok 5, m. 1) miesięcznik „Walka z bolszewizmem" (prenumerata kwartalnie zł. 3), bardzo ciekawe i doskonale dokumentowane pismo.

Niedawno opuściła prasę, nakładem również „Dobrej Prasy", bardzo bogata w autentyczne dokumenty książka H. Glassa „Zamach bolszewizmu na młodzież". Cena zł, 2, 75.

Narazie tyle!

Na przyszłość służyć będę zawsze i chętnie wszelkiemi informacjami z tej i innych dziedzin. *Amicus.*

Przychodzi chwila na człowieka.

Przychodzi chwila na człowieka,
że w nim przemówi dusza.
Do czasu moc ukryta czeka, —
bo przyjdzie chwila na człowieka, —
że buchnie zeń ta moc, jak rzeka,
gdy znagła wiosną ruszą,
i porwie nurtem swym człowieka,
gdy w nim przemówi dusza. **Jan Tarwid.**

BOHATEROWIE WIARY.

Ś-ta Teresa od Dzieciątka Jezus.

3-go Października.

Zna ją dzisiaj cały świat. Każde dziecko wie o niej, jako o „małej Tereni". Wszyscy ją uwielbiają, uśmiechają się do niej, modlą i proszą o opiekę i pomoc. A ona, według danej obietnicy, sypie pełnemi naręczami róże z nieba na zamgloną ziemię.

Stała się jasnym promykiem i uśmiechem nieba dla ludzi.

Nie powtarzamy znanej z setek tysięcy książek historji jej życia. Stwierdzamy tylko, że mimo niewielu lat, jakie spędziła wśród ludzi i to w zamknięciu domowego ogniska i za klauzurą klasztorną, jest dzisiaj jedną z najbardziej popularnych i najbardziej czczonych i kochanych przez wszystkich postaci.

Musi w tem tkwić jakaś dziwna tajemnica, jakaś ukryta siła, która sprawiła to wprost magnetyczne zwrócenie ku niej wszystkich dusz i serc bez względu na zasadnicze nieraz różnice poglądów, temperamentów, wieku, a nawet wyznania i narodowości. Musi w niej być coś ogólnoludzkiego, co odpowiada doskonale na wszystkie tęsknoty, pragnienia i potrzeby duszy współczesnej, że każdy umie w niej coś znaleźć dla siebie.

Cóżby to mogło być?—Nie nauka, choć rozum ludzki tak dzisiaj daleko już sięga. Nie sztuka, ani technika, nie sama jej cudna wprawdzie, ale ostatecznie nie najlepsza jeszcze poezja. Nie żaden gest historyczny, ani fortuna, ani wpływy osobiste, ani nawet nic z tego, co ludzie zwykli uważać za oznakę świętości.

Były w niej za to dwie struny duszy, które zabrzmiały pełnym tonem i którym odpowiedziało echo we wszystkich duszach, wielkich i małych, albowiem tego tylko potrzebowały i pragnęły, jak głodny pradnie kawałka chleba, a spragniony—kropelki dżdżu z nieba:—była w niej dziecięca prostota i słoneczna radość życia. Oto wszystko,—cała tajemnica jej uroku i najwyższa jej świętość. „Jeśli się nie staniecie, jako jedni z tych maluczkich.—Radujcie się i weselcie.—Pan blisko jest!"

Tego pragnęli i łaknęli i łakną jeszcze nowocześni ludzie, bo tego im brak najwięcej: prostoty i radości, bo smutni są aż

do śmierci, pełni niepokoju i zawiści, która precz wyrzuca prostotę dziecięcą ze wszystkich przejawów ich życia.

Cała błyskotliwość i zgiełk nowoczesnego życia, wszystkie owe „szampańskie" humory i oszołamiający wir towarzyskiego życia—to tylko narkotyk dla znieczulenia chwilowego starganych nerwów i dla zabicia choć na jeden moment żrącej duszę pustki, rozpaczy i beznadziejnego smutku, połączonego z nudą śmiertelną.

Niech tylko zamilkną dźwięki ogłuszających jazz'ów, niech ze strun poleci w przestrzeń choć cień tęsknoty, już czarny smutek jak całunem pokrywa duszę, a gdy się wróci do swego pustego i zimnego domu, a nawet wśród wesołej kompanji w przerwie między jednym szaleństwem a drugiem, chwyta ten kurcz przeraźliwy za serce, usta się mimowoli ściągają, by się przymusić znowu, do nowego szaleństwa, by zabić w sobie toczącego raka i zagłuszyć wycie targanej bólem duszy. Narkotyk i kataplazm zewnętrzny, wywołujący tem ostrzejszą reakcję choroby wewnętrznej.

Prawdziwa radość nie potrzebuje zgiełku ani oprawy sztucznej. Wybucha żywiołowo u młodych w szczerym śmiechu aż ode dna duszy, nietylko na ustach, w prostych i nieskomplikowanych sytuacjach, pozostawiając na długo swój ślad i swoje echo, choćby się wróciło do również pustego domu, ale wypełnionego falami tej radości wewnętrznej, które, jak jasne słoneczne promienie, oblewają swym cudnym blaskiem najbardziej nawet szare ściany i najlichszy sprzęt, nadając im barwy i kontury czarodziejskiego pałacu z bajki.

Albo ta wewnętrzna, cicha, albo głęboka i dojrzała już radość duszy, jako synteza wszystkich poprzednich przeżyć życiowych i myśli przemyślanych, gdy się odkryło, mimo cierpień i łez naturalnych, błogosławiącą wszędzie rękę bożą i znalazło się pokój duszy w dziecięcej ufności i słońce życia w dobrze czynieniu wszystkim.

Ona nie potrzebuje również hałasu ani stwarzania okolicznościowych nastrojów. Jest ugruntowaną w ogólnym światopoglądzie i w najgłębszych tajnikach duszy, która już doszła do źródła życia i teraz promieniuje w ciszy, ale bezustanku swym wiecznym blaskiem i uśmiechem czarownym na obliczu i jakąś dziwną mocą, bijącą dokoła z całej postaci, a sprawiającą, że

wszystko tchnie od niej, jakby od ukrytego słońca, ciepłem, jasnością i miłością mocną.

Z tem słońcem wewnętrznem złączona jest zawsze i nierozdzielnie najwyższa prostota i prawda w każdem słowie, kroku i czynie, w spojrzeniu zawsze otwartem i jasnem, wprost w oczy, bez żadnej obawy pychy i dwulicowości, w programie życiowym wyraźnym i bez zaułków i dróżek okólnych, bez togi katońskiej, a jednak głośno wołająca zawsze o uczciwość i konsekwencję, bez autorytetu zewnętrznego, a jednak zmuszająca wszystko i wszystkich jakąś mocą nieuchwytną do posłuchu i karności, bez surowego oblicza, a jednak, mimo macierzyńskiej tkliwości, bijąca wokół jakąś jędrnością i nieugiętą potęgą.

Tego wszystkiego nie zna dusza współczesna, spowita we mgle sztucznego życia, zawsze jak na scenie zmuszona do odtwarzania roli, która najczęściej została jej narzucona, lub wystudjowana, jako środek do osiągnięcia zamierzonych bardziej lub mniej szlachetnych celów. Niema w niej odruchów naturalnych i pędu samodzielnego, wszystko ujęte w formę, w szablon lub kupiecką spekalację życia.

A jednak... dusza pozostaje sobą zawsze... Odwieczne jej pierwiastki szczęścia, radości i prawdy tkwią w niej głęboko i chociaż przydeptane brutalną stopą „konieczności życiowych", lub przywalone gruzem i błotem rozleniwionej, czy chorej, nieopanowej natury, albo zdeprawowane fałszem i blichtrem otoczenia, żyją, tleją pod popiołami i upominają się o swoje prawa nieśmiertelne, bo one są jedynie prawymi posiadaczami, a raczej mieszkańcami tej iskry bożej, jaką jest zawsze najmniejsza i najpodlejsza nawet dusza ludzka.

I dlatego zawsze i wszędzie, gdziekolwiek w największym rozgwarze i szaleństwie życia zetkniemy się oko w oko z realną, prawdziwą radością i prostotą dziecięcą, otrzymujemy jakby uderzenie w samą istotę serca i duszy własnej, odzywają się naraz wszystkie w nich te moce zapoznane, stajemy jakby oszołomieni tym widokiem, nieznanym nam z życia, a jednak tyle razy w podświadomości własnej przeżywanym, upragnionym i oczekiwanym z utęsknieniem. . Jakby jakaś niewidzialne, a błogosławiona ręka uchyliła na jeden moment ciężką, czarną kotarę, dzielącą nas od słońca i prawdziwego świata i sprawiła, żeśmy ujrze-

li promień jego, jako balsam na zemdloną już i zmartwiałą naszą duszę.

Teresa na tle dusz współczesnych jest właśnie tym promieniem prawdziwej, głębokiej i nieobłudnej, szczerej radości i prostoty. Oto tajemnica jej powodzenia, czci i popularności.

Zbyt może czasami traktujemy ją dziecinnie, jako zabawkę i pieścidełko, jako kwiatek cieplarniany i błyszczącą gwiazdeczkę... i krzywdę jej przez to czynimy.

Nie dziecko to, choć dziecięca w niej dusza, nie płatek kwiaciany, ani cudne światełko, choć tyle w niej wdzięku i uroku... ale pełnia duszy, piękno skończone, jasność słoneczna i ta właśnie dziwna moc, hart i jędrność, oblane ową wewnętrzną radością i blaskiem umiłowania szczerego.

Nie po różach słało jej się życie, poza może krótkim okresem szczęśliwych lat dziecięcych, za murami surowego Karmelu niezawsze znalazła zrozumienie i ciepło prawdziwie boże.

Wieleby o tem mogły powiedzieć cele i korytarze klasztoru w Lisieux, które ją nieraz widziały już schorowaną, w ostatniem stadjum suchot, gdy z rozkazu przełożonej szorowała je w zimie, by potem umierać z krwotoków płucnych, albo gdy surowe siostry zakonne nie rozumiejąc jej słonecznej duszy, gorszyły się tą słonecznością, uważając to wprost za herezję i trzeba było samej, samej jednej pełnić swoje powołanie... Musiała to być dusza wielka i mężna i dojrzała w swej syntezie wewnętrznej, że wytrwała na stanowisku wiernie, aż do końca, ze swym promiennym uśmiechem na ustach z pełnią radości w sercu, aż, gdy wyzwolona z pęt doczesnych, mogła u progu wieczności zawołać z ulgą: „teraz dopiero prawdziwie żyć zacznę... idę do Boga, by spuścić deszcz róż na ziemię... już bez ograniczenia żadnego, bez zimnych, czy zazdrosnych oczu, bez „zgorszenia“ zbyt pobożnych towarzyszek życia... u dobrego Boga, gdzie jest radość wieczna i swoboda i słońce nigdy niegasnące“!

O, bo znała dobrze tego dobrego Boga i dlatego tak śmiało i z taką pewnością patrzyła w przyszłość i mówiła z całej zachwyconej tą najbliższą perspektywą duszy. I dlatego, mimo opuszczenia i niezrozumienia powszechnego, przetrwała wszystko mężnie i z uśmiechem... Bóg jej wystarczył zupełnie!

Niechże nam będzie tym promieniem jasnym, wzorem mocy i męstwa i mistrzynią radości i prostoty życia! *T. P.*

Modlitwa młodzieży polskiej do św. Teresy.

Święta Tereniu, Tyś jak promyk złoty,
Z niebios świecący na tę ziemię niską,
Przykładem wielkiej pokory i cnoty
I cierpliwości... Tyś tak Boga blisko,
Że możesz w Jego spoglądać oblicze...
Oglądać cuda... cuda tajemnicze.

O wonny kwiecie z ogrodu Karmelu,
Święta patronko wszystkich nas pospołu!
Patrz, święta, jasna, jak tu grzesznych wielu
Ginie bez Boga... Z ziemskiego padołu
Słychać wołanie, przesiąknięte łzami:
„Świeta Tereniu, przyczyń się za nami!”

Święta Tereniu, Ty wiesz co nam trzeba...
Swego Jezusa błagaj... On wysłucha
Ciebie, o gwiazdko na jasnym tle nieba,
Błagaj by dodał nam siły dla ducha,
Żebyśmy mogli stanowczo i szczerze
W każdym zwątpieniu mówić: „W Boga wierzę”!

Patronko młodych, przyczyń się za nami,
Dodaj nam hartu i ducha i ciała...
Niechaj na niebie złotemi gwiazdami
Piszą anieli, że młódź polska cała
Chce stać przy Bogu i świętych spraw jego
Bronić do życia tchnienia ostatniego.

Patronko młodych, wspieraj nas w potrzebie,
Gwiazdo przewodnia, prowadź nas do celu,
Niechaj szukamy swej nagrody w niebie,
Niechaj niedługo po latach niewielu
Młodzież, lud wszystek z wiarą wielką woła:
„Trwamy na straży wiary i Kościoła”!

Marja Skarzyńska.

Ś-ta Małgorzata-Marja Alacoque.

25 października.

Powie może o niej niejeden: „ekstatyczka, osoba nierealna..!" Rzeczywiście, będąc w Zakonie Nawiedzenia Najśw. Marji Panny, u sióstr powszechnie znanych pod mianem „P.P. Wizytek", doznała całego szeregu widzeń i objawień o Najśw. Sercu Jezusowem i nabożeństwie ku Niemu. Te wszystkie jednak nadzwyczajne łaski były naprzód wynikiem całego jej prawdziwie świętobliwego życia w świecie i zakonie, a później ich realność stwierdzoną została urzędowym procesem, a przedewszystkiem skutkami, które jeszcze za dni naszych oglądamy na własne oczy: kult Najśw. Serca Jezusa i niezwykle dobroczynny wpływ jego na życie jednostek i całych społeczeństw jest tego dowodem najoczywistszym.

Dzisiaj, na tle minionych wieków, w perspektywie już wystarczającej zupełnie do historjozoficznej oceny tego faktu, widzimy jasno, jak niezmiernie doniosłem w całem życiu i teologji chrześcijańskiej był ruch religijny, któremu Małgorzata Alacoque dała pierwsza początek w skromnych murach klasztoru Paray-le-Monial.

Było to w pełni wieku siedmnastego, gdy w całym świecie katolickim, głównie zaś we Francji, wśród sfer przedewszystkiem najbardziej gorliwych o cześć bożą, ogromne spustoszenia czyniła herezja Jansenizmu.

Podkreślając, jako punkt wyjścia do filozofji religji, nieskończoność doskonałości bożych, a wśród nich na pierwszy plan wynosząc najściślejszą sprawiedliwość Boga, herezja ta, rzekomo broniąca sprawy bożej, w rzeczywistości oddalała od Boga jednostki i całe narody, strasząc je „Wielkim Panem Świata i Sędzią Sprawiedliwym, przed którym aniołowie nawet drżą i upadają na twarz, zasłaniając swe oblicza skrzydłami, albowiem nie mogą znieść blasku odeń bijącego".

Bóg stał się postrachem ludzkości, a wieczność niepewna męczarnią sumień ludzkich jeszcze za ich życia na ziemi.

Powstał wtedy „słodki" Ś-ty Franciszek Salezy i swoją, rzec można, poezją teologiczną, opartą na Tomaszu z Akwinu, w dziełach swych, które są dzisiaj zaliczane do zabytków złotej literatury francuskiej, przeciwstawił się tej zarazie, przedstawia-

jąc Boga, jakim On jest w istocie, to znaczy, jako najlepszego Ojca, a co ważniejsze, potrafił tchnąć swego ducha całemu swemu otoczeniu i zrzeszeniom religijnym, których był twórcą, a więc i Wizytkom.

Na takiem podłożu Pan Bóg, upominając się niejako o swe zdeptane przez tych powtórnych Bogo-bojców prawa, wybrawszy sobie jako narzędzie swe, prostą zakonnicę, Małgorzatę Alacoque, przypuścił jakby szturm do serc ludzkich, objawiając im w sposób zupełnie konkretny swą nieskończoną miłość i miłosierdzie, jako istotę istoty bożej.

Rozpoczęła się odtąd ta święta Krucjata, która zaczęła stopniowo obejmować coraz szersze kręgi, obejmując sobą szczyty życia religijnego i schodząc aż do najniższych tego życia komórek—do rodziny chrześcijańskiej, gdy stamtąd również, z tej samej historycznej kaplicy objawień w Paray-le-Monial, wyszedł z nową ideą zdobywania pokolei wszystkich ognisk domowych dla Boga, dzisiejszy inicjator i najgorliwszy apostoł Intronizacji Najśw. Serca Jezusa, O. Mateo Cravley-Bowey.

Nie jest rzeczą nazbyt trudną i wielce zasługującą przyjmowanie objawień bożych. Jest to tylko łaska boża, prawdziwy podarunek boży, darmo dany. Bogu tylko tutaj jedynie przypisać można „zasługę", bo jest to najczystszym objawem Jego szczodrobliwości bez zastrzeżeń; człowiek w tej sytuacji, choćby był najświętszym, odgrywa rolę zupełnie bierną. To też dar objawień nikomu nie może być poczytany ani na zbawienie, ani na potępienie.

Czynna rola człowieka, a co za tem idzie i zasługa, rozpoczyna się dopiero po objawieniu, gdy trzeba przystąpić do wykonania poleceń bożych i spełnienia powierzonej przez Boga misji.

Nieraz osoba przez Boga wybrana okupić musi tę łaskę prześladowaniem i ciężką walką nawet przez całe życie, jak to widzimy choćby z historji objawień w Lourdes.

W tem więc okazał się cały heroizm Marji Alacoque i współczesnych jej Sióstr Wizytek, które zrozumiały całą doniosłość tych objawień, że pomimo panującego wszechwładnie jansenizmu, odważyła się głosić dobroć i miłosierdzie boże, propagować kult Serca Jezusowego, jako ich symbolu i zachęcać do częstej Komunji ś-tej, wołając w imieniu Chrystusa: „Pójdźcie do mnie

wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę! Nie bójcie się! Jam jest...!"

Musiała też w niej być już dusza przygotowana do tego apostolstwa, rozumiejąca Najlepszego Boga, zżyta z Nim i kochająca Go bez żadnego lęku, że nie przeraziła się tej wiekopomnej misji i spełniła ją wiernie i heroicznie aż do końca, wbrew współczesnym sobie prądom i aż nazbyt śmiało w stosunku nawet do formalnych przepisów Kościoła.

Wiele jeszcze dziesiątków lat, a nawet kilka wieków całych miało upłynąć, zanim powołanie i objawione słowa świętej zakonnicy zyskały sobie aprobatę powszechną i zwalczyły truciznę niewolników bożych... Była to dopiero jutrzenka jaśniejszych myśli i prądów, ale już o tak silnym blasku i tak gorącem ognisku, że jej już nic zgasić nie zdołało, ani da Bóg już nie zgasi.

Jeszcze jutrzenka ta nie stała się pełnem słońcem, jeszcze i dzisiaj przysłania ją wiele mgieł zimnych i powiewów mroźnych, a w szatę nieraz urzędową odzianych—ale światła bożego, jasności bożej i żaru bożej miłości nic nie powstrzyma, ani najuczeńsze rozprawy, ani pieczęcie żadne, ani żaden gest władczy tu na ziemi... Płynie słowo boże po drogach ludzkich, a zgłodniałe i spragnione manny i rosy niebieskiej dusze, łaknące i pragnące miłości, prostoty, ciepła matczynego i serdecznej radości, wchłaniają je skwapliwie, przejaśniają się nawskroś i idą dalej, śpiewając hymn dziękczynienia i szczęścia, albowiem znalazły Pana takim, jakim On jest w istocie: Ojca i Przyjaciela' Brata i Towarzysza życia.

A początek tej jasnej drogi tam — w duszy wybranej służebnicy bożej, Małgorzaty-Marji Alacoque. *T. P.*

Dorota z Mątw.

Na drodze do beatyfikacji.

Jedną z czołowych postaci w „Konradzie Wallenrodzie" Adama Mickiewicza obok samego bohatera tytułowego i Halbana jest Aldona Kiejstutówna, którą w części drugiej poematu poznajemy, jako pustelnicę. O niej to poeta powiada tam:

„Stają... głos jakiś... skąd?... z narożnej wieży,
Słuchają pilnie: — to głos pustelnicy.
W tej wieży dawno, przed laty dziesięciu,
Jakaś nieznana, pobożna niewiasta,
Zdala przybywszy do Marji miasta:
Czy ją natchnęło Niebo w przedsięwzięciu,
Czy skażonego sumienia wyrzuty,
Pragnąc ukoić balsamem pokuty,
Pustelniczego szukała ukrycia
I tu znalazła grobowiec za życia.
Długo nie chcieli zezwalać kapłani:
Wreszcie słabością prośby przełamani
Dali jej w wieży samotne schronienie.
Ledwie stanęła za święconym progiem,
Na próg zwalono cegły i kamienie.
Została sama z myślami i Bogiem
I bramą, co ją od żyjących dzieli,
Chyba w dzień sądny odemkną anieli"[1])

W „Objaśnieniach do Konrada Wallenroda" zamieścił Mickiewicz przypisek do tego ustępu, gdzie mówi mianowicie: „Kroniki owych czasów[2]) piszą o wiejskiej dziewicy, która, przybywszy do Marjenburga, żądała, aby ją zamurowano w osobnej celi, i tam życia dokonała. Grób jej słynął cudami"[3]). Informacja ta nie jest wyczerpująca, nie dowiadujemy się z niej, kogo ma autor na myśli, skoro jednak pocznie się wertować dzieje ziem pruskich, dojdzie się do wniosku, iż pustelnicą, co posłużyła Mickiewiczowi za pierwowzór, za prototyp Aldony, jest Dorota z Mątw, która jednak zmarła nie w Malborgu, ale w Kwidzyniu, przyczem przypuszczenie to po raz pierwszy wyraził ks. Frydrychowicz[4]). Miało to miejsce jeszcze przed laty czterdziestu

---

[1]) Poezje Adama Mickiewicza. Wydanie drugie. Tom IV. Mikołów—Warszawa, 1898. Str. 152 — 153.

[2]) Końca wieku czternastego i początku wieku piętnastego.

[3]) Op. cit. Str. 202.

[4]) Ks. Frydrychowicz. Malborg. (Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Wydany pod redakcją: Filipa Sulimierskiego,... Bronisława Chlebowskiego,... Władysława Walewskiego. Tom V. Warszawa, 1884. str. 944).

przeszło. Świętobliwa niezwykle niewiasta ta Polką, niestety, nie była. Zamieszkiwała ona za życia te okolice Prus, które w pewnym okresie historycznym pod nazwą Prus Królewskich przynależały do Polski, wskutek czego zainteresowanie się tą postacią na ziemiach polskich było dość żywe, tak, że starano się tu nawet o jej beatyfikację.

Dorota z Mątw urodziła się dnia 6 lutego 1347 r. Rodzinna wioska jej, Mątwy, zwana po niemiecku Montau, znajduje się niedaleko Kwidzynia, noszącego nazwę niemiecką Marienwerder. Rodzicami jej byli: Wilhelm Schwartze, z pochodzenia Holender, oraz Agata, rodem z tamtych stron. Oboje oni byli wieśniakami i należeli, wedle słów o. Florjana Jaroszewicza, do ludzi „pobożnych, a w stanie rolniczym dostatnich" [5]).

Mała Dorota nie różniła się pod względem pobożności od ojca i matki. Skarb wiary, skarb religijności przekazali jej rodzice w takim stanie, w jakim go sami posiadali, mimo to jednak dziewczę rozumiało instynktownie wprost, iż to samo nie wystarcza, że trzeba pracować nad sobą, by się uszlachetnić, a przez to stać się milszą Bogu. Ta potrzeba pracy nad własnym charakterem dyktowała jej przedewszystkiem obowiązek panowania nad zmysłami, a to urzeczywistniała przez uczynki pokuty, których zrozumienie w Średniowieczu było powszechne. „Ledwie do używania rozumu przyszedłszy,—pisze o niej autor „Matki świętych, Polski" — postem, niespaniem, modlitwą dzienną i nocną, kościoła częstem nawiedzaniem rada się zabawiała"[5]). Wślad za tem właśnie poszła pogarda tego, co przyziemne, tego, co grzeszne, to też „brzydziła się biesiadami i tańcami, a pokazując miłosierdzie nad ubogimi, wszystkim domowym i obcym była przykładem i powodem świętobliwości"[5]). Pobożność młodziutkiej Doroty budowała obserwujących ją, którzy szli w ślady dziewczątka. Dobry przykład było to zdrowe ziarno, które owoc przynosiło wspaniały.

Jak świadczy ks. Frydrychowicz, „Dorota od dzieciństwa miała szczególniejsze nabożeństwo do Męki Pańskiej"[6]), na roz-

---

[5]) X. Floryan Jaroszewicz. Matka świętych, Polska... Poznań 1893. Str. 282.

[6]) Ks. Fr. Mątwy. (Słown. geogr. Tom VI. Warszawa, 1885. Str. 220).

myślaniu której długie spędzała chwile podobnie, jak współcześnie z nią żyjąca w Szwecji św. Brygida. Ową świętą Szwedkę cechowało już od dziewiątego roku życia żarliwe ukochanie rozpamiętywania cierpień Chrystusowych, nadto ze świątobliwą dzieweczką z Mątw miała ona jeszcze jeden rys wspólny, mianowicie zrozumienie marności bytu doczesnego i poczucie pracowania na skarb wieczny w Niebie.

Jako panienka kulkunastoletnia, myślała Dorota o życiu w dziewictwie, w siedemnastym wszakże roku życia, ulegając woli rodziców, wyszła za mąż, ufna, iż ten stan miły jest Bogu, skoro Syn Jego Jednorodzony podniósł małżeństwo do godności sakramentu. O. Jaroszewicz przedstawia małżonka Doroty, jako człowieka „dostatniego i podeszłego w leciech"[7]), ks. Frydrychowicz zaś zaznacza, że z młodą małżonką swą okrutnie... [on się] obchodził"[8]). Z chwilą zamążpójścia opuściła Dorota Mątwy i udała się z mężem do Gdańska, gdzie był on rzemieślnikiem, a tam „znosiła — podług słów X. W. K.—cierpliwie ten krzyż..., te przykrości ze strony mężowskiej, utwierdzając się coraz więcej w pobożności"[9]). Nigdy nie skarżyła się ona na swą dolę, nie opowiadała o swych przykrościach nikomu, ofiarowała je jeno Ukrzyżowanemu, który wzamian za to obdarował ją licznemi łaskami duchowemi.

Z małżonkiem swoim przeżyła Dorota ogółem lat dwadzieścia siedem, a owocem ich pożycia małżeńskiego było dziewęcioro dziatek, które jednakowoż w młodym poumierały wieku, za wyjątkiem jednej córki. Ta ostatnia nie bez wpływu matki wstąpiła do zakonu sióstr Benedyktynek w Chełmnie.

W pierwszych latach po ślubie mąż córki Schwartze'ów był rzeczywiście wprost okropnym, współżycie z nim było nadwyraz przykre, lecz dzięki swej łagodności Dorota dokonała rzeczy niezwykle wielkiej: „cierpliwością - jak powiada ks. Czesław Sokołowski, obecny biskup-sufragan podlaski — podbi-

---

[7]) Op. cit. Str. 282.

[8]) NB Op. cit. Str. 220.

[9]) X. W. K. Dorota. (Encyklopedja Kościelna podług teologicznej encyklopedji Wetzera i Weltago,... wydana przez X. Michała Nowodworskiego. Tom IV. Warszawa, 1811. Str. 325).

ła serce i przerobiła gwałtowny temperament męża"[10]). W początkach „od męża.. bicia srogie cierpienia znosiła"[11]), posłuszną mu była zawsze, na skutek czego okrutny człowiek spostrzegł się, że źle czyni, więc zaczął żałować za dawną popędliwość, dla odpokutowania za jaką łącznie z małżonką jął odbywać pobożne pielgrzymki, nawiedzać miejsca święte, wspierać ubogich".

Nie przestając umartwiać się, przy usilnej pracy nad sobą, postępowała Dorota coraz dalej na drodze do doskonałości. Do spowiedzi uczęszczała często, bardzo często również przystępowała do Komunji św., celem zaś pozyskania większych odpustów za pozwoleniem mężowskiem udała się do serca chrześcijaństwa, do świętego Rzymu. Podróż do Rzymu w owych czasach przedstawiała tysiące niebezpieczeństw tak ze strony dzikich zwierząt jakoteż i złych ludzi wszelkiego rodzaju, nie mówiąc już o niewygodach oraz uciążliwościach drogi.

Kiedy Dorota powróciła do Gdańska, męża nie zastała żywego, zmarł bowiem w czasie długiej jej nieobecności. Teraz młoda wdowa poświęciła się wyłącznie na służbę Bożą, oddając się całkowicie życiu kontemplacyjnemu tudzież działalności charytatywnej. To wszystko było dla niej czemś niezupełnie jeszcze dostatecznem, serce jej pragnęło większego zespolenia z Bogiem już na ziemi, udała się zatem do Kwidzynia i zwróciła się tu do ks. Jana z Kwidzynia, kanonika kapituły pomerańskiej, prosząc go, ażeby wyprosił u miejscowego biskupa zezwolenie dla niej, by mogła być zamurowana przy kwidzyńskim kościele katedralnym.

Władza duchowna długo opierała się żądaniu temu, długo nie chciała się zgodzić, aż wreszcie wskutek stałości swej, bo „za długiem, ustawicznem, a silnem proszeniem [Dorota] otrzymała pozwolenie". [12]) Cela, w której miała być zamurowana, stykała się z kościołem św. Jana, a miała „okienko... jedno ku ołtarzowi wielkiemu, aby Mszę św. słuchać mogła i Najśw. Sakrament [co-

[10]) X. C. S. Dorota (Podręczna encyklopedja kościelna, opracowana pod kierunkiem redaktora, ks. Zygmunta Chełmickiego. Tom IX — X. Warszawa. 1906. Str. 103.)

[11]) X. Florjan Jaroszewicz. Op. cit. Str. 283

dziennie] przyjmować, drugie ku niebu, a trzecie na cmentarz, przez które co wieczór brała pokarm raz na dzień". [12])

Do pustelni owej wprowadzona została świętobliwa wdowa dnia 2 maja 1393 r. przez dwuch prałatów. Ceremonja ta miała miejsce po Mszy św., w czasie której Dorota przyjęła Komunję św., poczem wejście do celi zostało zamurowane. W zamurowaniu pozostała ona tylko z Bogiem, który obdarzył ją darami nadprzyrodzonemi. Tam, jak mówi Leon Rogalski, „żyła podług reguły, którą, jak mówiła, sam Jezus Chrystus jej objawił" [13]), modląc się za królestwa chrześcijańskie, za lud cały, a nadewszystko za „dusze, w czyścowych mękach zatrzymane, gorzko jęczące, a o modlitwy za sobą proszące,... które ona gorącemi modlitwami ratowała i z czyśca wybawiała". [14])

Zamurowana, przeżyła Dorota czternaście blisko miesięcy. Śmierć jej nastąpiła dnia 25 czerwca 1394 r. O ostatnich jej chwilach o. Jaroszewicz pisze: „Gdy czas jej przejścia z tego świata i dobrowolnego udręczenia nadchodził, Chrystus Pan z Matką Swoją Przenajświętszą i z procesją różnych świętych po pięćkroć tę Swoją oblubienicę nawiedził i godzinę śmierci jej oznajmił, z czego się zwierzyła spowiednikowi swemu, a przyjąwszy Sakramenta św., w samą oktawę Bożego Ciała szczęśliwie dokończyła życia swego... za panowania w Polsce króla Władysława Jagiełły".[14]) Inny biograf Doroty dodaje jeszcze: „Umarła..., otrzymawszy, jak powiada tradycja, Komunję św. z rąk samego Chrystusa" [15]).

Zgon Doroty wielce nie zasmucił nikogo, wszystkie bowiem serca wypełniła radość, że ta pobożna pustelnica wnijdzie w przybytki Nieba, że napewno stanie się orędowniczką pozostałych na tym padole płaczu. Ciało jej, które „wydawało woń przyjemną" [1]), „Jan, biskup pomezański, z całem duchowieństwem

---

[12]) X. Floryan Jaroszewicz. Op. cit. Str. 283.

[13]) L. R. Dorota. (Encyklopedja powszechna. Tom siódmy. Warszawa, 1861. Str. 319).

[14]) X. Florjan Jaroszewicz. Op. cit. Str. 283—284.

[15]) L. R. Op. cit. Str. 319.

[1]) L. R. Op. cit. Str. 319.

zebrawszy się na pogrzeb, między biskupy pochował w swojej katedrze" [2]).

Jeszcze za życia słynęła świętobliwa ta wdowa licznemi cudami, a po jej śmierci Bóg Wszechmogący wsławił również jej szczątki doczesne, gdyż „chorzy, którzy ich dotykali, odzyskiwali zdrowie" [3]), „grób także wsławił się cudami" [3]). Do niego właśnie „pielgrzymowali wierni z Kurlandji, Inflant, Polski, Czech, Śląska i innych odleglejszych okolic" [4]). Wśród nawiedzających celę Doroty w Kwidzyniu i jej grób znalazł się też król Władysław II Jagiełło Wracając w 1419 r. z pod Malborga, który oblegał bezskutecznie, zatrzymał się w Kwidzyniu. Wówczas biskup, jak powiada ks. Jan Długosz, „po wejściu króla do kościoła katedralnego pokazał celę... pewnej Doroty, kobiety pobożnej i świętobliwej, która prowadziła życie pustelnicze oraz surowe i która zabłysnęła przemnogiemi cnotami, niebędącej jednakże dotąd kanonizowaną" [5]).

W następstwie cudownych zdarzeń, w następstwie licznych pielgrzymek sprawą całą zainteresowała się władza duchowna, która już w rok po zgonie Doroty zwróciła się do papieża Bonifacego IX z prośbą o jej kanonizację. Odpowiednie pisma wystosowały wtedy takie osobistości, jak ks. Henryk III, biskup warmiński, ks. Jan, biskup pomezański, ks. Henryk, biskup sambijski, wreszcie wielki mistrz Zakonu Najświętszej Marji Panny czyli zakonu krzyżackiego, Konrad von Jungingen. Oprócz owych ordynarjuszów djecezyj podobne prośby przesłały kapituły tych biskupstw pomorskich.

Wszystko było na jaknajlepszej drodze, już w 1404 r. rozpoczęto spisywanie aktów, potrzebnych przy prowadzeniu procesu beatyfikacyjnego, wkrótce jednak wszystko ucichło. Co było powodem tego, zdania badaczy są podzielone. Ks. Frydrychowicz twierdzi np.: „Zdaje się, że zawieruchy wojenne,

---

[2]) X. Floryan Jaroszewicz. Op. cit. Str. 284.

[3]) L. R. Op. cit. Str. 319.

[4]) Ks. F. Kwidzyn. (Słown. geogr. Tom. V. Warszawa, 1884. Str. 21).

[5]) Jana Długosza, kanonika krakowskiego, Dzieła wszystkie wydane staraniem Aleksandra Przeździeckiego. Tom IV. Dziejów polskich ksiąg dwanaście. Przekład Karola Mecherzyńskiego. Tom III. Ks. IX, X. Kraków, 1868. Str. 90.

które tu wkrótce potem nastąpiły, przeszkodziły ukończeniu procesu kanonizacyjnego“ [6]),; Rogalski zasię jest zdania, iż „Krzyżacy, powziąwszy wiadomość, że Dorota jeszcze za życia ostro przyganiała niegodziwemu postępowaniu niemieckiego zakonu, .. zaniechali dalszych zabiegów o kanonizację“ [7]).

Wskutek takich komplikacyj sprawa wyniesienia Doroty na ołtarze przeciągała się. Poważny niezmiernie cios zadała jej fala wypadków, określanych w dziejach mianem Reformacji. „Gdy w późniejszych latach — wyjaśnia autor „Matki świętych, Polski“ – luterskie kacerstwo rozsiało się gęsto po Prusiech, a Jan Pellons, biskup pomerański, od wiary katolickiej odstąpił i bezwstydnie żonę pojął, katedra też pomerańska w Kwidzynie do rąk dyssydentów przyszła i pisma, do niej należące, popalili albo przytłumili: a tak i pamiątkę tak wielkiej sługi Boskiej, prawej dla Boga męczennicy, zagrzebali“ [8]). „Cela [Doroty] przez reformatorów [została] zburzona, tak, że o jej grobie niewiadomo“ [9]).

Skoro w stosunkach religijnych nastąpił względny spokój, gdy kwestje tego rodzaju przestały interesować ogół tak namiętnie, jak poprzednio, postanowiono sprawę posunąć naprzód. Tym razem inicjatywę ujął w swoje ręce król Zygmunt III Waza, niestety jednak kroki jego nie wskórały nic szczególnego, aczkolwiek Stolica Apostolska odnosiła się do tych posunięć wielce przychylnie.

Jeżeli chodzi o literaturę o Dorocie z Mątw. to jest ona względnie obfita, przyczem prace o niej ukazały się aż w trzech językach: łacińskim, niemieckim i polskim. Pierwszy życiorys o tej świętobliwej pustelnicy skreślił najobszerniej ks. Jan z Kwidzynia, „szczęsnej matki Doroty — wedle słów nagrobka w katedrze kwidzyńskiej — ostatni spowiednik“ [10]). Rękopis jego nosił tytuł: „De vita et obitu B. Dorotheae“. Niedługo potem dzieło tak samo zatytułowane opracował Jan Rymann, będący prawnikiem krzyżackim. Opierając się na pierwszej pracy, ks. Fryderyk Szembek, Jezuita, w porozumieniu, zdaje się, z królem

[6]) Ks. Fr. Mątwy. Str. 220.

[7]) L. R. Op. cit. Str. 319.

[8]) X. Florjan Jaroszewicz. Str. 284.

[9]) Ks. F. Kwidzyn. Str. 21.

[10]) Ks. F. Kwidzyn. Str. 21.

Zygmuntem III przyswoił literaturze polskiej dzieje życia Doroty, utwór jego zaś stosownie do smaku jego epoki nosił tasiemcowy tytuł. „Wizerunek zacny przygotowania chrześcijańskiego na szczęśliwe skonanie przez ustawiczne pragnienie widzenia Pana w niebie, Komunją częstą i trapieniem ciała t. j. Życie chwalebne świętej Doroty z Prus, wdowy, rodem wieśniaczkiej—mieszczkiej gdańskiej, państw nietylko pruskich, ale też i innych onym przyległych starodawnej patronki, do uproszenia łaski u Pana na dobre skonanie pomocnice szczęśliwej, która w katedralnym kościele biskupstwa pomerańskiego, w mieście pruskiem, Kwidzyniu, na ustawicznej zabawie z Chrystusem Panem, zamurowana, żyła i z przedziwnego pragnienia przyjęcia Tegoż w Sakramencie św. powtóre dnia jednegoż szczęśliwie skonała. Dostateczniej, niż przedtem, opisane i do druku podane przez ks. Friderika Schembeka Soc. Jesu. Z dozwoleniem urzędu duchownego dyec. chełmińsk. i starszych zakonnych", (bez miejsca oraz bez roku wydania). Książka ks. Szembeka ukazała się też w przekładzie niemieckim p. t. „Zierlicher Abriss" (Oliva, 1681), którego dokonał ks. Jan Tadeusz Kober, proboszcz frauenburski, nadto wyszedł przedruk jej, zatytułowany: „Patronka starodawna państw pruskich, Dorota z Prus, wdowa" (I wydanie — Toruń, 1638; II wydanie — Toruń, 1698). Dzieło ks. Jana z Kwidzynia wydał w początku stulecia osiemnastego Jędrzej Adrjan de Linda. W tem wydaniu nosiło ono tytuł: „Vita Magnae Beatae Dorotheae item miracula ejus, desumpta ex libris miss. biblioth arcis Heilsberg. et Regiomontanae" (I wydanie—Oliva, 1702; II wydanie — Dantisci, 1745). Z dzieł, wydanych w wieku dziewiętnastym, pomijając cały szereg przyczynków poważnych uczonych, wymienić należy zwłaszcza pracę Franciszka Hipler'a p. t. „Meister Johannes Marienwerder und die Klausnerin Dorothea von Montau" (Braunsberg, 1865). W języku polskim oprócz mnóstwa innych drobnych artykułów wspomniał o Dorocie Bernard Kalicki w swych „Zarysach historycznych" (Lwów, 1869), artykuliki natomiast „Dorota" podały: „Wielka encyklopedja powszechna ilustrowana. Tom XV (Warszawa, 1895), oraz „S' Orgelbranda encyklopedja powszechna z ilustracjami mapami. Tom. VI" (Warszawa 1999. Stulecie bieżące też przyniosło kilka drobiazgów, które jednak większej wartości nie przedstawiają.

Cześć Doroty utrzymała się dotąd tylko na ziemiach dawnych Prus Królewskich tudzież dawnych Prus Książęcych. „Czczona [jest tam ona] przez lud, jako święta patronka Prus (30 paźdz.)”[11]), choć „zwłok [jej]... nie można odnaleźć” [11]). Do jakiego stopnia czczą tę świętobliwą wdowę, świadczyć może fakt, iż w kościółku w Mątwach jest jej wizerunek.

Podczas odbywającego się w Wilnie dnia 14 sierpnia 1636 r. przeniesienia relikwij św. Kazimierza, słynny polski poeta łaciński, ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski, wołał: „Jeśli jest związek jaki dusz świętych w Niebios krainie z ich na ziemi ciałami, jeśli stosunek jaki kojarzy Niebo z ziemią, a nieśmiertelni jego mieszkańcy cokolwiek czują nasze tułactwo wygnańcze, jeśli nakoniec najświętsi Niebios wybrańcy są w pewnej łasce oraz łączności z Bogiem, to nasz dzisiejszy błagalny i uroczysty obchód wdzięczny jest Bogu, Przenajświętszej Bogurodzicy tudzież kraju naszego świętym orędownikom, dla nas zaś nietylko radosny, ale zbawienny i wiekopomny. Cóż bowiem od nas dziś Bogu milszego być może nad cześć oraz uwielbienie wiernych sług Jego, którzy dla Niego zwycięsko odparli wszelką ułudę bogactw i zaszczytów?” [12]). Słowom tym nie można nie przyznać racji, boć przecie już Psalmista wzywał: „Chwalcie Pana w świętych Jego!”, przyczyńmy się tedy do rozwoju kultu Doroty z Mątw, a Bóg Wszechmocny wynagrodzi nas za to niezawodnie, wynagrodzi za to napewno. *Józef Marjan Chudek.*

W sferze świętych praw duchowych.

W sferze świętych praw duchowych
niema łez niepoliczonych.
Niema ofiar bezcelewych
w sferze wiecznych praw duchowych.
Niema trudów syzyfowych
dla dusz czystych i natchnionych.
W sferze świętych praw duchowych
niema łez niepoliczonych.

Jan Tarwid.

---

[11]) Ks. Fr. Mątwy. Str. 220.
[12]) Józef Marjan Chudek. Przeniesienie relikwij św. Kazimierza. 1928. Str. 5.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Kryzys kultury europejskiej.

Człowiek po wielu tysiącleciach swego istnienia osiągnął niebywały stopień rozwoju materjalnego. Z istoty prawie bezbronnej w okresie przedhistorycznym, stał się panem przyrody. Nietylko, że u stóp jego padły o wiele bardziej wyposażone od natury w siłę fizyczną zwierzęta, lecz nawet siły przyrody, potęgą twórczego rozumu zostały opanowane i wykorzystane.

Rozwój techniki, odbywający się już z wielką szybkością w dziewietnastym wieku, w dwudziestym nabrał wprost oszałamiającego tempa. Entuzjaści napróżno wysilają się na odpowiednią nazwę dla tych kilkudziesięciu lat naszego stulecia. Takie określenia jak wiek aeroplanów, łodzi podwodnych, radja w przeciągu kilku lat stają się przestarzałemi. A przecież każde takie odkrycie stanowi wielki przewrót i postęp, którego osiągnięcie zdawało się przez tysiące lat jakimś nieziszczalnym marzeniem i mrzonką.

Nienasyceni i niezmordowani uczeni zapowiadają coraz to nowe wynalazki. W krótkim czasie zagadnienie przesyłania obrazów na odległość ma być rozwiązane, a kto wie, czy nawet komunikacja międzyplanetarna nie będzie ustanowiona. Człowiek nowoczesny nietylko, że z lekceważeniem traktuje swych antycznych przodków, lecz na najbliższe nam czasowo pokolenie spogląda ze współczuciem, jako na nierozporządzające tak nadzwyczajnemi środkami technicznemi.

Piewcy nowoczesnej epoki wprost zachłystują się opisami tych wszelkich szczęśliwości, które spływają na ludzkość. Nareszcie wyzwolono się z pęt ciemnoty, nareszcie raj zapanuje na ziemi i człowiek, król wszelakiego stworzenia, odpocznie sobie, syt sławy i potęgi, podczas gdy cały wszechświat będzie mu pokornie służył. Wśród tego chóru zachwytów w ostatnich czasach, jakkolwiek jeszcze nieśmiało, to jednak coraz częściej zaczynają odzywać się głosy ostrzegające przed rysami, poczynającemi się ukazywać na murach wspaniałego gmachu kultury europejskiej. Nawoływań tych nie może zagłuszyć beztroski optymizm ogółu. Lepsze i bardziej spostrzegawcze je-

dnostki coraz to wyraźniej odczuwają utratę równowagi duchowej. Mnożą się bezustannie oznaki duchowego upadku ludzkości.

Literatura i sztuka, dwie wyrazicielki postępu umysłowego, obniżają swój dotychczasowy wysoki poziom. Jeśli zastanowimy się nad położeniem naszej narodowej kultury duchowej, to gdzież znajdziemy mistrzów dorównujących talentem Sienkiewiczowi, Rejmontowi, Matejce, Siemiradzkiemu, Chopinowi? Współcześni napróżno szukają nowych dróg dla postępu duchowego i zamiast iść naprzód, cofają się. U innych narodów położenie jest analogiczne. Ludzkość zresztą bardzo nie odczuwa tego upadku. Zbyt jest zajęta różnemi rekordami. Prym wiedzie naturalnie Ameryka, ale i staruszka Europa też robi, co może. Nawet my, Polacy, nie zostajemy na szarym końcu. Mamy przecież pana Jackowskiego, który potrafił chodzić bez przerwy 24 godziny naokoło Soboru na Placu Saskim. Nawet mieliśmy swego głodomora, który starał się w cyrku pobić rekord światowy.

Nie trzeba być zbyt głębokim myślicielem, ażeby wiedzieć, że kultura materjalna stoi w związku z kulturą duchową. Wieleż to dla rozwoju techniki zdziałali owi ofiarni pracownicy na niwie naukowej, niosący w ofierze nieraz swe życie i pracujący często w biedzie nad wynalazkami? W ubiegłym wieku, jeśli nie dawano dostatków materjalnych, to chociaż otaczano czcią duchowych pionierów ludzkości. Dziś, gdy kto chce się poświęcić całkowicie nauce bez względu na korzyści materjalne, to uważa go się za dziwaka i miast choćby moralnego poparcia, znajduje ironiczne współczucie. Czyż w takiej atmosferze może odbywać się prawdziwy postęp. Teraz rozwój techniki postępuje jedynie naprzód poprzednio nabytym rozpędem.

Człowiek współczesny zdaje sobie doskonale zresztą sprawę, że stopień cywilizacji europejskiej pozostawia wiele do życzenia Wśród tego rozwoju materjalizmu nie czuje się bezpiecznym i raz po raz dają się słyszeć głosy o niebezpieczeństwie żółtem lub też, jak w Ameryce, czarnem. Uzbrojony w najprzeróżniejsze wynalazki, obawia się jednak innych ras. Podobnie jak ongi zgnuśniali w dostatkach Rzymianie obawiali się dzikich hord wschodnich barbarzyńców.

Narazie jednak to ostatnie zagadnienie jest dla naszej cywilizacji jeszcze piosnką przyszłości. Pewno długie lata upłyną, zanim emisarjusze bolszewików czy też panazjatów zdołają pobudzić do walki skośnockie miljony. Obecnie o wiele groźniej przedstawia się sprawa położenia ekonomicznego.

Olśniewające zdobycze techniczne nie przyczyniły się do szczęścia i dobrobytu ludzkości. Prawda, że człowiek może w wielu pracach wyręczyć się maszyną, lecz właśnie ta korzyść łączy się z wielkiem dla cywilizacji europejskiej niebezpieczeństwem, gdyż jednocześnie wielkie masy proletarjatu zostają pozbawione pracy, a co zatem idzie, chleba. Już dziś kwestja bezrobocia należy do najbardziej trudnych spraw, nad których rozwiązaniem napróżno pracują rządy. Tymczasem tłumy rozgoryczonych rosną i stanowią na przyszłość groźne memento. Jeśli ów proces dalej pójdzie w tem tempie, to jakież skutki pociągnie za sobą?

Do tego wszystkiego należy dodać, że wielkie wynalazki zamiast być obrócone wyłącznie na służbę dla dobra ludzkości, stoją przedewszystkiem na usługach wojny. Wobec współczesnej broni, zdolnej obrócić w perzynę miljonowe miasta, jakże niewinnie wyglądają dawne środki militarne, pochodzące choćby z początków przyszłego stulecia. Doprawdy w żadnej dziedzinie nie osiągnięto tak oszałamiającego „postępu".

Równocześnie z rozkładem umysłowym i ekonomicznym zaczyna się objawiać upadek pojęć etycznych, moralnych i prawnych. Państwo i rodzina, podstawy współczesnej etyki, ulegają stopniowemu rozkładowi. Prawo, regulujące stosunki między ludźmi, poczyna wchodzić na bezdroża. W niektórych Stanach Ameryki Północnej i w pewnych europejskich np. w Danji, można zauważyć tendencje już nie do zapewnienia więźniom niezbędnych warunków egzystencji, lecz wprost do otoczenia ich komfortem, na jaki nie może się zdobyć przeciętny robotnik. Kara za występek zaczyna bardziej popłacać, niż praca. Zanika pamięć o starej rzymskiej zasadzie: „Dura lex, sed lex", za to coraz to głośniej rozbrzmiewa nowożytne hasło: „Siła przed prawem".

Toteż wśród takiego położenia międzynarodowego nie wolno pominąć głosów ostrzegawczych, które głoszą, że jeśli ludzkość nie zdoła jednocześnie z rozwojem technicznym od-

rodzić się duchowo to prędko dla cywilizacji europejskiej może wybić ostatnia godzina.

Na szczęście w ostatnich czasach daje się odczuwać instynktowne poszukiwanie za jakimś nowym czynnikiem ożywczym dla umysłowości współczesnej. Stąd bierze początek owe zainteresowanie się kwestjami egzotycznemi. Na pierwszy plan wysuwają się tu cywilizacje Azji, ale nawet niektórzy zdołali się zainteresować dzikusami afrykańskiemi.

Ten pewien krytycyzm pozwolił spojrzeć bardziej bezstronnie na ubiegłe epoki kulturalne. Okazało się, że jakkolwiek pod względem kultury materjalnej bardzo ustępują naszej, to zato pod względem duchowym o wiele ją przewyższają i że wiele dawniej znanych wartości duchowych zostało przez nas zapomnianych. Czyż można porównać filozofów naszej doby z Sokratesem, Platonem lub Tomaszem z Akwinu? Czasy starożytne są bardziej zbadane. Wielkie zasługi na tem polu położyli jeszcze humaniści, a i obecnie nie brak wybitnych znawców tego okresu. Średniowiecze jest traktowane bardziej po macoszemu. W ostatnich dopiero latach zdołano choć w części ocenić całą głębię duchowej kultury średniowiecznej. Dokładne poznanie tego okresu może stać się źródłem, z którego ludzkość będzie mogła zaczerpnąć ożywcze dla ducha pierwiastki. Cennym dla nas jest naturalnie nie schyłek porządku średniowiecznego, lecz jego rozkwit, przypadający na wiek XIII. Nasza kultura wyrosła ze światopoglądu chrześcijańskiego. Jemu zawdzięczała swą wielkość i on ją jedynie może wydźwignąć z upadku.

Dziś, gdy kwestją palącą staje się odrodzenie duchowe cywilizacji europejskiej, musimy pamiętać, że należy precz odrzucić modne hasła walki klasowej i wzajemnego wyzysku i zastąpić je ofiarnością i poświęceniem, czyli powrócić do ideologji chrześcijańsko-średniowiecznej.

Zygmunt Prószyński.

Błędy Żydów.

„A swoi Go nie przyjęli".

Sprawa żydowska to temat tak już opisany, że zdawałoby się, iż w tej kwestji nicby dorzucić nie było można. A jednak jest to sprawa tak dalece na czasie, tak wżyła w nasze stosunki wewnętrzne, że chcąc niechcąc, zmuszonym jest się niemal do wkroczenia w tę dziedzinę tak żywotną.

Nie będę jednak poruszać spraw ustawicznie omawianych; kwestje tu zawarte, będą odmienniejszej natury i bez wspólnoty z tak uprawianym antysemityzmem. To będzie głos współczucia nawet dla tego nieszczęśliwego narodu, bodaj że najnieszczęśliwszego na świecie. Zakrawa to na ironję i byłoby ironją, gdyby słowa te były zastosowane do ich skarg na rzekomy ucisk, o czem rozgłaszają wokoło, ale to nie odnosi się do ich egzystencji światowej, a której możnaby nawet im pozazdrościć, ale do spraw czysto duchowych: „A swoi Go nie przyjęli". To, niestety, jak klątwa ciąży nad nimi. Lżej będzie poganom, do których światło wiary objawionej nie dotarło jeszcze. Ale Żydzi mieli zbawienie wśród siebie, lecz je odrzucili; gorzej jeszcze, posunęli się bowiem do bogobójstwa.

A wszak mieli zapowiedziane przyjście Mesjasza w księgach Starego Zakonu, niejednokrotnie było to powtarzane przez proroków. Opisane jest tam miejsce narodzin i wiele innych szczegółów, odnoszących się do tego wielkiego wydarzenia, począwszy od urodzin, aż do męczeńskiej śmierci.

Gdy od kapłanów ludu żydowskiego zasięgał Herod wskazówek co do miejscowości narodzin, ci mu wskazali Betleem, bo tak było napisane w księgach. A więc pomyłek być nie mogło. A jednak nie uznali Go. Poznawał Go lud, poznawali i obcy nawet, ale nie chcieli uznać ci którzy znali pisma i powinni byli pierwsi poznać i zrozumieć, a jako że byli przewodnikami żydowskiego narodu, pouczać o tem innych. Tymczasem oni otumanili nawet tych, którzy słali palmy i odzienie przed wjeżdżającym do miasta Zbawicielem, wołających hosanna, a którzy chcieli nawet ogłosić Go królem swym. Zwiedzeni jednak, rozagitowani, wołali potem: „Ukrzyżuj Go!"

I skądże takie niezrozumienie sprawy? Wszak, jeśli przez grzech pierwsi rodzice wygnani zostali z Raju, to obiecany

Odkupiciel nie w innym celu miał przyjść, jak tylko by zmyć ten grzech pierworodny. To całkiem naturalne i logiczne „Omyj mię (Panie) a nad śnieg wybielony będę”, woła Psalmista.

Jeśliby zaś, jak to się utarło w ich pojęciu, mieli zapanować nad światem, to na to zbędnem chybaby było zsyłać Syna Bożego; do takich bowiem celów, ludzie sami dochodzić potrafią.

„Królestwo moje nie jest z tego świata!" powiedział Chrystus. A zatem to coś innego niż administrowanie krajem i orężne podboje; to królestwo ducha, to coś, co miało być w Raju, gdzie osadzeni byli pierwsi rodzice; tam inne miało być życie, niż to, jakie my tu prowadzimy, a przeto i ci wybrani mieli być inni, pełni hartu ducha, siły woli i wytrwałości. To też Pan Bóg wystawił ich na próbę pokus; był to ich egzamin, próba, czy odpowiedni są do wiecznej szczęśliwości. Boć i aniołowie nie wszyscy wytrwali i odpadli przez to od Nieba, a ci tylko byli ludźmi I okazało się, że istotnie nie dorośli oni jeszcze do takiego szczęścia, okazali się bowiem chwiejni i ulegający podszeptom szatana. I ukarał ich Bóg doczesnością, zamiast nieprzerwanego żywota na ziemi. „Ródźcie się i rozmnażajcie”, rzekł im Bóg, by w następnych pokoleniach znaleźć odpowiedni materjał ludzki do uczestnictwa w Królestwie Bożem.

Lecz i z potomstwa adamowego brnęła ta ludność w błędach, a dla oświecenia ich i napominania, zsyłał Bóg opatrznościowych mężów, i tak od Abrahama do Mojżesza tworzył się zakon, rozwijał i ugruntowywał w pojęciach tego ludu, aż przyszedł zapowiadany Zbawiciel.

I stał się cud nad cudy, bo oto ci słabi, chwiejni, błądzący, stają się potężni, olbrzymieją, duchowo oświeceni Duchem Bożym; za nic mają prześladowania i tortury. I ci, co nawet do niedawna poganie, chętnie oddają życie za Chrystusa, którego dopiero co poznali, lub nawet go nie widzieli nigdy.

Co za potęga ducha u tych nowicjuszów! wszak dość było, uległszy przemocy, wyrzec się, wyprzeć tego, by uniknąć męczarni.

Gdzie taki hart i wytrwałość, to tam nie sprawa ludzka, to nie jakowyś kaprys i upór tylko, to dowód najoczywistszy,

że ci poznali i zrozumieli swego Odkupiciela i już Go nie opuścili do zgonu.

„A swoi Go nie przyjęli". Nie przyjęli — bo nie chcieli, bo wzgardzili jego ubóstwem, hołdując ślepo złotemu cielcowi.

I na to jeszcze zwrócę uwagę, że nie wcześniej tak się działo, aż po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Jako człowiek jeszcze na Ziemi wśród rzesz przebywający, nauczał i czynił cuda, ale panowanie rozpoczęło się na serjo, dopiero po wniebowstąpieniu, gdy już niewidzialny zsyła Ducha Świętego na apostołów, oświeca i umacnia ich.

I tenże sam Piotr, który w czasie pojmania Chrystusa trwożliwie wyparł się i zaklinał, że nie zna Go, staje się potem potężnym, prawdziwą opoką, i nawraca nietylko jednostki, ale tysiące.

A więc ta moc odkupienia idzie z Nieba, jest więc niezaprzeczenie boską.

I spełniły się słowa Chrystusa: „Inni zasiędą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem, a synowie królestwa wrzuceni będą w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". Inni — to właśnie ci, którzy nie byli z pokolenia Judy, nie znali pism proroków. a mimo to tak chlubnie zdali egzamin swej duchowej wartości, naprawiając ten błąd, który pierwsi rodzice popełnili w Raju.

W początkach prześladowań ozwał się głos rozumny, który przeszedł do historji: że jeżeli to sprawa ludzka, to i sama upadnie, ale jeśli jest boską — to daremnie z nią walczyć. I oto dwa tysiące lat dobiega, a Kościół Chrystusowy trwa niepokonany; czynią się tu i owdzie wyrwy, różne odstępstwa, bezwyznaniowości, herezje. I nie dziw, walka idzie bezwzględna, w środkach nieprzebierająca i można dodać, bardzo pomysłowa; czego bo już nie wypróbowano? — Ludzie zaś są tylko ludźmi, przeto i otumanić niejednych nie trudno. A dwutysiącolecie, to chyba gwarancja aż nadto wystarczająca.

Nad tem wszystkiem powinni Żydzi dobrze się zastanowić. Niech poza Talmudem szukają prawdy w samej Biblji, w proroctwach. Bo to nie po zaszłych już wydarzeniach było opisane, ale uprzednio w całości się spełniło. I nie jacyś obcoplemieńcy to pisali, ale ciż swoi z ludu Izraelskiego i dla

tego ludu to wieszczyli. U źródła prawdy się szuka, a nie w komentarzach, które tę prawdę mogą zaciemniać.

Sprawa poważna, za nic byłoby nawet zdobycie panowania nad światem, jeśli zaprzepaszczonoby wieczność. Władza świecka choćby ogarnęła glob cały, nie więcej byłaby warta jak miska soczewicy, za którą Ezaw sprzedał pierworodztwo swoje.

Niechże więc zamiast dyszeć nienawiścią, poszukają tej prawdy, a odzyskają Raj utracony.

Jan Nawrocki.

ŻYCIE KATOLICKIE.

Papież Pius X a Polacy.

(W ćwierćwiecze wstąpienia na tron papieski)

(Dokończenie).

W drugiej połowie 1908 r. przypadła pięćdziesiąta rocznica od chwili, kiedy papież Pius X otrzymał święcenia kapłańskie oraz odprawił Prymicje. Z okazji tego jubileuszu do Rzymu wybrała się pielgrzymka Polaków z Wielkopolski z ks. Edwardem Likowskim, biskupem-sufraganem poznańskim, na czele, „by tam—wedle słów ks. Stanisława Krzeszkiewicza—zanieść skargę na swoją dolę nieszczęsną"[1]). Namiestnik Chrystusowy przyjął pielgrzymów z zaboru pruskiego z otwartemi ramionami, i ojcowską serdecznością, a podczas audjencji wyrzekł mocne słowa, które podyktowało mu jego miłujące serce. „Dziękuję wam bardzo, ukochani synowie, — mówił Ojciec św. — iż, chcąc dać wyraz swej miłości i wierności względem Stolicy Apostolskiej oraz względem naszej niegodnej osoby, przybyliście tu, do grobu apostołów i Miasta Wiecznego, aby złożyć mi życzenia ze względu na mój jubileusz kapłański. Dziękując wam, najmilsi, za wasze życzenia, oraz za tak obfite z ochotnego serca złożone świętopietrze, nie mo-

[1]) Ks. St. Krzeszkiewicz. Ojciec św. Pius X i jego następca, Benedykt XV. Poznań, 1914. Str. 102.

żemy przyjąć życzeń waszych, aby wam za miłość nie okazać naszej szczególnej życzliwości i przychylności ojcowskiej. Szczególnej mówię, bo wszakże jesteście dziećmi nieszczęśliwego, oraz ze wszech miar dziś utrapionego narodu, a jako ojciec, który jednakowo miłuje wszystkie dzieci swoje, lecz szczególniejszą miłością otacza te, co są udręczone cierpieniem, tak i wy, synowie, do tej szczególniejszej miłości macie prawo. Radbym z całego serca ulżyć waszym cierpieniom, tudzież wziąć sam na siebie ten ciężki krzyż, który dźwigać musicie, oraz, co tylko w mojej jest możności, nie zaniedbywam, ażeby wam pośpieszyć z pomocą. Tak, wszystkich środków, jakie mi Opatrzność Boża podała, wszystkich środków, jakich mi radzi użyć roztropność chrześcijańska, gdzie tylko i jak tylko mogę, używam, by wam dopomóc, jakoteż pragnę, abyście o tem nie wy jedynie wiedzieli, ale, żebyście o tych uczuciach papieża względem was powiadomili także waszych braci w ojczyźnie.

To Bóg was doświadcza, oraz zsyła na was tak wielkie utrapienia, lecz czyni to nie w innym celu, jeno poto, by wypróbować waszą wiarę i zaprawić was w cnocie, gdyż cnota, jak wiecie, w płomieniu cierpienia wyprawia się oraz hartuje, iżbyście, cnotą silni, nietylko potrafili oprzeć się nieszczęściom, ale, żebyście, wiarą świecąc, byli dla nieprzyjaciół waszych świadectwem wymownem prawdziwości tej świętej wiary i mogli ich przywieść do poznania oraz uznania prawdy".

Koroną dowodów umiłowania Polaków przez Ojca św. Piusa X było jego zachowanie się po świętokradzkiem znieważeniu cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w nocy z dnia 22 na dzień 23 października 1909 r., gdy bezbożna ręka zdarła z drogiego sercu polskiemu wizerunku złote korony. „Smucąc się i bolejąc za cały naród, dotknięty świętokradztwem, niezwłocznie zwrócił się do Ojca wszystkich chrześcjan" [2]) ks. Stanisław Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski, a na skargę swoją otrzymał niezwłocznie odpowiedź telegraficznie, gdzie Najwyższy Kapłan donosił, że na miejsce ko-

[2]) Ks. Ignacy Kłopotowski, Redaktor „Polaka-Katolika" i „Posiewu". Pasterze Djecezjalni. Obecni Biskupi w Królestwie Polskiem. Warszawa 1916 str. 17.

ron, skradzionych przez złoczyńców, przyśle nowe. W tych momentach bolesnych, kiedy „Polska cała... w ostateczne popadła przygnębienie, Pius X-ty, ten Pasterz iście ewangielicznej miłości, użalił się naszemu nieszczęściu i rzekł do nas, jako kiedyś Jezus do wdowy z Naim: „Nie płacz!"..., i smutek nasz w radość obrócił, stając się jasnym promieniem na chmurnem niebie naszych dni ostatnich. Ten mąż opatrznościowy, o wielkiem sercu według Serca Jezusowego, odczuł głęboko boleść naszą i, sercem się powodując, skarb swego serca nam oddał[3]).

Wyraz tym uczuciom, nurtującym w sercu, dał Namiestnik Chrystusowy w przemówieniu swem w czasie ceremonji wręczenia koron specjalnej delegacji polskiej, co miało miejsce dnia 21 kwietnia 1910 r. na Watykanie. Odpowiadając na przemówienie ks. Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego, papież Pius X oświadczył natenczas: „O ilem bolał nad strasznem świętokradztwem, którego się dopuszczono na cudownym obrazie Matki Bożej w Częstochowie, o tyle teraz cieszę się, że to dało mi sposobność zobaczenia i powitania tutaj tego wybranego zastępu polskiego narodu. Zaledwiem się był dowiedział, iż Polska płacze, postanowiłem ofiarować od siebie korony Matce Najświętszej na miejsce tych, jakie był przesłał jeden z moich poprzedników. Boleję tylko, że moje ubóstwo nie pozwoliło mi złożyć daru tak wspaniałego jak tego pragnęło serce moje. Gdyby to w mej mocy było, tobym cud uczynił, aby dar mój odpowiadał i gorącemu mojemu nabożeństwu ku Bogurodzicy i mojej miłości dla narodu polskiego. Tymczasem daję to, na co się zdobyć mogło ubóstwo moje. Błagam Najświętszą Pannę, by przebaczyła tym, którzy Ją znieważyli, oraz by przywiodła ich do pokuty, a w narodzie całym, tak sobie oddanym i tyle doświadczanym, rozniecıła ku Sobie jeszcze większe nabożeństwo oraz ulżyła ciężkiej doli jego. A teraz udzielam wam wszystkim z całego serca apostolskiego błogosławieństwa".

---

[3]) Ks. dr. Antoni Szlagowski, Kanonik Metropolitalny Warszawski Profesor Seminarjum. „Witaj, Królowo!" Kazanie, wypowiedziane w kaplicy na Jasnej Górze podczas koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w uroczystość Świętej Trójcy dnia 22-go maja 1910 roku. Warszawa, 1910. Str. 7.

Podług świadectwa ks. Ignacego Kłopotowskiego[4]) Najwyższy Kapłan miał jeszcze powiedzieć do Polaków: „O, jakże pragnąłbym znaleźć się między wami przed wizerunkiem Najświętszej Panny Marji Częstochowskiej i tam paść krzyżem, aby przebłagać Boga za zniewagę, wyrządzoną Bogurodzicy, oraz wyjednać zmiłowanie dla mego ukochanego narodu polskiego".

Słowa współczucia, wypowiadane do Polaków przy różnych okazjach, nie przypadały do gustu wrogom polskości, pragnącym zniszczyć wszystko co polskie, najwięcej jednak złościło hakatystów przemówienie podczas wręczenia koron częstochowskich. Atakując Ojca św. za to właśnie, zaborcy pragnęli wpłynąć nań, by zmienił dotychczasowy stosunek swój do Polaków, na nic jednak to się zdało, gdyż nadal „mieliśmy w Piusie X—powiada ks. Krzeszkiewicz—ojcowskie serce i znajomość naszych stosunków"[5]), gdyż tak, jak dawniej postępował aż do samej swej śmierci.

Dziś, gdy proces informacyjny papieża Piusa X został już ukończony, kiedy niedaleką może jest już chwila jego beatyfikacji, musimy koniecznie przypomnieć sobie ważniejsze bodaj fakty, świadczące o umiłowaniu przezeń Polaków, dlatego, żeby w miarę możności przez proszenie Stwórcy o łaski za jego przyczyną przyczynić się do przyśpieszenia wyniesienia go na ołtarze. Ten wielki protektor narodu polskiego w dobie niewoli, nie okaże się nieczułym na prośby nasze i obecnie.

Józef Marjan Chudek.

Z okazji mianowania J. E. Ks. Biskupa Szlagowskiego.

Mianowanie J. E. Ks. Dr. Antoniego Szlagowskiego, do niedawna profesora i Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, na stanowisko Biskupa sufragana stolicy i Jego przyszła konsekracja w dn. 7 października, żywem echem rozniosło się wśród akademickiej młodzieży. Mianowanie to następuje w trzy·

---

[4]) Ks. Ignacy Kłopotowski „Koronacja na Jasnej Górze w 1910 roku" (Wydanie pod odbytej Koronacji). Warszawa, 1910. Str 26.

[5]) Op. cit. str. 106.

lata po mianowaniu ś. p. Ks. Biskupa Szczęśniaka, również wybitnego profesora Almae Matris na toż stanowisko, a w dwa po jego nieodżałowanej śmierci.

Niech nam wolno będzie przypomnieć przy tej okazji pamięć czczonego kapłana, niestrudzonego pracownika na polu nauki historycznej i męża wielkiej, mocnej wiary jakim był ś. p. Ks. Biskup Szcześniak. W tym celu podajemy czytelnikowi naszemu niedrukowane dotąd wspomnienia jednego z jego bliskich znajomych i „wychowanków", które w 1925 r. napisane zostało na dzień jego sakry biskupiej.

J E Ks Władysław Szcześniak.—Biskup Larandy, Sufragan Warszawski.

Nie jest w myśli naszej dawać tu życiorysu nowego Biskupa. Skuteczniej i lepiej zrobili to lub zrobią inni autorzy. Nam chodzi tylko, nasamprzód o zaznaczenie hołdu naszego pisma względem nowego Dostojnika Kościoła, który zawsze był i jest szczerym przyjacielem uczącej się młodzieży. a do niedawna profesorem Warszawskiego Uniwersytetu, gdzie niejeden z czytelników naszych miał zapewne możność Go słuchać, Biskupa, który jest zarazem wytrawnym pracownikiem na polu katolickiej nauki, w tej arcyważnej dziedzinie tryskających źródlanych wód, którą jest historja Kościoła: ale i powtóre chodzi nam również o wiązankę wspomnień wdzięczności, o krótkie wspomnienie, w którem nasze własne pragnęlibyśmy wypowiedzieć pamiątki i uczucia, w tem przekonaniu, iż dzielić się niemi, nigdy nie zawadzi, gdy chodzi o coś wielkiego, dobrego, szczytnego, które bliższym i sobie samym i innym sprawić możemy, jeśli je w barwie osobistych przedstawimy przeżyć. A wreszcie, chodzi nam też i o zaznajomienie czytelników „Pro Christo" *) z tem, co z pod pióra świeżo konsekrowanego Ks. Biskupa wyszło.

Nie od dziś Go znamy. Pierwszy to kapłan, który wyraźnie w pamięć się naszą wrył i w niej pozostał. Dziś jeszcze

*) Wspomnienie to które widzimy jako pośmiertne, było pisane w r. 1925 p. t. „Nowy biskup Polski" na uroczystość jego konsekracji. Autor kilka zdań odpowiednich z powodu zgonu ś. p. X. biskupa dodał.

widzę się małym dzieckiem, wbiegającem do pokoju, gdzie się ówczesny, jak Go powszechnie nazywano, Ksiądz Prałat znajdował. I dziś jeszcze słyszę słowa, które do mnie cztero — czy pięcio-latka wypowiedział żartobliwie. Dwadzieścia siedem czy dwadzieścia osiem lat minęło od tej chwili, i były wśród nich lata i lata, długie lat okresy, w których, zdala będąc od Warszawy i Polski, Księdza Prałata widzieć nie mogłem. Lecz znów zmieniły się czasy i znów w Jego wracaliśmy progi, znów się tą wysoką przyjaźnią ciesząc, która tak dawno zadzierzgnięta, tak trwa długo.

Pierwszy ksiądz w mojem życiu, a jakże kochany! Pamiętam Go, gdy starszego brata mego do pierwszej gotował Komunji. Pamiętam dzień ten, gdy wszyscy wraz z bratem moim do Stołu Pańskiego w kapliczce Matki Boskiej u św. Krzyża przystępowali, tylko nie ja, jeszcze za mały. I żal mi do dzisiaj, żal jakiś dziwny, iż śmiałość mnie nie wzięła, iżem się nie wcisnął pomiędzy innych i Pana nie przyjął gwałtem prawie, podstępem. Tak coś ciągnęło. Żal, iż Pius X nie przemówił wcześniej; żal, iż powstawszy z miejsca z innemi i postąpiwszy ku ołtarzowi, nie śmiałem pójść dalej... O, ileż zyskują dzieci, które jak dziś, wcześnie do Komunji chodzą! Znamy takie, i siebie znamy samego—niestety!

Pamiętam „Księdza Prałata", gdy dość często, a przynajmniej od czasu do czasu do rodzicielskiego przychodził domu, tam na ulicy, która nazwę zmieniła. Pamiętam, iż z Nim jednym, choć inni przychodzili księża i choć jeden z nich oddawna jest już obecnie Biskupem, ba, więcej nawet, godziny i godziny zawsze pozostać bym pragnął. A wyganiali mnie po pierwszym przywitaniu, bom... był za mały i mądrych Jego rozmów nie mogłem jakoby rozumieć. Lecz ciągnęło mnie do Niego coś, coś, co prawdziwą miłością w historji Kościoła nazwę, bo wszak On — historyk,co żył i żyje w księgach, i w tych ksiąg myśli odwiecznej a ja,—taki, lub takim pragnąłbym być.

Pamiętam ten gabinet, pełen ksiąg...

Było to w parafjalnym domu u św. Krzyża, gdy rząd rosyjski usunął Ks. Szcześniaka z duchownego seminarjum, i z profesora, wiceregensa, na wikarjat osadzić przymusił. Dobrze zachowałem to mieszkanie, dobrze zwłaszcza ten pokój w pamięci. Tu książki, księgi i księgi do pracy; tam — stosy dzieł

własnych „Słownik Apologetyczny”, I-szy tom „Dziejów Kościoła w zarysie”, i inne; pośrodku, stół wielki, papierów pełen, za którym „Ksiądz Prałat” zasiada. Nie mogłem jeszcze czytać tych dzieł, chociażem o nich ustawicznie słyszał, ale mogłem wówczas przychodzić, oddychać choć tą atmosferą i prosić... o... znaczki pocztowe, których nieprzebrane piętrzyły się ilości dla małych chińczyków, na misje.

Żeby bowiem misjom przychodzić z pomocą—a wiadomo przecież, iż misje oddawna, od zawsze zbierają marki, i jakoby niegdyś dzieci za nie u chińczyków wymieniają, gromadził Ks. Prałat marki ze wszech stron, te zwyczajne, używane marki, co szły z listów, z pocztówek, z rąk znajomych wielu, i chował je w liczne pudełka.

Otwierały się te skarby przedemną, dostawaliśmy zapas marek do wzięcia do domu, poczem nastawała chwila przeszukiwania, dobierania, obmywania z papieru, suszenia, układania w paczki segregowanych gatunków, paczki zaś w setki, które się wiązało... Długie, długie zajęcie, które nam dotrzymywało i na wakacjach kompanji. A dla mnie zysk wielki, wszechstronny: pretekst wizyt u Ks. Prałata—to rzecz główna, Jego pozwolenie do brania niektórych znaczków do własnej kollekcji, do tego albumu, co dla niej aż z Rzymu, z wielkiego przyjechał jubileuszu i zysk nowy w formie nagrody od mojej matki, „mamusi", co pod postacią kartek pocztowych historycznych, do innej znów przeznaczonych kolekcji, która bawiła co dnia i oczy i ręce serce i umysł mój,—nagrody za pewną liczbę gotowych już paczek, i... znów wędrówka do Ks. Prałata. Ale niestety, czemużem był nieśmiały, gdy chodziło o to, by powiedzieć, co szło z głębi duszy, i czemużem nie umiał mówić z nim wówczas o tem, com w tajemniczych chciał zwierzyć rozmowach?...

Pamiętam, wiele rzeczy pamiętam, lecz cóż? Mówić czyż wypada wszystko, czyż na wszystko to miejsce w miesięczniku? A jednak, opowiem. Bo pewne wspomnienia to również świadectwo, nauka; to także wyznanie wiary.

Pamiętam więc i swą pierwszą spowiedź u Księdza Prałata, i pierwszą Komunję. Gdy do tej ostatniej przyszło, byłem już „duży”, a On nie wikarym u Św. Krzyża, lecz już proboszczem „na Koszykach”.

Mvśmy się zostali na tej ulicy, co zmieniła nazwę: On zaś poszedł dalej na drugi koniec miasta, i mniej często można Go było widzieć.

Myśmy się zostali, lecz odszedł mój Ojciec w zaświaty, a Ksiądz Prałat był przy jego zgonie, i pamiętam, żem płakał, i pamiętam, w jaki sposób płakałem. Coś działo się już wtenczas w mej duszy — a gdy wspomnę, to i dawniej jeszcze. Dziwny to przywilej Opatrzności Boskiej: mieć tak Księdza z bliska od zarania wieku i jakiego Księdza!

Myśmy się zostali, lecz zostać się długo nie mieli — bo w inny kraj wiodła nas życia droga, błogosławiona dla mnie droga. A ja, chorowałem długo, i Bóg jaśniej mówił do mnie w chorobie, jaśniej, dobitniej, bardziej przejmująco, niż za zdrowia. A gdym wyzdrowiał, zawieziono mnie „na Koszyki", by Ksiądz Prałat dzień Pierwszej Komunji wyznaczył.—I pamiętam ten dzień, bom Mu wtedy pewne myśli i zamiary wydał, a On mi mówił, że to Jego były myśli, kiedyś dawniej, w seminarjum. Chodziło o historję kultu maryjnego, Maryjnej cywilizacji w Polsce.

Pamiętam ten dzień Pierwszej Komunji i jakżebym miał go zapomnieć? Pamiętam też, żem tego samego dnia u Księdza Prałata pierwszy raz w życiu spotkał zakonnika w bieli, pewnego zakonnika z zakonu, który stał mi się drogim... Lecz dalej opowiadać nie mogę.

Za wszystkie te „pamiętam" szczególną, osobliwą wdzięcznością kocham, czczę i szanuje tego Księdza Prałata, a dzisiejszego Biskupa. A byłoby tych „pamiętam" i więcej może. Nie dają one może wyrazistej sylwetki nowego Biskupa, lecz raczej powód dlaczego są dusze, a jest ich wiele zapewne, co się radują, iż w dostojeństwie Pasterza widzieć będą Go mogły.

Są pewne medytacje nad tajemnicą życia Boskiego Dzieciątka Jezus, mała książeczka, bez podania nazwy autora, w zielonej, pamiętam, pięknej okładce ze złotem, co mi się później nieszczęściem poplamiła, medytacje, którą Ksiądz Prałat napisał, do których się nie przyznawał, i które mi dał, ot tak kiedyś, gdym był „mały", ale trochę już „większy", i gdym żądał książki jakiejś od Niego. Wypisał mi więc dedykację na niej, swem pięknem, charakterystycznem, energicznem, „mądrem" i nieczytelnem pismem, a ja nieco później książeczkę tę czytałem, jedną

z pierwszych o życiu wewnętrznem, bom takiej szukał i nie znajdywałem.

Jest to więc jedno z dzieł Biskupa Szcześniaka. O tem jednak mówić nie chcemy. Nie chcemy również nic rzec o owym wielkim, trzy-tomowym „Słowniku Apologetycznym” Jaugey'a, w części spolszczonem, a w części przerobionem, dopełnionem i oryginalnem, który w skórzanej oprawie stał tam, na półce, u mojego brata, a który później ze zdumieniem, zdziwieniem, a poźniej z zachwytem, iż tak mądre rzeczy znajdują się jednak w katolickiej wierze, czytał mój ówczesny nauczyciel, student politechniki warszawskiej. Ileżto takich, co otwarłoby umysł i serce z przedziwnem zadowoleniem i ulgą gdyby im dano w ręce to, czego nieświadomie szukają! Dawne to lata, dawny duch i czasy: dziś akademicy nasi lżej oddychać mogą i lepiej, głębiej myśleć o wierze, niż tamci, i wiedzieć i wierzyć. Ale czy chcą?—Nie chcemy również o tej monografji mówić, co tyle wrażenia wywołała ongi w świecie uczonym, a której na imię „Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej”, w której autor dowodzi, iż obrządku tego nigdy nie było, i że nasi uczeni, świeccy zazwyczaj ludzie, o historji Kościoła złe pojęcia mają. Nie myślimy też poruszać grubych tomów „Dziejów Kościoła w zarysie”. Jest ich dwa w dużej ósemce i z setkami stronic. Miało ich być trzy zrazu, ale jakże trzy skoro drugi ledwie w przełom średnich wieków wchodzi? Tak rośnie kraj, gdy go się pieszo jako pątnik przebiega. A czy dobiegną księgi te końca? Nie mam już o tem sądzić. Ja chciałbym jeno kilka myśli przytoczyć, o tym pochodzie Kościoła w dziejach świata, który każdego zawsze zadziwia i który Boską jego życia stanowi tajemnicę.

O artykułach w obu Encyklopedjach Kościelnych Nowodworskiego i Chełmickiego, również mówić nie chcę, ani o innych rozprawach, ni też o rozmowach, w których wtajemniczał nas sam autor, niedawno swe poglądy na Kronikę Galla, i gdzie rodziła się myśl, iż znajdziemy w Księdzu Biskupie godnego historyka zaniedbanych, nieznanych, pomylonych, ogółowi niedostępnych, przez to i nieżywych dla serc, nieczynnych na dusze i w duszach, niedość kochanych ożywczych dziejów początków Chrześcijaństwa i Kościoła w Polsce. Z mozołem, gdy da się, staramy się sami w nie wtajemniczać, z tą skargą jednak wewnętrzną, z tym żalem, iż tak mało zda się w nich mocy odkry-

wać, a od nich aż do początków Kościoła w innych krajach tak daleko.

W przeddzień *smutnego wieku*, żelaznego XI-go wieku, Kościoła i Chrześcijaństwa Europejskiego narodziła się Polska do wiary. Blade, anemiczne, zda się, czerpać już tylko mogła soki, i tak nasi historycy to zaranie dziejów duchowych Polski opisywali. A może inszą jest prawda? Może ktoś inaczej pierwiastki przedstawi, ktoś, co już dotąd potrafił kruszyć kopje o cześć Św. Stanisława, tej gwiazdy onych dziejów? Czyż myli się Opatrzność w drogach swych urzeczywistnień?

Lecz i nie o tem nawet dziś mowa. Chciałbym poprostu zwrócić uwagę na małą, zapomnianą broszurę Księdza Biskupa pod tyt. *„Zapoznawana prawda, Kilka uwag dla ludzi dobrej woli"*. Dwie jej edycje: 1891, drukarnia Niemiry i 1905, wydawnictwo Kasy Warszawskich Pomocników Księgarskich.

Motto jest takie na okładce dziełka: „Trzeba znać to, o czem się wyrokuje; nie wolno nienawidzieć tego, czego się nie zna". A rzecz jest o Kościele i jego istocie. Arcy to cenny, arcypożyteczny, arcyaktualny temat. Tu zda nam się nie od rzeczy, przytoczyć choć słów kilka ze wstępu:

„Nie masz podobno przedmiotu bardziej budzącego namiętności stronnicze, a jednocześnie zasługującego na żywszą uwagę myślącej publiczności, jak jedyna w swoim rodzaju wszechświatowa instytucja, którą nazywamy Katolickim Kościołem. Nie było ideałów, którymby poświęcono więcej myśli i serca, w imię których stoczonoby więcej walk i przelano więcej krwi ludzkiej, jak ideały, wypisane na jego sztandarze. Podczas, gdy jedni wielbią w nim myśl i tchnienie Boże, inni go sądzą być dziełem rąk ludzkich, jak wszystkie ludzkie roboty, niedoskonałem i przemijającem. A jednak..."

Po tym „jednak", po tak silnie zaznaczonym kontraście stosunku umysłów ludzkich, do Kościoła, mówi autor to, co widziały, wśród wieków oddali, Jego oczy historyka. Jak się w historji istota Kościoła zaznacza. Piękny to temat, zawsze żywy, temat najwyższego napięcia ludzkiego.

Powtarzamy raz jeszcze słowa wstępu: „Nie było ideałów, którymby poświęcono więcej myśli i serca... „Znać, iż autor tu i o sobie mówi.

Pamiętał o tem Kościół i pamiętał i on niezawodnie, gdy dnia 19 lipca (1925 roku) w katedrze warszawskiej, w której i Ojciec Swięty dzisiejszy przed kilku laty zostawał Biskupem, wkładano Mu księgę Ewangielji na głowę, by jej strzegł jako Pasterz i głosił, jako Doktór, i gdy Biskupem Go namaszczono i pełności Mu udzielono kapłaństwa. Mógł wówczas te ideały ukochać więcej jeszcze niż swem ludzkiem sercem.

Ad multos annos. Życzenie to, zda się, błahe, bo często powtarzane.

Wycierają się słowa, rdzewieją, gdy tak z rąk do rąk przechodzą, nieraz zda się i zdawkowo. A jednak powtarzamy je i my, a z głębi serca szczerze i serdecznie, bo w prawdzie ich brzmienia. Takeśmy chcieli mówić zeszłego roku. Dziś tylko tyle dodać nam wypada:

I wysłuchał ich Pan, i dał Mu lata wieczne.

Wysłuchał je te słowa nasze pierwotne, może nie tak, jakbyśmy tego chcieli, ale tak, jak uznała to Mądrość Przedwieczna, a krótkie miesiące episkopatu Księdza Biskupa Szcześniaka zaszczyciły Polskę.

Ś. p. Biskup Szczesniak pozostawił sporo niedrukowanych prac. Wiemy z ust jego, że wielką wartość przykładał do jednej z nich specjalnie, t. j. do studjum nad Kroniką pseudo Gallusa, które miał w całkiem nowem oświetleniu wyjaśnić, coby się znakomicie odbiło i na studjach nad świętym Stanisławem Biskupem, które obecnie znów wracają do żywej aktualności. Miejmy nadzieję że studja te będą wydane.

Jan Lett.

Młody las.

Istnieje w Polsce ruch, który rozwija się potężnie, a cicho, tak, że niewiele kto o nim wie. A jednak głosić o nim trzeba dla pokrzepienia serc. W miesięczniku naszym tylekroć sygnalizuje się o zagrażających duszy polskiej niebezpieczeństwach i złu panoszącem się w społeczeństwie. Niechże teraz podpłynie ożywczy strumień radosnej wieści. Mam na myśli Sodalicje Marjańskie uczniów szkół średnich. Organizacje te nieznane były na terenie b. Kongresówki, gdzie rząd rosyjski troskliwie

tłumił każdy poryw ducha. Parę sodalicyj było w Małopolsce. Na terenie całej zmartwychwstałej Ojczyzny naszej zaczęły powstawać sodalicje uczniowskie w r. 1919. Było wówczas, jak wskazuje statystyka Związku, 20 sodalicyj z 1425 członkami. Dziś, w roku 1928, sodalicyj jest 179, a liczba zrzeszonych w nich młodych ludzi przekracza 6.000. Wielka to siła i pocieszająca, jeśli się zważy charakter organizacji. Sodalicja bowiem jest stowarzyszeniem religijno - społecznem, mającem na celu, według słów ustawy, „przez szczególniejszą cześć Najśw. Panny wyrobić w każdym stanie zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym nawskroś przejętych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez stany społeczeństwo całe”. Stan uczniowski, jeśli tak rzecz można, to ta grupa młodziutkiego społeczeństwa, z której wyrosną kadry inteligencji, która jest kwiatem narodu, która zajmie przodujące stanowisko w rządzie, w urzędach, w szkołach i instytucjach publicznych, a więc będzie miała decydujący wpływ na całe życie społeczne. Tymczasem współczesna nam inteligencja jest w części obojętna, a w najlepszym razie jest katolicka z nazwy i słowa, a nie religijna do gruntu i nienależycie po katolicku uświadomiona. Tem więcej nadziei pokładać musimy w pracy młodzieży sodalicyjnej, że jest to działalność, sięgająca do podstaw, która się wzmacnia i odżywia przez środki nadprzyrodzone. W każdej sodalicji odbywa się co miesiąc specjalne nabożeństwo ze wspólną Komunją św. i specjalna adoracja Najśw. Sakramentu Na zebraniach ogólnych i sekcyjnych członkowie wygłaszają swe referaty z różnych dziedzin życia, zdążające do uświadomienia katolickiego. Ponieważ sodalicja jest związkiem religijnym, żywotność jej w największej mierze zależy od kierownika duchowego. Po największej części jednak księża moderatorzy doceniają ważność tej akcji.

Potężny rozrost i daleko idące uprawnienie działalności zawdzięczają sodalicje sprężystej organizacji. W r. 1919, na I zjeździe w Krakowie powstał Związek Sodalicji Marj. uczniów szkół średnich w Polsce, na którego czele stanął Moderator sodalicji zakopiańskiej, ks. Józef Winkowski. Ten, odznaczający się szczególną iskrą Bożą i niesłychana energją kapłan, prowadzi Związek ku coraz świetniejszej przyszłości. Przez swe rady i korespondencje wpływa na bieg prac w poszczególnych so-

dalicjach i z tak niesfornego materjału, jakim są uczniowie gimnazjalni, umie zrobić dziwnie składną całość.

Co roku odbywają się zjazdy sodalicyj. Dawniej, gdy zachodziła tego potrzeba, były one za każdym razem ogólnopolskie. Dziś w jednym roku odbywają się zjazdy djecezjalne w 5-iu prowincjach kościelnych, w drugim—zjazd ogólnopolski; co cztery lata — kongresy związku, na które przyjeżdżają o ile możności wszyscy członkowie sodalicyj.

Zjazdy delegatów co do porządku i treści są, mogę śmiało powiedzieć, wzorem tego rodzaju zjazdów młodzieży, tak jak praca centrali Związku, mieszczącej się w skromnym lokalu w Zakopanem, jest może najlepiej zorganizowaną akcją kierowniczą w tego rodzaju dużych stowarzyszeniach.

W roku bieżącym wypadł z kolei, ustawą przewidziany, ogólnopolski zjazd delegatów. Tematem zjazdu była „Obowiązkowość". Coraz więcej się przyjmuje zwyczaj zagranicą i u nas, aby okresowe zjazdy danej organizacji miały hasło naczelne, przystosowane do potrzeb chwili bieżącej. W ten sposób energja nie rozprasza się, można pewne zagadnienie gruntowniej przerobić i wyciągnąć praktyczne wnioski. Przez to również zapewnia się ciągłość pracy i stały rozwój. Któż natomiast zaprzeczy, że dzisiejszą klęską życia polskiego jest zaniedbanie obowiązku. Zarówno niema poczucia obowiązku w zasadniczych nakazach moralnych, gdzie ludzie kierują się tylko zachciankami i skłonnościami, jak również trapi nas brak obowiązkowości w codziennem znaczeniu, przez co kuleje praca w urzędach i w życiu domowem. W Polsce na nikogo liczyć nie można; mało jest ludzi, którzyby cenili swój i cudzy czas spóźnienia i opuszczenia terminów są plagą przysłowiową. Temat więc IX Zjazdu Zw. Sod. Ucz. Szk. Śr. był bardzo na miejscu. Zjazd odbył się w dniach 6, 7 i 8 lipca w Lublinie. Ważniejsze referaty: Prawo boże podstawą obowiązku — ks. prof. dr. Jan Dąbrowski; Obowiązek, jako podstawa pracy Sodalicyjnej — Jerzy Siwecki S. M.; Obowiązki Sodalisa w życiu uniwersyteckiem (dla maturzystów)—Adam Parliński. S. M.; Obowiązki sodalisa w seminarjum i w przyszłości na posadzie nauczycielskiej (referat dla delegatów sodalicyj nauczycielskich)—p. Stefan Smolan S. M.

Referaty te będą drukowane w miesięczniku Związku „Pod znakiem Marji". Miesięcznik ten, żywo i umiejętnie redagowany przez ks. Józefa Winkowskiego, wychodzi w Zakopanem *). Tam też ciekawych odsyłam. Ograniczę się tylko do podkreślenia znamiennego faktu: w czasie dyskusji zwracano główną uwagę na obowiązki względem rodziny. Stwierdzono jej rozluźnienie nawet w najlepszych środowiskach. Nieraz do tego przykrego stanu przyczyniają się chłopcy, nawet porządni skądinąd, którzy nie lubią przebywać w domu, nie obdarzają rodziców zaufaniem, nie pomagają im i nadużywają ich dobroci. Poprawienie tego stanu będzie zadaniem sodalisów na tym terenie, na którym działać i swym wpływem sięgać mogą. Rodzice bowiem, ta naturalna komórka społeczeństwa, musi być zdrowa i troska o nią jest troską o przyszłość narodu.

Jeszcze jedna sprawa, poruszona na Zjeździe, powinna być podana do wiadomości i znaleźć oddźwięk w społeczeństwie. Na zakończenie zjazdu prezes związku, ks. J. Winkowski, mówił o kolonji letniej dla sodalisów. Niezmordowany w trosce o zdrowie moralne i fizyczne młodzieży Wydział Związku zakupił z wielkim trudem kawałek ziemi na terenie górskim koło Mszany. W tych idealnych warunkach zdrowotnych ma stanąć kolonja, którаby i potrzeby duchowe młodzieży zaspokoić mogła. W podobnych warunkach umieszczona, wzorowo urządzona kolonja, Y.M.C.A ściąga corocznie zastępy młodych ludzi na wakacje. Ale przy całej staranności wychowania fizycznego brak tam czegoś. Jedyną strawą duchową są pogadanki etyczne, prowadzone przez protestantów i ludzi obojętnych religijnie.

Dlaczego katolicy mają być bierni wobec tej akcji? Inicjatywę, podjętą przez Związek Sodalicji, trzeba poprzeć i rozszerzyć. Oprócz kolonji dla zdrowych trzeba postawić i sanatorjum sodalicyjne. Grunt jest zakupiony, ale duże długi ciążą na związku. A zbudować trzeba jeszcze pomieszczenia i urządzić kolonję. Wszelkie ofiary na kolonję przysłużą się sprawie Bożej i zdrowiu fizycznemu i moralnemu młodzieży naszej. Ofiary składać można na konto Związku PKO. Kraków 406.680 Listy składek ogłaszane są w miesięczniku. Jeśli komu ofiara

*) Zakopane ul. Łukaszówka, Dom ludowy. Konto P. K. O. 406.680. Kraków. Prenumerata roczna dla młodzieży 1.80, dla starszych 2.70 poszczeg. numer dla star. 30 gr., dla młodz. 20 gr.

pieniężna trudność sprawia, niech rozprzeda kilka artystycznych nalepek na rzecz kolonji w cenie 20 gr. za sztukę. Nalepki otrzymać można w administracji miesięcznika „Pod znakiem Marji" Zakopane ul. Łukaszówka Dom Ludowy.

Sodalicje szkolne wydały z siebie już szereg młodych ludzi, którzy rozwijają działalność na terenie akademickim. Spostrzegamy ich w każdej czynniejszej organizacji, w każdem dziele katolickiem w życiu uniwersyteckiem. Niektórzy już, pokończywszy uczelnie, poszli w świat. Nie widać ich może, bo jeszcze takich niewielu, ale posiew wzrasta.

Corocznie nowy zastęp sodalisów kończy szkoły. I dla tych związek organizuje rekolekcje zamknięte, gdzie maturzyści poważnie i w skupieniu mogą pomyśleć o wyborze zawodu dla chwały Bożej i ku pożytkowi ojczyzny.

Społeczeństwo katolickie powinno się ruchem sodalicyjnym interesować i wspierać go. Księża prefekci, o ile w szkołach, gdzie wykładają, niema sodalicji, winni ją założyć i do związku przyłączyć.

Niech ten młody las rośnie i powiększa się, aby stał się mocny i ogromny. A wtedy oprze się wichrom i burzom, w Ojczyznę naszą godzącym i nie dopuści zgniłych prądów bolszewizmu, które wieją od wschodu i wyziewów zepsucia, które już zagrażają ze wszystkich stron. Ufajmy, że tak będzie, bo nad tym lasem unosi się znak Marji. *S. S.*

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Zjazd Sodalicji Marjańskiej nauczycielek wiejskich w Wilnie. W dn. 28 i 29 sierpnia odbył się w Wilnie 4-ty zjazd koła Sodalicji Marj. nauczycielek wiejskich przy państwowem seminarjum nauczycielskim żeńskiem im. królowej Jadwigi w Wilnie pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i patronatem bł. Andrzeja Boboli. Koło to zostało założone w r. 1927, m. grudniu, z absolwentek powyższego seminarjum. Myśl założenia takiej sodalicji nurtowała od paru lat i była często poruszana na ogólnych zebraniach Sodalicji tegoż seminarjum. Wreszcie w r. 1927 myśl ta została przy pomocy p. Muchlińskiej, dyrektorki seminarjum, znanej działaczki na polu katolickiej pracy społecznej, wprowadzona w życie. W przeciągu roku koło odbyło już cztery zjazdy, a liczba członkiń wzrosła do 93-ch.

Pierwszy zjazd organizacyjny odbył się 30-31 grudnia 1927 r. przy udziale przeszło 40-tu nauczycielek, na którym wyłoniono władze Sodalicji i uchwalono program pracy na najbliższą przyszłość. Podczas ferji wielkanocnych, w dn. 1, 2 i 3 kwietnia r. b. odbył się zjazd drugi, spowodo-

wany koniecznością wypracowania metod działalności tego, szczególnego typu sodalicji. Na zjeździe tym poruszona została sprawa zwołania zjazdu ogólnego b. wychowanek seminarjum z okazji 10 letniego istnienia tegoż seminarjum. Dzięki tej inicjatywie sodalicji zjazd taki odbył się w dn 29-30 czerwca i 1 lipca rb Z tym zjazdem połączony był 3-ci zjazd sodalicji, przy udziale już 70 uczestniczek.

Podczas obecnego, 4-go zjazdu odbyły się rekolekcje. Omówione zostały metody dalszej akcji w roku szkolnym 1928/29. Charakterystyczną jest rzeczą, że wewnętrzna spoistość organizacyjna między poszczególnemi członkiniami sodalicji utrzymywana jest w ciągu roku za pomocą korespondencji. W tym celu istnieją trzy urzędy sekretarek, obowiązkiem których jest zachowanie łączności w ciągu roku. Jest to więc jedyna na terenie archidiecezji wileńskiej organizacja, oparta na systemie korespondencyjnym.

Sercanki polskie obejmują zakład we Francji. Siostry Sercanki z Krakowa (Pelczarki) mają na wychodźtwie już dwa zakłady we wschodniej Francji: 1) w Bischwiller dla dziewcząt polskich pracujących w fabryce juty, 2) w St. Ludan pod Strassburgiem, w budynku, oddanym im przez X. Biskupa Ruch, gdzie prowadzą szkołę gospodarczą dla dziewcząt polskich z rodzin wychodźczych. Obecnie obejmują jeszcze zakład w Crepey.

Były oficer W. P. przyjmuje święcenia. Dnia 29 lipca rb. w bazylice wileńskiej JE. Ks. Arcybiskup R. Jałbrzykowski, Metropolita Wileński, udzielił święceń djakońskich hr. Leonowi Broel-Platerowi, który w czasie wojny był porucznikiem 13 p. ułanów wileńskich, uprzednio zaś służył w wojsku rosyjskiem, w p. kawalergardów. Ks. Leon hr. Broel-Plater odbywa obecnie studja teologiczne w Rzymie na uniwersytecie gregorjańskim.

Prośby wiernych o beatyfikowanie Papieża Piusa X. Z okazji 14 rocznicy śmierci Papieża Piusa X-go ogromne tłumy wiernych udały się na pielgrzymkę do krypty Kościoła św. Piotra gdzie został pochowany ten zmarły Papież. Pielgrzymka ta uzyskała w tym roku szczególny rozgłos, wobec tego, że spodziewają się w najbliższym czasie wierni kanonizacji Piusa X-go. Ze wszystkich stron napływają do Stolicy świętej gorące prośby, aby Pius X-ty był zaliczony w poczet błogosławionych. W pielgrzymkach wzięli udział zwłaszcza liczne rodziny Kobiety z ludu przyprowadziły z sobą wszystkie swe dzieci, głosząc, że wiele matek, wzywających pomocy zmarłego Papieża, zawdzięcza mu uzdrowienie swych dzieci. Często donoszą o łaskach, otrzymanych za wstawiennictwem Piusa X-go; w tych dniach pewna zakonnica ogłosiła, że wyzdrowiała po odprawieniu nowenny do tego świętego Papieża. Jest nadzieja, że Kościół, jedyny sędzia w tym przedmiocie, przychyli się do próśb wiernych i że ci będą mogli oddawać publiczną cześć temu Papieżowi, który pozostawił po sobie tak błogosławioną pamięć.

Nowo założony Klub katolicki i międzynarodowe katolickie biuro informacyjne w Genewie. Wśród katolików, zamieszkałych w Genewie, powstała myśl założenia instytucji, której celem byłoby: a) Służyć jako teren dla nawiązania kontaktu między katolikami różnych narodowości, którzy przybywają do Genewy, jako do siedziby Ligi Narodów i innych organizacyj międzynarodowych, b) Dostarczać tym przejezdnym katolikom, częstokroć delegatom na najróżnorodniejsze konferencje, komisje i komitety, powołane przez Ligę Narodów, wyczerpujących informacyj co do osób, biorących udział w tej czy innej konferencji czy komisji, c) Służyć w razie potrzeby materjałami, oświetlającemi z punktu widzenia katolickiego te lub inne zagadnienia.

Potrzeba takiej organizacji katolickiej zdawna dawała się odczuwać. Genewa, jako siedziba Ligi Narodów, Międzynarodowego Biura Pracy oraz licznych innych instytucyj międzynarodowych, jako miejsce, w którem odbywają się różne zjazdy, kongresy i konferencje, jest punktem, w którem omawiane są i częstokroć decydowane sprawy bynajmniej dla katolicyzmu i katolików nie obojętne.

Może najlepszym dowodem, jak instytucja taka jest potrzebną, konieczną nawet, jest istnienie już od szeregu lat kilku analogicznych organizacyj, powołanych bądź przez protestantów, bądź przez żydów, a odznaczających się wyjątkową ruchliwością na teranie genewskim (np. Union des Eglises i organizacja Sjonistyczna).

Dnia pierwszego lipca r. b. stworzono klub p. nazwą „Cerele Catholique et Bureau d'informat ons internationales". Udało się już założycielom wynająć lokal (adres: 2, Rue des Alpes) i zapewnić tymczasowe fundusze na prowadzenie instytucji przez 3 miesiące).

Instytucja ta będzie miała charakter towarzystwa, którego fundusz początkowy ma być zebrany drogą subskrypcyj udziałów po 100 franków każdy. Oprócz tego będą pobierane dobrowolne składki w wysokości 10 franków. Jest jasnem, że instytucja tego rodzaju nie może być utrzymaną staraniem nielicznej grupy Katolików genewskich. Założyciele, którzy rzucili myśl powołania do życia tego katolickiego Klubu, postanowili, że każdy z nich powiadomi w jaknajszerszy sposób o jego powstaniu i celach odpowiednie organizacje katolickie i prasę swego kraju i zrobi stosowne kroki, by pozyskać ich współpracę i poparcie.

Koniec darwinizmu, jako teorji naukowej. Nie można powiedzieć, aby darwinizm nie miał już swych zwolenników, jednak liczba ich w świecie naukowym coraz bardziej się zmniejsza. Pseudo naukowy ruch XIX wieku ukuł z darwinizmu, jak od czasu Darwina nazwano teorję rozwoju i przemiany gatunków, broń przeciwko wierze katolickiej. Sądzono, że przy pomocy darwinizmu można dowieść, że człowiek swe istnienie zawdzięcza nie twórczemu aktowi woli Boga, a automatycznemu naturalnemu rozwojowi „descendencji gatunków". Nie znaleziono jednak jeszcze niezbędnego ogniwa pośredniego pomiędzy małpą a człowiekiem, a paleontologja napróżno trudziła się je znaleźć. Długi czas jednakże wierzono w odnalezienie małpoluda, stanowiącego pomost pomiędzy zwierzęciem i człowiekiem, a przynajmniej tłomaczono w tym sensie pewne odkrycia paleontologiczne. Już jednak w 1892 r. Virchow z całą pewnością oświadczył, że niema żadnego praczłowieka-małpoluda Od tego czasu nie mogła już teorja Darwina obronić twierdzenia o doborze naturalnym w biologji; największe powagi w dziedzinie anatomji doszły do stanowczego przekonania, że ze znalezionych przedhistorycznych szczątków nie można zapełnić luki w teorji o pochodzeniu gatunków: szczątki te bądź to należały do świata zwierzęcego, bądź też do ludzi pierwotnych, jak jeszcze dziś można odnaleźć u ludów karzełkowych. Stwierdził to ponownie największy anatom współczesnych czasów, Vialleton (Montpellier), jak również uczony paleontolog Depert (Lyon) i wielu innych z całego świata.

Dziś więc taki uczony, jak ów Artur Keith, który na pewnem zebraniu w Muzeum brytyjskiem oświadczył, że Darwin miał zupełną słuszność i że jego stanowisko jest niewzruszalne, należą do rzadkich wyjątków.

Meczet El Aksa a Grób Zbawiciela w Jerozolimie. Prace przy naprawie meczetu El Aksa w Jerozolimie zbliżają się do końca. Z okazji ponownego otwarcia meczetu zamierzają mahometanie urządzić w Jerozolimie w dniu 27 bm. (święto narodzin proroka) wielkie uroczystości, na które zaproszeni zostali delegaci z wszystkich krajów mahometańskich. Gdy widzi się tę gorliwość mahometan w utrzymaniu ich wielkiej świątyni i gdy się podziwia wspaniały meczet, to ze wstydem tylko można pomyśleć o zaniedbanym kościele Grobu św. Kogóż bowiem nie

ogarnie żałość na widok panującego tam zniszczenia: kopuła nad Grobem św. grozi upadkiem, nad świeżo odnowionym meczetem zaś piętrzy się wspaniała kopuła. W meczecie przepiękne i cenne mozajki złote, w kościele Grobu św. — zwieszają strzępy i płaty starego, uważanego niegdyś za piękne, malowidła Tu pięknie zabudowany plac, meczet wyłożony wspaniałymi, miękkimi kobiercami,—tam zdarty, nierówny bruk, wydeptane schody, po których wchodzić nawet jest niebezpiecznie.

Cóż dziwnego, że wobec stanu takiego zaniedbania, mahometanie mawiają, iż chyba w Europie niema już wcale chrześcijan, gdyż w przeciwnym razie nie pozwoliliby dojść do stanu takiego upadku swej, tak świętej pamiątce.

Program katolików we Francji. Na zakończenie dorocznego kongresu francuskiej katolickiej Ligi narodowej generał Castelnau, jako jej prezydent, wskazał pokrótce główne wytyczne politycznego programu Ligi. Liga unika sumiennie wszelkich sporów partyjnych, a dąży przedewszystkiem do zjednoczenia katolików w celu obrony swych praw. Program zawiera zasady, uznawane przez wszystkich katolików, a tyczące się przedewszystkiem życia rodzinnego.

W pierwszym punkcie chodzi o uzyskanie ulg dla wszystkich rodzin wobec niesprzyjającego im współczesnego prawodawstwa i gospodarczych warunków Drugi punkt dotyczy prawa do katolickiej szkoły, w której rodzice mogliby wychowywać swe dzieci w odpowiedniej atmosferze religijnej. Punkt trzeci porusza kwestję udziału przedstawicieli katolickich rodzin w miejscowych radach i w związkach publicznych celem wyzyskania pełni przysługujących im praw.

Dzieło „Spóźnionych Powołań". We Francji i w Belgji rozwija się coraz lepiej t. zw. „Dzieło Spóźnionych Powołań", które bierze w opiekę i doprowadza do kapłaństwa ludzi, w których świadomość powołania kapłańskiego obudziła się w wieku późniejszym. Dzieło przyjmuje młodych ludzi w wieku od lat 16 do 30, a nawet starszych, ułatwia im ukończenie studjów gimnazjalnych i oddaje na studja wyższe. Dyrektorem Dzieła jest Ks. Didier Negro w Saint-Denis (Seine) 48 Boulevard Ornano.

Duszpasterstwo na przedmieściach Paryża. Ks. Piotr Lhande T. J. wydal niedawno książkę p. t. „Chrystus na przedmieściach". Książka ta wywołała we Francji wielkie wrażenie i doprowadziła do planowego popierania duszpasterstwa wśród zarażonych agitacją komunistyczną robotników w rozleglych nowych dzielnicach, które szerokim pierścieniem otoczyły w ostatnich latach Paryż. Ks. Lhande mówi o tem w rzeczowym artykule w czasopiśmie „Etudes" (5 lipca 1928). Podaje on tam dokładne wiadomości o rozmiarach potężnej misji, która ogarnęła już trzy departamenty. W załączeniu do artykułu umieszczona została mapa, która uzmysławia rezultaty tej trzyletniej działalności od 1925 do 1928 r. Ogrom dokonanej tam pracy wywołuje zdumienie. Mogła się na to zdobyć tylko wspaniałomyślność wielu dobroczyńców, ponieważ o pomocy państwa i gmin nie byłoby zupełnie mowy. W samych tylko północnych okręgach założono w ciągu tych trzech lat 55 parafji. Dzieło to ma charakter wybitnie społeczny, ponieważ chodzi tu o biednych księży, którzy, dysponując nadzwyczaj małemi środkami, udają się wśród robotników, dzielą ich niedolę i, starając się w miarę możności ulżyć jej, zbliżając się w ten sposób do serc opuszczonych proletarjuszów.

Przysięga młodych lekarzy katolickich we Francji. Młodzi lekarze, po ukończeniu katolickiego uniwersytetu w Lille, zanim przystąpią do praktyki lekarskiej, składają uroczystą przysięgę, która częściowo jest wziętą z przysięgi Hipokratesa (460 r. — 380 r przed Chr.), a która jest tak piękną i pełną prawdziwie chrześcijańskiej treści, że wartoby było, by zostala powszechnie przyjętą. Między innemi formuła tej

przysięgi głosi: „Przysięgam wobec Boga spełniać jaknajsumienniej moje religijne i zawodowe obowiązki. W ciągu całego życia pragnę zachowywać przykazania boskie i kościelne. Zawsze pamiętać będę i zachowam głęboką cześć dla Katolickiego Uniwersytetu, jego profesorów i kierowników, którzy mi dali naukę. W zawodzie swym pragnę służyć wiernie wszelkim zasadom i obowiązkom chrześcijańskiego lekarza. Będę zawsze pamiętać o wysokiej godności i wysokiej etyce swego powołania. Tak w życiu, jak w zawodzie, pragnę pozostać czystym i nieskalanym. Uważam za święty obowiązek śpieszyć z pomocą chorym we wszystkich chorobach zaraźliwych lub epidemji, nie cofając się przed żadnem niebezpieczeństwem. Pragnę być litościwym dla biednych i będę w nich widział braci Zbawiciela Naszego, Jezusa Chrystusa. Życie ludzkie uważać będę za nienaruszalne dobro, a szczególnie ochraniać będę życie matki i dziecka. W razie niemożności uratowania tego ostatniego, uczynię wszystko, co w mocy mojej będzie, aby je ochrzcić. Uważam za swój obowiązek zwracać myśli ciężko chorych ku religji".

SPRAWOZDANIE I RECENZJE.

Mgr. Gramatica. Testo e Atletante di Geografia Ecclesiastica. 32 tablice kolorowe, 12 map w kolorze czarnym, 2 indeksy alfabetyczne z nazwami tekstu i atlasu. Bergamo. Instituto Italiano d'Arti Grafiche.—150 lirów. —144 str. tekstu + XIV. Tekst jest w języku włoskim. Tablice geograficzne w łacińskim.—Wyjmujemy kilka zdań z ciekawej przedmowy Czcig. Autora, Kanonika Bazyliki św. Piotra w Rzymie: Przygotowania dla niniejszego atlasu Kościelnego zaczęto już r. 1903. Wystawa Misyjna Watykańska 1925 była silnym bodźcem dla wykończenia roboty, która jednak ukazała się drukiem dopiero w grudniu 1927, na otwarcie Muzeum Misyjnego w Lateranie. Mgr. Gramatica zaznacza, że jego Atlas geografji Kościelnej jest pierwszy tego rodzaju i jako fachowiec wielkiej erudycji wyraża żal, że w nauce geografji nie uwzględnia się dotąd geografji kościelnej, ze szkodą dla samej-że nauki. Miło nam wspomnieć na tem miejscu, że Polska może się pochlubić atlasem kościelnym własnego kraju, wyd. 1927 (?). Dowiadujemy się w geografji świata o urządzeniach administracyjnych, formie władzy, narodowościach, a niema mowy o wyznaniach danego państwa podzielonego, jeśli mowa o geografji Kościoła św,. na djecezje, wikarjaty, prefektury i prałatury. „Chciałbym, tak kończy ks. Gr., by nauka geografji Kościelnej zajmowała nietylko duchowieństwo i szczupłe grono naukowców, ale każdego inteligenta, któremu zależy na poważnej kulturze intelektu".

Treść tekstu rozpada się na następujące rozdziały; W wstępie krótki przegląd historji Kościoła; dowiadujemy się o trzech kongregacjach w Rzymie, którym podlegają wszystkie ziemie świata. I tak Kongr. Konsystorjalna ma pod sobą kurje, które już nie są misyjnemi; Kongr. Rozkrzewienia Wiary (Propaganda Fide) opiekuje się krajami misyjnemi, więc Afryką, Albanją, Australezją, Chinami, Japonją, Grecją, Indjami Wschodn., Indochinami Kraje z przewagą chrześcijan obrządku wschodniego należą do rejonu Kongr. dla Kościołów Wschodnich (pro Ecclesia Orientali). Po tym rozdziale wstę-

pnym następują poszczególne części świata, zacząwszy od Europy, z sumarycznym szkicem historji religijnej każdego kraju i statystyką najnowszą. W notatkach o Polsce mamy takie liczby: Katolicy obrz. łac. 17.368.000, katolicy obrz. wsch. 3.033.000, schyzmatycy 2.846.000, protestanci 1.014.000, żydzi 2.111.000, inni 235.000. Do tej ostatniej rubryki należą pewnie mohemetanie itd. Zdaje się, że żydów mamy w istocie okrągłych (?) 3 miljony. W dziale misyj Syberji, jak i w Rosji brak niektórych liczb, np. duchowieństwa katol., co jest zrozumiałe. Co do Rosji podano stosunki przedwojenne. Dla pracowników misyjnych cenną jest część geografji religijn. w ziemiach Unji i pogan. Przyda im się wypis wszystkich Wikarjatów i Prefektur Apost. wraz ze zgromadzeniami zakonnemi, które je misjonują. Oby za lat 10 było między ostatniemi więcej współpracowników z Polski! Pożytku podobnego dzieła w języku polskim podkreślać nie potrzeba, bo jest wyraźny. Powitamy je z uznaniem i radością. Mamy już dział krajowy, geografję religijną Polski, możemy teraz uczynić krok dalszy, jeszcze wspanialszy. Podsuwamy ten pomysł naszym młodym naukowcom, członkom Naukowych i Akademickich Kół Misyjnych. Wykonanie atlasu włoskiego jest nadzwyczaj staranne, miło się bierze do ręki.

K. B.

Streit. Catholic Missions in Figures and Symbols. Based on the Vatican Missionary' Exhibition. Tłomaczenie angielskie z włoskiego oryginału wydało ameryk. Tow. Rozkrz. Wiary: Society for the Propagation of the Fasth. N. Jork. City, 109 East 38-th Street USA.—Cena 1.25 dol. (Błędnie podano na in. miejscu inną cenę!)—172 str.— Z jaką obojętnością patrzymy czasem na gościa, którym jest dla nas nowa książka. Jedna mniej, jedna więcej. Tematy znane, statystyki, rysunki — oglądaliśmy już! Tak! Możnaby odłożyć także i książkę Ojca Streita z podobnem uczuciem, jak tyle innych, -- gdyby nie każde słowo jego przyobleczone w gorący zapał, trafiający wprost do przekonania, albowiem bardzo obfity materjał naukowy zużyty w ten sposób, że pozyskany umysł puka od—razu do serca i woli — nie można czytać dowodzeń O. Streita bez wrażenia. Wielką swoją wiedzą misyjną — Czcig. Autor jest dyrektorem Bibljoteki Misyjnej w Rzymie w Kongregacji Propaganda Fide — opromienił gorącą swą duszą apostolską. Kaznodzieje, Kierownicy Kół Misyjnych, Redaktorzy znajdą w podręczniku O. Str., jako w reasumowaniu statystyk Watykańskiej Wystawy Misyjnej 1925, niewyczerpaną, łatwo dostępną kopalnię wiadomości informycyjnych. Wartoby zrobić wyciągi z zestawień i rozmieszczać je na ścianach klas szkolnych, i w piosnkach katolickich. Co do figur—rysunków, to trzeba do nich trochę przywyknąć, przynajmniej do niektórych. Najmniejszy z nich, każda stronica ciekawego tekstu, tchnie duchem apostolskim, nie obciążając zbytnio pamięci, raczej wdrażając cierpliwie najważniejsze, najpilniejsze fakty i liczby. Kto tę książkę „odkryje", ten się z nią nie rozstanie, ale zaliczy między najdroższych przyjaciół, których często odwiedzać będzie, chcąc dowiedzieć się dokładnych danych o całkowitej pracy misyjnej Kościoła.

K. B.

Louis. Misions Kunde. Aachen. Xaverius Buchhandeng (wydawnictwo to przejęła teraz firma: Vslksvereag München-Gladbuch)

Mamy przed sobą książkę, dla naszego kraju interesującą, jeśli chodzi o poznanie metod pracy misyjnej, o „politykę” tej pracy, u zachodniego sąsiada Książka porusza kwestje aktualne i wplata w nie osobiste zapatrywania autora, oraz osób, które je podzielają. Dzieło nie jest więc suchem omówieniem tematów, ale raczej omówieniem ich z pewnego punktu widzenia, t. j. takiego, który wydał się czcig. Autorowi, zawołanemu propagandyście i organizatorowi misyjnemu, potrzebnym dla pracowników misyjnych, to też czyta się rzecz z wielkiem zainteresowaniem. W spisie rzeczy widzimy następujące tematy: Misje i misjonarz. Potrzeba misyj. Ich kierownicy. Misje katolickie poprzez wielki. Wierzenia nie-chrześcijańskie itd. Chcielibyśmy teraz wzmiankować chronologicznie porządkiem stronic, o pewnych sprawach, bez dodawania do nich własnych myśli. Niech mówią za siebie, niech informują nasze najszersze społeczeństwo.

Kościół jest instytucją misyjną i jako Kościół Misyjny wysyłała zawsze misjonarzy. „Kościół, który nie misjonuje, zaprzepaszcza się sam”. Misjonizacja należy do podstawowych zadań Kościoła. Im bardziej dzieci Jego czują „po misyjnemu”, tembardziej stają się prawdziwymi członkami mistycznego Ciała Chrystusa Pana (str 13). Kongregacja Propaganda Fide w Rzymie nie tyczy się wyłącznie misyj pogańskich, lecz pracuje także między chrześcijanami, np. w Skandynawji. Kongregacja Orjentalna w Rzymie stara się o schizmatyków Wschodu. Misja ta nazywa się Misją Wschodu. Katolicy niemieccy założyli Tow. św. Bonifacego dla szerzenia wiary św. między Niemcami protestantami swego kraju Misja ta nazywa się Misją Diaspory—rozproszonych. Mamy więc misję pogańską, Wschodu, Mahometańską, Żydowską, misję między emigrantami. Misję, którą pełnimy w kraju własnym, a więc wśród protestantów, żydów i in. odstępców, nazywamy „misjami wewnętrznemi”, a pogańskie — zewnętrznemi.

Dla kaznodziejów warto wymienić na tem miejscu zbiór słów Chrystusowych, tyczących się misyj, wydany przez tegoż autora, ks d-ra Louis, p. t. Des Meisters Wort und Wille. Ten sam naklad. Dalej: Feldmann. Laudate Dominum omnes gentes Missionsgedanken in Psalmen i ten sam: Die Bekehrung der Heiden im Buche Isaias i Aich: Die Mission der kleinen Prophetin. Ten sam nakład Heermann. Chrześcijanizm pochodzi z góry, inne religje — z dołu. Nie może więc być mowy o „religjach siostrzanych”, lub o „rożnych stopniach Objawienia” poprzez epoki i wierzenia ludzkości. **Kościół katolicki posiada Jedyną Prawdę, a z nią zdolność do niesienia jej wszystkim.** Kto, jak my, otrzymał zlecenie: Idźcie i nauczajcie — ten nie może czekać, aż go świat zawoła do siebie (Faulhaber). Ostatni papieże: Leon XIII, Pius X, Benedykt XV i Pius XI są zwani „Papieżami Misyjnemi”. Papież jest Głową i Sercem katolickich misyj świata. Jemu pomaga Kongregacja Propaganda Fide, zbierająca się na tygodniowych konferencjach i miesięcznych posiedzeniach wraz z 25 kardynałami i 50 doradcami (consultores). Doroczne zebrania Dzieł Papieskich: Tow. Rozkrzew. Wiary, Dzieła św. Piotra Apostoła i Zw. Mis. Kleru odbywa się w pałacu Prop. F. (Stow. św. Dziecięctwa obraduje dotąd jeszcze w Paryżu). Pracę Prop. F. wprowadzają do djecezyj Biskupi i duchowieństwo. Jeśli te czynniki spełniają swoją „misję” w duchu prawdziwie apostolskim, to powodzenie

akcji misyjnej w kraju jest z góry zapewnionem (dann ist der Erfolg von vornherein verbürgt).

Biskup jest przyrodzonym kierownikiem spraw misyjnych w swej diecezji, popiera przedewszystkiem 4 Tow. Mis. Pap. (wymienione codopiero), opiekuje się in. tow. mis. i organizacjami, zarządza kazania, zbieranie składek, dba o „wykształcenie misyjne" swego kleru, zor. w seminarjach duchownych, gdzie jest na to czas, interesuje się doraźnemi uroczystościami misyjn., patronuje zgromadzeniom mis. i okazuje słowem i czynem na każdym kroku, jak bardzo sprawa misyjna Mu leży na sercu. Niczem nie udowodni bardziej swego szerokiego światopoglądu, jak troską o szerzenie idei misyj. w djecezji i swoim kraju. Tak zw. „polityka własnej parafji".

Kirchtumspolitik — utrzymuje, naodwrót, rozwój i rozbudowę najbliższej sobie pracy pasterskiej. (Hartmann). Nie mogę sobie wystawić kapłana, któryby nie chciał kochać i popierać sprawy mis. (Sträter). W rzeczy samej krzewienie powołań mis. zależy od stanowiska duszpasterza. Żyjemy dziś w epoce organizacji mis., są one cennemi podporami krzewienia wiary i idei misyjnej.

Należy popierać **wszystkie,** w szczególności zaś Tow. Mis. Pap. Nie może być, by czuły się zależnemi **od miejsca i osoby.** Jeśliby tak być miało, to Dzieła te musiałyby gasnąć i przestać istnieć. Na czele odłamów Tow. parafjalnych staje ochoczo ks. proboszcz i krzewi je z gorliwością. (Kard. Van Rossum). Tow. Rozkrz. Wiary w Niemczech i Austrji ma w Radzie Naczelnej 3 członkow, po jednemu na trzy centrale Tow. R. W. swego kraju. Akwizgran, Monachjum, Wiedeń i jeden stały przedstawiciel, rezydujący w Rzymie, jako czwarty. Jeśli dołączymy przedstawiciela T. R. W. również Niemca—(Szwajcara) z Szwajcarji, to będzie razem na zebraniu dorocznem 5 Niemców, bez wzgl. na bliższe okoliczności. (Ludzie ci „aus Landern deutscher Zunge", jak się sami określają, opracowują oczywiście jednolity dla Rzymu program działania i z nim na zebraniu występują). Ilu przedstawicieli T. R. W. bywa na zebraniu z ziem słowiańskich? działających jednomyślnie i zgodnie? (Dop. kryt.) —Stow. św. Dziecięctwa rozwija się w Niemczech przy pomocy Sióstr od Najśw. Dzieciątka Jezus znakomicie. One to załatwiają propagandę i administrację dla Dzieła. Młodzież szkolna ma czynić tyle dla misyj diaspory, ile dla pogan. Obok Stow. św. Dziec ma istnieć Tow. św. Anioła-Stróża dla dzieci diaspory. (Możnaby porównać te przepisy z naszemi potrzebami w kraju dla Unji Religijnej z Kościołem innowierców. Dop. kryt.).

Z książki ks. L., wydanej 1925 r. wynika, że do tej pory nie miały Niemcy sekretarjatu ni dyrektora krajowego dla Dzieła św. Piotra Ap. Między krajami, posiadającymi Zw. Mis. Kleru, nie figuruje Polska (do 1925).

Pracownicy misyjni Niemiec utworzyli Wydział Misyjny Niemieckich katolików: Missionsansschuss der deutschen Katholikien, który obmyśla dyrektywy i sposoby pracy mis. w kraju i występuje na wszelkich Zjazdach katolickich kraju i broni spraw zagranicą (Protesty przeciw paragrafom misyjnym Układów Wersalskich 1918, udział w Wystawie Mis. Watykańskiej 1925 itd.). Na czele Wydziału stoi książę Löwenstein. Wydział współpracuje najściślej ze Związkiem Superjorów Zgromadzeń Misyjnych, które obsługują $^4/_5$ wszystkich terenów mis. Jedną piątą załatwiają księża świeccy

z Instytutów Misyjnych, albo też kapłani -- hie und da — jako jednostka samostojąca, jako „Apostolischen Missionar". Niemcy nie mają jeszcze Instytutu Misyjnego dla misyj zagranicznych. Pierwszą Historję Misyj Niemiecką napisał dla najszerszego społeczeństwa założyciel i propagator Tow, Rozkrz. Wiary w Niemczech dr. medycyny Hahn w Akwizgranie, 1857-1863, człowiek świecki i wielce dla propagandy mis. w swym kraju zasłużony. Historja Misyj katol. szczególnie potrzebna jest dla młodzieży jako podręcznik. Dział książki ks. L. z zarysem historji Misyj kat. i tabele wieków z najważniejszemi wypadkami dla misyj katol., przy końcu książki są bardzo cenne dla pracowników misyjnych. Pisząc o udziale Niomiec w pracy mis., dodaje Czcig. autor: Naród niemiecki, dzięki usilnemu zdecydowanemu stanowisku swego katolickiego ludu, w okresie jednej generacji, wybił się na czoło — zu einer führenden Rolle — nietylko pod względem politycznym, kulturalnym, techniczno-gospodarczym, ale także w kierunku chrześcijańskiego światowego Apostolstwa. Das katholische Deutsehland scheint berufen zu sein, die Lücken zu ergänzen, welche die französische Verfolgung in Missionswerk gerissen hat. (Revue du Clergé Francais).

Niemcy zdają się być powołanemi do zastąpienia Francji na polu misyjnem, poszkodowanem przez francuskie prześladowanie. Ks. Schmidlin rozpowszechniał ten artykuł po Niemczech. Francuskim misjonarzom przypisuje się silny nacjonalizm. Francuscy pracownicy misyjni wzięli udział w „hecy" przeciw Niemcom. Baudrillart wystąpił przeciw Niemcom w broszurze: La Guerre Allemande et le catholicisme. Franciszek Veuillot nie ujął się ani słowem w tym względzie (!) itd. itd. str. 139. Ks. Schmidlin „walczył" w owym czasie w właściwy sobie sposób. Obrona praw niemieckich misjonarzy, głoszona w dziele ks. L., jest dowodem na to, jak Niemcy znają się na wymaganiach sprawiedliwości dla siebie. Wszystkie ich wywody są silne i świetne, wręcz druzgocące. „Niesprawiedliwość nie może być prawem, chociażby ją wtłoczono w ramę paragrafów. Zemści się bez miłosierdzia na tym, który ją popełnia." (książę Löwenstein). Nasuwa się ks. L. dalszy wniosek dla rozwoju akcji mis.: Wojna wykazała, że misjonarze nie mogą liczyć wyłącznie na pomoc z kraju ojczystego i innych chrześcijańskich. Koniecznością więc coraz większą, by misjonarze stworzyli sobie sposoby istnienia na samychże terenach misyjnych, które oby jaknajprędzej stały się gruntem hierarchji kościelnej, złożonej z **kleru krajowego**. Takie byłoby najtrafniejsze, najmożliwsze rozwiązanie wielu trudności. Rozumiemy na tle tych rozważań i wniosków znaczenie Dzieła św. Piotra Apostoła dla kształcenia kleru tubylczego, które i u nas, w Polsce, zaczyna istnienie i pewnie wkrótce otrzyma dyrektora krajowego. — O Polsce jest wzmianka taka: Także w Polsce zainteresował się Episkopat sprawami misyjnemi. Kilka (!) Zgromadzeń Misyjn. zakłada swe filje. Planuje się Instytut Misyjny, lecz nadmierny militaryzm przytłacza na razie stosunki gospodarcze i nie pozwala na widoczne sukcesy na cele religijne i kulturalne. Znany, żywy nacjonalizm z Francji przeszkadza i tutaj jako wróg największy, zdrowemu rozwojowi akcji. Więcej od całej Polski działa dla misyj malutki Luksemburg, (str. 165). — Ważną gałęzią pracy mis. jest misja między emigrantami, którzy stają się apostołami wiary i niewiary, gdziekolwiek osiadają. Wpływ

ich na krajowców jest niezawodny. Zrozumiemy więc, jak ważną sprawą jest utrzymanie emigrantów na wysokim stopniu religijności, nietylko ze względu na nich samych, ale także dla ich otoczenia. Ks. L. włącza więc misje dla emigrantów do ogólnych misyj Kościoła. Ile to dobrego możemy w tym względzie zanotować o naszych misjonarzach i misjonarkach wśród emigrantów w Szwecji, Danji, Finlandji, na Bałkanach, na Syberji, w Rosji i w obu Amerykach!

Jak bardzo i emigranci i ich duchowieństwo wpływają na przyrost katolicyzmu w danych ziemiach! Mało zastanawialiśmy się pewnie nad wartością naszej emigracji dla rozkrzewienia Wiary po świecie! Obcy mają przeglądy tej pracy i zaznaczają zasługi swych czynników, my—nie!—Zwracamy uwagę na cenne encyklopedyczne wiadomości o wierzeniach pogańskich i na spis literatury mis. podręcznikowej, umieszczonych przy końcu interesującej książki. W podobnym jej ujęciu spraw aktualnych ukaże się w lipcu r. b. w wydaniu Dobrej Prasy, Płock, Piekarska 7 broszurka p. t. Kilka zagadnień pracy misyjnej w Polsce. Może przyda się naszym pracownikom mis.! **K. Berkanówna.**

Dzieło kontemplacja i apostolstwo misyjne dla zakonów kontemplacyjnych. W nr. 9—1927 Bulletin des Missions—Opactwo OO. Benedyktynów Lophem lez Bruges Belgja—czytamy o powstałem tamże Dziele Kotemplacja i Apostolstwo Misyjne dla zakonów kontemplacyjnych. Dzieło to nie wyprowadza poza ramy właściwego powołania, przeciwnie utrwala je, wprowadzając do udziału w życiu Kościoła. Szeroka działalność na całym swiecie zapowiada obfity owoc. Działalności tej zewnętrznej potrzebny jest czynnik wewnętrzny. Znany nam o Świętych Obcowaniu przypomina nam, że zasługi jednych wyjednują łaski drugim modlitwą, ofiarą i umartwieniem Dusza ukryta może sprawić dużo dla nawrócenia pogan, to też 109 zakonów kontemplacyjnych żeńskich Francji, Anglji, Belgji, Holandji Niemiec, Czechosłowacji i Węgier przyjęło pod swą opiekę tereny misyjne, wskazane im przez Lophem. Z Polski zgłosiły się Wizytki z Krakowa.

Dla misjonarzy wielkiem jest umocnieniem moralnem wiadomość, że podczas gdy oni walczą na równinie, na górach dusze Bogu oddane modlą i ofiarują się za nie.

W dalszym rozwoju Dzieła zakony kontemplacyjne przenosić się będą na tereny misyjne, aby tam zakładać zgromadzenia kontemplacyjne dla tubylców.

W Głosie Karmelu—Kraków, Rakowicka 18, nr. 12—1927, ukazał się artykuł o KAM, na skutek którego zaczęły nadchodzić zgłoszenia z Polski. Otrzymujemy także błogosławieństwa dla Dzieła od NNks. Biskupów Polskich.

Mamy w Polsce przeszło 40 zakonów kontemplacyjnych żeńskich i chcielibyśmy przyciągnąć także męskie. Zgłoszenia prosimy kierować tymczasem do Gł. K. który w braku wyraźnego życzenia, zapisze zgłoszenie na pierwszy z brzegu adres misyjny. Zaczynamy od terenów misyjnych Polski i od pomniejszych stacyj, na których pracują polscy misjonarze i misjonarki. Wybraliśmy adresy stacyj z prawie wszystkich części świata i z wszystkich naszych zgromadzeń, mających swych członków na misjach. Misjonarze piszą

po tę adoptację. W miarę napływu zgłoszeń od zakonów dobierać będziemy pewnie także tereny inne, może Rumunję, Finlandję itd. Zakon opiekuńczy wchodzi od razu w korespondencję ze swoim terenem. Dodajemy uprzejmie, że adresy misyjne bywają zmienne i że ustawicznie się uzupełniają. Gł. K. lub inne pismo poda od czasu do czasu wiadomość o KAM. Pragniemy wysłać na czas sprawozdanie z Polski.

K. Berkanówna.

SPROSTOWANIE.

Wskutek błędnego odczytania manuskryptów w artykułach moich we wrześniowym numerze „Pro Christo — Wiary i czynu" znalazł się cały szereg błędów, które mocno zdeformowały tekst mego oryginału.

Muszę przedewszystkiem sprostować dwa najbardziej rażące błędy. W artykule „Michał Bużewski" w wierszach 3 oraz 4 akapitu II zamiast „aby swą **własnością** zwalczyć pychę" ma być „aby swa **własną** zwalczyć pychę"; w artykule „Papież Pius X a Polacy" w wierszu 2 akapitu V zamiast „ks. Józef **Stablewski**, arcybiskup lwowski" ma być „ks. Józef **Bilczewski**, arcybiskup lwowski".

Józef Marjan Chudek.

Historja Towarzystwa Jaszczurczego czyli wojna o polskie morze i ziemie nadbałtyckie. Ks. J. A. Łukaszkiewicz archiwarjusz miasta Grudziądza. Dotychczas nie mamy w języku polskim historji Tow. Jaszczurczego.

Jaszczurkowcy głównie dopomagali Jagiellonom do odzyskania morza Bałtyckiego.

Bez morza Polska nie może być państwem niezależnem.

Wiedzieli o tem Krzyżacy, więc wydarli Łokietkowi Gdańsk i morze. Okrążywszy Polskę, układali zaraz plany rozbioru państwa polskiego.

Jaszczurkowcy zachęcali Kazimierza Jagiellończyka do wytrwałości w czasie 13 letniej wojny i wywalczyli zwycięstwo.

Dzisiaj chodzi o odzyskanie całego dziedzictwa Piastów i Jagiellonów, o stworzenie Rzeczypospolitej Polskiej od morza do morza, tj. od Bałtyku po morze Czarne, które wydarła nam Rosja.

Uczynią to nowocześni Jaszczurkowcy. Poucza o tem posłannictwie Polski w Europie Historja Tow. Jaszczurczego.

Egzemplarz broszurowany kosztuje 9 zł. z posyłką pocztową. Dla prenumeratorów „Pro Chrirto" 1 zł. upustu.

Do nabycia u autora. Adres: ks. J. A. Łukaszkiewicz p. Grudziądz ul. Forteczna 21. Pomorze.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Rękopisów redakcja nie zwraca.

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

Na szańce pracy!

Załopoczą nam niedługo sztandary na wietrze jesiennym w uroczystym pochodzie niesione, zachrzęści broń, do nogi jednym junackim ruchem stawiana, lub wyciągnięta jak mur równiutki na „Prezentuj", zahuczą salwy armatnie... ale te, na zwycięstwo, padną słowa ważkie i decydujące, wzniosą się pomniki wiecznotrwałe... na dziesięciolecie Polski Zmartwychwstałej.

Wszystko dla Niej. dla tej, co „nie zginęła i zginąć nie może" nigdy...

Czyjeż serce nie zadrży i nie załka wprost ze wzruszenia na ten pierwszy obchód tak długo oczekiwanej i tak krwawo okupionej wolności, niepodległości, a teraz już mocarstwowej prawdziwie potęgi tej Polski naszej?!

Naszej! bo tylko naszym wysiłkiem za wolą Niepojętej Opatrzności, naszą krwią i ofiarami i naszym trudem z ruin i nicości odbudowanej Polski...

Historja nasza, od tych beztroskich czasów elekcyjnych, poprzez nadludzkie wysiłki jednych i marnotrawstwo innych, poprzez heroizm jednostek i grup i zdradzieckie knowania sąsiednich potęg, poprzez całą Golgotę wieku XIX-go, porywy i klęski najlepszych duchów naszych, aż do łuny pożarów i straszliwą grozą wojenną na szkarłat ubarwionych ostatnich dni niewoli, aż do śmiertelnej trwogi prawie pod kopytami koni rozszalałej barbarzyńskiej dziczy, aż do tytanicznych wysiłków myśli i pracy twórczej z niczego—to jeden głos, wołający na cały kraj o jedność, zgodę i miłość braterską, o skupienie wszystkich sił na wspólnym szańcu pracy bez wytchnienia dla tej tylekroć zagrożonej, tak skąpanej w męczeńskiej krwi, a tak zawsze czystej w swem sercu Polski, ponad wszystkie skarby ziemskie najdroższej i najukochańszej.

Wiemy, że pod wieloma jeszcze względami niekażdy z nas zachwyca się wszystkiem, co mamy w Polsce.

Ale pomyślmy... toć to już nasze, prawdziwie nasze, nie cudze dobro, ani pod obcą ręką!

Czyż to samo już nie powinno nam, którzyśmy w tak odmiennych warunkach dotychczas żyli, napełnić serce radością i dumą?

Wspomnijmy lat temu dziesięć... Ile entuzjazmu, ile wzruszeń, ile łez radości polało się na pierwszą wiadomość: „jesteśmy wolni". Spójrzmy na tych bohaterów dawnych walk, których czcigodne postacie już coraz rzadziej wśród siebie widzimy... oni nam powiedzą, co znaczy świadomość wolności!

I źle liczymy, rachując to wszystko, czego nam jeszcze brak, w porównaniu z zawsze wolnemi narodami i potęgami świata. Krzywdę robimy sobie samym, gdy żądamy, byśmy byli już narówni z nimi i gdy wyrzekamy głośno, że tak jeszcze nie jest.

Bóg cudów nie czyni na zawołanie, a pozostawia wszystko normalnym prawom natury.

Wzięliśmy ruiny, gorzej jeszcze, bo całą korrupcję wojenną. Pierwsze trzy lata musieliśmy, sami głodni i wynędzniali, bronić ostatkiem sił progów naszych i reszty dobytku i całego świata przed najazdem zbrodni i zła...

Przetrwaliśmy wszystko i rozpoczęliśmy budowę.

Obliczmy, co zbudowano, co zorganizowano na każdem polu, ile myśli głębokich, ile wysiłku genjuszu ludzkiego, ile zaparcia włożono w te tytaniczne wprost prace...

Obliczmy, a wtedy zdumienie nas ogarnie i nie płakać i narzekać, ale Bogu i ludziom dziękować będziemy, widząc wszędzie Bożą Opatrzność nad sobą i rzetelną i ofiarną bez granic pracę, mimo zła, z którem na każdym kroku walczyć trzeba było.

Ale nie patrzmy na zło—niech ono będzie tylko pobudką do czujności, a obliczajmy dobro bo to jest jedyny probierz wartości każdej rzeczy. A dobra jest dużo, bardzo dużo... spójrzmy tylko, otwórzmy oczy, popatrzmy bezstronnie, tak jak się patrzy na coś naszemu sercu drogiego i nie narzekajmy, ale dziękujmy Bogu za wszystko, nawet za zło, które się wkrada, bo i ono w rękach Opatrzności ma swoją rolę, bo bez niego spalibyśmy zawsze w bezczynności śmiertelnej.

Jedyny zaś wniosek, jedno postanowienie wyciągnijmy ze wszystkich naszych rozważań i złożmy je jako pomnik na uczczenie tego święta Narodu i Państwa: do pracy, wszystko do pracy, na każdym szańcu życia...! To jest jedynie boże i polskie.

Bohdan.

Dobry Bóg wśród grzeszników.

Najbardziej zdala od Boga trzyma ludzi świadomość ich własnych grzechów. „Jakżeż mogę zwracać się do Boga z czemkolwiek, jeżeli wiem, że sumienie mam obciążone“, mówi i myśli niejeden.

Biedni ludzie! Sądzą, że z Bogiem tak samo jest ciężko, jak z ludźmi, którzy są na nas obrażeni. Nie znają Boga i nie zdają sobie sprawy z tego, że właśnie, gdy są grzesznymi, Bóg chce najwięcej z nimi „pomówić“ i widzieć ich koło siebie.

Obrazem rzeczywistym i najprawdziwszym Boga jest Jezus Chrystus, Syn Boży, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Bóg realny, który wśród nas mieszkał i całem swojem życiem uczył nas nietylko słowem, ale przedewszystkiem czynem, sposobem postępowania z ludźmi, jakim jest Pan Bóg nie ten, opisywany przez mędrców, ale żywy, w codziennych z nami

stosunkach, „On jest obrazem Boga niewidzialnego" (Kolos. 1:15), „kto jego widzi, widzi Ojca" (Jan 13:9).

Jak Chrystus postępował z grzesznikami, tak z nimi postępuje Bóg.

Przypatrzmyż Mu się dokładnie i zanotujmy sobie Jego słowa—bo to nie są traktaty teologów moralnych, ale Prawda Nieomylna, a pełna miłości.

Pierwszą prawdą jest to, co powiedział ś-ty Paweł z przysięgą apostolską: „Wierna mowa i wszelkiego przyjęcia godna, iż Chrystus Jezus przyszedł na ten świat grzesznych zbawić" (I Tymot. 1:15). To było powodem jego wcielenia i przebywania wśród nas, jego nauk, jego czynów dobrych, jego ofiary zupełnej. Nie potępia więc Bóg bezwzględnie grzesznika, jeżeli to wszystko dla niego zrobił, na co rzadko zdobędzie się największy nawet wśród ludzi przyjaciel.

W czasie swego współżycia z ludźmi okazywał ciągle niezwykłą życzliwość dla największych grzeszników, tak, że budził tem podziw nieprzywykłych do takiego postępowania ludzi Starego Zakonu, a u Faryzeuszów wywoływał nawet ich „święte" zgorszenie. Nazywają go z ironją „przyjacielem grzeszników i publikanów" i pytają uczniów Jego: „dlaczego jecie i pijecie z publikanami i grzesznikami?", a Jezus im odpowiada: „Nie potrzebują, którzy zdrowi są, lekarza, ale którzy się źle mają. Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych". (Łuk. 5:31, 32).

Owszem, traktuje tych wszystkich grzeszników. jako przyjaciół swoich, otacza się nimi, pozwala im przychodzić do siebie o każdej godzinie, sam przyjmuje ich zaproszenia i do nich idzie, je z nimi, rozmawia, bierze udział w ich ucztach i nie czerwieni się, gdy go tłumy całe widzą w ich towarzystwie.

Nie odrzucił żadnego z nich, choć byli tam niektórzy bardzo przed Bogiem winni, a purytanie ówcześni, jakby dla pogardy dali Mu ten najcudniejszy przydomek „przyjaciela grzeszników i celników", który dziś jest naszą największą radością i największą dla Boga chwałą.

Przez całe swoje życie, od żłobka począwszy, tak żył i tak postępował, ale szczególnie dał tego dowód na Kalwarji, gdy, otoczony ich nienawiścią, obrzucany bluźnierstwem i obelgami, słysząc ich własne przekleństwo: „Krew jego na nas

i na syny nasze"—modli się za swych katów, przebaczając im i tłómacząc ich przed trybunałem Ojca: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią". I ten grzech, tę zbrodnię największą w historji wszechświata, uznał za nieświadomość i —przebaczył.

Dobry Pan Bóg jest gotów zawsze na przyjęcie z otwartemi rękami każdego, choćby największego grzesznika, który do Niego powraca.

By się o tem przekonać, dość rozważyć przypowieść Chrystusową o synu marnotrawnym.

Niegodny syn najlepszego ojca opuścił go i sszargał jego nieskalane imię, żyjąc rozpustnie. Stracił wszystko i pod wpływem nędzy moralnej i materjalnej przypomniał sobie o tem, że jego ojciec jest dobrym. Idzie ku niemu, chcąc stać się jednym z jego niewolników. A dobry ojciec?... Gdy go tylko zdala ujrzał, wybiega naprzeciw niemu. Nie myśli o tem, że on jest obrażonym i skrzywdzonym w swych najtkliwszych uczuciach ojcowskich, nie zastanawia się nad tem, czy czasami jego godność nie wymagałaby raczej, by naprzód ten syn wyrodny upokorzył się przed nim, ani nie słucha poczucia sprawiedliwości, które reklamowało o wynagrodzenie i ekspjację przed aktem przebaczenia. Pamięta tylko o jednem: że jest ojcem i że ten syn „umarł był, a ożył, zginął był, a znaleziony jest", że więc trzeba się weselić całem sercem. „I rzekł ojciec do sług swoich: rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go i dajcie pierścień na rękę jego i buty na nogi jego i przywiedźcie cielca utuczonego i zabijcie, a jedzmy i używajmy". (Łuk. 15 : 21, 23).

Ta scena, tak przecudnie przedstawiona przez Chrystusa, powtarza się ciągle, setki razy na każdy dzień. Tysiące grzeszników, którzy „rozproszyli majętność swą, żyjąc rozpustnie", tknięci zbawienną łaską, podnosi się ze słowami: „pójdę do ojca mego i rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą, już nie jestem godzien zwać się synem twoim." I żaden z nich nie zostaje odrzucony, choćby były największe ich zbrodnie, znajdują zawsze Ojca, pełnego najserdeczniejszego współczucia i radości z ich odnalezienia, obdarowującego ich „pierwotną szatą" łaski i synostwa bożego.

I choćby ten nawrócony marnotrawny syn, niepomny swych postanowień i ojcowskiej miłości, jeszcze raz odszedł od niego i przyszedł znowu, przyjąłby go tak samo, jak za pierwszym razem. I choćby i teraz się sprzeniewierzył i jeszcze raz powrócił, nie zmieniłby swej ku niemu miłości, byleby w nim było za każdym razem serce skruszone i dobra wola wytrwania... Panie—zapytał raz Piotr swego mistrza—ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? aż do siedmiu razy?—Mówi mu Jezus. „Nie powiadam ci, aż do siedmiu razy, ale aż do siedmdziesięciu siedmiu razy" (Mat. 18: 21, 22), t. j. zawsze, zawsze, bez liczby i bez ograniczenia żadnego... tyle razy, ile jesteśmy obrażeni. A to, czego Bóg od nas wymaga, czyni On sam przedewszystkiem i to w mierze nieskończenie większej i doskonalszej. Niema dla Niego grzechu, któregoby nie przebaczył, ani grzesznika, choćby najgorszego recydywisty, któregoby nie przyjął w każdej chwili— bo „dobry jest Pan".

Z aktem przebaczenia nie czeka Dobry Bóg, aż grzesznik w pokornej postawie, przepraszając Go na klęczkach, będzie Mu przysięgał na wierność i dopóki tej przysięgi nie wypełni i nie stwierdzi jej prawdziwości latami całemi nieskazitelnej służby—jak to czynią ludzie, gdy zdecydują się na nawiązanie ponowne stosunków ze swymi wiarołomnymi przyjaciółmi.

Ojciec syna marnotrawnego nie ukrył się w swym domu, gdy spostrzegł że ten, który stał się „zakałą" jego rodu, powraca, obszarpany, jak włóczęga niebezpieczny, nie kazał polecić służbie, by wyprawiła natręta utartem słowem, „niema pana w domu", ale, obawiając się, by który ze sług przez niewczesną gorliwość nie zranił na sercu pokutujące dziecię i poruszony do głębi jego niedolą, wybiega sam naprzeciw niemu, otwiera ramiona, przyciska go do serca, nie słucha jego bezładnego bełkotu: „Ojcze, zgrzeszyłem" lecz porywa za sobą do domu, zwołuje sługi, każe przynieść pierwotną szatę i oznaki godności synowskiej, ciesząc się i radując, że go ma znowu u siebie, jako syna.

Tak również i Bóg. Pomimo tego, iż ma swoje sługi, którym surowo polecił, by spełniali Jego miłosierdzie, przyjmując każdego nawróconego grzesznika, — nie czeka na ten akt oficjalny, nie żąda zapewnień urzędowych, ani całkowitego za-

dosyćuczynienia, lecz skoro tylko spostrzeże w biednej zbłąkanej duszy choć jedną iskierkę, choć najmniejszy atom prawdziwej miłości, skruchy i dobrej woli, bardzo jeszcze przytem słabej i niedoskonałej, już śpieszy z przebaczeniem i przywraca utraconą szatę niewinności. Reszta już jest raczej tylko formalnością konieczną.

Nie długotrwałość, ani zewnętrzna ceremonja aktu, ani miejsce, ani inne jakiekolwiek okoliczności decydują o dokonanem przebaczeniu, ale ten minimalny zwrot w duszy marnotrawnego syna i jedno, jedyne słowo, przed którem Bóg w całej swej potędze nigdy się nie oprze: „Ojcze...!"

Czyż nie świadczy o tem dobitnie historja dobrego łotra na krzyżu? Był zbrodniarzem, sprawiedliwie skazanym na śmierć. I oto jedno zwrócenie się do konającego Zbawiciela: „Pamiętaj na mnie, Panie!"—zapewniło mu zbawienie wieczne.

W samej tej prośbie nie było wyraźnego aktu miłości, był on, osłonięty wiarą i nadzieją w Mistrza z Nazaretu. I to wystarczyło zupełnie.

Podobnie i w naszem życiu wiele jest dobrych uczynków, spełnionych świadomie, dla Boga, które są prawdziwemi aktami miłości Bożej, choć o tem sami nie wiemy. Lecz Bóg dobry, który wie więcej od nas i analizuje wszystko o wiele doskonalej, nie omyli się, ani nie opuści tych momentów dla naszego dobra. Wiele, o wiele więcej niż sądzimy jest tych naszych aktów miłości w zwykłych czynach dobrych, jałmużny, ofiary, wysiłków moralnych, spełnionych pod wpływem wiary nadprzyrodzonej. I to Bóg wszystko liczy i wszystko przyjmuje, nie patrząc na formę, ani styl nieurzędowy.

Możemy tylko powiedzieć wraz z Mędrcem: „O, jak wielkie jest miłosierdzie Boga i jego współczucie dla tych, którzy do Niego wracają" (Eccl. 17:28) i z Jonaszem prorokiem: „Ty jesteś, Panie, Bogiem współczującym i miłosiernym, powolnym ku gniewowi i bogatym w dobro i łaskawym dla tych, którzy czynią zło". (Jan. 4:2).

W swej łaskawości, którąby może ludzie w swoich stosunkach nazwali słabością, absurdem i niehonorowem postępowaniem, idzie Bóg tak daleko, że nie czeka na powrót marnotrawnego syna, ale wybiega naprzeciw niemu, by razem z nim resztę drogi przebyć i umocnić go na duchu.

Co więcej, szuka zaginionej duszy nawet wtedy, kiedy ona wcale o powrocie nie myśli i brnie po manowcach życia. A gdy ją znajdzie, ułatwia jej wszystko i cieszy się i raduje ze znalezionej zguby.

„I szemrali faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, izali nie zostawia dziewięćdziesięciu i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną co zginęła, aż ją znajdzie. A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: „radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, iż tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym". (Łuk. 15 : 2,—7).

Aby bardziej jeszcze wyraźnie przedstawić tę prawdę, dodaje Jezus przypowieść o niewieście, która zgubiła jeden pieniążek mały i, by go odszukać, zadała sobie trud wyprzątnięcia całego domu i cieszyła się z odnalezienia swej zguby, nie myśląc o tem, że cała jej praca w oczach ludzkich była jakby za darmo, w stosunku do wartości zgubionej monety. (Łuk. 15 : 8—10).

Zdawałoby się—znowu po ludzku sądząc,—że obrażony przez człowieka Bóg, któremu odpłacono się czarną niewdzięcznością za całą Jego poprzednią hojność, wzgardzono Nim i odwrócono się brutalnie od Niego — winien zostawić swemu losowi wyrodnego syna, bo i to już byłoby aktem wielkiego miłosierdzia.

Czyż nie tak czynią wspaniałomyślni ludzie, przechodząc do porządku dziennego nad osobistą obrazą im wyrządzoną przez swych wybrańców? Wywołują tem podziw u społeczeństwa i uważani są za bohaterów miłości.

Ale każdyby ich osądził za niehonorowych i uznałby ich postępowanie za poniżające ich godność, gdyby jeszcze starali się o nawiązanie stosunków z tymi, którzy odeszli, trzasnąwszy drzwiami za sobą...

Ale... Bóg, to nie człowiek „honorowy",—to Dobry Bóg— nie może znieść tej myśli, że ta dusza, choć tak bardzo, tak okrutnie niewdzięczna, idzie ku przepaści. On ją tak kochał

zawsze, a teraz jeszcze więcej, im bardziej jest zagrożona... Więc, nie zważając na wszelkie kodeksy honorowe, idzie, jak ów dobry Pasterz, po śladach zgubionej owieczki, wypatruje jej po ścieżkach, manowcach i przepaściach, sam kalecząc się i narażając na niebezpieczeństwo, woła na nią najtkliwszemi imionami, a znalazłszy porauioną i chora, zgłodniałą i wycieńczona, bierze na swoje ramiona i sam ją niesie z powrotem, by jej oszczędzić trudów i wysiłków i nie pamięta już o haniebnej ucieczce i o swoich własnych ofiarach, ale cieszy się i raduje, że jej już jest dobrze i żadne niebezpieczeństwo nie zagraża.

Tak Bóg szuka duszy zgubionej, sam jej poddając łaskę powrotu, nawołując ją, przynaglając do jej przyjęcia. Stoi u wrót duszy i puka, wołając: „Oddaj mi serce twe, synu mój!" Wyrzuty sumienia, obawy, wątpliwości, próby, czasami cierpiepienie, dobre natchnienia i rady, uwagi i chęci ku lepszemu—to wszystko są środki boskie, by wzruszyć do głębi grzeszną duszę i wywołać choć jedno szczere poruszenie ku nawróceniu.

Nic Go nie odstrasza, ani powstrzymuje. Gdy zostanie sto razy odrzucony, probuje sto pierwszy... i tak aż do ostatniej chwili życia błądzącego. I wtedy przypuszcza do tej duszy, już może niewidzialny nieraz dla otoczenia, ostatni szturm miłości i u samej bramy wieczności chwyta ją na ręce i unosi ze sobą. Ile później cudów tej niestrudzonej, bezprzykładnej miłości bożej ujrzymy tam... po drugiej stronie życia!

I cieszy się Bóg, o jak bardzo się cieszy,—ze znalezienia choćby w ostatnim momencie straconej duszy ludzkiej, jak matka, która wyrwała dziecko swe z płonącego domu, gdyż już ogień imał się rozwianych szat dzieciny... Powiadam wam, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty... Tak powiadam wam radość będzie przed aniołami bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym". (Łuk. 15:7, 10). „Trzeba było używać i weselić się, iż ten brat twój był umarły, a ożył, zginął był, a znaleziony jest". (Łuk. 15:32).

Jakżeż każdy grzesznik winien się czuć pełnym najlepszych nadziei, skoro wie, że takie przyjęcie zgotuje mu ten Dobry Bóg! „Jeżeli wiemy, jak wielką radość uczynimy Bogu,

gdy się ku Niemu nówrócimy, przychodzi poprostu żal, że się nie jest wielkim grzesznikiem!" — powiedział ktoś to wprost paradoksalne zdanie, ktoś, kto dobrze znał dobrego Boga. — W każdym paradoksie jednak jest pewna doza prawdy. I tu jest ona: że „niema, jak Bóg".

Biedna jednak ta nawrócona dusza — pomyśli niejeden— słaba, odarta ze wszystkiego. Bóg ją wyrwał z rąk śmierci, ale będzie musiała znowu zaczynać od początku swą drogę do nieba.

Tak przecież czynią ludzie. Gdy przebaczą wiarołomstwo, każą nanowo zasługiwać sobie na zaufanie, owszem, wystawiają na większe jeszcze próby i wiele kosztuje człowieka, zanim dojdzie do dawnego stosunku przyjacielskiego i to jednak zawsze jakiś cień może pozostać i pewna ostrożność w postępowaniu z restytuowanym przyjacielem.

O nie! Pan Bóg to nie człowiek, powtórzmy jeszcze raz z naciskiem. Prawda, gdy grzesznik odwraca się od Boga, traci wraz z popełnieniem wyraźnego śmiertelnego grzechu wszystkie swoje dotychczasowe zasługi—bo przecież staje się wrogiem Boga, w obozie Jemu przeciwnym.

Ale niech tylko do tego Boga powróci, powracają i wszystkie poprzednie zasługi osobiste, choćby przykryte zbrodniami całego życia... „Rychło przynieście pierwotną szatę, a obleczcie go i dajcie pierścień na rękę jego i buty na nogi". (Łuk. 15 : 22). „Dajcie — mówi Bóg aniołom swoim — tę szatę, którą on nosił poprzednio, tak samo barwną, tak samo przystrojoną wszystkiemi kosztownościami, które nosił poprzednio, niech będzie, jak było dawniej... Radujmy się i weselmy, bo oto jest i żyje..!"

Prawda, żąda Bóg jeszcze pewnego zadosyćuczynienia, ale zredukowanego do minimum i Sam ułatwia pokutnikowi w jego wypełnianiu, dając mu do rozporządzenia nieskończonej wartości ofiarę Mszy ś-tej, skarby odpustów Kościoła i biorąc na jedo rachunek wszystkie, najdrobniejsze nawet jego dobre uczynki —bo dobry jest Pan Bóg.

I nie zdarzyło się nigdy jeszcze, by grzesznik do Boga powracający usłyszał od Niego jakiś wyrzut, lub choćby jedno słowo cierpkie. Oto jeden z faryzeuszów zaprasza Jezusa na ucztę. W czasie uczty wchodzi do sali jawnogrzesznica Ma-

gdalena i, ku zgorszeniu obecnych „sprawiedliwych" z gospodarzem na czele, namaszcza nogi Chrystusa, polewa je łzami pokuty i miłości, włosami swojemi wyciera. A Chrystus wszystkowiedzący pozwala na to i czytając w myślach zgorszonych, mówi o tej grzesznicy, która więcej uczyniła dla Niego, obcego człowieka, niż on, jako pan domu dla gościa. Zwraca się wtedy do Magdaleny i objawia jej miłosierdzie Boże: „Odpuszczają się tobie grzechy. Wiara twoja cię zbawiła: idź w pokoju" (Łuk. 7:48. 50). „Idź w pokoju" — oto cała wymówka dobrego Boga...

Przyprowadzają ciż sami faryzeusze schwytaną na cudzołóstwie niewiastę i chcą od Chrystusa usłyszeć na nią wyrok śmierci, jak nakazywało Prawo Mojżesza. A Chrystus—zaczął pisać ich własne grzechy — tak, że, stropieni, wyszli jeden za drugim. I pyta „Niewiasto, gdzież są, co na ciebie skarżyli? żaden cię nie potępił? Która rzekła: Żaden, Panie. A Jezus powiedział: I ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz"! (Jan 8:10-11). I nic więcej... „Idź w pokoju—raduj się i ciesz swem szczęściem i więcej już nie grzesz..!" -Dobry Pan Bóg!

Faryzeusze i doktorowie zakonni, którzy, według świadectwa samego Chrystusa, byli „grobami pobielanemi z zewnątrz, ale wewnątrz pełni plugastwa", mieli dla tych biednych grzesznic tylko pogardę i potępienie. Jezus znalazł tylko współczucie i przebaczenie. Nic im nie wymawia ich poprzedniego sposobu życia, nie czyni żadnej uwagi, ani wymówki, nie wypowiada ani jednego słowa, które mogłoby je upokorzyć i przykrość im uczynić... O, bo widział, że słaby człowiek, mimo najlepszej woli, tyle ma okazji do złego, tyle pokus, tyle trudnych sytuacyj... Ale choćby to były grzechy prawdziwe, Bóg nigdy nie skorzysta z tego, by się okazać twardym i nieubłaganym: „I ja ciebie nie potępię. Idź i więcej nie grzesz... Odpuszczają się jej wiele grzechów, bo wielce umiłowała..."

Dla grzeszników nigdy Chrystus nie był twardym, ani przykrym. Był nieubłaganym tylko dla jednych faryzeuszów, ale nie dla ich zwykłych, ludzkich słabości, lecz z powodu tej ich nietolerancji, obłudy, formalizmu, niezrozumienia ducha bożego, ciasnoty pojęć religijnych, fanatycznego legalizmu, który zabijał wszelkie życie religijne i jarzma, które nakładali na

sumienia ludzkie, zamykając w ten sposób Królestwo Boże przed duszami. „Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie, obłudnicy, iż zamykacie królestwo Boże przed ludźmi, albowiem wy nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnijść. Biada wam, iż wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc: dlatego większy sąd odniesiecie". (Mat. 23:13, 14).

Ktokolwiek jest twardym dla biednego grzesznika, choćby ten był prawdziwie wielki grzesznik, a on choćby działał rzekomo dla większej chwały bożej—okazuje, że w nim jest duch faryzajski, a nie ten boży i Chrystusowy. Faryzeusze przez swą pychę i fanatyzm nietolerancyjny mieli dla grzeszników tylko wzgardę i potępienie — Chrystus inaczej. A dla tych niewczesnych gorliwców ma słowa, wypowiedziane kiedyś w podobnym wypadku do apostołów: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn Człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać". (Łuk. 9:55, 56), i ktokolwiekby tak samo nie czynił, oddala się od ducha Jego i nie spełnia polecenia Apostoła: „Albowiem to w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie" (Filip, 2:5).

W stosunku do dusz nigdy nikt nie jest zabardzo dobrym i łaskawym. Tylko przez dobroć, przez zbytnią, nieludzką, szaloną dobroć, można stać się choć w części do Boga podobnym. A gdy na sądzie swoim Bóg zacząłby nam ten zbytek dobroci wymawiać (co jest absurdem!), śmiało mu odpowiedzieć będziemy mogli, iż byliśmy tylko Jego własnymi, pojętnymi uczniami, żałując bardzo, żeśmy jeszcze tak bardzo byli daleko od wzoru, jaki nam w Chrystusie Jezusie zostawił.

A zresztą, kto z ludzi zapewnić może drugiego, że Bóg oddalił się od jego duszy? „Jeśli mnie kto miłuje—powiedział Chrystus—Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy" (Jan. 14:23). I jeżeli, wejrzawszy głęboko w siebie, możemy zaświadczyć, iż nie przestaliśmy miłować Boga, że jest w naszej duszy choć cień miłości bożej — bądźmy pewni, że Bóg jest w naszej duszy, bo On ją opuszcza tylko siłą, wyrzucony przez rzeczywisty śmiertelny grzech.

A któż może być pewien śmiertelnego grzechu w sobie, a tem bardziej w innych, tak samo jak naszych biednych duszach?

Na grzech śmiertelny złożyć się muszą jednocześnie trzy czynniki: ciężkie objektywne przewinienie (materja), pełna

świadomość tej ciężkości i faktu odwrócenia się od Boga i dobrowolny, bez żadnych obcych wpływów akt woli, zgadzający się na ten czyn i na odwrócenie się od Boga.

Jeżeli możemy jeszcze ocenić objektywną wartość czynu, wziętego teoretycznie, to nikt, absolutnie nikt, nie odmierzy nigdy jego wartości subjektywnej, t. j. jakości aktu umysłu i woli grzesznika. Tysiączne okoliczności zmieniają postać każdego czynu u każdej poszczególnej jednostki. Niema dwuch ludzi, niema dwuch czynów tego samego człowieka, identycznych pod względem moralnym.

Ludzie sądzą zewnętrznie, według swoich kodeksów, zwyczajów, intuicji i pozorów, rzucających się w oczy—i dlatego tak są surowi i skłonni do potępienia innych i stwierdzania w ich czynach śmiertelnej winy... Ale Bóg, który wszystko wie, wszystko widzi, wszystko analizuje aż do najtajniejszych i najdalszych przyczyn — ten Bóg, który w każdym odpowiedzialnym czynie człowieka doszukuje się jedynie jego jądra, t. j. tego, co wyłącznie i jedynie od umysłu i woli wolnej zależy i to tylko, co od złej i rozmyślnie złej woli pochodzi—jakżeż rzadko dopatrzy się śmiertelnego grzechu w człowieku!

Ba nawet, gdyby nie miał ten człowiek dobrej wiary, t.j. że miałby wątpliwości co do wartości moralnej swojego czynu, Bóg bierze pod uwagę jego bardzo często nieświadomość, złudzenia, nieuwagę, pokusy, temperament, nałogi, inpulsywność dziedziczność, wszelkiego rodzaju skłonności, obawy i strachy, braki wychowania, wpływ środowiska i tysiące innych okoliczności, mogących w ten lub inny sposób wpłynąć na zmniejszenie odpowiedzialności osobistej człowieka. A świętemi zawsze będą ostatnie słowa Zbawiciela na krzyżu i nieomylnemi w swych skutkach: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!” A gdy Bóg przebacza—przebacza na zawsze i nigdy słowa Swego nie odwołuje—skończona karta życia na wieki.

O Panie, któż zgłębi nieskończoność miłosierdzia Twego?!

Ks. A. Bogdański.

Powszechność wiary w istnienie Boga.

Pisarz rosyjski, Tołstoj, w jednej ze swych książek pisze, że tak jak przypływ i odpływ morza świadczy o istnieniu księżyca, tak głęboko zakorzeniona w każdym człowieku wia-

ra w Istotę wszechpotężną, kierującą losami świata, świadczy o istnieniu Boga.

Wiele lat upłynęło od wyrażenia tej myśli przez rosyjskiego filozofa, wielu uczonych badało życie dzikich i pierwotnych ludów, nigdzie jednak nie znaleziono narodu, któryby w nic nie wierzył i żadnej nie posiadał religji. Przeciwnie, w wielu wypadkach okazało się, że te dzieci natury, choć nie posiadają Nauki Objawionej, oddają cześć Bogu z taką wiarą i pokorą, że nie jeden chrześcijanin mógłby wiele od nich się nauczyć.

Ostatnio F. A. Ossendowski, wielki podróżnik i utalentowany pisarz, bardzo ceniony zagranicą i niedostatecznie jeszcze znany w kraju ojczystym, w swym dziele p. t. „Płomienna północ" podaje nam nowe ważne szczegóły o życiu i zwyczajach mahometan. Szczególnie ciekawe są dla nas stronnice, poświęcone ich głębokiemu przywiązaniu do wiary.

Oto jak Ossendowski przedstawia nastrój i uczucia, panujące wśród muzułmanów podczas modlitwy: „Nikt z modlących się nie spojrzy na przechodnia, chociażby był to nieznany cudzoziemiec, ani oderwie się od modlitwy, chociażby kule padały dokoła, chociażby mknął na nich wściekle ryczący samochód, lub warcząc i hucząc, leciał żelazny ptak. Tak się modlą wyznawcy Proroka w meczecie przy kubbach (kaplice z grobowcem) swoich świętych i w pustyni, usiadłszy o godzinie wschodu i zachodu słońca na małym kobiercu, lub skórze owczej. Nie pogardę dla niewiernych wyczuwa się wtedy w muzułmaninie, lecz dumę. Dumę, że oto on śmiertelny, grzeszny i słaby człowiek, otrzymał od Allaha prawo mówić do niego w chwili, gdy bieg słońca wskazuje czas i miejsce przyjścia Boga. Allah zbliża się i ufa wiernemu i właśnie ufność i wiara w bliskość bóstwa jest źródłem jego dumy i ognia jego i wiary". Zawiódłby się ten srodze, ktoby myślał, że wierzą i modlą się tak ludzie bogaci, pełni rozkoszy doczesnych. Oto jeden z tych kornych czcicieli Allaha: „Żebrak, siedzący przy bramie, zerwał się, rzucił na ziemię wyszarganą skórę baranią i usiadł na niej, podwinąwszy nogi pod siebie, i powtarzał za muezzinem, że niema Boga tylko Bóg Allah, jedyny i przedwieczny, ręce przykładał do twarzy bił pokłony, a nic nie słyszał i nikogo nie widział, przejęty i dumny, bo obco-

wał w tej chwili ze Stwórcą ludzi, zwierząt i rzeczy; nie żalił się na swój los, bo Allah wiedział co mu się przeznacza, a on nędzny żebrak, był pewien nagrody za pogodzenie się z losem i za wierność Allahowi. Niczego nie pragnąc i o nic nie prosząc, hołd i uwielbienie składał przed obliczem Allaha, bijąc pokłony lub zoraną przez ospę twarz podnosząc ku gasnącemu niebu".

Jeśli sobie teraz uprzytomnimy, jak to u nas niejednokrotnie spotyka się w kościołach napisy, nawołujące do zachowania ciszy w Domu Bożym, do nieoglądania zabytków historycznych podczas nabożeństw i t. p., to, doprawdy, dojdziemy do przekonania, że oprócz jazzbandów i tańców egzotycznych, wiele innych zwyczajów z większą korzyścią dla europejczyków możnaby eksportować z Afryki.

W innych niechrześcijańskich religjach i kultach nie spotykamy tak skrystalizowanego pojęcia Boga, jak u Mahometan. Wszędzie jednak można skonstatować wiarę w Istotę Wszechmogącą, rządzącą światem. Mniejsza o to, jak się ten kult będzie objawiał i jakie będą szczegóły wierzeń. Dość, że na całej kuli ziemskiej obok plejady drugorzędnych bożków, będących tworem bujnej wyobraźni, spotykamy wiarę w Stwórcę Wszechrzeczy. Czy to będzie Motogon australczyków, czy Wielki duch Indjan, czy Jubmel Lapończyków, lub Fangara Jakutów, zawsze w tej najwyższej istocie odkryjemy Boga.

Ludy pierwotne z biegiem czasu oddaliły się od religji objawionej, lecz często pod skorupą przesądów natrafimy na iskierkę prawdziwej wiary, podtrzymywaną w braku innych czynników przez wrodzony człowiekowi instynkt, nakazujący uznać Stwórcę i oddać mu cześć.

To też każdy, zastanowiwszy się nad tą sprawą, musi powtórzyć za F. Ossendowskim: „Człowiek jest produktem klimatu, gleby, kultu i okoliczności tylko pad względem zewnętrznej powłoki, pozatem tubylec z obwodu Abda, z Ergów Sahary jest takim samym człowiekiem, jak tubylec rzeki Orchon, z nad brzegów morza Berynga, z Yan-Tze-Kiangu, Winnipegu, Nowego Jorku, Paryża, Berlina i Warszawy, bo ma duszę zawsze trwożną, smętną, lecz żądną niedoścignionej wiedzy i niezależnej od jego mózgu — wiary w Boga i człowieka, dzieło jego przedwiecznej woli". Jakże aktualnemi wobec powyższego zdania wydają się słowa Plutarcha: „Mo-

żesz znaleźć miasta bez murów, bez krolów, bez szkól — ale narodu bez Boga, bez modlitwy, bez przysięgi, bez ofiar — nikt nie widział, ani nie zobaczy nigdy".

Dzięki archeologji i historji jesteśmy w tem pomyślnem położeniu, że możemy przekonać się o tem, jak dawniej wierzono i czy obecna powszechność wiary w istnienie Boga nie jest przypadkiem dziełem jakiejś ewolucji.

Otóż nie. Bo choć im dalej będziemy się posuwać w pomrokę wieków, tem mniej znajdziemy źródeł, to jednak jeszcze nie będzie dowodziło o braku wiary. Poprostu uległy owe źródła zagładzie podczas długich tysiącleci. Dopóki jednak będziemy mogli je śledzić, dopóty odkryjemy choćby najmniejszy ślad wierzeń. Nawet z tych czasów, o których nic nam nie mówią źródła pisane, to jeszcze mogą powiedzieć coś owe znikome szczątki przedmiotów z epoki kamiennej. Jeszcze i wówczas urny z popiołami zmarłych, ze szczątkami narzędzi i ozdób będą mówiły o wierze w życie pozagrobowe. Te nikłe paciorki miały przecież ozdabiać owych ludzi na tamtym świecie, a owe narzędzia kamienne miały im tam ułatwić egzystencję. Jakże nam to przypomina wierzenia naszego ludu, nakazujące ubierać zmarłych w najlepsze stroje, aby tam na sądzie ostatecznym godnie się zaprezentować i nie świecić dziurami.

Od kruchych urn, poprzez przytłaczające swym ogromem piramidy i megalityczne grobowce, aż do pomników grobowych naszych cmentarzy snuje się nić troski ludzkiej o życie pozagrobowe. Wykwintny europejczyk, uważający się za króla wszelakiego stworzenia, podobnie jak niegdyś jego daleki praszczur przed tysiącami lat z epoki kamiennej, drży przed tem, co go czeka po śmierci i za pośrednictwem religji stara się zjednać Władcę Świata.

Już najstarsze źródła pisane świadczą, że ludzie antyczni potrafili doskonale odróżnić pojęcie Jedynego Boga od bożków, uosabiających siły przyrody. Egipcjanie, twórcy najstarszej kultury klasycznego wschodu, pod tym względem pozostawili niedwuznaczne bynajmniej świadectwo w „Papyrusie turyńskim": „Jest ktoś, co światła niebieskie pozapalał; jest ktoś, co dla sług swoich uścielił ścieżkę gwiazdami wysypaną: ten jest Święty nad świętymi, przywódca nasz". Podobnie

spotykamy ślady moneteizmu w liczących kilka tysięcy lat księgach chińskich i pomnikach assyryjskich i babilońskich. Zresztą każdemu wiadomo, że zawsze w mitologji, obok licznych bóstw podrzędnych znajduje się jedno najwyższe. W pojęciu bóstwa najwyższego kryło się wiele atrybutów Boskich. Tak np. Horacy zowie Jowisza „panem świata".

W dobie najwyższego rozkwitu filozofji i wszechpotęgi pogaństwa najwięksi jej przedstawiciele: Sokrates, Platon, Pitagoras, Arystoteles, zupełnie otwarcie głoszą o konieczności istnienia Jedynego Boga. Cycero w pierwszym wieku przed narodzeniem Chrystusa twierdzi, że: „istnienie Boga jest rzeczą tak oczywistą, że trudnoby uważać za rozumnego człowieka, któryby temu zaprzeczał".

Reasumując powyższe wywody należy stwierdzić, że wiara w Boga jest równie stara jak ludzkość, dziś po upływie kilku tysięcy lat możemy powiedzieć słowami filozofa platońskiego, Maksyma z Tyru: „Mimo wszelkiej różnicy zapatrywań, wszystkie sądy i prawa głoszą jedno zdanie, że jest jeden Bóg, Król i Ojciec wszystkich. Na to zgadza się Grek i barbarzyniec — mieszkaniec stałego lądu i wysp".

Zygmunt Prószyński.

Msza święta.

Jeśli jest dla kapłana przedmiot do rozmyślań i studjów droższy nad wszystkie inne, to jest nim bezsprzecznie msza św. Najwznioślejsza ta czynność jest dla kapłana ośrodkiem dnia i całego jego życia.

Kapłan jednak nie otrzymuje święceń dla siebie tylko; otrzymuje je dla braci swoich, dla społeczeństwa wiernych, co więcej, dla wszystkich ludzi wierzących czy niewierzących, którzy przez niego i tylko przez niego dostąpić mogą życia w łasce. Ofiara którą on składa nie jest jego tylko ofiarą, lecz ofiarą wszystkich chrześcijan złączonych z Kościołem przez łaskę uświęcającą. Dlatego też nietylko kapłan, ale i wszyscy wierni, każdy w miarę swych środków, zainteresować się powinni obrzędami religijnemi Kościoła katolickiego i dałby Bóg, aby ofiara mszy św. stała się dla nich również ośrodkiem ich życia i każdego dnia.

Ale przysłowie łacińskie zawsze się sprawdza: *ignoti nulla cupido*; tłumacząc swobodnie znaczy to: rzecz nieznana nie wzbudza zainteresowania.

Słyszę już, jak czytelnicy „Pro Christo" wołają: „Wiemy przecie, czem jest msza św. i słuchamy jej regularnie". „Chodzę na mszę św. co niedziela", — „a ja codziennie". Tak, a jednak powtarzam: czy znamy rzeczywiście mszę św.? Czy wiemy, co znaczą wszystkie ruchy kapłana, jakie jest znaczenie słów jego i szat, które nakłada? Może mi powiecie: „Tego wszystkiego nie trzeba nam wiedzieć, słuchamy pobożnie mszy św., a reszta jest sprawą kapłana". — W tem właśnie tkwi błąd cały.

Otóż msza św. nie jest tylko sprawą kapłana; ofiara św. bowiem złożona przez kapłana za całe zgromadzenie wiernych i w ich imieniu, jest ofiarą, mszą św. każdego z nas, a obojętne twierdzenie, że pogłębienia znajomości mszy św. nam nie trzeba byłoby bezwątpienia obrazą, wyrządzoną samemu Chrystusowi, który ofiarę tę w przeddzień swej męki ustanowił, obrazą wyrządzoną Kościołowi św., do którego należymy i który w ciągu wieków nadał tej ofierze ceremonjał i obrzędy, które dziś widzimy.

W tej właśnie wyraźnie zaznaczonej intencji rozpoczynamy dzisiaj szereg krótkich artykułów, wyjaśniających znaczenie mszy św.

Zanim jednak przystąpimy do wyjaśnienia modlitw i obrzędów mszy św., wydaje się nam rzeczą pożyteczną podać czytelnikowi kilka ogólnych wiadomości z zakresu liturgji.

1. Ofiara.

Celem człowieka, według nauki katechizmu, jest oddawanie czci Bogu na ziemi w tym celu, aby Go chwalić w niebie. Otóż to oddawanie czci Bogu nazywa się „kultem". Jest to całokształt dowodów uwielbienia i miłości, należnych Panu Bogu.

Chrześcijanin nie jest jednostką samolubną i odosobnioną, jest on członkiem organizmu społecznego—Kościoła, ustanowionego przez Jezusa Chrystusa, a wolą jego Boskiego Założyciela jest, aby nikt nie przychodził do Chrystusa, jedno przez Kościół.

Kościół jest więc koniecznym łącznikiem między chrześcijaninem a Chrystusem. Z tego wynika, że wierny w stosunku do Boga nie może się zadowolnić kultem prywatnym, nabożeństwem osobistem, lecz jako członek społeczeństwa chrystusowego—Kościoła, winien swemu Stwórcy w temże społeczeństwie oddawać *cześć publiczną*. Ta cześć publiczna jest właśnie tem, co nazywamy liturgją.

Powiecie mi na to: „wszystko to wydaje się bardzo trudne i skomplikowane". Nic podobnego, drodzy czytelnicy, to co Wam mówię, jest tylko sformułowaniem rzeczy bardziej praktykowanych, niż rozumianych. Ale jako chrześcijanie dbać powinniśmy raczej o to, aby religję naszą coraz głębiej rozumieć, niż aby ją poprostu praktykować i to, wyznajmy, często w sposób bardzo niedoskonały.

Mówiliśmy, że Liturgja jest kultem publicznym Kościoła katolickiego. Ośrodkiem zaś tego kultu jest msza św.

A) Zastanówmy się więc nad tem, *czem jest ofiara* w znaczeniu ogólnem?

Ofiara religijna, którą się tu jedynie zajmujemy, jest najwznioślejszym wyrazem nabożeństwa i kultu publicznego. Jest ona wynikiem naturalnym ofiary wewnętrznej, przez którą człowiek Bogu całkowicie się oddaje. Używając rzeczy dotykalnych, ma ona na celu uznanie i uwielbienie panowania Bożego nad całem stworzeniem.

Ponieważ ofiara jest aktem kultu publicznego, towarzyszyć jej muszą obrzędy i ceremonje w porządku określonym, wypełnione przez powołane do tego osoby stanu duchownego. W jakim celu składa się ofiarę?

Składa się ją bądź to, aby uwielbić Pana Boga, bądź, aby Mu podziękować za otrzymane dobrodziejstwa, aby przebłagać za grzechy, wreszcie, aby otrzymać potrzebne łaski.

B) Religja chrześcijańska też ma swoją ofiarę; jest nią ofiara mszy świętej. Polega ona na ofiarowaniu ciała i krwi Jezusa Chystusa pod postaciami chleba i wina. Składa się ją Panu Bogu dla jednego z czterech wyżej wymienionych celów.

Chrystus sam jest głównym ofiarnikiem. On też jest kapłanem prawdziwym, zaś ziemski kapłan jest tylko Jego zastępcą, uczestnikiem w Jego ofierze.

Częścią istotną i najważniejszą mszy św. jest przeistoczenie;—dokonywa się ono siłą słów sakramentalnych. Ustanowił je sam Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy.

Wszystko, co ten główny akt otacza, zostało dodane przez Kościół.

Widzimy więc, że wszystko to, co powiedziane zostało o ofierze w znaczeniu ogólnem, stosuje się również i do mszy świętej.

Ofiara ta, czytelnik wie o tem dobrze, jest tą samą, która się dokonała na górze Kalwarji. Ten sam kapłan, ta sama ofiara, sposób tylko jest inny. Na Golgocie ofiara była krwawą i Chrystus dokonał jej osobiście, na ołtarzu jest ona bezkrwawą i Chrystus dokonywa jej za pośrednictwem kapłana. Ofiara krzyża wysłużyła nam zbawienie, przez ofiarę ołtarza staje się ono dla nas dostępne.

Czy mówić trzeba o wartości ofiary mszy świętej? Bóg sam robi z siebie ofiarę, a ponieważ wszystko, co Bóg czyni, ma wartość nieskończoną, więc i wartość ofiary tej jest nieskończona. Święci w niebie, wierni na ziemi, dusze w czyścu pozostające, wszyscy korzystają w pewnym stopniu z każdej mszy św., odprawianej w świecie całym.

2. Kapłan—Djakon—Subdjakon.

Ponieważ tej małej pracy przyświeca jedynie cel praktyczny, podamy tu tylko ogólne wyjaśnienia, dotyczące różnic, które istnieją wśród sług ołtarza. Wyjaśnienia te posłużą do sprecyzowania bardzo niedokładnych wiadomości o tem przedmiocie wśród wiernych.

Nazywa się klerem wszystkich, którzy przez otrzymanie tonsury należą do hjerarchji kościelnej. Lecz wśród nich widzimy tych, którzy otrzymali święcenia kapłańskie: papież, biskupi, kapłani, jak również tych, którzy posiadają święcenia większe — djakon, subdjakon, wreszcie tych, którzy posiadają tylko święcenia mniejsze. Powiemy tu o tych tylko, którzy biorą czynny i przodujący udział w świętej ofierze.

1 Kapłan: po grecku *„presbyter”* t. zn. starszy, mędrzec, zastępca. Widzimy więc, jaka powaga przywiązana jest do tego tytułu. Nazywa się go rownież po łacinie *sacerdos*: ten, który udziela rzeczy świętych; —ten, który staje się pośredni-

kiem między Bogiem i nami; między Bogiem, od, którego otrzymuje i ludźmi, którym rozdaje, między Bogiem, któremu składa ofiarę i ludźmi, którzy wkładają na niego ten obowiązek.

Jednakże kapłan na ziemi jest tylko przedstawicielem, zastępcą prawdziwego Kapłana, którym jest Chrystus. Jako osoba prywatna, kapłan jest tylko człowiekiem, lecz jako kapłan jest on zastępcą Chrystusa.

Obowiązki jego, jako zastępcy Chrystusa, są bardzo poważne i bardzo różnorodne. Jest on ofiarnikiem, szafarzem prawd wiecznych i łask niebieskich, jest on sędzią. On składa świętą ofiarę, on opowiada słowo boże, udziela sakramentów, rozgrzesza albo potępia.

2) Djakon. Podobnie jak subdjakon ma on za główne zadanie pomagać kapłanowi przy ołtarzu, jest on więc ministrantem-sługą. Djakonat—święcenie większe, był ustanowiony jeszcze w 1-ym wieku istnienia Kościoła (św. Stefan, św. Wawrzyniec). Obowiązkiem jego przy ołtarzu, poza pomocą udzieloną kapłanowi, jest publiczne śpiewanie Ewangelji św. w czasach, gdy było mniej księży, djakonom powierzane były jeszcze inne funkcje: udzielanie chrztu św., rozdawanie komunji św.

3) Subdjakonat stał się wyższem święceniem dopiero w XIII wieku, chociaż istniał już znacznie dawniej. Subdjakon śpiewa publicznie Epistoły podczas Mszy św. i służy bezpośrednio djakonowi.

Co do niższych obowiązków, aczkolwiek koniecznych i bardzo szanownych, to ponieważ od kilku wieków są one sprawowane przez ludzi świeckich, nie będziemy się w tej chwili niemi zajmować.

3. Szaty kościelne.

Dzisiaj uważa się za rzecz zupełnie naturalną, że kapłan nie odprawia mszy św. w zwykłem ubraniu, lecz nakłada w tym celu inne. Nie zawsze tak było. Wszystko przemawia za tem, że do czasów św. Grzegorza Wielkiego, zmarłego w r. 604, kapłan, według liturgji rzymskiej, nie różnił się od wiernych pod względem ubioru. Co więcej, pierwsza księga, która mówi o szatach liturgicznych, pochodzi z VIII wieku.

Jednakże większość ubiorów była już przed VIII wiekiem przepisowo przestrzegana.

Przed rozpoczęciem mszy św. kapłan wkłada *humerał* (łac. humera—ramiona, franc. l'amict z łac. amiare—przykrywać); pochodzi on z VIII wieku. Jest to zasłona z lnu, którą kapłan i ministranci otaczają szyję i okrywają ramiona. Dawniej nakrywano nim głowę i dopiero po włożeniu wszystkich szat odwracano go w formie kaptura na ramiona. Zwyczaj ten zachowuje się w niektórych zakonach—bededyktyni, franciszkanie, dominikanie—którzy mają kaptur przy habicie. Na pamiątkę tego dawnego zwyczaju, teraz jeszcze, według rubryceli, kapłan przykrywa przez chwilę głowę humerałem zanim go odrzuci na ramiona.

Alba jest najdawniejszą z szat liturgicznych. Już lewici nosili ją; stała się też ona szatą prawdziwie kościelną. W pierwszych czasach istnienia Kościoła kler nosił ją nawet poza czynnościami obrzędowemi. Ubierano w nią również nowoochrzczonych z powodu symbolicznego charakteru jej białości.

Pas został dodany z powodów praktycznych: podtrzymuje on albę naokoło bioder i podnosi ją w razie potrzeby. Jest to przedmiot bardzo potrzebny przy pracy ręcznej, a podczas nabożeństw liturgicznych bardzo pożyteczny, gdyż bez niego ruchy kapłana mogłyby być bardzo skrępowane.

Manipularz: od słowa łacińskiego „*mappa*" lub „*mappula*", co znaczy chustka lub serwetka. W najdawniejszych czasach noszono ją w ręku. Od XI w. począwszy, niektórzy myśleli, że służyła ona dawniej do wycierania potu lub jako chustka do nosa. Później posługiwano się nią jako zasłoną do rąk w zastosowaniu do rzeczy świętych, jako cenną serwetkę, za pomocą której podaje się coś albo się otrzymuie. A więc od samego początku nie była to tylko ozdoba, lecz przedmiot, którego użytek był określony.

Od X wieku począwszy, manipularz nie jest już z lnu, lecz z tej samej tkaniny, co ornat; nosi go się na lewej ręce, jest on ozdobiony haftem, podobnie jak stuła.

Stuła. W ciągu 8 wieków nazywano ją „*Orarium*", — była to szeroka szarfa z lnu, która służyła bądź jako okrycie od chłodu, bądź też do wycierania twarzy.

Płótno to przydawało się bardzo tym, którzy przemawiali publicznie; używane było na Wschodzie od IV wieku, na Zachodzie od IX. Staje się ona oznaką biskupów, kapłanów i djakonów. Z dawnego jednak „Orarium" zachował się szlak zw. stułą—część bardziej ozdobiona.

Djakon nosi stułę na lewem ramieniu. Pierwotnie spadała ona swobodnie z obu stron ciała; obecnie noszą stułę w ten sposób djakoni obrządku greckiego.

Kapłan krzyżuje stułę na piersiach podczas mszy świętej. Biskup zaś pozostawia stułę swobodnie spadającą z obu ramion.

Ornat pochodzi od „*paenula*" — pewnego rodzaj płaszcza z wełny, ciemnego koloru, który był używany w podróży podczas złej pogody. Był to obszerny, okrągły kawał tkaniny z otworem w środku dla głowy. Strój ten używany pierwotnie wśród najlepszego towarzystwa w mieście stał się strojem liturgicznym, wyróżniającym kapłana. Aby mieć wolne ręce, kapłan podnosił z boków ornat; podczas podniesienia djakon podnosił go, aby celebrantowi ułatwić jego ruchy. Zwyczaj ten zachowuje się i dzisiaj, lecz w większości wypadków bez potrzeby.

W ciągu wieków zmniejszono znaczenie objętości ornatu, aż stworzyło się kształt dzisiejszego ornatu, który całkowicie zatracił swoją pierwotną formę. Ornat dzisiejszy, który nie posiada żadnego wdzięku, nie może być uważany za strój o jakimś znaczeniu celowem, lecz za coś, co zatraciło swój pierwotny sens.

Na Zachodzie jednak powraca się coraz bardziej do dawnych form ornatu, obszerniejszych, wdzięczniejszych i bardziej usprawiedliwionych.

Djakoni i subdjakoni podczas Adwentu i W. Postu w czasie mszy św. noszą również ornaty, lecz zebrane w fałdy na piersiach z pewnością w celu pozostawienia im większej swobody ruchów, gdyż nie zapominajmy o tem, że w starożytnym Kościele obowiązki ich podczas odprawiania świętych obrzędów były znacznie większe. O tem zresztą pomówimy w odpowiednim czasie i miejscu.

Pozostają jeszcze do omówienia szaty, wyróżniające djakona i subdjakona.

Djakon nosi „**dalmatykę**". Była to kiedyś tunika bogatsza,

w przeciwieństwie do *„tunica interior"*; spadała ona do kolan i miała rękawy, sięgające kostek.

Pierwotnie ubiór niewolników z Dalmacji, dalmatyka stała się rannym strojem w miastach. W IV w. papież i djakoni noszą dalmatykę. Później skrócono dalmatykę i rozcięto ją, dostosowując ją w ten sposób do ornatu kształtu dzisiejszego.

Subdjakon nosi *„tunikę"*. Pierwotnie nosił on tunikę z lnu, a więc albę. W IX wieku jednak otrzymuje on tunikę z bardziej kosztownej tkaniny, krótszą, o wąskich rękawach. Dzisiaj jest ona zupełnie podobną do dalmatyki. Dąży się jednak obecnie do tego, aby ją mniej ozdabiać, uwydatniając w ten sposób różnicę, między nią, a dalmatyka.

Wkońcu przed przystąpieniem do ołtarza kapłan wkłada na głowę *„biret"*, którego kształt obecny pochodzi z XVI wieku.

4. Kolory liturgiczne.

Dlaczego ta rozmaitość w kolorach ornatów? Czy mają one znaczenie?

Znaczenie ich w stosunku do ofiary mszy św. nie jest z pewnością pierwszorzędnej wagi, niemniej jednak mają one znaczenie rzeczywiste. Każda barwa z natury swojej coś wyraża: uczucie, cnotę lub namiętność. Ponieważ Liturgja jest kultem całego społeczeństwa wiernych, słusznem jest, aby wybierając potrzebne do kultu przedmioty, przeprowadzało się rozróżnienie między barwami i dostosowywało się je do tej lub innej okoliczności.

W pierwszych czasach, ponieważ Kościół nie miał jeszcze dla sług swoich szat określonych, nie miał też i barwy do dnia dostosowanej. Dopiero około XI wieku ustanowione zostały specjalne przepisy, odnoszące się do kolorów liturgicznych.

Kolor biały: oznacza radość, niewinność, chwałę aniołów, triumf świętych, zwycięstwo. Dlatego też w kościele Rzymsko-łacińskim kolor ten używany jest w święta Chrystusa Pana jak: Boże Narodzenie, święto Trzech Króli, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Boże Ciało i t. d. Również używany jest w święta Najświętszej Panny, Papieży, Doktorów, Wyznawców i Dziewic.

Kolor czerwony wyobraża jaskrawością swoją ogień, a barwą—krew. Używany jest w uroczystości Ducha św., Krzyża św., Krwi św. i męczenników.

Kolor zielony: barwa wiosny, symbol nadziei — używany jest w okresie roku kościelnego, który przypomina pielgrzymkę do nieba t. zn. w czasie po Trzech królach, i po Zesłaniu Ducha świętego.

Kolor fjoletowy: barwa ciemna i usposabiająca do smutku; używa się jej w czasach pokuty: w Adwencie, w W. Poście, w czasie suchedni i w wigilje.

Kolor czarny zawsze był uważany jako kolor smutny, ponury, żałobny, dlatego używany jest w Wielki piątek i w mszach żałobnych.

Obok tych kolorów zasadniczych można jeszcze używać koloru różowego, oznaczającego smutek złagodzony w niedzielę „Gaudete” (3-cia Adwentu) i w niedzielę „Laetare” (4-ta Postu).

W Hiszpanji używają też koloru niebieskiego w święta Najświętszej Marji Panny.

Kościół zganił używanie ornatów różnobarwnych, w których nie można odnaleźć koloru dominującego. Większość tych ornatów sporządzona została w czasach niedawnych (wiek XVIII i XIX) i są one dowodem braku zmysłu liturgicznego.

To, co powiedzieliśmy o kolorach ornatów, stosuje się też i do ubioru ołtarza t. j. do „Antepedium”, które ozdabia przednią stronę ołtarza i do „Conopeum”—sukienki okrywającej tabernaculum.

5. Ołtarz.

Ołtarz jest przedewszystkiem stołem, stołem ofiarnym. Rzadkie jednak są ołtarze, które zachowały całą wielką prostotę stołu ofiarnego.

Już w końcu III wieku zaczęto łączyć pojęcie ofiary z myślą o męczennikach. Papież Feliks I (269—274) poleca odprawiać mszę św. na grobach męczenników lub na stole grobu dotykającym. Zwyczaj ten został zachowany. Liczne były groby-ołtarze po prześladowaniach. Miejsce gdzie się znajdował grób męczennika nazywano „konfesją”.

W naszych czasach już się tego nie wymaga, każdy ołtarz jednak powinien zawierać relikwje męczenników.

Ołtarz, grób męczennika, jest jednak jeszcze godniejszym czci, wyobraża on samego Chrystusa — kamień żywy, kamień węgielny, który odrzucony został przez ludzi, ale wybrany przez Boga. Dlatego też ołtarz, który musi być z kamienia, odbiera cześć, jaką oddajemy Chrystusowi: całuje się go, kadzi się przed nim. Chcąc aby lepiej wyobrażał Zbawiciela ma on na sobie wyrytych 5 krzyżyków, które wyobrażają 5 ran Ukrzyżowanego.

Należy rozróżniać dwa rodzaje ołtarzy: ołtarz stały i ołtarz przenośny. Pierwszy składa się z wielkiego stołu kamiennego, osadzonego na podstawie masywnej z tego samego materjału, z którą tworzy jedną całość, stałą i konsekrowaną. Drugi jest tylko kamieniem, oprawionym w stół drewniany lub kamienny—konsekrowanym jest tylko kamień przenośny.

Dawniej odprawiano w kościołach jedną tylko mszę św.; celebrował ją biskup wespół ze wszystkimi księżmi — jeden ołtarz wtedy wystarczał. Gdy weszło w zwyczaj odprawianie cichych mszy, liczba ich bardzo się wzmogła; stąd też znaczna nieraz liczba ołtarzy.

Aby ułatwić skupienie uwagi wiernych i wskazać im, że ofiara mszy św. jest ofiarą wszystkich obecnych, ołtarz zwrócony był przodem do ludu. Oszczędzało to kapłanowi obracania się wówczas, gdy się zwracał do ludu. Niektóre stare bazyliki i rzadkie nowowybudowane kościoły zachowały ten zwyczaj, którego rozpowszechnienie byłoby pożądane.

W VIII wieku jednak zaczęto już od tego przepisu odstępować. Skutkiem tego wierni zaprzestaną rozumieć większość ceremonij przy ołtarzu.

W ciągu wieków rozmaite style wniosą w przyozdabianiu ołtarza swoje charakterystyczne znamiona, będzie to jednak zawsze ze szkodą właściwego ołtarza. Z nastaniem gotyku traci się coraz bardziej z oczu „stół ofiarny” dla zajęcia się tem co go otacza, ściągając w ten sposób spojrzenia na to, co jest podrzędne, zamiast kierować je ku temu, co jest najważniejsze.

6. Bielizna kościelna.

Ołtarz, podobnie jak każdy stół, na którym się spożywa posiłek, przykryty być powinien obrusem.

Do wieku IX obrusy były jedwabne. Papież Leon IV nakazał używanie lnianych. Z obawy wypadków, które się mogą zdarzyć, jak np. rozlanie Krwi Przenajświętszej, jeden obrus nie wystarcza — trzeba ich 3 conajmniej. Wierzchni obrus spadać powinien po obu stronach ołtarza aż do dołu.

Obok obrusów jest jeszcze bielizna mszalna konsekrowana, gdyż pozostaje w bliższej styczności ze świętą ofiarą.

1) **Korporał** — jest to płótno, które kapłan rozkłada na ołtarzu, i na którem się dokonywa ofiara. Nosi tę nazwę z powodu Ciała Przenajświętszego, ktorego dotyka. Dawniej korporał był znacznie obszerniejszy z powodu liczby i wielkości ofiar.

2) **Palka** jest małym kwadratem płótna, który przykrywa kielich. Aby uczynić palkę sztywniejszą robi się ją z płótna zszytego podwójnie i wkłada się kawałek kartonu do środka. Weszło to ogólnie w zwyczaj,—ale czy godny pochwały? Są inne sposoby, aby uczynić płótno sztywniejszem: można je mocno nakrochmalić lub użyć celuloidu, który myć można i który jednak jest delikatniejszy niż karton.

3) **Puryfikaterz** jest ręcznikiem, który służy do wycierania kielicha. Zdaje się, że dawniej nie był w kościele używany.

7. Swieca woskowa.

Dawniej do oświetlenia służyła lampa. Przez długi czas nie wolno było używać świec w kościołach, gdyż obawiano się przypomnienia dawnych praktyk pogańskich, do których świece były używane.

Oddawna jednak świece używane są we wszystkich obrzędach liturgicznych. Co więcej, Kościół miał zawsze upodobanie do oświetlania wnętrza świątyń, a i teraz jeszcze gromnica pozostaje środkiem do wyrażenia pobożności.

Świeca, podobnie jak i ołtarz, na którym jest umieszczona, jest symbolem Chrystusa Pana. On sam o sobie powiedział: „Jestem światłością świata". Świeca oświetla i rozgrze-

wa; — Chrystus też rozprasza ciemności i rozpala serce miłością prawdziwą.

Znaczenie cudownego symbolizmu świecy odnajdziemy później, w szczególności, gdy mówić będziemy o poświęceniu paschału.

Ilość świec zależy od przepisów rubrycznych. Trzeba jednak powiedzieć, że ołtarz, na którym spoczywa Przenajświętszy Sakrament wymaga 6 świec; nie powinno ich być więcej. Na innych ołtarzach wystarczają cztery.

Co do ilości świec, które trzeba zapalić, odnosić się trzeba do przepisów rubrycznych, które się, niestety, zbyt często zaniedbuje.

8. **Kadzidło.**

Używanie kadzidła do kultu boskiego pochodzi z zamierzchłej starożytności. Łatwo zrozumieć, że się paliło ku czci Bóstwa substancję, której dym pełen wonności, wyobraża tak doskonale modlitwę duszy, płomieniejącej miłością i poświęceniem.

Poganie używali często kadzidła; żydzi palili je codziennie przed Świętem Świętych.

W Kościele chrześcijańskim ukazuje się ono podczas mszy uroczystych po kilka razy, na Nieszporach, adoracjach uroczystych i błogosławieństwach Przenajświętszego Sakramentu, podczas głównych błogosławieństw Kościoła.

Kadzielnica jest naczyniem liturgicznem, w którem pali się kadzidło. Kadzielnice są pozostałością dawnych przyrządów do palenia wonności w kościołach.

Kadzidło jest przedewszystkiem symbolem modlitwy, wznoszącej się ku Bogu. Kadzidło wyraża też uwielbienie, gdyż musi się spalić doszczętnie, a to było uważane zawsze za symbol wyniszczenia i całkowitego poddania się Bogu.

Kadzidło służy też dla okazania czci: okadza się więc relikwje, obrazy, kapłana, wiernych.

D. c. n. *O. Karol van Oost. O. S. B.*

Klasztor w Lubinie.

ANIOŁ PAŃSKI.

Na Anioł Pański dzwony biją..
O! pozdrowiona bądź, Maryjo! —
Płynie srebrzysty ton jękliwy
Ponad zagony, ponad niwy,.

Ponad uśpioną leci ziemię
Kędy umarłych prochy drzemią;
I do nowego życia budzi
Zgnębione troską serca ludzi.

Rzewnie prastare szumią drzewa,
Gdy dzwon wieczorny hymn swój śpiewa;
Milkną wesołe ptasząt głosy,
Gdy dzwonu dźwięk mknie hen! w niebiosy..

I pieśń tę słysząc tak natchnioną,
W modlitwie ludzkie dusze toną,
I padać każą na kolana
Przed dzwonów hołdem na cześć Pana...

Na Anioł Pański dzwony biją...
O! pozdrowiona bądź, Maryjo!..,

Bronisław Wiszniewski.

DYSPUTY.

Pyt. 1. Czem wytłomaczyć rozwój Żydostwa, jeśli się uznaje prawo, iż narody o niskiej moralności upadają?

2. Na czem polega antysemityzm? Uzasadnienie z punktu widzenia katolickiego. Metody walki z żydami.

3. Jakich metod wogóle należy używać w walce z demoralizacją i jakie są najskuteczniejsze?

Odp. *ad. 1.* Historycznie stwierdzone prawo, że narody o niskiej moralności upadają, rozumieć należy o moralności w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. o obyczajności publicznej i indywidualnej. Rozluźnienie obyczajów pociąga za sobą upadek rodziny, która jest podstawą bytu każdego narodu, osłabienie fizyczne i duchowe jednostki, korrupcję i sprzedajność państwowo-

społeczną, która ostatecznie podcina i rujnuje samodzielność i odporność narodu i państwa.

Najjaskrawszemi dowodami tego prawa jest historja Grecji i Rzymu.

W stosunku do żydów musimy zawsze odróżniać ich rolę, jako jednego z wielu narodów świata i jako Narodu Wybranego, a następnie ogół żydowski, ten który widzimy codziennie na ulicach, walczący o byt narówni z innymi i finansjerę żydowską, międzynarodowe mocarstwo anonimowe, które nigdy swego właściwego oblicza nie pokaże i jest zawsze zręcznie pokryte papierami dyplomatycznemi lub giełdowemi, na których tylko widnieje znak państwowy, bez fotografji posiadacza, czy twórcy.

Otóż — dla ludzi, uznających w świecie porządek nadnaturalny, dostatecznym dowodem niezniszczalności rasy żydowskiej są słowa Chrystusa o tym Narodzie, że przetrwa on wszystko, aż do skończenia wieków i w końcu ukorzy się u stóp Krzyża Zbawicielowego.

Jako zaś naród zwykły, żydzi mają również wszelkie dane do jaknajdłuższego istnienia.

Przedewszystkiem przyznać trzeba, że wśród plebsu żydowskiego, który przecież stanowi olbrzymią większość tego narodu, poziom moralny, w ścisłem znaczeniu pojęcia moralności, jest niekiedy bardzo wysoki i nie możnaby im na tym punkcie robić wielkich zarzutów. Opinję psują im sfery żydostwa, które nie uznają i nie praktykują religji Zakonnej i są bezreligijne, często ateistyczne, a więc i bez głębszych zasad etycznych. Ale, w stosunku do mas „wierzącego" żydostwa jest to odsetek nie tak liczny, a więc nie decydujący o ogólnym poziomie moralnym.

Jednym z najbardziej wpływowych czynników na zachowanie narodu żydowskiego, jest historyczne „ghetto", t. j. odłączenie żydów od innych społeczeństw, tak ściśle, nawet ustawami państwowemi, przeprowadzane w dawnych wiekach, a nawet i dzisiaj zasadniczo utrzymane. Jako reakcja obudziło się z konieczności wśród żydów poczucie solidarności i samoobrony, które są dzisiaj zasadniczemi ich cnotami społecznemi.

Ta przymusowa separacja żydów od reszty społeczeństwa z jednej strony zachowała wśród nich nieprzerwaną tradycję narodową, a z drugiej uchroniła ich od szkodliwych wpływów róż-

nych „cywilizacyj" i prądów społecznych, niezawsze udoskonalających i jednoczących inne narody.

To co, zdawałoby się, było przekleństwem tego narodu, stało się środkiem jego opatrznościowego zachowania: „nie przeminie ten naród, dopóki nie wypełnią się wszystkie te rzeczy..."

ad. 2. Antysemityzm, właściwie zaś antyjudaizm, według etymologicznego znaczenia samego wyrazu, jest prądem, czy ruchem przeciwko żydom (nie semitom w ogólności, do których należą plemiona arabskie, egipskie i inne — a więc antyjudaizm tylko). W ogólnie przyjętem znaczeniu antysemityzm oznacza walkę z żydostwem, z żywiołem żydowskim, z ruchem żydowskim, handlem, z całą akcją, metodami i ludźmi żydowskimi, naprzód w obronie swych własnych interesów przeciwko zachłanności nigdy nie nasyconej żydów, a następnie przez nienawiść rasową i religijną.

Antysemityzm nigdy nie był ani głoszony, ani popierany przez Kościół katolicki jako taki (w odróżnieniu od poszczególnych jednostek z pośród duchowieństwa), gdyż nie może on być nigdy zgodny z nauką Chrystusową, która każe miłować nawet największych nieprzyjaciół i dobrze im czynić.

Jedynie tylko obrona społeczeństwa chrześcijańskiego przed umyślnem deprawowaniem go przez element żydowski mogła dyktować niejednokrotnie pewne nakazy władz kościelnych, unikania żydów i zwalczania ich złych wpływów, zagrażających, według ówczesnego mniemania, zbawieniu duszy chrześcijańskiej.

Dzisiaj historja w perspektywie wieków minionych może oceniać te niebezpieczeństwa za zbyt wygórowane, może stwierdzić nieraz wiele na tym punkcie nadużyć. Kościół w tej kwestji nie mógł być nieomylnym. Była to kwestja poglądów epoki, panujących zasad społecznych, wreszcie metody wychowawczej, lub odbicie ówczesnych założeń prawnych.

Antysemityzmu jednak, jako wyniku i środka nienawiści, Kościół nigdy nie popierał, nie popiera i nie może popierać, czego dowodem jest, że zawsze ma ramiona otwarte na przyjęcie owiec, które były zginęły z owczarni Izraela.

Jeżeli więc jest mowa o walce i o metodach walki z żydami, z punktu katolickiego rozumieć to można jedynie o walce z deprawacją żydostwa, a nigdy z narodem żydowskim.

Walka tą powinna mieć zasadniczo trzy fazy: zdemaskowanie dróg zepsucia, odłączenie tych złych wpływów i uodpornienie społeczeństwa chrześcijańskiego przeciwko nim przez wzmocnienie ducha i życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Jak to zrobić — to już jest rzeczą okoliczności, epoki, poglądów współczesnych i środków rozporządzalnych. Zasadą tylko chrześcijańską winna być uczciwość, sprawiedliwość, prawda i miłość, bez krzywdzenia, bez nadużyć, bez kłamstwa i nienawiści. To nie wyklucza mocy. Łagodność i miłość nie jest synonimem słabości, ani uczciwość — naiwności. Mocna ręka i mądra winna iść zawsze w parze z sercem prawem i kochającem prawdziwie i bardzo głęboko.

Potępiać zło, zwalczać je pod każdą postacią, ale miłować i ratować ludzi — oto kodeks prawdziwie chrześcijańskiej walki.

ad 3. Z tego wynika rozwiązanie kwestji metod w walce z demoralizacją.

Naprzód wyjaśnić trzeba należycie wszystkim i każdemu, co właściwie jest demoralizującem i złem moralnie. Ale bez fanatyzmu i przesady, bez wymierzania moralności na milimetry i gramy, bez stwarzania szablonów i formułek, lecz wnikając głęboko w treść każdego pojęcia czy przejawu życiowego, ze znajomością dokładną natury ludzkiej wogóle, porządku nadprzyrodzonego i ich praw.

Wszelkie nadbudówki nienaturalne, wszelkie pomysły bardzo „święte", ale teoretyczne tylko, albo dostosowane do tej nieziszczalnej nigdy epoki w historji, gdy świat cały byłby jednym klasztorem, zamkniętym na trzy conajmniej najsurowsze klauzury, wszelkie miary i wagi na wzór recept medycznych, czy przepisów kulinarnych, lub regulaminów mundurowych w armji czynnej i dyplomacji — są nietylko chybione, ale nawet szkodliwe, bo znowu wywołują reakcję niezdrową, albo każą widzieć wszystkim zło tam, gdzie go nikt nie podejrzewał, ani szukał, — i z materjalnej nieraz winy, albo głupoty ludzkiej, stwarzają formalne przewinienia.

Uświadomienie zła grożącego, ale uczciwe, jasne, szczere i zgodne z prawdą objektywną — to pierwszy etap tej walki.

Drugi — możliwe jak najdalsze odsunięcie tego zła od ludzi, ale znowu nietylko przez formalne, surowe, pod najbardziej wymyślnemi karami, zakazy, których później nikt nie przestrzega,

albo każdy obchodzi, a nieraz i sami zakazodawcy, ale przedewszystkiem przez planowe odsunięcie okazyj do złego, przez ograniczenie wyszynku alkoholu, odpowiednią cenzurę druku, widowisk wszelkiego rodzaju i sposobów znajdowania „radości życia".

Ale to wszystko jednocześnie połączone z usilną akcją obudzenia i pogłębiania dobrego ducha, uświadamiania zasad chrześcijańskich, udoskonalenia pragnień i kierunków myśli i uczuć, uszlachetniania całego człowieka, wzmacniania poczucia własnej godności, szlachetnej ambicji i honoru i — co jest bardzo ważnem—przy jednoczesnem zorganizowaniu na bardzo szeroką skalę „dobrych okazyj" do prawdziwej radości życia, szlachetnych i godziwych i prawdziwie, nie nudnie i „wzniośle" cieszących rozrywek.

Z jednej strony unikać zbytniej pobłażliwości — z drugiej zbytniego fanatyzmu, choćby religijnego i „najświętszego" (ten najgorszy!), ale traktować każdą sprawę po ludzku, chodząc po naszej polskiej ziemi, nie bujając po najpiękniejszych może z „Pana Tadeusza" obłokach, albo po mistycznych rajach niebieskich, kończących się zazwyczaj... mistycznemi małżeństwami.

Nie cudotwórców nam trzeba wychowywać i nadludzi, czy ekstatyków nieustających, ale prostych, trzeźwych, uczciwych obywateli kraju, pełnych jędrnego, tryskającego życiem i bez sztucznych podziałek „moralnych" humoru i prawdziwej ludzkiej radości życia.

Chi va piano.. va sano... *Amicus.*

BOHATEROWIE WIARY.

Ś-ty Andrzej z Awellinu.

10 listopada.

Znany więcej na Zachodzie niż u nas, poprzednio pod mianem Lancellota, później w Zakonie Kanoników Regularnych, jako Andrzej. Było to w w. XVI-ym, jednym z najbogatszych w treść w historji świata i Kościoła w szczególności.

Ojczyzną Andrzeja, a raczej Lancellota, były pięknie renesansowe podówczas Włochy, a w nich cudne Castel Nuovo. Został kapłanem, a jednocześnie studjował w Neapolu. Jako skoń-

czony jurysta występował często w sądach w obronie uciśnionych, lecz, gdy mu się raz zdarzyło w czasie procesu rozminąć lekko z prawdą, tak się tem przeraził, że rzucił palestrę i nie chciał już do niej powracać. Wstępuje do Kanoników Regularnych i tutaj, poza ćwiczeniami zakonnemi, oddaje się z całem zaparciem pracy duszpasterskiej. Wielce był ceniony przez swych wielkich współczesnych kardynałów, Karola Boromeusza i Pawła z Arety. Umarł nagle, tknięty apopleksją, w chwili gdy zaczynał odprawiać Mszę ś-tą i wymówił pierwsze słowa u stóp ołtarza: „Wnijdę do ołtarza Boga..."

Nagła śmierć jest wielką łaską lub karą bożą.—Łaską, by oszczędzić dojrzałej dla nieba duszy naturalnego lęku śmierci, karą—gdy już łaska miłosierdzia nic w duszy zamkniętej i odpornej zdziałać więcej nie może.

W życiu tego świętego, zwykłem bardzo, jak podobnych mu ludzi innych—zakonników, spostrzegamy to psychiczne nastawienie człowieka, który już w swym rozwoju ideowym doszedł do pełni duchowego kryzysu, t. j. wżył się cały w ideę swego życia: pracy i poświęcenia dla bliźnich i zatrzasnął drzwi na wszelkie inne względy. Coś się w nim przeważyło, tak, że na swej drodze we własnej duszy nie widział już żadnej przeszkody, żadnego targu o największą choćby ofiarę, szedł bez wahania, nie zważając na nikogo i na nic w wir pracy codziennej dla Boga i ludzi. Spełniła się tutaj ta pozorna antynomja psychiczna, że najwyższe skrępowanie siebie: idea zupełnej ofiary ze wszystkiego, stała się źródłem najwyższej wolności osobistej: wolności „synów bożych" według słów Chrystusa.

Najbardziej, najradośniej wolnymi są tylko ci, dobrowolni skazańcy, przykuci na własne żądanie, z całą świadomością i wolą do ciężkich taczek codziennej ofiary i poświęcenia.

Na szczególne zaś podkreślenie zasługuje inna jeszcze „niewola" świętego. Oto składa on ślub, że zobowiązuje się stale postępować w doskonałości chrześcijańskiej.

Mógłby ktoś dopatrzyć się w tem pychy i egoizmu, — że oto on, wynosząc się, jak faryzeusz, ponad tłum szarych, niedoskonałych sług bożych, chce być od nich odłączony i należeć do tych arystokratów duchowych, których już żadna niedoskonałość nie dotknie.

Dlatego też nikt porywać się na coś podobnego nie powinien, bez niebezpieczeństwa rzeczywistej pychy duchowej, która jest jednym z t. zw. grzechów przeciwko Duchowi Świętemu.

Dalsze jednak życie S-go Andrzeja dowiodło, że inne były pobudki w nim tego czynu i że było to tylko naturlnym skutkiem całego procesu jego duszy.

Z jednej strony nieskończona doskonałość boska, która się streszczała w miłości bezgranicznej, z drugiej dusza, obraz boży i cała radość Trójcy Przenajświętszej... Bóg, godzien najwyższej miłości i on, człowiek, który może temu najlepszemu Bogu okazać największą miłość, stając się Jemu coraz bardziej podobny przez swą osobistą doskonałość.

I tak, jak przedtem w stosunku do ludzi i swej dla nich służby, przeważyło się w nim to zdecydowanie na zupełną ofiarę — tak podobnie i teraz, w stosunku do Boga, przysięga, że wszystko uczyni, by Mu największą swą miłość okazać, przez codzienne, na każdy moment, postępowanie w doskonałości.

Miłość i duch ofiary zupełnej — oto jedyne motywy tego czynu. W miłości spaliły się wszelkie, najbardziej nawet subtelne odruchy pychy i dusza stała się czystą zupełnie, jarzącą tylko w blaskach żaru oddania.

Ale to było bardzo proste i bardzo ludzkie, tylko przedtem bardzo głęboko przeżyte przez stopniową ewolucję duszy, w ciszy codziennej pracy i poświęcenia, — dopóki nie nastąpił wybuch spontaniczny i dlatego tak czysty i prosty, bez cienia pychy i faryzaizmu! Dojrzały człowiek idei.

T. P.

Ś-ta Elżbieta.

19 listopada.

Typ działaczki społecznej, przejętej duchem nadprzyrodzonym. Była córką króla węgierskiego, Andrzeja. Dziecięce i młode lata spędzone w ciszy i zamknięciu — jak kazał ówczesny zwyczaj. Później—normalnym trybem życia—wydana za mąż za Ludwika, Markgrafa Hessji i Turyngji.

Nie bierze udziału w życiu publicznem swojego państwa. Wierna i cicha towarzyszka życia swego małżonka, prawdziwa

kapłanka domowego ogniska, oddaje się jedynie i wyłącznie akcji charytatywnej, naprzód w swym własnym domu, stopniowo potem wychodząc za bramy pałacu książęcego i promieniując coraz dalej i coraz goręcej.

Wdowy bezdomne, sieroty, głodni, ubodzy, chorzy w szpitalach własnej fundacji i wszelkiego rodzaju nędza fizyczna i moralna—to teren jej działalności.

Lecz nietylko tak, z wysoka, gestem monarszym racząc łaskawie udzielić funduszów ze swej zawsze pełnej szkatuły—jak to łatwo czynić miljarderom wieku XX-go — lecz oddając się osobiście zwykłej pracy sanitarjuszki, opiekunki, wychowawczyni i szafarki w swych własnych zakładach i na ich utrzymanie oddając wszystką swoją własność osobistą, a po śmierci małżonka cały olbrzymi spadek książęcy, wyzbywszy się ostatniej szaty i oddawszy swą osobę wreszcie, jako sługa tych biednych i upośledzonych.

Mimo wydziedziczenia, jakie ją za to wszystko spotkało, i krzywd wszelkiego rodzaju na sławie, odarta ze wszystkiego, trwa tak na stanowisku, z jedyną również ideą życia: służbą Bogu w swych bliźnich najbardziej litości godnych.

Wniknijmy głęboko w jej duszę, a znajdziemy w niej odbicie zawsze tej samej duszy człowieka, oddanego jedynie służbie społecznej. Że lot tej duszy, mimo ludzkich niegodziwości, mimo niezrozumienia przez otoczenie, mimo niesłusznego prześladowania, nie obniżył się nigdy, przetrwał te burze i wiernie stał na posterunku do ostatniego tchnienia — jasnem jest tylko dla tych, którzy wiedzą, co to jest życie nadprzyrodzone i dążenie duszy wierzącej i miłującej do przejasnej, słonecznej wieczności z najlepszym Bogiem.

Można się oddać pracy społecznej dla... sportu, dla mody, dla rozgłosu, czy nawet zysków materjalnych, pośrednio osiąganych z innych zródeł, dlatego wreszcie, że nie wypada osobie na „takiem” stanowisku być zdala od ruchu społecznego..., można znaleźć i wyższe pobudki,—dla humanitaryzmu powszechnego, czy nawet z czystego, ideowego patrjotyzmu..., można dać łaskawie swą „firmę” i od czasu do czasu coś jeszcze zrobić na dodatek... Ale, niech te wyrachowania zawiodą, niech przyjdzie rozczarowanie, — i... skończona praca społeczna. Nie było fundamentu trwałego.

Kto dzisiaj chce się oddać bezinteresownie pracy dla dobra innych — musi być przygotowanym na to, że prócz prawdziwej, szczerej wdzięczności od tych, którym się dobrze czyni (choć i to niezawsze się zdarza), prędzej czy później spotka się z potępieniem lub takiemi przeszkodami, o jakich nawet trudno byłoby myśleć w prostocie swoich własnych przekonań,—i to od kogo?

Jest to pierwsze, kardynalne prawo dla każdego społecznego działacza i kto nie liczy się z tym tragizmem życia, rozczaruje się gorzko po kilku zaledwie krokach na tej drodze.

Trzeba mieć mocną, bardzo mocną duszę, żeby się odważyć na taki sposób życia.

Ale zato... Ktokolwiek z duszą, w Boga i wieczność wpatrzoną, na tę drogę wstąpi, ktokolwiek widzieć będzie w każdym człowieku potrzebującym obraz i nawet uosobienie dobrego Boga, ktokolwiek, zrozumiawszy w świetle wiary wartość życia i wszystkiego, co doczesne, pozwoli wstąpić do swego serca fali współczucia wielkiego, tak, że wyrwie mu się zeń westchnienie Zbawiciela: „Żal mi ludu" i pójdzie, tą falą uniesiony, zapomniawszy o wszystkiem, za czem ludzie zwykli gonią i nieść będzie hojną ręką ofiarę i pracę na każdy dzień i błogosławiony uśmiech w każdy zakątek swego świata i raz tylko ujrzy łzę wdzięczności z ócz ludzkich płynącą i raz również dostrzeże uśmiech Boga, jakby odpowiedź, na swój własny, ku smutnym zwrócony... ten, choć znużony i wyczerpany, choć znieważony, spotwarzony, potępiony, odrzucony przez wielu... będzie szedł zawsze przed siebie i zawsze z uśmiechem naprzód—czyniąc dobrze.

Zmieni metody, zmieni system pracy, zmieni może nawet jej pole, gdy roztropność tak mu nakaże, ale nie rzuci samej idei, kierunku życia nie opuści i wytrwa... może samotny i wyniszczony, jak Chrystus na krzyżu, ale pełen radości i pogody ducha i szlachetnej dumy, z ulgą wymawiając w ostatniej chwili pielgrzymki doczesnej najświętsze, testamentowe słowa Mistrza — Dobroczyńcy: „Wykonało się!"

I pójdzie do stóp Zwycięzcy Kalwaryjskiego i nic go już tam nie dosięgnie, żadna nawet najwyższa i najpotężniejsza ręka władców tego świata i trybunów nad sumieniami ludzkiemi.

„Wnijdzie do radości Pana".

Niezbadane są drogi boże w duszach ludzkich na ziemi!

T. P.

Ks. Piotr Damian Ożarowski.

Wielki doktór Kościoła, św. Augustyn z Hippony, przejęty niewysłowioną miłością ku Panu Przedwiecznemu, razu pewnego wołał z zachwytem: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie". Wyznanie to właściwie nie jest niczem nowem, każdy bowiem człowiek trawiony jest tęsknotą za Najwyższym Ideałem, Stwórcą Wszechrzeczy, tak, że z rzeczy doczesnych nic nie może go uszczęśliwić. Jak przepięknie w wierszu swym p. t. „Tatar", powiada ks. Ignacy Hołowiński, arcybiskup mohylewski, autor niesłusznie zapomnianych w dobie bieżącej „Legend":

„Duch nieśmiertelny w śmiertelnej powłoce
Czuje, że jego wystarczyć potrzebie
Nie mogą marne tej ziemi owoce;
Czuje, że Pan Bóg stworzył go dla Siebie,
Że tylko w Jego miłości i wierze
Życie, spokojność i szczęście odbierze"[1])

Pragnienie połączenia się jaknajszybszego z Ojcem Najwyższym przejawia się w większym lub też mniejszym stopniu, najsilniej natomiast występuje ono w jednostkach heroicznych, w świętych Pańskich. Objawem zewnętrznym tego w życiu np. bł. Józefa Benedykta Labre'a jest tułactwo, pojęte zupełnie dosłownie. Był ten czcigodny mąż zrazu w zakonie, przebywał po różnych miejscach, póki nie znalazł odpowiedniego dla siebie stanu, w jakim zdołał osiągnąć możność jaknajczęstszego obcowania z Bogiem przez Sakramenta św. i modlitwę. Tułaczkę także, będącą dowodem niepokoju serca z tęsknoty do Boga zaobserwować można w kolejach żywota ks. Piotra Damiana Ożarowskiego, postaci niezmiernie ciekawej, niezwykle interesującej, a przez to godnej bliższego poznania.

Czcigodny ten kapłan polski przyszedł na świat w 1798 r. w Małopolsce wschodniej. Miejsce urodzenia jego dokładnie znane nie jest, wedle przypuszczeń wszakże, ks. Ożarowski urodził się w Strzemilczu, oddalonym o parę zaledwie kilometrów

---

[1]) Ignacy Hołowiński. Legendy. Wydanie trzecie. Złoczów. (1895). Str. 19.

od pamiętnego w dziejach Polski Beresteczka, które stanowiło własność jego matki.

Ród Ożarowskich był to ród hrabiowski, na kartach jednak historji naszego narodu ma on miejsce niezaszczytne, ponieważ jeden z jego przedstawicieli, hr. Piotr Ożarowski, był hetmanem targowickim. Niechlubna to zaiste rola w dziejach walk o wolność, o niepodległość państwa polskiego, lecz przypisywanie podobnego usposobienia synowi jego, hr. Kajetanowi Ożarowskiemu, generałowi wojsk polskich, byłoby ogromną niesprawiedliwością, albowiem tego ostatniego cechował patrjotyzm, szlachetność, zacność. On to właśnie był ojcem ks. Piotra Damiana, zrodzonego z małżeństwa z Cecylją hr. Platerówną, kasztelanką trocką.

Wcześnie owdowiała pani Ożarowska, wychowaniem tedy małego synka, który na Chrzcie św. otrzymał imię Wiktor, tudzież wychowaniem pozostałych siedmiorga dzieci musiała kierować sama. Będąc matroną bogobojną i kontynuującą tradycje staropolskie, wychowywała dziatwę swoją w wierze praojców, w surowości obyczajów. „Pierwszym to wrażeniom dzieciństwa, odebranym od matki, pani wielce pobożnej, — pisze o. Prokop Leszczyński, Kapucyn — zawdzięczał ojciec Damian te zasady żywej wiary, które już nigdy w sercu jego nie ostygały, a z czasem rozbudziły w nim powołanie do stanu duchownego i doprowadziły go do szczytu doskonałości ewangelicznej"[1]). Pod okiem matczynem również pobierał Wiktor pierwsze nauki od nauczycieli, sprowadzanych aż z zagranicy, którzy „przysposobili go w domu — jak opowiada biograf jego — do wyższych klas szkolnych"[2]).

Jak długo trwało to nauczanie, wiadomości brak zupełnie, dość na tem, iż już w 1819 r., jak świadczą dane, Wiktor Ożarowski znajdował się na drugim kursie w liceum w Krzemieńcu, założonem przez Tadeusza Czackiego. W uczelni tej panował duch deizmu z wieku Oświecenia i skrajny indyferentyzm, młody przeto hr. Ożarowski znalazł się w otoczeniu nader groźnem dla wiary, jaką wszczepiła mu w serce zacna jego matka. Pomnąc na słowa macierzyńskie, unikał szydzących z nauki Kościoła przy-

---

[1]) O. Prokop, Kapucyn. Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, 2 części. Warszawa, 1874. Str, 150.

jaciół, a z wykładów profesorów brał to jedynie, co przedstawiało wartość istotną, co nie było powodem do zachwiania w młodych sercach wiary.

Uczył się Wiktor znakomicie. Ślady tego pozostały w ówczesnej piasie. „Dnia 6 czerwca [1819 r.] — donosił do wileńskiego „Kurjera Litewskiego" natychmiast post factum anonimowy korespondent krzemieniecki — przybył do Krzemieńca wizytator szkół gubernji wołyńskiej i podolskiej, J. W. Jan Nepomucen Wyleżyński; w tymże dniu zaraz rozpoczął wizytę w liceum wołyńskiem, podzielił egzamina swoje z przedmiotów naukowych podług związku nauk wykładanych w liceum; po skończonych egzaminach z języków i nauk, dawanych w czterech niższych klasach, przystąpił do egzaminowania uczniów z nauk wyższych, wykładanych na kursach, zwracał szczególną uwagę na uczniów, którzy przy wielości przedmiotów naukowych, którym poświęcają się, z każdego przedmiotu tłumaczyli się jasno, z precyzją i zrozumiałością, co dowodziłoby niezawodnej korzyści, odniesionej z nauki. Trwały egzamina wizytatorskie ciągle zrana i popołudniu dni czternaście. Dnia 26 czerwca złożona została sesja publiczna na sali fizycznej liceum"[3]. Ze słów korespondencji jasno wynika, że egzaminator stawiał wysokie nadzwyczaj wymagania, wszakże młodziutki hr. Ożarowski zdołał zaspokoić jego życzenia, potrzebną bowiem wiedzę dzięki pracowitości przyswoił sobie dokładnie, wzamian za co wizytator podobnie, jak Sewerynowi Milowiczowi oraz Mieczkowskiemu Ignacemu, przy przejściu na kurs trzeci wyznaczył dlań najwyższą nagrodę: srebrny medal, jaki wobec licznie zebranej publiczności wręczył mu hr. Jan Tarnowski. Ukształcanie własnego umysłu nie przeszkadzało Wiktorowi wyświadczać przysług innym. Fakt w tym względzie znowu przekazał potomności „Kurjer Litewski". „D. 31 czerwca [1821 r.] — komunikował mu korespondent — odprawiło się uroczyste nabożeństwo za duszę założyciela tej szkoły Tadeusza Czackiego... Po nabożeństwie liceum wołyńskie z gronem obywatelów udało się do sali fizycznej,... [gdzie] wizytator szkół w gubernji wołyńskiej i podolskiej, członek honorowy cesarskie-

---

[3]) Wiadomości krajowe, Krzemieniec, (Kurjer Litewski, N 166 z dnia 25 lipca 1819 r, Str. 1.)

go uniwersytetu wileńskiego i towarzystwa królewskiego warszawskiego przyjaciół nauk, Jan Nepomucen Wyleżyński,... rozdał uczniom medale i świadectwa pochwalne... Otrzymali pochwałę... z dozorców za ścisłe wypełnianie swoich obowiązków: ...Lerkan Jan, Ożarowski Wiktor, syn jenerała, trudniący się dozorem swego brata Ludwika, ze szczególną pochwałą oddzielną"[4]).

Studja w Krzemieńcu ukończył Wiktor nie osłabiwszy swej skromności ani trochę. Zdaje się, że nastąpiło to w 1821 roku, ponieważ w tym to roku z medalem złotym zdał egzamina ostateczne Ignacy Mieczkowski, który razem z nim otrzymał medal srebrny na kursie drugim. Skoro Wiktor doprowadził do końca swe wykształcenie średnie, stryj jego, hr. Adam Ożarowski, będący generałem i pozostający w Petersburgu przy boku cara Aleksandra I, u którego cieszył się specjalnemi względami, radził mu, ażeby wstąpił bądź do służby wojskowej bądź do administracji cywilnej. Pójście tą drogą przy pewnej dozie służalstwa gwarantowało zrobienie karjery, wymagało jednak wyparcia się polskości, zatracenia poczucia narodowego. Szlachetne serce polskiego młodzieńca oburzyło się na te propozycje, nie mógł on pójść śladami stryjowskiemi, to też odpowiedział stryjowi przecząco. O. Leszczyński, pisząc o tych czasach, przytacza jeszcze inny powód, a mianowicie mówi, iż „Wiktor o innym już myślał zawodzie, przy którym ziemskie zaszczyty, chociaż go mogły spotkać bardzo wysokie, nie miały już w oczach jego ceny", [1]) bo „w chwili, gdy mu się one nastręczały, jako niechybne, umyślił się wyrzec świata zupełnie i wstąpić do zakonu" [1]). Twierdzeniu temu, pochodzącemu z pod pióra osobistego przyjaciela oraz ucznia tego czcigodnego Polaka, trudno nie przyznać racji, albowiem wkrótce potem spotyka go się pośród uczniów jezuickiego „Philosophische Lehranstalt" w Tarnopolu, które to było szkołą przygotowawczą, dającą prawo wstępu na wydział teologiczny, prawny i nawet medyczny uniwersytetu. Tu właśnie dojrzewało w nim powoli powołanie do stanu duchownego. W atmosferze religijnej Bóg wołał go coraz silniej, serce zaś dyktowało mu, by pracował przedtem nad uświętobliwieniem swej duszy, nad wy-

---

[4]) Krzemieniec, 1 lipca. (Dodatek do gazety Kurjera Litewskiego N 94 z dnia 8 sierpnia 1821 r. Str. 1.)

[1]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 151.

robieniem w sobie tężyzny charakteru. Pobożny, skromny w mowie i myślach, na kolegów swych wielki wywierał wpływ. Z tych ostatnich w najzażylszej przyjaźni z nim pozostawał Wincenty Pol, który uczęszczał podówczas do gimnazjum tarnopolskiego.

Niektórzy hagjografowie twierdzą, że Wiktor w Tarnopolu przebywał w nowicjacie zakonnym o. o. Jezuitów, rzeczą pewną wszakże to nie jest. Być może i to napewno, iż kapłani jezuiccy, mając w swej uczelni tak świętobliwego ucznia, starali się zachęcić go, by wstąpił do nich, może być, że on sam miał plany takie, atoli ostatecznie za radą, oraz pod wpływem duszpasterza djecezji łuckiej, która była dlań miejscem urodzenia, wstąpił do świeckiego seminarjum duchownego w Łucku.

Tam oto, kształcąc umysł i zapoznając się z naukami, potrzebnemi kapłanowi, nadewszystko wytężał swe siły, ażeby podnieść się na wyższy szczebel w życiu wewnętrznem. Ponieważ poświęcał się pracy apostolskiej dla dobra bliźnich, chciał osiągnąć jaknajwięcej skarbów duchowych, gdyż czuł, że dobre uczynki są emanacją obfitości cnót. Ciągły postęp, ciągłe dążenie naprzód, ciągłe doskonalenie się – oto były wytyczne w życiu młodego kleryka, według których postępował od najwcześniejszej młodości.

Ukończywszy seminarjum łuckie, prowadził dalej studja filozofji i teologji, ponieważ biskup Łucki wysłał go do Rzymu do kolegjum papieskiego, celem pogłębienia zdobytych przezeń umiejętności. Wyjazd do Wiecznego Miasta miał miejsce bądź przed bądź w samym 1827 r., kiedy bowiem do stolicy chrześcijaństwa przybył ksiądz Stanisław Chołoniewski, Wiktor był już tam obecny.

W czasach rzymskich młody hr. Ożarowski pozostawał pod duchowem kierownictwem ks. Wincentego Pallotti'ego, założyciela Pobożnego Stowarzyszenia Misyjnego czyli zgromadzenia t. zw. popularnie od jego imienia księży Pallotynów. Pobożny kleryk polski brał wtedy czynny udział w pracach tego „najbieglejszego podówczas w Rzymie kierownika dusz, do wyższej doskonałości dążących" [1]), ale, w jakim charakterze działał z nim: czy jako członek ufundowanej przez niego kongregacji, czy luźno z nim złączony, szczegółów brak. W każdym bądź razie należał do najbliższych jego współpracowników, dowodem czego może

---

[1]) O. Prokop, Kapucyn. Op cit. str. 151.

być ustęp z dziennika ks. Augusta Wundera, który w swojem dziele o ks. Pallotti'm przytacza ks. Eugenjusz Weber. „31 marca 1832 r.—notuje ks. Wunder. W sobotę po południu zostałem przez hrabiego Ożarowskiego [3] przedstawiony opatowi Pallotti'emu" [4]). Ułatwianie dostępu do założyciela zgromadzenia pallotyńskiego jest świadectwem, że czcigodny ten Polak poza tem, iż był penitentem jego, był również do pewnego stopnia jego domownikiem.

1829 r. był dla hr. Ożarowskiego rokiem przyjęcia święceń kapłańskich, które poprzedziło otrzymanie przezeń razem z ks. Chołoniewskim stopnia naukowego, mianowicie doktoratu teologji. Teraz właśnie opuścił ks. Wiktor Rzym, powracając w miesiącu listopadzie 1832 r. do Łucka. Kapłan, tak pobożny, tak światły, pożądanym był dla djecezji, gdzie ścierały się prądy Zachodu z prądami Wschodniemi, to też miejscowy ordynarjusz mianował go regensem djecezjalnego seminarjum duchownego, które tak niedawno dopiero sam ukończył. Oprócz naczelnego kierownictwa uczelnią dla przyszłych sług ołtarza ks. Ożarowskiemu powierzono prowadzenie wykładów teologji dogmatycznej, nazewnątrz zaś, poza mury seminaryjne, działalność jego promieniowała również. Przejawem jej było w pierwszym rzędzie opieka duchowna nad zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia czyli Szarytek, następnie szerzenie na Wołyniu nabożeństwa majowego nieznanego tam dotąd, wkońcu zaś czyny charytatywne. „Przez całe lat trzydzieści bez mała, oddany tym obowiązkom całą duszą świętego kapłana,... trudno wyrazić, jak wielkie nietylko w swojej djecezji, lecz w całym kraju prowincyj zachodnich położył zasługi,—zaznacza duchowy syn jego.—Zbawienny bowiem wpływ jego nie ograniczył się do kształcącej się pod jego okiem przez czas tak długi młodzieży kapłańskiej i grona dusz wybranych, w zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia Bogu poświęconych: ksiądz Wiktor Ożarowski był w całej tej okolicy duszą życia religijnego, kapłanem, przy którym skupiło się wszystko, co istnienie tam podtrzymywało kościół, doradcą biskupa w najważniejszych sprawach i jego głównym pomocnikiem, przewodnikiem duchowym,

---

[3]) W oryginale autor zamiast „Ożarowski" pisze „Osorowski".

[4]) Eugen. Weber PSM. Winzenz Pallotti, ein Apostel und Mystiker Limburg, 1927. str. 235.

do którego rady i kierownictwa uciekały się wszystkie dusze i to z najodleglejszych okolic, dbałe o swój postęp w życiu wewnętrznem" [5]).

Ze wszystkich sił pracował świętobliwy kapłan na niwie Pańskiej, czuł jednak coraz większą tęsknotę za Bogiem, pragnął zespolić się z Nim jaknajbardziej. W połowie stulecia dziewiętnastego stolica biskupia przeniesiona została z Łucka do Żytomierza, przeniesiono więc tam i seminarjum, wszakże świętobliwy kapłan już nim nie rządził, a pełnił tylko urzędy penitencjarza djecezjalnego, oraz egzaminatora, aż ostatecznie gdzieś około 1857 r. „miejscowe okoliczności zmusiły go do opuszczenia swej djecezji na zawsze i przeniesienia się do Królestwa" [6]). Co właściwie było powodem tego, dostępne w dobie bieżącej źródła nie mówią i wątpić należy, czy wogóle kiedykolwiek okoliczności owe zostaną wyświetlone.

Po zamieszkaniu w Warszawie myśl o życiu zakonnem odżyła w ks. Ożarowskim na nowo. Bytowanie w świecie wymaga ciągłego obcowania z ludźmi, nie pozwala to na większe skupienie ducha, na wzniesienie myśli ku Bogu, to też pragnął pobożny sługa ołtarza czemprędzej urzeczywistnić swe pragnienia, ale przeszkody piętrzyły się ciągle. Nie będąc przyzwyczajonym do bezczynności, podczas kilkuletniego pobytu w stolicy czynił co mógł, by przyczynić się do wzrostu chwały Bożej i uszlachetnienia dusz. On to zaprowadził w Warszawie publiczne rekolekcje, Żywy Różaniec, za jego radą zorganizowane zostało „Bractwo miłosierdzia św. Wincentego à Paulo", jemu to właśnie, jego hojnym ofiarom zawdzięczały swe istnienie zakłady zgromadzenia sióstr Felicjanek, których także był ojcem duchownym.

W okresie przedpowstaniowym jeszcze celem ułatwienia sobie doskonalenia wewnętrznego zaciągnął się w szeregi trzeciego zakonu św. Franciszka z Assyżu, jako tercjarz zaś prowadził żywot wysoce świętobliwy. Umartwienia stosował względem siebie stale, w znoszeniu cierpień był ogromnie cierpliwy, natomiast do bogactw nie był przywiązany ani trochę. Cały swój majątek dziedziczny rozdał na cele dobroczynne, co zaś własną zdobył pracą, nie uważał za własność osobistą, lecz za środek,

---

[5]) O Prokop, Kapucyn. Op cit. str. 151.

[6]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 151—152.

przy pomocy którego mógł komuś wyświadczyć dobrodziejstwo. Potrzeby własne ograniczał do minimum, ubrania, sprzętów używał jaknajtańszych, a mimo ran na nogach jakoteż dużych odległości z jednego krańca Warszawy na drugi chodził pieszo dla uniknięcia zmniejszenia sumy pieniężnej, którą rozdzielał między potrzebujących.

Oddalenie od banalnych spraw doczesnych, „dar modlitwy w wysokim posiadał stopniu, a skupienie wewnętrzne, które stanowiło główną cechę jego świętobliwości, doskonałe zjednoczenie się duszy jego z Bogie , świętość intencji, którą rozciągał do najdrobniejszych czynów, wszystko to sprawiało, że w istocie modlił się bezustannie. Taki dar skupienia wewnętrznego, do najwyższego stopnia w nim utrzymujący się, nadawał właśnie ten święty urok każdemu jego słowu, niemal każdemu ruchowi, który wszystkich uderzał" [7]).

Skoro zetknął się bliżej z o. o. Kapucynami warszawskimi, zdecydował się zostać ich współbratem zakonnym, aliści spotkał go zawód. Przedstawiwszy prośbę swą przełożonym, „nie został przyjęty przez o. Benjamina Szymańskiego dla swego wieku" [8]), jak powiada anonimowy biograf o. Leszczyńskiego, który znowu podaje jeszcze jeden powód: oto to, iż „prowincjał o. o Kapucynów w niewłaściwy sposób przyjął przedstawienie mu przez księdza Wiktora świętych zamiarów jego" [9]).

Takie postawienie sprawy nie strapiło ks. Ożarowskiego, myśli o wstąpieniu do zakonu nie zagłuszyło to w nim, bowiem wkrótce potem udał się do Francji, iżby wstąpić do kongregacji księży Misjonarzy. Ci właśnie przyjęli go z otwartemi ramionami, nowicjat odbył w Paryżu pod okiem samego generała misjonarskiego, ledwie zaś ukończył próbę nowicjacką, wysłanym został w końcu 1860 r. do Krakowa. W grodzie podwawelskim działał zrazu na Kleparzu, potem na Stradomiu, gdzie spełniał funkcje egzaminatora, sędziego prosynodalnego i kapelana zgromadzenia sióstr Szarytek.

Powstanie styczniowe 1863 r. silnie wstrząsnęło jego patrjotyczną duszą. Kiedy zawiodła broń, uznał, że do oswobodzenia

---

[7]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 152.
[8]) Ojciec Prokop, Kapucyn. Warszawa, 1895, str. 18—19.
[9]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 154.

Polski z pod przemocy wroga potrzebne są przedewszystkiem modlitwy, obudziło się w nim przeto poczucie potrzeby poświęcenia się Panu Zastępów, by pokutami, surowemi umartwieniami, modlitwami zadośćuczynić Mu za winy narodu i wyprosić dlań Jego zmiłowanie oraz wolność. Celem ekspjacji takiej, acz w podeszłym już był wieku, zdecydował się wstąpić do ostrego zakonu o.o. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem. Tym razem nie natknął się na żadne trudności: synowie św. Romualda wysłuchali jego próśb. W aktach bielańskiego konwentu kamedulskiego do dziś dnia zachował się łaciński opis przyjęcia ks. Ożarowskiego do tej pustelni, który w przekładzie I.M.J.R. brzmi: „Dnia 30 maja 1867 po Nieszporach zwołana została przez najczcig. o. przeora Benedykta kapituła konwentualna, na której ojciec ów przedstawił ojcom gorące pragnienie Wiktora z hrabiów Ożarowskiego, herbu Rawicz, Polaka, kapłana Kongr. Misjon., który w życiu swojem długo w ciężarze powołania swego zajmował się był na misjach w kraju Wschodu. Pragnący jako oblat - kapłan zamknąć się na ostatek dni swoich w tem świętem pustkowiu z Bogiem, którego pobożne pragnienie przyjęte zostało jednogłośnie przez cz. kap. konwent., został przyobleczony w św. habit pustelniczy dnia 24/VI tegoż samego roku przed świętem N. M. P. przez najczcig. o. przeora, który nadał mu imię Piotra Damiana. Następnie przyjęty został do nowicjatu. D. Thaddaeus E. C. Ser. Cap.".

Z chwilą rozpoczęcia próby nowicjackiej „zdawało się, że [ks. Ożarowski] odmłodniał i że nietylko duch jego, który się nigdy nie starzał, ale i ciało nowych sił nabrało. Pierwszy do wszystkich obowiązków, żadnemu nowicjuszowi nie dawał się w niczem wyprzedzić, a przełożonego, który był razem i magistrem nowicjatu, stał się odrazu prawą ręką w prowadzeniu drugich. Znalazł się dopiero wtedy w swoim właściwym żywiole; tam... żyć począł w tem znaczeniu, że tam dopiero rozpoczął ten rodzaj życia już tylko wyłącznie najwyższej bogomyślności oddany, do którego wzdychał zawsze, który był jego ostatecznem powołaniem i w którym ćwicząc się wśród trudności życia apostolskiego, tam już mógł się mu oddać nietylko z całą swobodą, lecz i z wszelką pomocą i z wielkiem ułatwieniem... Nie umieli ludzie dać księdzu Ożarowskiemu tego, co mu się ze wszech miar należało, przygotował mu Pan Bóg na górze bie-

lańskiej to miejsce, z którego chciał go wynieść prosto do Nieba, aby mu niezwłocznie zapłacić wiecznemi nagrodami wszystko, co ludzie doczesnemi, do jakich miał prawo, nagrodzić tu na ziemi nie mogli lub nie chcieli"[10]).

W eremie na Bielanach krakowskich znalazł sędziwy kapłan to, czego szukał przez lat tyle, tam spotkał prawdziwe szczęście, którem cieszył się przez trzy lata. Zdala od świata dożywał ks. Piotr Damian dni swoich, nieznany z wielkich cnót swoich ludziom, lecz dobrze znany Bogu Wszechmocnemu, aż nadszedł wreszcie koniec pielgrzymki jego doczesnej. „Dnia pewnego — opowiada pjerwszy jego bjograf—doznał [on] lekkich dreszczów, po nich małej gorączki, która prędko ustała, zostawiając tylko wielki sił upadek. Zawezwany lekarz uznał, że nie było tam żadnej, właściwie mówiąc choroby, tylko przychodziło powolne i bardzo łagodne rozkładanie się, jak się wyrażał, funkcyj żywotnych. Jakoż ojciec Damian upadał coraz bardziej na siłach, żadnych jednak nie doznając cierpień. W ciągu tego odmawiał swoje pacierze kapłańskie, modlił się ciągle i prosił, aby mu czytano żywoty świętych Pańskich. Dwudziestego trzeciego października 1870 roku około południa począł słabnąć jeszcze bardziej. Przyjął Ostatnie Sakramenta święte z oznakami najżywszej wiary i pobożności i wśród aktów miłości, wiary i nadziei spokojnie oddał Bogu ducha"[11]). O śmierci jego w książce zmarłych zakonników bielańskich znajduje się wzmianka, brzmiąca: „† 1870 dnia 23 października w tym świętym eremie na Srebrnej Górze[12]) o godzinie jedenastej i pół przed południem oddał Bogu ducha wiel. ojciec don Piotr Damian w wieku lat 72, kapłaństwa 41, powołania zakonnego 4 bez mała, za duszę którego każdy kapłan zobowiązany był odprawić trzy Msze".

Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny ks. Piotra Damiana Ożarowskiego, to przedstawia go o. Leszczyński. „Był on powierzchowności bardzo trudnej do określenia, — pisze ten zasłużony pisarz. Był tak chudy, że wyglądał, jak istny szkielet chodzący, owszem, na pierwszy rzut oka twarz jego robiła wrażenie trupiej głowy; lecz obok tego w tejże twarzy i całym jej wyrazie,

---

[10]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. Str. 154—155.

[11]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. Str. 155.

[12]) Takie miano nosi góra bielańska pod Krakowem.

a szczególnie w oczach tyle było bystrości, rozumu i słodyczy i coś tak poważnie i miło uroczego, że najpowabniejsze dla oka powierzchności obok niego traciły. Całe ułożenie miał bardzo poważne" [13]).

Ciało świątobliwie zmarłego kamedulskiego oblata polskiego złożone zostało w grobach o.o. Kamedułów pod kościołem na Bielanach pod Krakowem tuż obok chóru zimowego. Przez szereg lat grób był nie otwierany, a uczynione zostało to dopiero w r. b. Na zapytanie, skierowane do pustelników kamedulskich, jak się przedstawia grób ks Ożarowskiego, otrzymaliśmy łaskawą odpowiedź od przeora konwentu bielańskiego, w której nam donosi: „W sobotę 25 sierpnia kazałem wybić otwór w murze, gdzie spoczywa jego (t. zn. ks. Piotra Damiana) ciało; pozostał [tam] tylko czysty szkielet" [14]).

Niebawem po śmierci ks. Ożarowskiego o. Prokop Leszczyński, pisząc swe „Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku. 2 części" (Warszawa, 1874) pod dniem 29 lutego pomieścił „Świątobliwego Damiana, oblata kamedulskiego". Tam to na końcu zaznaczał: „Ponieważ ojciec Damian nie jest dotąd w poczet błogosławionych wpisany, więc za jego duszę zmów: Zdrowaś Marja" [15]), pośrednio więc wyrażał przypuszczenie, iż czcigodny Polak ten wyniesiony będzie na ołtarze. Co się tyczy innych bjografij ks. Piotra Damiana, to sylwetkę jego podał w serji pierwszej swoich „Portretów i sylwetek z dziewiętnastego stulecia" (Kraków, 1905) Ludwik Dębicki. Jak pisze Bronisław Chlebowski, „Nie są to portrety ani właściwe bjografje, ale pamiętnikowego pokroju i tonu opowieści, przeplatane anegdotami i wywodami publicystycznego charakteru" [16]). Tom dwudziesty dziewiąty—trzydziesty „Podręcznej encyklopedji kościelnej, opracowanej pod kierunkiem ...redaktora, ks. Zygmunta Chełmickiego (Warszawa, 1913) zamieścił artykuł „Ożarowski" pióra prof. Jana Marka Gozdawy-Giżyckiego. „Życiorys o. Dam. zamierza wydać [obecnie] ...i w tym celu gromadzi wiadomości ...Pietrzak Józef Stanisław" [17]).

---

[13]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 153.

[14]) Rękopis. List o. Alojzego Marji do Józefa Marjana Chudka. Bielany, dnia 27 września 1928 r.

[15]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 150.

[16]) Br. Chlebowski, Dębicki Ludwik. (Książka. № 3 z 1906 r.).

„Co do łask doznanych [za przyczyną ks. Ożarowskiego], ...podobno jeden z ...członków [zakonu o. o Kamedułów] je otrzymał" [18]), o nowych jednak nie słychać, bo nikt nie wzywa przyczyny tego sługi Bożego.

Piękne rzeczywiście jest życie ks. Piotra Damiana Ożarowskiego, przypomina ono życie świętych, uznanych przez Kościół, życzyć więc sobie należy, by władze duchowne zbadały żywot tego ziemka naszego, czy i on też nie zasługuje na to, żeby stanąć na świeczniku Winnicy Pańskiej.

Józef Marjan Chudek.

Anioł Stróż.

Wśród życia burz,
I wichru tchnień,
Co z piekła dmie, —
Ukrywa Cię,
W swych skrzydeł cień
Twój Anioł Stróż.

Gdy z blaskiem zórz
Nad łożem Twem
Zawisa noc, —
Roztacza moc
Nad cichym snem
Twój Anioł — Stróż.

W girlandzie z róż
Ma czoła jaśń,
I trzyma bzy;
I szepce Ci
Do ucha baśń
Twój Anioł — Stróż.

Więc oczki złóż,
Wzleć w marzeń świat,
Śnij błogie sny!
Nad Tobą lśni,
Jak biały kwiat,
Twój Anioł—Stróż.

Bronisław Wiszniewski.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

O inny ton!

Panowie wydawcy i księgarze narzekają na obniżenie się smaku w zakresie czytelnictwa. Podobno „idzie" tylko książka lekka, powodzenie mają głównie skandale i sensacje.

---

[18]) O. Alojzy Marja. Op. cit,

Pewnie, że różne się na to składają przyczyny. Jednem bardzo ważnem źródłem tego zła jest niewątpliwie nasza prasa codzienna, która chyba nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo smak ogółu zatruwa.

Czytając gazety dzisiejsze ma się często wrażenie, jakby to były biuletyny kryminalnej policji! Nawet gorzej—bo organ policyjny podawałby wiadomości swoje rzeczowo, stylem urzędowym, bez przymieszki sensacji i bez drastycznych szczegółów, w jakich lubują się współcześni reporterzy.

Mówią, że to właśnie jest nerw dziennikarski—bystre wyczucie potrzeb współczesnego społeczeństwa! Dziękuję!

Jeżeli weźmiemy do ręki dawne czasopisma, widzimy, że tego dawniej nie było. A przecież i dawniej świat nie był edenem, nie brakło włamań, morderstw, gwałtów i innych występków i gazety też o nich referowały. Tylko dawniej zdaje się stanowisko moralne dziennikarza było widocznie inne — wyższe. Mówił o tych rzeczach—takich bardzo smutnych i brzydkich,— prosto i z krzykiem, jak każe poeta — mówił, bo mówić musiał, mówił, by wytknąć, wyrazić żal swój czy oburzenie, a nie, aby bawić i schlebianiem niższym instynktom przymnażać sobie bezkrytycznych abonentów!

Fatalnie zwłaszcza zmienił się w ostatnim czasie sposób podawania wiadomości brukowych (o, Śniadecki!) czy t zw. kroniki wypadków. A przecież reporter z tego dzieła też powinien mieć zmysł etyczny i poczucie odpowiedzialności społecznej.

Tymczasem w rubryce tej ani taktu ani nawet smaku estetycznego nie widać. W pogoni za tanim efektem zatraca się wszelką miarę i wzgląd. Gdzieby wystarczyła krótka, poważna notatka o dokonanem morderstwie czy kradzieży, tam rozwałkowuje się dany temat na wierszy kilkadziesiąt, przenosi z petitu kroniki na więcej pokaźne miejsce i podaje upstrzony pseudo dowcipnemi uwagami z wspaniałym nagłówkiem, zredagowanym nieraz z pomysłowością, godną lepszej sprawy.

To nie jest pornografja — nie — ale to jest bardzo niebezpieczne i lekkomyślne oswajanie ogółu z lekkiem traktowaniem rzeczy wcale nie śmiesznych, osłabianie rozeznania, co wolno, a co nie uchodzi.

A gazeta, wywieszona na ulicy przed redakcją, dostępna jest dziś każdemu bez względu na wiek i moralne wyrobienie! Dla

niejednego przytem jest gazeta jedyną lekturą i czytana bywa od deski do deski. Jak może oddziałać wchłanianie dzień po dniu takiej strawy, jaki zamęt w pojęciach szerzy beztrosko „poważny” organ, omawiający samobójstwo z nędzy lub uprowadzenie młodziutkiego dziewczęcia przez handlarzy żywem towarem tym samym tonem, co np. zabłąkanie się kozy lub zapalenie się sadzy w kominie?

Chciałem kiedyś notować takie jaskrawsze okazy z jednej chociaż gazety—ale było ich—za wiele!

Przytem wziął mnie taki niesmak, a potem taki żal, że to dzieje się w Polsce wolnej, że ten jad zdradliwy sączy się w społeczeństwo nie przez wroga-zaborcę, ale przez własnych synów tego kraju i to uchodzi tak gładko, jakby dokoła nie było matek i ojców, zdolnych głos podnieść w obronie przyszłych pokoleń, że dałem pokój. Obawiałem się, że w końcu sam zatracę właściwe rozeznanie.

Ja rozumiem, że należy liczyć się z duchem czasu i zmieniać metody; rozumiem, że dawne formy mogły się przeżyć, że nuży stały patos i monotonja; uznaję, że dbałość o urozmaicenie i humor jest bardzo na miejscu — ale musi być pewna granica i takt! Inaczej przecie redaguje się reklamy, a inaczej wiadomości potoczne! Że Kawa Hag, czy jakiś Miaflor pozwoli sobie na sensacyjny elaborat—to zrozumiałe: chce zwrócić uwagę i zachwalić swój towar—ale przecież prasa poważna włamaniom, morderstwom, gwałtom chyba reklamy robić nie chce? Więc na froncie piękny, troską o dobro obywateli tchnący artykuł, a na trzeciej, czwartej stronie karmi się tego obywatela taką małowartościową strawą, pobieraną i doprawioną bez żadnych skrupułów?

Człowiek aż pyta się czasem z niepokojem, w której właściwię części przejawia się prawdziwe oblicze redakcji, odpowiedzialnej przecie za całość pisma.

Pada niekiedy zdanie: trudno— gazeta musi starać się o prenumeratorów, to jest walka o byt, dziennikarz chce żyć! To się nawet wcale szlachetnie słyszy taka obrona — ale tylko dla stępionego już ucha. Bo jakże? Dziennikarz chce żyć, wydawcy złych książek chcą żyć, szynkarze, szerzący alkoholizm, chcą żyć?—ale naród też chce żyć i nie pozwoli sobie zatruwać swych sił żywotnych. Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby lekarz, nie mający

dostatecznej praktyki, wpadł na pomysł wypuszczenia na świat z laboratorjow swoich laseczników tyfusu albo prątków gruźliczych, aby—przymnożyć sobie pacjentów?!

Jakto, czy w Polsce nie można już wyżyć bez szkodzenia dobru ogólnemu? To bardzo niemoralna i krótkowzroczna ekonomja. Nie zyska na niej Bóg, ani Naród — ale ktoś zupełnie inny! Trzeba koniecznie domagać się innego tonu w podawaniu takich wiadomości o kradzieżach, gwałtach czy morderstwach. Na dnie przecież każdego takiego „wypadku" leży obrażone prawo Boże i krzywda ludzka—naruszony ład społeczny! Wara więc od tego reporterskim dowcipom!

Nie namawiam do bojkotu gazet — one chcą żyć! Zaznaczajmy jednak śmiało zawsze nasze niezadowolenie, czy to będzie chodziło o wskazany przezemnie dział, czy o „rzeczy ciekawe", czy też o recenzje z teatru lub kina.

Kto ma wpływ potrzebny, niech go zużyje dla spowodowania koniecznej zmiany i podniesienia tego niskiego moralnego kryterjum, nie licującego z poczuciem odpowiedzialności społecznej, które każdy dojrzały człowiek mieć powinien.

Kto pod kątem tych uwag zechce przyjrzeć się odnośnym rubrykom w naszej prasie codziennej, ten przekona się, że nie bez słuszności wołam o inny ton!

R. E.

Krople.

Jeżeli spróbujemy rozpocząć z kimś dyskusję, z kimś, kto ma wręcz odmienne od nas zdanie w poruszonej sprawie, spostrzeżemy dziewięćdziesiąt dziewięć razy, na sto, że cała nasza wymowa rozbija się o jakiś mur niewidzialny, a przeciwnik obstaje nadal przy swem zdaniu, bodaj czy nie pewniej, niż obstawał przedtem.

Przypuśćmy teraz na chwilę, ze człowiekiem, z którym rozmawialiśmy, wydostając dla przekonania go nieznane nam samym argumenty, jest człowiek, którego po czynach jego zaliczymy do złych ludzi. Rozmowa i dowodzenie nasze kończy się tem, że „złego człowieka", Bogu najprzód poleciwszy, zostawiamy sobie samemu i nad poprawą jego stawiamy krzyżyk.

Jakież jest po pewnym czasie nasze zdziwienie, gdy nieszczęśliwiec, przeznaczony do piekła, zaczyna okazywać się jakby zupełnie inną osobą, zaczyna przyjmować i wprowadzać w życie te zasady, które przedtem bezwzględnie odrzucał.

I wtedy pytamy się siebie, skąd ta przemiana, czyśmy się aż tak dalece w sądach naszych omylili?

A tymczasem ta przemiana człowieka, gruntowna przemiana jego duszy, jest bardzo prostem, bardzo często spotykanem w życiu zjawiskiem, jest naturalnym wynikiem faktów, a przedewszystkiem fakcików.

Dwa są bowiem sposoby, jakiemi rozporządzają ludzie wtedy, gdy mają wpoić w swych bliźnich swe zasady.

Jeden sposób, to użycie potężnej siły dowodzenia w krótkim czasie jej działania, to błysk wspaniałej myśli, ogromnej wymowy, która ogarnia umysł, wskazuje człeku dotąd zakryte horyzonty i wyda owoc.

Ale ta potęga myśli, potęga dowodzenia to wielki dar, który mało ludzi od Boga otrzymało i mało ludzi tę łaskę posiada, by potęgę przyjąć, by stała się światłem nie większą jeszcze ciemnością. A dla drugich ludzi jest sposób drugi. Tu mała, maleńka siła długo, długo swą pracę spełnia, długo działa, tu kropla kamień żłobi, ale i ona owoc, owoc swój piękny wyda. Wtedy człowiek drugi, tak jak i pierwszy rzuci swoją przeszłość, stanie się nowym człowiekiem, w którym z dawnego została tylko powłoka. Ten jest właśnie sposób drugi.

Zło, przenikające między ludzi, nie jest jednym wielkim strumieniem plugawstwa, który z pod jakiejś góry wytrysnął i wszystko zalewa, jest to właśnie mnóstwo kropel, które na dusze ludzkie spadają i po staremu, jak od początku świata, żłobią przysłowiowy kamień. Bo popatrzmy na ludzi. Był sobie młody chłopak dobry, pracowity, bogobojny. Był, bo nie jest takim teraz, gdy stał się człowiekiem w sile swych młodzieńczych lat. A stroskana matka pyta się siebie, gdzie był ten potop jadu, co zalał duszę syna, gdzie był grom, który tak duszę mu przemienił. Nie było gromu, nie było potopu zła. Były tylko krople, krople, z których otrząsała się dusza chłopca zrazu, aż się otrząść nie mogła i zmarniała.

Świętym naszym obowiązkiem jest złu zapobiegać, wyrzucić je z powierzchni ziemi, ozłocić świat samem dobrem. Chęci

dużo, planów dużo mamy, gotowiśmy do pracy.—I gdy tak zastanawiamy się nad tem, jaką drogą mamy dobro na świat wprowadzać, niech nam na myśl przyjdą krople... Kroplami dobra rzucajmy. Niech wśród tych złych kropel, co na ziemię padają, zaroi się rzęsisty deszcz naszych dobrych kropel, niech padają na dusze, oblewają je, wszystko pokryją swą mnogością.

Oto nasza droga.

Gdybyśmy w miejsce wszystkich sensacyjno - erotycznych romansideł, pseudoartystycznych malatur, wymyślnych madrygałów rozwydrzonej muzyki, co gra... na nerwach, w miejsce tych złych kropel, wszędzie, wszędzie wprowadzić potrafili zdrowy posiew myśli i serc ludzkich, gdybyśmy na półkach księgarskich nie widzieli już apoteozujących świństw Marguerittów i Farrèrów, a choćby tylko takiego Londona dali ludziom do czytania, gdybyśmy na wystawach, a co gorsza na ścianach naszych mieszkań, przestali oglądać kochające się pary i fantastyczne, a pozbawione smaku i prawdy akty, gdybyśmy więcej słyszeli Chopina, a mniej Golda i Petersburskiego — jakążby ogromną wartość przedstawiałaby dusza narodu i mniej słyszelibyśmy słusznych skarg.

Ale jeszcze o jednem zapomnieć nam nie wolno. Nie mówmy nigdy, że dziś w kierunku rozpowszechnienia dobra nic się nie robi, że wysiłki dobrych idą na marne, miną bez skutku.

Nie! tylko te wysiłki to krople i one bezowocnie nie znikną.

Marjan Jan.

Przebłysk — Nowela.

Władek szedł zamyślony ulicą. Dokąd szedł, sam nie wiedział. Szedł, ot tak, bez celu. W skołatanej głowie jego ciągłym wysiłkiem myśli sprzęgał się coraz to większy chaos, tworzący jedno pytanie, z czego wyżyć, skąd pracę wziąć? Ta myśl wiodła go przed siebie. Nie obchodziła go w tej chwili ulica, ni mijający przechodnie, — był sam jeden dla siebie, pogrążony w swoim jestestwie, w którym pracował tylko mózg ludzki.

Róg Jasnej i Moniuszki,—przystanął. Powiódł wzrokiem dokoła, jakby szukał czegoś i niezdecydowanym krokiem szedł dalej w stronę Wareckiego placu. Mijając kaplicę zatrzymał się. Wtem,. czuje, że jakiś nieznany mu dotąd głos we-

wnętrzny w postaci cichego szmeru szepcze i rozbieżne myśli poplątane skupia w jednym kierunku, wyraźnie wskazującym drogę! Idź tam! I mocą tej nieznanej siły wszedł do kościółka.

W kaplicy panowała cisza. Wśród otaczającego mroku trzy jasne punkty, dwóch świec i lampki oliwnej, wiszącej przed głównym ołtarzem, tworzyły małą świetlaną przestrzeń, jakby umyślnie dawały poznać, że tu się mieści Bóg.

W bocznych ławkach modliło się kilku wiernych, skupionych w sobie, mających wzrok utkwiony w jednym punkcie, lub też wiodący po wierszach książki do nabożeństwa.

Władek kołysany spokojem wnętrza świątyni, stał nieruchomy i nic wokoło siebie nie widział, tylko czuł, że w majestacie tej ciszy, z mroków, wpływa do jego duszy moc, moc nadziei, zwycięstwa lub walki wewnętrznej, ukojenia bólu i wiary.

W tej chwili, jakby przebudzony ze snu, poruszył się, a oczy jego dotąd spokojne, wprost nieruchome, wskazywały, że zaczął myśleć. Wreszcie podszedł w stronę bocznego ołtarza, uklęknął i usta miarowym ruchem wymówiły słowa modlitwy, ciągnącej się jednym nierozerwalnym łańcuchem: „Boże, wszak ślepy wstąpiłem w progi Twej świątyni, chwiejny, szukający czegoś, z rozpaczą myśli i siebie znaleźć nie mogłem, a teraz — o przyjmij, Panie, podziękę, żem przewidział, znalazł Ciebie i odrodzenie swej duszy!"

Władek wyszedł z kościoła i skierował się w stronę domu swego. W bramie dozorca podał mu list. Dostał zawiadomienie, by się zgłosił do pracy. *Jerzy Zamulewicz.*

Trzeba mieć w duszy kącik własny.

Trzeba mieć w duszy kącik własny,
zaciszny jak kaplica.
Choć bardzo skromny, choć przyciasny
zachowaj w duszy kącik własny,

Kościołek wspomnień—cichy, jasny,
gdzie modli się tęsknica.
Miej taki w duszy kącik własny,
zaciszny jak kaplica.

Jan Tarwid.

ŻYCIE KATOLICKIE.

Wysłańcy Boga.

Był czas, gdy ziemia otulona była jakby płaszczem gęstej, nieprzenikliwej mgły, która ją skuwała swoim łańcuchem ze stron wszystkich, niedopuszczając światła od słońca, które samotnie świeciło w przestworzach, ani nie dozwalając jej błyszczeć swą własną pięknością. Opary grzechu i niewoli szatańskiej, jak ramiona hydry-polipa—ośmiornicy morskiej opasały to siedlisko ludzkich istot, wysysanych przez potwora, który im duszę pożerał. Nie było żadnej mocy na ziemi, by przerwać ten krąg okropny i dać dostęp promieniom słonecznym. Tu tylko jeden Bóg dobry mógł dać skuteczny ratunek.

I przyszedł ten ratunek, zstąpił sam Bóg, jako człowiek zwykły i zamieszkał wśród ludzi. I oto na szarej powierzchni zamarłej dla słońca ziemi zajaśniał jeden jedyny punkcik, który pierwszy przebił powłokę szarej mgły niewoli. I był tak ten promyczek, jak nieruchoma lampka na jednem trwając miejscu, przez lat aż trzydzieści. A potem zaczął poruszać się we wszystkich kierunkach, choć w niewielkim jeszcze promieniu. A gdziekolwiek przeszedł, czy przystanął, wszędzie zostawiał jasny ślad swojej drogi, a obok siebie skupiał coraz więcej jasnych małych punkcików, które zapalił swem światłem. I stawało się coraz jaśniej—nietylko punkt, ale cała przestrzeń zaczęła promieniować i jaśnieć i stała się ogniskiem gorejącem.

A potem przyszedł rozkaz do światełek mniejszych:„ idąc na cały świat.... świećcie, rozjaśniajcie, radujcie, rozpraszając wszystkie ciemności precz, by zniknęły nazawsze. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...!"

Stała się teraz rzecz, dla oka świadka z nad obłoków, przecudna i zachwycająca. Oto rozbiegły się te światełka na wszystkie strony świata od swojego ogniska, znacząc w prawo i w lewo, we wszystkich kierunkach swe świetlane drogi, przecinające się zrazu rzadko, potem coraz częściej, wybiegając coraz dalej, aż do krańców ziemskich. A mgła rzedła, uciekała przed tą jasnością i.... nie minęło wieków kilka, gdy cała ziemia zajaśniała zwycięskim blaskiem, wolna i piękna w swej

krasie, oblana słońcem i cała jak słońce pałająca. Christus regnat...

Wysłaniec boży, pochodnie niebieskie, iskry z bożego ogniska, szły ciągle przed siebie, gnane mocą nieziemską, która im spocząć nie pozwoliła, przebijały się poprzez zwarte ciemności, staczając walkę na śmierć i życie o światło i radość, coraz bardziej rozpadając się żarem walki i pracy, znosząc chłosty i kamienowania, więzy i tortury, padając śmiertelnie ugodzone, by przez śmierć swoją wytrysnąć jeszcze jaśniej i słoneczniej... i tak przez całe wieki, bo mgły co chwila wracały i trzeba było ciągle je przebijać, nawet w najjaskrawsze południe.

Ach, ta mgła, ta mgła, wznosząca się nieraz z miejsc najbardziej nieraz świętych... ta najtwardsza do przebicia i najtrudniejsza do zwalczenia, bo pozornie w imię tegoż światła bożego występująca!

Ileż bożych wysłańców starła ona w proch... ale z tego prochu powstawały tysiące nowych płomyków, które biegły dalej, coraz dalej i coraz szybciej.

Takie już jest prawo apostolskie, albowiem „nie może być uczeń nad mistrza, ani sługa nad swego Pana", a korona cierniowa na głowę jest zwykłą zapłatą za wszystkie boże idee, które w niej się poczęły.

Jedno jest tylko w nich nietykalne, czego żadna ręka, choćby najpotężniejsza i najbardziej przebiegła, nie dosięgnie, ani nie stłumi nigdy: to jest owo światło, ów płomyk boży i zawsze pogodna, nieustająca nigdy, prawdziwa radość duszy.

Idźcież, wierni wysłańcy boży, drogą waszego przeznaczenia, nieście, jak Prometeusze, ogień niebieski po ziemi, promieniujcie radością, a jeśli was zetrą na proch, jak tych przed wami, z prochów waszych nowy legjon powstanie wam podobny.

Idźcie — Bóg z wami!

Ks. A. Bogdański.

Ite et incendite mundum.

Czytaliśmy w numerze VI Pro Christo zestawienie czasopism, instytutów i towarzystw, pracujących w Polsce dla Unji. Nr. VII przyniósł nam wiadomość o Zjeździe Unjonistycznym 1928 w Polsce, jak to zapowiedziano 1927 na takimże międzynarodowym Zjeździe w Velehradzie. Chcielibyśmy dziś dodać nieco materjałów w sprawie Unji innowierców z Kościołem. — Trzeba nam jednak na wstępie zaznaczyć, że Zjazd 1928 nie odbędzie się. Szkoda dla dzieła Unji stąd wielka, albowiem Polska, jako „teren misyjny", ma dużo rzeczy do pokazania, do powierzenia, tembardziej, że dotąd podobnego Zjazdu, o zakroju międzynarodowym, w Polsce nie było. Czy i kiedy dogonimy te straty ?...

Słychać czasem, niesłusznie zresztą, wcale nie katolickie, ogólniki: Po co zajmować się misjami pogańskiemi, jeśli mamy także misje u siebie ? Chciałoby się jeno zapytać wzamian, czy i co się zrobi w kierunku misyj krajowych, może właśnie z pomocą oponentów „misyj pogańskich" ?..

Nasz Kościół jest misyjnym w założeniu, więc poprostu nie może się nie zajmować losem religijnym, a nawet nietylko religijnym — czego dowodem kulturalno-cywilizacyjna praca misjonarzy — wszystkich ludzi. Taki ma przykaz Chrystusa Pana. Posłuchajmy go dosłownie :

„Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody i chrzcijcie je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przekazałem. A oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Mat. XXVIII 18-20 (Szczepański S. J.).

Kościół misjonujący — to my. Nie bylibyśmy konsekwentnymi katolikami, gdybyśmy nie brali udziału w akcji Kościoła, którego jesteśmy członkami dla misyj pogańskich, czy dla Unji. *) Członek martwy, nie działający- co znaczy w dzisiej-

---

*) Dla interesowanych wiad., że Dobra Prasa, Płock Piekarska 5, wydaje broszurę, pt. Kilka zagadnień polskiej pracy misyjnej, w której omawia nieco istotę obu „misyj" i inne sprawy, nam bliskie, o które dziś pytają z szerokiego społeczeństwa, niejako na dowód, że sprawa misyjna jest

szem tempie i ustroju zorganizowanej, propagandowej pracy? Przeciwnie zaś: Jaki przyrost ducha katolickiego, także u nas, jeśli wszyscy stajemy do szeregu w akcji społecznej Kościoła?! Przyrost prawdy, zapału do twórczości, radości z użyteczności! Pojmuje to ten, kto już w ten sposób działa!.. Rozkwit, podniesienie ducha wiary w naszem ręku, jeśli zaczniemy usilnie, po apostolsku pracować!

A oto pole do pracy! Zacznijmy tedy od bliższej sobie Unji.

Podług źródeł*) między 1.726.000.000 ogólnej, a 305.000.000 katolickiej ludności jest 158.000.000 schyzmatyków.
220.000.000 protestantów.

Na Polskę przypada: 2.846.000 schyzmatyków.
1.014.000 protestantów.

Nązwą Unji określamy pracę dla połączenia chrześcijan—odstępców z Kościołem. Nie wliczamy więc do Unji t. zw. misji żydowskiej, bardzo dla naszego kraju ważnej, albowiem sam gości u siebie 2,111.000 żydów. (Gramatica).

Kto z nas, katolików przekonanych, myśli o pozyskaniu tych chrześcijan-niekatolików dla Kościoła, bodaj w własnym kraju?...

Liczymy w Polsce 3.033.000 katolików „obrządkowych", nie łacińskich. Ogólny zespół katolików obrządkowych przedstawia się jak następuje: Obrządki:

1. Ormiański	114.000	Turcja, Armenja, Persja, Polska, Rosja, Egipt
2. Koptyjsko-egipski	20.500	Egipt
3. Koptyjsko-abisyński	18.000	Abisynja,
4. Grecki czysty	122.600	Turcja, Włochy, Węgry

aktualną i że przyjść musi na porządek dzienny wszelkich Zjazdów Katolickich i t. d. Nie słychać jednak o tem, by nasze tegoroczne Zjazdy Eucharystyczne omawiały ten temat — bodajby jako wykwit silnego ducha wiary, miłości eucharystycznej...

*) Gramatica. Testo e Allante di Geografia Ecclesiastica e Missionaria. Bergamo. Istituto Italiano d'Arti Grafiche. 150 lirów. Louis. Missionskunde. Aachen. Hirschgraben 39. Garcia. Geografia—Atlas de las misiones catolicas. Santander. Apartado 77. — 2.50 pesetas. Streit: Catholic Missions in Figures and Symbols. N. York. City. 109 East. 30 Street. Society of the Propagation of the Faith. — 1.25 dol. Podręczniki te powinny się znajdować w każdem Seminarj. Duch., Akadem. Kole Misyjn., w biblj. katolick. itd.

Grecki	melchicki	173.500	Turcja
„	rumuński	1.200.000	Węgry, Rumunja
„	rusiński	5.000	Polska, Węgry, Kanada, St. Zj.
„	bułgarski	9.000	Macedonja, Turcja
5. Syryjski	czysty	22.500	Syrja, Mezopotamja
„	chaldejski	54.000	Mezopotamja, Kurdystan
„	maronicki	331.500	Syrja
6. Syryjsko-malabar.		486.500	Południowy Hindostan.
		2.477.300	(Garcia str. 45. r. 1923).

Na Polskę przypada 3.033.000 katolików obrządkowych (Gramatica str. 59) *) przeważnie obrz. greckiego; moglibyśmy w ślad za Rzymem i niektórymi innymi krajami — (Francja) urządzać u siebie oktawę 3 Króli z obrządkami, u nas istniejącymi. Uroczystość tę zaprowadził w Rzymie ksiądz Palotti, założyciel zgromadzenia Palottynów.

Katolickie Towarzystwo Misyjne (Warszawa, Mazowiecka 11, Liga Katolicka, dział „misyj wewnętrznych" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 18,) mają przed sobą pilne i piękne zadanie wobec innowierców w naszym katolickim kraju. Kto będzie u nas dla nich św. Franciszkiem Salezym? „Wszędzie potrzeba wodzów i ludzie chętnie im ulegają, byle prowadzili do zwycięstwa..." (W. O. Wiśniewski). Wystarczy jedna dusza apostolska, by rzuciła zarzewie, iskrę i niosła w darze swe modlitwy, pracę niezmordowaną i cierpienia, a zapał ogarnie obojętne dotąd szczyty i doliny. Na całym świecie odbywa się coroczna oktawa modlitw dla Unji 18 — 25 stycznia; oktawę tę wprowadzili innowiercy, a Ojciec Swięty ją zatwierdził. Potrzeba nam polskiego pisma o Unji; między mniejwięcej 7-ma, jakie w kraju posiadamy, niema polskiego naukowego ni propagandowego. Często o sprawach naszych trzeba sie informować zagranicą, gdyż nasze pisma unijne obcojęzyczne nie docierają dosta-

*) Dziwi nas zestawienie dla liczby ogólnej i dla Polski. The Little Atlas of Catholic Missions. 1925 N. York (ze statystykami z Watykańskiej Wystawy Misyjnej) podaje liczbę: 7.859,660 katolikow obrządkowych na całym świecie str. 74. Wogóle widzimy ze statystyk podanych w wymienion. dziełach, że czasem znacznie się różnią m. sobą.

tecznie do zainteresowanych, *) chociaż powinny dochodzić. Jako katolicy mamy stać na platformie katolickiej, jeśli chodzi o zasadnicze sprawy życiowe, tembardziej, jeśli religijne. Niestety, obrządki Kościoła między sobą mają za mało styczności i to nietylko w Polsce, lecz na całym świecie. Dzielą je przyczyny, różnice wcale nie religijne. Mówił o tem z wielkiem ubolewaniem, szczerze, wielce czcigodny ks. Grivec, profesor uniwersytetu w Ljubljanie, na Zj. w Velehradzie 1927.

Za mało się znamy, za mało wiemy o sobie. **) Za mało interesujemy się sprawą Unji na świecie, a nawet u siebie, a tymczasem może być, że ta lub owa dusza, nawet zależna od nas, wyglądająca naszej inicjatywy, pomocy, informacyj, czeka w ukryciu, jakby mogła załatwić formalności, zwyciężyć przeszkody i wejść do Kościoła katolickiego"...

W Niemczech istnieje dla Unji Tow. św. Bonifacego dla dorosłych i Stow. św. Anioła-Stróża dla dzieci, obowiązujące na równi z Tow. Rozkrzewienia Wiary i Stow. św. Dziecięctwa w każdej parafji i w każdej szkole; przepisane są modlitwy i składki dla „misyj w djasporze". W pismach misyjnych figurują rubryki dla tychże „domowych", „wewnętrznych misyj. (Innenmission, Diasporamission.) Towarzystwa te są bardzo ruchliwe. W zetknięciu się z innowiercami, jakich w Niemczech nie brak, tężeją własne przekonania religijne, a z przekonań tych płynie właśnie zapał dla misyj wewn. i innych potrzeb religijnych kraju.

*) Katolickie pisma zagraniczne dla Unji. 1) Christianikon. Ateny. 2) Apostolat sv. Cyrila a Metoda. Ołomunice. Salesianum. Czecho-Słowacja. 3) Echos d'Orient. Paris. rue Bayard 5. Bonne Presse. 4) L'Union des Eglises. Tamże 5) Irenikon. Prieuré d'Arnay. s. Meuse, Belgja. Benedyktyni. 6) Kralevstvo Božje, org sś. Cyr. i Met. Ljubljana. Jugosławja. 7) Orientalia Christiana, Roma. via S. Maria Maggiore 7. 8) Catholica Unio. Fribourg, Suisse. Grand Rue 20. 9) Oriente Moderno, Istituto per Oriente, Roma via del Quirinale. 10) Oevres des Ecoles d'Orient. Paris, rue du Regard 20. 11) West Östlicher Weg. Breslau. 12) Stoudion, Roma. 13) Revue d'Orient Chretien. 14) L'Union, org. katol. Rosjan, Nice, Cap d'Antibes, Francja, Villa St. Benoit dell'Umilta. 15) Fides. org. Tow. Preservazione della Fede, Roma, via 26. broni przed inwazją protestantyzmu.

**) Podręczniki o Unji: 1) JS. W Kościele i w Cerkwi. Praktyczny wykład o obrz. wsch. i łac. Kraków, Kopernika 26. Jezuici. 2) Janin. Assumpcjonista. Les Eglises Orientales et les rites orientaux. Paris, rue Bayard 5. Bonne Presse.

Najwyższą władzą kościelną dla Unji, to Kongregacja dla Kościołów Wschodu. Congregatio pro Ecclesiaa Orientali: Roma, Piazza Scossavalli 45, jednakże wyłącznie dla spraw schizmatyków; może kiedyś powstanie podobna instytucja dla protestantów? Najwyższy Instytut Naukowy dla Unji schizmatyckiej, to Istituto Orientale. Roma, via S. Maria Maggiore 7. W uczelni tej niema dotąd Polaków-profesorów, wszakże wybitnych fachowców nam nie brak, ponadto procent słuchaczy Polaków jest zbyt nikły.

Wiadomości powyższe o Unji podajemy z intencją, by pobudziły do głębokich refleksyj dla pracy dla Unji w kraju naszym, zanim znów przyjdą obcy przypomnieć nam nasze powinności — swemi planami — by skierowały też myśli nasze na szeroką arenę świata schizmatyckiego i protestanckiego, niemniej świata żydowskiego. Wszyscy ludzie, wszystkie dusze drogie są naszemu Panu, który chce, ut omnes unum sint. Ite et incendite mundum, mawiał św. Ignacy Lojola do swych zakonników, wysyłając ich na apostołowanie. Kiedy ruszymy się u nas do czynu zbiorowego, nie kontentując się jednostkowym, dorywczym po parafjach?.. Głosy pojednania zjawiają się po stracie innowierców. Oto jeden z nich: Wiersz dla Unji Pastora z Hochkirche (L'Union d. Eglises I—II 1928).

Bone Jesu, Pastor Gregis
Dive Auctor Novae Legis,
Abige discordias,
Dudum inter nos gliscentes
Fac nos amore ardentes
Cuius Tu exemplum das!

Ad membrorum unitatem,
Nobis da humilitatem
Contere superbiam.
Et memoria tuorum
Quos perpessus es dolorum
Refice concordiam.

Te concorditer colamus
Fratrem quemque diligamus
Qui a te diligitur!
Omnes unum in Te simus,
Vocem Tuam qui audimus,
Tua in vitam dicimur!

Nasz Ojciec święty dodał do swej modlitwy za misje wołanie: Ut omnes errantes ad unitatem Ecclesiae revocare et infideles universos ad Evangelii lumen perducere digneris: Te rogamus, audi nos! (300 dni odp. za każdy raz).

Spraw to, Panie Nasz, — także naszemi niedołężnemi, słabemi siłami i modlitwą! *Kaźmira Berkanówna.*

Święto młodzieży.

Pracująca młodzież męska, tak miejska, jak i wiejska, obchodzi rokrocznie w niedzielę po św. Stanisławie Kostce swe uroczyste święto, — „Święto Młodzieży". I słusznie ten dzień został wybrany na tę uroczystość: św. Stanisław będzie bowiem zawsze najlepszym opiekunem, a zarazem wzorem dla wszystkich chłopców, pragnących już od młodości przysposobić się do życia tak, aby móc w niem jaknajwięcej zdziałać dla dobra Kościoła i kraju. Takie przygotowanie się do życia jest jednak bardzo trudnem zadaniem. Niełatwo jest bowiem mając lat osiemnaście i pracując zarobkowo oprzeć się różnym pokusom, odsunąć się od złych towarzyszy i pracować nad swojem wyrobieniem wewnętrznem. — Ale tu przychodzi młodzieży z pomocą Zjednoczenie Młodzieży Polskiej. — Założone w r. 1919, skupia ono przedewszystkiem młodzież pracującą, pozaszkolną i usiłuje dać jej możność wyrobienia sobie zdrowego, katolickiego światopoglądu, dopełnienia swego wykształcenia, oraz urobienia swego serca i rozumu. I choć Zjednoczenie pracuje w nader ciężkich warunkach,—to jednak w przeciągu dziewięciu lat swego istnienia, zdołało ono już zrzeszyć pod swoim sztandarem aż 120.444 chłopców i dziewcząt, — istną armję.

Wracając do Święta Młodzieży, zeszłego roku odbywało się ono pod hasłem „razem, młodzi".—Hasło to nie zostało rzucone w próżnię: ilość stowarzyszeń męskich i zrzeszonych w nich druhów zwiększyła się bowiem znacznie zesłego roku. I tak, gdy statystyka z dn. 1 stycznia 1927 r. wykazywała, że w Polsce istnieje 1443 stowarzyszeń męskich, a należy do nich 58195 chłopców, to statystyka z dn. 1 stycznia 1928 r. wykazała ogromny wzrost organizacji:—ilość Stowarzyszeń doszła do liczby 1842 (wzrost o $21^2/_3$ %), a członków — do liczby 68989 (wzrost o $18^1/_2$%).

Są to cyfry imponujące i nie sposób ich lekceważyć. Taka ilość młodzieży, przejęta jednym duchem i jedną myślą, może naprawdę wiele zdziałać.

Tegorocznym hasłem „Święta Młodzieży" jest „My, rycerze Chrystusowej Polski". Hasło śmiałe, jasne, programowe. Siedemdziesięciotysięczna rzesza chłopców, należycie uświado-

mionych, domaga się głośno wprowadzenia zasad katolickich w czyn. Rodzina polska, społeczeństwo polskie mają być Chrystusowe. Cel ten ma być osiągnięty nie za pomocą szumnych odezw, odczytów, obchodów, — ale wytrwałą pracą i walką. Walką z wszełkiem złem otaczającem nas i będącem w nas samych. Pracą wytrwałą nad urabianiem siebie, nad szerzeniem naszych idei. Jest to zadanie ciężkie, lecz możliwe.

Rycerze Chrystusowej Polski.

W czasach, gdy materjalizm, oraz chęć zabawy i użycia ogarnęła tak nieprawdopodobnie szerokie warstwy, że zdawałoby się, że niema już miejsca dla jakichkolwiek wyższych ideałów, jest to kilkudziesięciotysięczny zastęp młodzieży, nie marzącej jedynie o zostaniu „gwiazdą" filmową, lub o wzięciu puharu za kopanie piłki, dla której bożyszczem i celem życia nie jest sport, która pragnie czegoś więcej niż dobrej posady, wygody i zabawy. Jest oto młodzież, mająca większe aspiracje, sięgająca po coś wyższego, lepszego. Jest to młodzież, rozumiejąca słowa swego patrona, św. Stanisława Kostki „Ad maiora natus sum",—„Do wyższych rzeczy urodziłem się".

Czyż nie jest obowiązkiem naszym udzielać jaknajintensywniejszej pomocy tym młodym rycerzom Chrystusowym. Poważnie myślące, starsze, katolickie społeczeństwo rozumie, że chcąc wprowadzić Chrystusa Pana do naszego życia społecznego, — to trzeba zacząć od młodzieży. Młodzież bowiem łatwiej się przejmuje wielkimi ideałami, ma dużo zapału i nie jest zazwyczaj ani tak zmaterjalizowana, ani tak zniechęcona, jak ludzie starsi.

A więc popierajmy wszędzie „Święto Młodzieży", oraz wszelkie poczynania Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. *Zet.*

Prawo miłości jako podstawa życia społecznego.

(XX-y Tydzień Społeczny w Paryżu).

„Przykazanie nowe daję wam,
abyście się wzajem miłowali Jan 13,34".

Przykazanie miłości jest osią chrześcijaństwa. Jest to jądro nauki Chrystusowej, a nawet przykazanie jedyne. Kiedy Chrystusa Pana pytali Faryzeusze, jakie jest największe przyka-

zanie Zakonu, odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga swego... ze wszystkich sił swoich... a wtóre jest temu podobne: będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego"[1]). Powiedział także Pan Jezus, że chrześcijan będą ludzie poznawali po miłości, jaką ku sobie mieć będą[2]). A św. Paweł wyznaje „Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca i cymbał brzmiący"[3]). „A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość"[4]). Z miłości bowiem płyną wielkie inne cnoty, i całe życie chrześcijańskie na niej się opiera. Mógł przeto zawołać św. Augustyn: „Miłujcie i czyńcie, co wam się podoba"!

I dziś po wiekach chrześcijaństwa dziewiętnastu, przykazanie to wciąż jest nowe. Jest nowe w tym sensie, że wciąż zeń czerpiemy jak ze źródła wody żywej, gdyż nauka Chrystusowa, odwieczna wciąż jest stale nowa. Ale niestety, jest owo przykazanie miłości nowe i niesłychanie dla ludzi, którzy go nie znaja, lub znać nie chcą. Znowu, jak lat temu dwa tysiące, jest „dla żydów zgorszeniem, a dla pogan — głupstwem" lecz poganie dzisiaj najgroźniejsi nie są ci, do których nie dotarło światło wiary, lecz ci, którzy nią wzgardzili, których uwiodły fałszywe teorje państwa, doktryny ekonomiczne i prądy społeczne—to w pierwszej mierze życie gospodarcze, podległe nieubłaganym prawom ekonomicznym, handlowym, finansowym. Gra interesów materjalnych nie zna miłości.

Do życia społecznego należy działalność państwowa — dodadzą drudzy — oparta na sprawnym aparacie aministracyjnym i policyjnym. Zasadą tu porządek i silna władza. Miłość to rzecz osobista, dobra może w domu, sentyment jest w państwie źródłem anarchji i słabości politycznej... Podobnie, ze drżeniem przed rewolucją, patrzyli Rzymianie na rozwój chrześcijaństwa, jako niebezpiecznego zabobonu.

Życie społeczne, zawołają inni — to walka klas, i tylko ona. Nic tu nie zrobicie miłosierną buteleczką i koszyczkiem. Nie starcza nam, co kto dać raczy. Musimy dostać co nam się należy. lub weźmiemy sami. Nie miłości, lecz sprawiedliwości potrzeba.

— Do społecznego życia należy polityka międzynarodowa z całą siecią szpiegostwa i krętą dyplomacją, pełną brudu. Pa-

[1]) Mar. 12, 30, 31. [2]) Jan 13, 35. [3]) I Kor. 13, 1. [4]) I Kor. 13, 13.

zurami narody muszą bronić interesów życiowych! Zadużo czuć wojny i krwi w tej atmosferze, aby tu się miłość ostać mogła.

— A zatem, nastaje chór tych głosów, do lamusa z miłością społeczną! spełniła swe zadanie. Dziś jest niepostępowa, niebezpieczna i słaba.

I, rzecz smutna, są katolicy, którzy w bezmyślnej niekonsekwencji dołączają się do tego fałszywego zespołu, wykarmieni będąc na pogańskich doktrynach. Chcą istotę religji, więc podstawę bytu, zepchnąć do drobnej dziedziny prywatnego życia, Chrystusa Króla uczynić wasalem politycznych bożków.

Jednak Stolica Apostolska od czasu do czasu jakąś encykliką, niby potężnym reflektorem, oświetla horyzonty społeczne. Są ludzie, którzy te słowa pełne mądrości, krzewią i stosują do poszczególnych dziedzin życia. Instytucją, jedną z najpoważniejszych w tym rodzaju, są niewątpliwie „Semaines Sociales de France", które co roku przez tydzień oświetlają wszechstronnie jakiś problem wybrany. Kursy te wędrują po całym kraju. Tego lata nawiedziły Paryż, aby ze stolicy, osławionej przesadnie zresztą z lekkości ducha, rozesłać krzepiące fale życia po społecznych polach, słowa prawdy najistotniejszej, zawsze rewelacyjnego apostolstwa miłości. Zajęto się rozproszeniem cieni, jakie ignorancja i zła wola nagromadziła na pojęciu miłości. Miłość jest cnotą nadprzyrodzoną i tylko chrześcijaństwu właściwą. Chrześcijanin miłuje Boga, a bliźniego dla Boga. Przytem mamy bliźniego kochać, jak siebie samego, widzieć w bliźnim drugiego siebie. Stąd dwa praktyczne, nawskroś chrześcijańskie wskazania: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło" i drugie pozytywne: „tak się obchodź z drugim, jakbyś chciał, żeby się obchodzono z tobą". Przytem kochamy w bliźnim przedewszystkiem duszę, gdyż w niej wyryte jest podobieństwo Boże, Chrystusowem odkupieniem uświęcone. Święci przeto, którzy się odznaczali największem oddaniem dla bliźnich, w nędzarzu i nieszczęśliwym zawsze Chrystusa widzieli. To pierwszeństwo duszy we wszelkiej pomocy bliźniemu, osobistej, czy społecznej, odróżnia prawdziwie chrześcijańską akcję od każdej innej. I nie pomogą tu szyldy „chrześcijański" czy „katolicki" nawet, o ile w działalności danej parafji czy stowarzyszenia owej troski o duszę niema, jeżeli będzie to pomoc czysto materjalna. Nie będzie to akcja katolicka. Znajdą się i są organizacje, które po-

wiedzą, że nie mają pretensyj do chrześcijaństwa, a przecież mają miłość do ludzi, wiele dobrego czynią tylko dla ludzkości. Najpierw trzeba się zapytać, ile w tej dobroduszności humanitarnej jest chrześcijańskiego i wprost kościelnego dziedzictwa. Nieraz owi humanitaryści, nie zdają sobie sprawy nawet, jak dalece na pracy ich ciąży kilkanaście wieków cywilizacji chrześcijańskiej. Zresztą filantropja, co tylko o ciało się troszczy, nie spełnia swego zadania, kaleczy naturę ludzką, która również i z duszy się składa. I niech nikt nie mówi, że i niereligijne związki „zaspakajają potrzeby duchowe" ludzi. Co zostanie duchowi, gdy mu Boga odebrać? Nisko będzie się błąkał przy ziemi, jako błędny ognik, a wyżej się wznieść nie będzie miał siły. Do tego zrozumienia jednak dochodzą ludzie pracujący wśród nieszczęśliwych. Nędza ma w sobie coś świętego i tych co się z nią zetkną, najczęściej ku Bogu prowadzi. Gorzej jest z tymi, którzy wogóle z miłosierdziem walczą. Im to zawdzięczamy to pewne ujemne zabarwienie w słowie miłosierdzie, ton niechęci, którego być nie powinno. Jałmużna i wogóle miłosierdzie—mówią — obniżają godność człowieka. Owszem, ta jałmużna, która jest z góry rzucona z gestem łaski, z litości. Także godne jest potępienia owe pseudo-miłosierdzie dancingów dobroczynnych, którym nieraz zło moralne towarzyszy. Do aktów miłosierdzia obowiązani są wszyscy z tego, co im zbywa. I miłosierdzie to musi być osobiste. Z miłości i troski o dobro moralne biednego powinno płynąć. Pewna działaczka socjalistyczna dowodziła na publicznem zgromadzeniu, że upadlająca jest akcja towarzystw św. Wincentego a Paulo. A wtedy wstał jeden biedny człowiek i zawołał: „Przeciwnie, wy nie liczycie się z godnością człowieka, sprowadzając jego życie do zwierzęcych jeno potrzeb. Znam tych ludzi i wiem, że dobrze czynią. Szanują w człowieku duszę". Zaiste, upadającą może być jedynie bezbożna, materjalna jeno jałmużna. Nic osłodzą jej morały o braterstwie ludzi. Nie masz prawdziwego braterstwa ludzi bez ojcostwa Bożego

Miłości nie należy jednak utożsamiać z miłosierdziem. Niewątpliwie miłosierdzie to zastosowanie miłości, i bardzo ważne. Zawsze miłosierdzie uzupełniać będzie to, czego nie dostaje sprawiedliwości. Wejdzie tam, dokąd prawo nie dochodzi, lub gdzie jest bezsilne. Niema więc przeciwstawienia miłości i sprawiedliwości. Ale nie można również tych dzie-

dzin rozgraniczać, mówiąc, że działalność dobroczynna płynie z miłości, a ustawodawstwo społeczne ze sprawiedliwości tylko. Nie. Miłość bowiem, *„caritas"*, to coś szerszego, to cnota, która wszystkie inne przenika i rodzi. Jest to miłowanie dobra bliźniego. Bez miłości sprawiedliwość poległaby w abstrakcji. Bez miłości sprawiedliwość utonęłaby na matematycznym podziale dóbr, czyniąc tem wiele krzywd i zła nie licząc. Miłość zastosowuje zasady do każdego poszczególnego człowieka. Ona to, właśnie ona, liczy się z rzeczywistością i ona odwiecznie przeciwstawiała się „literze, która zabija". Dlatego też z miłości płynie postęp społeczny. Wzruszeni nędzą moralną i fizyczną hr. de Mum i biskup Ketteler wszczęli akcję społeczną. Katolicy społeczni polepszali dolę warstw pracujących tąż miłością prowadzeni. Natomiast doktrynerzy materjalistyczni umiłowali koncepcję i mówiąc, że chodzi im o dobro nieraz dziesiątego pokolenia, dobro, które się jedynie rewolucją zdobędzie, podsycali tylko nienawiść klas. Klasy istnieją, wypływa to z konieczności życia, choć nie są tak ostro zarysowane, jak je malują niektórzy. Istnieje też duch odrębności klasowej, również uprawniony, byleby tylko nie hamował współpracy klas dla dobra ogólnego. To jest warunek postępu, znów oparty na miłości. Albowiem miłość jest jedynym zaczynem postępu, bo ona jedna nigdy nie jest nasycona.

Nie istnieje również przeciwstawienie miłości i państwa. Sprawa to dla Francji bolesna. Wizję przyszłego państwa, z którego wykluczona byłaby miłość, podsuwały doktryny Action Française, które w nauce Chrystusa widziały anarchję, a moc Kościoła w jego ustroju, rzekomo przejętym od świata cezarów. Action Française w dziejach widziała determinizm, a zbawienie państwa widziała w żelaznej władzy, w wysuwaniu polityki na plan pierwszy, w bezwzględnej przewadze elity intellektualnej nad tłumem. Inne jest stanowisko Kościoła, a bynajmniej nie osłabiające państwa. Moc władzy najlepiej gwarantuje kościelna nauka o jej boskiem pochodzeniu. Kościół jednak sprowadza zagadnienie głębiej; wpaja w ludzi umiłowanie autorytetu, łącząc je z cnotą posłuszeństwa. Ład zapewnia przez poczucie hierarchji. Miłość zresztą — to nie sentymentalizm. Uprawnia ona użycie siły, byle tylko ta szła za prawem. Politykę jednak poddaje wyższym celom i kryterjom moralnym. Nie jest objawem mi-

łości społecznej abstynencja od polityki. Przeciwnie. Ponieważ drogą reform politycznych działa się dla dobra bliźnich, jesteśmy *obowiązani* brać udział w życiu politycznem. Miłość zabrania obojętności w tych sprawach. Polityka więc sama w sobie nie jest rzeczą złą. Trzeba jednak w niej przestrzegać pewnych warunków. Nie można głosić tez politycznych jako bezwzględne. W tej dziedzinie niema dogmatów. Dlatego też i użycie siły z walki politycznej winno być, prócz określonych wyjątkowych wypadków, wyłączone. Należy przytem starać się rozumieć stanowisko współzawodników, szczególniej tych, co blisko nas stoją i nie przedstawiać ich doktryn w świetle fałszywem. Musimy wreszcie zwalczać opinje, oszczędzając osoby. Przeznaczenie człowieka sięga wieczności, gdy państwo ziemskim głównie celom służy. Dusza ludzka więcej warta, niż zwycięstwo tej lub owej racji politycznej, dla której jednostek poświęcać nie wolno. Miłość zabrania używać oszczerstwa jako broni politycznej i walkę idei zastępować polemiką osobistą. Czy trzymając się tych zasad, nie będziemy słabsi od przeciwnika? Narazie, może. Na dalszą metę — wygramy.

Jednak w polityce zagranicznej nie idzie już o jednostki. Czyż może być mowa o miłości między narodami? Tak, albowiem naród to nie przenośnia, to organizm żywy; w nim realizuje się dopiero pełny człowiek jako istota społeczna. Zagadnieniom międzynarodowym poswięciła Francja Tydzień Społeczny w r. 1926 i omawialiśmy tę sprawę na innem miejscu[1]).

Istnieje wszakże dziedzina najbardziej bezimienna, najwięcej sucha ze wszystkich, do której sprawy duchowe trudno przenikają. To dziedzina ekonomiczna. Temniemniej i tu Kościół swój wpływ roztaczał. Świadczą o tem choćby długie koleje walki Kościoła z lichwą. Jeśli idzie o handel i produkcję, to, zgodna z chrześcijańską doktryną zasada sprawiedliwej ceny, zaczyna wchodzić w życie. Są też całe instytucje finansowe, służące dobru społecznemu nie mówiąc już o projektach zorganizowanej międzynarodowej pomocy bankowej. Zaiste, daleko tu jeszcze do stanu zadowalającego. A przecież przy dzisiejszej potędze finansów „uchrześcijanienie" tej dziedziny zadecyduje o poprawie całokształtu życia społecznego. Stać się to może jedynie

---

[1]) Por. art. „Wojna Wojnie", Pro Christo sierpień 1927.

zbiorowym wysiłkiem katolików. Musimy nietylko umieć wierzyć, ale też myśleć i działać po katolicku. I czynić to zbiorowo. Jeśli idzie o myśl zbiorową, to instytucja Semaines Sociales może tu służyć za przykład. I obok tego, że pobudza do czynu, jest również ośrodkiem akcji społecznej. Oprócz wykładów zasadniczych, teoretycznych, są t. zw. lekcje praktyczne. I tak w tym roku omawiano działalność i reformy w stowarzyszeniu im. św. Wincentego à Paulo, akcję związku ku odrodzeniu życia rodzinnego, wysłuchano sprawozdań komi etu pomocy emigrantom etc. Przytem korzystając z Tygodnia zbiera się cały szereg organizacyj: sekretarjaty społeczne, Sillon catholique, Demokratyczna Partja Ludowa, Equipes Sociales (zastępy społeczne), prasa katolicka i t. d. Codziennie wieczorem, po skończeniu kursów odbywa się jakiś bankiet, na którym stykają się działacze danej grupy z całego kraju.

W roku bieżącym wprowadzono przytem bardzo pożyteczną inowację.

W czasie przerwy obiadowej zwiedzano ośrodki katolickiej pracy społecznej jak: Action Populaire — katolicka służba informacyjna, Bonne Presse (Dobra Prasa) — wielkie zakłady graficzne; stowarzyszenie pracowników chrześcijan i t. d. Opera Cardinal Ferrari urządziła też wycieczkę do t. zw. „Zone" czyli przedmieść Paryża, gdzie mieszka w opłakanych warunkach najbiedniejsza ludność. Była to najbardziej praktyczna lekcja, która wskazała na wielki jeszcze brak pracowników społecznych. Trzeba jednak stwierdzić, że zainteresowanie katolicką doktryną społeczną stale wzrasta. Tegoroczny Tydzień miał już 2000 uczestników. To też Komitet dokłada starań, by kursy postawić na jaknajwyższem poziomie. Pomiędzy prelegentami w r. b. znajdował się Mgr. Besson, biskup Lozanny i Genewy, Mgr. Julien, biskup Arras, O. Gillet, prowincjał Dominikanów we Francji, G. Goyau z Akademji Francuskiej, O. P. Rutten senator i działacz belgijski i wielu profesorów uniwersytetów katolickich i państwowych we Francji. Przy otwarciu przewodniczył J. E. kard. Dubois, później albo on sam, albo któryś z biskupów, których 14 wchodziło do komitetu honorowego. Ceremonja otwarcia odbyła się w Katedrze Notre-Dame, w czasie tygodnia odprawiono wieczorne nabożeństwo w największym kościele Paryża St. Sulipce. Zakończono mszą św. dziękczynną

we wspaniałej bazylice Serca Jezusowego na wzgórzu Montmartre.

Tygodnie Społeczne Francji są od lat 20 poważnem źródłem katolickiej wiedzy społecznej.[1]) To też zjeżdżają się na nie słuchacze z wielu krajów. W tym roku naliczyłem do 20 narodowości. W czasie bankietu dla gości zagranicznych O. Lacrampe, prof. uniwersytetu lubelskiego, pozdrowił Tygodnie francuskie w imieniu Polski i polskich tygodni społecznych.

Polskie tygodnie społeczne posiadają już tradycję siedmioletnią. Są to tygodnie młodzieży, bo organizuje je Odrodzenie, ale otwarte są dla wszystkich. Odbywają się w końcu sierpnia w Lublinie. Oby zgrupowały jaknajwiększą liczbę katolików, razem na wzór Zachodu myślących i zgodnie działających!

Jerzy Siwecki.

VII Tydzień społeczny w Lublinie 19—23 sierpnia 1928.

Już siódmy rok upływa od chwili, gdy Odrodzenie zaczęło w Lublinie I kurs społeczny z 30 uczestnikami. Dziś liczba uczestników wynosiła dwie setki, a poziom intelektualny wzniósł się na wyżyny. W roku bieżącym wziął Komitet Tygodnia za myśl przewodnią „Organizację życia katolickiego w Polsce" i zogniskował uwagę słuchaczy na osobie św. Pawła, owego świetnego organizatora pierwszego chrześcijaństwa. Niesposób streszczać 24 referatów z bardzo ożywioną dyskusją. Podamy tylko tytuły głównych odczytów: Św. Paweł jako organizator życia katolickiego — ks. rektor Kruszyński. Teologja mistyczna św. Pawła — ks. M. Morawski S. J. Wartości filozofji św. Tomasza i św. Augustyna dla życia umysłowego XX wieku — ks. dr. Kaz. Kowalski. Działalność mistyczna św. Pawła — ks. Dr. St. Abt. Społeczny charakter katolicyzmu — ks. Stan. Wojsa. Nauka społeczna św. Pawła — ks. dr. A. Szymański. Rola państwa w życiu gospodarczem — dr. Lu-

---

[1]) Pełne sprawozdanie wyjdzie w styczniu cena 20 gr, Adres 16 zue de Platzyon.

bowicki. Katolicyzm a kapitalizm -- ks. dr. A. Szymański. Powieść chrześcijańska, a powieść mistyczna — p. Sz. Jeleński. Metodyka katol. pracy społecznej — ks. St. Wojsa. Duch i organizacja dzieł miłosierdzia św. Wincentego á Paulo — ks. dr. Bart. Szulc. Nauka o państwie chrześcijańskiem — pos. W. Bitner. Polska jako państwo narodowe — pos. St. Stroński. Chrześcijańskie pojęcie ustroju międzynarod. — dr. Józef Walczewski.

Tydzień zaszczycił swoją obecnością J. Eks. bisk. Fulman i min. Niezabytowski, który wygłosił dłuższe przemówienie. Każdy dzień Tygodnia Społ. jak lat poprzednich, zaczynał się od Mszy św. djalogowanej, podczas której prawie wszyscy uczestnicy kursu przystępowali do Stołu Pańskiego. Wysoki poziom dyskusji wykazywał żywotne prądy wśród młodej inteligencji katolickiej, zapowiadające lepsze jutro.

Podobnie jak w roku zeszłym, referaty Tygodnia zostaną wydane w osobnem wydawnictwie za kilka miesięcy.

J. S.

SIEJMY TYLKO DOBRE ZIARNO

Siejmy tylko dobre ziarno
na niwie naszych ojców.
Przyszłość zdrową i mocarną
da nam tylko dobre ziarno.

W sad przemieńmy wieś cmentarną:
nie będzie już ogrojców, —
jeno siejmy zdrowe ziarno
na niwie naszych ojców.

Jan Tarwid.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Nowe szkoły i parafje Polskie w Ameryce. W dn. 9 września rb. w Cleveland w par. św. Stanisława odbyło się uroczyste poświęcenie nowej szkoły. W uroczystości tej wzięły udział liczne rzesze parafjan i dzieci szkolnych.

W archidjecezji chicagowskiej w m. Jolliet w tych dniach Ks. Kardynał J. Mundelein z Chicago dokonał poświęcenia kościoła w nowej parafji św. Tadeusza, do której mianowano proboszczem młodego i energicznego kapłana w osobie ks. Stanisława Chyły. Przy kościele pobudowano też zaraz szkołę parafjalną na 450 dzieci i sprowadzono doń 9 sióstr Felicjanek.

Akcja Katolicka w Djecezji Chełmińskiej Od 17 do 22 września r. b. odbył się w Pelplinie, w seminarjum duchownem, kurs pracy społecznej i wychowania fizycznego księży patronów stowarzyszeń katolickiej młodzieży polskiej djecezji Chełmińskiej. Program obejmował najważniejsze zagadnienia pracy wychowawczej i organizacyjnej w stowarzyszeniach młodzieży i kurs wychowania fizycznego.

W dniach zaś 24 i 25 b. m. odbył się w Pelplinie Zjazd Misyjny dla duchowieństwa djecezji, z którym połączona była wystawa książek, fotografji, ulotek i innych środków propagandowych. Prelegenci przedstawili w swoich wykładach konieczność, cele i sposoby pracy misyjnej w dobie obecnej.

Ojciec św. przygotowuje orędzie w sprawie prasy katol. Przywódcy katolików amerykańskich, którzy byli na audjencji u Papieża, komunikują, że Ojciec św. pracuje nad dokumentem, dotyczącym prasy katolickiej. Ma to być dokument o podstawowem znaczeniu. Wykaże on, że moralność, polityka, ekonomja i nauka mogą być traktowane w prasie katolickiej z wysokiego katolickiego stanowiska, przyczem omawianie to wcale nie będzie przeczyło postępowi.

Rola osób świeckich w Kościele. Kongres francuskiej młodzieży katolickiej, który odbył się niedawno w Grenoble, miał za przedmiot rozważań Akcję katolicką. Analizując rezultaty tego kongresu, ks. Emonet pisze w „Etudes", że żadna inna forma działalności nie ma takich kwalifikacji do należytego oświetlenia funcji osób świeckich do hierarchji kościelnej, co właśnie Akcja katolicka. Ona określa stosunek świeckich do hierarchji kościelnej i przywraca kult żarliwości religijnej w naszych obyczajach. Dzięki swej dewizie „Pobożność, Nauka, Działanie" daje ona katolikom świeckim, którzy pragną odnowienia porządku społecznego w duchu chrześcijańskim, formację religijną, opartą na życiu wewnętrznem i pogłębienie znajomości nauk Kościoła.

Akcja Katolicka dzięki swojej naturze jest funkcją wszystkich wiernych. Kościół jest uniwersalny i, by być dobrem wszystkich, nie powinien być uważany za wyłączną własność ani przez jednostkę, ani przez naród, ani przez jakąś cywilizację, ani przez partję, ani przez klasę społeczną. Natomiast trzeba być w kontakcie ze wszystkiemi sferami aktywności ludzkiej, celem przepojenia ich duchem chrześcijańskim To jest rola jego wiernych.

Koło studjów orjentalnych w Rzymie. Pod protektoratem Kardynała Sincero powstało w Rzymie Koło studjów orjentalnych, założone przez dwie wybitne osobistości ze świata angielskiego. Koło postawiło sobie za cel badanie historji różnych Kościołów Wschodnich, ich obrządków i życia wewnętrznego, by w ten sposób lepiej poznać problem ponownego zjednoczenia i przybliżyć jego rozwiązanie. Zebrania odbywają się w jednej z sal Cardelli. Prezydjum ukonstytuowało się w sposób następujący: prezydent—Miss Urguhart, viceprez.—ks. Ledit T. J., skarbnik i sekretarz—Miss Lindsay, członkowie zarządu bez szczególnych funkcji: Mgr. Mann, rektor kolegjum św. Bedy, generalna zwierzchniczka zakonu św Dziecięctwa, Mr. A. J. Randal, Miss Gertruda Robinson.

Kardynał Sincero zaszczycił konferencję swą obecnością dn. 26 kwietnia. W dniu 3 maja Mgr d'Herbigny mówił o dziele ponownego zjednoczenia na Bałkanach i o straszliwej katastrofie trzęsienia ziemi w Bułgarji. Z pośród innych odczytów należy wymienić: „Autokefaliczne kościoły orjentalne" C. Korolewskij, „Historja obrządku greckiego i życie ascetyczne w klasztorach środkowych Włoch" Miss Robinson, „Życie religijne w rodzinie rosyjskiej" ks. Bratko i inne na podobne tematy.

Kursy instrukcyjne dla działaczy katolicko - społecznych w Archidjecezji Wileńskiej. Z polecenia J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Wileńskiego R. Jałbrzykowskiego, Sekretarjat Generalnej Ligi Katolickiej Archidjecezji Wileńskiej przystąpił do planowego i systematycznego organizowania zjazdów kursów instrukcyjno-społecznych w celu wytworzenia kadr katolickich świeckich działaczy społecznych, którzy potem stanowić będą element kierowniczy akcji katolickiej w parafjach, gdzie akcja ta jeszcze nie rozpoczęta, lub gdzie się dopiero okazały jej początki.

Zjazdy — kursy instrukcyjno-społeczne odbędą się we wszystkich powiatach rozległej archidjecezji wileńskiej. Terminy zjazdów już zostały wyznaczone. W najbliższym czasie, bo w dn. 18 b. m. zjazd taki (dwudniowy) odbędzie się dla powiatu Wileńsko-Trockiego, w skład którego wchodzi pięć dekanatów (bieniakoński, kalwaryjski, trocki, turgielski, worniański). Dwudniowe obrady poświęcone zostaną rozważaniu istoty, potrzeby i celu akcji katolicko - społecznej, metodom pracy organizacji młodzieży i dorosłych. Szczególny nacisk zostanie położony na stronę praktyczną.

Aktualne, zwłasza na terenie północno-wschodnich ziem Rzeczpospolitej, sprawy domów parafjalnych i finansowe podstawy akcji katolickiej znajdą specjalne uwzględnienie.

Referat żeński w Wileńskim Związku Młodzieży Polskiej. W Wileńskim Związku Młodzieży Polskiej został powołany do życia referat żeński, do którego będą skierowywane wszelkie sprawy, dotyczące S. M. P. żeńskich. Pozatem wileński Zw. Mł. Pol. w tymsamym czasie wydał okólnik do S. M. P. żeńskich w sprawie zorganizowania kursu kroju i szycia. Na kurs taki ma się zgłosić najmniej 15, a najwięcej 25 druhen, który mają mieć przygotowany własny materjał. Kurs taki będzie trwał

2 miesiące i kierować nim będą instruktorki ze specjalnem przygotowaniem do tej pracy.

Z prac Ligi Katolickiej w Archidjecezji Warszawskiej. Po gruntownem przygotowaniu przez miejscowego proboszcza ks kanon. Ziemnickiego parafji Stanisławów, dekanatu Mińsko-Mazowieckiego, nastąpiła uroczystość inauguracyjna powstania organizacyj parafjalnych Lig.

Podczas nabożeństwa podniosłe kazanie, poświęcone idei apostolstwa świeckich, wygłosił O, Jan Pawelski z Warszawy, zaś na zebraniach organizacyjnych do mężczyzn przemawiał inż. Piechocki, oraz do kobiet p. A. Byszewska, jako delegaci Komitetu Głównego Akcji Katolickiej, przybyli z Warszawy. Po szczegółowem przedstawieniu potrzeby udziału w Akcji Katolickiej wszystkich katolików, rozwinęli prelegenci znaczenie i program Ligi katolickiej, oraz stowarzyszeń parafjalnych. Wśród ogólnego skupienia i zrozumienia szczególnej ważności zadań, zebrani wysłuchali referatów, wygłoszonych na cmentarzu przykościelnym i przystąpili do zapisów, które odbierała kancelarja parafjalna.

Troska wieloletniego duszpasterza o rozwój głębszego życia parafjan zapewniła już organizacjom odpowiednią salę na zebrania i uruchomienie bibljoteki parafjalnej. Zbożnemu dziełu organizacji i konsolidacji katolików w Stanisławowie życzymy Szczęść Boże.

Wydawnictwa Polskiej Akcji Katolickiej. Staraniem i nakładem Komitetu Głównej Akcji Katolickiej w Warszawie ukazał się 4-ty tom Bibljoteki Instrukcyjnej, zawierający zasady Akcji Katolickiej we Włoszech na podstawie tygodnia Akcji Katolickiej, odbytego w Fregasio. Książka zawiera szczegółowy prawzór dla prac naszych Lig Katolickich, wzorowanych na organizacjach włoskich, i omawia cały szereg zasadniczych kwestji, dotyczących podstawowych zagadnień Akcji Katolickiej. Tłomaczenia dokonał Sekretarjat Główny Akcji Katolickiej w Warszawie.

Pod tytułem „O potrzebie wychowania teologicznego" ukazał się 5-ty tomik Bibljoteki Akcji Katolickiej, napisany przez ks. dr. Wilhelma Michalskiego, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Aktualny ten temat, dotyczący inteligencji katolickiej, żywo i barwnie napisany przez znanego pedagoga i uczonego katolickiego, stanowi niezwykle ineresujący pokarm współczesny.

Powyższe książki są do nabycia w księgarniach i w Komitecie Głównym Akcji Katolickiej w Warszawie, ul. Miodowa 17 m. 12.

Kurs Duszpasterski w Krakowie. W dniach od 5-go do 9-go listopada r. b. odbędzie się w Krakowie Kurs Duszpasterski z programem następującym:

Poniedziałek, dn. 5 listopada o godz. 6-ej wiecz. otwarcie Kursu i referat wstępny.

Część pierwsza Organizacja parafji. Wtorek, 6-go listopada godz. 8-30 referat „Organizacja parafji w Niemczech" godz. 9-30 referat „Znajomość i kontakt z parafjanami (statystyka—kancelarja)". Przerwa półgodzinna. Godz. 11-ta: referat „Środki do czynienia obowiązkowych praktyk religijnych w parafji". Dyskusja. Godz. 16 referat „„Apostolstwo świeckich",

godz. 17 referat „Bractwa kościelne". Dyskusja. Sroda, 7 listopada: godz. 8-30 referat „Domy parafjalne", godz. 9-30 referat „Bibljoteki i czytelnie parafjalne". Przerwa półgodzinna. Godz. 11-ta referat „Duszpasterstwo stanowe wśród mężczyzn i kobiet". Dyskusja. Godz. 16-ta referat „Duszpasterstwo stanowe wśród młodzieży męskiej i żeńskiej", godz. 17-ta referat „Praca społeczna duszpasterza". Dyskusja.

Część druga. Moralność chrześcijańska, jako problem duszpasterski. Czwartek, 8-go listopada: Godz. 8-30 referat „Zagadnienia moralności płciowej w życiu dzieci i młodzieży" (uświadamianie i spowiedź). godz. 9-30 referat „Wychowanie młodzieży do życia małżeńskiego". Przerwa półgodzinna. Godz. 11-ta referat "Egzamin przedślubny nowożeńców z uwzględnieniem przeszkód małżeńskich i dyspens". Dyskusja. Godz. 16-ta referat „Prawo moralne w życiu małżeńskiem" (moralność życia małżeńskiego). Godz. 17-ta referat „Konfesjonał w stosunku do nadużyć małżeńskich". Dyskusja. Piątek 9-go listopada: Godz. 8-30 referat „Ambona o moralności płciowej", godz. 9-30 „Przeciwdziałanie niemoralności w modzie, widowiskach i druku", przerwa półgodzinna. Godz. 11-ta referat „Przeciwdziałanie niezależnej moralności". Dyskusja i zamknięcie Kursu.

Kurs odbędzie się w sali Towarzystwa Strzeleckiego w Krakowie, ul. Lubicz 16 (dojazd tramwajem № 5). Zgłoszenia na Kurs należy zgłaszać pisemnie p/a: Sekretarjat Związku Kapłanów „Unitas", Kraków, ul. Wolska 6. Opłata kursowa wynosi zł. 20, — które należy przesłać pod adresem wyżej wskazanym, lub do PKO. na conto № 405.561 „Związek kapłanów djec. krak. Zarząd Główny" z dopiskiem „Kurs". Każdy uczestnik po nadesłaniu zgłoszenia otrzyma kartę uczestnictwa w kursie i program Kursu Kto z uczestników reflektuje na mieszkanie, zechce jego zapotrzebowanie zgłosić pisemnie pod wskazanym wyżej adresem. Starania o zniżkę kolejową wszystkich uczestników będą poczynione.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Gdy się z pośród mnóstwa wydawanych książek i książeczek wybiera najpiękniejsze, by choć w kilku słowach wskazać ich wartość, trudno nie wspomnieć o wydanych niedawno przez Księgarnię św. Wojciecha pierwszych tomikach bibljoteki dla dzieci, nazwanej „Kwiateczki Boże".

Oto ich tytuły: „Mała Nelli— biały kwiatek eucharystyczny"—ks. Ewarysta Nawrowskiego (str. 168), „Siostrzyczka aniołków" (str. 95), „Mały miłośnik Jezusa i Marji" (str. 87), „Żołnierzyk Chrystusowy" (str. 82), „Promienny żywot harcerza" (str. 82), „U progu służby Bożej" (str. 68) — Anny Szottowej. Cena każdego tomiku około 1 złotego.

Te sześć małych tomików to życiorysy „Bożych Kwiateczków" — tych małych dzieci, które Bóg ponad inne miłością ku sobie i Matce swej obdarzył, a kochając w zaraniu dziecinnego wieku powołał do swego tronu.

Niema chyba wśród naszych książek dla dzieci lepszych od tych właśnie. Pisane zajmująco, nie obciążone zbytecznemi szczegółami, bawiąc — uczą kochać Boga, Ojczyznę, uczą przykładem jak żyć, zawsze wypełniając swój dziecinny obowiązek, zawsze mając na twarzy radosny uśmiech.

Do przeczytania i posiadania małych tomików zachęci z pewnością bardzo ładna forma zewnętrzna wydania. **M. J.**

Ks. J. B. Chautard Z. C. R. — Życie Wewnętrzne Duszą Apostolstwa. Z francuskiego przełożyła A. Szczepaniakowa. Wydawnictwo Księży Pallotynów (Kraków, Przedmieście 71). Cena 3 zł. — Wśród dzieł ascetycznych, które w ostatnim czasie ukazały się w języku polskim, dzieło to może ma największe znaczenie. Jak dalece odpowiada ono potrzebom duszy dzisiejszej, świadczy ogromna jego poczytność, jaką się cieszy w innych krajach. We Francji (tytuł w oryginale: L'Ame de tout Apostolat) doczekało się już kilkunastu wydań. Powodem tej poczytności jest przedewszystkiem potrzeba silnego i trwałego fundamentu duchowego, tak bardzo odczuwana teraz przez głębsze dusze. Świat dzisiejszy to świat nawskroś materjalny i zewnętrzny. Ta „zewnętrzność" wkradła się nawet w dziedzinę życia religijnego. Tylko prace zewnętrzne cieszą się uznaniem. Życie wewnętrzne częściowo, albo i zupełnie bywa zaniedbywane. Na tę chorobę nowoczesną wskazuje autor i udowadnia, że praca zewnętrzna bez życia wewnętrznego na niwie Bożej powodzenia mieć nie może. Czytając te kartki, znajdzie niejeden odpowiedź na pytanie, dlaczego ta lub inna praca jego nie wydała spodziewanego plonu, a może nawet zupełnie poszła na marne. Całe dzieło obmyślane jest głęboko, oparte na Piśmie Świętem i na Ojcach Kościoła, a zarazem na przykładach wziętych z pracy duszpasterskiej, co nadaje tej skądinąd poważnej rozprawie wielką żywotność. W końcu wykazuje autor łączność życia wewnętrznego z życiem liturgicznem, które życie wewnętrzne bardzo ułatwić może. Ze względu na te przedmioty „Życie Wewnętrzne" winno się znaleźć w bibljotece i w ręku każdego kapłana. Będzie on mógł z niego odprawić najlepsze czytanie duchowne, będzie je mógł wykorzystać do rozmyślania, dostarczy mu ono tematu do kazań, konferencyj, rekolekcyj, a przedewszystkiem przyczyni się z pewnością do jego osobistego postępu na drodze do Boga i pozwoli mu lepiej prowadzić innych.

„Życie Wewnętrzne" zasługuje także na najgorętsze polecenie osobom zakonnym i świeckim, które naprawdę życzyłyby sobie postąpić w doskonałości i znaleźć sposób łatwy i pewny do tego postępu.

Staraniem i nakładem Kom. Głównego Akcji Katolickiej w Warszawie, ukazał się 4-ty tom bibljoteki instrukcyjnej, zawierający **Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech,** na podstawie tygodnia Akcji Katolickiej, odbytego w Fregasio.

Książka zawiera szczegółowy prawzór dla prac naszych Lig Katolickich wzorowanych na organizacjach włoskich i omawia cały szereg zasadniczych kwestyj dotyczących podstawowych zagadnień Akcji Katolickiej. Tłumaczenia dokonał Sekretarjat Główny Akcji Katolickiej w Warszawie.

Podobnie jak tom drugi Bibljoteki i ta książka stanie się wielką pomocą w organizowaniu i pracy Lig w Polsce.

Pod tytułem **„Konieczność wychowania teologicznego"** str. 14, ukazał się 5-ty tomik Bibljoteki Akcji Katolickiej, napisany przez **ks. dr. Wilhelma Michalskiego,** profesora Uniwersytetu Warszawskiego Aktualny ten temat, dotyczący inteligencji katolickiej, żywo i barwnie napisany przez znanego pedagoga i uczonego katolickiego, stanowi niezwykle interesujący pokarm współczesny i odpowiada doskonale potrzebie doby obecnej. Warto, by się każdy z broszurą zapoznał.

Oba tomiki są do nabycia w Księgarniach i Kom. Gł. Akcji Kat. w Warszawie ul. Miodowa 17 m. 12.

Zrozumienie życia zakonnego polega na subtelnem poczuciu swoich obowiązków, których spełnianie stanowi zawsze istotę życia w tym stanie.

„Tu jednak niestety spotykamy się z pożałowania godnem nieuświadomieniem albo niepewnością i wątpliwościami, które męczą duszę, a nawet mogą wypaczyć sumienie"—pisze O. Piotr Colet w 1861 roku.

Uwaga ta skłoniła go do wydania niewielkiej, ale bardzo treściwej książeczki p. t. **„Katechizm Ślubów",** która po swych 29 wydaniach w języku francuskim i licznych tłumaczeniach na języki całego świata, posiada i wydanie polskie w tłumaczeniu **Dr. Władysława Miłkowskiego** (Kraków 1928 Nakł. Księgarni Kat. Dr. Wł. Miłkowskiego, str. 168).

Usługa jaką „Katechizm" może oddać osobom, stanowi zakonnemu poświęconym, polega na nadzwyczaj skrupulatnem omówieniu, punkt po punkcie każdego obowiązku i każdej wątpliwości, jaka przy ich wprowadzeniu w życie może powstać. Katechizmowa forma ułatwia posługiwanie się książką, dając możność natychmiastowego odnalezienia odpowiedzi na dręczące pytania.

„Katechizm Ślubów" może być przydatny również i dla tych, którzy o stanie zakonnym zamyślają, tem bardziej, że podaje wybór literatury w tej kwestji. **M. J.**

Ukazało się niedawno trzecie wydanie **Historji świętej starego testamentu**. Warszawa, 1928. Księgarnia Kroniki Rodzinnej, str. 146, **ks. Józefa Archutowskiego**, dostosowane do programu nauki religji w kl. I. Książka ta ze wszech miar odpowiada celowi swemu, którym jest danie młodym dziecinnym duszom właściwego poglądu na religję. Kończą ją wyjątki z Pisma Świętego jako dodatek.

Kalendarz Jasnogórski na rok 1929. Nakł. „Niedzieli" Tyg. Kat. Djecezji Częstoch. str. 271, stanowi mały rocznik życia katolickiego, opracowany dla ludu. W drugiej jego części znajdziemy szereg wskazówek i rad gospodarskich, wreszcie mnóstwo drobnych i większych utworów literackich, które decydują o zajmującej treści kalendarza. **M. J.**

Do kolekcji polskich książeczek do nabożeństwa przybywa ostatnio **„Pójdź za mną"**.

Warszawa, 1928, księg. Kroniki Rodzinnej, **ks. Kazimierza Naskręckiego**. Wśród pięknie opracowanych modlitw wyróżnia się sposób słuchania mszy św., polegający na rozważaniu życia Chrystusa Pana. „Pójdź za mną" stanie się napewno towarzyszem wielu pobożnych. **M. J**

Godzien polecenia pismem francuskiem jest dwumiesięcznik **„Ut unum sint“** (Abbaye du Mont Cesar a Louvain). Treść jego poświęcona jest wyjaśnieniu pytań liturgicznych i parafjalnych (questions liturgiques et parvissiales), przez co może przynieść swym czytelnikom wiele korzyści.

* * *

Przyjaźń Polski i Francji, oparta na współżyciu dwuch narodów na tle wspólnoty wiary, coraz częściej znajduje wyraz w słowie drukowanem. Oto wydany został w małej broszurze odczyt **Msgr. Alfreda de Baudvillart** ze zjazdu w Poznaniu zatytułowany **„Pourquoi la France aime la Pologne“** nakładem miesięcznego wydawnictwa **„Les amitiés catholiques françaises“** (Paris VI 3 rue Garancière). To ostatnie jest dowodem, że katolicyzm francuski nie zasklepia się w sobie, ale wychodzi nazewnątrz, bratając się z narodami. **J. M.**

Z szeregu wydawnictw **„La Maison de la Bonne Presse”** (Paris VIII. 5 Rue Bayard) naczelne miejsce zajmuje dziennik znany i bardzo szeroko rozpowszechniony „La Croix”, który, dając tak konieczny dziś wszędzie katolicki pogląd na dzieje powojennego życia, potrafi równie zająć czytelnika każdej sfery. A oto i dalsze wydawnictwa „Domu Dobrej Prasy”: „La Croix des jeunes gens“—tygodnik dla młodzieży, „Prêtre et l'apôtre”—miesięcznik, omawiający sprawy „życia wewnętrznego i apostolstwa”, „Le Pelerin” — barwnie ilustrowany tygodnik popularny, „Le Noël” — wszechstronny tygodnik dla młodzieży żeńskiej, pisemka dla dzieci „L'Etoile noëliste“, „Bernadette”. A dalej „La Croix du Dimanche”, „La Revue des Saints”, „L'Echo du Noël”, „Documantation Catholique”, „Journal Bleu”, „Rome”, „L'Eucharistie”, „Notre-Dame”, „Union des Eglises”, „Le Fascinateur”, „Le Sanctuaire”, „Echos d'Orient”, a prócz tego dwa tomy powieści dla młodzieży starszej na miesiąc.

Wydawnictwo przesyła na żądanie bezpłatne numery okazowe każdego pisma. Jakże my mamy korzystać z dzieła zasłużonego Towarzystwa? Czy rozpowszechniać jego wydawnictwa? Zapewne, jeśli warunki mamy po temu odpowiednie, pierwszym jednak naszym obowiązkiem jest... zrozumieć, że taka zjednoczona praca to dla nas przykład. **M. J.**

Tygodnik **„La vie catholique en France et à l'Etranger”** (adres: Paris 3 rue Garanciére) omawia życie religijne, społeczne, naukowe, literackie i artystyczne. Działy pisma ogromnie ciekawe, kładąc szczególny nacisk na piękno duchowe, wśród tu spotykanych wydarzeń. Jest to bodaj jedyne pismo katolickie w tym rodzaju i tak wszechstronnie traktowane.

M. J.

„La vie spirituelle” (adres: Maison Lacordaire à Juvisy (Seine-et-Oise) 3 veu Petit, M.-V. Bernadot W. P.) — jest to obszerny miesięcznik, dający duży materjał do rozmyślań duchownych. Na treść jego składają się następujące działy: „Zasady i ich spełnianie” (Les principes et la pratique),

„Mistrzowie i przykłady” (Les maîtres et les modèles), „Myśli i czyny” (Les idées et les oeuvres), „Źródła i dokumenty” (Etudes et documents). Jako przykład tematu z części pierwszej może posłużyć artykuł o miłości, poruszający w dużem omówieniu miłość Boga, bliźniego, samego siebie i t. d. „Mistrzowie” — to „bohaterowie wiary”, których życie i czyny mogą nam być przykładem.

Niekiedy treścią miesięczka staje się jeden temat, krytycznie i szeroko omówiony (Kwiecień 1928—„La piété envers l'église”) — „La vie spirituelle” jest cennym pomnikiem głębokiej myśli, zrodzonej z miłości ku Bogu i ludziom. **M. J.**

Ks, Ludomir Prawdzic-Zajączkowski. **Żywot błogosławionego Rafała z Proszowic.** Sieradz, 1928. Nakładem autora. Str. 58 + 8 nlb + 8 plansz z ilustracjami. Cena 1 zł. 25 gr.

Uboga, naogół wziąwszy, polska literatura hagjograficzna powiększyła się ostatniemi czasy o życiorys świętobliwego członka zakonu o o. Bernardynów, o. Rafała z Proszowic, zwanego częstokroć błogosławionym, choć Stolica Apostolska tytułu tego mu jeszcze nie przyznała. Nowa ta książeczka, opracowana na podstawie prac z wieku siedemnastego, osiemnastego dziewiętnastego i bieżącego, wyszła z pod pióra ks. Ludomira Prawdzic-Zajączkowskiego, szambelana papieskiego, który będąc rektorem kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny w Warcie, w ziemi sieradzkiej, gdzie jest pochowany ten świętobliwy rodak nasz, jest równocześnie opiekunem jego grobu. Na pierwszych kilkunastu stronach swego dziełka autor przedstawia życie o. Rafała, przyczem podkreśla jego pobożność, oraz kładzie nacisk na jego praktyki religijne. Rozdział drugi dziełka traktuje o czci pośmiertnej tego czcigodnego Bernardyna Polskiego i o wynieniesieniu go na ołtarze przez ks. Jana Lipskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego; dalej następuje opis cudów i łask za przyczyną o. Rafała, wśród których podane zostały wypadki z ostatniej doby, a całość kończy treściwa krótka historja wareckiego kościoła pobernardyńskiego, nabożeństwo, wykaz źródeł. Biografja omawiana skreślona jest popularnie, utrzymana jednak na poziomie powielekroć wyższym, niż t. zw. pospolicie wydawnictwa ludowe. Fakty podane są przystępnie zrozumiałe, wskutek czego z powodzeniem „Żywot” czytać będzie zarówno inteligent, jak człowiek, posiadający tylko wykształcenie niższe. Pod względem zewnętrznym książeczka przedstawia się, jak na nasze stosunki wydawnicze, bardzo dobrze, wydrukowana została bowiem na papierze bezdrzewnym, glansowanym, a tekst przyozdabia osiem udatnie odbitych ilustracyj na osobnych planszach. Reasumując te wywody, stwierdzić trzeba, że pracę ks. Zajączkowskiego powinien przeczytać każdy katolik polski, koniecznie zaś znaleźć się ona winna po bibljotekach przeróżnych stowarzyszeń, organizacyj, kółek, które życiorysów świętobliwych Polaków obowiązane są mieć jaknajwięcej. W sprzedaży „Żywot” znajduje się po księgarniach katolickich, gdyby go wszakże tam nie było, można sprowadzać bezpośrednio od autora (Warta, ziemia sieradzka). **J. M. Chudek.**

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Rękopisów redakcja nie zwraca.

OD REDAKCJI.

Z dniem 1 listopada r. b. kierownictwo redakcji „Pro Christo" objął p. Stefan Kaczorowski.

RELIGJA I MORALNOŚĆ.

Pro Christo!

W obecnej sytuacji.

„Zawsze naprzód, a nigdy wstecz" — brzmiały słowa Chrystusa zacytowane w przedostatnim naszym artykule wstępnym „Kto się cofa, kto się ogląda poza siebie, kto się zatrzymuje — nie jest mnie godzien".

Byłoby przesadą i pesymizmem utrzymywać, że katolicyzm w Polsce znajduje się w stanie zastoju i cofania się. Wszak obserwujemy ciągle wiele objawów dodatnich, jak np. rozszerzanie się organizacji katolickich, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, zwiększanie prasy katolickiej itp.

Można powiedzieć ogólnie, że od czasu wojny światowej, która z jednej strony rozpętała i wydobyła na wierzch najniższe instvnkta ludzkości, a z drugiej strony postawiła przed nią w formie ostrej i zdecydowanej zagadnienia życia duchowego i pozagrobowego i wstrząsnęła sumieniami, wstrząsnęła tem, co jest najgorsze dla religji — obojętnością i indyferentyzmem — od czasu wojny światowej, powtarzamy, zaczęły budzić się pewne zainteresowania religijne, powstawać pewien ruch wśród naszych warstw inteligentnych, którego zupełnie nie było w okresie panowania pozytywizmu.

Natomiast wśród mas ludowych daje się zauważyć pewien zastój i cofanie. Tam, gdzie religja opiera się wyłącznie na tradycji i uczuciu, a nie rozumowaniu i myśli, gdzie— jak w b. Kongresówce po wojnie — wydobyły się na wierzch wśród ludu i uzyskały prawa obywatelstwa żywiołowe tendencje socjalne, zachwaszczone jadem demagogji i walki klas, gdzie uzyskały wpływy i władze grupy wrogie religji i Kościołowi, zwalczające go przy pomocy popularnych haseł gospodarczo-społecznych, — tam — trzeba to sobie powiedzieć jasno i wyraźnie — katolicyzm cofa się, kurczy i traci dotychczasowe pozycje.

Czy nie jest to także wina inteligencji ?

Niewątpliwie, tak. Rząd dusz w narodzie należy do warstw inteligentnych, jeżeli więc lud zaczyna grawitować ku prądom materjalistycznym — to dowód jasny i wyraźny, że nasza inteligencja katolicka nie zdobyła się na odpowiednią energję moralną, aby opanować sytuacją, że w wielkiej walce o panowanie nad masami ludowymi, która rozgrywa się ustawicznie między katolicyzmem a materjalizmem — pozycje nasze w Polsce zaczynają się wyginać w tył i cofać pod naporem energji obozu przeciwnego.

I mamy już szereg faktów wyraźnych, wskazujących niezbicie, że prasa radykalna z coraz większą energją i zajadłością zwalcza religję i Kościół, że parlament nie przechodzi już, tak jak dawniej, do porządku dziennego nad wnioskami antyreligijnemi, lecz niektóre z nich uchwala, że masonerja montuje coraz bardziej swoje wpływy na terenie życia publicznego, że jednym słowem coraz systematyczniejszą, bardziej planową i zdecydowaną staje się walka z Kościołem w Polsce.

I niedługo może będziemy czekać na moment, kiedy zmobilizowane i uszeregowane zastępy staną na czele z inteligencją bezwyznaniową i antykatolicką do wyraźnej walki o małżeństwo cywilne, szkolnictwo bezwyznaniowe i rozdział Kościoła od Państwa.

Ten stan rzeczy ma wiele przyczyn, ale jedną z najważniejszych jest indywidualistyczne pojmowanie zasad religijnych i wynikająca stąd bierność wśród naszej inteligencji katolickiej.

W czasach średniowiecznych twierdzenie: „religja jest rzeczą prywatną” nie miało żadnego zastosowania. Przeciwnie, religja przenikała wówczas wszelkie dziedziny życia i na niej opierały się ówczesne instytucje życia publicznego, zarówno gospodarcze i polityczne jak i społeczne i naukowe. I dlatego katolik średniowieczny był katolikiem pełnym, posiadał, że się tak wyrazimy, kręgosłup katolicki. I dlatego były krucjaty t. j. katolik gotów był przelewać krew za swoje przekonania religijne. A nawet zdarzało się, że ingerencja Kościoła w sfery życia świeckiego przekraczała ramy właściwe—z taką energją i zapałem była uprawiana.

Lecz czasy się zmieniły. Przeszła po kulturalnej ludzkości olbrzymia fala sceptycyzmu, materjalizmu i niewiary i pozostawiła swoje spustoszenia. Uniwersalizm człowieka średniowiecznego zwęził się i ograniczył do indywidualizmu czasów dzisiejszych.

Dzisiaj praktykujący religijnie profesor uniwersytetu gotów jest wykładać doktryny materjalistyczne, gdyż — jak twierdzi — co innego jest religja, a co innego nauka, pracodawca lub robotnik gotowi są stosować metody wyzysku lub walki klas, gdyż — jak twierdzą — co innego religja, a co innego interes zawodowy — wyborca gotów głosować na ugrupowania notorycznie wrogie Kościołowi — bo znowu co innego religja, a co innego polityka itd. Ludzie zaczęli pojmować religję indywidualnie, są katolikami, dopóki znajdują się w kościele, lub w zakrystji, a gdy wyjdą nazewnątrz i wstąpią na rozmaite tereny życia społecznego — nie mają już często odpowiedniej świadomości, konsekwencji i energji, aby władztwo zasad naszej wiary rozszerzać we wszystkich dziedzinach życia, aby być katolikiem pełnym, uniwersalnym, nietylko w koś-

ciele, ale także i w rodzinie, warsztacie, na wiecu, w parlamencie, w rządzie, w sądzie — wszędzie!

Ten indywidualizm, to zamykanie naszych wartości religijnych w ciasnych ramach misternych, a wygodnych pomieszczeń indywidualnych, aby tylko nie wyszły na zewnątrz, aby kogoś nie uraziły, aby nas samych nie naraziły na komplikacje, nie pozbawiły przywilejów, nie zmusiły do walki z kimś i o coś — ten indywidualizm i idąca z nim w parze bierność — oto kula u nogi dzisiejszej akcji katolickiej.

Dalecy jesteśmy od pesymizmu, jak również nie zamierzamy wcale przyjmować na siebie rolę Kassandry, przepowiadającej upadek idei katolickiej w Posce.

Przeciwnie. Pełni jesteśmy wiary w przyszłość i nadziei w pomoc Bożą.

Jednakże, jako pismo młodego pokolenia inteligencji katolickiej, pokolenia, na którego barkach podobało się Bogu złożyć olbrzymią odpowiedzialność za losy Polski katolickiej— musimy zdawać sobie sprawę z dzisiejszych braków i wyrobić w sobie silne tendencje do ich naprawienia i zreformowania.

Katolik-polak współczesny, prawdziwie postępowy, żyjący potrzebami i metodami czasów dzisiejszych musi zrobić potężny wysiłek, aby się otrząsnąć z przywar, które stały się słabością katolicyzmu w Polsce, musi iść ciągle naprzód i zawładnąć formami życia współczesnego.

„Zawsze naprzód, a nigdy wstecz" — według wyraźnego rozkazu Chrystusa, według wskazówek Namiestników Chrystusowych na ziemi, zawartych w słynnych encyklikach papieskich ostatnich dziesiątek lat — wyjść śmiało z zakamarków życia prywatnego i wkroczyć z odwagą i radością z posiadania prawdy — w olbrzymi teren realnych warsztatów pracy, aby „oddać Naród Chrystusowi" — „Instaurare omnia in Christo".

Stefan Kaczorowski.

Bronisław Wiszniewski.

AVE MARJA.

Hymn.

Ave Maria! Bądź mi pozdrowiona
Niebios Królowo, Najświętsza Panienko!
Jakżeś jest piękną z Dziecięciem u łona
I z różnobarwną u stóp Twych jutrzenką,
W tej cudnej szacie, która Cię owija!
Witaj królowo mi! Ave Maria!
Gdy Cię tak widzę na niebieskim tronie,
W tej złotolśniącej gwiazd aureoli, —
W takim zachwycie dusza moja tonie,
Że zapominam o mej smutnej doli!
Znika gdzieś rozpacz, która mię zabija,
A usta szepcą Ci: Ave Maria!
Chciałbym się zbliżyć, wyznać moje troski,
Słów dziękczynienia i próśb zanieść tyle!
Lecz mię wstrzymuje Twój Majestat Boski,
Więc tylko z dala ze czcią czoło chylę,
Wiem, że mi łaska Twoja zawsze sprzyja,
I tylko modlę się: Ave Maria!
O Matko święta! przyjmij mię za syna,
I w ciężką życia pobłogosław drogę!
W tobie opieka i pomoc jedyna —
Bez Ciebie nic ja uczynić nie mogę!
Gdzież Twej dobroci równa dobroć czyja?
Tyś naszą Matką — Ty! Ave Maria!
Ja Ci na Twoje niebieskie ołtarze
Nie będę kwiatów słał barwne kobierce;
Lecz coś lepszego przyniosę Ci w darze:
Moje dziecinne kochające serce!
Niech go Twa łaska w potrzebie nie mija;
Weź je w opiekę swą: Ave Maria!
Złożę Ci kwiaty mej gorącej wiary,
Którą w mem sercu Twój obraz roznieci;
Sądzę, że innej nie pragniesz ofiary,
Boś Ty nam Matką, a my Twoje dzieci!
I cześć ku Tobie wciąż się w nas rozwija,
Więc kwiat miłości przyjm! Ave Maria!
Gdy mię Twe skrzydła zbawienne otoczą,
Bez trwogi pójdę przez cierniste życie,
Z duszą do walki i czynów ochoczą,
Z okiem utkwionem na niebios błękicie,
Gdzie jak cudowna, anielska lilija
Błyszczy korona Twa — Ave Maria!
A gdy już minie cieżki okres próby,
Gdy się już z życiem będę musiał rozstać,
Gdy mię przerażać będzie widmo zguby —
Ja znów w obłokach ujrzę Twoją postać!
A że u stóp Twych skonał szatan-żmija,
Więc Ty wybawisz mię — Ave Maria!
Taka ku czci Twej moja pieśń poranna,
Lecz w nią nie mogłem całej włożyć duszy;
Sercem nie słowem, śpiewam Ci „Hosanna!"
I mam nadzieję, że Cię hymn ten wzruszy,
Że przyjmiesz hołd mój, co się w niebo wzbija,
Do Twego tronu stóp! Ave Maria!

Do apostołów Serca Jezusowego.

Tłum. z kazań O. Meteo SS.-CC.

Życie miłością.

„Umiłowałem was... będziesz miłował!” [1])

W tem jednem słowie wszystko się zawiera, *cała Ewangielja, cały Zakon.* [2]).

Umiłowałem was do Żłóbka, do Krzyża, do Eucharystji.

Umiłowałem was bez żadnej zasługi z waszej strony, pomimo win waszych... pomimo waszych nędz... dla waszych nędz. Pierwsze miejsce dałem wam w miłości mojej. Opuściłem Ojca mego, niebo i aniołów moich, aby przyjść pomiędzy was.

Skarbami ziemskiemi—pogardziłem. Urodziłem się wśród ogołocenia stajni. Ukochałem was więcej, niż życie swoje, albowiem oddałem je dla was, a gdy kto życie daje, wszystko daje. Ojciec mój miał wykonać sprawiedliwość... Ja się stałem ofiarą przebłagania; rzuciłem się między Jego gniew i was.

Ukochałem was więcej od swego majestatu: patrzajcie, na jakie zniewagi wydałem go dla was!—policzkowanie, oplwanie, szata głupich, bicze, krzyż...

Wciąż was kocham więcej, niż swą chwałę, albowiem tę chwałę ukryłem całkowicie w Sakramencie miłości mojej, i na jakąż pogardę jej nie wystawiłem...

Ukochałem was... Kocham was... A wy? Czy Mnie kochacie?..

Pierwsi?—Nie, Ja was uprzedziłem. Od wieczności całej przebywaliście w miłości mojej [3]). Jak dalece Mnie kochacie? Czy również w miłości swej dajecie Mi pierwsze miejsce? Miłujecie Mnie więcej, niż swe dostatki, swe upodobania, zamiary, uciechy, swych przyjaciół, samych siebie?

Niestety! Jezus pukał, i puka... Prosi, i jedynie taką otrzymuje odpowiedź:

„Panie, za chwilę... mam tyle spraw do załatwienia .. moja przyszłość, interesy moje, majątek... zaczekaj ..“

I Jezus czeka długo. Majątek przyszedł, lub nie przyszedł. Znowu puka.

---

[1]) Jan XV, 12 [2]) Rzym. XIII, 10. [3]) Jerem XXX, 3.

„Czy chcesz Mnie?"—„Jeszcze trochę, tyle mam trosk, muszę uporządkować moje sprawy domowe, moje zdrowie, mam osiągnąć wymarzone stanowisko, szczęście!... Jeszcze jakiś czas". [4])

I Jezus czeka, u drzwi, jak ubogi, jak żebrak. Tak, On jest Boskim Żebrakiem miłości! Wyciąga do nas rękę... i tę Bożą rękę, tę rękę przebitą dla nas, często, bardzo często musi się zgodzić na to, aby ją cofnąć próżną.

Długo czekał. Troski przeszły, lub nie przeszły; inne po nich nastąpiły—pomnożyły się rozczarowania. Może go teraz przyjmą?

„Czy chcesz Mnie dziś? Przyjaciela w złych dniach, chcesz mnie?" [5])

— Dzisiaj?.. dzisiaj?.. Co ludzie będą mówić! co pomyślą. Zaczekaj, Panie, zaczekaj..."—I On czeka, Bóg, który niczego nie potrzebuje, który większy jest niż wszystko. Czeka, aby drobne stworzenie, słabe, które wszystkiego potrzebuje, a zwłaszcza Jego, co je dobrodziejstwami obsypał, a wzamian odeń jedynie zniewagi, niewdzięczność i wzgardę otrzymał, aby to stworzenie przyjąć Go zechciało...

Cierpliwość Miłości Bożej!..

Oto Jego Serce!.. Oto także smutne dzieje naszego mizernego serca. Mógłby wyłamać drzwi, których Mu nie otwierają, mógłby użyć swej władzy, jest Panem. Ale nie, On nie chce hołdu wymuszonego, lecz wolnego i dobrowolnego daru serca, On chce *miłości!..* A nie otrzymuje Jej—On, który daje swą miłość tak wspaniałomyślnie! — O, Jezus nie jest kochany!... Nie kochają Go!!... nie kochają... nie, nawet ci, którzy się uważają z przyjaciół Jego. A przecież cóż On mógł uczynić więcej, żeby nas pozyskac? Czyż po to jedynie, aby strach wzbudzać stał się człowiekiem, umarł na krzyżu, ukrył się pod osłonami hostji? -- Dla obudzenia strachu miał wiele innych sposobów w swej wszechpotędze i sprawiedliwości. I czyż serce ludzkie na ten nadmiar miłości Bożej posiada jedną tylko odpowiedź: *strach?* Jestże niewolnikiem, najemnikiem, a nie synem? — A jeśli jest synem, gdzież jest tedy jego miłość synowska, jego dziecięce uczucie?

[4]) Łuk. XIV, 18. [5]) Apol. III, 20.

Powiada niejeden, Duch Święty uczy, że „bojaźń Boża początkiem mądrości". [6]) Początkiem, tak, ale nie doskonałością — U podstaw gmachu naszego uświęcenia umieśćmy bojaźń—niech tam zawsze przebywa, lecz u szczytu —*miłość!*

Któż wzniesie się do tego szczytu, jak nie wy, uczniowie i apostołowie Boskiego Serca?!

Będziesz miłował.

Miłość, powiedzieliśmy, *to cała Ewangelja*, to Jezus okazujący się nam w objęciach matki Swej i w objęciach krzyża. Zobaczymy, że miłość stanowi również *cały Zakon*.

Dzieło wybitnie Jezusowe—Kościół—jest dziełem miłości. Cała posługa kapłana polega na okazywaniu duszom Boskiego Serca zranionego miłością, gdyż kapłan to jedynie wikarjusz miłości Chrystusowej. — Sakramenta święte oparte są na miłości miłosiernej — dającej się nam *darmo*, są kanałami dobroci i miłości Zbawiciela.

Modlitwa, to zlanie się duszy z Bogiem przez miłość. A ekonomja łaski!—jesteśmy otoczeni jakby siecią miłości.

Wszelkie cierpienia i zawody tego świata są sposobami, które mają nas doprowadzić do zrozumienia, że istnieje jedna tylko rzeczywistość: *miłość Jezusowa.* Wszędzie Jezus nam wypowiada mowę miłości Swojej: na wybrzeżach Jeziora Tyberjackiego, jak i w Paray-le-Monial, usta Jego zdradzają Serce:

„Serce moje goreje tak wielką miłością dla ludzi, a dla ciebie w szczególności"...

Ona gorejąca miłość Serca Jezusowego jest tedy *rzeczywistością trwałą i pewną.*

Owszem, albowiem *Bóg jest Miłością jedynie*, powiada święty Jan. [7])

A jakiż jest Zakon Jego? *Diliges*: *Będziesz miłował.* [8])

A więc doskonałością zakonu jest miłość.

O tajemnico niezgłębiona nieskończonej miłości!.. Przymusza mnie wprost do kochania Siebie, jak gdyby się obawiał mnie stracić, jak gdyby utracenie mnie pozostawiało próżnię w tym, który będąc Bogiem, wszystko posiada.

---

[6]) Przyp. I, 7; IX, 10.

[7]) I Jan. IV, 8. [8]) Mat. XXII, 35.

Tak jest rzeczywiście, albowiem najpierwszem i największem z pośród Jego praw jest to, że On musi być kochanym, że my Go musimy kochać. To prawo Boskie stworzyło w Nim, powiedziałbym niemal, konieczność, aby On przez miłość czuł się naszą własnością a my Jego. — Strzeżmy się, abyśmy nie popadli w błąd pewnych krytyków—fatalny błąd wielu dusz—*wzgląd ludzki*, który obawia się kochać. Pod pozorem unikania sentymentalizmu, niezdrowej uczuciowości... będą hołdować przymiotom *umysłowym*, *rozumowym*, uważając za rzecz roztropną nie oddawać się miłości, *nie głosić jej.* Jak gdyby należało się wyrzec życia w szkole świętego Pawła! Jak gdyby Bóg nie nazwał siebie *Miłością!*—Jacyż to są teologowie prawdziwi? Ci, których głowy, jak Mojżeszowa, promieniują światłością, a umysł przemienił się w ogniu, bijącym z tabernakulum, i serce przy sercu żyją z Boskim Gościem.

Istnieją wielcy doktorzy lodowaci i zlodowaciali, erudyci, ludzie bibljotek, którzy pochłonęli wiedzę świętego Bernarda i świętego Tomasza, ale którzy nie kochają tak jak oni; ci zlodowaciali uczeni nie mają nic z Chrystusowej miłości...

Dla nas, nasza teologja—to kochać.

Nie, prawdziwa miłość nie jest tylko uczuciem, słabością — biciem serca. Jest tem, co może być najmocniejszego i najpiękniejszego na ziemi:

Kochać — jest to żyć Bosko.

Jezus oczekuje tedy z naszej strony miłości żarliwej, miłości umysłu i woli, a nie uczucia—miłości wielkiego *pragnienia!*

Wielkie pragnienie jest zawsze wielką miłością. [9]) Gdy miłość głęboka żyje w sercu, zapala w niem nienasycone pożądania, utrzymuje promienne pragnienia, budzi pogardę dla rzeczy poziomych, kaprysów i urojeń chwili.

Tak kochał Alojzy Gonzaga, święty wielkich pragnień; dlatego też zajmuje w niebie jeden z najbardziej wyniosłych tronów. Tak kochała Teresa od Dzieciątka Jezus: „Chciałam, powiadała, kochać Jezusa tak bardzo!.. tak Go kochać, jak Go nie kochano jeszcze". Święci, którzy młodo umierają, posiadają skrzydła wielkich pragnień.

---

[9]) „Ja, Bóg nieskończony, chcę, aby mi służono w sposób nieskończony; otóż wy możecie mieć tylko nieskończone pragnienie i poryw serca". Św. Katarzyna Sjenneńska, Djalog IV.

Wiele jest rzeczy, których nie możecie wykonać... *możecie jednak kochać a to jest wszystkiem*. Lecz nie kochajcie połowicznie—nie dawajcie Jezusowi okruchów serca.—Św. Piotr mówił do P. Jezusa: „Wszystko opuściłem, aby pójść za Tobą." I komentatorowie dodają — wszystko oddał. Lecz cóż on poświęcił? —Łódkę i sieci, które nie warte były może dwuch denarów—ale nie *opuścił* samego siebie, samego *siebie* nie oddał. Oto Pan żąda właśnie daru *z nas samych*: „Nie chcę, abyś mi dał to, czy tamto.—Ja chcę *Ciebie samego*. Jestem Bogiem zazdrosnym... Ty masz serce do kochania; a Jam jest Miłością".

Oddać się, to znaczy oddać się bez zastrzeżeń, bez podziału; to znaczy oddać swoją miłość, całą swoją miłość... w jakiej mierze? — bez miary.

Usuńcie pajęczyny, zerwijcie sieci, które wam przeszkadzają wzlecieć. Bez marnych przywiązań!.. Potrzeba, aby On był Panem—trzeba iść do końca. Skoro rzecz chodzi o miłowanie Jezusa—nigdy zawiele! niema przesady!

Gdyby On był wykreślił granice Swej miłości, czyż pomyślałby o krzyżu, o Eucharystji?

Oto On, patrzcie, w Hostji—najwyższe szaleństwo Boże—jest wszystek dla wszystkich, w darze całkowitym, najserdeczniejszym, nieustającym... Gdyby rozumował, gdyby był obliczał, czyż uczyniłby to, co uczynił? — Lecz jeśli pozostawił Ci swą własną osobę, to dlatego aby w sercu twem znaleźć odrobinę rajskiego ciepła... Jedna dusza, która Go kocha, odpłaca Mu za tak wiele miłości! Trzeba, aby wam zawsze mógł powiedzieć to, co wyrzekł do świętej Gertrudy: „Kiedy Mnie przyjmujesz, jesteś niebem mojem".[10])

Aby naśladować wielkoduszność miłości Jezusowej, niechaj między Nim a nami istnieje jakby współzawodnictwo... Bardzo pocieszającą jest myśl, że między Bogiem i nami może zachodzić *równość* swego rodzaju. Ma ona miejsce, gdy między dwoma przyjaciółmi jeden drugiemu daje wszystko, co posiada: Ja Mu oddaję wszystko, i On mi wszystko oddaje. Lecz *ubogi i nędzny* jakże niewiele mu daję! . -- Nic nie szkodzi, jeśli oddaję wszystko bez zastrzeżeń, jak On daje wszyst-

[10]) „Córko, mówił raz P. Jezus do św. Małgorzaty Marji, wybrałem duszę twoją, aby mi była niebem i miejscem odpocznienia na ziemi, a serce twoje będzie tronem rozkoszy dla miłości mojej". Zycie i Dzieła II, 166.

ko i bez zastrzeżeń, zachodzi, powtarzam, przedziwna i święta równość!

On puka dziś do Ciebie... prosi i czeka. Czekałby tak lata całe. I jeżeli, o jedenastej godzinie wprowadziłbym Go, wszystkoby zapomniał, i wszedłby jako zdobywca, wzywając cały dwór niebiański do radowania się z Sobą.—Lecz wy Mu nie pozwolicie pukać do drzwi... Jego miłość gwałt wam czyni! Waszym *obowiązkiem* jest stać się *świętymi miłości.*

„Świętość—powiada św. Tomasz—nie polega na tem, aby wiele poznawać, badać i wiele myśleć. Wielką tajemnicą świętości jest, aby wiele kochać".

Swięci, to są kielichy miłości.

Wy, ponadto musicie być apostołami... potrzeba wam mieć płomień Boski dla zapalania dusz; musicie tak kochać Jezusa, tak mieć serce Nim wypełnione, abyście Go mogli wokoło siebie „rozlewać". — Apostołowie, to wozy ogniste, które niosą Serce Jezusowe na krańce świata.

Jeśli potraficie *widzieć Go* we wszystkiem, jeżeli ten promień Boski będzie gorzał w duszach waszych! Na wzór świętych, dopuśćcie mu rozwijać się powoli, by się stał żywy i głęboki, i strawił wady wasze. Nie chciejcie jednak odrazu stać się świętymi — po maleńku... Niema nic małego, kiedy miłość jest wielka. Cnota powstaje przez stopniowy wzrost, a łaska podobnie jak natura, nie postępuje gwałtownemi skokami. Wszakże jak w godzinach przypływu fala wciąż się podnosi—rośnie, podobnie i miłość wasza, jeśliście wierni, winna się podnosić w was podczas tych godzin skupienia: pozwólcie, aby wszystko pochłonęła, wszystko zalała!

Stańcie się potężni w jednej idei.

Opuśćcie wszystko: stańcie się jako opętani Jezusem, niech was ogarnia szaleństwo Chrystusowe: „Ty sam, jedyny — i nic więcej, Panie... Serce Twoje... Twoja chwała... pragnienie dusz! Ciebie kochać, pracować dla Ciebie, dla Ciebie jednego... Życie moje jest Twoją własnością.

— A jaka nagroda?

— Żadna inna, jak Ciebie kochać i dawać Cię innym ukochać, Panie.

— W chwili konania, w godzinę sądu?

— *Ciebie kochać i zwierzyć się na miłosierdzie Twoje.*

— A w niebie?

— Serce Twoje zawsze, Jezu; kącik w Sercu Twojem, obok świętego Jana i Małgorzaty-Marji... *Kochać Ciebie i tam w Górze, i oglądać Królestwo Twoje!*"

Apostołowie Serca Jezusowego, żyjcie kochaniem, żyjcie pieniem miłości. Miłość za miłość! Szaleństwo za szaleństwo! Serce za serce!

Tłum. br. B. SS-CC.

DYSPUTY.

„Wiatr do strzyżonej owcy miarkuję
„nadłamanej trzciny nie złamię".

Pyt. Najdroższy Amicusie! — pozwól, że Cię tak nazwę, bo bez frazesów każesz się kochać, za te Twoje pełne cierpliwości i powiedziałbym, słoneczne refleksy, które w Twych, łaskawie danych odpowiedziach, rozjaśniają myśl i wywołują jakby blade echo Twego uśmiechu: uśmiechu radości.

Słoneczne odpowiedzi, tak różne od przeciętnych artykułów, spotykanych w różnych pismach i piśmidłach tegoczesnych, które, jak listopadowe chmury, przygniatają ponurym smutkiem lub mrożą grobowym chłodem.

Słowa Twoje — to skowrończa pieśń, która pomimo wichrów i chłodów, wzbija się w górę — do słońca i innym wskazuje tam drogę. — „Szczęść Ci, Boże, Amicusie, zawsze i wszędzie!" — Ale nie każdemu dano lecieć do słońca i nie umiemy, nie mamy sił — prosimy więc, wskazuj tę drogę — prowadź, ucz, umacniaj: Bóg dał Ci na to Swą łaskę.

Pozwalasz pytać i zachęcasz — dobrze — powiedz więc „jaki cel cierpienia? dlaczego tyle tego na świecie? Powiadają: „człowiek cierpi, bo zgrzeszył. (Przedewszystkiem zgrzeszyli pierwsi Aniołowie, duchy doskonalsze, czemu więc przypisują całą winę człowiekowi?). Więc cierpienie jest logiczną konsekwencją grzechu — jego następstwem - karą, czyli wywołuje zastosowanie Sprawiedliwości. Obstawione to względnie drobno-

stkowo, inna kwestja, czy zawsze trafnie — mnie się zdaje, że nie zawsze.

Dlaczego Bóg, tak „miłosierny”, jak wmawiają, pełen miłości, co też uporczywie wmawiają, zsyła na świat „głód i chłód” — plagi, od których cierpią nietylko ludzie, ale zwierzęta i cała przyroda? Czy takie cierpienie przymnaża miłości i chwały Panu Bogu, czy wykazuje Jego Miłosierdzie — i w czem“.

Widziałem w życiu nieraz całe rodziny bez przytułku w ostrą zimę, gdy głodne dzieci zamarzały na rękach rodziców i nie było na to rady, — choć się oddało ostatni grosz, — ostatnią sztukę ubrania, — ostatnią bieliznę.— No, trudno, tak, to ludzie grzeszni, —niechże cierpią,—niech pokutują,—w niebie będzie lepiej. (Tylko, czy to cierpienie, zamiast miłości, bo i za co, nie wywołuje buntu?)

Widziałem też u nas we dworze na Rusi, jak w śnieżną, ostrą zimę przyszedł nocą głodny wilk, — głodny, bo był straszliwie chudy. Cierpiał głód i chłód — położył się na progu czworaka i — zmarzł: popełnił samobójstwo, ten biedny, głodny wilk. Czy to pokuta była za grzechy że latem dusił barany? ale pocóż mu dano taką naturę — z nią on był w zgodzie: gdzież niebo biednego wilka? Czy to też z dziedziny „miłosierdzia” ?

Czy widział Amicus konie, ciągnące przeładowany wóz i padające pod batem lub pałką żyda? czy w tem jest także miłosierdzie i miłość? ponieważ one nie grzeszą, po śmierci nagrody nie dostaną, pocóż więc to cierpienie bezcelowe, nieproduktywne i tak okrutne?

Spotykał zapewne Amicus biedne, zbłąkane psy, padające pod gradem kamieni bawiących się chłopców — takie biedne bezpańskie psy, których razy i kamienie bolą — cierpią za grzechy i czyje? Amicusie, wyjaśnij, za co? dla czego? za czyje winy — czy tych upadłych aniołów?

Straszno mi się robi, nie chcę więcej pytać — a tyle, tyle jest rzeczy, o których mówić nie wolno — ani nawet myśleć.

Pohoszcze-Kozielsk. *Z. Nicz.*

Odp. Cóżby to był za „Amicus-Przyjaciel", gdyby nie umiał uśmiechnąć się do każdego i każdego pocieszyć i uradować? Spełnia tem jedynie swój obowiązek, a cieszy się z ra-

dości innych jeszcze więcej, niż ci nawet, których ucieszył — a takby trzeba, by było trochę więcej promieni słonecznych na ziemi—to też niema większego dobrego uczynku nad ten, jeśli kto swym radosnym uśmiechem wywoła z duszy innego choć blade echo na jego stroskanej twarzy.

Pytanie, do mnie zwrócone, jest, przyznam się pokornie, ponad moje słabe siły. Już ś-ty Augustyn, prawdziwy tytan myśli filozoficzno-religijnej, omal że nie złożył broni, gdy rozpatrywał kwestję „skąd się wzięło zło?"—i jego konsekwencja: cierpienie—a całe życie myślał nad tem zagadnieniem. Wobec tej miary męża bożego i takiej nauki nie wstydzę się powiedzieć, ża kwestja ta jest ponad moje siły.

Ale spróbujmy ją sobie rozwiązać możliwie prosto, może choć trochę to ulży naszym wąpliwościom.

Prawdą jest, nieomylną prawdą, jasną, niewątpliwą, słoneczną, że Bóg jest dobry, miłościwy, miłosierny i najlepszy. „Bóg jest miłością", sam o sobie to powiedział i dowiódł prawdy tych słów tak, jak nikt inny swego twierdzenia. Dość spojrzeć na krzyż, na tabernaculum, dość otworzyć gdziekolwiek karty Ewangelji, dość spojrzeć w promieniejące słońce, by się o tem przekonać najoczywiściej.

Więc a priori musimy powiedzieć, że jeżeli jest cierpienie—co stwierdzamy również nieomylnie—to albo ono nie jest złem w swej istocie (nie brane subjektywnie), albo nie Pan Bóg winien, że ono jest. Trzeba wtedy szukać przyczyny tego zjawiska poza Panem Bogiem.

Czy cierpienie jest złem objektywnie?

Różnego rodzaju są cierpienia: fizyczne i moralne, sprawiedliwe i krzywdzące, pochodzące z przyczyn naturalnych, t.j. koniecznych (katastrofy, trzęsienia ziemi, wylewy rzek, wybuchy wulkanów, huragany i t. p.) lub z przyczyn wolnych i świadomych (kradzieże, morderstwa, wojny i t. p.)

Nie możemy nic powiedzieć przeciwko ciepieniom zasłużonym, sprawiedliwym, bo ostatecznie, jak sobie kto pościele, tak się wyśpi. Ale o Panu Bogu wiemy, że się tem przysłowiem nie kieruje nigdy i do ostatka „pracuje" nad grzesznikiem, by w nim obudzić skruchę i mieć w ten sposób podstawę do okazania nad nim swego miłosierdzia (p. art. „Dobry Pan Bóg wśród grzeszników"—Pro Christo № listopadowy 1928 r.—i scenę z Pa-

nem Jezusem, gdy mu przyprowadzono grzeszną niewiastę: „I ja ciebie nie potępię—idź i więcej nie grzesz!"). To jest „normalny" sposób postępowanie Pana Boga z winowajcami.

Ani też nie będziemy mówili o katastrofach naturalnych, bo trudno potępiać ślepą siłę o to, że czyni źle. Istoty rozumne powinny umieć opanować te siły, lub przynajmiej ustrzec się przed niemi i kto wie, czy za lat kilkadziesiąt nie będą już dla nas groźne wulkany i wstrząsy ziemne, tak, jak już opanował genjusz ludzki śmiercionośne pioruny i żarłoczne morskie bałwany, a już rzeczą mądrego człowieka jest umieć się obchodzić z materjałami wybuchowemi, bronią palną, zbiornikami pary, czy elektryczności. Pan Bóg je dał na dobry użytek i dał im moc twórczą — od człowieka zależy, by się nie stała zgubną i by ją odpowiednio wyzyskać. Rozumu człowiekowi na to nie powinno zbraknąć.

A miłość i miłosierdzie boże w tem się objawia, że gdy przez nieumiejętność czy głupotę ludzką siły te obrócą się przeciwko człowiekowi, czyni zeń albo środek swej sprawiedliwości, albo wyciąga stąd jeszcze większy pożytek dla ludzkości (nawrócenia, studja naukowe, wynalazki). Ale zawsze to dobry Pan Bóg, napewno.

Jeśli mowa o cierpieniu, jako karze sprawiedliwej za grzech, to musimy to uczciwie powiedzieć, że przedewszystkiem, jak samo założenie mówi, niema w tem żadnej niesprawiedliwości i nie możemy tutaj żadnego zarzutu Panu Bogu robić.

Ale musimy powiedzieć jeszcze więcej. Człowiek nie cierpi za winy upadłego anioła. Za to on sam, niestety, karę ponosi i szkoda go naprawdę wielka, bo Pan Bóg chciał zeń zrobić prawdziwą gwiazdę z nieba, ale on sam swą wolną wolą od Boga się odwrócił. Dla niego Pan Bóg miał tylko sprawiedliwość, bo nie było w nim skruchy i nie było żadnej okoliczności łagodzącej.

Zgrzeszył człowiek. Również sam, dobrowolnie, z całą świadomością, bo jakkolwiek był kuszony przez szatana, to jednak miał z drugiej strony słowa i polecenia Pana Boga. Wybrał szatana. Trudno, stało się według woli człowieka. Ale, ponieważ była tu walka sumienia z pokusą, już to wystarczyło dobremu Panu Bogu, by uznać tę okoliczność za łagodzącą wy-

starczająco i zastosować miłosierdzie, obok wymiaru koniecznej sprawiedliwości.

Tak bardzo Pan Bóg pragnął szczęścia aniołów i ludzi. To było jedynym, wyłącznym celem aktu stworzenia.

Nie byłby Bóg Bogiem, gdyby miał inny cel w stosunku do istot rozumnych i wogóle do kogokolwiek.

Ale dał Pan Bóg tym istotom rozum i jako jego konsekwencję wolną wolę, dwa najwyższe skarby swoje, przez które upodobnił aniołów i ludzi do siebie samego i uczynił ich uczestnikami swego własnego szczęścia.

Gdy zaś raz dał wolną wolę, nie mógł być niekonsekwentnym i zmuszać człowieka, czy anioła, by zawsze byli tylko dobrymi. Istotą wolności woli jest wybór czynu. I oto wybrali nieszczęśni czyn przeciwko Bogu.

Gdyby to było wśród ludzi dzisiejszych, toby taki pan, którym wzgardzono, gdy chciał komu dobrze uczynić, trzasnął drzwiami, zaklął, kazał odpowiednio ukarać i zostawił na dworze, na mrozie i głodzie, rzucając przez zęby: „nie chciałeś, nie mniej!"

Ale Pan Bóg to nie „taki pan". Prawda, musiał dać odczuć swoją sprawiedliwość, to znaczy dostosować się do wytworzonego przez człowieka jego stosunku do Boga. Przedtem, stanowiąc z człowiekiem jakby jedną rodzinę, „ubrał ich i obszył" według zwyczaju swego domu, t. j. udzielił im darów nadprzyrodzonych, przewyższających ich naturę ludzką, jak niecierpiętliwość i nieśmiertelność. Gdy zaś człowiek wypowiedział swą służbę Bogu i odszedł „na swoje", te wszystkie nadprzyrodzone dary, ta „liberja" rajska, automatycznie z nich spadła i zostali tylko z tem, co miała ich własna natura ludzka.

Stąd poszły cierpienia fizyczne, a z wyrzutów sumienia — moralne. I do dzisiaj tak już jest — ale nie wińmy za to dobrego Pana Boga, bo On sam, jeśliby mógł płakać, zapłakałby już dawno nad losem człowieka, którego nie przestał kochać a którego wolnej woli nie mógł się przeciwstawić.

Lecz zmuszony wolną wolą człowieka do tych konsekwencyj naturalnych, nie wyrzekł się Pan Bóg swej pierwszej idei, dla której człowieka stworzył: współuczestnictwa ludzkości w Jego szczęściu nieskończonem.

Plama grzechowa szpeciła piękną naturę człowieka, wina niezmazana ciążyła na jego sumieniu, kara nadprzyrodzona, w postaci odłączenia od Boga, wisiała nad nim ciągle.

Kto tę winę zmaże? Znieważony był Bóg, Nieskończony. A więc wina była nieskończonej wielkości, gdyż mierzy się ona zawsze godnością obrażonego. By zmazać tę winę, trzebaby nieskończonej wartości zadosyćuczynienia. Z drugiej zaś strony, człowiek znieważył Pana Boga, człowiek więc musiał w swojem imieniu to zadosyćuczynienie okazać.

Lecz człowiek to istota skończona i ludzkość cała, miljonowa i miljardowa, składająca się z tych skończonych jednostek, również zawsze była i będzie skończoną. Choćby więc wszystkie pokolenia złożyły się na heroiczną ekspijację, zawsze byłoby to zadosyćuczynienie skończone i niewystarczające.

Sytuacja, zaiste, najbardziej tragiczna w świecie. Zdawałoby się, że nic już biednej ludzkości nie uratuje, że nigdy nie pozbędzie się ona tej plamy na sobie i nigdy nie ujrzy oblicza Najlepszego Boga, by się z Nim cieszyć nazawsze...?

Ale od czegóż nieskończona Mądrość, Miłość i Miłosierdzie Boga?

Sposób się znalazł, ale naprawdę — boski.

Ten dobry Pan Bóg za to, że człowiek sam sobie nieszczęście zgotował, czyniąc Jemu krzywdę, postanawia odrazu, w pierwszym momencie po upadku ludzkości: „Sam zstąpię na ziemię, stanę się jako oni, człowiekiem i jako Człowiek-Bóg, w imieniu ludzkości, bo będę człowiekiem, złożę tę ekspijację wartości nieskończonej, bo nie przestanę być wtedy Bogiem i moje czyny ludzkie będą zawsze miały wartość boską, a więc nieskończoną..."

To mógł postanowić i wypełnić tylko taki dobry, najlepszy, najmiłosierniejszy i najmędrszy Pan Bóg.

A spełnił jeszcze więcej, niż obiecał. Bo mógł za nas zadosyć uczynić w jednej chwili i jednym swoim uśmiechem. A on co zrobił...?

Pozostał wśród nas przez lat przeszło trzydzieści, żyjąc w okropnych warunkach, potem nauczał i skończył tragiczną śmiercią, którą również, jak i całe swoje życie, przyjął dobrowolnie, by mógł z czystem sumieniem przed całym światem wypowiedzieć te historyczne słowa: „Wykonało się!" „Oddałem

człowiekowi wszystko co mogłem, nawet szaty, ostatnią kroplę krwi i życie...!"

Pozostał zaś dlatego tak długo, by nauczyć ludzi, jak mają do szczęścia dążyć drogą pewną, by zaś nikt nie wymawiał Mu, że łatwo jest uczyć, sam wybrał jedno z najtrudniejszych warunków życia ludzkiego, stosując w niem wszystkie swoje zasady przez tyle lat. Umarł zaś tragicznie, by nikt nie powiedział znowu, że żąda miłości wielkiej, lecz Sam nie wszystko zrobił i dał z siebie co było można...

Kto teraz naprawdę mógłby tak powiedzieć...? I czy można wobec tych faktów mówić, że Bóg nie jest rzeczywiście nieskończenie miłosiernym i dobrym, mimo, że zostało cierpienie na ziemi?

Cierpienie sprowadził człowiek, mimo woli dobrego Boga, a dobry Bóg uczynił wszystko, by to naturalne cierpienie złagodzić i zamienić je w radość, tak jak był postanowił jeszcze przed wiekami, przed stworzeniem świata i człowieka...

A zresztą... gdy kto w świetle wiary patrzy na życie swoje, gdy ma przed sobą jasną, przejasną drogę do wieczności, a u krańca tej drogi otwartą na oścież bramę do nieba, pełnego słońca, a w otwartej bramie wieczności tego dobrego Boga z ramionami otwartemi na przyjęcie strudzonego i zbolałego ziemskiego pielgrzyma, na którego przez tyle lat z utęsknieniem oczekiwał i z ciągłą obawą, czy mimo wskazówek i pomocy, trafi sam do tej bramy i nie rozmyśli się w drodze... Czy taką mając perspektywę przed sobą, może ktoś powiedzieć: „nieszczęśliwy ja człowiek...?!"

Toć, choćby przez sto lat życia pielgrzymować nam trzeba było na kolanach do tej słonecznej bramy, znosząc głód i chłód i wszelkie tortury... to wszystko byłoby jakby mgnieniem oka w stosunku do nieskończonej radości — tam — z tym najlepszym Bogiem.

Żal nam jest bardzo i słusznie, płaczącej z zimna i głodu, dzieciny, która od przyjścia na świat podlega już konieczności cierpienia, bo ma cierpiętliwą naturę ludzką, ale, jakżeż wielkim skarbem dla tego biedactwa jest życie, które je zaprowadzi do szczęścia, niewspółmiernego z największem cierpieniem, które osiągnie, napewno, bo nie zbawia sią tylko ten, kto sam zbawić się nie chce...

Czyż to nie dobry i najlepszy Pan Bóg?

* * *

Ze zwierzętami jest trochę gorzej, bo one nie mają przed sobą nieba, jak człowiek. Ale i one mają też swoje szczęście, a że cierpią — nie jest w tem wina Pana Boga, tylko znowu człowieka.

Czy Pan Bóg kazał człowiekowi bić biednego konia lub psa bezpańskiego? Człowiek to czyni, bo ma wolną wolę i nadużywa jej na szkodę swych przyjaciół — zwierząt.

Nie wińmyż o to dobrego Pana Boga, tylko wychowujmy dobrze dzieci i całe społeczeństwo.

A wilk — samobójca...? Kto wie, jakby wyglądało królestwo zwierząt, gdyby nie było tej rewolucji, jaką uczynił swym buntem przeciwko Panu Bogu człowiek, król stworzenia!

Pismo ś-te mówi nam o tym „rodzinnym" stosunku, jaki zachodził pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem przed upadkiem pierwszych rodziców naszych. W tych warunkach nie byłoby wilków-samobójców. Ale stał się przewrót, rewolucja ogólna. Człowiek z konieczności, jako śmiertelny i podległy potrzebom życia ciężkiego musiał wyzyskiwać zwierzę na skóry, do okrycia, na pożywienie, na ozdoby wreszcie z kości słoniowej i piór strusich.

Zresztą, jak mówią zoologowie, zwierzęta nie są tak bardzo wrażliwe na ból, jak człowiek. Ich system nerwowy nie jest ani tak skomplikowany, ani przeczulony, jak u nas i skórę mają twardą i nie przechodzą kryzysów moralnych.

Litość nasza nad zwierzętami — zresztą zupełnie słuszna i uzasadniona—jest jednak bardzo często zbyt na ludzką miarę zakrojona. Powiedzmy więc sobie—na pociechę (niewielką zresztą), że zwierzę mniej cierpi—wiele mniej, niżby na jego miejscu cierpiał człowiek.

Ten sam pies bezpański, wychłostany i ukamienowany, już zapomina o wszystkiem w następnej chwili, gdy mu podamy choć kawałek czarnego chleba. Potrzeby naturalne zwierząt są bardziej prymitywne i łatwiejsze do zaspokojenia, a więc przyczyn do zadowolenia więcej i łatwiej osiągalnych.

Nawet tak konieczna walka o byt wśród zwierząt i pożeranie się wzajemne, w oczach zwierząt nie jest tak straszne, ani okrutne, jak nam się zdaje. Znają one lepiej od nas prawa

natury, szanują je i nie buntują się przeciw nim nigdy. Gdybyż tak było wśród ludzi, jak jest u poczciwych czworonogów!

Zresztą sam fakt życia ma dla każdej istoty tyle uroku i szczęścia, że choćby za chwilę trzeba było okupić go śmiercią męczeńską, niktby tego nie żałował, tłumy całe krzyczałyby z radości i upojenia: „raz się przekonać i... umrzeć"! Dla zwierząt więc to życie jest skarbem nieocenionym i źródłem radości, wypełniającej ich całą naturę, a cierpienie i to tylko fizyczne i u nich jest przemijającem.

Nie jest ten świat rajem, ani ostatniem słowem doskonałości i Pan Bóg wcale się nie zobowiązywał do tego przedsiębiorstwa, bo naprawdę ostatni wyraz szczęścia daje nam tam u siebie, w domu—tutaj jest tylko ciemny przedpokój pałacowy, lub droga poprzez pustynię do cudnej oazy. Lecz i tutaj na każdym kroku wypisane wszędzie, że „dobry jest Pan Bóg".

*
* *

Pyt. Czy to prawda, co czytam w książce p. t. Zarys doskonałości zakonnej (O. Meynckens T. J.):

„Jeżeli albo poznania (uwagi) albo zgodzenia się niema wcale, lub jeżeli to poznanie i zgodzenie się nie istnieją jednocześnie, wtedy niema wcale grzechu ani śmiertelnego, ani powszedniego". „Może istnieć dwojakiego rodzaju upodobanie w złem: dobrowolne... i... nakazalne" (str. 105—106)?

Jakże ja mam poznać grzech?!

Zdaje mi się, że tylko spowiednik potrafi; a czy ja mu mogę opowiedzieć wszystko, plastycznie? Ksiądz jest także człowiekiem...

Raz myślę że mam w całem życiu tylko jeden grzech z rozmysłem popełniony —to znów, że ich jest pełno. To pierwsze jest straszniejsze, bo w takim razie wszystkie moje spowiedzie były nieważne?! I tak źle i tak jeszcze gorzej. Może już nigdy nie odzyskam spokoju. Ale dla Amicusa to naturalnie bagatelka!

Odp. Prawdą jest najzupełniejszą, że do tego, by człowiek był odpowiedzialny za swój czyn, musi ten czyn spełnić z całą świadomością (poznaniem, uwagą) i z zupełną wolnością woli i to jednocześnie.

Odpowiedzialne czyny człowieka muszą być ludzkie, tem się zaś ludzkie czyny różnią od czynów zwierząt, że człowiek może panować nad swemi czynami. Panuje zaś człowiek nad

nimi przez to, że ma świadomość tego, co czyni i że spełnia je zupełnie dobrowolnie i swobodnie. Czyli, że czynem ludzkim nazywamy taki czyn, który pochodzi ze świadomej woli (ex deliberata voluntate). Jeżeli tych dwu elementów niema w tem, co człowiek spełnia, będzie to czyn człowieka (actus hominis), ale nie czyn ludzki (actus humanus).

Bardzo wiele istnieje okoliczności, które zmniejszają świadomość umysłu lub krępują swobodę woli przy spełnianiu czynów ludzkich (roztargnienie, podrażnienie nerwowe, ignorancja, dziedziczność, strach, poryw namiętności, przymus, choroba, wychowanie, środowisko, nastrój i t. d. i t. d.). Wszystko to, jeżeli nie znosi świadomości i wolności woli, to je zmniejsza, a tem samem, jeżeli nie było specjalnie wywołane i chciane, znosi całkowicie lub zmniejsza odpowiedzialność moralną, która jest całkowitą tylko przy pełnej świadomości umysłu i wolności woli.

Ponieważ zaś niewiele stosunkowo czynów ludzkich jest wolnych od pobocznych wpływów, stąd też niewiele również jest i czynów zupełnie odpowiedzialnych.

By jakiś czyn był nam poczytany za grzech ciężki, musi występować jednocześnie: świadomość czynu samego, świadomość jego moralności, że mianowicie, jest to czyn moralnie bardzo zły i zgodzenie się zupełne swobodne na to woli naszej (p. art. ks. Bogdańskiego, p. t. „Dobry Pan Bóg wśród grzeszników“ w Nr. październikowym r. b. „Pro Christo” — pod koniec).

Gdy któregokolwiek z tych warunków brak, niema grzechu śmiertelnego, najwyżej tylko powszedni, albo żaden.

Jeżeli ludzie uwzględniają okoliczności łagodzące, które zmniejszają odpowiedzialność człowieka za czyn, to tembardziej Pan Bóg, który lepiej te okoliczności widzi i bardziej jest skłonny od ludzi do miłowania i łaski. To też w oczach Boga świat nie jest tak zły, jak się to nam, sądzącym powierzchownie tylko, wydaje, jest tylko nieszczęśliwy bardzo, słaby, chory i ułomny.

I Pan Bóg mniej pochopnie posyła ludzi do piekła, niż to czynią nasi towarzysze życia. Jeszcze u samych bram wieczności, gdy umierający żadnego już znaku życia nie daje, dobry Pan Bóg walczy o jego duszę i wyrywa ją piekłu. Bądźmy spokoj-

ni... Nie stanie nam się nic złego w rękach tak dobrego Przyjaciela, który żąda od nas jedynie szczerości, prostoty i dobrej woli, popartej możliwym wysiłkiem. Resztę On Sam wypełnia łaską i miłosierdziem.

Nie silmy się przytem na zbytnie analizowanie naszego sumienia i wymierzanie naszych win na gramy i miligramy, czy tam jest jeszcze grzech powszedni, czy już śmiertelny.

Przedewszystkiem granicy tej nigdy nie dostrzeżemy, a zresztą poco nam to? Zamiast bezproduktywnych analiz, doprowadzających jedynie do chorobliwego skrupulatyzmu, uderzmy się mocno w piersi, przyznajmy się szczerze przed sobą i przed Bogiem, że popełniliśmy znowu jedno więcej głupstwo w życiu, a może więcej niż głupstwo, powiedzmy prosto, jak dziecko dobremu ojcu, Panu Bogu, jak nam strasznie z tego powodu przykro i że to się już nigdy nie powtórzy i... idźmy dalej spokojni. Panu Bogu to wystarczy najzupełniej, a przy najbliższej spowiedzi powiemy tak, jak to rozumiemy, bez „plastyki" ani poezji, ani tragedji czarnej i... bądźmy lepszymi odtąd.

W ten sposób i błędy nawet nasze posłużą nam przez miłosierdzie Boże ku dobremu, bo nas utwierdzą troską w prawdziwej pokorze i bardziej jeszcze przywiążą i zbliżą do Boga. Jakżeżbyśmy tego Boga bardziej nie kochali po takiem przejściu, jeżeli On okazuje się tak bardzo dobrym, przyjacielskim i pełnym miłosierdzia?!

Niechżeż więc mój zacny interlokutor nie martwi się nic a nic, nie przegląda więcej rejestrów swojego życia, a przeprosiwszy mocno Pana Boga, za wszystko co było, bardzo Mu zawsze za wszystko dziękuje, kocha Go jeszcze mocniej i w spokoju idzie prościutko do nieba, gdzie dobry Pan Bóg przygotował mu już oddawna dobrze zasłużone miejsce. A tak tam strasznie dobrze i jasno i słonecznie...!

* * *

Upodobanie w złem „dobrowolne" i „naturalne" da się łatwo rozróżnić, tak jak w człowieku rozróżniamy stan świadomy i dobrowolny od pierwszych wrażeń, odczuwanych wprost automatycznie.

Natura ludzka jest bardzo wrażliwą kliszą. Każde zjawisko wewnętrzne, czy zewnętrzne, które się z nią styka, wywołuje

w niej natychmiastową reakcję, zanim jeszcze tym faktem zajmie się jej centrala i świadomość.

Może więc być taki stan, np. w czasie snu, czy silnego roztargnienia, w którym pod wpływem akcji psychicznej wewnętrznej, czy fizycznej zewnętrznej, natura może odczuwać pewne wrażenia przyjemne i oddawać się im z upodobaniem, nie zdając sobie sprawy z wartości moralnej tych wrażeń i upodobań.

Jeżeli sama przyczyna tych przeżyć jest moralnie złą, mamy wtedy fakt naturalnego upodobania w złem, za które człowiek nie jest odpowiedzialny, gdyż niema świadomości umysłowej tych objawów, ani nie przyzwala na nie wyraźnie swoją wolą. Jest to tylko reakcja samej natury.

Odpowiedzialnym za to byłby człowiek tylko wtedy, gdyby przedtem świadomie dał do tego okazję, która później działała w stanie podświadomym, np. rozbudzając nerwy przez odpowiednią lekturę, wyobrażenia i t. p.

Dopiero, gdy człowiek uświadomi sobie to upodobanie naturalne i nie zapanuje nad niem, ale je podtrzyma nadal—będzie to wtedy dopiero upodobanie w złem dobrowolne, które pociąga już odpowiedzialność osobistą.

Nadal może jeszcze trwać to wrażenie przyjemne, bo natury nie zgłuszy człowiek łatwo, ale, jeżeli trwa jednocześnie wysiłek opanowania siebie i wola nieulegania—nie może w tem być nigdy winy żadnej, owszem nawet jest wtedy zasługa przed Bogiem.

* * *

Podobnie rozróżniamy uczuciowość od zmysłowości Uczucie, jako niższa władza pragnienia i chcenia, jest zależne od wrażeń zmysłowych i od wyobrażeń. Podobnie, jak wola (wyższa władza chcenia)—od idei umysłowych.

Zmysłowością przywykliśmy nazywać (zupełnie zresztą nienaukowo) uczucia o specyficznem zabarwieniu erotycznem, a w ujęciu szerszem, wogóle naturę wrażliwą na podniety zmysłowe.

Uczuciowym nazywamy człowieka, który łatwo poddaje się nastrojom, zachwytom, współczuciu, melancholji, entuzjazmuje się przy lada okazji, płacze łatwo lub śmieje się—jednem słowem termometr nadzwyczajnie czuły w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Zmysłowym—człowieka żądnego, poszukującego umyślnie i wytrwale wrażeń zmysłowych, przedewszystkiem na tle dogadzania swemu łakomstwu i popędom płciowym.

Uczuciowość, gdy jest opanowaną, jest wielką ozdobą człowieka i bardzo mu życie urozmaica i upiększa.

Zmysłowość zawsze jest rozumiana, jako coś ujemnego, jako nieopanowane, wybujałe, naturalne popędy.

Człowiek uczuciowy—to pęk kwitnących, pełnych zapachu kwiatów. Zmysłowy — to brudne zwierzątko. *Amicus.*

JAN TARWID.

TRYOLETY.

Gdy odpychasz twój krzyż,
czynisz go jeno cięższym.
Raczej k'sobie go zbliż,
lżej ci będzie ten krzyż
dźwigać dalej, iść wzwyż
szlakiem choćby najwęższym.
Gdy odpychasz twój krzyż,
czynisz go jeno cięższym.

* * *

Czego w skarbcu króla braknie,
to się znajdzie w torbie dziada.
Dusza nieraz tego łaknie,
czego w skarbcu króla braknie.
Każdy chyba mi przytaknie,
jeśli to przysłowie zbada:
Czego w skarbcu króla braknie,
to się znajdzie w torbie dziada.

* * *

Kto mówi: „chciałbym!“... ten jest jak ptak,
któremu lotki podcięto.
On nie wyleci w podniebny szlak, —
jest to bezskrzydły i chory ptak.
Chęć — to nie wola; to smutny znak,
że duszy skrzydła odjęto.
Kto mówi: „chciałbym!“ jest jako ptak,
któremu lotki podcięto

BOHATEROWIE WIARY.

Ś-ty Ambroży, Biskup Medjolański.

7-go grudnia.

Jeśli chcemy oglądać posąg Niezłomnego Rycerza, całego ze spiżu, w zbroi, lśniącej tysiącami odblasków w jarzącem słońcu, pełnego majestatu, potęgi, mocy, a zarazem poezji, jasności pogodnej i... uśmiechu, tak dziwnie uzgodnionego z całym rynsztunkiem bojowym i marsem w bruździe głębokiej na czole zakrzepłym—spójrzmy na Ambrożego.

Nie nasze to były czasy i nie naszych ludzi rodziły...

Rozwijał się dopiero wiek czwarty ery Chrystusowej, a Kościół dopiero od lat kilku cieszył się zupełną swobodą, ale był jeszcze jakby olśniony, rażony światłem dziennem po wyjściu w mrocznych katakumb.

Lecz już, jak lew, gdy go z ciemnicy wyprowadzono, zmrużywszy na chwilę oczy, by je przetrzeć powiekami, w oka mgnieniu prawie zmienia się z więźnia na władcę i króla zwierząt, wstrząsa z godnością swą grzywą i całą postawę i ruchy obleka w majestat i moc, królem się okazując odrazu, bo nim był zawsze, nawet w więziennej klatce, — tak również i Kościół, mocą bożą mocny, jako król myśli i władca dusz wstępuje odrazu w majestacie Odwiecznej Prawdy i Nieskończonej miłości na arenę świata, wszystkie serca i dusze podbijając nie mieczem i pożogą, ale jednym gestem, w którym nieziemskie odbijały się światła i potęgi.

Był to wiek wielkich luminarzy, Doktorów Kościoła, mocarzy ducha swą myśla, swą miłością, swym heroizmem miłości i nieustraszonością wiary.

Jednym z pierwszych z tego Legjonu Niezwyciężonych i Nieśmiertelnych był Ambroży, rzymianin, syn prefekta dzikiej jeszcze podówczas Galji, Romana, poganin, klasyk, namiestnik cesarski prowincji Liguryjskiej i Emiljańskiej, a w niej Medjolanu.

Tam, w dziwny, opatrznościowy sposób zostaje biskupem, w ciągu ośmiu dni z poganina stając się księciem Kościoła, obejmuje katedrę, otrzymawszy na nową swą drogę prorocze

słowa od przyjaciela: „Vade, age, non ut judex, sed ut Episcopus!"—„Idź i czyń, nie jako sędzia, (którym byłeś dotychczas), lecz jako biskup (jako pasterz i ojciec).

Że spełnił to zadanie, świadczą o tem historyczne słowa cesarza Teodozjusza I-go: „Jednego widziałem biskupa — Ambrożego".

Kaznodzieja, uczony teolog, ojciec ubogich i nieugięty stróż prawa bożego—to cały Ambroży.

Owocem płomiennych, a z żelazną konsekwencją przeprowadzonych kazań—był Ś-ty Augustyn, wielki konwertyta i godny takiego mistrza uczeń.

Nauka teologiczna Ambrożego—to stal, jak Augustyna — płynne, do białości rozżarzone żelazo, a Tomasza z Akwinu— szlachetne, nieśmiertelne złoto, w symetryczne, najściślej ze sobą spojone sztaby ułożone, choć bez blasku od szlifierza i jakby zmatowane kurzawą pędzącej myśli.

Wielki — a ojciec maluczkich, pater patriae prawdziwy. Jako rzecznik praw bożych zamyka kościół przed niegodnymi monarchami i zwycięża—nie intrygą, lecz mocą prawdy i miłości.

To był cały Ambroży, obleczony w autorytet boski, który nosił ze szlachetną godnością, bez cienia gniewu, z oczami pełnemi miłości, lecz z mocą, której nic przełamać nie zdołało.

Mąż wiary nadprzyrodzonej i ludzkiego, stalowego charakteru.

Wiara, miłość i moc—to jest dopiero pełnia ducha bożego.

Wiara bez miłości staje się pustym dźwiękiem. Miłość bez wiary—pałacem na piasku lotnym. Miłość bez mocy — słabością. Moc bez miłości i wiary—okrucieństwem.

Wiara, miłość i moc, razem połączone—przecudnym, niebotycznym gmachem, niewzruszonym w swych posadach, obojętnym na wichry, pioruny i burze, a jednocześnie pięknym całą tęczą barw, mnogością linij i odbiciem słońca w swych białych i jasnych jak nieskalane zwierciadło murach i basztach.

Czego potrzeba dzisiaj więcej: wiary, miłości, czy mocy?

Wiary—by bożym stał się lud i jego wodzowie; miłości— by nie zakrzepł w formie bezdusznej, uważając, że ona jest wypełnieniem zakonu, ani w wielkiej dufności w aureolę wielkości, zdobytą ofiarą i pokorą ducha bohaterów i męczenników, prawdziwych sług bożych służebników w pokoleniach mi-

nionych; mocy—by Chrystus stał się żywy, w pełni swego testamentu, jako opoka wszelkiego budowania, od lepianek aż do pałaców, od szarego żołnierza aż do wodzów najwyższych, od niewinnego dziecięcia aż do mądrego wiekiem starca o mlecznej siwiźnie — wszystkiego i wszystkich, ażby stało się jawnem powszechnie, że „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat"... zawsze i wszędzie i jego najwyższe prawo... „Charitas!"

Więcej Ambrożych — nietylko na stolicach biskupich, ale i przedewszystkiem w domowych ogniskach — a świat stałby się jednym wielkim, słonecznym i mocarnym Kościołem Bożem.

T. P.

Ś-ty Tomasz, Apostoł.

21 grudnia.

Nazwano go „niewiernym", ale niesłusznie zupełnie i skrzywdzono go tem bardzo w opinji wszystkich wieków. Nie był niewiernym, był bardzo do Chrystusa przywiązanym, ani niewierzącym—był tylko ostrożnym sceptykiem — Izraelitą i... spóźniał się trochę, a nie znając dokładnie poprzednich faktów—przesłanek, nie mógł odrazu w swym naturalnym sceptycyzmie przyjmować „na wiarę" ostatecznych wniosków. Dostał za to słodką naganę od Mistrza po zmartwychwstaniu, nie wprost, tylko w słowach, podnoszących zasługę wiary: „błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli".

Ewangelja dwa razy wspomina o Tomaszu, a tradycja chrześcijańska raz jeden we wspólnem życiu pierwszych apostołów.

Gdy Chrystus zbliżał się do Jerozolimy po raz ostatni i mówił uczniom o tem, co Go tam czeka. Tomasz wyrywa się pierwszy i woła: „Panie! z tobą pójdziemy na tortury i na śmierć nawet!"

Więc kochał Jezusa, bardzo Go kochał, nad życie własne i nie był nigdy niewiernym, nie zaparł się Mistrza nigdy.

Drugi raz, po zmartwychwstaniu Chrystusa, gdy nie był w wieczerniku przy pierwszem zjawieniu się Mistrza, nie mógł w to uwierzyć, gdyż, podobnie zresztą, jak inni Apostołowie, nie był utwierdzony w wierze w nadprzyrodzoną Jego misję,

a zbyt był do Jezusa przywiązany, za gorzko opłakiwał katastrofę Kalwaryjską, by łudzić się jeszcze boleśnie i ranę zakrzepłą rozrywać fantastyczną nadzieją.

Nie była więc i tutaj niewiara w Chrystusa, lecz objaw rozstropności dojrzałej i serdecznego bólu po skonie najbardziej ukochanej istoty.

Trzeci raz mówi o nim tradycja, jak spóźnił się na pogrzeb Najśw. Marji Panny, jak prosił o otwarcie grobu, by spojrzeć na drogie szczątki i jak to było opatrznościową okazją do sprawdzenia wobec całej rzeszy świadków faktu Wniebowzięcia Matki Zbawiciela.

Potem widziała go ziemia Partów Medów, Persów, Hirkanów i Baktów, a w końcu egzotycznych Indów, u których znalazł śmierć męczeńską, przeszyty strzałami z łuka.

Niewielki to materjał do odtworzenia sylwetki świętego Apostoła, lecz i w tych kilku rysach odbija się cała jego dusza, odpowiadająca wielu nawet współczesnym dzisiejszego świata,

Był to typ rozważnego zapaleńca. Przekonał się w podróżach Apostolskich ze Zbawicielem do Jego mocy i dobroci wielkiej, przylgnął do Niego całą dusza i gotów był już wtedy życie za Niego oddać. Słów swych na wiatr nie rzucał i mówił z głębokiego przekonania, zapewniając Chrystusa, że pójdzie z Nim nawet na szafot. Na tym punkcie nie był jak Piotr, rzucającym pod wpływem chwilowego wrażenia słowami i zapewnieniami naoślep. Każde słowo było głęboko rozważone i pochodziło z długo przemyślanych racji.

Zachwiała nim tragiczna śmierć Chrystusowa, nie dlatego, żeby była nieprzewidziana, ale że była niewspółmierna do pojęcia, jakie sobie o Mistrzu wyrobił i że zbyt brutalnie oderwała go od przedmiotu jego uwielbień i prawdziwej miłości.

Dlatego też, niepocieszony, a ostrożny, nie chce wierzyć w zmartwychwstanie, dopóki sam doświadczalnie nie przekona się o tym fakcie.

Zbawiciel też nie ma mu tego za złe, bo wiedział, że to tylko z miłości i roztropności pochodziło.

Ale gdy się już upewnił — nie zatrzymało go już nic na drodze ofiary, którą już przedtem z serca wypowiedział.

Są umysły, które muszą zawsze wyprzedzać serca.

Są serca, które nie wybiegną nigdy przed umysłem, ale raz wybiegłszy za światłem rozumu, czy doświadczenia, nie cofają się już nigdy i trwają wiernie, choćby miały spłonąć na stosie ofiarnym.

Są inne serca, które nie czekają nigdy na głos rozumu, gorące, płonące, wrażliwe na każdy odruch, idą, biegną na ślepo, później dopiero, czasami zapóźno, pytając się rozumu o radę, gdy już skrzydła ogień życiowy podpalił, pełne zawsze wybuchowej radości i entuzjazmu, wnoszą za sobą wszędzie cały snop jasnych promieni. Dobrze, gdy chociaż późno, ale ustalą się na fundamencie rozumu i silnej woli — wtedy stają się ludźmi bezcennymi, granitowemi kolumnami, spowitemi od stóp do szczytu girlandami barwnych kwiatów, kąpiącemi się w słońcu zawsze jasnem i promiennem. Takim był Piotr, a tamtym był Tomasz.

Co lepsze i co piękniejsze?

Porywa bardziej to drugie i lepsze jest, ale dopiero w swej drugiej fazie, gdy przywróconą zostanie rozumowi i woli ich naturalna rola kierowników życia.

Ale to pierwsze zawsze pewne od początku do końca, mniej wybuchowe, bardziej spokojne i ciche, za to głębokie, wytrwałe i promienne również, gdy już rozum powiedział swoje ostatnie „tak".

I jedno i drugie jest całą radością świata, jego słowem i skarbem największym.

Bez nich ludzkie mrowisko byłoby tylko gromadą skazańców, przykutych do taczki życia, może z bolesną rezygnacją, lecz nigdy z uśmiechem, a tem mniej z entuzjazmem i szerokim rozmachem duszy, który jedynie może ją nasycić.

Takich nam trzeba apostołów, kochających przez rozum, czy przez uczucie, ale kochających zawsze i wszystkich, aż do gotowości na całopalną ofiarę życia.

Trzeba nam Tomaszów i Piotrów, mędrców i entuzjastów, których hasłem jedynem życia, co przez mądrość i roztropność, czy przez płomień serdeczny, jest zawsze... „Charitas!"

T. P.

Nieco o świętym Józafacie.

Z okazji niedawnej trzechsetnej rocznicy śmierci Św. Józafata Kuncewicza, Arcybiskupa Połockiego, poruszył się świat religijny i naukowy pod zawsze żywem tchnieniem tej wielkiej postaci. We Lwowie, Naukowe Towarzystwo Teologiczne ukraińskie wydało specjalny tom swych „Prac", poświęcony studjom józafatowym. Ponieważ mało są one dostępne przeciętnemu czytelnikowi polskiemu, z wdzięcznością przyjmujemy tłómaczenie ich oceny, jaki p. Prof. W. Zaikin opublikował w Dile lwowskim.

T. R.

Prof. Wacław Zaikin.

(Prace Naukowego Towarzystwa Teologicznego. Tom I. Św. Kapłan Męczennik „Świaszczennomuczenyk" Józafat Kuncewycz. Materjały i studja z okazji jubileuszu. Zebrał ks. dr. Josyf Slipyj, Lwów, 1925. Str. 261 in 80.)

Do ostatnich czasów wielką pustką świeciła we współczesnej naukowej literaturze ukraińskiej dziedzina teologji. Dzieła były tutaj bardzo nieliczne, a nawet można powiedzieć, że zachodził całkowity brak specjalnych dzieł teologicznych ukraińskich. A przyznać wypada, że ten współczesny upadek ukraińskiego piśmiennictwa teologicznego bardzo się źle odbijał i na innych ukraińskiej gałęziach naukowej pracy, przedewszystkiem zaś na studjach nad historją ukraińskiej kultury. Ukraińska kultura i duchowa cywilizacja poczynając od IX i X w. aż do końca wieku XVIII-go i początków XIX stulecią, przez cały czas swego istnienia i rozwoju była niezwykle mocną i całkiem organicznie związaną z Kościołem (Cerkwią) Chrześcijańskim. Beletrystyka, sztuka, szkolnictwo, nauka i filozofja, a po części nawet i prawo rozwijały się na starej Rusi—Ukrainie pod bezpośredniemi kościelnemi wpływami albo były nawet wprost stworzone przez Cerkiew. Trzy czwarte naszych pomników przeszłości, jak słusznie stwierdza jeden z nielicznych wybitnych współczesnych teologów ukraińskich,—to dzieła o teologicznych znamionach i zabytki myśli kościelnej*)

---

*) Cf, O. dr. Josyf Slipyj, Bohosłowśke Towarystwo i joho statuty, Lwów, 1924, str. 4 i 5.

Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że wszechstronne przestudjowanie całej tej dawnej ukraińskiej kultury wymaga, aby została ona poznaną również i z punktu widzenia fachowo teologicznego. Bez specjalnie teologicznej oceny i fachowego pod tym względem oświetlenia, bardzo wiele czynników starej ukraińskiej kultury pozostają dla nas ciemne i niezrozumiałe podczas, gdy wiele innych przybiera całkiem niewłaściwe oblicze.**) Tenże sam brak teologicznych rozpraw w nauce ukraińskiej spowodował fakt, że nie posiadamy dotychczas syntetycznego poglądu na historję Cerkwi na Rusi-Ukrainie ani też ogólnego i wszechstronnego zarysu jej dziejów. Dlatego właśnie myśl ukraińska dotąd zupełnie jeszcze nie zabrała się do opracowania pewnych gałęzi dziejów rodzinnej kultury, jak najściślej związanych z dziedziną teologji. Służyć tu może przykładem historja ukraińskiej myśli filozoficznej, którą pozostawiono prawie że całkowicie poza nawiasem specjalnych studjów i zainteresowań.

Z drugiej zaś strony, bezsprzeczne religijne odrodzenie, jakie się w ostatnich czasach daje zauważyć we wszystkich krajach Europy, wszędzie obecnie wywołuje faktycznie silne doprawdy napięcie teologicznych studjów. Jeszcze tak niedawny indyferentyzm, jaki szerokie warstwy inteligencji żywiły do spraw tyczących wiary, ustępuje obecnie miejsca znacznemu zainteresowaniu kwestjami religijnemi i przejawami życia kościelnego. Ogólne to religijne poruszenie zaznaczyło się jaskrawo między innemi i na Wielkiej Ukrainie, a po części i na innych ziemiach, zamieszkałych przez Ukraińców. To też staje się całkiem jasne, że sprawa rozwoju studjów teologicznych oraz teologicznej literatury i w łonie narodu ukraińskiego nabiera cech aktualności.

Ostatnio właśnie możemy nareszcie zanotować symptomat odrodzenia teologji jako nauki wśród Ukraińców — katolików. Dzięki poczynaniom grupy teologów ukraińskich we Lwowie, przystąpiono do zorganizowania planowej i skoordynowanej pracy na polu naukowem. W tym celu w 1923 r. założono Teologiczne Towarzystwo Naukowe, na którego czele stanął ks. dr. T. Hałuszczyński. Połączyło ono wspólne wysiłki prawie wszyst-

---

**) Zupełnie taką samą uwagę można zastosować do całego szeregu dzieł z zakresu historji kultury polskiej aż do ostatnich czasów. (Przyp. polskiego wydawcy).

kich katolickich pracowników ukraińskich na polu teologii, lozofji chrześcijańskiej, historji Cerkwi, jak również i inn dziedzin naukowych, bezpośrednio związanych z teologją.

Teologiczne Towarzystwo Naukowe zaczęło od począ swego założenia wydawał kwartalnik „Bohosłowija" (Teolog w którym ukazał się już cały szereg prawdziwie cennych pı

Zaznaczyć trzeba z zadowoleniem, że dział sprawozc i recenzyj dobrze jest w nim postawiony. Znajdujemy w ı ocenę licznych dzieł z Zachodu.

Oprócz tego Teologiczne Towarzystwo Naukowe wyd już również po łacinie i po ukraińsku kilka rozpraw oddzielny ks. ks. dr. dr. Slipyja, Kostelnyka, Hałuszczyńskiego etc.

Wreszcie Towarzystwo wydało trzy tomy swoich „Rozpra Pierwszy z nich, wielce charakterystyczny, którym się tu z miemy, jest poświęcony prawnikowi i męczennikowi za spra jedności kościelnej, słynnemu Józafatowi, z powodu 300-lecia go śmierci.

Wydanie to przynosi, naszem zdaniem, cenny przyczyn o dużym bardzo walorze nietylko dla zagadnień, interesujący jedynie katolicką teologję, ale dla ogólnej myśli religijnej, a specjalnie dla dziejów dyscypliny kościelnej. Do ostatnich l wiem czasów sama postać i cechy działalności biskupiej Józaf pozostawały bardzo niedostatecznie oświetlone, tak z punl widzenia teologicznego, jak i historycznego.

Jeszcze w XVII wieku Kościół Katolicki uznał Józafata błogosławionego. Wówczas też również zebrano dla celów bea fikacyjnych i kanonizacyjnych bardzo cenne wiadomości o je życiu i działalności. Lecz podobnie i inne materjały, tyczą się Józafata, te urzędowe akty przeleżały długi czas po arc wach, mało wykorzystane przez teologów i przez historyki Aż do samej daty trzechsetlecia ani zachodnia ani ukraińska l tolicka literatura teologiczna prawie-że nie posiadała nowy krytycznych prac nad wybitnym działaczem i męczennikiem U kościelnej.

Bezsprzecznie, był to wielki brak w katolickiej teologi nej literaturze i historji, a szczególnie już w piśmiennictwie l tolików-Ukraińców. Podczas gdy tak zaniedbywano św. Józa ta wśród uczonych kompetentnych, w oficjalnem rosyjskiem p miennictwie historycznem zwracano wielce baczną uwagę na

dziejową postać i działo się to nie bez szczególnych powodów. W oświetleniu bowiem rosyjskich autorów „unicki biskup Kuncewicz” występuje jako osobistość o kulturze bardzo niskiej i ograniczonej, charakter zupełnie obcy prawdziwemu duchowi chrześcijaństwa, który się stał narzędziem „polsko-jezuickiej intrygi”. Jednocześnie, jest on w ich mniemaniu „zaprzańcem swego narodu”, który gwałtem i brutalnością usiłował przewrócić jego życie, nietylko „skatoliczyć”, ale i spolszczyć prawosławnych Rusinów.

Trzeba jednak przyznać, że kulturalniejsi przedstawiciele oficjalnej rosyjskiej historjografji uznawali obecność pewnego ideału w światopoglądzie i pracy św. Józefata. Naprzykład, prof. M. Kojałowicz nie zawahał sie przyznać, że w „biskupie Józafacie Kuncewiczu bezwzględnie odnajdujemy pewnego rodzaju harmonję przekonań i działalności, która jemu samemu wydawała się dobrą i zachwycała ogół jego współwyznawców”. Ale i u tych nawet historyków charakterystyka męczennika Unji kościelnej wypadała tak samo, jak i wszystko, co oni o Unji pisali. Wszystko to było nawskroś przesiąknięte nietajoną tendencyjnością i wrogiem nastawieniem przeciwko Unji. *)

Jest jasne, że jaskrawo negatywna ocena działalności i osoby św. Józafata, jaką znajdujemy w oficjalnem rosyjskiem piśmiennictwie, wypływała w znacznej mierze z ogólnych tendencyj rządu rosyjskiego przeciwko Unji. Zgodnie zaś z temi tendencjami, Unję przedstawiano w dziełach rosyjskich, jako sztuczny jakiś nowotwór, wymyślony przez Polaków celem wynarodowienia ruskiego ludu i jako gwałt mu zadany aby ugiąć Rusinów pod polskie panowanie. Wślad zatem działaczy Jedności Kościelnej charakteryzowano jako tępe narzędzie polskiego rządu i polskiej polityki, nadające się do polszczenia ruskiego ludu i ruskich dusz. Stawali się oni zatem, w ich oświetleniu, zdrajcami narodu, co przeszli na Unję niby-to jedynie dla osobistych korzyści materjalnych. Tak było dawniej.

---

*) Patrz naprz. książkę tegoż Kojałowicza p. t. „Litowskaja Cerkownaja Unija“ (Petersb., 1861), tom II, str. 123 etc. O wyraźnej tendencyjności dzieł Michała Kojałowicza i wogole całej rosyjskiej oficjalno-prawosławnej grupy historyków Unji świadczy między innemi doskonała charakterystyka, skreślona przez bezstronnego ukraińskiego historyka, prof. Dimitra Doroszenko w „Ohlad ukrajinskoji istoriografiji“ (Praha, 1923), str. 159—160.

Ale nowsza myśl historyczna równie jaskrawo i jasno wykazuje, *że tak zwana Unja żadnym wogóle nowotworem na Ukrainie w końcu XVI wieku nie była.* Bezpośrednie bowiem stosunki Ukrainy ze Stolicą Apostolską, oczywiście przy zachowaniu rodzimego obrządku kościelnego, zadzierżgnęły się już w najodleglejszych czasach. Przedstawicielami tak pojętej Unji na Ukrainie byli już tak czy inaczej święci Cyryl i Metody, św. księżna Olga, książę Jaropełk i św. książę Włodzimierz Wielki. *) Po katastrofie 1054 r., która tak tragicznie rozdarła jedność chrześcijańską na dwie części, Ukraina jeszcze dosyć długo trzymała się faktycznie starych związków z Zachodnim Kościołem i z Rzymem, a nawet już po 1054 r. Cierkiew Ukraińska kilkakrotnie odnawiała oficjalnie swój związek z centrum rzymskiem. Tak było w drugiej połowie XI wieku, w wieku XIII i w XV-tem. Jakkolwiek-bądź, w żadnym razie w dzisiejszym stanie historycznych badań nad dziejami Cerkwi Ruskiej, nie można przeoczyć tej rzeczywistości, że aktem 1596 r. nietylko że nie przystępowano do skojarzenia czegoś całkiem nowego i nienaturalnego na Ukrainie, lecz przeciwnie, że chciano wznowić poprzednią jedność Cerkwi Ukraińskiej z Kościołem Zachodnim.

A jednocześnie bardzo wyraźnie uwypuklono, że inicjatywa Unji Kościelnej 1596 r. nie wyszła z kół polskich, lecz przeciwnie z ukraińskich kół. Dowiedzione jest dzisiaj również, że myśl przewodnia Unji Kościelnej całkiem się nie spotkała z wrogiem usposobieniem wśród oświeconych Ukraińców 1590-tych lat. Osobistości, które później występowały przeciwko aktowi 1596 r. z księciem Ostrogskim na czele, były przynajmniej na początku przeciwnikami nie Unji kościelnej, a tem mniej samej jej idei, a tylko tej polityki religijnej, jaką w tych latach prowadzili ukraińscy biskupi. Podobno i późniejsi główni działacze Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, jak naprz. metropolita Piotr Mohiła, byli przychylnie usposobieni wobec samej idei Unji. I dlatego też,

---

*) Patrz o tem moje studja o początkach chrześcijaństwa na Ukrainie: „Chrześcijaństwo w Europie Wschodniej od czasów apostolskich do księcia Igora St. (Warsz., 1926), „Chrześcijaństwo w Europie Wschodniej w połowie X wieku" („Elpis", №№ 1—4). „Chrystijanstwo na Ukrajni za czasiw kniazia Jaropołka I" („Zapysky Czyna Św. Wasylija Weł.", tom. III), „M. Korobka i joho rozwidka pro poczatok ruśkoho chrystijanśwa" („Bohosłowija", t. IV, ks. 4) i inne.

pomiędzy cerkiewno-politycznemi pomysłami i całą ideologją metropolity Mohiły a metropolity Rutskiego różnica była bardzo niewielka. Z drugiej znów strony, badania historyczne wykazały, że narodowe i społeczne ruchy na Ukrainie w wieku XVI aż do połowy XVII st. nie pokrywały się z ruchami o charakterze religijnym. Pierwsze powstania kozackie skierowane były nasam przód przeciw prawosławnym panom, nie wyłączając z tej liczby i samego księcia Ostrogskiego. I przeciwnie, kozacy, jako obrońcy prawosławja, odegrali największą rolę za czasów hetmana Sahajdacznego, który był najlojalniejszym wobec Polski. Z pośród wszystkich stanów ludności ukraińskiej najtwardziej do walki z Unją stawało mieszczaństwo. Otóż podczas powstań kozackich to sąmo mieszczaństwo właśnie zajmowało przez czas długi stanowisko wobec kozaków: albo obojętne albo nawet wprost nieprzyjazne. I nawet za czasów Chmielnickiego niektórzy z głównych prawosławnych leaderów na polu polityki cerkiewnej, jak naprz. Adam Kisiel, który tak wiele zrobił dla prawosławia, znajdowali się nie w kozackim, lecz w polskim obozie. Możnaby tę listę przykładów przedłużyć.

Jednem słowem, prawie wszystkie twierdzenia rosyjskiej historjografji oficjalnej, skierowywane przeciwko Unji, zostały sprostowane przez nowszą bezstronną naukę historyczną.

Otóż, po ogólnej zmianie poglądów historycznych na Unję Brzeską, niezbędną się staje również i rewizja poglądów na działalność jej protagonistów, a już specjalnie potrzebne są nowe i ścisłe badania nad życiem i osobistością jednego z najgłówniejszych szermierzy Unji, Józafata, aby go sprawiedliwie ocenić: To też, przystępując do takich badań, Lwowskie Teologiczne Naukowe Towarzystwo podjęło się wielce odpowiedzialnej i obfitej w korzyści pracy.

Niezwykle cenną częścią I tomu „Prac Teologicznego Towarzystwa Naukowego" są znajdujące się w nim *„zeznania świadków zaprzysiężonych"* z „aktów procesu kanonizacyjnego chwalebnego męczennika Józafata, arcybiskupa Połockiego" („Testimonia testium juroterum ex actis processus canonisationis gloriosi martyris Josaphat Cuncevicii, archiepiscopi Polocensis"). Są one poprzedzone łacińskiem wstępnem studjum dr. D. Dorożyńskiego.

Otóż, te akty niesłychanie plastycznie i wyraziście oddają nam postać i działalność św. Józafata. Wprowadzają nas one

i w prywatne i w publiczne życie biskupa oraz wykazują, że we wszystkich jego czynach przejawiają się jedynie dążność ideowa i całkowite oddanie się sprawie kościelnej. Jakby nie chcieć sądzić o działalności Józafatowej, czy to z punktu widzenia ściśle historycznego, czy też wyznaniowego, staje się, po przeczytaniu tych aktów, zupełnie jasnem, że nie można podawać w żadną wątpliwość ideowości i szczerości męczennika.

Z innych studjów tego tomu, praca ks. dr. Jarosława Lewyckiego p. t. „Św. Józafat Kuncewicz w świetle kaznodziejstwa XVII i XVIII ww." jest wymownem uzupełnieniem wspomnianych aktów. W swem studjum, ks. dr. Lewyćkyj roztoczył przed nami cały szereg kazań i panegiryków na cześć Arcybiskupa Połockiego. Wszystkie te głosy przedstawiają go nam w tem samem świetle, co i dokumenty historyczne, z tą chyba tylko różnicą, że w żywszych barwach. Za najważniejsze z tych kazań ks. dr. Lewyćkyj uważa to, które o. Fabjan Birkowski wygłosił w 1629 r. Według tych kazań, mówi ks. dr. Lewyćkyj przy końcu swojej rozprawy, „biskup Józafat to mąż pełen łaski Bożej to wzór prawości i sprawiedliwości, to dobry pasterz, który życie oddaje za powierzone mu stado, to męczennik Katolickiego Kościoła, prymatu Rzymskiego Papieża, to sławny ów „d u s z o c h w a t" i „cudotwórca".

Dalej, w studjum ś. p. ks. biskupa dr. Józafata Bociana p. t. „Odnalezienie i stwierdzenie tożsamości relikwji św. biskupa i męczennika Józafata Kuncewicza w latach 1915—1917" nietylko mamy dokładne sprawozdanie z odnalezienia ciała, ale i zupełnie bezsprzeczne dowody jego autentyczności. Do tego studjum dołączone są „Akty kanonicznej rekognicji ciała św. biskupa i męczennika Józafata, arcybiskupa Połockiego".

Dobrze znany autor ascetyczny, o. Józef Schryvers, belgijski redemptorysta wschodniego obrządku, zamieszkały pod Lwowem, wystąpił z francuskim artykułem o życiu wewnętrznem i znaczeniu św. Józafata Kuncewicza.—„Vie intérieure et rôle de st. Josafat Kuncewyc". Mamy w nim próbę wyjaśnienia tajników Józafatowej duszy i jej znaczenia dla Kościoła. Studjum o. Schryversa składa się z trzech części. W pierwszej, autor bada „tę drogę, jaką Bóg doprowadził św. Józafata do świętości". W duchowem życiu, pisze o. Schryvers, rozróżniamy dwie od-

mienne drogi: drogę ascetyczną i drogę mistyczną *). Co do św. Józafata, to Bóg go wiódł drogą mistyczną. I właśnie autor stara się przedstawić tę mistyczną stronę św. Józafata, która się w nim przejawia już od dzieciństwa aż do jego śmierci męczeńskiej. W drugiej części swego szkicu, autor usiłuje uwypuklić to, co nazywa osobistym rysem charakteru, osobliwem znamieniem Józafatowej świętości. Każdy z poszczególnych świętych, mówi o. Schryvers, idzie śladem tegoż samego Boskiego Przykładu, jakim jest Jezus Chrystus. Ale każdy z nich wyżłabia w sobie obraz tego przykładu innemi sposobami. Również „i św. Józafat posiadał swój rodzimy, osobisty rodzaj świętości"; a dalej „Bóg chciał go naprzód porwać Sobą i zachwycić, potem go uświęcić, a dalej uczynić go apostołem i wreszcie męczennikiem tej niezwykłej miłości, którą go napełnił do katolickiego kultu w słowiańskim obrządku". W trzeciej, wreszcie części swego rozbioru o. Schryvers stara się wyjaśnić tę specjalną rolę, jaka przypadła w udziale św. Józafatowi w Kościele Bożym. Jest to w istocie zarys znaczenia Józafatowego dla Unji Kościelnej.

W rozprawie dr. Jarosława Hordyńskiego „O języku *Reguł i Katechizmu* św. Józafata Kuncewicza" mamy bardzo staranną analizę fonetyki, etymologji i leksykologji pomienionych dzieł Połockiego Arcybiskupa. Na podstawie tej analizy autor przychodzi do wniosku, że „gdybyśmy chcieli wziąć procentowo (oczywiście w przybliżeniu tylko) stosunek rozmaitych elementów lingwistycznych, jakie się składają na język Józefata Kuncewicza, to otrzymamy mniej więcej jakich 55% elementów ukraińsko-białoruskich, 25% polskich i 20% cerkiewno-słowiańskich. W ten sposób możemy śmiało przedstawić „Reguły" i „Katechizm" Józafata Kuncewicza, jako *„pomniki ukraińsko-białoruskiego języka"*, przyczem element białoruski jest w nich znacznie słabszy od ukraińskiego, a sprowadza się równie do przewagi dźwięku *„e"*. Wogóle, element ukraiński panuje tam

---

*) Przyznać trzeba, że o. Schryvers zbyt jaskrawo rozróżnia tę tak zw. „drogę ascetyczną" od „drogi mistycznej". Chce widać tylko mówić o przewadze elementów jednej nad elementami drugiej. W rzeczywistości życie duchowne ascetyczne nigdy u chrześcjanina nie może być całkowicie pozbawione cech mistycznych: odwrotnie, życie mistyczne łączy się z ćwiczeniami ascetycznemi. (Przyp. tłóm.)

i w fonetyce, jak naprz. w charakterystycznie ukraińskiem pomieszaniu dźwięków *u*, *i*, *ï*, *y*, i w samym doborze słów.

Nareszcie, w studjum ks. dr. Josyfa Slipego p. t. „Teologiczne wykształcenie i twórczość literacka św. Józafata Kuncewicza" nietylko znajduje swą odpowiedź zagadnienie, wykształcenia i literackiej działalności Arcybiskupa Połockiego, ale również otrzymuje czytelnik jako ogólne uwieńczenie poprzednich studjów o Józafacie, żywą charakterystykę jego osoby i działalności z punktu widzenia narodowościowego. Wszystkie dzieła, pisane ręką Józafata, mówi przy końcu swojej rozprawy ks. dr. Slipyj, świadczą o narodowym charakterze ich autora. Ale nietylko w tem przejawia się narodowa przynależność Kuncewicza. Jeszcze lepiej zaznaczył on swą narodowość za pomocą wyraźnych i niedwuznacznych oświadczeń. Tak naprz. w przedmowie swego „*O fałszowaniu pism*", przeznacza je on „*wsim stanom duchownym i swieckym narodu naszoho rosyjśkoho*"*). Mówi dalej, że poglądy dyzunitów są niezgodne z „*kronykami naszymi ruskimi*" (str. 21). Dalej występuje u niego „*nasz narod Ruskyj*" i „*nasza Ruś*" (str. 20—21). Obrzędy nabożeństwa odbywają się „w cerkwach naszych ruskich inakszoje" itd. Przykładów możnaby nazbierać wiele. I Kijów złocisty przyciągał jego serce i do mnichów pieczarskich, choć dyzunitów, wstąpił on, jak do swych braci. Oczywiście nie znajdujemy u Józafata poglądów o państwowości... choć posiadał on zwolenników między kozakami i zwracał baczne oko na ich politykę. Zresztą, tę sprawę wyższej polityki mógł spokojnie pozostawić Kuncewicz bardziej od siebie w niej doświadczonemu metropolicie Rutskiemu, który przy najbliższej okazji zdarzającej się dla zjednoczenia rozdartej religijnie Ukrainy, wysunął projekt ustanowienia ukraińskiego patrjarchatu w Kijowie, mającego pozostać w zależności od Stolicy Apostolskiej.

W ten sposób, jakieśmy widzieli, autorowie prac, wydanych przez Teologiczne Towarzystwo Naukowe we Lwowie, zanalizowali z najróżniejszych punktów widzenia osobę, życie

---

*) W wieku XVII wyraz „**rosyjski**", podobnie jak i wyraz „**ruski**", oznaczał nie **moskiewski**, a **ukraiński** albo **ukraińsko-białoruski**. Na oznaczenie pojęcia „**rosyjski**" w obecnem jego użyciu i znaczeniu używano zwykle wówczas wyrazu „**moskiewski**". (Przyp, autora).

i działalność Połockiego Arcybiskupa. Przyznać trzeba, że wszystkie te materjały i obecne wydane studja nie w zupełności wyczerpują wszystkie zagadnienia, które powstają co do osobistego charakteru, pracy i znaczenia Św. Józafata. Dla historyków i teologów pozostaje jeszcze otworem szerokie pole Józafatowych badań. Ale wydane przez Towarzystwo Teologiczne prace bardzo wiele nam jednak dają środków do prawdziwego zrozumienia potężnej postaci tego Pracownika Unji Kościelnej i do sprostowania inspirowanych i szeroko rozprzestrzenionych przez dawny rząd rosyjski pamfletów skierowanych przeciw Niemu. *T. R.*

O. Andrzej Rudomina.

Idea misyjna, zataczająca w świecie od lat kilkudziesięciu coraz szersze kręgi, wzbudza w narodach katolickich szlachetną emulację, mającą na celu dostarczenie misjom jaknajwiększej liczby kapłanów, którzyby pochodnię wiary prawdziwej nieśli tam, gdzie nauka Chrystusowa nie jest jeszcze znaną. Rywalizacja na tem polu jest dziś rzeczywiście nadzwyczaj rozwinięta, z pośród wszystkich zaś współzawodników na czoło wysunęli się katolicy trzech zwłaszcza państw zachodnio europejskich: Holandji, Francji, Belgji, chociaż, coprawda, niewiele w tyle poza nimi pozostają katolicy Niemiec czy Włoch. Jeżeli chodzi o Polskę, to, wedle dotychczasowych obliczeń, nawiasem mówiąc, ze względu na utrudnienia niezupełnych, misjonarzy polskich wśród pogan względnie heretyków i schizmatyków pracuje obecnie do trzystu osób. W stosunku do ogólnej liczby Polaków nieliczna to jest gromadka, teraźniejszość, jak z tego widać, przedstawia się skromnie, przed innemi wszakże narodami poszczycić się możemy śmiało świetną przeszłością. Ojczyzna nasza brała ongiś niezmiernie czynny udział w działalności misyjnej Kościoła Katolickiego, przykładem czego mogą być misje wśród Pomorzan, Prusów, Litwinów, Rusinów, Moskali, jednak polska ekspansja misyjna nie ograniczała się tylko do bliskiego Wschodu, ożywione bowiem duchem apostolskim jednostki polskie, rzuciwszy kraj drogi, szły nadto do tajemnych Indji; do „krainy wschodzącego

słońca", Japonji; do „państwa niebieskiego", Chin. Pierwszym misjonarzem z Polski, który dotarł do tego ostatniego kraju, był ks. Andrzej Rudomina, członek zakonu o.o. Jezuitów, postać nad wyraz interesująca, a mimo to, niestety, prawie zupełnie zapomniana.

Ród Rudominów, który wydał tego wielkiego bohatera wiary, wywodził się z Litwy. Najpierwszym znanym przedstawicielem jego jest Jakub Rudomina, chorąży rudominowski, żyjący w czasach króla Władysława II Jagiełły, ponadto zaś, podług świadectwa o. Florjana Jaroszewicza, „wiele godnych osób miał (on) pod imieniem św. Jędrzeja Apostoła"[1]). Z tych ostatnich największą bodaj chwałą okrył go właśnie o. Andrzej.

Urodził się on w 1594 r., jako syn starosty dowgiliskiego, noszącego toż samo imię. O miejscu urodzenia jego bliższych wiadomości brak, tak samo, jak i o latach dziecięcych, dość na tem, iż światło dzienne ujrzał w Wielkiem Księstwie Litewskiem, oraz tam spędził swe dzieciństwo, otrzymując staranne wychowanie religijne. Nauki średnie odbywał, zdaje się, w Wilnie w szkołach jezuickich, a wychowawcy z tego zakonu przyczynili się bardzo znacznie do wyrobienia w nim charakteru, rzadko kiedy spotykanego. Kilkunastoletni starościc był młodzianem szlachetnym, obowiązkowym, pobożnym niezwykle, do nauczycieli swoich był przywiązany serdecznie, to też w 1612 r. czyli w siedemnastym roku życia zwierzył się ojcu swemu, że pragnie zostać Jezuitą. Starosta przeraził się tem wyznaniem niepomiernie. Więcej synów już nie posiadał, Andrzej był jedynakiem, w celu przeto wybicia mu z głowy tego zamiaru, który uważał za chwilową zachciankę, po ukończeniu przez syna filozofji w jezuickiej akademji wileńskiej, wysłał go na studja uzupełniające do Niemiec. Ile czasu trwał pobyt Andrzeja zagranicą, źródła znowu milczą, gdy zaś powrócił on do kraju przez pewien okres bawił na dworze biskupa wileńskiego, ks. Eustachego Wołłowicza, skąd go wezwał do swego boku ojciec. Posłuszny woli rodzicielskiej, udał się starościc do domu, wstąpienie do zakonu odkładając na później.

„Gdy już [Andrzej] — opowiada znany heraldyk nasz, O. Kasper Niesiecki — lat dwadzieścia i cztery życia swego do-

---

[1]) X. Floryan Jaroszewicz: Matka świętych, Polska... Część III. Poznań, 1893. Str. 169.

pędził, wkroczył był w konkurencję o zacną damę w Litwie"·[2]) Konkury te były dokonane, jak można przypuszczać, pod wpływem samego starosty, bo, skoro ten umarł, dawna myśl w młodzianie odżyła. Cała rodzina bliższa oraz dalsza, widząc to, namawiała go niestrudzenie, ażeby przyśpieszył wstąpienie w związki małżeńskie z osobą równą sobie mieniem oraz pochodzeniem. Pod silną tedy presją zaręczona para oznaczyła wkońcu dzień ślubu. W następstwie tego przygotowania przedślubne poczęto czynić w tempie przyśpieszonem, aż ostatecznie chwila uroczystości ślubnych nadeszła. Na oznaczony dzień wszystko zostało przygotowane, uczta weselna była gotowa zupełnie, zaproszeni goście zebrali się w komplecie, czekano jedynie na przyjazd Andrzeja. Przed samą ceremonją starościc zjawił się istotnie, ale nie poto, by wziąć z narzeczoną swą ślub. Zwoławszy wszystkich zebranych, donośnym głosem oświadczył, że wybrance serca swego ślubować nie będzie przy ołtarzu, że nie chce ani jej ani innej pojąć za żonę, pragnieniem jego bowiem jest oddanie się na służbę Bożą w zakonie. Słowa te wywołały zrozumiałą konsternację ogólną, znaleźli się tacy, co usiłowali perswadować, iż postępek taki jest szaleństwem. Andrzej atoli przekonać się nie dał. Zwolniwszy całą swoją służbę z obowiązków, prosto z domu niedoszłego wesela udał się do Wilna do nowicjatu celem proszenia tam przełożonych o zaliczenie go w poczet nowicjuszów.

W 1618 r. krępowane od wczesnej młodości pragnienia Andrzeja spełniły się, myśl stała się rzeczywistością. Wdzięczny za przyjęcie do zakonu, ofiarował niebawem dwadzieścia tysięcy złotych na dzieła, prowadzone przez o.o. Jezuitów, zapisując im nadto majątki swe: Giełoże tudzież Rostyniany. Jako dobroczyńca zakonu, mimowoli, odruchowo wręcz podczas próby nowicjackiej doznawał pewnych względów, gdyż nie śmiano mu wyznaczyć jakiejś cięższej czy przykrzejszej pracy, on jednak sam napominał takie jednostki, aby nie robiły dla niego wyjątku, lecz, aby na barki jego złożony został takiż sam ciężar, jak na barki innych nowicjuszów.

Sam za siebie o tej jego pilności mówi jedyny zanotowany fakt z tego właśnie okresu jego życia. Dziwnym trafem

---

[2]) Kasper Niesiecki: Herbarz polski... Tom VIII. Lipsk, 1841. Str. 182.

złożyło się, iż kucharzem w domu nowicjackim był dawniejszy sługa Andrzeja. Gdy pobożnemu nowicjuszowi wypadły posługi w kuchni, sługa ów, pomnąc na dawne czasy, był dla starościca łagodniejszym, czasem nawet pracę, należącą do niego, wykonywał sam. Pokorny Andrzej, zaobserwowawszy to rzekł kiedyś do kucharza: „Braciszku, trzeba nam zapomnieć, kim tyś był na świecie, a kim ja. Czyńmy to, czego od nas wymaga ćwiczenie duchowne! Ty masz rozkazywać, ja zaś słuchać".

Studja teologiczne odbywał o. Rudomina zrazu w Wilnie, a następnie z polecenia prowincjała, o. Augusta Viraldi'ego, udał się do Rzymu, towarzysząc w drodze do tego miasta znakomitemu poecie polsko-łacińskiemu, o. Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu, znanemu mu jeszcze z czasów wileńskich. W stołicy świata chrześcijańskiego młody przybysz z Polski kiedyś miał niezwykły sen, o którym przepiękną staropolszczyzną opowiada o. Niesiecki „Świat cały widział, — brzmią słowa tego pisarza polskiego — który na ramionach swoich operarjuszowie Soc. Jesu zewsząd dźwigali, przecież z tej strony, którą na wschód słońca był obrócony; tym, którzy go tam na sobie trzymali, ciężarem swoim gęsty pot z czoła wytoczył tak, że też w owej pracy omdlewać i z sił spadać poczęli: w krótkim czasie widzi aniołów, z Nieba zstępujących, którzy, kroplisty ów pot białemi z czół ich otarszy chustkami, przed Panem Bogiem zbroczone chusty składali. Za każdą z nich Ojciec Przedwieczny bogatą od złota i drogich kamieni koroną płacił. Patrzącego na to Jędrzeja począł jeden z aniołów pytać się, czyby sobie życzył i pod której części świata machinę swoich ramion nadstawić, a on sobie wschodnią natychmiast część obrał; anioł go, jako nowego dla czci Boskiej operarjusza, Ojcu Przedwiecznemu prezentował, prosząc za nim, żeby go nowemi i osobliwszemi do tej pracy ugruntował i wzmocnił łaskami: obiecał P. Bóg i, że miał w tych tam stronach życie swoje położyć, deklarował, starszym swoje z pragnieniem postanowienie otworzyć kazał: Nakłonię, prawi, ja ich serca, że ci w tem trudnić nie będą". [4])

Poznawszy w tak niezwykły a symboliczny sposób obo-

[4]) Kasper Niesiecki S. J. Op. cit. Str. 182—183.

wiązki misjonarza oraz nagrodę, jaka go czeka za szerzenie Ewangelji wśród pogan, zapragnął o. Rudomina poświęcić się pracy na misjach. Wtedy właśnie generał zakonu o. o. Jezuitów zbierał nowy zastęp kapłanów, którzy mieli wyruszyć na podbój Indyj dla Chrystusa Pana, zwierzył się tedy świętobliwy Polak z życzeniem swojem i rzeczywiście nie natknął się na przeszkody, bodajby najmniejsze. Przełożony zakonny pozwolił mu iść z krzyżem pomiędzy Indusów, to też niebawem po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1625 r. drogą na Lizbonę ruszył w podróż do Goi. Odjazd jego uczcił specjalną odą „Do Andrzeja Rudominy, odjeżdżającego do Chin“ o. Sarbiewski, natchniony poeta, będący jego serdecznym przyjacielem. W utworze owym wieszcz ten zapytywał go:

I nicże nie straszne dla twojej odwagi
Ni skwary ni pęd huraganów,
Ni wichry rozdęte ni fale ni plagi
Ni dworzec eolskich tyranów?

Ty patrzysz z uśmiechem na przyszłe zasadzki,
Na szturmy i burze bez liku,
Jakgdybyś nad Tybrem szedł użyć przechadzki
Lub w miłym tuskulskim gaiku.

Tam fala czatuje, by z tobą wieść wojnę,
Tam grozi niejedno widziadło,
Lecz widząc zdaleka, jak morze spokojne
Do snu się cichego układło“. [5])

Podróżowanie morzem do Indyj, wymagające opływania całego kontynentu afrykańskiego, trwało długie bardzo tygodnie, połączone zaś było z wieloma niebezpieczeństwami. Brak świeżej wody, brak żywności, epidemje, a nadomiar wszystkiego gwałtowne nawałnice tudzież burze morskie: oto były plagi, trapiące odważnych podróżników, które wymagały nadzwyczaj silnego organizmu, by do kresu podróży dojechać żywym i całym. Co się tyczy o. Andrzeja, to „lubo niejedną niemocą był doświadczony, przecież ile mu sił i zdrowia stawało, inszym chorym usługował, — stwierdza jego żywotopi-

[5]) Przekład Władysława Syrokomli czyli Ludwika Kondratowicza.

sarz — nędznych ratował z taką miłością, że go wszyscy, w tym, co on, okręcie będący, świętym zwali". [6]

Po szczęśliwem przebyciu niebezpiecznej drogi, niestrudzony misjonarz polski oddał się w Goi natychmiast pracy charytatywnej pośród najbiedniejszych, ażeby przez zdobycie sobie u nich zaufania i przywiązania trafić do serc, gdzieby można było zasiać ziarno nauki Chrystusowej. Dla nich to o. Rudomina stał się wszystkiem: sanitarjuszem, żywicielem, nauczycielem, pocieszycielem, ba, nawet jałmużnikiem. W miejscowem szpitalu był dla najbiedniejszych z biednych aniołem jakoby, dni całe prawie spędzał wśród nich, kojąc ich boleści lub dysponując konających na śmierć, nie pozostało to wszakże bez wpływu na stan jego zdrowia. Działalność ta w połączeniu z malarycznym klimatem spowodowała, że i tak osłabiony podróżą organizm zapadł na febrę, która ogołociła go z sił do reszty. Teraz nie mógł już o. Andrzej pracować ad maiorem Dei gloriam, musiał leżeć sam na łożu boleści, ponieważ atoli warunki klimatyczne pozostawiały bardzo a bardzo wiele do życzenia, kierownicy misyjnego domu jezuickiego w Goi zadecydowali, iżby chory Polak, przygotowany jeszcze w Europie na śmierć męczeńską z rąk wrogów katolicyzmu, wyjechał w okolice zdrowotniejsze, mianowicie do Makao, w Chinach, skąd znowu wysłano go morzem do wnętrza państwa chińskiego, do miasta Tho-cheu-fu, stolicy prowincji Foukien, obdarzonej przez Stwórcę klimatem wielce łagodnym.

Okolica ta właśnie, gdzie dopiero co ustało gwałtowne prześladowanie chrześcijaństwa, to prześladowanie, którego spiritus movens był mandaryn Naugasaka Xina, wymagała wielu gorliwych pracowników, celem zdobycie jej dla Kościoła. O. Rudomina w łagodniejszym klimacie wyleczył się z febry, ale ta, niestety, pozostawiła po sobie ślad trwalszy: początkowe stadjum gruźlicy. Mimo to o. Andrzej nie pragnął pozostać bezczynnym: miłość bliźniego, jakoteż gorliwość o chwałę Bożą pchała go do czynu, do rozszerzania królestwa Jezusowego na ziemi. Acz z dniem każdym słabość zwiększała się, acz gorączka trawiła go ustawicznie, zabrał się ten pierwszy misjonarz polski w Chinach do nauki języka chińskiego,

---

[6]) X. Floryan Jaroszewicz. Op. cit. Str. 170.

„nad insze języki trudniejszego", [7]) jak podkreśla jego biograf — heraldyk, który sobie przyswoił w dość znacznym stopniu. Praca tego rodzaju była trudna, chińszczyzna bowiem nie była przez europejczyków zbadana w dostatecznej mierze, jednak o. Andrzej trudności przezwyciężył, przyłożywszy się do nauki z całą pilnością, w następstwie czego począł sprawować już w tym języku niektóre funkcje kapłańskie. Tak np. po chińsku słuchał wówczas spowiedzi, uczył dziatwę katechizmu i ponadto głosił nauki.

Co jeno mógł, czynił z niegasnącym bez względu na postępującą chorobę zapałem, tymczasem wszakże siły jego nikły widocznie w tempie coraz szybszem. Płuca niszczył bakcyl gruźliczny gwałtownie, dla przedłużenia więc życia o. Benedykt Mattos, przełożony o. Rudominy, chciał go wysłać z powrotem do Mako, lecz chory uprosił, aby mógł pozostać na miejscu. Kiedy tamtejszy mandaryn na prośbę o. o. Jezuitów odstąpił im puste wzgórze poza miastem na cmentarz, o. Andrzej z całkowitym spokojem rzekł do o. Mattos'a: „Już, chwała Bogu, waszmość miejsce dostał, na którem mię pogrześć możesz. Proszę, uczyń mi jeszcze nadto jedną łaskę: racz wszczepić dwa drzewa cyprysowe wedle mego grobu, gdyż się w tem drzewie kocham". Proszony przyrzekł spełnić tę prośbę, wzruszony zgadzaniem się świętobliwego Polaka z wolą Boską.

Dnia 24 czerwca 1631 r. chory na gruźlicę odprawił ostatnią już Mszę św. i to z ledwością ją skończył, ponieważ dostał gwałtownego napadu kaszlu. Leżąc od dnia tego na posłaniu śmiertelnem, modlił się o. Rudomina bezustannie niemal. Dnia 5 września tegoż roku udzielono mu ostatnich Sakramentów św., a nazajutrz t. zn. dnia 6 września o godzinie drugiej nad ranem zawoławszy: „O, jakom szczęśliwy, że idę do tego dobra, któregom zdawna z serca szukał i pragnął", wyzionął swego jasnego ducha, który poszedł po ową koronę przeznaczoną dla misjonarzy, jaką ongiś widział we śnie. „Przed samem skonaniem—mówi biograf z czasów saskich— pokazał mu się widomie św. Ignacy, fundator tegoż zakonu, zapraszając go z sobą do Nieba, sam to przytomnym opowie-

[7]) Kasper Niesiecki S. J. Op. cit. Str. 183.

dział. Podczas skonania jego słyszeli Chińczykowie w pobliższym kościele wdzięczną muzykę, choć nie było tam żadnej kapeli, i czuli zapach wdzięczny, niezwyczajny, a X. Juljusz Alenus, natenczas mieszkający w mieście For, tegoż właśnie czasu widział w kościele swoim zamkniętym niezwyczajną światłość". [8])

Zwłoki o. Andrzeja pochowano na nowym cmentarzu w ubogiej kapliczce przy udziale tysiącznej rzeszy katolików chińskich. Przy drzwiach wchodowych do podziemia, kędy spoczęło ciało czcigodnego Polaka, wystawiono kamień, którego jedna strona nosiła napis w języku chińskim, druga natomiast w języku łacińskim, brzmiący mianowicie: „W. O. Jędrzej Rudomina, rodem z Litwy, kapłan, który przybył do cesarstwa chińskiego na przepowiadanie Ewangelji, gdzie, w temże przepowiadaniu przez pięć lat pracowawszy, zmarł piątego dnia septembra roku 1631". Grób o. Andrzeja nie został zapomniany, albowiem lud chiński, „w wielkiej mając opinji świętobliwości tego męża Bożego, siła łask przez przyczynę jego odebrał". [8]a)

Do Polski pierwsze wieści o chwalebnym zgonie o. Rudominy dotarły dopiero po upływie lat siedmiu. Wiadomość tę przesłał w liście do o. Andrzeja Güttetora w języku łacińskim o. Wojciech Męciński, współbrat zakonny o. Andrzeja, zamęczony w 1643 r. w Japonji za szerzenie Ewangelji. On to znowu oparł się w swoim opisie na relacji o. Mattos'a. Znajomość życia tego pierwszego misjonarza polskiego w Chinach szerzyły już od połowy stulecia siedemnastego różne wydawnictwa. Bibljografję źródeł o nim podaje w tomie XXVI swojej „Bibljografji polskiej" (Kraków, 1915) Karol Estreicher, nie wyczerpuje on jednak całości. Jedna z najdawniejszych biografji mieści się w dziełku, noszącem tytuł: „O odmianie państw y zgubie panujących y o słusznym ratunku Jana a Chokier J. U. D. polityckie nauki y przestrogi, na polski język przez W. X. Andrzeja Rudominę Soc. Jesu dawno przetłomaczone, ku pospolitemu użytku teraz do druku podane". (Wilnae, 1652). Z rzeczy wydanych w wieku dziewiętnastym wy-

---

[8]) X. Floryan Jaroszewicz. Op. cit. str. 171.

[8]a) Kasper Niesiecki S. J. Op. cit. str. 183.

mienić można notatkę, zaczynającą się od słów: „Obszerne i wielkiej wagi dzieło...", która ukazała się w „Gazecie Warszawskiej" (Nr. 213 z dnia 5.17 sierpnia 1857 r.); niepodpisany artykuł K(azimierza) W.(ładysława) Wójcickiego p. t. „Ksiądz Andrzej Rudomina, misjonarz polski w Chinach", drukowany w „Tygodniku Illustrowanym" (Nr. 215 z dnia 7 listopada 1863 r.); artykuliki: „Rudomina (Andrzej) w tomie dwudziestym drugim „Encyklopedyi powszechnej" (Warszawa, 1866) pióra F.(ranciszka) M.(aksymiljana) S.(obieszczańskiego) oraz „Rudomina Andrzej" w tomie XXIII „Encyklopedji kościelnej podług teologicznej encyklopedji Wetzera i Weltego, wydanej przez X. Michała Nowodworskiego" (Warszawa, 1899) pióra ks. K.(arola) D.(ębińskiego). O. Marcin Czermiński, drukując „Życie X. Wojciecha Męcińskiego T. J. umęczonego za wiarę świętą w Japonji" (Kraków, 1895), na końcu podał jego list o o. Rudominie. Tom XXXIII i XXXIV „Podręcznej encyklopedyj kościelnej, opracowanej pod kierunkiem redaktora ks. Zygmunta Chełmickiego" (Warszawa — Lublin—Łódź, 1914) podał artykuł zatytułowany „Rudomina", napisany przez M.(arjana) B.(artynowskiego). Ostatniemi czasy w redagowanym przez siebie „Przeglądzie misyjnym" (Nr. 5 z dnia 2 maja 1927 r.) w dziale „Galerja misjonarzy polskich" zamieściliśmy sylwetkę p. t. „O. Andrzej Rudomina", zaś „Życie" [9]) (Nr. 22 z dnia 17 czerwca 1928 r.) dało artykulik, noszący tytuł: „Pierwszy misjonarz polski w Chinach. Uczył tam nauki Chrystusa jeszcze w r. 1631. Co się dzieje z jego grobem?" W zakończeniu tego ostatniego drobiazgu autor jego, kryjący się pod pseudonimem (z), pisze: „Czy grobowiec lub ślad choćby płyty z napisem zachował się, niewiadomo, ale wobec szacunku Chińczyków spodziewać się można, iż poszukiwania nie byłyby może bezowocne". [10]) Sprawa, prosta napozór, jest dość skomplikowaną. W Chinach grobowce są istotnie w poszanowaniu, jednak kapliczka, w której spoczęło ciało o. Rudominy z biegiem czasu, jak świadczy Wój-

[9]) Perjodyk ten ukazuje się, jako bezpłatny dodatek do takich pism, jak „Dziennik Wileński", „Gazeta Bydgoska", „Gazeta Warszawska", „Głos Lubelski", „Głos Narodu".

[10]) (z). Pierwszy misjonarz polski w Chinach. („Życie". № 22 z dnia 17 czerwca 1928 r. str. III).

cicki, ustąpiła miejsca kościołowi, ten natomiast podczas reakcji poganizmu został zdaje się zniszczony. By odnaleźć zwłoki tego misjonarza polskiego, trzebaby chyba przedsięwziąć prace rozkopaliskowe na terytorjum dawnego cmentarza.

Obecnie życzyć sobie należy, by o.o. Jezuici wydali jaknajprędzej źródłowy życiorys tej wielkiej chluby swego zakonu, a przez to rozpoczęli szerzenie czci prywatnej oraz staranie się o beatyfikację tego, który imię Polski rozsławił pierwszy na ziemi chińskiej.

Józef Marjan Chudek.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Walka o czynny bilans handlowy.

Każdy naród, od czasu do czasu, napotyka na drodze swego rozwoju ciężkie i trudne do zgryzienia problematy, które zmuszają go do postawienia hamletowskiego pytania: „być, albo nie być”.

Tak było w roku 1920, gdy nawałnica bolszewicka stanęła u wrót stolicy. Tak było w roku 1924 gdy trzeba było kłaść podwaliny pod budowę finansów państwa, opartej na stałej jednostce monetarnej, złotym. Tak jest i w obecnej chwili, gdy stanęła przed nami nowa trudność w postaci stale wzrastającego ujemnego bilansu hadlowego.

Ekonomiści śmiało patrzący prawdzie w oczy i nie pozbawieni zmysłu rzeczywistości już przed paru laty przestrzegali przed tem niebezpieczeństwem, zwracając uwagę na różne symptomaty nie wróżące nic dobrego dla równowagi bilansu handlowego. Lecz dopiero od paru miesięcy, gdy położenie stało się zbyt jawne, czynniki urzędowe uznały za stosowne odwołać się do opinji publicznej.

Nie tak dawno przecież obecny Prezes Rady Ministrów, składał w Krakowie nadzwyczaj optymistyczne oświadczenia co do naszej sytuacji gospodarczej.

Tymczasem doczekaliśmy się takiego stanu rzeczy, że deficyt bilansu handlowego przekroczył miljard złotych.

Żyjemy obecnie *w* czasach, kiedy szerokie masy ludności pokładają duże zaufanie w poczynania rządu na gruncie ekonomicznym. To też oświadczenie p. Bartla miało ten skutek że poważnie przyczyniło się do pewnego uspokojenia społeczeństwa, które obecnie tak trudno, nawet czynnikom rządowym poruszyć.

A najlepszym dowodem tego uśpienia i pozostawiania wszystkich trosk rządowi jest fakt, że na akademję zorganizowaną przez Ligę Samowystarczalności Gospodarczej, na której miano omawiać ujemne skutki deficytu w bilansie handlowym i wskazywać środki zaradcze, przybyło aż 30 osób!

A czas już wielki, by się obudzić z uśpienia, uderzyć na alarm i powiedzieć sobie w oczy, że przyszedł czas nowej próby, czas walki o podstawy gospodarcze państwa, że do walki tej o ile ma być zwycięską stanąć musi cały naród.

Powrót do czynnego bilansu handlowego jest zagadnieniem tego rodzaju, że rząd sam poradzić tu nie może, gdyż jest związany traktatami handlowemi nie na jeden dzień zawieranemi.

Walkę rozpocząć i do zwycięskiego końca doprowadzić może tylko przeważnie społeczeństwo polskie.

Analizując poszczególne pozycje składające się na ujemny bilans handlowy zauważymy, że poważną pozycję zajmują artykuły sprowadzane z zagranicy, bez których można się obejść, lub zgoła nabyć w kraju.

Takie towary społeczeństwo musi bojkotować, a pogardą darzyć tych, co w zaślepieniu, nie pomni na dobro kraju i jego przyszłość nabywają zagraniczne towary luksusowe.

Społeczeństwo, które więcej towarów sprowadza, niż wywozi, podobne jest do człowieka, który żyje na kredyt.

Póki jeszcze nas stać wyrównujemy deficyt zapasami z Banku Polskiego. Ale co będzie, gdy zapasu zabraknie. Wtedy pieniądz nasz, nie mając dostatecznego pokrycia zacząłby spadać, co pociągnęłoby za sobą inflację, i wszystkie ujemne, a tak dobrze nam znane skutki inflacji.

Przed tem niebezpieczeństwem musimy się bronić, by uniknąć go za wszelką cenę.

A więc wszyscy do szeregu, do walki o czynny bilans handlowy. Precz z luksusem zagranicznym! Tylko wytwory

polskiego przemysłu winny zyskać wśród nas prawo obywatelstwa. Żądajmy, by tylko polskie towary były na składzie, by nasi krewni i znajomi nie nabywali towarów obcych, by wreszcie przestały kłuć nas w oczy bogate wystawy sklepów zapchane obcym importem. Niech żyje polska wytwórczość!

R. Z.

Ufajcie, Jam zwyciężył świat...

Już od samego początku istnienia Kościoła św. spotyka On się ze srogiem prześladowaniem wrogich Mu sił, a walka ta jest prowadzona aż do dnia dzisiejszego. Gdy tylko Chrystusowe prawo zaczęło rozjaśniać mroki pogaństwa, ruszyły potęgi piekielne na podbój dusz, aby przeszkodzić triumfowi objawionej przez niebo religji. I dzisiaj, gdy rzucimy okiem na świat, ujrzymy to samo zjawisko—walkę przeciw Chrystusowi Panu i Jego Kościołowi. Walka ta przejawia się we wszystkich kierunkach i jest prowadzona z całą przebiegłością szatańską. Kryje się ona pod płaszczykiem różnych stowarzyszeń, filantropijnych towarzystw, już to walczy wróg śmiało z otwartą przyłbicą. Wrogowi Chrystusa wszystko dziś prawie sprzyja: zmanierowany duch czasu, którego piętnem jest gruby materjalizm i „zakon członków naszych który sprzeciwia się zakonowi umysłu naszego” starają się podbić nas w niewolę ciała.

Iluż to wrogów zewsząd nas otacza i pragnie nasz zgnębić, albo przerobić na swoich służalców! Nie damy się tym wrogom. Otwiera się więc przed nami droga mozolnej walki, po której musi nastąpić zwycięstwo.

Czyż wobec tych wrogich katolicyzmowi nastrojów należy zwątpić i załamać ręce? Przenigdy! Oto teraz otwiera się przed nami pełna chwały i zasług walka w obronie Chrystusowego prawa na ziemi. Nie należy nam nigdy w szeregach naszych wywoływać niepokoju i rozpaczy, wróg właśnie takich chwil oczekuje, bo w nich najpewniej zwycięża. Musimy pamiętać, że karny, uświadomiony i męski huf Chrystusowych obrońców i rycerzy zdoła przełamać i pokonać najbardziej liczne i zwarte siły wroga, bo piekło przed wiarą i prawdą nie zdoła się utrzymać, a Chrystus zawsze zatriumfuje. Stając

w obronie katolicyzmu, stajemy się jednocześnie obrońcami ducha narodowego, polskości. Katolicyzm tak bardzo przesiąknął duszę polską, że niech nam o tem zaświadczą słowa G. Olechowskiego. wybitnego publicysty: „Ze wszystkich prądów umysłowych katolicyzm odegrał największą rolę, albowiem on zorganizował duszę polską, nadając jej zasadnicze cechy polskiej cywilizacji". Ten głęboki stosunek, jaki zachodzi między polskością a katolicyzmem tłumaczy tę przewspaniałą przeszłość Polski, kiedy to religja była mistrzynią życia, a dzisiejszy upadek i ustępstwo w walce z wrogiem świadczy o odsunięciu się duszy polskiej od tego źródła najżywotniejszych ideałów katolicyzmu. Wiedzą o tem doskonale wrogowie, to też za wszelką cenę starają się odciąć od życia narodowego to źródło, jakiem jest katolicyzm. Udaje im się to nieraz, bo nie przebierają w środkach, a my tak nieraz w obliczu wroga sromotnie kapitulujemy. Czyż wobec tego mamy pozostać w życiu biernymi, czy damy zatriumfować piekłu na naszą hańbę? Przenigdy! Więc zbrójmy się do walki! Broniąc zasad katolicyzmu i wyznając je życiem i czynem, bronimy nietylko religji, ale i życia państwowego, narodowego, bo katolicyzm jest jego istotną podporą. Musimy, powiada ks. W. Ciemniewski, wrócić do tego, co w zbiorowej duszy narodu tkwi jako talizman dany jej od Boga, co stanowi naszą spuściznę dziejową, a zarazem dźwignię moralną narodu i poszczególnych jego jednostek.

Cóż nas przedewszystkiem uderza, gdy wpatrujemy się w świetlaną epokę Jagiellońską? Otóż harmonijny związek między religją katolicką a narodowością naszą, między Kościołem a państwem w Polsce ówczesnej. Nigdzie katolicyzm nie zrósł się tak z narodowością, jak u nas, nigdzie nie zespolił się tak z duchem narodu, nigdzie nie wrósł tak w ciało i krew społeczności, jak w Polsce. Rzeczywiście, naród nasz w ciągu swego historycznego rozwoju nie odłączał nigdzie sprawy katolicyzmu od sprawy narodowej, a obronę Kościoła i Chrystjanizmu uważał za obowiązek. Jeśli tak wielkie jest znaczenie katolicyzmu, to gorąco i z przekonaniem brońmy go, bo tylko religja Chrystusowa, powiada pewien polski uczony, zdolna jest poruszyć tajniki dusz naszych i wydobyć z nich ukryte tam skarby ducha, tylko ona może zaszczepić w nas

miłość, zgodę, jedność i poczucie wspólnego braterstwa, w Chrystusie, tylko ona może nas sharmonizować wewnętrznie i przywrócić stracone siły ducha. Więc, jeśli dziś religja nie ma dostetecznego wpływu na życie prywatne i publiczne, to jedynie dlatego, że wyrzucono ją przez walkę z niego, a my jej znaczenie jedynie przez walkę przywrócić możemy. A choćby nam cierpieć przyszło w tej walce, to pomnijmy, że prawdzie przyobiecane jest zwycięstwo i krzepmy się tą zachętą Chrystusową „Ufajcie, Jam zwyciężył świat".

Tadeusz Graliński.

Z końcem Starego Roku.

Jest ich tutaj sześcioro przed Tobą, a dwoje,
że zbyt silnie wyryte w nich pragnienie moje,
dłonie Stwórcy przeniosły w niebieskie pokoje...
Tam na nowo zakwitną mistyczne powoje. —

Jasny obłok przesłonił kwiatki roztulone.

Popatrzałeś na dzieci .. Spójrz teraz na żonę:
nisko przy nich usiadłam i puste mam dłonie —
co w nich było, to dzisiaj w dzieciach naszych rośnie
Ogień Wiecznej Miłości wam w ich duszach płonie,
aż plon żniwny wydadzą z ziarn sianych o wiośnie...

Z. Cz.

Walka z pornografją zagranicą.

Jak donoszą dzienniki, w statnich czasach rozpoczęto w Hiszpanji energiczną walkę z literaturą pornograficzną. Minister spraw wewnętrznych, odpowiadając na wniesioną interpelację w sprawie szerzącego się zgorszenia, oświadczył, że w ubiegłych dopiero co miesiącach hiszpańskie władze administracyjne skonfiskowały aż 140000 książek niemoralnych i mających związek z pornografją. Sprzedawcy bibuły pornograficznej skazani zostali na kary pieniężne.

To, co dzieje się w katolickiem państwie hispańskiem, może nas zbytnio nie zdziwić, w zdumienie jednak powinien wprowadzić nas fakt ten, że to samo ma miejsce w masońskiej Francji, która przecie posiada opinję kraju, gdzie obyczaje są nazbyt lekkie. Wedle doniesień prasy niedawno temu sąd paryski skazał wydawcę Desnos'a na dość wysoką grzywnę za wydanie przeciwnej obyczajności książki, a ponadto wyrokiem sądowym zobowiązał go do zniszczenia całego nakładu w jaknajkrótszym czasie. Tak walczą z pornografją czynniki zbliżone do kół masońskich, oprócz nich jednakże działają na tem polu również katolicy. Szczególnie czynnym jest tu słynny ks. Betlehem. Chodzi on po kioskach pocztowych, wybiera pocztówki pornograficzne i po krótkiej rozmowie ze sprzedawcą drze je bez ceremonji, powołując się na ustawę rządową, zabraniającą sprzedawać obrazy niemoralne. Handlarz pornografji prowadzi zazwyczaj dzielnego kapłana na posterunek policyjny celem spisania protokułu, sprawa idzie do sądu, wszakże ostatecznie ks. Betlehem zostaje zawsze uniewinniony, ponieważ działał zgodnie z paragrafami prawa, jakich przestrzegali ci, którzy powołani zostali do tego przez naród.

Zagranica rozpoczęła już kampanję antypornograficzną, co natomiast się robi u nas? Kompletnie nic. Wystarczy przejść ulicami miast, a przekona się każdy z łatwością, iż pornografja jest u nas najzupełniej tolerowana. Na wystawach księgarskich aż roi się od rynsztokowych publikacyj, wydawanych przez sławetny „Rój", czy przez truciciela, tysięcy dusz, mającego pretensję zwać się „Renaissance'em", w witrynach składów porcelany pełno wszędzie ohydnych dziwolągów, na które godzinami patrzy dziatwa szkolna, nie brak tych paskudstw w magazynach bławatnych, papeterje zawalone kartami pocztowemi, przedstawiającemi, postacie w przeróżnych drastycznych pozach, słowem dowodów, które świadczą o stępieniu u nas poczucia przyzwoitości jest bardzo, a bardzo wiele. Nieraz odruchowo ciśnie się człowiekowi do głowy myśl, by wziąć kij i potłuc te świństwa, rozsądek jednak dyktuje, że trzeba tu zgodnego działania większego zespołu ludzi dobrej woli, bo krok jednostki będzie tylko porwaniem się z motyką na słońce. Do walki z pornografją musimy zabrać się jaknajprędzej, najbardziej zaś powołanemi są do tego zrzeszenia rodzicielskie. Prawna podstawa ta-

kich posunięć jest, paragraf bowiem dwieście osiemdziesiąty pierwszy naszego kodeksu karnego głosi: „Winny przechowywania na sprzedaż, sprzedaży, publicznego wystawiania lub innego rozpowszechnienia świadomie bezwstydnych utworów lub wizerunków będzie karany aresztem na czas do miesięcy 3 lub grzywną. Nadto, jeśli winowajca jest handlującym, albo redaktorem wydawnictwa perjodycznego, sąd mocen jest pozbawić go prawa handlu lub prawa być redaktorem na czas od 1 roku do lat 5". Z tego widać doskonale, iż prawa mamy dobre, należy tylko domagać się stosowania ich w całej rozciągłości, a wtedy stan obecny zmieni się na lepsze. *J. M. Chudek.*

O znaczeniu i wartości Pisma św.

I.

Chcę mówić o znaczeniu i wartości Pisma św. Więc nie o czystości tekstu, jego wiarogodności, żródłowości, pochodzeniu, znaczniejszych trudnościach rozumienia, słowem nie o całym kompleksie zagadnień tak zwanej apologji i egzegezy biblijnej. Zostawiam to dzisiaj na uboczu. Nie dlatego, bym uważał te rzeczy naukowe za zbyteczne lub małoznaczne. Przeciwnie, jestem zdania, iż, gdzie tylko można, należy budzić i rozwijać silny ruch biblijny katolicki, że bardzo są pożyteczne odpowiednie kursy i wprowadzanie do tych kwestyj, zwłaszcza urządzane przez fachowych egzegetów. Lub gdy nie jest to możliwe, że powinien każdy czytelnik Pisma św. zasięgać odpowiednich dla siebie wskazówek, choćby z dzieła Kluga p. t. „Gotteswort", z drugiego tomu „Apologji" Esser-Mausbacha lub jeszcze szczegółowiej ze Wstępu do Starego Testamentu Schöpfera, do Nowego Testamentu prof. Meinerza, Sickenbergera i t. d. Tymczasem, dla odpowiedniego zainteresowania się Pismem św. człowiek powinien dostrzegać jego znaczenie i wartość. Ponieważ tylko wówczas zdobędzie się na wysiłek dla przezwyciężenia przez głębsze studjum różnorodnych trudności umysłowych, powstających przeciwko pewnej księdze, lub utrudniających jej czytanie i rozumienie, dla obrony Pisma św. od wyzywających zarzutów rozumu własnego i obcego, gdy przypuszcza lub wie, jaką wartość ma dla niego ta księga lub jaką mogłaby mieć. Cała apologja i egzegeza biblijna wraz z jej

aparatem nauk pomocniczych są właściwie niczem innem, jak wielkim murem obronnym, wzniesionym przez ludzi, miłujących i otaczających czcią Pismo św., dla obrony go od niewiary, błędnowierstwa i wogóle od niedorzeczności umysłów zarozumiałych Lecz wpierw byli ludzie, miłujący i czytający z wielką czcią Pismo św., dopiero zaś potem przyszli znawcy i apologeci. Sądzę więc, że my również powinniśmy wpierw ukochać Pismo św. i wyrobić do niego szacunek, zanim przystąpimy do tych nauk. Jak powiedział raz św. Augustyn: „Amari prius debet scriptura quam disci, unde a multis quia aut oderunt aut non amant, non intelligitur". „Trzeba wpierw ukochać Pismo, niż go się uczyć, przeto wielu go nie rozumie, ponieważ je nienawidzą lub nie kochają". Pozwólcie mi przeto przez wykład niniejszy obudzić w was, o ile jest to możliwe, większe ukochanie Pisma św. Powinno ono wam się wydawać rzeczą drogocenną, by się opłacił siłek jego zrozumienia.

Chcę mówić przeto o znaczeniu i wartości Pisma św. Jako duszpasterz akademików wygłaszam co niedzielę kazania do kilkutysięcznej gromady biblijnej. Miewam tam coraz większą sposobność widzenia, jak bardzo dla setek i tysięcy ludzi z wiarą ujęta i czytana Biblja staje się oparciem najmocniejszem, drogowskazem moralnym i szczęściem życiowem. Wiem, iż jest bardzo wielu katolików, dla których Pismo św. nie ma żadnej wartości. Pragnąłbym przeto przedewszystkiem tym katolikom otworzyć oczy, okazując im w całej pełni bogactwo Pisma św. Chciałbym zarazem wykazać im całą odpowiedzialność, jaką ponoszą, będąc jako katolicy właściwymi stróżami tego skarbu. Może uczują potrzebę w obecnych mętnych, zgłodniałych religji, czasach użycia tego środka dla nasycenia siebie i innych.

Zwracam się również do stojących nazewnątrz, innowierców, wogóle do ludzi, zostających w błędzie i szukających prawdy: nie poto, by ich zwalczać, bynajmniej, zupełnie pokojowo, jedynie ze względu na ich błędy. Jeśli nawet nie będą mogli podzielić poniższego katolickiego poglądu na Biblję, że Biblja jest właściwie jedyną księgą życiową, to jednak bardzo do tego się zbliżą. Pewien człowiek pragnący się uchronić od współczesnego potopu zadrukowanego papieru, wyraził raz życzenie: „Gdyby książki na półkach księgarskich w bibljotekach i na wystawach stały się przejrzyste, jak naczynia szklane zawierające

promienie, gdyby duch, który w nich jest, mógł się zgęścić w światło i przebijać wtedy przez szkło, wówczas wiedzianoby przynajmniej, co czytać warto, i nie byłoby takiego zamieszania". Zdaje mi się, iż namiętne czasy wojenne i powojenne dostatecznie tego dowiodły. Wówczas, w straszliwszych zapasach śmiertelnych, w uciążliwej wojnie pozycyjnej, lub dzisiaj w niewymownych cierpieniach i ciągłej niepewności, oczy ludzkie bardzo często szukały dla siebie pomocy w książkach, które im się trafiały tak namiętnie, tak spragnione pociechy i pokrzepienia, że duch, zawarty w tych książkach, musiał jakgdyby się pomnażać. Lecz, niestety, jaki był wynik? W większości tych powłok książkowych tliło jedynie zbyt małe światełko, słabiutkie, astmatyczne światełka tlejące na złej oliwie, w ostatnich podrygach chwiejąc się i gasnąc. Lub też był to czasem złudny blask fosforyczny, jak gdyby mięsa zgniłego. Tylko jedna księga jaśniała jak słońce, wspaniale i cicho, na tle pogodnego błękitu niebieskiego. Wielu mi opowiadało, jak w okopach, czytając Biblję, którą mu być może wsunęła troskliwa ręka matczyna lub siostrzana, zapominali o przygniatającej ich nędzy, o huku armatnim i wojnie. Czuł się wówczas jakgdyby w innym świecie gwiezdnym, lub choćby była to ziemia, wszakże panował dokoła dzień letni i pokój, świat zaś i on sam, upojeni promieniami tego górnego słońca południowego, zdawali się rozkwitać w błogiej cichości. Ponieważ Biblja jest jedyną księgą, która przetrwała próbę czasów wojennych i powojennych ponieważ się utrzymała, a nawet stała się ludziom bliższą i milszą, podczas gdy filozofja ziemska i sztuka okazały się bezsilne, gdy te rupiecie mądrości ziemskiej nieprzyjaźnie odrzucono na stronę, jakgdyby były jedynie kupą papieru, splamionego farbą drukarską, fakt ten, przypuszczam, wystarcza, by również u stojących na uboczu, jakby daleko nie stali, obudzić pewien szacunek do Biblji, przynajmniej o tyle, by rozważnie i bez uprzedzeń zbadali pogląd katolicki na Pismo św. Możeby wówczas, ze względu na ten szacunek, zaczęli się prywatnie wczytywać w Pismo św.

Bierzcie, smakujcie, czytajcie tą księgę! Jeśli będziecie to czynili choćby tylko z prostą wiarą w Księgę Żywota (u wielu katolików właśnie w praktyce nie jest inaczej), wówczas z czytania głębszego wyniknie miłość głębsza, życie nowe i znowuż głębsze rozumienie. A nawet jeszcze więcej. Zbawiciel mówi

raz tak znakomicie u św. Jana, 7, 17: „Jeśli kto będzie chciał czynić wolę Bożą, dowie się po nauce, czy jest z Boga, czy ja sam z siebie mówię”. Być może, łaska Boża ma i tu pewne plany. W każdym razie znam wielu, którzy przez praktyczne czytanie Pisma św. doszli do wiary w Chrystusa,do Kościoła.Lecz wróćmy do ściślejszego tematu: Jakie znaczenie i wartość ma Pismo św.?

Samo Pismo św. bardzo mało odpowiada na to pytanie. Chrystus dość często przytacza Stary Testament jako Słowo Boże o jedynej najwyższej powadze i mocy (porówn. Mat, 19, 4—6;21,42; Łuk. 24,25—27 i t d.). Podobnież apostołowie. Tak, św Paweł w liście do swego ucznia, Tymoteusza (III, 15—17) zaleca szczegółowo: „A iż z dzieciństwa umiesz Pisma Święte, które cię mogą wyćwiczyć ku zbawieniu, przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. Wszelkie Pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony“. Podobnież mówi św. Piotr w swym drugim liście (1, 24): „Duchem Świętym natchnieni mówili ludzie święci Boży“. Ponieważ powiedziano to o księgach prorockich, więc tem samem stosuje się do Pisma Świętego. Ale na tem koniec. Co do reszty, Pismo św., cały Nowy Testament, milczy o swej wartości. Pismo św. staje przed nami ze skromnością dziecięcą, nie przypuszczając całego swego piękna i wielkości, które zawiera. Lecz tem głośniej mówią o niem dogmaty i życie katolickie. Świadectwo ich pragnę połączyć w jedno, ponieważ wzajemnie się dopełniają i oświetlają. Dekret Soboru Trydenckiego z dnia 8 kwietnia 1546 roku orzeka: „Ponieważ święty powszechny Sobór Trydencki uważa i uznaje, że ewangeliczna prawda zbawienna, jak Chrystus ją ogłosił i później kazał apostołom nauczać jej wszystkich ludzi, zawiera się w Piśmie Świetem i w ustnem podaniu Kościoła, przeto przyjmuje te święte księgi, których Bóg jest twórcą, jak również to podanie jako powiedziane przez Chrystusa lub natchnione przez Ducha Świętego z jednakową pobożnością i poszanowaniem uznaje i czci“. Podobnie w 1870 roku Sobór Watykański: „Te księgi Kościół za święte i kanoniczne ma nie dlatego, że ludzkiem tylko staraniem ułożone, Bożą powagą zostały potem potwierdzone; ani dlatego tylko, że objawienie bez błędu zawierają; lecz dlatego, że pod natchnieniem Ducha Świętego na-

pisane, Boga mają swym Twórcą i jako takie zostały przekazane Kościołowi". (S. 3 c. 2).

Postarajmy się te słowa doniosłe wraz z całą ich głębią, którą my, katolicy, widzimy w Pismie św., nieco przybliżyć do naszego serca. Wiemy, jak wielką dla nas jest łaską, że Bóg w osobie Jezusa Chrystusa raczył do nas przemówić: „Wielokrotnie i w rozmaity sposób, Bóg, mówiąc niegdyś do ojców przez proroków, przemówił wreszcie obecnie do nas przez swego Syna". Słuchanie tego potężnego ducha Bożego, przemawiającego przez Chrystusa, było szczęściem najwyższem. Wiemy, iż kilka słów, wypowiedzianych przez Jezusa, wystarczały dla przekształcenia dzieci tego świata na apostołów, a grzeszników na świętych. Ludzie, którzy przedtem nigdy go nie widzieli, na jego wołanie opuszczali swe zajęcia, żony i dzieci szli za nim. Nawet tłum, zazwyczaj tak nieczuły i obojętny, poszedł za nim na pustynię, zapominając o pokarmie i napoju, jedynie by go słuchać, który mówił jako władzę mający. W innem miejscu (Łuk. 12, 1) powiedziano, że ludzie „deptali" jedni drugich. Tak wielki był natłok, gdy Chrystus począł przemawiać. Pewnego razu sam Chrystus powiedział, jak wielkiem szczęściem jest możność jego słuchania: „Błogosławione są oczy, które widzą, co wy widzicie, i uszy, które słyszą, co wy słyszycie". Rzeczywiście! Gdy się cofniemy myślą wstecz do naszych lat młodocianych, czyż nie pragnęliśmy nieraz być przy Jezusie, by go słuchać? Choćby w cichości za płotem przy drodze, lub jak Zacheusz, siedząc na drzewie, lub gdyby kiedy takie mnóstwo ludzi nie otaczało Jezusa, spróbowalibyśmy wówczas do niego się zbliżyć, usiedlibyśmy u jego stóp, jak Marja, siostra Łazarza, jak dzieci, którym zezwalał tulić się do swej szaty. Czyśmy wszyscy tego nie chcieli?

Otóż w przedziwny sposób Zbawiciel zadość uczynił naszemu pragnieniu. Ukrył się w Eucharystji, wogóle pod osłoną sakramentalnych symbolów i obrzędów, by również po swem zmartwychwstaniu pozostać z nami i być nam mocą zbawienną. Eucharystja, sakramenty i w mniejszym stopniu również inne obrzędy kościelne są wszak owym mistycznym, w dalszym ciągu zostającym przy nas Chrystusem, zlewającym na nas przez zasłonę zmysłową moc łaski. Zupełnie tak samo Zbawiciel mistyczny pragnął pozostać również światłem dla nas, przemawiać do nas i wówczas, gdy jego mowa, jako wcielonego Syna Bożego,

na ziemi już dawno ucichła, ukrył się w urzędzie nauczycielskim Kościoła, jak powiedział do apostołów (Mat. 28, 19—20): „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody... a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". „Z wami", to znaczy: w was i przez was pragnę nauczać ludzi. Wy jesteście tylko narzędziem, udzielcie mi do tego jedynie swego głosu i członków. Przeto nauka apostołów, jak ją Kościół określił w późniejszych orzeczeniach, jest dla nas równie świętą, jak słowa samego Chrystusa. W pierwszych dziesięcioleciach poprzestąwano, jak przyznają nawet sami badacze protestanccy (Hernack i Seeberg), prawie wyłącznie na tradycji niepisanej, jako nauce Kościoła, w przekonaniu wyrażonem nieco później przez św. Ireneusza, że: „Gdzie Kościół, tam jest również Duch Boży". Stąd jest oczywiste, że Pismo św. nie może być, jak twierdzą protestanci, jedynem źródłem wiary. Był czas, gdy za źródło wiary Kościół uważał samą tradycję, nie zaś oficjalnie i ogólnie przyjętą Biblję. Jak wypowiada to Harnack: „Wpierw była wiara chrzescijańska i Kościół Chrystusowy, nim powstał Nowy Tostament". Zresztą w praktyce wielu protestantów dziś porzuciło to rozróżnianie nauki. Wymagając, jak to czynią prawosławni, by Pismo św. było czytane i wykładane „w wierze Ojców", stoją tem samem do pewnego stopnia na gruncie katolickim. Lecz jest już samowolą ograniczać „Ojców" do przodków protestantyzmu od roku 1500. O wiele właściwiej i tembardziej dla nas „Ojcami" są owi dawni pierwsi nauczyciele i apostołowie wiary, którzy, stojąc u kolebki Kościoła i będąc w wielu wypadkach w bezpośredniej łączności z apostołami, gwarantują znacznie lepiej, iż zbadali najgłębsze znaczenie słów Zbawiciela. To zaś jest właśnie zasadą wiary katolickiej. Źródłem wiary nie jest sama Biblja, lecz Biblja i tradycja, czyli podanie

Jakkolwiek Biblja nie jest jedynem i pierwszem źródłem wiary, jest wszakże źródłem drugiem. Ponieważ sama tradycja słowna jednak nie wystarczała, zwłaszcza zaś ponieważ dokładne brzmienie słów Jezusowych mogło ulec skażeniu, było troską Bożą, by jego Syn Jednorodzony przemawiał do nas również przez księgi i pisma, jak to już czynił w Starym Testamencie. Pobudzając świętych pisarzy do spisania swych wspomień i myśli, poddając im przytem w pewien tajemniczy sposób właśnie te ustępy, które prągnął, by spisane były dla wszystkich czasów, strzegąc tych pisarzy od błędu, stając się w ten sposób faktycznym

sprawcą tych ksiąg, Pan Bóg utworzył z cudownych liter Pisma pewną szatę dla swego Syna Jednorodzonego, jak była nią niegdyś natura ludzka. Chrystus otrzymał w niej głos, co mówię, tysiąc głosów i języków, dla przemawiania do nas, jak niegdyś na ziemi. Et Verbum caro factum est. A Słowo stało się ciałem, przybierając kształty widzialne. Ma to również zastosowanie do Pisma św. Skoro wszystko, co Bóg tworzy i myśli, jest obrazem i podobieństwem istoty Bożej, to w szczególniejszy sposób jest nim Pismo św. jako „Słowo Boże" dla ludzi. Jest ono iskrą, wytrysłą z nieskończonego ogniska Słowa. Podobnie do wcielenia jest ono objawieniem skończonem Słowa nieskończonego, jest dla boskiego Verbum, że tak powiem, jego „popularyzacją", w dostosowaniu do umysłów ludzkich, byśmy również mogli je przyjąć i podług niego układać swe życie. Jak powiedział pewnego razu Orygenes: „In scripturis Verbum caro fit, ut habitet in nobis; w Piśmie św Słowo staje się ciałem dla zamieszkania w nas". Teraz są zrozumiałe zapał i cześć, jakie chrześcijaństwo żywi do Pisma św. Jest ono mową Jezusa, tego Verbum, Słowa Bożego, przemawiającego do nas bez przerwy. Pan Bóg czuwał, by szata zewnętrzna we wszystkich czasowo-historycznych i osobistych utworach narzędzi ludzkich nie skaziła jednak tego ziarna Bożego. Powinniśmy przeto tę mowę Ducha Bożego uważać za świętą i otaczać ją czcią. Kościół pierwotny przechowywał Pismo św. w niszy obok tabernakulum, po lewej stronie Eucharystji św.: Chrystusa, będącego dla nas światłem, obok Chrystusa, będącego dla nas mocą. Jeszcze dzisiaj znam pewnego katolika, człowieka inteligentnego i poważnego, który w swym pokoju pali lampkę przed Pismem św., jak wieczna lampka pali się w kościele przed Najświętszym Sakramentem. Nie twierdzę, by koniecznie trzeba go było naśladować. U człowieka mniej poważnego toby mogło się wydać nawet dziwacznem i śmiesznem. Lecz z pewnością taki człowiek będzie brać Pismo św. z zupełnie inną czcią i przeto czytać z zupełnie innym pożytkiem, niż czyni to wielu innych, przystępujących do czytania Pisma św. czasem pomiędzy innem zajęciem lub też dla spędzenia czasu w usposobieniu „szlafrokowem" i w „rozebraniu duchowem". (d. c. n.).

Ks. A. Stonner T. J. Wiedeń

(„Schönere Zukunft", I Jahrgang.)

Tłom. A. Zgierski.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Pax Romana.

Jeżeli rzucimy okiem w czasy średniowiecza, okres bardzo bogaty a bardzo przez wielu nieznany, uderzy nas w wyglądzie duchowym Europy ówczesnej między innemi cechami jeden np. szczególny. Mimo trudności, jakie nasuwały trudne do przebycia granice naturalne, mimo ogromnych przestrzeni i pierwotnych sposobów podróży, mimo wreszcie rozdrobnienia politycznego i ciągłych walk między książętami—ludy Europy stanowiły całość, jako chrześcijaństwo z papieżem na czele. Była to jedność kulturalna, jedność elity umysłowej, a nawet w razie potrzeby obrony wiary — jedność wojskowa. Wyraz „chrześcijaństwo" był często rozumiany jako zbiór chrześcijańskich narodów, jak dziś słowo „commonwealth" (dobro ogólne) znaczy dla Anglika: wszystkie kraje wchodzące do Brytyjskiego Imperjum.

Ostatnim wyrazem na większą skalę tej dawnej solidarności chrześcijańskiej była odsiecz Wiednia, w której król Sobieski nie tyle miał na oku interes własny i państwa, lecz raczej obronę Europy przed mahometanami. Czynnikiem unifikacyjnym, jeśli idzie o kulturę, często pacyfikacyjnym w walkach książąt był Kościół. Osiągał Kościół jedność przez jednolitość hierarchji, przez język łaciński i przez *uniwersytety*.

Universitas (całość) nietylko oznaczała zespół uczniów i profesorów danej uczelni lecz symbolizowała jednocześnie ducha powszechności Kościoła. Nauka bowiem była naprawdę międzynarodowa i na studja do Padwy, do Paryża, czy innej sławnej akademji, zjeżdżali ludzie ze wszech stron. W ten sposób elita umysłowa, umiejąca wiarę łączyć z wiedzą, krzewiła w swych krajach kulturę katolicką w duchu jedności. A przecież i w owym czasie różnice w samym wyglądzie narodów i państw były znacznie większe, niż dzisiaj, i nikt ich nie pragnął znosić. Doktrynerstwem byłoby sprzeciwiać się sprawom naturalnym i rozwojowym. Lecz powstał z czasem indywidualizm osobisty i narodowy, idący w parze z oddalaniem się od nauki Kościoła. Indywidualizm ten, opierając się

na różnych filozofjach i doktrynach potworzył wśród narodów trudne do przezwyciężenia przeszkody duchowe i często był powodem wojen.

I dziś mamy stosunek przeciwny, niż w średniowieczu. Zewnątrz różne narody są podobne do siebie: podobnie budują, tych samych używają maszyn i ubierają się jednakowo pod kusą miarę paryskich, czy londyńskich krawców. Ale pod tą monotonną warstwą kryją się ludzie różni, bo wykształcili swój umysł na przypadkowo zasłyszanych ułamkach doktryn różnych fałszywych nauczycieli i nieraz sztucznie rozdmuchiwanych tendencjach. I przez te obce warstwy duszy trudno się doskrobać do jej istoty, która u wszystkich ludzi jest jedna, więc może dać podstawy do porozumienia.

Zycie współczesne ogromnie się skomplikowało i stało się bardzo międzynarodowe. Nowoczesna komunikacja zniosła granice i przebyła oceany. Na każdym kroku stykamy się z ludźmi innych narodowości i z towarem zagranicznym. Powstał rój stowarzyszeń międzynarodowych. Zdawałoby się, że czas nadszedł dla zjednoczenia narodów. A jednak dziś bardziej, niż kiedykolwiek jesteśmy dalecy od jedności. Do zjednoczenia trzeba mieć zasadę jedności i to zasadę, na naturze ludzkiej opartą. Dzisiejsze zaś międzynarodówki chcą bądź poprostu wtłoczyć obecne ludy w nowe formy, bądź też tworzą do swego celu nową doktrynę, nie liczącą się z naturą ludzką i rzeczywistością.

Zasada jedności istnieje natomiast w Kościele katolickim. Kościół liczy się z naturą ludzką, z duszy i ciała złożoną; posiada jedność w swej nauce teocentrycznej, poddającej każdą sferę życia ludzkiego najwyższemu celowi; posiada jedność w swej hierarchji, modlitwie i działaniu.

Dlatego dziwne było, że katolicy, posiadacze tak wielkiego skarbu, jeśli idzie o życie spółczesne i międzynarodowe, nie wiązali się długi czas w odpowiednią organizację. Istniała największa potrzeba, aby taki międzynarodowy związek powstał właśnie wśród elity umysłowej, aby kierownicze idee inteligencji podsuwać.

Powstała już międzynarodowa organizacja studentów o charakterze raczej liberalnym, zjednoczyli się akademicy protestanccy, utworzyli też swój związek uniwersytecki żydzi.

Luka ze strony katolickiej stawała się dotkliwa. Wypełniło ją założenie w r. 1921 we Fryburgu szwajcarskim stowarzyszenie pod nazwą: Pax Romana.

Pax Romana daje możność współpracy intellektualnej studentów katolików różnych krajów, czuwania i obrony interesów katolickiej młodzieży akademickiej na terenie międzynarodowym. Pax Romana przez swoją działalność szerzy na terenie akademickim zasady światopoglądu katolickiego w zastosowaniu do problemów chwili bieżącej.

Znamienna nazwa stowarzyszenia wyraża ideę, że młodzież w niem zgrupowana dąży do ładu na świecie w myśl wskazań Kościoła, ładu, którego konsekwencją jest pokój. Według rozumienia katolickiego bowiem, pokój to „spokojność polegająca na porządku". Działalność stowarzyszenia polega na: 1) organizowaniu kongresów delegatów, 2) wymianie publikacyj poszczególnych związków narodowych, 3) pomocy młodzieży, studjującej na zagranicznych uniwersytetach katolickich.

Sekretarzem generalnym stowarzyszenia jest ks. Gremaud (Fryburg Szw.). Pax Romana posiada Komitet Główny, którego prezes wybierany jest corocznie z pośród członków delegacyj, oraz 3 komisje: współpracy intellektualnej, finansową i komisja studentek.

Sekretariat wydaje biuletyn p. t. „Pax Romana".

Do Pax Romana należy przeszło 20 organizacyj narodowych. Polska wchodzi do P. R. przez Odrodzenie, które reprezentuje katolicką młodzież społeczną. Polska przez 3 lata z rzędu miała przedstawiciela w Komitecie Głównym, a w r. 1926/7 godność prezesa w osobie p. St. Orlikowskiego.

Zeszłoroczny kongres, który się odbył w Polsce, zrobił ogromne wrażenie na uczestnikach, czego echa czytać było można w pismach zagranicznych. Zjazd ten jest dowodem, jak bardzo pożyteczne są tego rodzaju instytucje zarówno dla dobra narodowego jak i międzynarodowego. Zbliżenie się młodzieży z różnych narodów i poznanie naoczne kraju, gdzie się kongres odbywa ma ogromne znaczenie dla współżycia międzynarodowego. Z drugiej strony, taki zeszłoroczny kongres zjednał dla Polski wielu sympatyków i rozniósł imię Polski tam, gdzie je mało słyszano.

Zresztą każdy naród w organizacji zjazdu objawia pewną swoją wartość i przykłada ją do dobra ogólnego. Taką wartością, jaką Polska wniosła, i którą uczestników Kongresu Pax Romana oczarowała, była żywiołowa pobożność ludu naszego. Częstochowa w dniu 15 sierpnia pozostanie na zawsze w pamięci młodzieży zagranicznej.

W roku 1927/8 prezesura przypadła w udziale Anglji, w której katolicyzm opiera się w dużej części na inteligencji, a w każdym razie na ludności miast. Anglja przyłożyła do sprawy Pax Romana dorobek sobie właściwy, w postaci świetnie zorganizowanego przebiegu obrad, dorobek intelektualny, zaprawiony duchem apostolstwa.

Spiritus movens Federacji angielskiej studentów katolików jest O. Martindale S. J. jeden z przywódców inteligencji katolickiej w Europie. Choć nie mógł objąć ofiarowanej mu prezesury, czuwał nad przygotowaniem strony ideowej kongresu. On właśnie podsunął jako temat kongresu zagadnienie *„zerwanych mostów"* między światopoglądem katolickim a zapatrywaniami na różne zagadnienia powszechnie spotykanemi w kołach naukowych. Zajęto się naprawdę poważną sprawą położenia studenta katolika na uniwersytecie. Sytuacja ta była przedstawiona przez prezesa Pax Romana p. Edwarda Bullough z punktu widzenia angielskiego, lecz dało się stwierdzić, że i w krajach tak zwanych „katolickich" jest ona podobna. Prezes uznał za cel Pax Romana obronę i umocnienie wiary studenta katolika w tem znaczeniu, aby mu pomóc uzgodnić wiarę ze współczesną wiedzą i tak zyskać kadry naprawdę, a nie połowicznie (ze stratą dla wiedzy lub wiary) wykształconych katolików. W tym celu trzech prelegentów przedstawiło stan rzeczy w 3-ch dziedzinach: historycznej, filozoficznej i etycznej. Streszczenia odczytów rozesłano delegacjom uprzednio dla przygotowania dyskusji. W Cambridge, 14 sierpnia 1928, w dniu rozpoczęcia kongresu, rozdano wszystkim delegatom pełny tekst, dając możność większego zrozumienia odczytów.

Sprawę historji przedstawia Hliary Belloc. Most historyczny w Anglji został zupełnie zerwany, gdyż powszechnie uczeni uznają reformację za przyczynę rozwoju imperjum. Rozprawa w tej dziedzinie polega na prostowaniu mylnie podanych.

faktów i zwracanie uwagi na niedoceniane, ale pozatem, ponieważ treść historji jest jedna, różne tylko będą sposoby ujmowania historji. Katolicki sposób patrzenia na historję jest odrębny i nań trzeba zwracać uwagę uczonych poza Kościołem stojących; z pięciu metod ujmowania dziejów podkreślę najważniejszą, tę mianowicie, że przyczyną zmian w życiu społeczeństw są w pierwszym rzędzie względy duchowe a potem dopiero materjalne.

Dyskusja wykazała dużą czujność społeczeństw katolickich w dziedzinie nauczania w historji Anglji okresów nieodpowiednio oświetlonych przez autora niekatolickiego, robi się wstawki z uzupełnieniami i poprawkami, W Niemczech katolickich specjalna komisja sygnalizuje błędy, znajdujące się w podręcznikach zatwierdzonych przez rząd i t. d.

„Most filozoficzny” referował ks. Sheen, profesor uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie. Stwierdził, że między filozofją katolicką, a nowoczesną filozofją niema już nawet punktów stycznych. Teizm sprowadza się do humanizmu, który staje się religją. W teologji i psychologji pojęcia Boga i duszy są uznane za przestarzałe. Nauką, cieszącą się największą powagą i wkraczającą na teren filozofji, jest fizyka. Przez nią i wogóle przez nauki ścisłe i nauki przyrodnicze należy nawiązać mosty, przez filozofję nauk i filozofję religji. Przytem współcześni scholastycy muszą interesować się współczesnym stanem wiedzy i filozofji i z nią walczyć, a nie zasklepiać się w sobie.

Józef Cluyton z Oxfordu zajął się mostem etycznym. Z chwilą, gdy w Anglji autorytet Kościoła przestał być szanowany w moralności zaważył „doby ton", powaga państwa, a wreszcie ostatniemi czasy nawet i sport. Brak silniejszej podstawy dla moralności szczególnie dziś daje się we znaki, gdy rozluźniła się etyka płciowa. Rozpanoszyła się plaga rozwodów i ograniczania potomstwa, przyczem szerzy się tendencja, zniesienia w małżeństwie sakcji prawnej. Zadaniem katolików jest wskazywać, że moralność, jeśli ma być obowiązująca, musi się oprzeć na autorytecie a autorytetem najpoważniejszym jest Kościół. Pozatem musimy tłumaczyć, że jedynie moralność katolicka jest zbawienna dla rozwoju i zdrowia społeczeństw.

W dyskusji brali udział przedstawiciele wszystkich organizacyj, które przybyły na Kongres, obrazując stan rzeczy w poszczególnych krajach.

Z myślą przewodnią zjazdu łączył się również odczyt panny Chrioticz, Chorwatki, która zreferowała sprawę Unji Kościołów, mówiąc o Instytucie orjentalistycznym w Rzymie i o postępie, jaki idea Unji poczyniła w poszczególnych krajach. Prelegentka wzywała młodzież akademicką katolicką do zainteresowania i zbliżenia się do młodzieży prawosławnej, studjującej na uniwersytetach zagranicznych. Po dyskusji przewodniczący, reasumując, doszedł do wniosku, że jeśli chodzi o szerszą działalność misyjną wśród prawosławia, to mostem łączącym winni być słowianie, najbliżsi odłączonym braciom i terytorjalnie i duchowo.

Z samego pobieżnego streszczenia dorobku intellektualnego Kongresu można stwierdzić, że przedstawiał się on poważnie, tem więcej, że Kongres rzucił wezwanie pod adresem poszczególnych związków do głębszego opracowania tych zagadnień.

Tło na którem rozwijała się akcja kongresu, ogromnie harmonizowało z jego treścią. Cambridge, niewielkie a miłe miasto uniweryteckie pełne jest starożytnych kolegjów, pochodzących aż z XIII i XIV wieku. Strzelają w górę piękne gotyckie kaplice i czernią się gmachy bibljotek.

Anglicy umieją połączyć ducha tradycji z tętnem współczesności. Autobusy i samochody krążą wśród tych starych budowli, jak wśród żelazo - betonowych konstrukcyj i zupełnie do nich pasują. Tętniąca życiem młodzież uczy się w tych samych salach, co Milton i Byron; w tych samych bibljotekach przerzuca starożytne rękopisy. Nie panuje w niej jednak tenże sam, co przed stuleciami duch. Większość kolegjów pochodzi z czasów, gdy wiedza była w ścisłem przymierzu z wiarą, z wiarą która w Europie była jedna. O tem przymierzu świadczą nazwy Kolegjum Trójcy św., Kolegjum Chrystusa Pana, Kolegjum Corpus Christi.

Kongres Pax Romana w prastarych murach Cambridge znów tegoż ducha po wielu latach na nowo w nie przyniósł. Tego rodzaju manifestacja przekonań katolickich jeszcze jest w Anglji rzeczą niezwykłą. Katolicy korzystają z uniwersytetów

w Cambridge i Oxford dopiero od r. 1895 i na 5000 studentów jest dziś w Cambridge zaledwie 150 katolików.

Katolicy angielscy, organizując zjazd w Cambridge i Oxford dokonali dużo. W Oxford witały uczestników osobistości oficjalne: mer miasta i wice-kanclerz uniwersytetu.

Studenci angielscy wykazali wobec gości dużo serdeczności. Wieczory wolne od obrad spędzaliśmy w atmosferze studenckiej wesołości. Polacy byli szczególnie miło przyjmowani ze względu na atmosferę, jaką im wytworzyli zachwyceni Polską uczestnicy angielscy kongresu warszawskiego. Zauważyliśmy przytem duże zainteresowanie Polską. Na przyszły rok wybiera się do Częstochowy duża pielgrzymka katolików angielskich, która jednocześnie zwiedzi Wystawę Krajową w Poznaniu.

Kongres tegoroczny Pax Romana zgromadził koło 250 uczestników z 21 narodowości. Najliczniejszą, bo z 32 osób złożona była delegacja słowacka, szczególnem zainteresowaniem cieszyli się Indusi i Chinka. Pewną sensacją, zresztą już w Krakowie w r. z. wprowadzoną, był bankiet, na którym prezesi delegacji przemawiali w językach ojczystych.

Kongres zakończono 19 sierpnia w Londynie uchwaleniem rezolucyj i wyborem władz. Prezesurę otrzymała na rok 1928/9 Hiszpanja, która urządzi we wrześniu r. 1929 zjazd Pax Romana w Barcelonie. *Jerzy Siwecki.*

Tygodnie Społeczne „Odrodzenia".

W połowie sierpnia 1921 roku grono działaczy katolicko-społecznej organizacji młodzieży „Odrodzenie" urządziło w lokalu miejscowego teologicum w Lublinie kurs społeczny, w którym wzięło udział około 30 członków i członkiń „Odrodzenia".

Odtąd rok rocznie odbywają się te kursa dzięki poparciu władz Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, który otworzył dla nich szeroko i gościnnie swoje podwoje oraz zainteresowaniu i poparciu miejscowego społeczeństwa. Tygodnie społeczne „Odrodzenia" stały się z czasem poważnym wydarzeniem w życiu Polski katolickiej. Rok rocznie zwiększa się ilość ich uczestników, która wzrasta w postępie: 30, 60, 80, 120, 160, 220.

VII Tydzień Społeczny, który odbył się r. b. w Lublinie w dniach między 19 a 26 sierpnia zgromadził już dwieście kilkadziesiąt osób ze wszystkich środowisk „Odrodzenia".

O znaczeniu intellektualnem i wychowawczem Tygodnia powie nam najlepiej streszczenie jego programu.

Zadaniem jego jest wyrobienie tego, czego u nas brak, t. j. w pierwszym rzędzie intellektu katolickiego. To też szereg wykładów każdego tygodnia poświęcany jest zagadnieniom religijno-filozoficznym, traktowanym nietylko z punktu widzenia wyłącznie teoretycznego—lecz także jako nastawienie psychiki słuchaczy w kierunku gruntownego i sumiennego poznania zasad naszej wiary w celu konsekwentnego wprowadzenia ich w życie.

Doświadczenie życia codziennego wskazuje, jak mało katolików nie tylko z ludu, ale i z inteligencji zna podstawy ideologji katolickiej. Korzystają z tego wrogowie Kościoła którzy na łamach prasy i zebraniach publicznych zwalczają naszą religję argumentami nie wytrzymującymi żadnej krytyki, a mimo to bardzo rzadko spotykają się z właściwą i odpowiednio uzasadnioną odprawą.

Młodzi odrodzeńcy, którzy przeżyli kilka lubelskich kursów społecznych są już zabezpieczeni od takiego wypadku, wiadomości bowiem, które otrzymali z ust znanych w kraju uczonych katolickich j. np. Ks. prof. Szymańskiego, ks. Rektora Kruszyńskiego, O. Jacka Woronieckiego i innych przygotują ich odpowiednio nietylko w kierunku teoretycznym, ale i praktyczno-społecznym.

Tematem np. ostatniego kursu była wielka postać św. Pawła Apostoła. Przed umysłem słuchaczy przesunęły się dzieje Jego życia, podstawy dogmatyczne zawarte w Jego pismach, Jego nauka o pracy, potępienie niewolnictwa i cała olbrzymia działalność społeczna, która dała podstawę do rozwoju Kościoła katolickiego na terenie ówczesnego imperjum rzymskiego. Przykład ten ma znaczenie nietylko poznawcze ale także pedagogiczne. Woła on wielkim głosem do młodych katolików, aby przygotowywali się do działalności publicznej w myśl zasady „instaurare omnia in Christo" aby byli gotowi, tak jak Paweł, burzyć dotychczas istniejące, choć pod

innymi formami bastjony niewolnictwa i wyzysku w celu zapewnienia pracy należnego jej miejsca w produkcji.

I tu przechodzimy do drugiej dziedziny, o której traktują kursa społeczne Odrodzenia: zagadnienia socjalne, gospodarcze i narodowe, jednym słowem zagadnienia świeckiego życia publicznego, oświetlane z punktu widzenia doktryny katolickiej, a więc nauk Ojców Kościoła i Encyklik papieskich.

W ciągu siedmiu lat wypowiadali się w tej dziedzinie: Ks. prof. A. Szymański, Tadeusz Błażejewicz, Wacław Bitner, prof. Caro, prof. Koneczny, ks. Lewandowicz, Antoni Chaciński, ks. prof. Wóycicki, prof. Górski i inni myśliciele i działacze katoliccy. I każdy tydzień społeczny dał w tym zakresie coś nowego a nawet oryginalnego, posunął naprzód i skonkretyzował w umysłach słuchaczy jakieś nowe zagadnienie, eszcze dostatecznie w życiu polskim niewyjaśnione.

Ostatni np. tydzień społeczny dał nam wspaniały wykład, oświetlający stosunek doktryny katolickiej do ustroju kapitalistycznego i wykazujący w sposób konkretny i rzeczowy, jakie czynniki w tym ustroju są sprzeczne z zasadami sprawiedliwości chrześcijańskiej, pozatem referat o współczesnych tendencjach gospodarczych, odzwierciadlający dominujące w naszem życiu gospodarczem tendencje merkantylizmu, prądu ekonomicznego, którego główną cechą jest ingerencja państwa w sprawy gospodarcze.

Dalej referaty o stosunkach państwa do narodu, o założeniach i podstawach prawnych państwa chrześcijańskiego — wreszcie dwa referaty na temat beletrystyki i prasy katolickiej.

Na bliższe oświetlenie przebogatej treści tygodni społecznych nie pozwalają nam ramy niniejszego artykułu.

Musimy jednak jeszcze nadmienić, że ostatnie dnie każdego kursu poświęcone są zagadnieniom praktycznym, dotyczącym planu pracy odrodzeniowej w kraju. Uczestnicy kursu dzielą się wówczas na sekcje, sekcja pracy intelektualnej, prasowa, pracy społecznej w kołach robotniczych i t. d. i omawiają interesujące ich specjalnie zagadnienia.

Znaczenie jednak kursów nie ogranicza się do wyrobienia intellektu katolickiego, rozpatrzenia szeregu zagadnień polskiego życia publicznego i dania nastawienia co do kierunku pracy katolicko-społecznej. Zadaniem kursów jest wyrobić

kadry oficerów i podoficerów ruchu chrześcijańsko-społecznego, a do tego służy nietylko strona intellektualna, ale także ich atmosfera moralna i towarzyska. Atmosfera ta, opromieniona codziennemi praktykami religijnemi i zabarwiona głębokim, a równocześnie ży m i wesołym współżyciem koleżeńskiem— wytwarza specjalny nastrój, który trudno opisać. Zobaczyć go można tylko na własne oczy, a raczej odczuć tylko we własnej duszy. I jest faktem stwierdzonym, że kto raz skosztował tygodnia społecznego „Odrodzenia" — nie zapomni o nim nigdy i gdy tylko będzie mógł — w sierpniu każdego roku spakuje manatki i pojedzie na tydzień następny.

To też powtarzamy raż jeszcze. Tygodnie społeczne „Odrodzenia", odbywające się w końcu sierpnia każdego roku w gościnnych murach Uniwersytetu Lubelskiego są poważnym wydarzeniem w dziejach ruchu chrześcijańsko - społecznego w Polsce i ludzie którzy przejdą szkołę tych tygodni wyrobią się niewątpliwie, albo na myślicieli i intellektualistów katolickich, albo też na poważnych działaczy w ruchu katolicko-społecznym. *S. K-ski.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

W broszurce **„Bolszewizm w pisowni polskiej"** Włocławek, nakł. autora, 1927, str. 26, **Aleksander Domaradzki** porusza wkradające się dziś do pisowni naszej zmiany, tak, według słów autora nielogiczne, tak sprzeczne z duchem polskiego języka. Słowa swe popiera faktami. Ważka myśl; szkoda tylko, że postać słowna broszurki zupełnie tej myśli nie odpowiada, przybierając formę zbyt gwałtowną i nieopanowaną, przez co na wielu może nie uczynić poważnego wrażenia, co bezsprzecznie jej celowi zaszkodzi. **M. J.**

X. Charszewski w broszurce p. t. **O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach,** nakł. „Pro Patria", 1928, str. 62, cena 2 zł, rzuca myśl, że tylko wiara w Opatrzność bożą, której istnienie udowodniła historja, jest prawdziwie silnym puklerzem w walce Chrystjanizmu z Antychrystem Bardzo oryginalnym jest zdanie, że do zwycięstwa Chrystjanizmu może dopomódz powrót duchowy ludzi do średniowiecza.

Zbyt daleko może idą wnioski autora wysnute z porównywania epok.

Broszurę poprzedził wstępem Ignacy Oksza Grabowski.

M. J.

Fakt, że sprawy spirytyzmu tak żywo zajmują ogół, jest już wystarczającym powodem, by wśród literatury katolickiej znalazły się książki, poważnie tę sprawę traktujące. To też z prawdziwą radością witamy nowe dzieło uczonego katolickiego **O. Angelo Zacchi — Spirytyzm i życie pozagrobowe.** Ks. św. Wojciecha Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin, 1928, str. 311, cena 8 zł. Czytelnik znajdzie tam wszystko co spirytyzmu dotyczy, będzie mógł rozstrzygnąć wiele zajmujących go pytań. Szeroko potraktowane dzieło, omawia bowiem z punktu widzenia nauki prądy, jakie wśród samych spirytystów i obserwatorów spirytyzmu panowały, głośne fakty tej dziedziny, nie pomija nawet sprawy medjów i ich oszustw. Dowiadujemy się tu, że zbyt szybkiem conajmniej z naszej strony byłoby ignorowanie lub zupełne zaufanie spirytyzmowi, że aczkolwiek dużo można wymienić poważnych pro i contra, nic nas nie upoważnia do wygłoszenia ostatecznego zdania, jeżeli weźmiemy spirytyzm, jako doświadczenia naukowe. Nauka jeszcze swego ostatniego słowa w tym względzie nie wypowiedziała.

Należy wspomnieć wreszcie, że dzieło O. Zacchi, potrafi, mimo swej nawskroś poważnej treści, być lekturą wprost rozrywkową, tak barwny jest styl dzieła, tak mistrowski sposób przedstawiania zagadnień, rzucania ich niby obrazów, przed oczy i wyobraźnię czytelnika. M. J.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Wrogowie Krzyża. Smutny fakt usunięcia krzyża z wydziału weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego spotkał się ze słusznem potępieniem ze strony opinji publicznej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że krzyż Zbawiciela, bezprawnie usunięty przez niewierzącego profesora, powinien być natychmiast z powrotem zawieszony.

Mamy, niestety, w ostatnim czasie jeszcze inne objawy walki, wydanej Chrystusowi Panu. Są to walki, wywołane przez wrogów Kościoła katolickiego, przeciw którym katolicy mają nietylko prawo ale i obowiązek obrony.

W Łodzi żyd Milman wystąpił z protestem przeciwko zawieszeniu krzyża w sanatorjum Kasy Chorych dla dzieci gruźlicznych w Tuszynku. Owszem — nawet postawił jeszcze żądanie, by tego, kto to zarządził, pociągnąć do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Nawet już prasa zagraniczna donosi, że w ciągu jednej nocy niewyśledzeni dotąd zbrodniarze zniszczyli wszystkie figury i krzyże w liczbie ponad 300 na drogach pomiędzy Żółkwią i Kulikowem z jednej strony, i między Żółkwią a Dzibułkami z drugiej Bezbożnicy porozbijali młotami wszystkie kamienne figury przydrożne, zaś krzyże drewniane przepiłowali u podstaw.

Ataki te godzą nietylko w Kościół katolicki, ale także i w naród polski, jako katolicki. Społeczeństwo katolickie nie zapomni ani akademikom warszawskim, ani przedstawicielowi chrześcijańskich robotników łódzkich, że mężnie wystąpili w obronie godła zbawienia Pomni słów swych Arcypasterzy wszystkich obrządków, zebranych na zjeździe gnieźnieńskim, że ani

kościoły, pełne modlących się wiernych, ani manifestacje religijne, w których biorą udział niezliczone rzesze, nie są zapewnieniem, iż społeczeństwo nasze jest dostatecznie zabezpieczone przed naporem bezbożności i przed walką o chrześcijański charakter społeczeństwa, katolicy Rzeczypospolitej nie zadowolą się tylko nabożeństwami ekspiacyjnemi, lecz będą z większą, aniżeli dotąd, czujnością działali przeciw atakom jawnych i ukrytych wrogów Kościoła na terenie prawodawstwa, w dziedzinie nauczania religji i religijnego wychowania młodzieży i przeciw bałamutnym naukom sekciarskim. Skupienie sił katolickich dla światowej akcji katolickiej w jednomyślności z Episkopatem okazuje się coraz konieczniejszem.

Protest Stolicy przeciwko usuwaniu Krzyża. W dniu 17. X. r. b. na wielkim zgromadzeniu w sali Muzeum Przemysł. i Rolnictwa w Warszawie uchwalono następujące rezolucje przeciw powtarzającym się raz poraz wypadkom usuwania godła Męki Pańskiej z miejsc publicznych:

1) Choćby krzyż Chrystusowy był tylko zewnętrznym sztandarem religji chrześcijańskiej, podobnie jak dla żołnierza sztandar pułkowy a dla narodu narodowe godło, to targnięcie się na tę świętość byłoby już niegodziwem uchybieniem — o tyle niegodziwszem od uchybienia sztandarowi pułkowemu lub godłu narodowemu, o ile świętości religijne wyższe są od świętości wojskowych i narodowych. Cóż dopiero, gdy dzieje się to w państwie, które, pominąwszy nieznaczny odsetek inowierców, w całości jest chrześcijańskie.

2) Ponieważ jednak krzyż Chrystusowy bynajmniej nie jest tylko sztandarem chrześcijaństwa a przedewszystkiem jest kamieniem jego węgielnym przez samego Boga położonym, zatem każdy atak na krzyż Chrystusowy zdąża wprost ku wstrząśnięciu chrześcijańskiego uspołecznienia, co zatem idzie, i polskiego chrześcijańskiego społeczeństwa i państwa. W tym duchu nieśmiertelny nasz Skarga, patrząc na potężną swoją Ojczyznę, mówił: „Ten stary dąb tak urósł, a żaden wiatr go nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus. Ruszcież jeno tych fundamentów religji starej a ujrzycie wielkie zarysowanie murów królestwa i Ojczyzny waszej — za tem i upadek, obroń Boże, nastąpi". W świetle spełnionych proroctw Skargi, te ręce zjawiające się dzisiaj na ścianach, aby usuwać z nich krzyż Chrystusowy, przypominają zbyt silnie tę tajemniczą rękę z pałacu króla Baltazara, która kreśliła zapowiedź idącej klęski.

3) Wobec tego, że rząd państwa polskiego prowadzi stanowczą walkę ze wszelkiem szczepieniem bolszewizmu w Polsce, zwracamy uwagę rządu, że usuwanie krzyżów było faktycznie pierwszym czynem bolszewizmu rosyjskiego. Jakiekolwiek byłyby źródła, z których te czyny płyną dzisiaj w Polsce, wynik w obydwóch wypadkach pozostaje ten sam.

4) Zwracając się do całego chrześcijańskiego społeczeństwa polskiego wzywamy je, wobec podobnych zdarzeń, do gorącej ekspijacji i do usilnych protestów. Wtedy tylko to, co obliczone jest na umniejszenie królestwa Chrystusowego w Polsce, posłuży ku jego powiększeniu a tem samem i ku wzmożeniu potęgi Ojczyzny.

Dar Wydziału Teologji katolickiej dla J. E. Ks. Biskupa D-ra A. Szlagowskiego. W dniu 1 z. m. księża profesorowie Wy-

działu Teologji katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego zgromadzili się w mieszkaniu J. E. Ks. Biskupa Szlagowskiego, gdzie dziekan Wydziału ks. dr. Bukowski, składając życzenia Biskupowi — Nominatowi, wręczył mu jako dar od kolegów profesorów Uniwersytetu złoty pierścień biskupi z napisem: „Facultas Theologica Varsoviensis d. d. d.“ (dat, donat, dedicat).

Pomnik ś. p. Arcybiskupa J. Cieplaka w Wilnie. Obecnie jest na ukończeniu pomnik ś. p. Arcybiskupa J. Cieplaka, pierwszego Metropolity Wileńskiego, który, jak wiemy, nie zasiadł na katedrze Metropolity Wileńskiego, gdyż zaskoczyła go przedwczesna śmierć na obczyźnie, w Ameryce. Pomnik ten jest pomysłu i wykonania p. Bolesława Bałzukiewicza, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego. Sama figura pomnika będzie odlana z bronzu, przedstawia ona ś. p. Arcybiskupa na kazalnicy w szatach pontyfikalnych. Pod figurą będzie również z bronzu tarcza Unji Lubelskiej, a pod nią napis: „Deus et Patria“. Do ściany, w której zamurowano zwłoki ś. p. Arcybiskupa, zostanie przytwierdzone epitafjum z marmuru. Jak wiadomo, zwłoki ś. p. Arcybiskupa J. Cieplaka, Metropolity Wileńskiego, znajdują się w katedrze wileńskiej.

Poświęcenie i odsłonięcie tego pomnika nastąpi z początkiem r. 1929.

Calles na ławie oskarżonych. W urzędzie prokuratorskim Webb County w stanie Texas prowadzone jest postępowanie karne przeciwko Calles'owi i zamordowanemu prezydentowi Obregonowi z powodu ich współudziału w zamordowaniu dwóch oficerów meksykańskich, dokonanemu w 1922 roku w Laredo. Niedawno prokurator stanu John, A. Walls, został wezwany do Waszyngtonu, by się usprawiedliwił, dlaczego nie dopuszcza do lokalu swego urzędu przedstawicieli obecnego rządu meksykańskiego i dlaczego wzbrania się utrzymywać z nimi przyjazne stosunki. W obronie swej w Waszyngtonie p. Walls wyjaśnił, co następuje:

„Posiadam dowody współwiny Alwaro Obregona i Plutarcha Eljasza Calles'a w zamordowaniu generała Lucio Blanco i pułkownika Aurelio Martinez, dokonanem w tem mieście dnia 7 czerwca 1922 r. Posiadam dowody, że Obregon i Calles w porozumieniu z innemi oficerami meksykańskiemi zorganizowali spisek, by obie wymienione osoby porwać i zabić. W tych samych okolicznościach i w tym samym czasie zamordowany został także pułkownik Ramen Garcia, szef meksykańskiej tajnej policji. W jego kieszeniach znaleziono klucze od kajdan, któremi były skute ciała Lucio Blance i Aurelio Martinez. Od czasu tych morderstw Obregon i Calles, udając się do Stanów Zjednoczonych, starali się unikać terytorjum stanu Texas. Z tego powodu — wyjaśnił p. Walls — w obrębie mojego okręgu prawnego nie mogę utrzymywać przyjaznych stosunków z przestępcami. Z tego powodu także i w przyszłości nie przyjmę nigdy w swoim urzędzie przedstawicieli rządu, który publicznie zgwałcił prawa stanu Texas. Państwowy departament w Waszyngtonie stałby się winnym niedopuszczalnej ingerencji, gdyby wysokim swoim autorytetem zechciał pośredniczyć na rzecz przestępców prawa".

Są godniejsze sposoby kwestowania, aniżeli taniec! W Ostji pod Rzymem buduje się nowy kościół „Królowej Pokoju“. W celu

zebrania środków na ten cel, postanowiono m. in. urządzić zabawę taneczną. Kardynał Wannutelli, dziekan Kolegjum Kardynałów i biskup Ostji, zabronił urządzania tej imprezy, zaznaczając, że są do dyspozycji godniejsze sposoby zbierania ofiar.

Nędza powodem obojętności religijnej. Ostatni rocznik „Katolickiego Frankfurtu" stwierdza, że w okręgu tego miasta 80.000 katolików nie bierze udziału w życiu kościelnem. Liczba praktykujących katolików Frankfurtu wynosi 85.000. Jako główna przyczyna obojętności religijnej podawana jest nędza.

Troska rządu irlandzkiego o moralność publiczną. Rząd irlandzkiego parlamentu utworzył urząd cenzury dla Irlandji. Co pięć lat minister sprawiedliwości będzie zmieniał pięć osób, wchodzących w skład tego urzędu. Nowa ustawa cenzuralna przewiduje zakaz wszelkiego rodzau publikacji, zarówno książek, jak i czasopism, które zalecają używanie neomaltuzjańskich środków oraz stosowania potajemnych sposobów przeciwko chorobom wenerycznym (bez porady lekarza). Zabronione będą dalej sprawozdania o procesach rozwodowych oraz wszelkie pisma niemoralne. Jako niemoralne będzie oznaczone „wszystko, co obliczone jest na to, by pobudzać namiętności seksualne, zachęcać do niemoralności seksualnej, albo w jakikolwiek sposób szerzyć nieobyczajność". Opracowany będzie indeks zakazanych pism, a każde zaaprobowane stowarzyszenie otrzyma prawo składania państwowemu urzędowi cenzury wniosku o zakazie tej lub innej książki.

Hołd protestantów dla Kardynała Bourne. Srebrny jubileusz Kardynała Bourne, arcybiskupa Westminsteru, jubileusz, o którego uroczystym obchodzie w dniu 11 września rb. pisaliśmy niedawno, odbił się głośnem echem i w niekatolickich sferach Anglji. Jubilat otrzymał m. in. od lorda majora Londynu pismo gratulacyjne, które wysławia jego „sympatję i współpracę" w niezliczonych poczynaniach dla dobra społeczeństwa i ojczyzny i które jubileusz jego nazywa wydarzeniem, „radującem i interesującem nas nieskończenie".

T. P. O. Connor, słynny kronikarz Izby niższej, pisał w „Sudnay Times": „Mało jest duchownych w jakimkolwiek kościele, którzyby mogli dać powód do tego rodzaju powszechnego szacunku, jak Kardynał Bourne. Nawet na zebraniach protestanckich, gdzie nie chodzi o sprawy sekty, jest on osobą pożądaną. Największą pochwałą, jaką można o nim, jako o Arcybiskupie, powiedzieć, jest to, że wykonywa on trudne obowiązki swoich i wielostronnych urzędów, z całkowitą i nieodmienną siłą przeświadczenia, a równocześnie z wielkim respektem dla przekonania innych. Podczas zaburzeń irlandzkich przeżywał on ciężkie chwile. Jako syn ojca, Anglika, i matki, Irlandki, i jako niezwykły patrjota obu tych ojczyzn, miał trudną sytuację wśród burzliwych sytuacji i namiętności wojny domowej. Wypowiadał swoie przekonania jasno i mężnie, ale bez namiętności i ducha partyjnictwa".

W „Sudnay Express" zjawiła się pod datą 16 września r.b poniższa charakterystyka Kardynała. Artykuł przedstawia w ciężkich warunkach

spędzoną młodość Jubilata, poczem przechodzi do okresu, gdy 36-letni ks. Bourne został biskupem Soutwark.

„I na tem stanowisku był on spokojny i nieśmiały, bez zewnętrznego blasku, ale z tem łączyły się osobliwa siła, męstwo, zaciętość, jasność myślenia i świadomość celu, oraz ogromna potęga organizacyjna. Była w nim także pewna nieobliczalność w swoim rodzaju, coś, co w niezwykły sposób zawadzało tym, którzy go otaczali i opowiadali: oschły i milczący jest biskup Bourne".

W dalszym ciągu publicysta przytacza przykłady, ilustrujące realistyczne usposobienie Jubilata i dodaje: „Taki realizm cechuje Kardynała Bourne Dla szerokiej publiczności jest On postacią, ukrytą w obłokach szkarłatnych ubiorów i niezrozumiałych ceremonji Dla tych, którzy go przypadkowo spotykają jest on stężałą godnością, ale kto zada sobie trud obserwowania go i kto ma pamięć, temu przedstawi się on, jako osobistość niezwykle żywotna i aktywna. Kardynał należy do ludzi, którzy umieją mówić najbardziej rewolucyjne rzeczy w ten sposób, jakgdyby się pytali o godzinę. Gdy w 1903 r. został arcybiskupem, a w osiem lat potem kardynałem, pewiem odłam katolickiej arystokracji angielskiej nie powitał jego wyboru najmniejszym uznaniem, ale dla nowego arcybiskupa było to zupełnie obojętne. Wydaje się, że kwestję popularności wyłącza on zupełnie z rachunku". Stwierdziwszy następnie, że obserwatorzy Kardynała Bourne mylą się najczęściej przy nakreślaniu zgóry wytycznej jego postępowania, publicysta angielski kończy artykuł w ten sposób: „Przy ocenie takiego człowieka, jak Kardynał Bourne, chodzi o to, by pojąć jedyną, ale niezwykłą rzecz, że on sam uważa siebie za stojącego poza obrębem świata, ale nie w znaczeniu wyższości, lecz w sensie funkcji kapłańskiej, a jednak ten człowiek, który nie pozwala sobie na żadne względy osobiste, przez to właśnie pozyskał sobie głęboki szacunek w swojej własnej społeczności wiernych i poza nią, a jego praca na polu wychowania, moralności publicznej i tolerancji religijnej cieszy się wszędzie uznaniem. Nie jest on człowiekiem obdarzonym niezwykłymi darami, ale posiada genjalną tężyznę, której nie może być obce powodzenie".

„Osservatore Romana" okwestji rzymskiej. W związku z 20-m września organ watykański poświęcił uwagę kwestji rzymskiej. „Osservatore" wyjaśnia nasamprzód, że rozwiązania prasy na temat możliwości rozwiązania tej kwestji nie przynoszą nic nowego, chociaż życzenie tego rozwiązania odpowiada religijnemu i patrjotycznemu dążeniu. Gdyby sobie wszyscy uprzytomnili wyraźnie, że Kościół w żądaniu niezbędnych gwarancji dla całkowicie pewnej wolności i niezależności swej Boskiej misji nie domaga się czegoś błahego, wówczas mogłaby się wyłonić możliwość rozwiązania. Z faktu, że duchowe władztwo Stolicy Apostolskiej rozwijało się także i w okresie od roku 1870 bez gwarancji i że Stolica św. posiada moralny prestige, byłoby fałszem wyciągać wnioski, że rozwiązanie kwestji rzymskiej praktycznie nie jest konieczne. Konflikt nigdy nie ma w sobie korzyści pokoju i nigdy antyteza nie powstaje wśród normalnych warunków życia społecznego.

„Przypominamy — kończy autor artykułu — że Bismarck na zarzut, iż zakończył ostatecznie walkę z Rzymem, odpowiedział: „niema wojny bez końca".

Katedra orjentalistyki w Wileńskiem Seminarjum Duchownem. J E. Ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, Metropolita Wileński, zaraz po objęciu prastarej katedry w grodzie Jagiellonów rozpoczął gruntowne i głębokie przygotowania do prac unjonistycznych, rozliczone na przeciąg lat.

Jednym z ważnych postulatów—w myśl życzeń Stolicy Apostolskiej —jest naukowe pogłębianie znajomości stosunków prawosławnych z katolikami w rozmaitych dziedzinach życia. W tym celu J. E Ks. Arcybiskup ustanowił katedrę orjentalistyki w duchownem seminarjum wileńskiem, powołując na profesora tej gałęzi wiedzy ks. Józefa Marcinowskiego, absolwenta instytutu Wschodniego w Rzymie.

Przed paru dniami ks. Marcinowski rozpoczął wykłady prelekcją inauguracyjną na temat stanu nauczania orjentalistyki w Europie i Polsce. Wykłady odbywać się będą w 2 godzinach tygodn owo w ciągu 2 lat (kurs przedostatni i ostatni).

Co to jest „katolicki spoób myślenia"? Sekretarz Kardynała Van Rossum, ks. Drehmans, redemptorysta, ogłosił ciekawe studjum o „katolickim sposobie myślenia". Autor określa „brak katolckiego sposobu myślenia, jako wielki skandal naszych dni". Ten brak jest „nowoczesną herezją, cechującą wiele osób, które uważają się za absolutnie wolne od niej". Herezja owa plami jedność kościoła i „czyni niemożliwym pokój Boży", o który codziennie modlimy się we Mszy św Herezja owa jest także największą przeszkodą skutecznego apostolstwa, ponieważ czyni je bezowocnem. Powstrzymuje ona wiele osób od przystąpienia do Kościoła, inspirując im niedającą się zwalczyć niechęć. „Katolicki sposób myślenia" przekształca się w czasach obecnych w „myślenie indywidualne" albo w „myślenie o miłości własnej". A to jest utrata wiary jako takiej. Ks. Drehmans określa wyraźnie tych nibyto-katolików, m. in. tłumaczą oni życie Kościoła i działalność jego Papieży motywami czysto ziemskimi, a często zupełnie poziomymi. Nie jest to wcale „myśleniem katolickiem", co praktykują zwolennicy „action Francaise", ponieważ ulegli oni materjalizmowi i racjonalizmowi najczystszej wody. Prawdy ewangeliczne wyrzuca się za burtę. Słowa Papieża, który naukę Chrystusową ogłasza jako obowiązującą także w stosunkach między narodami, usiłuje się tłumaczyć z punktu widzenia szowinizmu. Miłość ojczyzny jest cnotą, ale wtedy, gdy jest przesadna, staje się grzeszną, ponieważ zapomina o obowiązkach względem bliźnich i o obowiązku posłuszeństwa względem Najwyższego Nauczyciela, Namiestnika Chrystusa, który wskazuje także i granice między miłością ojczyzny i szowinizmem.

Aktualnym jest cytat z Encykliki Piusa XI „Ubi arcano Dei": „Miłość ojczyzny i rasy jest potężnym źródłem wielorakich cnót i heroicznych aktów, gdy kieruje nią prawo chrześcijańskie, ale ta miłość staje się zarodkiem

wielu niesprawiedliwości i złości, gdy w oddaleniu od reguł sprawiedliwości i prawa przekształca się w nieumiarkowany nacjonalizm". Ten sam Papież uskarżał się gorzko na to, że misjonarze więcej niekiedy działają w interesie swych narodów, niż w interesie Kościoła, i że się nawet tem chwalą. Swiat tylko wówczas będzie zdrow,y gdy wszyscy katolicy znów zamiast narodowościowym przepoją się „katolickim sposobem myślenia".

Katolicy a Stahlhelm w Niemczech. Podczas gdy nawet niemieccy konserwatyści zaczynają krytycznie zapatrywać się na znaną szowinistyczną organizację „Stahlhelm", która obecnie prawie już wyłącznie opiera się o koła radykalne, to katolicki dziennik „Warmia" organ t. zw. „Deutschnationale Katholiken" łączy się wyraźnie z akcją Stahlhelmu i potępia (dn. 5 b. m. w № 233) tych wszystkich, którzy się od tej organizacji odłączyli.

Słusznie więc katolicka, centrowa „Schlesische Volkszeitung" zwraca uwagę „Warmji" na niezgodną z duchem chrześcijaństwa „ewangelję nienawiści", głoszoną przez „Stahlhelm", który prócz tego dąży pośrednio do oderwania katolików od Rzymu.

Jak zalegalizowano marjawitów? W roku 1909 wyłoniła się w dumie państwowej w Petersburgu sprawa zatwierdzenia w porządku prawodawczym sekty marjawitów, którzy przedtem istnieli i byli popierani przez władze administracyjne na podstawie ogólnego ukazu tolerancyjnego z r. 1905 i zwykłej uchwały rady ministrów z dn. 6 listopada 1906. Koło Polskie w ówczesnej dumie musiało z urzędu wyświetlić sprawę, jako dotyczącą przedewszystkiem Polski.

Wyłonione były specjalne komisje z zaproszonych osób, które miały zbadać szczegółowo wszystkie drukowane publikacje i akta marjawickie od wybuchu rozłamu, t. j. od początku r. 1906. Mimo bezstronnego badania całej sprawy jedna z takich komisji, która odbyła kilkanaście posiedzeń wspólnych, opierając się na dosłownych cytatach marjawickich, nietylko na zeznaniach zaprzysiężonych świadków, doszła do wniosku, że przywódcy nowej sekty głoszą: 1-e bałwochwalstwo i 2-e niemoralność publiczną.

Bałwochwalstwo dotyczyło kultu żyjącej osoby (Marji Franciszki Kozłowskiej), której oddawać zalecano cześć boską, a przynajmniej stawiano ją narówni, a nawet wyżej nad Bogarodzicę.

Niemoralność publiczna wyrażała się w zdaniach i przewrotnych zasadach, głoszonych przez prowodyrów marjawickich, które już dawno potępione zostały przez Kościół katolicki, jako przeciwne maralności chrześcijańskiej.

Kolo polskie, korzystając ze źródlowego materjału osób kompetentnych wystąpiło w komisji wyznaniowej dumy przeciw zatwierdzeniu sekty, która w zasadach swoich jest niemoralną i szerzy bałwochwalstwo (bohochulje).

Nastąpiła niemała konsternacja w sferach polityków rosyjskich, którzy natarczywie popierali sektę marjawicką dla względów politycznych, głównie zaś rozbijania jedności religijnej i narodowej w Polsce. Otworzyły się również oczy tym posłom rosyjskim, którzy obojętnie zapatrywali się na mar-

jawityzm, jako na czystą wewnętrzną sprawę religijną Polaków, gotowi jednak byli popierać wniosek rządowy jedynie dla osłabienia ducha katolickiego i narodowego w Polsce.

Rozprawy w komisjach musiały być poufne, cenzura nie dozwalała poruszać tej sprawy publicznie w pismach. Chodziło przecież o zachowanie powagi rządu, który wszelkimi sposobami dążył do zatwierdzenia marjawitów w porządku prawodawczym tem bardziej, że już przed tem sam car zaznaczył był własnoręcznie na wiernopoddańczem podaniu, że się przychyla do ich prośby.

Długo jednak zwlekano z urzędowem zatwierdzeniem marjawitów nawet jako sekty, mającej prawo publiczności. Ale od czego jest spryt dyplomatyczny i plany polityczne, które stale przedstawiali rządowi rosyjskiemu przywódcy marjawityzmu. Powiały nowe prądy reakcyjne i nowy układ stosunków w dumie. Kołu polskiemu można było zamknąć usta, aby na publicznem posiedzeniu izby poselskiej nie mogło wystąpić z krytyką, któraby dostała się do pism i kompromitowała rząd, że dla rozbijania narodu polskiego, wbrew zasadniczym ustawom państwowym o sektach, szerzących bałwochwalstwo i niemoralność, domaga się oficjalnego zatwierdzenia podobnej sekty w Polsce. Wyznaczono tedy sprawę marjawicką na jeden dzień razem z kilkunastu innemi „drobnemi sprawami" (mielkije woprosy), które według regulaminu dumy nie podlegały już dyskusji publicznej.

W połowie 1911 roku przegłosowano wniosek rządowy bez dyskusji, jako sprawę „drobną". Sekta prawnie została zatwierdzona.

Zaczęto budować „świątynię miłości" w Płocku. Dla przypodobania się rządowi, a może dla wyłudzenia poważnych subsydjów w postaci pożyczki (bezzwrotnej), urządzono poświęcenie kamienia węgielnego w rocznicę koronacji carskiej 27-go maja 1911 r. Władze ministerjalne narazie pozwoliły na zbieranie we wszystkich gminach marjawickich w Królestwie Polskiem i w guberniach wileńskiej, kowieńskiej i kijowskiej ofiar na budowę katedry marjawickiej w Płocku.

Akta departamentu wyznań przy gen. gubernatorze warszawskim, znajdujące się w Warszawie w archiwum akt dawnych (Jezuicka 1), a jeszcze więcej akta petersburskie sprawę tę mogłyby lepiej wyświetlić...

Niemoralne zaś zasady, od dawna podawane w teorji, marjawici zaczęli ujawniać w życiu swem praktycznem. Wypowiedzieli je zresztą otwarcie w swym komentarzu Pisma św. Starego Testamentu. Na szczęście dzieło to zostało skonfiskowane, jako szerzące niemoralność publiczną.

Nankin i Watykan. Podziękowanie rządu chińskiego dla Ojca św. za orędzie do Chin. „Osservatore Romano" opublikował list ministra spraw zagranicznych rządu nankińskiego, Vang-Tszen-Pinga, do Delegata Apostolskiego w Pekinie, Egra Constantini:

„Ekscelencjo! Mamy zaszczyt potwierdzić z radością odbiór pisma Waszej Ekscelencji z datą 3 sierpnia wraz z załączonym odpisem orędzia Papieża rzymskiego Piusa XI. Z najwyższą wdzięcznością pozdrawiamy Najwyższego Pasterza, który okazał swoją życzliwość względem Chin i który za pośrednictwem religji chce okazać swą pomoc przy odbudowie Republiki

Chińskiej i stabilizacji pokoju. Obecnie po przywróceniu jedności rządu Republika Chińska razem z ludem pragnie osiągnąć w duchu rzeczywistej pacyfikacji zgodę i pokój z całym światem i w ten sposób odpowiedzieć szczerym życzeniom Papieża. Zechce Wasza Ekscelencja być tłumaczem naszej wdzięczności wobec Papieża".

Pismo to ma z tego powodu niezwykłe znaczenie, że wprowadza bezpośrednie stosunki między Delegatem Apostolskim a rządem nankińskim. Agentura misyjna „Fides" podaje dalsze wywody chińskiego ministra spraw zagranicznych, wśród których znajduje się m. in. taki ustęp: „Ojciec św., okazując Chinom specjalną sympatję przez konsekrację sześciu biskupów tubylczych do pracy wśród ludu chińskiego, pierwszy potraktował Chiny zupełnie równorzędnie z innymi narodami. Zaznaczając, że Kościół katolicki uczy posłuszeństwa wobec prawnie utworzonej władzy, Papież upomina także misje katolickie, by pracowały nad pokojem i dobrobytem narodu chińskiego".

Nagrody Akademji francuskiej dla pisarzy katolickich. W roku bieżącym wiele nagród Akademji francuskiej przypadło w udziale dziełom wybitnych pisarzy katolickich. Nagrodę Juteaux Duvigneaux otrzymali: o. Lhande za „le Christ dans la Banlieue" (Chrystus na przedmieściach Paryża), F. A. Jansen za książkę „Baius i jego błędna nauka", ks. Jean Gautney za dzieło „Biskup Francois-Leon Gauthely", du Fleau za prace krytyczne, ks. Maurice Gollard, misjonarz, za dzieło o męczennikach z Tien-Tsin i ks. Chanson za książkę „Modlitwa w zyciu chrześcijańskiem". Z literatury misyjnej odznaczone zostały nagrodą Montyon: książka Mons. Bouchera „W poprzek terenu misyjnego od Togo do Lachomey", oraz dzieło „Kongo francuskie", dalej praca Maurice Briault p. t. „Pod równikiem", która jest jednym z najbarwniejszych obrazów życia w krajach tropikalnych. Z pośród innych książek, które także otrzymały „Prix Montyon", należy wymienić m. in. dzieło p.t. „Św. Tomasz Helye z Biville" o. Louis-Charles Pinel, „Dusza Lotaryngji" ks Francois, „Córki Krzyża" (Dominikanki paryskie) Lorber'a. Nagrodę Charles Blanc otrzymali: Cecile Jeglot za „Życie Matki Najświętszej w sztuce" Feliks Raugel za „Wielkie organy kościołów paryskich", Ferre i L. Baudry za wspólne dzieło „Prawdziwi wierni według św. Angela z Filigno". Nagrodę Arcnon-Deslerouses otrzymał ks. Rene Fermandat za książkę „Zaczarowany las".

Świadectwo wymuszone przez tortury. W czasie procesu o zamordowanie Obregona wydarzyła się niespodzianka. Kilku świadków, powołanych z pośród więźniów, oskarżyło matkę Conception z Llata, że chciała otruć Calles'a i Obregona podczas pewnego balu w Celaya. Pytany przez prokuratora Correa Niuto, jeden z oskarżonych, Eulogjo Gonzales, cofnął swoje zeznania. Tak samo odwołała publicznie swoje oskarżenia zbrodnicze Maria Elena Manzano

Matka Conception, oskarżona nadto o udział w spisku, który miał wysadzić w powietrze izbę deputowanych, zaprotestowała gorąco przeciwko temu, a świadkowie złożyli zeznania, że kłamali. Co oznaczają te kalumnje i te ich odwołania? Jeden ze świadków, Carles Castor Balda, powiedział,

że policja zmuszała go torturami do złożenia fałszywego świadectwa; młodzieniec Zezaya zaznaczył, że zniósł najokrutniejsze tortury, nim powiedział że istnieje wyimaginowany spisek. Owe odwołania, dokonane podczas procesu, wywołały wielkie wrażenie i stały się przyczyną wielu komentarzy. Głęboka sympatja otoczyła matkę Conception, którą tak okropnie oczerniono. Jedynie dzięki agitacji obregonistów nie rozstrzelano jej natychmiast po dochodzeniu doraźnem, opartem na fałszywych świadectwach. wymuszonych przez policję Calles'a, podobnie jak to miało miejsce w sprawach tylu innych ofiar.

Dalsze protesty Wileńszczyzny przeciw bezreligijnemu wychowaniu młodzieży. W dalszym ciągu Wileńszczyzna protestuje przeciw zniesieniu okólnika p. ministra K. Bartla o wychowaniu religijnem w szkole. Ostatnio mamy do zanotowania siedem nowych protestów. Pochodzą one z parafjalnych Lig Katolickich parafji: Rudniki (pow. Wileńsko-Trocki), Przewałka, Nowa Ruda, Indura, Żydomla i Kabele (pow. Grodzieńskiego), oraz parafji Bernardyńskiej w Grodnie.

Protesty te założone zostały w Rudnikach przez 58 osób, w Przewłace—325 osób, w N. Rudzie—116, w Indurze—274, w Żydomli—194, w Kabele—115, oraz w parafji Bernardyńskiej w Grodnie przez 195 osób.

Opuszczenie klasztoru marjawickiego w Płocku. W końcu sierpnia r. b. marjawicki klasztor w Płocku opuściła siostra Woźniakówna. Trudno było duszy, szukającej doskonalszego życia, pozostać na służbie marjawitów. Chociaż przyodziana welonem kremowym (najwyższe odznaczenie zakonne), przybyła do Strykowa, do brata swego, p. M. Woźniaka, nauczyciela, także nawróconego z marjawityzmu na katolicyzm, a zdjąwszy tu zakonne szaty marjawickie, odesłała je p. Kowalskiemu do Płocka, na wzgardę całemu zgromadzeniu.

Powrót b. marjawitów na łono Kościoła katolickiego. P. Jan Szubert, właściciel wielkiego młyna i majątku w Cesarsku, zamieszkały w parafji Stryków, przyszedł wraz z rodziną do przekonania, że wyznanie marjawickie, do którego należał, prowadzi ludzi tylko na manowce. Postanowił przeto powrócić na łono Kościoła katolickiego. Wszyscy udali się wraz z kompanją katolicką prosić o przyjęcie do społeczności Chrystusowej. Powrócili zaś uspokojeni, pogodni na duszy, błogosławiąc Pana za zlane na nich dary!

Biskup ofiaruje krew kapłanowi. Wzorem poświęcenia się dla swego kleru może służyć Biskup Benson z Lausanny, który udzielił swej krwi jednemu z kapłanów swej diecezji, cierpiącemu na wewnętrzną chorobę, „Osservatore Romano", pisząc o tem, przytacza tekst z Ewangelji św. o Pasterzu, który daje życie swe za owce swoje. Podkreśla też, że fakt ten jest pięknym symbolem samego Chrystusa, Najwyższego kapłana, który przelał krew swoją za rodzaj ludzki.

Transfuzja krwi się udała; chory kapłan ozdrowiał i modli się dziś gorąco, dziękując Bogu za takie ocalenie, dzięki krwi swego pasterza.

WARUNKI PRENUMERATY *„PRO CHRISTO"*:

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.20

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ:

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ.

Okładka — ostatnia strona . .	1/1 —	150 zł.
	1/2 —	90 „
	1/4 —	50 „
Wewnątrz — 2, 3 strona	1/1 —	120 „
	1/2 —	70 „
	1/4 —	40 „
Wiersz		5 „

Drukarnia Diecezjalna w Łomży.